TOM XXXVIII Rok założenia 1862 Nr 1 1981

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

**DWUDZIESTY PIERWSZY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ**

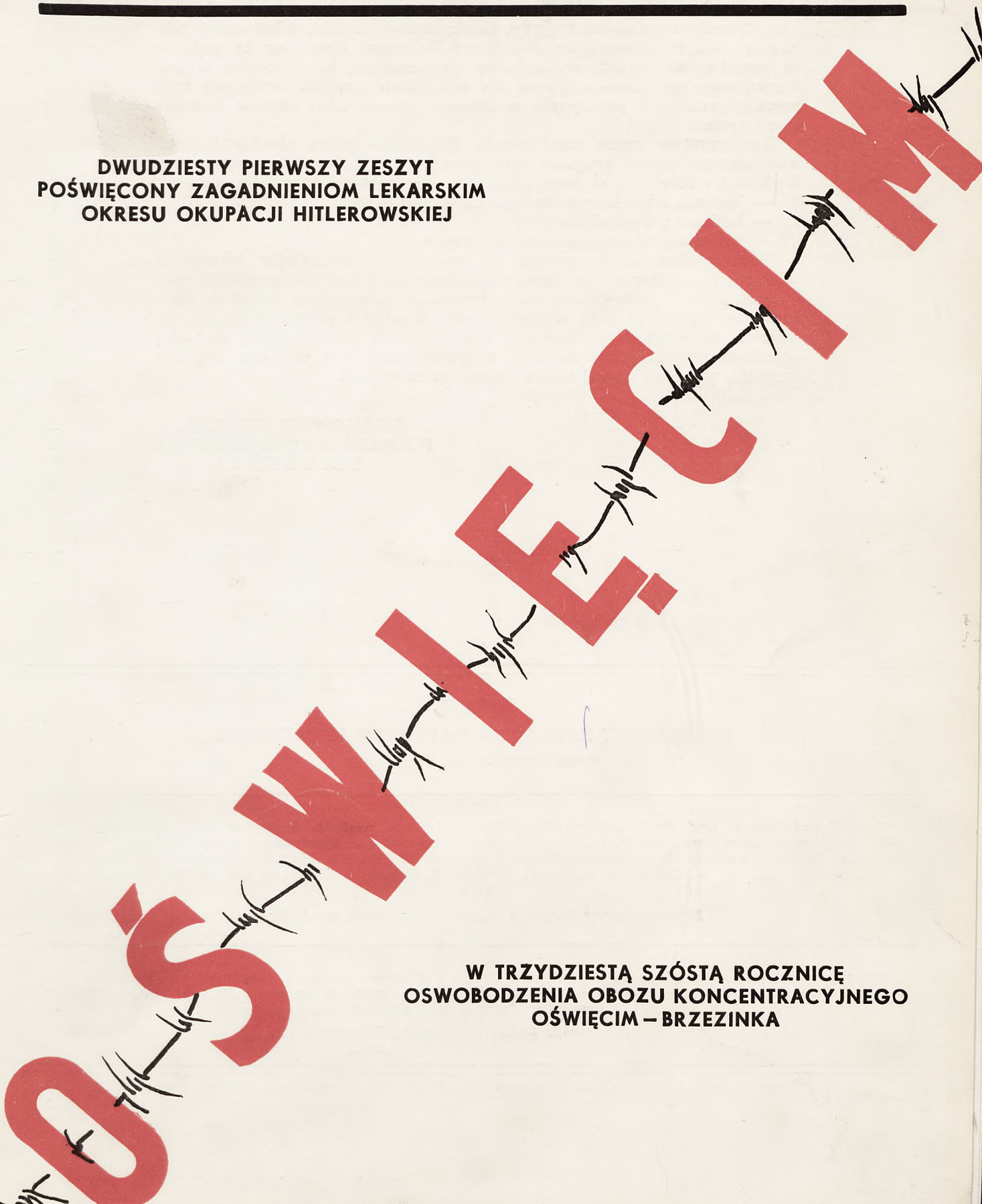

**W TRZYDZIESTĄ SZÓSTĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM – BRZEZINKA**

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego podjął ponad z górą 21 laty inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*. Uważając to zadanie za moralny obowiązek, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

KRAKOWSKI ODDZIAŁ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA
LEKARSKIEGO

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

00-950 Warszawa, ul. Długa 38/40

Komitet redakcyjny: prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr M. Górski (Gdańsk), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), prof. dr E. Szczeklik (Wrocław), doc. dr W. Wcisło (Kraków

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne: redaktor naczelny: prof. dr Leon Cholewa, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Jan Sznajd, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Marzanna Magdoń, lek. Ryszard Mizera

Adres redakcji: 31-501 Kraków, ul. Kopernika 15

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 3, ul. B. Joselewicza 24, 31-031 Kraków — zam. 578/80, nakład 6300 H-13

TOM XXXVIII Rok założenia 1862 Nr 1 1981

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

Dwudziesty pierwszy zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Biblioteka Jagiellońska
1001243585

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne . . 15
Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie 26
Krętowski J., *Killar* M., *Znosko* K., *Karbowski* J., *Kościk-Grenda* M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku . 30
Szemraj-Lochyńska A., *Kempisty* C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm 33
Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców 37
Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich 62
Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach 72

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTALNY

Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w roku 1939 80
Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 92
Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach . . 95
Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie 107
Ryn Z.. Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej . . 114
Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim 121
Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941—1945) 124
Masłowski J.: Antoni Kępiński w latach 1939—1947 126

WSPOMNIENIA

Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie 138
Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen 143
Jaroszewski Z., *Tarmanowska* B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944) 152
Raiter A. W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej . . . 155
Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia . 159
Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i w Ravensbrück 163

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

Sembol J.: Dr Wacław Olszak 169
Petelski M.: Dr Józef Bednarz 173
Sikorski J.: Płk dr J. Bularski 175
Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz Parczewski 177
Przychodzki M.: Dr Stanisław Janiszewski . 180
Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian Gustek 182
Kłodziński S.: Dr Józef Gałka 184
Przychodzki M.: Dr Stanisława Parczewska . 187
Kłodziński S.. Dr Stefania Perzanowska . . 189
Kłodziński S.: Prof. dr Włodzimierz Ławkowicz 197
Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan Zielina . 202
Marczyński A.: Dr Artur Karol Werner . . 206

SPRAWOZDANIA

Masłowski J.: 35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim 210

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (III) 216

OCENY

Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm 221
Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia" . 224
Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1980 . . 229

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował J. *Masłowski*; przełożyli na język angielski: E. R. *Paryski*, A. *Kurgan*; przełożył na język niemiecki: E. *Michalski* 249

100596
III
38/1981

Bibl. Jagiell.
1981 CEO 156/3

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego
Kraków

Słowo wstępne

Po zeszycie ubiegłorocznym, dwudziestym, jubileuszowym, gdyż wydanym w 35. rocznicę oswobodzenia obozu oświęcimskiego, przekazujemy w ręce Czytelników zeszyt dwudziesty pierwszy.

Naprzód, zgodnie z naszą tradycją, wypada nam pożegnać osoby związane z zeszytami, autorów prac, któreśmy zamieszczali.

Dnia 2 stycznia 1980 r. zmarł sędzia dr Roman *Kiełkowski*, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, autor kilku cennych opracowań (w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" z lat 1967, 1968, 1971 i 1976), m. in. książki „Historie spod kopca Krakusa" (Wydawn. Literackie).

Wybitny i popularny aktor i poeta, Leszek *Herdegen*, zmarł nagle 14 stycznia 1980 r., przeżywszy zaledwie 50 lat. Wraz z Lidią *Zamkow* i Wojciechem *Ziętarskim* uświetniał swą sztuką inscenizacyjną niektóre coroczne, uroczyste akademie Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, związane z rocznicami wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*. Ich troje można znaleźć na zdjęciu w zeszycie (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 149); tamże, w jednym ze sprawozdań z owych akademii, został opublikowany (s. 149—152) tekst ich montażu pt. „Jest miejsce w piekle, zwane...", przedstawionego przez tych artystów na akademii PTL w 25-lecie oswobodzenia Oświęcimia.

19 lutego 1980 r. zmarł wskutek wyniszczającej choroby dr Aleksander *Teutsch*, adiunkt Kliniki Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie, autor wielu opracowań opublikowanych w naszych zeszytach, jeden z wybitnych krakowskich psychiatrów i neurologów, związany współpracą m. in. z prof. Antonim *Kępińskim*. W badaniach byłych więźniów dr *Teutsch* spożytkował swą rozległą i głęboką wiedzę. Interesował się m. in. filozofią egzystencjalną i inspirowaną przez nią psychiatrią, a także zajmował się psychoterapią. Urodził się 22 grudnia 1918 r. w Krakowie. W latach 1937—1939, studiując na Wydziale Lekarskim UJ, działał w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. W styczniu 1943 r. wstąpił do AK, był podchorążym sanitarnym w „Żelbecie", udzielał pomocy w punkcie sanitarnym oddziału przy ul. Zamenhofa w Krakowie, zabezpieczał akcje bojowe oddziałów konspiracyjnych w terenie. W latach 1941 i 1942 pracował w baraku gruźliczym Oddziału Zakaźnego Szpitala św. Łazarza w Krakowie, a w 1944 i 1945 jako wolontariusz w Zakładzie Anatomii Patologicznej. W r. 1947 ukończył w UJ studia medyczne, przerwane przez wojnę. W latach 1945—1946 był również studentem filozofii w UJ. Dyplom lekarza medycyny otrzymał 29 maja 1949 r., po czym był asystentem szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Katowicach. W styczniu 1950 r. został powołany do wojska w korpusie oficerów służby zdrowia. W latach 1952—1955 pracował w Wojskowym Sanatorium Przeciwgruźliczym w Zakopanem, po czym ze względu na zły stan zdrowia został przeniesiony do rezerwy. Od 1 stycznia 1956 r. był zatrudniony w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie (od r. 1974 jako starszy wykładowca). Owocem jego pierwszych badań nad KZ-syndromem (z lat 1959—1962) była rozprawa doktorska pt. „Analiza psychiatryczna przeżyć obozowych 100 byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim—Brzezinka" (1963).

5 marca tegoż roku zmarł zasłużony lekarz wojskowy Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, dr Szczepan *Wacek*, autor ważnego artykułu pt. „W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej" (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 104—112, powtórzonego w tomie IV antologii „Okupacja i medycyna" z r. 1979). Zostawił zaadresowane koperty do osób, które prosił powiadomić o swojej śmierci. Wśród tych osób wymienił nas. O tym smutnym fakcie zawiadomiła nas szwagierka Zmarłego.

11 lipca 1980 r. zmarł w wieku lat 81 prof. Bolesław *Woytowicz*, znany kompozytor i pianista, pedagog i wychowawca kilku pokoleń muzyków polskich. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne jego relację pt. „W okupowanej Warszawie" (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 117—125), w której przedstawił — z punktu widzenia muzyka — rolę tej kategorii sztuki w podnoszeniu na duchu społeczeństwa pod jarzmem okupacji, podał interesujące dane o Warszawie ówczesnej i wydał piękne świadectwo lekarzom na Pawiaku, pomagającym więźniom i wszystkim potrzebującym ratunku. W „Słowie wstępnym" do zeszytu z r. 1969 (s. 7) jest mowa o sławnej w okresie okupacji „Kawiarni prof. *Woytowicza*" w Warszawie przy ul. Nowy Świat 27, odgrywającej ważną rolę dzięki swej krzepiącej działalności w ciężkim okresie okupacji. W tygodniku „Kultura" z 14 września 1980 r. (nr 37, s. 13) ukazał się artykuł piszącego te słowa pt. „Kawiarnia prof. Bolesława *Woytowicza* w okupowanej Warszawie", przypominający ważną rolę tej kawiarni. W tymże czasopiśmie (nr 42 z 19 października) opublikowano nawiązujący do wspomnianego artykułu list z Moskwy, podpisany L. *Wojtołowskaja*; autorka listu nawołuje do stworzenia filmu opartego na historii tej kawiarni. Również w „Kulturze" wypowiedział się obszernie o Bolesławie *Woytowiczu* znakomity polski kompozytor Tadeusz *Baird* (tamże, 23 sierpnia 1980 r., nr 34, s. 11).

3 października 1980 r. zmarł były więzień Oświęcimia, Sachsenhausen i „Dory", adwokat i historyk ziemi miechowskiej, mgr Zbigniew *Pęckowski*. W zeszycie 12 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" zamieściliśmy jego dwie relacje: „Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza" (Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 101—107) i „Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze" (tamże, s. 108—114). Mecenas *Pęckow-*

ski należy do tych kilkunastu autorów, którzy, poszerzywszy swe relacje z naszych zeszytów, doszli do wydań książkowych; ogłosił on mianowicie w r. 1974 w Wydawnictwie Literackim obszerną relację pt. „Dobre komando. Wspomnienia pielęgniarza szpitali obozowych".

10 listopada 1980 r. zmarł po ciężkiej chorobie, w 80. roku życia, znany w świecie uczony, prof. dr Tadeusz *Bilikiewicz*, psychiatra, filozof, historyk, edytor naukowy, wieloletni kierownik Kliniki Chorób Psychicznych Akademii Medycznej w Gdańsku, autor kilkuset prac naukowych, członek wielu towarzystw i instytucji naukowych w w Polsce i za granicą. Wyróżniał się nieposzlakowaną prawością i bezkompromisową obroną racji naukowych i etyki lekarskiej nawet w najtrudniejszych latach. W naszych zeszytach zamieścił cenne studium pt. „Z rozważań nad psychologią ludobójstwa" (Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 14—20), a także ocenę cyklu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (tamże, 1980, nr 1, s. 209—210). Bliższe dane biograficzne znajdą się w przygotowywanym do druku zeszycie specjalnym „Psychiatrii Polskiej", dedykowanym temu uczonemu.

*

Przechodzę do krótkiej kroniki wydarzeń roku 1980, związanych z tematyką zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim".

W dniu 27 stycznia 1980 r. odbyła się znowu, zgodnie z naszą tradycją, uroczysta akademia — w sali Państwowej Filharmonii im. Karola *Szymanowskiego* w Krakowie. Były tym razem dwie rocznice: wspomniane na początku 35-lecie oswobodzenia Oświęcimia-Brzezinki oraz wydanie 20 zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Akademię tę zaszczycił swą obecnością przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, szef Urzędu Rady Ministrów, min. Janusz *Wieczorek*. Po otwarciu akademii wygłosił on przemówienie; po nim przemawiał pisarz i były więzień Oświęcimia, Tadeusz *Hołuj*. Następnie odbyła się część druga — koncert, w którym wystąpiła orkiestra i chór Filharmonii Krakowskiej pod dyrekcją Andrzeja *Straszyńskiego* i kierownictwem chóru Jana *Politowskiego* oraz soliści: Stefania *Woytowicz* z Warszawy, Maria *Olkisz* z Warszawy i Jerzy *Dąbrowski* z Gdańska. Szczegółowe sprawozdanie znajdzie czytelnik w artykule mgr. Jana *Masłowskiego* pt. „35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim" (w dziale „Sprawozdania"). Akademia pozostawiła głębokie wrażenie.

28 stycznia 1980 r. otwarta została w wojewódzkim Domu Kultury, w krakowskim „Pałacu pod Baranami", w 35. rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu wystawa pt. „Sztuka w obozie" urządzona przez Muzeum w Oświęcimiu, krakowski Dom Kultury i Klub Twórców i Działaczy Kultury „Kuźnica". W tymże dniu odbył się wieczór oświęcimski w „Kuźnicy", w czasie którego mówiła o sztuce obozowej ceniona pracownica Muzeum w Oświęcimu, mgr Irena *Stefańska*, autorka pracy pt. „Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej" (Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 108—118). Sztuka obozowa, z zasady zakazana, powstała w warunkach konspiracyjnych; była poniekąd samoobroną, świadomym przeciwdziałaniem odczłowieczeniu, swego rodzaju ruchem oporu w walce o ocalenie własnego ja, ideałów i tych wartości, które u więźniów-„numerów" niszczyli hitlerowcy. Toteż wiele prac badawczych u nas w Polsce poświęcono temu rodzajowi sztuki.

21 lutego ubiegłego roku wydarzył się fakt, który wstrząsnął sumieniami, także sumieniami Niemców: w miejscowości Esslingen, w kraju Badenia-Wirtembergia, wybuchła bomba w budynku, w którym znajdowała się wystawa objazdowa o Oświęcimiu. Pojawił się cień brunatnej tradycji. Podniosły się liczne głosy potępienia. W Oświęcimiu odbyła się 27 lutego wielka manifestacja protestacyjna ludności, w dziennikach ogłoszono liczne głosy oburzenia. Zamach wywołał nie tylko oburzenie, ale także i głęboki smutek. Czy taka ma być droga rozrachunku z pełną grozy, okrutną przeszłością narodowosocjalistyczną? Wszak jedynie przez uświadomienie sobie, a nie negowanie brunatnej przeszłości społeczeństwo RFN może wydźwignąć się z poniesionej w latach 1939—1945 klęski moralnej, która jest daleko cięższa aniżeli klęska militarna czy polityczna. Jakiż to bolesny kontrast w stosunku do słów kanclerza RFN Helmuta *Schmidta*, wypowiedzianych 23 listopada 1977 r. przed pomnikiem ofiar faszyzmu w byłym obozie śmierci Oświęcim-Brzezinka. Minister spraw wewnętrznych Badenii-Wirtembergii, kraju, w którym leży Esslingen, nazwał zamach na wystawę oświęcimską „nikczemną próbą wskrzeszenia ducha przeszłości".

W marcu 1980 r. otwarto wystawę oświęcimską w Düsseldorfie — staraniem Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w RFN i Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Również w marcu nastąpiło w Darmstadt uroczyste otwarcie „Deutsches Polen-Institut". Prezydentem jest Marion Gräfin *Dönhoff*, redaktor naczelny postępowego tygodnika „Die Zeit", a dyrektorem — znany tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, dr Karol *Dedecius*. Instytut mieści się na Alexandraweg 28, Mathildenhöhe, Olbricht-Haus. Instytut jest niezależny od uniwersytetu, co jest znacznie dogodniejsze. Ma służyć dalszemu zbliżaniu Polaków i obywateli RFN. Utworzenie tego instytutu jest niewątpliwie, jak podkreślały pisma w RFN, dużym krokiem w rozwoju dobrego sąsiedztwa.

31 marca 1980 r. odbyło się w Klubie „Kuźnica" w Krakowie spotkanie z grupą młodzieży z RFN, głównie z Mannheim. Byli to przedstawiciele młodzieży postępowej, poszukującej wspólnego języka z Polakami. Objawili silne zainteresowanie problematyką okupacji i obozów, ciekawa dyskusja obfitowała w wiele pytań i wyjaśnień na nie ze strony zwłaszcza byłych więźniów.

Kwiecień, obchodzony w Polsce tradycyjnie jako Miesiąc Pamięci Narodowej, w zeszłym roku, poprzedzającym 35. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, usposabiał szczególnie do zadumy nad przeszłością tudzież nad przyszłością. Obfitował w wiele wydarzeń, z których część warto tutaj przypomnieć.

Najpierw należy wymienić artykuł Janusza *Wieczorka*, opublikowany w poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z r. 1980 pt. „Obowiązek narodowej pamięci".

W dniach od 2 do 30 kwietnia 1980 r. czynna była wystawa fotografii historyczno-dokumentarnej, obrazującej tragedię września 1939 r., zorganizowana przez ruchliwe i zasłużone Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne.

13 kwietnia nastąpiło otwarcie stałej ekspozycji włoskiej w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, poświęconej martyrologii Włochów. Obecni byli i przemawiali min. Janusz *Wieczorek*, min. Giovanni *Marcora*, przewodniczący Związku Narodowego byłych Deportowanych Więźniów Politycznych Gianfranco *Maris* i przewodniczący Związku Gmin Żydowskich we Włoszech Vittorio *Ottolenghi*.

17 kwietnia Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Lekarskiego uchwalił „Apel lekarzy polskich do lekarzy świata", w którym m. in. czytamy:

„Lekarze polscy zwracają się do lekarzy świata. Niechaj zabrzmi w świecie donośnie ich głos, głos tych, których ręce ponad górami i ponad oceanami spotykają się i łączą we wspólnej trosce o dobro człowieka: ograniczyć zbrojenia! Lekarze domagają się, aby ci, w rękach których spoczywają stery państw, zasiedli przy wspólnym stole obrad i znaleźli formułę, pozwalającą zredukować znacznie wydatki na zbrojenia."

20 kwietnia 1980 r. odbyła się międzynarodowa manifestacja w Oświęcimiu-Brzezince z udziałem przewodniczącego Rady Państwa PRL, prof. Henryka *Jabłońskiego*, w czasie której uchwalono apel pod hasłem „Nigdy więcej wojny, nigdy więcej Oświęcimia".

26 kwietnia 19180 r. odbyła się w Bielsku-Białej uroczysta sesja naukowa, w czasie której wyświetlono dwa filmy, pt. „Wizja lokalna" i „Stacja Oświęcim", które omówiła mgr Emeryka *Iwaszko*, kustosz Muzeum w Oświęcimiu, po czym referaty wygłosili piszący to „Słowo wstępne", pt. „Wpływ wyroku w norymberskim procesie lekarzy hitlerowskich na ukształtowanie pojęć o dokonywaniu eksperymentów na ludziach", doc. dr Zdzisław *Ryn* pt. „Psychiatryczne aspekty tzw. KZ-syndromu", dr Stanisław *Kłodziński* pt. „Niektóre stresy obozowe z autopsji".

27 kwietnia otwarto stałą ekspozycję węgierską w Muzeum w Oświęcimiu, poświęconą martyrologii Węgrów. Udział wzięli przewodniczący Węgierskiego Komitetu Ofiar Nazizmu i zastępca przewodniczącego Węgierskiego Związku Partyzantów Laszlo *November*, dyrektor departamentu zbiorów publicznych Ministerstwa Kultury i Sztuki Węgierskiej Republiki Ludowej Istvan *Villange*, ambasador Węgier Józef *Garamvalgyi*.

Tego samego dnia telewizja polska nadała audycję poświęconą profesorom-żołnierzom, członkom ruchu oporu. Słowo wstępne wygłosił prof. Julian *Aleksandrowicz*, o prof. Maksymilianie *Rutkowskim* mówił autor niniejszej kroniki, a o prof. Janie St. *Olbrychcie* — prof. Zdzisław *Marek*.

W maju 1980 r. wypadła 35. rocznica zwycięstwa nad brunatnym faszyzmem. 9 maja odbyła się patriotyczna manifestacja we Wrocławiu. Odbyło się ponadto wiele zgromadzeń poświęconych tej rocznicy.

30 i 31 maja odbyła się w Warszawie sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*, na której uchwalono apel do społeczeństwa polskiego i społeczności międzynarodowej o poparcie idei budowy Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. J. *Korczaka*. W apelu tym czytamy:

„Z Międzynarodowym Rokiem Dziecka splotła się rocznica stulecia urodzin Janusza *Korczaka*, wpisana przez UNESCO do kalendarza rocznic światowych. Decyzja UNESCO zwróciła uwagę wielu krajów świata na ogólnoludzkie wartości korczakowskich idei i pedagogiczne przesłanie tego wielkiego człowieka.

Janusz *Korczak* (rodowe nazwisko Henryk *Goldszmit*), lekarz, pisarz i wychowawca osieroconych dzieci, wielki moralista i społecznik, dorobek swego życia poświęcił sprawie dziecka.

Uczył, jak kochać dziecko miłością pełną szacunku i zrozumienia potrzeb rozwojowych oraz odrębności dziecięcej psychiki. Swoją wielką wiedzę stosował w pracy wychowawczej, a medycyna i pedagogika walnie mu pomagały w literackiej twórczości. Walczył o szczęśliwe dzieciństwo i harmonijny rozwój każdego dziecka — niezależnie od rasy i narodowości. Dla dobra dzieci oddał trud swego życia.

Dla dzieci zginął. Poszedł na śmierć z 200 żydowskimi sierotami do obozu zagłady w Treblince — godnie, w niemym proteście przeciwko hitlerowskim zbrodniom (1942 r.). Dochował dzieciom wierności również w godzinie śmierci, gdy nie mógł już ich ocalić. Jego śmierć była logicznym, opartym o żelazną konsekwencję w postępowaniu przez całe życie, zamknięciem twórczego istnienia. Trwa w pamięci ludzkiej jako symbol ofiarnej miłości i pracy dla dobra dziecka.

W Warszawie, w jego mieście rodzinnym, powstaje żywy pomnik wznoszony uniwersalnym humanistycznym ideom wielkiego pedagoga: Instytut Naukowy i Opiekuńczo-Wychowawczy im. Janusza *Korczaka*. Ten pomnik-symbol służyć będzie dziecku, sprawom wychowania młodego pokolenia w oparciu o światowy dorobek pedagogów nowatorów. Służyć będzie poszukiwaniu i badaniu optymalnych warunków rozwoju dziecka oraz odkrywaniu nowych dróg dla międzynarodowej współpracy w wychowaniu społeczeństw dla pokoju.

To drugi z kolei żywy pomnik w Warszawie, któremu przyświecać będzie dobro dziecka. Centrum Zdrowia Dziecka — szpital pomnik — poruszył wiele serc w świecie. Upamiętnia miliony dzieci zamordowane w czasie ostatniej wojny. Jest placówką oddaną w służbie zdrowia młodego pokolenia, opartą na międzynarodowej współpracy.

Wszechstronne, prawidłowe wychowanie dzieci — to zadanie jeszcze bardziej skomplikowane niż troska o ich zdrowie.

Instytut Naukowy i Opiekuńczo-Wychowawczy im. Janusza *Korczaka* będzie kompleksem eksperymentalnych placówek naukowych, oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych. INiOW im. *Korczaka* — to swoiste Centrum Wychowania Dziecka, otwarte dla międzynarodowej współpracy, oparte na osiągnięciach i doświadczeniach nowoczesnej pedagogiki w świecie, poszukujące najlepszych wzorów wychowania dziecka na miarę potrzeb teraźniejszości i przyszłości.

To godne uczczenia pamięci Janusza *Korczaka* zadanie wymagać będzie wiele społecznego wysiłku w gromadzeniu środków materialnych, jak i w organizowaniu współpracy wybitnych teoretyków i praktyków wychowania w celu stworzenia nowoczesnego centrum wychowawczego, uwzględniającego osiągnięcia światowe.

Z inicjatywy Międzynarodowego Komitetu Obchodów Setnej Rocznicy Urodzin Janusza *Korczaka* powołano Społeczny Komitet Budowy Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza *Korczaka* z siedzibą w Warszawie (ul. Śniadeckich 17).

Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza *Korczaka* zwraca się z gorącym apelem do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie tej wielkiej humanistycznej inicjatywy społecznej, której przyświeca troska o lepsze wychowanie młodego pokolenia, o szczęście każdego dziecka. Pomóżmy w stworzeniu instytucji wychowawczej, która będzie gromadzić, badać, upowszechniać i udostępniać najbardziej nowatorskie doświadczenia w świecie, która zakłada międzynarodową współpracę wychowawców i dzieci z różnych krajów.

Apelujemy do ofiarności społecznej, która pomoże wykonać szlachetne to zadanie szybciej i lepiej. Wie-

rzymy, że apel ten spotka się z serdecznym oddźwiękiem, że hasło: »wszystkie dzieci są nasze« okaże się bliskie, ważne i skłoni do ofiar — dla dobra dzieci, które są naszą przyszłością."

4 lipca 1980 r. obradowała w Warszawie konferencja Międzynarodowego Instytutu Badania Praw Człowieka w Strasburgu, przedstawicieli 32 państw, działaczy politycznych i społecznych, naukowców i in., na temat prawa do życia w pokoju jako podstawowego prawa człowieka, a także roli parlamentarzystów i parlamentów w urzeczywistnianiu tego prawa oraz praw człowieka, organizowana przez Fundację Armanda *Hammera* na rzecz wspomnianego Instytutu w Strasburgu oraz przez Instytut Państwa i Prawa PAN. Celem powstałej w r. 1978 Fundacji jest popieranie międzynarodowych spotkań na rzecz pokojowego życia narodów. Dwa poprzednie kongresy odbyły się w Oslo oraz w Camp Bello w Kanadzie. Wybór Warszawy na miejsce trzeciego kongresu podkreśla rolę Polski w działaniach na rzecz pokojowej współpracy państw i narodów. Na zakończenie obrad przyjęto tekst dokumentu — pierwszego, jaki uchwalony został na dotychczasowych konferencjach fundacji — stanowiący głębokie wyznanie wiary w pokój trwały, sprawiedliwy i powszechny oraz poszanowanie praw człowieka.

1 września 1980 r. minęła 41. rocznica napaści hord hitlerowskich na Polskę. W kraju rocznica ta znalazła wyraz w licznych wypowiedziach.

3 września tegoż roku papież *Jan Paweł II* na środowej audiencji ogólnej na placu przed bazyliką św. Piotra przypomniał tę rocznicę. W przemówieniu wygłoszonym w języku polskim przypomniał ogromne straty moralne i materialne, a szczególnie ciężkie i bolesne dla narodu polskiego, który przeżył straszliwą okupację hitlerowską i stracił ponad 6 milionów ofiar.

Jak wiadomo, z górą pół miliona Polaków zginęło na różnych frontach, a aż 5 i pół miliona zginęło od terroru, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach.

W dniach 11—14 września 1980 r. przypadła wizyta w Polsce 10-osobowej delegacji konferencji episkopatu RFN z trzema kardynałami na czele (Josef *Höffner*, Josef *Ratzinger* i Hermann *Volk*). Duchowni polscy i niemieccy — zgodnie z procesem normalizacji stosunków państwowych między PRL i RFN — działają z intencją tworzenia trwałej podstawy zbliżenia i pojednania narodów przez siebie reprezentowanych. Prymas, kard. Stefan *Wyszyński*, niejednokrotnie wypowiadał się w tym duchu, że istotne są: wspólne dla obu narodów wartości kultury chrześcijańskiej Europy, pamięć o przeszłości, potrzebna w celu jej przezwyciężenia, dążenie do szerokiej współpracy naszych narodów, obejmującej także laikat katolicki i różne odłamy społeczeństwa. Motywy te przewijały się podczas wspomnianej wizyty.

20 września 1980 r. papież *Jan Paweł II* odwiedził — po raz drugi w czasie swego potyfikatu — cmentarz żołnierzy polskich poległych w bitwie o Monte Cassino. Na cmentarzu złożył hołd bohaterom i odmówił za nich modlitwę. Odwiedził też wtedy — odbudowane po wojnie — Opactwo Benedyktyńskie, które przed laty zdobyli żołnierze polscy.

Wkrótce, 24 września, papież odprawił w Watykanie, w grocie Matki Bożej z Lourdes, koncelebrowane nabożeństwo z 99 księżmi, a także dwoma biskupami, tj. 101 byłymi więźniami obozu w Dachau z ordynariuszem koszalińsko-kołobrzeskim, bp. Ignacym *Jeżem* na czele. W homilii wygłoszonej do księży Polaków, byłych więźniów tego obozu, papież wspomniał o tych licznych duchownych polskich, którzy kacetów nie przeżyli, i o martyrologii Kościoła i narodu polskiego w okresie II wojny światowej.

26 września 1980 r. „Die Zeit" (nr 40, s. 13) podał w odrębnym artykule (Hans-Ulrich *Stoldt*: Nicht einmal ein Heinweis. Erst nach 35 Jahren ein Dokumentationshaus. KZ Neuengamme), że przystąpiono do utworzenia muzeum dokumentacyjnego byłego obozu Neuengamme pod Hamburgiem i wyasygnowano w tym celu odpowiedni fundusz. Tak więc natrafiamy — niestety rzadko — na przykłady w RFN poważnego i zgodnego z prawdą historyczną odnoszenia się do miejsc martyrologii i ich historii. Należy żywić nadzieję, że nurt ten będzie się tam wzmagał.

W dniach 3—5 października 1980 r. odbyły się w Muzeum w Oświęcimiu obrady i walne zgromadzenie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Wybrano nowy zarząd z prezydentem, dr. Maurice'm *Goldsteinem*, i sekretarzem generalnym, mgr. Kazimierzem *Smoleniem* na czele. Omówiono w gronie byłych więźniów z 16 krajów sprawy ścigania i karania zbrodni hitlerowskich, przeciwdziałania neonazizmowi w imię pokoju i inne zagadnienia, m. in. związane z następstwami zbrodni hitlerowskich.

W tym czasie, 5 października, rozstrzygnęły się w RFN wybory do *Bundestagu*, a także wybór kanclerza. Ustąpiły obawy przed zadominowaniem sił wstecznych. Zwyciężyła koalicja SPD/FDP.

Nie ustawały jednak wiadomości o aktywności pogrobowców hitleryzmu. M. in. w związku ze zbezczeszczeniem pomnika polskich ofiar hitleryzmu w Kolonii, tzn. oblaniem go czerwoną farbą i zdewastowaniem grobu zbiorowego w nocy z 9 na 10 października 1980 r., dnia 13 tegoż miesiąca ambasada PRL w RFN złożyła w bońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych ostry protest. Posypały się dalsze protesty i głosy oburzenia. A pamiętamy o lutowym zamachu bombowym na wystawę oświęcimską w Esslingen czy też o profanacji pomnika ofiar obozu w Neuengamme, o licznych takich aktach nienawiści i agresji, jak sprofanowanie wkrótce później tablicy pamiątkowej w miejscu dawnej synagogi we Frankfurcie nad Menem, w dzielnicy Rödelheim, i o wielu podobnych, kompromitujących i bezsensownych ekscesach neonazistów.

Niepokojąca jest też wątłość i słabość, pobłażliwość i powolność władz wymiaru sprawiedliwości w RFN wobec zbrodniarzy hitlerowskich. Podana w naszej prasie 24 października 1980 r. informacja od korespondenta z Bonn o oburzającym częściowym uchyleniu przez Trybunał Najwyższy RFN kary 9-letniego więzienia, wymierzonej w lipcu 1979 r. przez sąd przysięgłych w Kolonii Walterowi *Knopowi*, ludobójcy, byłemu komendantowi podobozu w Gassen — nie jest, niestety, nietypowa. Ale pocieszające są głosy trzeźwe i rozsądne, jak np. wygłoszone niebawem ostrzeżenie przewodniczącego Federalnego Trybunału

Konstytucyjnego, prof. Ernsta *Bendy*, przed lekceważeniem okresu panowania hitlerowskiego reżimu bezprawia; *Benda*, jak podała nasza prasa 12 listopada 1980 r., podkreślił, że na odrodzenie ideologii faszystowskiej wskazują fakty takie, jak podłożenie bomby w synagodze w Paryżu i wiele podobnych faktów.

Ważne znaczenie miała wizyta złożona 5 listopada 1980 r. przez papieża *Jana Pawła II* prymasowi Polski, kard. Stefanowi *Wyszyńskiemu*, w jego rzymskiej rezydencji, tj. w Polskim Instytucie Papieskim, a także podjęcie papieża i pozostałych gości kolacją przez dostojnego gospodarza. Zwierzchnik Kościoła odstąpił od starej tradycji watykańskiej nieprzyjmowania zaproszeń na posiłki (z wyjątkiem podróży zagranicznych) przez papieży. Ten wielki gest *Jana Pawła II* w wielkim stopniu umocnił pozycję prymasa Polski w opinii światowej, co ma duże znaczenie m. in. i z tego powodu, że kard. *Wyszyński* nie kryje swego zasadniczego, prawidłowego stanowiska w kwestiach stosunków między narodami polskim a niemieckim.

10 listopada 1980 r. odbyła się w Warszawie sesja plenarna wciąż aktywnej i systematycznie poszerzającej swój dorobek (narastanie materiałów śledczych w związku ze ściganiem zbrodni hitlerowskich, badania naukowe i dokumentacja tematyki okresu II wojny i jego następstw itd.) i działalność Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Sesję tę przeprowadzono w związku z 35-leciem istnienia tej Komisji i 35-leciem rozpoczęcia procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze przeciw głównym zbrodniarzom hitlerowskim. Zasłużona instytucja, GKBZHwP, rokuje dalszy swój rozwój na wiele lat naprzód — niezależnie od tego, że kiedyś z przyczyn biologicznych (wymieralność zbrodniarzy hitlerowskich) ustaną procesy byłych nazistów; Komisja pełnić jednak będzie pożyteczne i niezbędne zadania jako instytut pamięci narodowej.

11 listopada 1980 r. prasa podała, że w Nowym Jorku rozstrzygnięto międzynarodowy konkurs literacki im. Janusza *Korczaka* o tematyce dotyczącej dzieci w związku z potrzebą upowszechniania zasad bezinteresowności i godności ludzkiej. Konkurs ten jest corocznie organizowany przez Ligę Antydyfamacyjną Żydów Amerykańskich, przy współdziałaniu kilku organizacji polonijnych i żydowskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Orzanizatorzy konkursu otrzymali specjalne pozdrowienia od papieża *Jana Pawła II*. Na tegoroczny konkurs nadesłano 83 książki z różnych stron świata. Pierwsze nagrody otrzymali: 16-letnia mieszkanka Republiki Południowej Afryki, *Zindzi Mandela* (za książkę „Black as I am" — Czarne jak ja) i angielski pisarz Hugh *Frankst* (za książkę „Will to live" — Wola życia).

Wielkie zainteresowanie wzbudziło jedno z najważniejszych wydarzeń roku 1980, a mianowicie doniosła, 5-dniowa wizyta papieża *Jana Pawła II* w RFN. Przybył on tam 15 listopada 1980 r. jako gość konferencji episkopatu tego kraju oraz prezydenta RFN, Karla *Carstensa*. Odwiedził kilka miast, m. in. Kolonię, Osnabrück, Moguncję, Fuldę, Altötting, Monachium. Spotkał się z osobistościami tego państwa, z przedstawicielami różnych instytucji i stowarzyszeń, z tłumami reprezentującymi tamtejsze społeczeństwo, z ewangelikami, z katolikami, z tamtejszymi Polakami, z Żydami.

Ta ostatnia pielgrzymka Ojca św., już ósma z kolei, była szczególnie trudna ze względu na powikłaną i pełną napięć atmosferę tak polityczną, jak i religijną w RFN. Oto papież, syn ziemi polskiej, przybył — pełen chrześcijańskiej pokory (ucałował ziemię niemiecką), w imię pokoju i prawdy, miłości między ludźmi, zgody między narodami, zrozumienia między różnymi wyznaniami, nawet rozumienia ateistów itd. — do kraju, w którym żywe są tradycje hitlerowskie, ale też w którym szerokie warstwy mieszkańców, zwłaszcza duża część młodzieży, odczuwa potrzebę pełnego poznania prawdy historycznej, ekspiacji za straszliwe winy ojców i bytowania w warunkach pokoju. Zagadnienia te są dobrze znane naszym czytelnikom.

Papież stanął w RFN bezpośrednio wobec tamtejszych nosicieli różnych tradycji, orientacji i przekonań. Na gruncie niezbywalnych zasad etyczno-moralnych i humanitaryzmu, zrozumienia i miłości między ludźmi różnych narodów i rozmaitych orientacji, *Jan Paweł II* znajdował wspólny język z Niemcami myślącymi w sposób światły i postępowy. Wypowiedzi papieża i szczegóły dotyczące tej pielgrzymki są dobrze znane i pamiętane zwłaszcza z obszernych omówień prasowych i — w fazie pierwszych korekt niniejszego zeszytu — niepodobna ich tutaj bliżej przytaczać ani syntetyzować.

Z punktu widzenia niezmiennego i wieloletniego nastawienia naszych zeszytów na zgłębianie prawdy i tylko prawdy o minionej wojnie, okupacji i jej następstwach, w imię pokoju i zbliżenia między Polakami a Niemcami z RFN na zdrowych, moralnych podstawach, przy uczciwym rozliczaniu i nieukrywaniu nawet najboleśniejszych faktów z przeszłości — pragniemy dodać, że wizyta papieża w RFN stała się wielkim wsparciem moralnym i intelektualnym w kontynuacji poczynań na jakże ważnym polu rozwijania problematyki lekarskiej, psycho-społecznej i historycznej, odnoszącej się do katastrofalnych lat II wojny światowej i jej do dziś trwających reperkusji. Osobista ingerencja najwyższego światowego autorytetu moralnego, jakim jest papież, w te sprawy — czego wyrazem wizyta jego i postawa w RFN — staje się niezłomnym fundamentem potrzeby dalszego badania tematyki reprezentowanej przez nasze zeszyty.

Należy przy okazji przypomnieć, że w kwestii męczeństwa milionów ofiar hitleryzmu *Jan Paweł II* niejednokrotnie wypowiadał się jednoznacznie w pierwszych latach swego pontyfikatu, którego 2-lecie przypadło na 16 października 1980 r., m. in. na terenie byłego obozu w Oświęcimiu podczas pielgrzymki do Polski i w czasie ogólnego zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku (była o tym mowa w Przegl. Lek. 1980, nr 1, s. 7—9).

Niechaj więc wolno będzie żywić nadzieję, że przybycie papieża *Jana Pawła II* do RFN przyczyni się do poruszenia wielu serc nawet zatwardziałych, nacjonalistycznie nastawionych obywateli tego kraju, wpłynie dodatnio na postawę tamtejszego społeczeństwa i młodzieży wobec tragicznej i koszmarnej przeszłości, wobec zbrodni, o których nie da się zapomnieć, i że będzie też po-

wodem do wygasania uczuć nienawiści i agresji, które tak często, jak już wspomniano, dają o sobie znać w RFN.

Do tego tematu pragnęlibyśmy wrócić jeszcze w zeszycie następnym, z większego dystansu czasu.

*

W ubiegłych latach pisaliśmy w „Słowie wstępnym" do kolejnych zeszytów wiele o metodzie naszej pracy redakcyjnej; w zeszłym roku podsumowaliśmy te uwagi (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 15), wobec czego obecnie pomijamy już ten aspekt. Pragniemy tylko przypomnieć, że dobór materiałów, możność ich uzyskania i zawartość treściowa zeszytów zależały zawsze od kierowania się własną metodą, od siły inspirowania świadków i uczestników wydarzeń, od rezultatów tych zachęt, od jakości prowadzonej niezwykle obfitej korespondencji, od wkładu pracy w nadanie właściwej formy merytorycznej tekstom otrzymywanym, od poszanowania osobliwości stylu itp. ich autorów, od kierowania się treścią i oryginalnością tematyki ich relacji, a nie stopniami czy tytułami autorów itd., itp. A znów od instytucji otrzymywaliśmy pomoc w pokonywaniu technicznych trudności w procesie produkcji zeszytów.

Również w poprzednich zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", w „Słowie wstępnym", pisaliśmy o nas, trzech, redagujących cykl tych zeszytów na zasadzie pracy społecznej, o podziale pracy redakcyjnej i związanych z nią czynnościach, wykonywanych bez żadnego biura ani pomocniczych sił technicznych. Pominąć więc trzeba tutaj i szczegóły na temat tego aspektu. Podkreślenia jednak wymaga harmonijna, nacechowana wzajemnym zrozumieniem, życzliwością i zupełną nieurzędowością, niezbiurokratyzowaniem, współpraca z wieloma autorami prac publikowanych w zeszytach i przygotowywanych na przyszłość, zwłaszcza z uczestnikami i świadkami wydarzeń i spraw wojenno-okupacyjno-obozowych — byłymi kombatantami i więźniami. Zawsze byliśmy i jesteśmy przeciwni zamienianiu redakcji w zbiurokratyzowane, sztywne urzędy, traktujące autorów z góry. Wobec autorów należy pełnić rolę pomocniczą i wręcz służebną.

W toku wieloletniej pracy redakcyjnej utwierdziliśmy się też w przekonaniu, że inspirując bądź otrzymując teksty, nie należy kierować się stopniami czy tytułami naukowymi autorów ani nawet poziomem formy tekstów, które — acz nieraz z wielkim trudem, jeśli warto — da się podciągnąć do należytego stylu i kompozycji, lecz przede wszystkim orientować się według treści, oryginalnej, nowej, interesującej, wartościowej, udokumentowanej, wiarygodnej, autentycznej, w odpowiedzialny sposób wyrażonej. Staraliśmy się też i staramy przyciągać autorów nowych; wiele osób, mających sporo do powiedzenia, po prostu boi się występować do wydawnictw, sądząc, nieraz słusznie, że oczekuje się tam od razu na wielką literaturę, jednocześnie ugładzoną i nie budzącą kłopotliwych kontrowersji. W zeszycie niniejszym przybyło 14 nowych autorów.

Przed przystąpieniem do omówienia poszczególnych prac zamieszczonych w tym zeszycie zastrzegamy się, jak corocznie, że ani ich kwalifikacje do poszczególnych działów, ani kolejność zajmowanej w nich pozycji nie przesądzają nigdy o naszej opinii na temat stopnia wartości publikowanych artykułów, relacji, biografii itp.

Po poniższym, pełniącym podstawową, informacyjną rolę komentarzu w tym „Słowie wstępnym" następują kolejne działy w ich zwykłym układzie. Wiele prac nawiązuje do grup tematycznych będących dorobkiem dotychczasowych zeszytów.

Dział naukowy otwieramy pracą doc. dr Andrzeja *Jakubika* z Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie pt. „Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne". Autora, wybitnego ucznia prof. Antoniego *Kępińskiego*, znają nasi czytelnicy z poważnych studiów naukowych, takich jak analiza pt. „Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy" i „Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni" (w zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1975). Z obecnym studium, ujętym nowocześnie, podług najnowszych wymagań metodologicznych, powinni zapoznać się wszyscy lekarze, którzy wśród swych pacjentów napotykają na byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W ten sposób teoria połączy się z praktyką.

Praca, oparta na osobistych doświadczeniach lekarskich autora z byłymi więźniami, jest wzorem poprawności metodologicznej: 1. ilustruje prawidłowy sposób przechodzenia wszystkich, kolejnych etapów badania naukowego — postulowany zresztą już w książce A. *Jakubika* pt. „Histeria" (1979) — a mianowicie: a) przyjęcie założeń teoretycznych, b) sformułowanie problemu badawczego, c) określenie zmiennych, d) wybór procedury badawczej, e) dobór narzędzi do pomiaru zmiennych, f) dobór osób do badań, g) analiza statystyczna danych empirycznych, h) weryfikacja hipotez; 2. daje spełnienie idealnego wymagania współczesnej metodologii, jakim jest badanie grupy kontrolnej stanowiącej reprezentacyjną próbę populacji ogólnej, przy czym oprócz doboru losowego zastosowano jeszcze dodatkowo dobór parami. Tak wysokiego stopnia poprawności metodologicznej nie udało się dotychczas osiągnąć żadnemu autorowi badającemu skutki pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dlatego też praca stanowi ważny argument na rzecz realnych możliwości rozwiązania trudności metodologicznych, jakie napotyka się przy podejmowaniu badań empirycznych tej problematyki. Autor więc w ściśle naukowy sposób uzasadnia i porządkuje trudną problematykę. Udowadnia, że wbrew obiegowemu przekonaniu nie ma w empirycznych lub eksperymentalnych badaniach skutków pobytu w „kacetach" niepokonalnych trudności metodologicznych.

W oryginalny sposób ujmuje aktualne, podstawowe zagadnienia tzw. KZ-syndromu doc. dr Zdzisław *Ryn* w zwięzłej pracy pt. „Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie", opartej na referacie wygłoszonym podczas uroczystej sesji naukowej Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Bielsku-Białej 26 kwietnia 1980 r.; o sesji tej jest też mowa w dziale „Oceny". Autor przedstawił ten temat w jego przekroju dynamicznym, tzn. ukazał, jak z biegiem lat zmienia się obraz psychopatologiczny tzw. KZ-syndromu i ku czemu obraz ten zmierza, obejmując drugie i trzecie pokolenie, wychowywane w środowisku rodzinnym byłych więźniów.

Do serii opublikowanych przez nas prac z zakresu wyników ogólnolekarskich badań byłych więźniów należy artykuł „Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku", napisany przez dr Józefa *Krętowskiego*, dr Mariana *Killara*, lek. Konstantego *Znoskę*, dr Jana *Karbowskiego* i lek. Marię *Kościk-Grendę*. Praca pochodzi z Miejskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej (dyr. dr S. *Siniakowicz*), Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia IMS AM (kier. doc. dr Z. *Korfel*), Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego (lekarz wojewódzki dr M. *Panek*) i z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (dyr. inż. J. *Czeczuga*) w Białymstoku. W mieście tym opieka nad kombatantami — wśród nich nad byłymi więźniami obozów hitlerowskich — jest bardzo rozwinięta i z sercem tam rzeczywiście zespół lekarzy z różnych instytucji podchodzi do tych spraw. Dr Józef *Krętowski* jest upoważniony przez lekarza wojewódz-

Papież *Jan Paweł II* przekracza bramę byłego obozu w Oświęcimiu podczas swej pielgrzymki do Polski, 7 czerwca 1979 roku

Otwarcie wystawy dotyczącej martyrologii Włochów 13 kwietnia 1980 r. w byłym obozie *Auschwitz I* (fot. Z. *Łoboda;* oba zdjęcia pochodzą z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

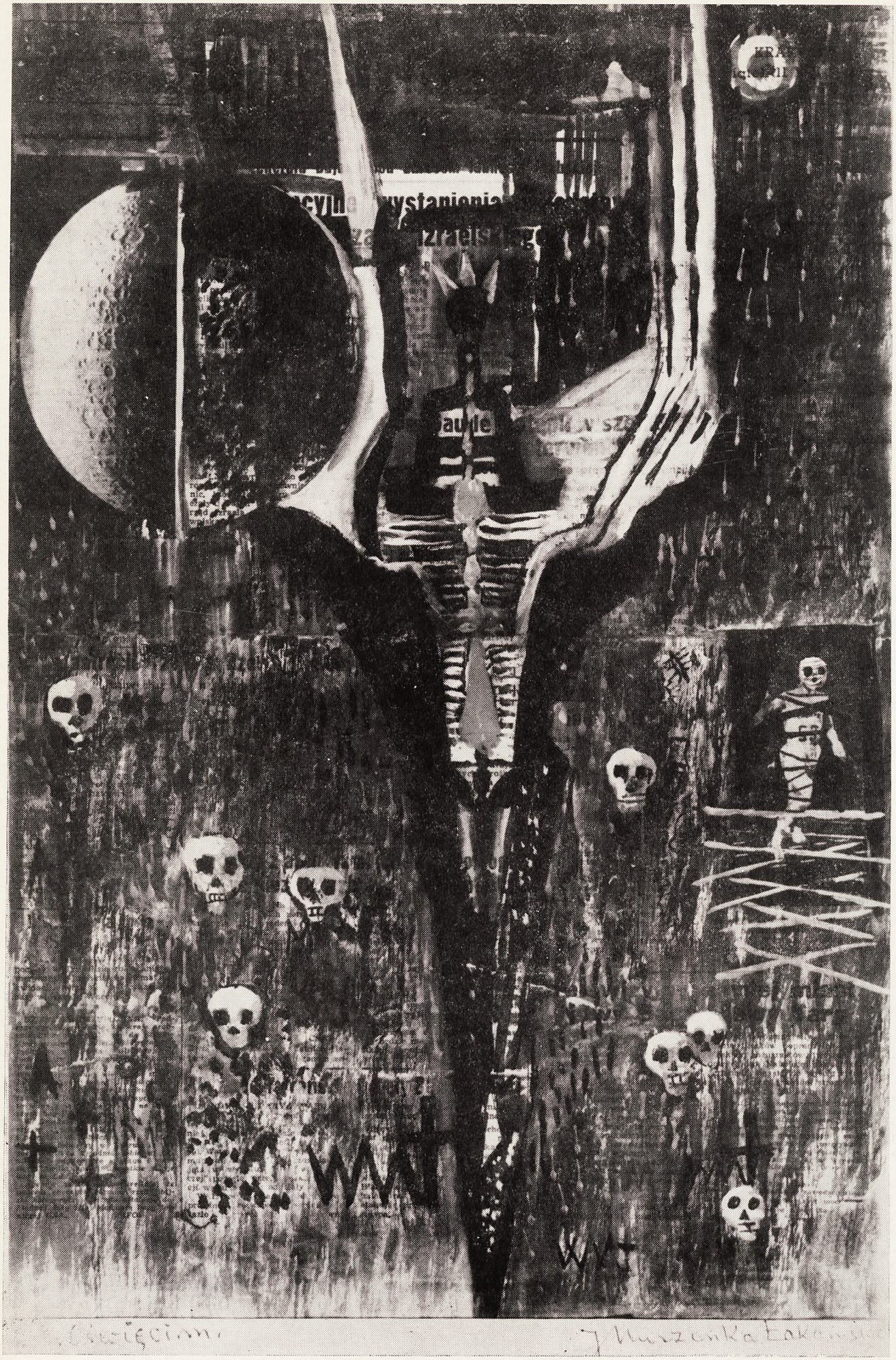

Janina *Muszanka-Łakomska:* „Oświęcim"
(z cyklu: „Kompozycje")

Papież *Jan Paweł II* podczas swej pielgrzymki do Polski przed ścianą śmierci, przy bloku 11, dnia 7 czerwca 1979 r. na terenie byłego obozu w Oświęcimiu

Międzynarodowa manifestacja antywojenna 20 kwietnia 1980 r. w Brzezince z okazji XXXV rocznicy wyzwolenia obozów koncentracyjnych (fot. J. *Mostowik*)

Otwarcie pawilonu poświęconego martyrologii Holandii w byłym obozie *Auschwitz I*, dnia 22 czerwca 1980 r. (fot. J. *Mostowik;* zdjęcia, górne i dolne, pochodzą z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

kiego do pełnienia nadzoru nad całością spraw związanych z lecznictwem kombatanckim w województwie białostockim.

Artykuł przedstawia interesujące wyniki badań zespołowych, dające się jeszcze w tym dość wyeksploatowanym temacie sformułować, a co ważniejsze, występuje z nimi nie reprezentowany dotąd w naszych zeszytach zespół z Białegostoku. Praca ta przedstawia działalność poradni dla kombatantów województwa białostockiego, pracujących na gruncie ZOZ-ów; dotyczy liczby udzielanych porad, badań diagnostycznych, skierowań pacjentów objętych opieką poradni na leczenie uzdrowiskowe, rehabilitacyjne, jak i do komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia; uwzględnia pracę tej komisji i analizę rodzaju i częstości chorób powodujących utratę zdrowia i kwalifikujących do poszczególnych grup inwalidzkich; w oparciu o dane z Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD wskazuje na niektóre elementy pomocy społecznej ze strony tej organizacji świadczonej dla kombatantów w latach 1976—1977, będących przedmiotem badań.

Oryginalny temat opracowali mgr Alicja *Szemraj-Lochyńska* i wytrawny badacz problematyki z kręgu tzw. KZ-syndromu, doc. dr Czesław *Kempisty* z Wrocławia, w artykule pt. „Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm". Zastosowawszy wymagane rygory metodologiczne, autorzy zebrali wiele cennych informacji dotyczących związku między stanem zdrowia, stopniem neurotyczności i aktywnością nauczycieli akademickich a ich przeżyciami w okresie okupacji. Autorzy oddali obraz swoistości lekarsko-psychologicznej ich środowiska. Okazuje się, że nurt badań nad KZ-syndromem i zagadnieniami pokrewnymi mu jest nadal niewyczerpany; niezależnie od nowego pola analizy, jakim jest badanie stanu zdrowia, a głównie cech osobowości urodzonego po wojnie potomstwa byłych więźniów, można, jak widzimy, czynić różne inne, interesujące spostrzeżenia, których inicjacją są zwykle obserwacje praktyczne, kliniczne i potrzeby kombatantów. Warto dodać, że mgr Alicja *Szemraj-Lochyńska* jest młodym naukowcem Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, starszym asystentem; od kilku lat pracuje społecznie i naukowo na tzw. Uniwersytecie Trzeciego Wieku we Wrocławiu. Jej zainteresowania gerontologią dotyczą przede wszystkim kombatantów, w szczególności hamowania u nich dzięki aktywizacji zmian inwolucyjnych postępujących niewspółmiernie do wieku.

Z zagadnieniami obozów i ich więźniów jest również związana kolejna praca, „Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców". Autorzy, dr Zenon *Jagoda*, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* — na podstawie specjalnie zbieranych od byłych więźniów relacji na liczne nie badane uprzednio tematy lagrowe — piszą od lat cykl studiów z tego zakresu. Obecny temat przedstawili w szkicowym skrócie 31 stycznia 1979 r. na akademii Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego w 34. rocznicę oswobodzenia Oświęcimia; referat ten został następnie opublikowany w „Tygodniku Powszechnym" (1979, nr 7) i zacytowany we fragmentach w „Polityce" (1979, nr 9). Wzbudził duże zainteresowanie w Polsce i za granicą, wskutek czego autorzy dokończyli na życzenie czytelników pełną wersję swego studium. Warto przy okazji dodać, że wybór niektórych poprzednich esejów z tej serii, zamieszczonych w naszych zeszytach, znajduje się — z pewnymi skrótami i przeróbkami — w druku w Wydawnictwie Literackim pt. „Oświęcim nieznany".

Autorzy ci — wbrew różnym nieuzasadnionym oporom — są szermierzami mówienia pełnej prawdy o obozach hitlerowskich, nieukrywania spraw nawet najdrażliwszych i kontrowersyjnych, niełagodzenia obrazu koszmaru, słusznie bowiem sądzą, że tylko nie uszczuplana prawda może najwierniej i najautentyczniej oddać grozę, tragedię i dramatyzm przeżyć więźniów poddanych nadludzkim próbom. W obecnej pracy również otwarcie *Jagoda*, *Kłodziński* i *Masłowski* piszą o wielu arkanach poruszonego zagadnienia, zarówno o sprawach heroicznych, jak i bolesnych, o wzlotach i upadkach człowieka, o jego sile i słabości. Dzięki temu uzyskują obraz prawdziwie ludzki, nieupiększony, mocny, obfitujący w przemyślenia i refleksje byłych więźniów, płynące z ich głębokich doświadczeń, a rzucający światło na uniwersalny problem reagowania na krzywdy nie dające się niczym wyrównać i stosunku do tych krzywd w zróżnicowanej skali emocjonalnej i intelektualnej, w korelacji z postawami nasyconymi przeważnie w mniejszym lub większym stopniu rozwagą humanitarną i samokontrolą etyczną.

Do głosu w tym opracowaniu dochodzi wielu byłych więźniów w istotnych urywkach szczerych wynurzeń i enuncjacji. Nie zainspirowani, może by nigdzie indziej nie znaleźli okazji do wypowiedzenia swych refleksji na temat swego stosunku do prześladowców, kwestie te bowiem są — m. in. np. na procesach zbrodniarzy z gestapo i *SS* — z reguły specjalnie nie uwzględniane.

Należy podkreślić, że również niektórzy obiektywni autorzy za granicą nie cofają się przed uwzględnianiem najdrastyczniejszej nawet prawdy obozowej (m. in. Terrence *des Pres* w swej książce pt. „The survivor. An anatomy of life ni the death camps", w rozdziale III pt. Excremental assault, na str. 57—80; wyd. Pocket Books, New York, 1977).

Jedną z zasadniczych pozycji w piśmiennictwie dotyczącym warunków werbowania i pracy niewolników zatrudnionych w Trzeciej Rzeszy jest studium pt. „Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich". Autor, dr Stanisław *Kłodziński*, opiera się w tej pracy na bogatym wyborze istotnych źródeł. Uwzględnia m. in. pracę doktorską niemieckiej lekarki, Teresy *Schranner*, która, zatrudniona w Okręgowym Urzędzie Pracy (*Gauarbeitsamt*) w Wiedniu, miała dostęp zarówno do przybywających robotników, jak i do szerokiego materiału statystycznego. Samo więc ówczesne, z roku 1943, niemieckie świadectwo stanu zdrowia robotników przymusowych świadczy o nieporównanie gorszym stanie tych ludzi rekrutowanych z okupowanej Polski i z terenów zajętych przez Niemcy hitlerowskie w ZSRR niż w wypadku innych podbitych narodowości.

Autor podszedł do analizowanych danych krytycznie, powiązał je z opłakaną sytuacją w krajach okupowanych, z dalszym pogarszaniem się zdrowia robotników przymusowych w katorżniczych warunkach w Rzeszy i na tle całego przedstawionego zagadnienia ukazał tło i źródło chorób będących następstwem przymusowej pracy, a trwających u tych, co ocaleli z robót w przemyśle i rolnictwie hitlerowskim, po dziś dzień. Jest to pierwsze, tak syntetyczne ujęcie naukowe zagadnienia, które dotychczas w zasadzie było rozwijane głównie w literaturze wspomnieniowej. Jest to również niepodważalny dowód przeciw tym, którzy by w RFN pragnęli przedstawić roboty cudzoziemców w sielankowych barwach.

Dział naukowy zamykamy artykułem autorstwa piszącego ten komentarz, zatytułowanym „Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach". Jest to przegląd podstawowych zagadnień dotyczących medycznego eksperymentowania, a więc ciągle dyskutowanych, nieraz kontrowersyjnych i niełatwych do ścisłego sprecyzowania, o czym się przekonujemy raz po raz, napotykając w piśmiennictwie zarówno na publikacje w tej sprawie rzetelne i odpowiedzialne, jak i na różne, nieraz budzące sprzeciw dywagacje nie tylko publicystyczne, lecz nawet specjalistyczno-lekarskie. Są na ten temat prace posuwające problem naprzód, a są też enuncjacje cofające go niebezpiecznie. Jest to odbiciem praktyki w różnych krajach, związanej z dość płynnym pojmowaniem granicy, której nie wolno przekroczyć w doświadczeniach na ludziach, przy czym zdarza się, że głoszone teorie odbiegają na szkodę człowieka od praktyki. Nie trzeba uzasadniać, że problem ten jest węzłowy. Nie trzeba też dopuszczać do rezygnacji z dążeń do ustalenia w tej kwestii i zaaprobowania zasad optymalnych — mimo wszelkich trudności, rzecz bowiem dotyczy podstawowych praw człowieka i nastawienia w kierunku przyszłości.

Problematyka ta jest jednym z wielu przykładów, że zagadnienia lekarskie okresu II wojny światowej, smutne, tragiczne i koszmarne z owego czasu doświadczenia i wnioski na nich oparte nie są bynajmniej tylko dywagacjami retrospektywnymi, historycznymi, lecz wiążą się ściśle z bieżącymi problemami nurtującymi medycynę i świat. Artykuł dzieli się na dwa segmenty. Pierwszy dotyczy hitlerowskich medycznych eksperymentów zbrodniczych i, wcale nie wyczerpując liczby i rodzaju tych eksperymentów, bo nie o to tutaj chodzi, daje tło dla rozważań w segmencie drugim, odnoszącym się do aktualnych zagadnień deontologicznych w zakresie granicy dopuszczalności doświadczeń lekarskich — a także

farmakologicznych i innych — które są i mogą być przeprowadzane na ludziach.

Dział historyczno-dokumentarny, podobnie jak następny, tj. Wspomnienia, rozpoczynamy od tematyki wojny obronnej Polski w 1939 r. Wydawałoby się, że problematyka ówczesnej kampanii wrześniowo-październikowej jest już prawie wyczerpana, a jednak — m. in. w zakresie służby zdrowia — daleko jeszcze do osiągnięcia zadowalającej wiedzy na ten temat, wymagający nadal żmudnych badań źródłowych, uściśleń, ustaleń i chłodnego obiektywizmu, połączonego z nieemocjonalnym dystansem wobec sytuacji przymusowej, w jakiej w r. 1939 znalazł się naród polski, i z należytym uznaniem dla Polski, która wtedy chyba najlepiej w Europie, a w każdym razie nieporównanie lepiej niż indolentne demokracje zachodnie, rozumiała istotę sytuacji, tj. rzeczywiste zamiary hitlerowskich Niemiec, i potrafiła podjąć niezmiernie trudną i niebywale trafną decyzję powiedzenia *Hitlerowi* stanowczego „nie". Dlatego z wielkim zainteresowaniem kolejne pokolenia wracają do tematu wydarzeń z roku 1939, które w tragiczny sposób przecięły życie rozwijającej się II Rzeczypospolitej, odrodzonej po zaborach, niepodległej, wznoszącej się mimo wielu przeciwności ku lepszej przyszłości i przepojonej siłą patriotyzmu.

Pierwsza pozycja tego działu — to pionierska praca doc. dr Tadeusza *Gerwela* z Gdyni pt. „Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w roku 1939", źródłowa, nasycona faktami i ratująca od zapomnienia mnóstwo nazwisk ofiarnych lekarzy, innych pełnych poświęcenia osób ze służby sanitarnej i sióstr zakonnych wśród nich. Autor, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego, otolaryngolog, oficer, od r. 1930 ordynator Szpitala Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Gdyni i tamtejszy lekarz specjalista Marynarki Wojennej, jest autorytatywnym świadkiem i uczestnikiem opisywanych przez siebie spraw, ponieważ — choć skreślony z listy mobilizacyjnej jako „niezbędny dla ludności cywilnej", to jednak dzięki usilnym staraniom przyjęty jako ochotnik do MW — już 1 września 1939 r. operował w szpitalu MW na Oksywiu (rannego por. T. *Krogulca*), gdzie go przydzielono, a następnie był zastępcą komendanta i ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Sióstr w Gdyni. Tam pracował do 26 sierpnia 1939 r., po wygaśnięciu działań bojowych jako jeniec. Z transportu do obozu jenieckiego uciekł w drodze do Niemiec, przedostał się do Warszawy i pracował w swym zawodzie, a także brał udział w tajnym nauczaniu medycyny na konspiracyjnym Uniwersytecie Warszawskim; w r. 1940 wstąpił do ZWZ i w r. 1942 został powołany do podziemnej organizacji „Alfy", czyli konspiracyjnej Marynarki Wojennej; tam był szefem sanitarnym, a także komendantem i wykładowcą na nielegalnych kursach podchorążych sanitarnych MW. Po powstaniu warszawskim znalazł się jako jeniec w obozie w Zeithain. Po wojnie pracował w Gdyni i w AM w Poznaniu, gdzie pracował naukowo i habilitował się w r. 1963. Należy do Polskiego Towarzystwa Nautologicznego i jest komandorem *Yacht-klubu* Polski; w licznych rejsach dalekomorskich kształcił żeglarzy.

W kolejnym artykule, pt. „Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941—1945", doc. *Gerwel* przedstawia temat również oryginalny, a mianowicie szkicuje działalność wspomnianej już „Alfy". Jest to także bardzo ważny przyczynek do dziejów polskiej konspiracyjnej służby zdrowia z tamtego okresu, kryjącej jeszcze wiele nie zbadanych tematów. W związku z artykułami doc. *Gerwela* warto dodać, że szersze tło zagadnień lekarskich Wybrzeża w wojnie z 1939 r. daje m. in. artykuł Rafała *Witkowskiego* pt. „Możliwości obrony Wybrzeża i działania wojenne w 1939 roku" (Przegląd Morski, 1979, z. 9, s. 2—21). W sytuacji beznadziejnej broniono tego odzyskanego po długiej niewoli skrawka Bałtyku w sposób do granic możliwości bohaterski. Warto też zwrócić uwagę na niedawno wydaną, obszerną antologię pt. „Gdynia 1939. Relacje uczestników walk lądowych" (wstęp, wybór i komentarze: Wacław *Tym*, Andrzej *Rzepniewski*. Gdańsk 1979, Wydawn. Morskie). Artykuł o „Alfie" dowodzi, że i w zakresie pozornie wyczerpanej problematyki okupowanej i walczącej Warszawy też jeszcze niejedno ważne zagadnienie można i trzeba dorzucić.

Józef *Ciepły*, były więzień *Ersatz-Polizei-Gefängnis* w Mysłowicach oraz obozów Oświęcim-Brzezinka i Mauthausen, obecnie emerytowany urzędnik, jest autorem źródłowej pracy pt. „Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach". To więzienie-obóz nie doczekało się jeszcze swej monografii, prace więc na jego temat, na razie pomniejsze, pełnią istotną rolę informacyjną. Dociekanie prawdy i szczegółowych realiów w wypadku katowni mysłowickiej okazywało się trudne. *Ciepły* uściśla wiele kwestii i dodaje mnóstwo faktów w porównaniu z poprzednimi publikacjami na temat Mysłowic; artykuł jego jest poważnym kolejnym ogniwem w naszych zeszytach po opublikowanej przez nas w r. 1975 pracy Józefa *Witkowskiego* pt. „Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach". *Ciepły* wydobywa również osobliwości tej katowni, w której jej władcy celowo utrzymywali opłakanie niski poziom warunków sanitarnych.

Temat ten wydawałby się pozornie przyczynkarski, w istocie jednak na przykładzie Mysłowic został ukazany problem ogólniejszy, tj. postępowanie hitlerowców w tego rodzaju miejscach kaźni. Nasuwa się też — w związku z publikacjami o więzieniu w Mysłowicach — uwaga natury metodologicznej, że na pewnym etapie jakiś temat okupacyjny wydaje się dość dokładnie zbadany, a jednak okazuje się znów, że są nieścisłości i luki, które w interesujący i oryginalny sposób zostają uzupełnione. Przypuszczać wolno, że zawsze będzie istnieć w podobnej problematyce pewna nie dobadana przestrzeń w strefie między terenem penetracji badawczej a samą granicą pełnej prawdy.

Następna praca — to „»Zakład wychowawczy« w Grodkowie" Józefa *Witkowskiego*, notabene jego trzynasty z kolei artykuł w naszych zeszytach. Pierwszy z nich został przed laty trafnie doceniony przez prof. *Kępińskiego*. Od tego czasu *Witkowski*, początkowo niechętnie przez pewne instytucje i redakcje traktowany, rozwinął owocną pracę źródłowo-badawczą głównie nad problematyką martyrologii dzieci. Na temat obozu, którego był więźniem, napisał książkę „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" (Wrocław 1975, Ossolineum), poszukiwaną i bezwzględnie zasługującą na wznowienie. *Witkowski* obecnie ukazuje grozę położenia małoletnich w Grodkowie i zarazem przypomina poruszone kiedyś m. in. przez Marię Elżbietę *Jezierską* (w zeszycie z r. 1967) zagadnienie małych obozów, prawie lub całkiem nieznanych, a będących często katowniami nie dającymi prawie żadnych możliwości samoobrony ani przeżycia. Trudno jest nieraz zestawić nawet podstawowe informacje o tych obozach, nie mówiąc już o dokładności szczegółów.

Przenieśmy się teraz do zagadnień innego rejonu Polski, na Podhale, tj. do interesującego wątku poruszanego już nieraz w naszych zeszytach. Dotyczący tej tematyki artykuł znanego psychiatry i alpinisty, doc. dr Zdzisława *Ryna* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie, stanowi kontynuację jego zainteresowań okupacyjną problematyką służby zdrowia Zakopanego. Jak pamiętamy, autor ten, wnikliwy badacz historycznej problematyki lekarskiej okresu II wojny światowej oraz tzw. KZ-syndromu, opublikował na naszych łamach studium o „Błękitnym Krzyżu" w latach okupacji (w r. 1970), przedstawił sylwetki wybitnych lekarzy Zakopanego oraz ich udział w walce z okupantem (w roku następnym), a ostatnio (w r. 1976) z tego cyklu ukazał się artykuł biograficzny dotyczący zakopiańskiego ftyzjatry, dr Władysława *Tondosa*.

W obecnej pracy doc. dr *Ryn* — opierając się na solidnych poszukiwaniach źródłowych, wywiadach oraz wizytacji w terenie — przedstawia losy zakopiańskich placówek służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. Rysuje się w tej publikacji sytuacja zdrowotna mieszkańców Zakopanego i Podhala oraz udział pracowników służby zdrowia w konspiracji. Zakopiańskie sanatoria przeciwgruźlicze zostały natychmiast zajęte przez Niemców i przysposobione do ich potrzeb. Przez zakopiański szpital przewinęło się wielu ludzi, którzy zawdzięczają swe zdrowie i życie polskim lekarzom, odważnie przeciwstawiającym się niemieckiemu nadzorowi. Szczególnie cenne są informacje o tzw. *Rettungsstelle*. Z artykułu poznajemy wiele pięknych sylwetek lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszek, a wśród nich takie postacie, jak Ludwik *Fischer*, Teodor *Birula-Białynicki*, Halina *Fiedorowicz-Papławska*, Gustaw *Nowotny*, Leon *Bocheński*, Wincenty *Galica* i inni. Praca ta wskazuje, jak niewyczerpany jest wątek zakopiański i podhalański w okupacyjnej historii naszego kraju, podobnie jak wiele innych szczegółowych, które kontynuujemy w naszych zeszytach.

Dr Marian *Cieślawski* z Koszalina, ogłaszający już

swoje prace w naszych zeszytach (w r. 1972 i 1973), jest autorem kolejnego artykułu pt. „Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim". Podaje on bardzo interesujące, źródłowe uwagi o niedoli tych nowożytnych niewolników. Temat podjęty przez dr *Cieślawskiego* jest dodatkową ilustracją i nawiązaniem do zamieszczonego w dziale naukowym studium dr *Kłodzińskiego* o sytuacji robotników przymusowych. Czytelników zainteresowanych problematyką poruszoną przez dr *Cieślawskiego* można też zachęcić do lektury książki Andrzeja *Zientarskiego* pt. „Represje gestapo wobec polskich robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim 1939—1945" (Koszalin 1979). W zeszytach naszych, w r. 1973, interesujący artykuł — o czym warto przypomnieć — na podobny temat zamieścił dr Gracjan *Bojar-Fijałkowski*, pt. „Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy".

Ppłk doc. dr Ryszard *Zabłotniak* tym razem występuje z artykułem pt. „Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941—1945)". Autor ten w ubiegłych latach zajmował się w naszych zeszytach zagadnieniami nauczania medycyny i farmacji na obczyźnie, w Rumunii, na Węgrzech, w Kownie. Zebrał w ten sposób i udostępnił nieznaną problematykę, która mogła umknąć uwagi badaczy i znaleźć się tylko w drobnych wzmiankach w różnych, rozproszonych wydawnictwach. W tematyce, którą zajmuje się doc. *Zabłotniak*, jest niezwykle trudno odnajdywać potrzebne źródła i dokumentację.

W następnym artykule, pt. „Antoni *Kępiński* w latach 1939—1947", mgr Jan *Masłowski* dokonuje syntezy informacji dotyczących przymusowego pobytu prof. *Kępińskiego* na obczyźnie i jego ciężkich przejść, opierając się zarówno na znanych źródłach, jak i na zebranych przez siebie materiałach. Warto dodać, że w roku bieżącym, 1981, ma się ukazać napisana przez jego uczniów książka pt. „Antoni *Kępiński* — człowiek i dzieło" (oddana do druku przez PZWL w listopadzie 1979 r.). Zawiera ona 1) biografię zmarłego profesora pióra J. *Masłowskiego*, który również opracował bibliografię publikacji prof. *Kępińskiego* i bibliografię publikacji na jego temat, a także zestawił materiał ilustracyjny, oraz 2) interpretację dzieł profesora, dokonaną przez doc. dr Andrzeja *Jakubika*, adiunkta II Kliniki Psychiatrycznej Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie. Złożona z tych samodzielnych, odrębnych części książka o prof. *Kępińskim* jest pilnie wyczekiwana przez czytelników.

Warto też dodać, że mgr Jan *Masłowski* opublikował część tej napisanej przez siebie biografii w „Tygodniku Powszechnym" (1980, nr 26 z 29 czerwca, pt. „W klinice psychiatrycznej. Fragment biografii Antoniego *Kępińskiego*"). Postać tego sławnego lekarza i myśliciela jest niezmiennie bardzo popularna, szpital psychiatryczny w Jarosławiu przybrał jego imię, tworzy się też poważne kluby jego imienia, np. „Zawilec" w Krakowie, urządzające specjalne konferencje poświęcone dziełom, postawie i pamięci prof. *Kępińskiego*. Powszechna jest chęć trwałego uczczenia go. Jeden z jego wielbicieli, Karol *Stojanowicz*, zaproponował w „Dzienniku Polskim" z 7 lipca 1980 r. nazwanie jednej z ulic krakowskich imieniem prof. *Kępińskiego* w związku ze zbliżającą się dziesiątą rocznicą jego śmierci, przypadającą na 8 czerwca 1982 r. Istotnie naprawdę warto nadawać nowym ulicom nazwy osobowe rzeczywiście zasłużonych postaci (z inicjatywy Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, przy poparciu Akademii Medycznej im. Mikołaja *Kopernika* i Oddziału Krakowskiego Polskiej Akademii Nauk władze Krakowa wyraziły zgodę na nazwanie jednej z ulic budowanej dzielnicy medycznej w Krakowie Prokocimiu imieniem prof. Kazimierza *Kostaneckiego*).

Przy sposobności trzeba przypomnieć, że nad naszymi zeszytami — mówiąc może trochę patetycznie, ale prawdziwie — unosi się duch prof. *Kępińskiego*, człowieka wielkiej wiedzy i dobroci, wnikliwości umysłu i zdolności perspektywicznego patrzenia. Do dziś jeszcze publikujemy niektóre prace, wyrosłe z ogólnotematycznej inspiracji *Kępińskiego* i z jego wskazówek. Dlatego z pełnym oparciem na faktach, choć wbrew przyjętym praktykom, zachowujemy nazwisko nieżyjącego Profesora, współredaktora naszych zeszytów do chwili śmierci, na karcie tytułowej. Stanowisko to uzasadniane też było w ubiegłych latach w „Słowie wstępnym" do kolejnych zeszytów.

Wyodrębniamy następnie dział W s p o m n i e n i a tylko ze względów formalnych, albowiem gatunek ten — w wypadkach uzasadnionych — uważamy za rodzaj dokumentów. Opinię tę niejednokrotnie uzasadnialiśmy w naszych zeszytach.

Prawie na bieżąco spisywał swe przeżycia i spostrzeżenia od wybuchu wojny w 1939 r. i w okresie okupacji hitlerowskiej znany chirurg krakowski, nieżyjący już doc. dr Jan *Kowalczyk*. W zapiskach z dni 1—3 września 1939 r. odzwierciedlił z punktu widzenia lekarza atmosferę nurtującą wówczas społeczeństwo krakowskie. Tę część jego zapisków publikujemy pośmiertnie pod tytułem „Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie". W nocie odredakcyjnej podajemy bliższe szczegóły dotyczące doc. *Kowalczyka* i jego pamiętnikarskiego dokumentu. Obecnie wiedza o wojnie obronnej Polski w r. 1939 jest rozległa i ścisła, warto więc na jej tle wrócić do notatek doc. *Kowalczyka*, w sytuacji bieżącej wówczas oczywiście nie mogącego się dokładnie i należycie orientować w wydarzeniach, ale dzięki temu m. in. właśnie bezpośrednio i wiernie oddającego klimat patriotyzmu i przeżyć wśród grozy toczącej się już katastrofy.

Podczas gdy doc. *Kowalczyk*, jak widzimy, prawie na bieżąco opisał napór wojny wrześniowej na Kraków i tułaczkę z niego, to w kolejnej pozycji, a mianowicie w części zachowanej relacji również nieżyjącego prof. Stanisława *Maziarskiego* (zmarłego w r. 1956) znajdujemy opis innego ważnego wydarzenia z pamiętnego roku 1939, tj. drogi uczonych uwięzionych w tzw. *Sonderaktion Krakau* poprzez więzienia etapowe do bramy osławionego obozu Sachsenhausen. Ten wybrany fragment zatytułowaliśmy „Z Krakowa do Sachsenhausen". We wstępie odredakcyjnym do relacji prof. *Maziarskiego* czytelnik znajdzie bliższe szczegóły.

W tym miejscu warto dodać, że dzięki dostępowi do zapisków prof. *Maziarskiego*, przeznaczonych, jak sam zaznaczył, dla rodziny, możemy obecnie dorzucić ważne ogniwo do piśmiennictwa poświęconego *Sonderaktion Krakau*, a zatem do wątku, który od roku 1963 w zeszytach naszych pilnie kontynuujemy. Katorga profesorów w obozach Sachsenhausen i Dachau jest już dość dokładnie opisana, lecz w porównaniu z nią mniej się wie na temat tego, co uwięzieni przeżywali w okresie między nagłym ich zaskoczeniem przez gestapowca Brunona *Müllera* i jego uzbrojonych pretorianów w pamiętnym dniu 6 listopada 1939 r. w Collegium Novum w Krakowie a zapędzeniem przez bramę obozową na dalszą katorgę.

Na uwagę szczególną zasługuje, że prof. *Maziarski* dał opis równie wstrząsający, jak dokładny, ściśle lokalizując przeżywane i obserwowane wydarzenia i realia w czasie i w miejscu. Z relacji tej przebija ciągła niepewność losu, domysły itp., przeplatające się z nadzieją i przewidywaniem tę nadzieję podtrzymującym. Wniknięcie w tego rodzaju bezpośrednie źródła daje częstokroć więcej wiedzy o zagadnieniu niż suche, protokolarne, naukowe lub nieraz też quasi-naukowe opracowanie syntetyczne. Dlatego m. in. często opowiadaliśmy się za obroną wartości wspomnień, wartości nieraz ewidentnie, jak już zaznaczono, dokumentarnej.

Sporo światła na sytuację dzieci w okupowanej i powstańczej Warszawie rzuca artykuł konspiratora z organizacji „Ojczyzna", psychiatry, byłego długoletniego dyrektora Szpitala Psychiatrycznego w Drewnicy pod Warszawą, dr Zdzisława *Jaroszewskiego* i ofiarnej opiekunki dzieci, siostry zakonnej Benigny *Tarmanowskiej* pt. „Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944)". Dr *Jaroszewski* był bezpośrednim organizatorem jednego z oddziałów dla tych dzieci w IHP, zlokalizowanego na Woli, przy czym dzięki pozyskaniu pomocy Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii znalazła się w tym oddziale siostra *Tarmanowska* jako kierowniczka i siedem sióstr; dr *Jaroszewski* był tam lekarzem do czasu wybuchu powstania. Po wojnie uzyskał od s. *Tarmanowskiej* relację dotyczącą losów tego oddziału podczas powstania warszawskiego i dość, trzeba przyznać, szczęśliwej, jak na ten okrutny okres, ewakuacji dzieci do niedalekiego Kostowca, w czym dużą rolę odegrała dzielność i pomysłowość sióstr. Odredakcyjny wstęp do artykułu jest wyjaśnieniem jego kompozycji. Rzeczowa relacja dyr. *Jaroszewskiego* i s. *Tarmanowskiej* silnie oddaje autentyzm przeżywanych i opisywanych wydarzeń.

Kolejny artykuł porusza tematykę rzadko spotykaną, tzn. zagadnienia służby sanitarnej w partyzantce. Jest to relacja dr. Alfonsa Wojciecha *Raitera* pt. „Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej", za-

wierająca dane o jej strukturze, opisy zadań i czynności tej służby, działającej w szczególnie trudnych warunkach, często w dramatycznych sytuacjach, a także uwagi o swoistości zachorowań partyzantów.

Jest to temat bardzo ważny, znów pozornie przyczynkarski, a w rzeczywistości bardzo istotny, ponieważ na przykładzie tej lokalnej sytuacji wojskowej jednostki partyzanckiej, w której uczestniczył autor, lekarz, można się zorientować, jaki wpływ na zachorowalność miały warunki życia i walki partyzantów. Z celnych uwag *Raitera*, lekarza i oficera, byłego partyzanta, można się zorientować, że następstwa medyczne partyzantki, nieraz bardzo ciężkie, różniły się pod wieloma względami od również ciężkich następstw katorgi obozowej. Nasuwa się myśl, że warto by naukowo i wyczerpująco zbadać pod tym kątem stan zdrowia polskich byłych partyzantów i jego związek przyczynowy z uciążliwościami, chorobami i urazami koczowniczego właściwie życia partyzanckiego.

Może by nawet na tej podstawie udało się wyróżnić swoistość jak gdyby „syndromu partyzanckiego". I jeszcze podkreślenia wymaga, że prace tego typu, jak artykuł *Raitera*, są bardzo rzadkie w naszym piśmiennictwie; przeważają na razie tylko wspomnienia z partyzantki, ujmowane raczej od strony działań wojskowych i od strony jakby przejść i przygód westernowych, natomiast na ogół brak głębszej refleksji psychologiczno-socjologicznej w publikacjach na ten temat i istotnych obserwacji medycznych. W naszych zeszytach problematykę tę poruszali m. in. prof. dr Zbigniew *Garnuszewski* (1967), dr Władysław *Salwa* (1968) i dr Jeremiasz *Sowiakowski* (1968).

Kilka uwag o dr. *Raiterze* podała przed z górą 10 laty dr Halina *Kępińska-Bazylewicz*—„Kora" w swym artykule pt. „Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem" (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 132, tam też fotografia autora). *Raiter* był przed wojną studentem medycyny Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego i podchorążym rezerwy WP (stopień kpt. rez. otrzymał 1 stycznia 1945 r.). Brał udział w kampanii wrześniowej. Zwolniony z niewoli w grudniu 1940 r. jako inwalida wojenny, zatrzymał się u swej wysiedlonej rodziny w Piotrkowie Trybunalskim i włączył się do pracy konspiracyjnej w ZWZ-AK i w „Unii". W ostatnich latach okupacji był w partyzantce; od połowy 1943 r. pełnił obowiązki szefa sanitarnego „Kedywu" przy szefie Okręgu „Kedywu" Łódź, „Gaju" (Adamie *Trybusie*), a po zorganizowaniu się 25 pułku partyzanckiego ziemi piotrkowsko-opoczyńskiej pełnił obowiązki lekarza naczelnego tej jednostki bojowej. Pomagał też w dostarczaniu leków, w opatrunkach, czynnościach sanitarnych żołnierzom radzieckim, uciekinierom z niewoli niemieckiej, partyzantom z Brygady AL im. J. *Bema* itd. W latach 1942—1943 zaliczał egzaminy na Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich w Warszawie. Absolutorium uzyskał w czerwcu 1946 r. na Wydziale Lekarskim UP. Po wojnie ściśle współpracował z Kliniką Dziecięcą prof. *Popowskiego* w Łodzi; od marca 1951 r. do chwili obecnej jest ordynatorem oddziału dziecięcego w Piotrkowie.

Z terenu okupowanego kraju przenieśmy się teraz do więzień i obozów, publikując z kolei szkic wspomnieniowy ks. mgr. Zygmunta *Kuzaka* (znanego nam już z relacji pt. „Nachtwächter" z zeszytu z r. 1979) pod redakcyjnym tytułem „Z duchowych przeżyć więźnia". Autor, były więzień, kreśli swe spostrzeżenia — osobiste, a więc i wycinkowe — na temat życia religijnego w więzieniu Montelupich i w Oświęcimiu w związku z krzepiącą psychicznie rolą tej formy przeżyć duchowych. Przejawy życia religijnego w katowniach hitlerowskich, gdzie jedni tracili wiarę, a inni jej nabywali, część zaś pozostawała obojętna, były jednym z obozowych zjawisk ważnych dla analiz naukowych ze względu właśnie na psychiczne jakby leczące działanie i jako przejaw samoobrony kulturalnej.

Warto poinformować, że obfitym zasobem interesujących ankiet i relacji na temat życia religijnego w obozie oświęcimskim dysponują dr Stanisław *Kłodziński*, dr Zenon *Jagoda* i mgr Jan *Masłowski*; materiał ten będzie przedmiotem odrębnego opracowania, trzeba przyznać, bardzo trudnego w analizie, a z pewnością istotnego na tle dotychczasowej literatury tego przedmiotu. Należy dodać, iż nie tylko religia katolicka miała swe znaczenie w obozach, inne obrządki też, wyznanie mojżeszowe i jego przejawy również, ale w całej swej skali jest to zagadnienie niezwykle obszerne i zawiłe, gdy się w dodatku uwzględni wielką liczbę obozów. Słuszne jest więc, że wymienieni tutaj na zasadzie dygresji trzej autorzy serii opracowań na różne tematy obozowe trzymają się materiału jednorodnego, tj. jednego reprezentatywnego obozu (Oświęcimia-Brzezinki) i ściśle sprecyzowanych problemów.

Wstrząsającym, a zarazem oryginalnie napisanym wspomnieniowym artykułem refleksyjnym są wyznania Jadwigi *Apostoł-Staniszewskiej* pt. „Wobec śmierci w Brzezince i w Ravensbrück". Jest to skrót dużego rozdziału pt. „Poza nawiasem życia" z maszynopisu nie wydanej, nowej książki tej autorki, której relacje drukowaliśmy już w naszych zeszytach (w latach 1969 i 1977). Skrót ten jest tematycznie skoncentrowany na problematyce śmierci. Swoiste do niej podejście, rozważne, pozornie chłodne, cechuje relację *Apostoł-Staniszewskiej*; można powiedzieć, że jej przeżywanie śmierci lagrowej wiąże się z rzadko spotykanym odczuciem przyrody. Warto przypomnieć, że ta utalentowana była więźniarka wydała dwie książki: „Echa okupacyjnych lat" (1970) i „Nim zbudził się dzień" (1979), obie w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Trzeba też dodać, że poszczególne artykuły na temat śmierci w obozie, choćby najwartościowsze, nie mogą odzwierciedlić wszechstronnie tej problematyki, trudnej i złożonej; widać to wyraźnie z ankiet, zebranych na temat śmierci od byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki przez dr Stanisława *Kłodzińskiego*. Ankieta ta zostanie opracowana i opublikowana.

Przechodząc do działu Sylwetki zasłużonych lekarzy, pragniemy znów w tym roku podkreślić, że do biografii przywiązujemy szczególną wagę, ponieważ wiele faktów historycznych nabiera pełniejszego blasku i łatwiej trafia do wyobraźni czytelników wówczas, gdy ukazuje się konkretnych ludzi w ich postawach i działaniu. Ponadto w biografiach znajdujemy ujęcia i treść nie spotykaną gdzie indziej, tło wydarzeń powiązane konkretnie z działalnością i postawą poszczególnych osób w sposób udokumentowany itp. Trzeba też znowu dodać, że — cośmy już uzasadniali w latach ubiegłych — formuła biografii, nawet dość prostych artykułów czy szkiców biograficznych, wymaga szczególnego nakładu czasu i wysiłku, długotrwałej wymiany korespondencji, wyszukiwania źródeł i ich krytycznej konfrontacji i oceny itp., by móc zbliżyć się maksymalnie do obiektywnego obrazu opisywanej sylwetki i okoliczności jej istnienia i działalności.

Trud ten jest podejmowany nie tylko w celu utrwalenia faktów historycznych, lecz także w celach wychowawczych, młodzi lekarze bowiem powinni szukać wzorów postaw i charakteru — dotyczy to zresztą nie tylko lekarzy. Trudności warsztatowe w opracowywaniu biografii znają też inne redakcje, m. in. pomnikowego „Polskiego Słownika Biograficznego". Towarzyszymy tej niezwykle wartościowej edycji, skupiając wysiłek na odtwarzaniu sylwetek wybitnych i zasłużonych pracowników służby zdrowia, również ważnych dla dziejów kultury polskiej.

Artykuły biograficzne publikujemy w następującej kolejności: dotyczące lekarzy, którzy do obozów nie trafili, ale zginęli wkrótce pod okupacją z rąk hitlerowców, poświęcone tym, co wcześniej zginęli w obozach, odnoszące się do tych, którzy przetrwali obozy i wreszcie artykuł dotyczący lekarza partyzanta.

Dział ten otwieramy artykułem biograficznym poświęconym dr. Wacławowi *Olszakowi*, jednemu z najwybitniejszych lekarzy w dziejach polskiej medycyny, którego w okrutny sposób uśmiercili hitlerowcy, m. in. jego dawni pacjenci. O tej pięknej postaci pisze Jan *Sembol* z Karwiny w Czechosłowacji. Autor ten urodził się w Karwinie w roku 1904. Będąc absolwentem trzyletniej szkoły górniczej w Ostrawie, w r. 1939 pełnił stanowisko nadsztygara. Już w pierwszym dniu wojny został zdegradowany do dozorcy. *Volkslisty* nie przyjął. Gestapo aresztowało go 12 kwietnia 1940 r. i osadziło w więzieniu karwińskim, następnie w Cieszynie, skąd 14 kwietnia tegoż roku skierowało w transporcie do obozu w Dachau. Przed uwięzieniem należał do ZWZ. Doktora *Olszaka Sembol* znał osobiście i przyjaźnił się z nim.

Z trudem zespolone dane o *Olszaku*, eksponujące problematykę okupacyjną ze względu na charakter naszych zeszytów, potwierdził pisemnie m. in. bratanek dr. *Olszaka*, Karol *Olszak* z Karwiny, obecnie emeryt. Wiele danych wniosła mgr Maria z *Olszaków Zuberkowa*, córka doktora. Jej list z 4 maja 1980 r. do naszej redakcji wyraża uznanie za utrwalenie w ten sposób postaci ojca:

mgr *Zuberkowa* wypowiada swą opinię również w imieniu swego brata, Wacława, który przebywa od 12 lat jako pracownik naukowy we Włoszech.

Wspomniany list mgr *Zuberkowej* świadczy też o tym, jakie mogą do końca istnieć rozbieżności co do różnych szczegółów w biografiach, trudne do wyjaśnienia po upływie lat, zwłaszcza gdy informacje są pośrednie. W liście tym bowiem czytamy m. in.:

„Od 1 września 1939 r. wyjechałam i nie byłam obecna podczas katorgi mojego Ojca. Znam to wszystko jedynie z opowiadań mojej matki po jej powrocie z obozu. Była schorowana, ale cieszyła się doskonałą pamięcią. Ona twierdziła, że Ojca wezwano do wypadku na kopalnię dnia 2 września 1939 r. i wieczorem przywieziono go nieprzytomnego do domu i rzucono pod schody, skąd wraz ze służącą, Genowefą *Mencner*, nie były w stanie przenieść Go do sypialni. Podścieliły Mu więc pierzynę i tę noc spędził pod schodami. Nikt z lekarzy w Karwinie nie chciał udzielić Mu pomocy, bo wszyscy się bali. Dopiero następnego dnia udało się Matce umieścić Ojca w szpitalu we Frysztacie (szpital prowizoryczny), gdzie Ojciec umarł, nie odzyskawszy przytomności. Opowiedziałam to p. *Sembolowi*, ale on twierdził, że ma informacje o dwukrotnym aresztowaniu Ojca od naocznych świadków, którym wierzy".

Nie jest rzeczą redakcji wkraczanie między osoby relacjonujące a autora biografii, który odpowiada za jej treść. Odpowiedzialność zespołu redakcyjnego nie może być nieograniczona. Przyjmujemy więc tekst napisany przez Jana *Sembola*, ale w celu zilustrowania trudności, nie pomijamy dopiero co zacytowanego fragmentu listu p. mgr *Zuberkowej*, uważając, że ma ona również pełne prawo do wypowiedzenia swych uwag w druku.

Podobnie jak dr *Olszak*, również dr Józef *Bednarz*, którego sylwetkę opisuje dr med. Mieczysław *Petelski*, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. Dr. J. *Bednarza* w Świeciu nad Wisłą, zginął wkrótce po wkroczeniu Niemców. *SS*, zabierając kolejną grupę chorych szpitala w Świeciu, przeznaczonych na śmierć, włączyło do nich dr. *Bednarza*, który postanowił ze szpitala nie uchodzić, ale dzielić los swych pacjentów. Jest to więc postać tak bohaterska, jak znana już naszym czytelnikom dr Halina *Jankowska* (przedstawiona w r. 1967 przez dr Małgorzatę *Dominik*), która również zginęła razem z chorymi. Artykuł dyr. dr. *Petelskiego* przypomina zagładę szpitala w Świeciu, na ogół nie znaną dotychczas bliżej i szczegółowo nie opisywaną.

Kolejna sylwetka — to płk dr Jan *Bularski*, którego biogram opracował dr Jan *Sikorski*, uczeń szkoły, w której doktor ten był lekarzem. *Bularski*, weteran pierwszej wojny światowej, uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r., a po wydostaniu się z obozu w Zamościu włączył się w konspirację na Kielecczyźnie. Gestapo wpadło na jego trop, uwięziło go i w październiku 1943 r. zamordowało w zbiorowej egzekucji.

W osławionym Forcie VII w Poznaniu więziony był patriota, bojownik o polskość Śląska i Wielkopolski, uzdolniony chirurg, płk dr Eugeniusz *Parczewski*, o którym pisze płk dr Michał *Przychodzki*, zamiłowany historyk martyrologii lekarzy wielkopolskich. Nie wiadomo nawet, gdzie wywieziono *Parczewskiego* z Fortu VII i kiedy i gdzie zginął z ręki hitlerowców. Uwięziono także jego żonę, również lekarkę, Stanisławę, o której pisze dr *Przychodzki* w odrębnym artykule.

Tenże autor w następnym szkicu biograficznym zajmuje się sylwetką innego lekarza poznańskiego, dr. Stanisława *Janiszewskiego*, także kombatanta pierwszej wojny światowej, który padł ofiarą denuncjacji. Dr *Janiszewski* trafił do obozu w Mauthausen i tam — według nadesłanego rodzinie świadectwa zgonu (*Sterbeurkunde*) — „zmarł", a więc został zamordowany lub zgładzony, w maju 1943 r.

Mjr dr Marian *Gustek* z Radomia jest przedmiotem szkicu biograficznego pióra dr. Jana *Sikorskiego*, pamiętającego go dobrze jako współwięźnia z dzielnej postawy w kieleckim więzieniu przy ul. Zamkowej, i dr. Stanisława *Kłodzińskiego*. *Gustek*, ofiarny lekarz i społecznik, odważny konspirator, dostał się do obozu oświęcimskiego we wczesnym, szczególnie trudnym i ciężkim dla więźniów okresie istnienia lagru i szybko tam zginął. Artykuł ten jest cennym przyczynkiem do dziejów martyrologii lekarzy Radomszczyzny i lekarzy więźniów Oświęcimia.

Pół roku po aresztowaniu dr. *Gustka* został uwięziony inny zasłużony i znany lekarz radomski, dr Józef *Gałka*, związany współpracą i przyjaźnią, a także pracą konspiracyjną z dr. Ludwikiem Edwardem *Witkowskim*, szefem sanitarnym w okupowanym Radomiu (biografię dr. *Witkowskiego* można znaleźć w naszych zeszytach w r. 1971). *Gałka* także trafił do Oświęcimia, gdzie też więziono jego braci. W obozie, mimo że sam był wyczerpany i wystawiony na różne niebezpieczeństwa, nie szczędził pomocy współwięźniom. Żałowano go bardzo, gdy zachorował na dur wysypkowy i nie przetrzymał tej choroby.

Nie zapominamy też o lekarkach. Jakże często można natrafić w dziejach naszej wojenno-okupacyjnej medycyny na piękne postacie kobiet, a jak nieczęsto udaje się zebrać na ich temat tworzywo do źródłowych biografii; upływający czas utrudnia taką pracę. Do serii biografii kobiet w naszych zeszytach dochodzi dr Stanisława *Parczewska*, pierwsza polska kobieta lekarka w Poznaniu, ofiara prześladowań niemieckich, która zdołała, silna duchowo, przetrwać Ravensbrück, a po leczeniu w Szwecji i powrocie do Polski zmarła w r. 1948, w 79 roku życia. Pisze o tej bohaterskiej Polce płk dr Michał *Przychodzki*.

Cztery obozy hitlerowskie przeżyła dr Stefania *Perzanowska*, niezmiennie wykazując podczas tej prawdziwie krzyżowej drogi właściwy sobie hart, odwagę i aktywność. Postać dr *Perzanowskiej*, orędowniczki praw byłych więźniów obozów hitlerowskich, jest niezapomniana nie tylko dla środowiska więźniarskiego, lecz również dla wszystkich, którzy się z nią stykali. Uznaliśmy, że mimo trudności w zebraniu źródeł dokumentarnych należy poświęcić dr *Perzanowskiej* możliwie wnikliwą biografię, a zwłaszcza wydobyć należycie tło jej przeżyć obozowych. Napisał tak zamierzony artykuł dr Stanisław *Kłodziński*. Dr *Perzanowską* pamiętają nasi czytelnicy z jej sześciu relacji, opublikowanych w różnych latach w naszych zeszytach. Artykuły te są wymienione — wśród wielu źródeł — w ich wykazie zamieszczonym na końcu biografii.

Również ten sam autor przedstawia z kolei niezapomnianą zwłaszcza dla byłych więźniów sylwetkę pochodzącego z rodziny o tradycjach patriotycznych i lewicowosocjalistycznych prof. dr Włodzimierza *Ławkowicza*, który przebył katorgę obozową w Oświęcimiu i w Mauthausen. Był to wybitny lekarz, znakomity — również w obozach — fachowiec terapeuta, filozoficznie myślący humanista, zawsze uczynny i życzliwy kolega, spokojny, opanowany przyjaciel współwięźniów. Artykuł oparty jest na bogatej dokumentacji źródłowej. Wśród niej wyróżnia się specjalnie zupełnie wyjątkowy dokument mauthausenowskiego ruchu oporu, odważnie przechowany przez byłego więźnia Mauthausen, min. Kazimierza *Rusinka*, a mianowicie rękopis przemówienia *Ławkowicza*, które wygłosił on w warunkach ścisłej konspiracji w rewirze obozu w Mauthausen w związku ze śmiercią więźnia lekarza Jerzego *Gromkowskiego*-„Grzeli". Retoryczna, a jednocześnie głęboka forma i treść tej obozowej wypowiedzi *Ławkowicza* zadziwia jeszcze dzisiaj swą perspektywiczną wizją roli lekarza w przyszłym społeczeństwie wolnym i socjalistycznym; jest to naprawdę niezwykły przyczynek do historii ruchu oporu, a zarazem do pojmowania zasad deontologii.

Szkic biograficzny poświęcony ppłk. lek. med. Janowi *Zielinie* zamyka podgrupę biografii lekarzy, którzy trafili do obozów, ale zdołali je przeżyć. Nazwisko *Zieliny* znane jest naszym czytelnikom z kilku artykułów. Dr Stanisław *Kłodziński* kreśli sylwetkę tego zasłużonego działacza Ziemi Cieszyńskiej, patrioty, znakomitego lekarza, zasłużonego konspiratora i terapeuty w obozie oświęcimskim, przyjaciela Czechów i Słowaków, opiekuna m. in. dzieci z Lidic. Ten źródłowy, barwny artykuł powstał dzięki zebraniu wielu dokumentów, a także dzięki istotnej pomocy informacyjnej ze strony wdowy po doktorze, Heleny *Zielinowej*.

Dział biograficzny kończymy sylwetką również zasłużonego dr Artura Karola *Wernera*, którego postać przedstawia kpt. rez. Aleksander *Marczyński*, związany z partyzantką w rejonach górskich, zwłaszcza z konspiracyjnym 1 pułkiem strzelców podhalańskich. Dr *Werner*, pracujący wiele lat w Szczawnicy, włączył się do współpracy z działającym w tamtych okolicach ruchem oporu. *Marczyński* kreśli sylwetkę dr *Wernera* na tle tych spraw, podobnie jak w zeszycie z r. 1974 przedstawił różne osoby ze służby zdrowia na okupowanym Podhalu, a w r. 1978 postać dr Mariana Jana *Mosslera* na tle konspiracji krakowskiej.

Tak więc w ciągu kolejnych lat przedstawialiśmy biografie ludzi służby zdrowia w okresie wojny i okupacji działających w wielu stronach Polski, m. in. w Warszawie, na Śląsku, w Wielkopolsce, w Krakowskiem, na Podhalu. Wszystkie okolice okupowanego kraju ob-

jąć by mógł dopiero po gigantycznej, zespolonej pracy — osobny, wielki tom krótkich biogramów.

Z kolei, w dziale Sprawozdania, umieszczamy relację z uroczystej akademii „oświęcimskiej" Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, która odbyła się 27 stycznia 1980 r. w Krakowie, tzn. artykuł mgr. Jana *Masłowskiego* pt. „35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim". Rocznica ta wywołała silny rezonans w Polsce i w świecie, przypominano dramat czasów okupacji i ekspansji hitleryzmu, wysnuwano wnioski na teraz i na przyszłość, odbyło się wiele uroczystości kombatanckich z udziałem młodych pokoleń. Nawet krakowska uroczystość PTL wywołała nadspodziewanie silne echo w kraju i z zagranicy. Wśród interesujących materiałów z tym związanych autor tego artykułu sprawozdawczego cytuje wygłoszone na naszej akademii pełne refleksji przemówienia przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusza *Wieczorka*, który specjalnie przybył z Warszawy, i literata, byłego więźnia, Tadeusza *Hołuja*. Bez żadnej zarozumiałości można stwierdzić, że Towarzystwo Lekarskie Krakowskie wniosło wyróżniający się dorobek do skarbnicy wiedzy lekarskiej i historycznej na temat drugiej wojny światowej i jej następstw, zaktywizowało dosłownie setki ludzi, badaczy, autorów, społeczników, nadało od dziesięcioleci trwałą formę tym systematycznym działaniom, ale z wielką mocą podkreślić też trzeba, iż mogło się tak stać właśnie dlatego, że nasz oddział PTL znalazł ludzi dobrej woli, a co ważniejsze, swą rolę wobec zadań związanych z problematyką okupacyjno-medyczną zakreślił jako pozycję przede wszystkim, jak już też wcześniej zostało powiedziane, służebną.

Podobnie jak w latach 1979 i 1980, również obecnie zamieszczamy dział Listy, ponieważ uznaliśmy, że część korespondencji redakcyjnej, jak się okazuje, może zainteresować czytelników i wnieść informacje nie uwzględniane poza tym w zeszytach. Pozycję tę, pt. „Z korespondencji zeszytów »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego«", opracował mgr Jan *Masłowski*.

W dziale Oceny dr Stanisław *Kłodziński* w artykule pt. „O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm" zaznajamia czytelników z prowadzonymi przez neuro-psychiatrę Williama G. *Niederlanda* z Nowego Jorku badaniami nad tzw. KZ-syndromem i z poglądami tego autora w zakresie sytuacji orzeczniczo-rentalnej tych byłych więźniów Żydów, którzy ocaleli z więzień, gett i obozów koncentracyjnych, a których stan następnie był przez długi czas niesprawiedliwie oceniany w RFN, co *Niederland* polemicznie uzasadnia, i z kolei znaleźli się w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie następnie znów zostali, tym razem wnikliwie, przebadani. *Niederland* przedstawił swe stanowisko w książce trudno dostępnej, a zatytułowanej „Folgen der Verfolgung: Das Überlebenden-Syndrom — Seelenmord". Książka ta, omówiona przez dr. *Kłodzińskiego*, a wydana w r. 1980 w Frankfurcie nad Menem, jest reprezentatywna dla obecnego stanu wiedzy o tzw. KZ-syndromie na Zachodzie i zawiera wiele trafnych i interesujących poglądów; treść jej powinna być znana tym wszystkim lekarzom, którzy zajmują się badaniami i leczeniem byłych więźniów, ponadto zaś dowodzi ona, że wnioski *Niederlanda* są zbieżne z wynikami badań polskich, które zresztą już wcześniej prowadziły do podobnych ustaleń, a przy tym były wykonywane tylko dla celów naukowych, a nie odszkodowawczych, i dla rozeznania, jak pomóc lekarsko kombatantom.

Rzeczywiście duży już dorobek zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", szczególnie po upływie 20-lecia tej edycji, które przypadło na ubiegły styczeń, skłania wielu autorów do sumarycznych ocen tego wydawnictwa, zwłaszcza fachowych, jakie się ukazały np. w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" (1979, nr 4) i w „Przeglądzie Zachodnim" (1977, nr 1). Skłania też do ocen refleksyjnych. Red. Ewa *Zagórska*, pilnie śledząca od lat rozwój tych zeszytów i zastanawiająca się nad nimi wnikliwie i przychylnie z każdym rokiem w swych artykułach, złożyła nam do druku sumę swoich wrażeń. Publikujemy wypowiedź red. Ewy *Zagórskiej*, zatytułowaną „Nad zeszytami «Oświęcimia»", w artykule swym bowiem ta znana publicystka ocenia z dziennikarskiego jakby punktu widzenia pozycję i rolę zeszytów. Artykuł ten zawiera wiele interesujących uwag.

Z kolei, jak corocznie, zamieszczamy przegląd prawie bieżącej, bo ostatniego, 1980 roku dotyczącej literatury tematycznie związanej z problemem, który najkrócej określić by można jako „medycyna a okupacja i jej następstwa". Jest to artykuł mgr. Jana *Masłowskiego* pt. „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1980". Autor kontynuuje te trudne przeglądy pod naciskiem czytelników, pragnących dysponować możliwie świeżą informacją bibliograficzną i orientacją w tym, co się w Polsce na te tematy wydaje. Oczywiście z założenia nie jest to bibliografia — ani retrospektywna, ani bieżąca, bo byłaby ona zadaniem bibliografów — tylko te zbiorcze, coroczne oceny są w ujęciu mgr. *Masłowskiego* opartą na wyborze piśmiennictwa, coraz obfitszego, charakterystyką grup tematycznych, widocznych w omawianej produkcji wydawniczej.

Przedstawione komentarze kończy tutaj uwaga o ostatniej pozycji zeszytu, tj. o opracowanym przez mgr. Jana *Masłowskiego* w układzie merytorycznym i alfabetycznym spisie treści zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1980. Powtórzyć mianowicie należy stwierdzenie ze „Słowa wstępnego" z poprzednich zeszytów, że o taki indeks stale dopominają się czytelnicy z Polski i zagranicy; od zeszytu 20 spis ten jest układany w językach polskim, angielskim i niemieckim. Jest tak skonstruowany, że umożliwia szybkie i łatwe rozeznanie w bardzo wielkim już materiale z okresu 20 lat.

O doborze omówionych prac, podobnie jak w latach ubiegłych, przesądziła koncepcja tematyczna zeszytu; muszą zatem wybaczyć nam ci autorzy, których artykuły (ze względu na „odstawanie" treściowe od zeszytu, niedopracowanie itp.) tym razem nie znalazły się w druku.

Jak zwykle, podajemy krótką statystykę. Zeszyty 1—21 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" liczą łącznie 4682 stron formatu A4 i zawierają 808 prac 359 autorów, w tym 25 osób z zagranicy i 50 profesorów uczelni wyższych.

*

Na koniec składamy serdeczne podziękowanie naszym autorom za trud przypomnienia wielu naprawdę bardzo ważnych i nowych zagadnień lekarskich i pokrewnych okresu drugiej wojny światowej i jej następstw, również wielu instytucjom, jak Państwowe Muzeum w Oświęcimiu z dyrektorem mgr. Kazimierzem *Smoleniem* i swymi kustoszami, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i inne, dziękujemy m. in. Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa i Związkowi Bojowników o Wolność i Demokrację, a licznym placówkom naukowym i archiwalnym za życzliwe udostępnienie źródeł. Podziękowanie serdeczne adresujemy też do naszego wydawcy, pełnego cierpliwości i nie szczędzącego wysiłków i pomocy, ponoszącego wielki ciężar finansowy, tj. do Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich, jego Dyrekcji i Pracowników. Jesteśmy związani z PZWL przeszło 21-letnią, harmonijną współpracą.

W spełnieniu wymagań osiągnięcia właściwego poziomu formalnego zeszytów i stosownej, starannej szaty graficznej istotną rolę odgrywa również Zakład Graficzny Nr 3 Drukarni Narodowej w Krakowie, jego kierownik, ofiarny doradca, Wiesław *Łyko*, czuwający pilnie nad tokiem druku zeszytów, i staranni pracownicy, m. in. zecer — Aleksander *Rompała*, także głęboko zaangażowani i pełni dobrej woli. Ich anonimowa, ciężka praca składa się też na należyty poziom zeszytów.

Wszystkich nas łączy wynagrodzenie największe i niewymierne: satysfakcja z poczucia ocalenia od niepamięci walk i bohaterskich czynów, wielkich cierpień, aktów odwagi, wydarzeń i postawy ludzi, o których nie wolno zapomnieć.

ANDRZEJ JAKUBIK

Warszawa

Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych

Problemy teoretyczno-metodologiczne

WPROWADZENIE

W światowym i polskim piśmiennictwie naukowym, poświęconym problematyce hitlerowskich obozów koncentracyjnych, przeważają prace poglądowe i badania empiryczne nad trwałymi, odległymi następstwami fizycznymi i psychicznymi, spowodowanymi pobytem w warunkach obozowych. Opublikowane wyniki badań psychiatrycznych i psychologicznych dotyczą przede wszystkim astenii poobozowej, czyli tzw. KZ-syndromu (27, 33, 36, 41, 64, 65, 70). Niewielu autorów — nie licząc obserwacji i wspomnień uwięzionych lekarzy, psychologów czy socjologów — zajmowało się zagadnieniem przystosowania się do stresowej sytuacji obozowej (2, 8, 66, 67) oraz do życia poobozowego (42, 43). Nieliczne są także opracowania poobozowych zmian osobowości u byłych więźniów (15, 34, 35, 49, 60, 69), chociaż społeczna ranga tego problemu jest bez wątpienia znacznie wyższa niż sądzą niektórzy badacze (41). „Ci, co przeszli obóz, stali się innymi ludźmi — podkreślał *Kępiński* (26). — Zmieniła się, przynajmniej na jakiś czas, ich ocena ludzi, hierarchia wartości, cele życia, a nawet osobowość". Dlatego, podejmując próbę klinicznej syntezy KZ-syndromu, włączył w jego zakres zmiany osobowości (27), zajmując odmienne stanowisko niż większość autorów zagranicznych. Słuszny pogląd *Kępińskiego* podziela obecnie duża grupa znawców tego zagadnienia, a zwłaszcza psychiatrzy polscy, ujmujący astenię poobozową w sposób całościowy, tzn. uwzględniając ścisłą integrację struktury osobowości ze swoistym zespołem objawowym (36, 49).

W obozach koncentracyjnych, zgodnie z przyjętym planem eksterminacji, następowało stopniowe odczłowieczanie więźniów za pomocą hitlerowskich metod „łamania osobowości" (2). Stąd ci, co przeżyli obóz, musieli posiadać odpowiednie cechy osobowości, które umożliwiły im przetrwanie (14), np. odporność na stres, tolerancję na frustrację, dojrzałość emocjonalną, aktywność intelektualną, postawę ideowego zaangażowania, itp. Załamanie psychiczne, czasem zakończone nawet samobójstwem (58), było bowiem nie tyle efektem długotrwałego głodu, zimna i tortur fizycznych, co głównie wynikiem ciężkich przeżyć psychicznych: upokorzeń, tęsknoty za najbliższymi, patrzenia na śmierć i torturowanie współwięźniów, stałej niepewności, utraty wiary w kolegów (36), obawy przed moralnym załamaniem, lęku przed śmiercią, konieczności tłumienia reakcji uczuciowych (35), zerwania więzi międzyludzkich, przymusu ciągłego przebywania z innymi (8), itd. Właśnie dzięki posiadaniu pozytywnych (z punktu widzenia przetrwania obozu) cech osobowości, większość więźniów wykazywała dużą zdolność przystosowawczą do trudnych warunków życia obozowego (66, 67). I chociaż nie udało się z powodu istotnych trudności metodologicznych ustalić korelacji między typem osobowości więźniów a rodzajem ich reakcji (np. astenicznej lub stenicznej — por. 67) na sytuacje obozowe, to prawdopodobnie indywidualne zróżnicowanie osobowościowe warunkuje powstanie odmiennych reakcji psychicznych na działanie obozowego stresu psychofizycznego. Wystąpienie ewentualnych zmian osobowości pod wpływem stresu obozowego będzie więc zależało nie tylko od długości czasu pobytu w obozie i wieku, w którym poszczególne osoby zostały uwięzione, ale przede wszystkim od ich struktury osobowości.

Jednym z podstawowych zamierzeń niemieckiego faszyzmu była demoralizacja narodów okupowanych, szczególnie słowiańskich, przy czym główną rolę w tym zakresie miały odegrać obozy koncentracyjne jako miejsce zarówno masowej eksterminacji, jak i deprawacji więźniów. W znacznym stopniu hitlerowcy osiągnęli zamierzone cele, o czym świadczą liczne prace potwierdzające proces degradacji moralnej byłych więźniów (11, 12, 13, 15, 63), lub co najmniej tworzenie się nowych norm moralnych w obozie (3, 9, 32, 66), które w okresie poobozowym usiłowali oni zmodyfikować lub odrzucić, wracając do dawnych, przedobozowych zasad (11). W warunkach obozowych kształtowały się swoiste kryteria etyczno-moralne, np. karanie śmiercią za kradzież chleba, przyjmowanie stanowiska funkcyjnego w celu wyzwolenia się spod władzy więźniów kryminalnych (3), zgadzanie się na wyzyskanie własnych umiejętności fachowych, m. in. lekarskich (32), itp. Stwierdzono często ogólne „stępienie uczuć altruistycznych", traktowane jako mechanizm obronny, ułatwiający przystosowanie obozowe (66).

Za typowe cechy moralności obozowej uważa się zobojętnienie na śmierć i agonię współtowa-

rzyszy, brak solidarności i wzajemnej pomocy, utratę tradycyjnego rozumienia pojęcia „uczciwości", unikanie pracy i szukanie lżejszych zajęć, obojętność uczuciową, ogólną prymitywizację potrzeb i dążeń, wulgaryzację kontaktów międzyosobowych, itd. (11). Niezwykłe dylematy moralne rodziła praca więźniów-lekarzy, w której najlepszą decyzją mógł być tylko wybór najmniejszego zła, np. dawano lekarstwa osobom rokującym wyzdrowienie kosztem beznadziejnie chorych, czy też podstawiano konającego na miejsce przeznaczonego na śmierć chorego więźnia. Przemiany w zakresie moralności więźniów charakteryzowały się dość szybkimi zmianami systemu norm i hierarchii wartości — rozpoczynając od naruszenia dotychczasowych, przedobozowych zasad moralnych — w kierunku stopniowej degradacji moralnej (11). Bez wątpienia nie wszyscy więźniowie ulegali presji warunków obozowych, broniąc się skutecznie przed demoralizacją. W indywidualnych przypadkach dokonywały się nawet pozytywne przemiany w zakresie hierarchii wartości (30). Jednakże u większości byłych więźniów stwierdza się wyraźne zmiany systemu norm społecznych i moralnych. Takie przekształcenie „autoportretu moralnego" (28, 29), stanowiącego jeden z najważniejszych elementów obrazu własnej osoby, wyraża się przejściową lub trwałą zmianą całej osobowości (17, 19). Zachwianie przedobozowego, zinternalizowanego systemu norm prowadziło również do patologicznych zmian osobowości. Brak, niedorozwój lub degradacja złożonych uczuć moralnych jest bowiem fundamentalną cechą klinicznych zaburzeń struktury osobowości określanych współcześnie terminem „osobowości nieprawidłowej" (20).

Z reguły życie poobozowe nie spełniło oczekiwań obozowych, toteż codzienna rzeczywistość po uzyskaniu wolności stała się źródłem różnych zaburzeń psychicznych, a w głównej mierze uwarunkowała nieprzystosowanie się byłych więźniów do nowych okoliczności życiowych (36, 42, 43). U około 44—56% więźniów stwierdzono zaburzenia psychiczne (psychozy, padaczkę, alkoholizm, encefalopatię, zespoły depresyjne, przewlekłe nerwice), przy czym dane te nie obejmują osób, które zginęły w obozie lub zmarły zaraz po wyjściu na wolność (64). Co się tyczy nieprzystosowania poobozowego, to z 80% więźniów, którzy nie wykazywali przed obozem trudności przystosowania się do życia, tylko 30% osób nie przejawiało tych trudności po przejściu obozu koncentracyjnego (43). Istotny wpływ na poziom nieprzystosowania poobozowego miał czas pobytu w obozie (42), a ci sami ludzie wykazywali znacznie lepsze przystosowanie do życia w obozie niż po obozie (43), przy czym istnieje wyraźna rozbieżność między subiektywną oceną stopnia przystosowania poobozowego przez samych więźniów a obiektywnymi wynikami badań (36). Poważne trudności w ponownym przystosowaniu się do normalnego życia są efektem zarówno złego stanu zdrowia (np. chorób somatycznych, zespołów nerwicowych, schorzeń psychosomatycznych, alkoholizmu, psychoz reaktywnych itp.), jak i obniżonej odporności psychicznej (np. niskiej tolerancji na frustrację, nieodporności na stres, nieumiejętności rozwiązywania konfliktów, niemożności zaakceptowania ogólnie przyjętych norm społecznych). Wydaje się, że poziom nieprzystosowania poobozowego zależy przede wszystkim od czynnika osobowościowego, a zwłaszcza od zmian osobowości, jakie wywołał pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (27).

Zdaniem wielu autorów, przeżycia obozowe mogą spowodować trwałe i nieodwracalne zmiany osobowości (8, 69). Natomiast według *Matuska* (41) cechy osobowości — w tym również obraz własnej osoby i obraz świata — są bardzo oporne na wpływ warunków obozu koncentracyjnego. Liczne badania empiryczne potwierdzają słuszność poglądów pozostałych autorów (14, 34, 35), wśród których m. in. *Niederland* (cyt. 33) podkreśla zmiany obrazu własnego „ja", a nawet sam *Matussek* opisuje u byłych więźniów tzw. „chorobę społeczną", wyrażającą się głównie utratą „zdolności do kontaktu interpersonalnego" (41). U osób więzionych w obozach występują swoiste stereotypy zachowań w formie nieadekwatnych reakcji emocjonalnych na określone bodźce wzrokowe (np. pasiaste stroje, mundury przypominające uniformy niemieckie, symbole hitlerowskie, kraty, ogrodzenia z drutu kolczastego), słuchowe (np. jęki i krzyki ludzkie, strzały, mowa niemiecka, pokrzykiwania, odgłos kroków, wycie syreny fabrycznej, ujadanie psów, głośna muzyka, a szczególnie melodie grane przez orkiestrę obozową), węchowe (np. woń spalin, zapach smoły, papy, świeżo ściętego drzewa, woń przypominająca jadło obozowe, wydzieliny i wydaliny ludzkie, palące się ciała), smakowe (np. związane z charakterystycznymi dla jadła obozowego właściwościami niektórych pokarmów i napojów) czy dotykowe (np. szorstka lub mokra tkanina, przypominająca koce bądź ubrania obozowe, niska temperatura itp.) (14). Urazy psychiczne doznane w obozie wpływały także na kształtowanie się swoistych nawyków oraz postaw wobec świata rzeczy i innych ludzi.

Do istotnych właściwości osobniczych determinujących wiele cech osobowości byłych więźniów zalicza się m. in. traktowanie obozu jako punktu odniesienia do wartości i przeżyć w okresie po uwolnieniu, niepewność co do przyszłości, nadmierną lękliwość, wzmożoną religijność, potrzebę przestrzegania higieny osobistej, zachowywania uznanych form towarzyskich czy też staranności w ubiorze (14). Wielokrotne powtarzanie czynności w warunkach obozowych prowadziło do ich zautomatyzowania, czyli wytworzenia odpowiednich nawyków, utrzymujących się w ciągu wielu lat po odzyskaniu wolności. Odnosi się to przede wszystkim do najprostszych czynności związanych ze spaniem (np. wczesne wstawanie, ranny spacer, natychmiastowe porządkowanie posłania), jedzeniem (np. jedzenie na stojąco, w pośpiechu, na osobności, jedzenie z jednego naczynia) i zachowaniem się w kontaktach międzyludzkich (np. zrywanie się do ucieczki w sytuacji zagrożenia, posługiwanie się zwrotami z języka obozowego, zajmowanie w pomieszczeniach miejsca z największym polem widzenia, nawykowe gesty) (14). U byłych więźniów uformowały się również stereotypowe sposoby zachowania się w różnych sytuacjach: unikanie wszelkiego zbiorowiska ludzkiego, niechęć do stania w kolejkach, tendencja do dzielenia wszy-

stkich ludzi na byłych więźniów i niewięźniów, nadwrażliwość na przejawy chamstwa, bezczelności i brutalności, nadmiernie krytyczny stosunek do przełożonych, ujemne postawy wobec Niemców, ambiwalentny stosunek do wspomnień obozowych itp. Opisane stereotypy zachowań i swoiste postawy zostały wyodrębnione na podstawie badań ankietowych, przeprowadzonych wśród więźniów Oświęcimia (14).

U większości osób więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych występowało subiektywne poczucie zmiany osobowości (10, 14, 34, 35, 42, 43, 48, 49), np. poczucie wyobcowania, niezrozumienia przez otoczenie, poczucie krzywdy, świadomość zmiany hierarchii wartości itd., co zresztą znalazło potwierdzenie w badaniach empirycznych. W piśmiennictwie amerykańskim podkreśla się także zmiany osobowości, szczególnie obrazu własnej osoby, jakie zaszły u byłych jeńców wojennych (cyt. 57). W wyniku badań 100 więźniów oświęcimskich *Leśniak* (34, 35) stwierdził, że poobozowe zaburzenia osobowości wyrażają się głównie w formie zmiany stosunku do ludzi (nieufność, podejrzliwość, izolowanie się, ujemna ocena otoczenia itp.), zmian charakterologicznych (poczucie małej wartości, przesadna troska o własne zdrowie, wzmożona aktywność, wzrost samodzielności itp.), zaburzeń emocjonalnych (lęk, niepokój, płaczliwość, drażliwość, wybuchowość) oraz zmiany postaw wobec świata, które przejawiają się albo ogólnym pesymizmem, poczuciem bezsensu życia, lękiem przed śmiercią i życiem „z dnia na dzień", albo przecenianiem wartości materialnych i nadmiernym używaniem życia, albo wzrostem tolerancji, nasileniem religijności oraz przesadnym cenieniem wartości moralnych. Za rys charakterystyczny osobowości byłych więźniów uważa się również niedojrzałość uczuciową (49, 60). Także wyniki badań osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych wskazują na poobozowe zmiany osobowości, które *Półtawska* i wsp. (49) podzielili arbitralnie na następujące kategorie: osobowość impulsywną z tendencjami aspołecznymi, osobowość dystymiczną z objawami nerwicowymi i zmianami nastroju, osobowość z przewagą rysów depresyjnych oraz osobowość o wyraźnych cechach schizoidalnych.

Wydaje się, że na podstawie wyników dotychczasowych badań empirycznych można uznać za udowodnioną tezę o wpływie pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych na osobowość, natomiast należy zachować daleko idącą ostrożność w stwierdzaniu związku przyczynowego między przeżyciem obozu a określonymi zmianami osobowości u byłych więźniów. „Ocena poobozowych zmian osobowości jest trudna — piszą nie bez słuszności *Leśniak* i wsp. (36) — gdyż są one zależne nie tylko od samego pobytu w obozie, lecz także od przeżyć poobozowych, czynników fizjologicznych, jak starzenie się, wreszcie — od późniejszej linii życiowej. Stwierdzić jedynie można, że większość badanych uważa, iż pobyt w obozie ma decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju i kształtowania się ich osobowości". Dlatego prezentowane w tej pracy metody badania obrazu własnej osoby są nie tylko jednym ze sposobów weryfikacji twierdzenia o zmianach osobowości pod wpływem warunków obozowych, ale przede wszystkim konkretną próbą czy propozycją rozwiązania istotnych problemów metodologicznych, związanych z badaniami nad poobozowymi zmianami struktury osobowości.

OGÓLNE ZAŁOŻENIA TEORETYCZNE

Uwzględniając słuszny postulat interdyscyplinarnej integracji nauk o człowieku, która stworzyłaby możliwość powiązania różnych danych empirycznych i teoretycznych w ramy jednej szerokiej teorii o wysokim poziomie ogólności, zaproponowano w polskiej literaturze psychiatrycznej hipotetyczny model zaburzeń osobowości (21, 22, 23), wypracowany kilka lat wcześniej i poprzedzony analizą teoretyczno-kliniczną osobowości hitlerowskich zbrodniarzy wojennych (16, 17, 20). Przedstawiony model teoretyczny osobowości oraz jej swoisty dla byłych więźniów wzorzec struktury „ja" (tj. obrazu własnej osoby) jest bezpośrednią implikacją widzenia jednostki ludzkiej w świetle ogólnej teorii systemów, a ściśle mówiąc — ogólnej teorii systemów żywych (nazywanych też „autonomicznymi" lub „samosterującymi"), tj. wysoko zorganizowanych. W tym ujęciu człowiek stanowi system, czyli zbiór elementów i zachodzących między nimi relacji, tzn. powiązanych z sobą na zasadzie sprzężeń zwrotnych w taki sposób, że tworzą całość funkcjonalno-strukturalną. Elementy systemu stanowią natomiast podsystemy funkcjonujące także jako samodzielne systemy w ramach szerszego nadsystemu, np. człowiek jako system wchodzi w skład nadsystemu, jakim jest społeczeństwo, a osobowość — to podsystem w obrębie systemu, którym jest organizm żywy. Właściwości systemu jako całości zależą nie tylko od własności poszczególnych jego elementów, ale również od struktury systemu (zbioru relacji), czyli sprzężeń zwrotnych pomiędzy elementami. Stąd analiza jakichkolwiek zaburzeń psychicznych powinna obejmować wiele poziomów (czytaj: systemów) hierarchicznej organizacji systemu żywego, a więc m. in. poziom społeczny, behawioralny, osobowościowy, neurofizjologiczny, biochemiczny, molekularny itd. Wyodrębnienie jednego systemu jest równoznaczne z podziałem całej rzeczywistości na dwa systemy: system rozpatrywany i otoczenie systemu (reszta rzeczywistości). W każdym systemie oddziaływania wejściowe (tj. otoczenia na system) zostają przetworzone w oddziaływania wyjściowe (tj. systemu na otoczenie).

System autonomiczny, jakim jest człowiek, posiada kilka fundamentalnych własności: 1) „otwartość" — konieczność stałego uzupełniania swojej struktury nowymi informacjami, 2) aktywność — ciągłe poszukiwanie nowych sytuacji w celu poznawania i przekształcania otoczenia, 3) zdolność do samoorganizacji, tzn. dynamicznej restrukturalizacji wewnętrznej i spontanicznego przechodzenia do coraz wyższych, bardziej uporządkowanych i złożonych form organizacji hierarchicznej, 4) zdolność do sterowania, czyli takiego zachowania się (celowego oddziaływania) systemu, które prowadzi do określonych

zmian w innym systemie, 5) zdolność do samoregulacji — stałego dążenia do utrzymania stanu wewnętrznej równowagi funkcjonalnej (homeokinezy), 6) zdolność uczenia się, tj. względnie trwałej modyfikacji zachowania w wyniku uprzednich doświadczeń (21, 22). Podstawą funkcjonowania systemu żywego są procesy informacyjne (ściśle mówiąc, energetyczno-informacyjne), tzn. procesy aktywnego poszukiwania, odbioru, selekcji, integrowania, kodowania, przekształcania, odtwarzania i wytwarzania informacji. Procesy informacyjne są źródłem wewnętrznego potencjału systemu do wzrostu, rozwoju i tworzenia. System żywy rozwija się bowiem dzięki informacjom zakodowanym w genach i w strukturach poznawczych, czyli pojęciowych reprezentacjach świata zewnętrznego, własnej osoby i relacji „ja" — „świat". Do prawidłowego rozwoju systemu potrzebna jest określona ilość i jakość napływających informacji oraz energomaterii. Brak dopływu odpowiednich informacji (np. w wyniku nieprawidłowego procesu socjalizacji lub swoistych warunków obozu koncentracyjnego) powoduje zakłócenie rozwoju systemu. Z punktu widzenia ogólnej teorii systemów, istotą zaburzeń osobowości będzie więc mniej lub bardziej trwałe zahamowanie rozwoju systemu, przejawiające się zakłóceniem lub niemożnością pełnej realizacji wymienionych właściwości systemu, przy jednoczesnym zachowaniu potencjalnych możliwości tej realizacji. Zgodnie z tą hipotezą, zaburzenia osobowości są swoistym wyrazem niedorozwoju systemu.

Osobowość — to rezultat zdolności układu nerwowego do tworzenia struktur funkcjonalnych o wysokim stopniu złożoności w warunkach relacji z otoczeniem fizycznym i społecznym. *Reykowski* (52) definiuje osobowość jako centralny system regulacji i integracji zachowania się człowieka, co oczywiście nie oznacza, iż jest ona jedynym wyznacznikiem zachowania jednostki (np. zależy ono od sytuacji, stanu fizycznego organizmu itp.). Uwzględniając genezę i zasady funkcjonowania mechanizmów regulacyjno-integracyjnych wyróżnia autor dwa główne podsystemy, czyli poziomy ich organizacji: poziom popędowo-emocjonalny (tzw. pierwotne mechanizmy regulacji) i poziom struktur poznawczych (wyższe mechanizmy regulacyjne). W przebiegu rozwoju systemu, a więc w toku postępującej socjalizacji, mechanizmy popędowo-emocjonalne zostają poddane nadrzędnemu kierownictwu struktur poznawczych, które scalają w jedną całość procesy informacyjne i kierunki działania jednostki ludzkiej.

W takim ujęciu systemowym, osobowość niedojrzałą — rezultat patologicznych procesów socjalizacji obozowej — stwierdzoną badaniami empirycznymi u osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (49), charakteryzuje niski stopień rozwoju struktur poznawczych, przejawiający się funkcjonalną przewagą mechanizmów popędowo-emocjonalnych nad regulacją poznawczą. Wyraża się to przede wszystkim brakiem lub słabością mechanizmu kontroli emocjonalnej oraz niedostosowaniem zachowania do obiektywnych cech rzeczywistości. Mówiąc bardziej szczegółowo, osobowość niedojrzałą byłych więźniów cechuje: 1) niski poziom organizacji zachowań emocjonalnych (tj. form wyrażania lub rozładowywania emocji), 2) brak zdolności modulowania reakcji emocjonalnych, 3) silna ekspresja emocjonalna lub jej wyraźne zahamowanie (tłumienie emocji), 4) słabe zróżnicowanie emocji, 5) nieumiejętność odraczania w czasie gratyfikacji popędów i potrzeb, 6) nieograniczona wielkość żądań i wymagań oraz tendencja do podporządkowania otoczenia własnym potrzebom, 7) brak tolerancji na ujemne, silne, albo długotrwałe emocje, 8) potrzeba ciągłej zmiany celów, 9) koncentracja na teraźniejszości, 10) zniekształcanie obiektywnej rzeczywistości pod wpływem przeżyć emocjonalnych (tzw. myślenie życzeniowe), 11) trudność nawiązywania względnie trwałych związków uczuciowych z innymi ludźmi. Oprócz nieprawidłowego procesu socjalizacji zachodzącego w warunkach obozowych, przewagę funkcjonalną mechanizmów popędowo-emocjonalnych nad strukturami poznawczymi determinuje czynnik konstytucjonalny (22). Temperament warunkuje bowiem określony poziom energetyczny zachowania się i jego przebieg w czasie, tzn. indywidualny sposób magazynowania i rozładowywania energii, manifestujący się odpowiednią wielkością reakcji na bodźce i intensywnością działań (aktywnością zachowania).

Reaktywność psychologiczna według *Strelaua* (cyt. 22) jest tym większa, im większa wrażliwość i im mniejsza odporność na bodźce. Jednostki mało reaktywne charakteryzuje duża aktywność zachowania (tj. intensywne i częste podejmowanie różnego rodzaju zadań), jednostki wysoce reaktywne — bierność działań. Wynika to z faktu, że z określonym stopniem reaktywności psychologicznej wiąże się typowy dla danej osoby poziom zapotrzebowania na stymulację: z niską reaktywnością — wysokie zapotrzebowanie na stymulację, a z reaktywnością wysoką — niskie zapotrzebowanie. Źródłem stymulacji są zarówno bodźce zewnętrzne (np. otoczenie, sytuacje, zadania), jak własne reakcje i zachowania się człowieka. Stąd duża aktywność (obserwowana wśród niektórych więźniów po odzyskaniu wolności) dostarcza silnej stymulacji. Zgodnie z teorią aktywacji *Hebba* (cyt. 22), każda jednostka dąży do zapewnienia sobie takiego dopływu stymulacji, dzięki któremu osiąga optymalny poziom aktywacji (aktywacja — to stan funkcjonalny kory mózgowej wyznaczony aktywowaniem przez nieswoisty układ siatkowaty pnia mózgu), przy którym sprawność działania jest największa. Zakłócenie równowagi w tym zakresie, np. w formie nadmiernej lub niedostatecznej aktywacji kory mózgowej, wyzwala motywację do zachowań, których celem jest przywrócenie i utrzymanie optymalnego poziomu aktywacji poprzez redukcję lub zwiększenie dopływu stymulacji. Zachowanie się człowieka jest bowiem — jak wskazują wyniki badań eksperymentalnych (37) — krzywoliniową funkcją poziomu aktywacji o kształcie odwróconej litery U (tzw. rozkład symetryczny, jednomodalny, leptokurtyczny). Poziom aktywacji uruchamia więc mechanizmy samoregulacyjne systemu, ukierunkowane na przywrócenie równowagi funkcjonalnej (21, 22). Dane otrzymane w badaniach psychiatrycznych, przeprowadzonych przez *Leśniaka* (34, 35), dają podstawę do

przyjęcia, że u byłych więźniów — w przeciwieństwie do populacji generalnej, wśród której rozkład wyników ma postać krzywej normalnej — stopień reaktywności psychologicznej, ocenianej odwrotną zależnością poziomu aktywności zachowań przybiera kształt krzywej bimodalnej, tzn. istnieją dwie biegunowo różne grupy więźniów: o krańcowo niskim lub wysokim stopniu reaktywności. Wysoka reaktywność — to znaczna wrażliwość już na bodźce bardzo słabe oraz odporność na bodźce silne, długotrwałe lub często powtarzające się; niska reaktywność — odwrotnie. Wyjaśnienie szczegółowe tego swoistego zjawiska wymaga jednakże badań empirycznych byłych więźniów, ukierunkowanych na bezpośrednią ocenę ich poziomu aktywacji.

Wartość aktywującą ma wszelka stymulacja zewnętrzna i wewnętrzna, ale przede wszystkim tzw. rozbieżność informacyjna (37), czyli różnica w treści informacji dotyczących tego samego stanu rzeczy. Wyraża się ona rozbieżnością (niezgodnością) między informacjami napływającymi a zakodowanymi, między dwoma informacjami odbieranymi lub między dwoma informacjami zakodowanymi w strukturze systemu. Rozbieżność informacyjną powodują zarówno informacje nowe, sprzeczne, różnorodne, nieoczekiwane, wieloznaczne, złożone czy niepewne, jak i deficyt informacyjny (np. brak informacji potwierdzających obraz własnej osoby). W rezultacie rozbieżności informacyjnej następuje podwyższenie poziomu aktywacji, a w konsekwencji napięcie emocjonalno-motywacyjne. Nadoptymalny wzrost aktywacji wyzwala emocje ujemne, najczęściej lęk lub niepokój. Jeżeli wzrost aktywacji przekroczy poziom optymalny, regulacja zachowania się jednostki będzie ukierunkowana na obniżenie poziomu aktywacji poprzez redukcję rozbieżności informacyjnej za pomocą odpowiednich mechanizmów przystosowawczych — prawidłowych (np. zmiana lub przekształcenie zakodowanych struktur informacyjnych) lub patologicznych (np. mechanizmy obronne, rozładowujące, manipulacyjne). Kształtowanie się nieprawidłowych mechanizmów redukowania rozbieżności informacyjnej jest głównie uwarunkowane niskim stopniem rozwoju struktur poznawczych, przejawiającym się w swoistych właściwościach treściowych, formalnych i funkcjonalnych systemu poznawczego, od których zależy jego sposób pełnienia funkcji integracyjno-regulacyjnych.

Na powstanie niskiego poziomu organizacji struktur poznawczych osobowości wpływa zarówno jakościowy i ilościowy niedobór informacji w procesie socjalizacji jednostki, jak i konstytucjonalnie (tzn. indywidualnym, optymalnym poziomem aktywacji) zdeterminowana tendencja do szukania sytuacji o niewielkiej wartości stymulacyjnej (tj. ubogiej w informacje znaczące). Niedorozwój systemu poznawczego wyraża się m. in. ubogą zawartością informacyjną struktur poznawczych, ich niestabilnością, sztywnością (słaba zdolność do zmian w zakodowanych strukturach informacyjnych) i niskim stopniem złożoności (stosowanie prostych zasad kodowania i przetwarzania informacji). Tego rodzaju struktury poznawcze, aby utrzymać zdolność systemu do samoregulacji, muszą funkcjonować na nieskomplikowanych zasadach, uruchamianych zwłaszcza w sytuacjach trudnych. Gdyby spróbować z punktu widzenia ogólnej teorii systemów dokonać intepretacji wyników badań osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (49), to bez wątpienia można dostrzec, że regulacyjne funkcje systemu poznawczego osobowości u tych więźniów można sprowadzić do trzech zasadniczych typów regulacji: dychotomicznego, alternatywnego i ambiwalentnego. Wszystkie trzy są rysem charakterystycznym różnych postaci klinicznych zaburzeń osobowości, określanych często ogólnym terminem „osobowości niedojrzałej".

Regulacja dychotomiczna opiera się na zasadzie „czarne-białe", tzn. kategoryzacji rzeczywistości według kryterium dwuwartościowego (np. dobry-zły, przyjemny-przykry, przyjazny-wrogi itd.). Ten rodzaj funkcji regulacyjnych manifestuje się wyraźną polaryzacją sądów, opinii i postaw wobec świata i ludzi, a cechuje głównie jednostki z osobowością histeryczną (21, 22). Regulacja alternatywna jest oparta na zasadzie „wszystko albo nic" i występuje przede wszystkim u ludzi z tzw. osobowością cyklotymiczną, a w formie krańcowej — u chorych z psychozą maniakalno-depresyjną (23). U tych osób sposób widzenia świata jest jednoznaczny: albo całkowicie ujemny, albo całkowicie dodatni. Natomiast dla osobowości schizoidalnej czy psychastenicznej jest charakterystyczny ambiwalentny typ regulacji, oparty na zasadzie „tak i nie", czyli jednoczesnego spostrzegania rzeczywistości w kategoriach wartości ujemnej i dodatniej. Opisane typy regulacji struktur poznawczych nazywa się czasem orientacją afektywną (por. 21, 22), a więc polegającą na integrowaniu informacji w systemie poznawczym według zasady zgodności ewaluatywnej, tj. zgodności dwóch informacji opisujących dany obiekt pod względem wartości. Należy podkreślić, że chociaż funkcjonowanie zgodnie z regułami regulacji dychotomicznej, alternatywnej lub ambiwalentnej stanowi wyraźne uproszczenie obiektywnej rzeczywistości, posiada ono duże znaczenie przystosowawcze, gdyż zabezpiecza system przed całkowitą utratą zdolności do samoregulacji.

OBRAZ WŁASNEJ OSOBY

Zdaniem wielu autorów (5, 18, 22, 29, 37, 38, 45, 50, 51, 55, 56, 68), fundamentalną strukturą poznawczą osobowości jest tzw. struktura „ja", określana często w piśmiennictwie takimi terminami, jak: obraz własnej osoby (50), pojęcie własnego „ja" (51), obraz samego siebie (16, 28), obraz własnego „ja" (18, 19), autoportret (29) lub — nieadekwatnie — jaźń (47). Nie są to pojęcia nowe, ponieważ mają już wieloletnią tradycję, wywodzącą się od koncepcji „ja" (*self*) *Jamesa* (cyt. 45), rozbudowanej później przez fenomenologiczną szkołę rogersowską jako tzw. pojęcie własnego „ja" (*self-concept*). W ujęciu *Rogersa* (55, 56) pojęcie własnego „ja" — to koncepcja ogólnej samooceny, czyli sumy sądów wartościujących, odnoszących się do samego siebie. Na istotne znaczenie struktury „ja" (obrazu własnej osoby) jako głównego ośrodka integracji i regulacji zachowania się człowieka zwracają także

uwagę polscy teoretycy osobowości, zarówno psychologowie (37, 38, 50, 51, 53, 54), jak psychiatrzy (22, 23, 29). Szczególnie podkreśla się rolę obrazu własnej osoby w genezie klinicznych zaburzeń osobowości (17, 19, 20, 21,22, 23, 29), nerwic (17, 22) i zespołów depresyjnych (17, 19, 23, 28). Na zmianę obrazu własnego „ja" pod wpływem pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych lub w różnych obozach jenieckich wskazują wyniki badań autorów amerykańskich (33). Jedynie *Matussek* (41) sądzi, że obraz własnej osoby jest niezwykle odporny na wpływy warunków obozowych. Teza ta nie została jednakże zweryfikowana empirycznie.

W odróżnieniu od doświadczeń dotyczących otoczenia zewnętrznego, tworzących obraz świata, struktura obrazu własnej osoby powstaje w rezultacie procesu abstrahowania i uogólnienia doświadczeń obejmujących samego siebie (51). Obraz własnej osoby integruje więc szeroki zakres informacji odnośnie do stanu wewnętrznego (właściwości fizyczne organizmu), wyglądu, sprawności umysłowej, aktywności i operatywności działania, umiejętności i zdolności, indywidualnych potrzeb, postaw i pozycji wśród innych ludzi, przebiegu i wyników czynności oraz ocen, jakie otoczenie społeczne przypisuje jednostce (38, 39, 51). Według *Kępińskiego* (28) decydującą rolę w prawidłowym ukształtowaniu obrazu własnej osoby odgrywają trzy czynniki: stabilność, zgodność z rzeczywistością i koloryt emocjonalny (połączenie postawy uczuciowej z nastrojem). Informacje zakodowane w tym ważnym podsystemie są podstawą rozróżnienia rzeczywistości wewnętrznej („ja") od zewnętrznej („świat") oraz ich wzajemnej relacji. Podstawowa funkcja regulacyjna obrazu własnej osoby polega na podejmowaniu działań na rzecz obrony, podtrzymania i rozwoju samego siebie.

W toku ontogenezy formują się określone potrzeby „ja", których niezaspokojenie prowadzi do naruszenia równowagi funkcjonalnej w obrazie własnej osoby, a tym samym w całym systemie regulacji. Zdaniem *Reykowskiego* (53) istnieją trzy zasadnicze potrzeby „ja": potrzeba zachowania tożsamości (tj. integralności „ja"), potrzeba zachowania własnej wartości i potrzeba zachowania kontroli nad otoczeniem. Potrzeby te są ściśle ze sobą związane, a przejawiają się mniejszym lub większym zapotrzebowaniem na tzw. informacje podtrzymujące, czyli dopływ informacji potwierdzających poczucie tożsamości, własnej wartości i poczucie kontroli. Im niższy stopień rozwoju obrazu własnej osoby, tym większe zapotrzebowanie na tego rodzaju informacje. Brak lub niedobór informacji potwierdzających obraz własnej osoby stanowi więc sytuację swoistego zagrożenia dla „ja", która doprowadza do nadmiernej koncentracji na sobie (egocentryzm). W tych warunkach układem odniesienia dla działania jednostki staje się wyłącznie własna osoba, co oznacza, że struktura „ja" przejmuje dominujące funkcje mechanizmu regulacyjnego. Jest to egocentryczny typ regulacji według terminologii *Reykowskiego* (51), który determinuje formowanie się mechanizmów przystosowawczych, ukierunkowanych na redukcję rozbieżności informacyjnej (np. mechanizmów obronnych i rozładowujących) lub na aktywne zdobywanie informacji podtrzymujących strukturę „ja" (np. za pomocą mechanizmów manipulacyjnych: zachowań ingracjacyjnych, agresywnych i samobójstwa usiłowanego — por. 21, 22). Z powodu braku bezpośrednich badań empirycznych można jedynie wysunąć hipotetyczne założenia, że w zakresie podstawowych potrzeb „ja" (tj. swoistych sposobów funkcjonowania obrazu własnej osoby), osobowość byłych więźniów charakteryzuje zakłócenie poczucia tożsamości (wyraża się głównie słabym zróżnicowaniem między „ja"-„świat" oraz między „ja" a „nie-ja"), nietrafne (zawyżone bądź obniżone) poczucie własnej wartości, utrata poczucia kontroli nad otoczeniem (manifestuje się przekonaniem, że zdarzenia nie są przewidywalne i że nie można w swobodny sposób wpływać na zdarzenia), nadmierna idealizacja własnej osoby, prowadząca do znacznej rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym". Obraz własnej osoby dzieli się bowiem na „ja idealne" („jaki chciałbym być", czyli idealny obraz samego siebie) i „ja realne" („jaki naprawdę jestem obecnie", czyli realny obraz samego siebie). Ideał własnego „ja" realizuje się rzadko, gdyż jest to proces bardzo skomplikowany, natomiast pewien dysonans między realnym a idealnym obrazem własnej osoby jest konieczny dla prawidłowego rozwoju osobowości człowieka, który dzięki niezadowoleniu z siebie może wciąż się zmieniać i doskonalić, a na tym przecież polega jego ewolucja (28).

Konsekwencją powstania obrazu własnej osoby jest nie tylko ukształtowanie się określonych zasad regulacji zachowania się jednostki — np. egocentrycznego typu regulacji (tzn. ukierunkowanego na zabezpieczenie lub rozwój własnego „ja") czy prospołecznego typu regulacji (ukierunkowanej na system wartości i standardów) (51, 54) — lecz przede wszystkim uformowanie się swoistych struktur poznawczych: „ja realnego" i „ja idealnego". „Ja realne" tworzy się w wyniku samopercepcji, tj. spostrzegania samego siebie w relacji do czegoś (głównie w stosunku do zadań, jakie jednostka wykonuje) lub do kogoś (porównywanie siebie z innymi ludźmi), oraz w rezultacie odbierania informacji dotyczących własnej osoby, a pochodzących od otoczenia społecznego. Jednocześnie kształtuje się „ja idealne", czyli system pojęć opisujący pożądane i idealne z punktu widzenia podmiotu własności fizyczne i psychiczne, umożliwiające osiąganie określonych celów. W prawidłowej osobowości funkcje regulacyjne pełni albo struktura „ja realnego" (zachowania ukierunkowane na obronę „ja realnego"), albo „ja idealnego" (celem jest rozwój własnej osoby zgodnie z idealnymi wizjami). W miarę rozwoju osobowości wzrasta znaczenie regulacyjne struktury „ja idealnego". Jeżeli standardem regulacji zachowania się jednostki jest „ja realne", wtedy redukcja rozbieżności między „ja" realnym a idealnym zachodzi drogą modyfikacji „ja realnego" pod wpływem odbieranych z otoczenia informacji. Jeśli natomiast standardem regulacji jest „ja idealne", wówczas występuje dążenie do redukowania rozbieżności przez modyfikację „ja realnego" w taki sposób, aby zbliżyło się do „ja idealnego" (37). Zwykle następuje to poprzez wprowadzenie zmian do „ja realnego" według wzorca „ja idealnego".

W zależności od tego, czy standardem regulacji

zachowania się jest „ja realne", czy też „ja idealne", odmienna będzie samoocena. W pierwszym przypadku samoocena będzie wyrazem oczekiwań jednostki (tj. wyniku, jakim spodziewa się osiągnąć), w drugim — wyrazem jej aspiracji (wyniku jaki chciałaby osiągnąć). Poziom samoakceptacji, czyli stopień rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym", warunkuje trafność i trwałość samooceny. Poziom samoakceptacji stanowi bowiem czuły wskaźnik poczucia własnej wartości. U osób z wysokim poziomem samoakceptacji standardem regulacji jest „ja realne", a więc regulatorami zachowania są oczekiwania, co wyraża się m. in. dążeniem do potwierdzenia oczekiwań w celu utrwalenia „ja realnego". Brak samoakceptacji prowadzi do przejęcia funkcji regulacyjnych przez strukturę „ja idealnego", czyli poziom aspiracji. Proces ten obserwujemy u osób więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, u których nadmierna idealizacja własnej osoby powoduje wysoką rozbieżność między „ja realnym" a „ja idealnym" i w rezultacie niski poziom samoakceptacji (49). W ten sposób standardem regulacji staje się ,ja idealne", które dzięki wyższej od „ja realnego" mocy regulacyjnej warunkuje procesy pobierania i przetwarzania informacji, procesy decyzyjne, motywacyjne i wykonawcze (38). Przywrócenie wewnętrznej równowagi systemu następuje poprzez mające charakter obronny pozorne zredukowanie rozbieżności, zarówno między „ja realnym" a „ja idealnym", jak i między tymi dwoma strukturami a odbieranymi informacjami z zewnątrz. Proces pozornego redukowania rozbieżności informacyjnej polega na symbolicznej, interpretacyjnej modyfikacji treści „ja realnego" zamiast zmian rzeczywistych. Jednostka może także dążyć do zmiany otoczenia zewnętrznego, aby stworzyć warunki umożliwiające faktyczną zmianę własnej osoby (np. „ja realnego" lub „ja idealnego"). Przez obronną zafałszowującą wiedzę o własnej osobie redukcję rozbieżności „ja realne" — „ja idealne", dochodzi również do zbieżności między oczekiwaniami a aspiracjami. Taka zgodność uniemożliwia modyfikujący wpływ oczekiwań na aspiracje, jaki obserwuje się w osobowości prawidłowej. Zbieżne oczekiwania i aspiracje są typowe dla ludzi z osobowością niedojrzałą, którzy — właśnie z powodu funkcjonalnej przewagi „ja idealnego" nad „ja realnym" — dążą do realizacji celów i zadań przekraczających ich potencjalne możliwości. Dlatego są oni stale narażeni na niezgodność między pożądanymi i oczekiwanymi wynikami a rzeczywistymi osiągnięciami. W ten sposób wzrasta koncentracja na własnej osobie, czyli stopień egocentryzmu. Wskaźnikiem egocentryzmu jest bowiem siła motywacji do podejmowania zadań osobistych (tzn. działań ukierunkowanych na podtrzymanie lub osiąganie wyobrażonych, idealnych stanów podmiotu), wyznaczonych przez rozbieżność informacyjną między „ja idealnym" a napływającymi lub zakodowanymi informacjami o własnej osobie.

PROBLEM BADAWCZY

W szczegółowych badaniach empirycznych nad funkcjami regulacyjnymi struktury „ja" w sytuacjach zadaniowych (38) poddano weryfikacji zależności wewnętrzne między najważniejszymi sześcioma zmiennymi, reprezentującymi różne aspekty obrazu własnej osoby. Wyróżniono następujące zmienne: wysokość „ja realnego", wysokość „ja idealnego", stopień rozbieżności między „ja realnym' a „ja idealnym", ocena siebie jako wartości, stopień koncentracji na własnej osobie, poziom gotowości do zmiany obrazu własnej osoby. Potwierdzenie licznych, opartych na zasadach sprzężenia zwrotnego zależności między poszczególnymi zmiennymi, dowodzi, iż na podstawie pomiaru jednej czy dwóch z wymienionych zmiennych można wnioskować o wartości pozostałych. W związku z tym uznano, że podstawowy aspekt obrazu własnej osoby, jakim jest bez wątpienia stopień rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym", pozwala na daleko idące implikacje odnośnie do regulacyjnych funkcji struktury „ja", a tym samym i całej osobowości (39). Zgodność „ja realnego" z „ja idealnym" jest swoistym przejawem ogólniejszej cechy organizacji struktur poznawczych, a mianowicie wewnętrznej spójności struktur. Znając wielkość rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym", można przewidywać: 1) wysokość oceny siebie jako wartości, 2) stopień koncentracji na stanach własnej osoby, 3) stopień gotowości do zmiany obrazu własnej osoby, 4) wysokość aspiracji osobowościowych, 5) wielkość zgodności między aspiracjami a oczekiwaniami, 6) taką lub inną tendencję w spostrzeganiu własnych możliwości w sytuacjach zadaniowych (38). Istotny jest dobór lub skonstruowanie narzędzia badawczego do pomiaru tej zmiennej: im wyższa trafność i rzetelność narzędzia, tym większy stopień pewności przewidywań.

Podjęte w tej pracy badania empiryczne nad strukturą „ja" u byłych więźniów — a ściślej mówiąc, badania nad podstawowymi elementami obrazu własnej osoby: „ja realnym", „ja idealnym" i stopniem ich wzajemnej zgodności — miały udzielić odpowiedzi na następujące pytania: 1. Czy obraz własnej osoby u byłych więźniów różni się od obrazu własnej osoby u ludzi, którzy nie przebywali w obozie koncentracyjnym? 2. Czy pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał wpływ na kształtowanie się obrazu własnej osoby? Przy tak postawionym problemie badawczym i określeniu trzech mierzonych zmiennych („ja realne", „ja idealne", poziom samoakceptacji), sformułowano kolejne hipotezy robocze, które poddano weryfikacji empirycznej:

Hipoteza 1. Obraz własnej osoby — oceniany za pomocą poziomu samoakceptacji, mierzonego techniką *Chicago Q-sort* — u byłych więźniów różni się od obrazu własnej osoby u badanych z populacji ogólnej.

Hipoteza 2: Poziom samoakceptacji — mierzony techniką *Chicago Q-sort* — jest niższy u byłych więźniów niż w populacji ogólnej.

Hipoteza 3: Pobyt w hitlerowskim obozie koncentracyjnym miał istotny wpływ na kształtowanie się lub zmianę obrazu własnej osoby u byłych więźniów.

MATERIAŁ I METODA

Badaniami objęto 50 osób (26 kobiet i 24 mężczyzn), które podzielono na dwie grupy: badaw-

czą („E") i kontrolną („K"). Grupę „E" tworzyło 25 osób (13 kobiet i 12 mężczyzn) — byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Ravensbrück, Sachsenhausen, Dachau i Mauthausen — w wieku 55—65 lat. Grupa „K" składała się z 25 osób, stanowiących reprezentacyjną próbę z populacji ogólnej [1], dobranych parami do badanych z grupy „E" zgodnie z następującymi kryteriami: płeć, wiek, stan cywilny, wykształcenie, pochodzenie społeczne i miejsce zamieszkania (Warszawa). Tak ścisłe spełnienie rygorystycznych wymogów metodologicznych, jakimi są dobór losowy (reprezentacyjna próba populacji) i dobór parami osób tworzących grupę kontrolną (22, s. 17—18), stanowi konkretny dowód, że w badaniach empirycznych lub eksperymentalnych nad skutkami pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych nie ma niepokonanych trudności metodologicznych, jak przyjęło się — niesłusznie — powszechnie uważać.

Poziom samoakceptacji badano za pomocą jednej z najlepszych metod, jaką jest tzw. technika *Chicago Q-sort* (5, 44, 46), stosowana początkowo przez zespół *Rogersa* (4, 55, 56) do oceny poprawy przystosowania społecznego jednostki pod wpływem psychoterapii. Przyjmując założenie, że w przebiegu psychoterapii następują zmiany w zakresie obrazu własnej osoby, wskaźnikiem efektywności leczenia był stopień zmniejszania się różnicy między „ja realnym" a „ja idealnym" (4, 5, 40, 56, 61, 68). Później zaczęto używać techniki *Q-sort* do badania określonych aspektów struktury „ja" (4, 5, 6, 23, 25, 44, 46), a zwłaszcza do pomiaru poziomu samoakceptacji, rozumianego jako różnica między „ja idealnym" i „ja realnym". Użyteczność tej metody została ostatnio potwierdzona w badaniach dynamiki zmian struktury „ja" w przebiegu choroby afektywnej jednobiegunowej i dwubiegunowej (1, 23). Szeroki zakres zastosowania techniki *Q-sort* wynika z określonych właściwości samej metody, która jednakże nie jest pozbawiona wielu słabości (6, 44).

Każda technika *Q-sort* składa się z puli pozycji (tj. zbioru twierdzeń pozytywnych i negatywnych — zob. aneks II) o rozkładzie zbliżonym do normalnego i narzuconym na sortowanie oraz z instrukcji (zob. aneks I), która określa, co ma być przedmiotem opisu dokonywanego za pomocą sortowania. W zależności od celu badania, pulę pozycji może stanowić każdy jednorodny zbiór twierdzeń, np. dotyczących postaw, określonych cech osobowości czy obiektów podlegających ocenie estetycznej. Techniki *Q-sort*, używane w badaniach nad strukturą „ja" zawierają twierdzenia, które powinny dać się uporządkować na kontinuum „podobne do mnie — niepodobne do mnie". Twierdzenia te zwykle odnoszą się do określonych cech osobowości, ustosunkowań, wyglądu zewnętrznego, sfery emocjonalnej, zachowań itp. Właściwie każdy zbiór twierdzeń, które można uporządkować na wymienionym kontinuum, traktuje się jako pulę *Q-sort* (5, 62). Zwykle dobiera się ustrukturalizowaną pulę pozycji, tzn. taką, której połowa twierdzeń jest diagnostyczna dla danej zmiennej, a druga połowa — dla niewystępowania lub niskiego natężenia tej zmiennej.

Zadanie osoby badanej polega na uporządkowaniu (sortowaniu) puli twierdzeń przez podzielenie ich na ustaloną z góry liczbę kategorii o określonej liczebności, przy czym każdej kategorii przypisana jest odpowiednia nota — zazwyczaj przy „k" kategoriach noty znajdują się w przedziale od 0 do k-1. Istnieje duża swoboda w ustalaniu kategorii i ich liczebności (25), a jedynym warunkiem, jaki zostaje nałożony na rozkład pozycji, jest to, aby był zbliżony do normalnego, co umożliwia zastosowanie odpowiednich technik obliczeniowych i wskaźników. Także względy statystyczne, np. rzetelność metody, zależą od liczby pozycji, przesądzają o dolnej granicy liczebności całej puli: za optymalną uznaje się liczebność 60—90 twierdzeń (25, 44). Technika *Q-sort* nie jest metodą standaryzowaną w takim znaczeniu, jak np. kwestionariusze osobowości (59), i dlatego nie można trwale ustalić jej trafności czy rzetelności. Można jedynie mówić o trafności i rzetelności określonego *Q-sort*, wydzielonego ze względu na zmienną, do której mierzenia jest przeznaczony. Poza tym technika *Q-sort*, analogicznie do kwestionariusza osobowości (59), obarczona jest wadami charakterystycznymi dla wszystkich metod samoopisu. Źródłem jednej z nich jest tzw. zmienna aprobaty społecznej (7), czyli tendencja osób badanych do dawania odpowiedzi aprobowanych społecznie, tj. stawiających je w korzystnym świetle. Przy pomiarach poziomu samoakceptacji stwierdzono bowiem zależność, że im większa tendencja do udzielania odpowiedzi społecznie aprobowanych, tym mniejsza rozbieżność między „ja realnym" a „ja idealnym". Istnieje jednak możliwość kontrolowania zmiennej aprobaty społecznej w technikach *Q-sort* przez takie ustrukturalizowanie puli twierdzeń, aby jedną ze zmiennych, ze względu na które następuje strukturalizacja, była właśnie aprobata społeczna (zob. 44, 46).

W ostatnich latach stosuje się technikę *Q-sort* w coraz szerszym zakresie, m. in. do badania stopnia adekwatności spostrzegania samego siebie oraz spostrzeganego podobieństwa między obrazem własnej osoby a obrazem innych ludzi (24, 44). Najczęściej stosowaną wersją tej metody, opracowaną przez *Butlera* i *Haigha* (4) do mierzenia poziomu samoakceptacji, jest tzw. technika *Chicago Q-sort* (zob. aneks I i II), używana zresztą z powodzeniem przez polskich badaczy (1, 23). Dla techniki *Chicago Q-sort*, zastosowanej w tych badaniach, noty i liczebności (dla puli N = 74) przedstawiają się następująco:

Kategoria										
	Liczebność:	0	1	2	3	4	5	6	7	8
	Nota:	1	4	10	13	18	13	10	4	1

Twierdzenia znajdują się na oddzielnych kartkach, a celem ułatwienia sortowania poleca się osobie badanej rozłożyć je na uprzednio przygotowanym histogramie, na którym prostokąty odpowiadają wielkości kartek. Badanie przeprowadzano dwukrotnie: pierwsze odnosiło się do „ja realnego" (zob. aneks IA), czyli samopisu „jaki jestem", drugie — do „ja idealnego" (zob. aneks IB), tj. opisu „jaki chciałbym być". Za miarę podobieństwa dwu sortowań przyjmuje się korelację między ciągami not odpowiadającymi obu sorto-

[1] Częściowo wykorzystano wyniki badań techniką *Chicago Q-sort*, przeprowadzone w reprezentacyjnej próbie z populacji mieszkańców Warszawy (23) przez Ewę *Andrzejczyk* i Joannę *Watras*.

waniom, przy czym im wyższa korelacja, tym większe podobieństwo między „ja realnym" a „ja idealnym". Ponieważ rozkład not w technice *Chicago Q-sort* jest rozkładem normalnym (tzn. symetrycznym i jednomodalnym), można w analizie statystycznej danych zastosować współczynnik korelacji *Pearsona*, po obliczeniu odpowiednich wariancji (zob. 46). Po przekształceniach otrzymuje się ostateczny wzór wskaźnika samoakceptacji (obliczany dla każdej osoby badanej):

$$r = 1 - \frac{\Sigma D^2}{196}$$

gdzie r = wskaźnik samoakceptacji, a D = różnica między notami, jaką uzyskało dane twierdzenie w dwu sortowaniach (46).

WYNIKI BADAŃ

Szczegółowe wyniki badań i analizę statystyczną otrzymanych danych ilustruje tabela I, w której X — wskaźniki samoakceptacji uzyskane przez poszczególne osoby badane z grupy „E" (tj. byłych więźniów), Y — wskaźniki samoakceptacji uzyskane przez poszczególne osoby badane z grupy „K" (tj. kontrolnej), $\bar{X}$ — średnia z próby X, $\bar{Y}$ — średnia z próby Y, N — liczba osób badanych w każdej z grup, x — odchylenie od średniej $\bar{X}$, y — odchylenie od średniej $\bar{Y}$, x^2 i y^2 — kwadraty odchyleń, s_x — odchylenie standardowe próby X, s_y — odchylenie standardowe próby Y, s_x^2 i s_y^2 — wariancje w próbach X i Y, r_{xy} — współczynnik korelacji.

Tabela I
Poziom samoakceptacji

X	Y	x	y	x^2	y^2	xy
—1,17	0,09	—0,47	0,07	0,220	0,004	—0,032
—0,08	0,56	0,62	0,54	0,384	0,291	0,334
—0,42	—0,10	0,28	—0,12	0,078	0,014	—0,033
—0,54	—0,31	0,16	—0,33	0,025	0,108	—0,052
—1,20	—0,87	—0,50	—0,89	0,250	0,792	0,445
—0,13	—0,43	0,57	—0,45	0,324	0,202	—0,256
—0,25	0,59	0,45	0,57	0,202	0,324	0,256
—0,17	0,01	0,53	—0,01	0,280	0,001	—0,005
—1,28	—0,37	—0,58	—0,39	0,336	0,152	0,226
—0,31	—0,13	0,39	—0,15	0,152	0,022	—0,058
—1,19	0,20	—0,49	0,18	0,240	0,032	—0,088
—0,30	—0,64	0,40	—0,66	0,160	0,435	—0,264
—0,02	0,37	0,68	0,35	0,462	0,122	0,238
—0,93	0,14	—0,23	0,12	0,052	0,014	—0,027
—1,49	0,17	—0,79	0,15	0,624	0,022	—0,118
—0,89	0,10	—0,19	0,08	0,036	0,006	—0,015
—0,95	—0,42	—0,25	—0,44	0,062	0,193	0,110
—0,13	0,57	0,57	0,55	0,324	0,302	0,313
—0,91	—0,01	—0,21	—0,03	0,044	0,001	0,006
—0,29	0,36	0,41	0,34	0,168	0,115	0,139
—0,24	0,55	0,46	0,53	0,211	0,280	0,243
—0,80	0,36	—0,10	0,34	0,010	0,115	—0,034
—0,45	—0,03	0,25	—0,05	0,062	0,002	—0,012
—2,20	—0,06	—1,50	—0,08	2,250	0,006	0,120
—1,20	—0,20	—0,50	—0,22	0,250	0,048	0,110
—17,54	0,50	0	0	7,206	3,602	1,546
ΣX	ΣY	Σx	Σy	Σx^2	Σy^2	Σxy

$\bar{X} = -0{,}70$ $\bar{Y} = 0{,}02$ $s_x^2 = 0{,}288$ $r_{xy} = 0{,}30$
$N = 25$ $s_x = 0{,}536$
$s_y^2 = 0{,}144$
$s_y = 0{,}379$

Na podstawie sformułowanych hipotez badawczych (H1, H2, H3) założono odpowiednie hipotezy zerowe: o braku różnic między obrazem własnej osoby u byłych więźniów a obrazem własnej osoby u badanych z reprezentacyjnej próby populacji ($H_0$1); o braku różnicy między poziomami samoakceptacji u byłych więźniów a poziomami samoakceptacji w populacji ogólnej ($H_0$2); o braku wpływu pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych na kształtowanie się lub zmianę obrazu własnej osoby ($H_0$3).

Sprawdzenie pierwszej hipotezy zerowej ($H_0$1):

— Założenie o braku różnicy między byłymi więźniami a populacją ogólną w zakresie obrazu własnej osoby, ocenianego poziomem samoakceptacji (mierzonym techniką *Chicago Q-sort*), implikuje istotną zależność korelacyjną między wskaźnikami samoakceptacji uzyskanymi w obu badanych grupach. Współczynnik korelacji *Pearsona* według momentu iloczynowego (r_{xy}) wynosi w naszych badaniach 0,30. Dla sprawdzenia istotności uzyskanego współczynnika korelacji stosujemy tzw. wzór *Fishera* na „t":

$$t = r\sqrt{\frac{N-2}{1-r^2}} = 0{,}30\sqrt{\frac{25-2}{1-0{,}09}} = 1{,}50$$

Otrzymany wynik wskazuje, iż współczynnik korelacji jest nieistotny. Średnie wskaźników samoakceptacji sugerują, że różnice między obu badanymi grupami w tym zakresie mogą być istotne statystycznie ($\bar{X} = -0{,}70$, $\bar{Y} = +0{,}02$). Test F różnic między wariacjami:

$$F = \frac{\text{mniejsza wariancja}}{\text{większa wariancja}} = \frac{0{,}288}{0{,}144} = 2{,}00$$

potwierdza zależność statystyczną na poziomie ufności 0,05 (przy 24 stopniach swobody dla obu wariancji). W związku z tym odrzucamy pierwszą hipotezę zerową ($H_0$1).

Sprawdzenie drugiej i trzeciej hipotezy zerowej ($H_0$2 i $H_0$3):

— Na podstawie wyników testu „t" *Fishera* i testu F różnic między wariancjami możemy również odrzucić drugą i trzecią hipotezę zerową.

Wyniki naszych badań potwierdziły więc wszystkie trzy hipotezy badawcze. Jesteśmy w takim razie uprawnieni do twierdzenia, że:

1. Obraz własnej osoby u byłych więźniów różni się istotnie od obrazu własnej osoby u jednostek z populacji ogólnej.

2. Byli więźniowie mają istotnie niższy poziom samoakceptacji w porównaniu do osób z populacji ogólnej.

3. Pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał istotny wpływ na kształtowanie się obrazu własnej osoby u byłych więźniów.

Z pozytywnej weryfikacji wysuniętych trzech hipotez badawczych wynika przede wszystkim, że rysem charakterystycznym byłych więźniów obozów koncentracyjnych jest wysoka rozbieżność między „ja realnym" a „ja idealnym", która warunkuje wysoką moc regulacyjną obrazu własnej osoby (struktury „ja") jako najważniejszej struktury poznawczej osobowości. Zgodnie z potwierdzonymi empirycznie i eksperymentalnie zależ-

nościami między wielkością rozbieżności „ja realne"—„ja idealne" a niektórymi cechami osobowości (38) można przewidywać, że byłych więźniów powinny charakteryzować następujące właściwości osobowościowe:

— niska ocena własnej osoby jako wartości w porównaniu z wartością przypisywaną innym ludziom,

— wysoki stopień koncentracji obronnej na stanach własnej osoby (tzn. zachowania ukierunkowane na zabezpieczenie „ja", niwelowanie zagrożeń ze strony otoczenia, zwiększanie poczucia własnej wartości itp.),

— deklarowanie gotowości do zmiany obrazu własnej osoby, przy jednoczesnym przeświadczeniu o braku szans zrealizowania takiego celu,

— wysoki poziom aspiracji (regulacja zachowania się przez wysokie „ja idealne"),

— rozbieżność między wysokością aspiracji a oczekiwań,

— tendencja do przeceniania własnych możliwości w sytuacjach zadaniowych.

Wyniki badań autorów polskich, aczkolwiek podejmowanych z pozycji całkiem różnych (teoretycznie, terminologicznie lub metodologicznie), wskazują pośrednio na słuszność takich przewidywań (10, 14, 34, 35, 36, 42, 43, 49, 60, 67). Swoistość opisanych własności obrazu własnej osoby u więźniów obozów koncentracyjnych wymaga jednakże dalszej weryfikacji empirycznej.

PIŚMIENNICTWO

1. *Andrzejczyk* E., *Jakubik* A., *Jaroszewski* T., *Kobrzyńska* E., *Lutyńska* E., *Watras* J.: Technika Q-sort w badaniach psychiatrycznych. Psychiat. Pol., 1981, t. 15, nr 1, w druku.

2. *Bettelheim* B.: The informed heart. W: Autonomy in a mass age. Free Press, New York 1962, s. 118—126.

3. *Brzezicki* E.: Socjopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. Przegl. Lek., 1963, t. 19, nr 1a, s. 77—83.

4. *Butler* J. M., *Haigh* G. V.: Changes in the relation between self-concepts and ideal concepts and ideal consequent upon client-centered counseling. W: C. R. *Rogers*, R. F. *Dymond* (eds.): Psychotherapy and personality change. University of Chicago Press, Chicago 1954, s. 55—75.

5. *Byrne* D.: An introduction to personality. Prentice-Hall, Englewood Cliffs 1966.

6. *Costello* C. G.: Psychology for psychiatrists. Pergamon Press, Oxford 1966.

7. *Edwards* A. L.: The social desirability variable in personality assessment and research. Dryden Press, New York 1957.

8. *Frankl* V. E.: Ein Psycholog erlebt das Konzentrationslager. Verlag für Jugend und Volk. Wien 1947.

9. *Gawalewicz* A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. Przegl. Lek., 1967, t. 23, nr 1, s. 45—48.

10. *Gątarski* J., *Orwid* M., *Dominik* M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1969, t. 25, nr 1, s. 25—28.

11. *Glińska* A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1967, t. 23, nr 1, s. 37—45.

12. *Glińska* A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, t. 25, nr 1, s. 53—57.

13. *Glińska* A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, t. 25, nr 1, s. 57—60.

14. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1976, t. 33, nr 1, s. 46—71.

15. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1977, t. 34, nr 1, s. 77—108.

16. *Jakubik* A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. Przegl. Lek.. 1975, t. 32, nr 1, s. 15—21.

17. *Jakubik* A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. Przegl. Lek., 1975, t. 32, nr 1, s. 21—33.

18. *Jakubik* A.: Psychologia poczucia winy. Psychiat. Pol., 1975, t. 19, nr 3, s. 297—305.

19. *Jakubik* A.: Psychopatologia poczucia winy. Psychiat. Pol., 1975, t. 9, nr 4, s. 443—456.

20. *Jakubik* A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego (Studium kliniczne). Przegl. Lek., 1976, t. 33, nr 1, s. 72—80.

21. *Jakubik* A.: Osobowość histeryczna. Psychoterapia, 1978, nr 27, s. 21—32.

22. *Jakubik* A.: Histeria. PZWL, Warszawa 1979.

23. *Jakubik* A., *Andrzejczyk* E., *Jaroszewski* T., *Kobrzyńska* E., *Lutyńska* E., *Watras* J.: Osobowość a psychozy afektywne. Inst. Psychoneurol., Warszawa 1975 (maszynopis).

24. *Kaplan* H. B.: Self-attitudes and deviant behavior. Goodyear, Pacific Polisades 1975.

25. *Kerlinger* F. N.: Foundations of behavioral research. Holt, Rinehart a. Winston, New York 1964.

26. *Kępiński* A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. Przegl. Lek., 1964, t. 20, nr 1, s. 7—9.

27. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, t. 26, nr 1, s. 18—23.

28. *Kępiński* A.: Melancholia. PZWL, Warszawa 1974.

29. *Kępiński* A.: Psychopatie. PZWL, Warszawa 1976.

30. *Kiedrzyńska* W.: Ravensbrück — kobiecy obóz koncentracyjny. KiW, Warszawa 1961.

31. *Kłodziński* S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. Przegl. Lek., 1961, t. 17, nr 1a, s. 51—57.

32. *Kłodziński* S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1963, t. 19, nr 1a, s. 101—103.

33. *Kristal* H. (ed.): Massive psychic trauma. International Universities Press, New York 1968.

34. *Leśniak* R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, nr 1, s. 29—30.

35. *Leśniak* R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, t. 21, nr 1, s. 13—20.

36. *Leśniak* R., *Mitarski* J., *Orwid* M., *Szymusik* A., *Teutsch* A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. Przegl. Lek., 1961, t. 17, nr 1a, s. 64—73.

37. *Łukaszewski* W.: Osobowość: struktura i funkcje regulacyjne. PWN, Warszawa 1974.

38. *Łukaszewski* W.: Struktura „ja" a działanie w sytuacjach zadaniowych. Wyd. UW, Wrocław 1978.

39. *Łukaszewski* W.: Spostrzeganie siebie i spostrzeganie innych ludzi. Wyd. UW, Wrocław 1977.

40. *Martin* D. V., *Caine* T. M.: Personality change in the treatment of chronic neurosis in a therapeutic community. Brit. J. Psychiat., 1963, t. 109, s. 267—271.

41. *Matussek* P.: Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Springer, Berlin 1971.

42. *Orwid* M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, t. 18, nr 1a, s. 94—97.

43. *Orwid* M.: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, nr 1, s. 17—23.

44. *Paszkiewicz* E.: Technika Q-sort. W: Materiały pomocnicze do ćwiczeń z metod badania osobowości. UW, Warszawa 1974, s. 103—124.

45. *Paszkiewicz* E.: Ja a zachowanie. Psychol. Wych., 1974, t. 18, nr 2, s. 192—209.

46. *Paszkiewicz* E.: Technika Q-sort — propozycja zestawu do badania samoakceptacji i obrazu własnego „ja". Inst. Psychol. UW, Warszawa 1976 (maszynopis).

47. *Podgórecki* A.: Cztery rodzaje samego siebie. Stud. Soc., 1968, nr 2, s. 183—191.

48. *Półtawska* W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Przegl. Lek., 1965, t. 21, nr 1, s. 21—28.

49. *Półtawska* W., *Jakubik* A., *Sarnecki* J., *Gątarski* J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, t. 22, nr 1, s. 21—36.

50. *Reykowski* J.: Obraz własnej osoby jako mechanizm regulujący postępowanie. Kwart. Pedag., 1970, t. 15, s. 46—58.

51. *Reykowski* J.: O niektórych formach integracyj-

nych i regulacyjnych funkcji osobowości. Psychol. Wych., 1971, t. 14, s. 285—300.
52. *Reykowski* J.: Osobowość jako centralny system regulacji i integracji czynności. W: T. *Tomaszewski* (red.): Psychologia. PWN, Warszawa 1975, s. 762—825.
53. *Reykowski* J.: O rozwoju osobowości. Psychol. Wych., 1976, t. 19, s. 323—339.
54. *Reykowski* J. (red.): Studies on the mechanisms of prosocial behavior. Warsaw University Press, Warsaw 1975.
55. *Rogers* C. R.: A theory of therapy, personality and interpersonal relationship as developed in client-centered framework. W: S. *Koch* (ed.): Psychology: a study of a science. McGraw-Hill, New York 1959, t. 3.
56. *Rogers* C. R., *Dymond* R. F. (eds.): Psychotherapy and personality change. University of Chicago Press, Chicago 1954.
57. *Ryn* Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. Przegl. Lek., 1978, t. 35, nr 1, s. 231—237.
58. *Ryn* Z., *Kłodziński* S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1976, t. 33, nr 1, s. 25—46.
59. *Sanocki* W.: Kwestionariusze osobowości w psychologii. PWN, Warszawa 1976.
60. *Sarnecki* J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, t. 22, nr 1, s. 39—46.
61. *Shlien* J. M.: Time-limited psychotherapy: an experimental investigation of practical values and theoretical implications. J. Counsel. Psychol., 1957, t. 4, s. 318—331.
62. *Stephenson* W.: The study of behavior. Q-technique and its methodology. University of Chicago Press, Chicago 1953.
63. *Sterkowicz* S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1969, t. 25, nr 1, s. 47—52.
64. *Szymusik* A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, t. 18, nr 1a, s. 98—102.
65. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, t. 20, nr 1, s. 23—29.
66. *Teutsch* A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1962, t. 18, nr 1a, s. 90—94.
67. *Teutsch* A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, nr 1, s. 12—17.
68. *Truax* C.: Counseling and psychotherapy: process and outcome. Arkansas University Press, Fayetteville 1966.
69. *Venzlaff* U.: Die psychoreaktiven Störungen nach entschädigungspflichtigen Erreignissen. Springer, Berlin 1958.
70. *Waitz* R.: La pathologie des déportés. Sem. Hop., 1961, t. 37, nr 33, s. 1977—1984.

ANEKS

I. Instrukcja do badania techniką Q-sort (wg 46):

A.

„Masz tu kilkadziesiąt kartek. Na każdej z nich znajduje się twierdzenie opisujące jakąś cechę człowieka, tzn. postawę, pogląd czy sposób zachowania. Zadanie Twoje polega na takim posegregowaniu kartek na tej oto planszy, aby po jej lewej stronie znalazły się te twierdzenia, które do Ciebie pasują, a po prawej te, które do Ciebie nie pasują. Im l e p i e j dane twierdzenie do Ciebie pasuje, tym bardziej n a l e w o je umieszczasz, im zaś g o r z e j do Ciebie pasuje, tym bardziej n a p r a w o je umieszczasz. Zwykle twierdzeń, które dobrze lub źle do nas pasują, jest mniej niż tych, które pasują do nas „średnio". Dlatego też na lewym i na prawym krańcu planszy będziesz kładł(a) mniej kartek niż pośrodku. Kartek jest tyle samo, ile prostokątów na planszy, i każdy powinien zostać zakryty.

Wydaje się, że dobrym sposobem rozpoczęcia porządkowania jest wstępny podział wszystkich twierdzeń na trzy grupy: te, które chcesz umieścić p o l e w e j stronie planszy (tzn. te, które p a s u j ą do Ciebie), te, które chcesz umieścij p o p r a w e j jej stronie (tzn. te, które do Ciebie n i e p a s u j ą) i te, które znajdują się w ś r o d k o w e j jej części (tzn. te, które „średnio" do Ciebie pasują lub co do których nie możesz się zdecydować, na którym krańcu je umieścić).

Porządkując kartki, zwróć także uwagę na to, że być może niektóre z nich odnoszą się do cech, które Ty posiadasz, ale do których n i e c h ę t n i e się przyznajesz. Postaraj się przezwyciężyć tę niechęć. Zależy nam na tym, aby wiedzieć co n a p r a w d ę myślisz o sobie".

B.

„Proszę, abyś jeszcze raz posegregował(a) te same kartki, ale tym razem według innej zasady niż poprzednio. Porządkuj je w zależności od tego, czy odnoszą się do cech, które c h c i a ł (a) b y ś m i e ć, czy też do cech, których n i e c h c i a ł (a) b y ś m i e ć. Jeżeli jakieś twierdzenie odnosi się do cechy, którą chciał(a)byś mieć, umieść je p o l e w e j stronie planszy, jeżeli zaś odnosi się do cechy, której nie chciał(a)byś mieć — p o p r a w e j stronie planszy. Im bardziej dla Ciebie p o ż ą d a n a cecha, tym bardziej n a l e w o ją umieszczasz, im bardziej chciał(a)byś u n i k n ą ć jej posiadania, tym bardziej n a p r a w o ją umieszczasz".

*

II. Technika Q-sort (wg 5, przekład: Elżbiety *Paszkiewicz*):

Twierdzenia pozytywne

1. Stawiam sobie wysokie wymagania.
3. Wszystko co robię, robię z pasją.
5. Mam bliskie kontakty z innymi ludźmi.
7. Gdy wpadam w tarapaty, nie zrzucam za to winy na innych.
9. Jestem człowiekiem odpowiedzialnym.
11. Zgadzam się z większością uznanych zasad i norm.
13. Potrafię dobrze panować nad sobą.
15. Lubię większość ludzi, których znam.
17. Nie boję się wyrażać swoich uczuć.
19. Zwykle udaje mi się dobrze układać stosunki z innymi.
21. Jestem optymistą.
23. Większość tych, którzy mnie znają, lubi mnie.
25. Jestem atrakcyjny dla płci przeciwnej.
27. Jeżeli już podejmę decyzję, to nie zmieniam jej łatwo.
29. Jestem człowiekiem z inicjatywą.
31. Zwykle mam dobry nastrój.
33. Jestem zrównoważony.
35. Jestem impulsywny.
37. Jestem człowiekiem rozsądnym.
39. Jestem tolerancyjny.
41. Inni uważają mnie za interesującego.
43. Jestem ambitny.
45. Jestem pewny siebie.
47. Jestem stanowczy.
49. Jestem z siebie zadowolony.
51. Jestem człowiekiem sympatycznym.
53. Zdaję sobie sprawę z własnej atrakcyjności seksualnej.
55. Jestem spokojny i tak naprawdę nic nie może mnie wyprowadzić z równowagi.
57. Potrafię dobrze pracować.
59. Jestem emocjonalnie dojrzały.
61. Jestem inteligentny.
63. Mam do siebie zaufanie.
65. Różnię się od innych.
67. Rozumiem dobrze sam siebie.
69. Jestem człowiekiem towarzyskim.
71. Czuję się „na swoim miejscu".
73. Bardziej zmagam się z samym sobą, niż z innymi.

Twierdzenia negatywne

2. Czuję, że pogrążam się coraz bardziej.
4. Często czuję się upokorzony.
6. Mam wątpliwości co do własnej wydolności seksualnej.
8. Mam poczucie beznadziejności.
10. Kieruję się zasadami, do których nie mam przekonania.

12. Z trudem panuję nad własną agresywnością.
14. Mam już dosyć zmagania się ze światem.
16. Mam się na baczności przed tymi, którzy są dla mnie bardziej życzliwi niż należałoby tego oczekiwać.
18. Czuję się ciągle zaganiany.
20. Czuję się bezradny.
22. To inni podejmują za mnie decyzje.
24. Czuję wrogość do otoczenia.
26. Jestem zdezorganizowany.
28. Jestem apatyczny.
30. Nie mogę zawierzyć swoim uczuciom.
32. Nie jest łatwo być mną.
34. Nie umiem zdecydowanie stawić czoła trudnościom.
36. Staram się nie myśleć o własnych kłopotach.
38. Nie mam do siebie szacunku.
40. Obawiam się popadać w konflikty z innymi.
42. Mam trudności z podejmowaniem decyzji.
44. Łatwo się peszę.
46. Jestem pechowcem.
48. Sprawy płci budzą we mnie napięcie.
50. Boję się, że nic mi się w życiu nie uda.
52. Tak naprawdę, to ja jestem zaburzony.
54. Nie potrafię oprzeć się naciskom.
56. Trawi mnie wewnętrzny niepokój.
58. Wolę nie myśleć o tym, co tak naprawdę motywuje mnie do działania.
60. Mam poczucie, że nic nie ma sensu.
62. Nie można na mnie polegać.
64. Nie budzę w innych zaufania.
66. Moje życie seksualne nie sprawia mi satysfakcji.
68. Jestem nieśmiały.
70. Jestem niczym.
72. Gardzę sobą.
74. Cierpnę na myśl o nowych kłopotach.

ZDZISŁAW RYN

Kraków

Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie*

Niech będzie wolno rozpocząć od osobistej, a zarazem już retrospektywnej refleksji. Minęło trzynaście lat od czasu, gdy właśnie w Bielsku przeżywaliśmy wspólnie niezapomniane spotkanie z profesorem Antonim *Kępińskim*. W reprezentacyjnej sali ratuszowej snuł on wówczas psychiatryczne refleksje „oświęcimskie" na temat psychopatologii władzy, opublikowane później w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (5). Jednym z inicjatorów ówczesnej konferencji Polskiego Towarzystwa Lekarskiego był nieżyjący już obecnie dr Tadeusz *Karolini*, były więzień obozu koncentracyjnego w Gusen.

Profesor *Kępiński* był jednym z pierwszych orędowników zorganizowania właściwej opieki lekarskiej — w tym także psychiatrycznej — nad byłymi więźniami obozów koncentracyjnych. Jakby mimo woli stał się też promotorem prac naukowo-badawczych nad następstwami urazów obozowych. Wokół krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej, jak wiadomo, skupiła się liczna grupa byłych więźniów katowni hitlerowskich, a w samej klinice powstał nieformalny zespół asystentów zajmujących się opieką lekarską nad tą grupą chorych, wydawaniem orzeczeń w sprawach odszkodowań i rent itd., a przede wszystkim obiektywnymi studiami naukowymi. Miałem zaszczyt przyłączyć się do tego zespołu już na początku swej pracy w klinice.

Dopiero kilka lat później, po śmierci profesora *Kępińskiego*, opracowując część jego spuścizny epistolograficznej, a zwłaszcza zwarty blok korespondencji z lat pobytu w hiszpańskim obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro, pojąłem, gdzie kryła się tajemnica tego niezwykłego i głębokiego zrozumienia doznań więźniów obozów koncentracyjnych (10, 11). Przeżycie obozu było bowiem jego osobistym doświadczeniem i cierpieniem. W dużej mierze właśnie dzięki temu studia psychiatryczne *Kępińskiego* o tematyce obozowej stanowią niedoścignione wzory, jeśli idzie o ich głębię psychologiczną.

Trzydziesta piąta rocznica wyzwolenia obozu oświęcimskiego stała się okazją do kolejnego przypomnienia i podsumowania podstaw wiedzy o medycznych następstwach urazów obozowych. Z licznych prac — zarówno wspomnieniowych, jak i opartych na badaniach klinicznych — warto wyłowić tutaj w skrócie te wartości, które wydają się najtrwalsze i najlepiej ujmują istotę tych następstw. Wiele z nich analizowano na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Z psychiatrycznego punktu widzenia zetknięcie się z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych jest doświadczeniem niepowtarzalnym i niezwykłym. Rodzi ono bowiem podstawowe pytania, na jakie ciągle szukamy odpowiedzi, a mianowicie, kim jest człowiek, jakie jest jego prawdziwe oblicze, zwłaszcza kiedy znajduje się w sytuacji granicznej.

Rozmowy z osobami, które przetrwały obóz, odkrywają przed psychiatrą świat przeżyć niezwykłych, o niespotykanej rozpiętości i intensywności. Dla *Kępińskiego*, a później dla innych lekarzy były one najsilniejszym impulsem do podjęcia badań nad tą szczególnie trudną problematyką. Uzasadniając potrzebę tych badań, *Kępiński* pisał:

„Nie można już było przejść obok wyłaniających się, licznych zagadnień. Ci ludzie, pozornie tacy sami, okazali się inni. Ta »inność« ujawnia się, gdy zaczną mówić o obozie; ożywiają się, oczy im błyszczą, stają się jakby młodsi o te lata, które dzielą ich od obozu, wszystko nagle staje się znów świeże i żywe, nie mogą wyrwać się z kręgu obozu; w kręgu tym są rzeczy straszne, ale też i piękne, dno ludzkiego upodlenia, ale też ludzka dobroć i szlachetność; oni poznali, czym jest człowiek; mimo to, a może właśnie dlatego, wciąż dręczy ich zagadka człowieka, sami chcieliby się dowiedzieć, skąd tyle zła mogło skoncentrować się na małym terenie obozu i jak człowiek mógł to wszystko znieść i temu się przeciwstawić. Sami dla siebie są nieraz zagadką,

* Artykuł oparty na referacie Z. *Ryna* pt. „Psychiatryczne aspekty tzw. KZ-syndromu", wygłoszonym 26 kwietnia 1980 r. na uroczystej sesji naukowej zorganizowanej przez Oddział Bielsko-Bialski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej (przyp. red.).

a w każdym razie silniej niż inni ludzie odczuwają zagadkę ludzkiej natury i zwodniczość ludzkich norm, form i pozorów; dla nich »król jest nagi«" (6).

Uwięzienie w obozie koncentracyjnym było dla większości więźniów wstrząsem przekraczającym wszelkie dotychczasowe doświadczenia i przeżyte urazy. Nic więc dziwnego, że dla wielu osób siła tego przeżycia była nie do zniesienia i spora ich część zmarła wkrótce po wtrąceniu do obozu. Był to wyraz ogólnej deterioracji psychosomatycznej, z załamaniem się wszelkich mechanizmów obronnych w sytuacji zmasowanego stresu — biologicznego i psychologicznego.

Ci, którzy oparli się naporowi niekorzystnych wpływów, których stać było na podjęcie heroicznej decyzji przetrwania obozu, musieli możliwie szybko przystosować się do obozowego piekła. Był to wybór drogi usianej cierpieniami fizycznymi i psychicznymi, o jakich nikomu się nie śniło. Nic dziwnego, że dla większości obozowa rzeczywistość wydawała się koszmarnym snem, jakby nawet snem ze snu, gdyż nie sposób było uwierzyć, że to, co dzieje się na co dzień, jest rzeczywistością. Stąd też częste w przeżyciach obozowych zatarcie granic między jawą i snem; w obozie śniło się o cieple rodzinnego domu, a po przejściu obozu wyobrażenia senne wypełniały się wszechwładnie obozowymi koszmarami.

Przystosowanie się do warunków obozowych zależało od wielu czynników — tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych (19). Istotną rolę odgrywało to, czy w początkowym okresie życia obozowego więzień znalazł się w grupie, czy też samotnie i beznadziejnie zmagał się z przeciwnościami losu. Poczucie więzi grupowej, więzi ze społecznością obozową, było niewątpliwie decydującym czynnikiem w mobilizowaniu sił do walki o przetrwanie kolejnego dnia, a zatem może i o przetrwanie obozu. Podobną rolę odegrała aktywność więźniów przeznaczonych z założenia przez system *SS* na zagładę (7).

Jak pisze *Kępiński*, „zwykły ludzki gest, na który w normalnym życiu nie zwraca się uwagi, uważając go za formę grzecznościową, był w obozie olśnieniem, ukazaniem skrawka nieba, ratował nieraz życie, przywracał wiarę w życie" (6). Znalezienie oparcia w drugim człowieku było więc także wstrząsem, ale o znaku dodatnim. By przeżyć obóz, trzeba było znieczulić się na to, co działo się wokoło, zamknąć się w sobie, zasklepić się w swoistym autyzmie obozowym. Inaczej siła i okrucieństwo bodźców zabijały człowieka.

Najczęstszą reakcją więźniów była więc depresja psychiczna o różnym kolorycie i różnym nasileniu, a w skrajnych wypadkach — stan krańcowego załamania, prostracji, połączonej z utratą wiary w przetrwanie obozu i wyniszczeniem fizycznym. Był to stan określany „muzułmaństwem". Warto uświadomić sobie, że w całej historii ludzkości trudno zapewne byłoby znaleźć odpowiedniki takiego stanu. Mając na uwadze biologiczną kruchość i nietrwałość ludzkiego życia, doprawdy lżej zrozumieć to, że w obozie koncentracyjnym łatwiej było umrzeć niż go przeżyć.

*

Ci, którzy obóz przetrwali, nie przewidywali, jak trudno będzie im się przystosować do normalnego życia. Uwikłani bowiem w nieludzkie obozowe nawyki i przyzwyczajenia patrzyli na swe otoczenie jakby na obraz zafałszowany i nierzeczywisty. Najbardziej bolesne było poczucie, iż nie są rozumiani, że nie jest możliwe nawiązanie głębszego kontaktu z tymi, którzy obozu uniknęli. Dlatego do dziś istnieją ścisłe grona byłych więźniów, ich kluby itp., gdyż tam czują się oni wśród „swoich".

Nie sposób wprost wyobrazić sobie, by przeżycie gehenny obozowej, połączonej z fizycznym i psychicznym upodleniem człowieka i zmasowanymi urazami i chorobami, nie pozostawiło u tych osób odległych, a nawet trwałych następstw. Badanie tych następstw, zarówno w stanie fizycznym, jak i psychicznym, nastręcza wiele trudności. Wątpliwości, jakie tutaj się rodzą, można zawrzeć w kilku zasadniczych pytaniach:

— jaki jest związek przyczynowy między urazami obozowymi a obecnym stanem psychofizycznym badanych więźniów?

— jakie czynniki, jakie urazy — psychiczne czy fizyczne — odegrały rolę w etiologii zaburzeń stwierdzonych po latach?

— czy większa zachorowalność somatyczna, przedwczesne starzenie się, a także większa śmiertelność wśród byłych więźniów jest istotnie skutkiem cierpień obozowych?

— czy brak ciągłości czasowej między urazami doznanymi w obozie a wystąpieniem choroby pozwala na przyjęcie związku przyczynowego?

W rozważaniach nad etiologią chorób poobozowych zagadnienie związków przyczynowych należy rozpatrywać całościowo i dynamicznie. Tak jak w obozie dramatycznie ujawniała się jedność psychofizyczna człowieka, jak następowała gwałtowna mobilizacja całego ustroju, tak również w okresie poobozowym — jako konsekwencja tego wyczerpania ogólnoustrojowego — postępował rozwój chorób ogólnoustrojowych, których szczegółowe rozróżnianie może mieć jedynie teoretyczne znaczenie.

Długotrwały i silny stres obozowy nie mógł nie pozostawić trwałych śladów w ustroju. Ślady te nieraz są jakby utajone, nieraz wymagają bardziej precyzyjnego badania, nie rzucają się w oczy, a nieraz ujawniają się nagle, jakby nieoczekiwanie wyzwolone pod wpływem drobnych na pozór bodźców.

„Istnieją pewne granice przeżyć ludzkich — pisze *Kępiński* — i bezkarnie nie można ich przekraczać; jeśli się to stanie, gdy wyjdzie się »poza«, wówczas już nie ma powrotu do dawnego. Zmienia się coś w zasadniczej strukturze; człowiek już nie jest ten sam, co kiedyś (6).

W języku psychiatrycznym określamy to jako zmianę osobowości. Zmiana ta może być wynikiem zbyt silnych przeżyć, czasem przebytych urazów czaszkowo-mózgowych, może stanowić też zejście choroby psychicznej, np. schizofrenii. Mówimy wtedy o objawach ubytkowych lub o „defekcie" schizofrenicznym.

*

W obrazie odległych poobozowych następstw psychicznych na pierwszy plan wysuwają się więc zaburzenia osobowości. Posługując się potocznym, codziennym słownikiem określającym cechy ludzkiego charakteru, u byłych więźniów obozów koncentracyjnych obserwowano takie ce-

chy, jak: drażliwość, utrudnienie kontaktów z otoczeniem, nieufność wobec ludzi, lękliwość, apatię, płaczliwość, utratę sensu życia, wzrost tolerancji wobec ludzi, konfliktowość, zobojętnienie na krzywdę innych ludzi, pesymizm, poczucie mniejszej wartości, brak lęku przed śmiercią, przesadna troska o zdrowie itp. Te przykładowe określenia pochodzą z pracy Romana *Leśniaka* (8), który ujął istotę zaburzeń osobowości u byłych więźniów w kilku wymiarach: zmiany stosunku do ludzi, zmian światopoglądowych, wystąpienia trwałych cech charakterologicznych. Pozwoliło to na wyróżnienie trzech zasadniczych typów osobowości, określanych jako „przygnębieni", „nieufni" i „wybuchowi".

Najczęściej występuje obniżenie nastroju i spadek ogólnej dynamiki życiowej, nieufny lub podejrzliwy stosunek do ludzi oraz zwiększona pobudliwość i drażliwość.

Wspomnienie przeżyć obozowych, przybierające nieraz siłę tzw. hipermnezji napadowej (9), jest u większości byłych więźniów tak silne, że stanowi swoisty układ odniesienia do wszystkiego, co dzieje się obecnie. Zmienia ono ich stosunek do ludzi i do życia, przekształca skalę wartości i zmienia ich wrażliwość.

Nietrudno zauważyć, że podobne zmiany osobowości mogą wystąpić po przeżyciu przez człowieka innych sytuacji skrajnych, długotrwałej izolacji, samotności, uwięzienia czy też, jak już o tym wspomniano, psychozy, zwłaszcza schizofrenicznej.

Uzasadniona wydaje się więc refleksja, czy opisane rodzaje zmian osobowości nie są głównymi kierunkami, w jakich toczy się dalszy bieg ludzkiego życia po przejściu sytuacji przekraczających granice ludzkiego rozumienia i ludzkich możliwości.

Oceniając stan psychiczny byłych więźniów w odległym od uwięzienia czasie, a więc w 30—35 lat po opuszczeniu obozu, musi się uwzględnić ich stan somatyczny. Wśród chorób fizycznych na pierwszy plan wysuwa się przedwczesny proces starzenia, uwarunkowany najprawdopodobniej zmianami miażdżycowymi naczyń, oraz dwukrotnie większa niż w populacji ogólnej częstość chorób m. in. układu krążenia, płuc i narządów ruchu (20, 21).

W obrazie psychopatologicznym odległych następstw poobozowych, ujętych ogólnym terminem tzw. *Konzentrationslagersyndromu,* przeważają objawy świadczące o organicznym uszkodzeniu ośrodkowego układu nerwowego (12, 13, 14, 15, 16, 17, 18). Ich etiologia jest różnorodna: pourazowa, po przebyciu chorób zakaźnych, w wyniku wyniszczenia i choroby głodowej, procesu miażdżycowego itd.

Na tle organicznego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego rozwijają się rozmaite zespoły psychopatologiczne, wśród których najczęściej występują zespoły neurastenicznо-depresyjne i lękowe, a także organicznie uwarunkowane zmiany charakterologiczne. Częste są też zespoły encefalopatyczne, cerebrastenia, padaczka (zwłaszcza pourazowa), stany hipermnezji napadowej, zaburzenia seksualne, skłonności samobójcze, nerwice neurastenicznе i inne.

Celowe okazało się prowadzenie badań kontrolnych i katamnestycznych. O ile początkowo zaburzenia psychiczne stwierdzano u dwóch trzecich badanych, a na pierwszy plan wysuwały się objawy przewlekłej astenii lub zespołów nerwicowych, to w późniejszych latach zaburzenia psychiczne pojawiały się u większości badanych osób, przy czym coraz częściej ujawniało się organiczne podłoże tych zaburzeń (17).

Warto zwrócić uwagę, że w wielonarządowych chorobach, które składają się na obraz przewlekłej astenii postępującej (*asthenia progressiva gravis* — według *Targowli*), z biegiem lat na pierwszy plan wysuwają się zaburzenia ze strony ośrodkowego układu nerwowego. Stawia to szczególnie trudne zadania przed komisjami lekarskimi ds. inwalidztwa w orzekaniu o niezdolności do pracy i inwalidztwie. Mimo dużego postępu nadal w tej dziedzinie jest jeszcze dużo do zrobienia, gdyż nadal znacząca liczba byłych więźniów nie podjęła starań w tym kierunku, a niektórzy nie uzyskali oczekiwanych świadczeń i pomocy. Praktyka orzecznictwa krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej mogłaby tu dostarczyć wielu nawet drastycznych przykładów.

Tak więc z psychiatrycznego punktu widzenia jako najbardziej charakterystyczne wśród następstw poobozowych można wyróżnić przewlekłą postępującą astenię poobozową oraz przedwczesne starzenie się.

W zaburzeniach tych — niezależnie od ich etiologii i obrazu psychopatologicznego — można przyjąć z największym prawdopodobieństwem związek przyczynowy z pobytem w obozie. Przemawia za tym wiele argumentów, wśród których najważniejsze — to:

— ujawnienie się choroby bezpośrednio po obozie, a następnie jej przewlekły i falujący przebieg, ze złym na ogół rokowaniem.

— jednorodny i swoisty obraz choroby, w którym występują powiązania tematyczne z lękami i natręctwami o tematyce obozowej oraz częstość występowania tych zaburzeń w populacji byłych więźniów.

Opisane trudności są zapewne głównym powodem braku dotychczas opracowania jednolitych metod leczenia tzw. KZ-syndromu, mimo że terapeutyczna strona opisywanej tutaj pokrótce problematyki jest przede wszystkim z praktycznego punktu widzenia szczególnie pilną kwestią. Tymczasem dotąd terapia opiera się głównie na pomysłowości lekarzy konsultujących byłych więźniów, a zwłaszcza na zrozumieniu tych, co przetrwali obozy, przez leczących ich kolegów stamtąd. Na umiejętnościach psychoterapeutycznych, połączonych z mniejszą lub większą intuicją, a także z ogólnolekarskim doświadczeniem, opierają się również metody postępowania leczniczego z potomstwem byłych więźniów, gdy wykazuje ono objawy patologiczne.

*

Hitlerowskie obozy koncentracyjne przestały istnieć, lecz rzeczywistość obozowa niejako trwa nadal w świadomości i podświadomości byłych więźniów, w ich smutkach, lękach, codziennych nawykach i koszmarnych snach. Takiej ewentualności zapewne nie przewidzieli nawet sami twór-

cy obozów koncentracyjnych. Trwanie obozu w świadomości byłych więźniów i ogrom cierpień, jakie ono nadal wywołuje, jest bodaj najbardziej dotkliwym z odległych następstw pobytu w obozie.

*

Pamięć o obozach oraz ich skutki przetrwały jednak nie tylko w jednostkowym bycie byłych więźniów. Badania ostatnich lat wskazują jednoznacznie na to, że „patologia" obozów koncentracyjnych uległa jakby swoistemu odziedziczeniu przez następne pokolenie zrodzone i wychowane przez byłych więźniów. Zagadnienie to ma dużą wagę społeczną, dotyczy bowiem nie tylko dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych, lecz także rodzin byłych więźniów, w szczególności rodziców, rodzeństwa, wdów i sierot, którzy mimo upływu lat nadal stanowią znaczną populację w naszym społeczeństwie. Większość autorów, tak polskich (1, 2, 3, 4), jak i zagranicznych, podkreśla znaczne nasilenie zaburzeń osobowości oraz nerwic u dzieci byłych więźniów. Dotyczy to głównie dojrzewania, w którym nasilenie tych zaburzeń bywa tak duże, że w wielu wypadkach uzasadnia podjęcie leczenia psychiatrycznego, także szpitalnego. Zaburzenia te uznano za swoiste i wiązano je z nieprawidłowymi postawami rodzicielskimi, uwarunkowanymi przez następstwa obozowe, niekorzystną atmosferę domową, agresywne cechy osobowości byłych więźniów itd.

*

Warto na zakończenie podzielić się jeszcze jedną refleksją ogólniejszej natury. Żadne kataklizmy dziejowe, a do nich zaliczyć trzeba II wojnę światową wraz z obozami koncentracyjnymi, nie przemijają bez echa. Urazy wojny i obozów pozostawiły w nas wszystkich, w naszej zbiorowej świadomości znamienny ślad, który odróżnia nas od społeczeństw nie dotkniętych wojną. Byłby to interesujący temat do studiów psychologicznych i społecznych o charakterze transkulturowym.

Wsłuchując się uważnie w skargi chorobowe byłych więźniów, wnikając w świat ich koszmarnych snów i niepokojów, z jakich nieraz zwierzają się lekarzowi, badając następstwa urazów obozowych w drugim i trzecim pokoleniu, wreszcie ogarniając wyobraźnią społeczne piętno minionej wojny, uświadamiamy sobie z całą wyrazistością, że jest to proces długotrwały i głęboki, że potrzeba będzie wielu pokoleń i wielu lat, by wygasły chorobowe następstwa obozów koncentracyjnych — biologiczne, psychologiczne, społeczne, moralne, etyczne.

Lecz i tak nie można mieć pewności, czy kiedyś, po latach, w następnych pokoleniach, nie ujawnią się na nowo skutki obozowych przeżyć. Wyryły one bowiem w ludzkiej naturze i ludzkiej świadomości zbyt głębokie piętno, by można było liczyć na ich wygaśnięcie wraz z odejściem pokolenia byłych więźniów.

*

PIŚMIENNICTWO

(WYBÓR)

1. *Dominik* M., *Teutsch* A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 16—20.
2. *Dominik* M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 25—38.
3. *Kempisty* C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 18—25.
4. *Kempisty* C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 13—20.
5. *Kępiński* A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 52—60.
6. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18—23.
7. *Kępiński* A., *Kłodziński* S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81—84.
8. *Leśniak* R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 29—30.
9. *Półtawska* W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 20—24.
10. *Ryn* Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940). Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 85—95.
11. *Ryn* Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 95—115.
12. *Sobczyk* P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 86—89.
13. *Sobczyk* P., *Cielecki* A., *Zembrzycka-Cielecka* M., *Krupka-Matuszczyk* I., *Kaźmierczak* B., *Łukoszek* D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego mateniału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 89—91.
14. *Sternalski* M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 25—27.
15. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.
16. *Szymusik* A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 74—75.
17. *Szymusik* A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 110—112.
18. *Szymusik* A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. Przegl. Lek., 1962, nr 1, s. 98—102.
19. *Teutsch* A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. Przegl. Lek., 1962, nr 1, s. 90—94.
20. *Waitz* R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1963, nr 1, s. 41—50.
21. *Wojtasik* W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 75—82.

JÓZEF KRĘTOWSKI, MARIAN KILLAR, KONSTANTY ZNOSKO,
JAN KARBOWSKI, MARIA KOŚCIK-GRENDA

Białystok

Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku

WSTĘP

Naród polski, jak wiadomo, poniósł w czasie II wojny światowej straty w liczbie 6 028 000 osób, z czego 644 000 zginęło wskutek bezpośrednich działań wojennych; w tym z terenu Białostocczyzny zginęło 4319 osób, natomiast w przebiegu pacyfikacji wsi i masowych egzekucji zamordowano na tym terenie 85 480 osób.

W hitlerowskich więzieniach oraz obozach jenieckich i koncentracyjnych zginęło 5 384 000 osób (4, 8), w tym mieszkańców Białostockiego 3164. W gettach i obozach koncentracyjnych zginęło około 200 000 Żydów pochodzących z tego rejonu, a ponadto około 100 000 jeńców radzieckich na Białostocczyźnie (według danych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku).

Bogata literatura i dokumentacja potwierdza ogrom cierpień spowodowanych okupacją hitlerowską i rozmiary strat poniesionych przez naród polski wskutek II wojny światowej, a także następstwa prześladowań. Wiele kalectw fizycznych i psychicznych powstałych z tego powodu stanowi o fakcie, iż około 10% byłych więźniów obozów jenieckich i koncentracyjnych wymaga stałego leczenia, a także opieki ze strony osób drugich (1, 3, 5, 9).

Zarówno na terenie kraju, jak i w Białostockiem w zasadzie do roku 1976 brak było wydzielonych placówek służby zdrowia, które by zapewniały opiekę zdrowotną kombatantom II wojny światowej, a usługi profilaktyczno-lecznicze świadczono im na zasadach przyjętych dla ogółu ludności.

Doceniając szczególne zasługi tych, którzy walcząc o wyzwolenie ojczyzny przeszli gehennę w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w więzieniach oraz tych, którzy walczyli o utrwalenie władzy ludowej na terenie Białostocczyzny, powołano na mocy zarządzenia wojewody białostockiego z dnia 20 stycznia 1976 r. poradnictwo kombatanckie.

W niniejszym artykule autorzy usiłowali ocenić zakres pomocy społecznej dla kombatantów i byłych więźniów obozów koncentracyjnych, a także dla członków zwyczajnych i podopiecznych ZBoWiD w województwie białostockim.

MATERIAŁ I METODA

W celu oceny pomocy społecznej i lekarskiej dla kombatantów i byłych więźniów obozów koncentracyjnych, zrealizowanej w okresie od 1 stycznia 1976 do 31 grudnia 1977 r. w Białymstoku i w województwie białostockim, objęto sondażem badawczym osoby, z którymi kontaktowano się w Miejskiej i Terenowej Poradni dla Kombatantów w Białymstoku, Poradni dla Kombatantów w Bielsku Podlaskim, Poradni dla Kombatantów w Dąbrowie Białostockiej, Poradni dla Kombatantów w Hajnówce, Poradni dla Kombatantów w Mońkach, Poradni dla Kombatantów w Łapach, Poradni dla Kombatantów w Siemiatyczach, Poradni dla Kombatantów w Sokółce oraz na komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia.

Analizie poddano: 1) działalność 9 poradni dla kombatantów województwa białostockiego w wymienionym okresie, 2) pracę komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia w Białymstoku, 3) zakres pomocy społecznej ze strony Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Białymstoku świadczonej dla kombatantów w omawianym okresie.

WYNIKI BADAŃ

Według danych uzyskanych z Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w roku 1976 na terenie województwa białostockiego zarejestrowanych było 9711 członków zwyczajnych ZBoWiD i 1171 osób podopiecznych ZBoWiD. Liczba ta w roku 1977 wzrosła do 10 839 członków zwyczajnych ZBoWiD i 1178 osób podopiecznych ZBoWiD.

Działalność poradnictwa kombatanckiego odzwierciedla tabela I. Jak z niej wynika, odsetek osób objętych opieką poradnictwa kombatanckiego w ciągu dwóch analizowanych lat wzrósł z 38,2% w roku 1976 do 43,8% w roku 1977. Zmniejszył się natomiast odsetek osób korzystających z porad lekarskich: wynosił on w poszczególnych wymienionych latach 48,8% i 42%. Wysoki był odsetek badań diagnostycznych wykonanych w roku 1976: 88,1%; w roku 1977 zmniejszył się zdecydowanie, tj. do 54,5%. Liczba osób korzystających z leczenia sanatoryjnego w porównywanych latach była zbliżona, wynosiła bowiem średnio 2,4% oraz 2,9%, wyraźnie zaś wzrosła w roku 1977 liczba osób skierowanych na leczenie rehabilitacyjne, mianowicie z 1,2% w roku 1976 do 2,6% w roku 1977. W analizowanym okresie 9% w roku 1976 i 7,2% kombatantów w roku 1977 otrzymało skierowania do komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia.

Analizując tabelę II, należy stwierdzić, że w roku 1976 skierowano do tej komisji 459 osób w wieku od 46 do 86 lat, w tym 221 kobiet i 238 mężczyzn; z tego pierwszą grupę inwalidzką otrzymało 10,2%, do drugiej grupy inwalidzkiej zakwalifikowano 72,1%, trzecią grupę inwalidzką przyznano 17,7%. Natomiast w roku 1977 na 138 osób (w tym 36 kobiet i 102 mężczyzn w wieku od 47 do 88 lat) badanych przez komisję pierwszą grupę inwalidzką uzyskało 8,7%, drugą otrzymało 55,8%, a do trzeciej zakwalifikowano 35,5%. W okresie dwóch lat wszyscy ubiegający się o inwalidztwo otrzymali inwalidztwo wojenne.

Tabela I

Zakres działalności Poradni dla Kombatantów woj. białostockiego w latach 1976—1977

	% objętych opieką		% korzystania z porad lekarskich		% wykonywania badań diagnostycznych		% korzystania z leczenia sanatoryjnego		% korzystania z leczenia rehabilitacyjnego		% skierowanych na KIZ	
	1976*	1977**	1976*	1977**	1976*	1977**	1976*	1977**	1976*	1977**	1976*	1977**
Miejski ZOZ Białystok	26,4	34,1	48,0	42,7	119,1	84,2	4,2	3,0	1,5	1,5	13,9	9,1
Terenowy ZOZ Białystok	4,7	61,0	14,5	14,2	53,5	68,5	1,1	4,0	3,6	11,2	0,7	9,8
ZOZ Bielsk Podlaski	100,0	28,1	19,6	31,6	110,9	49,7	6,2	11,0	3,6	8,3	4,1	4,5
ZOZ Dąbrowa Białostocka	48,8	100,0	87,9	100,0	23,3	24,7	1,6	2,0	3,2	5,2	2,1	3,6
ZOZ Hajnówka	12,5	24,3	42,5	45,3	3,3	44,0	0,6	1,3	0,0	0,2	7,2	7,6
ZOZ Mońki	100,0	88,8	43,4	37,5	80,4	86,8	4,5	2,3	2,4	0,0	5,7	5,2
ZOZ Łapy	100,0	91,1	93,6	34,0	47,1	100,0	0,2	3,5	0,0	0,0	18,2	24,4
ZOZ Siemiatycze	93,5	86,5	68,5	60,7	20,5	9,8	0,2	0,7	0,0	0,0	5,4	4,3
ZOZ Sokółka	6,8	100,0	68,7	48,4	28,2	11,2	0,7	1,0	0,0	1,2	1,4	2,6
Ogółem	38,2	43,8	48,8	42,0	88,1	54,5	2,4	2,9	1,2	2,6	9,0	7,2

* — 100% = 9711 osób
** — 100% = 10 839 osób

Tabela II

Zestawienie wyników pracy komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w latach 1976—1977

	Liczba zgłoszeń ogółem	%	Załatwionych pozytywnie						Załatwionych negatywnie	
			gr. I		gr. II		gr. III			
			n	%	n	%	n	%	n	%
1976	459	100	47	10,2	331	72,1	81	17,7	0	0
1977	138	100	12	8,7	77	55,8	49	35,5	0	0

Tabela III

Zestawienie częstości chorób stwierdzonych w latach 1976—1977 u byłych więźniów obozów koncentracyjnych

Rok	Ogółem	M	K	Gruźlica płuc		Choroby nowotworowe		Cukrzyca		Choroby ośr. i obw. układu nerwowego		Choroby oczu		Choroby układu krążenia		Choroby układu oddechowego		Choroby przewodu pokarmowego		Marskość wątroby		Choroby nerek i dróg moczowych		Choroby narządu ruchu	
				n	%	n	%	n	%	n	%	n	%	n	%	n	%	n	%	n	%	n	%	n	%
1976	4,59	238	221	12	2,6	3	0,7	4	0,9	41	8,9	2	0,4	238	51,8	20	4,4	8	1,7	1	0,2	6	1,3	124	27,0
1977	1,38	102	36	10	7,2	2	1,4	—		11	8,0		—	52	37,7	6	4,2	9	6,5	—		1	0,7	47	34,1

Rozpatrując rodzaj chorób kwalifikujących do poszczególnych grup inwalidzkich (tabela III), można stwierdzić, iż w roku 1976 (ryc. 1) dominowały choroby układu krążenia, wynosząc 51,8%. W dalszej kolejności występowały choroby narządu ruchu (stanowiące 27%) i choroby ośrodkowego i obwodowego układu nerwowego (8,9%) W mniejszych odsetkach występowały choroby układu oddechowego (4,4%), gruźlica płuc (2,6%), choroby przewodu pokarmowego (1,7%), choroby nerek i dróg moczowych (1,3%), cukrzyca (0,9%), choroby nowotworowe (0,7%), choroby oczu (0,4%), marskość wątroby (0,2%).

W roku 1977 (ryc. 1) rodzaj chorób kształtował się następująco: choroby układu krążenia 37,7%, choroby narządu ruchu 34,1%, choroby ośrodkowego i obwodowego układu nerwowego 8%, gruźlica płuc 7,2%, choroby przewodu pokarmowego 6,5%, choroby układu oddechowego 4,3%, choroby nowotworowe 1,4% i choroby nerek i dróg moczowych 0,7%.

Rozpatrując zakres materialnej pomocy dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych, należy w oparciu o dane uzyskane z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Białymstoku — stwierdzić, iż w roku 1976 wydatkowano na renty inwalidzkie su-

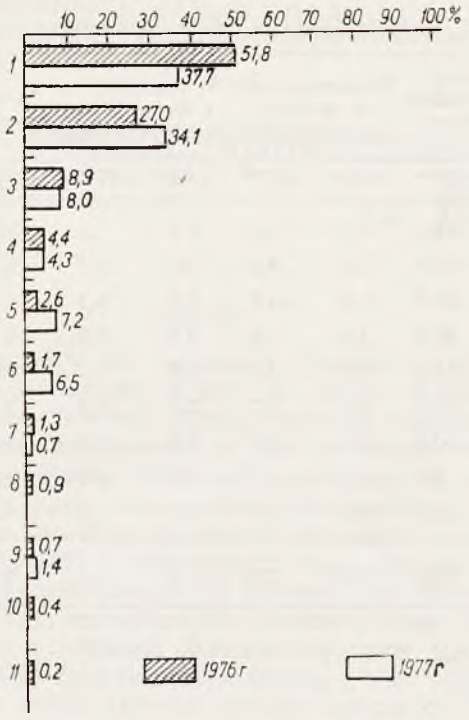

Ryc. 1. Zestawienie częstości chorób stwierdzonych w latach 1976—1977 u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. 1 — choroby układu krążenia, 2 — choroby narządu ruchu, 3 — choroby ośrodkowego i obwodowego układu nerwowego, 5 — choroby układu oddechowego, 6 — gruźlica płuc, 7 — choroby przewodu pokarmowego, 8 — choroby nerek i dróg moczowych, 9 — cukrzyca, 10 — choroby nowotworowe, 11 — choroby oczu, 12 — marskość wątroby.

mę 2 832 398 złotych, a w roku 1977 suma ta wzrosła do 15 184 208 złotych. Ponadto dla członków Związku Inwalidów Wojennych z województwa białostockiego w analizowanych latach wydatkowano sumę 20 150 428 złotych i 27 907 073 zł. Członkowie ZBoWiD i ich rodziny w r. 1976 otrzymali tytułem rent wyjątkowych przyznanych przez ministra urzędu ds. kombatantów sumę 6 991 000 złotych; w roku 1977 suma ta wzrosła do 9 366 000 złotych. Ponadto członkowie ZBoWiD i ich rodziny otrzymali w latach 1976 i 1977 bezzwrotne zapomogi na sumę 2 500 000 złotych.

OMÓWIENIE WYNIKÓW

Przedstawiona w tabeli I działalność 9 poradni dla kombatantów województwa białostockiego w latach 1976—1977 potwierdza w całej pełni celowość stworzenia tego typu poradnictwa. Jak wynika z tabeli I, około 5 000 osób korzysta systematycznie z porad lekarskich udzielanych przez poradnictwo kombatanckie.

Około 5% kombatantów i byłych więźniów obozów koncentracyjnych zostało zakwalifikowanych do leczenia rehabilitacyjnego i sanatoryjnego. Natomiast w ciągu dwóch omawianych lat około 16% kombatantów i byłych więźniów obozów koncentracyjnych zostało niezależnie od rejonowych i przyzakładowych przychodni lekarskich skierowanych do komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia. W wyniku działalności tej komisji wszyscy zgłoszeni, tj. 597 osób w wieku od 46 do 86 lat, w tym 257 kobiet i 340 mężczyzn, zostało zakwalifikowanych do poszczególnych grup inwalidzkich.

Przedstawione wyniki działalności poradnictwa kombatanckiego są wyrazem dążenia służby zdrowia naszego regionu do zapewnienia odpowiedniej pomocy lekarsko-społecznej środowiska kombatanckiego.

Analizując zagadnienia tzw. „patologii wojennej" wśród badanych w Białostockiem byłych więźniów obozów koncentracyjnych, można stwierdzić, iż na plan pierwszy wysuwają się w okresie omawianych dwóch lat choroby układu krążenia (6, 7, 12). Obserwacje nasze są zgodne z wynikami badań *Szwarc* z lat 1964—1966 (10).

W drugiej kolejności występowały choroby narządu ruchu jako następstwo pobytu w obozach koncentracyjnych. Dane te są zgodne z obserwacjami innych autorów (7, 8, 10). Choroby układu nerwowego u byłych więźniów obozów koncentracyjnych na terenie naszego województwa były stwierdzone w około 9% przypadków, odmiennie niż w pracach *Panasewicza,* gdzie zaburzenia te wysuwały się pod względem częstości na pierwsze miejsce (8). Warto nadmienić, że odsetki uzyskane w zakresie patologii zwłaszcza psychicznej zależą w pewnym stopniu od dokładności badania i od rozumienia terminologii neuropsychiatrycznej.

Pozostałe rozpoznania, stwierdzone w analizowanym materiale, przedstawiają obraz chorobowości byłych więźniów obozów koncentracyjnych pokrywający się pod względem częstości występowania z obserwacjami dotyczącymi innych regionów kraju (2, 10, 11).

Nie trzeba bliżej uzasadniać, że podane w tej pracy sumy asygnowane na rzecz kombatantów, byłych więźniów obozów koncentracyjnych członków zwyczajnych ZBoWiD i podopiecznych, tj. rodzin członków zwyczajnych, wymownie obrazują rozmiar realnej pomocy materialnej ze strony państwa.

WNIOSKI

W oparciu o przedstawione wyniki badań można wysnuć następujące podstawowe wnioski:

1. Stan zdrowia kombatantów, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, członków zwyczajnych i podopiecznych ZBoWiD wymaga dalszej intensywnej opieki lekarsko-środowiskowej.

2. Rozpiętość chorób stwierdzonych wśród byłych więźniów obozów koncentracyjnych jest bardzo duża i pokrywa się z wachlarzem chorób stwierdzonych w innych regionach kraju.

3. Wysoki stopień utraty zdrowia u kombatantów i byłych więźniów obozów koncentracyjnych stanowi o konieczności zapewnienia im nadal szeroko pomyślanej pomocy ze strony państwa i społeczeństwa.

4. Zorganizowanie poradnictwa kombatanckiego przy współdziałaniu wszystkich pionów służby zdrowia oraz organizacji społecznych, a w szczególności ZBoWiD, jest jak najbardziej celowym działaniem, godnym inicjacji w tych stronach Polski, gdzie jeszcze ono nie nastąpiło.

Formułując te wnioski, uświadamiamy sobie, że nie są one rewelacją na tle dotychczasowej literatury przedmiotu; chodzi jednak o to, żeby zarejestrować istnienie aktywnej pomocy dla kombatantów także w Białostockiem i dorzucić uzyskane wyniki do innych statystyk z tego zakresu.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bogusz* J.: Nowe opracowania zagadnień lekarskich okresu hitlerowskiej okupacji. W: Materiały informacyjno-sprawozdawcze z I ogólnopolskiego zjazdu lekarzy ZBoWiD. Warszawa, czerwiec 1964, s. 177.
2. *Fejkiel* W.: Ocena stanu zdrowia byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, na których dokonywano zbrodniczych eksperymentów. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, Warszawa 1969 PZWL, s. 145.
3. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. W: Okupacja i medycyna. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 382.
4. *Kłodziński* S.: Polski sanitariat z pomocą więźniom. W: Okupacja i medycyna. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 211.
5. *Kowalczykowa* J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 58.
6. *Kowalski* S.: Wstępna analiza wyników badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych z terenu środowiska warszawskiego. Materiały informacyjno-sprawozdawcze z I ogólnopolskiego zjazdu lekarzy ZBoWiD. Warszawa, czerwiec 1964, s. 190.
7. *Krawczyk* Z.: Wyniki badań w okręgu lubelskim. Materiały informacyjno-sprawozdawcze z I ogólnopolskiego zjazdu lekarzy ZBoWiD. Warszawa, czerwiec 1964, s. 226.
8. *Panasewicz* J.: Niektóre zagadnienia naukowe z zakresu patologii wojennej i patogenezy chorób z deportacji. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD. Warszawa 1969, PZWL, s. 3.
9. *Selye* H.: The physiology and patology of exposure to stress. Akta Inc., Montreal 1950; Materiały IV kongresu medycznego FIR, Bukareszt 1964, 1, s. 35.
10. *Szwarc* H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych na podstawie badań przeprowadzonych w Polsce w latach 1964—1966. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD. Warszawa 1969, PZWL, s. 21.
11. *Waluk* B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, Warszawa 1969, PZWL, s. 47.
12. *Wojtasik* W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 75.

ALICJA SZEMRAJ-LOCHYŃSKA, CZESŁAW KEMPISTY

Wrocław

Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm

WPROWADZENIE

Jednym z głównych elementów rozległej i konsekwentnej polityki, jaką hitleryzm realizował wobec naszego kraju, było niszczenie polskiej kultury i odrębności narodowej [1]. Na ziemiach przyłączonych do Rzeszy pozbawiono inteligencję środków do życia, a w Generalnym Gubernatorstwie 78% tej społeczności uniemożliwiano podjęcie pracy zarobkowej.

Zamknięto cztery uniwersytety i dwanaście szkół typu uniwersyteckiego, obejmujących przed wrześniem 1939 roku 45 000 studentów. Zlikwidowano działalność 550 szkół średnich, zezwalając jedynie na kontynuowanie nauczania w szkołach handlowych i przemysłowych [2]. W następstwie działań wojennych, represji okupanta oraz w więzieniach i obozach zmarło 1548 profesorów, wykładowców i asystentów uczelni wyższych [3]. Sprawa planowanej i częściowo zrealizowanej w ramach tzw. akcji *AB* eksterminacji pracowników naukowych trzech polskich uniwersytetów: w Krakowie, Poznaniu i Lwowie, znalazła swe miejsce w procesie norymberskim [4].

Uczeni polscy już w pierwszych dniach wojny poddawani byli represjom; aresztowanych traktowano początkowo jako „zakładników" [5], potem osadzonych w więzieniach mordowano lub wysyłano do obozów koncentracyjnych [6]. Ludzie ci zapisali piękną kartę w historii „kacetów". W warunkach skrajnego upodlenia godności ludzkiej, w atmosferze terroru powszechnie panującego w obozach hitlerowskich potrafili z pogardą dla oprawców walczyć o każdy dzień życia i umierać. Godny podkreślenia jest udział nauczycieli — w tym interesujących nas dydaktyków akademickich — w szerzeniu oświaty i kultury w obozach, czemu poświęcono wiele miejsca w literaturze powojennej, podobnie jak nauczaniu młodzieży w konspiracji, prowadzeniu różnych kursów i „uniwersytetu za drutami" w szczególności [7]. Inni,

[1] Protokół rozprawy Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze z 29 lipca 1946 r. T. *Cyprian, J. Sawicki*: Ludzie i sprawy Norymbergi. Poznań 1967, Wydawn. Poznańskie, s. 206—207.

[2] Protokół rozprawy przed MTW z 20 II 1946 r. (*l. c.*).

[3] T. *Mazur, J. Tomaszewski*: Poland's losses in World War II-nd (1939—1945). Warszawa 1961, wyd. Polonia, s. 125—136.

[4] T. *Cyprian, J. Sawicki*: Ludzie i sprawy Norymbergi. Poznań 1967, Wydawn. Poznańskie, s. 223—227.

[5] Pierwszych aresztowań wśród profesorów uczelni wyższych dokonały władze hitlerowskie w Poznaniu dnia 10 września. Uwięzionych trzymano w Ratuszu od 11 IX do 30 X 1939 r. w liczbie od 25 do 35 osób (jednych zwalniano, innych znów aresztowano), gdzie traktowano ich jako zakładników. Pierwszym aresztowanym był prof. J. J. *Bossowski* (Protokół rozprawy MTW 15 II 1946 r. T. *Cyprian, J. Sawicki*: Sprawy polskie w Norymberdze. Poznań 1956, Instytut Zachodni; m. in. również K. M. *Pospieszalski*: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 128—131).

[6] Pierwszym zamordowanym w Forcie VII w dniu 6 stycznia 1940 r. był prof. *Pawłowski* (Protokół rozprawy MTW 15 II 1946 r., l. c.). Jednym z pierwszych profesorów osadzonych w obozie oświęcimskim był prof. B. *Świderski* z Poznania; zmarł po wojnie wskutek następstw pobytu w obozie (por. przyp. 4, s. 220); oraz: Z. *Albert*: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 58—77.

[7] Tak np.: W. *Czarnecki*, Z. *Zonik*: Walczący obóz Buchenwald. Warszawa 1969, Książka i Wiedza, s. 381—414;

Tabela I
Efekty działalności naukowej w okresie emerytalnym

Prace badanych w okresie emerytalnym				
	Rodzaj prac			
Liczba prac	artykuły	wydania książkowe	prace doktorskie i habilitacyjne	recenzje
brak prac	36	55	33	30
poniżej 2	4	9	12	10
2—4	21	9	18	15
5—7	3	—	6	11
8 i więcej	9	—	4	7

przebywający na tzw. wolności, dzielili los całego społeczeństwa pod okupacją, włączali się w działalność polskiego tajnego państwa podziemnego, brali udział w tajnym nauczaniu, w wydawaniu podziemnej prasy itd.

Ci, którym los pozwolił przeżyć wojnę, podjęli — mimo często znacznych uszczerbków zdrowia, mimo chorób i kalectwa — trud odbudowy szkolnictwa; włączyli się w nurt życia dydaktycznego i naukowego. Szczególna rola przypadła tym spośród nauczycieli akademickich, którym życie narzuciło potrzebę tworzenia „nowego domu" na ziemiach zachodnich i północnych naszego kraju. Nie ulega dziś wątpliwości, że ci, co ocaleli, pracując osiągnęli wiek emerytalny i dziś, 35 lat po wojnie, żyją wśród nas, stanowiąc zbiorowość wyselekcjonowaną, można powiedzieć: biologicznie najsilniejszą.

Gdyśmy obserwowali tę społeczność w Poradni Geriatrycznej oraz w grupach spotkaniowych „Klubu Seniora" we Wrocławiu, intrygowała nas żywotność tych ludzi, którzy mimo rozległych zmian chorobowych i często zaawansowanego wieku żyją klimatem uczelni, piszą nadal prace naukowe, kierują pracami doktorskimi i habilitacyjnymi (tabela I) i z tym większym pożytkiem służą swym wieloletnim doświadczeniem i szerokimi często horyzontami umysłu, że obecnie, wobec umasowienia nauki, nieraz jej jakość, a także poziom naukowców są niższe niż w czasach dawniejszych.

Wychodząc z założenia, iż podstawowym zjawiskiem występującym w każdym okresie adaptacyjnym (a takim niewątpliwie jest zdaniem gerontologów okres przejścia na emeryturę) jest zderzenie się systemu pojęć, systemu wartości i systemu działania w ukształtowanych, poprzednich warunkach z nową rzeczywistością, przyjęliśmy, że ten przeniesiony na próg demograficznej starości obraz świata zawierać będzie w sobie obok elementów wiążących człowieka z przeszłością wiele oczekiwań rzutujących w przyszłość. Oczekiwania te, obecnie, w okresie emerytury badanych, mające treść na ogół dość ogólnikową, winny potwierdzić się w nowych warunkach i konkretyzować albo prowadzić do konfliktów i poczucia zagrożenia [8].

W aspekcie tych oczekiwań postanowiliśmy podjąć próbę oceny osiągnięć naukowych nauczycieli akademickich w ich okresie emerytalnym, a z drugiej strony zbadać stopień neurotyczności w tej społeczności w korelacji z grupą porównawczą. Stan niepokoju przyjęliśmy traktować jako jeden z istotnych czynników osobowości badanych, wykazujący sprzężenie z adaptacją [9]. Wychodziliśmy przy tym z założenia, iż pewne cechy psychiczne składników osobowości są determinantami odpowiednich ról społecznych, a te z kolei wiążą się z przystosowaniem psycho-społecznym [10].

CHARAKTERYSTYKA BADANEJ ZBIOROWOŚCI

Przedmiotem badań jest 73-osobowa grupa nauczycieli akademickich — emerytów, w tym 26 kobiet i 47 mężczyzn w wieku lat 52—85, związanych z Uniwersytetem i Politechniką we Wrocławiu. Zbiorowość ta obejmuje wszystkich żyjących emerytowanych profesorów i docentów, z punktu widzenia metodologicznego więc dysponujemy jednolitą grupą badanych.

Z analizy przeszłości badanych wynika, że swą działalność naukową rozpoczęli na uczelniach wyższych we Lwowie i w Wilnie; mają za sobą ponad 30 lat pracy zawodowej i przebywają na emeryturze od 3 do 12 lat. Wśród badanych znalazło się 28 osób samotnych i 45 osób pozostających w związku małżeńskim.

Badani poddani byli w okresie wojny zróżnicowanym formom represji ze strony okupanta: pozbawiono ich praw do zarobkowania lub pracowali dorywczo jako pracownicy fizyczni, przebywali ma pracach przymusowych w Rzeszy, w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Po zakończeniu wojny badana zbiorowość zaangażowana była w organizację wyższych uczelni i życia naukowego Wrocławia.

Autorzy odstąpili od doboru grupy porównawczej ze społeczności emerytowanych nauczycieli innych uczelni w kraju, gdyż społeczność wrocławska stanowi odrębność pod względem pewnych cech demospołecznych; wśród nich na uwagę zasługuje środowisko i swoistość uczelni, z których się rekrutują, formy represji okupacyjnych ze szczególnym rozbiciem rodzin oraz tworzenie „nowego domu" po wojnie, w nowym środowisku. Z tych względów dla celów porównawczych wybrano metodą reprezentatywną (H. *Steinhausa*) grupę mieszkańców Wrocławia o podobnej strukturze wieku, płci, umysłowego charakteru pracy, jej okresu oraz liczby lat emerytury.

M. *Mołdawia*: Gross-Rosen — obóz koncentracyjny na Śląsku. Warszawa 1967, Wyd. Polonia, s. 141—168; S. *Jagielski:* Sclavus saltans. Warszawa 1946, Lekarski Instytut Naukowy, s. 83—91; W. *Kiedrzyńska:* Ravensbrück. Warszawa 1965, Książka i Wiedza, s. 270—282. Osobny podrozdział poświęca oświacie i nauce w obozach K. *Dunin-Wąsowicz*: Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1939—1945. Warszawa 1979, PWN, s. 328—338.

[8] S. *Kosiński:* Problem adaptacji w socjologii polskiej. Studia Socjologiczne, wyd. Ossolineum, 1969, nr 3 (34), s. 122.

[9] S. *Nowak*: Osobowość ludzka w perspektywie planów i prognoz społecznych — zarys zagadnień. Kultura i Społeczeństwo. Warszawa t. XI, 1967, nr 1, s. 42.

[10] J. *Nuttin*: Przystosowanie a motywacja człowieka. Psychologia Wychowawcza, t. IX (XXIII), 1966, nr 3. Zob. też: J. *Starega-Piasek*, A. *Lisowski*: Psychospołeczne aspekty starości w świetle badań własnych. W: Materiały konferencji Komitetu Badań Społecznych Pol. Tow. Gerontologicznego, Warszawa, 17 maja 1980 r., maszynopis s. 1—17.

POSTĘPOWANIE BADAWCZE

Głównym narzędziem badawczym był Arkusz samopoznania R. B. *Cattella* w przekładzie K. *Hirszla*; dotyczył on badania neurotyczności i stopnia niepokoju badanych w ich obecnej, specyficznej sytuacji życia na emeryturze. Poziom tego niepokoju został określony na podstawie pięciu czynników osobowości; są nimi C — niedojrzałość emocjonalna, L — podejrzliwość, O — skłonność do obwiniania, Q_3 — brak integracji osobowości, Q_4 — napięcie wewnętrzne.

Wychodząc z założenia, że pewien wpływ na poziom niepokoju (poza wieloma innymi czynnikami w procesie przystosowania) ma stan zdrowia, określono w obu grupach badanych chorobowość. W tym celu dokonano analizy historii chorób badanych na przestrzeni ostatnich 15 lat (chodziło nam przy tym o dynamikę przebiegu chorób) oraz poddano obie grupy specjalistycznym badaniom w Poradni Geriatrycznej Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu. Porównując uzyskane wyniki w grupach i między nimi, udało się określić zespół cech korzystnych lub niekorzystnie kształtujących proces przystosowania nauczycieli akademickich do nowej roli społecznej — życia na emeryturze.

WYNIKI BADAŃ

A) CHOROBOWOŚĆ BADANYCH

Zestawienie wyników badań nauczycieli akademickich z danymi uzyskanymi w grupie porównawczej wskazuje na to, że epidemiologia chorób jest znacznie wyższa wśród nauczycieli. Stwierdzenie to odnosi się przede wszystkim do chorób układu krążenia (symbole klasyfikacji międzynarodowej 410—414 i 400—404), gdzie w grupie podstawowej wskaźnik wahał się w granicach 0,415—0,582, natomiast w grupie odniesienia 0,339—0,250.

Podobne różnice odnotowaliśmy w zakresie chorób kości i narządu ruchu (symbole 712—713, 713.2—714), przy wskaźniku dla grupy podstawowej 0,410—0,544, a w grupie porównawczej 0,310—0,333, oraz w zakresie chorób układu oddechowego (symbole 490—493 i 500—506) w zbiorowości nauczycieli 0,125—0,339, a w grupie odniesienia 0,118—0,187. W innych grupach chorób nie odnotowaliśmy istotnych różnic. Ogólnie, statystycznie na jednego emerytowanego nauczyciela akademickiego przypada od trzech do czterech chorób przewlekłych, a w grupie porównawczej od dwóch do trzech chorób.

Najczęstszą przyczyną zgłoszeń do lekarzy odnotowaną w historiach chorób osób z „grupy profesorskiej" w ciągu ostatnich 15 lat okazały się skargi na dolegliwości ze strony układu krążenia oraz dróg oddechowych. Na trzecim miejscu zarejestrowano wizyty z powodu chorób kości i narządu ruchu. W grupie porównawczej dominowały skargi na dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego, następnie z powodu chorób kości i narządu ruchu, a na trzecim miejscu — ze strony układu krążenia. Przeciętny statystycznie nauczyciel był z wizytą u lekarza w minionych 15 latach 143 razy, podczas gdy pracownik umysłowy z grupy kontrolnej 286 razy.

Tabela II
Poziom napięcia lękowego emerytów — nauczycieli akademickich i osób z grupy kontrolnej

Rozpiętość emocjonalna		Nauczyciele		Grupa kontrolna	
		Kobiety N = 26	Mężczyźni N = 47	Kobiety N = 26	Mężczyźni N = 47
Bardzo silny lęk neurotyczny	Sten 10	—	—	15,4	12,8
Silny lęk neurotyczny	Sten 9	—	6,4	7,7	17,0
Lęk neurotyczny średniego stopnia	Sten 8	19,2	14,9	38,5	34,0
Lęk neurotyczny lekkiego stopnia (tendencje)	Sten 7	30,8	10,6	19,2	12,8
Lęk średniego stopnia (górna granica normy)	Sten 6	38,5	36,2	11,5	8,5
Norma	Sten 5	11,5	21,3	7,7	14,9
Brak obaw	Sten 4	—	10,6	—	—
Ospałość z brakiem motywacji	Sten 3	—	—	—	—
Niezwykłe poczucie bezpieczeństwa	Sten 2	—	—	—	—
Flegmatyczność i upór	Sten 1	—	—	—	—

B) STAN NIEPOKOJU BADANYCH W ŚWIETLE TESTU R. B. CATTELLA

Porównując badanych emerytów — nauczycieli akademickich z emerytami grupy odniesienia, widzimy, że uzyskane wyniki świadczące o wysokim napięciu lękowym (sten 10, 9, 8) występują u 20,5% nauczycieli i u 63% osób z grupy kontrolnej (tab. II). Interesujące jest, że wśród nauczycieli odnotowaliśmy tu byłych więźniów obozów koncentracyjnych, osoby owdowiałe oraz osoby, które mają za sobą przebyty zawał mięśnia serca — w tym trzy osoby dwukrotnie. W grupie tej znajdują się profesorowie, którzy doktoryzowali i habilitowali najwięcej osób.

W grupie porównawczej wśród osób o dużym stanie niepokoju znalazły się kobiety samotne, byłe pracownice administracji państwowej, chorujące na gościec stawowy. Wśród mężczyzn z grupy porównawczej największy stopień niepokoju ujawnił test *Cattella* u badanych, którzy zajmowali stanowiska kierownicze (kierownicy i dyrektorzy resortu budownictwa i gospodarki komunalnej), pracowali jako księgowi, są żonaci lub ostatnio owdowiali, chorują na dolegliwości przewodu pokarmowego i układu krążenia. Godny podkreślenia jest fakt, iż w społeczności tej tylko 9% osób kontynuuje pracę w niepełnym wymiarze godzin.

W środowisku nauczycieli stan niepokoju oscyluje wyraźnie z kierunku lekkiego ku normie, a nawet 10,6% mężczyzn z tej grupy charakteryzuje wysoki stopień poczucia bezpieczeństwa. W tej zbiorowości odnotowaliśmy u większości profesorów i docentów politechniki, żonatych, osoby, które w okresie okupacji okresowo przebywały

Tabela III
Średnia artymetyczna czynników osobowościowych skali napięcia lękowego u nauczycieli i osób z grupy kontrolnej

Czynnik	Nauczyciele		Grupa kontrolna	
	kobiety	mężczyźni	kobiety	mężczyźni
Q_3	5,3	5,2	6,0	5,0
C	7,4	6,5	5,0	4,8
L	7,4	8,0	7,5	7,0
O	9,0	8,7	7,6	8,3
Q_4	9,8	9,7	9,1	9,3

Q_3 — brak integracji osobowości
C — niedojrzałość emocjonalna
L — podejrzliwość
O — skłonność do obwiniania
Q_4 — napięcie wewnętrzne

w więzieniach, jedna w obozie, brały udział w ruchu oporu i pracowały na ogół fizycznie w tym czasie w zakładach rzemieślniczych. Badani ci wykazują dobre powiązanie z uczelnią i posiadają na swym koncie największą liczbę publikacji.

Interesujący jest (a wynika to z tab. II) brak wyników na poziomie od 1 do 3 stena u nauczycieli i od 1 do 4 stena w grupie kontrolnej, które cechowałyby badanych wysokim poczuciem bezpieczeństwa.

Natomiast poddane analizie wyniki osobowościowe reprezentowane w Skali napięcia lękowego można scharakteryzować następująco: Q_3 — wskazuje na ogólną dezintegrację charakteru (brak opanowania, wytrwałości i rozwagi), C — to niezrównoważona uczuciowość, ogólna neurotyczność, brak tolerancji na frustrację, zależna i źle zintegrowana osobowość, L — nadmierna podejrzliwość i osobowość nieszczęśliwa, wrogo usposobiona, sztywna, skłonna do zazdrości, O — depresyjna niepewność, występujące lęki, przygnębienie, skłonność do fobii, unikania ludzi, Q_4 — napięcie nerwowe wyrażające się w podnieceniu, nieuzasadnionym niepokoju, niecierpliwości i braku

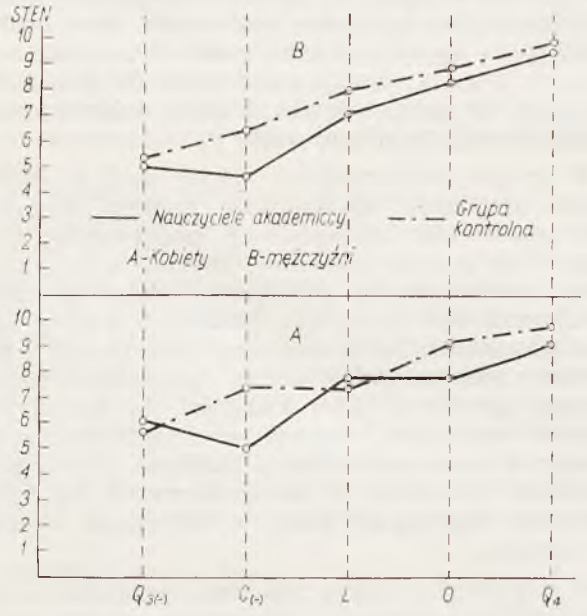

Ryc. 1. Profile napięcia lękowego emerytów-nauczycieli akademickich i osób z grupy kontrolnej z podziałem na płeć.

odporności na frustrację. Charakterystyka wymienionych czynników osobowości dotyczy wyników skrajnych. Między nimi a przeciwległym krańcem continuum, oznaczonym odmiennym znakiem, jest wiele stanów pośrednich, prowadzących do zachowań przeciwnych.

Analiza pięciu czynników osobowości, ujętych w skali napięcia, wskazuje, że czynnik Q_4 najwyraźniej odchyla się od normy. Czynnik ten może być scharakteryzowany ogólnie jako wewnętrzne napięcie nerwowe i dotyczy on również zasobu energii psychicznej człowieka, która pobudza jego zainteresowania i różnorodną działalność. Czynniki: C (świadczący o neurotyczności) oraz O (wskazujący na depresyjną niepewność) są wyższe osób z grupy kontrolnej niż wśród nauczycieli (tab. III, ryc. 1). Wysoki czynnik L dotyczy w równym stopniu obu grup badanych i jest związany prawdopodobnie z okolicznością pobytu na emeryturze, poczuciem osamotnienia, nieufnością, podejrzliwością wobec innych ludzi.

WNIOSKI

1. Emerytowani nauczyciele akademiccy stanowią społeczność, w której w dużej mierze odzwierciedla się swoista osobowość jej uczestników. Istnieje wyraźne sprzężenie między osobowością badanych a ich stanem adaptacji do życia na emeryturze.

2. Cechy osobowości tych osób zostały zdeterminowane przez role społeczne, jakie przyszło im spełniać w specyficznych warunkach życia.

3. Stopień neurotyczności wskazuje, że osoby z grupy podstawowej (nauczyciele akademiccy) korzystniej przystosowali się do życia na emeryturze. Ich niepokój, wynikający z nowej roli społecznej — życia na emeryturze, jest kompensowany na ogół korzystnym powiązaniem z uczelnią, satysfakcjami, jakie czerpią z dotychczasowych osiągnięć i bieżących efektów działalności naukowej. Grupę kontrolną cechuje wysoki stopień niepokoju. Szczególnie mężczyźni wykazują wyraźnie wyższy poziom lęku we wszystkich badanych czynnikach. Kobiety z grupy kontrolnej różnią się od kobiet z grupy podstawowej również wyższym stopniem niepokoju, ale w zakresie tylko dwóch czynników, tj. C i O.

4. Badania lekarskie wykazały, że epidemiologia chorób jest znacznie wyższa wśród emerytowanych nauczycieli. W świetle tego stwierdzenia zaskakuje wyższy stopień niepokoju w grupie porównawczej, którą cechuje korzystniejszy stan zdrowia.

Uzyskane wyniki niewątpliwie mają dużą wartość poznawczą i praktyczną, dają bowiem możliwość powtórzenia tych badań w odstępie czasowym i w odniesieniu do innych zbiorowości, a z drugiej strony, praktycznej, uzasadniają potrzebę roztoczenia nad badanymi odpowiedniej opieki specjalistycznej.

*

Autorzy dziękują prof. dr Zenomenie *Płużek* za udostępnienie materiałów do testu R. B. *Cattella*.

Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców

WYJAŚNIENIA WSTĘPNE

Jest wiele powodów, aby dążyć do znalezienia pełnej i możliwie zadowalającej odpowiedzi na pytania: co naprawdę sądzą o swoich prześladowcach ofiary Oświęcimia i innych kacetów, jaki był, wówczas w obozie, i później, po wyzwoleniu, stosunek uczuciowy więźniów do ludzi, którzy wyrządzili im nieopisane krzywdy, w jakim kierunku szła ewolucja postaw wobec własnych katów i co o tej ewolucji decydowało.

Solidna wiedza o tych sprawach pozwoliłaby przede wszystkim lepiej zrozumieć mechanizmy zachowań byłych więźniów, a w efekcie ułatwiłaby lekarzom prowadzenie kuracji nadwerężonej fizycznej i psychicznej struktury tych ludzi, bodaj najbardziej poszkodowanych przez wojnę. Im zaś samym dawałaby pewne oparcie w indywidualnych usiłowaniach przystosowania się na nowo do tzw. „normalnego" społeczeństwa oraz sprzyjałaby rekonstrukcji zachwianego systemu i hierarchii wartości etycznych. Analiza tej problematyki — poza tym, że stanowi swoistą dokumentację historyczną, psychologiczną i socjologiczną przeżyć i emocji byłych więźniów — prowadzi do potępienia wszelkich zwyrodniałych form totalitarystycznego traktowania ludzi i zarazem wymownie ostrzega przed jego odnawianiem się.

Dzisiaj już, niestety, sformułowanie wyczerpujących, dobrze umotywowanych naukowo odpowiedzi na kwestie postawione na wstępie nie jest w pełni możliwe z wielu względów. Każda wypowiedź, każda deklaracja byłego więźnia w tej sprawie — a tylko one mogą stanowić podstawę do wysnucia ogólniejszych wniosków — będzie oświadczeniem człowieka, który w porównaniu z ogółem więźniów obozu znalazł się w korzystniejszej sytuacji. Przeżył on obóz, a jego życie — zresztą nierzadko pełne udręk powiązanych przyczynowo z lagrem — nie zakończyło się bezpośrednio czy w kilka lat najwyżej po wyzwoleniu na skutek chorób i ułomności nabytych w wyniku zbrodniczego działania katów obozowych. Opinie tych ludzi z całą pewnością różnią się od sądów tamtych niemych już, bo nieżyjących ofiar.

Po drugie, deklaracje byłych więźniów, w najlepszej nieraz wierze i z całą szczerością składane, mogą zawierać podświadome, jak to się określa w socjologii, przekłamania i dlatego wymagają należycie krytycznej oceny. Różne czynniki wpływały z biegiem lat na zmianę postaw rzeczywistych czy też jedynie deklarowanych: dystans czasu, pewne wygasanie emocji, długotrwała i pogłębiona refleksja itd.

Niesłuszną byłoby jednak rzeczą całkowite zaniechanie badań na skutek uświadomienia sobie istotnych trudności w ich przeprowadzeniu. Budzić mogą zrozumiałe zainteresowanie już same wypowiedzi byłych więźniów na ten temat, niezależnie od wartości merytorycznych — zawartość i jakość tych enuncjacji, ich stopień nasycenia emocjami; mogą one dostarczyć ciekawego badawczo materiału do krytycznej analizy, a wnioski z niej wyprowadzane będą uprawnione pod warunkiem zachowania surowych rygorów metodologicznych.

Przyjąwszy takie założenia, poproszono w roku 1974 kilkuset losowo dobranych byłych więźniów o nieskrępowaną, swobodną wypowiedź na temat ich uczuciowego stosunku do prześladowców w czasie śledztwa i pobytu w więzieniu, podczas przebywania w obozie — w okresie adaptacji i późniejszym — w czasie uwolnienia i w pierwszym okresie po oswobodzeniu, w czasie procesów gestapo i *SS* oraz obecnie, po przeszło trzydziestu latach, o ocenę działalności prześladowców, stopień zrozumienia działania na rozkaz, o wyróżnienie odmiennych nieraz postaw poszczególnych funkcjonariuszy, o własną aktywność (czy też bierność) w poszukiwaniu prześladowców i wydawaniu ich sądom, o ewentualny udział w akcji odwetu w obozie czy odruchowych samosądach tuż po wyzwoleniu.

Otrzymaliśmy od 91 mężczyzn i 24 kobiet 115 wypowiedzi, przeważnie wyczerpujących i obszernych. Obfitują one w szczegółowe opisy zachowań własnych i kolegów obozowych, jak również zawierają zwykle sporo interesujących ocen i motywacje tych ocen. Wszystko to stanowi o niezwykłej wartości materiałów, które trafiły do naszych rąk. Można z tych uwag, opisów i relacji wysnuć wiele interesujących wniosków ogólniejszych oraz uporządkować mnóstwo informacji i spostrzeżeń.

Zanim wyodrębnimy i zanalizujemy bardzo zróżnicowane stanowiska emocjonalne byłych więźniów wobec ich prześladowców, w przeszłości i obecnie, pragnęlibyśmy zapoznać z ich opiniami o potrzebie i sensie podjęcia takiego tematu, z ich oporami w ujawnianiu własnych postaw, z zastrzeżeniami co do celowości i możliwości wykonania takiej pracy w kilkadziesiąt lat po zdarzeniach, które stały się źródłem ich emocji, dręczących przeżyć i konfliktów wewnętrznych.

Dominuje w tych wypowiedziach przekonanie, że ze względów ogólniejszych, z uwagi na konieczność przypominania i uświadamiania, do czego zdolny jest człowiek, w tym celu głównie, aby zapobiec powtarzającemu się zezwierzęceniu jednostek i organizacji ludzkich — trzeba stale i systematycznie dawać świadectwo tamtym klasycznym czasom pogardy.

„Reprezentuję pogląd — pisze Jan *Wojenich* — że do tych spraw należy stale powracać, że choć upojeni odzyskaniem życia i wolności skłonni jesteśmy wyrzucić z nas gorycz cierpień i potwornych mąk, którą piliśmy przez lata upokorzeń, i nie wracać pamięcią do tego piekła. Tego nam jednak robić nie wolno i musimy dać świadectwo prawdy o potwornościach hitlerowskich obozów i ich oprawcach."

„Obecnie, po trzydziestu latach uważam — stwierdza inny były więzień, prof. dr inż. Andrzej *Bolewski* — że te sprawy nie są jeszcze zamknięte. Powinno się nadal prowadzić akcję profilaktyczną przeciw barbarzyństwu okazanemu przez *NSDAP* i to nie tylko w Niemczech, ale wszędzie tam, gdzie zaznaczają się jego przejawy. Dalszy problem — to sprawa młodego pokolenia. Nie sądzę też, abym mógł zapomnieć przeżycia obozowe."

Nie wszyscy są tak pewni pamięci swych odczuć w omawianym zakresie, jak cytowany autor. Zastrzeżenia, które zgłasza inny nasz respondent, mgr inż. Artur *Krzetuski*, świadczyłyby poza wszystkim o wielkim poczuciu odpowiedzialności w formułowaniu opinii na tak delikatny temat, jak stosunek do wyrządzających nam krzywdę, zwłaszcza jeśli ma się świadomość, że nasza wypowiedź stanie się podstawą poszukiwania uogólnień. Nie zniechęca to jednak do podjęcia próby znalezienia odpowiedzi na interesujący nas temat.

„Do wypowiedzi na temat ankiety zabieram się z pewnymi oporami, wydaje mi się bowiem, że wypowiedzi moje odnoszące się do stanów psychicznych sprzed lat trzydziestu pięciu nie mogą dokładnie oddawać ówczesnych moich odczuć, gdyż na nie nawarstwiały się późniejsze długoletnie refleksje i przemyślenia inspirowane życiem, doświadczeniem, a także wpływem literatury pamiętnikarskiej i późniejszych dokumentacji faktów. Wydaje mi się, że te sprawy są ze sobą tak ściśle powiązane, iż niepodobna ich od siebie rozdzielić — niepodobna powiedzieć dokładnie, jak się to wówczas przeżywało, a jak wygląda to z perspektywy czasu. Mimo to spróbujmy, ale patrzmy na te przeżycia, zdając sobie sprawę z tego, że przepuszczono je przez filtr czasu."

Inna, bardzo interesująca motywacja, dlaczego z pewną dozą powściągliwości i ostrożnością zabierali się byli więźniowie do odpowiadania na ankietę, zawarta jest w wypowiedzi Tadeusza *Opalińskiego*. Uwagi, które się w niej znalazły, stanowią także przestrogę dla opracowujących temat, by nie ześliznęli się na pozycje dość jałowego w gruncie rzeczy rejestrowania negatywnych jedynie indywidualnych doznań:

„Uważam, że wszystko, co do tej pory napisano na temat Oświęcimia, posiada dla świata wartość bezcennych dokumentów lat wojny, z którą zawsze związane są nieodłącznie nieszczęścia i dramaty ludzkie. Jednakże te świadectwa prawdy nie powinny mieć znamion ciągłego, obsesyjnego wracania w przeszłość i rozpamiętywania doznanych krzywd. Jeśli jednak ktoś z tych ocalałych, których szeregi gwałtownie maleją, znajdzie jeszcze w sobie dość siły, aby dopełnić prawdy o tych okrutnych czasach, trzeba by w tym obrazie prawdy uwzględnić także i uwydatnić pozytywne cechy ludzkich osobowości. Dotyczy to zarówno prześladowanych, represjonowanych więźniów, jak i samych prześladowców. Czasem nawet na bezkresnej, piaszczystej i zdawałoby się wyjałowionej pustyni zdarza się człowiekowi dostrzec ślad życia (...). Nie można jednak młodego, naszego pokolenia, a także pokoleń innych narodów, ustawicznie i świadomie wprowadzać w takie obszary ludzkich doznań, które nie tylko że nie zabliźnią dawnych ran, ale jeszcze mogą zrodzić trwałe uczucia nienawiści i chęć odwetu. Do dziś nie utraciłem wiary w człowieka, choć wiara ta bardzo, bardzo często zachwiana bywała zdarzeniami, surowością i brutalnością życia obozowego. Dlatego też opisywanie niektórych drastycznych momentów napotyka u mnie na jakiś wewnętrzny sprzeciw. Mało kto pragnie ponownie i z ochotą przeżywać dramaty, których sam był uczestnikiem lub też naocznym świadkiem."

Nie brakło też uwag bardziej konkretnych, niezwykle cennych dla tego opracowania, prób przykładowego, wnikliwszego, opartego na własnym doświadczeniu potraktowania przeżyć człowieka doznającego potwornej krzywdy, stojącego w obliczu śmierci, powodowanej nienawiścią, obłędną ideą ludobójstwa. Tytułem przykładu zacytujmy fragment listu dra Kazimierza *Hałgasa*:

„Wniósłbym poprawkę do tytułu ankiety, a mianowicie: »Stosunek części ofiar obozów koncentracyjnych do swych prześladowców po 30 latach od chwili wyzwolenia«. Myślę, że to zmienia w pewnym sensie treść zagadnienia i udowodniłbym to następująco: Wypowiedź nasza dziś, po trzydziestu latach jest wypowiedzią tych, co może mieli więcej szczęścia w nieszczęściu, może byli psychicznie i fizycznie bardziej predysponowani, może przypadkowo doznali mniej fizycznych i moralnych represji lub razy, na szczęście, spadały na mniej ważne okolice ciała.

W sumie jest już nas bardzo mała grupa ludzi, która znalazła się w podwójnie szczęśliwym położeniu, po pierwsze, że przeżyła obóz, a po drugie, że jeszcze żyje po 30 latach od tej historycznej chwili. Głos odczucia tej grupy nie może być jednak głosem i odczuciami milionów zamordowanych. Nie wiem, co odczuwa człowiek w takiej chwili. Raz tylko w życiu stałem w grupie, która miała iść na śmierć — pomyłkowo. Nie byłem zdolny do niczego innego, myślałem tylko, »żeby to zanadto nie bolało«. Między człowiekiem a człowiekiem, jak powiada *Nałkowska*, »stoi noc niezrozumienia«. Każdy umierający miał własne przeżycia i własne sumienie, którego, jako nie podlegającego żadnym prawom przeciętności, nie można ani odczytać, ani rozszyfrować nawet komputerem. Widzieliśmy śmierć tysięcy, konających w błocie, zabijanych, gazowanych, dobijanych, maltretowanych do śmierci i po śmierci znieważanych i nie czujemy się w stanie wyrazić ich stanu psychicznego. Był tam strach, było cierpienie, nienawiść, przekleństwo, obojętność, nieprzytomność, stan szoku, czasem nawet uśmiech na twarzy. (...)

My nie jesteśmy upoważnieni wyrażać, może stępiać ich ostatnie odczucia i uczucia wobec swych prześladowców. W ich imieniu może przemawiać w całym swym majestacie Prawo i Historia. Prawo, jak widzimy, niestety działa zbyt powoli, jest zdeprawowane przez tych, co czują się współwinni, no bo jakaż byłaby inna przyczyna takiej opieszałości w stosowaniu prawa w stosunku do winnych największych zbrodni? Historia odnotowuje nagie fakty, często niestety je zniekształcając, opierając się na faktach, dowodach, liczbie i wiarygodności źródeł. I tu widzę naszą rolę, żeby dbać o liczbę i wiarygodność faktów, aby załgania zainteresowanych i deformacja faktów nie zaszły za daleko. Jesteśmy bowiem ostatnimi świadkami. Na naszych oczach już jednak zalew propagandy pronazistowskiej czyni z katów i ludobójców jedynie stróżów niemieckiego porządku świata, a z ofiar i pomordowanych dzieci, kobiet, przypadkowych, niewinnych ludzi, przestępców lub podludzi niegodnych życia."

Biorąc skrupulatnie pod uwagę sądy o charakterze ogólniejszym, których przykłady są tu dobrane na zasadzie reprezentatywności, w pracy niniejszej wyodrębnimy najpierw stanowisko nacechowane ujemnymi, urazowymi konstelacjami emocjonalnymi, przede wszystkim zrozumiałą dostatecznie, nie wygasającą nienawiścią po przeżytych, niewyobrażalnych okropnościach. Następnie zostanie omówione stanowisko przeciwstawne, jak gdyby rozgrzeszające winowajców oraz trzecia możliwa postawa: selektywna, różnicująca stopnie winy. Uwzględniono przy tym przemiany dokonujące się w długim okresie, jaki upłynął od uwięzienia i deportowania naszych opiniodawców do obozu koncentracyjnego. Ze względu na nieuniknioną drastyczność wypowiedzi — zawsze szczerych — byłych więźniów zdecydowaliśmy się opuszczać nazwiska autorów cytatów, czasem zapewne nawet wbrew ich intencjom.

POSTAWY NIEPRZEJEDNANE

Zacznijmy od bliższego przypatrzenia się najczęściej występującym deklaracjom i opiniom nacechowanym ciągle — w kilkadziesiąt lat po obozie — postawą nieprzejednaną. W posiadanym przez nas zbiorze wypowiedzi tego rodzaju oświadczenia i sądy stanowią, okrągło i sumarycznie licząc, blisko 65% dających się sprecyzować stanowisk. W tym na przykład bezwzględną pogardę, wstręt i nienawiść do prześladowców obozowych przejawia 19 osób, brak jakichkolwiek względów dla katów ujawnia 13 byłych więźniów; czynnie zemściłoby się przy nadarzającej się okazji 8 osób, odczuwa gniew na samo wspomnienie o prześladowcach — 5 osób.

Oczywiście sygnalizowaniu tych negatywnych uczuć towarzyszą nader często wzmianki o niemożliwości wybaczenia kiedykolwiek oprawcom ich winy w sensie prawnym i ludzkim, a w obszernych uzasadnieniach tego stanowiska uderzają gwałtowne nieraz protesty przeciw idei przedawnienia karania zbrodni ludobójstwa.

„Nie zmieniłam swoich uczuć — deklaruje jedna z więźniarek Brzezinki. — Nawet po trzydziestu latach będą odpowiadać za swoje czyny i zbrodnie. Nie przebaczam z żadnych pobudek, bo jakże mogę przebaczyć w imieniu pomordowanych, zamęczonych — jakim prawem ja? — dla nich nie ma przebaczenia ani darowania winy, pobudki religijne nie wchodzą tu w rachubę, bo ja z pobudek religijnych mogę wybaczyć komuś, kto mi wyrządził krzywdę, ale w tym wypadku nie o mnie chodzi, ale o sześć milionów pomordowanych niewinnych ludzi. Za to, że walczyli o wolność swojej ojczyzny albo za to, że byli Żydami. O tym nigdy nie zapomnę, muszą ponieść karę. Nie ma zbrodni bez kary."

„Nienawidziłam ich i do dzisiaj — pisze inna była więźniarka — niewiele się we mnie zmieniło, bo nie mogę zapomnieć tych koszmarnych lat i tych, którzy odebrali memu dziecku szczęśliwe dzieciństwo. Nie potrafię zapomnieć komand idących do pracy, upiornych postaci o szarych twarzach, zagasłych oczach, ogolonych, podobnych do trupich czaszek głów w mróz czy w deszcz odkrytych przed esmanem. Pamiętam te kolumny szkieletów kopanych i podkowami esesmańskich butów wdeptywanych w obozowe błoto. Przeszłam przez cztery obozy: Majdanek, Oświęcim, Ravensbrück i Neustadt-Gleve, przeszłam więc i widziałam wiele."

A oto inne przykłady typowych wypowiedzi przedstawiających całą gamę złożonych uczuć, jakimi często wręcz targana jest nadwerężona psychika byłych więźniów, którym wystarczy lada bodziec, by odzywały się w ich pamięci nieludzkie wyczyny prześladowców:

„Odpowiadając na otrzymaną ankietę, uprzejmie informuję, że mój stosunek do byłych prześladowców z czasów okupacji nie ulega zmianie. Dominuje poczucie bezprawnie doznanych krzywd tak cielesnych, jak i moralnych (niezależnie od miejsca ich doznania — śledztwo, więzienie, obóz)".

„Za krótki jest żywot przeciętnego śmiertelnika, a tym bardziej żywot byłego więźnia obozu, abym mógł zapomnieć swoim oprawcom bez powodu wyrządzonych, tak strasznych krzywd. Na pewno w każdym z nas była chyba i jeszcze jest chęć zemsty, aby wcześniej czy później pomścić wyrządzoną krzywdę i jeżeli komuś udało się, to powiem, że to kropla w morzu. W czasie prześladowań byliśmy bezsilni, bezbronni, mogliśmy tylko po cichu przeklinać, po cichu wołać moce niebios i piekieł, aby pokarało hitlerowskie bestie".

„Obecnie, po trzydziestu latach stosunek mój do prześladowców naszych nie zmienił się mimo upływu czasu. Uważam, że jeśli chodzą jeszcze po świecie nasi prześladowcy — powinni być ukarani, nie powinno być przedawnienia!"

„Po trzydziestu latach odczuwam tę samą pogardę dla tych ludzi, jak w obozie, z tą różnicą, że całe przeżycia usunęły się poniekąd z pamięci — to znaczy nie zajmują mnie już dzisiaj".

„Nie mogę wyrozumieć, przebaczyć, okazywać litości ani być obojętnym na czyny popełnione tak przez esesmanów, jak i przez zwyrodniałych więźniów funkcyjnych, którzy bezpodstawnie, niejednokrotnie nie musieli bić, znęcać się i stosować tak rygorystycznych kar ani wynajdywać specjalnie różnych, wymyślnych, dla nich śmiesznych i bawiących ich metod śmierci, praktykowanych na komandach przez kapów i blokach przez personel funkcyjny bloków. Stosowali jedynie tylko dla zaspokojenia swej żądzy sadystycznej, dla zabawy i urozmaicenia jednostajności dnia — zatruwając swym postępowaniem życie ogółowi więźniów; zapominając wówczas, że za swoje czyny może ich spotkać kara".

„Mój stosunek po trzydziestu latach nie zmienił się, mimo że choć częściowo rany zagoiły się, lecz pozostały blizny, które nie pozwalają zapomnieć. Dziwię się tym państwom, które przetrzymują tych, jakże wielu zbrodniarzy. Uważam jeszcze raz, że dla ludobójców, jak i ich popleczników nie ma i nie powinno być przedawnienia. Prześladowcy wykonywali rozkazy, lecz nie bez ich dodatków ze swej strony. Starali się bardziej przypodobać swoim władzom. Żadnej pobłażliwości nie dostrzegam — ani najmniejszego odruchu współczucia".

„Stosunek mój do prześladowców po trzydziestu latach jest taki sam, jak za czasów pobytu w obozie. Nagromadzona przez lata bezsilna wściekłość i złość, niemożność odwetu nie dawała mi nigdy zapomnieć o zemście. Krzywdy doznane w obozie przez oprawców ciągle dopominają się zadośćuczynienia. Procesy zbrodniarzy wojennych dały mi namiastkę satysfakcji, że jednak kara (chociaż niewspółmierna do zbrodni) nie ominęła niektórych zbirów. Nie wnikałem, z jakich pobudek działali prześladowcy, na rozkaz, czy też z własnej inicjatywy. Wiem tylko, że robili to z pasją i znęcanie się nad bezbronnymi ofiarami było dla nich chlebem powszednim, bo to były bestie, a nie ludzie".

„Moja reakcja wobec prześladowcy: z czystym sumieniem zamknęłabym go w obozie, ale nie tylko »jego« ale wszystkich — i to na tych samych warunkach, jak więziono nas; pilnować prześladowców w obozie nie chciałabym".

„Otóż pogardzam i nienawidzę za mordy i męczeństwo ludzi — nienawidzę! Za rzucanie żydowskich dzieci do bunowca (Warszawa) — nienawidzę! Za gipsowane usta przed egzekucją — nienawidzę! Za masowe rozstrzeliwanie dzieci — nienawidzę! (Majdan). Za poniżanie godności ludzkiej — nienawidzę! i tak mogę długo krzyczeć!"

Nie do wybaczenia wydają się poszkodowanym zwłaszcza czyny bestialskie, mordowanie z pasją, dla przyjemności, znęcanie się nad bezbronnymi, niewinnymi. Wiele jest w otrzymanych materiałach opisów okrutnych zachowań, przypominania krzywd własnych i kolegów obozowych.

„Jak w tej sytuacji być ludzkim — stawia pytanie jedna z byłych więźniarek — jak darować karę, nawet będąc na wskroś religijnym i bogobojnym? Uważałabym to za objaw wygórowanej wspaniałości człowieczej".

Korzeni tych żywych ciągle, negatywnych uczuć, przebijających się i utrzymujących uporczywie mimo upływu tak wielu lat, należy szukać w głębokich urazach psychicznych, doznawanych niejednokrotnie już w pierwszych kontaktach z okrucieństwem w niemieckich więzieniach i obozach. Urazy te stale pogłębiały się w lagrach w warunkach wszechogarniającego uczucia strachu, w rozpasaniu niewyobrażalnego terroru. Nieobojętne też, jak się wydaje, jest dla utrzymywania się tego napięcia emocjonalnego fakt niezadowalającego, czasem skandalicznego

działania sprawiedliwości, zwłaszcza w RFN, w stosunku do zbrodniarzy bardziej lub mniej odpowiedzialnych za to, co się działo w obozach, odpowiedzialnych także za osobiste krzywdy, które spotkały naszych respondentów w czasie uwięzienia i przebywania w obozach koncentracyjnych, w „codzienności obozowej", w czasie różnych akcji, realizowania zbiorowej odpowiedzialności, marszów śmierci itp.

Aby dać próbkę uczuć, jakimi mógł być owładnięty już w pierwszej fazie swojej gehenny człowiek bezpodstawnie pozbawiony wolności, maltretowany, bity podczas śledztwa, poddawany wymyślnym torturom, a nade wszystko sterroryzowany, zacytujemy tu kilka znamiennych wypowiedzi. Ukazują one rodzenie się destrukcyjnego uczucia nienawiści, które u jednych z biegiem lat osłabło, u drugich zaś, wspierane poczuciem, że sprawiedliwości nie stało się zadość, stale się odradza, gnębi i dokucza ofiarom, powodując konflikty sumienia.

Warto zwrócić uwagę, że wspomnieniom o rodzącej się nienawiści w więzieniach hitlerowskich, podczas śledztwa poprzedzającego deportację do obozu, towarzyszy przypominanie sobie dominującego w sterroryzowanym człowieku uczucia strachu. Oto kilka próbek odnoszących się do pierwszego kontaktu z gestapo, w hitlerowskich więzieniach:

„W okresie śledztwa i pobytu w więzieniu z różnym nasileniem (o ile notabene możliwe są jakieś miary tych uczuć) odczuwałem równocześnie ogromny, niemal obezwładniający czasem mnie strach i tak namiętną nienawiść, jakiej w stosunku do innych ludzi ani przedtem, ani po wojnie nigdy nie doznawałem".

„Przez pierwszy okres »badań«, tak na Szucha, jak i na Pawiaku, był ze mną obecny na co dzień strach. Pamiętam to dobrze, że nie przed śmiercią, ale przed bólem. Twarz »mego« gestapowca miałem jakby wrysowaną w mózg. Zmiana przewagi strachu nad nienawiścią wynikła którejś nocy spędzonej w celi na Szucha z półprzytomnym przyjacielem, *Kusocińskim*. Także tego dnia przyniesiono do celi »tramwaju« dziewczynę pokrwawioną, nieomal bez odzieży. Od tego dnia strach jakby zmalał, wzmagała się nienawiść do gestapo i pragnienie zemsty. Było to nieludzkie pragnienie. Nie zabijać, ale zamęczać esesmana. Pamiętam, że wymyślałem męki, jakie stosowałbym".

„Gdy znalazłem się w więzieniu na ulicy Montelupich, w czasie oddawania do przechowalni osobistych drobiazgów dostałem w twarz, bez specjalnego powodu, od strażnika więziennego i zwaliłem się na ziemię, bo po przesłuchaniu ledwo trzymałem się na nogach (ciekawe, że w czasie przesłuchania nie uderzono mnie w twarz ani raz). Pamiętam, że wówczas ogarnęła mnie nieopisana wściekłość na tego, który mnie uderzył, a równocześnie opanował mnie strach, nie tyle przed konkretnym człowiekiem, lecz przez systemem przemocy, i ten strach towarzyszył mi aż do momentu oswobodzenia; w miarę upływu czasu, początkowo bardzo silny, stopniowo malał".

„Na podkreślenie zasługuje jeszcze jedno, jakkolwiek niechwalebne uczucie, które dominowało w okresie dochodzeń i w innych przełomowych momentach pobytu w obozach. Był nim strach, paniczny wprost strach. Tak było, kiedy dwaj młodzi »bohaterzy« obrabiali mnie w cieszyńskim gestapo, i kiedy w pewnym momencie świadomość, że każdy następny cios może spowodować nieodwracalne kalectwo, oraz instynkt samozachowawczy spowodowały, że przyznałem się do anonimu, którego nie byłem autorem".

„Śledztwu towarzyszyły tortury i chyba dlatego jedynym uczuciowym stosunkiem do prześladowców był strach. Lęk i napięcie nerwowe między jednym a drugim przesłuchaniem eliminowały wszelkie inne uczucia, nie było już dla nich niejako miejsca".

„Mój stosunek do prześladowców w okresie aresztowania, pobytu na Pawiaku i w obozie miał szczególny emocjonalny charakter ukształtowany faktem, iż poddany zostałem represji okupanta wraz z ojcem i bratem. Byłem świadkiem bicia i śmierci mego ojca w okresie kształtowania się mojej osobowości: miałem w okresie aresztowania 15 lat".

Szczególnie silne piętno okrutnych przeżyć odcisnęło się na psychice ludzi młodych, jak u autora ostatniego z cytatów. Pobyt w obozie utrwalał tylko i modyfikował te negatywne uczucia, które w więzieniach i śledztwach były wywoływane przez strach i upokorzenie.

„Miałem wtedy 17 i pół roku — pisze inny były więzień. — Uczucie: strach, oszołomienie. Później było inaczej ze mną; poznałem ich i wracała świadomość, gdzie się znajduję — i tak świadomość zaczęła wyzwalać nienawiść. Rozpoczynałem walkę o życie, w miarę jak poznawałem życie obozu."

Jeszcze inny były więzień w swej relacji przekonywająco pod względem psychologicznym przedstawia związek między poczuciem krzywdy a marzeniami o odwecie:

„Czułem się jak zaszczuty pies. Musiałem na każdym kroku uważać, by uchronić się przed ciosem. Odczuwałem ciągły strach. Po miesiącach, kiedy już »okrzepłem«, myślałem tylko o tym, żeby przetrwać i marzyłem o zemście. Często rozmawiałem z kolegami na ten temat. Wierzyliśmy, że Niemcy wojnę przegrają, w następstwie tego powstaną obozy koncentracyjne dla nich, na terenie wszystkich uciemiężonych krajów. Wyobrażaliśmy sobie, że weźmiemy odwet za wszystkie prześladowania, których od nich doznaliśmy."

Podobnie rzecz ujmuje następny respondent:

„Każdy, kto przyjechał ze mną 14 czerwca 1940 r. do Oświęcimia, może stwierdzić, że pierwsze tygodnie pobytu tam były koszmarem. Widząc i odczuwając na własnej skórze »wyczyny« przedstawicieli »herrenvolku«, przestawałem wierzyć, że żyję na ziemi i że mam do czynienia z ludźmi. Odczuwałem przed nimi strach, ale ten strach zaczął się przeobrażać w jakiś dziwny instynkt ściganej i prześladowanej zwierzyny. Wyrabiał czujność i zmuszał do stałej koncentracji. Nie wiem, jak kto, ale ja w stosunku do esesmanów odczuwałem tylko nienawiść i strach przed nimi."

Poczucie krzywdy osobistej było i jest oczywiście najczęstszą przyczyną powstawania i utrzymywania się, niejednokrotnie do dnia dzisiejszego, nienawiści lub takiego stanu ducha, który nie pozwala na litość, pobłażliwość wobec oprawców lub nawet na chrześcijańskie wybaczenie .

Więzień tracący na swoich oczach ojca, przyjaciela, brata na skutek okrucieństwa, sadyzmu czy niewytłumaczalnego i zbrodniczego posłuszeństwa rozkazom, miał aż nadto psychologicznych bodźców, by zapałać gorącą nienawiścią, snuć plany okrutnej zemsty, zachować na całe życie głęboki i nieusuwalny uraz. Kilka przykładów wybranych trochę na chybił trafił spośród wielu opisów krzywd osobistych ilustruje dobrze mechanizm tego zjawiska:

„Jaka może być litość, wyrozumiałość moja dla esesmanów, *Klehra*, który ojcu mojemu, nr 3328, ozdrowieńcowi — można się wyrazić, cudem — przez więźnia, lekarza polskiego *Gąsiorowskiego*, zadał w dniu 10 kwietnia 1942 r. śmiertelny zastrzyk fenolu. Ten czyn jego — to osierocenie siedmiorga mojego małoletniego rodzeństwa, a ile podobnych wypadków dokonał w czasie swej

kariery obozowej esesman *Klehr* oraz dr *Entress*, oficer *SS*, przed 1939 rokiem obywatel miasta Poznania, za którego jednym skinieniem palca w dniu 11 stycznia 1942 miała nastąpić moja śmierć w komorze gazowej. Jakie mogą być uczucia litości, darowanie winy lekarzom *SS* w obozie Buchenwald — za poddanie mnie doświadczeniom zbrodniczym, na skutek których tkwią we mnie i stale się pogarszają schorzenia na tle nerwowym?"

„Od momentu aresztowania do czasu oswobodzenia narastała we mnie nienawiść do wszystkiego, co niemieckie. Narastała z biciem, z głodem, pobytem w szpitalu obozowym, wraz ze śmiercią ojca, z pobytem w bunkrze, z każdym krokiem w »marszu śmierci« do wolności. Narastała ta nienawiść mimo okruchów człowieczeństwa ze strony niektórych — niestety nielicznych więźniów Niemców".

„Któregoś dnia, już wtedy, kiedy jakoś urządziłem się w komando tragarzy kuchennych, zobaczyłem idącą do gazu kolumnę, a wśród wielu innych — moją przyjaciółkę ze studiów, H. *R.* Obok kolumny jechał na rowerze *Mohl.* Tego dnia zabijałem w marzeniach *Mohla, Schillingera,* esesmanów z *Sonder,* kapo z karnej kompanii — każdego indywidualnie. I rodziły się marzenia o wrzucaniu tych konkretnie znanych ze zezwierzęcenia ludzi do płonących dołów, w których palono ciała zabitych więźniów. Jest to wyznanie dziś żenujące, ale winien jestem ankieterom szczerość. Przecież piszę o tym lekarzom".

„Od tego momentu (egzekwowania kary) poczułem straszną nienawiść do tych, którzy mieli nas pod opieką, a szczególnie do komendanta *Hössa,* który osobiście karę tę mi wymierzył. Przez pewien czas nosiłem się z zamiarem dokonania zemsty. Codziennie miałem możność podczas apelów stać w niedalekiej odległości od komendanta, który odbierał raport. Przychodziła mi taka myśl, że na jednym z apeli wyskoczę i zadam mu cios nożem, a następnie sobie. Niestety wprowadzona odpowiedzialność zbiorowa odwiodła mnie od tego zamiaru".

„Będąc w obozach zawsze myślałam o odwecie, żeby przeżyć wojnę i móc się zemścić na nich — za krzywdę i tortury wyrządzane przez nich, za zmarnowanie życia i zdrowia. Nigdy bym nie darowała przestępcom — pomimo że jestem religijna — gdyż zawsze widzę niewinne dzieci i ludzi, którzy idą do komina, i straszne makabry obozowe stosowane przez *SS* obozowe. W dużym stopniu pomagali im w tym więźniowie funkcyjni, którzy wierzyli, że Niemcy wojnę wygrają i chcieli sobie drogę torować przez terroryzowanie drugich. Byli tacy funkcyjni, którzy swoją postawą, czynem i słowem pomagali drugim — są to rzeczy Panu Doktorowi znane, nie potrzeba ich powtarzać".

Nie tylko zresztą poczucie krzywdy osobistej odgrywało tu rolę, choć z pewnością w warunkach obozowych było ono składnikiem powszechnym najbardziej negatywnych uczuć, gdyż każdy był przez wtrącenie do obozu, życie i śmierć w nim poszkodowany najbardziej, jak tylko było można. Nienawiść rodziła się także jako wynik obserwacji krzywd wyrządzanych innym, bezbronnym lub w normalnym społeczeństwie będącym pod szczególną opieką, jak dzieci, kobiety ciężarne, chorzy itp. Zacytujmy tu dwa charakterystyczne urywki wspomnień byłych więźniów:

„Jak mogłem być obojętny i darować winę blokowemu bloku 6 i 10A, Stefanowi *Wierzbicy* (Ślązak), którego cechował sadyzm, który bezlitośnie maltretował, katował, mordował, wynajdywał i stosował różne kary, wstrzymywał porcje chleba więźniom, kazał leżeć całkowicie nago na korytarzu itd. Szczególnie w stosunku do Polaków, więźniów politycznych, pałał specjalną nienawiścią. Zresztą sam niejednokrotnie podkreślał, że Polacy są winni wybuchu wojny i za to muszą cierpieć i zdechnąć w obozie. Blokowy *Wierzbica* wprost pasjonował się biciem, czynił to najczęściej podczas wizyt *blockführerów SS*".

„Nie będę rozpisywać się o szczegółach swojego pobytu w obozie, o tym, co przeżyłam i widziałam. Opiszę tylko jeden fakt, który wydarzył się w dniach 20—24 stycznia 1945 r. Wydarzenie to rozpętało we mnie burzę nienawiści. Mówiłam wówczas, iż zdolna jestem darować im trzy i pół roku pobytu w obozie, ale za to, co się wydarzyło, rozerwę każde niemieckie dziecko, aby nie wyrosło na esesmana. Zbliżał się koniec wojny. Likwidacja obozu. Wymarsz grup ewakuowanych więźniarek. Niezapomniana droga Dziedzice—Pszczyna—Wodzisław. Nie pamiętam, czy na trasie do Dziedzic, czy do Pszczyny wydarzyło się opisywane zajście. Więźniarka z warszawskiego powstania, jedna z pierwszych szeregów naszej kolumny, na brzegu szosy wiła się w bólach porodowych. Kolumnę pędzono dalej. Za chwilę rozległ się strzał i zabito rodzącą".

Prawda psychologiczna zeznań byłych więźniów, wypowiadających się o jakości i dynamice uczuć wobec oprawców w obozie, poświadczona jest nieświadomie także przez deklaracje o słabnięciu tych negatywnych uczuć w okresach, kiedy więzień był skrajnie wyczerpany, kiedy nie tać go już było na „normalne" reagowanie na krzywdy:

„Przyznam się szczerze do jednego: nie chciałem być zgnojony w obozie! Marzyłem, a raczej popadłem w jakąś obsesję, aby — jeżeli zginąć — to 1 na 1. To znaczy, jeśli ja zginę — to żeby choć jednego *SS* zabić. To mnie prześladowało! Oczywiście w obozie o zdobyciu środka do zabicia nie było mowy! Zminimalizowałem moją nienawiść do tego — aby ginąć, przynajmniej plunąć w ten chamski pysk! Ale i to się rozwiało — bo na tyfusie byłem tak słaby, że i na plunięcie nie było sił. Uprzytomniłem sobie to po wyjściu z bloku 20 i byłem załamany psychicznie! Uświadomiłem sobie całą moją bezsiłę, całą beznadziejną sytuację".

„Uczucie strachu schodziło na drugi plan w okresie głodu, który dominował nad wszelkimi uczuciami, a gdy, wyczerpany głodem, w dużej mierze »zmuzułmaniałem«, występowało otępienie i obojętność w stosunku do prześladowców".

„Gdy byłem w obozie i przeżywałem męki i cierpienia na co dzień, budził się we mnie bunt i nienawiść, miałem czasem ochotę zemścić się na tych, którzy nas katowali i zadawali nam codzienny ból i cierpienie, ale na tym właściwie wszystko się skończyło, bo człowiek nie był w stanie obmyślać zemsty, nie wiedząc, czy dożyje do dnia następnego, co będzie za chwilę, czy to piekło kiedyś się skończy, czy je przeżyje; żył właściwie tym, co było, nie myślał, co będzie w przyszłości".

Rzecz jasna, że taki stan więźniów był pożądany i korzystny dla oprawców, toteż z premedytacją lub nieświadomie dążyli oni do tego, by tak ich sterroryzować, tak wygłodzić, tak zobojętnić na własny los, żeby byli niezdolni do żadnego odruchu buntu. Rachuby te jednak, jeśli je przeprowadzano, były nadzwyczaj krótkowzroczne. Prawdą jest bowiem, że mimo obozowego terroru więźniowie czasem nie potrafili zapanować nad swymi odruchami, i opłacając to własnym życiem mścili się na oprawcach. W przemyślny sposób przygotowywali też zemstę. Jeszcze teraz uczucie satysfakcji towarzyszy wspomnieniom o udanej odpłacie za krzywdy i podłość esesmanów, funkcyjnych, szpiclów itp.:

„W roku 1942 *Palitzschowi* zmarła na tyfus żona. Według wypowiedzi kolegów, którzy mieli z nim bezpośrednią styczność, żonę swoją *Palitzsch* bezgranicznie kochał, podobnie jak dwoje dzieci, z którymi obok żony zamieszkiwał na terenie przyobozowym. Jak fama głosi, do śmierci jego żony przyczynili się koledzy z obozowego ruchu oporu. Wyhodowana na 20 bloku wesz tyfusowa i przeniesiona na odzież *Palitzscha* zaraziła

nie jego, lecz najbliższą i najdroższą mu osobę. Jeżeli wersja ta była prawdziwa, lepszej zemsty nie można sobie wyobrazić".

„Próby unicestwienia groźnych donosicieli-współwięźniów były dość liczne i zresztą z reguły udane. Tak zginął donosiciel na bloku 2, zaraz na początku istnienia obozu zabity przez blokowego *Bonitza*. Tak zginął w bunkrze na bloku 11 donosiciel, który doniósł, że kol. Jan *Pilecki* słucha radia. Tak zginął także sławny »szambelan« *Ołpiński*, zarażony celowo tyfusem i unicestwiony w »rewirze«".

„Z notorycznymi prześladowcami i mordercami więźniowie zorganizowani starali się skończyć, np. przez zabójstwo w nocy, zakażenie wszami tyfusowymi (*Ołpiński*) bądź otrucie. Dla przykładu, podam, że sam osobiście w odwet straciłem *lagerältestra Wietschorka*, nr 30, spirytusem metylowym, a wraz z nim siedmiu kapów. Zresztą takich wypadków w obozie było dużo na przestrzeni tych pięciu lat".

„Był okres w Oświęcimiu, że prawie codziennie zabierano kolegów z pierwszych transportów na rozwałkę. Na bloku nr 4, sali nr 1, mieszkał razem ze mną kapo *Flüsskieskommando*. Z pierwszego transportu było nas zaledwie dwóch na bloku. Wymieniony kapo starał się nawiązać z nami kontakty. Ja byłem bardzo ostrożny, natomiast kolega (numeru już nie pamiętam), otwarty i szczery, nie taił się ze swoimi myślami. Kapo był często po apelu wieczornym wzywany do komendantury i zawsze wracał z powrotem zadowolony, z paczką papierosów lub kiełbasą esesmańską i chlebem. W jakiś czas później kolegę zabrali na rozwałkę. O swoich spostrzeżeniach zgłosiłem zastępcy blokowego, *Lewandowskiemu*. W największej tajemnicy wsypaliśmy kapie do wieczornej kawy środek zdobyty przez *Lewandowskiego* na spowodowanie gorączki. W następnym dniu kapo poszedł na rewir i więcej na blok nie wrócił".

„Kiedy w 1941 roku przyszli pierwsi jeńcy rosyjscy i mieszkali w odgrodzonych blokach 1—6, a panował tam tyfus, to ci jeńcy zbierali wszy tyfusowe do pudełek lub do skrzynek od zapałek i czatowali w oknach bloków, a jak szli drogą pod oknami esesmani, to na nich te wszy wyrzucali. O jakichś innych próbach nie wiem i nie słyszałem".

„Znane były więźniom przypadki unicestwiania wyjątkowych morderców — sadystów spośród załogi niemieckich bandytów. Jedynym momentem sprzyjającym temu celowi było pójście takiego pacjenta do szpitala obozowego, szczególnie w czasie nasilania się epidemii tyfusu. Wówczas więźniowie Polacy pomagali rzekomo w odpowiedniej kuracji takiego chorego. Najczęściej tego rodzaju pacjent już nie powracał do swojego bloku. Pamiętam wydarzenie, które nastąpiło w okresie roku 1941. Wyznaczony zostałem wraz z grupą kolegów do oczyszczenia z trawy przestrzeni ochronej między drutami ogrodzeniowymi obozu. Wyskubywaliśmy trawę ręcznie od strony bramy wjazdowej do obozu na zapleczu. W czasie naszej pracy esesmani wpędzili między druty przy samej bramie wjazdowej kilkadziesiąt kobiet polskich. Niektóre z nich miały małe dzieci na ręku. Odruchowo spojrzałem na te ofiary, które ustawiono między drutami, w tym czasie nadzorujący nas »capo« (wyjątkowa bestia) usiłował mnie kopnąć, biorąc tak nieszczęśliwie zamach nogą do tyłu, że zaczepił o druty kolczaste drugiego ogrodzenia. Ponieważ druty były pod napięciem, uległ porażeniu prądem. Gdy odnoszono go do szpitala obozowego, oświadczył, że »po wyjściu ze szpitala mnie zabije«. Na moje szczęście ze szpitala już nie wyszedł; jak się później dowiedziałem, w bloku szpitalnym zaraził się tyfusem i zmarł. Kierownictwo obozu w późniejszym czasie zaczęło niedowierzać polskiemu personelowi bloków szpitalnych".

Dominowanie w lagrze permanentnego lęku i rozpasanie niewyobrażalnego terroru stawiały więźnia w sytuacji tropionego zwierzęcia i rodziły głuchą, na ogół jednak wówczas bezsilną nienawiść. Wybuchała ona z całą mocą w momentach wyzwolenia, gdy dochodziło czasem do potwornych nawet samosądów, które podaje się jako przykłady realizowanej nienawiści do prześladowców. „Gromadzona przez lata nienawiść do oprawców wybuchła, eksplodowała jak granat" — pisze jeden z naszych respondentów. Więźniowie, nawet z usposobienia łagodni, niezdolni do popełniania okrutnych czynów, zdobywali się na nie, uważając je za akt sprawiedliwości.

„Wówczas zrozumieliśmy — wspomina jeden z nich — że nadeszła chwila dla nas upragniona — oswobodzenie. Bez namysłu, kto czuł się z nas jeszcze na siłach, wyrywaliśmy karabiny z rąk esesmanów, dotychczasowe narzędzie zbrodni. Niektórzy klękali przed nami, błagając o litość i darowanie im życia, by nie osierocać ich dzieci. Opętani szałem naszej niesamowitej radości i końca naszej długoletniej męczarni, nie znaliśmy wówczas słów »litość« i »przebaczenie«. Oprawcy ginęli od uderzeń kolb karabinowych, kopani i bici wyrzucani zostali poza burty wagonów, rozbijając się na torach kolejowych. Nawet ci najsłabsi więźniowie, nie mogący się podnieść o własnych siłach, czołgając się po podłodze wagonu, próbowali nam pomagać w ostatecznym rozprawianiu się ze zbrodniarzami systemu *RSHA* — esesmanami. Ginęli, jedni po drugich — za popełnione morderstwa, za naszych ojców, braci, synów, towarzyszy, kolegów, wszystkich nam nieznanych, ale bliskich. Część niedobitych zbrodniarzy zabrana została do niewoli przez partyzantów czeskich."

„Udało mi się — relacjonuje więźniarka Brzezinki — chwycić *aufseherin Drechsler* wracającą w przebraniu z Czechosłowacji w ostatnich dniach maja 1945 r. na drodze wiodącej z Pirmy do Budziszyna (Bautzen). Po schwytaniu jej pałałam taką nienawiścią, że tłukłam ją, na ile pozwalały mi moje siły muzułmana. W końcu przy pomocy koleżanek odstawiłyśmy ją na komendanturę radziecką, gdzie była sądzona i następnie powieszona. Schwytanie jej i następnie przeprowadzone przez komendanturę śledztwo tak mnie wyczerpały psychicznie, że nie czekałam na wykonanie wyroku śmierci, lecz gnałam pieszo do kraju. Dlatego też po ochłonięciu przez długi okres miałam wyrzuty sumienia, że nie czekałam na egzekucję, że może ona jeszcze żyje. Musiała jednak zginąć, gdyż była tak charakterystycznym typem, szczególnie przez wysunięte szczęki, że do tego czasu na pewno ktoś by ją schwytał."

„Krew lała się strumieniami — opowiada inny były więzień. — To był pierwszy dzień wolności, a jednocześnie sądny dzień. Tak samo postępowaliśmy już po kilku dniach, gdy świeży szał minął, pozostała w naszej świadomości dzika mściwość za to wszystko, co przeszliśmy w obozie. Nawet w obecności żołnierzy amerykańskich z Linz i pod ich kontrolą wybieraliśmy spośród jeńców *Wehrmachtu* esesmanów i tym nie darowaliśmy. Amerykanie pilnowali tylko porządku, a my, opętani nienawiścią, mściliśmy się bezlitośnie za krzywdy swoje i śmierć naszych kolegów."

„Po wyzwoleniu — pisze jeszcze ktoś inny — działając wraz z grupą uwolnionych kolegów wykończyliśmy kilku esesmanów. Uważałem, że ten akt jest zupełnie usprawiedliwiony, tym bardziej że dotyczył esesmanów, którzy dobijali i dostrzeliwali słabych i chorych, którzy nie mogli iść podczas marszu ewakuacyjnego. Byłem świadkiem bardzo okrutnego uśmiercenia jednego z *unterscharführerów SS*, który specjalnie znęcał się i mordował więźniów. W późniejszym okresie, gdy napotkałem »znajomych« esesmanów z obozu, zgłaszałem o ich ujawnieniu władzom amerykańskim, które aresztowały danych osobników i umieszczały ich w obozie specjalnym dla *SS*."

Negatywnych uczuć byłych więźniów wobec prześladowców obozowych nie rozładowały akty samosądów bezpośrednio po uwolnieniu z obozów koncentracyjnych. Rychło okazało się, że ci, którzy zawinili niejednokrotnie najwięcej, organizatorzy i główni realizatorzy systemu życia w obozach koncentracyjnych umknęli bezkarni, zniknęli, stali się nieosiągalni. Bardzo często bywało tak, jak wspomina jeden z respondentów:

„W dniu oswobodzenia nas (było to w Niemczech koło miejscowości Kötten dnia 14 kwietnia 1945 r.) starałem się, jak wielu innych oswobodzonych więźniów, o zatrzymanie jak największej liczby pilnujących nas esesmanów i oddanie ich w ręce oswobodzicieli, w tym przypadku Amerykanów. Ale zostały tylko płocie, bo grube ryby zwiały już przed tym faktem."

A oto jeszcze garść innych relacji, mówiących więcej może o nastrojach wśród wyzwolonych więźniów, o ich nasyconym nienawiścią stosunku do oprawców niż o konkretnych czynach, więcej o chęciach odpłaty i zemsty niż samym rewanżu, bardziej wreszcie o pragnieniu upokorzenia dotychczasowych panów życia i śmierci więźniów niż o ich zgładzeniu:

„Zarówno w obozie, jak i w więzieniu w Tarnowskich Górach, w którym przebywałem dwa miesiące jako podejrzany o udział w ruchu oporu, moich prześladowców nienawidziłem, obiecując im zemstę. Pragnąłem, aby za jednego umęczonego Polaka umierało kilkakrotnie więcej Niemców w stosunku proporcjonalnym do ilości Polaków i Niemców liczonych jako naród, aby w ten sposób zrealizować sprawiedliwość społeczną w czasie po zwycięskiej wojnie. Takie miałem usposobienie i myśli w obozie i po moim zwolnieniu z obozu, które nastąpiło 12 maja 1942 roku".

„W obozie w Dachau, w czasie oswobadzania nas przez armię amerykańską widziałem esesmanów przebranych w pasiaki, którzy nie zdążyli zbiec. Byli prowadzeni przez żołnierzy amerykańskich (zdradzała ich mowa niemiecka), chętnie bylibyśmy własnymi rękami ich pozabijali, ale szybko byli odprowadzani. Cieszyliśmy się, że ich schwytano".

„Mimo że z usposobienia jestem łagodny i nigdy nie popełniłbym morderstwa, to zdawało mi się, że gdyby jakaś siła wyzwoliła się we mnie w danej chwili i mógłbym wyjść za bramę, to bez względu na płeć i wiek mordowałbym z premedytacją".

„Po powrocie do kraju w lipcu 1945 roku długi jeszcze czas później odczuwałem, że gdybym spotkał na ulicy jakąś osobiście mi znaną jednostkę, taką jak na przykład *Boger*, *Palitzsch* czy *Lachmann*, a miałbym przy sobie lub dostałbym broń, to bez namysłu, ale i bez pośpiechu — bez emocji, uczucia odwetu, zemsty, czy tp. i bez najmniejszych skrupułów, choć z niesmakiem, ale z poczuciem nieodzownej konieczności dla dobra ludzkości — strzeliłbym mu w łeb. Z poczuciem takiej samej konieczności, z jaką tępimy stonkę, wszy czy pluskwy".

„Bestialskie postępowanie Fryca spowodowało, że przysiągłem sobie, jeśli los pozwoli mi przeżyć obóz, odnaleźć Fryca po wojnie, jeśli i on przeżyje — i zemścić się na nim za znęcanie się nade mną. Zupełnie nieprawdopodobny przypadek pozwolił mi wkrótce zrealizować dane sobie przyrzeczenie. Po zakończeniu wojny znalazłem się w mieście Köthen (obecnie w NRD), gdzie w »wolnościowym« obozie czekaliśmy na transport do kraju. Pewnego dnia zjawił się w naszym obozie Fryc w cywilnym ubraniu, z kokardką biało-czerwoną w klapie i zarejestrował się na wyjazd do Polski jako Mikołajec. Przypadkowo byłem przy tym obecny i oczywiście natychmiast go poznałem. Przez chwilę zastanawiałem się, co zrobić, gdyż wszelkie samosądy były surowo karane, ale pod jakimś pretekstem zaciągnąłem go do zaułka korytarza i tam bez świadków wyrżnąłem kilka razy w twarz i dałem parę kuksańców w brzuch (przypuszczam, że niewiele mu zrobiłem, bo po raz pierwszy biłem człowieka no i nie byłem jeszcze w pełnej kondycji). Widziałem strach na jego twarzy. Próbował się zasłonić przed uderzeniem, ale ręki na mnie nie podniósł. Po tych kilkunastu uderzeniach pozwoliłem mu uciec za bramę obozu. Tak wyglądał mój porachunek, który był dla mnie wielkim przeżyciem".

„Naprawdę przestali mnie interesować; dopiero na drugi i trzeci dzień przypomniałem sobie o nich. Zobaczyłem esesmanki nasze, jak rano maszerowały z wiadrami, szczotkami, miotłami myć i pucować nasze lagrowe latryny, przelewające się durchfalową szajsą. Widok ten ucieszył mnie. Po nas musiały myć i sprzątać latryny. Niestety nie za długo się cieszyłem, bo zwróciło moją uwagę zachowanie się esesmanek. Szły z tymi »kiblami«, szczotkami na kijach, miotłami, szmatami niczym na bal, dumnie uniesione miały głowy, były wyprostowane, miały nie wybrudzone mundury esesmańskie, swoje białe kołnierzyki. Widok ten bardzo mnie zirytował. W więzieniu w Bergen, w którym przebywały, musiały mieć dobre warunki, wodę, mydło, mogły się wysypiać. A ja chciałam je widzieć załamane, brudne, zgarbione, zrezygnowane. Byłam bardzo niezadowolona z tego, że Anglicy za dobrze je traktują. Ulżyłam sobie dopiero wówczas, jak razem z grupką więźniarek podążałam za nimi do brudnych latryn, patrzyłam, jak szorują, myją. Ścierały deski, a kiedy już wymyły i wyszuszyły ścierką, ja palcem pokazywałam, że źle wymyły, że muszą raz jeszcze myć. Bez sprzeciwu, bez próby buntu zaczynały od nowa. Poprawiały tak długo, aż nam znudziła się ta zabawa. Zadowolenie, że mogłyśmy wydawać im rozkazy, całkowicie nas usatysfakcjonowało. Anglicy, którzy je pilnowali, nie zadawali sobie trudu wejścia do latryn, stali na dworze. Polegali zupełnie na naszej kontroli i ocenie ich pracy. Rozkoszny to był widok, kres naszych cierpień".

Nie przyczyniały się też do rozładowania napięć emocjonalnych, do złagodzenia negatywnych uczuć byłych więźniów późniejsze wyroki sądów niemieckich, zupełnie czasem nieadekwatne do przestępstw, liberalizm tych sądów, podejrzliwe, czasem nawet złośliwe traktowanie zeznań świadków, w ogóle powolne działanie sprawiedliwości. Niedobre doświadczenia byłych więźniów z sądami niemieckimi, przed którymi stawali jako świadkowie, są w relacjach bardzo często opowiadane i traktowane jako motyw i uzasadnienie utrzymującej się niechęci, podobnie zresztą jak bezkarność wielu oprawców i korzystanie z owoców zbrodniczego działania podczas wojny. Nic dziwnego, że w tej sytuacji utrwala się przekonanie o niezałatwieniu ostatecznym spraw z ponurej przeszłości, utrzymuje się nierealny, a nawet czasem szkodliwy, choć może zrozumiały maksymalizm w domaganiu się kar za ponure czyny w przeszłości. Dla wprowadzenia w nastroje, odczucia i opinie naszych respondentów, związane z tą problematyką, chcemy zacytować jedynie kilka wybranych fragmentów opinii, w tym także te, które przedstawiają poglądy skrajne:

„Jechałam w przekonaniu, że wystarczy w tamtym sądzie potwierdzić, że Elza była funkcyjną w obozie w Oświęcimiu i że stale posługiwała się kijem, którym biła nas bez pamięci. Zjawiłam się w sądzie zmęczona, niewyspana i głodna, bezpośrednio po wyjściu z pociągu. O głodzie (bez śniadania) czekałam w korytarzu razem z innymi świadkami kilka godzin na swoją kolejkę. Na sali rozpraw zobaczyłam względnie dobrze wyglądającą Niemkę. Otrzymałam krótkie, ale dziwne pytania w czasie zeznań: Czy oskarżona biła stale jednym i tym samym kijem, czy kij był jednakowo gruby i którym końcem biła oskarżona więźniarki, czy mnie biła i czy widziałam pobite i zmarłe od pobicia kobiety, jeśli tak, to żebym podała ich nazwiska. Wróciłam do domu zdetonowana. Nie spełniłam obowiązku wobec bezimiennych, pomordowanych w obozie koleżanek, między innymi przez Elzę, ponieważ nie odpowiedziałam oskarżająco na żadne z zadanych mi pytań. Nie zainteresowałam się wynikiem rozprawy prowadzonej przeciwko jednej z wielu prześladowczyń. Nie analizowałam tej sprawy, choć mój stosunek pomimo wszystko nie zmienił się do przestępców wojennych. W powrotnej drodze, również nocnym pociągiem i długo po rozprawie starałam się

przypomnieć sobie, jakim kijem biła nas wspomniana Niemka... bo kiedy nas gnała do pracy i waliła kijem po plecach, to żadna z nas się nie oglądała za siebie, tylko uciekała. Nie mogłam więc wiedzieć, którą pobiła do nieprzytomności, a którą na śmierć. Wspomniana rozprawa pozostawiła po sobie jakiś dziwny niesmak".

„Byłem na procesie gestapowców zakopiańskich w NRF we Fryburgu. Ci wypasieni mordercy — ich zachowanie się na procesie, jak również ich obrońców — byli dla mnie nie do zniesienia. Swoimi metodami usiłowali mi udowodnić, że ja swoim postępowaniem zagrażałem III Rzeszy. Były u mnie momenty całkowitego załamania, nie wiedziałem, czy ja ich oskarżam, czy oni mnie. Ten oprawca, który prawie na moich oczach zamordował w czasie śledztwa mojego brata i wielu innych mordował, usiłował mi wmówić, że czuwał nad praworządnością w mojej własnej ojczyźnie, dla której byłem gotów oddać to, co najdroższe człowiekowi, dla jej wolności. Odchorowałem ten proces — przez parę tygodni w łóżku. Jestem prostym człowiekiem, ale na taki cyrk więcej bym już nie jechał".

„W czasie procesu gestapo i *SS* we Frankfurcie nad Menem byłem wezwany jako świadek. Kiedy podsądni zwracali się do mnie przed rozpoczęciem sprawy, nie byłem w stanie cokolwiek im odpowiedzieć, samo brzmienie niemieckiej mowy działało mi na nerwy. Zeznania moje nie mijały się z prawdą, chociaż niczego nie wyolbrzymiałem, jednak to, co powiedziałem, dostatecznie wystarczyło do ukarania ich. Ten proces wydał mi się niewłaściwy, ze względu na okoliczności, sądzili Niemcy Niemców! Moim zdaniem taki proces powinien być prowadzony przez trybunał międzynarodowy — byłby prowadzony wnikliwiej i sprawiedliwiej. Wiele spraw zbrodni wojennych zostało ukrytych z powodu wspólnej winy podsądnych i sądzonych".

„Jestem obecnie oburzony, że ci, którzy wymordowali miliony niewinnych ludzi, piastują w Niemczech nawet wysokie urzędy. Większość Niemców żyje dostatnio, a trudno mówić o bezwinie pozostałych, bo tylko nieznaczna część nie godziła się z polityką hitleryzmu, a większość akceptowała ją, bo im z tym było wygodnie. Sądzę, że nawet dziś, choć tego głośno nie objawiają, wzdychają do minionej, świetlanej przeszłości, choć prawie wszystkim Niemcom powodzi się dobrze, może nawet dużo lepiej niż tym, których niszczyli majątkowo i biologicznie. To jest nie tylko moje odczucie, ale tak odczuwają i inni, którzy przecierpieli w obozach, więzieniach, a za doznaną krzywdę i bezpłatną, ciężką pracę nie otrzymali nawet żadnej rekompensaty".

„W stosunku do gestapowców, esesmanów, my ofiary ich prześladowań uważaliśmy, że tych nadludzi należy od pionka, czyli szeregowca, do naczelnych przywódców karać bezwzględnie już za przynależność i działalność samych organizacji sadystycznych. Oficjalnych morderców karać śmiercią, tylko nie honorową, jak to często wychodzi w czasie egzekucji. Natomiast pozostali winni przebywać w długoletnich więzieniach tych narodów, których obywatele byli mordowani i cierpieli w obozach, jako niewolnicy im służyć i budować za jedzenie to, co zniszczyli. Winni być pozbawieni prawa do posiadania rodzin, gdyż zawsze zachodzi obawa, że będą wychowywać swoje dzieci w duchu ulepszonego sadyzmu i faszyzmu. Trudno tu kierować się litością, pobudkami religijnymi wobec takich osobników, u których istniało i pozostało pragnienie zgotowania zagłady całym narodom".

Bywało też, że i u nas, zwłaszcza zaraz po wojnie, niezręczność naszych organów ścigania, nieumiejętność współpracy z byłymi więźniami, którzy jako bezpośrednio poszkodowani mogli wydatnie pomóc w zdemaskowaniu i ukaraniu oprawców obozowych, powodowała ich rozgoryczenie i nie przyczyniała się bynajmniej do likwidacji skutków ich urazów psychicznych. O jednym z takich przypadków opowiada następująca relacja:

„Pamiętam, po paru dniach po powrocie do Warszawy spotkałem znajomego na Pradze i on powiedział mi, że wrócił do Falenicy Mieczysław *Katarzyński*, znany w obozie jako »Krwawy Miecio«. W tym momencie o mało nie zemdlałem, zachwiałem się, nogi ugięły się pode mną. Udałem, że mi słabo, nie chciałem, by wiedział, jakie wrażenie zrobiła na mnie ta wiadomość; to bydlę żyło jeszcze. Jeszcze tego dnia poszedłem do milicji i zameldowałem o nim".

Domaganie się surowej kary i bezwzględnego ścigania oprawców w związku z opieszałością i liberalizmem sądów niemieckich jest jednym z głównych wątków wypowiedzi w grupie nieprzejednanych. O sile ciągle żywych u nich uczuć nienawiści w stosunku do morderców obozowych świadczy zarówno maksymalizm żądań w zakresie karania, jak i ekspresja stylistyczna enuncjacji, świadcząca o bezwzględnej szczerości w wyrażaniu bardzo osobistych odczuć, nawet takich, jak uczucie zemsty. Oto charakterystyczne przykłady:

„Wszystkich prześladowców z gestapo, *SS*, funkcyjnych Niemców i konfidentów nie karałbym wyrokiem śmierci przez powieszenie czy rozstrzelanie, ale stworzyłbym dla nich obóz, a la Brzezinka, i tam zmuszałbym ich do ciężkiej pracy, przeważnie w porze deszczowej, w ubraniu z pokrzyw, drewniakach, kazał sypiać na gołej podłodze między robactwem i bez kąpieli oraz codziennie chłostać, czyli ząb za ząb".

„Żądam śmierci wczorajszych oprawców *SS*, sadystów, funkcyjnych, nie mam dla nich litości, i chyba każdy z byłych więźniów jest tego samego zdania. Zapiekły żal za doznane krzywdy, żądza odwetu, krwawej zemsty muszą być zaspokojone. Jak być ludzkim, mieć litość dla nieludzkich morderców, darować karę, nawet będąc na wskroś religijnym i bogobojnym? Uważam to za objaw wygórowanej wspaniałomyślności człowieczej. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś nie domagał się kary za popełnioną zbrodnię na kimś bliskim — lub nawet w drobniejszej sprawie w prywatnym przewodzie sądowym — a nasze żądania byłych więźniów ukarania ludobójców — to nie zemsta, to zwyczajne ludzkie prawo, domagające się kary dla winnego, który popełnił zbrodnię".

„Oglądając czasem filmy, czytając kroniki i artykuły o procesach zbrodniarzy hitlerowskich, patrzę na tych ludzi z pogardą, wstrętem, czuję nienawiść za to, co wyrządzali w czasie wojny, za ich bestialskie, nie dające się opisać okropne czyny. Patrząc na swoich krzywdzicieli, którzy teraz są sądzeni za to, co uczynili, właściwie to nie narzucałbym na nich kary w postaci śmierci czy więzienia, ale chciałbym, aby ich zbrodnicze czyny, które kiedyś wyrządzali innym, prześladowały ich na każdym kroku, aby nigdy nie zaznali spokoju sumienia, aby zawsze dręczyły ich okrucieństwa, aby to było dla nich gorszą karą niż śmierć czy też więzienne mury".

„Mój uczuciowy stosunek do tego typu ludzi był i jest bezwzględny; trzeba było ich — i szkoda, że nie można tego robić dziś — bezwzględnie tępić, niszczyć jak pluskwy i karakony. Piszę to zupełnie szczerze".

„Po upływie trzydziestu lat trudno dzisiaj ocenić, jakie byłoby moje nastawienie do prześladowców, niemniej jednak gdyby mnie wtedy zapytano, czy żądam dla nich surowej kary, niewątpliwie powiedziałbym: tak! Obecnie nie uważam również, by ich zwolnić od odpowiedzialności za zbrodnie w stosunku do innych więźniów, natomiast jeśli chodzi o mnie, to powtórzę za filozofami, że zemsta jest rozkoszą bogów".

„Pragnę z całą stanowczością zaznaczyć, że do dziś moje stanowisko jest negatywne. Czytając »Biuletyny Informacyjne«, zdaję sobie sprawę, że ani sądy, ani ka-

ry, jakie oni otrzymują, nie dają mi satysfakcji. Nasi prześladowcy powinni być tak traktowani, jak oni nas traktowali. Powinni przejść przez takie obozy i katownie, jakie nam przygotowali".

Dla wielu byłych więźniów istotne byłoby oprócz wymierzenia surowej kary upokorzenie oprawców, rewanż za tamte liczne krzywdy doznawane codziennie w obozie:

„Prześladuje mnie przez wszystkie lata jedno pragnienie, wierzę, że się spełni: spotkać się ze *Swierczyńskim*. Od prokuratora Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach, mgr. Zygmunta *Brzyckiego*, dowiedziałam się, że gestapowiec *Świerczyński* żyje, że przebywa w RFN, ukrywa się pod przybranym nazwiskiem. Od tej pory, kiedy dowiedziałam się o tym, ogarnęło mnie to pragnienie spotkania się z nim. Chcę, żeby go złapali, chcę być obecna, kiedy będą go oskarżać, kiedy udowodnią mu jego zbrodnie. Chcę, żeby mi pozwolili także coś dodać — nieważne, co z nim potem zrobią, i tak przeżył bez ponoszenia konsekwencji trzydzieści lat, na pewno w dobrobycie i luksusie. Chcę się nasycić jego upokorzeniem, jego strachem przed karą śmierci, chcę go widzieć moralnie załamanym, błagającym o litość, żebrzącym o łaskę. Której mu nie udzielą. Swoją postacią chcę mu udowodnić, jak my byliśmy silni, że przeżyliśmy to piekło na ziemi. Nie kajaliśmy się, nie żebrali o łaskę i życie. Nie zginaliśmy naszych hardych karków, ale dzielnie i godnie znosiliśmy nasz tragiczny los. Chcę się upoić tą chwilą, tym wspaniałym widokiem, a potem zapomnieć o nim, o tym wielkim wstydzie, o tej tragicznej chwili, kiedy z majtkami zarzuconymi na głowę stałam pod ścianą bezsilna, upokorzona, pałająca odwetem i tłumiąca w sobie wielki bunt i gorycz. Może jeśli dożyję tej chwili, zapomnę na zawsze".

„Gdybym spotkał mojego bezpośredniego prześladowcę, przypomniałbym mu szczegóły doznanych krzywd, zmusiłbym do błagania o przebaczenie. Chciałbym chociaż przez moment widzieć jego upokorzenie, później zgłosiłbym do władz".

Żądanie surowych kar dla morderców obozowych w wypowiedziach przedstawicieli omawianej grupy badanych niekoniecznie wynika z ich zadawnionej, aż nadto zrozumiałej, nienawiści czy chęci zemsty. Do takiego stanowiska skłania wielu elementarne poczucie sprawiedliwości, nierzadko przekonanie, że wymierzenie kary zapobiegnie ewentualnym próbom deptania godności ludzkiej. W tej sytuacji mowy dla nich być nie może o przedawnieniu karalności zbrodniarzy wojennych. Nie może też tu w grę wchodzić tłumaczenie się działaniem na rozkaz. Zbyt wielkie są przestępstwa, by można było przejść nad nimi do porządku. Jak takie stanowisko odzwierciedla się w emocjach byłych więlniów, pokazują wybrane urywki oświadczeń:

„Jestem w dalszym ciągu twardym rzecznikiem potępienia i ukarania każdego wykrytego prześladowcy. To stanowisko wypływa już jednak nie z zakumuflowanej w sobie nienawiści i chęci zemsty, ale z przekonania, że kara i publiczne jej ogłoszenie ma być przestrogą. To się nie powinno powtórzyć".

„Byłam kilka razy w Ravensbrück, gdzie nad jeziorem, do którego wsypywano prochy pomordowanych i zmarłych z wycieńczenia więźniarek, staję i powtarzam sobie: »nie wolno zapomnieć«. Tak w Niemczech, jak i tu, w Szczecinie, obserwuję Niemców i nie mogę się oprzeć, by starszej ich generacji nie przypinać w myślach legitymacji z »czarną swastyką«, symbolu najwyższych przestępstw. Nie umiem na nich inaczej patrzeć. Uważam, że zbrodnie, ktokolwiek by ich dokonał, nie mogą ulec przedawnieniu. Winny być wciąż przypominane i piętnowane, inaczej trzeba się liczyć z odrodzeniem się systemu prowadzącego do obozów koncentracyjnych, masowych egzekucji, masowego spalania żywcem i wszelkiego rodzaju wyrafinowanych form zagłady prowadzonej przez silniejszego w stosunku do słabszego".

„Mój stosunek do prześladowców, tak z grona byłego gestapo i *SS*, jak również spośród więźniów funkcyjnych, a tym bardziej spośród konfidentów w okresie okupacji, był, jest i będzie zawsze negatywny. Nie wchodzą tu w rachubę żadne uczuciowe stosunki, nie może wchodzić w grę obojętność, rezygnacja czy jakieś darowanie winy, czy też jakiś strach; prześladowcy muszą ponieść zasłużoną karę. Pragnę nadmienić, że nie działa we mnie jakaś szowinistyczna chęć zemsty, lecz proste i konsekwentne przekonanie, że zbrodniarze i sługusy hitlerowscy pomagający zbrodniarzom w zbrodniach lub dokonujący zbrodni na własną rękę pod ich patronatem, muszą bezwzględnie ponieść w myśl przepisów prawnych zasłużoną karę".

„Mój stosunek do gestapowców czy niektórych więźniów funkcyjnych, zwłaszcza kapów, blokowych, sztubowych i innych jest następujący: mimo że jak dzisiaj wszyscy z nich tłumaczą się rozkazem zwierzchników, nadgorliwość połączona z wyrachowanym sadyzmem zbrodniczym, dającym wyżycie się w zbrodniczym znęcaniu się nad swymi ofiarami, jest dla mnie nigdy nie do darowania".

„Uważam, że wszyscy, zarówno ci wyżsi, jak i ci niżsi, powinni być surowo ukarani. Tak samo powinni być ukarani więźniowie funkcyjni ci, którzy znęcali się nad więźniami. Przecież oni często mogli nam pomagać, a znęcali się. Niektórym »woda sodowa« uderzyła do głowy, inni zapewne robili to w celach przypodobania się esesmanom (sądząc, że w ten sposób ratują swoje życie), a jeszcze inni byli po prostu sadystami. Uważam, że więźniowie ci powinni być karani tym bardziej dlatego, że nie mieli oni wytłumaczenia, iż będąc na funkcji, musieli być takimi. Nieprawda! Dlaczego niektórzy funkcyjni byli zupełnie inni — zachowywali się inaczej, nie znęcali się nad współwięźniami i potrafili im nawet pomagać (przykład: blokowa 17 rewirowego, Jugosłowianka Juliana, również lekarki, pielęgniarki i cały personel rewiru, z bardzo nielicznymi wyjątkami, był całkowicie oddany chorym, często nawet narażając życie)".

„W czasie procesów gestapo i *SS* oraz obecnie, po trzydziestu latach, stosunek mój jest taki, iż uważam, że wszyscy zbrodniarze hitlerowscy powinni ponieść zasłużoną karę. Dla morderców niewinnych dzieci, kobiet, starców i kalek oraz milionów bezbronnych ludzi nie może być mowy o przedawnieniu czy darowaniu kary".

Jest problemem dla wielu byłych więźniów reprezentujących podobne poglądy kwestia wybaczenia win. Niemal wszyscy z omawianej grupy deklarują, że nie mogą wybaczyć. Różne są oczywiście uzasadnienia tej odmowy: ludobójstwo, zbyt wielka, sadystyczna zbrodniczość winowajców, ogrom krzywd osobistych, wyrządzanych ich działaniem. To najczęstsze motywacje bezkompromisowego w tym względzie stanowiska. Tak jest w następujących próbkach wypowiedzi byłych więźniów:

„Nigdy nie przebaczę. Krzyk milionów ginących w komorach gazowych, krwawy dym z kominów krematoriów do dzisiaj ich oskarża i rzutuje na dalsze pokolenia. Nie wierzę, by Niemcy jako naród mogli się zmienić".

„Jak osądzić, być obojętnym, mieć litość, darować winy za popełnione zbrodnie w imię ślepo wykonywanych rozkazów esesmanów. Jest jedna odpowiedź — dla ludobójców nie ma litości i przebaczenia".

„Dzisiaj moja reakcja na spotkanie ze swoim prześladowcą: przypomniałbym mu, jakie katorgi od niego przechodziłem, później oddałbym go w ręce władz. Nie wybaczam żadnemu z nich i nie wiem, jaka byłaby reakcja moja przy spotkaniu z osobnikiem, który mnie osobiście torturował. To są rzeczy nie do przebaczenia".

„Czy można wyrazić wdzięczność lub darowanie winy dla tych, co w czasie śledztwa maltretowali z sadyzmem przesłuchiwanych i czy można ich usprawiedliwiać, że musieli działać na rozkaz, gdy prawie wszyscy upajali się sadyzmem. Wykonanie rozkazu i wykonanie go z sadyzmem uważam za dwa odmienne pojęcia. Ja do dzisiaj nie mogę sobie wytłumaczyć, skąd się wziął ten sadyzm u nich, prawie w całym narodzie, gdyż *Hitler* mógł wychować jedno pokolenie i ono by było młode, lecz starzy? To tak, jak gdyby mieli to we krwi".

Niektórzy z tych byłych więźniów, którzy odrzekają się myśli o darowaniu win, wyrażają w tym kontekście bezpośrednio lub pośrednio swój stosunek do chrześcijańskiej idei wybaczania winowajcom; zbyt silne są urazy u poszkodowanych tak mocno przecież odczuwających krzywdę swoją i innych, zbyt wielkie było naruszenie elementarnych praw ludzkich, by łatwo mogli poddać się takiej dyrektywie. Uzasadnienia są różne. Nie można przebaczać w imieniu tych, którzy stracili swe najcenniejsze dobro: życie i nie mogą się już wypowiedzieć, nie można przebaczać temu, kto nie wyrażał żalu z powodu swego postępowania, kto nie próbował nigdy naprawić wyrządzonego zła. Aby zorientować się w tonie i sile argumentacji tego rodzaju, trzeba koniecznie przyjrzeć się wypowiedziom poszkodowanych:

„Jak można za kogoś przebaczać, jak mogą to czynić osoby, które nie doznały krzywdy od winowajcy? Na pewno księża mają na ten temat inne zdanie. Ja ośmielam się głosić własne. Nie wolno tego tolerować, nie wolno o tym milczeć, to jest nasz święty i ludzki obowiązek lojalność wobec pomordowanych i zmarłych więźniarek. W ich imieniu nie mamy prawa nikomu z oprawców, dzierżących kij w swych rękach, darować kary lub winy. Każdy za swoje postępowanie wobec drugich musi ponosić konsekwencje. Bo te, co zginęły, na ten temat już nie nie powiedzą".

„Nawiązując do poruszonych problemów uczuciowych między gestapo i *SS* a więźniami politycznymi, chcę podkreślić, że do chwili obecnej pozostał niezapomniany, wewnętrzny duchowy protest i nienawiść do wszystkiego, co jest niemieckie. Pomimo że jestem wierzącym i praktykującym katolikiem, to sprawa pojednania z narodem niemieckim czy darowania winy nie może zaistnieć. Nienawiść i wrogość do narodu niemieckiego zrodziła się jeszcze w szkole, a dojrzała po kilkakrotnym moim przesłuchaniu w więzieniu jasielskim i tarnowskim, kiedy mnie wnoszono do celi zbitego i okaleczonego".

„Ciekawa była psychika nas, więźniów, którzy maltretowani, głodzeni, nie darowaliśmy win i zbrodni, choć przecież wszyscy byliśmy katolikami, a nasza wiara każe przebaczać nawet najcięższe winy; my byliśmy nieubłagani. Być może, że w tym kieracie ludzkiej męki i niedoli powracało do społeczności więźniów odwieczne, człowiecze prawo zemsty i to zemsty prymitywnej (jak w Starym Testamencie: ząb za ząb, oko za oko), za śmierć karanie śmiercią. Dlatego też mieliśmy sobie dużo do zarzucenia, że *Pańszczyk* umknął naszej więziennej sprawiedliwości".

„Jak można mówić o przebaczeniu komuś, kto nigdy dotąd nie okazał żalu i skruchy i nigdy nie prosił o przebaczenie? Przeciwnie, dzisiaj na bieżąco jesteśmy świadkami dążności odwetowych, szczególnie ze strony zachodnioniemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (*CDU*) i Unii Chrześcijańsko-Społecznej (*CSU*), nie mówiąc już o neofaszystach (*E. Taden*); iluż wśród tych ugrupowań jest potencjalnych hitlerowców, którzy w sprzyjających okolicznościach ożyją i pójdą śladami swego »mistrza«".

„Widzę tu dwa aspekty, jeden uczuciowy, osobisty, drugi polityczny. Niemcy nie zwrócili się do narodu polskiego, aby im wybaczył. Aby uzyskać przebaczenie, należy wyznać swą winę, przyrzec poprawę i zadośćuczynić za krzywdę. Tego wymaga etyka. Niemcy nigdy nie dokonali tego jako naród, a więc jakże im przebaczyć?".

„Każdy więzień nim dostał się do obozu, już sam doznał tyle krzywd i był świadkiem tak wielkiego bestialstwa, że jego stosunek był jednoznaczny: protest i walka wszelkimi możliwymi sposobami. Obojętność i rezygnacja — to zwycięstwo prześladowcy. Darowanie winy — to zachęcanie do podłości i szansa odradzania nowych prześladowców. Pobudkami religijnymi należy kierować się do ludzi. Czyli do istot, co czują i żyją jak ludzie. Gestapo i *SS* zaliczało się oficjalnie do nadludzi. Tak też było. Wśród prześladowców spod znaku swastyki nie istniała litość i jakiekolwiek uczucie do ludzkiego gatunku".

Szczególnym dramatyzmem odznacza się pod tym względem wypowiedź jednej z więźniarek, która nawiązuje do rozpoznawania oprawców obozowych przez byłych więźniów na podwórku więziennym na prośbę jednego z sądów niemieckich:

„Trochę jeszcze porozmawiałam z nimi po niemiecku, twierdząc, że są rozpoznane, były w Ravensbrücku itd. Utkwiły we mnie błagalny wzrok; poszłam dalej. Pozostawiłam je. Natomiast koledzy »oświęcimiacy« rozpoznali jednego »inżynierka« w cywilu, przyznał się, ale twierdził, że był tylko inżynierem, nie esesmanem. Nie licząc się z jego twierdzeniem, jeden z kolegów krzyknął głośno: »Tyś budował piec krematoryjny w Oświęcimiu i ładowałeś naszych braci do niego!« i wyrżnął go w twarz. Nie wytrzymał nerwowo. Naturalnie prokurator wystąpił i ostrzegł go, iż może być zamknięty za takie zachowanie się. Wynikła awantura, bo ten kolega nie ustępował, wykrzykiwał. »A im wolno było nas mordować?«, »Co pan ma do gadania!« itp. Prokurator tego sądu »podpadł« więźniom i musiał w ogóle odejść z podwórza więziennego — dla spokoju. Przestał już nas pilnować. Później spokojnie rozpoznawaliśmy. Jedni udawali, że nie rozpoznali, machnęli ręką — »żyję — po co będę się mścił czy więził ich«. Wzruszała nas do głębi ich słaba postawa, ich lęk przed nami. Byli wystraszeni, jakby samych »diabłów« widzieli. Nas to przynajmniej o tyle uspokoiło, że są tchórzami — i mieliśmy pewne zadowolenie, iż nas się lękają. Większość z nas darowała im tylko od siebie, nie w imieniu wszystkich Polaków czy też Polek. Ja też — ale zaznaczam, tylko wyłącznie od siebie za moje męki, poniżenia, za całość, za moje wybite dwa zęby itd. Nie mam prawa — nigdy — darować im za wszystkie zbrodnie, za 6 milionów ludzi, za 25 milionów.

Nie mam prawa darować im... za pięciu synów rozstrzelanych w oczach matki, z którą byłam w lagrze...

Nie mam prawa darować im... za tonących więźniów pod Lubeką, transportowanych do Szwecji przy końcu wojny...

Nie mam prawa darować im (zbrodniarzom wojennym)... za ginące matki w kominach krematoryjnych i za łzy córek, które patrzyły na dym i płomień... na prochy, którymi użyźniali glebę...

Nie mam prawa darować im... za dzieci narodzone w lagrze i za półżywe matki, patrzące, jak esesman brał w swe plugawe ręce niewinne dziateczki, nędzne, głodne, dopiero narodzone i uderzał o mur bunkra, zabijając je (widziałam takie obrazy). Matki bolejące patrzyły na śmierć... tych niewiniątek Polaków!

Wiersz ułożyłam wtedy:

A z krwi niewinnych polskich dzieci,
co jak ta mgła w obozach nikły,
tam, gdzie ginęły, będą krwawe,
wieczne maki kwitły!!!".

Rzecz jasna, oświęcimiacy, podobnie jak wszyscy, raczej niechętnie ujawniają swe negatywne, destruktywne uczucia. Świadczy o tym najlepiej wiele wypowiedzi, w których widać narzuconą sobie powściągliwość. Do wybuchów nienawiści i żądzy odwetu, jak to niejednokrotnie mieliśmy sposobność zademonstrować, dochodziło jednak dość często. Doprowadza do nich zwykle przypomnienie wstrząsających i grozę budzących epi-

zodów życia obozowego, nieodzowne do nakreślenia tła stosunku do oprawców. Jeszcze raz należałoby podkreślić ogromną rolę strachu w budzeniu tych uczuć. Tak tedy nienawiść zaszczepiona w obozie przez system terroru i strach nurtowała i nurtuje nadal byłych więźniów. Przejawiła się ona już w obozie, po wyzwoleniu w okrutnych samosądach, w późniejszych latach w maniakalnym nieraz, wydawałoby się, ściganiu katów obozowych, w wybuchach niechęci w stosunku do Niemców, nawet nie mających nic wspólnego z obozem, w dziwacznym na pozór zachowaniu się i reakcjach emocjonalnych na nowe bodźce, na przykład w odpowiadaniu skrajną irytacją, a nawet atakami szału na informacje z procesów byłych esesmanów.

Negatywnym uczuciom sprzyja silne przeświadczenie byłych więźniów, że ich oprawcy postępowali okrutnie z niskich pobudek, sadystycznie, w trosce o własny interes (chęć uniknięcia frontu czy przypodobania się przełożonym, mordowanie dla zysku itp.), toteż w przekonaniu prześladowanych, m. in. z tego powodu, nie zasługują na jakąkolwiek pobłażliwość czy usprawiedliwienie. Podobnie powoływanie się na rozkaz nie stanowi żadnego argumentu. W analizowanych wypowiedziach, nawet tej grupy — nieprzejednanych — nie brak jednak wzmianek o takich funkcyjnych i esesmanach, którzy zdobywali się na pomaganie więźniom.

Elementem podsycającym wrogość jest też u byłych więźniów brak satysfakcji z dotychczasowego karania, arogancja i brak skruchy u przestępców, wypieranie się winy. Razi zauważalny kontrast: oprawcy na ogół zdrowi i utwierdzeni w swym fanatyzmie, normalnie żyją, a stosunkowo nieliczni ocaleli więźniowie pozostają przeważnie ze swymi ciężkimi urazami psychicznymi i fizycznymi.

BEZ NIENAWIŚCI

Znacznie mniej osób, odpowiadając na nasze pytania, ujawniło nie tylko i nie tyle *désintéressement* w sprawie losu ich oprawców, ile wielkodusznie deklarowało, że obca jest im — przynajmniej teraz, po kilkudziesięciu latach — chęć odwetu i zemsty, że w imię swoich ideałów i uznawanego przez siebie modelu stosunków między ludźmi — wybaczają swoim prześladowcom. Liczba osób, których ogólną postawę cechuje taki stosunek, nie przekracza 20, co stanowi około 18% wypowiadających się dla nas.

Najprostsza i najczęstsza motywacja sprowadza się do wskazywania na brak u siebie mściwości, co łączy się zwykle z poczuciem potrzeby zachowania postawy chrześcijańskiej. Mówią — często krótko i węzłowato — ludzie nieraz szczególnie ciężko doświadczeni w obozie:

„Dziś, po 30 latach tych najcięższych chwil mego życia, zwyciężyła we mnie wiara miłości i jej nakaz darowania winy, z pobudek religii chrześcijańskiej. Myślę też, że tak, jak ja, wszyscy ci, co mieli szczęście przeżyć to piekło i jeszcze żyją, dziś z tych samych pobudek dążą do Wielkiej Drogi: »Drogi Pojednania« poprzez darowanie winy wszystkim prześladowcom — winy przeogromnej".

„Moja czynna natura, brak strachu i nie nienawiść do Niemców, lecz wiara w słuszność naszej sprawy, chęć czynnej obrony, były motorem moich poczynań. Nie mam w sobie zawziętości ani ładunku nienawiści, którą noszą inni osobnicy".

„Z pobudek głęboko religijnych nie miałem chęci stosowania odwetu. Dziwnie się też zawsze składało i nadal się składa, że w ciężkich opresjach życiowych zawsze wychodzę zwycięsko, a przeciwnicy doznają upokorzenia".

„Jestem człowiekiem, który nie zna uczucia nienawiści i zemsty. Nie jest to moją zasługą. Zapewne otrzymałem to z życiem jako cechę wrodzoną. Niewątpliwie jest to również wynikiem od dziecka serio pojmowanej etyki chrześcijańskiej. To winien mieć na uwadze ten, kto będzie czytał moją wypowiedź na temat stosunku do prześladowców z więzień czy też obozów koncentracyjnych".

„Nie lubię się mścić na kimś. Przykład: po wojnie przyszedł do mnie kolega, który napisał do gestapo na mnie anonim i zachowywał się jak gdyby nigdy nic, oczywiście traktowałem go po prostu urzędowo, zrozumiał i więcej się nie pokazał".

„Grupę *SS* również uniewinniam, ponieważ nie jestem mściwy. Jestem wychowany po katolicku i chciałbym nawet wrogom winy ich darować".

„Nie objawiałem żadnej aktywności w poszukiwaniu moich prześladowców, gdyż nie jestem człowiekiem mściwym, a poza tym jestem wierzącym katolikiem".

Znamienne, że mniej tu jest przypominania konkretnych sytuacji obozowych czy zdarzeń z czasów po uwolnieniu. Jest to z pewnością wyraz niechęci do szczegółowego rozpatrywania momentów, spraw, postaci, do których po uregulowaniu wewnętrznego stosunku do nich nie ma się ochoty wracać. Nie znaczy to, że pomija się tu całkowicie konkrety: doznania, sytuacje, nazwiska.

„Po wywiezieniu nas do obozu K. K. wysługiwał się jeszcze gestapo przez trzy lata — wspomina jeden z byłych więźniów Oświęcimia. — Spotkałem się z nim w obozie w jesieni 1943 roku. Byłem wówczas pielęgniarzem na bloku 20, a on przebywał tam jako chory. Wystarczyło mi wówczas zawiadomić kolegów z konspiracji obozowej, z kim mają do czynienia i los jego byłby przesądzony. Nie zrobiłem jednak tego — taka moja natura. Szukałem dla niego usprawiedliwienia, właśnie ze względu na środowisko, w którym się wychował. Traktowałem go jednak jak powietrze, a kiedy zwrócił się do mnie, abym w imię koleżeństwa z lat szkolnych »zorganizował« mu coś do jedzenia, zapytałem, czy zdaje sobie sprawę, że z jego powodu ja i dwóch jego kolegów już trzeci rok męczy się w obozie, a dwie pozostałe jego ofiary straciły w obozie życie, zaczął mnie przepraszać i tłumaczyć się, że nie zdawał sobie sprawy, jakie skutki może spowodować to doniesienie, a kiedy się dowiedział, było już za późno. Był zmuszany do ciągłych donosów, a gdy przestał denuncjować, został aresztowany i po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu wysłany do obozu. Żal mi się go zrobiło. Powiedziałem mu tylko: dziękuj Bogu, że nie jestem mściwy i że ci nie będę szkodził, ale pomocy ode mnie nie żądaj. Nie interesowałem się jego losem i nie spotkałem go więcej."

„W czasie śledztwa byłem bardzo bity — pisze inny więzień. — Odczuwałem strach. Po prostu bałem się. Stawiano mnie pod ścianę i strzelano do mnie ślepymi nabojami. Szczuto psem. Straciłem przytomność. Później jednak uodporniłem się na ciosy i razy. Przez cały czas modliłem się. Prosiłem Pana Boga o wytrwałość, a również o wybaczenie dla moich oprawców."

„Proszę sobie wyobrazić — opowiada jeszcze inny — że po oswobodzeniu nas przez Amerykanów, w czasie marszu do miasteczka Stommsried podszedł do nas (było nas czterech) »Krwawy Alojz« i tak gratulował nam, że jesteśmy wolni; oklęliśmy go po niemiecku, jak tylko potrafiliśmy: »Idź sobie dalej, niech inna ręka sprawiedliwości cię dotknie!« I stało się, trafił na grupę

więźniów, ci mu zgotowali taką śmierć, jaka mu się najbardziej należała".

Nie mniej charakterystyczne jest też, że nasi respondenci, wspominając o epizodach z życia obozu, świadczących o postawie wybaczającej wobec oprawców, powołują się dość często, choć ogólnikowo zresztą, przede wszystkim na wzniosłe przykłady tracących życie, mordowanych na oczach współwięźniów, maltretowanych, poddawanych kaźni, którzy w swoim heroizmie zachowywali się analogicznie jak kamienowany *św. Szczepan*: odpuszczali swym winowajcom ich zbrodnie. Ponadto na ogół też podkreśla się bohaterstwo tej postawy, a zatem jej wyjątkowość (choć niewykluczone, że była ona częstsza niż myślimy). Czasem nawet pojawia się jak gdyby delikatnie zaznaczona opozycja wobec takiej postawy czy nawet z nią polemika:

„Patrząc na poczynania *blockführerów*, przeważnie w wieku 17—24 lat, którym dano bezgraniczną władzę nad więźniami, zachłyśniętych tą władzą aż do utraty zdolności rozumowania, specjalnie szkolonych w bezwzględności i sadyzmie, można było przy dużej dozie dobrej woli za *św. Szczepanem* powiedzieć: »Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!« Trudno byłoby jednak tą samą miarą oceniać starszych wiekiem i rangą, ich przełożonych i wychowawców".

„Znam przykład męczonej więźniarki, która modliła się o zbawienie duszy oprawców, w myśl powiedzenia ewangelicznego: »Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!«. Mnie na taki wysoki poziom nie było stać. Wszak oni wiedzieli, co czynili i sądzę, że mogliby się czuć obrażeni, że im odmawiamy poczytalności. O żadnym wybaczeniu winy nigdy nie myślałem i nie myślę, tym bardziej iż nie zgadza mi się to z innym ewangelicznym zdaniem, że Pan Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze, że wszystko ma być policzone i że w końcu jest jakieś niebo i piekło — dla dobrych i złych są miejsca w wieczności".

Skoro mowa o wyjątkowości tej lub podobnej heroicznej postawy, warto przytoczyć interesującą, choć nie opartą na żadnych pewnych danych opinię respondenta, który kusi się o szacunkową ocenę częstotliwości występowania m. in. gestów przebaczenia w obozie:

„Stosunek do prześladowców w moim otoczeniu więźniarskim: 30% z wierzących przebaczało prześladowcom ich winy i postępowanie. 20% przeklinało swój los i bezsilność, złorzecząc jak najgorzej swoim prześladowcom i ci wstępowali w szeregi ruchu oporu. 20% popadło w obojętność i rezygnację i ci ginęli bardzo wcześnie w obozie bez stosunku uczuciowego do prześladowców, albowiem uważali, że tak musi być. 10% — to ci, co stale żyli pod strachem prześladowców. W ogóle 70% więźniów nie godziło się, by prześladowcy uszli odpowiedzialności za winy — żaden nie wyrażał mściwości w tym kierunku, a myślał o sprawiedliwie wyznaczonej karze za ich postępowanie."

Przy sposobności czynienia przez byłych więźniów wyznań o niełatwej nieraz dla nich decyzji o wyrzeczeniu się chęci odwetu pojawiają się w naszych materiałach zasługujące na odnotowanie opinie, że droga wybaczenia i pojednania — trudna droga, na której trzeba i wielkoduszności, i wzbudzania w sobie wzniosłych i wielkich uczuć, prowadzi do odrodzenia się człowieka, do osiągnięcia wielkich i niezbędnych wartości. Najbardziej interesująco o tym problemie pisze były więzień — ksiądz:

„Wobec prześladowców nie stosowałem nigdy prawa odwetu. Nie można wprowadzić w życie metod represji, rozboju, nieludzkich kar, ponieważ to najwięcej piętnowaliśmy u Niemców. »Nienawiść nie jest siłą twórczą, lecz miłość«. Tak powiedział były więzień Oświęcimia, ks. Maksymilian *Kolbe*. Nazwano go »męczennikiem pojednania«. Jeśli wołać będziemy tylko o prawa, a zapominać o obowiązku przebaczania, wtedy zatracać się będą wartości ludzkie, w które tak wierzyliśmy w okresie ucisku. Trzeba silnej przeciwwagi duchowej, aby nie paść ofiarą własnej konstrukcji myślowej podbudowanej chęcią odwetu. (...) Zbił mnie gestapowiec do krwi w piwnicy chorzowskiej stacji przesiedleńczej. Kazał wyjść na stół, głosić kazanie, śpiewać religijne pieśni. Kiedy tego nie zrobiłem, zrzucił mnie na ziemię, stanął na klatce piersiowej, dusił okutym butem szyję. Byłem cały czarny i skrwawiony, gdy tego samego wieczoru przeszedłem bramę Oświęcimia. Po wojnie odbyła się rozprawa przeciw gestapowcowi. Nie pojechałem, lecz napisałem do sądu, że mu przebaczam. Za inne »czyny« udowodnione przez kolegów tego samego transportu otrzymał pięć lat więzienia. (...) Jak po wyjściu z obozu, tak dziś po trzydziestu latach mam głęboki szacunek do każdego człowieka, nawet mojego wroga, czuję odpowiedzialność za życie ludzkie, przestrzegam zasad prawdziwego humanizmu, a także nakazów Boga: »Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują«. Wyznaję zasadę: »Zwycięstwo należy nie do prześladowców, lecz do prześladowanych«. Trzeba naprawdę odrodzić dzisiejszego człowieka, aby zrozumiał, że życie pozbawione głębszych wartości nie utrzyma się ani nie przetrwa. Kto chce pokoju, musi umieć zrezygnować ze swoich praw i przywilejów. »Jeśli chcemy się doczekać lepszych czasów, musimy je okupić cierpieniem i miłością wszystkich ludzi« — mówił więzień oświęcimski nr 16670, Maksymilian *Kolbe*".

Są i inne motywacje, skłaniające do porzucenia myśli o odwecie za owe „winy przeogromne", o których pisał jeden z naszych respondentów, np. nie zawsze jasno i w pełni uświadamiane przeświadczenie, że tak ciężkich zbrodni, jakich codziennie dokonywano w obozach, nie może wyrównać najsurowsza nawet kara. Opinię w tej sprawie, nawet pewnej zbiorowości więźniarskiej, przedstawia następująca wypowiedź:

„Zastanawiając się nad zemstą lub karą dla zbrodniarzy wojennych z czasów obozów koncentracyjnych, w dyskusjach koleżeńskich doszliśmy do wniosku, że nic nie jest w stanie, nawet najgorsza represja, odwrócić tragizmu tamtych dni i dać choćby minimalną satysfakcję za doznane krzywdy. Bo jeśli nawet zbrodniarz poniesie karę, to przecież niewspółmierną do jego czynów i nie zmieni to w niczym położenia lub losu jego ofiar. Konkludując, można by powiedzieć, że chciałoby się zapomnieć o zbrodniarzach, o karze i o tych tragicznych przeżyciach. Wierzę w jedno, że sprawiedliwość sama wymierza karę."

Nie wszyscy zajmujący teraz takie stanowisko myśleli analogicznie w obozie czy zaraz po wyzwoleniu. Ze wspomnień niektórych z nich wynikałoby nawet, że niektórzy brali czynny udział w „wyrównywaniu" krzywd i wymierzaniu na własną rękę sprawiedliwości. Wielu byłych więźniów — zwolenników zemsty, czynnych lub biernych — przeszło pod tym względem znamienną ewolucję. Jednych głęboko zraziły sceny okrutnych samosądów, innych doprowadziły do dzisiejszego poglądu wieloletnie przemyślenia czy po prostu spadek napięcia negatywnych uczuć wobec oprawców. Oto przykładowe wynurzenia tych, którzy byli świadkami aktów zemsty:

„Byłe więźniarki złapały esesmankę, która się poprzednio nad nimi znęcała, wykrzykiwały: »tyś zabiła moją matkę, tyś zamordowała moją siostrę!«. Teraz był czas na zemstę. Bita przez więźniarki, krwawiąca, konała przez parę godzin, aż żołnierz amerykański strzałem ukrócił jej niecne życie. Nie mogłam na te sceny patrzeć. Uważałam ten odruch zaszczutych kobiet za zezwierzęcenie i jakiś stan patologiczny. Zemsta — straszna rzecz".

„W październiku 1944 r. wywieziono nas do Oranienburga, a następnie w lutym 1945 r. do Mauthausen. Tam doczekałem się wyzwolenia. W drugim dniu wolności spotkałem na ulicy obozowej *Bednarka* i *Danisza*. Przystąpili do mnie i zagadali. O dziwo, w Brzezince nie wiedzieli nawet o moim istnieniu, byłem dla nich zerem. *Danisz* dalej paradował w swojej prominenckiej kurtce i czapce, a *Bednarek* w przyzwoitych pasiakach. Ja byłem już potrójnym muzułmanem, a oni w dalszym ciągu mieli wyżarte pyski. W tych warunkach obaj nawet zapomnieli służbowego języka i rozmawiali po polsku. Chcieli ode mnie ubrań cywilnych i obiecali dobrą zapłatę. Byłem tak zaszokowany tym spotkaniem i ich propozycją, że nie potrafiłem rozsądnie zareagować. Odpowiedziałem, że niestety nie mogę im pomóc. Jeszcze dziś, po trzydziestu latach zastanawiam się, dlaczego wówczas nie spowodowałem ich aresztowania? Przez *Bednarka* byłem skatowany w *Erziehungskompanie* prawie do utraty przytomności. *Danisza* niejednokrotnie widziałem w akcji. Dlaczego tak postąpiłem? Czyżbym jeszcze był zasugerowany ich dotychczasową nieograniczoną władzą w obozie? Prawdopodobnie wpływ na tę decyzję wywarły również akty samosądów, które miały miejsce zaraz po wyzwoleniu. Nie dziwiłem się tym aktom, mimo wszystko samosądy były i są dla mnie bezprawiem. W przypadku *Bednarka* i *Danisza* prawdopodobnie doszłoby do linczu, którego nie chciałem stać się powodem".

„Początkowo wydawało się, że się odegram — przyszło wyzwolenie, zahaczyłem o front — ale niezdolny już byłem do zemsty, choć z pewnym zadowoleniem oglądałem zniszczenie miast niemieckich, trupy zabitych w walce esesmanów. W 1945 roku, też w maju, powróciłem do domu i po okresie otępienia, na szczęście krótkim, podjąłem naukę, studia, pracę i byłem jak najdalej od tych spraw, które były, stępiały, ale nie zniknęły we mnie. Są i bolą, nawet w decyzjach na co dzień, no bo cóż ja mogę żądać lub spodziewać się? To nie jest pesymizm".

Do natur wrażliwych etycznie łatwo trafiała refleksja, której siła i atrakcyjność z biegiem lat rosła, że nie można żyć stale z nienawiścią w sercu, choćby najbardziej naturalną i uzasadnioną, że nigdy pod żadnym pozorem nie można stosować tych samych miar i metod, jakie piętnowało się u oprawców, narzucających system wartości nie do przyjęcia:

„Wszystkie te sprawy zależne są od osobowości danego człowieka. Nie wystarczy być metrykalnym chrześcijaninem. Trzeba mieć to w sobie. Mieć głębokie przekonanie, że »Bóg odpuści nam nasze winy, jako i my odpuszczamy«. Wolę być kimś lepszym. Mieć duchową wyższość, która daje satysfakcję. Trzeba skończyć z morzem krwi wylanej w tysiącletniej naszej historii. Przebaczyć — nie znaczy jednak pozwolić na odrodzenie się gdziekolwiek i w jakiejkolwiek barwie ucisku człowieka i mordowania. Nikt nie ma prawa w żadne imię idei więzić, torturować i mordować.

Byli jednak bandyci, zwłaszcza młodzi w 1940 roku i rodowici, fanatyczni Niemcy. Przecież całe Niemcy popierały *Hitlera* i gotowe były wymordować cały świat. Ale w ogólnej masie, zwłaszcza po klęsce stalingradzkiej, zaczęto »myśleć« (o ile Niemiec zdolny jest w ogóle do myślenia). Moim zdaniem nie można ciągnąć w nieskończoność nienawiści. Winni rozkazodawcy i zbrodniarze powinni odpowiedzieć przed sądem, odpokutować. Nie byłaby to jednak zemsta, tylko izolacja osobników niebezpiecznych. Jestem za przebaczeniem narodowi niemieckiemu i jego wychowaniem. Nie możemy być esesmanami-faszystami, musimy, bo jesteśmy czymś lepszym — przebaczyć.

Oczywiście, że nie myślałem tak po wyzwoleniu. Brałem udział z bronią w ręku przy wyrównywaniu rachunków. Tak myśleli wówczas wszyscy. W Szlezwik-Holsztynie pogłowie bydła spadło natychmiast o połowę, wyrżnięte przez byłych więźniów. Nierzadkie były wypadki mordu i grabieży. Więzienia angielskie zapełniły się naszymi ludźmi. W Neustadt zrobiliśmy na moście od miasta do koszar masakrę Niemców. Nie pamiętam, o co już poszło, jednakże cały obóz wyległ z czym kto miał i prał rozbrojonych żołnierzy *Wehrmachtu*".

„Po trzydziestu latach nachodzą mnie czasem wątpliwości, czy ludzkość wyprowadziła odpowiednie wnioski z tamtych czasów, czy nie będzie już więcej obozów koncentracyjnych? Czy człowiek nie będzie już więcej torturował i zabijał drugiego człowieka tylko dlatego, że jest innej narodowości, innych przekonań politycznych czy religijnych? Albo dlatego, że chce mu się zagrabić ziemię, aby na zrabowanej ziemi osiedlić swoich? Uważam więc, że trzeba dalej mówić o obozach koncentracyjnych, o tamtych czasach zbrodni i hańby, aby wspomnienie jednej niedoli i śmierci milionów ludzi różnych narodowości i przekonań było i ostrzeżeniem na przyszłość, i wezwaniem do wzajemnego szacunku, pokoju i braterstwa wszystkich ludzi, bez względu na różnice rasy, narodu i przekonań".

Wielu byłych więźniów, szukając argumentów dla uzasadnienia postawy wybaczającej, swojej czy cudzej, sięga — z różnym ostatecznie efektem — do okoliczności, które mogą, ich zdaniem, jakoś wyjaśnić, może w jakiejś mierze wytłumaczyć okrutne postępowanie prześladowców obozowych. Oto kilka tego rodzaju prób:

„Dzieci z rozbitych małżeństw, sieroty, które wychowywała ulica, psychopaci — dzieci alkoholików, osoby dziedzicznie obciążone, wszyscy oni tworzyli podatny materiał na ludzi złych, na pijaków, złodziei, a nawet zabójców czy morderców. W tym układzie ci wszyscy źli ludzie byli w moich oczach ludźmi mniej lub bardziej nieszczęśliwymi. Przyznam się, że te moje zapatrywania nie uległy przeobrażeniom po dzień dzisiejszy. Przeciwnie, moje założenia są potwierdzane przez zdobycze wiedzy w dziedzinie genetyki".

„Tłumaczyłam sobie gestapowców, że to są okrutni potomkowie Krzyżaków, Prusaków — nie mogą być inni! I tak czasem mieli przebłyski człowieczeństwa mimo bestialskiego obchodzenia się z nami. Nie jestem tego zdania, jak niektórzy koledzy oświęcimiacy. Pytałam się ich nieraz: »Co byście zrobili z naszymi oprawcami?« Jedna odpowiedź: »wywieszalibyśmy ich wszystkich« i rozmowa z nimi się kończy".

Są też wśród byłych więźniów tacy, którzy, szczęśliwi, mieli lub mają zaufanie do sądów. Zaufanie to, jeżeli nie niweczyła go niefortunna działalność sądów, przyczyniało się z pewnością znacznie do złagodzenia napięcia uczuciowego u byłych więźniów.

„W pierwszym okresie po oswobodzeniu — pisze jeden z nich — występowała u mnie chęć odwetu za ich bandycką działalność oraz za bezmyślne i bezcelowe ludobójstwo, które spowodowało śmierć wielu moich przyjaciół, kolegów i towarzyszy broni. Po krótkim okresie, kilku miesięcy, gdy zetknąłem się z bezstronną i »zimną« oceną ich działalności przez prawników i sądy, doszedłem do wniosku, że sprawy przestępców z *SS*, jak i byłych więźniów funkcyjnych należy bezwzględnie traktować indywidualnie i wnikliwie, jak to robiły i robią sądy".

Możliwe było także ustanie nienawiści i żądzy odwetu w momencie, kiedy ustawała przyczyna zasadnicza — strach przed oprawcami. Wiele jest w wypowiedziach byłych więźniów wzmianek o tym, że kontakt z prześladowcą, wobec którego odczuwa się jedynie pogardę, stępia chęć odegrania się. Szerzej i ciekawie o tym w następującej relacji:

„Kiedy *Emmerich* przymilał się do mnie jako »znajomy z Auschwitz«, byłem po prostu zawstydzony tym, że kiedyś bałem się tego płaszczącego się człowieka. Nie rozumiem i dziś, jak mogłem wtedy podejmować dyskusje na temat odpowiedzialności za Oświęcim, jak mogłem zastanawiać się nad tym, czy tacy, jak zatrzymani »zakładnicy«, nasze oświęcimskie nadzorczynie, muszą być oddani sądom gwarantującym prawo do

obrońcy, świadków obrony. Przypominam sobie, że przyszła całkowita rezygnacja z rewanżu za wszystko zło, jakiego doznałem i ja, i moi druhowie przez pięć lat niewoli. Pamiętam, jak wstydziłem się tego, że niedawno bałem się tak nikczemnej osoby, jak usłużnie umiżony *Emmerich*."

Pamiętać wreszcie trzeba, że bardzo często na wyrzekanie się chęci rewanżu w tej grupie badanych więźniów wpływało też zadowolenie, że uszło się z życiem, połączone z prostą chęcią odseparowania się pod każdym względem od okrutnej przeszłości, niewracania do niej także na przykład przez kontakty w różnych okolicznościach, m. in. w sądzie, do ludzi, spraw, których przypominanie musi spowodować przypływ niekorzystnych dla zdrowia, denerwujących uczuć. W efekcie pojawia się w wypowiedziach deklaracja o biernym stosunku do prześladowców. W większości przypadków tak deklarowana bierność jest z całą pewnością rzeczywista, czasem trzeba ją traktować jako „pobożne życzenie" prześladowanych. Postawa taka ma na tyle duży zasięg, jest tak skomplikowana i jest tyleż naturalna, co narzucona sobie, że wymaga obszerniejszej dokumentacji w postaci liczniejszych niż zwykle oświadczeń byłych więźniów:

„Poszukiwań prześladowców do chwili obecnej nie robiłem żadnych, ani nie mam zamiaru tego robić, gdyż to już jest okres zbyt odległy i nie wiem, czy miałoby to jakiś sens. Uważam, że nie warto. Ja raczej dziękuję Bogu, że to piekło przeżyłem, że jeszcze mam jakie takie zdrowie".

„Zapytany raz przez jednego mojego kolegę z komanda *SS-Küche*, co będę robił z naszymi prześladowcami, gdy zostanę uwolniony, powiedziałem mu: »Będę najszczęśliwszy na świecie i będę szybko wracał w swoje ukochane strony«. Jego reakcja: »Toś mi Polak, ja będę wszystkich winnych rżnął, mordował i mścił się, jak tylko potrafię«. Niestety, taka jest już moja natura, nie potrafiłbym zabić największego mojego wroga, chyba jedynie w swojej bezpośredniej, osobistej obronie".

„Stosunek uczuciowy do prześladowców: strach i zimna nienawiść oraz chęć zapamiętania ich nieludzkiego postępowania na całe życie. Wobec nielicznych, łagodniejszych »stróżów« raczej uczucie wdzięczności, kontrastujące z poprzednim uczuciem zimnej nienawiści. W odniesieniu do zagadnienia osobistej aktywności w poszukiwaniu prześladowców mogę tylko podać, że nigdy nie przyszło mi na myśl ich poszukiwać, gdyż byłem zawsze przekonany, że jeśli nie zaraz, to później spotka ich za takie postępowanie kara. Nie chciałem być sam wykonawcą kary, nawet gdybym miał spotkać któregoś prześladowcę. Po wojnie żadnych kontaktów z prześladowcami osobiście nie miałem. Gdybym któregoś spotkał, prawdopodobnie postąpiłbym jak wyżej, tzn. pozostawiłbym karę i donos komuś innemu, gdyż nie chciałbym być dla nikogo sędzią. Natomiast w stosunku do osoby, która mimo warunków obozowych potrafiła opiekować się i pomagać, zachowałbym się przyjaźnie i z wdzięcznością".

„Z prześladowcami po wojnie nie utrzymywałem żadnych kontaktów. Jeśliby przyszło do spotkania z tymi, którzy prześladowali mnie lub innych więźniów, przebaczyłbym im winy, bo tak nakazuje religia. Traktowałbym ich obojętnie, a każdemu, co mi pomagał, okazałbym wdzięczność".

„Kiedy zaproponowano mi, że wpuszczą mnie do celi oberki *Mandel*, żebym jej za wszystko zapłaciła, ucząc mnie, jak mam bić, żeby nie pozostawić sińców, odmówiłam. Nie stać mnie było na to".

„Obecnie, po trzydziestu latach — biorąc przy tym pod uwagę wiek (79 lat), nienawiść do prześladowców spopielała, po prostu nie ma już jej tak żywego wyrazu, jak dawniej".

„Gestapowiec nazwiskiem *Mazurkiewicz*, przed wojną kowal z Zakopanego, w chwili aresztowania, po dokładnej rewizji w mieszkaniu, bez żadnego powodu kilkakrotnie spoliczkował mnie, kopiąc, nim zostałem wepchnięty do samochodu-budy gestapowskiej. Tenże *Mazurkiewicz*, jako tłumacz w czasie przesłuchiwania przez gestapowca, tak tendencyjnie tłumaczył moje wypowiedzi, że gdybym nie znał języka niemieckiego, do czego przyznałem się dopiero przy trzecim przesłuchaniu, to na pewno dzisiaj bym nie żył i z miejsca zostałbym rozstrzelany. Oczywiście fakt przyznania się do znajomości języka niemieckiego spowodował niekończące się bicia, kopanie, wieszanie na drzwiach i inne wymyślne katusze, a wszystkie były wykonywane przez wspomnianego *Mazurkiewicza*. Mimo tych nieludzkich czynów, przywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, oznaczony nr 799, szczęśliwie po pięciu latach pobytu w obozach powróciłem do kraju. W 1946 lub 1947 roku spotkałem *Mazurkiewicza*, znajdującego się w więzieniu. Poszedłem go zobaczyć. Przy mojej pomocy przypomniał sobie okoliczności mego aresztowania i sposób przesłuchiwania. Jakkolwiek miałem wówczas możliwości chociażby spoliczkować go, nie uczyniłem tego, a oświadczając mu, że role nasze zmieniły się, poczęstowałem go papierosem i wyszedłem z celi. Długo zastanawiałem się, dlaczego tak postąpiłem. Do dziś nie znalazłem dla siebie odpowiedzi. Chyba polski charakter, charakter przebaczania, uczulenie na krzywdę ludzką, a przede wszystkim jakieś samopoczucie, że mimo okropnego okresu męki i udręki nadal żyję, zwyciężyły".

Szczególnie wzruszająca jest nie pozbawiona szlachetnego patosu postawa wybaczająca, o odleglejszej perspektywie, obejmująca przyszłe pokolenia — polskie i niemieckie, które powinny ułożyć stosunki między sobą bez czynnika nienawiści:

„Spędziłem w obozie 5 lat. Całą niepowtarzalną młodość. Byłem bity kilka razy w tyłek kijem, niezliczoną ilość razy po twarzy. Zbito mi okulary. Doszedłem do muzułmaństwa i 40 kg wagi w 18 roku życia. Z tego dna szło się przez komin. Ja poszedłem do prominentów. Od 10 lat jestem oficjalnym rencistą na skutek schorzeń obozowych. Mimo tego wszystkiego nie noszę w sobie żądzy zemsty i przebaczam. W imię lepszego życia tych, co przyszli i przyjdą po nas".

„Po trzydziestu latach, kiedy to dość dokładnie poznałem dzieje narodowosocjalistycznego systemu ludobójstwa, a dystans czasowy dzielący mnie od zakończenia wojny pozwala z większą rozwagą analizować przeszłość, rewiduję swój skrajny stosunek do części młodzieży niemieckiej, tej młodzieży, która z poczuciem zaniepokojenia i wstydu śledzi wyroki sądów zachodnioniemieckich i wystąpienia licznych rewizjonistów uwłaczające pamięci ofiar milionów pomordowanych. Zdaję sobie w pełni sprawę, że mojej córce przyjdzie żyć w tym nowym świecie, w którym żyć będą Niemcy; nie chcę, by moja nienawiść — nienawiść naszego pokolenia — była udziałem naszych dzieci".

Jest rzeczą godną podkreślenia, że postawa wybaczająca, wielkoduszna nie musi oznaczać rozgrzeszenia w sensie prawnym przestępców obozowych, zwolnienia ich od winy i kary, tym bardziej nie jest równoznaczna z zachętą do zaprzestania ścigania. W żadnej wypowiedzi z serii omawianej przed chwilą nie spotkaliśmy otwartej deklaracji w tym duchu; występuje natomiast często zastrzeżenie, że mówi się wyłącznie we własnym imieniu, nie zaś w imieniu ofiar obozu.

„Trudno mówić — pisze jeden z naszych respondentów — o przedawnieniu, darowaniu, zapomnieniu; my nie mamy prawa darować cierpień i śmierci milionów niewinnych ludzi. Ich prośba o litość była bez znaczenia, a ostatnie słowo do pozostałych ludzi dobrej woli — to było wołanie o pomstę ich cierpień i śmierci. Niech mordercy zechcą sami rozliczyć się ze swoich win przed zamęczonymi. My nie pałamy nienawiścią, ale jako świadkowie największych tragedii ludzkich nie mamy

prawa obojętnie patrzeć na tych, którzy odcięli się od ludzi, mianując się nadludźmi. Wycisnęli krew z milionów istnień, rozsiewając popioły po całej ziemi, na której teraz bezkarni i spokojni chcą żyć i korzystać z owoców pracy tych, których nie zdążyli zamęczyć".

Prawdą jest, że powoli, stopniowo, ale systematycznie zmniejsza się z upływem czasu — z różnych powodów — temperatura uczuć negatywnych wobec prześladowców, podlegająca zresztą licznym fluktuacjom. Dowód na to stanowią dość liczne wypowiedzi (około 17% ogółu enuncjacji w tej sprawie), ukazujące stanowisko tych byłych więźniów, którzy, często po wahaniach, uznali, że należy ostatecznie wyzbyć się gwałtownych (choć zrozumiałych) odczuć odwetu, nienawiści, zdać się natomiast na działanie sprawiedliwości, na organy ścigania, które powinny karać przestępców winnych zbrodni ludobójstwa surowo, zgodnie z elementarnym poczuciem prawa.

„Nie powinno tu istnieć — wypowiada się reprezentant tej grupy — żadne uczucie zemsty czy chęć »rewanżu« (choć ludzie są przecież tylko ludźmi), ale decyzja winna być oddana wyłącznie w ręce sprawiedliwości, której byli więźniowie są moralnie zobowiązani okazać jak najdalej idącą pomoc. Jakąkolwiek litość czy współczucie byłego więźnia w stosunku do esesmana uważam nie tylko za niewskazaną i niepożądaną, ale nawet za wybitnie szkodliwą dla całości tego skomplikowanego zagadnienia."

W podobnym duchu wypowiadają się też inni, różnie motywując swoją postawę i zachowanie, zawsze jednak kładąc nacisk na konieczność wymierzenia sprawiedliwości:

„Nie miałam najmniejszej możliwości aktywnego poszukiwania prześladowców; gdybym miała możność to czynić, to w chwili obecnej motywacją mojego postępowania byłaby nie chęć zemsty, lecz poczucie konieczności zapoznania ludzi z zaistniałymi faktami i wpojenie przekonania, że wcześniej lub później każdy człowiek winien ponieść odpowiedzialność za swoje czyny. W tym czasie składałam zeznania jako świadek przy przesłuchiwaniu mnie na rozmaitych rozprawach przez prokuratora, ostatnio w sprawie dr. *Mengele*".

„Oczywiście później — w bardziej unormowanych warunkach i w miarę przyzwyczajania się do normalnego życia na wolności (tak! po pięciu latach obozu wymagało to także jakiegoś stopnia i okresu adaptacji!) — to uczucie zanikało pod wpływem świadomości zachowania procedury praworządności, koniecznych formalności itd., przy nie zmienionym jednak poczuciu konieczności likwidacji takich jednostek, które niewątpliwie dla ludzkości są szkodliwe, a którym żaden okres rehabilitacji moralnej, jak o tym jestem przekonany, nic nie pomoże".

„Gdybym spotkał swoich prześladowców, najchętniej uczyniłbym to, co oni nam wyrządzili, ale byłaby to samowola i samosąd, więc oddałbym ich w ręce władzy".

„Mój stosunek do prześladowców był absolutnie bierny. Zawsze uważałam, że każde zło prędzej czy później zemści się na prześladowcy i że każdy odbierze właściwą zapłatę za swe czyny w jakiejkolwiek formie".

„Procesy uważam za potrzebne nie tyle ze względu na ukaranie winnych, ile dla ujawnienia całej prawdy o tym, co się działo w obozach (i gdzie indziej), dla pokazania ohydy postępowania niektórych ludzi. Wydaje mi się, że po upływie tylu lat, po tak wielkich zmianach na świecie i samych winowajców, najbardziej właściwe jest ich napiętnowanie przez ujawnienie w publicznym procesie ich zbrodni. Uważam śmierć cywilną za wystarczającą karę".

„Przez cały czas procesów gestapo i esesmanów byłem, jestem i będę zdania, że zbrodniarze ci powinni ponieść odpowiednią karę za swoje zbrodnie. Dla mnie są to sprawy nie tylko elementarnej sprawiedliwości, ale również profilaktyki odnośnie do przyszłości. Chodzi o to, aby tego rodzaju zbrodnie były karane wszędzie i w każdym okresie, a może przyszłe pokolenia doczekają się czasów, w których obozy koncentracyjne lub podobne traktowanie człowieka nie będą już więcej możliwe".

„Reasumując rzucone zdarzenia i myśli, dochodzę do wniosku, że dopóki trwała walka o istnienie, istniało dla mnie określenie »śmiertelny wróg«. Z chwilą zakończenia walki pozostała sprawiedliwość i prawo. Obce było również dla mnie uczucie zemsty. Dziś, po tylu latach, gdybym rozpoznał któregoś z naszych prześladowców, oddałbym go w ręce sprawiedliwości".

„Wydaje mi się, a raczej tak powinno być, aby wszystkich zbrodniarzy, a szczególnie zbrodniarzy przeciwko ludzkości winny sądzić i surowo karać powołane trybunały sprawiedliwości. Za tak straszne szkody, krzywdy, jakie wyrządzili ludobójcy, winna być dla nich jednoznaczna kara, surowa i przykładna, jako przestroga dla potomnych, bez względu na to, czy działali z rozkazu, czy ich czyny wynikały ze zbrodniczej natury, z ich gorliwości".

„Najbardziej znienawidzoną powszechnie grupę stanowią członkowie komendantury obozowej na różnych jej szczeblach, a przede wszystkim funkcjonariusze osławionej *Politische Abteilung*. Stojąc na stanowisku, że członkowie tej grupy winni ponieść zasłużone kary w wyniku wyroków ferowanych przez obiektywne i niezależne trybunały, sam osobiście nawet i do ludzi z tej grupy nie żywię nienawiści. Może czytający te słowa żachną się i zapłoną mniejszym czy większym oburzeniem. Tak jest — podkreślam to z całym wewnętrznym przekonaniem — nie żywię nienawiści, ba, nawet złości. Potrafiłbym ferować indywidualne wyroki, ale »sine ira et studio«. Takie a nie inne stanowisko swoje uzasadniam następująco: Członkowie wymienionej grupy wywodzili się z ludzi w miarę inteligentnych, ale fanatycznie i bezkrytycznie poddanych *Hitlerowi* i jego teoriom (*vide* pamiętniki *Hössa*), z karierowiczów i neofitów, z różnych kategorii »volksdeutschów«, o prymitywnym poziomie intelektualnym. Wśród jednych i drugich dużo było alkoholików i degeneratów. Wydaje mi się, że człowieczeństwo tych kategorii osób różni się od naszego tak, jak nasze różni się od człowieczeństwa ludożerców w niedostępnych puszczach Borneo. A przecież tych ostatnich też nie nienawidzimy. Taki sam jest i był mój stosunek do gestapowców z okresu aresztowania i dochodzeń, nie wyłączając tych, którzy mnie zmasakrowali w gmachu cieszyskiego gestapo".

Stanowisko zaprezentowane w powyższych wypowiedziach, cechujące się różnymi odcieniami, nie zawsze zresztą koherentne z innymi oświadczeniami w obrębie jednej i tej samej odpowiedzi na naszą ankietę, pobudza bardzo wielu byłych więźniów do wyrażania wprost stosunku do problemów wybaczenia, zapomnienia o krzywdach, darowania winy. Dochodzi też przy sposobności do głosu nurtujący ciągle więźniów aktualny do niedawna problem zamierzonego uznania w RFN przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Postawa byłych więźniów w tej sprawie jest dość jednomyślna:

„Czy można tyle krzywd darować i pozostać biernym wobec swoich prześladowców? Uważam, że ci, którzy przeszli piekło gestapowskich więzień i obozów, do ostatniej godziny swojego życia będą się domagać sprawiedliwego ukarania prześladowców. Tu nie można się powodować uczuciami religijnymi lub innymi. Nie dajmy się zwieść, że któryś z gestapowców był dobry, bo okazał nam litość lub względy. Był taki sam, jak wszyscy wychowani i nastawieni na jeden cel: wyniszczyć podbite narody, obojętne, w jaki sposób. Więc zabijali i niszczyli, a dziś niech każdy odpowiada za swój zbrodniczy czyn, którego świadomie dokonywał".

„Obecnie po trzydziestu latach uważam, że ściganie hitlerowskich zbrodniarzy nie powinno być zaniechane. Działalności ich nie można usprawiedliwiać wykonywa-

niem rozkazów. Ten, kto brał udział w systematycznym niszczeniu w tak okrutny sposób niewinnych ludzi, przez kilka lat, powinien ponieść zasłużoną karę".

„Nie jestem człowiekiem mściwym, ale uważam, że przestępstw popełnionych w obozach koncentracyjnych przez *SS* i różnego rodzaju funkcyjnych, którzy szkodzili innym, choćby jeszcze ile lat upłynęło — nie przebaczymy".

„Jak bym zareagował na widok mojego prześladowcy lub prześladowcy innych więźniów? Zgłosiłbym ten fakt odpowiednim władzom, nawet bym go nie dotknął, bo wtedy byłbym chyba taki sam, jak on. Ale póki żyję, nigdy tamtych tylu wyrządzonych krzywd nie zapomnę".

„Dzisiaj, po trzydziestu latach każdy za swój czyn powinien odpowiadać. Czy *Kaduk*, który jako *rapportführer*, pod koniec istnienia obozu, kiedy już lekarze odmawiali podpisania selekcji, upiwszy się z drugim, zrobił selekcję, cały obóz przeszedł nago przed nimi, a on laską wybierał na lewo, tzn. na gaz — czy za to nie powinien odpowiadać? Czy działał na rozkaz?".

„Jest prawdą, że te 30 lat, które już minęły, zatarły niejedno cierpienie i upokorzenie, ale wiem, że gdyby mnie zapytano, czy należy zaniechać ścigania zbrodni hitlerowskich, na pewno odpowiem, że nie! Moim zdaniem wszyscy zbrodniarze, którzy zawinili, powinni do końca życia swojego odczuwać ten lęk przed sprawiedliwością. Pomimo że minęło od tamtych strasznych (dla nas byłych więźniów) dni już 30 lat, to jeszcze teraz, gdy oglądam w telewizji kroniki z lat wojny i gdy pokażą się na ekranach telewizora mundury *SS*, nie odczuwam co prawda już tego lęku, co kiedyś, ale ogarnia mnie złość i wracają złe wspomnienia".

„Mnie się wydaje, że zbrodniarze, którzy wydawali rozkazy mordowania ludzi i to na olbrzymią skalę, jakiej nie znała ludzkość, lub ci, którzy te rozkazy wykonywali, powinni ponieść konsekwencje, czyli kary, dla nich nie ma przedawnienia i nie powinno być. Zbrodniarze ci powinni być sądzeni w tym państwie, w którym wydawali lub wykonywali masowe mordy, a nie w swojej ojczyźnie, która dla nich jest pobłażliwa".

„Załoga esesmanów — oprawcy obozowi winni ponieść słuszne kary za swe mordercze czyny. W obozach hitlerowcy skazywali ludzi nie tylko na śmierć fizyczną, razem z bezosobowymi numerami miała umrzeć także godność i wielkość człowieka, solidarność, miłość, współczucie, odwaga, nadzieja. (...) W epoce »aury śmierci« na każdym kroku grozili nam *himmelkommandem* (śmiercią). Dlaczego mam być litościwy, dobroduszny, wykreślić z pamięci krzywdy dokonane na milionach ludzi oraz krzywdy swoje? Nie — żądam i będę stał na tym stanowisku aż do końca swego życia: winni popełniania zbrodni muszą być ukarani bez względu na ich wiek".

„Obecnie, po trzydziestu latach, niesmak budzi łagodny wymiar kary sądów niemieckich dla oświęcimskich zbrodniarzy. Dotyczy to także zbrodniarzy czynnych w innych miejscach zagłady i prześladowań. Oburzenie ogarnia człowieka na niektóre sądy niemieckie za ich przedłużanie okresu śledztwa, odkładanie procesu pod pretekstem złego stanu zdrowia zbrodniarzy, ich wieku czy innych przyczyn, z widoczną tendencją chronienia oskarżonych".

„Obecnie, po 30 latach, pozostała pamięć krzywdy. Wprawdzie dziś nie pamiętam ilości razów otrzymanych w ciągu trzech lat i trzech miesięcy obozów i więzienia, zbladł nawet żal o ten czas wyrwany młodości. Ale fakty są nieodwracalne. Miliony ludzkich tragedii oskarżają i będą oskarżać. Żyjący nie mają prawa przemawiać pojednawczo, nawet z pozycji zasad religii. Natomiast jest naszym obowiązkiem głosić prawdę i walczyć, by już nigdy i nigdzie nie zaistniał taki system i by nie odrodziła się tamta ideologia, na której gruncie ludzie przekształcali się w dzikie bestie".

W enuncjacjach byłych więźniów takich ocen, sądów, jak w ostatnim cytacie, znajduje się wiele. Dla znacznej liczby tych, którzy przeżyli, perspektywa postawienia przed trybunałami zbrodniarzy wojennych stanowiła już zaraz po wyzwoleniu konkretną nadzieję na zadośćuczynienie, powstrzymywała od uczestnictwa w samosądach, a myśl o wymierzeniu sprawiedliwości w imieniu i majestacie prawa sprawiała satysfakcję, płynącą m. in. z poczucia, że nie naśladuje się wzorów z czasów istnienia obozów koncentracyjnych.

„W pierwszych latach powojennych moja nienawiść do Niemców zmalała, byłem usatysfakcjonowany wyrokami, jakie zapadały przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom wojennym".

„W czasie procesów gestapo i *SS*, odbywających się przed sądami polskimi, odczuwałem satysfakcję i byłem spokojny o wyroki, gdyż zdawałem sobie sprawę z tego, że każdy wyrok wydany przez sąd Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej będzie sprawiedliwy. I tak też było. Natomiast wszystkie sprawy sądowe przeciwko zbrodniarzom wojennym, jakie odbyły się do tej pory przed sądami RFN — to były według mnie farsy i próby wybielania byłych członków gestapo i *SS*".

„Nie dokonałem żadnego samosądu nad schwytanymi esesmanami, przyczyniając się jedynie do oddania ich w ręce wojsk sojuszniczych. Przebywając jeszcze przez kilka miesięcy na terenie Niemiec, nienawidziłem wszystkiego, co niemieckie — łącznie ze zwierzętami (na pewno niesłusznie), jednakże zadośćuczynienie w formie mordu, sadystyczne traktowanie miejscowej ludności były mi obce. Uważałem, że sprawa ta należy do zwycięzców i organów sprawiedliwości".

„W momencie przepędzenia hitlerowców z Tarnowskich Gór, które nastąpiło 22 stycznia 1945 roku, nie próbowałem realizować moich zamiarów żywionych w czasie okupacji. Pamiętam, że dewizą mojego działania było nie postępować tak, jak postępowali Niemcy, że przecież nie możemy się do nich w tym upodabniać, że przecież nie mogę spowodować czyjejś krzywdy. W tym pomagały mi moja religia oraz świadomość polskiej kultury, która poprzez dzieje narodu polskiego zawsze odznaczała się tolerancją i humanizmem. Stąd też jako przewodniczący rady narodowej mojej miejscowości pragnąłem w działaniu wykazać maksimum tolerancji i sprawiedliwego działania w okresie wysiedleń elementu niemieckiego i rehabilitacji osób sądzonych na odstępstwo od narodowości polskiej. Nie chciałem tuszować i zatajać spraw osób winnych zbrodni i przestępstw wojennych, lecz pragnąłem pomóc i dać ochronę tym, którzy nie szkodzili i nie byli sprawcami nieszczęść miejscowych Polaków w czasie wojny. Dla dobra niesłusznie aresztowanych bądź usuniętych z ich domostw, interweniowałem u władz powiatowych (PPR, PUR, Starostwo itp.) Dla osób, które w czasie wojny były konfidentami czy prześladowcami Polaków, zajmując na miejscu wysokie stanowiska w *NSDAP*, nie miałem przebaczenia. Kategorycznie sprzeciwiałem się próbom samosądów, natomiast pragnąłem sprawę załatwić poprzez polskie sądownictwo, dając podsądnym pełną obronę adwokacką. Okres mojej działalności jako przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Bobrownikach Śląskich przypada na czas od 10 marca 1945 do 1 maja 1950 r.".

„Po wyzwoleniu pragnąłem tropić swoich prześladowców. Wykrywać i wskazywać ich obecność, gdzie to było możliwe. Nie byłem za osobistym rozprawianiem się i porachunkami. Uważałem to za szkodliwe w pewnym względzie. Przede wszystkim mogło to doprowadzić do likwidacji tylko samych szeregowców i płotek, rekiny mogłyby ujść zasłużonym karom. Fanatyzm taki przynosił jeszcze inne skutki, że mógł pociągnąć za sobą skrzywdzenie innych niewinnych ludzi".

Kilkunastu z naszych respondentów deklaruje swoiste zobojętnienie w sprawie ścigania przestępców obozowych. Z biegiem lat przekształcili się oni w biernych obserwatorów działania „sprawiedliwości" w cudzysłowie lub bez niego. Czasem zniechęcenie to wynika z niebrania pod uwagę ich zeznań, niekorzystania z ich świadectw zbrodni. Na osłabienie czy nawet wyzbycie się całkowi-

te woli ścigania winnych przestępstw wojennych wpływają także zmęczenie, obecny zły stan zdrowia. Zdarza się, że za takim oświadczeniem kryje się tajona nienawiść lub jakaś forma pogardy. Powraca też jako argument motyw nieadekwatności jakiejkolwiek kary za ogrom popełnionych zbrodni. Oto wymowne świadectwa rezygnacji z odwetu z omawianych tu powodów:

„Po trzydziestu latach składam zeznania, opowiadam na spotkaniach autorskich o »procesach zbrodniarzy« i pomagam przypominać kolegom nazwiska ich oprawców. Stosunek mój wyrażam nieomal w sposób bezosobowy. Po prostu śledzę próby oczyszczenia ziemi ze zła".

„Chęć pomszczenia ofiar trwała we mnie przez około dziesięć lat. Nie zdołałem się dowiedzieć czegokolwiek o zbrodniarzu Paulu *Bauchu* i dziś, z upływem czasu, machnąłem po prostu ręką. Przyczyniło się do tego następujące wydarzenie: W latach 1965—1968 miałem zeznawać jako jeden z głównych świadków w procesie zbrodniarzy wojennych, kapów oświęcimskich, *Bonitza* i *Windecka*, przed sądem niemieckim we Frankfurcie nad Menem. Na rozprawę byłem wezwany przez Główną Komisję Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i przez sąd niemiecki. W dniu wyjazdu na proces dowiedziałem się, że na rozprawę pojechał ktoś inny, kto skompromitował siebie i całą sprawę. Uważam, że kwestia ukarania winnych jest i może być subiektywna i że na drodze szukania sprawiedliwości dla ukazania popełnionych zbrodni mogą stanąć przeszkody niezależne od sprawy. Nie dano mi satysfakcji składania zeznań w obliczu oprawców. Dlatego postanowiłem, że nie ma większego sensu w angażowaniu się w ściganie sprawców z obozów koncentracyjnych".

„Po długim okresie czasu nastąpiło rozładowanie. Włączyłam się w nurt odbudowy, zaczęłam żyć wolnością. Założyłam rodzinę i zaczęłam normalne życie. W związku z tym wyłoniły się nowe problemy i niejednokrotnie troski. Obecnie, sterana przeżyciami i chorobami, czuję się bardzo zmęczona i często niezrozumiana przez ludzi powojennego pokolenia".

„Po wojnie, kiedy wyłapywano naszych prześladowców obozowych oraz wszelkiego rodzaju zbrodniarzy wojennych, cieszyłem się, że wreszcie dosięgła ich zasłużona kara. Dzisiaj, po trzydziestu latach zupełnie mi to zobojętniało, czy znajdą dalszych ukrywających się zbrodniarzy i czy ich będą karać. Myślę, że przyczyną mojego zobojętnienia jest ciężki stan mojego zdrowia, którego przyczyną jest bez wątpienia pobyt w Oświęcimiu".

„Gdybym się znalazł na takim procesie, to w miarę utkwionych w mej pamięci scen i obrazów stosowanych prześladowań i tortur oraz masowych uśmierceń ludzkości zeznałbym tylko prawdę i nie wiem w chwili obecnej, czy zażądałbym surowej kary — kary śmierci, z powodu poważnego ich wieku (chyba niektórzy już będą u schyłku swojego życia) oraz czy w ogóle istniałaby jakaś kara w naszym sądownictwie, która by zrekompensowała choćby w mikroskopijnym stopniu wyrządzone krzywdy i wymordowanie ponad czterech milionów istot ludzkich, prawie zupełnie niewinnych, w czasie ich młodego wieku w tamtym okresie".

„W czasie uwolnienia byłem ustosunkowany do »nadludzi« agresywnie, lecz nie przejawiało się to w jakimś znęcaniu się nad nimi. Po oswobodzeniu i obecnie po 30 latach patrzę na Niemców z pogardą, choć chyba na młodą generację należy patrzeć innym okiem — owszem, przejawiają się u nich tendencje socjalistyczne".

„W czasie procesów zbrodniczej góry gestapo i *SS* w Norymberdze i w latach następnych ożywiony byłem pragnieniem surowego ukarania podsądnych. Uczestnicząc w charakterze świadka w procesie dwudziestu esesmanów we Frankfurcie w roku 1964, odczuwałem satysfakcję, że dawni prześladowcy, panowie życia i śmierci więźniów, wykonawcy zbrodniczych planów swoich mocodawców, znaleźli się na ławie oskarżonych. Nie opanowała mnie jednak nienawiść; raczej pogarda dla tych tępych, posłusznych automatów lub sadystów, takich jak *Boger, Klehr, Bednarek*, czy debilowatych, zapitych typów, jak *Kaduk*".

Dla pełni obrazu należy tu odnotować także zjawisko fluktuacji uczuć nienawiści lub ich przemian nietypowych. Wśród wynurzeń byłych więźniów można odnaleźć i takie, które świadczą o nagłym odzywaniu się lub narastaniu tych uczuć pod wpływem jakichś konkretnych impulsów:

„Dzisiaj, po trzydziestu latach moja nienawiść do prześladowców jest już inna, aniżeli była rok czy dwa po wyjściu z obozu. Nic dziwnego, czas swoje robi i jeśli nie ma powodu, nie ma okazji, to ta nienawiść po prostu drzemie. Czasem odżywa, np. kiedy w 1969 czy 1970 roku byłem z córką na Mazurach. Płynęliśmy statkiem po jeziorze, a na pokładzie tegoż statku znajdowała się grupa Niemców. Między nimi był jakiś Fryc, który dość jawnie manifestował swój pobyt na tym statku, jakby był właścicielem statku i okolic".

„W dziesięć lat po wojnie i w latach następnych, gdy jako lekarz śledziłem następstwa obozów koncentracyjnych, badając byłych więźniów, gdy byłem świadkiem ich przedwczesnej śmierci, moja nienawiść znów zaczęła narastać. Nienawiść tę potęgowały liczne doniesienia o próbach rehabilitacji zbrodniarzy wojennych, kiedy przed sądami w RFN zaczęli stawać »mili, sympatyczni i spokojni« renciści tego kraju, mordercy okresu wojny, i otrzymywali uniewinniające lub śmiesznie małe wyroki".

„W czasie uwolnienia mnie z obozu byłem jakby oszołomiony. Wszystko robiłem jakby na rozkaz. Oczy, wybałuszone, poza najbliższym otoczeniem nie dostrzegały niczego więcej. W późniejszym jednak okresie zaczęła budzić się chęć zemsty. Tak móc stanąć oko w oko z człowiekiem niegdyś tak wszechmocnym. Widzieć jego przeciętność, bezradność i sposób reakcji na trudności i poniżenia".

Jest rzeczą niezmiernie interesującą, że — w przeciwieństwie do nieprzejednanych, którzy są skłonni obarczać wszystkich Niemców odpowiedzialnością za obozy, nie czynią żadnych wyjątków i jak widzieliśmy, odżegnują się od myśli o jakimkolwiek pojednaniu, przebaczeniu i zapomnieniu krzywd — przedstawiciele grupy zdających się na sądy starają się różnicować winy, starają się czasem zrozumieć brutalne, a nawet krzywdzące (ale nie w nieodwracalny sposób) postępowanie funkcyjnych i esesmanów, nie potępiają ich *en bloc*, stoją twardo na gruncie odpowiedzialności jednostkowej i wystrzegają się uogólnień. Rzecz jasna, że i w tym zakresie zdarzają się poglądy odrębne wśród trzech wydzielonych tu grup badanych. Najbardziej typowe odpowiedzi w tej materii — to odpowiedzi krótkie, zwięzłe, świadczące być może, że nasi respondenci nie bardzo mają ochotę rozpatrywać cały problem na nowo. Oto przykłady najczęściej występujących odpowiedzi:

„Obecnie, po trzydziestu latach, uznaję odpowiedzialność jednostkową, nigdy zbiorową, ponieważ i wśród Niemców też byli ludzie".

„Tak więc sprawa więźniów funkcyjnych wymaga bardzo dokładnej i wszechstronnej analizy, by nie skrzywdzić ludzi, którzy pełniąc funkcje poświęcali się bez reszty więźniom, choć czasem dla utrzymania odpowiednich pozorów musieli wykonać jakiś odruch celem odsunięcia wielu nieszczęść, a nawet ratując życie".

„Tylko bardzo nieliczną grupę prześladowców mogę częściowo usprawiedliwić i zrozumieć ich działanie na rozkaz. To ci którzy wykonując rozkazy, nie przekraczali bariery nieludzkości, nie byli nadgorliwcami i pamiętali, że są ludźmi, a byt ich i ich rodzin, a nawet życie uzależnione było od wykonywania rozkazów. Do takich zaliczyłbym z mojego otoczenia dwóch majstrów w mundurach *SS*, z których żaden na przykład nie uderzył więźnia z naszego komanda".

Są też oczywiście uzasadnienia obszerniejsze, uwzględniające nieraz ważne argumenty natury moralnej, społecznej, poruszające problemy trudne, np. więźniów funkcyjnych, odwołujące się czasem do zupełnie konkretnych przykładów.

„Dodatkowe wyjaśnienie w sprawie odmiennego poglądu co do tzw. więźniów funkcyjnych. Oczywiście tu kryteria muszą być odmienne, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. zawodowych przestępców, często recydywistów, często prawie analfabetów, a uważających się za Niemców i przełożonych w stosunku do innych narodowości. Byli też i inni działający, jedni z głupoty, inni z musu, inni ze strachu, inni jeszcze traktujący to działanie jako swoistą formę walki o byt i o życie. Dość trudno jest mieć na ten temat jednolity pogląd, jest to bowiem problem bardzo złożony, spotykany wszędzie tam, gdzie nieprzygotowany i niejednolity element ludzki znajdzie się w obliczu tak niecodziennego upodlenia i zepsucia. Tu każdy przypadek trzeba, moim zdaniem, rozpatrywać oddzielnie, tym bardziej że każdy, który był zły dla jednych, był dla innych dobry. Na dnie piekła, jakim były obozy koncentracyjne, znajdowała się sama kwintesencja zła, deprawacji i upodlenia. Przy rozpatrywaniu tych problemów trzeba mieć zatem sprawiedliwość i cierpliwość w rozważaniu za i przeciw".

„Jeśli chodzi o gestapowców czy esesmanów, to uważam za słuszne i uzasadnione stanowisko Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, że należy b e z w z g l ę d n i e sprawy ich ze względów zasadniczych traktować osobno od spraw byłych więźniów-konfidentów czy tak zwanych funkcyjnych. Więźniowie, nawet zdeprawowani przez gestapo (jednostki słabe), nie tylko nie stworzyli obozu, ale nie mieli najmniejszego wpływu czy inicjatywy na stosunki w obozie panujące, dlatego też stawianie ich na równym poziomie czy sadzanie na wspólnej ławie oskarżonych z gestapowcami czy esesmanami jest dla ogółu byłych więźniów nie do przyjęcia. Uważam, że Komitet winien wkroczyć stanowczo w tę sprawę i w tego rodzaju procesach nawet w ogóle odmówić udziału byłych więźniów jako świadków".

„Wśród funkcjonariuszy (blokowych, kapów) można wyróżnić trzy postawy: 1) surowego rygoryzmu, po części uzasadnionego chęcią uchronienia nieopatrznych więźniów przed atakami *SS*, a jeszcze bardziej uchronienia ogółu przed odpowiedzialnością zbiorową, 2) ludzkiego stosunku i dopomagania więźniom w ich trudnościach, 3) nadużywania swojej władzy nad więźniami. Przykłady tych postaw można znaleźć w moich wspomnieniach pt. Uniwersytet za kolczastym drutem. Za tragiczną stronę działalności funkcjonariuszy obozu uważam to, że bardzo często mieli do wyboru ratować jednego kolegę kosztem drugiego. Np. blokowy musiał zdecydować, którzy więźniowie pójdą do ciężkiej pracy albo wręcz na selekcję i śmierć. Nie chciałbym być sam w tej sytuacji. (...) Nie brałem ani nie chciałem brać udziału w poszukiwaniu prześladowców swoich czy cudzych, gdyby się jednak przypadkiem sami nawinęli, zgłosiłbym to władzy. Dla pomagających zachowuję wdzięczność i chętnie bym ich zobaczył, okazał swoją wdzięczność".

„W pierwszym okresie po wyzwoleniu byłem nadzwyczaj obojętny na wszystkie bodźce zewnętrzne, na wszystkich ludzi, po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że to wolność po pięciu latach. W okresie procesów chętnie słuchałem radia, czytałem gazety, słuchałem wypowiedzi i uważałem, że słusznie należy im się kara, na którą zasłużyli, lecz uważałem i uważam, że ci zbrodniarze, którzy z sadyzmem wymyślali i wykonywali tortury, nigdy nie odpokutują tego, ile krzywdy uczynili innym. Obecnie moje zdanie jest takie samo, nie należy wszystkich prześladowców jednakowo winić, a karać jednak trzeba. W okresie aresztowania miałem dwadzieścia lat".

„Odróżniam wśród Niemców oczywiście i ludzi w przeciwieństwie do bandytów i hitlerowców. Dowodem tego był choćby fakt, że po wyjściu z obozu w maju 1945 roku, pracując w Grupie Operacyjnej w Bolesławcu, pomagałem pewnej rodzinie niemieckiej, wiedząc, że tak rodzice, jak i rodzeństwo nie miało nic wspólnego z hitlerowcami. Do dnia dzisiejszego jestem z nimi w dobrej komitywie. Obecnie pytali mnie, dlaczego ja, były więzień obozu pomogłem im w trudnych dla nich momentach. Wytłumaczyłem krótko, że człowiek człowiekowi powinien pomóc, a że byli akurat Niemcami, to przecież nie ich wina. Liczy się człowiek. Generalna nienawiść Polaków do Niemców — to cała historia wielu wieków; dla mnie nie była to zasada, której miałbym hołdować. Gdyby ze strony Niemców zasada taka była generalna, na pewno wiele spraw wspólnych polsko-niemieckich byłoby uregulowanych".

„Blokowy bloku 4A (zima 1941/42, imieniem Bernard?), skracał czas ustawiania na bloku apelu nawet do 15 minut, aby więźniowie nie marzli. Prosił, by więźniowie pamiętali swoje miejsca i ustawiali się szybko, aby sam nie podpadł. Kapo grupy szewców w komandzie *Gerberei*, Jan *Marszałek* z Nowego Targu, dużo krzyczał, przeklinał głośno, ale w swoim komandzie krył więźniów chorych, by mogli przetrwać zimę pod dachem. Włodzimierz *Turczyniak*, kapo kuchni *SS*, powinien doczekać się pomnika wybudowanego przez byłych więźniów ze względu na jego często bardzo ryzykowną pomoc udzielaną kolegom-współwięźniom".

Wnikliwą, acz może dyskusyjną analizę problemu odpowiedzialności przeprowadził z punktu widzenia poszkodowanego jeden z respondentów, kładąc nacisk na winę przede wszystkim tych, którzy przyczynili się do stworzenia zbrodniczego systemu panującego w obozach koncentracyjnych:

„Jeśli przytoczyłem te drobne epizodziki, to po to, aby wskazać, że nie tacy i nie inni drobni strażnicy czy postowie niszczyli mi zdrowie i życie moje. Zasadniczy wpływ zaś na moje życie i warunki obozowe i więzienne oraz skutki tych przeżyć na całe życie miał cały system gnębienia, stworzony przez hitlerowskie Niemcy, system, który w swojej perfekcji zamazywał odpowiedzialność pojedynczych postaci, który zaciemniał i zamazywał potworną całość zintegrowanego niszczenia przez ciężką pracę, głód, choroby, brak prymitywnych warunków sanitarnych, zimno i brak odzieży i obuwia, przeciągające się apele, strach, lęk przed wybiórkami, system, który odebrał mi kilka lat życia, a także spowodował nieszczęścia, które spadły na moją rodzinę. Tyle o moim przypadku i wielu innych, którym los jednak pozwolił powrócić. Ten system był dla wielu jeszcze straszniejszy. Z tego też wynika moja odpowiedź na postawione w ankiecie pytanie: czy karać i kogo karać spośród prześladowców? Cała niemiecka »góra« i jej szczeble, stanowiące podbudowę hitlerowskich Niemiec, stworzyły — gdzieś w oddali, zza biurka — podstawy tego potwornego systemu zbrodni. Ci mordercy, jak również ci, którzy z własnej chęci i z własnej woli czynili peryferyjną niejednokrotnie służbę polem katowania, bicia czy mordów — winni odpowiedzieć za te zbrodnie. Z takiego sformułowania — zdaję sobie sprawę — wymyka się ogromna masa różnej maści esesmanów w służbie więziennej, strażników, żandarmów transportujących więźniów, postów, majstrów itp. funkcjonariuszy, którym bezpośrednio nic dowieść nie można, bo działali jak tryby wielkiej machiny systemu hitlerowskiego. Myślę, że odpowiedzialność ich winna odnosić się i wynikać z samego faktu należenia do zbrodniczej organizacji i organów *SS*, bo ich podmiotowa wina i związana z nią odpowiedzialność łączy się tu ze swobodnym wyborem i chęcią należenia do tych organów i pełną świadomością skutków, jakie ta przynależność wywołała."

Byli więźniowie w ogóle — i to jest uderzający element ich wypowiedzi — przywiązują ogromną wagę do wymierzania sprawiedliwości oprawcom. To dla nich jest jak gdyby podstawowy warunek podtrzymania wiary swojej i społeczeństwa, że nigdy bezkarnie nie będzie można niszczyć człowieka moralnie i fizycznie. Stąd rodzi się też pewna nieufność, ale pozbawiona nienawiści. „Człowiek pojedynczy — konkluduje lapidarnie jeden z nich — żyć stale w nienawiści nie może. Ale pamiętać o krzywdach, pamiętać, jakimi oni byli i pamiętać, jakimi oni w każdej chwili być mogą — to jest naszym obowiązkiem".

Na zarysowanym w dotychczasowych rozważaniach tle dość ciekawie przedstawiają się te partie wypowiedzi naszych respondentów, które stanowią bezpośrednią odpowiedź na kwestię, jak postąpiliby, gdyby teraz spotkali przestępcę obozowego: swojego prześladowcę, prześladowcę innych lub tzw. „dobrego" (tj. takiego, który w obozie nie był bezgrzeszny, ale nie stracił najważniejszego: wrażliwości ludzkiej).

Zacznijmy od małej statystyki. Otóż 56 badanych, czyli niemal dokładnie połowa wydałaby swojego prześladowcę w ręce władz, z gotowością złożenia obciążających zeznań, ale tylko 10 osób (około 9%) zareagowałoby bardziej agresywnie, natychmiast, na własną rękę próbując odpłacić za doznane krzywdy. Podobnie przedstawiają się liczby odnoszące się do reakcji na prześladowców kolegów obozowych. Zupełnie inaczej wyglądałaby — według oświadczeń — reakcja na tych, którzy przynajmniej w niektórych okolicznościach okazywali ludzkie odruchy; surowej kary dla nich żądałoby, zgłaszając do władz, tylko 9 osób (niespełna 8%), natomiast życzliwość okazałoby 17 osób (14%). Inni uchylają się od jednoznacznej odpowiedzi w tej sprawie, co nie dziwi, ponieważ postacie te są zwykle kontrowersyjne: dla jednych dany esesman lub funkcyjny był tzw. „zły", dla innych — „dobry"; różne też były, nie zawsze szlachetne, owszem, czasem wręcz przeciwnie, pobudki ludzkich odruchów u przedstawicieli władzy w obozie.

Najbardziej typowe stanowisko jest kwitowane w wypowiedziach więźniów krótko, bez specjalnych obszerniejszych uzasadnień:

„W wypadku rozpoznania swojego prześladowcy, jak i prześladowcy innych więźniów, powiadomiłbym o jego miejscu pobytu, podałbym obciążające fakty lub doprowadziłbym do ujęcia go przez właściwą służbę porządkową. W wypadku rozpoznania prześladowcy, który jednakże w pewnym okresie »pomagał« współwięźniom — uczyniłbym podobnie".

„Jeżelibym spotkał i poznał takiego prześladowcę, obojętnie bym zareagował, oddałbym go w ręce sprawiedliwości, tak samo potraktowałbym również i tego, co mi pomagał".

„Jeśli chodzi o moją reakcję przy spotkaniu się z tymi, którzy znęcali się nad więźniami, to zgłosiłbym o tym władzom. Dla osób, które okazywały trochę serca dla więźniów, miałbym wyrozumienie, a w niektórych przypadkach stanąłbym w obronie".

„Każdego zbrodniarza (a za takich ich uważam) oddałbym bez wahania w ręce sprawiedliwości. Natomiast tym, o których wiedziałem, że pomagali więźniom, podpisałbym zaświadczenia o ich pozytywnym zachowaniu się".

„Na szczęście już po wojnie nie miałem żadnych kontaktów z moimi byłymi prześladowcami. Moja reakcja wobec swojego (i nie tylko swojego, gdybym był pewny, że szkodził komukolwiek w latach okupacji): starałbym się doprowadzić do jego aresztowania i udowodnienia jego winy. Dotyczy to również i tego, który choćby tylko pomagał".

Wzmianki o ewentualnym bardziej agresywnym potraktowaniu napotkanych prześladowców (samosąd, okazywanie im w sposób drastyczny pogardy, np. przez splunięcie w twarz, jakieś „rękoczyny", nieodpowiadanie za siebie pod wpływem takiego bodźca itp., szczególna aktywność w poszukiwaniach i denuncjacji przed władzami) opatrzone są zwykle obszerniejszym komentarzem z powoływaniem się na przykłady zachowań oprawców w obozie. Oto seria tego typu wypowiedzi:

„Tych, którzy mnie bili w obozach i więzieniach, gdybym ich spotkał, nie byłoby sensu zgłaszać do władz, bo sądy są pobłażliwe, lecz gdybym mógł i miał przy sobie kolegów z obozu, rozprawiłbym się z nimi na miejscu. Tak jak oni nas bili, to samo winni otrzymać od nas, podobnie jak to było w czasach po zakończeniu wojny w Schwerinie czy Lubece i na pewno było wszędzie, gdzie tylko więźniowie dopadli swoich katów".

„Przez długie lata mówiłem sobie, że jeśli go gdzieś spotkam, niezależnie w jakim otoczeniu — splunę mu w twarz i odejdę. Jeśli żyje i przeczyta, może sobie przypomni sztubowego z pogrzebaczem w ręku, któremu nie udawało się w marcu 1941 roku źdźbłem papieru rozpalić w »sztubie« węgla w piecu. Doprowadził go wówczas, po kilku wcześniejszych szykanach i biciu tegoż dnia do takiego stanu, że jeszcze ułamek sekundy, a pogrzebacz wylądowałby na znienawidzonej w owej chwili gębie za okularami! — na moje szczęście wyczuł chyba pod wpływem mego wzroku właściwy moment odwrotu, inaczej bowiem za pobicie zastępcy blokowego czekałaby mnie niechybna śmierć bądź z rąk okrutnego blokowego, bądź w »SK«".

„Po wojnie nie utrzymywałem kontaktów z żadnym z napotkanych w czasie okupacji Niemców. W wypadku spotkania z byłym prześladowcą »podziękowałbym« za doznane krzywdy. W wypadku spotkania z K. *Gusow* starałbym się odwzajemnić okazywaną w obozie pomoc".

„Na koniec zadałam sobie pytanie, co ja bym zrobiła, spotykając swojego prześladowcę: za tyle doznanej krzywdy, za odebrane mi zdrowie, za reumatyzm, który rzeźbi mój kręgosłup i kończyny, za nieprzespane noce, za wymordowanie mojej najbliższej rodziny i za moją młodość. Kazałabym mu przeżyć to wszystko, co ja mam za sobą. Więzienie lub śmierć nie byłyby żadną karą dla niego, ściganie przestępców nie może ulec przedawnieniu".

„Człowiek bez elementarnych uczuć, z zimną krwią i bezwzględnością kierował akcją masowych aresztowań. W moim odczuciu, jeszcze dziś, po trzydziestu latach, człowiek ten musi ponieść surową karę. Nie wiem, czy dziś ja osobiście mógłbym wykonać akt zemsty za swoje i innych cierpienia. Ale w imię pamięci o kolegach, którzy zginęli za jego przyczyną, zrobiłbym wszystko, aby »unicestwić« tego człowieka, oddając go w ręce władz".

„Napotykanych w Szczecinie w 1959 roku esesmana z Oświęcimia i kapo zatrzymałem przy pomocy przechodnia i oddałem w ręce sądu. We Wrocławiu zatrzymałem poznaną w tramwaju konfidentkę gestapo z Warszawy, którą niestety musiałem później »przepraszać«. Było to w »niedobrych latach« 1949 czy też 1950. To również nie zachęcało do opisywanej »aktywności«. Może zainteresuje Was jako lekarzy fakt, że po wojnie spotkałem w kraju człowieka, który spowodował jeśli nie wpisanie, to niewykreślenie mego nazwiska z transportu »bezpowrocia« (Birkenau — pierwszy transport). Pierwszą myślą było zniszczenie moralne poprzez artykuł, wzmiankę w »Ziemi parującej...«, wreszcie w sądzie. Domagali się tego ode mnie nawet przyjaciele lekarze".

„Nasze komando liczyło 10 więźniów, pracowaliśmy również w niedziele i właśnie w te niedziele, gdy już po południu wracaliśmy do obozu, nasz prześladowca już czekał na nas dwóch. Mimo że szła nas cała dziesiątka, on wybierał tylko nas dwóch. Zaczynało się od żabki, potem biegi, padanie, *rollen* itd.; męczył nas tak zawsze prawie godzinę. Gdy inni więźniowie zażywali zasłużonego odpoczynku, my obydwaj z kolegą ledwo zawlekliśmy się na blok. Myślę, że gdyby dane mi było spotkać tego esesowca, postarałbym się, żeby był należycie ukarany. Bo jak na pewno już dzisiaj wszystkim wiadomo, jeżeli był *blockführerem*, to miał też niejedno morderstwo więźnia na swoim sumieniu, szczególnie taki typ, jak ten".

„Już więcej nie miałam takiego szczęścia, aby spotkać byłego oprawcę z więzienia czy z obozu. Oczywiście, gdybym jednak na takich natrafiła, żądałabym ich jak najsurowszego ukarania, nie uwzględniającego okoliczności łagodzących, że dla tego właśnie więźnia był on dobrym (ale za to ilu innych zamordował czy zamęczył). Może moje wnuki czy prawnuki zapomną, już te urazy do Niemców, ja jednak jeszcze nie potrafię. Za świeże są jeszcze w mej pamięci bestialstwa, jakie oni popełnili, aby móc w jakimkolwiek stopniu ich usprawiedliwić czy umniejszać ich winy".

Nawiasem mówiąc, żywa niechęć byłych więźniów do oprawców obozowych przenosi się — jak można to już było zauważyć — na innych Niemców, co się wyraża np. w obraźliwych gestach wobec zupełnie nieraz nieznajomych przedstawicieli tego narodu lub w deklaracjach zdecydowanej nieufności. Oto dwa tylko przykłady wypowiedzi byłych więźniów, stanowiących dobre uzupełnienie interesujących nas tutaj oświadczeń w sprawie ewentualnego potraktowania napotkanych prześladowców:

„Raz tylko wyszłam z siebie, kiedy w lokalu Niemiec poprosił mnie do tańca. Tak głośno wrzasnęłam »weg!«, że aż podskoczył. Po chwili, kiedy ochłonął, zapytał mnie, dlaczego nie chcę z nim tańczyć? Podniosłam rękaw, pokazując mu numer wytatuowany na ręku. »Ich verstehe Sie« [rozumiem panią] — powiedział, ukłonił się i odszedł. Mnie roztrzęsioną wyprowadzono z lokalu. Zaciskałam zęby, żeby zbyt głośno nie dzwoniły. Podobny wypadek zaistniał u koleżanki. Kiedy wszedł Niemiec i bezceremonialnie wyciągnął do mnie rękę, nie odwzajemniłam powitania. Na jego »warum?« [dlaczego?] koleżanka wytłumaczyła mu, że tkwi we mnie uraza do wszystkich Niemców, ponieważ w więzieniach i obozach niemieckich przesiedziałam cztery lata, gdzie mnie nie głaskano. »Ich verstehe Sie« — powiedział, gnąc się nisko w ukłonie. Przepraszał mnie za cały naród niemiecki".

„Obecnie, po 30 latach, stoję na dystans wobec Niemców (zdarzało mi się spotykać ich osobiście). Nie mam do nich zaufania. Nie zapomniałam i wiem, że wszyscy są tacy sami jak w obozie. Sądzę, że jest coś w tym narodzie złego od wieków, co kazało im wynaradawiać Śląsk, Pomorze, co kazało zabraniać polskiej mowy i doprowadziło do chęci wyniszczenia całego narodu".

W odpowiedziach na pytanie ankiety dotyczące reakcji na ewentualne spotkanie z oprawcą byli więźniowie zaznaczają także, podobnie jak w odpowiedziach na inne pytania, wpływ czasu i innych czynników na stan uczuć, jakie by wtedy ich opanowały. Wielu z nich nie ma już dziś ochoty, a nawet sił czy wystarczającej energii, by czynić aktywne posunięcia przeciw prześladowcom, np. znosić trudy zeznawania w sądzie itp. Dość typowe w tej sprawie oświadczenia brzmią jak następuje:

„Podczas pobytu w Anglii czyniłem starania odszukania w Niemczech niektórych prześladowców, ale bezskutecznie. Po powrocie do kraju zaniechałem tej sprawy".

„Gdybym obecnie spotkał któregoś, to może zgłosiłbym o tym odpowiednim władzom, choć nie jestem tego pewny, gdyż musiałbym występować w roli świadka, a to dzisiaj dla mnie trudny do pokonania wysiłek i brak mi tej zaciętości, jaką jeszcze miałem po zakończeniu wojny".

„Jak reagowałbym na widok prześladowców? Owszem, zeznałbym przed odpowiednimi władzami wszystko z największą dokładnością, ale sam nic bym im nie zrobił, udałbym, że ich nie widzę".

„W stosunku do spotkanego prześladowcy, o ile wkrótce po wyjściu z obozu byłbym zdolny do wszystkiego, to obecnie: Niemcowi chciałbym załatwić normalny przewód, a Polakowi? Zależałoby od wielu okoliczności".

„Nie potrafię z całą pewnością odpowiedzieć, jak bym zachował się wobec mojego bądź znanego mi prześladowcy innych więźniów. Niewątpliwie poruszyłoby mnie to bardzo. Zdaję sobie przy tym sprawę, że moja nienawiść (wracająca nieraz w obrazach sennych) dotyczy tych osób, jakimi one wtedy były, »tamtych« nienawidzę nadal. Po 30 latach to już nie są ci sami ludzie. Być może w wielu wypadkach czułbym obecnie przy spotkaniu z dawnym zbrodniarzem bardziej pogardę niż nienawiść".

Zróżnicowana byłaby — jak to zresztą sygnalizuje nasza mała statystyka w obrębie niniejszego rozdziału — reakcja byłych więźniów na spotkanie się z tymi funkcjonariuszami obozowymi, rekrutującymi się zarówno spośród więźniów, jak i esesmanów, którzy pomagali uwięzionym rzeczywiście czy pozornie, z wyrachowaniem czy w odruchu współczucia. Postawy te warto udokumentować oryginalnymi wypowiedziami byłych więźniów:

„W razie spotkania funkcjonariusza, który więźniom pomagał, potraktowałbym go raczej z uśmiechem, bez zbytniej wdzięczności za doznaną pomoc, gdyż w innym obozie on mógł być potencjalnym mordercą, działającym na rozkaz zwierzchników. Taki sam los spotkałby więźniów funkcyjnych obojętne jakiej narodowości".

„Gdybym spotkała jakiegokolwiek prześladowcę, nie wysłałabym go do władz, potraktowałabym go z wielką niechęcią i ręki bym mu nie podała. Natomiast spotkawszy takiego, który pomagał, potraktowałabym go z pewną życzliwością".

„Dla mnie wszyscy prześladowcy, esesmani, byli wredni, nawet ci tzw. sprawiedliwi i dobrzy".

Kilku respondentów nie potrafi określić swojej reakcji; jeden z nich nie jest pewny wytrzymałości swoich nerwów:

„Osobiście nie poszukuję prześladowców, ponieważ nie mam okazji, a sam nie wiem, jak bym zareagował, gdybym któregoś z nich spotkał".

„Gdybym spotkał swojego prześladowcę, to nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie wiem, jak zareagowałyby moje nerwy. Natomiast gdybym spotkał prześladowcę, który mi pomagał, tobym mu okazał wdzięczność".

Aby omawiane tu poglądy i postawy byłych więźniów stały się jeszcze bardziej zrozumiałe, trzeba by w tym miejscu podjąć dwa sygnalizowane już przez niektórych respondentów wątki: ocenę rzekomej czy rzeczywistej życzliwości oprawców wobec więźniów oraz działania oprawców na rozkaz. Co sądzą o tych dwóch sprawach nasi badani?

Uderzający jest krytycyzm dość dużej części byłych więźniów w stosunku do zachwalanych często gestów życzliwości esesmanów czy funkcyjnych. Powtarzają się tu opinie o względnej wartości tych gestów, o niskich pobudkach działania, nie do przyjęcia w jakichkolwiek normalnych warunkach, zwraca się uwagę na rzadkość ludzkich odruchów, przestrzega się tu przed jednakową oceną tych gestów w okresie zwycięstw hitlerowskiej Rzeszy i po załamaniu się frontów:

„Słyszę czasem, że byli dobrzy Niemcy. Być może, że gdzieś byli, ale ja takich nie spotkałam. Dla mnie rekompensatą za poniewierkę nie mogła być miska zupy, łaskawe spojrzenie esesmana lub jego pachoła-kapo. Ja, członek ruchu oporu ZWZ, AK Okręgu Płd.-wsch. Stanisławów—Lwów, miałam prawo być uważana za człowieka i tak być traktowana. Z tym nie spotkałam się

nigdy ani osobiście, ani obserwując życie moich współbraci więźniów, których poniewierkę odczuwałam jak swoją własną".

„W odniesieniu do postaw funkcjonariuszy nigdy nie dopatrywałem się humanizmu czy życzliwości, to były niekiedy akty łaski czy chwile »wspaniałomyślności«. Z przyjemnością puszczałem na nich zakażone wszy. Nie można usprawiedliwiać ich działania rozkazem. Nie miałem i nie mam kontaktów z tamtymi ludźmi — nie dochodziłbym wobec nich swoich praw".

„Funkcjonariusze wszyscy byli jednakowi, cyniczni, złośliwi. Dopiero kiedy klęska stała się widoczna, jedni zmieniali swoje postępowanie, łagodnieli lub obojętnieli, zajęci własnym życiem i ratowaniem siebie, inni natomiast szaleli ze wściekłości, wyładowując się na więźniach".

„W okresie mego prawie czteroletniego pobytu w obozie oświęcimskim zetknąłem się tylko raz z wypadkiem, że dwóch prowadzących nas do pracy poza obozem esesmanów okazało pewien wyraźny przejaw życzliwości i humanizmu".

„Indywidualne przejawy »humanizmu«, o których wspomina ankieta, nie miały pobudek ideowych czy humanitarnych. Były one spowodowane chęcią zrehabilitowania się za przestępczą działalność w okresie poprzednim, tzw. »okresie zwycięstw Niemiec« i poprawienia swej opinii u więźniów na wypadek ewentualnej odpowiedzialności po przegranej bitwie. Istniejące wyjątki potwierdzają tę regułę. Przy ocenie działalności poszczególnych jednostek należy brać pod uwagę (bardzo ważne) okres ich działalności. Prawie wszyscy oni do 1942 roku wierzyli w zwycięstwo Niemiec i, co za tym idzie, w bezkarność swoich poczynań w obozie, potem wielu z nich traciło stopniowo wiarę w zwycięstwo i *führera*, licząc się z ewentualnością klęski Niemiec i ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny".

Istnieje jednak spora grupa byłych więźniów, dla których życzliwe gesty niektórych funkcyjnych (przykładowo można tu wymienić cieszącego się dobrą opinią kryminalistę, więźnia nr 2, Otto *Küssela*), oznaczały uratowanie życia, przetrwanie najcięższego okresu, uniknięcie bicia, maltretowania, głodu itp., oznaczały one zatem ocalenie wartości cennych lub nawet najcenniejszych. Życzliwość ze strony funkcyjnych i esesmanów była w obozie czymś tak rzadkim, że jej przejawy głęboko zapadały w pamięć więźniów, co z kolei jest przyczyną, że pisze się o nich na ogół bardzo szeroko.

Ale oczywiście wszelkie argumenty, które mogą tu prowadzić do jakichś uogólnień, mają tylko względną wartość, choćby z uwagi na te elementy, które podnosili krytycy tzw. „dobrych" esesmanów i funkcyjnych. Tamte wydarzenia, u których podstawy stała czyjaś choćby tylko chwilowa i kapryśna życzliwość, miały z pewnością ogromne znaczenie w perspektywie osobistej historii więźnia, który dzięki niej przeżył, mniejsze natomiast w perspektywie historii obozu zagłady. Nigdzie indziej w związku z tym nie jest bardziej wskazana ostrożność w wyprowadzaniu ogólniejszych wniosków. W konsekwencji każdy przypadek musi być, zarówno w praktyce sądowniczej, jak w próbie oceny naukowej zjawiska, traktowany z należytym krytycyzmem. Dlatego może będzie wskazane przytoczyć więcej niż zwykle tych opinii byłych więźniów, które odnoszą się do przejawów życzliwości „panów życia i śmierci" w obozie. Warto przy tym zauważyć, że sami piszący o tym więźniowie zachowują często należny dystans:

„Miałem do rozstrzygnięcia problem moralny, gdy stawałem jako świadek we Frankfurcie nad Menem w sprawie swojego szefa, *Capesiusa*. Oświadczyłem wtedy, że traktował mnie bardzo dobrze, po koleżeńsku i osobiście nie mam mu nic do zarzucenia, ponieważ jednak był wyższym oficerem *SS* i przez 13 miesięcy w tym charakterze pełnił służbę w Oświęcimiu, gdzie zginęło kilka milionów niewinnych ludzi, wśród których było wielu moich kolegów i przyjaciół, uważam, że moim obowiązkiem bezwzględnym jest mówić wszystko, co wiem i widziałem, aby przed sądem jego narodu, niemieckim sądem ujawnić całą prawdę. Uważam jednak za moralny obowiązek ujawnić przed władzami nie tylko niezgodne i przestępcze postępowanie danego osobnika z *SS*, ale też i jego »ludzkie odruchy«, jeśli takimi się odznaczał. Należy tak postępować, uważam, w imię prawdy oraz by podkreślić przy tym, że tego rodzaju »ludzkie odruchy« były nie tylko możliwe u esesmanów w obozie, ale miały one tam też, choć rzadko, miejsce. Wskazuje to także na samokrytycyzm danej jednostki, która zdolna była także do humanitarnych i »ludzkich« posunięć w obozie w obcowaniu z więźniami".

„Wśród gestapowców, esesmanów i innych prześladowców rozróżnialiśmy »dobrych« i »złych«. 1) Gestapowiec *Johan*, komendant oddziału politycznego w więzieniu w Nowym Sączu, postrach Nowego Sącza i powiatu — bałyśmy się go najwięcej — był »dobry«, bo powiedział mi, że moja młodsza siostra, Stanisława, która była aresztowana dwukrotnie, wyszła do domu. Ta wiadomość była wprost dla mnie wszystkim, gdyż myślałam, że może nie żyje, dręczyły mnie różne myśli. Jestem mu za to wdzięczna, że dzięki niemu odetchnęłam z ulgą. 2) Gestapowiec *Hoffman* był »dobry«: pozwolił mi wypaść z celi podczas rozdzielania posiłku, zapukać do drzwi celi mojej siostry, Janiny, i powiedzieć jej: Janka — trzymaj się! *Hoffman* pozwolił nam na wspólne spacery po podwórzu więziennym; chociaż tyle radości miałyśmy. *Hoffman* był »dobry«".

„Było przecież wiele wypadków, że więźniowie byli na stanowiskach funkcyjnych, lecz oznaczeni jako więźniowie polityczni (czerwone trójkąty), jak to widziałem w *Abbruchkommando*. W 1941 r., wiosną, kapo, więzień narodowości niemieckiej, nie stosował, jak wielu jemu podobnych, rygorystycznych kar bicia, a jeżeli stosował, to tylko z rozkazu któregoś *blockführera* lub dozorującego esesmana podczas pracy na komandach roboczych. Dla tej grupy ludzi mogę mieć całkowite wyrozumienie, choćbym nawet oberwał od nich. Kiedy nasz kapo to uczynił, czynił wyłącznie na rozkaz esesmana. Oczywiście, jeśliby tego nie wykonał, sam by wówczas został pobity i zdjęty ze stanowiska funkcyjnego".

„Jeden ze strażników, pochodzący z Raciborza, mówiący bardzo dobrze językiem polskim, pomagał nam w otrzymaniu posiłków żywnościowych od ludności Brzeszcza, a nawet kilkakrotnie sam dostarczał nam chleba i sztucznego miodu. Bardzo często wdawał się z nami w dyskusję, podczas której podtrzymywał nas na duchu, twierdząc, że z Niemcami będzie koniec i że wkrótce uzyskamy wolność. Sprawa ta miała duży wpływ na psychiczne nastawienie nas wszystkich. Darzyliśmy go sympatią i zaufaniem".

„Ostatnie pół roku mego pobytu w obozie przepracowałem w komandzie *Malerei*. Naszym kapo był marynarz, uczestnik puczu antyhitlerowskiego. Nosił on czerwony »winkiel«, był komunistą. Człowiek ten pozostanie u mnie na zawsze w pamięci. Muszę szczerze powiedzieć, że był dla mnie i dla całego komanda malarskiego jak dobry ojciec. Starał się podtrzymać nas na duchu. Kiedyś jeden z naszych kolegów, Z. *Kruszelnicki*, został pobity przez kapę z innego komanda. Nasz kapo poszedł interweniować. Później dowiedzieliśmy się, że mocno poturbował go. Jest to jedyny człowiek Niemiec, którego chciałbym zobaczyć i przywitać go u siebie w domu jak przyjaciela".

„Jednego dnia przy wyjściu z obozu przydzielono nam jako »posta« właśnie tego esesmana. Oczywiście zrobiło to na mnie odpowiednie wrażenie. Gdy znaleźliśmy się na uliczce miasta, esesman, który szedł za nami dwoma, odezwał się po polsku, w gwarze śląskiej, każąc nam iść do piekarni, która była przy drodze. Zdziwi-

liśmy się, ale dopiero zaskoczeniem, zwłaszcza dla mnie, było to, że kazał piekarzowi dać nam bochenek chleba. Schowałem chleb do skrzynki z narzędziami, a już na ulicy usłyszeliśmy coś w tym rodzaju: »ino ta chodźcie za mną, a będzie nam dobrze«. Gdy przyszliśmy na miejsce, wyciągnął z chlebaka swoje drugie śniadanie, podzielił scyzorykiem na trzy części i podzielił się z nami mówiąc, że ponad robotą trzeba pojeść".

„Szef *Effektenkammer* w Brzezince, *Effinger*, nie bił pracownic. W pewien sposób dbał nawet o nasze warunki. Starał się nie dostrzegać, gdy gotowałyśmy w czasie pracy, a my, w razie przybycia kogoś z władz obozu, zgodnym chórem twierdziłyśmy, że szef wyszedł, podczas gdy on, pijany do nieprzytomności, sypiał zamknięty w swoim pokoju. Nieraz postarał się dla nas o dodatkową zupę, ale równocześnie wiedział, że nikt się nie dowie, jak skrzętnie gromadzi dla siebie kosztowności w walizce ukrytej w stosie szmat. Czy był to przejawy humanizmu, czy tylko obopólny interes?".

„Jaskrawym następnym przykładem ludzkiego traktowania więźniów może być zachowanie się majstrów warsztatu ślusarskiego, podoficera *SS Kasnera* i cywilnego majstra *Samolewitscha*. Być może, że ze względu na podeszły wiek, nie tylko że nie bili, nie zaganiali więźniów do pracy, ale dosyć często podkładali w umówione miejsce kawałek chleba czy parę papierosów z przeznaczeniem dla więźniów. Sam kilkakrotnie z takich »zdobyczy« skorzystałem. Więcej, pod koniec 1943 r. i w pierwszej połowie 1944 r. wtajemniczali niektórych, dłużej przebywających w obozie więźniów, w sytuację na frontach, wyrażając opinię o zbliżającej się klęsce Niemców. Wyrażali przy tym obawy o swoje życie, po zakończeniu wojny. Majster *Samolewitsch*, zapisując mój wolnościowy adres, wykorzystał go po zakończeniu wojny. Gdzieś w 1946 roku zwrócił się do mnie o wystawienie mu opinii o jego zachowaniu się w obozie, ponieważ od tej opinii zależało jego dalsze zatrudnienie na zajmowanym wówczas stanowisku, w jednej z instytucji położonej na terenie NRD. Wystawiłem mu, zgodnie z prawdą, jak najlepszą opinię. Przez parę lat korespondował ze mną. Dziś już nie żyje".

Cieszyło w obozie, bo miało realną wartość „wychowanie" największych okrutników, „obłaskawianie" ich, czego efektem była nieraz w warunkach obozowych pomoc dla więźniów. Pisze o tym Jan *Wojenich* i prof. Józef *Kret*:

„Niewątpliwie sport przyczyniał się do łagodzenia najgorszych instynktów pośród kapów oraz walnie przyczyniał się do podtrzymania ducha w więźniach. Dla mnie zaś zawsze znalazła się micha dodatkowej zupy czy kromka chleba, którą za moje mordobicie otrzymywałem nawet od najgorszych kapów. Był nawet wypadek, że kiedy od swojego przeciwnika ringowego dobrze oberwałem i z nosa zaczęła mi się lać krew, jeden z najbardziej niebezpiecznych morderców podskoczył ku mnie z ręcznikiem i otarł mi twarz. Odkryliśmy też, że polskie piosenki miały dziwną moc oddziaływania na zbrodniarzy lagrowych zajmujących stanowiska obozowe. Również melodie grane na instrumentach przemycanych do obozu stanowiły skuteczny moment obłaskawiania zbrodniarzy. Gra w szachy na przykład — to turnieje, gdzie niejeden raz okrutny morderca przegrywał z głodnym, uwięzionym Polakiem, ściskając mu po przegranej kurtuazyjnie rękę i częstując chlebem. To była jedna z form walki o podtrzymanie ducha mas więźniarskich i ujarzmiania zbrodniarzy".

„Szefem komanda *Bodenwirtschaftsdienst* był *SS-Rottenführer* Hans *Schwarz*, z zawodu kowal, człowiek z natury szorstki, gruboskórny i prymitywny. Z biegiem czasu zmieniał się jego stosunek do podopiecznych więźniów; stawał się coraz bardziej ludzki. Widać było, że imponowali mu swoją inteligencją, sprytem, zaradnością, umiejętnością dostosowania się do różnych sytuacji, a także atmosferą koleżeńskości, jaka panowała w grupie. Zżywał się z nimi. Rodziła się u niego postawa opiekuna grupy, broniącego jej interesów, wyzwalały się iskierki uczuć życzliwości. I tak ten kanciasty, surowy, z gruba ciosany *kommandoführer* ulegał stopniowo dobroczynnej metamorfozie, przejmował coś z kultury bycia od nadzorowanych więźniów (Hans *Schwarz* pochodził z czeskich Sudetów i być może ta okoliczność rzutowała w jakiś sposób na jego osobowość)".

Spotyka się wreszcie wśród materiałów otrzymanych od byłych więźniów próby różnicowania stopnia winy i stopnia szkodliwości, jak choćby w następujących urywkach listów:

„Esesmanów w Oświęcimiu dzielę na trzy kategorie, a mianowicie tak zwanych »postów« — wartowników zewnętrznych i *blockführerów*, którym podlegało kilka bloków. Drugą grupę stanowili *kommandoführerzy* i trzecią — *rapportführerzy*, komendanci różnej maści i funkcjonariusze sławetnej »Politische Abteilung« — oddziału politycznego. Z grupą pierwszą kontakty więźniów były znikome, a właściwie nie było ich wcale. Stąd też mój stosunek do tej grupy był i pozostał całkowicie obojętny. Sądzę, że byli to żołnierze wykonujący rozkazy. Naturalnie zdaję sobie sprawę, że i wśród tych szeregowych esesmanów byli tacy, którzy w pełni aprobowali to wszystko, czego byli świadkami, ale sądzę, że byli wśród nich chyba i tacy, którzy krytycznie oceniali system, którego stali się narzędziem, bądź to z własnej woli (ochotnicy), bądź też przypadkowo. Inny jest mój stosunek do grupy drugiej, z której członkami kontakty były bliższe, a często bezpośrednie. Wiadomo, że wśród *kommandoführerów* byli funkcjonariusze różnego pokroju, a nadto ich stosunek do więźniów ulegał zmianie w miarę zmiany położenia III Rzeszy. Wśród tej grupy byli fanatyczni czciciele *führera*, byli sadyści, ale trafiały się również jednostki przyzwoite".

„Potępiam konfidentów więcej niż gestapowców. Oni sprzedawali krew polską, swych braci Polaków. Za marne grosze, które im nie wyszły na pożytek. Precz z takimi zdrajcami! Splamili naszą chlubną historię II wojny światowej. Deptali po krwi męczeńskiej, maczali w niej swe zbrodnicze ręce, wydawali na śmierć najlepszych synów Ojczyzny. Toteż niejeden otrzymał karę śmierci z naszego podziemia, w którym pracowałam. Nasi patrioci wykonywali egzekucje, odczytywali wyroki! Konfidenci byli sprawcami licznych aresztowań, oni przygotowali ścianę śmierci! (...) Jestem oburzona na tych zdrajców. Nawet miałam możność spotkać się po powrocie z lagru z konfidentem, który wsypał całą [miejscową] organizację ZWZ/AK, do której należałam. Wiedziałam, że to on, ale nie miałam dowodu. Był na wolności może ze dwa lata, mieszkał niedaleko nas, śledził nas, czy co nie mówimy, gdyż chciał nas prawdopodobnie zgładzić. Przestrzegał nas ojciec, abyśmy nic nie mówiły, jeśli chcemy żyć (posłuchałyśmy). Kłaniał się nam, rozmawiał, ale miał wyrzuty sumienia, ponieważ prawie wszyscy jego koledzy z 1 pp w Nowym Sączu przez niego poszli pod ścianę śmierci".

Wszystkie te komentarze i opinie byłych więźniów, odnoszące się bezpośrednio lub pośrednio do problemu „dobrych" i „złych" esesmanów i funkcyjnych, są tak wymowne, że niewiele tu trzeba dodawać.

Co się zaś tyczy sprawy drugiej, oceny działania na rozkaz, to godna odnotowania jest przede wszystkim wyjątkowa jednomyślność, jaka panuje wśród wypowiadających się na ten temat: nie uznają oni tego koronnego argumentu obrony na procesach zbrodniarzy hitlerowskich. Uzasadnienie tego stanowiska nie jest ani błahe, ani nie wynika jedynie z zadawnionej niechęci. Wydaje się, że byli więźniowie jako najbardziej zainteresowani, jako ci, którzy z bliska obserwowali i na własnej skórze odczuwali mechanizm znęcania się nad bezbronnymi więźniami, są najbardziej kompetentni, aby wypowiadać w tej sprawie sąd ważki i obowiązujący.

A więc przede wszystkim odrzucają oni możliwość tłumaczenia potwornych zbrodni dokonywanych rękami funkcjonariuszy obozowych respektowaniem „rozkazu"; jest to ich zdaniem wybieg

prawny, wygodny może dla zbrodniarzy, ale pozbawiony wartości, a nawet sensu.

Argumentację byłych więźniów przeciw uznaniu działania na rozkaz za usprawiedliwienie można by sprowadzić do następujących istotnych elementów: a) wykonaniu rozkazów towarzyszyło bestialstwo i wyżywanie się w mordowaniu; b) obserwowano zbrodniczą inwencję i gorliwość w spełnianiu poleceń; c) wielu zbrodniczych akcji dokonywano „na ochotnika", często za specjalną gratyfikacją; d) sama przynależność do zbrodniczej organizacji *SS* była dobrowolna; e) nie można w ogóle, ze względów zasadniczych, usprawiedliwiać udziału w zbrodni czyimkolwiek naciskiem; f) odmowa wykonania zbrodniczego rozkazu, jak świadczą zarejestrowane podczas wojny przykłady, nie musiała wcale kończyć się tragicznymi dla odmawiającego konsekwencjami.

Rzecz charakterystyczna, że ton rozważań byłych więźniów na ten temat jest nieoczekiwanie spokojny. Przeważają chłodne wywody unikające generalizowania, nawet dosadniejszych określeń, uwzględniające bardzo często stopień winy. Przytoczone niżej opinie stanowią nie tylko próbkę tego typu wypowiedzi, ale zawierają też ważne treści, które stale muszą być brane pod uwagę w ocenie zbrodniczych działań:

„W wielu wypadkach obserwowanych w obozie widziałem bardzo spokojne i zrównoważone działanie naszych wartowników i innych ze służby *SS*. Działanie na rozkaz mogło być tylko w dniach specjalnego terroru, w czasie gdy ktoś uciekł z obozu i akcje te były kontrolowane przez komendanta obozu. Działanie na rozkaz mogło być w czasie rozstrzeliwań według listy na podstawie wyroków. W innych wypadkach nie można mówić o działaniu na rozkaz, a jedynie jako o formach wyżycia się i wyładowywania swoich złych humorów. Podobnie tak ma się sprawa z więźniami funkcyjnymi w obozie, którzy stali się oprawcami swoich współkolegów, gdyż takimi chcieli być. Wielu funkcyjnych więźniów kapów, blokowych i innych zaskarbiło sobie wśród współkolegów uczucia wdzięczności, np. Bernard *Ludyga*, Teodor *Drzymała*, Roman *Nawrot* (kantyniarz), Jerzy *Pozimski*".

„Do *SS* przyjmowano w zasadzie tylko ochotników i tu uderzała duża liczba ludzi wykształconych, nawet z tytułami naukowymi, nawet profesorów uniwersytetów, którzy spełniali całkiem podrzędne funkcje katów, nawet prowodyrów, co w całej rozciągłości uwidoczniło się w 1941 roku w poszukiwaniu na własną rękę i z własnej inicjatywy, zwłaszcza w Oświęcimiu, trucizn, środków i sposobów szybkiego i masowego zabijania chorych i słabych więźniów, w szukaniu »najlepszego« środka, którym stał się potem zastrzyk dosercowy fenolu. Był to wynalazek oświęcimski pomysłu *SS-sturmbannführera Popiersch*a, co potem rozprzestrzeniło się na wszystkie inne obozy. Inicjatywa własna poszczególnych lekarzy *SS* była wręcz szokująca".

„W moim mniemaniu, ci z najniższych stopni, z którymi się spotykałem, to ludzie bez inteligencji wrodzonej i nabytej, chcący nadrobić swoje nieuctwo, wyjść poza krąg przeciętnych i to za wszelką cenę. Samo posłuszne działanie na rozkaz w tak dobrze zorganizowanym państwie, jak Rzesza — to było za mało, nie wystarczało na wybicie się. Trzeba było czymś innym zwrócić uwagę na siebie. Taką właśnie okazję dawał obóz koncentracyjny. Można było nie tylko wykonywać ślepo rozkazy, ale i wynik tych rozkazów pomnażać poprzez swą nadgorliwość".

„Uważam, że pojedynczemu człowiekowi w ustroju hitlerowskim trudno było się oprzeć rozkazowi, zwłaszcza na stopniu niższym, wielu z *SS* i policji to byli ludzie z różnymi defektami psychicznymi. Za naganną uważam gorliwość w wykonywaniu rozkazów, bo przecież nasza obserwacja wykazała, że w tych samych warunkach jedni *SS* zachowywali się przyzwoicie, unikali bicia, unikali przedstawiania do raportów, inni zaś robili to gorliwie, a nawet z przyjemnością. Ten naddatek uważam za rzecz karygodną, zwłaszcza że niektórzy *SS* starali się okazać pomoc — oczywiście po kryjomu, to dowodzi, że i dla *SS* istniała możliwość okazania więźniom życzliwości".

„Osobiście uważam, że istnieje pewna granica, której z moralnego punktu widzenia nie można przekroczyć. Dlatego też tłumaczenie potwornych zbrodni zasadą działania na rozkaz było tylko wykrętem przed odpowiedzialnością w stosunku do popełnionych czynów".

„Odpowiadając na pytania, przypominam zwykle wypadki odmowy wykonania rozkazu mordu — to raz. Po drugie, opowiadam o ochotnikach *SS* idących na *sonderaktion*, z racji dodatków papierosowych czy wódczanych. Po trzecie, przypominam słuchaczowi wypadki nadgorliwości w stosowaniu szykan i mąk. Jestem przekonany o tym, że niżsi stopniem esesmani wypracowali własny system przyspieszenia wymordowania ludzi z lagrów. Bez ich inicjatywy lagier byłby znośniejszy do wytrzymania".

„Działania na »rozkaz« są wysoce przeceniane. Dorosły i przeciętny, inteligentny i kulturalny człowiek winien znać granice subordynacji, nawet jeżeli brak jej w najgorszym wypadku może kosztować życie. Poza tym znane mi są przypadki odmowy przez dwóch lekarzy w Ravensbrücku przeprowadzenia selekcji, obaj zostali zdjęci ze stanowiska i zdegradowani, ale żyją nadal. Sądzę, że raczej mogłoby to występować u niższych funkcjonariuszy, ślepo wykonujących każdy rozkaz, u większości jednak bez wątpienia włączał się czynnik intratności, chęć zadokumentowania swej władzy, tym bardziej że była to kategoria ludzi na niskim poziomie moralnym i umysłowym".

Są też odpowiedzi ujęte dosadniej, ujmujące cały problem lub jakąś jego część w sposób może wyjaskrawiony, ale dzięki temu bardziej zwracający uwagę na sposób myślenia więźniów o zachowaniu się oprawców i stosunku do tego zachowania do „rozkazów":

„Jestem pewien, że żaden esesman nie miał czystych rąk. Każdy miał zbroczone krwią pomordowanych ludzi. Tylko sprytniejsi nie robili tego przy świadkach lub nie zostawiali żadnych świadków. Również tłumaczenie się rozkazami — to idiotyzm. Przecież każdy z nich był panem sytuacji. Każdy esesman wiedział, że należy do wybranej grupy nadludzi, a pozostałych należy mordować i męczyć, bo to jest jego prawo i on dobrowolnie to wybrał, należąc do tej organizacji. Tak więc za przynależność do *SS*, którego legitymacją działania byli zamordowani ludzie, winni otrzymywać karę ośmiokrotnie większą".

„Oceniając działalność prześladowców sądzę, że każdy człowiek, który działa na rozkaz, ma możność wykonania go w sposób indywidualny, a nie według jego litery. Ale gestapowcy i *SS*, wychowani w nienawiści, byli moralnymi zerami. Wykonywanie łajdactw i zbrodni na rozkaz człowieka nie uniewinnia. Jednakże psychika niemiecka była do tego zdolna, bo dla Niemca »Befehl« był najistotniejszą dla niego sprawą".

Nasi respondenci, mówiąc o sprawie „działania na rozkaz", kładą nacisk przede wszystkim na zezwierzęcenie funkcjonariuszy obozowych, na ich sadyzm, okrucieństwo, gorliwość i zbrodniczą inicjatywę w realizacji założeń obozów koncentracyjnych. Nierzadko uwagi o charakterze oceniającym przechodzą tu we wspomnienia. Przewijają się wtedy przed naszymi oczami sylwetki oprawców obozowych. Oto kilka wybranych wypowiedzi tego rodzaju:

„W większości wypadków zaobserwowanych zbrodni oprawców na terenie czterech obozów koncentracyjnych nie spotkałem takich, którzy by działali tylko »na

rozkaz«. Znęcali się oni sadystycznie i wówczas, gdy byli w grupie, i gdy byli pojedynczo. Gdy nad nimi nie było żadnej władzy lub gdy towarzyszyła im w tych zbrodniach. Samotnie urządzali »polowania« na więźniów i zabijali bez powodów i bez rozkazu, na który potem jakże często powoływali się w czasie procesów gestapo i *SS*. Dlatego nie mogę zrozumieć u nich braku najmniejszej iskry litości, ich mentalności i okrucieństwa, które jak bezkarnych wampirów pchały od jednej do drugiej i dziesiątej zbrodni".

„Wiele razy sami prześcigali się w pomysłach, a każdy dramat był dla nich zabawnym widowiskiem. Przykład: Pracowałam w *Sandkommando*. Esesmani w widocznym miejscu, co było krępujące, wyznaczyli teren na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Więźniarka po uprzednim zameldowaniu się udała się w wyznaczonym kierunku. Esesman widocznie nudził się, gdyż w pewnym momencie spuścił psa ze smyczy, a skutek był taki, że więźniarkę odniesiono do obozu bardzo pogryzioną. Innym razem strzelano w pośladki. Takich rozkazów nikt nie wydawał, były one wynikiem fantazji esesmana, który nudząc się urozmaicał sobie dzień pracy. Takich samowolnych wypadków było tysiące. Czy można mówić w takich wypadkach o rozkazach?"

„Tłumaczenie wielu przestępców, że działali na rozkaz, nie może według mnie być brane pod uwagę, a to dlatego, że wszyscy oni działali w sposób wyrafinowany, a duża ich część wyróżniała się okrucieństwem i specjalnym sadyzmem, czego przecież żaden rozkaz nie obejmował. O tym, aby konfidenci, zdrajcy i kolaboranci tłumaczyli się, że działali na rozkaz, nie może być mowy".

„W żadnym wypadku nie mogę się zgodzić, że to była działalność na rozkaz, traktuję wszelkie ich poczynania jako osobiste wyżywanie się na podwładnych, bezbronnych więźniach. Np. był w 1940 roku pewien esesman, nazwiska już nie pamiętam, pochodził z Bielska, w województwie katowickim. Jechał on na pogrzeb swojego ojca, a przedtem jeszcze przyszedł do obozu wykonać chłostę kilku więźniom, publicznie, na placu apelowym. W rozmowie sam się do tego przyznał, że on tego nie musiał robić, ale miał w tym dużą przyjemność. Albo *rapportführer Palitzsch*. Wchodząc na obóz, zaraz od bramy krzyczał, jak wygłodniały zwierz, i jeżeli przechodził obok niego jakiś więzień, a *Palitzsch* nie wiedział, co on robi, to wpadał na niego z wielką furią, bił, kopał, aż więzień upadł na ziemię. Wtedy on deptał mu klatkę piersiową tak długo, aż więzień wyzionął ducha. Na szczególną uwagę zasługuje prześladowca i wróg Polaków, oberkapo *Bauhofu* (później to komando nazywało się *Industriehof)*, Johann *Siegruth*, nr obozowy 26. Oberkapo *Siegruth* wykańczał przeciętnie 200—300 więźniów dziennie w tym okresie, chyba nie na rozkaz, lecz dla własnej satysfakcji oraz z zamiłowania i dla zemsty z dawnych lat, zabijał więźniów bez żadnych skrupułów i był z tego bardzo dumny, kiedy meldował *lagerführerowi Fritzowi*, że dzisiaj wysłał na *himmelkommando* 200 czy 300 więźniów, a ten mu z kolei dziękował za dobrze spełniony obowiązek. Był również esesman, *blockführer* bloku 22 (nazywaliśmy go »Dusicielem«), który często przychodził na blok do blokowego, chwytał więźnia pierwszego lepszego z brzegu i dusił go, a przy tym bił jego głową o ścianę tak długo, aż go zabił i udusił. Uważam, że takie postępowanie nie było w ogóle na rozkaz, ponieważ więźniowie nie robili nic takiego, aby to stanowiło powód do zabijania. Albo prześladowca *Krankemann*. Chodził w nocy cicho po korytarzu, a jeżeli wyszedł jakiś więzień do ubikacji, to on, zaczajony, napadał na niego, bił go tak długo, aż go zabił. Stosował też prawdopodobnie metodę wbijania więźniom do piersi kopiowego ołówka mocno zaostrzonego, w ten sposób następowało zakażenie i wkrótce więzień umierał. Można by tu wymieniać cały szereg stosowanych tortur i masowego zabijania. Uważam, że wiele tych zjawisk można było uniknąć i nie musiało tylu ludzi zginąć, gdyby prześladowcy nieco tylko zmienili swój stosunek do więźniów oraz gdyby w nich było chociaż trochę humanizmu i ludzkości. Uważam, że prześladowcy byli w tej sytuacji za bardzo gorliwi i dlatego nie było tu działalności na rozkaz. Z drugiej strony wszyscy, którzy wykonywali te tortury sumiennie, byli nagradzani, to znaczy, że ta zbrodnicza machina była chyba nastawiona odgórnie".

Także i te rozważania byłych więźniów, poświęcone tym razem polemice z obrońcami zbrodniarzy wojennych, stają się niezamierzonym, ale jakże wymownym oskarżeniem antyludzkiego systemu obozów koncentracyjnych.

KILKA UWAG KOŃCOWYCH

Analizując ten trudny problem socjo-psychologiczny, jakim jest stosunek uczuciowy ofiar obozu koncentracyjnego do ludzi, którzy sprowadzili na nich ogrom nieszczęść i cierpień, trafialiśmy nierzadko na akcenty zastanawiającego optymizmu, na niezachwianą mimo wszystko wiarę w przyszłość bez tych straszliwych i bolesnych doświadczeń, których pasmo otworzył wybuch II wojny światowej, a niekoniecznie zakończyło przerwanie drutów obozowych przez wyzwolicieli. Nierzadko napotykaliśmy na deklarację gotowości uczestniczenia w ciągłym restytuowaniu lepszych stosunków między ludźmi. Toteż uważamy za stosowne zacytować na zakończenie urywek wypowiedzi w tej sprawie jednego z lekarzy — byłych więźniów, Tadeusza *Opalińskiego*:

„Myślę, że dziś (...) winniśmy swoje siły oddać walce o lepszy świat, w którym nie będzie już nigdy więcej miejsca na prześladowania i nienawiść, a szlachetna idea przyjaźni wszystkich narodów będzie przewodzić i towarzyszyć wszelkim ludzkim działaniom".

ŹRÓDŁA

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Przedstawiona problematyka stosunku byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki do ich prześladowców została, jak podkreślono, oparta na specjalnie zebranym, jednolitym materiale na ten temat. Trzeba jednak dodać, że zagadnienie relacji między prześladowanymi więźniami a prześladującymi przewija się w całej olbrzymiej literaturze obozowej — od utworów literackich i wspomnień do zeznań procesowych, zarówno w odniesieniu do sytuacji w obozach, jak i w okresie powojennym, w związku z różnymi następstwami bytowania w lagrach, zewnętrznymi (procesy itp.) i wewnętrznymi (w sferze postaw i doznań psychicznych).

Nawet w tych publikacjach i tekstach, w których autorzy specjalnie się nie zajmują problemem swego stosunku do esesmanów i innych funkcyjnych, da się odczytać w podtekstach nastawienie byłych więźniów do zbrodniczego reżimu, jego sprawców i wykonawców. Motyw ten jest widoczny w wielu opisach, epizodach, wynurzeniach, dygresjach, komentarzach, nawet w takich tekstach, które z założenia są chłodne i zobiektywizowane.

Wielu autorów unika jakichkolwiek inwektyw czy epitetów, wiedząc, jak mocno fakty przemawiają za siebie i jak łatwo czytelnik może urobić sobie właściwy pogląd na postępowanie ludobójców, kierując się podstawowym wyznacznikiem ocen, tj. powszechnie przyjętymi zasadami etycznymi. Bardzo stonizowane i unikające makabry są np. znakomite opowiadania obozowe Bronisława *Mroza-Długoszewskiego* pt. Niepotrzebna łyżka (Kraków 1977, Wydawn. Literackie), a jednak i tam przebija się wyrażony *expressis verbis* stosunek do prześladowców i trafia się ich bezpośrednia, dobitna charakterystyka, np. „kapo Alojz, morderca z upodobania" (str. 61), „ten drań *Thumann*" (str. 67), bezradne pytanie: „może mi kto pomoże, poradzi, jak pomścić śmierć kanoniera *Czerniaka*" (str. 84) czy też epitet „dranie, dranie Niemcy" w ustach więźnia, obecny we wcześniejszych publikacjach tytułowego opowiadania.

Byli więźniowie, opisując życie w obozie, musieli oczywiście zajmować się otaczającym środowiskiem, współtowarzyszami niedoli, a także funkcyjnymi i esesmanami, wyróżniać stopień ich okrucieństwa albo też, w poczuciu sumienności i zgodności z prawdą, wyróżniać postawy altruistyczne bądź tylko bierne. W wielu

wspomnieniach i relacjach obozowych znajdujemy charakterystyki typów ludzkich, opisy postępowania funkcjonariuszy niemieckich itp., na przykład dr Stefania *Perzanowska* w swej książce pt. Gdy myśli do Majdanka wracają (Lublin 1970, Wydawn. Lubelskie) kreśli sylwetki okrutnych lekarzy *SS* tudzież podaje przykłady aktów odwagi więźniarek w śmiałym przeciwstawianiu się decyzjom *SS* o eksterminacji chorych.

Natrafiamy też na bardzo interesujące i fachowe, wnikliwe i celne charakterystyki obozowych esesmanów, przez które można odczytać stosunek więźniów do nich. Np. prof. Eugeniusz *Brzezicki*, więzień Sachsenhausen, z punktu widzenia psychopatologii przeprowadził w swym znakomitym studium pt. Socjo-psychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen (Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 77—83) analizę zespołów ujemnych cech esesmanów; w kontakcie z tymi prześladowcami podchodził do nich nie jak więzień, ale jak psychiatra do psychopatów (co było aktem wielkiej odwagi), górując nad nimi wiedzą psychiatryczną i inteligencją, potrafił nawet uzyskiwać u nich pewne korzyści dla współwięźniów aresztowanych w tzw. *Sonderaktion Krakau*.

Brzezicki uważał, że Niemcy wychowani w duchu hitlerowskim byli okrutni, ale mało sprytni, co umiejętnie wyzyskiwał. Nawet większość lekarzy *SS*, robiących swe wątpliwe kariery na drodze partyjnej w *NSDAP* i zbrodniczej, przejawiała żenująco niski poziom wiedzy lekarskiej przy jednoczesnym braku uczulenia etycznego, co świetnie uchwyciło wielu autorów, m. in. dr *Perzanowska*, dr Władysław *Fejkiel* i inni lekarze — byli więźniowie. Potrafią też jednak oni obiektywnie ocenić rzeczywiście dodatnie, a nawet niekiedy heroiczne postawy wyjątkowych esesmanów, jak dr Hans *Münch* z Instytutu Higieny *SS* w Rajsku bądź pielęgniarka Maria *Stromberger* z lazaretu *SS* w Oświęcimiu.

Poza tym w literaturze obozowej, w zeznaniach procesowych, a także w relacjach zbieranych od byłych więźniów natrafia się nieraz na bardzo subiektywne podejście byłych więźniów do ich prześladowców, do tego stopnia, że czasem prześladowani skłonni są nawet do wybielania największych zbrodniarzy z *SS* bądź też do uznawania, że ludzkie niekiedy odruchy zauważone u esesmanów były bohaterstwem. Na przykład niesłusznie niektórzy byli więźniowie funkcyjni z rewiru Oświęcimia I w wypowiedziach pisemnych i ustnych starają się usprawiedliwiać ludobójcze postępowanie lekarza *SS*, Friedricha *Entressa*, przeceniając jego rzadkie humanitarne „kaprysy" czy też przejawy indywidualnej i sporadycznej pomocy z jego strony dla nich właśnie, wypaczając rzeczywisty obraz działalności tego zbrodniarza.

Prawdziwym nieszczęściem dla uzyskania obiektywnego, możliwie pełnego obrazu zagadnienia na podstawie relacji opublikowanych jest praktykowane przez niektóre redakcje przesadne łagodzenie i stępianie ostrości wyznań byłych więźniów, podawanych przez nich nieraz szokujących, ale prawdziwych i istotnych opisów, wygładzanie słownictwa, usuwanie śmielszych i nietypowych ujęć i interpretacji itp., wynikające z niezrozumienia swoistości koszmaru obozowego i z mechanicznego przenoszenia metod redagowania tekstów literackich na dokumenty obozowe, jakimi są autentyczne wynurzenia byłych więźniów. Dlatego w wypadku wielu tematów trzeba zbierać specjalne relacje.

Lecz i bez takiego sondażu trafiały się artykuły spontanicznie pisane przez byłych więźniów i przekazywane do druku z myślą o wypowiedzeniu swego stosunku do prześladowców. Przykładem może być relacja dr. Piotra *Weseluchy* pt. Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 192—196); pierwotny tytuł, w maszynopisie, brzmiał zresztą nawet tylko: Niemcy. Autor opisuje, jak się kształtował u niego obraz Niemców począwszy od lat chłopięcych, od lektury Krzyżaków, aż do poznania oprawców z autopsji własnej w miejscach kaźni hitlerowskiej i wreszcie z przyjrzenia się łagodniejszym po esesmanach wartownikom z *Volkssturmu*. *Weseluchа* w duchu oceniał Niemców i w obozie, i po wyzwoleniu. Mógł chyba odczuwać pogardę do nich, gdy widział ich wyżywanie się na więźniach, nadgorliwe, sadystyczne, a po wyzwoleniu słyszał nienawistne i dumne wypowiedzi Niemców o tym, jak znęcali się nad Polakami pracującymi przymusowo na roli, i był też świadkiem strachu i pokory Niemców stających na baczność przed wolnymi już swymi niedawnymi ofiarami.

Do dzisiaj aktualny jest problem stosunku Niemców zachodnich do byłych więźniów, jaskrawy zarówno w przejawach propagandy neohitlerowskiej, jak i na procesach zbrodniarzy hitlerowskich w RFN. Nie ma potrzeby sprawy tej bliżej uzasadniać w tym miejscu — po tym, co już powiedziano w opracowaniu opartym na relacjach byłych więźniów — ani przytaczać obfitej literatury na ten temat, jak np. artykuły zamieszczane w „Prawie i Życiu" przez prof. dr Krystynę *Daszkiewicz*. Wystarczy przypomnieć, że zwykle podczas rozpraw sądowych w RFN byli więźniowie są z tupetem i często okrucieństwem poniżani, detonowani i zastraszani, spotykają się z podchwytliwymi, nieraz złośliwymi i nonsensownymi pytaniami, nieraz też, paradoksalnie, są stawiani jak gdyby wręcz w roli nie ofiar i świadków zbrodni, lecz oskarżonych, a sądzeni oprawcy nie kryją sentymentu dla swej zbrodniczej przeszłości i wyrastającej z ideologii *übermenschów* pogardy dla tych, co śmieli ocaleć i teraz świadczyć o nieprzyjemnej prawdzie. Wiąże się więc ta kwestia z rozległą problematyką niedostatków natury człowieka, z cechami osobowości byłych oprawców i z nieszczęsną trwałością totalitarnej indoktrynacji faszystowskiej.

Nie tylko zatem specjalnie ukierunkowane opracowanie, oparte na tematycznie jednolitych relacjach, lecz także doświadczenia przewijające się w piśmiennictwie obozowym i dalej narastające np. podczas procesów, będących konfrontacją ofiar i katów, tj. stron najlepiej znających rzeczywistość obozową, co notabene stało się tematem powieści „Pasażerka" Zofii *Posmysz* (spotkanie niegdysiejszej esesmanki i byłej więźniarki na statku jako osnowa subtelnych rozważań o postawach i doznaniach psychicznych, o sprawach etycznych, o lęku i odżywaniu koszmarnej przeszłości) — mogą być źródłem przemyśleń o treści bardziej uniwersalnej, bo dotyczącej rozmaitości zachowania się człowieka w skrajnych bądź zaskakujących sytuacjach.

Na koniec krótka informacja. Opracowana problematyka została po raz pierwszy przedstawiona w referatowym skrócie wybranych zagadnień z tego zakresu na akademii Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego 31 stycznia 1979 r. w 34. rocznicę wyzwolenia obozu oświęcimskiego. Skrót ten — pt. Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców — zamieścił „Tygodnik Powszechny" (1979, nr 9, s. 2—3); fragmenty tej publikacji przytoczyła „Polityka" (1979, nr 9, s. 15): (t): Stosunek do prześladowców. Z prasy. Główne wątki zamieszczonej w niniejszym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" ostatecznej analizy tego tematu zostały zreferowane 4 listopada 1980 r. na posiedzeniu Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej w Krakowie.

SPIS RESPONDENTÓW

Spełnionym warunkiem wykonania pracy na omawiany temat było uzyskanie od grupy byłych więźniów obozów oświęcimskich wyczerpujących, szczerych, nie skrępowanych relacji. Zawdzięczamy je osobom, które tutaj są wymienione w układzie alfabetycznym (w nawiasach podano obozowe numery oświęcimskie):

Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273); Stanisław *Baś* (62039); Henryk *Batowski* (były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen); Irena *Białówna* (43117); Andrzej *Bolewski* (więzień Sachsenhausen); Wanda *Brühl* (44701); Kazimierz *Brzeski* (753); Józefa *Bukowska* (32111); Władysław *Buras* (123657); Mieczysława *Chylińska* (44658); Maria *Czaporowska* (77547); Mieczysław *Dembowski*; Stanisław *Dworakowski* (3950); Marian *Dybus* (678); Wanda *Falender-Napierała* (15690); Edward *Ferenc* (281); Szymon *Filipski* (61874); Alojzy *Fros* (136223); Adolf *Gawalewicz* (9225); Andrzej *Gąsienica-Makowski* (5654); Aleksander *Giermański* (716); Jan *Gil* (5640); Marian *Główka* (6994); Bronisław *Gościński* (403); Zofia *Grzeżułko-Fabowska* (4906); Franciszek *Gulba* (10245); Kazimierz *Hałgas* (5670); Piotr *Hiroń* (4668); Walentyna *Ignaszewska-Nikodem* (8737); Kazimierz *Japołł* (9172); Janina *Jasińska* (63333); Adam *Jurkiewicz* (476); Helena *Kapusta* (4586); Czesław *Kempisty* (16686); Stefan *Kępa* (799); Julian *Kiwała* (9143); Michał *Kogut* (102951); Józef *Kołodziejczyk* (162409); Józef *Kret* (20020); Jan *Krokowski* (226); Józef *Król* (14310); Aleksander *Krupkowski* (więzień Sachsenhausen); Artur *Krzetuski* (1003); Antoni *Kubica* (7617); Edwin *Kuffel* (2237); Kazimierz *Kumala* (17374); Antoni *Kupiec* (5908); Zofia *Kupiec* (29794); Jan *Kurek* (9165); Czesław *Lenczowski* (29556); Jan *Lewicki* (42); Jan *Liwacz* (1010); Marian *Loegler* (609);

Władysław *Łyczkowski* (119849); Czesław *Łyjak* (95848); Józef *Majchrzak* (33204); Zygmunt *Małecki* (150489); ks. Jan *Marszałek* (18857); Andrzej *Michniak* (24665); Wiktor *Myrdko* (18478); Eugeniusz *Niedojadło* (213); „Niewiadomski"; Julian *Niewiarowski* (5596); Zygmunt *Nowak* (152885); Tadeusz *Opaliński* (698); Józef *Osika* (5750); Czesław *Ostańkowicz* (8232); Stanisława *Piąty* (7558); Nikodem *Pieszczoch* (673); Tadeusz *Pietrukowicz* (124); Jan *Piotrowski* (67158); Ignacy *Płachta* (758); Leon *Podoba* (67160); Zofia *Pracka-Raczyńska* (35167); Piotr *Przeźmiński* (78136); Irena *Przybysz* (43551); Stanisław *Radwański* (22494); Zygfryd *Rębilas* (9247); Szczepan *Robak* (86499); Kazimierz *Rogalski* (108593); Zygmunt *Rogowski* (66678); Jan *Rojek* (35585); ks. Władysław *de Rosenburgh-Grohs* (nr w Mauthausen 219131); Jerzy *Rzeźniak* (39237); Jan *Sikorski* (19086); Władysław *Sikorski* (18612); Alfred *Skrabania* (26645); Maria *Slisz-Oyrzyńska* (40275); Ryszard *Sobczyk* (203); Tadeusz *Sobolewicz* (23053); Stanisław *Sroka* (24711); Władysław *Stawarz* (93234); Józefa *Stefaniszyn* (7262); Stanisław *Stolarz* (93235); Tadeusz *Stulgiński* (31315); Władysław *Styczyński* (5304); Ludwik *Sypuła* (590); Kazimierz *Szelest* (3454); Józefa *Szkodzińska* (32293); Stanisław *Szpunar* (133); ks. Konrad *Szweda* (7669); Karol *Talik* (1226); Kamila *Targosz* (7590); Kazimierz *Tokarz* (282); Jadwiga *Trębasiewicz* (44133); Genowefa *Ułan* (17528); Stanisław *Urbańczyk* (nr w Sachsenhausen 5371); Jan *Warchomy* (182942); Helena *Wiązownicka-Gawęda* (20214); Zygmunt *Wierzbowski* (20319); Helena *Włodarska* (37625); Jan *Wojenich* (24739); Stefan *Wojtkowski* (pseud. „Stanisław Bułatowicz", 3722); Roman *Wojtusiak* (więzień Sachsenhausen); Alfons *Wrona* (109267); Roch *Wystrach* (10241); Piotr *Zoszak* (1049).

Autorzy składają wymienionym byłym więźniom serdeczne podziękowania za cierpliwość, trud i rzetelność, połączoną z niełatwym i często niezmiernie przykrym ewokowaniem w pamięci tych czasów i przeżyć, które budzą grozę i u osób nie represjonowanych w obozach. Otrzymane relacje zostaną przekazane do Muzeum w Oświęcimiu.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich

WIELOSTRONNOŚĆ ŹRÓDEŁ I OPRACOWAŃ

Brak dotychczas monograficznego, wyczerpującego opracowania rozległej problematyki robót przymusowych w Trzeciej Rzeszy. Z góry przesądzić można, że w monografii takiej zagadnienia sanitarno-medyczne musiałyby zajmować poczesne miejsce, gdyż dotyczą one bezpośrednio i w istotnym stopniu znacznej populacji tych niewolników i ich dyskryminacji. Stan sanitarny bytowania w miejscach rekrutacji do robót i w Rzeszy, zachorowalność i chorobowość oraz wymieralność były jednym z najważniejszych czynników przesądzających o niedoli tej wielomilionowej masy prześladowanych i wyzyskiwanych. Warto więc wyprzedzić postulowaną monografię szkicem ujmującym ogólnie najważniejsze elementy medycznych aspektów poruszonego problemu.

Zajmując się tą stroną sytuacji robotników przymusowych, aczkolwiek będącą zagadnieniem specjalistycznym, niemniej mającą ogólniejsze znaczenie, należy przypomnieć, że w zakresie tematu wyzyskiwania niewolniczej siły roboczej przez hitleryzm narosła już dość obfita literatura. Jej pełne wyliczanie mijałoby się tutaj z celem artykułu, warto jednak na zasadzie przykładów polskich zaznaczyć, że piśmiennictwo to jest wszechstronne, w długim okresie powojennym opublikowano bowiem dokumenty (np. w t. X „Doccumenta Occupationis") [1], zasadnicze opracowania, jak studium Ewy *Seeber* [2], praca Władysława *Rusińskiego* [3], również cenna i źródłowa publikacja Szymona *Datnera* [4], mnóstwo artykułów, jak np. Gracjana *Bojara-Fijałkowskiego* [5], zbiory wspomnień ocalałych robotników przymusowych [6], a także pozycje specjalistyczne, m. in. ewidentnie medyczne [7].

Na tym tle niewątpliwym unikatem jest zachowany — pod sygnaturą D/10290 — w bibliotece uniwersyteckiej w Wiedniu 66-stronicowy maszynopis dysertacji doktorskiej lekarki Teresy *Schranner* z roku 1943 pt. „Doświadczenia lekarskie związane z zatrudnieniem cudzoziemskich sił roboczych" [8]. Autorka była zatrudniona w tym czasie w

[1] Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939—1945. Poznań 1976, Instytut Zachodni.

[2] E. *Seeber*: Eksploatacja robotników polskich w niemieckim przemyśle i rolnictwie w latach 1939—1945. Śląski Kwartalnik Historyczny, 1962, nr 2, s. 248—279.

[3] W. *Rusiński*: Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939—1945 na terenie Rzeszy i „obszarów wcielonych". Cz. 1: 1949, cz. 2: 1955, Poznań, Wydawn. Zachodnie.

[4] S. *Datner*: Wywóz ludności polskiej na roboty niewolnicze do Niemiec. Biuletyn GKBZHwP, 1967, t. 16, s. 17—64.

[5] G. *Bojar-Fijałkowski*: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 60—64.

[6] Np. Przemoc, poniżenie, poniewierka. Wspomnienia z przymusowych robót rolnych 1939—1945. Wybrał i oprac. Ludwik *Starzyński*. Warszawa 1967, Książka i Wiedza; Z literą „P". Polacy na robotach przymusowych w hitlerowskiej Rzeszy. 1939—1945. Wspomnienia. Wybór i oprac. R. *Dyliński*, M. *Flejsierowicz*, S. *Kubiak*. Wstęp: C. *Łuczak*. Poznań 1976. Wydawn. Poznańskie; Ze znakiem „P". Relacje i wspomnienia robotników przymusowych i jeńców wojennych w Prusach Wschodnich. Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, 1977, nr 58.

[7] Np. C. *Kempisty*, Z. *Leszczyńska*: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 70—78.

[8] Ärztliche Erfahrungen beim Einsatz fremdländischer Arbeitskräfte. Inaugural-Dissertation zur Erlangung der medizinischen Doktorwürde der Universität Wien. 1943. Von Therese *Schranner*, hauptamtliche Ärztin beim Ar-

urzędzie pracy (*arbeitsamcie*) w Wiedniu. Pracowała tam od 1 grudnia 1939 r. Promotorem jej pracy doktorskiej był prof. dr M. *Eugling*. Dotarcie do tego maszynopisu, a nie na przykład do jakiejś opublikowanej podczas wojny hitlerowskiej pracy medycznej na temat robotników cudzoziemskich zatrudnionych w Rzeszy [9], jest istotne dlatego, że pozwala na bezpośredni wgląd w oryginalne, aczkolwiek wycinkowe ujęcie niemieckie z czasów wojny tak mało znanej, ściśle lekarskiej problematyki.

Odbitkę kserograficzną tej pracy nadesłał działacz przyjaznej nam organizacji *Aktion Sühnezeichen* z Berlina zachodniego, August *Jochen*, za pośrednictwem kustosza Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, byłego więźnia tego obozu, Tadeusza *Szymańskiego*. Niemiecki tekst odbitki przełożył roboczo na język polski, w maszynopisie, inny były więzień obozu oświęcimskiego, Paweł *Reinke* z Bydgoszczy.

Wprawdzie życiorys autorki tej pracy wykracza poza meritum niniejszego artykułu, to jednak dla ciekawości czytelników warto podać, że Teresa *Schranner*, z domu *Wittmann*, urodziła się 4 listopada 1907 r. w Ratyzbonie, gdzie też zdała maturę. Następnie, w roku 1927, początkowo studiowała w Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium filologię, a potem medycynę od semestru zimowego 1928 r. do takiegoż semestru w r. 1934. Po rocznym stażu otrzymała 22 stycznia 1935 r. dyplom lekarza medycyny i podjęła pracę asystenta w klinice pediatrycznej w Ratyzbonie, a z kolei pracowała w różnych ośrodkach w Niemczech, by wreszcie zająć się w Wiedniu tematyką stanu zdrowia robotników cudzoziemskich. Dalszych losów autorki nie warto było dociekać, gdyż są one obojętne dla omawianego tematu.

Uwzględnienie wyników badań uzyskanych przez Niemkę wydaje się konieczne zwłaszcza dlatego, że polscy lekarze naukowcy, jak dobrze wiemy, byli w latach okupacji odcięci od możliwości gromadzenia wystarczającego zasobu danych empirycznych na ten temat, jak też od publikacji źródłowych, na domiar dotyczących sytuacji w Rzeszy. Ponadto, jeśli nawet lekarze polscy trafiali w głąb Niemiec [10], to mogli tam dokonywać tylko wąskich obserwacji; zaabsorbowani byli przede wszystkim własnym przeżyciem, ratowaniem rodaków i innych zagrożonych, a także konspiracyjną walką z okupantem.

Przed przystąpieniem do omówienia interesujących nas obserwacji i uwag zanotowanych przez *Schranner* w pracy doktorskiej konieczne jest przyjrzenie się pokrótce przynajmniej zasadniczym problemom sytuacji robotników przymusowych w Rzeszy na podstawie wybranych źródeł.

PODSTAWOWA PROBLEMATYKA PRACY PRZYMUSOWEJ

Pomimo postanowień traktatu wersalskiego wznowiono w jakiś czas po pierwszej wojnie światowej produkcję zbrojeniową. Po dojściu *Hitlera* do władzy i później, podczas drugiej wojny, rozwinął się ten przemysł dynamicznie; np. koncern *Kruppa* zatrudniał 160 tys. ludzi [11]. Zapotrzebowanie na nieniemieckich robotników — zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie — rosło w owym czasie. Nic więc dziwnego, że na przykład spośród 210 uczestników jednego z konkursów na wspomnienia z robót przymusowych aż 125 osób pisze o pracy w hitlerowskich zakładach przemysłowych [12].

Idea przymusowego zatrudniania cudzoziemców i wyzyskiwania ich dla celów Rzeszy nie powstała dopiero podczas wojny. Są na to liczne dowody. Należy przypomnieć, że podczas konferencji z *Göringiem* i *Röderem Hitler* perorował 23 maja 1939 r.: „Los zmusza nas do odcięcia się od Zachodu. Dobrze będzie, jeśli będziemy mieć większą przestrzeń na Wschodzie. W czasie wojny nie będziemy mogli liczyć na rekordowe zbiory, większe niż podczas pokoju. Ludność terenów nieniemieckich nie służy w wojsku i jest do wykorzystania jako siła robocza" [13].

Robotników do przemysłu i rolnictwa prowadzącej wojnę Trzeciej Rzeszy dobierano, jak wiadomo, w rozmaity sposób, powszechnie stosując przymus; usilne zachęcanie propagandy hitlerowskiej do dobrowolnego zgłaszania się na roboty w Niemczech, rzekomo odbywane w niezwykle dogodnych warunkach, przynosiło dość znikome wyniki. Wobec tego siłą kierowano tam ludzi z różnych warstw społecznych, bądź to ze wsi, bądź osoby schwytane w łapankach, bądź też część aresztowanych czy przesiedlonych. Problem ten nurtował Hansa *Franka* jako rządcę Generalnego Gubernatorstwa, które było terenem szczególnie ostrej eksploatacji gospodarczej zarówno surowców i produktów, jak i żywej siły roboczej dla Rzeszy hitlerowskiej.

O tych sprawach *Frank* niejednokrotnie wspomina w wielu tomach swojego dziennika. Według prof. Stanisława *Piotrowskiego*, który dokładnie zapoznał się z tym osobliwym dokumentem, „»łapanki« uliczne *Frank* nadal uważał za praktyczny sposób rekrutacji robotników do Rzeszy. (...) Rekrutację robotników do Rzeszy prowadzono z taką energią, że prezydent działu pracy, dr *Frauendorfer*, na posiedzeniu rządu w dniu 16 grudnia

---

beitsamt Wien. Aus dem Hygienischen Institut der Universität Wien. Direktor: Prof. Dr. M. *Eugling*.

[9] Na prace takie — prócz ogólnomedycznych — powołuje się i omawia je T. *Schranner* w swym niezbyt zresztą starannym maszynopisie (np. *Decker*: Der ärztliche Dienst beim Arbeitseinsatz ausländischer Arbeitskräfte. Arbeitseinsatz und Arbeitslosenhilfe, 1941, z. 21/24, s. 237—240; *Fuhrmann*: Arbeitseinsatz in den neuen Ostgebieten. Tamże, 1942, z. 3/6, s. 33—35; *Giller*: Aus der Tätigkeit des ärztlichen Dienstes der Arbeitseinsatzverwaltung im Generalgouvernement. Tamże, 1941, z. 21/24, s. 251—253; *Paetzold*: Aufgaben und Bedeutung des ärztlichen Dienstes in der Arbeitseinsatzverwaltung. Tamże, z. 21/24, s. 226—230; *Puntigam*: Ein Jahr Röntgenuntersuchung polnischer Arbeitskräfte. Der Öffentliche Gesundheitsdienst, Leipzig. 1943, Thieme; tenże: Einst und Jetzt. Ein Beitrag zur Geschichte der sanitären Vorkehrungen beim Einsatz polnischer und russischer Arbeitskräfte in Deutschland. Tamże, 1941, z. 21/24, s. 249—251.

[10] R. *Kotucha*: Na roboty w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 113—116.

[11] J. *Tycner*: Anemia nad Ruhrą. Prawo i Życie, 1980, nr 4, s. 14.

[12] Gdy byliśmy literą P. Wspomnienia wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy. Wybór i opracowanie: Zofia *Bigorajska*, Władysława *Pietruczuk-Kurkiewiczowa*. Warszawa 1968, Ludowa Spółdz. Wydawn., s. 9.

[13] J. J. *Heydecker*, J. *Leeb*: Der Nürnberger Prozess. Bilanz der Tausend Jahre. Köln, Berlin 1960, Kiepenheuer Witsch, s. 437.

1941 r. mógł stwierdzić, iż Polacy stanowią 47% wszystkich obcoplemiennych sił roboczych w Rzeszy. Urzędy pracy w Guberni Generalnej wysyłają 230 tysięcy robotników miesięcznie, czyli około 8 tysięcy dziennie, nie licząc robotników z Galicji [14], z której wysłano znów 35 tysięcy ludzi, i nie licząc 16 tysięcy wysłanych do kopalń w zagłębiu Ruhry oraz do transportu węgla. Gdy w sierpniu 1942 r. przybył do Krakowa *Sauckel* [15], pełnomocnik *führera* do spraw rekrutacji i kierowania siłą roboczą, *Frank* zawiadomił go z radością, że wysłał do Rzeszy przeszło 800 tysięcy robotników i obiecał dostarczyć Rzeszy do końca roku kalendarzowego 140 000 robotników oraz ponadto jeszcze więcej robotników w następnym roku, ponieważ użyje policji do ich rekrutacji. Upoważniona przez *Franka* do przeprowadzania rekrutacji robotników do Rzeszy policja postępowała bezwzględnie i brutalnie. Sekretarz stanu w rządzie Generalnej Guberni, dr *Bühler*, na konferencji w dniu 8 grudnia 1942 r. stwierdził, że (...) w pewnych powiatach rekrutację przeprowadza się w ten sposób, że otacza się szkoły i pod eskortą policji odprowadza się do wagonów dziewczęta i 14-letnich chłopców. Gdy chłopcy wyskakiwali z wagonów, zabijano ich" [16]. Warto dodać, że w oryginale niemieckim *Frank*, podając wspomniane liczby, używał stale terminu *Arbeitskraft* (siła robocza), a nie np. *Arbeiter* (robotnik).

Jak podaje jedno z niemieckich źródeł, *Sauckel* zameldował *Hitlerowi* 15 kwietnia 1943 r., że włączył w niemiecką gospodarkę 3,6 miliona obcych robotników, a prócz nich nadto 1,6 miliona jeńców wojennych. Przemysł zbrojeniowy pracował wtedy, według *Sauckla*, opierając się w 40% na robotnikach cudzoziemskich, pochodzących z 14 narodowości. *Sauckel* przyznał, że chodzi głównie o robotników ze wschodu [17].

W miarę przeciągania się wojny i zmniejszania się rdzennej „siły roboczej" w hitlerowskich Niemczech nasilało się zapotrzebowanie na robotników obcych, a ich liczba w Rzeszy rozrastała się do monstrualnych rozmiarów, przy czym głównym rezerwuarem sprowadzanych niewolników były ziemie polskie. W jednym z udokumentowanych opracowań czytamy: „Do roku 1943 kraje okupowane na Wschodzie dostarczyły Niemcom 1,8 miliona robotników, z czego 76%, tj. 1,28 miliona, pochodziło z Polski. Ogółem do końca wojny wywieziono z Polski 2,46 miliona osób" [18].

Warto przytoczyć jeszcze skądinąd inaczej ujęte liczby: „Z Generalnej Guberni wywieziono do Rzeszy w 1939 roku (od września) — 40 000, w 1940 r. — 302 000, w 1941 r. — 223 000, w 1942 r. — 389 000 osób (...). Były okresy w 1940 r., kiedy dziennie wysyłano z GG do Rzeszy po 8000 osób. Według obliczeń administracji niemieckiej w GG Polacy mieli w 1941 r. stanowić 47% wszystkich robotników cudzoziemców. (...) Na początku 1941 r. Polacy stanowili nawet 51% wszystkich robotników zagranicznych pracujących w Rzeszy" [19].

W tej sytuacji dosłownie miliony mieszkańców poddanych okupacji hitlerowskiej były zagrożone wywiezieniem na roboty i związanym z nimi okrutnym losem. Broniono się więc różnymi sposobami: uzyskiwaniem odpowiedniej pracy bądź tzw. mocnych zaświadczeń o pracy, dyskwalifikacjami lekarskimi, staraniem o skuteczne protekcje, łapówkami, ukrywaniem się itp. Jak pisze prof. *Piotrowski*, „roboty przymusowe w Rzeszy były dla Polaków szczególnie uciążliwe z uwagi na nieludzkie traktowanie robotników polskich w Rzeszy hitlerowskiej. Już na początku marca 1940 r. na konferencji w sprawie wysyłki polskich robotników rolnych do Rzeszy dr *Frauendorfer* zakomunikował, że broniąc się przed wywiezieniem do Rzeszy robotnicy rolni przedstawiają świadectwa niezdolności do pracy, wydawane przez lekarzy lub wójtów" [20].

Niektórzy robotnicy przymusowi wspominają, że przed wywiezieniem ich do Rzeszy lub już w Niemczech byli poddawani zabiegom sanitarnym lub badani lekarsko w rozmaity sposób — od pozoracji tych czynności do dokładniejszych oględzin. Wzmianki na ten temat można znaleźć w kilku książkach dotyczących robót przymusowych. Tutaj wystarczy tylko wskazać na wybrane przykłady.

Była robotnica przymusowa, Krystyna *Malinowska*, pisze: „(...) zapakowano nas do ciężarówek i wywieziono do Łodzi, do lagru przy ulicy Leśnej, gdzie przeprowadzono przymusową kąpiel i »odwszanie« [cudzysłów autorki — uwaga St. *Kł.*]. Męczyliśmy się tam okropnie, sypiając na podłodze" [21].

Józef *Markiewicz* zeznaje w swym wspomnieniu: „Po przywiezieniu do Lwowa umieszczono nas w lagrze (...). Dostaliśmy trochę ciepłej zupy i zaraz zaczęli nas strzyc na goło. Później do łaźni, a z łaźni biegiem do baraku gimnastycznego. Gimnastyka odbywała się nago. Prowadził ją *volksdeutsch* z trzciną w ręku. Jeżeli mu się wydało, że ktoś źle wdycha lub wydycha powietrze, to bił. Po gimnastyce — do lekarza, który udając, że bada, uznawał każdego za zdrowego" [22].

W zeznaniach i wspomnieniach byłych robotników przymusowych opisy badań lekarskich trafiają się rzadko i zwykle łączą się z nieprzyjemnymi doznaniami. Przykładem może być to, co przedstawia Janusz *Brzozowski*: „Przechodziliśmy kolejno od jednego lekarza do drugiego. Każdy z nas dokładnie został zbadany i zakwalifikowany do pracy. Wielu mężczyzn odpadło, byli to przeważnie ludzie chorzy na płuca albo na cho-

[14] Tzw. dystrykt galicyjski, utworzony 1 sierpnia 1941 r., a obejmujący mniej więcej dawne województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie.

[15] Fritz *Sauckel*, ur. w r. 1894, skazany w r. 1946 na śmierć w procesie norymberskim, osławiony wskutek swej działalności w zakresie ściągania rzesz niewolników z krajów podbitych do pracy w Rzeszy. Spowodował deportację do robót przymusowych przeszło 5 milionów ludzi.

[16] *S. Piotrowski*: Sprawy polskie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze. Tom I: Dziennik Hansa *Franka*. Wyd. 2, Wydawn. Prawnicze, Warszawa 1957, s. 74.

[17] J. J. *Heydecker*, J. *Leeb*: o. c., s. 438.

[18] Straty wojenne Polski w latach 1939—1945, Poznań, Warszawa 1962, Wydawn. Zachodnie, s. 43.

[19] C. *Madajczyk*: Generalna Gubernia w planach hitlerowskich. Studia. Warszawa 1961, PWN, s. 65—66.

[20] *S. Piotrowski*: o. c., s. 76.

[21] Gdy byliśmy literą P. Wspomnienia wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy. Wybór i opracowanie: Zofia *Bigorajska*, Władysława *Pietruczuk-Kurkiewiczowa*. Warszawa 1968, Ludowa Spółdz. Wydawn., s. 124.

[22] Tamże, s. 454.

roby weneryczne (...). Wszystkie kobiety i dziewczęta musiały przejść to samo, co mężczyźni, z tym, że one szły do łaźni pod pręgierzem upokorzenia i wstydu. Niektóre nie chciały zdejmować bielizny, więc żołnierze siłą je rozbierali. Było ich pełno w korytarzach, stali szpalerem na schodach. W komisji, za stołem, siedziało bardzo wielu oficerów i cywilów, wodzących pożądliwym wzrokiem po ciałach młodych dziewcząt i kobiet" [23]. W podobnych opisach przebija nastrój brutalnego handlu niewolnikami, których przydatność ocenia się jak bydła roboczego.

Niejednokrotnie piszą o zupełnym braku opieki lekarskiej, nie tylko podczas robót przymusowych, lecz także w fazie je poprzedzającej, w okresie kierowania na te roboty, np. wspomniana już Krystyna *Malinowska* zeznaje: „Najgorzej było z małą siostrzyczką. Zaczęła nam chorować, a opieki lekarskiej nie było" [24].

Reprezentatywne są takie opisy, jak np. urywek relacji Józefa *Pieczewskiego,* zatrudnionego wraz z ojcem u *bauera*: „Ojciec od paru dni choruje — wspomina autor relacji. — Spocił się, potem nagle ostygł i teraz kłuje go boleśnie w plecach. Każdy ruch ręką czy głową powoduje owo okrutne kłucie. Wczoraj był u lekarza w Demnin, ale ten odprawił go z »kwitkiem«. — Polacy nie przyjechali na »Pomry« po to, aby się wylegiwać — powiedział po prostu. Nie dał ojcu zwolnienia, nie zapisał nawet lekarstwa (...); ojciec musiał chodzić do roboty, choć bardzo był chory" [25].

Warto dodać, że przytoczone przykłady są wzięte z jednej tylko książki; można by ich wyłowić z literatury przedmiotu nieporównanie więcej.

Wspomniano już o konkursie, który — podobnie jak inne z zakresu robót przymusowych — daje materiał do różnych istotnych spostrzeżeń, m. in. w zakresie spraw medyczno-sanitarnych. W komentarzu Władysławy *Pietruczuk-Kurkiewiczowej* czytamy, że „prawie 50 procent uczestników konkursu pisze o złym, a nawet katastrofalnym stanie zdrowia. Wyniszczająca praca, nędzne odżywianie, brak odzieży, złe warunki mieszkaniowe, bicie, więzienie, obozy, całkowity lub niemal całkowity brak opieki lekarskiej — oto niektóre przyczyny utraty zdrowia tak dużej ilości przymusowych robotników" [26].

Do radykalnego pogarszania się stanu zdrowia niewolników zatrudnionych przymusowo w rolnictwie i w przemyśle, a także w innych dziedzinach wymagających najgorszych prac fizycznych, przyczyniały się opłakane warunki, dobrze już znane z piśmiennictwa. Podkreślić jednak trzeba, że znaczny odsetek wywiezionych do Rzeszy stanowili ludzie wyczerpani niskim poziomem życia pod okupacją hitlerowską, a zatem podatni na różne choroby. Wśród nich były więc setki tysięcy osób pozornie zdrowych, lecz potencjalnie wrażliwszych na urazy fizyczne i psychiczne, tym bardziej że z góry byli nastawieni ujemnie wobec pracy dla wroga, oczekującej ich w warunkach represyjnych. Wśród rekrutowanych do tej pracy znajdowało się też bardzo wiele osób ewidentnie chorych, co nie dziwi wobec tego, że, jak pamiętamy z wybranych cytatów, segregacja lekarska była często fikcją i parodią.

Opłakany stan robotników rzucał się w oczy nawet bezwzględnym pracodawcom. Na przykład 14 marca 1942 r. dyrektor fabryki lokomotyw *Kruppa* w Essen, *Hupe,* stwierdzał: „Ustaliliśmy w ostatnich dniach, że wyżywienie tutaj osadzonych Rosjan jest tak mizerne, iż ludzie stają się z każdym dniem coraz słabsi. Stwierdzono, że poszczególni Rosjanie nie mogą już ciągnąć kabli z powodu braku sił. To samo dzieje się w innych miejscach pracy, gdzie zatrudnieni są Rosjanie" [27].

Z wielu źródeł, m. in. z dokumentacji procesu norymberskiego, można się dowiedzieć o skrajnie złych warunkach, w jakich przebywali, wegetowali i pracowali robotnicy przymusowi w Rzeszy, pozbawieni praw, przykuci do miejsc pracy, w zasadzie odcięci od wszelkich doznań kulturalnych i posług religijnych, upośledzeni w porównaniu z „narodem panów", zakwaterowani najczęściej w stajniach i innych pomieszczeniach gospodarczych, poddawani upokorzeniom, szykanom, karom cielesnym, terrorowi, wystawieni na bezkarną agresję pracodawców, głodzeni itd. W złych warunkach higienicznych i wyżywieniowych łatwo szerzył się zwłaszcza świerzb i gruźlica [28].

Tragizm sytuacji tych robotników był zjawiskiem powszechnym, mimo że trafiali się pracodawcy łagodniejsi i nawet życzliwi wobec tych niewolników, musieli jednak ukrywać swą postawę, tym bardziej że rygorystyczne przepisy nakłaniały do dyskryminacji cudzoziemskich pracowników, co oczywiście jednak nie może być żadnym moralnym usprawiedliwieniem okrutnych pracodawców. Społeczeństwo niemieckie w swej masie z aprobatą przyjmowało możliwość praktycznie nie krępowanego niczym korzystania z niewolniczej i prawie darmowej siły roboczej, ale też akceptowało możliwość wyżywania się w upodlaniu tych robotników i zadawaniu im cierpień.

Z DOKUMENTACJI NIEMIECKIEJ OKRESU WOJNY

Nie wiadomo, w jakim stopniu autorka wspomnianej uprzednio pracy doktorskiej, Teresa *Schranner,* znała bądź domyślała się szczegółów dotyczących werbunku robotników przymusowych i ich rzeczywistej sytuacji w Rzeszy. Pracując jednak w *arbeitsamcie* w Wiedniu, niewątpliwie stykała się z nimi na co dzień, rozmawiała, znała warunki transportu, pobytu w obozach przejściowych, zatrudnienia itp. Jakkolwiekby było, nie mogła z oczywistych względów pisać o tym w swej rozprawie, której treść skupiła na omówieniu literatury przedmiotu, dotyczącej higieny postępowania w zwalczaniu chorób zakaźnych itp., a głównie właśnie — na danych o stanie zdrowia cudzoziemców rekrutowanych do pracy.

Charakterystyczne jest, że *Schranner* pomija całkowicie humanitarne aspekty swego przedmiotu badań, to znaczy nie widzi tych robotników jak ludzi, nie dostrzega ich stanu uczuciowego ani wyglądu, śladów urazów, wyniszczenia i wygłodzenia, nie przytacza ani jednego przykładu, tj.

[23] Tamże, s. 255—256.
[24] Tamże, s. 124.
[25] Tamże, s. 148.
[26] Tamże, s. 14.
[27] J. J. *Heydecker, J. Leeb*: o. c., s. 440.
[28] T. *Cyprian, J. Sawicki*: Nie oszczędzać Polski. Warszawa 1960, Iskry, s. 210—212.

opisu tzw. kazuistycznego, widzi tylko stan somatyczny i zestawienia liczb, które opatruje suchymi komentarzami, a jeśli z pracy tej przebija jakaś troska, to dotyczy ona tylko obaw przed zawleczeniem przez cudzoziemców epidemicznych chorób zakaźnych na teren Trzeciej Rzeszy.

Autorka ta podkreśla zresztą, że masowe zatrudnienie cudzoziemców jest zagrożeniem epidemicznym dla narodu niemieckiego. Odwołuje się do doświadczeń z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy to organy zatrudnienia przedsiębrały wiele środków, mających zabezpieczyć rodzimą ludność niemiecką przed chorobami zakaźnymi. Rozgranicza wiążące się wzajemnie trzy rodzaje środków przeciwepidemicznych, mianowicie: 1) metody postępowania lekarskiego w rejonach rekrutacji cudzoziemców, 2) środki medyczne zapobiegające przeniesieniu chorób zakaźnych do Rzeszy przed podjęciem pracy przez cudzoziemców i 3) lekarska ochrona rdzennej ludności w Rzeszy po zatrudnieniu cudzoziemców.

Schranner opisuje doświadczenia uzyskane w przedsięwzięciach medycznych wobec poszczególnych chorób, aby stwierdzić, że środki te są w istocie tego samego rodzaju, łączy je bowiem zaradczy, zapobiegawczy charakter (odwszawianie, dezynsekcja, dezynfekcja itd.), natomiast chorych autorka proponuje w ogóle nie wpuszczać na teren Rzeszy i odstawiać z powrotem. Stwierdza, że takie postępowanie w zasadzie wystarcza i że ono w dostatecznej mierze zdało egzamin, ale przyznaje przy tym, że mimo to istnieją możliwości przeniesienia się epidemii tą drogą do Trzeciej Rzeszy.

Liczbę zbadanych cudzoziemców różnych narodowości *Schranner* określa jako bardzo dużą. W tabelach autorka ta stara się przedstawić materiał będący podstawą do wnioskowania, jaki jest rozkład chorób zakaźnych stwierdzonych w obrębie poszczególnych narodowości podług płci osób w wieku produkcyjnym. Prócz chorób zakaźnych uwzględniła — dość zresztą pobieżnie — również inne choroby i ułomności ograniczające zdolność do pracy. Na przykładzie badanych grup narodowości starała się uzyskać pogląd na stan zdrowotny przybywającej siły roboczej, aby zwrócić uwagę na najwłaściwsze przeprowadzanie werbunku najzdrowszych robotników zagranicznych. Wykorzystała — za zgodą prezydenta Okręgowego Urzędu Pracy (*Gauarbeitsamt*) w Wiedniu — duży materiał statystyczny, doprowadzony często aż do roku pisania pracy, tj. 1943, przy czym z reguły podawała odsetki, rzadko — liczby bezwzględne. Na przykład uwzględniła — w odniesieniu do Polaków robotników rolnych — wyniki badań lekarskich 10 041 osób w wieku od 18 do 25 lat, w tym 6355 mężczyzn.

Zajmując się korelacjami podjętej problematyki podług narodowości, *Schranner* przedstawia m. in. procentowy ubytek sił roboczych. W jednej z tabel mianowicie rozróżnia trzy następujące grupy cudzoziemców niezdolnych do pracy i odesłanych, jak podaje, do swych krajów: 1) wycofani przed podjęciem pracy w wyniku dodatkowego badania lekarskiego, 2) odesłani po krótszym bądź dłuższym okresie pracy, 3) ogółem odesłani (na podstawie punktów 1. i 2.). Z tabeli tej wynika, że Polacy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, stanowili, jak wnioskuje autorka, najwyższy odsetek robotników cudzoziemskich wycofanych ze względów zdrowotnych do krajów, skąd pochodzili. Drugą pozycję zajmują Grecy, pośrednie — Bułgarzy i, według terminologii autorki, *ostarbeiterzy*, a ostatnią — Chorwaci i Serbowie. *Schranner* zastrzega, że liczba Greczynek jest zbyt mała, by zjawisko uznać za bezsporne co do tej narodowości.

W okresie od 14 II 1940 do 13 II 1941 r. wycofano mianowicie — w odniesieniu do Polaków — 7% mężczyzn i 7,25% kobiet, od 14 II 1941 do 13 II 1942 już więcej, tj. 7,5% mężczyzn i 13,85% kobiet, a od 14 II 1942 do 28 II 1943 odstawiono 8,5% mężczyzn i 12% kobiet. Dla porównania: odsetki dotyczące Chorwatów i Serbów oscylują w pracy *Schranner* między 0,3% a 0,5%. Autorka zwróciła uwagę na większy odsetek wycofanych kobiet polskich, co wyjaśnia głównie ich ciążami. Ciąże, o czym *Schranner* mogła nie wiedzieć, często były dla udręczonych kobiet jedynym sposobem wydostania się z robót. W roku, w którym pisała swą pracę, *Himmler* wydał 27 lipca 1943 r. zarządzenie zabraniające ciężarnym robotnicom cudzoziemskim powrotu do kraju ojczystego, nakazujące odbywanie porodów w specjalnych rewirach przejściowych i określające postępowanie z noworodkami (odbieranie ich matkom, zgładzenie bądź zniemczenie).

Niezależnie od stopnia ścisłości odsetków obliczonych przez autorkę, oczywiste jest, że w uderzający sposób rósł procent robotników polskich, których nie dało się — mimo bezwzględnego kwalifikowania do pracy, o jakim wiemy — ze względu na ich stan zatrudnić w Rzeszy i których z tego powodu odsyłano, może do kraju, jak podaje *Schranner*, a może, przynajmniej niemałą część, do obozów zagłady. Wspomniany wzrost odsetka niezdolnych wynikał z obniżającego się z każdym rokiem stanu zdrowotności społeczeństwa okupowanej Polski, zwłaszcza bezlitośnie eksploatowanych gospodarczo, głodzonych i terroryzowanych mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa.

Okupacyjne władze hitlerowskie, jak wiadomo, dokładnie zdawały sobie sprawę z celowo powodowanego przez nie niedożywienia podbitej ludności. Warto tylko wspomnieć, że już podczas okupacji, w roku 1941, jak czytamy w książce zachodnioniemieckich autorów na temat procesu norymberskiego [29], którzy uwzględnili m. in. dziennik *Franka*, dr J. *Walbaum, obermedizinalrat* w Generalnym Gubernatorstwie, wypowiedział się o stanie zdrowia ludności polskiej, badania mianowicie przeprowadzone przez jego wydział wykazały, że większa część Polaków otrzymuje zaledwie około 600 kalorii. Problematykę tę opracował i udokumentował prof. dr Jan Stanisław *Olbrycht* w swej znanej ekspertyzie [30].

Wiele uwagi *Schranner* poświęca chorobom będącym przyczyną niezdolności robotników do pracy, korelując je z ich poszczególnymi narodowościami. Autorka wylicza choroby będące przy-

[29] J. J. *Heydecker*, J. *Leeb*: o.c., s. 436.

[30] J. *Olbrycht*: Sprawy zdrowotności w Generalnej Guberni. (Orzeczenie z 20 VI 1948 r. przed NTN w sprawie przeciw drowi J. *Bühlerowi*, byłemu szefowi rządu GG). W: Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1970. Wyboru dokonali: J. *Rawicz* i komitet redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego". Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 83—102.

czyną odtransportowania przybyłych i podaje odsetki osób dotkniętych tymi chorobami. W odniesieniu do Polaków, zdyskwalifikowanych i odesłanych, rozpoznania te i odsetki przedstawiały się według *Schranner* w okresie od 14 II 1940 do 13 II 1941 r. następująco: u mężczyzn — przepukliny 18,75%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 14%, choroby serca 10,15%, rzeżączka 7,9%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica, 7,25%; u kobiet — ogólne wyczerpanie i osłabienie 23,12%, ciąża 16,8%, choroby serca 10,3%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 6,45%.

Dla okresu od 14 II 1941 do 13 II 1942 *Schranner* przedstawiła następujące dane: mężczyźni Polacy — rzeżączka 18,4%, choroby serca 13,1%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 12,3%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 11%; Polki — choroby serca 23,7%, ogólne wyczerpanie 17,5%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 9,3%, ciąża 9,2%.

I dalej, dane dla odesłanych w okresie od 14 II 1942 do 28 II 1943 r. są u *Schranner* następujące: mężczyźni Polacy — choroby płuc, w tym głównie gruźlica 19%, choroby serca 16,4%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 14,5%, rzeżączka 9,87%; Polki — choroby serca 23,8%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 17,5%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 15%.

Przyjrzawszy się tym liczbom, a biorąc jednocześnie pod uwagę, że rekrutacja w kraju na roboty przymusowe ogarniała różne warstwy ludności, można, po pierwsze, z pewnym prawdopodobieństwem przyjąć, że odsetkowy rozrzut rozpoznań podanych przez *Schranner* może być pewnym odbiciem obrazu chorobowości w okupowanej Polsce, zwłaszcza w Generalnym Gubernatorstwie, ale niepełnym, gdyż z pewnością ludzi ciężko i obłożnie chorych zdyskwalifikowano — na ich szczęście — już w pierwszym etapie, tj. podczas wstępnych badań na miejscu, w kraju.

Po drugie, w liczbach tych uderza wielki, przeszło 100-procentowy wzrost odsetków niektórych rozpoznań w kolejnych okresach rekrutacji do robót przymusowych, np. w wypadku chorób płuc, zwłaszcza gruźlicy. Nasuwa się też uwaga, że w powierzchownych z reguły badaniach przed wysłaniem na roboty do Rzeszy nie uwzględniano lub nie chciano uwzględniać wielu chorób, które dyskwalifikowały tych samych ludzi na następnym etapie, po przybyciu do Rzeszy. Widać w tym chęć władz okupacyjnych wykazania się jak największymi liczbami ludzi skierowanych na roboty do Rzeszy. Do takiej nadgorliwości zresztą nakłaniała bezwzględnych wykonawców polityka *Franka* i *Sauckla* w tym zakresie. Jest to oczywiste w świetle tego, co podano w poprzednim śródrozdziale niniejszego artykułu.

Wracając do danych statystycznych *Schranner*, dotyczących trzech kolejnych, podanych już, wyodrębnionych przez nią okresów, przyjrzyjmy się z kolei rozpoznaniom i odsetkom dotyczącym Polaków odesłanych z powodu chorób bądź ciąży już po podjęciu pracy przymusowej.

Dla okresu pierwszego autorka ta podaje: u mężczyzn — choroby płuc, w tym głównie gruźlica 15,13%, choroby przewodu pokarmowego 13,8%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 7,4%, choroby serca 7,2%; u kobiet — ciąża 41,3%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 9,5%, choroby przewodu pokarmowego 7,2%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 6,03%.

W okresie drugim dane *Schranner* są następujące: u mężczyzn Polaków — choroby płuc, w tym głównie gruźlica 17,0%, choroby przewodu pokarmowego 13,7%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 7,3%, choroby serca 5,1%; u Polek — ciąża 65,4%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 4,3%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 4,0%, choroby przewodu pokarmowego 3,4%, choroby serca 1,96%.

W okresie trzecim: u mężczyzn — choroby płuc, w tym głównie gruźlica 17,0%, choroby przewodu pokarmowego 13,6%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 7,2%, choroby serca 7,2%; u kobiet — ciąża 61,0%, choroby płuc, w tym głównie gruźlica 5,75%, choroby serca 4,18%, choroby przewodu pokarmowego 3,5%, ogólne wyczerpanie i osłabienie 3,16%.

Wystarczy przypatrzyć się tym liczbom, podanym przez *Schranner* — przyjmując nawet wątpliwą możliwość, na którą dowodu nie ma, że autorka obniżała dane statystyczne, albo też biorąc pod uwagę wysokie prawdopodobieństwo, że oparła się na materiałach powstałych na podstawie liczb świadomie zaniżonych przez lekarzy badających w Rzeszy robotników przymusowych — żeby dostrzec, w jak wysokim stopniu szerzyły się i nasilały choroby u tych niewolników, zatrudnionych w opisanych już, opłakanych warunkach. Rósł też bardzo odsetek ciąż. Ciekawe, że *Schranner* mechanicznie zaliczyła ciążę do chorób.

Warto też zauważyć przy lekturze omawianej tutaj pracy doktorskiej również rosnący u robotników przymusowych wskaźnik rozpoznań gruźlicy u ludzi, którzy dwukrotnie już — w okupowanym kraju i po przybyciu do Rzeszy — zostali przebadani i wyselekcjonowani. W Rzeszy także robotnicy cudzoziemscy, zwłaszcza Polacy, głodzeni, wyczerpani pracą, żyjący w złych warunkach sanitarnych, nabawiali się gruźlicy, mimo że procent zagruźliczenia otaczającej ich ludności niemieckiej był, jak wiadomo, bardzo niski, nieporównanie niższy niż na ziemiach polskich.

Schranner, jak wiemy, doprowadziła swą statystykę do roku 1943; w związku z tym warto dodać, że w dalszych latach wojny sytuacja zdrowotna w krajach okupowanych na wschodzie i wskutek tego również stan zdrowia rekrutowanych stamtąd robotników przymusowych pogarszały się nadal. Wystarczy posłużyć się tylko przykładem procesów gruźliczych wśród ludności polskiej. W okupowanej Warszawie np. wzrósł w r. 1944 w porównaniu do r. 1938 prawie trzykrotnie przeciętny wskaźnik umieralności. Wynosił on w latach 1938 — 1939 15,5 zgonów na 10 000 mieszkańców, w 1941 r. 45,2 zgonów, a w 1944 r. 50 zgonów. Zapadalność na gruźlicę wzrosła czterokrotnie w stosunku do zapadalności w okresie poprzedzającym wojnę, a najwyższe wskaźniki dotyczyły dzieci i młodzieży [31].

Odcinająca się od zdrowotnej sytuacji Niemców wysoka chorobowość i zachorowalność wy-

[31] S. *Kłodziński*: Zagadnienie gruźlicy w obozie koncentracyjnym Oświęcim I i w okupowanej Polsce w latach 1939—1945. Kraków 1960 (maszynopis pracy doktorskiej), s. 3—4.

zyskiwanych robotników cudzoziemskich, udokumentowana statystyką doktorantki *Schranner*, nie może dziwić, gdy się raz jeszcze przypomni często wręcz potworne warunki bytowania tych nieszczęsnych, terroryzowanych ludzi w eksploatującej ich Rzeszy.

W procesie norymberskim zeznawał w związku z tym jeden z naczelnych lekarzy obozów dla obcokrajowców pracujących w zakładach *Kruppa (Oberlagerarzt in den Ausländerlagern der Kruppwerke)*, dr Wilhelm *Jäger*, określając warunki w tych lagrach jako skrajnie złe. „Jedzenie dla robotników wschodnich — mówił — jest całkiem niewystarczające. Brak obuwia zmusza wielu robotników do chodzenia boso do pracy także w zimie. Warunki sanitarne były szczególnie złe. Liczba chorych robotników ze wschodu była dwukrotnie większa niż chorych robotników niemieckich. Padali jak muchy. Obóz przy Nöggerathstrasse, gdzie mieszkali jeńcy wojenni pracujący w przemyśle zbrojeniowym, był w opłakanym stanie. Ludzie mieszkali w pojemnikach na popiół, w psich budach, w starych piecach do wypiekania ciasta i w skleconych przez siebie budach" [32].

W dokumencie norymberskim zeznający lekarz daje wyraz swemu zdziwieniu: „Zaszokował mnie stan, w jakim znajdowali się ci ludzie. Codziennie przyprowadzano do mnie około 10 osób, których ciała pokryte były sinymi plamami, spowodowanymi długotrwałym biciem gumowymi bykowcami, stalowymi szpicrutami i kijami. Ludzie wili się często z bólu, a ja nie miałem możliwości przydzielenia im najmniejszej pomocy lekarskiej. Często zmarli leżeli na swoich siennikach dwa, trzy dni, aż współtowarzysze wynosili ich na zewnątrz i grzebali" [33].

U niepolskich narodowości, uwzględnionych przez *Schranner*, odsetki rozpoznań są niższe. Nieco inny jest też rodzaj chorób. Na przykład u przybywających Serbów występowała m. in. jaglica i zimnica, u Bułgarów i Greków kiła; odsetek tych rozpoznań u nich rósł też po zatrudnieniu w Rzeszy.

Co się tyczy wspomnianej już, a wyróżnionej przez *Schranner* — na wzór wojennej terminologii niemieckiej — osobliwej narodowości *ostarbeiterów*, czyli, jak się łatwo domyślić, robotników deportowanych z okupowanych przez hitlerowców ziem ZSRR [34], warto przynajmniej odnotować, że liczby podane przez tę autorkę, a odnoszące się do tej kategorii niewolników, również wskazują na ich nasiloną zachorowalność. Dominowały u nich choroby serca.

Odsetek chorób serca przedstawiał się u *Schranner* w odniesieniu do poszczególnych narodowości następująco: Polacy z pierwszego okresu, tj. z r. 1940/41 (kolejno: mężczyźni i kobiety) 8,4% i 5,8%, Polacy z drugiego okresu, tj. z r. 1941/42 7,0% i 1,8%, Polacy z trzeciego okresu, tj. z r. 1942/43 7,9% i 5,0%, Chorwaci i Serbowie 3,91%, Bułgarzy 9,2%, Grecy 3,68% (dla tych czterech narodowości obliczenie *Schranner* dotyczy tylko mężczyzn), *ostarbeiterzy* 19,5% i 13,1%.

Za czynnik ograniczający zdolność do pracy *Schranner* uznała też m. in. choroby przewodu pokarmowego. W obrębie uwzględnionych narodowości podała następujące odsetki: Polacy w pierwszym okresie 10,7% (mężczyźni) i 5,6% (kobiety), Polacy w drugim okresie 12,52% i 3,23%, Polacy w trzecim okresie 12,55% i 3,4%, Chorwaci i Serbowie 4,56% (tylko mężczyźni), Bułgarzy 3,7%, Grecy 5,27%, *ostarbeiterzy* 3,9% i 1,7%. I tutaj Polacy znaleźli się na pierwszym miejscu, co jest wyrazem ich złego odżywiania i sytuacji szczególnie stresowej. *Schranner* ogranicza się tylko do powtarzających się lakonicznych komentarzy w rodzaju: „By zapobiec już po zatrudnieniu ubytkom siły roboczej, należy w trakcie nadzoru lekarskiego nad robotnikami polskimi mieć na uwadze skłonność do tych chorób" [35].

Autorka ta uwzględniła tylko chorobowość i zachorowalność robotników przymusowych. O ich leczeniu nie wspomina nic; pomija również całkowicie zjawisko wymieralności w tej populacji. O tym mogłyby powiedzieć tylko nie zebrane jeszcze dotychczas statystyki cmentarne i krematoryjne.

W dalszym ciągu swej pracy *Schranner* zajmuje się zagadnieniem zapobiegawczych środków przeciwepidemicznych. Na pierwszy plan wysuwa problem duru wysypkowego, ukazując jego rolę w pierwszej wojnie światowej oraz zalecając szczepionki i odwszawianie. Podaje metody dezynsekcji. Opisując szczegółowo proces gazowania, wspomina m. in. o cyjanowodorze (kwasie pruskim) jako o jedynym szeroko stosowanym gazowym środku dezynsekcyjnym i używa przy tym określenia „Cyklon B". Jako najskuteczniejszy środek usuwania wszy z owłosionych części ciała uważa niemiecki preparat *Cuprex*. Wspomina też o odwszalniach w obozach przejściowych (*Durchgangslager*) [36].

Na przykładzie rejonów alpejskich podaje wskaźniki zgłoszonych zachorowań na dur wysypkowy w r. 1942 wśród zatrudnionych cudzoziemców, porównując je z danymi dla ludności niemieckiej. M. in. w listopadzie tegoż roku na 10 000 cudzoziemców zatrudnionych w Styrii i Karyntii zachorowało na dur wysypkowy 0,3 Niemca, 9,4 obcokrajowców i *nievolksdeutschów*, 2 bliżej nie określone osoby, ogółem więc 11,7.

Przytacza nadto, że w tym samym roku zachorowało w Generalnym Gubernatorstwie na dur wysypkowy 76 928 osób, z czego zmarło 4 814; analogiczne dane dla Chorwacji były: 10 415 i 712, dla Serbii 3 228 i 188. Charakteryzuje sytuację epidemiologiczną na Bałkanach. Zamieszcza też wzmiankę, że w „Generalnym Gubernatorstwie i dalej na wschód występują ogniska endemiczne i liczne epidemie duru wysypkowego". Przyznaje, że „podczas jednorazowego odwszenia w kraju pochodzenia i przy przekraczaniu granicy [przez robotników — dop. St. K.] nie wszystkie wszy i gnidy zostają zniszczone. Ponadto ponowne zawszenie następuje podczas transportu i na dworcach kolejowych" [37].

W osobnej tabelce *Schranner* przedstawia stopień zawszenia przybywających cudzoziemców podczas badań dodatkowych na granicy Rzeszy.

---

[32] J. J. *Heydecker*, J. *Leeb*: *o. c.*, s. 442.
[33] Tamże.
[34] Tzw. Reichskommisariat Ukraine i Reichskommisariat Ostland.
[35] Ärztliche Erfahrungen... (zob. przypis 8), s. 26.
[36] Tamże, s. 33.
[37] Tamże, s. 36.

Warto przytoczyć te odsetki (kolejno dla mężczyzn i kobiet). W wypadku wszy głowowej 20,3% i 80,4% *ostarbeiterów*, 18,7% i 75,7% Polaków, 2,2% i 8,9% Chorwatów, 1,7% i 3,7% Serbów, 6,5% i 63,3% Bułgarów; dla tychże narodowości, kolejno, w wypadku wszy łonowej: 2,6% i 3,3%; 2,8% Polaków i 3,7% Polek; 6,2% i 2,8%; 15,6% mężczyzn Serbów i 5,0%; 1,2% i 1,1%.

Świadczy to, jak się możemy domyślić, o nierównomiernym poziomie i nieskuteczności dezynsekcji przeprowadzonej w krajach rodzimych przed transportem na roboty, a także o stanie sanitarnym kolejnictwa, zwłaszcza tzw. *Ostbahnu*. *Schranner* krytykuje niedoskonałość odwszawiania i proponuje kwarantannę dla robotników z gorączką bez ustalonej przyczyny. Znać w tym paniczną obawę Niemców przed zawleczeniem duru wysypkowego do Rzeszy.

Autorka ta ocenia jednak, iż zapobiegawcze środki przeciw durowi wysypkowemu w Rzeszy były skuteczne, skoro w r. 1942 zapadło na tę chorobę zaledwie 129 Niemców, a zmarło spośród nich 20. Analogiczne liczby dla cudzoziemców i *nievolksdeutschów* wynosiły 2115 i 103, dla osób bliżej nie ustalonych 498 i 92.

Z kolei *Schranner* zajęła się łatwo wyleczalnym świerzbem, chorobą nie podlegającą obowiązkowi meldowania. Najsilniej występował on u tzw. *ostarbeiterów*, Polaków, Chorwatów i Greków; odsetki sięgają 5,8% robotników z rozpoznaniem świerzbu. Widzimy, że tak znaczny odsetek, podany przez *Schranner*, odzwierciedla złe warunki sanitarne (brak mydła, ręczników, niedostatek dostępu do wody itp.).

Autorka sporo miejsca poświęca gruźlicy. Aprobuje konieczność badań rentgenowskich każdego kierowanego do pracy w Rzeszy i eliminowania chorych z otwartą gruźlicą, których leczenie w Rzeszy odradza, natomiast uważa, że chorzy z tzw. nieczynną gruźlicą są zdolni do pracy. Oblicza, że gruźlica czynna występuje u 0,6% — 2,4% robotników obcokrajowców; pierwsze miejsce w zestawieniu narodowości zajmują Polacy, u których gruźlicę wykryto już po poprzednich badaniach eliminacyjnych.

Warto zacytować fragment pracy *Schranner*: „Liczby odnoszące się do narodowości polskiej ustalono w oparciu o badania rentgenowskie przeprowadzone na terenie 43 urzędów zdrowia (*Gesundheitsamt*) w okresie jednego roku. Przebadano 10 041 robotników rolnych w wieku od 18 do 25 lat, w tym 6 355 mężczyzn i 3 686 kobiet. Wszystkie te osoby poddane były już w Generalnym Gubernatorstwie oraz przed ich zatrudnieniem przeglądowi lekarskiemu, wobec czego ciężko chorzy z pewnością zostali wyeliminowani jeszcze przed badaniem rentgenowskim. U 8,5% mężczyzn oraz u 11,5% kobiet stwierdzono zwapnione ognisko gruźlicze, u 2 mężczyzn odmę. W 1,4% wszystkich przypadków istniały zrosty opłucnowe i stwardnienia" [38]. Następnie *Schranner* podaje dane dotyczące Polaków wycofanych z robót z powodu niezdolności do pracy wynikłej z chorób płuc, głównie gruźlicy (zob. tab. I).

Tabela I
Odsetek Polaków wycofanych z robót w Rzeszy wskutek chorób płuc, głównie gruźlicy (według T. Schranner)

Wycofani w okresie	Odesłani					
	przed zatrudnieniem		po zatrudnieniu		ogółem	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
od 14 II 1940 do 13 II 1941 r.	7,9%	10,3%	15,12%	6,03%	12%	6,1%
od 14 II 1941 do 12 II 1942 r.	11%	9,2%	17%	4%	15,6%	4,48%
od 14 II 1942 do 28 II 1943 r.	19%	17,5%	17%	5,75%	17,2%	6,3%

Autorka nadto porównuje według narodowości liczby robotników chorych na gruźlicę i odesłanych z robót; odsetki dotyczą tutaj kolejno mężczyzn i kobiet: Polacy w pierwszym okresie 12,0% i 6,1%, Polacy w drugim okresie 15,5% i 4,48%, Polacy w trzecim okresie 17,2% i 6,27%, Chorwaci i Serbowie 14,3% i 4,0%, Bułgarzy 10,8%, Grecy 10,0% (w tych dwóch wypadkach dane dotyczą tylko mężczyzn), *ostarbeiterzy* 13,45% i 9,68%.

Dostrzegając w badanych przez siebie okresach uderzający wzrost zachorowalności robotników polskich na gruźlicę, *Schranner* wypowiada pogląd, że „Polacy są szczególnie podatni na tę chorobę" [39] i zaleca u nich przede wszystkim zwracać baczną uwagę na badania płuc. Oczywiste jest jednak, że przyczyną tej „podatności" Polaków na gruźlicę były złe warunki, zbyt ciężka praca, wyczerpanie, wygłodzenie, życie wśród stałych, nadmiernych stresów, zagrażających istnieniu, a nie jakieś narodowe dyspozycje biologiczne, których mętnym pojęciem łatwo szermowali teoretycy rasiści hitlerowscy.

Przechodząc do tematu zimnicy, *Schranner* pisze m. in., że choroba ta występuje endemicznie w krajach bałkańskich. Podobnie jak inne choroby zakaźne, opisuje również przebieg malarii i warunki zakażenia się nią. Według tej autorki, w poszczególnych latach zgłoszono w Rzeszy następującą ogólną liczbę zachorowań na zimnicę: w 1939 r. 286, w 1940 r. 386, w 1941 r. 1 607, w 1942 r. 711. Co się tyczy Polaków robotników przymusowych, żaden z nich nie przybył do Rzeszy z zimnicą, lecz 0,06% mężczyzn zachorowało tam podczas robót. Najwięcej chorowało na zimnicę mężczyzn Chorwatów i Serbów, tj. 8,9% w r. 1941/42.

Podawszy, tak jak przy innych przez siebie omawianych chorobach, podręcznikowe informacje o jaglicy, *Schranner* stwierdza, że w r. 1942 w Generalnym Gubernatorstwie zarejestrowano 2 357 zachorowań na jaglicę, a w Serbii 253. Chorych z jaglicą eliminowano już podczas pierwszego badania, przed wysłaniem na roboty, a odsyłano w razie stwierdzenia tej choroby podczas badań kontrolnych w miejscu zatrudnienia w Rzeszy.

Pomijając tutaj dane dotyczące wszystkich narodowości uwzględnionych przez *Schranner*, warto tylko podać, że w jej zestawieniu dotyczą-

[38] Tamże, s. 40—42.

[39] Tamże, s. 44.

cym zdyskwalifikowanych do pracy przed zatrudnieniem z powodu jaglicy pierwsze miejsce zajmują Chorwaci (10,76% mężczyzn i 3,7% kobiet) i Serbowie (10,12% i 7,69%) w r. 1941/42. Analogiczne odsetki w odniesieniu do Polaków wynoszą (kolejno mężczyźni i kobiety): w pierwszym okresie badanym przez *Schranner* 0,8% i 0,64%, w drugim okresie 0,82% i 3,2%, w trzecim okresie 1,97% i 1,25%. Skoro wcześniej chorych na jaglicę wyeliminowano i wobec tego nie zatrudniono w Rzeszy, to ci, którzy byli zatrudnieni tam, nabawili się jaglicy w Niemczech. *Schranner* podaje odsetek robotników Polaków, którzy tę chorobę nabyli podczas robót, mianowicie w pierwszym okresie (kolejno odsetek mężczyzn i odsetek kobiet) 0,1% i 0,23%, w drugim 0,5% (tylko mężczyźni), w trzecim 0,29% i 0,05%. Autorka ta podaje, że zachorowań na jaglicę było w Rzeszy ogółem 781 w r. 1939, 3 685 w r. 1940, 9 196 w r. 1941, 8 564 w r. 1942, a w samym tylko tzw. kraju Warty (*Reichsgau Wartheland*) 4 356, nie dodając jednak, którego z pierwszych lat okupacji dotyczy ta liczba. Nasilenie się jaglicy w Rzeszy *Schranner* próbuje tłumaczyć włączeniem terenów wschodnich i akcją repatriacyjno-przesiedleńczą (chodzi, jak się domyślamy, o osiedlanie Niemców z Bałkanów, Besarabii itp. w Wielkopolsce).

Przystępując do omawiania zakaźnych chorób jelit, *Schranner* upatruje ich źródła przenoszenia do Rzeszy głównie w Generalnym Gubernatorstwie, Chorwacji i Serbii. Podaje ona zasługujące na przytoczenie tutaj liczby odnoszące się do tej kategorii rozpoznań (zob. tab. II). Obawia się, że przede wszystkim nosiciele zarazków tych chorób wzięci na roboty do Rzeszy po przebyciu durów i czerwonki mogli być groźni jako źródło zakażenia dla ludności niemieckiej. Proponowała więc sanitarne nadzorowanie cudzoziemców w ich miejscach pracy w Niemczech. Odradzała ich zatrudnianie w zakładach żywnościowych, kuchniach itp., a tam pracujący muszą być specjalnie badani pod kątem nosicielstwa zarazków. Zalecała, aby podejrzanych o nie izolować w obozowych barakach infekcyjnych lub w szpitalach. Wymieniła podręcznikowe środki zapobiegawcze w tym zakresie, łącznie z właściwym wyborem miejsca pod obóz przejściowy i zasadami higieny obozowej.

Ze statystyki podanej przez *Schranner* wynika, że mimo wielkich obaw w Rzeszy przed chorobami zakaźnymi i stosowania środków zaradczych rosła liczba zachorowań na jej obszarze (rozumianym przez autorkę „bez Austrii i bez terenów wschodnich"). Np. podczas gdy w Rzeszy w r. 1939 chorowało na dur brzuszny 3 998 osób, z czego zmarło 456, to w r. 1942 zachorowało 16 403, a zmarło 1 622. Analogiczne liczby dotyczące paradurów wynosiły 3 579 i 153 zgony oraz 6 078 i 187 zgonów, a dotyczące czerwonki 6 283 i 208 zgonów oraz 15 137 i 872 zgony. Autorka nie podała i nie zinterpretowała tej tendencji zwyżkowej zachorowań. Zatrudnienie w Rzeszy robotników cudzoziemskich było według *Schranner* „jedną z przyczyn, chociaż niewielką" [40].

Jako przedostatnią grupę chorób, których przeniesienia do Rzeszy przez robotników nieniemieckich obawiano się w Niemczech hitlerowskich,

Tabela II
Chorobowość i śmiertelność z powodu zakaźnych chorób jelit w roku 1942 (według T. Schranner)

Kraj pochodzenia robotników przymusowych	Rozpoznanie					
	Dur brzuszny		Paradury		Czerwonka	
	Zachorowania	Zgony	Zachorowania	Zgony	Zachorowania	Zgony
Generalne Gubernatorstwo	16 861	690	190	7	32 634	3 519
Chorwacja	4 851	441	262	15	1 152	209
Serbia	1 316	54	50	2	2 305	110

Schranner omawia rzeżączkę i kiłę. Podczas rekrutacji tych ludzi do pracy w Rzeszy we wszystkich badaniach lekarskich uczestniczyli specjaliści dermatolodzy i wenerolodzy. Wprawdzie kobiet nie badano ginekologicznie bez szczególnych podejrzeń i gdy nie miały być zatrudnione w wielodzietnych rodzinach niemieckich, to jednak Francuzki poddawano tym badaniom, pobierając wymazy na gonokoki i dokonując prób Wassermanna. *Schranner* podaje, że „w okresie półtorarocznym oddalono we Francji 7% kobiet z uwagi na choroby weneryczne, a 12% przewidziano do zatrudnienia w późniejszym okresie" [41].

Autorka przedstawia odsetek chorych na rzeżączkę cudzoziemców, odesłanych z robót. Polaków odesłano z tego powodu przed zatrudnieniem w pierwszym okresie, tj. w r. 1940/41, 7,9% (mężczyźni), a po zatrudnieniu 1,82% mężczyzn i 0,69% kobiet, w drugim okresie, tj. w r. 1941/42, przed zatrudnieniem 18,4% mężczyzn i 1,03% kobiet, a po zatrudnieniu 0,25% mężczyzn i 1,47% kobiet, w trzecim okresie, tj. w r. 1942/43, przed zatrudnieniem 9,87% mężczyzn, a po zatrudnieniu 1,06% mężczyzn i 0,73% kobiet. Spośród pozostałych narodowości najniższy odsetek odesłanych z powodu rzeżączki dotyczy przed zatrudnieniem 6,3% mężczyzn Serbów w r. 1941/42, a najwyższy — 12,5% mężczyzn Greków w r. 1942. I tym razem więc znajdujemy w pracy *Schranner* znamienne odbicie złej sytuacji zdrowotnej w okupowanej Polsce, gdyż i w tym miejscu statystyki tej autorki Polacy rekrutowani do robót w Rzeszy zajmują pierwsze miejsce.

Początkowo wszystkich rekrutowanych do pracy w Rzeszy i pracujących tam już, u których wykryto rzeżączkę, wycofywano z robót, w późniejszym okresie jednak, jak pisze *Schranner*, leczono, często bez przerywania pracy, a rezygnowano tylko w wypadku powikłań.

W odniesieniu do kiły *Schranner* podaje, że choroba ta endemicznie występowała w Chorwacji, mianowicie 50% — 80% ludności mahometańskiej już w wieku dziecięcym było zakażone poza drogą płciową. U robotników stamtąd reakcja Wassermanna z tego właśnie powodu wypadała pozytywnie, niezależnie od braku klinicznych objawów kiły, toteż uważano ich za zdolnych do pracy w Rzeszy, z wyjątkiem tych, u których stwierdzono objawy skórne i śluzówkowe, wobec czego traktowano ich jako niezdolnych do robót.

Z obliczeń *Schranner* wynika, że najwyższy

[40] Tamże, s. 57.

[41] Tamże, s. 58.

odsetek robotników cudzoziemskich nie dopuszczonych do robót w Rzeszy z powodu kiły występował przed zatrudnieniem u mężczyzn Greków w r. 1942 i wynosił 16,7%, natomiast wśród Polaków w pierwszym okresie, tj. w r. 1940/41, wynosił on przed zatrudnieniem 1,94% mężczyzn i 3,22% kobiet, a po zatrudnieniu 1,5% mężczyzn i 0,93% kobiet, w drugim okresie, tj. w r. 1941/42 przed zatrudnieniem 2,87% mężczyzn i 4,1% kobiet, a po zatrudnieniu 2,9% mężczyzn i 0,78% kobiet, w trzecim okresie, tj. w r. 1942/43, przed zatrudnieniem 6,8% mężczyzn i 3,75% kobiet, a po zatrudnieniu 1,3% mężczyzn i 0,62% kobiet. Tutaj więc również widzimy wzrost zachorowalności z biegiem czasu.

Ostatnią grupą chorób, którymi zajęła się *Schranner*, są robaczyce, rozpoznanie bardzo rzadkie wśród robotników sprowadzanych do Rzeszy, gdyż zaniedbano badań w tym kierunku. Zdarzało się, że niektórych robaczyc (spowodowanych przez *ankylestoma duodenale*) robotnicy nabawiali się podczas pracy w kopalniach, w których, czego nie ukrywa *Schranner*, „istnieją regularne warunki dla tej choroby, gdyż larwy usadowiają się na ścianach sztolni. Górnicy pracujący z obnażonym tułowiem stykają się ze ścianami, skąd larwy przenikają do skóry ludzkiej. Wynikiem robaczycy jest silna anemia — pisze dalej *Schranner* według ogólnej wiedzy medycznej — powstająca na skutek toksyczności robaka i przez ubytek krwi. Anemia ta prowadzi do niezdolności do pracy" [42].

Schranner nie stwierdziła w analizowanych przez siebie materiałach statystycznych u przybywających do Rzeszy robotników cudzoziemskich ostrych wysypkowych chorób zakaźnych, w szczególności ospy, a spośród chorób wenerycznych — wrzodu miękkiego i dymienicy ziarnicowatej.

Interesujące dane, które znajdujemy w zachowanej rozprawie doktorskiej Teresy *Schranner*, dotyczą co prawda tylko pierwszego okresu i nie zawierają informacji z ostatnich mniej więcej dwóch lat wojny. Mimo to składają się na dość wyczerpujący i wymowny obraz sytuacji epidemiologicznej dużej populacji robotników przymusowych, tym bardziej charakterystyczny, że ukazany z punktu widzenia ówczesnej lekarki niemieckiej. Przedstawiając tutaj obfity zresztą wybór informacji przez nią podanych, wśród różnych narodowości skupiono uwagę głównie na stanie zdrowia przymusowych robotników polskich.

PÓŹNE NASTĘPSTWA MEDYCZNE ROBÓT PRZYMUSOWYCH

Wśród prac naukowych najlepiej, choć dopiero długo po wyzwoleniu, opracowano zagadnienie stanu zdrowia byłych deportowanych do robót przymusowych w III Rzeszy. Polaków wywieziono na roboty około 2 460 000, wróciło ich znacznie mniej, a badaniom poddano tylko próbkę, o czym mowa dalej. Oczywiście wyniki badań lekarskich, przeprowadzonych wiele lat po wojnie, a dotyczących somatyczno-psychicznych następstw chorobowych kategorii robotników przymusowych, ani nie mogą być reprezentatywne dla całej ich populacji, setki tysięcy bowiem, tj. osoby prawdopodobnie najsłabsze biologicznie i najbardziej poszkodowane w Rzeszy na zdrowiu, wcześniej już, po powrocie do kraju, umarły, ani też wyników tych nie można porównywać ze statystyką Teresy *Schranner* z podstawowych względów metodologicznych. Obiektywnie jednak rzecz biorąc i przyglądając się wynikom badań powojennych, można stwierdzić, że są one kolejnym dowodem utraty zdrowia przez robotników przymusowych w nieludzkich warunkach w Rzeszy, a także, z ich przyczyny, dalszego pogarszania się zdrowia już w okresie po wyzwoleniu.

Zagadnieniem tych chorobowych następstw bytowania na robotach w Rzeszy wnikliwie zajęli się w swej ekspertyzie badacze polscy [43]. Ich praca jest dostępna, szczegółowo nie trzeba więc tutaj referować jej treści. Wystarczy przypomnieć, że w celu wykonania tej ekspertyzy zbadano w latach 1970—1974 320-osobową grupę Polaków deportowanych na roboty. Autorzy również — w innym ujęciu zresztą niż w niniejszym artykule — zobrazowali tło zagadnienia, tj. okoliczności „werbunku" do robót, ich okres, warunki pracy w Rzeszy, rodzaje szykan i represji itp.

Co się tyczy chorobowości, byli deportowani cierpią przede wszystkim na choroby kości i narządów ruchu (40% badanych mężczyzn i 31,3% kobiet wobec — odpowiednio — 12,6% i 20,2% w grupie porównawczej z populacji ogólnej). Choroby układu trawiennego u byłych deportowanych, jak też inne rozpoznania, przeciętnie dwukrotnie przewyższają odsetki stwierdzone w grupie porównawczej i wynoszą u badanych byłych robotników przymusowych, mężczyzn i kobiet, 25,8% i 24,0%; choroby układu krążenia rozpoznano u 27,5% i 17,3%, psychonerwice i choroby psychiczne u 16,4% i 22%, choroby układu oddechowego u 18,2% i 13,3%, choroby układu nerwowego i narządów zmysłów u 17% i 12,6%, choroby układu moczowo-płciowego u 10% mężczyzn i 12% kobiet [44].

W porównaniu z rozpoznaniami, które stwierdziła *Schranner*, poszerzyły się kategorie rozpoznań. Najciężej poszkodowani i chorzy umarli wcześniej, nie widzimy zatem w wiele lat po wojnie czynnej gruźlicy i innych ostrych chorób zakaźnych u tych robotników przymusowych, którzy ocaleli i dożyli do okresu badań. Charakter chorób stwierdzonych przez *Kempistego* i *Leszczyńską* ma wyraźny związek z warunkami robót w Rzeszy, na przykład zaburzenia psychiczne można wiązać z atmosferą poniżania, szykan, terroru, poczucia krzywdy i zagrożenia życia, choroby kości i narządów ruchu — z warunkami bytowania i katorżniczą pracą w wilgoci, na betonie itp., choroby układu trawiennego — z niedoborem kalorii, głodem, nieodpowiednim, złym wyżywieniem, choroby układu krążenia — z nadmiernym wysiłkiem w czasie pracy itp.

W następstwie prześladowań hitlerowskich, podobnie jak pokolenie byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, tak też pokolenie byłych robotników przymusowych wy-

[42] Tamże, s. 62.

[43] C. *Kempisty*, Z. *Leszczyńska*: Stan zdrowia byłych deportowanych do pracy przymusowej w III Rzeszy. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1976, GKBZHwP, s. 319—333.

[44] Tamże, s. 329.

mierało i wymiera szybciej niż na ogół ludzie z populacji ogólnej, którzy zresztą również cierpieli niedostatki i prześladowania okupacyjne. Można na koniec wysunąć podejrzenie, zasługujące na zbadanie, że potomstwo byłych deportowanych na roboty w Rzeszy jest w pewnym odsetku najprawdopodobniej biologicznie słabsze niż potomstwo ludzi nie objętych takimi formami terroru, jak obozy koncentracyjne czy niewolnicza praca.

JÓZEF BOGUSZ

Kraków

Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach[1]

9 maja 1945 r. przestała istnieć po 12 latach straszliwych rządów „1000-letnia — jak mawiał Adolf *Hitler* — III Rzesza". Rozpadło się w gruzy i poniosło totalną klęskę hitlerowskie państwo bezprawia. Dla „1000-letniej III Rzeszy" bardziej stosowne byłyby słowa Hansa *Franka*, generalnego gubernatora części okupowanych ziem polskich, wypowiedziane przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w dniu 18 maja 1946 r.: „Tysiąc lat przeminie i nie oczyści Niemiec z tej winy" [2].

Właściwy rozrachunek z narodowosocjalistyczną przeszłością nie został dotąd dokonany i wiecznie utyka. Czynione są wciąż w RFN próby zamazywania i zacierania historii — mimo głębokich słów wypowiedzianych przez kanclerza RFN Helmuta *Schmidta* w pamiętnym przemówieniu wygłoszonym przed pomnikiem ofiar w byłym obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka w dniu 23 listopada 1977 r.[3] Niemcy poniosły w r. 1945 nie tylko klęskę militarną i polityczną, ale także klęskę moralną, z której najtrudniej się wydźwignąć.

Przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze osądzeni zostali główni hitlerowscy zbrodniarze wojenni. Proces ten toczył się od 20 listopada 1945 r. do 1 października 1946 r. Dotyczył on 22 głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych zatwierdziło w dniu 11 grudnia 1946 r. zasady prawa międzynarodowego uznane statutem i wyrokiem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Ten proces był pierwszym aktem prawnej likwidacji zbrodniczej działalności tych, którzy wywołali drugą wojnę światową i byli odpowiedzialni za zbrodnie wojenne.

Dalsze procesy, tzw. drugiego stopnia, stanowiące drugi akt prawnej likwidacji zbrodniczej działalności przestępców hitlerowskich, toczyły się przed trybunałami wojskowymi w poszczególnych strefach okupacyjnych. Tych procesów było dwanaście. Tu należą także procesy przeprowadzone przez sądy krajowe w państwach dotkniętych agresją hitlerowską. Trzeci akt stanowią procesy przeprowadzone w Republice Federalnej Niemiec.

Spośród owych 12 procesów do najbardziej interesujących, ale jednocześnie najbardziej przerażających należy proces pierwszy — przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym Nr 1 w Norymberdze przeciwko hitlerowskim lekarzom [4].

Kompetencje prawne i pełnomocnictwa tego Trybunału zostały określone w artykule II ustawy nr 10 Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec. Amerykański gubernator wojskowy dla Niemiec w amerykańskiej strefie okupacyjnej powołał na podstawie rozporządzenia nr 7 Zarządu Wojskowego Amerykański Trybunał Wojskowy Nr 1 już w dniu 25 października 1946 r., a więc w niespełna miesiąc po ogłoszeniu wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. W tymże dniu prokurator generalny do spraw zbrodni wojennych złożył akt oskarżenia. Odpisy oskarżenia w języku niemieckim doręczono każdemu oskarżonemu po 10 dniach, 5 listopada 1946 r. W dniu 21 listopada 1946 r. Trybunał wysłuchał oskarżonych, przy czym każdy oskarżony, odpowiadając na podniesione zarzuty, odpowiadał, że jest „niewinny". 9 grudnia tegoż roku oskarżyciel rozpoczął przedstawianie materiału dowodowego, po czym uczyniła to obrona. W dniu 5 lipca 1947 r. zakończono przedstawianie całego materiału dowodowego, po czym Trybunał wysłuchał przemówień oskarżenia i obrony. Po osobistych wypowiedziach oskarżonych w dniu 19 lipca 1947 r. zamknięto ostatecznie przewód sądowy, a 19 i 20 sierpnia 1947 r. odczytany został wyrok wraz z jego obszernym uzasadnieniem.

[1] Poszerzona i zmodyfikowana wersja referatu pt. „Wpływ wyroku w norymberskim procesie lekarzy hitlerowskich na kształtowanie pojęć dotyczących dokonywania eksperymentów na ludziach", przedstawionego 26 kwietnia 1980 r. na uroczystej sesji naukowej zorganizowanej z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej przez Oddział Bielsko-Bialski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

[2] Trzydziestej rocznicy tego procesu poświęcona była sesja naukowa Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w dniu 22 listopada 1976 r.

[3] Oryginalny tekst niemiecki tego przemówienia i przekład polski opublikowano w Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 271—272.

[4] Wyrok wraz z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego Nr 1 w Norymberdze w procesie lekarzy hitlerowskich z dnia 19—20 VIII 1947 r. Wstępy: J. *Bogusz* i W. *Wolter*. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 1970, t. XX, s. 13—187.

Sprawę prowadzono w dwóch językach: angielskim i niemieckim. Rozprawa trwała 139 dni, w tym 6 dni trwały przemówienia końcowe i ostatnie słowa oskarżonych. Podczas 133 dni procesu ustne zeznania złożyło 32 świadków oskarżenia, a 53 świadków, łącznie z 23 oskarżonymi, wypowiedziało się w obronie. Akta sprawy są ogromne. Protokół przewodu sądowego liczy 12 000 stron. W 18 księgach zawarto 570 dokumentów przedstawionych przez prokuratora, a w 41 księgach 901 dokumentów przedstawionych przez obronę, razem 1471 dokumentów.

Każdego oskarżonego zastępował wybrany przez niego obrońca. Ilekroć było to możliwe, przychylano się do wniosków obrony o osobiste stawiennictwo osób, które złożyły na rzecz oskarżenia pisemne oświadczenia z mocą przysięgi, i osoby te sprowadzono do Norymbergi w celu ich osobistego przesłuchania i zadawania im pytań krzyżowych przez obronę. Zostawiono obronie wielką swobodę przedstawienia materiału dowodowego, przyjmując nieraz materiał o nikłej wartości dowodowej, aby umożliwić oskarżonym niczym nie ograniczoną obronę.

Przypomnienie tych okoliczności jest ważne z tego powodu, że niektórzy twierdzą, zwłaszcza w RFN, iż proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym, jak i obecnie omawiany proces i inne, były sądami zwycięzców nad zwyciężonym, a tym samym wynik był rzekomo z góry przesądzony. Tymczasem cała omówiona procedura sądowa, a także niezwykła ostrożność orzekania o winie, świadczy o czymś całkiem przeciwnym: Trybunał zachował w całej pełni poszanowanie godności prawa. Kierował się zasadą, że oskarżony wówczas dopiero uważany jest za winnego zbrodni, gdy dostarczy się przekonywającego, wiarygodnego dowodu winy, który wyklucza jakąkolwiek rozsądną wątpliwość, co wielokrotnie w wyroku powtórzono.

Jeszcze większą ostrożność zachowano w odniesieniu do dowodu z poszlak. Wyrok Trybunału stwierdza, że „poszlaki muszą nie tylko świadczyć o winie oskarżonego, lecz także przeczyć niewinności (...). Tylko bowiem faktyczne wyłączenie jakiejkolwiek innej rozsądnej hipotezy poza hipotezą winy nadaje czystym poszlakom moc dowodu. Dlatego zanim Trybunał będzie uprawniony do uznania winy oskarżonego wyłącznie na podstawie dowodu poszlakowego, materiał dowodowy musi wykazać tak zazębiający się i nieprzerwany łańcuch poszlak, żeby wszystkie inne rozsądne hipotezy poza hipotezą winy oskarżonego były wyłączone. Nigdy nie może być sprawą jakiejś ogólnej definicji, jakiego rodzaju poszlaki staną się dowodem. Przy ostatecznej ocenie prawnej probierz stanowi okoliczność, czy materiał dowodowy jest wystarczający na to, aby ponad rozsądną wątpliwość zadowoliły się nim rozum i sumienie tych przedstawicieli urzędu, którzy pod świętą przysięgą muszą przyjąć na siebie odpowiedzialność za osądzenie faktów".

Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że z najwyższym uznaniem należy odnieść się do tak ostrożnego, nacechowanego najgłębszym poczuciem odpowiedzialności postępowania członków Trybunału. Tym właśnie postępowaniem wytłumaczyć należy fakt, iż spośród 25 oskarżonych aż 7 mimo bardzo poważnych podejrzeń zostało uniewinnionych.

Odpaść zatem musi całkowicie nie tylko nieobiektywne, ale wręcz niegodne i obrażające zdanie o „sądzie zwycięzców nad pokonanymi". To samo zresztą dotyczyło także procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym.

Amerykański Trybunał Wojskowy Nr 1 w Norymberdze sądził w następującym składzie czterech osób[5]: 1) przewodniczący Trybunału, sędzia Walter B. *Beals* L. L. D., prezes Sądu Najwyższego stanu Washington, 2) sędzia Harold L. *Sebring*, L. L. D., sędzia Sądu Najwyższego stanu Floryda, 3) sędzia John T. *Crawford*, L. L. D., sędzia Sądu Okręgowego Oklahoma w Ada, 4) zastępca sędziego, Victor C. *Swearingen*, L. L. D., kierownik Urzędu Zbrodni Wojennych w Pentagonie, były prokurator generalny stanu Michigan.

Przypomnijmy krótko osoby oskarżonych. Spośród 23 oskarżonych było 20 lekarzy i 3 nielekarzy, wysokich rangą funkcjonariuszy administracyjnych. 7 lekarzy zostało uniewinnionych. Spośród 13 zasądzonych lekarzy 7 miało tytuły profesorów uniwersytetu. Spośród tych 7 profesorów 3 skazano na karę śmierci, 3 na karę dożywotniego więzienia, 1 na karę 15 lat więzienia.

Zostały wydane następujące wyroki: I. skazani na karę śmierci przez powieszenie: 1. Karl *Brandt*, prof. dr med., 2. Karl *Gebhardt*, prof. dr med., 3. Joachim *Mrugowsky*, prof. dr med., 4. Waldemar *Hoven*, dr med., 5. Viktor *Brack*, zastępca szefa kancelarii *führera*, 6. Rudolf *Brandt*, dr praw, bezpośredni pomocnik *Himmlera*, 7. Wolfram *Sievers*, sekretarz generalny stowarzyszenia „Ahnenerbe"; II. skazani na karę dożywotniego więzienia: 8. Siegfried *Handloser*, prof. dr med., szef służby sanitarnej wojsk lądowych, generał, 9. Gerhard *Rose*, prof. dr med., 10. Oskar *Schröder*, prof. dr med., 11. Fritz *Fischer*, dr med., 12. Karl *Genzken*, dr med.; III. skazani na karę 20 lat więzienia: 13. Herman *Becker-Freyseng*, dr med., 14. Herta *Oberheuser*, dr med.; IV. skazani na karę 15 lat więzienia: 15. Wilhelm *Beiglböck*, prof. dr med.; V. skazany na karę 10 lat więzienia: 16. Helmut *Poppendick*, dr med.; VI. Uniewinnieni: 1. Kurt *Blome*, prof. dr med., 2. Paul *Rostock*, prof. dr med., 3. Georg August *Weltz*, prof. dr med., 4. Alfred *Pokorny*, dr med., 5. Hans Wolfgang *Romberg*, dr med., 6. *Siegfried Ruff*, dr med., 7. Konrad *Schäfer*, dr med.

Liczba 13 lekarzy zasądzonych w tym procesie pozornie nie jest wielka. Jak wiadomo, w późniejszych licznych procesach sądzeni byli oprócz nich jeszcze liczni inni lekarze. Podano, że na ogólną liczbę około 90 000 lekarzy w III Rzeszy 350 miało splamić się uczestnictwem w zbrodniczych czynach[6]. Wedle niektórych jest to liczba niewielka, bo wynosi zaledwie (?) 0,4%. Przede wszystkim nie jest pewne, czy liczba ta jest ścisła. Przyjmując ją za prawdziwą, wysuwa się pytanie, czy jest to liczba niska, czy wysoka. Już sama liczba 350 jest — wedle nas — przerażająco wysoka. Ale co ważniejsze: *non quantitas, sed qu-*

[5] F. *Bayle*: Croix gammée contre caducée. Les expériences humaines en Allemagne pendant la deuxième guerre mondiale. Neustadt (Palatinat) 1950, stron 1521.

[6] A. *Mitscherlich*, F. *Mielke*: Nieludzka medycyna. Warszawa 1963. PZWL; F. *Bayle* podaje ogólną liczbę około 80 000—90 000 (l. c.).

alitas. A więc znaczenie polega nie tylko na ilości, ale także, i to w ogromnym stopniu, na jakości. Było wśród tej liczby wielu utytułowanych. Oprócz siedmiu profesorów uniwersytetu zasądzonych w tym procesie wielu innych profesorów zostało później zasądzonych w innych procesach. Wielu profesorów i lekarzy uniknęło procesów przez samobójstwo, ukrycie się lub ucieczkę do innych krajów i na inne kontynenty.

Odżywają dzisiaj zagadnienia prawne, lekarskie i moralne związane z tym procesem lekarzy. Gdy w dzisiejszym świecie, pełnym przeciwieństw, poszczególny człowiek staje niekiedy prawie zagubiony pośród zamętu pojęciowego, nieomal chaosu etycznego, konieczne stają się „chwile zadumy". Taką „chwilą zadumy" może stać się rozważenie niektórych aspektów procesu lekarzy hitlerowskich, które, przypominając sprawy z niedalekiej przeszłości, pozwala jednocześnie na wysunięcie ważnych nauk na przyszłość.

Proces norymberski lekarzy hitlerowskich ma ogromne znaczenie w ujawnieniu całej ohydy i upadku hitlerowskiej medycyny. Choć nie wszystko było wówczas, w r. 1947, wiadome, a wiele spraw ujawniono dopiero w późniejszych procesach, to jednak proces ten wykazał niezbicie, że doświadczenia lekarzy hitlerowskich na ludziach, bezbronnych więźniach obozów koncentracyjnych, dokonywane były z rozmyślnym pominięciem najbardziej elementarnych zasad humanitaryzmu, bez — bądź wbrew zgodzie ofiar, doświadczenia cechowało okrucieństwo, zadawanie szczególnych cierpień. W konsekwencji sprowadzały one liczne zgony; a miało to być „usprawiedliwione" wedle obrony tym, że więźniowie i tak byli skazani na śmierć. Hitlerowscy lekarze, w tym liczni profesorowie uniwersytetów III Rzeszy, a wśród nich znakomici przedstawiciele niemieckiej medycyny, pogwałcili i zdeptali najbardziej podstawowe zasady etyki i deontologii lekarskiej.

Za jakież to zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości, stanowiące 2 i 5 punkt aktu oskarżenia, byli sądzeni oskarżeni? Godzi się je tu przytoczyć, po pierwsze gwoli przypomnienia starszym, po wtóre gwoli unaocznienia tym spośród młodszych, którzy sami nie mieli może sposobności dotąd się zapoznać z tym, do jakiego stopnia upodlenia stoczyli się lekarze hitlerowscy w XX wieku, dopuszczając się nieomal niewiarygodnych czynów [7].

Akt oskarżenia zarzucał, iż od września 1939 do kwietnia 1945 r. wszyscy oskarżeni byli „głównymi sprawcami, współsprawcami, podżegaczami, pomocnikami, wyrazili zgodę na plany oraz byli związani z planami i przedsięwzięciami, w których zajmowano się doświadczeniami lekarskimi (...) bez zgody ofiar eksperymentów, przy czym oskarżeni dopuszczali się w trakcie tych doświadczeń mordów, brutalnych czynów, okrucieństw, tortur, potworności i innych nieludzkich czynów". Udowodniono, że „doświadczenia te obejmowały poniżej wymienione czyny, nie ograniczające się jednak do nich:

(1) A. Doświadczenia dotyczące wytrzymałości ustroju na nadmiernie duże wysokości

Mniej więcej od marca 1942 do sierpnia 1942 r. przeprowadzono w obozie koncentracyjnym Dachau doświadczenia w interesie niemieckiej *Luftwaffe* (lotnictwa) celem ustalenia granic wytrzymałości i zdolności do życia ustroju ludzkiego w nadmiernie dużych wysokościach. Doświadczenia przeprowadzano w komorze niskich ciśnień, w której można było stworzyć warunki atmosferyczne i ciśnienia panujące na znacznych wysokościach (aż do 68 000 stóp) [8]. (...)

Ofiary doświadczeń umieszczano w komorze niskich ciśnień, gdzie stopniowo stwarzano sztuczne warunki wysokości. Wiele ofiar zmarło w następstwie tych doświadczeń, inne doznały ciężkich uszkodzeń ciała, przeszły tortury i okrucieństwa (...).

(2) B. Doświadczenia z oziębianiem

Mniej więcej od sierpnia 1942 do maja 1943 r. przeprowadzono w obozie koncentracyjnym Dachau — głównie dla niemieckiej *Luftwaffe* — doświadczenia w celu ustalenia najskuteczniejszej metody obchodzenia się z osobami silnie zziębniętymi lub zmarzniętymi [9]. W jednej serii doświadczeń zmuszano osoby doświadczalne do przebywania w zbiornikach z lodowatą wodą aż przez 3 godziny. W krótkim czasie następowało zmarznięcie w wysokim stopniu. Wiele osób zginęło podczas tych doświadczeń. Gdy pozostali przy życiu byli już silnie przemarznięci, próbowano ogrzewać ich różnymi sposobami. W innej serii doświadczeń przetrzymywano nagie ofiary wiele godzin na wolnym powietrzu przy temperaturze poniżej stopnia zamarzania wody. Ofiary głośno krzyczały z bólu na skutek odmrożeń różnych części ciała (...).

(3) C. Doświadczenia z malarią

Mniej więcej od lutego 1942 do kwietnia 1943 r. przeprowadzono w obozie koncentracyjnym Dachau doświadczenia celem zbadania odporności organizmu na malarię oraz celem wynalezienia metody jej leczenia [10].

Zdrowi więźniowie obozu koncentracyjnego byli zarażani bezpośrednio przez moskity [11] lub przez wstrzyknięcie im wyciągu z gruczołów ślinowych moskitów. Gdy ofiary zachorowały na malarię, leczono je rozmaitymi środkami w celu zbadania ich skuteczności. Do tych doświadczeń użyto przeszło 1000 osób wbrew ich woli. Wiele ofiar zmarło, inne przecierpiały silne bóle i pozostały na zawsze inwalidami (...).

(4) D. Doświadczenia z iperytem (gazem musztardowym, »lost«)

W różnych okresach między wrześniem 1939 a kwietniem 1945 r. przeprowadzono w Sachsenhausen, Natzweiler i w innych obozach koncentracyjnych doświadczenia w interesie niemieckiego *Wehrmachtu*, mające na celu ustalenie najskuteczniejszej metody leczenia ran wywołanych iperytem. Iperyt jest gazem trującym,

[7] Niektóre zagadnienia omówione w tym artykule, a konieczne jako tło do wyprowadzenia wniosków deontologicznych, przewijały się już w różnych publikacjach, m. in. zamieszczanych w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", np. A. *Jakubik*, Z. *Ryn*: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 64—72; tychże autorów: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. Tamże, s. 72—75; J. *Sehn*: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. Tamże, 1961, nr 1a, s. 35—44; tenże: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. Tamże, 1962, nr 1a, s. 49—61; W. *Fejkiel*: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Tamże, 1964, nr 1, s. 101—105; C. *Głowacki*: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. Tamże, 1976, nr 1, s. 85—90; S. *Kłodziński*: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (...). Tamże, 1965, nr 1, s. 40—46; tenże: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. Tamże, 1969, nr 1, s. 86—91; S. *Sterkowicz*: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. Tamże, 1977, nr 1, s. 137—141; tenże: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. Tamże, 1977, nr 1, s. 137—141. Są to tylko przykłady.

[8] 1 stopa — jednostka miary długości używana w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych Ameryki, równa 30,48 cm; 68 000 stóp = powyżej 20 000 m.

[9] Chodziło o lotników, którzy zmuszeni byli wyskakiwać z samolotu ze spadochronem nad oceanem czy morzem.

[10] Dokonywał je prof. dr Claus *Schilling*, któremu prof. Gerhard *Rose* przesyłał jajeczka komara *anophelesa*.

[11] *Anopheles*.

ogólnie znanym pod nazwą gazu musztardowego lub gazu »lost«. Ofiarom umyślnie zadawano rany i zakażano je iperytem. Niektóre z tych osób zmarły w trakcie doświadczeń, inne przeszły znaczne cierpienia i doznały uszkodzeń ciała (...).

(5) E. Doświadczenia z sulfonamidami

Mniej więcej od lipca 1942 do września 1943 r. przeprowadzono w obozie koncentracyjnym Ravensbrück doświadczenia w interesie niemieckiego *Wehrmachtu* w celu ustalenia skuteczności działania sulfonamidów.

Ofiarom zadawano umyślnie rany i zakażano je bakteriami, np. streptokokami, zarazkami zgorzeli gazowej i tężca. Stosując podwiązywanie naczyń krwionośnych u obu biegunów rany, tamowano obieg krwi, aby stworzyć warunki odpowiadające zranieniu na polu bitwy. Zakażenie potęgowano przez wprowadzanie do ran trocin i tłuczonego szkła. Infekcję leczono sulfonamidami i innymi lekami w celu ustalenia ich skuteczności.

Niektóre osoby zmarły wskutek tych doświadczeń, inne doznały ciężkich uszkodzeń ciała i znosiły dotkliwe bóle [12] (...).

(6) F. Doświadczenia nad regeneracją kości, mięśni i nerwów oraz transplantacją kości

Mniej więcej od lipca 1944 r. do września 1944 r. przeprowadzono w obozie koncentracyjnym Ravensbrück w interesie niemieckiego *Wehrmachtu* doświadczenia nad regeneracja kości, mięśni i nerwów oraz transplantacją kości z jednej osoby na drugą. Z ciał ofiar wycinano części kości, mięśni i nerwów [13].

Na skutek tych zabiegów wiele ofiar doznało ogromnych cierpień, okaleczeń i stało się na zawsze inwalidami.

(7) G. Doświadczenia z wodą morską

Mniej więcej od lipca 1944 do września 1944 r. przeprowadzono w obozie koncentracyjnym Dachau doświadczenia w interesie *Luftwaffe* i marynarki celem zbadania rozmaitych metod, które uczyniłyby wodę morską zdatną do picia. Ofiarom nie podawano żadnych pokarmów, otrzymywały one jedynie chemicznie spreparowaną wodę morską. Doświadczenia sprowadzały silne bóle i cierpienia oraz pociągnęły za sobą ciężkie uszkodzenie ciała ofiar (...).

(8) H. Doświadczenia z żółtaczką zakaźną

Mniej więcej od czerwca 1943 do stycznia 1945 r. przeprowadzono w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Natzweiler w interesie *Wehrmachtu* doświadczenia w celu odkrycia przyczyny żółtaczki zakaźnej i wynalezienia ochronnych szczepionek przeciwko niej. Ofiary zakażano umyślnie żółtaczką zakaźną. Niektóre z nich zmarły wskutek tego, innym zadano dotkliwe bóle i cierpienia (...).

(9) I. Doświadczenia sterylizacyjne

Mniej więcej od marca 1941 do stycznia 1945 r. przeprowadzono w obozach koncentracyjnych Oświęcim i Ravensbrück oraz w innych obozach doświadczenia sterylizacyjne. Ich celem było wynalezienie środka sprowadzającego niepłodność, który w minimalnym czasie i przy minimalnym wkładzie pracy nadawałby się do sterylizacji milionów osób. Doświadczenia te przeprowadzano za pomocą promieni *Roentgena*, zabiegów operacyjnych i przy stosowaniu rozmaitych środków farmakologicznych [14]. Tysiące ofiar pozbawiono płodności i na skutek tego doznały one wielkich cierpień moralnych i fizycznych (...).

(10) J. Doświadczenia z durem plamistym

Mniej więcej od grudnia 1940 do lutego 1945 r. w interesie *Wehrmachtu* przeprowadzono w obozach koncentracyjnych Buchenwald i Natzweiler doświadczenia w celu zbadania skuteczności szczepionki przeciw durowi plamistemu oraz innych szczepionek. Rozmyślnie zakażano wielu zdrowych więźniów wirusem duru plamistego, by utrzymać jego żywotność; w następstwie tego zmarło przeszło 90% ofiar. Innych zdrowych więźniów użyto do badań nad skutecznością różnych szczepionek przeciwko durowi plamistemu oraz rozmaitych substancji chemicznych. Podczas tych doświadczeń 75% ogólnej liczby więźniów wybranych do doświadczeń zaszczepiono jedną ze szczepionek lub podawano im doustnie jedną z chemicznych substancji, po upływie zaś 3—4 tygodni zakażano ich zarazkami duru plamistego. Pozostałe 25% zakażano bez zastosowania wyżej opisanych środków ochronnych, a to w celu porównania skuteczności działania szczepionek i środków chemicznych. W następstwie tego setki osób poddanych próbom zmarły [15]. Dokonywano także doświadczeń z żółtą febrą, z czarną ospą, durem brzusznym, paratyfusem A i B, cholerą i błonicą.

(11) K. Doświadczenia z truciznami

Mniej więcej w grudniu 1945 r. i w październiku 1944 r. w obozie koncentracyjnym Buchenwald przeprowadzono doświadczenia w celu zbadania działania różnych trucizn na ustrój ludzki. Trucizny podawano ofiarom potajemnie w potrawach. Na skutek działania trucizny ofiary zmarły lub też zostały natychmiast zabite celem przeprowadzenia sekcji zwłok. Mniej więcej we wrześniu 1944 r. strzelano do ofiar zatrutymi pociskami, powodując męczarnie i śmierć [16] (...).

(12) L. Doświadczenia z bombami zapalającymi

Mniej więcej od listopada 1943 do stycznia 1944 r. w obozie koncentracyjnym Buchenwald przeprowadzono doświadczenia w celu przekonania się o skuteczności różnych preparatów farmaceutycznych w leczeniu oparzeń wywołanych fosforem. Oparzenia wywołano u ofiar eksperymentów, stosując fosfor z bomb zapalających, co powodowało silne bóle, cierpienia i ciężkie uszkodzenia ciała (...)."

Oprócz udziału w wymienionych eksperymentach zarzucano niektórym oskarżonym działanie zbrodnicze włącznie z mordami, torturowaniem i znęcaniem się nad niemieckimi obywatelami, a mianowicie:

13. wymordowanie 112 Żydów celem skompletowania zbioru szkieletów Zakładu Anatomii Uniwersytetu w Strasburgu dla prof. Augusta *Hirta* [17];

14. wymordowanie wielu Polaków chorych na gruźlicę;

15. systematyczne i potajemne wymordowanie w ramach tzw. programu eutanazji setek tysięcy ludzi, nie wyłączając obywateli państw okupowanych przez Niemcy, a więc mordowanie cierpiących na choroby psychiczne lub chorych nieuleczalnie, dzieci upośledzonych, osób starych, przy użyciu gazu trującego, śmiertelnych zastrzyków oraz innych środków. Te osoby uważano za „bezużytecznych pożeraczy chleba" (*unnützliche Brot-*

[12] Ofiarami tych okrutnych doświadczeń były Polki, tzw. „króliczki". Prof. *Gebhardtowi*, chirurgowi, kierownikowi zakładu rehabilitacji w Hohenlychen, chodziło, wedle jego zeznań, o wykazanie wyższości zaleconego przez niego leczenia sulfonamidami, jak cibasol, eleudron, prontosil, Reinharda *Heydricha*, zastępcy protektora Czech i Moraw, byłego szefa tajnej służby, na którego dokonano zamachu w maju 1942 r., nad leczeniem zaleconym przez dr. *Morella*, przybocznego lekarza *Hitlera*. *Morell* powiedział, że gdyby stosowano jego sulfonamid, utraseptyl, to *Heydrich* nie byłby umarł.

[13] Ofiarami były głównie Polki.

[14] Był to 5—10% roztwór formaliny, który ginekolog, prof. dr Karl *Clauberg*, wstrzykiwał do jajowodów.

[15] Doświadczeń tych dokonywał w Buchenwaldzie dr *Ding-Schuler*, a w Natzweiler *Haagen* (zob. m. in. R. *Waitz*, M. *Ciepielowski*: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 68—69). Badali oni skuteczność szczepionek *Weigla* z wszy z Instytutu Badań Duru Plamistego i Wirusów OKW w Krakowie, szczepionek żółtkowych (*Eigelbkulturen*) z takiegoż instytutu we Lwowie oraz szczepionek z wątroby myszy (*Ipsen-Murin-Vaccine* Kopenhagen).

[16] 11 września 1944 r. prof. *Mrugowsky*, dr *Ding* i dr *Widmann* strzelali do pięciu więźniów radzieckich pociskami zawierającymi azotan nikotyny. Obserwowali i zanotowali objawy, które w ciągu około dwóch godzin doprowadziły do zgonu ofiar. *Mrugowsky* był tzw. *Oberster Hygieniker* i autorem książki o etyce lekarskiej.

[17] S. *Kłodziński*: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 96—101.

fresser), wiedli oni „życie niegodne życia" (*lebensunwertes Leben*). Mroki średniowiecza, kiedy w czasach okrutnej inkwizycji psychicznie chorych bito, głodzono i palono na stosach, zostały usunięte daleko w cień przez przerażające piekło hitlerowskiej „eutanazji". Wiadomo, że akcję „eutanazji" rozszerzono później na zgładzenie Żydów, Cyganów, Polaków, Rosjan, a więc wielkich mas ludzi.

Po przytoczeniu tych sądownie stwierdzonych zbrodni kilka uwag w sprawie terminologii. W wielu publikacjach spotyka się określenie „eksperymenty pseudomedyczne" albo „pseudolekarskie", co mogłoby sugerować, że chodziło tu o rzekomo lekarskie eksperymenty, a więc o eksperymenty o złych, nienaukowych założeniach. Tymczasem istotę sprawy stanowi okoliczność, że były to przeważnie właśnie eksperymenty lekarskie, nieraz o prawidłowych założeniach teoretycznych (jak np. eksperymenty dla zbadania skuteczności szczepionek przeciw durowi plamistemu, dla zbadania wytrzymałości ustroju na nadmierne wysokości itd.), tyle że w całej pełni zbrodnicze. Właściwym przeto określeniem wydaje się „zbrodnicze ekperymenty lekarskie na ludziach", co oddaje właściwy sens, a nie „eksperymenty pseudomedyczne".

Chciałbym przytoczyć jeszcze niektóre inne dane z wyroku, opublikowanego w Biuletynie GKBZHwP, które unaoczniają, jak głęboki był upadek medycyny hitlerowskiej, jakiej sami Niemcy nadali przydomek „medycyny wyzutej z człowieczeństwa" (*Medizin ohne Menschlichkeit*).

Pod koniec 1942 r. odbyła się w wojskowej akademii medycznej w Berlinie konferencja na temat działania surowicy przeciw zgorzeli gazowej u rannych. Poruszono sprawę rannych, którzy otrzymali dużą dawkę surowicy i zmarli nagle bez widocznej przyczyny. *Mrugowsky*, biorący udział w tej konferencji, wspomniał o możliwości spowodowania śmierci przez fenol zawarty w surowicy. Aby to zagadnienie rozwiązać, *Mrugowsky* rozkazał swemu podwładnemu, dr. *Ding-Schulerowi* w obozie Buchenwald, dokonanie odpowiednich prób. Dr *Ding* oraz oskarżony w tym procesie dr Waldemar *Hoven* zabili kilku więźniów wstrzyknięciem fenolu i *Ding* złożył *Mrugowsky'emu* sprawozdanie. Ten eksperyment ma tym straszliwszą wymowę, że w Oświęcimiu i Buchenwaldzie już w r. 1941 systematycznie mordowano więźniów dosercowymi wstrzyknięciami fenolu, o czym „Oberster Hygieniker" powinien był wiedzieć i chyba wiedział.

Niezwykle jaskrawą wymowę mają okrutne doświadczenia przeprowadzone na kobietach polskich w obozie koncentracyjnym Ravensbrück, w których główną rolę odegrał prof. Karl *Gebhardt* oraz dr Herta *Oberheuser* i dr Fritz *Fischer*. Inni lekarze, czynni przy tych eksperymentach, jak *Rosenthal* czy *Schiedlausky*, byli oddzielnie sądzeni. Ofiary zostały zmuszone do poddania się straszliwym operacjom, znosiły ciężkie cierpienia i wiele z nich zginęło. Były to zaiste okrutne wiwisekcje na ludziach. *Gebhardt* tłumaczył się, że ofiary jako członkinie polskiego ruchu oporu zostały przeznaczone do wykonania na nich przewidzianej prawem kary śmierci.

Trybunał zajął tu bardzo wyraźne stanowisko. Polskie kobiety więzione były bez jakiegokolwiek pozoru procesu. Nie wyraziły one zgody na dokonanie na nich doświadczeń. „Ale nawet gdybyśmy przyjęli — wywodził Trybunał — że były skazane na śmierć z powodu czynów uważanych za wrogie wobec niemieckich sił zbrojnych na okupowanym terytorium Polski, były one mimo to uprawnione do korzystania z ochrony prawnej przewidzianej przez cywilizowane narody. Jakkolwiek regulamin wojny lądowej uznaje w pewnych określonych warunkach prawomocność kary śmierci wobec szpiegów, buntowników wojennych i innych członków ruchu oporu, nie dopuszcza on jednak pod żadnym warunkiem wykonania kary śmierci lub innej kary przez okaleczenie lub tortury" [18]. A w dalszym miejscu uzasadnienia wyroku Trybunał wywodzi:

„Wygłoszona przez obrońcę, dra *Seidla*, mowa obrończa w sprawie oskarżonego *Gebhardta* została uważnie przestudiowana. Nie ma potrzeby omawiania większości z podanych w niej teorii, gdyż głównym punktem obrony zdaje się być stanowisko, że w związku z doświadczeniami i innymi czynami wymienionymi w akcie oskarżenia dr *Gebhardt* działał jako żołnierz, wykonując rozkazy otrzymywane od swego właściwego zwierzchnika.

Nie uważamy, by można było przyjąć działanie na rozkaz zwierzchnika jako argument obrony przed zarzutami wymienionymi w akcie oskarżenia. Nigdy nie uważano, żeby można stosować tę zasadę wówczas, gdy osoba, której wydano rozkaz, miała wolną rękę przyjęcia lub odrzucenia rozkazu. Taki był stan faktyczny w wypadku *Gebhardta*. Materiał dowodowy wykazuje niezbicie, że nie nakazywano mu przeprowadzania doświadczeń, lecz że sam szukał sposobności ku temu. Odnosi się to szczególnie do doświadczeń z sulfonamidami. W istocie *Gebhardt* ubiegał tu *Grawitza* [19], by dowieść, że zalecane przez niego w maju 1942 r. w Pradze przy łożu śmierci rannego *Heydricha* zabiegi chirurgiczne górują pod względem naukowym i lekarskim nad metodami leczniczymi proponowanymi przez przybocznego lekarza *Hitlera*, dra *Morella*. Z tego powodu nie da się tej zasady stosować. Gdyby jednak dało się ją zastosować, istnienie takich rozkazów mogłoby być — z punktu widzenia ustawy nr 10 Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec — brane pod uwagę jedynie jako okoliczność łagodząca.

Dalszy argument wytoczony w piśmie obrońcy próbuje oprzeć się na spornej idei, że w trosce o ogólne dobro ludzkości i zmierzając do złagodzenia ludzkich cierpień państwo może zarządzić przeprowadzenie doświadczeń lekarskich na więźniach skazanych na śmierć bez ich zgody, nawet gdyby te doświadczenia miały pociągnąć za sobą dotkliwe cierpienia czy śmierć osób poddawanych doświadczeniom. Jakiekolwiek byłyby prawa państwa w stosunku do swoich własnych obywateli, pewne jest, że takiego prawodawstwa nie można rozszerzyć na obywateli państw obcych, którzy w warunkach najgorszego niewolnictwa są narażeni na doświadczenia wbrew ich woli, i to w najokrutniejszych i najbardziej bezsensownych warunkach" [20].

Wśród oskarżonych był prof. Gerhard *Rose*, wybitny badacz i ekspert w zakresie chorób tropikalnych działu medycyny tropikalnej w instytucie Roberta *Kocha* w Berlinie. W czasie zjazdu lekarzy konsultantów w maju 1943 r. *Rose* po wysłuchaniu sprawozdania dra *Dinga* z doświadczeń nad durem plamistym wniósł gwałtowny sprzeciw przeciwko metodom dra *Dinga*. Jednakże później odrzucił skrupuły i świadomie aktywnie brał udział w programie doświadczeń w obozach. Próbował swoje czyny usprawiedliwić twierdząc, że państwo może zarządzić doświadczenia na skazanych na śmierć, niezależnie od odmówienia zgody przez te osoby. Trybunał orzekł, iż, tak jak w wypadku *Gebhardta*, „niezależnie od tego, jaki byłby stosunek prawny w odniesieniu do doświadczeń lekarskich przeprowadzanych przez państwo na jego własnych obywatelach, prawo narodów nigdy nie będzie sankcjonowało doświadczeń, do których zo-

[18] Wyrok... *o. c.*, s. 102.

[19] Kierownik służby sanitarnej SS (Reichsarzt SS und Polizei) miał tytuł profesora, jemu podlegał oskarżony *Gebhardt*. *Genzken*, *Mrugowsky*, *Poppendick*, *Hoven*, *Oberheuser*, *Fischer*.

[20] Wyrok..., *o. c.*, s. 104 i 105.

staną użyci obywatele albo poddani z okupowanego kraju".

Było to ważne tym bardziej, że w toku postępowania sądowego *Rose* powoływał się na doświadczenia dokonywane przez amerykańskiego uczonego na skazanych na śmierć, a biegły oskarżenia, prof. Andrew Conway *Ivy* z Chicago przyjął, że należy odróżnić lekarza terapeutę, zajmującego się leczeniem i lekarza badacza, przy czym każdy z nich podlega, według niego, innym prawom. Będzie o tym jeszcze mowa dalej.

Podobnie jak *Gebhardt*, probował bronić się Joachim *Mrugowsky* przed zarzutami dokonywania śmiertelnych doświadczeń pociskami z azotanem akonityny, mówiąc, że „osoby, które poddano tym doświadczeniom, były skazane na śmierć i że on, *Mrugowsky*, został powołany na ich prawowitego kata (...). Ta obrona nie ma mocy prawnej. Nie było to legalne stracenie, przeprowadzone zgodnie z prawem wojennym i przepisami wojennymi, lecz zbrodniczy eksperyment lekarski, w czasie którego zadano więźniom rany jedynie w celu stwierdzenia skuteczności działania zatrutych pocisków jako środka uśmiercającego. Nieszczęśliwymi ofiarami tej strasznej tortury[21] byli jeńcy rosyjscy, uprawnieni do korzystania z ochrony, jakiej udziela im prawo cywilizowanych narodów. Jak powiedziano w niniejszym wyroku: jakkolwiek regulamin wojny lądowej może w pewnych określonych warunkach uznać zgodność z prawem wykonania wyroku przez rozstrzelanie, w żadnych okolicznościach nie będzie jednak aprobował uśmiercania przez okaleczenie lub tortury".

Po przyjrzeniu się przytoczonym materiałom cofnijmy się do spraw dawniejszych.

Niezwykle ważne kamienie milowe w rozwoju nauk lekarskich stanowiły badania pośmiertne zwłok ludzkich oraz doświadczenia dokonywane na zwierzętach. Jednakże w miarę postępu techniki badań, w szczególności w miarę rozwoju mikroskopii, biochemii, poznawania ultrastruktury itd., zaczęto rozumieć, że pozornie małe różnice makroskopowe narządów i układów w obrębie różnych gatunków istot żyjących napotykają wreszcie na takie granice, że dalsze stosowanie badań doświadczalnych na zwierzętach staje się bezużyteczne, albowiem tych granic przekroczyć one nie zdołają. Zrozumiano, iż między ustrojem ludzkim a ustrojem zwierzęcym, mimo daleko nieraz idącego podobieństwa i analogii, zachodzą jednak tak poważne różnice w infrastrukturze komórkowej, przemianie materii, działaniu hormonów itd., że nie da się bardzo często interpretacji wyników badań na zwierzętach przenieść na człowieka.

Dawno już stało się faktem, że tzw. nauki podstawowe, teoretyczne, jak fizjologia, biochemia i farmakologia, opierające się dawniej wyłącznie na badaniach na zwierzętach, złączyły się, zintegrowały, jak mówimy, z naukami klinicznymi. Powstała fizjologia kliniczna, biochemia kliniczna, farmakologia kliniczna; także histopatologia opiera się coraz częściej na badaniach bioptycznych i cytologicznych, a więc na materiale pobieranym z żyjącego człowieka.

Wielki postęp, jaki dokonał się m. in. w chirurgicznym leczeniu licznych niedostępnych dawniej temu leczeniu chorób, stał się możliwy dzięki mądremu zastosowaniu zdobyczy fizjologii, patofizjologii, chemii i in. w chirurgii człowieka. Wystarczy wspomnieć o rozwoju chirurgii klatki piersiowej, serca i układu nerwowego, aby zdać sobie sprawę, jak dobroczynny wpływ miało oparcie się na wynikach badań doświadczalnych na zwierzętach, ale z drugiej strony także na ludziach. Każda wszakże operacja wykonana po raz pierwszy czy zastosowanie każdego nowego leku jest na początku eksperymentem.

Zdając sobie przeto sprawę z tego, że jednym z warunków postępu nauki jest czynienie kroków w nowe, nie zbadane dotąd dziedziny, zdajemy sobie jednocześnie sprawę z tego, że do ważnych warunków należą badania doświadczalne dokonywane — wobec niewystarczalności tych badań na zwierzętach — także na ludziach. Nauki lekarskie nie mogą wyrzec się stosowania w odpowiednich przypadkach leczenia nowymi, niedostatecznie jeszcze wypróbowanymi lekami czy zabiegami. Podobnie nie mogą one wyrzec się całkowicie badań naukowych na ludziach, w przeciwnym bowiem razie mógłby zostać zahamowany postęp w zapobieganiu chorobom, w ich rozpoznawaniu i leczeniu.

Musi tutaj jednak natychmiast powstać pytanie: gdzie leży granica między uzasadnionym pod względem lekarskim odważnym krokiem w nieznane a szkodliwym czy nawet zbrodniczym eksperymentem na człowieku.

Tu zatem, w warunkach dopuszczalności dokonywania badań na ludziach, nie zaś w samym fakcie ich dokonywania, leży dzisiaj istota sprawy.

Gdy się przyjrzymy bliżej temu zagadnieniu, spostrzeżemy, że przed drugą wojną światową tylko bardzo niewiele pisano na ten temat, choć było wiadomo, że dokonywane były doświadczenia na ludziach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki, i to często na więźniach. Wzdrygałby się przed nimi etycznie myślący lekarz. Istniała wokół tej sprawy jak gdyby zmowa milczenia.

Straszliwa prawda, jaka została ujawniona po zakończeniu drugiej wojny światowej o nieludzkich eksperymentach dokonywanych przez lekarzy hitlerowskich na bezbronnych więźniach obozów koncentracyjnych, postawiła to zagadnienie w szczególnie jaskrawym świetle.

Jak się okazuje na podstawie skąpego zresztą piśmiennictwa, przed wybuchem drugiej wojny światowej dokonywano między innymi następujące doświadczenia na więźniach: 1.800 więźniów z trzech więzień amerykańskich w stanie Illinois zakażono sztucznie zimnicą (malarią) po zgłoszeniu się ich na ochotnika; 2. dużą liczbę skazanych na śmierć w Turcji zakażono durem plamistym; nie wiadomo o ich zgodzie; 3. w Manili wykonano doświadczenie z osłabionymi szczepami dżumy na 900 przestępcach skazanych na śmierć; nie wiemy również, czy odbyło się to po wyrażeniu zgody; 4. Na Hawajach zakażono trądem przestępcę skazanego na śmierć, który wyraził na to zgodę; karę śmierci darowano; zakażony zmarł po dwóch latach na trąd; 5. 25 więźniom w Ameryce wstrzyknięto paciorkowce (streptokoki) po dobrowolnym zgłoszeniu się. Przykładów podobnych można by podać więcej.

Gdy dzisiaj rozważa się te doświadczenia, nie można oprzeć się uczuciu najgwałtowniejszego sprzeciwu zarówno ze względu na niebezpieczeństwo owych doświadczeń, jak też ze względu na to, że nie można mówić o zgodzie dobrowolnie wyrażonej przez skazanego.

Potem przyszły wiadome eksperymenty, dokonywane w hitlerowskich obozach, a z kolei omó-

[21] Przebieg objawów prowadzących do śmierci jest szczegółowo opisany w liście *Mrugowskiego* do dr. *Widmanna* w Instytucie Techniki Kryminalistycznej w Berlinie. Wyrok, *o. c.*, s. 124—125.

wiony już proces przeciwko lekarzom hitlerowskim.

W związku z tym warto przypomnieć, że obrońcy oskarżonych, w szczególności prof. Karla *Brandta,* prof. Gerharda *Rosego,* prof. Joachima *Mrugowsky'ego* i dra Hermanna *Becker-Freysenga,* zebrali materiał przedstawiający doświadczenia dokonywane głównie przez badaczy amerykańskich na więźniach, poddając przy tym w wątpliwość dobrowolną zgodę tych skazanych więźniów. Prof. Hans *Luxemburger* i dr Erich *Halbach* przedstawili referat pt. „Doświadczenia na ludziach w literaturze światowej", oparty na 54 pracach naukowych. W czasie procesu doszło do poważnej różnicy zdań między biegłymi. Podczas gdy prof. Andrew Convay *Ivy* z Chicago nie widział w tym niczego złego i odróżniał lekarza terapeutę od lekarza badacza, co jakoby miało przyznawać inne prerogatywy i inne prawa temu drugiemu, a w rezultacie równałoby się zniweczeniu podstaw zawodu lekarskiego, to biegły prof. Werner *Leibbrand* z Erlangen zasadniczo temu ujęciu się sprzeciwił. Biegły dr Leo *Alexander* z Bostonu wskazał, że obrona oskarżonych, zmierzająca do wykazania podobieństwa między doświadczeniami w innych krajach a doświadczeniami dokonanymi przez oskarżonych jest absurdalna. Nie ma zasadniczych zastrzeżeń przeciwko doświadczeniom dokonywanym na ludziach — z zachowaniem jednak pewnych warunków, jak po dobrowolnym wyrażeniu zgody, doświadczeniom dokonywanym przez kompetentnych lekarzy, z zapewnieniem troskliwej opieki. Ale więźniowie obozów koncentracyjnych III Rzeszy byli zabijani w rozmaity sadystyczny sposób: policja hitlerowska torturowała do śmierci, wieszała, rozstrzeliwała, personel administracyjny zabijał głodem czy wyniszczającą pracą, a lekarze zabijali więźniów eksperymentami.

W uzasadnieniu wyroku Amerykański Trybunał Wojskowy nr 1 sformułował 10 zasad dopuszczalności doświadczeń na ludziach. Ten tzw. „kodeks norymberski" albo „dekalog norymberski" był w owym czasie dziełem znakomitym. Później stało się oczywiste, że mimo swej celności jest to dzieło niewystarczające. W szczególności niewystarczający okazał się brak wyraźnego podziału na eksperymenty lecznicze (terapeutyczne) i eksperymenty naukowo-badawcze, podejmowane nie w celu leczenia danego człowieka, ale w celu zdobycia nowych wiadomości naukowych czy ich rozszerzenia, dla których to eksperymentów niektórzy stosują mylący termin eksperymentu biologicznego. Po wtóre, „kodeks norymberski" powstał w odniesieniu do takich eksperymentów, które a priori w nie spotykany sposób gwałciły najbardziej podstawowe zasady etyki i deontologii lekarskiej. Dlatego Światowe Stowarzyszenie Lekarzy rozszerzyło i uzupełniło te zasady w „Deklaracji z Helsinek" w 1964 r. Zostały one uzupełnione przez Amerykańskie Towarzystwo Lekarskie w r. 1966.

Mimo okropnych doświadczeń drugiej wojny światowej, mimo wysiłków i prób skodyfikowania warunków dopuszczalności dokonywania doświadczeń na ludziach, wiadomo o tym z piśmiennictwa, iż nadal dokonuje się w USA eksperymentów na ludziach, wedle nas, niedopuszczalnych. Ale też coraz częściej podnoszą się w świecie nauki głosy przeciwko temu. Nie byłoby niesłuszne twierdzenie, że „furia naukowa" niektórych lekarzy z USA wymknęła się spod wszelkiego nadzoru. Zwłaszcza eksperymentowanie na dzieciach w zakładach dla dzieci tudzież na psychicznie chorych w zakładach psychiatrycznych czy na więźniach stało się niekontrolowane.

Można by podawać wiele przykładów, w których badania prowadzone na ludziach były albo wyraźnie sprzeczne z zasadami etyki, albo co najmniej wątpliwe pod względem zgodności z zasadami etyki. Sporo przykładów podał w piśmiennictwie amerykańskim Henry K. *Beecher,* znakomity profesor anestezjologii w Harvard Medical School at the Massachussetts General Hospital w Bostonie, wielki przyjaciel Polski i Polaków, który tym zagadnieniem zajmował się przez wiele lat. Mnóstwo przykładów zaczerpniętych z piśmiennictwa amerykańskiego można przytoczyć także za miesięcznikiem referatowym „Zentralblatt für die gesamte Rechtsmedizin" z RFN oraz za książką Paula *Ramsey'a* pt. „The patient as person" (Pacjent jako osoba). *Beecher* podkreśla, że w USA po drugiej wojnie światowej wraz ze wzrostem „używania pacjentów" jako przedmiotów eksperymentów wysunęły się trudne problemy, gdy stało się jasne, że tych pacjentów nie można by było użyć do tego celu, gdyby zdawali sobie oni sprawę z tego, do jakiego celu mają być użyci. Okazało się na podstawie prac *Beechera* i innych, że w USA nie tylko nie dość wyraźnie wyjaśniano chorym ryzyko eksperymentu (chodziło tu o badania nie mające na celu leczenia danego chorego, lecz zdobycie nowych wiadomości naukowych), ale wielu pacjentów w ogóle nie wiedziało, że stali się przedmiotem eksperymentów, chociaż bywały nawet poważne, bezpośrednie następstwa. W sposób niefrasobliwy i beztroski niektórzy badacze, owiani płomienną żądzą zdobywania wiadomości naukowych, opierali się na zdaniu, że zwrócenie uwagi na obowiązek uzyskania zgody, które musi być oczywiście poprzedzone pełnym poinformowaniem, zahamuje postęp.

Te trudne i drażliwe zagadnienia, dotyczące wielu najwyżej nawet stojących zakładów naukowych, stały się ostatecznie tak bardzo niepokojące, że znalazły wyraz w coraz częstszych publikacjach naukowych i książkach, które występowały przeciwko dokonywaniu doświadczeń wątpliwych pod względem etycznym. Szczególnie wiele zastrzeżeń i niepokojów zaczęły wzbudzać badania podejmowane na dzieciach i psychicznie chorych, leczonych w zakładach leczniczych.

Są tutaj trzy drogi postępowania: 1) zakazać całkowicie dokonywania badań na ludziach; nie jest możliwe pójście tą drogą, albowiem byłaby ona wsteczna, hamowałaby postęp nauki; 2) nie można być również zdania, że nic się nie dzieje i nie ma o czym mówić, gdyż dzieje się wiele zarówno za granicą, jak i u nas i przy pozostawieniu sprawy swemu niekontrolowanemu biegowi będzie dziać się coraz więcej; 3) pozostaje jako słuszna i jedyna droga: określenie warunków dopuszczalności dokonywania badań na ludziach.

Jest to niełatwe zadanie. Chodzi o to, aby lekarze podejmujący badania na ludziach zdawali sobie w pełni sprawę z ciążącej na nich szczególnej odpowiedzialności, z drugiej zaś strony, aby

nie zabrakło im chęci i ochoty do przyjęcia na siebie tej odpowiedzialności w toku poszukiwania nowych metod postępowania, które mogłyby przynieść poszczególnym chorym poprawę ich stanu lub wyleczenie, a szerokiemu ogółowi nowe sposoby zapobiegania i leczenia chorób.

Nie jest wskazane ujmowanie tego już dzisiaj w ramy sztywnych przepisów prawnych czy ustawowych. To będzie mogło oczywiście w razie potrzeby nastąpić, ale dopiero później, gdy zarówno nauka, jak i praktyka wykażą słuszność lekarskich sformułowań. Pochopne bowiem ujmowanie w sztywne ramy przepisów prawnych mogłoby sprowadzić rozmijanie się przepisów z rzeczywistością tak, iż przepisy musiałyby być albo omijane, albo rychło zmieniane. I jedno, i drugie byłoby niekorzystne. Słuszne natomiast jest sformułowanie warunków dopuszczalności dokonywania badań na ludziach w lekarskich zasadach deontologicznych. One to, nie mając wprawdzie charakteru przepisów prawnych, mają mimo to dostateczną moc wiążącą, a w razie potrzeby mogą być daleko łatwiej uzupełniane czy zmienione aniżeli normy prawne.

Naprzód określenie pojęcia eksperymentu lekarskiego. Zastosowanie nowej metody leczniczej lub nowego leku dotąd w praktyce nie sprawdzonych lub będących w okresie prób może mieć dwojaki charakter: a) jako próba zastosowania nowej metody (rozpoznawczej, leczniczej lub zapobiegawczej) albo nowego leku w celu poprawienia zdrowia lub ratowania życia chorego, b) jako próba zastosowania nowej metody lub nowego leku w celu zdobycia wiadomości naukowych niezbędnych do rozwoju wiedzy i praktyki medycznej; próba ta musi być zgodna z humanitarnymi celami medycyny (stosowane tu niekiedy określenie „eksperyment biologiczny" jest mylące).

Ściśle i surowo zostały sformułowane w nowym „Zbiorze zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza" [22] warunki dopuszczalności dokonywania badań na ludziach, zarówno doświadczeń leczniczych w stosunku do poszczególnego chorego, jak i badań naukowych mających służyć rozwojowi nauki i dobru ogółu.

Założenia nowych metod i prób leczniczych muszą przewidywać wyższość oczekiwanych korzyści nad ryzykiem dla zdrowia i życia chorego.

Wyrażenie zgody jest zasadniczym warunkiem. Oczywiście musi ono być poprzedzone właściwym poinformowaniem chorego. W wyjątkowych przypadkach, kiedy nowa metoda lub nowy lek mogą być jedynym sposobem ratowania życia chorego, a chory sam nie może wyrazić zgody (np. z powodu nieprzytomności albo gdy chodzi o dziecko), zgodę może wyrazić prawny opiekun chorego. Wówczas decyzję o zastosowaniu nowej metody leczniczej musi poprzedzić stwierdzenie jej konieczności, podpisane przez członków zespołu leczącego i przez kierownika zakładu leczniczego.

Stosowanie nowych metod i leków w celu zdobycia wiadomości naukowych zostało obwarowane ścisłymi warunkami. Odbywać się ono może jedynie w zakładach do tego upoważnionych. Lekarz powinien zawsze pamiętać, że odpowiedzialność za następstwa ich stosowania spoczywa przede wszystkim na lekarzu wprowadzającym nowe metody, a nie na osobie poddanej ich działaniu, mimo wyrażenia zgody przez tę osobę na prowadzenie tych badań.

Nie wolno stosować nowych metod wyłącznie w celu zdobycia nowych wiadomości naukowych u dzieci, u osób upośledzonych umysłowo, u więźniów ani u osób będących w stanie zależności od stosującego te metody. Stosowanie nowych leków u tych osób może być dopuszczalne przy pewności o nieszkodliwym ich działaniu.

Należy tu jednak wyraźnie zaznaczyć, że nie da się wszystkiego ani przewidzieć, ani ująć w przepisy. Byłoby nieporozumieniem zdanie, że jakikolwiek kodeks mógłby zapewnić pełne bezpieczeństwo. Nie ma w życiu dwóch sytuacji identycznych. Nie uda się też przewidzieć przepisami wszystkich wątpliwych i niepewnych sytuacji.

Dlatego jasno wynika z powyższego, że oprócz ujęcia ogólnych warunków dopuszczalności dokonywania badań na ludziach w „Zbiorze zasad" niezbędne jest powołanie organu, którego zadaniem byłoby weryfikowanie i aprobowanie założeń, programów i planów badań mających być prowadzonymi na ludziach przed ich rozpoczęciem pod kątem widzenia ich sensowności, zasadności i zgodności z warunkami dopuszczalności bądź niezaaprobowanie ich.

W ten sposób sprecyzowanie w „Zbiorze zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza" ogólnych warunków dopuszczalności dokonywania na ludziach badań niezbędnych dla postępu nauk medycznych oraz powołanie organu kontrolnego, który nadzorowałby każdorazowo i bieżąco podjęcie i prowadzenie tych badań, może stanowić rękojmię, że przebieg tych badań będzie odbywał się prawidłowo i z pełnym poczuciem odpowiedzialności, a społeczeństwo może mieć pewność i zaufanie, że nie zostaną przekroczone warunki dopuszczalności tych badań.

Mógłby ktoś wysunąć pytanie: czy można przejąć moralną odpowiedzialność za zasadnicze zaaprobowanie w naszym kraju prowadzenia badań na ludziach, skoro tak żywa i bolesna jest w naszym społeczeństwie pamięć o hitlerowskich okrucieństwach? Jako odpowiedź może posłużyć to, iż nadużycie doświadczeń na ludziach i dokonywanie ich z pogwałceniem podstawowych zasad etyki lekarskiej przez hitlerowskich lekarzy nie może być argumentem przeciwko dokonywaniu badań na ludziach w ogólności, podobnie jak fakt, że wyniszczająca praca, do której zmuszano więźniów w obozach koncentracyjnych i która często sprowadzała ich śmierć, nie może być wszakże argumentem przeciwko pracy w ogólności. Utwierdza nas w słuszności stanowiska także okoliczność, iż to my właśnie służymy dokumentowaniu zbrodniczych doświadczeń hitlerowskich i dbamy o utrzymanie żywej o nich pamięci — czyni się to m. in. w „Przeglądzie Lekarskim" z cyklu „Oświęcim" — oraz to, że właśnie tylko przez ścisłe i surowe określenie warunków dopuszczalności tych badań można zapobiec niekontrolowanemu i opacznemu ich rozwojowi.

W całym świecie toczy się dyskusja nad tym zagadnieniem. Uchylić go się nie zdoła i jest chyba jakąś zasługą naszego kraju, że w sposób postępowy, ale jednocześnie i surowy określone zostały już teraz warunki dopuszczalności badań na ludziach.

[22] Zbiór zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza. Kraków—Warszawa 1978, nakład 1: KAW, nakład 2: PZWL.

TADEUSZ GERWEL

Gdynia

Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939

WSTĘP

Wszystkie wojny prowadzone w przeszłości zwykle wytrącały z szeregów walczących znaczną liczbę poległych i rannych, z biegiem czasu jednak, zwłaszcza podczas II wojny światowej, coraz mniej oszczędzano ludności cywilnej, nawet starców, kobiet i dzieci. Wrzesień 1939 r. pokazał w całej jaskrawości celowe niszczenie mieszkańców cywilnych, lotnicy *Luftwaffe* strzelali też do poszczególnych osób w polu pasących bydło itp. Są to sprawy dobrze znane. W praktyce cały obszar państwa polskiego stał się podczas wojny obronnej Polski terenem operacyjnym. Liczba ofiar w zabitych i rannych już więc na początku działań wojennych była bardzo duża.

Dlatego zadania polskiej służby zdrowia — wojskowej i cywilnej — stały się ogromne, zarówno na posterunkach w linii i poza linią, w punktach opatrunkowych i szpitalnych wojskowych, jak i w szpitalach na bombardowanym zapleczu. Pracę utrudniał barbarzyński sposób prowadzenia wojny przez hitlerowców, atakowanie pociągów sanitarnych i szpitali, nierespektowanie znaków Czerwonego Krzyża itd.

Patriotyzm, ofiarność i niezwykłą odwagę wykazała ta służba nie tylko we wrześniu 1939 r., lecz również w następnych, trudnych miesiącach, w latach okupacji, w konspiracji, w partyzantce, w powstaniu warszawskim i w walkach wyzwoleńczych. Współtowarzyszom swego zawodu nie ustępowała służba zdrowia obrony Wybrzeża 1939 r., jak i Marynarki Wojennej w konspiracji (kryptonim „Alfa"). Potrafiła sprostać coraz trudniejszym zadaniom. Aczkolwiek „Alfa" jest przedmiotem drugiej, odrębnej części opracowania, warto już w tym miejscu wspomnieć, że broniąca się Gdynia była w początkach wojny oddalona od frontu tylko o 7 kilometrów, a podczas powstania warszawskiego punkty sanitarne i szpitale, w których pełnili swe obowiązki również lekarze byłej „Alfy", znajdowały się niekiedy w odległości jedynie kilkudziesięciu lub kilkunastu metrów od linii walk.

Sytuacja taktyczna i operacyjna w obronie Wybrzeża, a zatem warunki, w jakich pracowała tam służba zdrowia, jest znana z dość obfitej już literatury (rejestrowanej na bieżąco m. in. w „Materiałach do bibliografii 2 wojny światowej", w kolejnych, trzymiesięcznych odcinkach, w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym", w niniejszej pracy więc podany jest tylko wybór piśmiennictwa). Wiadomo przeto, że nie przerywając swych czynności nawet w najgroźniejszych sytuacjach, podczas ostrzeliwania i bombardowania z samolotów, z dział lądowych i okrętowych, służba ta ponosiła liczne straty ze swojego życia i zdrowia na równi z walczącymi w okopach z karabinem w ręku.

Czas szybko płynie i wykrusza się liczba żyjących świadków i uczestników wydarzeń; zanikają też w pamięci żyjących imiona i nazwiska wielu z tych, którzy brali udział w tych walkach, jak też wiele godnych uwagi szczegółów. Biorąc to pod uwagę i zachęcony przez komórkę służby zdrowia Koła ZBoWiD w Gdyni, podjąłem — jako jeden z byłych uczestników walk w obronie Wybrzeża, a później i „Alfy" — próbę utrwalenia tego, co przeżywałem wtedy i obserwowałem, co pamiętam i co udało mi się dowiedzieć od innych uczestników wspomnianych walk, a należących do służby zdrowia.

Wiem, że ta próba nie jest wolna od luk i usterek, lecz biegnący czas nagli i nawet niepełny rejestr wydarzeń może już stanowić znamienny obraz istotnych wydarzeń, tym bardziej że o służbie zdrowia pisano niewiele, selektywnie, wycinkowo, wymieniając np. niekiedy tylko wyizolowane epizody bądź nazwiska niektórych spośród wielu zasłużonych podczas walk lekarzy i pomocniczego personelu sanitarnego. Opracowałem więc maszynopis pt. „Działalność służby zdrowia w obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 r. oraz Polskiej Marynarki Wojennej w konspiracji (kryptonim „Alfa") podczas okupacji niemieckiej w latach 1941—1945", podzielony na dwie samoistne części na życzenie zespołu redagującego zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy swymi relacjami i informacjami wnieśli w tę pracę wiele istotnych treści, a także por. rez., byłemu dowódcy kompanii ciężkich karabinów maszynowych, ciężko rannemu podczas walk w obronie Wybrzeża, założycielowi i kierownikowi „Archiwum Ludzi Morza", prof. Bolesławowi *Polkowskiemu*, za trud włożony w przejrzenie tej pracy, poprawki i uzupełnienia.

Treść tak pomyślanej pracy nasuwa jeszcze kilka uwag. W okresie poprzedzającym wojnę zdawaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa polityki *appeasementu*, czyli uspokajania *Hitlera*, i ustępstw wobec niego, a także z potęgi intensywnie zbrojącej się III Rzeszy. Zaskoczeniem stała się tylko niezwykła skuteczność nowych metod walki, zastosowanych przez hitlerowskie siły zbrojne, przebojowość połączenia klinów pancernych z działaniem lotnictwa itp. Doświadczy-

ły tego później, po nas, jak wiadomo, również inne państwa. Nikt jednak nawet nie pomyślał wtedy w Polsce, żeby się ugiąć mimo dysproporcji sił. O tym zawsze należy przypominać.

Znaliśmy też z grubsza możliwości i zadania Marynarki Wojennej, która, będąc samodzielnym rodzajem broni, obejmowała morskie jednostki pływające, jednostki Lądowej Obrony Wybrzeża i baz morskich w Gdyni i na Helu oraz pińską flotyllę rzeczną. Wiedzieliśmy, że w wypadku wojny obrona Wybrzeża będzie bardzo trudna, nawet z pomocą sprzymierzeńców zachodnich, których flota musiałaby przedrzeć się przez cieśniny duńskie, a tereny województwa pomorskiego, położone wąsko między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, łatwo mogą być odcięte od kraju, co by spowodowało groźne odizolowanie sił broniących Wybrzeża i walkę w okrążeniu. Mimo to — choćby dla zamanifestowania polskości morza i ziem nadbałtyckich — należało ich bronić, a w szczególności: Helu jako głównej bazy Marynarki Wojennej, nowego miasta polskiego — Gdyni, bazy na Westerplatte, uniemożliwiać nieprzyjacielowi jak najdłużej korzystanie z linii kolejowej Wejherowo—Gdynia, nie dopuścić do ześrodkowania dalekonośnej artylerii niemieckiej w rejonie Oksywia, opóźniać ruch nieprzyjaciela itd. W izolacji więc też musiała się na tych terenach znaleźć służba zdrowia.

OBSADA SŁUŻBY ZDROWIA W OBRONIE WYBRZEŻA

NACZELNE WŁADZE MEDYCZNE

Stanowili je: szef sanitarny Floty, kmdr por. dr med. Adam *Unieszowski*; zastępca szefa sanitarnego do 12 września 1939 r., kmdr ppor. dr med. Edward *Eibel* (5), przeniesiony później na stanowisko komendanta Szpitala Morskiego Nr 2; szef sanitarny Lądowej Obrony Wybrzeża, kpt. dr med. Kornel *Żabski*, później mjr rez. dr. med. Roman *Reichert* (5); szef służby sanitarnej Rejono Umocnionego Hel, kpt. dr med. Zbigniew *Wierzbowski*.

OBSADA LEKARSKA JEDNOSTEK LINIOWYCH

1 Morski Pułk Strzelców: a) kpt. dr med. Kazimierz *Dobrowolski* i b) sierżant felczer Teofil *Rudnik* (kontuzjowany podczas walk); 2 Morski Pułk Strzelców: a) por. lek. Władysław *Tomankiewicz* (w końcowej fazie walk przeszedł do Szpitala Morskiego Nr 1, gdzie 19 IX poległ przy udzielaniu pomocy rannym; b) por. dr med. Ignacy *Klajman*.

I Batalion Rezerwy: pchor. lek. med. Adam *Perzanowski* (w końcowej fazie walk przeszedł do szpitala Morskiego Nr 1); 2 Batalion Rezerwy: por. rez. dr Aleksander *Flisowski* (poległ w linii podczas walk 7 IX 1939 r.); 3 Batalion Rezerwy: kpt. rez. dr Stanisław *Kryn*.

1 Batalion Obrony Narodowej: ppor. rez. dr Jerzy *Matuszewski* (później rozstrzelany przez Niemców); 3 Batalion Obrony Narodowej: z powodu braku lekarza sierżant sanitarny *Simon*; podczas działań wojennych w tym batalionie przy ratowaniu rannych poległo 3 sanitariuszy, 1 został ranny; 4 Batalion Obrony Narodowej: por. dr Edmund *Mroczkiewicz*; 5 Batalion Obrony Narodowej: sierżant pchor. lek. med. Włodzimierz *Hryniewiecki* (po rozbiciu jednostki przeszedł do Szpitala Sióstr w Gdyni).

Grupa Fortyfikacyjna nr 83: por. rez. dr Maurycy *Walczak:* Batalion Marynarzy kmdra Zygmunta *Horyda*: ppor. rez. dr med. Stefan *Wittke*; oddziały ochotnicze Kosynierów; kpt. dr Władysław *Rauch*; Batalion KOP: pchor. lek. med. Ludwik *Kasprzyk* (9); Batalion Rezerwy Morskiego Dywizjonu Lotniczego: por. dr Jan *Bederski*; ORP „Gryf": por. dr Jerzy *Neyman* (po zbombardowaniu okrętu przeszedł do Szpitala Morskiego Nr 3); Polska Tranzytowa Składnica Wojskowa „Westerplatte": kpt. lek. med. Mieczysław *Słaby* (2, 3, 22).

ZAOPATRZENIE SANITARNE SŁUŻBY ZDROWIA W OBRONIE WYBRZEŻA

W ramach przygotowań obronnych, do których, choć z opóźnieniem, Polska przystąpiła w toku przezbrojenia armii, wzięła udział i służba zdrowia Polskiej Marynarki Wojennej, a także Morskiej i Lądowej Obrony Wybrzeża przez organizowanie obsady personalnej i zaopatrzenia sanitarnego.

Szefem Składnicy Sanitarnej na Oksywiu był starszy ordynator oddziału wewnętrznego Szpitala Marynarki Wojennej, kpt. MW dr Augustyn *Dolatkowski* (2, 7), który ze swoich obowiązków wywiązał się w sposób godny uznania. Toteż wszystkie okręty naszej Marynarki, łącznie z tymi, które przed wybuchem wojny skierowano do Wielkiej Brytanii, szpitale i zaplanowane jednostki Lądowej Obrony Wybrzeża zostały należycie wyposażone w leki i potrzebny sprzęt sanitarny. Gorzej było z zaopatrzeniem tych jednostek lądowych, które tworzono tuż przed samym wybuchem wojny lub w pierwszych dniach jej trwania. Były to: 1, 2 i 3 bataliony rezerwowe, 3 Batalion Obrony Narodowej, Morski Dywizjon Artylerii Lekkiej, improwizowany pociąg pancerny „Smok Kaszubski", Batalion Marynarzy kmdra ppor. *Horyda*, cztery kompanie ochotnicze w Gdyni, jedna w Wejherowie, Szwadron Krakusów i Batalion Junaków w Gdyni.

TRANSPORT RANNYCH

Transport rannych z linii walk do punktów opatrunkowych odbywał się na noszach, stąd do izb chorych i szpitali na odpowiednio przebudowanych według zaleceń kmdra ppor. Edwarda *Eibla* autobusach Miejskiej Komunikacji Autobusowej, na wozach konnych, taksówkach, a zdarzało się niekiedy, że i na samochodach prywatnych (2, 7). W okresie zbliżania się frontu do izb chorych i szpitali stawały się one jednocześnie pierwszymi punktami opatrunkowymi.

Sanitariusze i kierowcy pojazdów, przewożąc rannych, wykazywali dużą odwagę i poświęcenie;

sprawnie pełnili swe obowiązki, najczęściej pod huraganowym ogniem nieprzyjaciela.

Przewidując możliwość nadejścia okresu ciężkich walk na Oksywiu, Kwatermistrzostwo, któremu służba zdrowia podlegała, zaleciło, by w pierwszych dniach wojny w miarę możności nie blokować rannymi wszystkich łóżek szpitala oksywskiego, lecz odsyłać ich do pozostałych dwóch gdyńskich szpitali, o których mowa poniżej.

PUNKTY OPATRUNKOWE, IZBY CHORYCH REJONU WYBRZEŻA

PUNKT OPATRUNKOWY I IZBA PRZYJĘĆ KADRY FLOTY

Istniejąca na Oksywiu tuż przy porcie wojennym izba przyjęć kadry Floty, mieszcząca się na drugim piętrze jednego z jej budynków, po rozpoczęciu działań wojennych zaczęła dodatkowo pełnić obowiązki wysuniętego punktu opatrunkowego. Komendantem tej jednostki był por. dr med. Kazimierz *Ślęzak*, jej podoficerem-szefem bosmanmat Józef *Traczyk*.

Z powodu silnego bombardowania terenu portu wojennego przez lotnictwo niemieckie i artylerię okrętową jednostka ta została przeniesiona do pomieszczeń piwnicznych tegoż budynku. Udzielano w niej rannym pierwszej pomocy lekarskiej, wykonywano opatrunki, przeprowadzano zabiegi należące do małej chirurgii, a nawet lżej rannych zatrzymywano do dalszego leczenia (19). Ciężej rannych i wymagających większych zabiegów operacyjnych odsyłano do Szpitala Sióstr w Gdyni, a po wycofaniu się wojsk polskich z tego miasta, tj. od 13 IX 1939 r. do Szpitala Morskiego Nr 1 w Babim Dole (19).

Izba kadry Floty była należycie zaopatrzona w leki i materiał opatrunkowy. Dr *Ślęzak* i jego personel pracowali w bardzo ciężkich warunkach pod ciągłym ostrzeliwaniem lotniczym i artyleryjskim, bez światła elektrycznego, przy lampach naftowych, gdyż połączenia elektryczne zostały zniszczone już przez pierwsze bombardowania niemieckie (19). Sanitariusze i kierowcy pojazdów sanitarnych wykazywali się wielką odwagą, przenosząc i przewożąc rannych podczas bardzo silnych bombardowań do tego punktu opatrunkowego, a także przy odwożeniu ich z punktu opatrunkowego do szpitali (19). Po upadku Oksywia w dniu 19 IX 1939 r. punkt opatrunkowy ze 150 rannymi został przejęty przez Niemców, którzy wkrótce przewieźli ich, jak i dra *Ślęzaka*, do szpitali jenieckich w Rzeszy.

WYSUNIĘTY PUNKT OPATRUNKOWY I IZBA PRZYJĘĆ NA GRABÓWKU

Punkt ten, będący jednocześnie izbą przyjęć (7), urządzony był na Grabówku w budynku byłego Instytutu Handlu Morskiego, w pobliżu Szkoły Morskiej. Komendantem tej jednostki był por. dr med. Tadeusz *Dąbek*, a jego zastępcą administracyjnym — bosmanmat *Tymiński* (5, 6, 7). Zadaniem tego punktu było: udzielanie rannym pierwszej pomocy lekarskiej, segregacja przywożonych rannych i odtransportowywanie ich do odpowiednich szpitali, leczenie na miejscu zatrzymywanych lekko rannych, przejmowanie broni od przywożonych rannych i odsyłanie jej na linie walk przydzielonymi na ten cel motocyklami (5).

Punkt ten był świetnie zorganizowany i pracował bardzo sprawnie. Do pełnienia swych zadań dysponował wraz z izbą przyjęć załogą liczącą przeszło 20 sanitariuszy, kierowców i marynarzy pracujących przy transportowaniu rannych z linii walk, co najczęściej zdarzało się podczas silnych obstrzałów. Z powodu zaginięcia dokumentacji nazwiska tylko niewielu z nich pozostały w pamięci, m. in. *Czerwińskiego, Mazurka, Szulca*.

Wobec wycofania się dnia 14 IX 1939 r. wojsk polskich z Gdyni w celu odciążenia Szpitala morskiego Nr 1, który 8 IX został przeniesiony z Oksywia do Babiego Dołu, izbę przyjęć z Grabówka przeniesiono do budynku szkoły przyklasztornej na Oksywiu, gdzie również utworzono mały, 30-łóżkowy szpital polowy. Komendantem tej całości został por. dr med. Tadeusz *Dąbek* (5).

PRZEJŚCIOWE PUNKTY OPATRUNKOWE

Punkty te były obsadzone ochotniczkami i ochotnikami Wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej w szpitalu Wejherowskim, w Redzie, w Sopieszynie, w Pętkowicach i w Wielkiej Piaśnicy. Do obsady tych przejściowych punktów należały harcerki, m. in. Aleksandra *Albecka*, Aniela *Bizewska*, Remisława *Dujanowicz*, Gertruda *Kramp*, Urszula *Machol*, Zofia *Mamuth*, Wanda *Pietrowicz*, Imgarda *Treder*, *Zębacka* oraz harcerze: dwóch braci *Jastrzębskich*, dowódcy transportu do przewożenia rannych, składającego się z trzech wozów konnych harcerza Pawła *Prykanowskiego* i kilku innych. Patrole harcerskie wykonywały swe obowiązki niezwykle odważnie, wynosząc rannych z linii walk podczas silnych ostrzałów. Rannych z tych punktów odsyłano do Gdyni.

Główny punkt opatrunkowy tej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej mieścił się w Rumi, w karczmie *Grabego*. Pracował w nim lekarz cywilny, którego nazwiska nie dało się ustalić.

W szpitalu wejherowskim z powodu braku lekarzy, a przede wszystkim chirurgów, wykonywano rannym tylko opatrunki i odsyłano ich do Szpitala Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Gdyni.

PUNKT OPATRUNKOWY I IZBA PRZYJĘĆ W JASTARNI

Dnia 6 IX z rozkazu szefa służby zdrowia Rejonu umocnionego Hel, dr. Z. *Wierzbowskiego*, został odkomenderowany z Helu do Jastarni w celu zorganizowania tam punktu opatrunkowego i izby przyjęć por. dr Mieczysław *Milewski* (14). Do pracy przydzielono mu dwóch sanitariuszy. Placówka była czynna do kapitulacji Helu, tzn. do 2 X 1939 r. Leczono w niej pewną liczbę rannych żołnierzy polskich przywiezionych z odcinka Władysławowa, a także kilku rannych jeńców niemieckich. Przed kapitu-

lacją włączono załogę izby, jak i przebywających w niej rannych, do stanu rannych poprzednio przeniesionego do Juraty Szpitala Morskiego Nr 3.

PUNKT OPATRUNKOWY MORSKIEGO DYWIZJONU LOTNICZEGO W PUCKU

Lekarzem tego punktu był por. rez. dr Jan *Bederski;* personel pomocniczy stanowili: bosman sanitarny, kierowca i kilku sanitariuszy (1).

Punkt ten był dwukrotnie przenoszony, najpierw do nasady Półwyspu Helskiego, później do Kuźnicy, gdzie w związku z kapitulacją Helu zakończył swą działalność.

IZBA CHORYCH POLSKIEJ TRANZYTOWEJ SKŁADNICY WOJSKOWEJ WESTERPLATTE

1 września o świcie przebywający z „kurtuazyjną wizytą" w Gdańsku niemiecki okręt liniowy „Schlezwig-Holstein" niespodziewanie otworzył huraganowy ogień na polską tranzytową składnicę Westerplatte ze wszystkich swoich 18 dział i broni przeciwlotniczej. Wkrótce rozpoczęła ostrzeliwanie jej niemiecka artyleria z Brzeźna, z okolicy Wisłoujścia i broń maszynowa umieszczona na dachach spichlerzy i kościoła w Nowym Porcie. Tym napadem na Westerplatte — oprócz naruszenia granicy państwowej w wielu punktach przez lotnictwo i oddziały lądowe — rozpoczęła się agresja na Polskę.

Zaatakowana na Westerplatte polska załoga liczyła wraz z 6 oficerami (w tym 1 lekarz) 171 ludzi (16). Lekarzem tej placówki był kpt. lek. med. Mieczysław *Słaby;* całością dowodził mjr Henryk *Sucharski.*

Izba chorych placówki mieściła się w pomieszczeniach piwnicznych budynku koszarowego. Kpt. *Słaby* miał do pomocy 1 sanitariusza wojskowego i jedną osobę należącą do personelu cywilnego Składnicy (2). Zaopatrzenie bojowe i sanitarne Westerplatte było dobre, lecz ilościowo niewystarczające, bo obliczone tylko na 12-godzinną walką obronną, tzn. do czasu przewidywanego nadejścia polskiej odsieczy. Nie myślano wówczas, że może on wydłużyć się do dni siedmiu (2). Wysłany z kraju tuż przed wybuchem wojny pociąg z zaopatrzeniem wojennym, lekami i narzędziami chirurgicznymi został dnia 28 VIII zatrzymany przez Niemców w Gdańsku i do polskiej placówki nie dotarł (2). Dlatego wkrótce, podczas walki obronnej wystąpiły braki w zaopatrzeniu bojowym i sanitarnym, co miało wpływ na decyzję wcześniejszej kapitulacji tej polskiej placówki.

Kpt. *Słaby*, pracujący w bardzo trudnych warunkach i prawie pod ciągłym huraganowym bombardowaniem artyleryjskim i lotniczym, znalazł się z powodu całkowitego wyczerpania się leków, materiałów opatrunkowych oraz przy braku niezbędnych narzędzi chirurgicznych w tragicznej sytuacji, gdyż mimo największych wysiłków nie mógł dalej udzielać rannym właściwej pomocy lekarskiej. Tragizm pogarszało pierzchnięcie wszystkich nadziei na odsiecz, co nie wywarło jednak wpływu na bojowość obrońców.

Straty w ludziach, jakie poniosła podczas walk załoga Westerplatte, wyniosły przeszło 38% jej stanu, spośród 171 obrońców poległo 15, ciężko rannych było 13, lżej rannych 40, ogółem straty wyniosły 68 osób. Do tych strat dochodziło maksymalne wyczerpanie załogi, wymęczonej bezsennością, powodowaną ciągle powtarzającymi się atakami oraz silnymi bombardowaniami nieprzyjaciela.

Cały teren broniącego się Westerplatte, jak wiadomo, został zamieniony w pustynię. Pokruszyły się i ściany bunkra dowodzenia. Linie hitlerowskie zbliżyły się do 30-metrowej odległości od jednego z najdzielniej walczącego, a już także rozbitego bunkra chorążego Jana *Gryczmana.* Spostrzeżono też, że Niemcy zaczynają uruchamiać miotacze płomieni, by ostatecznie wypalić wszystkich jeszcze walczących Polaków. Mjr *Sucharski* stwierdził wówczas, że sytuacja stała się beznadziejna i że dalsze ofiary będą daremne, a stan rannych pogarsza się bezustannie, wobec czego zdecydował o kapitulacji, którą złożył na ręce hitlerowskiego generała Friedricha *Eberhardta.* Ten po wyrażeniu majorowi uznania za bohaterską walkę spytał, czy na decyzję kapitulacji wpłynęło ostatnie niemieckie natarcie, na co otrzymał od *Sucharskiego* odpowiedź, że to ostatnie niemieckie natarcie przecież całkowicie zostało odparte i że do kapitulacji skłoniły go tylko brak amunicji, wyczerpanie żołnierzy i ciężki stan rannych. Generał w dowód uznania bohaterstwa wręczył majorowi odebraną mu poprzednio szablę i oświadczył, że nadaje mu prawo noszenia jej podczas przebywania w niewoli (22). Po chwili ranni zostali przewiezieni sanitarkami do szpitali niemieckich, pozostałych jeńców wywieziono do obozów jenieckich. Nie uniknęli wszakże brutalnych ekscesów ze strony Niemców, którzy wyszli ku nim po kapitulacji.

SZPITALNICTWO WOJSKOWE REJONU OBRONY WYBRZEŻA (ROW)

PROJEKTY ORGANIZOWANIA SZPITALI ROW NA WYPADEK WOJNY

Na wypadek wojny pierwotnie postanowiono utworzyć dwie większe bazy operacyjne. Pierwszą z nich miał być powiększony do 100 łóżek Szpital Marynarki Wojennej na Oksywiu, drugą — 104-łóżkowy szpital na Helu, który zdecydowano utworzyć w pobliżu garnizonowej izby przyjęć w budynku miejscowej szkoły powszechnej. W tych szpitalach miano wykonywać operacje i leczyć ciężko rannych, jak również już operowanych, lecz nie nadających się jeszcze do ewakuacji. Chorych kontuzjowanych i lekko rannych miano po ich należytym zaopatrzeniu odsyłać do szpitali w głębi kraju. W miarę zaostrzania się sytuacji politycznej plan ten uległ rozszerzeniu, a mianowicie:

Główną dużą bazą operacyjną miał pozostać powiększony do 100 łóżek Szpital Marynarki Wojennej na Oksywiu pod nazwą Szpitala Morskiego Nr 1. Miał on posiadać 3 zespoły chirurgiczne. Na drugą dużą bazę operacyjną, co najmniej z 300—400 łóżkami i 3—4 zespołami chirurgicznymi, wyznaczono Szpital Sióstr Miłosier-

dzia św. Wincentego à Paulo w Gdyni na placu Kaszubskim. Dla lekko rannych, kontuzjowanych i chorych zdecydowano stworzyć w Szkole Morskiej przy ul. Morskiej na Grabówku 500-łóżkowy Zapasowy Szpital Morski Nr 2. Szpital na Helu miał być utworzony według pierwotnego planu, posiadać 104 łóżka i przyjąć nazwę Szpitala Morskiego Nr 3.

PRACA SZPITALI

Szpital Morski Nr 1 na Oksywiu, od 8 IX w Babim Dole

W tym właśnie szpitalu przyjęto i operowano pierwszych na Wybrzeżu rannych żołnierzy polskich. Poniżej podane są chronologicznie dzieje tego szpitala.

1 września 1939 r. przed godziną 7 rano zameldowali się u urzędującego już w Szpitalu Marynarki Wojennej na Oksywiu szefa sanitarnego Floty, kmdra por. dr Adama *Unieszowskiego*, przydzieleni do Marynarki Wojennej byli ordynatorzy Szpitala Sióstr w Gdyni: zmobilizowany chirurg-ortopeda mjr rez. dr med. Henryk *Cetkowski* i ochotniczo zaciągnięty do Marynarki Wojennej oto-laryngolog dr Tadeusz *Gerwel*. Obaj lekarze po zameldowaniu się zostali przydzieleni przez szefa sanitarnego (8) do szpitala oksywskiego. Po kilku chwilach przywieziono sanitarkami do tego szpitala grupę rannych z lotniska Marynarki Wojennej w Pucku, zbombardowanego przez *Luftwaffe* o godz. 5. Byli nimi por. Tadeusz *Krogulecki* i kilku szeregowych.

Na rozkaz szefa sanitarnego obaj wspomniani lekarze przystąpili do operowania przywiezionych rannych. Byli też oni lekarzami, którzy wykonali pierwsze operacje rannych obrońców Wybrzeża.

Z powodu zasygnalizowania dalszych transportów rannych doktorzy *Cetkowski* i *Gerwel* otrzymali od kmdra *Unieszowskiego* rozkaz natychmiastowego udania się po zakończeniu operacji do Szpitala Sióstr Miłosierdzia w Gdyni z zadaniem wyewakuowania z jego nowego pawilonu chorych cywilnych i zamienienia go na filię Szpitala Oksywskiego (8). Komendantem tej filii został mianowany mjr rez. dr H. *Cetkowski*, a jego zastępcą dr T. *Gerwel*.

Po odmeldowaniu się tych lekarzy kmdr dr *Unieszowski* zwołał na odprawę przybyłych do szpitala oksywskiego lekarzy etatowych i dokonał na niej przydziałów służbowych. Działo się to podczas nalotu *Luftwaffe* na Gdynię (7, 12). Po zakończeniu odprawy szef sanitarny udał się do swojej kwatery w Dowództwie Floty, skąd wkrótce przeniósł swe urzędowanie do Szpitala Morskiego Nr 2, w Szkole Morskiej. Tam przebywał do 12 IX, po czym przejechał do Szpitala Morskiego Nr 1, znajdującego się w Babim Dole. Pełnił tam swoje obowiązki do upadku Kępy Oksywskiej i do zajęcia szpitala przez Niemców.

Personel sanitarny Szpitala Morskiego Nr 1

Komendantem Szpitala Morskiego Nr 1, jego głównym chirurgiem i kierownikiem I zespołu chirurgicznego został mianowany kpt. mar. dr Bolesław *Markowski* (13). Jego zastępcą i kierownikiem zespołu II — por. rez. dr Alfons *Modrzejewski*, do załogi lekarskiej szpitala należeli również por. rez. dr Leon *Binek* i lekarka dentystka Maria *Mision*.

Jak wspomniano, przewidując późniejsze cięższe walki na Oksywiu, starano się od pierwszego dnia wojny nie blokować wszystkich łóżek tego szpitala rannymi (okazało się to później słuszne), lecz odsyłać ich w miarę możności do pozostałych dwóch gdyńskich szpitali wojskowych.

Praca szpitala

Od początku działań wojennych szpital oksywski znajdował się w bardzo niekorzystnych warunkach, bo w pobliżu portu wojennego, wskutek czego był narażony na bombardowania przez *Luftwaffe* i artylerię okrętową, co stwarzało wielkie niebezpieczeństwo dla przebywających w nim rannych i personelu szpitalnego. Z tego powodu dnia 8 IX został przeniesiony do opróżnionych i przygotowanych na ten cel budynków dobrze wyposażonego szpitala zakaźnego w Babim Dole (6, 12). Komendantem jego został 12 IX dotychczasowy komendant Szpitala Morskiego Nr 2, kpt. dr Augustyn *Dolatkowski* (7). Cywilnych chorych zakaźnych z Babiego Dołu przeniesiono do nowo utworzonego prowizorycznego szpitalika zakaźnego w Domu Bawełny przy ul. Derdowskiego w Gdyni.

Według *Dolatkowskiego* (7) po translokacji dnia 8 IX Szpitala Morskiego Nr 1 z Oksywia do Babiego Dołu, w budynku wkrótce rozbitego szpitala oksywskiego utworzono przejściowy punkt opatrunkowy (2, 7, 19). Po objęciu przez kpt. *Dolatkowskiego* od kpt. *Markowskiego* funkcji komendanta szpitala ten ostatni mógł poświęcić się pełnieniu obowiązków już tylko głównego chirurga szpitala.

Przybyłemu razem z kpt. *Dolatkowskim* do szpitala por. dr Jerzemu *Hofmanowi* polecono natychmiast utworzenie III zespołu chirurgicznego, włączając do niego dwóch lekarzy podchorążych, Adama *Perzanowskiego* i Bolesława *Switalskiego*. Do personelu lekarskiego Szpitala Morskiego Nr 1 dołączono również zmobilizowanego etatowego lekarza, wyewakuowanego do Gdyni szpitala zakaźnego, lek. med. Adama *Tundaka*, a także absolwenta med., Józefa *Talaśkę*.

Na początku w szpitalu znajdowało się niewielu rannych (6); właściwa i to bardzo ciężka praca rozpoczęła się w nim dopiero 14 września (6), kiedy ten szpital zaczął się szybko wypełniać rannymi. Powodem tego było zbliżenie się frontu do Babiego Dołu, jak również zajęcie w tym dniu przez Niemców Gdyni, co uniemożliwiło przewożenie rannych z linii walk prowadzonych na Oksywiu i na Kępie Oksywskiej do szpitali gdyńskich. Od tego czasu można było umieszczać ich wyłącznie w Szpitalu Morskim Nr 1 w Babim Dole. Wkrótce wypełnili oni nie tylko sale chorych głównego pawilonu szpitala, lecz również jego korytarze, pomieszczenia piw-

niczne, pawilon kwarantannowy i obydwa baraki przyszpitalne.

Niemcy, nie honorując międzynarodowych znaków Czerwonego Krzyża, umieszczanych na budynkach i pojazdach sanitarnych, bombardowali je z dział okrętowych i samolotów oraz ostrzeliwali z samolotowej broni pokładowej. Szczęśliwie pełnych trafień szpitala bambami nie było, jednakże odłamki tych pocisków i pociski z samolotowej broni pokładowej często uszkadzały ściany budynków, raniąc powtórnie i zabijając leżących w nich rannych. Około 15 IX podczas operacji wykonywanej przez dr *Markowskiego* został zabity na stole operacyjnym operowany żołnierz, a sam operator i asystująca mu siostra zostali ranni (12).

Innego dnia w sali chorych zginęli od pocisków z broni samolotowej poprzednio już ranni jeden żołnierz polski i jeden jeniec niemiecki. Dwa dni przed upadkiem Kępy Oksywskiej polegli od pocisku niemieckiej artylerii okrętowej w szpitalnym budynku kwarantannowym opatrujący rannego por. lek. med. Włodzimierz *Tomankiewicz* i pomagający mu przy opatrunku sanitariusz szpitalny (6). Zginęła też sanitariuszka Waleria *Studzińska* (17).

Nie bacząc na niebezpieczeństwo i skrajne wyczerpanie, lekarze operowali dniami i nocami. Sekundowały im w pracy pielęgniarki: *Latyńska, Potrzebowska, Skawińska, Nagórska* i Zofia *Dolatkowska,* która często pełniła w sali operacyjnej również funkcje narkotyzerki. Dzielnie spisywały się siostry zakonne, które pracowały przed wojną zarówno w Szpitalu Sióstr w Gdyni, jak i w szpitalu zakaźnym w Babim Dole, którego po wybuchu wojny nie chciały opuścić. Były nimi m. in. Maria *Nowak* (Maria)*, Czesława *Cherchowska* (Czesława), która podczas asystowania do operacji została kontuzjowana i której odłamek pocisku przebił kornet na głowie, Anna *Łuleczko* (Anna) i Maria *Berneta* (Stanisława). W skład załogi sanitarnej weszła nadto grupa ochotniczek, funkcjonariuszek polskiej Policji Państwowej oraz kilka sióstr Polskiego Czerwonego Krzyża.

Dzielnie wywiązywali się ze swych obowiązków doświadczony kierownik gospodarczy szpitala, chorąży *Lang,* pracownik rentgenologiczny bosman Feliks *Tylicki* i pracujący w sali operacyjnej bosman Wincenty *Sroczyński.* On to po upadku Kępy Oksywskiej uniknął niewoli niemieckiej, później wstąpił do I armii ludowego WP i w r. 1945 podczas zdobywania Oksywia został zabity przez Niemców. Dużą sympatię i wdzięczność wielu rannych zdobył sobie starszy kapelan Marynarki Wojennej, ksiądz mjr Władysław *Miegoń* (6), który zawsze z największą gotowością i życzliwością wykonywał nie tylko wszystkie prace przy rannych, lecz dodatkowo wyszukiwał sobie w szpitalu ciężkie i nieprzyjemne prace fizyczne. Po wywiezieniu do Rzeszy został zamordowany przez Niemców. Poświęcona jego pamięci tablica pamiątkowa została wmurowana w ścianę kościoła oksywskiego.

* W nawiasach podano imiona zakonne Sióstr Miłosierdzia; pod nimi były one znane w szpitalu, a chorzy i ranni zwracali się do nich tymi imionami.

W ostatnim dniu pracy szpitala ze względu na silny obstrzał uniemożliwiający pracę w sali operacyjnej przeniesiono ją do znajdującej się w piwnicy świeżo wybielonej kostnicy i w niej wykonywano operacje (2, 6, 12), których liczba była wciąż bardzo wielka.

Lekarze, jak i pozostały personel, szczególnie operacyjny, pracowali bez wypoczynku i snu dniami i nocami, w stanie wielkiego zmęczenia i wyczerpania.

W ciągu ostatnich 5 dni swojej pracy szpital w Babim Dole, posiadający 150 łóżek, przyjął od 1000 do 1500 rannych (2, 6).

19 września szpital wraz z rannymi i personelem sanitarnym zajęli Niemcy. Od razu zapytali jego komendanta o rannych jeńców niemieckich, a ich samych o traktowanie ich przez Polaków. Jeńcy odpowiedzieli, że traktowani byli bardzo dobrze, na równi z Polakami. Po wizytacji szpitala Niemcy wyrazili polskiemu personelowi lekarskiemu uznanie za ofiarne wykonywanie swych obowiązków w tak trudnych warunkach frontowych i podziękowali za humanitarne traktowanie jeńców niemieckich.

W następnym dniu odbył się w parku szpitalnym, przy honorowej asyście oficerów niemieckich, pogrzeb bohaterskiego obrońcy Gdyni i Kępy Oksywskiej, płk. Stanisława *Dąbka,* oraz poległych w tym szpitalu podczas pełnienia swych obowiązków dr W. *Tomankiewicza* i jego sanitariusza.

Z kolei Niemcy rozpoczęli segregację przebywających w szpitalu rannych i wysyłanie ich do szpitali jenieckich. Nie nadających się do transportu przewożono do dalszego leczenia w Szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Gdyni. Ostateczne opróżnienie szpitala z rannych żołnierzy polskich nastąpiło przy końcu października 1939 r. (6).

Szpital Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Gdyni

Wczesnym rankiem 1 IX 1939 r. na rozkaz szefa sanitarnego Floty, kmdra por. dr Adama *Uniszowskiego,* przybyli do szpitala wspomniani już uprzednio chirurg-ortopeda mjr rez. dr Henryk *Cetkowski* i oto-laryngolog dr Tadeusz *Gerwel* z zadaniem opróżnienia z chorych cywilnych nowego pawilonu tego szpitala i zamienienia go na filię Szpitala Morskiego Nr 1. Komendantem tej filii został dr H. *Cetkowski,* a jego zastępcą dr T. *Gerwel.* Lekarzy cywilnych tego szpitala zmobilizowano do pełnienia nadal swych obowiązków i podporządkowano ich komendzie szpitala (8).

W najbliższych godzinach chorzy cywilni nie wymagający już szpitalnego leczenia zostali wypisani do domów, nie nadających się do zwolnienia natomiast przeniesiono częściowo do tzw. starego budynku szpitala, częściowo do nowo utworzonego prowizorycznego szpitala przy ul. Jana z Kolna w Domu Kolejarza.

Personel Szpitala Sióstr

Wojskowa obsada lekarska była następująca: komendant Szpitala mjr rez. dr med. Henryk *Cetkowski,* jego zastępca dr Tadeusz *Gerwel;*

sierż. pchor. lek. med. Włodzimierz *Hryniewiecki* (po rozbiciu V Batalionu Obrony Narodowej, do którego należał). A oto zmobilizowani cywilni lekarze Szpitala Sióstr: dr med. Henryk *Kotowski* — st. asystent oddziału chirurgicznego szpitala i lek. med. Antoni *Nowak* — st. asystent oddziału chirurgicznego szpitala (później rozstrzelany przez Niemców). Tych pięciu lekarzy tworzyło zespoły chirurgiczne szpitala. Spoza niego przybyli do pracy: dr Kazimierz *Bohdanowicz*, abs. med. Zenon *Janicki* i Teofil *Bochiński*, dentysta.

Personel pielęgniarski szpitala tworzyły pracujące w nim przed wojną siostry zakonne oraz zmobilizowana siostra PCK, Gudrun *Bochińska* (8). Nadto zgłosiło się z miasta do szpitala wiele pań cywilnych, które pomagały siostrom przy opatrywaniu i karmieniu rannych, w przygotowywaniu opatrunków, bielizny i utrzymywaniu porządku.

Do sióstr zakonnych ofiarnie pracujących należały m. in. Benigna *Garncarz* (Benigna), Leokadia *Gołębiowska* (Irena), Cecylia *Hermes* (Cecylia), Maria *Olszewska*, *Olejniczak*, Wiktoria *Piątkowska* (Wiktoria); zamordowana przez Niemców), Bronisława *Sytek* (Gabriela), Katarzyna *Tomczak* (Katarzyna), Anna *Walczak* (Stefania), Józefa *Wyrwińska* (Bronisława), Genowefa *Zawadzka* i inne.

Intendentem szpitala był inż. Teodor *Bredefeld*. Szpital był dobrze zaopatrzony w żywność, lekarstwa i materiały opatrunkowe. W potrzebie brakujące leki pobierano z gdyńskich aptek, żywność — z magazynów portowych.

Praca szpitala

Już podczas opróżniania szpitala z chorych cywilnych rozpoczął się napływ rannych z linii walk, a z nim narastała z każdą chwilą i praca lekarzy, prowadzona w trzech salach operacyjnych i dwóch opatrunkowych. Czynne były cztery zespoły operacyjne.

Kierownikiem pierwszego był mjr dr med. H. *Cetkowski*, chirurg ortopeda, posiadający duże doświadczenie w chirurgii wojennej, zdobyte m. in. podczas I wojny światowej na froncie francusko-niemieckim oraz podczas tworzenia się państwa polskiego. Kierownikiem zespołu drugiego był dr Tadeusz *Gerwel*, oto-laryngolog, mający za sobą również ogólny staż chirurgiczny. Zespół trzeci prowadził dr Henryk *Kotowski*. Zespołem czwartym kierował lek. med. Antoni *Nowak*. Obaj ostatnio wymienieni lekarze byli doświadczonymi starszymi asystentami oddziału chirurgii ogólnej Szpitala Sióstr.

W operacjach często asystowały dobrze przeszkolone siostry zakonne. Dawały one również narkozy ogólne. Siostry pracowały, jak i lekarze niestrudzenie i z wielkim poświęceniem.

Ponieważ od początku działań wojennych do dnia 14 IX, tzn. do ustąpienia oddziałów polskich z Gdyni na Kępę Oksywską ciężej rannych kierowano przede wszystkim do Szpitala Sióstr (2), do którego przyjmowano również ranne osoby cywilne — wkrótce zostały zajęte w nim wszystkie łóżka, dostawki i nosze. Przywożonych następnych rannych trzeba było umieszczać na korytarzach, pomieszczeniach piwnicznych, a niekiedy nawet w kotłowni w tym okresie nieczynnej.

Lekarze pracowali przy stołach operacyjnych dniami i nocami, nie bacząc na brak snu i ogromne zmęczenie. W szpitalu wykonywano wszystkie najcięższe operacje: czaszkowe, brzuszne, klatki piersiowej, kończyn itp. Między rannymi szpitala znajdowało się około 20 jeńców niemieckich. Wśród nich było kilku młodych zestrzelonych lotników niemieckich, zachowujących się prowokacyjnie i wyzywająco, pochodzących z Rzeszy. Nad ich zachowywaniem się personel polski przechodził do porządku dziennego. Jeńcy pochodzący z niemieckich oddziałów gdańskich (byli nimi już ludzie starsi) zachowywali się na ogół grzecznie, a nawet pokornie (8).

W nocy z 1 na 2 września z powodu opróżniania z rannych szpitala helskiego przywieziono do szpitala oksywskiego drogą morską 40 rannych (14), skąd przekazano ich do Szpitala Sióstr w Gdyni. 4 IX nadszedł z Helu do tego szpitala następny transport, w którym znajdowali się bardzo ciężko ranni marynarze ze zbombardowanych przez *Luftwaffe* okrętów „Gromu" i „Wichra" oraz ze znajdującego się na wodach Zatoki Puckiej zmobilizowanego statku pomocniczego Żeglugi Przybrzeżnej ORP „Gdynia". Okręt ten pełnił służbę pomocniczą, był nieuzbrojony i nie przemalowany na kolor wojskowy. Posiadał 120-osobową załogę. Został nagle zaatakowany przez klucze samolotów niemieckich i trafiony tak celnie bombami, że zaczął natychmiast tonąć. Nie było czasu na opuszczenie łodzi ratunkowych. W tej sytuacji jego dowódca, por. rez. Mar. Woj. kpt. ŻW (Żeglugi Wielkiej) Stanisław *Kosko* wydał załodze okrętu rozkaz ratowania się wpław. Wbrew wszelkim przepisom międzynarodowym lotnicy niemieccy rozpoczęli krążenie nad ratującymi się wpław marynarzami i strzelali do nich z broni pokładowej, a także obrzucali bombami mniejszego kalibru (4, 24, 25). Wskutek tej barbarzyńskiej akcji według B. *Wilhelma* (25) ze 120-osobowej załogi okrętu uratowano tylko 22 marynarzy. Od wybuchu w wodzie jednej z tych bomb doznał śmiertelnych uszkodzeń narządów jamy brzusznej ratujący się wpław dowódca Gdyni wspomniany por. rez. Mar. Woj., dyrektor Szkoły Morskiej Stanisław *Kosko*, i zmarł mimo operacji wykonanej po przewiezieniu go do Szpitala Sióstr w Gdyni. Podczas operacji stwierdzono u niego wielokrotne pęknięcie wątroby i śledziony, popękanie jelit z wydostaniem się ich treści do jamy otrzewnowej i krwawienie do jamy brzusznej (11).

W myśl zbrodniczej zasady nierespektowania międzynarodowych oznaczeń Czerwonego Krzyża lotnicy niemieccy kilkakrotnie rzucali bomby i na Szpital Sióstr. Na szczęście nie było tu pełnych trafień. Od jednej z bomb, która wybuchła przy budynku szpitala, zginął na miejscu sanitariusz szpitala, a dr *Gerwel* został kontuzjowany (8), wkrótce jednak przyszedł do siebie i stanął do pracy przy stole operacyjnym. Podczas działań wojennych wszyscy ranni przebywający w Szpitalu Sióstr byli leczeni i operowani wyłącz-

nie przez lekarzy tego szpitala, bez zwracania się o pomoc do innych lekarzy, nie zachodziła bowiem nigdy tego potrzeba.

W publikacjach pamiętnikarskich jednego z przebywających na Zachodzie byłych lekarzy Szpitala Morskiego Nr 1 napotkano jednak stwierdzenie, że z powodu braku chirurgów w Gdyni był on często wzywany do Szpitala Sióstr (13) do wykonywania większych operacji i że operował on ciężko rannego dyrektora Szkoły Morskiej, kpt. ŻW S. *Koskę*, którego nie udało się utrzymać przy życiu (12). Zaszło tu jakieś nieporozumienie, gdyż opisujący je lekarz nigdy podczas działań wojennych do Szpitala Sióstr nie był proszony, nigdy też w nim żadnego rannego nie badał ani nie operował. Kpt. *Koskę* operował kierownik III zespołu chirurgicznego szpitala, mieszkający obecnie w Kartuzach, dr med. Henryk *Kotowski*, przy asyście lek. med. Antoniego *Nowaka* (11).

Po zajęciu Gdyni grupa uzbrojonych Niemców wkroczyła do Szpitala Sióstr, żądając stawienia się komendanta. W ostry sposób zapytano go o znajdujących się w szpitalu rannych Niemców i czy nie zostali oni przez Polaków zamordowani. Mjr *Cetkowski*, władający biegle niemieckim językiem, na zadane tego rodzaju pytania wyraził wielkie zdziwienie i zaproponował, by wraz z nim przeszli do sali, w której znajdowali się ranni Niemcy. Ci na pytania, jak byli traktowani przez Polaków, jednogłośnie odpowiedzieli „prima", co natychmiast zmieniło nieżyczliwe nastawienie przybyłych Niemców do lekarzy polskich (8).

Po opuszczeniu przez wojsko Gdyni w dniu 14 IX napływ rannych z linii walk zmniejszył się i wkrótce ustał zupełnie, gdyż Kępa Oksywska, na której jeszcze toczyły się boje, została od szpitala całkowicie odcięta i rannych można było przewozić tylko do szpitala w Babim Dole. W Szpitalu Sióstr nadal operowano i leczono przebywających w nim rannych wymagających operacji, a później przewożonych do niego rannych z likwidowanych przez Niemców innych szpitali wojskowych, ponieważ ciężki stan zdrowia nie pozwalał jeszcze na przewiezienie tych żołnierzy i marynarzy do szpitali jenieckich, do których ich wywożono po uzyskaniu stanu poprawy.

Szpital Morski Nr 2 (w Szkole Morskiej)

Szpital ten został utworzony w Gdyni przy ul. Morskiej na Grabówku, w budynku Państwowej Szkoły Morskiej. Komendantem jego został kpt. mar. dr Augustyn *Dolatkowski*, były starszy ordynator Szpitala Marynarki Wojennej na Oksywiu. Do zorganizowania tego szpitala wybitnie przyczynili się oprócz samego komendanta siostra przełożona szpitala, pielęgniarka dyplomowana *Śmiałowska*, siostra PCK Zofia *Dolatkowska* i szef administracyjny, będący jednocześnie dowódcą plutonu sanitarnego, st. bosman Tadeusz *Wodziczko* (6, 7). Ponadto do pracy w szpitalu zgłosiło się wiele cywilnych kobiet z miasta.

Kpt. *Dolatkowski* pełnił obowiązki komendanta tego szpitala do 12 września, po czym został przeniesiony na podobne stanowisko do Szpitala Morskiego Nr 1, funkcjonującego już w Babim Dole. Komendantem Szpitala Morskiego Nr 2 został mianowany kmdr ppor. dr Edward *Eibel*.

Lekarze Szpitala Morskiego Nr 2

Skład: komendantem szpitala do dnia 12 IX był kpt. dr Augustyn *Dolatkowski*, a po jego odejściu do szpitala w Babim Dole kmdr ppor. dr Edward *Eibel;* mjr rez. dr Roman *Reichert*, rentgenolog, 12 IX mianowany szefem sanitarnym LOW (5); zastępca komendanta szpitala, por. lek. med. Jerzy *Hofman*, który 12 IX został przeniesiony wraz z kpt. *Dolatkowskim* do szpitala w Babim Dole; kpt. rez. dr. med. Bronisław *Skowroński;* por. rez. dr Jerzy *Morzycki*, zmobilizowany dyrektor Instytutu Medycyny Morskiej, który przybył do szpitala wraz z całym personelem laboratoryjnym (7); kpt. rez. dr Wacław *Wójcikowski* (wkrótce przeniesiony do szpitala polowego utworzonego w budynku szkoły przyklasztornej na Oksywiu; po zakończeniu działań wojennych został zamordowany przez Niemców); dr Rudolf *Strutyński* (później również zamordowany przez Niemców); dr Mieczysław *Jarosławski;* kpt. rez. dr Wincenty *Natkański;* kpt. dr Jan *Gajek* i dr Janina *Bereza*.

Praca szpitala

Szpital ten nie posiadał wykwalifikowanego chirurga ani wystarczającego wyposażenia chirurgicznego, dlatego zatrzymywano w nim tylko lekko rannych, kontuzjowanych i chorych neurologicznych (6, 7). Stan ten dobitnie świadczył o nieprawidłowości zaplanowania i późniejszego przeprowadzenia mobilizacji chirurgów ogólnych Wybrzeża, którym wyznaczono przed wojną przydziały mobilizacyjne do szpitali znajdujących się w głębi kraju, ogałacając z nich szpitale Wybrzeża. Wynikało to zresztą z podstawowego założenia o drugorzędnym charakterze operacyjnym obrony Wybrzeża. Z powodu ich braku Szpital Morski Nr 2 zmuszony był odsyłać przewożonych do niego ciężej rannych do Szpitala Sióstr lub do Szpitala Morskiego Nr 1. Chirurgów nie było również w szpitalach wejherowskim i kartuskim, w których tworzono przejściowe punkty opatrunkowe.

Po zajęciu szpitala przez Niemców wywieziono przebywających w nim rannych nadających się do transportu do szpitali jenieckich, a nie nadających się do transportu — do Szpitala Sióstr w Gdyni. Do każdego wywożonego transportu polskich rannych do Rzeszy Niemcy dołączali lekarza polskiego.

Szpital polowy na Oksywiu

W celu odciążenia Szpitala Morskiego Nr 1, który był już przeniesiony z Oksywia do Babiego Dołu, przeniesiono dnia 14 IX 1939 r. punkt opatrunkowy i izbę przyjęć z Grabówka do budynku Szkoły Przyklasztornej na Oksywiu i na rozkaz kmdra *Unieszowskiego* utworzono w niej mały, 30-łóżkowy szpital polowy.

Lekarze szpitala

Komendantem tej całości był por. dr Tadeusz *Dąbek*. Do pracy w tym szpitalu włączyli się mjr dr Roman *Reichert*, późniejszy szef sanitarny Lądowej Obrony Wybrzeża, i kpt. dr Wacław *Wójcikowski* (5).

Praca szpitala

Przelotowość tego szpitala była bardzo duża. Większość przybywających doń rannych po zrobieniu im opatrunków, nakarmieniu ich i napojeniu, jeśli im sprawność na to pozwalała (czego ocena zwykle była przez nich przeceniana), rwała się z powrotem na front do walki i nie godziła się na pozostanie w szpitalu (5). Szpital był ciągle przeładowany, toteż wielu rannych trzeba było umieszczać na korytarzach i w piwnicy budynku szkolnego.

Ponieważ Niemcy, jak podkreślano, nie respektowali znaków Czerwonego Krzyża i ostrzeliwali oznaczone nim pojazdy i budynki szpitalne, transporty rannych mogły się odbywać przeważnie w godzinach nocnych (5).

Opisany szpital dwukrotnie bombardowała niemiecka artyleria okrętowa. Za pierwszym razem zginęło sześciu leżących w nim rannych; przy drugim bombardowaniu, dnia 19 IX 1939 r., zginęła dalsza ich grupa i został ciężko ranny komendant szpitala, dr *Dąbek*. Ponieważ nie wykazywał on oznak życia, sanitariusze uznali go za zabitego, zawinęli w plandekę i ułożyli wśród ciał zabitych żołnierzy. Po pewnym czasie ranny odzyskał przytomność, wydobył się spomiędzy ciał poległych i dobrnął do budynku szpitalnego, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej (5, 12).

Tego samego dnia Niemcy zajęli szpital i punkt opatrunkowy, nazajutrz rano przewieźli przebywających tam rannych wraz z dr. *Dąbkiem* do Szpitala Sióstr w Gdyni. *Dąbek* przebywał w nim prawie dwa miesiące, a po poprawie stanu zdrowia został wywieziony wraz z szeregiem innych polskich żołnierzy do dalszego leczenia w szpitalu jenieckim w Reichenbach w Rzeszy.

Szpital Morski Nr 3 na Helu

W czasach pokojowych istniała na Helu izba przyjęć, do której 28 VIII 1939 r. został przydzielony lekarz dywizjonu artylerii przeciwlotniczej, por. rez. dr Mieczysław *Milewski*. Otrzymał on rozkaz zorganizowania poprzednio zaplanowanego 104-łóżkowego Szpitala Morskiego Nr 3 w wyznaczonym na ten cel budynku miejscowej szkoły powszechnej (14). Por. *Milewski* wywiązał się należycie z nałożonego nań obowiązku: w budynku tym urządzono sale operacyjne, opatrunkowe, aptekę, magazyn środków opatrunkowych, sale chorych, pokoje lekarski i pielęgniarski, kostnicę itp.

Łóżka i meble przewieziono ze znajdującego się w Juracie pensjonatu „Lido". Część zaopatrzenia sali operacyjnej uzupełniono narzędziami chirurgicznymi darowanymi przez mjra dr med. H. *Cetkowskiego*.

Szefem służby sanitarnej Rejonu Umocnionego Hel był kpt. dr Zbigniew *Wierzbowski*.

Personel lekarski szpitala

Komendantem, głównym chirurgiem i kierownikiem I zespołu chirurgicznego został por. mar. lek. med. Paweł *Czajkowski*. Jego zastępcą i członkiem tego zespołu był por. mar. lek. med. Zygmunt *Skomoroch*. Por. dr Mieczysław *Milewski* (dokomenderowany czasowo do szpitala) tworzył w razie dużego napływu rannych z kpt. dr. Zbigniewem *Wierzbowskim* II zespół chirurgiczny, wykonujący lżejsze operacje. Ppor. dr Jerzy *Neyman* wszedł w skład załogi lekarskiej szpitala po zejściu ze zbombardowanego ORP „Grom", na którym pełnił funkcje lekarza.

Przełożoną pielęgniarek była niestrudzona, pełna energii i zapobiegliwości żona lekarza, Elżbieta *Cetkowska*. Podlegały jej dwie pielęgniarki dylomowane i 5 sióstr PCK.

Praca szpitala

Pierwszego dnia wojny lotnictwo niemieckie dokonało dwóch nalotów bombowych na Hel i na okręty Marynarki Wojennej, czego rezultatem było 11 poległych i około 50 rannych, należących do załóg okrętowych i lądowych. Po nalotach część rannych nie zgodziła się na zejście z okrętów, na których sami sobie porobili opatrunki i dalej pełnili na nich swą służbę. Na zbombardowanym „Gryfie" polegli jego dowódca kmdr ppor. Stefan *Kwiatkowski*, bosman *Szafarski*, mat *Karpowicz*, marynarz *Ślęzak* oraz 14 innych członków załogi.

Na ORP „Mewa" zostali ciężko ranni jego dowódca kpt. mar. Wacław *Lipkowski* i jego zastępca, ppor. mar. *Sokołowski;* trzeci oficer okrętu, ppor. mar. Zbigniew *Mielczarek*, odniósł śmiertelne rany brzucha i wkrótce po przewiezieniu do szpitala zmarł. Okręt ten stracił w zabitych i rannych 35% swojej załogi, w tym wszystkich swych oficerów.

Wspomniane bombardowanie Półwyspu i przebywających tam okrętów spowodowały gwałtowny napływ rannych do szpitala helskiego. Między nimi były stany bardzo ciężkie, wymagające jak najszybszego przeprowadzenia operacji lub wykonania większych opatrunków. Lekarze pracowali bez wytchnienia w obydwu zespołach operacyjnych. Pielęgniarki dzielnie pomagały lekarzom, szybko i starannie wykonując ich zalecenia.

Raporty wysyłane do dowództwa RU Hel i donoszące o liczbie i stanie chorych, jak również spodziewanie się dalszych nalotów, a więc i dalszego napływu rannych do szpitala spowodowały wydanie przez dowództwo RU Hel rozkazu jak najszybszego wyewakuowania wszystkich rannych szpitala do szpitala oksywskiego (14), co zostało przeprowadzone drogą morską w nocy z 1 na 2 września. Transport ten odesłano z Oksywia do Szpitala Sióstr, gdzie został przyjęty. Niektórych tylko lekko rannych odesłano do szpitala na Grabówku.

2 września w popołudniowym nalocie poległo 3 marynarzy, a kilkunastu odniosło rany. Prze-

transportowano ich do szpitala helskiego. W tym drugim dniu wojny Niemcy przeprowdzili szereg nalotów na port rybacki i osiedle helskie, a nadto dokonali w godzinach popołudniowych barbarzyńskiego nalotu na opisany już poprzednio, nieuzbrojony statek „Gdynia", ostrzeliwując z broni pokładowej oraz obrzucając bombami ratującą się wpław załogę tego już zatopionego okrętu. 3 września był dla Polskiej Marynarki Wojennej tragicznym dniem walki. Podczas nalotu popołudniowego lotnictwo niemieckie zatopiło poprzedno już uszkodzony ORP „Mewa" oraz dwa nasze największe okręty, ORP „Grom" i „Wicher".

Liczba przywożonych do szpitala rannych ciągle rosła, choć wielu z nich, jak w dniu poprzednim, robiło sobie własnoręcznie prowizoryczne opatrunki i nie pozwalało przewieźć się do szpitala, trwając na swoich stanowiskach bojowych, na których mimo odniesionych ran nadal ostrzeliwali z broni maszynowej i dział przeciwlotniczych atakujące samoloty niemieckie. Do takich należał m. in. ciężko ranny bohaterski Kaszub Leon *Bizewski*, który, umierając przy do końca obsługiwanym przez siebie działku przeciwlotniczym, z dumą powiedział: krew za Polskę przelałem (10, 13). Wielu marynarzy nie schodziło z tonących okrętów i walczyło nadal, ratując się wpław dopiero przy niemożności utrzymania się na nich. Od pocisków samolotowych zginęli w wodzie ratujący się wpław marynarze *Kujawski*, *Bacior*, *Kwiatkowski*. Bohaterski mat *Świrbutowicz* uratował w wodzie ppor. mar. *Mamaka*, któremu bomba lotnicza na ORP „Wicher" urwała nogę (16, 20). Ranny został natychmiast przewieziony do szpitala helskiego, gdzie dokonano zabiegu operacyjnego, który uratował mu życie, a stamtąd skierowano go do Szpitala Sióstr w Gdyni.

6 IX na rozkaz kpt. *Wierzbowskiego* został odkomenderowany ze szpitala do Jastarni por. dr Mieczysław *Milewski*. Zorganizował tam punkt opatrunkowy i izbę przyjęć dla rannych przebywających tam oddziałów wojskowych. Do pomocy przydzielono mu dwóch sanitariuszy.

Po zajęciu przez Niemców Pucka i zbliżeniu się linii walk do Władysławowa przywieziono do tej izby przyjęć kilku rannych polskich żołnierzy i kilku jeńców niemieckich.

24 IX podczas silnego bombardowania Helu przez artylerię „Schleswig-Holsteina" i innych okrętów niemieckich nastąpiło uszkodzenie budynku szpitala helskiego, wskutek czego został on przeniesiony wraz z rannymi i urządzeniami, jak już wspomniano, do pensjonatu „Lido" w „Juracie", gdzie pełnił swe funkcje do kapitulacji Helu, tzn. do 2 X 1939 r.

Po zakończeniu walk Niemcy podczas wizytacji szpitala nie mogli powstrzymać się od wyrażenia zdumienia z powodu zastania tylko około 40 rannych i chorych. Znając długotrwałość i ciężkość bombardowań Helu przez lotnictwo niemieckie i artylerię okrętową spodziewali się znaleźć na Półwyspie nie tylko wielką liczbę idących do niewoli jego obrońców, a szpitale wypełnione rannymi, lecz również wiele ciężkich dział i ruin po licznych, jak przypuszczali, silnych, żelazobetonowych, a już przez pociski niemieckie rozbitych umocnieniach fortyfikacyjnych (14). Tymczasem stwierdzić musieli, że ten silny opór Polaków nie zależał od siły ani od liczby dział, fortyfikacji i obrońców, lecz od ich świetnego wyszkolenia, ich ducha bojowego i waleczności, czym zasłużyli sobie na uznanie i podziw nawet tak wrogo nastawionego, sfanatyzowanego nieprzyjaciela (14).

Pod wieczór Niemcy odwieźli samochodami wszystkich rannych i chorych do Gdyni, gdzie umieszczono ich w Szpitalu Sióstr (14). 4 września przewieziono gdańskim statkiem „Paul Beneke" do tegoż szpitala również wszystkich polskich lekarzy.

EWAKUACJA RANNYCH Z POLSKICH SZPITALI WOJSKOWYCH

Po ostatecznym opanowaniu Wybrzeża przez Niemców ranni żołnierze polscy przebywający w szpitalach, a nadający się do ewakuacji, byli wywożeni transportami do szpitali jenieckich w Rzeszy. Niezdolnych do ewakuacji zatrzymywano na dalsze leczenie w gdyńskim Szpitalu Sióstr, skąd po poprawie stanu zdrowia wysyłano ich do obozowych szpitali jenieckich.

Do każdego, jak już powiedziano, z wysyłanych transportów Niemcy włączali jednego z wziętych do niewoli polskich lekarzy oficerów zawodowych. Byli jednak między nimi i lekarze oficerowie rezerwy. Do obozów zostali wywiezieni następujący lekarze: kmdr por. A. *Unieszowski*, kmdr ppor.. E. *Eibel*, mjr rez. R. *Reichert*, kpt. B. *Markowski*, kpt. Z. *Wierzbowski*, por. P. *Czajkowski*, por. T. *Dąbek*, ppor. J. *Hofman*, por. rez. I. *Klajman*, ppor. rez. J. *Neyman*, ppor. rez. S. *Wittke*, pchor. rez. L. *Kasprzyk*. Kilku z tych lekarzy po krótszym lub dłuższym czasie zwolniono z obozów i wysiedlono do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, większość z nich jednak przebywała w obozach jenieckich do zakończenia wojny.

PODSUMOWANIE

Służba zdrowia w obronie Wybrzeża podczas walk wrześniowych — niezależnie od stopnia wojskowego i pełnionych funkcji zarówno lekarzy, jak i służb pomocniczych — wykazywała wielką odwagę, ofiarność i poświęcenie w najbardziej niebezpiecznych i groźnych sytuacjach w linii i na punktach opatrunkowych, w izbach przyjęć i w szpitalach. Należący do niej niezwykle często pełnili swe obowiązki nie przerywając pracy podczas ratowania rannych w czasie najsilniejszego ostrzeliwania i bambardowań i narażając swe życie na niebezpieczeństwo. Niewątpliwie miało to wyraźny wpływ na zmniejszenie liczby przyszłych inwalidów wojennych, jak również uratowało życie wielkiej liczbie rannych. Pełniąc swe obowiązki, służba zdrowia poniosła znaczne straty w zabitych i rannych.

W walkach w Lądowej Obronie Wybrzeża wzięło udział 14 700 żołnierzy, w tym 500 oficerów. Poległo 1750 podoficerów i szeregowych i 92 oficerów, łącznie 1842; zaginonych było 400 sze-

regowych i 15 oficerów, łącznie 415; całkowite straty wyniosły więc 4487 szeregowych i 193 oficerów. W zestawieniu tym mieszczą się straty oficerów i szeregowców biorących udział w obronie Wybrzeża, a mianowicie w Rejonie Umocnionym Hel na 3500 walczących poległych było 34, rannych 170; w składnicy Wojskowej „Westerplatte" na 171 obrońców poległo 15, rannych było 53.

Dane te, zestawione z różnych źródeł, trzeba uważać za najbardziej zbliżone do rzeczywistości, aczkolwiek należy sądzić, że całkowita liczba rannych dochodziła do 3000.

Wszystkie wojskowe szpitale Wybrzeża posiadały łącznie 1200 łóżek, czyli prawie dwukrotnie mniej niż wynosiła liczba rannych. Różnicę tę trzeba było wyrównać przez wstawienie dodatkowych łóżek, dostawek i noszy na korytarzach szpitali, w ich pomieszczeniach piwnicznych, w budynkach przyszpitalnych (szpital w Babim Dole), a niekiedy i w kotłowni (Szpital Sióstr).

Do 14 września leczeniem rannych zajmowały się głównie Szpital Sióstr i Szpital Morski Nr 2 na Grabówku, gdzie przyjęto przeszło 1000 rannych. Od tegoż dnia zaczął gwałtownie wypełniać się szpital w Babim Dole (6, 7), gdzie w ciągu ostatnich pięciu dni walki, tzn. do upadku Kępy Oksywskiej, przyjęto 1000—1500 rannych.

Konieczne jest podkreślenie sposobu zachowania się większości żołnierzy wszystkich stopni, rannych na lądzie i na okrętach w obronie polskiego Wybrzeża. Większość ich, niezależnie od ciężkości odniesionych ran, już przy udzielaniu im pierwszej pomocy medycznej zarówno w linii walk, w punktach opatrunkowych, jak i po przewiezieniu do szpitali kierowała w stronę sanitariuszy, sióstr i lekarzy natarczywe pytania o przewidywany czas leczenia, oświadczając, że chcą jak najszybciej wyzdrowieć i wrócić na front do walki z najeźdźcą. Wielu rannych ułożonych do operacji na stołach operacyjnych wydawało w pierwszej fazie narkozy głośne nawoływania i rozkazy do podrywania się do ataku, strzelania, gonienia wroga itp. Wytwarzało to u udzielających pomocy medycznej, zwłaszcza w ekipach operacyjnych, stany wysokiego uznania dla tych rannych, jak i wielkiego wzruszenia.

W obronie Wybrzeża wzięło udział 50 lekarzy, 15 z nich należało do zawodowego korpusu oficerskiego, 35 pochodziło z rezerwy. W liczbie tej było kilku lekarzy nie związanych z wojskiem. W skład całkowitej liczby wchodziły dwie kobiety — lekarki medycyny, 1 lekarka dentystka, 1 dentysta i dwóch absolwentów medycyny. Dodatkowo należy jeszcze wymienić pełniących funkcje lekarzy liniowych: jednego felczera (1 Morski Pułk Strzelców) i jednego sierżanta sanitarnego (III Batalion Obrony Narodowej), tj. ściślej — batalion „Gdynia III", wchodzący w skład Morskiej Brygady Obrony Narodowej, jedynej w r. 1939 brygady ON, która chwalebnie rozpoczęła i zakończyła walki na swojej ziemi.

Podczas działań wojennych poległo dwóch lekarzy: por. dr Aleksander *Flisowski* w linii podczas bitwy nad jeziorem Kamień i por. lek. med. Włodzimierz *Tomankiewicz* w Szpitalu Morskim Nr 1 w Babim Dole podczas robienia rannemu opatrunku. Poległo również co najmniej pięciu sanitariuszy i jedna pielęgniarka.

Kpt. dr *Markowski* został, jak wspomniano, ranny odłamkiem bomby lotniczej na sali operacyjnej w szpitalu w Babim Dole podczas wykonywania operacji. Ciężko ranny został też w polowym szpitalu na Oksywiu por. dr med. T. *Dąbek* (5, 13). Dr *Gerwel* podczas udzielania pomocy rannemu w Szpitalu Sióstr został kontuzjowany (2). Nadto podczas pełnienia na linii swych obowiązków został kontuzjowany sierżant felczer T. *Rudnik;* rany odniosło również pięciu sanitariuszy. Podczas pracy w szpitalu została kontuzjowana siostra zakonna Czesława *Cherchowska* (Czesława).

W różnym czasie po ustaniu walk na Wybrzeżu Niemcy zamordowali czterech lekarzy, którzy brali udział w obronie Wybrzeża, tj. Antoniego *Nowaka,* Jerzego *Matuszewskiego,* Rudolfa *Strutyńskiego* i Wacława *Wójcikowskiego.* Zamordowana przez Niemców została też siostra zakonna ze Szpitala Sióstr, Wiktoria *Piątkowska* (Wiktoria).

Następujący lekarze, będący zawodowymi oficerami polskiej Marynarki Wojennej, nie mogli brać udziału w obronie Wybrzeża: 1) kpt. mar. dr Bolesław *Szwaczyk,* który przed wybuchem wojny został odkomenderowany na stanowisko lekarza Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu; stąd po wybuchu wojny został wysłany z dwoma kursami podchorążówki do Flotylli Pińskiej, brały one również udział w walce z najeźdźcą, 2) kpt. lek. med. Bronisław *Danielewicz,* 3) por. lek. med. Włodzimierz *Limonienko* i 4) por. lek. med. Andrzej *Ożegowski,* których tuż przed wybuchem II wojny światowej wysłano z polskimi okrętami na Zachód, gdzie pełnili służbę w Polskiej Marynarce Wojennej aż do zakończenia wojny. Wspomnieć warto, że walczył w niej również obrońca Wybrzeża, były dowódca plutonu sanitarnego Szpitala Morskiego Nr 2, dzielny zawodowy starszy bosman Tadeusz *Wodziczko,* który po wejściu Niemców do Gdyni uniknął niewoli i po przedarciu się przez szereg granic do Wielkiej Brytanii natychmiast rozpoczął służbę na okrętach Polskiej Marynarki Wojennej i pełnił ją aż do zakończenia wojny. Otrzymał szereg odznaczeń polskich i brytyjskich.

Kończąc omiawianie pracy służby zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939, która pełniła swe obowiązki prawie wyłącznie w ciężkich warunkach frontowych i przyfrontowych, należy stwierdzić, że nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo wywiązywała się ze swych zadań godnie, podobnie jak walczące oddziały liniowe. Wielu lekarzy otrzymało za swą postawę i ofiarność wysokie odznaczenia.

ANEKS

LEKARZE BIORĄCY UDZIAŁ W OBRONIE WYBRZEŻA W R. 1939

1. Jan *Bederski,* por., dr, lekarz oddz. piechoty M. D. Lot. w Pucku; 2. Natalia *Bereza,* dr, Szpital Morski Nr 2; 3. Leon *Binek,* dr, Szpital Morski Nr 1; 4. Teofil *Bochiński,* dentysta, Szpital Sióstr w Gdyni; 5. Kazimierz *Bohdanowicz,* dr, Szpital Sióstr w Gdyni; 6. Ja-

nina *Cejzinger*, dr, Szpital Morski Nr 2; 7. Henryk *Cetkowski*, mjr, dr med., Szpital Sióstr w Gdyni; 8. Paweł *Czajkowski*, por. lek. med., Szpital Morski Nr 3; 9. Tadeusz *Dąbek*, por., dr med., punkt opatrunkowy i izba przyjęć na Grabówku, od 14 IX 1939 r. komendant punktu opatrunkowego i szpitala polowego w budynkach przyklasztornych na Oksywiu, ciężko ranny; 10. Kazimierz *Dobrowolski*, kpt., lek. med., III Morski Pułk Strzelców; 11. Augustyn *Dolatkowski*, kpt., dr, szef Składnicy Sanitarnej na Oksywiu, później komendant Szpitala Morskiego Nr 2, od 12 IX Komendant Szpitala Morskiego Nr 1; 12. Edward *Eibel*, kmdr ppor., dr, zastępca szefa sanitarnego Floty, od 12 IX komendant Szpitala Morskiego Nr 2; 13. Aleksander *Flisowski*, por. dr, II Batalion Rezerwowy, poległ 7 IX 1939 r.; 14. Jan *Gajek*, kpt., dr, Szpital Morski Nr 2; 15. Tadeusz *Gerwel*, dr, zastępca komendanta Szpitala Sióstr: 16. Jerzy *Hofman*, por., lek. med., Szpital Morski Nr 2, od 12 IX Szpital Morski Nr 1; 17. Włodzimierz *Hryniewiecki*, sierż. pchor., lek. med., V Batalion Obrony Narodowej, później Szpital Sióstr; 18. Zenon *Janicki*, pchor., lek. med., Szpital Sióstr; 19. Mieczysław *Jarosławski*, dr med., Szpital Morski Nr 2; 20. Ludwik *Kasprzyk*, pchor., lek. med., Batalion KOP (Chałupy); 21. Ignacy *Klajman*, por., dr, 3 Morski Pułk Strzelców; 22. Henryk *Kotowski*, dr med., Szpital Sióstr w Gdyni; 23. Stanisław *Kryn*, kpt., dr, III Batalion Rezerwowy; 24. Bolesław *Markowski*, kpt., dr, od 1 do 12 IX 1939 r. komendant Szpitala Morskiego Nr 1, od 1 IX po upadku Kępy Oksywskiej jego główny chirurg; 25. Jerzy *Matuszewski*, ppor., dr, I Batalion Obrony Narodowej, rozstrzelany przez Niemców; 26. Mieczysław *Milewski*, por., dr, Szpital Morski Nr 3, od 6 IX komendant punktu opatrunkowego i izby chorych w Jastarni; 27. Maria *Mision*, lek.-dent., Szpital Morski Nr 1; 28. Alfons *Modrzejewski*, por., dr, zastępca komendanta Szpitala Morskiego Nr 1; 29. Jerzy *Morzycki*, por., dr, Szpital Morski Nr 2; 30. Edmund *Mroczkowski*, por., dr, IV Batalion Obrony Narodowej; 31. Wincenty *Natkański*, dr, Szpital Morski Nr 2; 32. Jerzy *Neyman*, ppor., dr, ORP „Gryf", później Szpital Morski Nr 3; 33. Antoni *Nowak*, lek. med., Szpital Sióstr w Gdyni, rozstrzelany przez Niemców; 34. Adam *Perzanowski*, pchor. lek. med., Szpital Morski Nr 1; 35. Władysław *Rauch*, kpt., dr, lekarz i dowódca kompanii Kosynierów; 36. Roman *Reichert*, mjr, dr, szef sanitarny Lądowej Obrony Wybrzeża i lekarz punktu opatrunkowego w szkole przyklasztornej na Oksywiu; 37. Teofil *Rudnik*, sierż. felczer, I Morski Pułk Strzelców, kontuzjowany; 38. *Simon*, sierżant sanitarny, III Batalion Obrony Narodowej; 39. Zygmunt *Skomoroch*, por., dr, zastępca komendanta Szpitala Morskiego Nr 3; 40. Mieczysław *Słaby*, kpt., lek. med., Tranzytowa Składnica Wojskowa „Westerplatte"; 41. Rudolf *Strutyński*, dr, Szpital Morski Nr 2, zamordowany przez Niemców; 42. Kazimierz *Ślęzak*, por., dr med., komendant punktu opatrunkowego i izby przyjęć kadry Floty, Oksywie; 43. Bolesław *Świtalski*, pchor., lek. med., Szpital Morski Nr 1; 44. Józef *Talańska*, abs. med., Szpital Morski Nr 1; 45. Zdzisław *Teisseyre*, por., dr, bez ściśle określonego przydziału; 46. Władysław *Tomankiewicz*, por., lek. med., III Morski Pułk Strzelców, później Szpital Morski Nr 1, poległ 18 IX 1939 r.; 47. Adam *Tundak*, lek. med., Szpital Morski Nr 1 (Babi Dół); 48. Adam *Unieszowski*, kmdr por., dr, szef sanitarny Floty; 49. Maurycy *Walczak*, por., dr, Grupa fortyfikacyjna Nr 83; 50. Zbigniew *Wierzbowski*, kpt., dr, szef sanitarny Rejonu Umocnionego Hel; 51. Jerzy *Wiszniewski*, dr, Szpital Sióstr w Gdyni; 52. Wacław *Wójcikowski*, kpt., dr, Szpital Morski Nr 2, później szpital polowy w budynkach przyklasztornych na Oksywiu, zamordowany przez Niemców; 53. Kornel *Żabski*, kpt., lek. med., w pierwszym okresie wojny szef sanitarny Lądowej Obrony Wybrzeża.

PERSONEL PIELĘGNIARSKI I ADMINISTRACYJNY SŁUŻBY ZDROWIA OBRONY WYBRZEŻA (LISTA NIEKOMPLETNA)

1. Teodor *Bredefeld*, inż., intendent Szpitala Sióstr w Gdyni; 2. Marta *Berneta* (Stanisława), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 3. Gudrun *Bochińska*, siostra PCK, Szpital Sióstr w Gdyni; 4. Czesława *Cherchowska* (Czesława), piel., Szpital Morski Nr 1; 5. Zofia *Dolatkowska*, siostra PCK, Szpital Morski Nr 2, od dn. 12 IX Szpital Morski Nr 1; 6. Benigna *Garncarz* (Benigna), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 7. Leokadia *Gołębiewska* (Irena), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 8. Cecylia *Hermes* (Cecylia), piel., Szpital Sióstr; 9. *Lang*, chorąży sanitarno-administracyjny Mar. Woj., szef gospodarczy Szpitala Morskiego Nr 1; 10. *Latyńska*, piel. dypl., Szpital Morski Nr 1; 11. Franciszka *Lubojańska* (Kazimiera), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 12. *Luleczka* (Anna), piel., Szpital Morski Nr 1; 13. Władysław *Miegoń*, mjr, ksiądz katolicki, starszy kapelan Mar. Woj., Szpital Morski Nr 1; 14. *Nagórska*, piel. dypl., Szpital Morski Nr 1; 15. Maria *Nowak* (Maria), piel., Szpital Morski Nr 1; 16. Maria *Olszewska* (Waleria), piel., Szpital Sióstr; 17. Wiktoria *Piątkowska* (Wiktoria), piel., Szpital Sióstr w Gdyni, zamordowana przez Niemców; 18. *Potrzebowska*, piel. dypl., Szpital Morski Nr 1; 19. Maria *Ratajczak* (Józefa), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 20. *Skawińska*, piel. dypl., Szpital Morski Nr 1; 21. Wincenty *Sroczyński*, bosman, sanit., Szpital Morski Nr 1, zamordowany przez Niemców; 22. Aleksandra *Stachuła* (Aleksandra), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 23. Bronisława *Sytek* (Gabriela), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 24. Anastazja *Sztuczko* (Anastazja), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 25. Feliks *Tylicki*, bosman sanit., Szpital Morski Nr 1; 26. Katarzyna *Tomczyk* (Katarzyna), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 27. Anna *Walczak* (Stefania), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 28. Tadeusz *Wodziczko*, st. bosman, dowódca plutonu sanitarnego, Szpital Morski Nr 1 i Marynarka Wojenna na Zachodzie; 29. Józefa *Wyrwińska* (Bronisława), piel., Szpital Sióstr w Gdyni; 30. Genowefa *Zawadzka* (Genowefa), piel., Szpital Sióstr w Gdyni.

ŹRÓDŁA

(WYBÓR)

1. Jan *Bederski:* Wspomnienia lekarza batalionu w okresie walk na Helu. W: Ostatnia reduta. Pod red. R. *Witkowskiego*. Gdańsk 1973, Wydawn. Morskie, s. 218—226.

2. Andrzej *Bełdziński:* Działalność służby zdrowia we wrześniu 1939. Gdańsk 1975 (maszynopis rozprawy doktorskiej).

3. Andrzej *Bętkowski:* Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. Przegl. Lek., 1975, Nr 1, s. 188—190.

4. Zdzisław *Boczkowski:* Miny za burtą. Warszawa 1975, Wydawn. MON, s. 52—56.

5. Tadeusz *Dąbek:* relacja piśmienna z września 1939 r.

6. Zofia *Dolatkowska:* Czerwony Krzyż. Praca konkursowa. Komisja Ruchu Oporu. Dziennik Bałtycki i Wydział Kultury. Gdynia (maszynopis).

7. Augustyn *Dolatkowski:* Działalność służby zdrowia Marynarki Wojennej w czasie walk na Wybrzeżu we wrześniu 1939 r. (wg: Zbiór prac ogłoszonych w latach 1957—1967. Dowództwo Marynarki Wojennej 1967), s. 7—13.

8. Tadeusz *Gerwel:* Notatki z działalności służby zdrowia w obronie Wybrzeża i w „Alfie" — Marynarce Wojennej w Konspiracji (maszynopis).

9. Ludwik *Kasprzyk:* Wracając pamięcią. MON 1974.

10. Edmund *Kosiarz:* Obrona Helu w 1939 r. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 58—65.

11. Henryk *Kotowski:* Notatka z pracy Szpitala Sióstr w Gdyni z września 1939 r. (maszynopis z 1979 r.).

12. Bolesław *Markowski:* Podchorążowie z Ujazdowa. Londyn 1972, Klub wychowanków Szkoły Podchorążych Sanitarnych.

13. Bolesław *Markowski:* Oksywie. Nasze Sygnały. Pismo Stowarzyszenia Marynarki Wojennej. Lipiec 1966 — luty 1967, Wielka Brytania.

14. Mieczysław *Milewski:* Obrona Helu. W: Ostatnia reduta. Pod red. R. *Witkowskiego*. Gdańsk 1973, Wydawn. Morskie, s. 257, 264, 274, 275.

15. Jerzy *Pertek:* Druga Mała Flota. Poznań 1959, Wydawn. Poznańskie, s. 33, 35.

16. Jerzy *Pertek:* Wielkie dni Małej Floty. Poznań 1958, Wydawn. Poznańskie, s. 132.

17. Stanisław *Strumph-Wojtkiewicz:* Alarm dla Gdyni. Warszawa 1973, Wydawn. MON, s. 325.

18. Paweł *Szefka:* Wejherowska Ochotnicza Kompania Harcerska. (Maszynopis).

19. Kazimierz *Ślęzak:* Relacja piśmienna z pracy izby chorych i punktu opatrunkowego kadry Floty we wrześniu 1939 r.
20. Antoni *Świrbutowicz:* ORP „Wicher" i jego załoga. W: Ostatnia reduta. Pod red. R. *Witkowskiego.* Gdańsk 1973, Wydawn. Morskie, s. 65.
21. Wacław *Tym:* Przygotowania do obrony i lądowa obrona polskiego Wybrzeża 1—19 września 1939, Wojsk. Przegl. Histor. nr 2.
22. Melchior *Wańkowicz:* Westerplatte, Warszawa 1957, PAX (16), s. 90, 105.
23. Zdzisław *Waśko,* Rafał *Witkowski:* Regularne jednostki Wojska Polskiego — Marynarka Wojenna. Warszawa 1976, Wydawn. MON, seria: Krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej.
24. Ludwik *Wilczyński:* Na placówce pod Jastarnią. W: Ostatnia reduta. Pod red. R. *Witkowskiego.* Gdańsk 1973, Wydawn. Morskie, s. 190.
25. Bogdan *Wilhelm:* Jak zatonęła „Gdynia". Morze 1957, nr 4, s. 10—11.
26. Westerplatte. Wspomnienia, relacje, dokumenty. Gdańsk 1959, Wydawn. MON.

TADEUSZ GERWEL

Gdynia

Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941—1945

POWSTANIE „ALFY" I JEJ UDZIAŁ W WALCE Z NIEMCAMI

Nie jest powszechnie wiadome, że podczas okupacji hitlerowskiej została utworzona w Warszawie w roku 1941 podziemna organizacja wojskowa Polska Marynarka Wojenna w Konspiracji, nosząca kryptonim „Alfa". Znalazło się w niej wielu lekarzy — byłych obrońców Wybrzeża, którzy utworzyli w niej trzon służby zdrowia.

Organizacja ta początkowo była podporządkowana Związkowi Walki Zbrojnej (ZWZ), a po reformie podziemia, od r. 1942 — Komendzie Głównej Armii Krajowej. „Alfa" została rozwiązana zaraz po zakończeniu działań wojennych, w r. 1945. Publikacji o niej było bardzo niewiele, a ponieważ jej działalność podziemna zmierzała ku wyzwoleniu naszego morza i organizowaniu zagadnień z tym związanych, warto choć pokrótce przyjrzeć się tej problematyce.

Utworzenie zbrojnej, konspiracyjnej „Alfy" miało dla sprawy polskiej duże znaczenie polityczno-moralne, świadczyło bowiem o wyzwoleńczych aspiracjach podziemnej Polski jako przyszłego, odrodzonego państwa morskiego, uświadamiano sobie bowiem zawsze, że posiadanie morza przez Polskę, a szczególnie możliwie długiej granicy morskiej, jest sprawą zasadniczą dla przyszłości niepodległego państwa i że polskie podziemie antyhitlerowskie będzie o nie walczyć jak o każdą zabraną przez najeźdźcę połać ojczyzny. Oczywiste też było, że odzyskanie dostępu do morza pojawi się w perspektywach ujarzmionego narodu niezależnie od orientacji ideologiczno-politycznych, przy poparciu narodów sprzymierzonych toczących wojnę z III Rzeszą.

Celem „Alfy" było zgrupowanie w jej szeregach wojskowego, fachowego elementu morskiego, zdolnego do opanowania i obsługiwania portów morskich, ich urządzeń technicznych, statków, okrętów, warsztatów technicznych i stoczni okrętowych (1). Praca konspiracyjna „Alfy" polegała na:

— prowadzeniu wywiadu morskiego,

— organizowaniu dywersji w niemieckich portach, warsztatach, stoczniach okrętowych i na niemieckich jednostkach pływających,

— wojennomorskim szkoleniu (kursy podchorążych i szkolenie specjalne) i podnoszeniu kwalifikacji fachowych,

— śledzeniu światowego postępu technicznego w marynarkach wojennych państw wojujących,

— organizowaniu na Wybrzeżu zespołów i przygotowywaniu ich do wykonywania zadań bojowych,

— pomocy w organizowaniu i prowadzeniu nauki na zakonspirowanym Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej w Warszawie.

„Alfa" prowadziła swą komórkę konspiracyjną również w Gdyni, noszącą kryptonim „Ogródek" (2), która zajmowała się pracą zwiadowczą i dywersyjną.

Marynarka Wojenna wykazała się w swej konspiracyjnej działalności podczas walk z najeźdźcą dużym wkładem pracy prowadzonej przez jej członków w warunkach stałego zagrożenia życia własnego i rodzin, odwagą i poniesionymi ofiarami zdrowia i życia.

Dowódcą „Alfy" był kmdr por. Antoni *Gniewecki* (pseudonim „Witold"). Do „Alfy" należeli oficerowie, podoficerowie i marynarze Polskiej Marynarki Wojennej, którym udało się uniknąć niewoli, oficerowie i marynarze Polskiej Marynarki Handlowej, osoby, które były związane służbowo z gospodarką morską i przemysłem morskim, naukowcy zajmujący się zagadnieniami morskimi, żeglarze morscy, wielu lekarzy oraz ludzie związani uczuciowo z morzem.

SZKOLENIE W „ALFIE"

Członkowie „Alfy" mający co najmniej średnie wykształcenie, a nie posiadający stopnia oficerskiego, otrzymywali przydział do podchorążów-

ki Polskiej Marynarki Wojennej w konspiracji. Tam, w sposób skrócony, zapoznawali się ze wszystkimi zagadnieniami należącymi do normalnego programu Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. Po jej ukończeniu i po pomyślnym zdaniu egzaminów przed komisją złożoną z oficerów Marynarki Wojennej otrzymywali stopień mata podchorążego. Wielu z nich w czasie późniejszym, m. in. w powstaniu warszawskim, awansowało do stopni oficerskich.

„Alfa" posiadała szereg działów, jak okrętowy, portowy, monitorów rzecznych, służby zdrowia, zawiązek lotnictwa morskiego i inne.

SŁUŻBA ZDROWIA „ALFY"

Szefem sanitarnym „Alfy" był kpt. dr Tadeusz *Gerwel*, a jego zastępcami — mjr dr Henryk *Cetkowski* i por. dr Zdzisław *Teisseyre*.

SZKOLENIE LEKARZY

Służba zdrowia „Alfy" przygotowywała lekarzy nie tylko w zakresie wojskowej służby sanitarnej, lecz również zapoznawała ich z medycyną portową i okrętową. Przeszkalanie lekarzy prowadzono na specjalnych kursach morskich podchorążych sanitarnych, których program był uzgodniony z dowództwem „Alfy" i z szefem sanitarnym Komendy Głównej Armii Krajowej, płk. dr med. Leonem *Strehlem* (pseudonim „Leon"). Wykłady i egzaminy podchorążówki odbywały się w Szpitalu św. Ducha na oddziale otolaryngologicznym, którego ordynatorem był dr *Gerwel*, lub w jego mieszkaniu prywatnym przy ul. Wspólnej 44 (2).

Komendantem tych kursów podchorążych sanitarnych był dr T. *Gerwel*, wykładowcami prócz niego jego zastępcy oraz kmdr Józef *Czachowicz* i porucznik, którego nazwisko zatarło się w pamięci. Obaj ostatni polegli podczas powstania warszawskiego. Krótko przed powstaniem został schwytany przez gestapo i rozstrzelany na Woli por. dr *Rostkowski* (pseudonim „As").

Wszyscy lekarze „Alfy", którzy w chwili wybuchu powstania warszawskiego znaleźli się w Warszawie, wzięli w nim czynny udział, najczęściej jednak w innych formacjach wojskowych, gdyż rozkazy stawienia się na Czerniakowie, gdzie walczyli członkowie „Alfy", do wielu z nich na czas nie dotarły. Z tego też powodu zgłaszali się oni ochotniczo do najbliższych innych formacji powstańczych.

SZKOLENIE PIELĘGNIAREK

Szkolenie pielęgniarek i sanitariuszek prowadziły należące do „Alfy" pielęgniarki dyplomowane: Stanisława *Paczkowska* (pseudonim „Staszka") i Janina *Tomaszewska* (pseudonim „Elba"). Szkolenie odbywało się w Szpitalu św. Ducha, w którym dr T. *Gerwel* był ordynatorem, i w jego prywatnym, wspomnianym już mieszkaniu przy ul. Wspólnej 44.

ZAOPATRZENIE SANITARNE

W przygotowywaniu się do przyszłych walk o wyzwolenie kraju, a specjalnie Wybrzeża, służba sanitarna „Alfy" oprócz szkolenia personelu gromadziła leki, materiały opatrunkowe, narzędzia operacyjne, nosze, a nawet polowe wózki sanitarne, toteż przed wybuchem powstania warszawskiego „Alfa" posiadała sanitarne wyposażenie polowe i chirurgiczne na dwa szpitale polowe. Materiały te były melinowane przez pielęgniarkę należącą do „Alfy" Stanisławę *Paczkowską* w piwnicy Zamku Ujazdowskiego, a częściowo przez sanitariuszkę tej organizacji, Jadwigę *Migurską*, żonę kmdra Adriana *Migurskiego*, w Międzylesiu pod Warszawą. Resztki ocalałych narzędzi zostały po zakończeniu wojny przekazane mieszczącemu się w r. 1945 na Grabówku Szpitalowi Marynarki Wojennej.

DZIAŁALNOŚĆ CZŁONKÓW „ALFY"

Rzecz oczywista, że wszyscy lekarze, jak i cały personel sanitarny i niesanitarny „Alfy" byli zakonspirowanymi żołnierzami podziemnych polskich sił zbrojnych, a w szczególności żołnierzami Polskiej Marynarki Wojennej, kontynuatorami walk wrześniowych r. 1939, prowadzonych w obronie Wybrzeża polskiego i zawsze byli gotowi podczas okupacji do wzięcia udziału w przeciwhitlerowskich akcjach zbrojnych, dlatego też wielu z nich podczas okupacji brało udział w działaniach bojowych i dywersyjnych, organizowanych również przez inne jednostki Armii Krajowej oraz przez inne formacje podziemne.

Szef sanitarny „Alfy" stale przechowywał w prowadzonym przez siebie oddziale Otolaryngologicznym Szpitala św. Ducha osoby ścigane przez gestapo, a należące do różnych oddziałów i ugrupowań politycznych. Ukrywał tam również Polaków, żołnierzy niemieckich — dezerterów z *Wehrmachtu*, kierowanych do niego przez rozmaite polskie organizacje bojowe. Przechowywał ich w stanie chorych szpitala aż do wyrobienia im sfingowanych dokumentów i zabrania ich najczęściej do polskich podziemnych oddziałów leśnych. Zdobywano też większe ilości szczepionek przeciwko durowi wysypkowemu, wytwarzanych w polskich zakładach bakteriologicznych dla szczepienia członków *Wehrmachtu* na froncie niemiecko-radzieckim. Zdobyte szczepionki przesyłano do polskich oddziałów leśnych i więzień.

Wspomnieć tu jeszcze należy, że szef sanitarny „Alfy" brał udział wraz z należącym do „Alfy" por. dr Kazimierzem *Królikiewiczem* w nauczaniu medycyny na wydziale lekarskim tajnego uniwersytetu warszawskiego. Nauczanie to było prowadzone na kierowanym przez dr T. *Gerwela* oddziale otolaryngologicznym Szpitala św. Ducha w Warszawie (3, 7).

Lekarze „Alfy" pracujący w szpitalach powstańczych (które były również pierwszymi polowymi punktami opatrunkowymi) — to mjr Bolesław *Bartenbach*, mjr Henryk *Cetkowski*, ppor. Czesław *Gerwel*, por. Jerzy *Krzyżanowski*, por. Zdzisław *Januszewski*, kpt. Tadeusz *Gerwel*, który, nie mogąc przedostać się do oddziałów „Alfy", zgłosił się do liniowego szwadronu rotmistrza „Wąsala", skąd wkrótce został przeniesiony przez szefa sanitarnego Warszawy Śródmieście-Południe mjra dr Wacława *Kaflińskiego*, pseudonim „Jur", do Szpitala Polowego Wspólna 27

(komendant szpitala mjr dr Jerzy *Szulc*). Dr T. *Gerwel* podczas powstania kilkakrotnie brał udział w akcjach bojowych jako dowódca oddziałów (4). Podczas jednej z nich pod Politechniką od wybuchu pocisku z ciężkiego działa kolejowego „Berty" doznał ciężkiego uszkodzenia kręgosłupa (5).

Po upadku powstania część lekarzy „Alfy" została wywieziona przez Niemców z rannymi powstańcami do szpitali jenieckich w Niemczech. Znaleźli się tam mjr Bolesław *Bartenbach*, ppor. Czesław *Gerwel*, kpt. Tadeusz *Gerwel*, por. Zdzisław *Januszewski*. Część uszła z rąk niemieckich i uniknęła obozów, przy czym kilku z nich, jak Leszek *Aleksandrowicz*, Stanisław *Bogucki*, Wacław *Gerwel* zaciągnęli się do szeregów ludowego Wojska Polskiego i brali udział w jego działaniach aż do zakończenia wojny, a później przebywali w nim nadal w rozmaicie długim czasie. Np. dr Wacław *Gerwel*, oficer 2 Armii ludowego Wojska Polskiego, po zakończeniu służby w oddziałach frontowych otrzymał przydział do Szpitala Okręgowego w Poznaniu, gdzie awansował do stopnia pułkownika. Dr Leszek *Aleksandrowicz* został przydzielony do Szpitala Marynarki Wojennej, dr Stanisław *Bogucki* do formacji lotniczych, kpt. Tadeusz *Gerwel* po powrocie z obozu zgłosił się natychmiast do Szpitala Marynarki Wojennej, gdzie objął funkcję konsultanta otolaryngologicznego, którą pełnił przez dłuższy, a będąc jednocześnie ordynatorem Szpitala Miejskiego w Gdyni i współpracując z Akademią Medyczną w Poznaniu habilitował się i uzyskał stopień docenta, tudzież jako kapitan rezerwy awansował do stopnia majora WP.

Por. rez. dr Zdzisław *Teisseyre* po wyzwoleniu Gdyni został mianowany przez Ministerstwo Zdrowia delegatem Rządu do organizowania służby zdrowia w województwie gdańskim, a wkrótce organizatorem i dyrektorem Morskiego Urzędu Zdrowia.

Niektórzy lekarze byłej „Alfy" przeszli do szkolnictwa wyższego, por. Czesław *Gerwel* objął katedrę i dyrekturę Kliniki Parazytologicznej (dyscyplina związana m. in. z zachorowaniami pracowników morza wyjeżdżających do krajów tropikalnych); por. dr med. Zygmunt *Ambros* katedrę ortopedii Akademii Medycznej w Gdańsku; mat podchorąży lek. med. Władysław *Malinowski* został pracownikiem Akademii Medycznej w Łodzi; mjr Bolesław *Bartenbach* — lekarzem Ministerstwa Zdrowia. Pozostali lekarze stawili się do pracy w uspołecznionej służbie zdrowia.

Dla informacji o członkach „Alfy" należących do jej działów pozamedycznych wspomnieć należy, że po zakończeniu wojny prawie wszyscy włączyli się do prac związanych z odbudową morskiego życia gospodarczego kraju, obejmując kierownicze stanowiska w stoczniach, administracji morskiej, wyższym morskim szkolnictwie itp. Oto kilka ich nazwisk: mat podchorąży inż. Jan *Morze* i kmdr ppor. Adrian *Migurski* — dyrektorzy stoczni; inż. Zygmunt *Tomaszewski* — pracownik techniczny stoczni; w administracji morskiej: por. mgr Witold *Bublewski*, kmdr por. Konstanty *Jacynicz*, profesorowie politechnik: kmdr prof. dr inż. Aleksander *Rylke*, prof. inż. Aleksander *Potyrała*, prof. inż. Hilary *Sipowicz*, prof. inż. Henryk *Sosnowski*, prof. inż. Witold *Urbanowicz*, w gospodarce morskiej: Piotr *Blitek* i inni.

PODSUMOWANIE

Służba zdrowia „Alfy" przez cały okres hitlerowskiej okupacji, podobnie jak inni żołnierze polskiego podziemia, brała czynny udział w walce z najeźdźcą i to na każdym dostępnym dla niej polu, a więc w akcjach bojowych (4) i dywersyjnych, szkoleniu kadr fachowych (1, 2), w przygotowywaniu się do walki o zdobycie Wybrzeża, a po odniesieniu zwycięstwa — do współudziału w organizowaniu polskiego życia morskiego, w którym praca służby zdrowia posiada zawsze zasadnicze znaczenie.

Podczas okupacji i powstania warszawskiego służba ta poniosła ofiary w zdrowiu i życiu wielu swych członków. Po zakończeniu wojny większość jej byłych członków objęła, jak podano, stanowiska związane ze sprawami polskiego morza.

Niemal w pierwszych godzinach po wygnaniu najeźdźców z terenu każdego z naszych portów, przy trwającym jeszcze huku dział zjawiali się przedstawiciele naszych władz morskich, między którymi znajdowali się liczni byli członkowie „Alfy" i uczestnicy obrony Wybrzeża w roku 1939. Z miejsca włączali się oni do organizowania administracji morskiej oraz licznych zespołów robotniczych, przystępując natychmiast do odbudowy i uruchomiania zniszczonych przez Niemców urządzeń portowych, stoczni, magazynów i warsztatów naprawczych.

W tych pierwszych chwilach została zorganizowana i stanęła do pracy także służba zdrowia Wybrzeża, w skład której wchodzili byli członkowie „Alfy" i obrony Wybrzeża, uruchamiając działy medycyny morskiej, przeciwepidemiczny i administracyjny. Natychmiast przystąpiono do oczyszczania i uruchamiania szpitali i lecznictwa otwartego.

I w tym okresie służba zdrowia według opinii władz i społeczeństwa wywiązała się dobrze ze swoich obowiązków i nadal je w należyty sposób pełniła.

W związku z tym, że kadry wywodzące się z „Alfy" nie były wyłącznym trzonem naszego wybrzeża i portów w r. 1945 i w latach następnych, warto uzupełnić ten szkic informacją, że 29 października 1944 r. na mocy rozkazu naczelnego dowódcy ludowego Wojska Polskiego sformowano w Lublinie oddział — zalążek Polskiej Marynarki Wojennej, mianowicie I batalion zapasowy MW. 1 lutego 1945 r. otrzymał on nazwę I samodzielnego morskiego batalionu zapasowego. W kwietniu przeniósł się on do wyzwolonej Gdyni i Gdańska i przejął ochronę portów, a w sierpniu został przeformowany w szkolny pułk MW. Interesujące, wojskowe dzieje tej jednostki zostały opisane w innym miejscu (6).

W niniejszym artykule przyjrzeliśmy się działalności „Alfy", żeby odnotować w zakresie oku-

pacyjnej historii podziemnej służby zdrowia mało znany aspekt, tj. udział w niej lekarzy Marynarki Wojennej w konspiracji.

Za swą działalność w „Alfie" i w powstaniu warszawskim kilku lekarzy należących do tej organizacji otrzymało szereg odznaczeń bojowych.

ANEKS

LEKARZE NALEŻĄCY DO „ALFY"

1. Leszek *Aleksandrowicz*, pchor., lek. med.; 2. Zygmunt *Ambros*, ppor., dr med.; 3. Bolesław *Bartenbach*, mjr dr; 4. Stanisław *Bogucki*, pchor. dr; 5. Henryk *Cetkowski*, mjr dr med.; 6. Czesław *Gerwel*, ppor., dr fil. i med.; 7. Tadeusz *Gerwel*, kpt., dr; 8. Wacław *Gerwel*, ppor. abs. med.; 9. Zdzisław *Januszewski*, por. dr; 10. Janina *Kowalska*, dr; 11. Kazimierz *Królikiewicz*, por. dr; 12. Jerzy *Krzyżanowski*, ppor. dr; 13. *Lewandowski*, ppor., lek. med.; 14. Władysław *Malinowski*, pchor., lek. med.; 15. *Rostkowski*, ppor. lek. med.; 16. Zdzisław *Teisseyre*, por., dr; 17. *Wyszomirski*, ppor., lek med.

ŹRÓDŁA

(WYBÓR)

1. Witold *Bublewski:* „Alfa". Marynarka wojenna w konspiracji. Biuletyn Nautologiczny. Gdynia, kwiecień 1958, nr 4, s. 8—11.

2. Tadeusz *Gerwel:* Działalność służby zdrowia w obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 r. oraz polskiej Marynarki Wojennej w konspiracji (kryptonim „Alfa") podczas okupacji niemieckiej w latach 1941—1945 (maszynopis).

3. Antoni *Dobrzański:* Tajne nauczanie i praca naukowa w klinice otolaryngologicznej Uniwersytetu Warszawskiego w czasie okupacji niemieckiej. Otolaryngologia Polska, Warszawa 1947. Lekarski Instytut Naukowy, s. 149.

4. Leon *Doliwa-Korzewnikjanc:* Doświadczenie z działalności służbowej kpt. T. *Gerwela* w czasie powstania warszawskiego. (Maszynopis z dn. 23 XI 1949 r.).

5. Wacław *Kafliński:* Poświadczenie z dnia 15 IV 1974 (maszynopis).

6. Włodzimierz *Radziszewski:* Morze wzywa odważnych. Warszawa 1979, Wydawn. MON.

7. Ryszard *Zabłotniak:* Tajne studia medyczne i farmaceutyczne w Polsce 1939—1945. W: Tajne nauczanie medycyny i farmacji w latach 1939—1945. Pod red. Aleksandra *Dawidowicza*. Warszawa 1977, PZWL, s. 346.

JÓZEF CIEPŁY

Mysłowice

były więzień *Ersatz-Polizei Gefängnis* w Mysłowicach
oraz obozów Oświęcim-Brzezinka nr 169400 i Mauthausen 117631

Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach

UWAGI WSTĘPNE

Zastępcze więzienie policyjne w Mysłowicach (*Ersatz-Polizei Gefängnis in Myslowitz*) miało jako katownia hitlerowska w Rejencji Katowickiej wyjątkowo złą opinię, a hiobowe wieści o nim krążyły daleko poza granicami Śląska i Zagłębia. Opinię taką powodowały wyjątkowo bestialskie metody śledcze i szczególnie trudne warunki bytowe i sanitarne panujące w tym więzieniu. Zostało ono powołane do działalności przez prezydenta Policji w Katowicach w okresie gwałtownego poszukiwania dodatkowej powierzchni więziennej; przez cały czas trwania, tj. od 13 lutego 1941 do 26 stycznia 1945 r., więzienie to charakteryzowały wszystkie ujemne cechy urządzenia tymczasowego. Zostało zlokalizowane w dolinie Przemszy, za dworcem kolejowym, przy (obecnej) ulicy Powstańców 23 (wówczas Hermann Göringstrasse), w byłej stacji kwarantanny sanitarnej dla wychodźstwa, prowadzonej w okresie międzywojennym przez misję francuską.

Miejscem kwarantanny sanitarnej dla wychodźstwa były Mysłowice już w okresie cesarstwa. Stąd odchodziły transporty robotników sezonowych na tzw. „saksy" i wychodźców do państw zachodnich i zamorskich z Galicji, a nawet z Rumunii i Bułgarii. Proceder prowadził mysłowicki Żyd, *Weichmann*, który był właścicielem terenu i znajdujących się na nim zabudowań. Analiza zabudowy dowodzi, że pomieszczenia były rozbudowywane i dostosowywane do rosnących potrzeb.

W latach międzywojennych teren wraz z zabudową został nabyty przez francuską spółkę akcyjną, która urządziła tu stację kwarantanny sanitarnej dla wychodźców do Francji i Belgii. Wybudowała ona w latach dwudziestych dodatkową halę o suficie wspartym na ośmiu betonowych kolumnach, w której — niewątpliwie dzięki staraniom miejscowego proboszcza — urządzono kaplicę dla religijnej obsługi wychodźców. Wbrew temu, co za dokumentem niemieckim powtórzyli *Bubik* i *Brzycki* [1], całość zabudowy nie nosiła

[1] WAP Kce (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach), RK-2540, k. 11. Wymienieni autorzy (*Bubik* i *Brzycki*, autorzy publikacji pt. Policyjne więzienie zastępcze w Mysłowicach, Biuletyn GKBZHwP, t. XXV, s. 19) zawierzyli prezydentowi Policji *Metzowi*, który, przeciwdziałając ewentualnemu przekazaniu obiektu *Volksdeutsche Mittelstelle* w Boguminie na rzecz utworzenia w nim obozu przejściowego dla repatriantów niemieckich z Besarabii, pisał w dniu 16 IX 1940 r. o obozie do *oberführera SS von dem Bacha* we Wrocławiu: „Es diente zur Unterbringung zweifelhafter polnischer Elemente welche dort gesammelt und in die französische Fremdenlegion abgeschoben wurden. Das Lager trägt gefängnisartigen Charakter. Es ist mit einem hohen Zaun umgeben und sämtliche Fenster sind schwer vergittert". Te i podobne, niezgodne z prawdą argumenty sprawiły, że obiekt pozostał w dyspozycji prezydium Policji w Katowicach.

charakteru aresztu i okna pomieszczeń nie były zakratowane. Stacja była wyposażona w niezbędne urządzenia sanitarne: umywalnie, ustępy, łaźnię i jeden kocioł do parowania odzieży. Od wybuchu wojny do chwili zainteresowania się obiektem przez prezydenta Policji, Wilhelma *Metza*, stała pustką i nie miała gospodarza.

Propozycja *Metza* umieszczenia w opuszczonych pomieszczeniach zastępczego więzienia policyjnego nosi datę 9 września 1940 r.[2] Po pokonaniu trudności związanych z urzędowym przejęciem obiektu rozpoczęto prace adaptacyjne, które objęły: zaopatrzenie drewnianego ogrodzenia koroną z drutów kolczastych, zabicie wszystkich okien grubą, gęstą siatką drucianą, zainstalowanie potężnych drzwi więziennych w poszczególnych pomieszczeniach, urządzenie w dotychczasowej kaplicy celi nr 1 dla ciężkich przestępców przez wybudowanie w niej olbrzymiej klatki z drutów kolczastych, mieszczącej wewnątrz 100 łóżek w czterech poziomach, urządzenie bunkra przez wybudowanie małych ciemnic o powierzchni po 5 m². Z urządzeń higienicznych dla więźniów wybudowano dla celi nr 1 ustęp, co polegało na wykuciu w betonie podłogi, w ganku poza klatką z drutów, kilku okrągłych dziur i podłączeniu ich z kanalizacją oraz umieszczenie umywalni w tym samym miejscu, na którą składało się kilka kranów nad żeliwnym korytem.

W celu zabezpieczenia obozu wybudowano w dwóch rogach terenu dwie drewniane wieże strażnicze, a w trzecim rogu, na skarpie górującej nad obozem, stanowisko dla karabinu maszynowego. Jest oczywiste, że usunięto poza tym uszkodzenia w dotychczasowych urządzeniach, które musiały powstać wówczas, gdy obóz był bezpański i nie miał gospodarza. Więcej uwagi poświęcono urządzeniu pomieszczeń dla załogi wartowniczej. Chociaż, jak się później okazało, miała się ona zmieniać co 24 godziny, zadbano o rozbudowę pomieszczeń dla niej o nową, dobrze urządzoną umywalnię, a przede wszystkim o właściwe ogrzewanie tych pomieszczeń.

Całkowity koszt dostosowania pomieszczeń byłej kwarantanny sanitarnej dla wychodźstwa do potrzeb więziennych wyniósł 29 800 *RM*. Pokrył go *reichsführer SS* i szef niemieckiej Policji dotacją z dnia 10 stycznia 1941 r. w wysokości 25000 *RM* i dofinansowaniem z dnia 29 listopada 1941 r. w wysokości 4800 *RM*[3]. Przebudowa została ukończona 8 lutego 1941 r. i w tym dniu Prezydium Policji w Katowicach rozpoczęło przenosiny swych więźniów z dotychczasowego więzienia zastępczego w Sosnowcu do Mysłowic. W dniu 13 lutego tegoż roku prezydent Policji powiadomił prezydenta Rejencji, Waltera *Springoruma*, o zakończeniu akcji przenosin[4]. Ilu więźniów zostało przeniesionych? *Bubik* i *Brzycki*, a za nimi *Witkowski* podali, że 198 więźniów obojga płci. Liczba ta nie jest do przyjęcia, gdyż pochodzi ze sprawozdania prezydenta Policji z dnia 24 grudnia 1940 r.[5] i trudno by było przyjąć, że ten stan więzienia sosnowieckiego do lutego 1941 roku nie uległ zmianie. W każdym razie z dniem zakończenia przenosin sosnowieckie zastępcze więzienie policyjne uległo likwidacji, a mysłowickie rozpoczęło swą niechlubną działalność, która trwała do 26 stycznia 1945 r., tj. przez 48 miesięcy.

STAN HIGIENICZNY POMIESZCZEŃ

Cela nr 1 — „jedynka" w granicach klatki z drutów kolczastych — była największą celą zarówno pod względem powierzchni, jak i pojemności. Na 109 m² powierzchni stało 100 łóżek w dwóch rzędach po 50, i jak już wspomnieliśmy, w czterech poziomach. Łóżka czwartej kondygnacji były bliskie sufitu, który w najwyższym miejscu owalnego sklepienia sięgał wysokości 420 cm od podłogi. Środkiem celi między dwoma rzędami łóżek biegł ganek szerokości 3 m. Klatkę-celę okalał ganek zewnętrzny, który przy dłuższej ścianie hali miał 350 cm, a przy krótszej 470 cm szerokości. W ganku tym strażowało w dzień i w noc dwóch funkcjonariuszy kompanii wartowniczej, uzbrojonych w pistolety maszynowe.

Naprzeciw wejścia do klatki, na specjalnym podwyższeniu-ambonie stał reflektor na trójnogu, skierowany na celę, zasilany z akumulatora. W jednej, dłuższej ścianie hali było 15 okien o wymiarach 100×160 cm, a w jednej, krótszej, od strony wejścia do klatki dalsze trzy okna tych samych rozmiarów. Powierzchnia okien wynosiła zatem 28,80 m kwadratowych[6]. W celi, zależnie od nasilenia aresztowań, przebywało od 60 do 240 więźniów. W zasadzie leżało po dwóch więźniów na jednym łóżku. W wypadkach przeludnienia celi część więźniów leżała na gołych, kamiennych flizach podłogi. Na jedynce obowiązywał specjalny rygor. Zgodnie z Regulaminem więzienia[7] więźniowie jedynki przebywali na łóżkach w pozycji leżącej z twarzą do deski i rękami przyłożonymi do szwów spodni. Łóżka były bez sienników.

Cela nr 1a, *Zweigstelle*, ekspozytura jedynki, mieściła się na przedłużeniu pomieszczeń kuchennych i graniczyła z wolnym pomieszczeniem, do którego niskim przepustem z kuchni wydawano kotły z jedzeniem dla więźniów. Od tego pomieszczenia cela była odgraniczona siatką drucianą, sięgającą sufitu. Powierzchnia celi miała 60 m². Stał na niej rząd piętrowych łóżek, razem około 24, bez ganków między nimi. Obowiązywał tu ten sam rygor, co na jedynce i łóżka były również pozbawione sienników. Zewnętrzna ściana celi była zaopatrzona w cztery okna po 100×160 cm², czyli razem: 6,40 m² powierzchni.

Cele tzw. „lekkie" mieściły się w wysokiej, beczkowo sklepionej hali, która niewątpliwie była kiedyś halą fabryczną. Podzielono ją na pięć

---

[2] Tamże, k. 6.

[3] Pisma: RFSSuChdDtPoliRMdI (*Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei im Reichsministerium des Innern*, tj. centralna władza policyjna) z dnia 10 I 1941, O-VuR.UI Kattow. 21 II 1940 oraz z dnia 29 XI 1941 — O-VuR.UI Kattow. 21 IV 1940.

[4] WAP Kce, RK-2540, k. 37.

[5] Tamże, k. 31.

[6] *Bubik* i *Brzycki*, jak w przyp. 1, a za nimi Józef *Witkowski* (Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach, Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 6), błędnie zlokalizowali celę nr 1, stwierdziwszy, że było w niej tylko jedno okienko pod sufitem lub w suficie.

[7] WAP Kce, RK-2899, k. 9—19.

równych części ściankami z cegły i betonu chyba w czasie, gdy obiekt zmienił swe pierwotne przeznaczenie. Cele miały po 105 m² powierzchni i były oznaczone kolejnymi numerami od 2 do 6. Wchodziło się do nich z szerokiego na 6 m korytarza, w którego końcu znajdowały się umywalnie i ustępy. W korytarzu w dzień i w noc pełnili służbę wartowniczą dwaj funkcjonariusze kompanii wartowniczej, uzbrojeni w pistolety maszynowe. Do ich dyspozycji stał w środku korytarza reflektor na trójnogu, zasilany z akumulatora. Do poszczególnych cel prowadziły ciężkie drzwi, zamykane na klucz, i dwie żelazne zasuwy. Od wnętrza cel drzwi te były obite blachą.

Urządzenie cel było identyczne. Każda z nich miała po 50 łóżek z siennikami, ustawionych piętrowo w dwóch rzędach po obu stronach szerokiego na 3 metry ganku, który biegł od drzwi do tylnej ściany celi. Wzdłuż ganku po lewej i prawej stronie stały przy łóżkach długie, ciężkie ławy, na których więźniowie odbywali swe przepisowe siedzenie. Rytuał siedzenia wymagał wyprostowanej postawy tułowia, złączonych kolan, dłoni spoczywających na kolanach, wzroku skierowanego przed siebie, wyrównanej linii czubków butów. Obowiązywała bezwzględna cisza, jak zresztą we wszystkich celach obozu. Regulamin zastępczego więzienia policyjnego w Mysłowicach zakazywał surowo prowadzenia jakichkolwiek rozmów; wolno było więźniowi odpowiadać tylko na pytania skierowane do niego przez funkcjonariuszy. W tylnej ścianie cel 3, 4 i 6, pod obniżonym w tym miejscu sklepieniem, znajdowały się dwa okna o wymiarach 100 × 250 cm, razem 5 m². Cela nr 2 posiadała dwa okna w dłuższej ścianie, gdyż była położona skrajnie, i jedno okno w krótszej ścianie na końcu celi. Powierzchnia tych okien liczyła około 6,20 m². W celi nr 5 nie było okien, był za to świetlik fabryczny w suficie o wymiarach 100 × 800 cm, czyli 8 m². Ten szczegół upodabniał celę do gigantycznej trumny ze szklanym wiekiem u góry. Omówione cele miały 8 metrów wysokości i były najwyższymi celami w obozie.

Cele kobiece i młodzieży męskiej, sprowadzanej do więzienia za błahe sprawy, znajdowały się w baraku pod skarpą, zbudowanym z muru pruskiego. Pomieszczenia były tam niskie, około 250 cm wysokości. Szerokość tych cel wynosiła 5 metrów, długość 18 metrów, co upodabniało je do tunelu. Z powodu małej szerokości stał w nich tylko jeden rząd piętrowych łóżek z siennikami, razem około 30. W krótszej ścianie na końcu celi był rząd okien, łącznie około 5 m² powierzchni.

Był w obozie jeszcze bunkier urządzony w budyneczku gospodarczym. Miał on pięć ciemnic jednoosobowych o powierzchni po 5 m². Sporadyczni pensjonariusze tych pomieszczeń leżeli na betonowej podłodze, wymoszczonej oszczędnie słomą.

Okna i świetliki wszystkich pomieszczeń więziennych były zamalowane ciemnozieloną farbą z uwagi na obowiązujące zaciemnianie przeciwlotnicze. Z tegoż powodu żarówki oświetleniowe w tych pomieszczeniach miały fioletową barwę ochronną. Paliły się one przez całą noc, drażniąc oczy więźniów nużącym, mdłym światłem.

Do spożywania posiłków służyły miski blaszane. Liczba tych misek nie zależała od stanu więźniów. W celach lekkich było ich po 50, co odpowiadało liczbie łóżek i stało może w jakimś związku z normalnym, przewidywanym obłożeniem cel więźniami. Ale jedynka nie miała ich więcej, a więc odpada ten sposób tłumaczenia. Ponieważ stany więźniów były znacznie większe, pierwsi, którzy otrzymali zupę, musieli ją spożywać w tempie przyspieszonym, by przekazać miski kolegom oczekującym w kolejce przy kotle. Łyżek administracja więzienia nie przydzielała; posiadali je ci, którzy otrzymali je z domu. W roku 1943, kiedy to niektórzy więźniowie chodzili do roboty w zorganizowanym ogrodnictwie więziennym, zachodziły wypadki wystrugiwania łyżek z drewna wnoszonego do cel przez pracujących.

Higieniczne potrzeby celi uzupełniały dwa wiadra; jedno emaliowane na czystą wodę, użytkowane również przy myciu misek, i drugie, ocynkowane, dla załatwienia małych potrzeb fizjologicznych przez więźniów w czasie, gdy nie było wyjścia do ustępu. Zgodnie z regulaminem nie wypuszczano więźniów do ustępu w nocy i w tym czasie korzystali oni z wiadra. Pienił się w nim chlorek wapnia, środek dezynfekujący, którego ostra woń wierciła w nosie; gdy chlorku brakowało, rozchodził się po celi przykry zapach uryny.

Więźniowie cel „lekkich" spali na gołych siennikach, plecionych z papierowego sznurka, napełnionych wełną drzewną. W roku 1942 zawartość sienników była już tak dalece rozdrobniona, że czuło się spod niej twardą kratownicę podłoża. Więźniowie, chcąc złagodzić ten ucisk, rozgrzebywali sieczkę przed położeniem się do snu, przesuwając ją w miejsce większego uwierania. Nawet z najdelikatniejszego wykonywania tej czynności powstawały tumany kurzu i sienniki prószyły go pod siebie. Źle na tym wychodzili ci z dolnych łóżek, bo na nich spływały drobiny sieczki przy lada poruszeniu się sąsiadów z górnych. Więźniowie cel 1 i 1a nie doświadczyli tej przyjemności, gdyż spali na deskach.

Za przykrycie służyły więźniom ciemnoszare koce. Ich jednolity kolor dowodziłby, że zostały dostarczone przez administrację w chwili otwarcia więzienia, a liczba odpowiadała niewątpliwie liczbie misek i łóżek na celach, należałoby więc do nich zastosować podobne uwagi krytyczne. Solidarność więźniarska powodowała, że przykrywano się wspólnie — dwóch i więcej więźniów — pod płachtą utworzoną z kilku koców. W ten sposób było łatwiej utrzymać ciepło emanujące z ciał. Część więźniów miała własne koce przysłane z domu. Ci, którzy ich nie mieli, oczekiwali na nie lub spali pod przykryciami z własnych ubrań i płaszczy. Pora zimowa była więc okresem trudnym do przetrwania.

HIGIENA OSOBISTA WIĘŹNIÓW

Z punktu widzenia poziomu higieny w mysłowickim obozie należy rozróżnić trzy okresy ostro od siebie odgraniczone: okres do wybuchu duru wysypkowego, okres izolacji obozu na skutek epidemii i okres po tyfusie.

Podczas przystosowywania byłej kwarantanny wychodźczej do celów więziennych zajęto się głównie urządzeniami zabezpieczającymi i pomieszczeniami dla zespołu wartowniczego; urządzeniom higienicznym dla więźniów nie poświęcono wiele uwagi. Dokumenty dotyczące okresu adaptacji nie wskazują, by Niemcy cokolwiek w tym zakresie robili. Nie ma w nich również żadnej wzmianki o poniesieniu jakichkolwiek kosztów z tytułu uruchamiania starych urządzeń pochodzących po działalności misji francuskiej, a może nawet z czasów pruskich. Łaźnia i aparatura dezynfekcyjna, odziedziczone w spadku po wcześniejszych użytkownikach, były urządzeniami starymi i wyeksploatowanymi [8]. Korzystały one ze wspólnego kotła grzewczego na podmurówce, który często się psuł i był w naprawie. Więzienie zastępcze działało więc w warunkach, jakie postawiono do jego dyspozycji.

Więźniowie napływali tam dniem i nocą. Ci, co przychodzili w ciągu dnia, byli przyjmowani przez funkcjonariuszy administracji, a jeśli kocioł grzewczy był sprawny, interesował się nimi również łazienny, Wiktor *Neukirch* z Mysłowic, człowiek przygodny, wzięty z ulicy i obdarzony funkcją. Nie wszystkich przybyłych kierował on do łaźni i dezynfekcji odzieży; przepisy do tego nie zobowiązywały. Berlińska centrala policyjna, przypomniawszy pilnym pismem z 4 października 1941 r. zarządzenie dotyczące odwszawiania więźniów i ich odzieży oraz cel, sprecyzowała w nim, że chodziło o doprowadzonych robotników obcokrajowców i innych więźniów dotkniętych robactwem [9]. Obowiązek przeprowadzenia przeglądu, jaki z tego wynikał, spełniał łazienny nader powierzchownie; polegało to na rozpytywaniu ich o robactwo i przyjęciu do uspokajającej wiadomości, że go nie mają.

Doprowadzeni do więzienia nocą, szczególnie przez gestapo, które lubiło wykorzystywać tę porę do wyciągania podejrzanych z łóżek w domach rodzinnych, omijali dziurawe sito kontroli i szli bezpośrednio do cel. Administracyjne formalności przyjęcia do obozu uzupełniano w takich wypadkach w następującym po nocy dniu. A gdy kocioł uległ awarii i był nieczynny — siła wyższa — wszyscy szli wtenczas do cel z robactwem i bez robactwa, gdyż nie było w Mysłowicach ani najbliższej okolicy stosownego urządzenia, z którego w wypadku awarii urządzenia więziennego można by było zastępczo korzystać [10].

W celach robiło się ciasno, brudno i wszawo. Więzienie przygotowane pierwotnie dla 300 więźniów, zwiększyło swoją pojemność do 415 w listopadzie 1941 r. i do 500 w roku 1942, co odpowiadało liczbie łóżek. Przepełnienie się nasilało. Pod koniec roku 1942 stan więźniów wzrósł do 1000 i więcej osób [11]. Więźniowie spali po dwóch na łóżku, a przy stanach przekraczających podwójną pojemność łóżek część z nich spała na betonowej podłodze. Podczas dnia w celach tzw. „lekkich" siedzieli ciasno obok siebie na drewnianych ławach, a jeśli nie starczyło na nich miejsca, również na dolnych łóżkach.

Wraz z więźniami zdrowymi przebywali we wspólnych celach chorzy na gruźlicę płuc, gardła, kości, na ropowice i owrzodzenia, cierpiący na obumarcie tkanek z powodu odbicia ciała podczas śledztwa, na różę i inne choroby. Nie było odrębnej celi chorych. W latach 1941 i 1942 sanitariuszem był Franciszek *Sowa*, nie przygotowany do takiej funkcji. Spełniał ją z potrzeby społecznej za milczącą zgodą kierownictwa więzienia. Dysponował znikomym zasobem środków medycznych, składającym się z maści tranowej i cynkowej, białego środka antyseptycznego *(bolus alba)*, odrobiny nadmanganianu potasu, ligniny i bandażów, kilku drewienek do nakładania maści. To było wszystko.

Opieki lekarskiej nie było żadnej; więźniowie nie odczuwali jej, chociaż do spełniania jej był zobowiązany każdorazowy lekarz policyjny. W początkach obozu był nim dr *Lensen* z Kolonii, później dr *Strziga*, również z Rzeszy. W roku 1942 podpisywał dowody śmierci dr F. *Jehs* z Katowic, który musiał być lekarzem pomocniczym, gdyż nie figuruje w spisach policyjnych lekarzy etatowych. Powietrze w celach — z uwagi na małą powierzchnię okien i brak możliwości przewietrzania — było gęste, śmierdzące od wyziewów ciał, moczu, gnijących ran i dezynfekującego chlorku wapnia.

Więźniowie, jeśli nie nawiązali kontaktu z rodziną, siedzieli miesiącami w nie pranej bieliźnie i nie było na to rady, gdyż nie było możliwości wyprania jej w więzieniu. Do umywalni wypuszczano więźniów w zasadzie jeden raz w ciągu dnia i wyłącznie od wartownika zależało dodatkowe korzystanie z niej również podczas częstszych wyjść do ustępu. Mydła ani środków piorących nie wydawano, chociaż zarządzenie centralne przewidywało takie wydawanie [12].

---

[8] WAP Kce, RK-2902, k. 64. Prezydent Policji w piśmie do prezydenta Rejencji stwierdza: „Die im genannten Gefängnis vorhandene Desinfektionsanlage ist eine alte Einrichtung die wegen dringender und unaufschiebbarer Instandsetzungen oft ausser Betrieb gesetzt werden muss. Die Durchführung einer gründlichen Entlausung der grossen Zahl einsitzender Häftlinge stösst hierdurch auf unüberwindliche Schwierigkeiten umsomehr, als in Myslowitz bzw. nächster Umgebung keine geeigneten Desinfektionseinrichtungen vorhanden sind, die im Falle der Ausserbetriebsetzung der Einrichtung im genannten Gefängnis in Anspruch genommen werden könnten".

[9] Tamże, k. 2. Odnośny ustęp dokumentu brzmi: „Es wird erneut dahin hingewiesen, dass: 1) eingelieferte fremdvölkische Arbeiter oder andere mit Ungeziefer behaftete Gefangene sofort zu entlausen und ihre Kleidung zu desinfezieren ist".

[10] Tamże, pod k. 64 (przyp. 8).

[11] WAP Kce, RK-2899, k. 7 — sprawozdanie prezydenta Policji oraz RK-2903, k. 1—2 — pismo Powiatowego Urzędu Zdrowia Kce.

[12] WAP Kce, RK-2898, k. 11. Wyciąg z Reichs- und Preusisches Ministerialblatt z dnia 9. III. 1942 r.: „Die Versorgung der in Arbeitserziehungslagern und Polizei-Gefängnissen untergebrachten Personen mit Seifenerzeugnissen und Waschmitteln erfolgt entsprechend der für die Justizvollzugsanstalten getroffenen Regelung (S. 20 meines RdErl. Nr 29a/40 v. 15.5.1941). Die Wirtschaftsämter können daher den Arbeitserziehungslagern und Pol.-Gefängnissen auf Grund der Durchschnittsbelegung des vorangegangenen Monats Bezugscheine nach Massgabe der einschlägigen Bestimmungen der Anordnung 26 zu Beginn eines jeden Monats erteilen (...). Da nach dem Erlass des RFSSuChdDtPol. iRMdI alle fremdvölkischen Arbeiter bei Einlieferung in ein Pol.-Gefängnis oder Arbeitserziehungslager sofort zu entlausen sind, sind den Pol.-Gefängnissen und Arbeitserziehungslagern für Entlausungszwecke ebenfalls

Zawszenie cel wzrastało i stało się w końcu ogólne. Łowienie wszy w koszulach w przerwach obiadowych i wieczorami, przed ułożeniem się do snu, nie kładło tamy ich rozwojowi. Były niezwykle aktywne w rozmnażaniu się. Więźniowie zwlekali się z barłogów nawet nocą, by przy mdłym świetle wysoko u sufitu zawieszonych żarówek kontynuować beznadziejną walkę.

Władze znały ten stan rzeczy: te u dołu i te u samego szczytu. Stwierdziły najpierw, że ogniskiem epidemii duru wysypkowego jest Generalne Gubernatorstwo, ale równocześnie zwróciły uwagę na obcokrajowych robotników i jeńców wojennych, których należy poddawać odwszawianiu [13]. W późniejszym okresie stwierdziły, że narastanie zachorowalności na dur wysypkowy bierze swój początek wyłącznie w więzieniach policyjnych i obozach jeńców [14], co w końcu doprowadziło do przyznania, że w więzieniach tych ujawniły się stosunki, które nie odpowiadają już nawet prymitywnym wymaganiom pod względem higieny [15].

W zastępczym więzieniu znaleźli się przedstawiciele obu wymienionych grup: i jeńcy wojenni, i zbiegowie z przymusowej pracy. Zawszenie jeńców nie wymaga chyba tłumaczeń, gdyż żołnierze każdej armii w warunkach wojennych byli zawszeni, również niemiecki *Wehrmacht*. Młodzież „obcokrajowa", przymusowo rekrutowana do pracy na roli w Niemczech, znalazła się tam częstokroć w warunkach urągających podstawowym, ludzkim wymogom higienicznym, w których o zawszenie nie było trudno. Traktowana jak bydło robocze, w stajniach i oborach miała swe legowiska i mieszkanie. Złamana przez takie warunki, podejmowała ucieczki, traktowane jako zbiegostwo z pracy. Wyłapywana następnie w domach rodzinnych lub na granicy Generalnego Gubernatorstwa, wracała za pośrednictwem aresztów i więzień policyjnych do Reichu na dalszą poniewierkę, a w trudniejszych wypadkach do obozów pracy przymusowej i koncentracyjnych [16]. Co wniosła do więzień, to wyniosła, gdyż więzienia — prócz zastępczego mysłowickiego — nie miały urządzeń dezynfekcyjnych.

Warto podkreślić, że gdy prezydent Rejencji na zarządzenie władz centralnych otworzył akcję zgłaszania zamówień na takie urządzenia, z 28 zamówień z terenu Rejencji uznano tylko pięć, w tym również więzień policyjnych w Gliwicach i Bytomiu, które ich też nie posiadały, chociaż powstały jeszcze przed wojną [17]. Zlecenie na wykonanie urządzeń otrzymała firma *A. G. Bühring* w Weimarze dnia 17 marca 1942 r., o czym policyjne władze centralne powiadomiły prezydenta Rejencji [18]. W wymienionych pięciu urządzeniach podanych do realizacji mieścił się także nowy aparat dla Mysłowic. Gdy jednak zaszła potrzeba wyposażenia w takie urządzenie również będącego w budowie więzienia policyjnego w Sosnowcu, prezydent zmienił swą pierwotną decyzję i odebrał go więzieniu zastępczemu, stwierdziwszy, że „Mysłowice posiadają aparat dezynfekcyjny i z uwagi na skromny przydział tych urządzeń muszą się na razie zadowolić posiadanym" [19]. W dniu 4 września 1942 r. prezydent Policji wystąpił ponownie z uzasadnionym wnioskiem o nową aparaturę dezynfekcyjną dla Mysłowic [20], wnioskiem o tyle skutecznym, że władza centralna zleciła 21 września 1942 r. firmie *A. G. Bühring* wykonanie takiego urządzenia z terminem dostawy w pierwszym kwartale 1943 roku [21]. Musiały się więc Mysłowice tymczasem zadowolić tym, co otrzymały w spadku po wcześniejszych użytkownikach obiektu.

Stary aparat stał jednak przez dłuższy czas nieczynny. Więźniowie dowcipkowali, mówiąc, że uruchomienie nastąpi, gdy zamkną kogoś, kto się na tym będzie znał. Znalazł się w końcu taki i uruchomił go istotnie po dłuższym grzebaniu w kotle i połataniu jego wnętrza. Ale widocznie kocioł nie odzyskał pełnej sprawności, skoro po dwóch kolejnych odwszawieniach, przeprowadzonych w ostatnich miesiącach 1942 roku, więźniowie w wyparowanej bieliźnie i ubraniach znajdowali wszy, które nie utraciły życiowego wigoru. Może o tym myślało kierownictwo obozu, gdy tłumaczyło, że przeprowadzenie dokładnego odwszawienia wielkiej liczby osadzonych w obozie więźniów napotyka na nieprzezwyciężalne trudności [22].

Wszy nie były jedyną plagą obozu, były w nim na domiar pluskwy, masa pluskiew, ogromne ich mnóstwo w belkowaniach stropów, pod gzymsem biegnącym wzdłuż ścian, w każdym za-

---

Seifenerzeugnisse und Waschmittel zur Verfügung zu stellen gemäss § 5 Abs. 1. Ziff. 5 der V. O. über die Verbrauchsregelung für Seifenerzeugnisse und Waschmittel aller Art v. 23.9.1939 (RGBl. IS. 1873)".

[13] WAP Kce, RK-2902, k. 2. Pismo pilne RFSSuChdDtPoliRMdI do prezydentów rejencji: „Trotz der angeordneten Massnahmen zur Entlausung eingelieferter Häftlinge, zur Desinfektion ihrer Kleidung und Entwesung der Gefängniszellen sind erneut Fleckfieberfälle, insbesondere im Osten des Reichs aufgetreten (...). Der Herd der Fleckfieberepidemie liegt im Generalgouvernement (...)" oraz jak w przyp. 9.

[14] Tamże, k. 3. Z pisma pilnego RFSSuChdDtPoliRMdI z dnia 13. XI. 1943 r.: „Wegen der Häufung von Fleckfiebererkrankungen, die ausschliesslich ihren Ausgang von Polizeigefängnissen und Gefangenenlagern nahmen, habe ich durch Erl. vom 21.5.1941 und 4.10.1941 — SIIC3 Nr. 5360/41 auf die notwendige Entlausung der eingelieferten Häftlinge eindringlich hingewiesen (...)".

[15] WAP Kce, RK-2900, k. 29. Z pisma z dnia 13. VIII. 1942 r. RFSSuChdDtPoliRMdI: „Durch die Arbeitsflucht und Kriminalität fremdvölkischer Arbeitskräfte sind die Gefangenenzahlen in allen Teilen des Reiches erheblich angestiegen. In den Polizeigefängnissen haben sich dadurch zum Teil Zustände ergeben, die selbst primitiven Ansprüchen an Sauberkeit und Hygiene nich mehr entsprechen. Ferner gibt die Überbelegung der Gefängnisse zu schweren Befürchtungen hinsichtlich der Seuchengefahr Anlass...".

[16] WAP Kce, RK-2540, k. 6: Pismem z dnia 1. IV. 1941 r. RFSSuChdDtPoliRMdI *Heydrich* postanawia umieszczanie w więzieniach policyjnych osób obwinionych o zbiegostwo z pracy, zapowiadając równocześnie utworzenie obozów pracy wychowawczej (Arbeitserziehungslager). RK-2909, k. 2 i 4: W dniu 15. I. 1943 r. rozpoczyna działalność Arbeitserziehungslager der Staatspolizeileitstelle Kattowitz, zlokalizowany w Dworach i podporządkowany obozowi koncentracyjnemu. Jedno z postanowień wyjaśnia, że ujętych ponownie za zbiegostwo z pracy należy umieszczać w obozie koncentracyjnym, nie w obozie pracy wychowawczej.

[17] WAP Kce, RK-2902, k. 37 k. 44.

[18] Tamże, k. 59.

[19] Tamże, k. 60 i 62. Decyzja prezydenta Rejencji wyjaśniała: „Myslowitz besitzt einen Desinfektionsapparat und muss sich bei der knappen Zuteilung dieser Einrichtungen mit dem vorhandenen bis auf weiteres begnügen".

[20] Tamże, k. 64. Obszerniejszy wypis i uzasadnienie w przyp. 8.

[21] Tamże, k. 66.

[22] Tamże, k. 64, jak w przyp. 8.

kamarku łóżek, w rogach i szwach papierowych sienników. Owad towarzyski, zbijający się w gromady, gniazda, ruchliwy w swym otoczeniu, gatunek reprodukujący się nieustannie i żywiołowo. Gdy więzień, czyszcząc swe łóżko dla uzyskania odrobiny spokoju w nocy, wsuwał pędzel umaczany w lizolu w ich skupisko, czuło się niemal skwierczenie palonych żywcem organizmów, ale nie był to sposób na oczyszczenie celi, na wytępienie robactwa. Było ono niezniszczalne. W dzień nie przejawiało zainteresowania więźniem, ale w nocy wyłaziło ze szpar, z zakamarków, spływało z sufitu i siadało na twarzy, na rękach, na każdej odkrytej części ciała uśpionego więźnia i sączyło krew, pęczniejąc z obżarstwa. Gdy więzień pod wpływem użądlenia odwracał się, sięgał ręką w palące miejsce, nadęta pluskwa pękała pod naciskiem, plamiąc krwią twarze, ręce, bieliznę i rozsiewając przy tym nieprzyjemny zapach.

Ten stan rzeczy dobrze znała administracja obozu. Funkcjonariusze wchodzili niekiedy do celi, ale nie zwracali uwagi na czerniejące w górze kolonie pluskiew. Naoglądali się tego, napatrzyli. Obcy funkcjonariusze, którzy czasem służbowo znaleźli się w obozie, przychodzili nieraz na cele przyjrzeć się tej kolekcji gniazd nanizanych na gzymsie jak perły na sznurku. Podziwiali i dziwili się i odchodzili szczęśliwi, że mogli za sobą zamknąć drzwi. Ale więzień w tym tkwił, musiał tkwić, nie mógł opuścić celi, wyjść na zewnątrz.

OKRES IZOLACJI OBOZU NA SKUTEK EPIDEMII

Zima zapowiadała się ostra; na zewnętrznych ścianach cel perlił się gruby kożuch zamrozu. Powietrze było w celach gęste i zużyte, gdyż zamykano okna przed mrozem, który srożył się na dworze. Więźniowie trwali na ławach w bezruchu, z twarzami sinymi od zimna. Od betonu podłogi szedł chłód i przenikał do szpiku kości. Szerzyła się w celach puchlina nóg, twarzy, wielu trawiła gorączka, ale uznano to za objaw normalny w tej grypowej porze roku.

W dniu 5 grudnia 1942 r. umarł w celi nr 4 Mikołaj *Płoszaj* z Sosnowca, podobno badacz Pisma świętego. Miał zgorzel w pośladkach z powodu odbicia w czasie śledztwa. Przy opatrunkach współwięźniowie wydobywali go z łóżka i kładli na ławie na środku celi. *Sowa*, który w celi tej przebywał, zdejmował mu z pośladka pomarszczoną, brudnofioletową skórę objętą zgorzelą, podnosząc ją delikatnie szczypcami i odcinając nożyczkami. Po tej operacji sączył ze szmaty na olbrzymią ranę roztwór nadmanganianu potasu, a po obsuszeniu rany posypywał ją proszkiem antyseptycznym i przykrywał dużym płatem gazy. To wszystko, nie było innych środków. *Płoszaj*, leżąc na brzuchu, szeptał cicho modlitwy i powoli umierał. Był niezwykle cierpliwy i nigdy się nie skarżył. Stracił w tej kuracji skórę całego pośladka i powyżej niego. Gdy zgorzel doszła na wysokość żeber, zakończył życie. Wyniosło go w skrzyni na zewnątrz czterech więźniów w asyście kalifaktora. Gdy powrócili do celi, przekazali, że lekarz, który przypadkowo był na obozie, stwierdził, że *Płoszaj* umarł na tyfus plamisty. Współwięźniowie kiwali z niedowierzaniem głowami i nie przyjęli tej wiadomości, patrzeli przecież na jego mękę i na gangrenę, która go powoli pochłaniała [23].

W dniu 24 grudnia 1942 r. został z powodu choroby zwolniony z więzienia Karol *Christ*, właściciel gospody z Katowic. Miał rzekomo nerwicę serca i żołądka oraz zapalenie opłucnej. Gdy znalazł się niebawem w szpitalu w Bogucicach, stwierdzono tam, że zapadł na dur wysypkowy. Był to pierwszy urzędowo stwierdzony przypadek duru wyniesionego z więzienia zastępczego [24].

Dnia 4 stycznia 1943 r. lekarz urzędowy miasta i powiatu Katowic zawiadomił Powiatowy Urząd Zdrowia, że wśród 40 więźniów przeniesionych 29 grudnia 1942 r. z zastępczego więzienia policyjnego w Mysłowicach do więzienia policyjnego w Katowicach stwierdzono 6 gorączkujących, a wśród nich 3 z durem wysypkowym. Wszczęte na miejscu dochodzenia potwierdziły, że wszystkich 60 więźniów w obozie, chorych rzekomo na grypę, należy uważać za chorych na tyfus [25].

Wiadomość podziałała jak grom z jasnego nieba. Na żądanie władz sanitarnych *Metz*, bezpośrednio odpowiedzialny za stan sanitarny więzienia, zarządził natychmiastową izolację obozu i koszar jednostki wartowniczej w Katowicach Wełnowcu. W dniu 5 stycznia 1943 r. wydał obszerne zarządzenie pisemne w tej sprawie, regulujące sposób postępowania tak w obozie, jak i w koszarach policyjnych [26]. W tym samym dniu Powiatowy Urząd Zdrowia wystosował poufne pismo do prezydenta Rejencji, *Springoruma*, stwierdzając w nim wybuch duru wysypkowego w obozie, zogniskowanego w celach nr 5 i 6 ze stwierdzonym przerzutem na celę nr 2, duże przeludnienie więzienia z pierwotnych 300 do 1000—1200 osób, brak w nim opieki higienicznej i prania bielizny, którą więźniowie po zabrudzeniu wysyłają do swych domów rodzinnych, o ile te czynność prania przejmują, brak pomocniczego personelu lekarskiego oraz zaledwie jednogodzinną w ciągu tygodnia obsługę lekarską obozu przez lekarza policyjnego [27].

Sytuacja stała się poważna, gdyż dur mógł wypełznąć na zewnątrz i zagrozić infekcją społeczeństwu niemieckiemu. *Springorum* i *Metz* radzili wspólnie nad wybrnięciem z kłopotów; najprostszym wyjściem wydało się im przerzucenie części chorych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu [28]. W dniu 9 stycznia 1943 r. *Springo-*

[23] Akta USC (Urzędu Stanu Cywilnego) Mysłowice, 131/43/I — powód śmierci: dur wysypkowy.

[24] WAP Kce, RK-2903, k. 2.

[25] Tamże, k. 1—2. Wymienionych 40 więźniów zostało przeniesionych z zastępczego więzienia policyjnego w Mysłowicach do więzienia sądowego w Katowicach, niepolicyjnego. Transport dotyczył sprawy: „*Zakrzewski* i inni". Patrz: WAP Kce, SG-1558, k. 73 i 74 oraz akta spraw przed sądem specjalnym: SG-809, k. 77, k.. 78, k. 79 i SG-812, k. 46.

[26] WAP Kce, RK-2903, k. 8—10.

[27] Tamże, k. 1—2. Pismo Powiatowego Urzędu Zdrowia. Wymieniono w nim również palacza Wiktora *Neukircha*, którego *Witkowski* (jw.) tytułuje mylnie doktorem i kierownikiem Urzędu Zdrowia.

[28] Tamże, k. 3—4. *Springorum*, ustosunkowując się do propozycji *Metza*, pisał m. in.: „Im Anschluss an die von dort gemachten Vorschläge werde ich mich mit dem Kommandanten des Konzentrationslagers Auschwitz in dem Sinne in Verbindung setzen, ob nicht ein Teil der fleckfieberverdächtigten Personen nach Auschwitz über-

rum wysłał kilka pism, które miały pomóc w zwalczaniu epidemii. Pismo skierowane do *Metza* było niejako odpowiedzią na stwierdzone przez Powiatowy Urząd Zdrowia usterki, na co wskazuje fakt przesłania mu kopii pisma. Inne, wysłane do Krajowego Urzędu Gospodarczego, dotyczyło przydziału środków piorących dla obozu, ponieważ z sanitarnych względów zaszła nagląca potrzeba urządzenia pralni bielizny więźniów, której dotychczas w obozie nie było. Dalsze, zapowiadające pospieszne postawienie w obozie dostarczonych już czterech baraków więziennych, mogłoby z uwagi na zacytowane w piśmie Powiatowego Urzędu Zdrowia przepełnienie obozu zostać uznane za przejaw chęci rozładowania ciasnoty, tymczasem było po prostu zamydlaniem oczu, gdyż w istocie chodziło o nową powierzchnię więzienną w celu wykonywania małych kar policyjnych (do 6 miesięcy) w związku z przyjęciem przez zastępcze więzienie policyjne również obowiązków obozu karnego [29].

Pismo skierowane do komendanta obozu w Oświęcimiu było sondą, która miała dać odpowiedź na pytanie, jak dalece obóz oświęcimski byłby skłonny pomóc w zwalczaniu epidemii w obozie mysłowickim. *Springorum* nie ujawnił w nim wprawdzie swych intencji przeniesienia do Oświęcimia podejrzanych o dur i pisał tylko o przeniesieniu w formie zwartej osób, które nie zachorowały, ale miał chyba na myśli przede wszystkim chorych, gdy dowodził, że w obozie oświęcimskim dotychczas bynajmniej dur jeszcze nie wygasł, a zostały w nim podjęte poważne środki przeciwdziałające. *Springorum* tłumaczył, że czuje się upoważniony do zasięgania informacji, ponieważ wyjątkowo wiele musi mu zależeć na tym, by zadusić możliwie w zarodku ognisko epidemii u progu gęsto zaludnionego okręgu przemysłowego [30].

Ale tłumaczenia te nie trafiały do przekonania; były bezskuteczne. Musiał wyczuć komendant obozu oświęcimskiego, o co chodziło, skoro sprzeciwił się „przeniesieniu chorych więźniów zastępczego więzienia policyjnego w Mysłowicach do obozu w Oświęcimiu", argumentując, że zwiększyłoby tam „bardzo poważnie niebezpieczeństwo wystąpienia nowej epidemii tyfusu plamistego". Nie pomogły również interwencje w Berlinie [31]. Trzeba było sobie samemu radzić. A czas naglił i niepewność rosła. Rodziny więźniów przyjmowały dotychczas zawszoną bieliznę do prania; jakie skutki mogły z tego wyniknąć? Powiatowy Urząd Zdrowia przeprowadził wywiady w 44 takich rodzinach i doprowadził z nich 150 osób do odwszenia [32]. Czy niebezpieczeństwo zostało w ten sposób całkowicie usunięte?

Ze sprawozdania *Metza* z 21 stycznia 1943 r. wynika, że do tego czasu umarło 3 urzędników i 34 więźniów, chorowało nadal 6 urzędników i 80 więźniów, a dalszych 160 było podejrzanych o chorobę. Mimo zarysowującej się groźnej sytuacji nie przystąpiono jednak natychmiast do zastosowania środków sanitarnych. Warunki na to nie pozwalały, więzienie było nadmiernie przeludnione. Wysoki stan więźniów, stwierdzony przez Powiatowy Urząd Zdrowia, obniżył się w stopniu nieznacznym. Po wspomnianym już transporcie z dnia 29 grudnia 1942 r. prawdopodobnie 47 więźniów do więzienia sądowego w Katowicach [33] mogły były jeszcze między 1 a 5 stycznia 1943 r. odejść transporty do Oświęcimia, bo „Kalendarz wydarzeń..." pozwala na przyjęcie tej ewentualności [34], lecz na tym się skończyło. Izolacja obozu zahamowała w nim ruch osobowy; nie wpływały wprawdzie do niego transporty nowych więźniów, ale wstrzymane zostały również odejścia.

Mógł więc *Metz* w swym sprawozdaniu jeszcze tylko zastanawiać się nad formą odkażenia, nad jego rozmiarami, gdy, wychodząc z pozycji strat w jednostce wartowniczej spowodowanych durem mówi, iż „nie powinno już podlegać wątpliwości (...), że sanitarne zabezpieczenie obozu od zarazy musi dokładnie tak nastąpić, jak gdyby chodziło o obóz z wartościowymi ludźmi". Sformułowanie: „musi nastąpić" wskazuje na to, że nie nastąpiło jeszcze, że było dopiero zamierzone. Nie zrezygnował też *Metz* z dalszych prób wyjścia z impasu, w którym znalazł się po ko-

führt werden kann, wobei die Überführung selbst unter Beachtung aller seuchenpolizeilichen Sicherungen erfolgen müsste".

[29] WAP Kce, RK-2893, k. 17. Prezydent Policji powiadomił prezydenta Rejencji pismem z dnia 12. VIII. 1942 r., że: „für die staatliche Pol.-Verwaltung Kattowitz ist als Straflager das Ersatz-Pol. Gefängnis in Myslowitz vorgesehen". Był to wynik wszczętej przez prezydenta Rejencji w lipcu 1942 r. akcji organizowania w poszczególnych powiatach pomieszczeń dla więźniów odbywających małe kary policyjne, pozasądowe.

[30] WAP Kce, RK-2903, k. 5—6. W piśmie do komendanta obozu oświęcimskiego pisał *Springorum*: „Die einzige Möglichkeit, die über das Lager verhängte Sperre in absehbarer Zeit aufheben zu können, erblicke ich darin, die derzeitigen Lagerinsassen, soweit es sich nicht um erkrankte Personen handelt, geschlossen nach dort zu überführen..." oraz w k. 3—5: „Da anderseits der Flecktyphus im Lager Auschwitz bislang noch keineswegs erloschen ist und dort umfangreiche sanitätspolizeiliche Massnahmen getroffen worden sind, sehe ich mich zu dieser Anfrage deswegen veranlasst, weil mir abgesehen von den eingangs erwähnten sicherheitspolizeilichen Gesichtspunkten ausserordentlich viel daran liegen muss, einen Seuchenherd am Rande des dicht besiedelten Industriereviers nach Möglichkeit im Keim zu ersticken".

[31] A. *Konieczny*: Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy — Górny Śląsk 1939—1945. Warszawa, Wrocław 1972, Państw. Wydawn. Naukowe, s. 338.

[32] WAP Kce, RK-2903, k. 40.

[33] WAP Kce, SG-1558, k. 73 i 74. Pismem z dnia 8. XII. 1942 r. kierownik więzienia zastępczego w Mysłowicach, *Thomas*, prosi, z uwagi na dwukrotne przekroczenie pojemności obozu, o przeniesienie do więzienia 49 imiennie wymienionych więźniów, osadzonych w obozie przez policję kryminalną w Sosnowcu i postawionych już do dyspozycji sądowi specjalnemu w Katowicach. Spośród 49 wymienionych w wykazie osób, Michał *Rudzki* umarł w Mysłowicach 21. XII. 1942 r., a Józef *Słomczyński* został tam jeszcze zatrzymany do dalszego śledztwa. Transport z 29. XII. 1942 r. objął więc najpewniej 47 osób.

[34] D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie kocentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, 1960, Nr 4, Wyd. Państw. Muzeum w Oświęcimiu, s. 63—64. Transporty z więzienia zastępczego w Mysłowicach były kierowane do Oświęcimia przez kierownicze jednostki policyjne w Katowicach i dlatego ujęte są w Kalendarzu jako katowickie. Mniejsze transporty z Mysłowic mieszczą się zawsze w tzw. transportach zbiorowych. Transporty kierowane z Mysłowic pod sąd doraźny w Oświęcimiu nie były tam w ogóle rejestrowane. Nie byli również rejestrowani więźniowie policyjni umieszczeni podczas duru wysypkowego w Mysłowicach w Oświęcimiu w bloku nr 2a. Przyjęto tych więźniów do ewidencji obozu oświęcimskiego dopiero po zwolnieniu ich z tego bloku na obóz.

lejnych odmowach *Hössa*. Informując *Springoruma* o więźniach, argumentuje, że ich „znaczny odsetek został już skazany na śmierć lub stoi przed doraźnym rozstrzelaniem. Izolacja obozu nie może być przeszkodą w bezzwłocznym wykonaniu podjętych już decyzji" [35]. Nie da się sprawdzić, czy *Springorum* użył tego argumentu, ale jest to bardzo prawdopodobne, gdyż faktycznie w dniach 24 i 25 stycznia 1943 r. — mimo izolacji obozu — odeszły z niego dwa transporty do Oświęcimia i wszyscy objęci nimi więźniowie stanęli w dniu drugiego transportu pod ścianą śmierci [36]. *Metz* uzyskał więc upragnione rozluźnienie obozowego zatłoczenia, wprawdzie nie za zgodą *Hössa*, ale z dyspozycji przewodniczącego sądu doraźnego i kierownika katowickiego gestapo, dr. Rudolfa *Mildnera*.

Tak oto w zwięzłym skrócie wyglądało działanie przeciwepidemiczne władz odpowiedzialnych za stan sanitarny obozu. Można by jeszcze zauważyć — a taki wniosek nasuwają słowa *Metza* o sposobie sanitarnego zabezpieczenia obozu przed zarazą — że te „odpowiedzialne" władze do chwili wybuchu duru nic w kierunku sanitarnym nie czyniły i raczej rozmyślnie utrzymywały fatalny stan rzeczy, obciążający przecież ludzi, których uznano za bezwartościowych. Dopiero groźba rozprzestrzenienia się epidemii na zewnątrz obozu, bardzo realna chociażby ze względu na wszy eksportowane na zewnątrz w bieliźnie więźniów, kazała władzom tym, choć nie bez oporów, zmienić dotychczasowe postępowanie.

Obóz zastygł pozornie w bezruchu. Zniknęli z niego gestapowcy i mniej uciążliwi więźniom funkcjonariusze kripo, a z nimi produkt ich rzemiosła: wycia i jęki katowanych; zniknęła administracyjna nadbudowa z *lagerführerem* Hansem *Thomasem* na czele, przestały obowiązywać apele, spisywania stanów, bo stało się to niepotrzebne. Traciły swą moc obowiązującą postanowienia Regulaminu o bezwzględnej ciszy, o przepisowym siedzeniu na ławkach i leżeniu na brzuchach na jedynce; skończyło się skakanie do łóżek na komendę i bieganie do ustępów z podniesionymi do góry rękami. Pozostał w obozie jeden, niezmienny zespół osobowy wartowników, którego funkcjonariusze trzymali się w bezpiecznej odległości od drzwi cel, klnąc po cichu, że przypadło im w udziale pilnowanie więźniów zarażonych chorobą zakaźną. Oprócz nich pozostał jeszcze w obozie *hauptwachtmeister* Gerhard *Hermann* w zastępstwie *lagerführera* i przydzielony mu do pomocy Alois *Schwammel*, nowy łazienny w miejsce Viktora *Neukircha*, który nie ustrzegł się duru. Im obu przypadła rola poskromicieli epidemii, oczywiście przy udziale stojących do ich dyspozycji więźniów. Izolacja! Żeby już zamknąć obraz, trzeba zaznaczyć, że jakieś nikłe kontakty między obozem w izolacji a światem zewnętrznym jednak istniały. Dochodziły paczki dla więźniów z bielizną i żywnościowe, odbierane na bramie, musiała dochodzić żywność dla kuchni obozowej, środki dezynfekcyjne i inne, gospodarcze, również odbierane na bramie.

Wkrótce po zarządzeniu izolacji rozpoczął się ruch w tej małej, chyba niespełna tysiącosobowej, więźniarskiej społeczności. Dyrygował *Hermann*, który grzmiał donośnym głosem na korytarzu. Przygotowanie do generalnej dezynfekcji rozpoczęto od spalenia wszystkich sienników. Usuwano je kolejno z poszczególnych cel, począwszy od tych, które uchodziły za ogniska zarazy, a więc od celi nr 6, po niej nr 5 itd. Więźniowie mniej chorzy wywlekali je na zewnątrz i dalej na podwórze, gdzie rzucali je na pożarcie płonącemu ogniu. Robili to z ochotą, z wielką ochotą, bo pozbywali się niezmiernie zapluskwionych barłogów, ale również z myślą, że będą nowe, świeże, pachnące suchą słomą. W momencie tej pracy drzwi stały otworem i można było pomyśleć, że nie było się zamkniętym, ale potem drzwi zatrzaśnięto i zabezpieczono od zewnątrz żelaznymi zasuwami i znów nastało jak przedtem.

Nowych sienników jednak nie wydano, ani w tym dniu, ani w następnych. Nadzieje okazały się zawodne. Zdrowi czy chorzy, gorączkujący czy bez gorączki, kładli się odtąd więźniowie do nocnego spoczynku na twardej, żelaznej kratownicy łóżek z poprzecznym, żelaznym prętem, przypadającym przy leżeniu na okolicę nerek. Próbowali niwelować twardość tego łoża, nakładając na kratownice kartony z paczek, lecz *Hermann* takiego szukania wygód nie tolerował. Wystarczyła jedna jego niespodziewana kontrola, by zrezygnowali z takiego ułatwiania sobie więziennego żywota. Ci z jedynki, którzy spali na deskach, nie mieli teraz czego żałować ani zazdrościć tym z tzw. cel „lekkich".

Upłynęło kilka dalszych dni. W tym czasie odeszło z obozu parę małych, podejrzanych transportów i wspomniany już transport 45 osób do Oświęcimia pod sąd doraźny; przeprowadzono też małą selekcję w celach tyfusowych, w której wyniku wybrano 26 osób rzekomo chorych na gruźlicę. Charakterystyczną rzeczą było, że odbywało się to nocą. Wybranych wyprowadzono na korytarz i... ślad po nich zaginął [37]. Takimi to staraniami *Metz* obniżył stan więźniów w obozie do

[35] WAP Kce, RK-2903, k. 13—16. Odnośne ustępy pisma *Metza* z 21. I. 1943 r. brzmią: „Nachdem nunmehr von den 8 erkrankten bzw. krankheitsverdächtigten Wachmännern 2 an Fleckfieber verstorben sind (5 als Fleckfieberkrank bestätigt) dürfte der von hier aufgestellte Grundsatz nicht mehr anzuzweifeln sein, dass grundsätzlich die seuchenhygenische Absicherung des Lagers genau so erfolgen muss, als wenn es sich um ein Lager mit wertvollen Menschen handelte", oraz dalej: „Nach Lage der Dinge soll ein erheblicher Prozentsatz bereits zum Tode verurteilt sein oder vor der standrechtlichen Erschiessung stehen. Die Lagersperre darf kein Hinderniss sein, unverzüglich diese bereits festliegenden Massnahmen durchzuführen".

[36] A. *Konieczny, o.c.*, s. 364 i 366. Z 38 osób wymienionych przez autora, 13 zostało wziętych z „jedynki", 21 z cel objętych tyfusem i 4 osoby z oddziału kobiet. Fakt włączenia do transportu aż 21 osób z cel tyfusowych każe — wobec odmowy *Hössa* przyjęcia do obozu oświęcimskiego więźniów z Mysłowic — przyjąć, że transportem zostali objęci tylko więźniowie z zadecydowaną karą śmierci. Globalna wielkość transportu podana przez autora została chyba jednak zaniżona, gdyż nie uwzględnił on dalszych 14 osób odpisanych ze stanu „jedynki" w dniach 24 i 25. I. 1943 r., a nie wiadomo, ile takich dodatkowych osób mogło jeszcze być z innych cel. Wydaje się, że przyjęcie liczby 60 osób w transporcie nie będzie przesadne. Na uwagę zasługuje również, że transport dotyczył członków ZWZ aresztowanych na wiosnę 1942 r. Sprawozdanie gestapo nr 179 (WAP Kce, Fotokopie gestapo, sygn. E-8) wymienia 170 aresztowanych w tym czasie (w numeracji 171 aresztowanych został opuszczony nr 135).

[37] Według relacji ustnej Alfonsa *Wrony* z Mysłowic.

poziomu, który umożliwił przystąpienie do generalnej dezynfekcji cel.

Rozpoczęła się ona od opróżnienia celi nr 6. Chorych z niej umieszczono w celi nr 5, a zdrowszych upchano po innych celach i w celi nr 1a, czyli *Zweigstelle*, którą przedtem całkowicie opróżniono z więźniów. Dezynfekcję cel przeprowadzał *Schwammel* przy pomocy więźniów ozdrowieńców, Józefa *Sobolewskiego* i Antoniego *Spyrki*. Całą tę ekipę nazywano w tym czasie dezynfektorami. Po uszczelnieniu okien zapalali we wnętrzu celi 5—10 świec gazowych, po czym zamykali szczelnie drzwi, oklejając je ponadto pasami papieru. Ale mimo tych środków zabezpieczających gaz przenikał do korytarza i do sąsiednich cel szparami w belkowaniu stropów i dosłownie dusił zamkniętych w nich więźniów. Po dwóch dniach otwierano gazowaną celę, gotową już do ponownego zaludnienia.

Cela nr 6 została przeznaczona na celę chorych — nowe więc urządzenie, bo dotychczas takiej w obozie nie było. Po wygazowaniu jej poprowadzono chorych, którzy w niej mieli być umieszczeni, do łaźni i odwszenia. Makabryczny to był widok, gdy wracali po kąpieli nago, człapiąc piszczelami, wynędzniali do cna, podtrzymujący się wzajemnie. Tych, którzy nie mieli dosyć sił, nieśli dezynfektorzy i mocniejsi jeszcze koledzy. Przed wejściem do celi czekało na nich drewniane koryto, zdobyte w rzeźni miejskiej, napełnione wodą z dodatkiem potężnej dawki lizolu. Koryto było głębokie. Musieli zanurzyć się w nim jak w wannie, dokładnie, po czubek głowy. Kto nie miał dosyć sił, doświadczał pomocy dezynfektorów, którzy spełniali przyjęty na siebie obowiązek pod czujnym okiem *Hermanna*, bezwzględnego w tej akcji. Po przejściu tego czyśćca wstęp na celę był wolny, można było poczłapać do niej i poddać się przyjemności umierania.

Cela stała się w izolowanym obozie izolatką. Początkowo była przepełniona, gdyż leżało w niej 100 chorych, po dwóch na jednym łóżku. Była jedyną celą, która zaraz po wygazowaniu otrzymała sienniki. Inne cele tego dobrodziejstwa nie doświadczyły. Nikt do tej celi nie wchodził, nie było żadnej opieki lekarskiej i chorych w ogóle nie leczono; organizm chorych sam sobie musiał poradzić z chorobą. Dla zapobiegnięcia rozszerzeniu się epidemii posiłki podawano przez otwór wycięty w drzwiach. Nawet przy apelach nikt nie wchodził do celi, tylko u jej progu pytano, jaki jest stan więźniów i ilu z nich umarło [38]. Po wygazowaniu piątki przeniesiono tam lżej chorych, toteż warunki przebywania w celi chorych stały się znośniejsze.

Dezynfekcji poddano wszystkie cele oddziału męskiego, a również cele oddziału kobiet, chociaż tam nie było epidemii. Wszyscy więźniowie dezynfekowanych cel przeszli przez łaźnię i odwszenie, unikneli jedynie koryta z lizolem, za to łaźnia była dla nich koszmarem. Po oddaniu ubrań i bielizny do parowania szli pod gorący prysznic, a po nim stali 2 do 3 godzin w strugach mroźnego powietrza, które wiało od świetlika umieszczonego w suficie. Łaźnia była wprawdzie ogrzewana, ale piecyk był dychawiczny i dawał odrobinę ciepła tylko tym, którzy go otoczyli ciasnym kołem. Reszta stała pod ścianami w oczekiwaniu na wyparowane ubrania i drżała z zimna. Wśród tych oczekujących byli także chorzy i poważnie chorzy, bo dur i inne choroby występowały we wszystkich celach męskich, różne było tylko nasilenie choroby.

W sprawie dezynfekcji cel oddziału kobiecego należy jeszcze dodać, że w czasie jej przeprowadzania przerzucano na okres gazowania kobiety i młodocianych również do celi nr 1a, czyli *Zweigstelle*. Błędny byłby jednak wniosek, że młodociani byli tam umieszczani na stałe [39].

Przeprowadzenie dezynfekcji obozu okazało się niewątpliwie dużym osiągnięciem *Hermanna* i jego ekipy dezynfektorskiej. Dokonał tego twardą ręką, nie patrząc na ofiary. Po dezynfekcji dopilnowywał utrzymania czystości osobistej więźniów i cel. Przeprowadzał częste kontrole czystości bielizny jeszcze w czasie trwania duru. Wymagał czystej bielizny, aczkolwiek nie stworzył najskromniejszych nawet warunków do jej prania. W czasie kontroli wyciągał z cel po kilku więźniów na korytarz i tam ciężką ręką wydzielał po 25 bykowców każdemu, u którego znalazł zabrudzony kołnierz lub nieczyste mankiety rękawów koszul. Oberwało się również kalifaktorom za niedopilnowanie czystości. Wynik z tego taki, że ten i ów tłamsił swą bieliznę w wiaderku i suszył ją w zimnej celi na łóżku, ale były to wypadki odosobnione, bo nie wszyscy mogli to robić. Wprawdzie Państwowy Urząd Budownictwa Naziemnego powiadomił pismem z 30 stycznia 1943 r. pruskiego ministra finansów, że ze względów zdrowotnych musiało być w trybie pilnym podjęte zainstalowanie pięciu kotłów do prania bielizny w zastępczym więzieniu policyjnym, ale było to przedsięwzięcie jeszcze nie zrealizowane [40].

Dnia 20 lutego 1943 r. zniesiono izolację sanitarną oddziału kobiecego; zniesienie jej w oddziale męskim nastąpiło 9 marca 1943 r. Oficjalnie umarło na dur 72 więźniów spośród 218, którzy przebyli chorobę, a z funkcjonariuszów policyjnych czterech z dziewięciu [41].

Warto jeszcze na zakończenie tej części artykułu zacytować jeden szczegół związany z przeprowadzoną dezynfekcją obozu. W aktach (WAP Katowice) znajduje się wielce charakterystyczny dokument, stawiający w bardzo krytycznym świetle tak przez Niemców podnoszone przy każdej sposobności niemieckie poczucie solidności i porządku. Oto sam *gauleiter* i nadprezydent Prowincji Górnośląskiej, Fritz *Bracht*, dopytywał się pisemnie — z upoważnienia centralnej władzy policyjnej, w celu pociągnięcia do odpowiedzialności karnej — o urzędnika, który w zastępczym więzieniu policyjnym zarządził spalenie

[38] Biuletyn GKBZHwP, Wyd. Prawnicze, Warszawa, 1973, tom XXV, s. 36 — z zeznań Józefa *Sobolewskiego*.

[39] Twierdzi tak J. *Witkowski*, *o.c.*, przyp. na s. 9. Trzeba by wyjaśnić pojęcie „młodocianości". Niemcy, jeżeli osoba poniżej 18 lat była obciążona poważnym zarzutem politycznym, uważali ją za dorosłą i umieszczali ją w takich wypadkach razem z mężczyznami. Takie wypadki zachodziły w obozie w Mysłowicach. Natomiast dzieci poniżej lat 16 nie były umieszczane w celach na oddziale męskim.

[40] WAP Kce, RK-2540, k. 136.

[41] WAP Kce, RK-2903, k. 29 z 20. II. 1943 r. oraz k. 34 z 4. III. 1943 r.

1000 kompletów siennikowych z papieru, 500 prześcieradeł, 500 kopert do koców i 500 powłóczek do zagłówków. *Bracht* pisał: „nie mam żadnych zastrzeżeń do zniszczenia kompletów siennikowych z papieru (...), zniszczenie bielizny pościelowej muszę określić wprost jako nieodpowiedzialne".

Otóż jak długo obóz mysłowicki istniał, nigdy żaden więzień w nim nie widział bielizny pościelowej i nigdy z takiej żaden więzień nie korzystał. Zachodzi wobec tego pytanie, kto ją ukradł, i dalsze: co wobec tego działo się w innych magazynach, np. w żywnościowym, kuchennym? [42] Na to drugie pytanie można sobie samemu znaleźć odpowiedź, jeśli się zważy, że w Mysłowicach, w których w zasadzie przebywało się do trzech miesięcy, zanotowano 17 wypadków śmierci głodowej, w tym 14 w roku 1942, zadekretowanych w aktach Urzędu Stanu Cywilnego jako zgony z ogólnego wycieńczenia [43].

OKRES PO TYFUSIE

Jak już powiedziano, izolację oddziału męskiego zniesiono dnia 9 marca 1943 r. Zrezygnowanie z niej nie miało być równoznaczne z otwarciem obozu dla dalszych więźniów; miało to nastąpić dopiero po sprowadzeniu i uruchomieniu nowego urządzenia do odwszawiania, co przewidywano wykonać w ciągu 2 do 3 tygodni. Zakreślony termin zbiegał się z terminem wyznaczonym przez centralne władze policyjne wspomnianej już firmie *A. G. Bühring* w Weimarze. Wierzono widocznie w solidność tej firmy [44].

Pierwsze dni po zniesieniu izolacji nie zaznaczyły się zwiększeniem ruchu osobowego w obozie, ale był to tylko pozorny spokój. Gestapo parło już na bramy więzienia, nie licząc się z administracyjnymi koniecznościami. Od 26 stycznia 1943 r. postępowała dekonspiracja siatki wywiadu ZWZ Jana *Margicioka* na Zaolziu i w Cieszyńskiem; aresztowanych umieszczono czasowo w więzieniu w Cieszynie. Dnia 16 marca 1943 r. zwieziono ich do Katowic, a niebawem 18 marca 1943 r. przerzucono do Mysłowic pierwsze 28 osób. Wkrótce trafiły do obozu dalsze rezultaty tej sprawy, razem 71 osób. Już 25 marca 1943 r. wywieziono z niego pod sąd doraźny w Oświęcimiu 52 osoby, większość z organizacji TON (Tajna Organizacja Niepodległościowa). Rychło rodziny wywiezionych otrzymały powiadomienia o rozstrzelaniu ich za zdradę stanu i przygotowanie próby oderwania Śląska od Rzeszy [45]. Obóz wchodził w ten sposób w normalny rytm pracy.

Upłynął marzec; firma *A. G. Bühring* zlecenia centralnej władzy policyjnej nie wykonała. Dokument z 27 listopada 1943 r. charakteryzuje brak jakiegokolwiek postępu w tej sprawie. Nowy prezydent Policji, dr Hermann *Ramsperger*, zwracając się pisemnie za pośrednictwem prezydenta Rejencji do centralnej władzy policyjnej, po przypomnieniu najpierw, że dostawa miała nastąpić w I kwartale 1943 r., wyjaśniał następnie, że po wielu ponagleniach firma zapowiedziała dostawę aparatury najpierw na czerwiec, a później na dzień 15 października 1943 r., zapowiedź jednak nie została spełniona, że po ponownym monicie przyrzekła zrealizowanie dostawy do końca grudnia 1943 r., ale doświadczenie każe powątpiewać, by przyrzeczenie to zostało dotrzymane. *Ramsperger* dowodził, że z uwagi na bardzo silne obłożenie obozu więźniami, zupełnie niedostateczny stan posiadanego urządzenia i wynikające stąd zwiększenie zagrożenia epidemicznego, bezzwłoczne dostarczenie nowego aparatu staje się pilnie potrzebne. Zwraca się do centralnej władzy policyjnej z prośbą o wywarcie nacisku na firmę, by zgodnie ze zleceniem wydanym przed przeszło rokiem wyprodukowała bezzwłocznie aparaturę i dostarczyła ją, by zły stan sanitarny w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach mógł być nareszcie usunięty [46].

Ostatnia interwencja była również bezskuteczna. Więzienie zastępcze nie doczekało się nowego aparatu do końca swej działalności. Był to nie tyle wynik złej woli firmy *A. G. Bühring*, bo byłoby to nie do pomyślenia, ile raczej stosunków, jakie narastały z przedłużaniem się wojny. Niemcy stawały się jednym wielkim obozem. Aresztowania były coraz bardziej masowe i ciągnęły się w nieskończoność. Pęczniały istniejące obozy, a wołaniom o nową powierzchnię więzienną nie było końca. Problemem stało się zwalczanie zbiegostwa z pracy, problemem tak nabrzmiałym, że Niemcy nie dawały sobie już z nim rady. Zapotrzebowania na urządzenia do odwszawiania były tym bardziej wszędzie duże, może większe w głębi Rzeszy niż na jej obrzeżach, musiały więc Mysłowice obejść się tym, co posiadały.

Stare urządzenie jakoś działało. Nowy łazienny, Alojzy *Schwammel*, umiał je utrzymać w stanie używalności, a gdy sam nie potrafił usunąć usterki czy większej awarii, zawsze w wielkiej liczbie więźniów znalazł fachowego pomocnika, który mu w tym chętnie pomógł. Spełniał swą funkcję nader sumiennie, czego nie można powiedzieć o *Neukirchu*.

Po durze doszło do zasadniczych zmian w nadzorze więzienia. W dniu 13 marca 1943 umarł prezydent Policji, *Metz*, a stanowisko po nim objął dr Hermann *Ramsperger, brigadeführer SS* [47]. Nie wrócił już po epidemii na swój urząd *lagerführera* Hans *Thomas*, który załamał się chyba na rzekomym spaleniu bielizny pościelowej i musiał skończyć swą karierę. Jako zastępca *lagerführera* działał w tym czasie *polizeimeister, Nun*, i uchodził nadal za takiego również *hauptwachtmeister*, Gerhard *Hermann*, który funkcję tę pełnił w czasie epidemii. W oczach więźniów nawet szef kuchni, *Trybus*, chciał uchodzić za zastępcę *lagerführera* i jeśli na przykład miał dyżur niedzielny, wymagał, by go tak tytułowano. Charakterystyczny był ten nieunormowany okres.

[42] Tamże, k. 48 z 22. II. 1943 r.

[43] *Bubik* i *Brzycki*, *o.c.*, s. 59—79 — Wykaz więźniów zamordowanych w więzieniu w Mysłowicach od 1941 r. do dnia 26 stycznia 1945 r. sporządzony na podstawie zapisów w księgach zgonu Urzędu Stanu Cywilnego w Mysłowicach.

[44] WAP Kce, RK-2903, k. 34 z 4. III. 1943 r.

[45] Gryps *Margicioka* wysłany z więzienia zastępczego do inspektora rybnickiego ZWZ Władysława *Kuboszka* — fotokopia w materiałach autora, oraz CA KC PZPR, M/2270/3 s. 202/III/148, raport z 14. V. 1943 r. i Mf/2270/1 s. 202/III/139, t. 1. raport z 15. V. 1943 r.

[46] WAP Kce, RK-2905, k. 130 z 27. XI. 1943 r.

[47] *Bubik* i *Brzycki*, *o.c.*, s. 24.

W połowie roku objął stanowisko *lagerführera* Karl *Reichel, oberleutnant* Policji Ochronnej i członek *SS* [48].

Z nowymi ludźmi przyszły do obozu nowe obyczaje. Szczęściem były one przychylniejsze dla więźniów. *Hermann* i *Schwammel* oczyścili w czasie duru obóz z robactwa, a teraz pilnowali, by nie doszło do jego ponownego zapaskudzenia. Pobudki do tego nie są ważne, liczą się tylko fakty. Zwyczajem stała się cotygodniowa kąpiel więźniów oraz okresowe, profilaktyczne parowanie bielizny i odzieży więźniów. Wprowadzono obowiązkowe cosobotnie czyszczenie cel, które polegało na myciu podłóg, łóżek i desek na nich, ławek, po prostu całego urządzenia cel. Zmywano to wszystko wodą z dodatkiem lizolu. Proszków do prania na ten cel *Schwammel* również nie żałował. Nowi więźniowie krzywili się na to czyszczenie, bo nie należało do rzeczy przyjemnych i zawsze po generalnym myciu utrzymywały się przez jakiś czas opary w celi z wysychania podłóg i sprzętów, ale starsi stażem więźniowie, którzy mieli za sobą dur i przedtyfusowe niechlujstwo, umieli wytłumaczyć swym młodszym kolegom konieczność takiego czyszczenia.

Umożliwione zostało również oddawanie bielizny do wyprania w pralni obozowej, gdy już została uruchomiona. Utrzymany wprawdzie został zwyczaj wysyłania bielizny do domów i otrzymywania jej stamtąd, ale wśród więźniów istniała zawsze pewna liczba takich, którzy nie mogli nawiązać kontaktu z domem rodzinnym i dla niej możliwość prania bielizny w obozie była prawdziwym dobrodziejstwem. Przeprowadzał *Schwammel* również kontrole czystości osobistej więźniów, grzebiąc się w ich koszulach i owłosieniu łonowym. Kontrole te nie były bezskuteczne. Znajdował czasem, szczególnie u nowo przybyłych, „mendoweszki". Nosicielom takim wydzielał specjalny płyn do ich wytępienia.

Podkreślić jeszcze potrzeba, że utrudniona została możliwość wnoszenia do obozu wszy z zewnątrz; wszyscy nowo przybyli poddawani byli kąpieli, a bielizna ich i odzież podlegały dezynfekcji parowej. Dokument mówi o wyznaczeniu kary bicia za każdą znalezioną wesz, musiały więc zachodzić wypadki egzekwowania takich kar [49]. Dzięki tym wszystkim nowościom sanitarnym w obozie do końca jego działalności nie wystąpiły żadne choroby zakaźne, mimo że zagrożenie było realne, o czym świadczy chociażby pismo centralnej władzy policyjnej, skierowane do nadprezydentów Dolnego i Górnego Śląska w VIII Okręgu Wojskowym; czytamy tam: „Przeludnienie więzień policyjnych, szczególnie zatrzymanymi zagranicznymi siłami roboczymi, stanowi z punktu widzenia higieny znaczne niebezpieczeństwo zagrażające w równej mierze niemieckiej ludności cywilnej. Z otrzymanych sprawozdań wynika, że owe nie do zniesienia stosunki powodowały w powtarzających się wypadkach zarazy" [50].

Leutnant, Hans *Reichel*, nowy *lagerführer* — to była dobra „miotła". Czuł się samodzielnym gospodarzem zastępczego więzienia i nie dał sobie ograniczać swej władzy; z gestapo jej nie dzielił. Wymagał dyscypliny tak od więźniów, jak i podległego personelu. U początków jego rządów rozszerzono część więzienną obozu o trzy baraki więzienne, w których osadzano młodzież męską i żeńską, odbywającą małe kary policyjne przeważnie za zbiegostwo z pracy w Niemczech. W celu zatrudnienia tej młodzieży zorganizowano na obszernych łąkach przyrzecznych za Przemszą rozległe ogrodnictwo więzienne, połączone z obozem kładką przez rzekę. Postawiono również czwarty barak dla celów administracyjnych. *Reichel* umieścił w nim biura administracji, funkcjonariuszy plutonu wartowniczego, a częściowo też funkcjonariuszy gestapo i kripo, prowadzących śledztwa. Zadbał również o zwiększenie zabezpieczenia obozu: w miejscu dotychczasowego ogrodzenia zewnętrznego postawił dwie linie z siatki i drutów kolczastych, od strony południa i wschodu podwójne, wewnątrz obozu nieco niższe, odgraniczające część więzienną od administracyjnej, a w części więziennej również właściwe więzienie policyjne od obozu karnego.

We wspomnieniach więźniów czasy *Reichla*, przypadające już na okres ponoszenia klęsk przez Niemcy hitlerowskie, charakteryzuje pojawienie się dodatnich ocen, ograniczył bowiem złodziejstwa w kuchni, choć trudno by było stwierdzić, że je całkowicie zlikwidował. Ale to, co zrobił, wpłynęło na dużą poprawę w żywieniu więźniów; w miejsce lagrowej zupki, tzw. „siwej wody", przyszły gęstsze zupy, ze sporą zawartością ziemniaków, również fasoli, kasz, a nawet mięsa [51]. Mogli to byli ocenić właściwie tylko więźniowie, którzy znali wcześniejsze żywienie. Szły również paczki z domów rodzinnych, co jednak nie było zasługą *Reichla*, gdyż zostały dopuszczone do więzienia zastępczego w końcu 1942 roku, równocześnie z dopuszczeniem ich do obozów koncentracyjnych.

Raporty ruchu oporu dla Delegatury Rządu mówią o zakazie otrzymywania paczek. Jest to z pewnością przekaz błędny, bo nikt na dole nie był władny zmienić zarządzenia ogólnego wydanego przez władze centralne. Ale podstawy do wyciągnięcia takiego wniosku istniały. Dał je Johann *Makowka, oberwachtmeister* zatrudniony w administracji więziennej, Niemiec z Westfalii, człowiek o ograniczonej umysłowości. W dniu pisania do domów rodzinnych zarządził po wydaniu kartek korespondencyjnych, by więźniowie wypisali na nich tylko adresy. To była nowość, która znakomicie miała mu ułatwić pracę. Na pustej, odwrotnej stronie, przeznaczonej na korespondencję, przybił starą i zdeaktualizowaną pieczątkę z lat wcześniejszych, którą niewątpliwie znalazł w biurku swego poprzednika. Punkt 2 tej pieczątki postanawiał: „Przy przesyłkach paczkowych dopuszczona jest tylko bielizna". Żeby nie było wątpliwości, uzupełniono to niżej w nawiasach: „(Środków żywnościowych ani używek nie należy załączać)". Podpis brzmiał: „I. A. *Makowka*". Po wysłaniu w dniu 3 sierpnia 1943 r. tej swoistej korespondencji więźniów do domów rodzinnych albo się sam zorientował w popełnie-

[48] Tamże, s. 22.

[49] CA KC PZPR, M/2270/2, s. 202/III/146, raporty z 18. VII. 1943 i z 13. VIII. 1943 r. oraz Mf/2270/1 s. 202/III/139, t. 2, raporty z 30. IX. 1943 i z 15. XI. 1943 r. ruchu oporu składane w Delegaturze Rządu. Z materiałów M. *Starczewskiego*.

[50] WAP Kce, RK-2902, k. 72 z 15. III. 1944 r.

[51] CA KC PZPR, *o.c.*, raporty z 18. VII. 1943 i z 30. IX. 1943 r.

niu gafy, albo mu ktoś w tym pomógł; faktem jest, że się z niej wycofał i paczki znów zaczęły nadchodzić do obozu.

Zaistniał jeszcze dalszy wypadek, który mógł spowodować powstanie mylnej oceny. W kartkach korespondencyjnych wysłanych przez więźniów dnia 3 listopada 1943 r. musieli oni na żądanie gestapo podać, by wszystkie przesyłki dla nich przeznaczone były kierowane do siedziby gestapo w Katowicach, Strasse der SA Nr 49 (obecna ul. Powstańców). Płynęły tam paczki do czasu, aż sprawa stała się kłopotliwa dla mocodawców. Gdy tymi paczkami zostali po prostu zawaleni i okazało się, że wiele żywności ulega zepsuciu na skutek wadliwej i opóźnionej ekspedycji ich do obozu, zrezygnowali z utrzymania w mocy swego zarządzenia [52].

Reichel zyskał również w oczach więźniów, gdy rozpoczął małą wojnę z funkcjonariuszami gestapo. Zaczęło się to od zakazania kalifaktorom wykonywania kar na więźniach, zleconych przez tych funkcjonariuszy. Zabronił im w ogóle wstępu do części więziennej obozu i robił starania o ograniczenie ich terenu operacyjnego do izb zeznań. Oddanie do ich dyspozycji kilku pomieszczeń w baraku administracyjnym oraz całkowite wyodrębnienie z części więziennej kilku dalszych izb, z dojściem do nich z części administracyjnej, jest tego najlepszym dowodem.

Do pogłębienia tarć doszło, gdy lekarz policyjny dr *Lensen* zawezwał *Reichla* do izby chorych, która w tym czasie znajdowała się już w celi nr 9 w baraku kobiecym, by mu pokazać więźniów zmasakrowanych w czasie przesłuchań. Po krótkiej naradzie zawezwali gestapowców. Przyszło ich kilku z bykowcami w ręku, widocznie oderwanych od roboty. Oburzyli się na *Reichla* i dr *Lensena*, że ośmielili się na to zwrócić uwagę, a nadto oświadczyli, że będą nadal bili, gdyż sytuacja tego wymaga. Gnijące pośladki, nogi i plecy i niesamowity fetor, który z ran emanował, w najmniejszym stopniu nie studził ich zapałów [53].

Również *Ramsperger* należał do tych, którzy nie dają sobie mieszać w garnku. W obozie *Reichel* był zdyscyplinowanym wykonawcą jego poleceń i stanowili chyba dobrze rozumiejącą się parę. Dnia 28 lipca 1943 r. zjechał do obozu na inspekcję. Zaglądał do każdej przysłowiowej dziury i wszystkim się interesował. Wizytował kuchnię, łaźnię z urządzeniem do odwszawiania i poszczególne cele. Na jedynce zniósł leżenie na brzuchach, wprowadzone regulaminem *Metza* i kazał do niej wstawić ławki do siedzenia (wskakiwanie do łóżek na komendę z czołowych, węższych ścian, wyszło już z użycia w czasie duru i nie zostało wznowione).

Po zwizytowaniu celi chorych, do której *Reichel* nie omieszkał go zaprowadzić, *Ramsperger* zakazał gestapowcom znęcania się nad więźniami. Sprawa musiała być dyskutowana w obecności gestapowców, skoro dokument zanotował słowa *Ramspergera*, mocno kompromisowe: „Bić można, ale w miarę" [54]. Nie mógł zresztą zakaz *Ramspergera* być skuteczny, bo gestapowcy nie podlegali mu i mogli sobie drwić z takich zakazów. Skończyło się to wszystko ugodowo: gestapowcy uznali wyłącznie prawo *Reichla* do decydowania w pomieszczeniach więziennych, lecz wyprosili sobie mieszania się do tego, co działo się w izbach zeznań. Odtąd *Reichel* pilnował terenu swej kompetencji i omijał izby zeznań, do których nie wchodził.

W izbach tych działo się znów jak w najgorętszych okresach 1942 roku. Więźniowie, którzy stamtąd wracali czasem o własnych siłach, a czasem korzystając z pomocy kolegów, przeżywali swe przejścia na twardych ławach albo jęczeli na łóżkach. Byli i tacy, którzy szli prosto na celę chorych, skąd często byli nadal wzywani na przesłuchania, bo gestapowcy nie uznawali choroby za powód zwalniający od zeznań. W stosowaniu drastycznych metod byli bezwzględni, każda była dobra, jeśli wydawała się skuteczna i wydobywała z masakrowanych ciał nowe zeznania [55].

Cela chorych była przystanią, w której w większości wypadków zmaltretowany do reszty człowiek mógł dojść do siebie albo spokojniej niż w innych celach umrzeć, bo większość wypadków dotyczyła osób, które przychodziły tu po przesłuchaniach. Dotyczy to lat 1943—1945, w których cela ta istniała. Prowadzili ją sanitariusze z bożej łaski, Józef *Sobolewski* i Antoni *Spyrka*. Fachowość ich płynęła z podpatrywania lekarza i z eksperymentowania. Zasoby ich środków medycznych były bardzo skromne, choć niewątpliwie bogatsze niż przed tyfusem. Zdarzało się, że przepisał coś lekarz policyjny, ale przeważnie przepisane przez niego lekarstwa nie były osiągalne w aptekach. Opierali się więc przede wszystkim na środkach przemycanych do obozu przez pracowników obsługi, przepisywanych na różne nazwiska przez miejscowych lekarzy polskich [56].

Z przyczyn śmierci w obozie — poza durem — wysuwają się na czoło choroby serca i płuc. Pod tymi określeniami ukrywano śmierć na skutek urazów odniesionych podczas przesłuchań [57]. W roku 1942 poważną pozycją jest również wspomniana już śmierć głodowa. Pozycja ta w następnych latach zaniknęła, zanotowano tylko po jednym wypadku w latach 1943 i 1945. Wzrosła natomiast liczba zastrzelonych bądź umarłych na skutek postrzałów z 6 wypadków w r. 1942 i 4 w r. 1943 do 11 wypadków w r. 1944. Ogółem umarło w Mysłowicach 249 osób, w roku 1941 — 6, 1942 — 73 (w tym z powodu duru 1), w 1943 — 120 (w tym z duru 71), w 1944 — 49 oraz w 1945 — 1 wypadek. Z tego wynika, że najwięcej umarło w 1942 roku (bez duru), co wskazuje, że rok ten był najtrudniejszym w obozie.

UWAGI KOŃCOWE

Wybuch w zastępczym więzieniu policyjnym duru wysypkowego o charakterze epidemicznym

[52] Tamże, raporty z 10. IX. 1943, 30. IX. 1943 i z 31. X. 1943 r. oraz autentyczne karty korespondencyjne wysłane przez więźniów z więzienia zastępczego. Z materiałów autora.

[53] *Bubik* i *Brzycki*, *o.c.*, s. 37, oraz jak w przyp. 49, raporty z 18. VII. 1943 i z 30. IX. 1943 r.

[54] CA KC PZPR, *o.c.*, raporty z 13. VIII. 1943, 30. IX. 1943 i 31. X. 1943 r.

[55] Tamże, raporty z 18. VII. 1943 i 30. IX. 1943 r. oraz *Bubik* i *Brzycki*, *o.c.*, s. 36—37.

[56] Tamże, raport z 18. VII. 1943 r.

[57] *Bubik* i *Brzycki*, *o.c.*, s. 37 — zeznanie Józefa *Sobolewskiego* oraz s. 47 — zeznanie Augustyna *Kopca*.

spowodował poprawę w nim warunków sanitarnych. Zgodzili się na to Niemcy nie ze względów humanitarnych, lecz pod presją zagrożenia infekcją społeczeństwu niemieckiemu. Epidemia nie odebrała obozowi charakteru jego dotychczasowego celu i działalności. Był on nadal ośrodkiem prowadzenia śledztwa przeciw rozwijającej się gwałtownie konspiracji polskiego państwa podziemnego i zyskał sobie za to niepochlebną nazwę centralnego więzienia politycznego na Śląsku [58]. Stąd prowadziła droga pod ścianę śmierci oświęcimskiego obozu, pod gilotynę katowickiego więzienia, do miejsc publicznych straceń w różnych miejscowościach rejencji, a w najlepszym wypadku do obozów koncentracyjnych.

JÓZEF WITKOWSKI Wrocław

były więzień *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* w Łodzi nr 798

„Zakład wychowawczy" w Grodkowie

Na Górnym Śląsku i Śląsku Opolskim istniało wiele różnych zakładów wychowawczych i opiekuńczych, których urzędowe nazwy nie pokrywały się z charakterem i celami eksterminacyjnymi tych zakładów. Jednym z nich był „Zakład wychowawczy" w Grodkowie (Grottkau). Nosił on nazwę: Krajowy Zakład Wychowawczy (*Landes-Erziehungsanstalt — Dienststelle der Verwaltung des Oberschlesieschen Provinzialverbandes*). Zakład ten podlegał bezpośrednio Krajowemu Urzędowi ds. Młodzieży (*Landesjugendamt*) w Katowicach.

Przed omówieniem sprawy tego zakładu warto przypomnieć kilka faktów dotyczących tła problematyki. Już 26 października 1939 r. utworzono nową rejencję (*Regierungsbezirk Kattowitz*) z siedzibą jej władz w Katowicach, łącząc przedwojenne części, niemiecką i polską, Górnego Śląska, Cieszyn i Zaolzie, część ziem inkorporowanych do Rzeszy, a nazwanych w terminologii niemieckiej *Westgalizien*, rejony Będzina i Sosnowca oraz część rejencji opolskiej (*Reg.-Bez. Oppeln*) we wspólny obszar liczący 8924 km² i 2 967 000 mieszkańców. W dniu 1 kwietnia 1941 r. utworzono Górnośląski Zarząd Prowincjonalny (*Provinzialverwaltung Oberschlesien*) w Katowicach, a przy nim powstał wtedy Krajowy Urząd ds. Młodzieży w Katowicach. Do zadań tego urzędu należało m. in. organizowanie działalności kulturalnej i sportowej, niesienie pomocy materialnej biednym i wychowanie dzieci opuszczonych. W myśl przepisów niemieckiego prawa opiekuńczego dziećmi pozbawionymi opieki winno zająć się państwo, zapewniając im opiekę i wychowanie aż do czasu uzyskania pełnoletności. Opiekowanie się i wychowywanie dzieci osieroconych i pozbawionych opieki rodzicielskiej należało właśnie do wspomnianego *Landesjugendamtu* w Katowicach.

Na czele tego urzędu stanął Alwin *Brockmann*, urodzony 24 października 1903 r. w Hamburgu, zagorzały nazista i polakożerca. Zrobił błyskawiczną karierę. Jeszcze pod koniec 1941 r. nosił skromny tytuł referenta tegoż urzędu. Po kilku miesiącach był już wysoko notowanym radcą zarządu prowincjonalnego i kierownikiem Krajowego Urzędu ds. Młodzieży w Katowicach przy Górnośląskim Zarządzie Prowincjonalnym.

Funkcjonariusz ten osobiście nie brał bezpośredniego udziału w eksterminacji dzieci polskich, sam nie brudził sobie rąk, należał do zbrodniarzy „zza biurka". Był fanatycznym wyznawcą nazizmu i rasizmu, pałał nienawiścią do wszystkiego, co polskie, nienawidził zwłaszcza dzieci polskich. Na terenie Górnego Śląska był głównym inicjatorem utworzenia obozu dla małoletnich w Łodzi [1]. W kwietniu 1942 r., powołując się na zarządzenie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 18 lutego 1942 r. i działając w imieniu nadprezydenta prowincji górnośląskiej, wydał poufny okólnik, w którym poinformował podległe sobie *jugendamty* powiatowe i zainteresowane władze, że małoletni polscy przestępcy nie podlegają żadnej ochronie ani opiece, a po ukończeniu 16. roku życia winni być niezwłocznie kierowani do obozów koncentracyjnych [2].

W dniu 29 maja 1942 r. w sprawozdaniu o wychowaniu młodzieży, w rozdziale pt. Nowe zadania, postulował utworzenie specjalnych zakładów, przeznaczonych wyłącznie dla małoletnich Polaków, gdyż „stosowanego niestety jeszcze wspólnego wychowania nie można dłużej tolerować" [3].

Jeszcze na początku 1942 roku niemieckie sądy opiekuńcze wydawały wyroki umieszczenia małoletnich Polaków w zakładach opiekuńczych i wychowawczych. W dniu 15 czerwca 1942 r. zastępca nadprezydenta, z inicjatywy *Brockmanna*, wydał ściśle tajne zarządzenie zakazujące kierowania do sądów opiekuńczych wniosków o objęcie opieką małoletnich Polaków. W zarządzeniu czytamy m. in.: „Pomijając zasadnicze pytanie, czy niemieckie prawo opiekuńcze w ogóle odnosi się do obcej narodowościowo młodzieży, realizacja opieki nad tą młodzieżą napotyka na wielkie trudności, gdyż ze względu na ograniczoną liczbę miejsc zróżnicowanie metod wychowawczych,

[58] CA KC PZPR, *o.c.*, raport z 30. IX. 1943 r.

[1] Zob. J. *Witkowski:* Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi. Wrocław 1975, Ossolineum, ss. 27—32.

[2] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej, w skrócie, WAP). Zespół Provinzialverwaltung, sygn. 5270, k. 42.

[3] Tamże, k. 6.

tzn. rozdzielenie i odrębny sposób traktowania są niemożliwe" [4]. Powołując się na zgodę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy zakazuje ze skutkiem natychmiastowym kierowania do sądów opiekuńczych wniosków o objęcie opieką małoletnich narodowości polskiej.

W dniu 17 sierpnia 1942 r. odbyła się w Krajowym Urzędzie ds. Młodzieży w Katowicach (przy ul. Francuskiej) narada. Na naradę przybył przedstawiciel Wyższego Krajowego Sądu w Katowicach, dr *Dawczyński* (imienia nie wymieniono). Omawiana była sprawa małoletnich Żydów, Czechów, Cyganów, ale przede wszystkim Polaków. Uczestnicy narady widzieli już tylko jedno rozwiązanie: kierowanie małoletnich obcej narodowości do obozów koncentracyjnych, zanim zostanie otwarty planowany obóz dla małoletnich w Łodzi. Sporo miejsca poświęcono także germanizacji dzieci obcej narodowości. *Brockmann* stwierdził z całym naciskiem: „Prawo do opieki (czytaj: do życia) ma jedynie młodzież pełnowartościowa pod względem rasowym" [5].

W dniu 20 października 1942 roku *Brockmann* polecił wszystkim kierownikom domów dziecka i zakładów wychowawczych sporządzenie wykazów dzieci narodowości żydowskiej lub pochodzenia żydowskiego [6], a także cygańskich w celu „uregulowania postępowania z nimi". *Brockmann* polecił potraktować sprawę jako poufną [7]. Mimo to los dzieci tych narodowości przestał być sprawą poufną jeszcze w czasie okupacji i dzisiaj wiemy, że po prostu zesłano je do obozów koncentracyjnych i tylko nieliczne ocalały.

„Zakład wychowawczy" w Grodkowie istniał już przed wojną. Kierowano tam małoletnich chłopców w wieku 16—17 lat. W latach 1940—1941 przebywało tam około 250—350 małoletnich, kierowanych tam na mocy wyroków sądów opiekuńczych, a także na podstawie decyzji Krajowego Urzędu ds. Młodzieży w Katowicach. Już w roku 1941 „zakład wychowawczy" w Grodkowie stał się zakładem dla młodzieży „pełnowartościowej pod względem rasowym".

Zakład zlokalizowano na przedmieściu Grodkowa obok cmentarza żydowskiego, z którym graniczył. Składał się z sześciu jednopiętrowych pawilonów i budynku administracyjnego. W zakładzie macierzystym w Grodkowie w latach 1942—1945 przebywało około 400—450 małoletnich w wieku od 9 do 19 lat, zorganizowanych w 14—16 grupach po 30 małoletnich w każdej, łącznie zaś z filiami i grupami roboczymi (*arbeitskommanda*) 800—900, a nawet więcej. Zakład posiadał bowiem dwie filie: w Starym Grodkowie na folwarku, gdzie przebywało przeciętnie 60—70 małoletnich, oraz w Starej Wsi Małej, gdzie bieżąco było około 100—120 małoletnich.

Zakład posiadał także cztery grupy robocze (*arbeitskommanda*). Największa znajdowała się w Blachowni Śląskiej i liczyła około 120 chłopców starszych. Zakwaterowano ich w barakach otoczonych drutem kolczastym, a pilnowali żołnierze *Wehrmachtu*. Osadzonych małoletnich zmuszano do wielogodzinnej, wyczerpującej pracy, w warunkach niezwykle szkodliwych dla zdrowia. Mimo ciężkiej pracy wyżywienie było niedostateczne tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Chłopcy ustawicznie cierpieli głód. Traktowano ich jak więźniów: do pracy doprowadzali ich konwojenci, z pracy wracali także pod konwojem i nie wolno im było opuszczać baraków.

Drugie *arbeitskommando* umieszczono w Gliwicach. Przebywało tam od 60 do 120 małoletnich chłopców starszych. Zatrudniano ich w zakładach naprawczych taboru kolejowego do 12 godzin dziennie i traktowano jak więźniów. Trzecie *arbeitskommando*, liczące przeciętnie 50 chłopców starszych, zlokalizowano w Koźlu. Zatrudnieni byli w porcie i także traktowani jak więźniowie. Czwarte *arbeitskommando* utworzono w grudniu 1943 roku przy *Jugendamcie* w Katowicach. Przebywało tam 33 małoletnich z grupy starszej. Zatrudniano ich przy obsłudze tego urzędu: przy sprzątaniu, w stołówce, budynkach administracyjnych, jako gońców, nadto wszystkich przeszkolono jako strażaków [8].

W „zakładzie wychowawczym" w Grodkowie umieszczano tych małoletnich z prowincji górnośląskiej, których rodziców osadzono w obozach koncentracyjnych i więzieniach, z powodu odmowy przyjęcia volkslisty, a także dzieci używające publicznie języka polskiego, odmawiające uczęszczania do niemieckich szkół i demonstrujące przynależność do narodu polskiego, tudzież dzieci komunistów i członków konspiracji antyhitlerowskiej. Jedynym warunkiem, jaki musiały spełniać, było uznanie ich przez rasistów za nadające się do zniemczenia, a więc „pełnowartościowe, a przynajmniej wartościowe pod względem rasowym".

Głównym celem „zakładu wychowawczego" w Grodkowie, który faktycznie był obozem, była hodowla „mięsa armatniego" dla *Wehrmachtu*. Usiłowano wychowywać małoletnich w duchu nazistowskim, żeby później można było ich wcielić do *Wehrmachtu*. Szczególna perfidia polegała na tym, że zmuszano ich do służenia obcej i wrogiej im sprawie, jaką było umieranie na frontach za *führera*.

„Wykładowcy" tego zakładu — to głównie byli wojskowi w stanie spoczynku lub inwalidzi nie nadający się do służby czynnej. Dyrektorem zakładu był *von Dumsch* vel *Dachrus* — wyższy oficer *Wehrmachtu* w stanie spoczynku. Zastępcą dyrektora, kierownikiem internatu i faktycznym kierownikiem zakładu był hitlerowiec o nazwisku *Kuboń*. Innym zastępcą był Joachim *von Ratschewski* vel *Rodzewski* — oficer *Wehrmachtu* w stanie spoczynku, lat około 60. „Wychowawcami" byli m. in. Paweł *Dziwor*, Friedrich *Hatwer* — członek *SA*, Johans *Juttner* — kapitan I wojny światowej, Wilhelm *Klopsch*, Ginter *Kohler* (nadzorował m. in. *arbeitskommando* w Koźlu), Paul *Kuschel* — lat około 23, bez ręki, pochodził ze Strzegowa pod Grodkowem, *Preschel* — nadzorca na folwarku, Heinrich *Rollanda* — wychowawca i inspektor na folwarku, członek *NSDAP*, *Schanlich* vel *Schanlidy* — inwalida, ułomny na lewą nogę, lat ok. 30. Wiktor *Swoboda*, Erich *Stern* — wychowawca i nauczyciel, *Tomisch* —

[4] Tamże, k. 57.
[5] Tamże, k. 110—114.
[6] Tamże, k. 98.
[7] Tamże, k. 8.
[8] Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Opolu (dalej, w skrócie, OKBZH), akta śledcze sygn. Ds 74/68.

członek *NSDAP* i *SA* (zmarł po wojnie w obozie jenieckim), *Tamys* — wychowawca i instruktor, esesman. Ponadto wychowawcami i instruktorami byli: Paul *Geppert* — karbowy na folwarku, Stefan *Kałuża* — nadzorca, *Lontka* („papa *Lonte*") — magazynier na folwarku, Wilhelm *Noske* — majster malarski, Paul *Pleiffer* — majster i szwajcar na folwarku, a jednocześnie zastępca inspektora do spraw gospodarczych, *Richter* — majster krawiecki, *Schlensky* — instruktor kowal i jednocześnie klucznik karceru, Erik lub Ernest *Stöhr* — majster piekarski, członek *NSDAP*, *Tenfel* — stelmach, *Winkler* — ogrodnik, Wilhelm *Wittich* — majster pralni (nie wszystkie imiona ustalono). Ochroną zakładu zajmował się *Pachatzyna*. Ponadto świadkowie wymieniają nazwiska: *Bernard*, *Kanlisch*, *Kozubek* oraz dwóch kucharek — *Frank* i *Neuman*. Zatrudniano także dwie kobiety, które prowadziły badania psychologiczne i wyniki wpisywano systematycznie do akt „wychowanków" [9].

Jak już wspomniano, wszyscy „wychowawcy" byli wojskowymi w stanie spoczynku lub inwalidami wojennymi. Na jednym tylko przykładzie warto przedstawić, kim byli i jakie kwalifikacje posiadali. Jednym z nich był 27-letni wówczas Stefan *Kałuża*, z zawodu rolnik, pochodził z okolic Grodkowa. W październiku 1943 r. powołano go do *Wehrmachtu*. Wysłano go na front wschodni, gdzie został ranny. Po miesięcznym pobycie w szpitalu skierowano go na sześciotygodniowy kurs dla „wychowawców", a po jego ukończeniu został mianowany „wychowawcą" w Grodkowie. Podobne kwalifikacje mieli wszyscy, wyjątek stanowili nauczyciele, także inwalidzi wojenni, zwolnieni od zawodowej służby w *Wehrmachcie*.

Najbardziej surowi, a nawet okrutni byli emerytowani zawodowi wojskowi, którzy drylu wojskowego nauczyli się jeszcze w pruskim wojsku oraz członkowie *NSDAP*, *SS* i *SA*, odpowiedzialni za wychowanie ideologiczne swych podopiecznych. Nigdy nie rozstawali się z pejczami, bili przy każdej okazji i bez okazji, ale przede wszystkim rozmawiających w języku polskim. Do najbardziej okrutnych i fanatycznych hitlerowców należeli: esesman *Tamys*, *Schanlich* — inwalida ułomny na lewą nogę, ten nie znał litości zwłaszcza dla rozmawiających po polsku. Niekiedy sam *Ratschewski* powstrzymywał go od bicia, ale jedynie dlatego, że mógł zniszczyć „materiał" do *Wehrmachtu*. Paul *Geppert* — karbowy na folwarku także był bezwzględny, nie ustępował mu Paul *Kuschel* — około 23-letni inwalida bez ręki.

Zwykle, upraszczając, tłumaczymy, że esesmani w obozach koncentracyjnych swoją nienawiść i pogardę do człowieka wyładowywali na więźniach, żeby w ten sposób uchronić się od pójścia na front. Ale przecież „wychowawcom" z Grodkowa to nie groziło. Ich okrucieństwo można wytłumaczyć jedynie wrodzonym sadyzmem i fanatyzmem ideologii hitlerowskiej, bo w rzeczywistości byli przesiąknięci tymi cechami. Do ludzkich należeli nieliczni, jak np. Stefan *Kałuża*. Czuł się Polakiem, choć przymusowo był obywatelem niemieckim i przymusowo wcielono go do *Wehrmachtu*, żeby walczył za *führera* i obcy mu *Vaterland*. Rozmawiał z małoletnimi po polsku, nie znęcał się nad nimi, nie podlizywał przełożonym. Nie uciekł też i nie pozostawił małoletnich podczas ewakuacji. A po zakończeniu wojny odwiózł ponad stuosobową grupę małoletnich do kraju. Regulamin obowiązywał na wzór podobnego w obozie łódzkim, z niemal wszystkimi jego atrybutami. O 6 rano była pobudka, a o 6.30 apel i śniadanie. Od 7 do 18—19 „wychowankowie" pracowali. Od 13 do 14 mieli przerwę obiadową. Po kolacji do godziny 23 latem i 22 zimą były zajęcia własne, porządkowanie terenu, sal, zbiórki totalitarnej hitlerowskiej organizacji młodzieżowej *Hitler-Jugend* i szkolenie ideologiczne, które zmierzało do wychowania bezmyślnych fanatyków, gotowych oddać na froncie życie za *führera*.

„Wychowanków", a faktycznie więźniów, ubrano w jednolite ubrania typu obozowego, w których chodzili latem i zimą. Latem to wystarczało, ale zimą dzieci marzły i przeziębiały się, zwłaszcza że sale były bardzo słabo ogrzewane, a zimą 1944/45 r. nie były opalane w ogóle, gdyż brakowało opału.

„Zakład" wyposażony był — podobnie jak w obozach — w betonowy karcer składający się z trzech cel widnych i jednej ciemnej. Kluczni kiem karceru był *Schlensky*, wyjątkowy sadysta. „Wychowankowie" osadzani w karcerze przebywali tam w zależności od przewinienia tylko w nocy lub całą dobę i wówczas dodatkowo pozbawiani byli pożywienia całkowicie lub częściowo; najczęściej więziono ich tam o chlebie i wodzie. Do karceru wtrącano nawet na kilka dni.

Regulamin kategorycznie — pod groźbą surowych kar — zabraniał używania języka polskiego, aczkolwiek około 40—60% małoletnich nie znało języka niemieckiego w ogóle lub bardzo słabo. Do najcięższych przewinień należało używanie języka polskiego oraz próby ucieczki i za te przewinienia wymierzano najsurowsze kary: chłostę, karcer, zsyłanie do obozów koncentracyjnych i więzień. Zwykle kary wyższe niż 25 uderzeń dzielono na raty. Karany biciem musiał głośno liczyć razy, a kiedy się pomylił, wymierzanie kary rozpoczynano od nowa. Chłosta zwykle połączona była z pobytem w karcerze. Za zjedzenie marchwi, brukwi lub innych warzyw i owoców kary wymierzano natychmiast, na miejscu „przestępstwa", i niezależnie od tego na karnych apelach, wieczorem, w soboty po pracy, czasem też w niedzielę. Jan *Polk* zeznał, że był wielokrotnie bity, a Henryk *Doberstein* pamięta dokładnie, że łącznie wymierzono mu 160 uderzeń [10].

Wyżywienie było, jak wspomniano, niedostateczne ilościowo i jakościowo. Na śniadanie „wychowankowie" otrzymywali dwie kromki chleba, z których mniejszą, posmarowaną marmoladą, nazywano *Hitlerspeck* (słonina lub szpyrka *Hitlera*), oraz czarną, zbożową kawę, słodzoną — i to nie zawsze — sacharyną. W dni powszednie obiad składał się z jednego dania: 3/4 litra zupy wodnistej z brukwi, liści buraczanych, kapuścianych, pokrzywy lub rzepaku, omaszczonej margaryną. W niedzielę wydawano dodatkowo drugie danie: zwykle trochę ziemniaków z sosem i symboliczną porcją mięsa. Na kolację zwykle

[9] Tamże, Ds 74/68, Ds 271/68 i Ko 20/79.

[10] Tamże, zeznania Jana *Polka* i Henryka *Dobersteina*.

były ziemniaki „w mundurkach", omaszczone twarogiem, czasem kawałek chleba i czarna kawa. Głodowe racje żywnościowe nie pokrywały zapotrzebowania młodych organizmów. Małoletni ustawicznie głodowali, zwłaszcza pracujący na wolnym powietrzu. Czasem można było dożywić się, pracując w polu lub ogrodzie. Ale „wychowawcy" pilnowali i za podniesienie do ust kawałka marchwi, nie mówiąc np. o truskawkach, bili niemiłosiernie.

„Izba chorych", zwana także rewirem, składała się z trzech sal. Zatrudniano pielęgniarkę i sanitariusza. Na „izbach chorych" przebywali zazwyczaj tylko ciężko chorzy; „izba chorych" miała złą sławę i małoletni bali się tam pójść, gdyż wielu tam marło. Jeden z byłych „wychowanków" zeznał m. in.: „Mówiło się, że sanitariusz daje bolesne zastrzyki, po których się albo żyje, albo umiera. Nikt nie chciał iść do rewiru. Lżejsze choroby staraliśmy się przechodzić i nie zgłaszać. Musiał ktoś być ciężko chory bądź upaść" [11]. Świadek zapamiętał, że podczas jego pobytu tam zmarło pięciu lub sześciu chłopców.

Inny świadek [12] zeznał, że zmarło około 100 małoletnich. Tenże świadek stwierdził, że do zakładu przywieziono jesienią 1943 r. 90 chłopców w wieku do 15 lat, byli to Polacy i Czesi. Spali w budynku szkolnym i nie wolno było kontaktować się z nimi. Po kilku dniach przeniesiono ich na „izbę chorych". W pierwszym dniu pobytu na rewirze zaniesiono im 90 porcji chleba, a w dniu następnym już tylko 60. Kilkunastu chłopców wykopało na przyległym do zakładu cmentarzu żydowskim duży dół i tam te dzieci pochowano. Świadek podaje, że 30 zwłok dzieci widział na rewirze jego kolega o nazwisku *Widera*. W miejscu opisanym, a następnie wskazanym przez świadka przeprowadzono ekshumację, ale zwłok 30 dzieci nie odnaleziono [13]. W zachowanych księgach zgonów znaleziono tylko jedno zgłoszenie zgonu — Zdzisława *Haca*, urodzonego 25 lipca 1925 r. w Będzinie, który zmarł 18 października 1941 roku. Wyda się może nieprawdopodobne, ale w latach 1942—1945 zakład nie zgłosił ani jednego zgonu.

„Zakład" przez cały okres nie posiadał lekarza stałego. Od czasu do czasu przychodził tam lekarz niemiecki. Z zachowanych dokumentów wynika, że jakiś wysoko postawiony w hierarchii prowincji lekarz, dr *Flemming*, prowadził jakieś obserwacje lub badania małoletnich i swoje uwagi odnotowywał w „ankietach obserwacji" [15]. Natomiast lekarzem powiatowym w Grodkowie był niejaki Gotfried *Matthas*, który na krótko przed zakończeniem wojny osobiście zamordował 26 pacjentów szpitala św. Józefa w Paczkowie. W latach sześćdziesiątych, w Berlinie zachodnim, za popełnioną zbrodnię został skazany na karę dożywotniego więzienia.

Małoletni z młodszych grup mieli naukę do 4 godzin dziennie. Tamtejsza szkoła obejmowała naukę zawodu z zakresu ośmiu klas oraz naukę języka niemieckiego. Po lekcjach przez pozostałe godziny wszyscy musieli pracować, a pracę tę traktowano jako zajęcia praktyczne. Chłopcy starsi z filii i grup roboczych nie uczęszczali do szkoły w ścisłym słowa tego znaczeniu, mieli tylko zajęcia ideologiczne. Poza tym traktowani byli jak niewolnicy.

„Zakład" posiadał około 350 hektarów ziemi uprawnej, w tym sady i ogrody warzywne, uprawiane wyłącznie siłami „wychowanków". Nadwyżkę „siły roboczej" kierowano do komand roboczych. W filiach małoletni pracowali, zwłaszcza latem, 10—12, a czasem i więcej godzin na dobę. Po pracy odbywały się szkolenia ideologiczne i przeszkolenia wojskowe w zakresie musztry. Zawsze przebywali razem w grupach. „Wychowawców" musieli pozdrawiać hitlerowskim pozdrowieniem *heil Hitler!* Nie przestrzegających tego karano surowo. Należało to do najcięższych przewinień. Małoletnich wciągano pod przymusem, nie pytając o zgodę, do *Hitler-Jugend*. Odbywały się częste zebrania i szkolenia. Chłopców zachęcano do wzajemnego donosicielstwa na siebie, donosicieli nagradzano.

W „zakładzie" prowadzono badania antropologiczne [16]. Mniej więcej raz w miesiącu „zakład" odwiedzał sam *Brockmann* w towarzystwie specjalistów od rasy i germanizacji. Wybierano za każdym razem kilku lub kilkunastu chłopców, którzy później znikali z zakładu. Mówiono, że wyjeżdżają w głąb Rzeszy. Pod koniec 1944 r. wyselekcjonowano 45 chłopców w wieku 9—13 lat. W pierwszych dniach stycznia 1945 r., jeszcze przed ewakuacją, „wychowawca" Wilhelm *Klopsch* wywiózł te dzieci do Bawarii. Ich dalsze losy nie są znane [17].

Mniej więcej raz w miesiącu odbywały się „komisje poborowe". Zakwalifikowanych zmuszano, żeby „ochotniczo" zapisywali się do *Wehrmachtu*. Opornych szykanowano w najrozmaitszy sposób. Przenoszono ich do *arbeitskommanda* w Blachowni Śląskiej, gdzie mogli naocznie porównać, czy lepiej być pilnującym, czy też pilnowanym. Zresztą oficjalnie wyjaśniano, że z „zakładu" mogą być zwolnieni tylko ci, którzy zapiszą się „ochotniczo" do *Wehrmachtu*. Od początku pobytu wpajano „wychowankom", że do ich obowiązków należy pilność w nauce języka niemieckiego, bezwzględne posłuszeństwo, ukończenie szkoły i nauki zawodu, żeby być — po ukończeniu 17 lat — przygotowanym do służby w *Wehrmachcie*, co stanowi dla nich wyróżnienie i zaszczyt. Niedwuznacznie dawano im do zrozumienia, że tylko dlatego w nich się inwestuje.

Małoletni „wychowankowie" mieli zakaz kontaktowania się z rodzinami, nawet utrzymywania korespondencji. Widzeń udzielano tylko wyjątkowo, po uprzednim uzyskaniu zgody władz zakładu.

Kim byli małoletni kandydaci, jak już podkreślano, na „mięso armatnie" dla *führera*, można przedstawić na kilku przykładach:

Henryk *Doberstein*, urodzony w 1929 r., oraz dwaj bracia *Frejowie* zostali aresztowani w r. 1942 za dostarczanie jeńcom wojennym żywności

[11] Tamże, zeznania Pawła *Fuhla*.
[12] Tamże, zeznania Henryka *Dobersteina*.
[13] Tamże, protokół ekshumacji z dnia 20 IX 1968 r., sygn. Ko 271/68.
[14] Urząd Stanu Cywilnego w Grodkowie. Księga zgonów, poz. 106/41.
[15] WAP Katowice, Provinzialverwaltung, sygn. 5506, k. 7.
[16] OKBZH w Opolu. Zeznania świadka Stefana *Kałuży*, Ds 74/68.
[17] Tamże, zeznania Henryka *Dobersteina*. Ds 74/68 i 11/74/68.

i umożliwienie im ucieczki. Wilhelm *Nędza* aresztowany został za podawanie jeńcom kawałka chleba; Józef *Szydło*, lat 17 — za odmowę toczenia części do broni. Józef *Jędryka*, lat 16, skradł oficerowi *Wehrmachtu* pistolet i strzelał z niego. Walter *Kiesling* został przeniesiony do Grodkowa z podobnego zakładu w Cieszynie. Nie przejawiał jednak chęci zgłoszenia się „ochotniczo" do *Wehrmachtu*, toteż wkrótce znaleziono podstawę do osadzenia go w karnym więzieniu w Wołowie [18]. Kiedy i w Wołowie nie pojął swojego „obowiązku" wobec Rzeszy i nie „zmiękł", przeniesiono go do Dachau.

Paweł *Fuhl*, urodzony w r. 1924 w Imielnicy pod Strzelcami Opolskimi. Tam upływało mu dzieciństwo jako jednemu z 12 rodzeństwa. Rodzice czuli się Polakami, chociaż deklarowanie tej przynależności narodowej nie należało do łatwych ani bezpiecznych. Rodzice postanowili, że Tadeusz i dwoje rodzeństwa będą uczęszczać do szkoły polskiej, która mieściła się w izbie wynajętej na ten cel przez Polaka, *Strzałkę*. W r. 1936 dyrektor miejscowej szkoły niemieckiej polecił rodzicom umieszczenie dzieci w szkole niemieckiej. Rodzice jednak nie posłuchali. Na początku 1937 r. ojca raz jeszcze ostrzeżono, że niepodporządkowanie się radom spowoduje odebranie mu dzieci. Kiedy i to nie poskutkowało, niebawem Pawła *Fuhla* i młodszego brata zabrała policja i odtransportowała do Domu Dziecka w Głogówku, gdzie ukończył już szkołę niemiecką. Po zakończeniu roku szkolnego w r. 1939 Pawła skierowano jako parobka do miejscowego bauera. Na Boże Narodzenie otrzymał kilkudniowy urlop w celu odwiedzenia rodziców.

Kiedy po urlopie nie zgłosił się, został aresztowany i odtransportowany do „Zakładu Wychowawczego" w Grodkowie. Po kilkumiesięcznym pobycie w Grodkowie kilku chłopców zgłosiło się na „ochotnika" do *Wehrmachtu*, ale Paweł *Fuhl* odmówił. W wyniku takiego zuchwalstwa i krnąbności znalazł się w więzieniu karnym dla małoletnich w Wołowie. Pod koniec 1942 r., po dziewięciomiesięcznym pobycie uzyskał dzięki staraniom ojca kilkudniowy urlop. Natychmiast po przybyciu do domu otrzymał kartę powołania do *Wehrmachtu*, którą musiał przyjąć. Służył na froncie wschodnim w siódmej dywizji strzelców alpejskich. Był we Lwowie, Kijowie, na Krymie i nad rzeką Kubań. Zdezerterował i ukrywał się w okolicy Bielska. Musiał brać udział w walce za obcą i wrogą mu sprawę, ale przeżył. Teraz jego dzieci mogą już bez przeszkód uczęszczać do szkoły polskiej. Paweł *Fuhl* spotkał w Grodkowie trzech braci, Włochów, z Florencji. Najstarszym z nich był Gustaw *Lorenc*. Ich ojciec był komunistą, toteż szybko znalazł się w obozie koncentracyjnym, gdzie zginął. Dzieci przywieziono do Grodkowa. Z Gustawem *Lorencem* do dziś utrzymuje korespondencję [19].

Franciszek *Popanda*, urodzony 15 września 1932 r. w Szymiszowie pod Strzelcami Opolskimi, uczęszczał do szkoły niemieckiej, ale cała rodzina czuła się Polakami i jawnie rozmawiała po polsku mimo szykanowania. Rodziców ostrzegano, że jeżeli nie zaprzestaną demonstrować polskości, zostaną pozbawieni prawa do opieki nad dziećmi, a kiedy to nie pomogło, odebrano im sześcioro najmłodszych dzieci: Jana, Różę, Marię, Jerzego, Henryka i Ernestynę. Później dowiedzieli się, że wywieziono je do kilku różnych domów dziecka w Rzeszy. Chłopiec nadal rozmawiał po polsku. W r. 1944 przyszedł do szkoły żandarm, aresztował chłopca i odwiózł do zakładu w Grodkowie.

Jak wynika z zeznań świadków, chłopców po ukończeniu 17 lat, którzy nie chcieli „ochotniczo" zgłosić się do *Wehrmachtu*, wcielono do służb pomocniczych, skąd przenoszono ich do *Wehrmachtu*. Bardziej zatwardziałych i opornych zsyłano do więzienia dla małoletnich w Wołowie, gdzie mieli jeszcze szansę „ochotniczo" wstąpić do *Wehrmachtu*. Ci, którzy i tam nie skorzystali z „szansy", byli, podobnie jak Walter *Kiesling*, przekazywani do obozów koncentracyjnych dla dorosłych.

„Zakład wychowawczy" w Grodkowie nie był strzeżony na wzór np. obozu w Łodzi, ale ucieczka stamtąd była prawie niemożliwa. Nikt nie mógł sam opuścić zakładu. Każda grupa miała sztubowego i swego „wychowawcę", którzy bez przerwy nadzorowali „wychowanków". Zdarzały się jednak ucieczki, przeważnie jednak bez powodzenia. Ujętych zbiegów karano okrutnie: bito do nieprzytomności, osadzano w karcerze, przekazywano do więzienia w Wołowie, a młodszych do obozu łódzkiego. Stefan *Kałuża* zeznał, że pod koniec 1943 r. kilku chłopców zakwalifikowano „ochotniczo" do *Wehrmachtu*. Dwóch z nich zbiegło, ale zostali ujęci. Zbito ich strasznie i po kilku dniach odtransportowano do więzienia w Wołowie; więcej już do Grodkowa nie wrócili.

W opisanym „zakładzie wychowawczym" dławiono nawet samą myśl domniemaną o ucieczce. Jan *Polk* zeznał, że jego kolega tylko zbliżył się do ogrodzenia, skąd obserwował „wolność". Zauważyła to córka jednego z „wychowawców" i doniosła, jak przystało na aktywistkę hitlerowskiej organizacji dziewczęcej (*BDM — Bund Deutscher Mädel*). Chłopca zbito tak, że przez dłuższy czas nie mógł nawet usiąść, po prostu dla odstraszenia ewentualnych kandydatów do ucieczki.

Erwin *Schary*, urodzony 1 stycznia 1930 r. w Opolu, syn Niemca i Polki. Jako „wychowanek" „zakładu wychowawczego" w Grodkowie wiele razy uciekał. Nie pomagały żadne kary. Na polecenie Krajowego Urzędu ds. Młodzieży w Katowicach skierowano go na badania do Kliniki Psychiatrii Młodzieży (*Jugendpsychiatrische Klinik*) w Lublińcu z wnioskiem o zakwalifikowanie do obozu w Łodzi. W Grodkowie przebywał dość krótko, tj. od 12 lutego do 4 września 1944 r.; w tym dniu został przekazany na badania kliniczne w Lublińcu. Oto fragmenty „orzeczenia lekarskiego" (ryc. 1 i 2):

„Erwin *Schary*, wychowanek zakładu opiekuńczego, pięć razy uciekał z zakładu". W ankiecie obserwacji zakładowej w Grodkowie dr *Flemming* określa go jako mającego skłonności do przestępstw. „Podczas swej włóczęgi zarabiał so-

[18] Było to ciężkie więzienie, *Zuchthaus*, przekształcone w r. 1940 w więzienie ciężkie wyłącznie dla małoletnich — *Jugendgefängnis*. Zsyłano tam małoletnich z wyroków wyższych sądów krajowych m. in. we Wrocławiu i Katowicach. Obowiązywał obostrzony regulamin. Więzionych zatrudniano w różnych zakładach produkcyjnych, m. in. przy produkcji obuwia.

[19] Zob. przypis 11.

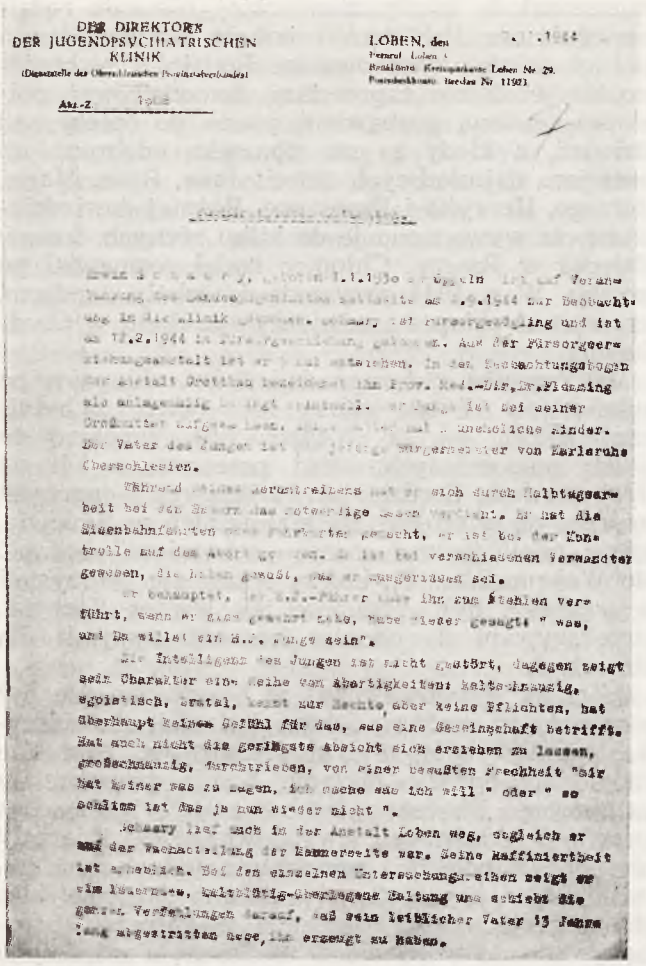

DER DIREKTOR
DER JUGENDPSYCHIATRISCHEN
KLINIK

LOBEN, den

Aktz

Ryc. 1. Specjalistyczne orzeczenie lekarskie z Kliniki Psychiatrii Młodzieży w Lublińcu, dotyczące małoletniego Erwina *Scharego* (objaśnienie w tekście artykułu)

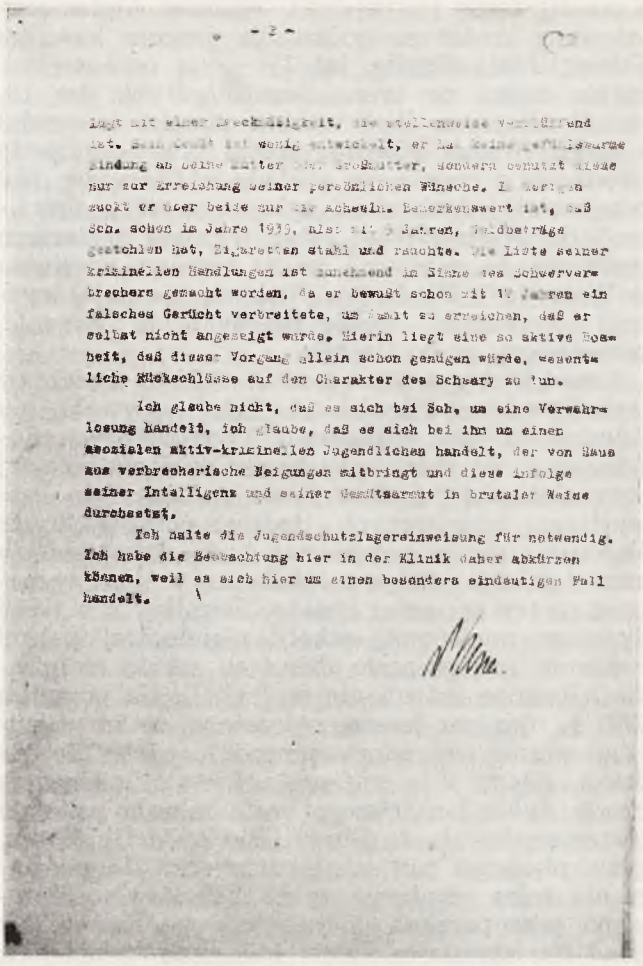

Ich glaube nicht, daß es sich bei Sch. um eine Verwahrlosung handelt, ich glaube, daß es sich bei ihm um einen asozialen aktiv-kriminellen Jugendlichen handelt, der von Haus aus verbrecherische Neigungen mitbringt und diese infolge seiner Intelligenz und seiner Gemütsarmut in brutaler Weise durchsetzt.

Ich halte die Jugendschutzlagereinweisung für notwendig. Ich habe die Beobachtung hier in der Klinik daher abkürzen können, weil es sich hier um einen besonders eindeutigen Fall handelt.

Ryc. 2. Dokończenie tekstu z ryciny 1

bie na jedzenie południówkami u gospodarzy. Podróżował koleją bez biletu, a gdy zbliżała się kontrola, uciekał do ubikacji. Przebywał u wielu swoich znajomych i krewnych, którzy wiedzieli o jego ucieczce z zakładu. Twierdzi, że kierownik *Hitler-Jugend* nakłaniał go do kradzieży, a gdy się wzbraniał, usłyszał »co, i ty chcesz należeć do *Hitler-Jugend!*«. Nie ma zaburzeń w poziomie inteligencji chłopca; ponieważ jego charakter wykazuje wiele wad: arogancki, egoista, brutal, zna tylko prawa, ale żadnych obowiązków, nie ma zrozumienia dla wspólnej sprawy. Nie ma najmniejszych chęci dać się wychować. Opryskliwy, chytry, bezczelny, »mnie nikt nie będzie rozkazywać, robię, co mi się podoba«. W. *Schary* uciekał także z zakładu lublinieckiego, mimo że był na oddziale wartowniczym po stronie mężczyzn. Przebiegłość jego jest widoczna. W czasie poszczególnych badań śledczych (przy okazji dowiadujemy się, że leczono tam metodami śledczymi — dop. J. W.) wykazuje czatującą, na zimno obmyśloną postawę i wszelkie uchybienia tłumaczy tym, że jego ojciec przez 13 lat nie przyznawał się do ojcostwa. Celowość w jego kłamstwach czasem jest zaskakująca. Warto zauważyć, że *Schary* już w r. 1939, mając 9 lat, dopuszczał się kradzieży. Rejestr jego przestępstw wzrasta. Już w 12 roku życia rozsiewał fałszywe wiadomości w tym celu, żeby uniknąć oskarżenia. W tym tkwi tak czynna złośliwość, że już ten jeden wypadek wystarczał, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie uważam, żeby u *Scharego* chodziło o jakieś zaniedbanie, jestem zdania, że tu chodzi o asocjalnego, młodego kryminalistę, który wyniósł z domu przestępcze skłonności i dzięki swej inteligencji, przy równoczesnym ubóstwie uczucia, w brutalny sposób je wyzwala. Uważam za konieczne umieścić go w obozie prewencyjnym dla młodzieży w Łodzi. Obserwację kliniczną mogłem skrócić dzięki temu, że chodzi o przypadek oczywisty, nie budzący wątpliwości" [20].

Dalsze losy Erwina *Scharego* nie są znane. Do obozu łódzkiego zapewne nie został zesłany, ponieważ w tym okresie obóz nie przyjmował już nowych więźniów.

A oto inny przykład. Antoni *Szczucki*, urodzony 11 maja 1928 r. także nie wykazywał zamiłowania do języka niemieckiego i pociągu do *Wehrmachtu;* był Ukraińcem, rodzice nie wnieśli wniosku o volkslistę. Umieszczono go w „zakładzie wychowawczym", w oddziale rolnym w Cieszynie, skąd został przeniesiony do Grodkowa. Dyrektor zakładu uznał, że chłopiec cierpi na zaburzenia i niedorozwój psychiczny. Zawnioskował więc zesłanie go do obozu łódzkiego. Policja Bezpieczeństwa w Opolu i Katowicach nie miała zastrzeżeń i nie widziała przeszkód w umieszczaniu w obozie łódzkim małoletnich Ukraińców w wyjątkowych przypadkach. Władze obozowe w Łodzi odmówiły jednak przyjęcia *Szczuckiego* do

[20] WAP Katowice, Provinzialverwaltung, sygn. 5506, k. 7 i 8.

obozu, wyjaśniając, że wolne miejsca są zarezerwowane wyłącznie dla małoletnich Polaków.

Sprawę zbadano ponownie. Okazało się, że rodzice chłopca nie tylko są Ukraińcami, ale także członkami Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowego (*UNO*), komórki w Bielsku. Chłopca wcześniej uznano za wyjątkowo zdemoralizowanego i niebezpiecznego dla rówieśników niemieckich. Oceniono nawet, że nie może być wykorzystany jako niewolnik do pracy i niedwuznacznie dawano do zrozumienia, że w taki lub inny sposób należy go zlikwidować. W tej nowej sytuacji ostateczna decyzja brzmiała jednak: „Wielka Rzesza pielęgnuje przyjazne stosunki z *UNO*. Wyżej wzmiankowany przypadek w związku z powyższym nie kwalifikuje się do obozu. Wyjątkowo należy zastosować wychowanie opiekuńcze" [21]. Dalsze losy *Szczuckiego* nie są znane.

Sporą grupę małoletnich, którzy opierali się germanizacji lub w inny sposób okazywali, że nie chcą być „mięsem armatnim" Trzeciej Rzeszy, zesłano do obozu łódzkiego. Zesłanie ich tam było równoznaczne ze śmiercią, poprzedzoną krótszą lub dłuższą udręką fizyczną i psychiczną. Między innymi do obozu łódzkiego został zesłany Antoni *Więzik*, urodzony 3 stycznia 1930 r.[22], a także Edward *Richter*, urodzony 10 maja 1928 r. w Chlewskiej Woli, przy czym najpierw przekazany do obozu śledczego w Mysłowicach [23], skąd w kwietniu 1943 r. odtransportowano go do obozu w Łodzi. Zwolniony stamtąd 4 lipca 1944 r.[24]. Na początku 1944 r. *Richter* zbiegł z obozu łódzkiego w mundurze *Hitler-Jugend*, który sam sobie uszył w obozowym warsztacie krawieckim. Po ujęciu go tłumaczył, że chciał ochotniczo zaciągnąć się do *Wehrmachtu* i pójść na front. Władze obozowe zapewne uwierzyły, bo po kilku miesiącach zwolniły go. Zmarł 23 stycznia 1969 r. Stefan *Rojcewicz*, urodzony 7 października 1927 r. w Czeladzi, został aresztowany w marcu 1943 r. i odtransportowany do obozu w Łodzi [25]. Dalsze jego losy nie są znane. Należy się tylko domyślać, że po ukończeniu 16 lat został przekazany do obozu koncentracyjnego dla dorosłych. Józef *Monczyński*, urodzony 7 marca 1928 r. w Chrzanowie, w marcu 1943 r. przekazany został z Grodkowa do obozu w Łodzi [26]. Jego dalszych losów również nie znamy. *Jugendamt* w Katowicach wnioskował także zesłanie do obozu łódzkiego „wychowanka" Grodkowa, Józefa *Kadubska*, urodzonego 19 marca 1929 [27], nie stwierdzono jednak jego pobytu w obozie łódzkim i losy jego także nie są znane.

Były więzień obozu łódzkiego wspomina: „W szczególne łaski *Bayerowej* wpadali więźniowie, którzy pozdrawiali ją *heil Hitler!* Byli to przeważnie wcześniejsi »wychowankowie« z Grodkowa. Tam w taki właśnie sposób musieli pozdrawiać wszystkich »wychowawców«. Tam ich germanizowano, a nawet zapisywano do *Hitler-Jugend*. Do naszego obozu trafili za różne przewinienia, jak próba ucieczki, przeciwstawianie się germanizacji, krnąbność itp. W obozie w Łodzi zrozumieli, że znajomość języka może być dla nich zbawienna i można z tego czerpać korzyści. Wielu z nich zostało sztubowymi, blokowymi i objęło wiele funkcji w grupach roboczych. Niektórzy byli fajnymi kumplami, uczyli nas języka niemieckiego, tłumaczyli nam rozmowy prowadzone przez esesmanów, opowiadali o Grodkowie. Niektórzy okazali się jednak wielkimi draniami" [28]. Celowe demoralizowanie nie mogło pozostać bez śladu.

W styczniu 1945 r. zarządzono pośpieszną ewakuację. Franciszek *Popanda* zeznał m. in.: „W styczniu 1945 r. Niemcy zarządzili apel przy bramie głównej i powiedzieli, że kto chce, może opuścić zakład. Wystąpiło dwóch braci, z których jeden mógł mieć 9, a drugi 12 lat. Przeszli przez szosę i, polami brodząc w śniegu, udali się w kierunku Grodkowa. Po odejściu może 200 metrów od bramy głównej *Kuczera* [29] wziął od wartownika karabin, oparł go o będący tam płotek i oddał dwa strzały do tych chłopców. Widziałem, jak po tych strzałach obaj chłopcy upadli na ziemię. Po zabiciu tych chłopców pozostałe dzieci rozbiegły się uciekając do bloków. Może po 30 minutach niemieccy dozorcy zaczęli nas ponownie wypędzać z bloków. Po uformowaniu kolumny — przy czym moja liczyła około 150 dzieci — w szybkim marszu pognali nas do Nysy, gdzie był pierwszy nocleg. Zakwaterowano nas w jakimś domu, w którym znajdowały się siostry zakonne. Pamiętam, że wówczas najadłem się po raz pierwszy do syta. Siostry dały nam do jedzenia ziemniaki z kaszanką". Jak wynika z zeznań świadków, ów „marsz śmierci" prowadził przez Nysę, Głuchołazy (Ziegenhals) na tereny Czechosłowacji.

Po kilkunastu dniach marszu załadowano ich w wagony towarowe i przewieziono do Habichstein. Oto dalsze fragmenty zeznań *Popandy*: „Z grupy tej (około 150 dzieci — dop. J. *W.*) dotarło około 100 dzieci. Około 50 po drodze zginęło. Zdarzały się po drodze takie wypadki, że niektóre dzieci, zwłaszcza gdy przechodziliśmy przez jakąś wieś, zdołały uciec i schronić się u miejscowych gospodarzy. Część dzieci na skutek zimna i głodu, a także forsownego marszu (niektórymi odcinkami musieliśmy nawet biegać) padała po drodze i wówczas wspomniany dozorca, *Kuczera*, dobijał je pałką. Zwłoki tych dzieci porzucane były w przydrożnych rowach. W ten sposób śmierć poniosło co najmniej 20 dzieci. Przypominam sobie, iż w drugim dniu marszu z Nysy do Czechosłowacji spotkaliśmy na drodze kolumny więźniów w pasiakach [30], a także kolumny jeńców wojennych. Pamiętam, iż po drodze napotykaliśmy na zwłoki pomordowanych

[21] Tamże. Provinzialverwaltung, sygn. 5546, k. 1, 11, 15, 16.
[22] Tamże, Prowinzialverwaltung, sygn. 5570.
[23] Obóz śledczy Policji Bezpieczeństwa w Katowicach, nazwany *Erzatz-Polizeigefängnis in Myslowitz* (Policyjne więzienie zastępcze). Zob. tez J. *Witkowski:* Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. Przeg. Lek., 1975, nr 1, s. 96—107; J. *Witkowski:* Hitlerowski oboz sledczy w Mysłowicach. Tamże, 1969, nr 1, s. 95—97.
[24] WAP Katowice, Provinzialverwaltung, sygn. 5442.
[25] Tamże, sygn. 5498.
[26] Zob. przypis 24.
[27] WAP Katowice, Provinzialverwaltung, sygn. 5382.
[28] Adam *Dzięgielewski:* Dzieciństwo w cieniu swastyki. Wspomnienia, s. 108—109. Maszynopis złożony w Wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu.
[29] Był to zapewne Paul *Kuschel*. Jego nazwisko wymawiano: Kuczer, Kuczera. Szczegółowy opis odpowiada Paulowi *Kuschelowi*, wówczas lat około 23, bez ręki, który pochodził ze Strzegowa.
[30] Na tej trasie, w tym samym czasie przebiegały także szlaki „marszów śmierci" z Oświęcimia.

więźniów w pasiakach. Zwłoki leżały na poboczu drogi, a głowy tych więźniów były pomiażdżone. Nie pamiętam, ile widziałem wówczas zwłok. W każdym razie było ich dużo. Przypominam sobie, iż widziałem również wśród leżących trupów zwłoki dwóch jeńców radzieckich. Zwłoki więźniów w pasiakach widziałem także na terenie Czechosłowacji, lecz już w znacznie mniejszej liczbie niż na trasie z Nysy do Czechosłowacji" [31].

Inną grupę prowadził wspomniany już Stefan *Kałuża*. Zeznał on, że tuż przed ewakuacją Grodkowa przywieziono do zakładu grupę około 60 dzieci, które tam pozostały do ewakuacji. Podczas marszu ewakuacyjnego w Starym Grodkowie zastali może ośmioletniego chłopca o nazwisku *Lubosz*, który był tak przemarznięty, że nie mógł iść dalej. Chłopca pozostawiono u jakiegoś gospodarza. „Marsz śmierci" tej 102-osobowej grupy trwał 15 dni, zanim pieszo, a na ostatnim odcinku w wagonach bydlęcych dotarli do miejscowości Habichstein, gdzie zostali wyzwoleni. Dotarły tam także dzieci z Głogowa i Cieszyna, w sumie przeszło 400. Zakwaterowano ich w pomieszczeniach przeznaczonych dla 65 osób.

Wychodząc z Grodkowa, grupa ta zaopatrzyła się w żywność. Sanie z żywnością ciągnęły dwa woły, ale w Machowicach woły im zabrano i żywność transportowano na saniach i plecach. Oto fragment zeznań Stefana *Kałuży:* „Ewakuacja odbyła się w bardzo trudnych warunkach ze względu na silne mrozy. Ewakuacja odbywała się pieszo. Ja prowadziłem grupę 102 chłopców. Wóz z dwoma wołami zabrano nam w Machowicach. Żywność ciągnęliśmy na sankach i nieśliśmy na plecach. W ciągu 15 dni dotarliśmy do Gülich. Później przetransportowano nas pociągiem do zakładu Habichstein. Ewakuacja nie została zorganizowana, albowiem nie zabezpieczono nam noclegów ani opieki lekarskiej. Nocowaliśmy w oborach, stajniach i gdzie się dało" [32].

Ilu „wychowanków" przeszło przez „zakład wychowawczy" w Grodkowie, trudno dziś już ustalić. Jeszcze trudniejsze wydaje się ustalenie, ilu z nich wcielono do *Wehrmachtu* i kazano walczyć za wrogą i nienawistną im sprawę i ilu z nich zginęło na frontach. Akta w tej sprawie nie zachowały się, aczkolwiek nie zaginęły w pożodze wojennej. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach było mianowicie w posiadaniu szczegółowych akt kilkunastu tysięcy małoletnich Polaków objętych przez nazistów „opieką". Były to akta małoletnich kierowanych przez władze hitlerowskie do obozów pracy, zakładów wychowawczych i opiekuńczych oraz rodzin zastępczych. Dzisiaj akta te mogłyby stanowić bezcenne źródło badawcze i ujawnić wiele spraw i często zawiłych losów małoletnich Polaków, które zapewne już nigdy nie zostaną wyjaśnione, dlatego że nieodpowiedzialni ludzie z WAP w Katowicach podjęli niezrozumiałą decyzję wybrakowania tych akt. Uzasadniono, zapominając o badawczej wartości historycznej, że sprawa uległa przedawnieniu z punktu widzenia prawnego, a poza tym przez wiele lat nikt tymi sprawami się nie interesował. Pozostawiono jedynie około 10% akt dotyczących zsyłania małoletnich do obozu łódzkiego. Pozostałe 90% akt, w ilości około 25 metrów bieżących, uznano za akta kategorii B i je zniszczono [33].

Na zakończenie pragnę złożyć podziękowanie kierownikowi biura Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Opolu, sędziemu Sądu Wojewódzkiego mgr. Krzysztofowi *Świerkoszowi,* za udostępnienie akt i życzliwą pomoc.

[31] OKBZH w Opolu. Zeznania świadka *Popandy,* Ds. 74/68 i Ko. 20/78.

[32] OKBZH w Opolu. Zeznania świadka *Kałuży,* Ds. 74/68.

[33] W oparciu o informacje we „Wstępie do inwentarza zespołu Provinzialverwaltung in Kattowitz".

ZDZISŁAW RYN

Kraków

Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej

W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wielokrotnie omawiano różne wątki związane z okupacyjnymi dziejami zakopiańskiej służby zdrowia. Zakopane i Podhale — ze względu na duże skupienie różnych obiektów służby zdrowia oraz zgrupowanie pokaźnej liczby lekarzy i innych pracowników lecznictwa — było terenem burzliwej i aktywnej działalności również w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej.

W dotychczasowych publikacjach omawiano zarówno zagadnienia ogólne, polityczno-społeczne, jak i udział lekarzy w konspiracji. Przedstawiono bliżej sylwetki lekarzy związanych z Zakopanem w tym okresie, a mianowicie doktorów Ludwika *Fischera* [1], Jana *Gadomskiego,* Hugona *Karwowskiego* i Adama *Przybylskiego* [2], Leopolda *Bednarczyka* [3], Władysława *Tondosa* [4], Kata-

[1] S. *Kłodziński:* Dr Ludwik *Fischer,* więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 229—234.

[2] Z. *Ryn:* Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 96—103.

[3] S. *Kłodziński:* Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk.* Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 104—109.

[4] Z. *Ryn:* Dr Władysław *Tondos.* Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 228—231.

rzyny *Łaniewskiej*[5], Jerzego *Gromkowskiego* -„*Grzeli*"[6], Mieczysława *Owcy-Orwicza*[7] i innych.

W odrębnym artykule przedstawiono okupacyjne dzieje „Błękitnego Krzyża", czyli Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego[8], którego członkowie — górscy ratownicy, przewodnicy, narciarze — prowadzili osławioną i bohaterską działalność kurierów tatrzańskich, opisaną szczegółowo w innych publikacjach[9]. Przypomnieć należy także prace Aleksandra *Marczyńskiego*[10], ukazujące w szerokim wyborze najważniejsze działania i akcje pracowników podziemnej służby zdrowia nie tylko Zakopanego, lecz także innych miejscowości Podhala i Sądecczyzny. Przewija się w tych publikacjach cała galeria osób: lekarzy, pielęgniarek, pracowników technicznych, sanitariuszy, którzy bądź zorganizowani, bądź w zupełnej izolacji nieśli w trudnych warunkach okupacji pomoc lekarską dla chorych i rannych, gromadzili leki i środki opatrunkowe, prowadzili szkolenie sanitarne. Wielu z nich, jak wiemy, przypłaciło swą patriotyczną postawę życiem; ginęli w więzieniach, na posterunku, trafiali do obozów koncentracyjnych. Ich pamięć czczą pomniki, których wiele w samym Zakopanem, jak również na całej podhalańskiej ziemi. Wielu jednak bohaterów pozostaje nadal nieznanych, anonimowych, warto więc czynić dalsze poszukiwania i odtwarzać wydarzenia, które złożyły się przed przeszło trzydziestu pięciu laty na odzyskanie naszej niepodległości państwowej i narodowej. Lekarze i inni pracownicy służby zdrowia, a przez nich i placówki służby zdrowia, szpitale, sanatoria, pensjonaty, prywatne domy, odegrały w tym dziele niepoślednią rolę. Warto więc w tym szkicu skoncentrować uwagę na okupacyjnych losach zakopiańskich i podhalańskich placówek służby zdrowia, a przede wszystkim na zakopiańskich sanatoriach i szpitalu, które odegrały tak ważną rolę w niesieniu pomocy medycznej w tym okresie.

•

Oddziały niemieckie wkroczyły do Zakopanego już 1 września 1939 roku. Było to wielkie zaskoczenie dla ludności cywilnej. Teren Zakopanego i Podhala nie bez powodu znalazł się w polu zainteresowania działalności eksterminacyjnej okupanta. Na długo wcześniej, dzięki rozbudowanemu wywiadowi Niemcy dobrze znali środowisko kulturowe Zakopanego i jego potencjał tak intelektualny, jak i materialny. Natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich podjął na nowo swą działalność zakonspirowany szpieg niemiecki, Witalis *Wieder*, przystępując do reaktywowania Związku Górali. Z pomocą przystąpili niektórzy przedwojenni działacze tego związku, Wacław *Krzeptowski*, były prezes Józef *Cukier*, wreszcie były urzędnik Ministerstwa Komunikacji, dr Henryk *Szatkowski*, który tuż przed wybuchem wojny kierował Wydziałem Uzdrowiskowym w Zakopanem. Ten ostatni, jak wiemy, stał się teoretykiem osławionego *Goralenvolku* i zgodnie z jego koncepcjami Niemcy stworzyli w Zakopanem szkołę „tylko dla dzieci góralskich" w budynku Szkoły Przemysłu Drzewnego. Powstał też odrębny Góralski Klub Sportowy, a w lutym 1942 roku władze Generalnego Gubernatorstwa powołały do życia *Goralisches Komitee* z siedzibą w Zakopanem i licznymi agendami na terenie Podhala. Były to wszystko przedsięwzięcia zmierzające do szybkiego zniemczenia ludności góralskiej i rozbicia spoistości polskiego społeczeństwa na tym terenie. Jakkolwiek rzuciło to cień na patriotyczną postawę ogółu górali, to jednak nie pozwoliło Niemcom na zrealizowanie ich zamierzeń, a całkiem przeciwnie — było jednym z silnych motorów podjęcia walki podziemnej i zorganizowania jednego z najsprawniej działających ognisk ruchu oporu na terenie okupowanego kraju.

Zakopane było też doskonale znane Niemcom jako ośrodek sportów zimowych; już przed wojną cieszyło się bowiem mianem zimowej stolicy Polski. Słynny *FIS* z roku 1939 stworzył im dobrą okazję do naocznego poznania tego miasta i jego ludzi oraz nawiązania pierwszych kontaktów, które wykorzystano po wybuchu wojny. Niemcom nieobojętne były walory klimatyczne i zdrowotne Zakopanego, a zwłaszcza liczyli oni na możliwość wykorzystania do swych celów zakopiańskich sanatoriów, urządzonych, jak wiemy, na wysokim, światowym poziomie. Wszystko to było zapewne powodem, że rejon Zakopanego uznano za tzw. *Sperrgebiet*, tj. teren zamknięty, zastrzeżony tylko dla Niemców.

Bardzo wcześnie ludzie Podhala podjęli różne formy oporu. Powstały zalążki przyszłych organizacji, takich jak „Orzeł Biały", „Komenda Obrońców Polski" (KOP), a w styczniu 1940 roku rozpoczął działalność Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Do pracy konspiracyjnej włączyli się także lekarze, dr Ludwik *Fischer*, dr Jan *Gadomski* i wielu innych. Szefem placówki ZWZ w Zakopanem został dr Hugon *Karwowski*. Sieć tej działalności rozszerzyła się daleko poza obręb Zakopanego, ruszyli kurierzy na tatrzańskie szlaki, przeprowadzając setki ludzi na południe, powstała sieć organizacyjna, obejmująca Podhale i ziemię sądecką, utworzyła się partyzantka, działająca głównie w oparciu o bazy w Gorcach, niedostępnych i budzących u Niemców lęk.

Odpowiedzią na zlikwidowanie szkolnictwa średniego i wyższego oraz na ograniczenie działalności szkół podstawowych jedynie do nauki

[5] S. *Kłodziński:* Dr Katarzyna *Łaniewska*. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 200—205.

[6] A. *Przerwa-Tetmajer:* Dr Jerzy *Gromkowski* — „Grzela". Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 168—170. — K. *Rusinek:* Dr Jerzy *Gromkowski* ps. „Grzela". Za wolność i lud, 1980, nr 44, s. 13 i 18.

[7] J. *Bogusz:* Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 171—172.

[8] Z. *Ryn:* „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 66—74.

[9] W. *Wnuk:* Walka podziemna na szczytach. Warszawa 1958, Pax. — A. *Filar:* Bohaterowie zielonych granic. Warszawa 1979, Książka i Wiedza. — A. *Filar*, M. *Leyko:* „Pałace", katownia Podhala. Tajemnice gestapowskiej placówki w Zakopanem. Warszawa 1970, Wydawn. MON. — A. *Filar:* Za pasem broń. (Z dziejów ruchu oporu na Podhalu). Warszawa 1980, Wydawn. MON.

[10] A. *Marczyński:* Ze wspomnień partyzanta. Wierchy, t. 36: 1966, Kraków 1967, PWN, s. 92—116; tegoż autora: Z dziejów ruchu oporu na Skalnym Podhalu. Tamże, t. 38: 1969, Kraków 1970, PWN, s. 116—136; Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 160—172; W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 144—147.

czytania, pisania i arytmetyki, stała się akcja tajnego nauczania, którą kierowała konspiracyjna Komisja Oświaty i Kultury w Nowym Targu, podlegająca Komisji Okręgowej w Krakowie [11]. W Zakopanem, Rabce, Rabie Wyżnej i Makowie kontynuowano tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej. Upadek powstania warszawskiego i napływ kadr naukowych, w tym profesorskich, pozwolił nawet na zorganizowanie w Zakopanem kursów na poziomie uniwersyteckim.

Okupant podjął jednak bezpardonową walkę z wszelkimi przejawami polskości, a wobec ruchu oporu zastosował najostrzejsze formy terroru. Szczególną gorliwością i okrucieństwem wyróżnił się w tej działalności szef zakopiańskiego gestapo, Robert *Weissman*, który sprawował tę funkcję od jesieni 1939 do lipca 1944 roku, kiedy to został przeniesiony do Wydziału IVa gestapo w Krakowie przy ówczesnej ulicy Pomorskiej. Postrachem Podhala stała się gestapowska katownia „Palace", w której zginęło wielu Polaków, a jeszcze więcej po torturach trafiło stąd do więzień i obozów koncentracyjnych.

Przyjrzyjmy się teraz kolejno okupacyjnej sytuacji sanatoriów zakopiańskich, szpitala miejskiego i innych tamtejszych zakładów leczniczych.

*

Wybuch wojny spowodował, że większość chorych przebywających w zakopiańskich sanatoriach przeciwgruźliczych wyjechała z Zakopanego. Wielu lżej chorych opuściło też zakopiański szpital. Część chorych jednak pozostała i wymagali oni dalszej opieki. Początkowo postanowiono, by chorych tych zgromadzić w jednym sanatorium. Wybór padł na sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża (obecnie sanatorium im. dr Tytusa *Chałubińskiego*). Jego dyrektorem był wówczas dr Ludwik *Fischer* (1886—1965). Szybko jednak uświadomiono sobie, że w ten sposób zwolnione budynki zostały udostępnione bez żadnych przeszkód Niemcom. Chorych ponownie rozpraszano do macierzystych sanatoriów, usiłując w ten sposób uchronić je przed zajmowaniem na inne cele. Niemniej jednak, w ciągu 3—4 miesięcy Niemcy usunęli resztki chorych i objęli budynki, urządzając w nich bursy dla młodzieży niemieckiej, domy wypoczynkowe dla żołnierzy — głównie dla lotników, ośrodki rekonwalescencyjne itp. Niszczono przy tym wyposażenie sanatoriów lub wywożono je do Niemiec. Wnętrza budynków przystosowywano do nowych celów.

Warto przypomnieć, że inicjatorem założenia sanatorium im. dr. Tytusa *Chałubińskiego* w roku 1920 był absolwent Wydziału Lekarskiego UJ, syn zakopiańskiego górala, dr Andrzej *Chramiec*. W czasie pierwszej wojny światowej sanatorium zostało wykupione przez Polski Czerwony Krzyż, pozostający wówczas pod zarządem wojskowym. Po drugiej wojnie światowej sanatorium przyjęło imię dr. Tytusa *Chałubińskiego*.

W okresie poprzedzającym wojnę pracowali tu wspomniany już dr Ludwik *Fischer* (lekarz naczelny), Konrad *Karwowski*, Jadwiga *Niedźwiecka* i Zdzisław *Skibiński*. Do roku 1939 przybyli tu także między innymi Edwin *Paryski* i J. *Zalewski*. Sanatorium liczyło wówczas około 160 łóżek i było nowocześnie wyposażone. Położone w centrum Zakopanego, w pobliżu dworca kolejowego, otoczone parkiem, od razu przyciągnęło uwagę Niemców i szybko zostało przez nich zajęte. Urządzono w nim dom wypoczynkowy dla Niemców. Przewinęło się tu wielu wysokich funkcjonariuszy III Rzeszy, a także wielu wojskowych. Wiadomo, że tutaj właśnie sztab niemiecki układał plany agresji na Jugosławię.

Ryc. 1. Budynek Sanatorium im. dr. Tytusa *Chałubińskiego*, dawniejszego Sanatorium PCK w Zakopanem (fot. Z. *Ryn*).

Dr L. *Fischer* współpracował z konspiracją; został aresztowany w październiku 1943 roku przez gestapo jako zakładnik. Skazany na śmierć, przebywał początkowo w „Palace", potem w Krakowie w więzieniu Montelupich i wywieziony do obozu w Gross-Rosen. Po uwolnieniu z obozu do Zakopanego powrócił pieszo i mimo złego stanu zdrowia od razu podjął pracę w sanatorium. Pod jego kierunkiem sanatorium osiągnęło bardzo wysoki poziom, zwłaszcza w zakresie badań bakteriologicznych w pracowni prowadzonej przez dr. Edwina *Paryskiego*.

Dr *Paryski*, kierując tym sanatoryjnym laboratorium, spożytkowywał swe możliwości w ratowaniu wielu osób przed Niemcami. Wydawał odpowiednie zaświadczenia lekarskie, podrabiał wyniki badań bakteriologicznych, a te robiły na Niemcach największe wrażenie. W tym celu w laboratorium wyprodukowano specjalne ampułki zawierające białko kurze, które dodawano do badanych próbek moczu. Fałszowano też wyniki badań krwi, OB, poziomu mocznika we krwi; udawało się nawet fingować odczyn Wassermana. Zdarzało się, że dr. *Paryskiego* wzywano do „Palace", by tam pobierał próbki krwi od więźniów. Opowiadając o tych czasach, przypomniał sobie jednego z chorych, Żyda w podeszłym wieku; więźniowi temu, wkrótce przed jego rozstrzelaniem przez gestapowców, pobrał krew na dziedzińcu „Palace".

Ze względu na stan zdrowia ostatnie lata przepracował jako ordynator w Sanatorium Bojowników o Wolność i Demokrację, mieszczącym się właśnie w dawnym budynku „Palace", gdzie przed kilku laty był więziony.

[11] S. *Piotrowski:* Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej. Warszawa 1970, Ludowa Spółdz. Wydawn., s. 370—402: rozdz. pt. Podhale w czasie II wojny światowej.

W innym sanatorium, w „Odrodzeniu" (sanatorium im. Olgierda *Sokołowskiego),* mieści się obecnie Katedra i Klinika Chirurgii Klatki Piersiowej Studium Doskonalenia Lekarzy. Obecny budynek sanatorium stanął w roku 1932, jednakże już od 1912 roku leczono chorych na gruźlicę w zaadaptowanych do tego celu willach „Słoneczna", „Lithuania" i „Oksza". Inicjatorami i fundatorami sanatorium „Odrodzenie" byli Klara *Jelska* i Franciszek *Koziński,* którzy pragnęli stworzyć w Zakopanem ośrodek leczenia gruźlicy u najbiedniejszych warstw społecznych, głównie niezamożnej młodzieży. Od roku 1934 aż do wybuchu wojny lekarzem naczelnym był jeden z najwybitniejszych polskich ftyzjatrów, dr Olgierd *Sokołowski* (1885—1944) [12]. Wprowadził on na dużą skalę operacje przepalania zrostów opłucnej oraz według własnego pomysłu metodę „niekrwawego" założenia odmy pozaopłucnowej. Wspólnie ze wspomnianym już dr. *Karwowskim* wykonywali pierwsze zdjęcia kimograficzne płuc. Wybuch wojny uniemożliwił im zrealizowanie planów leczenia gruźlicy płuc odmą na Kasprowym Wierchu (około 2000 m npm) [13].

Początek wojny przerwał wszelkie prace, chorych wysiedlono lub wyrzucono, a sanatorium zamieniono na dom wypoczynkowy dla niemieckich inwalidów wojennych. Urządzenia sanatorium częściowo wykorzystywano w leczeniu i rehabilitacji chorych niemieckich. „W roku 1945, zaraz po oswobodzeniu miasta — jak pisze Roman *Talewski* — polskie władze wojskowe skierowały do Zakopanego kpt. lek. Józefa *Jelonka* celem zabezpieczenia jednego z sanatoriów dla umieszczenia w nim żołnierzy chorych na gruźlicę płuc (...). Wybór padł na »Odrodzenie«." [14] Pierwszych chorych przyjęto już w czerwcu 1945 roku. Szybki rozwój po wojennej przerwie zawdzięczało to sanatorium swemu ówczesnemu dyrektorowi, dr Romanowi *Talewskiemu,* lekarzowi o dużej energii i zmyśle organizacyjnym. Pod koniec 1945 roku, kiedy lekarzem naczelnym był ppłk lek. Teodał *Ilnicki,* chorych żołnierzy przeniesiono do dawnego sanatorium w Kościelisku. Od roku 1952 sanatorium nosiło imię dr. Olgierda *Sokołowskiego,* a słynną kliniką klatki piersiowej przez wiele lat kierował prof. Wit Maciej *Rzepecki.*

Sanatorium Akademickie zapoczątkował Dom Zdrowia przy ulicy Chramcówki 1 w Zakopanem, założony z inicjatywy „Bratniej Pomocy" już w roku 1902. Zarząd nad nim sprawowali akademicy dotknięci gruźlicą. Obecne sanatorium stanęło w latach 1928—1932. Wieloletnim dyrektorem tego sanatorium był dr Stefan *Jasiński* (1893—1951), a jego najbliższymi współpracownikami lekarze Natalia *Siniczenko* i Kazimierz *Dąbrowski.* Z sanatorium tym wiąże się też postać dr Józefa *Żychonia.* [15]

Po wybuchu wojny sanatorium zajęli Niemcy. Zorganizowali w nim *Deutsche Oberschule für Jugend.* W tej niemieckiej szkole o poziomie średnim pobierała naukę młodzież niemiecka, której rodzice zaginęli podczas działań wojennych. Internat i mieszkania kadry nauczycielskiej mieściły się w Sanatorium Nauczycielskim. Wojna zatrzymała dalsze prace budowlane, a sanatorium uległo znacznemu zniszczeniu i dewastacji.

Po wojnie dzięki wysiłkom dr. *Jasińskiego* i dr. *Talewskiego* sanatorium powoli wracało do życia i nadal było przeznaczone dla młodzieży akademickiej. 10 stycznia 1946 roku przyjęto pierwszych chorych, a w następnych latach liczba przyjęć sięgała około 1000 osób. [16]

Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego, zbudowane w latach 1924—1925 ze składek członków związku, służyło nauczycielom z całej Polski. Liczyło 180 łóżek. Naczelnymi lekarzami byli m. in. doktorzy Wacław *Kruszewski,* Zygmunt *Dadlez* i Jan *Jankowski.* [17] Podczas okupacji, jak wspomniano, mieścił się tu internat *Deutsche Oberschule für Jugend,* a pod koniec przez krótki czas był tu obóz jeniecki. Budynek uległ w tym czasie tak znacznemu zniszczeniu i zanieczyszczeniu, że wymagał gruntownego remontu. Po przebudowie liczba łóżek osiągnęła 250. Pierwszych chorych przyjęto do leczenia 11 lutego 1946 roku. Uruchomienie sanatorium było zasługą jego powojennego dyrektora, dr. Teodora *Biruli-Białynickiego.* [18]

Do roku 1936 dr *Białynicki* był dyrektorem Sanatorium Związku Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów w Zakopanem. W latach wojny był on internowany na Węgrzech. Tam napisał interesującą pracę filozoficzną pod ogólnym tytułem „Człowiek istota poznająca", a także pozostawił zbiór prac malarskich, częściowo związanych z problematyką obozową. Sanatorium Nauczycielskie zorganizował po wojnie jako pełnomocnik Ministerstwa Zdrowia. „W krótkim czasie — pisze *Talewski* o *Białynickim* — usuwa szkody w budynkach, organizuje lecznictwo, ulepsza urządzenia, wyposaża gabinety lekarskie oraz uruchamia pierwszy sanatoryjny oddział torakalny w Polsce". *Talewski* tak szkicuje charakterystyczną sylwetkę *Biruli-Białynickiego* z tamtych lat: „Był to wysoki pan o marsowym obliczu, a grube szkła okularów, osadzone na orlim nosie, zaostrzały jeszcze jego rysy. Zamiast marynarki nosił kangarnową bluzę wojskową, oficerskie spodnie długie i czarne trzewiki z podeszwami podbijanymi ćwiekami. Ten rodzaj trzewików nosił kilka lat uważając, że w Zakopanem one najlepiej służą. Robił wrażenie człowieka surowego (...)". [19]

Sanatorium Zakładu Ubezpieczeń Społecznych „Warszawianka" początkowo było pensjonatem

---

[12] R. *Talewski:* 80 lat medycyny w Zakopanem. Wrocław 1957 (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego).

[13] R. *Raczyński:* Wspomnienie o dr Olgierdzie *Sokołowskim.* Pol. Tyg. Lek., 1946, t. 1, nr 29, s. 889—890.

[14] R. *Talewski:* Początki i rozwój zakopiańskiej medycyny. Wrocław 1971, Oss.

[15] K. *Morawski:* Wspomnienie pośmiertne. Pol. Tyg. Lek., 1949, t. 4, nr 29/30, s. 864.

[16] S. *Jasiński:* Sanatorium Akademickie w Zakopanem. Gruźlica, 1948, t. 16, nr 1/2, s. 60—61; R. *Talewski:* Historia Zakopanego jako ośrodka leczenia gruźlicy płuc. Gruźlica i Choroby Płuc, 1965, t. 33, nr 10, s. 1022—1024.

[17] R. *Talewski, o. c.,* s. 51.

[18] Wspomnienia o dr med. Teodorze *Białynickim-Biruli [Biruli-Białynickim],* dyrektorze Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem. Pol. Tyg. Lek., 1957, t. 12, nr 4, s. 155—156.

[19] R. *Talewski:* O doktorze Teodorze *Biruli-Białynickim.* Gruźlica i Choroby Płuc, 1965, t. 33, nr 10, s. 1024—1026. — T. *Białynicki-Birula:* Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem. Gruźlica, 1948, t. 16, nr 1/2, s. 64—65.

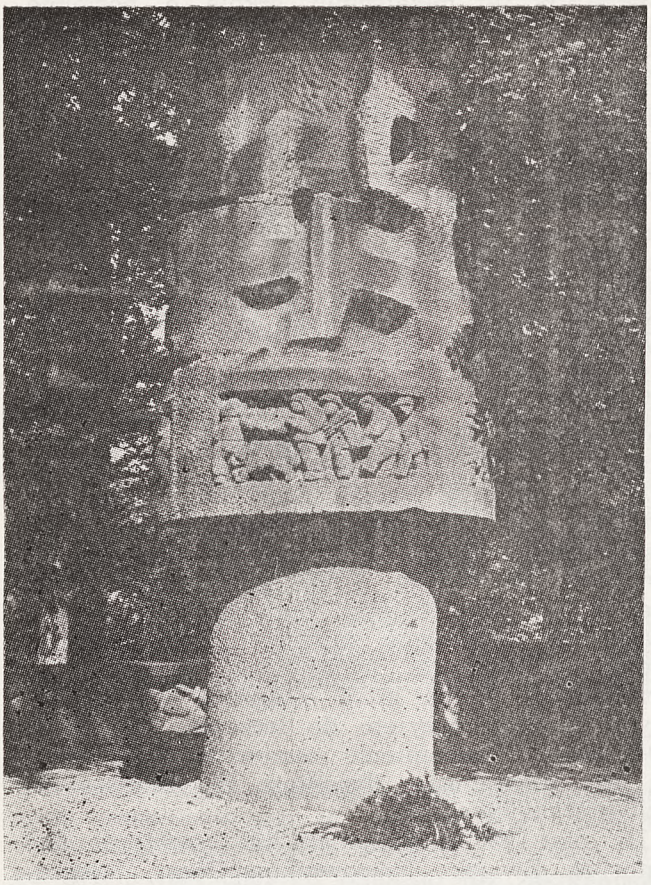

Ryc. 2. Pomnik poświęcony pamięci ratowników górskich w Zakopanem (fot. Z. *Ryn*)

ZUS, a w roku 1933 przekształcono je w sanatorium przeciwgruźlicze. Wraz z zajęciem Zakopanego Niemcy usunęli z niego zarówno chorych, jak i polski personel i urządzili tam szpital niemiecki. Jeszcze przed zakończeniem wojny w roku 1944 w dawnym budynku „Warszawianki" urządzono filię Szpitala Miejskiego, przenosząc tam oddział zakaźny, w którym leczono Polaków chorych na gruźlicę. Po wojnie oddział ten stał się pierwszym czynnym sanatorium przeciwgruźliczym w Zakopanem. W styczniu 1946 roku sanatorium to ponownie przejął ZUS; kierowali nim kolejno dr Józef *Żychoń* i dr Romuald *Pajerski*. [20]

Sanatorium Stowarzyszenia Urzędników w Zakopanem od kwietnia 1937 roku kierowane było przez około 40-letnią wówczas dr Halinę *Fiedorowicz-Popławską*. [21] Była ona zresztą jedynym lekarzem zatrudnionym w tym sanatorium. W sanatorium przebywało przeciętnie około 100 chorych latem i zimą, a w okresie wiosenno-jesiennym około 40—50. Dr *Popławska* mieszkała na terenie sanatorium. W pracy pomagała jej pielęgniarka Stanisława *Piekarek*. Raz w miesiącu odbywały się konsultacje, w których brali udział doktorzy L. *Fischer*, E. *Łatocki* i G. *Nowotny*. Polegały one głównie na przedstawianiu chorych i analizie badań radiologicznych.

[20] K. *Dąbrowski:* Sanatorium Zakładu Ubezpieczeń Społecznych „Warszawianka" w Zakopanem. Gruźlica, 1949, t. 17, nr 1/2, s. 153—154.

[21] M. *Korytkowa-Bachleda:* Wspomnienie o zamordowanej przez hitlerowców dr Halinie *Fiedorowicz-Popławskiej*. (Maszynopis z teki redakcyjnej „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim").

1 września 1939 roku w sanatorium tym przebywało 30 chorych oraz personel. Dr *Popławska* nie otrzymała żadnych instrukcji, toteż wspólnie z personelem podjęła wysiłki ratowania dobytku sanatorium. Opróżniono główny budynek, dzisiejszy „Imperial", przenosząc wszystko do willi „Syrena".

Dr *Popławska* po nawiązaniu kontaktów z Kazimierą *Sienkowską* brała udział w różnych akcjach konspiracyjnych, przechowywała i chroniła ludzi prowadzonych następnie przez kurierów za granicę słowacką itp. Mimo ostrzeżeń nie opuściła Zakopanego i 25 sierpnia 1940 roku aresztowana, a z więzienia przewieziona do „Palace"; przetrzymywano ją tam miesiąc, później przewieziono do więzienia św. Michała w Krakowie, a po dwóch tygodniach — do więzienia Montelupich, w końcu zaś do Tarnowa. Wiadomo, że w tarnowskim więzieniu kontaktowała się z więzioną tam wówczas Heleną *Marusarzówną*, a także z autorką cytowanego wspomnienia, Marią *Korytkową-Bachledą*. Ostatnie ich spotkanie odbyło się 17 grudnia 1940 roku podczas prowizorycznej rozprawy sądowej, odbytej w więzieniu. Dr *Popławska* została skazana na śmierć. W maju 1941 roku do Nowego Targu dotarł gryps od *Popławskiej*, nadal więzionej w Tarnowie. Mimo wysokiego okupu nie udało się jej uwolnić. W lipcu 1941 roku została rozstrzelana pod Tarnowem.

*

Szpital Miejski w Zakopanem oficjalnie istniał od roku 1890. Zarówno plany tego szpitala, jak również jego budowa obfitowały w wiele burzliwych momentów. W okresie przedwojennym pracowało w nim wielu znanych lekarzy, m. in. doktorzy Józef *Żychoń*, Karol *Beauvain*, Jan *Gawlik*, Gustaw *Nowotny*, Stanisław *Maysner*, Karol *Morawski* i inni. [22] Wobec coraz to większych potrzeb szpital wiele razy rozbudowywano. Ze względu na potrzeby lecznictwa przeciwgruźliczego szpital specjalizował się w operacjach klatki piersiowej i płuc.

W latach 1939—1945 szpital ten był czynny, choć pozostawał pod niemieckim nadzorem. Do wybuchu wojny dyrektorem szpitala był dr Gustaw *Nowotny*. [23] Jako major-lekarz został przydzielony na stanowisko komendanta Szpitala Wojskowego w Kołomyi, skąd niedługo otrzymał rozkaz przejścia do Rumunii, a następnie przez Jugosławię dotarł do Francji. Jako komendant polskiego szpitala w Marsylii uchronił wielu żołnierzy przed obozami, przetrzymując ich pod różnymi pozorami jako chorych w szpitalu. Mimo ostrzeżeń współpracował z podziemiem; został w końcu aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł w październiku 1944 roku.

Szpital ten, zajęty przez Niemców natychmiast po wybuchu wojny, został rozdzielony. Parter i pierwsze piętro przeznaczono wyłącznie dla Niemców; Polaków leczono na trzecim piętrze. Niem-

[22] R. *Talewski*, o. c., s. 30.

[23] R. *Talewski:* Gustaw *Nowotny* (1882—1914). (Maszynopis z teki redakcyjnej „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"). Zob. też A. *Miączyński:* Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 158—162.

cy zatrudnili w szpitalu swoich lekarzy, lecz pielęgniarki były polskie. Siostry spisywały się bardzo dzielnie, działając jak tylko się dało na korzyść Polaków. Administracja szpitala była wspólna. Dr. Stanisławowi *Bociańskiemu* podlegali formalnie również lekarze niemieccy, z reguły ludzie młodzi i jeszcze w zawodzie niedoświadczeni.

Największą samodzielność miał oddział chorób zakaźnych. Kierował nim dr Stanisław *Totwen*, laryngolog o dużym doświadczeniu ogólnolekarskim. Był on duszą szpitala. Bardzo pracowity, wytrwały, wiele dyżurował, przeprowadzał zabiegi operacyjne, operował także Niemców. Jego żona, również lekarka, okulistka, także pracowała w zakopiańskim szpitalu.

Niemcy, jak wiadomo, bardzo obawiali się chorób zakaźnych, zwłaszcza tyfusu. Przeprowadzili szczepienia ochronne ludności Zakopanego i w pełni panowali nad sytuacją epidemiologiczną. Wśród zachorowań zakaźnych w tym okresie zdarzała się najczęściej czerwonka. Z ustnej relacji dr Edwina *Paryskiego* wynika, że zdarzyło się jedno zachorowanie na dur plamisty i jedno podejrzenie o cholerę. Oddział chorób zakaźnych był najpewniejszym schronieniem dla ludzi z konspiracji; wydzielono tam dla nich nawet specjalny pokoik.

Trudno by było wyliczyć, ile osób uniknęło aresztowania i uratowało życie dzięki schronieniu się w szpitalu zakopiańskim. Niektórzy poddawali się zbędnym zabiegom chirurgicznym, by uzasadnić pobyt w szpitalu. Dr *Paryski* wspomina m. in. o pacjencie *K.* z Poronina; znalazł się on wśród „chorych" chronionych na oddziale zakaźnym. Początkowo udawało się fałszować wyniki badań bakteriologicznych, następnie wykonano operację wyrostka robaczkowego, a w końcu wstrzyknięto *K.* dożylnie zarazki duru, lecz rozwinięcia się choroby udało się uniknąć. Nawet do tego stopnia więc ryzykowano, żeby uchronić konspiratorów przed gestapo, śledztwem, obozem, śmiercią. „Chory" wyleczył się i pomyślnie opuścił szpital, unikając tam aresztowania.

Upadek powstania warszawskiego skierował dużą falę uciekinierów do Zakopanego. Wśród nich znalazła się grupa lekarzy, około 15 osób. Niektórzy z nich znaleźli schronienie w zakopiańskim szpitalu i podjęli tam pracę. Przewinęli się tam m. in. profesorowie Mieczysław *Semerau-Siemianowski* i Jerzy *Rutkowski*.

Podczas okupacji Niemcy powołali na stanowisko dyrektora szpitala dr. Stanisława *Bociańskiego*. Przybył on do Zakopanego ze Śląska, jego żona była Niemką. Mieszkał w dużej willi koło Kościeliska. Sam cierpiał na gruźlicę płuc i był pacjentem wspomnianego już dr. W. *Tondosa*. „Było to chyba w roku 1940 — wspomina dr *Tondos* — kiedy zostałem w domu *Bociańskiego* na całą noc. Z ZWZ otrzymałem polecenie, by *Bociańskiego* zatrzymać w domu na dłuższy czas i nie pozwolić mu iść do szpitala. W szpitalu bowiem przebywał w tym czasie zaangażowany w ruch oporu medyk z zapaleniem wyrostka robaczkowego. Trzeba mu było ułatwić ucieczkę ze szpitala. Akcja udała się, medyk zbiegł tej nocy w przebraniu góralki z bańkami na mleko. [24]

[24] Z rozmowy autora artykułu z dr. Władysławem *Tondosem* (w jesieni 1970 r.).

Długoletnim dyrektorem szpitala zakopiańskiego i ordynatorem oddziału chirurgicznego był dr Leon *Bocheński*. Pełniąc służbę wojskową, dostał się do niewoli niemieckiej, lecz już w grudniu 1939 roku wrócił w rodzinne strony i do roku 1942 pracował w Rabce. W tym samym roku podjął pracę w szpitalu zakopiańskim. W trzecim miesiącu pracy został aresztowany i więziony przez rok, najpierw w Zakopanem, a potem w Tarnowie. Do szpitala zakopiańskiego wrócił w kwietniu 1943 roku i został tam już na stałe.

Okres okupacyjny w życiu dr *Bocheńskiego* opisał we wspomnieniu biograficznym Jan *Dyba:* „Trudna była praca lekarza w okresie wojennym, szczególnie w szpitalu, w którym pracowali również niemieccy lekarze i byli leczeni niemieccy chorzy. Narażając się na osobiste niebiezpieczeństwo, dr *Bocheński* leczył chorych z wyznaczonymi cenami za ich głowy, których obecności w szpitalu najmniej spodziewali się okupanci. Jego niedocenioną zasługą było niedopuszczenie do rozgrabienia szpitala zakopiańskiego przez uciekających Niemców".[25]

Niestety, szpital uległ w tym czasie poważnym zaniedbaniom, a zwłaszcza całkowicie zniszczyła się leżalnia. Sale chorych znacznie zagęszczono, tak że szpital okresami mógł pomieścić 120 chorych.

Po wojnie dr *Bocheński* — już jako dyrektor szpitala — rozbudował zwłaszcza oddział chirurgiczny z uwagi na rosnące potrzeby w tej dziedzinie, wynikające z rozwoju sportu narciarskiego oraz taternictwa i związanych z tym urazów. Urządził także oddział ginekologiczny z oddziałem noworodków, oddział dziecięcy oraz zorganizował pogotowie ratunkowe. Przez wiele lat szpital mimo bardzo ciężkich warunków lokalowych zabezpieczał potrzeby Zakopanego i Podhala, aż wreszcie przed kilku laty został odciążony przez oddanie do użytku nowoczesnego, wielooddziałowego szpitala w Zakopanem. Jest to zapewne jedyny szpital w Polsce, przy którym przez większość roku dyżuruje helikopter lotniczego pogotowia ratunkowego, niosący pomoc nie tylko ofiarom gór, lecz także mieszkańcom okolicznych wsi.

*

Na osobną uwagę zasługuje również pogotowie ratunkowe *(Rettungstelle)* [26]. W związku z tym trzeba przypomnieć, że ludność cywilna Zakopanego po wybuchu wojny została pozbawiona właściwej opieki lekarskiej. Sanatoria opróżniono i przeznaczono na inne cele, wielu lekarzy opuściło Zakopane, nie funkcjonowały apteki. W tej sytuacji dr L. *Fischer* otworzył ambulatorium Polskiego Czerwonego Krzyża. Obok niego pracowali tam doktorzy Edward *Łatocki*, Edwin *Paryski* i Władysław *Tondos* oraz pielęgniarki Ju-

[25] J. *Dyba:* Dr med. Leon *Bocheński*. Pol. Przegl. Chir., 1965, t. 37, nr 5, s. 469—470.

[26] Informacje na ten temat zaczerpnięto z artykułu R. *Talewskiego* pt. „Rettungstelle" (przyczynek do historii służby zdrowia w czasie okupacji w Zakopanem). Wierchy, t. 46: 1977, Kraków 1978, PWN, s. 279—182. — Zob. też A. *Marczyński:* Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 160—172.

lia *Skardowa* i Zofia *Kaleta*. Ambulatorium to mieściło się początkowo w willi „Modrzejów", a następnie przenoszono je kolejno do will „Biały Dwór" i „Chimera". Przyjęcia chorych były oczywiście bezpłatne, dziennie przyjmowano około 20 osób. Ambulatorium prowadziło też opiekę nad żołnierzami polskimi przebywającymi w obozach jenieckich. Wysyłano im żywność, leki, papierosy. Wskutek aresztowań i represji wobec Polaków, w tym także lekarzy, ambulatorium przerwało pracę w roku 1942.

Wiosną tego roku na polecenie żandarmerii niemieckiej zorganizowano tzw. *Rettungstelle*, rodzaj pogotowia ratunkowego, w celu niesienia pomocy sanitarnej ewentualnym ofiarom nalotów lub bombardowań. Pogotowie to miało swoją siedzibę w willi „Kresy" przy obecnej ulicy Świerczewskiego.

Lekarze skupieni w tym pogotowiu prowadzili głównie szkolenie sanitariuszy, gromadzili materiały i sprzęt sanitarny, jak nosze, środki opatrunkowe, maski przeciwgazowe itp. Mimo że praca ta była bezpłatna, zgłosiło się do niej około 50 osób. Komendantem pogotowia był student prawa Mieczysław *Tatar* („Rybitwa"). Kursy ratownictwa i pierwszej pomocy prowadzili lekarze Antoni *Krzyżak*, Kazimierz *Masztalerz* i Jerzy *Michalik*. Dyżury lekarskie pełnili m. in. doktorzy Maria *Śniegocka* z Poznania, Leon *Pawłowski* i Karol *Morawski*. Wśród sanitariuszy wyróżniała się aktywnością Maria *Piasecka* („Watra I"), która była równocześnie łączniczką AK.

Niemcy zgodzili się na powołanie tej placówki, przewidywali bowiem możliwość bombardowania Zakopanego. *Rettungstelle* w ciągu dwuletniej działalności nie było jednak ani raz użyte w akcjach ratunkowych, spełniło za to ważną rolę w wyszkoleniu przyszłych żołnierzy konspiracji, w zapobieganiu łapankom, wywózkom na roboty przymusowe i aresztowaniom. Mieszkania członków pogotowia były niejednokrotnie punktami kontaktowymi i sanitarnymi ZWZ/AK. Poszukując bliższych szczegółów o tej organizacji, warto sięgnąć do cytowanej już pracy *Talewskiego*, w której na zakończenie autor podaje listę 35 osób związanych z *Rettungstelle*, a których powojenne losy udało się ustalić.

*

Sytuacja zdrowotna ludności Zakopanego i Podhala była w okresie okupacji ciężka, brakowało żywności, leków, wybuchały epidemie. Wypróbowany w praktyce przedwojennej system działania Ubezpieczalni Społecznej (US), obowiązujący w zasadzie w całym kraju i oparty na instytucji lekarza domowego, przestał istnieć. Zakres świadczeń lekarskich został przez okupanta ograniczony do minimum. Celem ubezpieczenia chorobowego było jedynie utrzymanie zdolności do pracy ludności głodzonej i przeciążonej pracą dla uzbrojenia Rzeszy. Pewną uwagę poświęcano zwalczaniu chorób zakaźnych i wenerycznych, gdyż te mogły grozić także niemieckiemu wojsku lub niemieckim urzędnikom. Formalnie US w Zakopanem przestała istnieć 1 września 1940 roku. Teren miasta i okolic został przydzielony do US w Nowym Sączu. Obowiązki lekarza naczelnego US pełnił w tym czasie dr Jan *Dudziński*, a dyrektorem był Dobiesław *Ostoja-Meduski*. Pierwszego wkrótce zamordowali Niemcy, a drugi musiał uciekać i zginął w powstaniu warszawskim.[27]

Niemcy zajęli budynek US zaraz po wkroczeniu do Zakopanego. Zastali tam około 150 osób polskiego personelu. Część tutejszych pracowników uszła, część pracowała w US nadal. Urządzenia biurowe zdołano przed nadejściem Niemców wysłać w stronę Warszawy, wszystkie jednak zaginęły. Okupanci „oczyścili" budynek US, wyrzucając pozostałe wyposażenie przez okna, łącznie z aparatem rentgenowskim. Założyli tu szpital dla wenerycznie chorych i umieścili własne urządzenia — na cały okres okupacji. Ubezpieczalnię natomiast przenieśli do willi „Reduta" przy ulicy Łukaszówki. Był to stary, zaniedbany pensjonat, z ciasnymi pomieszczeniami, które nie mogły sprostać potrzebom US. W roku 1944 US przeniesiono do „Staszeczkówki" przy Krupówkach, gdzie przetrwała do wyzwolenia. Niemcy przed wycofaniem się podminowali co prawda ten budynek, lecz nie zdążyli wysadzić go w powietrze.

Tablica ku pamięci pracowników US w Zakopanem znajduje się obecnie na budynku ubezpieczalni w Nowym Sączu.

Wiele will i pensjonatów zakopiańskich włączonych było w sieć działalności konspiracyjnej. Także gabinety prywatnej praktyki lekarskiej spełniały ważną rolę w tej pracy. Wizyty obcych na pozór osób nie budziły bowiem większego zainteresowania.

I tak zakopiańska willa „Telimena", zajęta przez gestapo na ośrodek wczasów dla gestapo z Krakowa, była równocześnie ważnym punktem kontaktowym dla kurierów tatrzańskich, przeprowadzających ludzi przez granicę. W „Telimenie" ukrywano zapas broni i amunicji oraz spłonki wybuchowe, przywożone przez kurierów z Budapesztu. W tej willi Stanisław *Marusarz*, legendarny skoczek narciarski, spotkał się wkrótce po swej ucieczce z więzienia Montelupich w Krakowie z dr. Wincentym *Galicą* (pseudonim „Pokrzyk"), aktywnym działaczem ruchu oporu.

Dr *Galica* zorganizował szereg placówek ruchu oporu w Zakopanem, Poroninie i okolicznych miejscowościach. Szczegółowo o tej jego działalności pisze *Marczyński* we wspomnianej już pracy. Wiele z tych akcji cechowała niezwykła odwaga i brawura, zwłaszcza że wiele tzw. melin znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie policji granatowej.

Dr *Galica* został aresztowany 11 sierpnia 1941 roku. W zakopiańskim „Palace" był torturowany, wiele razy był wieszany za przegub związanych z tyłu rąk (tzw. słupek). Następnie pięć miesięcy więziono go w Tarnowie i kolejno przewożono do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Gusen, Mauthausen i Sachsenhausen. Przez gestapo skazany był na karę śmierci. Przytoczmy jego własną wypowiedź opublikowaną na łamach rocznika „Wierchy": „W dniu 19 listopada 1942 roku w obozie koncentracyjnym w Gusen wywołano mój numer. Po czterech godzinach oczekiwania na śmierć okazało się, że mój numer dotyczył pierw-

[27] M. *Ciećkiewicz*: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 65—86.

szego transportu mechaników samochodowych, a za takiego podałem się do obozu w Sachsenhausen. Wydaje mi się, że przeżyłem własną śmierć". [28]

Jesienią 1939 roku wobec masowych aresztowań powstał w Zakopanem Obywatelski Komitet Pomocy Biednym, na czele którego stanął Antoni *Krzyżak*. Dr Józef *Latkowski* oddał do dyspozycji komitetu cztery pokoje swojej willi „Osobita" przy ulicy Nowotarskiej. Komitet urządził tam kuchnię, magazyn żywności i biuro; do pracy zgłosiło się wielu ochotników. Jak podaje dr *Galica* [29], od stycznia 1940 roku komitet uzyskał zgodę na dożywianie więźniów politycznych w „Palace". Obok żywności dostarczano im również potrzebnych leków. Ich stałym dostawcą był dr E. *Łatocki*. Stworzyło to również możliwość przesyłania grypsów podczas wymiany bielizny. Powstał w ten sposób tajny kanał korespondencyjny, którym na zewnątrz przedostało się wiele cennych informacji. Grypsy więzienne były natychmiast dostarczane pod wskazane adresy, aby ostrzec członków ruchu oporu o grożących im aresztowaniach. Dzięki nim docierały na zewnątrz wiadomości o osobach wywiezionych do obozów lub zamordowanych w „Palace". Akcja ta odegrała bardzo ważną rolę zarówno dla więzionych, jak również dla osób pozostających na zewnątrz, pozwoliła też na zdemaskowanie niektórych konfidentów gestapowskich.

Na terenie Inspektoratu Nowosądeckiego w konspiracji działało wielu lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy. Dla potrzeb partyzantki organizowano małe szpitale polowe, tak było w Dobrej, Wilczyskach, w Kamienicy, w Rabce i innych miejscowościach. Lekarze gromadzili leki, środki opatrunkowe, przygotowywali apteczki polowe, prowadzili szkolenie sanitarne. Zachowały się nazwiska niektórych lekarzy z tego okresu: *Mycoń* z Dobrej, *Paszkowska* z Poznania, *Ptak* z Limanowej, *Jezierski* z Gorlic, *Malewski* z Rabki, *Mossler* z Krakowa i wielu innych.

Wiele przykładów pracy pielęgniarek i sanitariuszy pomagających partyzantom oraz mieszkańcom spośród ludności cywilnej rannym w walce z Niemcami można znaleźć w źródłowej książce Jana *Masłowskiego*. [30] Teren Zakopanego, Tatr i Podhala znalazł tam odrębne miejsce.

•

Przytoczony materiał poszerza, jak widać, wiedzę o niektórych obiektach służby zdrowia Zakopanego i Podhala w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Podane informacje źródłowe ukazują kolejne sylwetki ludzi zaangażowanych w zakopiański ruch oporu, wśród których nie zabrakło przedstawicieli służby zdrowia, przeciwnie, w wielu wypadkach pełnili oni ważne, kierownicze i odpowiedzialne funkcje. Postawy wielu z nich, wynikające z głębokich uczuć patriotycznych, cechowała odwaga, a nieraz prawdziwy heroizm. Niewielu tych cichych bohaterów okupacji uniknęło prześladowań, więzień lub obozów koncentracyjnych, niektórzy przypłacili tę działalność życiem.

Chociaż nurt służby zdrowia w życiu okupowanego Zakopanego i Podhala wydaje się drugoplanowy na tle ogólnych wydarzeń politycznych i wojennych, to jednak i jego dzieje wskazują na to, jak wielką wagę przykładał okupant do tego miasta i tego regionu.

MARIAN CIEŚLAWSKI

Koszalin

Z przeżyć dzieci i matek-robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim

W perspektywie długiego już czasu od bezlitosnej ekspansji Rzeszy hitlerowskiej w latach II wojny światowej i od jej zakończenia, a zatem od najżywszego emocjonalnie przeżywania zbrodni — bezpośrednio w zetknięciu z nimi i następnie w ich relacjonowaniu — można chyba przyjąć twierdzenie, że dotychczas najżywiej wzburza pamięć o zbrodniczych poczynaniach wobec dzieci, istot zupełnie bezbronnych. W tym miejscu nie ma sensu wyliczać dorobku badawczego w zakresie martyrologii dzieci, robiono to już gdzie indziej. Warto jednak choćby przypomnieć o niedawnym Międzynarodowym Roku Dziecka, o sesji na temat „Dziecko w latach II wojny światowej" (w kwietniu 1979 r. w Warszawie), o międzynarodowym sympozjum komisji medycznej *FIR* poświęconym „Losom dzieci w okresie II wojny światowej i ich zdrowotnym następstwom" (we wrześniu 1979 r., również w Warszawie) itp.

Zagadnienie to jest przedmiotem badań przedstawicieli wielu narodowości, w tym i Niemców. Bogata więc to literatura, badań mnogość, a problem ciągle aktualny i niewyczerpany. Bez wątpienia zatem każdy udokumentowany artykuł może być użytecznym przyczynkiem do problematyki losów dzieci w czasie minionej wojny, zwłaszcza polskich. Dodać też trzeba, że ze sprawą dziecka nierozerwalnie związany był los matki. Temu aspektowi poświęca się jednak znacznie mniej uwagi.

[28] W. *Galica:* O ludziach dobrej woli. Wierchy, t. 40: 1971. Kraków 1972, PWN, s. 163—169.
[29] Tamże.
[30] J. *Masłowski:* Pielęgniarki w drugiej wojnie światowej. Warszawa 1976, PZWL, passim.

Na tle tego wszystkiego warto w tym artykule zwrócić uwagę czytelników właśnie na los dziecka w połączeniu z losem jego rodzicielki na przykładzie sytuacji polskich robotnic przymusowych na terenie Pomorza Zachodniego pod władzą hitlerowską. Podstawą wyłowienia faktów dotyczących tego problemu są informacje zawarte w materiałach archiwalnych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie, a także w zeznaniach świadków, tudzież własne refleksje jako biegłego sądowego powołanego do tej tematyki.

Gdy się rozpatruje zbrodnie popełnione na dzieciach i niemowlętach, powstaje, biorąc pod uwagę tradycyjne, przedwojenne jeszcze podejście medyczne, kryminologiczne itp., podstawowy dylemat: jak było możliwe takie odejście od podstawowych zasad etyki i rozminięcie się z nimi zbrodniczej działalności wielkiej liczby Niemców. Nie można przyjąć pojęcia zbrodni w afekcie, gdyż rozmiary prześladowania, eksterminacji, dyskryminacji, kradzieży itd. dzieci łączyły się z dokonywaniem tego „dzieła" w hitlerowskiej biologicznej polityce wobec ujarzmionych narodów słowiańskich na poziomie akcji przemyślanej, zorganizowanej, długoterminowej, z bieżącym i perspektywicznym wyłączeniem wszelkich pojęć humanitaryzmu.

Jakimi pobudkami kierowali się zleceniodawcy tej przestępczej działalności? Częściową odpowiedź można znaleźć w piśmie *gruppenführera SS Hilgenfeldta* z Głównego Urzędu ds. Ludnościowych do *Himmlera* z 11 sierpnia 1943 r.[1] Autor pisma stwierdza, że będąc w miejscowości Spital am Phyrn i zwiedzając znajdujący się tam żłobek dla niemowląt i małych dzieci robotnic wschodnich, zaobserwował niedożywianie niemowląt; następnie doszedł do wniosku, że przyznane racje żywnościowe muszą wkrótce spowodować, po kilku miesiącach, śmierć niemowląt z niedożywienia. *Hilgenfeldt* zasugerował dwie możliwości. Jedna — to zamierzenie, żeby dzieci nie pozostały przy życiu, a wówczas nie można zgładzać je powoli i w ten sposób odciągać wiele litrów mleka z powszechnej aprowizacji, istnieją bowiem sposoby, aby osiągnąć cel bez dręczenia i bezboleśnie. Druga możliwość — to zamiar, by dzieci te wychowywać w celu późniejszego wykorzystania ich jako siły roboczej; wówczas należy je odżywiać w sposób taki, żeby kiedyś stały się pełnowartościowe w pracy.

Stwierdzenie, że dzieci są niedożywione, nie jest więc tutaj wynikiem ludzkiego odruchu, lecz zimnej kalkulacji wspomnianego *gruppenführera;* jego „ekonomiczne" i bezlitosne rozumowanie — to zgładzać te dzieci szybko i bezboleśnie albo żywić jako przyszłą siłę roboczą. Jeden tylko cytowany dokument wymownie ilustruje przeto punkt widzenia kierowniczych osobistości niemieckich na sprawę polskich dzieci. O odgórnie ustalonym trybie postępowania w odniesieniu do matek — robotnic przymusowych i ich dzieci, a także o stosunku do nich wielu przeciętnych Niemców świadczy też kilka innych przykładów, które warto podać, zachowując oryginalny styl cytatów.

[1] N. *Szuman,* R. *Hrabar:* Germanizacja dzieci polskich w świetle dokumentów. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. T. V, 1949, s. 121 i 122.

Mieczysław *Flis,* urodzony w r. 1900 i będący w obozie przejściowym w Stargardzie, zeznał, że był tam osobny szpital dla kobiet chorych i rodzących. Personel stanowiły radzieckie dziewczyny, m. in. pielęgniarki. Dziecko urodzone przez Polkę czy Rosjankę było zabierane na wychowanie i matka więcej go nie widziała.[2]

Anna *Horuń,* urodzona 11 grudnia 1922 r., podała:

„W początku 1944 r. zaszłam w ciążę i w związku z tym, kiedy Niemcy się o tym dowiedzieli, lekarz niemiecki zaproponował mi usunięcie ciąży, lecz ja się na to nie zgodziłam. Lekarz ten oświadczył mi, że gdybym była panną, to ciążę usunęliby mi bez mojej zgody. Ponieważ jestem mężatką, to tego robić nie wolno. W miesiącu sierpniu 1944 r. dostałam wezwanie, abym stawiła się do Piły. W Pile był specjalny obóz dla Polaków i osób innych narodowości przymusowo wywiezionych do Niemiec, które nie były zdolne pracować i tam zazwyczaj umierały, jak również z różnych miejscowości Niemiec zwozili będące w ciąży cudzoziemki. W obozie tym przebywałam do dnia 4 października 1944 r., tj. do urodzenia dziecka. W 10 dni po urodzeniu dziecka przesłali mnie z powrotem do Połczyna. Początkowo chciano mi zabrać dziecko i pozostawić je w *Kinderheim* w Połczynie-Zdroju. Ja na to nie wyraziłam zgody i w związku z tym zaproponowano mi, abym pracowała w tym *Kinderheim,* który mieścił się w dzisiejszym tzw. »Starym Zamku« i żeby tam przebywało moje dziecko. Ja na to się zgodziłam i w zakładzie tym pracowałam do chwili wyzwolenia, tj. do marca 1945 r."[3]

Na temat obozu w Pile i panujących tam warunków przytoczyć można szczegółową relację Janiny *Mackiej,* urodzonej 26 stycznia 1927 r.:

„Przeszło miesiąc przed porodem zostałam skierowana do obozu w Pile. Obóz ten nazywał się *Durchgangslager* i położony był przy Krojankerstrasse. W obozie tym było bardzo dużo robotników przymusowych. Tam było około 30 baraków. Ja zostałam skierowana do baraku dla ciężarnych kobiet, który drucianym płotem oddzielony był od reszty obozu. Do tego baraku było zawsze wolne wejście. Obok naszego baraku znajdował się jeszcze jeden wydzielony barak, który pełnił funkcję porodówki. Nas, ciężarne kobiety zatrudniano jedynie w kuchni przy obieraniu kartofli. Poza tym nas do pracy nie zmuszano.

Po przybyciu do tego obozu zostałyśmy odwszawione — zeznaje dalej J. *Macka.* — Żadnego badania lekarskiego po przybyciu do obozu nie było. W baraku tym bardzo źle nas odżywiano i dlatego ratowałyśmy się przed głodem, wykradając kartofle. Gdy rozpoczynały się bóle porodowe, przechodziłyśmy do drugiego baraku, pełniącego funkcję porodówki. W tym bowiem była jedna izba, w której kobiety rodziły. W innych izbach leżały kobiety, które już urodziły. W tym baraku był jeden lekarz i dwie pielęgniarki. To nie byli ani Niemcy, ani Polacy. Najprawdopodobniej byli oni narodowości rosyjskiej albo ukraińskiej. W tym pierwszym baraku były ciężarne Polki, Rosjanki i Ukrainki. Według narodowości przydzielano nas do poszczególnych izb. Jednakże po przejściu do drugiego baraku ani lekarz, ani pielęgniarki się nami bliżej nie interesowali. Dopiero gdy krzyczałam z bólu, umieszczono mnie w izbie, gdzie urodziłam dziecko, a po urodzeniu przeniesiono mnie do innej sali w tym samym baraku. W czasie, gdy rodziłam, była obecna pielęgniarka. Lekarza widziałam tylko [wtedy], gdy przechodził przez barak. Mnie ten lekarz ani przed porodem, ani po porodzie nie badał. Po porodzie dawano nam do jedzenia grochówkę, ale ponieważ była ona dość mocno zapiaszczona, ja tej grochówki nie jadłam. Po porodzie tylko pielęgniarki do nas przychodziły i udzielały nam pomocy. Noworodki znajdowały się w odrębnej sali, tylko dziecko przynosiła mi pielęgniarka do karmienia. Ja urodziłam syna dnia 1 listopada 1943 r. Pozostawałam w tym obozie po porodzie przez 4 dni.

[2] Akta S2/74 Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie, k. 7 i 8.

[3] Tamże, k. 35—37.

Rodzącymi przeważnie były młode dziewczyny. Nie cieszyłam się z urodzenia, ponieważ moja gospodyni powiedziała mi, bym dziecka nie przywoziła i dziecko to zostawiła w obozie albo w pociągu, albo wyrzuciła z pociągu. Żadnych propozycji co do pozostawienia dziecka w obozie nie mieliśmy. Mnie podtrzymywało na duchu to, że wiozę dziecko do jego ojca. Piątego dnia po porodzie wróciłam z dzieckiem do Krągłego. Gospodyni na mnie krzyczała, dlaczego ja to dziecko przywiozłam. Chciała koniecznie, żebym się tego dziecka pozbyła. Ona to spowodowała, że jakiś umundurowany funkcjonariusz policji, prawdopodobnie z miejscowego posterunku żandarmerii, proponował, żebym zgodziła się oddać syna do domu dziecka (*Kinderheim*), gdzie będzie wychowany na Niemca. Ja się jednak na to nie zgodziłam.

W dalszym ciągu dziecko to wychowywałam u siebie. Miałam z tym duże trudności wobec nieżyczliwej, a nawet wręcz wrogiej postawy mojej gospodyni. W szczególności nie miałam możliwości zapewnienia dziecku należytej opieki i higieny. Gospodyni nie pozwalała mi na codzienne kąpanie dziecka, twierdząc, że wystarczy je obmyć. Dlatego dziecko miało na rękach i głowie liczne wrzody.

W czasie mojej pracy — czytamy dalej — dziecko pozostawało bez opieki. Po trzech miesiącach oddałam to dziecko starszemu polskiemu małżeństwu, państwu *Szuszkiewiczom* z Łodzi. Polacy ci zostali zwolnieni i wrócili do Łodzi. Oni zabrali ze sobą to dziecko i wychowywali je u siebie w Łodzi do końca wojny. Po wojnie od nich to dziecko odebrałam. Syn ten do dzisiaj żyje."[4]

Janina *Macka* podała też, że będąc na robotach przymusowych, jesienią 1942 r. zachorowała na ostre zapalenie stawów. Była jeden raz u lekarza niemieckiego w Bobolicach, gdzie otrzymała jakieś tabletki. Miała również odmrożone ręce, z sączącymi się owrzodzeniami[5]. W lipcu 1974 r. stwierdziłem u niej przykurcz palców II—V prawej dłoni i III—IV lewej dłoni.

W obozie w Pile przebywała również Anna *Czekaj*, urodzona 1 grudnia 1924 r. Relacjonuje ona, że zaraz po przybyciu do obozu namawiano ją do przerwania ciąży, na co nie wyraziła zgody. Opis warunków obozowych i rodzenia, jak w poprzedniej relacji. Anna *Czekaj* urodziła córkę 20 października 1944 r. Po powrocie z Piły do majątku rolnego w Kurowie żadnej pomocy ani dodatkowej żywności dla dziecka, ani bielizny dla siebie i dziecka nie otrzymywała[6]. Matka podaje, że córka obecnie ma duże kłopoty ze zdrowiem.

W Pile rodziły też robotnice przymusowe Maria *Pajda*, urodzona 13 lipca 1921 r., i Waleria *Sęk*, urodzona 5 października 1920 r.

W pierwszych latach wojny robotnica przymusowa po urodzeniu dziecka mogła wrócić do swojego kraju. Mając to na względzie, wiele kobiet zachodziło w ciążę. Podłoże psychologiczne takiego macierzyństwa odbiegało od normalnego. Dziecko nie było płodem miłości ani naturalnym wynikiem chęci zostania matką, lecz stanowiło środek do osiągnięcia celu, tj. wyzwolenia się z ciężkich warunków. Ten niemożliwy do ustalenia odsetek kobiet nie zawsze był związany uczuciowo z dzieckiem. Nie wszystkim matkom zależało na jego zatrzymaniu. Życiowe względy przemawiały za tym, że matki — panny wolały po powrocie do ojczyzny zataić fakt rodzenia. Szczególnie beznadziejny był los tej grupy niemowląt, bo albo szybko umierały, albo oddane do zakładów wychowawczych — były zniemczane.

Ta droga odpływu siły roboczej nie leżała w interesie Niemców. W dniu 27 lipca 1943 r. *reichsführer SS* i szef niemieckiej policji, *Himmler*, wydał zarządzenie dotyczące traktowania ciężarnych cudzoziemskich robotnic i urodzonych przez nie dzieci[7]. Cytowane zarządzenie postanawiało, że cudzoziemska robotnica z powodu ciąży nie może wrócić do ojczyzny. Znosiło dotychczasowe w tym przedmiocie wytyczne (głównie w odniesieniu do Polek i robotnic wschodnich). Nakazywało po rozwiązaniu możliwie szybki powrót cudzoziemskiej robotnicy do pracy. Porody miały się odbywać w obozach zakwaterowania albo przejściowych, w specjalnie wydzielonych salach dla chorych.

Umieszczanie ciężarnej w baraku dla obcokrajowców niemieckiego szpitala mogło nastąpić, jeżeli konieczność wymagała dostarczenia materiału badawczego dla szkolenia dla studentów albo położnych. Wówczas miało być zagwarantowane oddzielenie od niemieckich ciężarnych. Ilustracją tego rodzaju „porodówki" był barak dla ciężarnych w obozie przejściowym w Stargardzie i Pile, opisany przez świadków M. *Flisa*, *A. Horuń*, i J. *Macką*. Dzieci urodzone przez cudzoziemki nie mogły w żadnym wypadku podlegać opiece niemieckich organizacji, być przyjęte do niemieckich domów dziecka, a nawet być wychowywane razem z niemieckimi dziećmi.

Dla dzieci cudzoziemskich przewidziano prymitywnie urządzone schroniska, w których opiekę miały sprawować kobiety tej samej narodowości, co ich podopieczni. Mając na uwadze utratę krwi niemieckiej, wzmożoną przez wojnę, wydano dodatkowe polecenia. Dzieci cudzoziemek mianowicie, będące częściowo nosicielami niemieckiej krwi, miały być zwrócone niemieckości i jako niemieckie należało je wychowywać. Jeżeli ojcem dziecka był Niemiec lub mężczyzna posiadający cechy germańskie, wówczas zarówno ojciec, jak i matka musieli być poddani przebadaniu pod względem rasowym.

Uważano, że aby zahamować ochotę Polek do rodzenia, należy dzieci nie odpowiadające wymogom rasowym przeznaczyć do „potraktowania specjalnego".[8] Istotę każdego rodzaju traktowania specjalnego stanowiło bezprawne pozbawienie życia człowieka bez uprzedniego postępowania sądowego i bez wyroku skazującego. Sankcjonowało ono zbiorowe lub indywidualne zabijanie rozlicznymi sposobami ludzi różnego wieku i narodowości.

Przedstawione uwagi na temat sytuacji kobiet ciężarnych i matek będących na robotach przymusowych pozwalają na stwierdzenie, że były one wyjątkowo nieludzko traktowane przez Niemców. Gdy pracodawca spostrzegł, że jego pracownica jest w ciąży, zaczynał ją gorzej traktować jako mniej wydajną. Do przerwania ciąży nakłaniano w miejscu pracy, a następnie czynił to lekarz, urząd zatrudnienia czy policja. W obozie w Pile również były ciężarne namawiane do przerwania ciąży. Warunki, jakie stworzono ciężarnym i rodzącym kobietom, nie zapewniały nawet potrzebnego minimum podstawowych warunków

[4] Tamże, k. 77—82.
[5] Tamże, k. 83.
[6] Tamże, k. 134—136.

[7] A. *Konieczny*, H. *Szugacz:* Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939—1945. W: Documenta Occupationis, X. Poznań 1976, s. 301 i 302.
[8] A. *Zientarski:* Represje gestapo wobec polskich robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim 1939—1945. (Maszynopis).

bytowych. Podczas porodu kobiety te nie miały opieki lekarskiej, a tylko bardzo względną pomoc pielęgniarską. Rodzącymi były w większości młode kobiety, bądź nawet dziewczęta, dla których pierwszy poród był zjawiskiem wyjątkowo psychicznie obciążającym. Po urodzeniu wywierano na matkę dalszą presję, zmierzającą do oddania dziecka na zniemczenie. Podziwiać należy postawę tych kobiet, które się temu oparły.

Los dziecka był gorszy od losu jego matki. Dziecko już przed urodzeniem przeznaczano na zagładę. Warunki porodu i sytuacja, w jakiej znalazły się dzieci po urodzeniu, skazywały je bowiem w większości na szybką śmierć. Potwierdzeniem tego mogą być dane z Urzędu Stanu Cywilnego w Białogardzie, gdzie przeciętny wiek dziecka cudzoziemskiej robotnicy wynosił zaledwie 11 dni, albo w Kołobrzegu, gdzie „osiągnął" 28 dni.

Wypowiedzi matek ilustrujące metody postępowania Niemców i przytoczone dane liczbowe wymownie świadczą o bezwzględnym i zbrodniczym działaniu w ramach biologicznego wyniszczania obcych narodowości.

RYSZARD ZABŁOTNIAK

Warszawa

Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941–1945)

Artykuł przedstawia podstawowe zagadnienia związane ze studiami Polaków podczas II wojny światowej w kraju dla nas niemal egzotycznym. Jest to temat mało popularny w dotychczasowym piśmiennictwie, zwłaszcza wydawanym w Polsce. Wspomina o tym S. *Wojtkowiak*, omawiając polską historię szkolnictwa wojskowo-medycznego, oraz T. *Sulimirski* w książce „Nauka polska na obczyźnie". Pierwszy autor zajmuje się głównie sprawami medyków wojskowych, drugi natomiast nakreślił ogólny zarys dziejów całego szkolnictwa polskiego po stronie aliantów, w czasie wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu [1]. Tymczasem studiowało tam przeszło 300 Polaków, 250 zdobyło dyplomy, około 70 ukończyło studia medyczne, a 20 osób — farmaceutyczne.

Warto również wspomnieć o liczących się tradycjach uniwersyteckich Bejrutu. W III—IV wieku n.e. działała tam rzymska szkoła prawnicza. W r. 1840 Polak, misjonarz Maksymilian *Ryłło*, założył *Collegium Asiaticum* z francuskim językiem wykładowym, które w r. 1881 zyskało prawa uniwersyteckie. W r. 1866 powstało Syryjskie Kolegium Protestanckie (*Syrian Protestant College*), przekształcone w uniwersytet zwany amerykańskim [2]. Już po wojnie, w r. 1953 utworzono jeszcze uniwersytet libański i w r. 1960 — arabski.

Oba uniwersytety miały wydziały lekarskie, farmaceutyczne i szkoły pielęgniarskie [3]. Wydział Stomatologii znajdował się tylko przy Uniwersytecie Francuskim im. św. Józefa; oficjalnie był nazywany Szkołą Dentystyczną. Zwłaszcza Uniwersytet Francuski posiadał wyjątkowo bogatą bibliotekę, szczególnie dobrze zaopatrzoną w piśmiennictwo medyczne. W zasadzie obie instytucje miały charakter wyznaniowy, jednakże wybór jednego lub drugiego zależał tylko od lepszej znajomości języka. Już w 1941 r. dla nielicznych początkowo studentów polskich uruchomiono językowe kursy przygotowawcze. W obu uniwersytetach wykładali profesorowie świeccy i duchowni, asystentami byli również niezbyt liczni Libańczycy. Asystentów Polaków nie było, tylko dr med. Stanisław *Szyryński* z Uniwersytetu Stefana Batorego wykładał na innym wydziale psychologię wychowawczą [4].

Polacy studiujący w Libanie składali się z trzech zasadniczych grup: skierowani celem dokończenia studiów żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich; cywilni uchodźcy, najczęściej niezdolni do służby wojskowej, lub kobiety, m. in. po maturach z polskich liceów na Środkowym Wschodzie oraz później kierowani na studia żołnierze II Korpusu, głównie byli studenci lub zwolnieni ze służby wojskowej przez komisje lekarskie.

Studia stały się dostępne dla Polaków dopiero, gdy w czerwcu—lipcu 1941 r. oddziały Wolnych Francuzów i wojska brytyjskie zajęły Liban, którego administracja poprzednio była podporządkowana kolaboracyjnemu rządowi Vichy. W dniu 26 listopada 1941 r. Liban uzyskał niepodległość, z zachowaniem na okres wojny wpływów państw sprzymierzonych w tym kraju [5].

Odkomenderowani wojskowi utrzymywali się ze swoich poborów oraz korzystali z zakwaterowania i wyżywienia w dwóch wydzielonych internatach. Studenci cywilni pobierali zasiłki, tak jak wszyscy uchodźcy, a także stypendia z Fun-

---

[1] T. *Sulimirski:* Nauka polska na obczyźnie 1939—1954. Londyn 1955, s. 3—13; S. *Wojtkowiak:* Lancet i karabin. Warszawa 1973, s. 186—189.

[2] W. *Skuratowicz:* Liban. Warszawa 1969; Mały przewodnik po Bejrucie. Jerozolima 1946.

[3] W okresie II wojny światowej duży ośrodek polski doskonalenia i kształcenia wojskowego personelu medycznego mieścił się w Palestynie, głównie w Tel-Awiwie. Wiele kursów PCK intensywnie kształciło pielęgniarki dla potrzeb szpitali cywilnych i wojskowych. Uzyskiwane tam kwalifikacje musiały być niższe aniżeli w akademickich szkołach pielęgniarskich, chociaż w wystarczającym stopniu przygotowywały do pracy.

[4] Relacja dr. Władysława *Woźniaka* z r. 1979 (teka relacji u autora artykułu, nr 134); T. *Sulimirski, o. c.*

[5] W. *Skuratowicz, o. c.:* relacja W. *Woźniaka, l. c.*

duszu Kultury Narodowej, odpowiadające połowie zasiłków. Niewojskowi zakwaterowani byli w trzech domach studenckich, w tym dwóch dla kobiet, wielu mieszkało prywatnie. Stowarzyszenie Bratniej Pomocy było jedyną organizacją młodzieży polskiej zrzeszającą studentów z obu uczelni. Stowarzyszenie zawiadywało domami akademickimi, stołówką, jak również organizowało tzw. kolonie letnie.

W Bejrucie i jego najbliższych okolicach było w tym czasie wiele instytucji polskich, które sporadycznie niosły w różnej formie pomoc studiującym: Szpital Polski dla Uchodźców, wyposażony przez Delegaturę Opieki Społecznej, Instytut Polski, Polska *YMCA*, Dom Polski, Gospoda Polskiego Czerwonego Krzyża i Polski Dom Wypoczynkowy. Niezależnie od tego na Środkowym Wschodzie działały liczne polskie urządzenia wojskowo-medyczne, różnego rodzaju kursy dla wojskowej służby zdrowia, ukazywało się pismo lekarskie, pracowało towarzystwo lekarzy wojskowych, były też polskie ośrodki naukowe [6].

Jednakże pomoc dla polskich medyków, zwłaszcza materialna, najczęściej nie była konieczna. Uniwersytety były dobrze wyposażone, kliniki i zakłady mogły przyjąć nawet większą liczbę studentów. Zajęcia praktyczne odbywały się w Szpitalu Uniwersyteckim Hôtel-Dieu de France, w Hôpital Saint George, w szpitalu położniczym Maternité de France i w szpitalu psychiatrycznym położonym w okolicach Bejrutu, Hôpital de la Croix. Szpital Polski nie był wykorzystywany jako ośrodek dydaktyczny dla studentów. Przeważająca większość medyków studiowała w uniwersytecie francuskim, natomiast prawie wszyscy studenci farmacji — w amerykanskim.

Polacy uczyli się na ogół dobrze, profesorowie podkreślali niejednokrotnie ich dojrzały stosunek do nauki. Np. w 1944 r. studentka Irena *Bełżyńska* uzyskała *dyplom* z wyróżnieniem. Dodatni wpływ na osiągane wyniki miał niewątpliwie praktyczny brak kłopotów materialnych i troska o przyszłość. Wielu studentów lat starszych starało się możliwie szybko zdać egzaminy, aby natychmiast rozpocząć służbę wojskową lub powrócic do swej jednostki [7].

Tylko trzy kobiety ukończyły Szkołę Pielęgniarską, wszystkie przy Uniwersytecie Francuskim. Przyczyną tego mógł być fakt, że podobne w zasadzie uprawnienia można było zdobyć po ukończeniu któregoś z polskich kursów sanitarnych w Palestynie. Oczywiście w tym przypadku nie obowiązywała znajomość języka francuskiego i czas trwania nauki był znacznie krótszy.

Absolwenci wydziałów medycznych i farmaceutycznego w Bejrucie, w tym członkowie „Koła Bejrutczan" w Londynie, stwierdzają, że wykładowcy odnosili się do Polaków barazo dobrze, tak dobrze, że trudno by było któregoś z nich specjalnie wyróżnić. Wysokim wymaganiom towarzyszyła ciężka praca i pełna przyjaźni atmosfera. Program studiów, zwłaszcza w Uniwersytecie Francuskim, był zbliżony do przedwojennych zasad polskich. Na zajęciach i egzaminach wymagana była biegła znajomość języka. Studia stomatologiczne i farmaceutyczne trwały cztery lata [8].

W tym pozytywnym fragmencie historii polskich studiów medycyny i farmacji poza granicami kraju był jednak jeden moment negatywny. Mianowicie większość absolwentów pozostała z różnych względów na obczyźnie. Polscy uchodźcy i studenci ostatecznie opuścili Liban w 1950 r. Nawet ci, którzy nie ukończyli jeszcze nauki, byli przenoszeni do innych krajów [9].

A oto lista, wymagająca jeszcze uzupełnień, polskich lekarzy i farmaceutów z ośrodka bejruckiego, spośród których znaczna część uzyskała dyplomy już po zakończeniu działań wojennych [10]:

Medycyna

1) Włodzimierz *Bielecki*, 2) Andrzej *Bułhak*, 3) Janina *Bussgang*, 4) Włodzimierz *Chodorowski*, 5) Maria *Dobija*, 6) Alojzy *Fabian*, 7) Romuald *Gregorowicz*, 8) Edmund *Gaweł*, 9) Tylko *Hanke*, 10) Stanisław *Hellmich*, 11) Rene *Herman*, 12) Roman *Jakubowski*, 13) Stanisław *Kosina*, 14) Jan *Kotarski*, 15) Zbigniew *Kuberczyk*, 16) Helena *Malinowska*, 17) Maria *Mościbrodzka*, 18) Romuald *Moszczyński*, 19) Henryk *Parnes*, 20) Józef *Peteja*, 21) Stanisław *Pieczora*, 22) *Redzisz*, 23) Tadeusz *Tłusty*, 24) Aniela *Trenkul*, 25) *Trzaska*, 26) Leon *Waldman*, 27) Zbigniew *Walko*, 28) Stanisław *Wierzbicki*, 29) Tadeusz *Zaufal*, 30) Leszek *Zieliński*, 31) Maciej *Zwierz*, 32) Maria *Żabniewska*, 33) Witold *Żuławski*.

Stomatologia

1) Halina *Adamek*, 2) Halina *Arczyńska*, 3) Alfreda *Bednarska*, 4) Bogumiła *Beksińska*, 5) Irena *Bełżyńska*, 6) Zofia *Dąbrowska*, 7) Rachel *Fajman*, 8) Zofia *Kalinowska*, 9) Miriam *Kohn*, 10) Mikołaj *Koszutski*, 11) Czesław *Kudryński*, 12) Irena *Machler*, 13) Krystyna *Majewska*, 14) Tadeusz *Malinger*, 15) Bronisława *Paluch*, 16) Mila *Rozengarten*, 17) Irena *Słowikowska*, 18) Adolfina *Till*, 19) Danuta *Więckowska*, 20) Irena *Wnuczek*, 21) Władysław *Woźniak*.

Farmacja

1) Hanna *Altenberg*, 2) Anna *Bem*, 3) Zofia *Bułhak*, 4) Dorota *Długaj*, 5) Danuta *Kazatel*, 6) Maria *Korabińska*, 7) Krystyna *Kowalewska*, 8) Barbara *Kowats*, 9) Ludmiła *Kriegel*, 10) Krystyna Łaniewska, 11) Maria *Michajłow*, 12) Helena *Perucka*, 13) Roman *Potocki*, 14) Julia *Tederowicz*, 15) Maria *Widacka*, 16) Danuta *Wojdesławska*, 17) Urszula *Zabst*.

Pielęgniarstwo

1) Zofia *Lorfing*, 2) Helena *Zalewska*.

---

[6] S. *Wojtkowiak*, o. c.: Mały przewodnik po Bejrucie, o. c.; relacja dr. Alojzego *Fabiana* z r. 1976 (teka relacji, nr 95).

[7] Annaire de L'université Saint-Joseph. Bejrut 1943; relacją dr Ireny *Bełżyńskiej* z r. 1979 (teka relacji, nr 135).

[8] Relacja I. *Bełżyńskiej*, l. c., po porozumieniu się z Kołem Bejrutczan w Londynie.

[9] T. *Sulimirski*, o. c.: S. *Wojtkowiak*, o. c.

[10] Lista absolwentów została wstępnie zestawiona przez dr. Wł. *Woźniaka*, a uzupełniona przez członków „Koła Bejrutczan" w Londynie.

Antoni Kępiński w latach 1939—1947

Życie i działalność prof. Antoniego *Kępińskiego* (1918—1972) budzą niezmiennie silne, zrozumiałe zainteresowanie. Warto więc, zebrawszy — głównie dzięki życzliwości i pomocy wdowy po tym słynnym lekarzu i myślicielu, Jadwigi, i jego siostry, Łucji *Szumowskiej* — dość obfity materiał biograficzny, wrócić tutaj do spraw związanych z tułaczką *Kępińskiego*, spowodowaną przez II wojnę światową.

Dzięki opracowaniu przez dr. habil. Zdzisława *Ryna* bloków korespondencji *Kępińskiego* z lat 1939—1947 i opublikowaniu tych ważnych dokumentów wraz z cennymi ilustracjami w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (w r. 1978 i 1979) czytelnicy nasi bliżej znają już trzy najważniejsze etapy życia *Kępińskiego* z lat wojny, tj. jego internację na Węgrzech, przebycie ciężkiego obozu w Miranda de Ebro w Hiszpanii i okres kończenia studiów medycznych w Wielkiej Brytanii.

Etapy te nie wyczerpują jednak całości podstawowych informacji o ówczesnych prawie ośmiu latach wegetowania *Kępińskiego* na obczyźnie, należy więc, choćby pobieżnie, tę część jego fascynującej biografii ująć w sposób jednolity, w osobnym artykule, kwestie opisane przez doc. *Ryna* zaledwie tylko zaznaczając. Przyjrzyjmy się więc losom *Kępińskiego* od udania się z Krakowa na wojnę w r. 1939 do wyjścia ze statku na polskie wybrzeże w r. 1947.

*

1 września 1939 r., w godzinach porannych, samoloty *Luftwaffe* nadleciały nad Kraków. Pierwsze hitlerowskie bomby spadły na miasto. Patriotycznie wychowana młodzież garnęła się do szeregów wojska, nie wiedząc, że plany mobilizacyjne nie przewidywały umundurowania i uzbrojenia wszystkich chętnych do walki.

Kępiński ze swym przyjacielem, Stanisławem *Kłodzińskim*, również studentem medycyny, zgłosił się już 1 września do RKU (Rejonowej Komendy Uzupełnień) przy ulicy Warszawskiej; nie zostali przyjęci. Tymczasem od pierwszego dnia wojny przybywało rannych wskutek bombardowań; zaczęli też napływać ranni z Armii „Kraków", która już w nocy z 2 na 3 września została zmuszona przez nieprzyjaciela do podjęcia odwrotu w kierunku linii Nidy i Dunajca. Społeczeństwo nie uświadamiało sobie grozy sytuacji, a nawet zawodowych wojskowych zaskoczyła skuteczność szybkiego działania hitlerowskich zagonów pancerno-zmotoryzowanych, przełamujących — przy ścisłym wsparciu nowoczesnego lotnictwa — pełną uporu i desperacji obronę armii polskich. Obaj studenci medycyny, *Kępiński* i *Kłodziński*, pomagali z kolegami w intensywnej pracy przy rannych wskutek bombardowań w mieście.

W jednym ze swych lakonicznych, jak zwykle, życiorysów, napisanym 6 kwietnia 1950 r., *Kępiński* umieścił wzmiankę: „Z chwilą wybuchu wojny wstąpiłem ochotniczo do Obrony Narodowej". Do oddziałów ON bowiem była w zasadzie przeznaczona młodzież z Przysposobienia Wojskowego. Z oddziałem ochotników wyruszył z Krakowa w poniedziałek 4 września, spod klasztoru wizytek przy ulicy Krowoderskiej.

Potwierdzeniem tego jest następująca wzmianka w liście *Kępińskiego* z Edynburga do matki, noszącym datę 4 września 1946 r.: „Dziś równe siedem lat, jak Mamusia żegnała mnie przy tym klasztorze (...) i medalik mi dała. Kto by wtedy myślał, że tyle czasu będziemy z dala od siebie". Nie miał już na sobie wydobytej 1 września, romantycznej, czarnej peleryny ojca z okresu Młodej Polski. Wyruszył z Krakowa dwa dni przed wkroczeniem Niemców do miasta, które zostało im oddane 6 września.

Z pewnością, jak inni, żywił nadzieję, że powrót nastąpi dość szybko, skoro Wielka Brytania i Francja weszły w stan wojny z Niemcami w pierwszą, wojenną niedzielę. Do wędrówki zmusiło *Kępińskiego* poczucie obowiązku patriotycznego, a z drugiej strony bolał z powodu opuszczenia rodziców. „W pierwszych dniach wojny — czytamy w liście z Mirandy, z 2 kwietnia 1942 r. — ważniejszy był mi szpital i prosektorium niż Wy i zamiast być przy Was, uciekłem od Was — usprawiedliwiał się wobec rodziców pozostałych w odległym Krakowie. — Może i za to ukarany zostałem tak długą rozłąką, bym nauczył się ocenić serce Rodziców."

Opierając się na urywkach późniejszej korespondencji *Kępińskiego* z internacji na Węgrzech, można zsumować, że wędrował na wschód wraz z taborem szpitalnym. Bezpośrednio w działaniach frontowych nie brał udziału. Przygnębiony, obserwował ciżby uchodźców, dążących ku nieznanemu zapleczu we dnie i w nocy, pod ostrzałem samolotów niemieckich i wśród wybuchających bomb. Za Tarnowem odłączył się od taborów i, jak pisze w liście z węgierskiej miejscowości Le-

Ryc. 1. Antoni *Kępiński* w dwudziestoleciu międzywojennym, z rodzicami, Wandą i Tadeuszem

va 1 października 1939 r., szedł dalej *„per pedes apostolorum"*. Odparzył wtedy stopy. W Przemyślu dostał karabin i maszerował następnie z oddziałem, należącym, być może, do jednego z batalionów Podkarpackiej Brygady Obrony Narodowej. Potem zgubił się i dopiero od Sambora, jak podaje w jednym z listów, szedł „porządnie z oddziałem i trzema porucznikami".

Przebytą trasę uściśla na karcie pocztowej z Lévy, z datą „X 1939": „Moje dzieje dotychczasowe nie są wcale bohaterskie. W szpitalu wojskowym w Krakowie umundurowali mnie i pojechałem z taborami do Bochni, potem do Tarnowa, koło Tarnowa zgubiłem tabory i stąd na piechotę do Dębicy, Rzeszowa, Sambora. Z Sambora poszedłem już z całym oddziałem w Karpaty. Był to pieroński marsz, szliśmy dzień i noc. W Synowódzku koło Stryja zatrzymaliśmy się, no a potem poszliśmy na Węgry".

Znajdował się więc na obszarze operacyjnym Armii „Karpaty", która miała osłaniać granicę państwową ze Słowacją i Węgrami. Była to bardzo słabo uzbrojona armia, mająca w swym składzie jeszcze słabsze jednostki Obrony Narodowej. W tej sytuacji nie mógł mieć szans człowiek z karabinem w konfrontacji z samolotami, czołgami i zmechanizowaną artylerią. Armia „Karpaty" była skazana na ustępowanie w bojach obronnych przed napierającym niemieckim 22 korpusem pancernym [1]. *Kępiński* znalazł się w marszach odwrotowych, wynosząc obraz katastrofy państwa, narodu, armii.

Na terenach działań Armii „Karpaty", przemianowanej 6 września na Armię „Małopolska" i reorganizowanej, tudzież na jej zapleczu, znalazło się wówczas wielu lekarzy i studentów medycyny. Zadaniem ich zresztą była praca w szpitalach wojskowych, polowych i etapowych, w punktach sanitarnych, a nie walka na froncie. Część została internowana na wschodzie, część natomiast przekroczyła granicę węgierską bądź rumuńską.

Wrześniowa peregrynacja *Kępińskiego* trwała trzy tygodnie. We wspomnianym już życiorysie z r. 1950 napisał krótko: „21 września 1939 r. przekroczyłem granicę węgierską w oddziale wojskowym". Po 21 latach znów przez Karpaty opuszczał ziemię polską, podobnie jak w niemowlęctwie, gdy pod opieką piastunki-Ukrainki uchodził z płonącej tzw. Galicji wschodniej.

*

Oddalając się od kraju i od rodziny, *Kępiński* coraz boleśniej i dotkliwiej odczuwał rozłąkę. Wojna zaczynała się przewlekać, alianci zachodni zachowywali się biernie. Tymczasem sytuacja doraźna zmuszała go do urządzenia sobie wegetacji w warunkach przymusowych. Do Krakowa wysłał kartkę pocztową, nie datowaną, z Miszkolca: „Jeszcze żyję i jak dotąd można wytrzymać. Od dwóch dni jestem z Wojskiem Polskim na Węgrzech, tu nas rozbroili, lecz co z nami zrobią, nie wiem. Może dadzą nas do jakiegoś obozu...".

Obozem okazały się koszary w miejscowości Léva. Były to Levíce, blisko granicy węgiersko-słowackiej, należące do r. 1938 do Czechosłowacji; przypominały polskie uzdrowiska, w których wiele lat szkolnych przeżył *Kępiński*, oferowały kino, występy taneczne itp. Dostał się on tutaj pociągiem po rozbrojeniu oddziału. Przebywał w Lévie pięć miesięcy. Cierpliwie znosił ciasnotę, mierne odżywianie, wiadomości o zastoju wydarzeń w Europie, niepokój o los rodziny w okupowanym przez hitlerowców Krakowie.

Zaczął pisać listy do Krakowa, kilka razy w tygodniu, bez pewności, czy dochodzą. Korespondencja *Kępińskiego* z lat wojny, jak wiemy, ocalała. Staraniem doc. *Ryna* listy te zostały uporządkowane i przez Janinę *Solecką* przepisane po blisko 35 latach. Z obozów internacyjnych na Węgrzech zachowało się osiemdziesiąt listów *Kępińskiego*. *Ryn* również udostępnił wiele listów bądź ich istotnych fragmentów — nie tylko z Węgier [2], lecz także, jak wspomniano we wstępie, z Hiszpanii [3] i Wielkiej Brytanii [4], opatrując ten wybór komentarzami i źródłową bibliografią [5].

Do listów tych prof. *Kępiński* na ogół nie wracał, nie wiązał z nimi specjalnego znaczenia, lecz też ich nie wyrzucił. Przechowały się one w koszu, na którym spały ulubione koty profesora. Są te listy kapitalnym źródłem biograficznym do okresu życia *Kępińskiego* — w latach 1939—1947 i do charakterystyki jego osoby i postawy.

W obozach prowadzenie tej korespondencji pozwalało mu na utrzymywanie namiastki obcowania z rodzicami, krzepiło psychicznie, było też swoistą szkołą pisania. Wymagało dużych wyrzeczeń, przeważnie bowiem pochłaniało posiadaną, skromną gotówkę. W obozach dla internowanych żołd był bardzo niski, zwłaszcza w wypadku szeregowców i podoficerów. 21 stycznia 1940 r. *Kępiński* pisał do rodziców: „Podwyższyli nam teraz żołd na trzy pengi, ten jeden peng dodatkowy dostajemy od rządu polskiego". Koszty utrzymania internowanych były ogromne, zgodnie z artykułem 12 Konwencji haskiej obciążały budżet danego kraju, a na Węgrzech znalazło się co najmniej sto tysięcy uchodźców z Polski [6].

Lektura listów *Kępińskiego* z czasów II wojny światowej wymaga krytycznego podejścia, respondenta bowiem krępowała dwojaka cenzura: własna — to znaczy chęć niemartwienia rodziców — i oficjalna. Łagodził więc opisy, rzeczywistość ukazywał przez pryzmat żartobliwości i

---

[1] Por. też S. *Kłodziński:* Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 74—81.

[2] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940). Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 85—95. Tegoż autora: Z listów Antoniego *Kępińskiego*. (Internacja na Węgrzech, 1939—1940). Literatura, 1977, nr 51/52, s. 13.

[3] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 95—115. Tegoż autora: Przez Pireneje do Mirandy. (Z listów Antoniego *Kępińskiego*). Wierchy, R. 46 (1977), PWN, Warszawa—Kraków 1978, s. 271—274. Tenże: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. Życie Literackie, 1978, nr 24, s. 10 i 11.

[4] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946). Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 95—114.

[5] Zachowane listy A. *Kępińskiego* z lat 1939—1947 (z Węgier, Francji, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii) znajdują się u J. *Kępińskiej* w oryginale oraz w niezatytułowanym odpisie maszynowym; listy te zasługują na odrębne wydanie.

[6] J. *Danielski:* Internowanie żołnierzy polskich w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Wojskowy Przegląd Historyczny, R. 22: 1977, nr 2, s. 88—115. Tegoż autora: O polityce państw neutralnych w stosunku do uchodźców cywilnych w okresie II wojny światowej. Zaranie Śląskie, 1977, z. 1, s. 65—79.

odpowiedni dobór realiów, czasem lekkiej ironii czy też niejednoznacznych sformułowań, a także umiejętnie dobierał słownictwo, np. jeśli mu coś dolegało, to pisał, że „trochę" itp. Uporczywie dopytywał o zdrowie najbliższych, o kolegów i znajomych, o warunki pracy i bytowania w Krakowie. Śmiało można powiedzieć, iż żył tymi listami. 18 stycznia 1940 r. zamieścił w liście taki fragment: „Zawsze o 8. rano oddaje się listy do kancelarii i kompanii. Potem idą one do kancelarii pułkowej, stąd do kancelarii madziarskiej, stąd na pocztę i dalej jadą do Komarom [7], gdzie je cenzurują. No i po tej długiej drodze dojeżdżają do Krakowa". Pierwsza, upragniona odpowiedź z Krakowa nadeszła w drugim miesiącu pobytu w Lévie. *Kępiński* odtąd pisał do rodziców, rodziny, krewnych i przyjaciół już w spokojniejszym tonie.

Pobyt w Lévie wtrącił *Kępińskiego* w sytuację trudną, ale jeszcze nie koszmarną. Był to okres oczekiwania na dobrą odmianę. Wegetacja upływała w minorowym nastroju i mobilizowała młodego, 21-letniego człowieka do rozmyślań i zajęć. Wówczas już zdawał on sobie sprawę z tego, czym jest tzw. choroba drutów kolczastych, będąca przekleństwem jeńców w pierwszej wojnie światowej. Starał się dostrzegać przede wszystkim strony dodatnie swej egzystencji obozowej i sytuacji, tłumiąc wrażenie ujemnych. Bronił się przed nudą, beznadzieją, apatią. Prosił o przysłanie lektury: „O ile siedzenie miałoby trwać dłużej — pisał do rodziców — to poproszę Was wtedy o jakieś książki medyczne (notatki z farmakologii w zielonej teczce), podręcznik języka francuskiego (...) i *św. Tomasza* (...)", cieszył się z uzyskania na miejscu polskiego kalendarza lekarskiego („to jest taki kieszonkowy skrót całej wiedzy lekarskiej"), z otrzymanej „Anatomii patologicznej" *Aschoffa* itp.

26 listopada 1939 r. relacjonował rodzicom: „Mundur mam ciepły i długi, artyleryjski płaszcz, który mi służy za koc (...). Łańcuszka od Mamusi sprzedawać w żadnym razie nie potrzebuję i zresztą tego bym nie zrobił. Książki mam do czytania, a to czeski podręcznik łaciny z wyjątkami z *Liwiusza, Wergilusza* i *Cycerona,* a także polski podręcznik o budowie samochodu (może kiedyś będę miał swoje auto)" (nb. nigdy nie spełniła się ta nadzieja). Skarżył się na brak samouczka języka francuskiego, poezji *Kasprowicza,* św. Ewangelii i innych książek.

Lévę porównywał z Nowym Sączem, w którym spędził dzieciństwo. Coraz bardziej tęsknił za rodziną, Krakowem i normalnym życiem intelektualnym. W miarę trwania szczególnie uciążliwej zimy 1939/1940 r. coraz silniej przebijają w jego listach z Węgier — mimo eufemistycznej szaty językowej — sprawy głodu, nieuchronnego przy niskokalorycznym, obozowym pożywieniu, i chłodu. Odporność studenta, izolowanego w warunkach nie spotykanych przez niego dotychczas, zaczynała maleć. Nie umiał jeszcze wtedy metodycznie oszukiwać obozowego głodu, obywać się mianowicie, jak później w Mirandzie, wodnistymi zupami-lurami, wyrzekać się części pożywienia przed nocą, żeby mieć rano kęs chleba pod ręką. Doskwierający głód uszczuplał odporność na mrozy. W listach dopytywał, czy rodzicom nie ciężej i czy nie są głodni. Nadal nie dochodziły żadne poważne wiadomości, które by mogły sygnalizować zmianę sytuacji w Europie zachodniej; wegetacja obozowa wchodziła jakby w stan chroniczny.

Cezurą inicjującą nasilający się stan przygnębienia była chwila przekroczenia granicy polskiej; wryło się ono w psychikę uchodźców na zasadzie urazu. Mimo życzliwości ze strony Węgrów wobec Polaków dominował u uchodźców ponury nastrój, apatia, poczucie samotności i izolacji w tłumie, niepokój o bliskich pozostałych w kraju, złudność nadziei na rychłe zwycięstwo i powrot, uciążliwość wlokącej się, szarej codzienności, rozstroje nerwowe, wyczerpanie psychiczne, drobne konflikty urastające do problemów, plotki, nawet szybsze starzenie się; dolegliwości te znakomicie opisał psychiatra i neurolog, dr Rudolf *Arend* [8], dzielący los emigrantów polskich na Węgrzech.

Coraz silniej nurtowała *Kępińskiego* rozterka: należy myśleć o powrocie do Krakowa, połączyć się z rodzicami, wyglądać stosownej okazji, ale z drugiej strony obowiązek nakazywałby przedostać się do sojuszniczej Francji, w której gen. Władysław *Sikorski* formuje Wojsko Polskie. Tak czy inaczej — wyrwać się z obozowej prostracji. Tymczasem na Węgrzech jedni urządzali sobie dość znośne życie, korzystali z opieki społecznej i zdrowotnej [9], a nawet przystąpili do studiów [10], wielu innych przedostawało się na zachód. *Kępiński* — zgodnie z radą spowiednika — swą pierwszą spowiedź w obozie poświęcił na intencję urzeczywistnienia marzeń o powrocie do rodziny. Dyskutował ze światlejszymi współtowarzyszami niedoli, dużo czytał, uczył się, a także ćwiczył opanowywanie siebie. 17 stycznia 1940 r. pochwalił się rodzicom: „Ja już fajki nie kurzę. Jeden Ślązak mówił: pan *Kępiński* ta fajka kurzy, jak pies trawka żre. Weszło to już w przysłowie na naszej sali (...)".

Z przyjemnością skorzystał z możliwości pracy w ambulatorium obozowym, kierowanym przez kogoś co najmniej niezbyt odpowiedniego. Skupiał się na służebnej roli wobec chorych i określał się w listach jako „półdoktorek". Chętnie zwalniał, kogo mógł, od zajęć służbowych, tj. zamiatania sali, skrobania ziemniaków w kuchni, noszenia wody, wychodzenia na miasto z łopatami na ramionach w celu uporządkowania śniegu itd. W izbie chorych znajdował większy spokoj na lekturę i naukę języków obcych; dostawał niekiedy polskie gazety z Budapesztu.

Zapragnął teraz — jeszcze silniej — dostać się na przekor wszelkim trudnościom do pracy w jakimś szpitalu, przedostać się do Budapesztu, tam „wkręcić się na jaką klinikę". Troskliwie przechowywał przy sobie indeks i dokumenty. Już 30 grudnia 1939 r. stanął do raportu, prosząc o przeniesienie do obozu cywilnego pod Budapesztem. 3 lutego 1940 r. pisał do rodziców, że jeśliby mu

[7] Komárno nad Dunajem, obecnie po stronie słowackiej.

[8] R. *Arend:* Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939—1943. Archiwum Historii Medycyny, 1964, t. 27, nr 4, s. 417—461.

[9] H. *Csorba:* Służba zdrowia i opieka społeczna nad uchodźcami polskimi na Węgrzech (1939—1945). Arch. Hist. Med., 1959, t. 22, nr 4, s. 539—565.

[10] R. *Zabłotniak:* Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 82—85.

się nie udało dotrzeć do stolicy Węgier, to przedostanie się do Győr, gdzie ma powstać polski szpital; szpital ten jednak otwarto dopiero w ósmym miesiącu po wybuchu wojny.

Odrębnej uczelni medycznej polskiej na Węgrzech nie utworzono, ale *Kępiński* nawiązał też kontakt listowny z Akademickim Związkiem Polsko-Węgierskim w Budapeszcie, usiłując się tam dostać w celu ułatwienia mu studiów na uniwersytecie węgierskim. W liście do Krakowa z 6 lutego 1940 r. zadeklarował rodzicom stanowczo: „Medycyny trzymam się i będę się trzymał, tak jak mi Tatuś radzi". Praca w szpitalu zatem stała się programem minimum, a studia medyczne — programem maksimum.

Chcąc sprawę posunąć naprzód, składał kolejne podania o odroczenie służby wojskowej i przeniesienie go do obozu cywilnego. Zgodę na to uzyskał w końcu 1940 r., lecz przewieziono go nie pod Budapeszt, czego oczekiwał, lecz do Bekecs. Pod eskortą węgierskiego kaprala odbył podróż przez Budapeszt do Miszkolca, a stamtąd do Szerencs, miejscowości odległej niespełna trzy kilometry od wioski Bekecs, w której znajdował się obóz cywilny. Stąd *Kępiński* wysłał co najmniej osiem listów, po czym 18 marca 1940 r. pisał już z innego obozu, z Garany, gdzie przebywało wtedy przeszło 500 Polaków, w tym dzieci i starcy. Był to Hrań (w Czechosłowacji).

Wkrótce, 6 kwietnia posłał do rodziców list z wiadomością, że zbiegł z Garany i przedostał się do Budapesztu. Tam udał się do swego protektora, spodziewającego się go po poprzedzającej korespondencji, Zygmunta *Englengera*. „No, już jestem w swojej Mekce — dzielił się swym sukcesem z rodzicami w liście z Budapesztu, datowanym, jak wspomniano, 6 kwietnia. — Siedzę w »Pension Grimm« u pana Zygmunta. Wyjechałem wczoraj furmanką do Sátoraljaújhely, a stąd koleją. Udało mi się, bo nikt mnie nie zaczepił, a ja jechałem bez przepustki. Widać wyglądam jak prawdziwy Madziar — czarne włosy i ogorzała gęba".

Podziwiał Budapeszt, pierwszy raz jechał koleją podziemną, gościł w polskiej *YMCA* na wieczorku, stołował się za darmo w kuchni polskiej. Pisząc do rodziców 19 kwietnia, dał się domyślić bliżej nie określonych trudności z dalszą korespondencją i prosił o cierpliwość w oczekiwaniu na dalsze wiadomości. Niebawem znalazł się w węgierskiej miejscowości Barcs [11], położonej nad Drawą, rzeką odgraniczającą Węgry od Jugosławii. Z pewnością tamtędy wydostał się z Węgier, aby przez Jugosławię i Włochy dotrzeć do Francji, do Wojska Polskiego.

*

„Na Węgrzech byłem internowany do marca 1940 r., kiedy to wyjechałem do Francji — napisał *Kępiński* króciutko w życiorysie z r. 1950. — Tam służyłem w 3 pułku artylerii ciężkiej w stopniu kanoniera". Sprzeczne są relacje na temat, w której jednostce Wojska Polskiego znalazł się *Kępiński* na ziemi francuskiej; numer pułku może wskazywać na to, że dostał przydział do formującej się w Coëtquidan od 15 maja 1940 r. 3 Dywizji Piechoty, dowodzonej przez płk. dypl. Tadeusza *Zieleniewskiego* [12]. W składzie tej dywizji znajdował się m. in. 3 pułk artylerii lekkiej; zapewne zaczęto formować też zalążek 3 pułku artylerii ciężkiej. Do skompletowania dywizji ani do ukończenia wyposażenia, uzbrojenia i wyszkolenia nie doszło.

Dywizja ta mimo to walczyła w obronie tzw. reduty bretońskiej, została rozbita, wycofana w rejon Nantes nad Loarą i rozwiązana. Część pododdziałów zdołała po upadku Francji ewakuować się do Wielkiej Brytanii, reszta żołnierzy — a najpewniej wśród nich też *Kępiński* — uległa rozproszeniu. Niektórzy udali się na południe, ku Bordeaux, Zatoce Biskajskiej i Pirenejom [13].

Klęska Francji przyniosła *Kępińskiemu* nowe rozczarowanie, a nawet wstrząs. Nieporównanie od Polski silniejsza Francja, ale pozbawiona ducha bojowego, broniła się, aczkolwiek wsparta sojuszniczymi wojskami, słabo i krótko, zaledwie od 11 maja do zawieszenia broni 22 czerwca 1940 r. pod Compiègne. Niemcom hitlerowskim sprzyjało niebywałe powodzenie. Teraz już *Kępiński* wiedział dobrze, iż powrotu do Krakowa i kontynuacji studiów lekarskich upatrywać można dopiero w odległej, mglistej perspektywie. Wciąż oddalał się od kraju.

Kierował się do Francji południowej, ku Pirenejom, różnymi środkami lokomocji, nawet na grzbiecie muła. W kilku listach z Francji ogólnikowo informował rodziców o swych wędrówkach; ze zrozumiałych względów pomijał swe losy w wojsku. W lipcu 1940 r. odpoczywał m. in. w Port-Vendres, kąpiąc się w morzu. Utrzymywał się z zasiłków Czerwonego Krzyża. Z końcem lipca pojechał do Tuluzy, gdzie czytał z pomocą słownika książki medyczne w bibliotece miejskiej, którą nazwał „namiastką Biblioteki Jagiellońskiej". Ostatnie z Francji listy do rodziców wysłał z końcem sierpnia, opisując nocne kąpiele i długą plażę „pod Pirenejami" w Argelés sur Mer, a także swą tęsknotę za krajem i niepokój o rodziców.

„Myślę o Was codziennie — pisał do nich wówczas — i gdy patrzę na piękne, gwiaździste niebo, z którego często gwiazdy spadają, to tym się pocieszam, że Wam te same gwiazdy świecą i może nasze myśli łączą się na tym niebieskim szlaku". 28 sierpnia 1940 r. napomknął tajemniczo: „Na razie mamy tylko plany wielkiej wycieczki w góry". Szukał odpowiednich kontaktów, aby przedostać się do Wielkiej Brytanii. Znajdując się w nie okupowanej części Francji, mógł wybrać tylko drogę przez Pireneje. Władze francuskie były już bardzo nieprzychylnie ustosunkowane do Polaków; wkrótce reżim Vichy zaczął ich więzić lub wysyłać do Afryki.

Swą „wielką wycieczkę w góry" *Kępiński* przedsięwziął z początkiem września 1940 r. w towarzystwie kolegów: Władysława *Rzucidły*, Feliksa *Napieralskiego* i Leszka *Mordarskiego*. Nastawili się oni na jak największą ostrożność w przebywaniu frankistowskiej Hiszpanii ku granicy portugalskiej. Z początku droga była łatwiejsza, gór bowiem niezbyt dokładnie pilnowano. W poniedziałek 9 września udali się oni w Pireneje.

[11] W Barcs widział się wtedy z A. *Kępińskim* jego kolega z gimnazjum, A. *Rychlik*.

[12] Informacja od O. *Terleckiego* (z 15 X 1978 r.).

[13] Encyklopedia II wojny światowej. Warszawa 1975, Wydawn. MON, s. 746.

Po trzech dniach, brnąc przez góry na wysokości około dwóch tysięcy metrów, *Kępiński* dotarł z kolegami na Pic de Campquerdos, sięgający prawie trzech tysięcy metrów, a oddalony niecałe cztery kilometry na południowy wschód od la Porteille Blanche, gdzie zbiegają się granice Francji, Hiszpanii i Andory. Szczyt ten — inaczej zwany Puig Pedros i Puig de Camp Cardos — leży na granicy francusko-hiszpańskiej.

Wspinanie się na to miejsce szlakami najtrudniejszymi, więc i najniebezpieczniejszymi, nie było łatwe. *Kępiński* opisywał później (2 listopada 1940 r. w liście z Mirandy), że z zasobem chleba, jabłek i innych zapasów wędrowali we mgle i deszczu, skorzystali z gościnności górala francuskiego, drapali się pod górę, kierując się kompasem, marzli i ślizgali się w śniegu, nocowali w opustoszałym szałasie. „Trzeci i czwarty dzień zdobywaliśmy — relacjonował w tym liście — niebotyczne szczyty Pirenejów, gdzie tylko sępy latały nam nad głowami, a dokoła były tylko poszczerbione skały, a gdzieniegdzie czaszka barana. Jak widzicie, romantyczna wcale podróż (...)". Wspominając o Puig de Camp Cardos, dodał: „(...) pomyśleliśmy, że to chyba będzie Hiszpania i gdy wieczorem schodziliśmy w doliny, jakiś pastuch powiedział nam, że to rzeczywiście Hiszpania".

*

Patrząc z Puig Pedros na najbliższy obszar Hiszpanii, aby wybrać dalszy kierunek wędrówki, *Kępiński* nie miał jeszcze właściwego pojęcia o surowości reżimu krwawego dyktatora, Francisco Bahamonde *Franco*, i jego faszystowskiej partii, w skrócie zwanej Falangą, a zwłaszcza o okrucieństwie jej formacji terrorystycznej, *Falanga de Sangre* (falanga krwi), wzorowanej na *SS*. Po kapitulacji Francji formalnie neutralna Hiszpania znów zbliżyła się do Niemiec hitlerowskich, przechwytywano więc skrupulatnie uciekinierów dążących tędy do Wielkiej Brytanii i traktowano jak wrogów. Przez Hiszpanię, Portugalię i Gibraltar przedostało się do Anglii nie więcej niż 5—10% żołnierzy polskich ocalałych z pogromu Francji. Jak pisze były więzień Mirandy de Ebro, Jan *Sochacki* z Londynu, w liście do Zdzisława *Ryna* z 18 kwietnia 1977 r., „po aresztowaniu więźniowie odsiadywali karę za nielegalne przekroczenie granicy sześć tygodni, a potem odsyłano ich pod konwojem do obozu Miranda. (...) Jeśli w czasie podróży wypadła noc, więźniowie spędzali ją w więzieniu. Więźniów transportowano w kajdankach".

Kępiński szedł z Puig Pedros wraz z kolegami nocą, przez wąwóz, który ochrzcili „czarci jar". Wędrówka trwała już siódmy dzień, a przez trzy dni nic nie jedli w tych opustoszałych i dzikich górach. Odważyli się zejść do pierwszego napotkanego miasteczka, gdzie udało im się zamienić dolary na pesety i kupić kolację. Później koleją przybyli do Barcelony, parę dni zamieszkali tam w pensjonacie, nabrali sił, odżywili się. Podziwiali złocisty pomnik *Kolumba* i katedrę. Zdołali dojechać do Madrytu, noszącego jeszcze ślady wojny domowej. Droga do Portugalii już się nie udała. *Kępiński* trafił ponownie do Madrytu, tym razem do *securidad*, tj. więzienia politycznego. Niemiłosiernie dłużyły mu się cztery dni tam przetrwane.

Do obozu w Miranda de Ebro wtrącono go 1 października 1940, a wydostał się stamtąd 20 marca 1943 r. Nowy adres więźnia brzmiał: *Deposito de Prisoñeros, Compana de Extranjeros, Miranda de Ebro, España.* Internacja na Węgrzech wydawała mu się niemal sanatorium w porównaniu z dwuipółletnim koszmarem uwięzienia w Mirandzie. Dostawszy się tam, podlegał ostremu reżimowi, represjom, szykanom, poniżeniu. Wciągnął się w wypracowane przez więźniów formy samoobrony psychicznej i z namiastkami życia kulturalnego; starał się nawet poszerzać swą wiedzę, utrzymał korespondencyjną łączność z rodziną. Ocalał mimo okrutnego zmasakrowania go przez strażników, a dzięki wywalczeniu sobie wolności przez więźniów cudzoziemców, gdy już szala zwycięstwa chyliła się ku aliantom.

Obóz w Mirandzie, przypominający pod wieloma względami hitlerowskie miejsca kaźni, doczekał się książki monograficznej, autorstwa Adama *Jacewicza* [14], a także wielu relacji [15]. Źródła te skrzętnie zebrał *Ryn* w swoim opracowaniu obozowej korespondencji *Kępińskiego* na tle szczegółowo uwzględnionej sytuacji w Mirandzie [16]. Dokładną kronikę wydarzeń w tym obozie, prowadzoną przez siebie, zachował kapelan z Mirandy, ks. dr Antoni *Liedtke* z Pelplina [17].

Dla celów biograficznych najważniejsze są listy *Kępińskiego* wysyłane z Mirandy [18]. Zachowało się ich 127; jest to mniej więcej połowa jego listów i kart pocztowych z obczyzny, z opisywanego okresu prawie ośmiolatniego. Znów musiał liczyć się z cenzurą obozową, hiszpańską w San Sebastian i na domiar hitlerowską, w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. Jej ślady — pieczęcie oraz naklejki w miejscu otwarcia kopert — są świadectwem kontroli, z której powodu musiał odpowiednio stylizować treść swych relacji.

W niektórych listach sporządzał szkice i rysunki, ilustrując realia obozowe, rozmieszczenie bloków, a nawet sprzętów w barakach i kabinach; dołączał też zdjęcia własne i grupowe, widoki obozowe itp. Starał się, nie potęgując obaw rodziców, zaspokajać ich naturalną, nienasyconą ciekawość, jak żyje na co dzień w Mirandzie.

Obóz był położony w prowincji Castilla la Vieja, w departamencie Burgos, u granic Baskonii, na kastylijskiej mesecie; nosił nazwę: *Campo*

---

[14] A. *Jacewicz:* Miranda. (Pamiętnik więźnia). Londyn 1962, wyd. B. *Świderski.*

[15] M. in. B. A. *Wysocki:* Wspomnienia z pobytu w obozie Miranda w latach 1940—1943. Wojsk. Przegl. Hist., 1974, nr 1, s. 189—224; zob. też m. in. W. *Dulniak:* Na marginesie wspomnień z pobytu w obozie Miranda w latach 1940—1943. Tamże, nr 4, s. 397—403; nadto: B. A. *Wysocki:* Nad rzeką Ebro. Wstęp i oprac. K. *Bugajak.* Wrocław 1979, Oss.; kilka istotnych sprostowań dotyczących tej książki zawiera recenzja M. *Brona:* Mało znana karta. Nowe Książki, 1980, nr 8, s. 15—16.

[16] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro.., o.c. — Wiele relacji napłynęło po wysłaniu przez J. *Kępińską* pisma powielonego z 6 IV 1977 r. do byłych więźniów obozu w Miranda de Ebro (m. in. od H. *Vogta* z Warszawy, J. *Sochackiego* z Londynu, A. *Dybka* z Zielonej Góry, W. *Garczorza* z Żywca, B. A. *Wysockiego* z Cambridge).

[17] A. *Liedtke:* Prawda o polskich żołnierzach internowanych w Miranda de Ebro. (Maszynopis nie opublikowany; u Z. *Ryna*).

[18] 12 zachowanych listów pochodzi z r. 1940, 83 — z 1941, 31 — z 1942 i 1 z 1943.

Ryc. 2. Antoni *Kępiński* w latach wojny, w okresie uwięzienia w hiszpańskim obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro

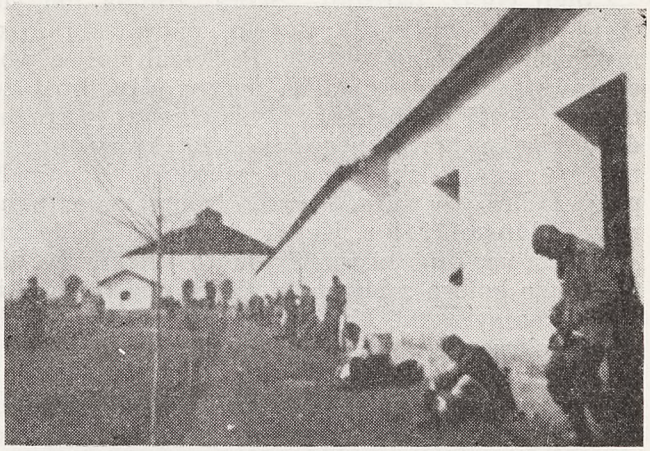

Ryc. 3. Reprodukcja niewyraźnej fotografii fragmentu ponurego pejzażu obozu w Miranda de Ebro; przed barakami zwykle siadywali więźniowie szukający wszy

concentración prisoñeros de guerra Miranda de Ebro. Obecnie w miejscu obozu są już zabudowania Reposy, dzielnicy rozbudowanej Mirandy [19]. „Camp", jak go nazywali więźniowie, zakładany przy udziale doradców z gestapo, został położony właśnie tutaj, wśród wzgórz, w strefie bardzo ostrego i dokuczliwego klimatu, z silnymi wiatrami i dużymi różnicami temperatur między dniem a nocą. Obszar obozu miał kształt poziomego prostokąta, o wymiarach cztery na dwa kilometry [20]. *Kępiński* przebywał w jednym z bloków bliższych strony wschodniej, od rzeki Bayas, dopływu Ebro.

Przedsmak traktowania w obozie nowo przybyli poznawali podczas ich przyjmowania: rewidowano szczegółowo, odbierano przedmioty osobistego użytku, mierzono, ważono, szczepiono, wciskano kartę obozową i przydział do jednego z batalionów pracy, obcinano włosy i „profilaktycznie" bito. Również *Kępiński* przeszedł przez ten ceremoniał powitalny. Bicie po twarzy i okładanie pałkami — nieraz z błahych powodów, jak pójście po apelu do ustępów — było w Mirandzie stałym zwyczajem. Karano także więzieniem-karcerem. Biciem ponaglano do pobudki, mycia, sprzątania, stawania na apele itp., gdy tylko trębacz dał sygnał. Prace były głównie porządkowo-gospodarcze i przy noszeniu drewna na opał, a także kamieni — z miejsca na miejsce i z powrotem. Tutaj *Kępiński* poznał bezsens i udrękę tego rodzaju pracy.

Władcami poszczególnych baraków byli „cabo". Sadyzmem wyróżniali się funkcyjni Fernandez i Alonso, którzy złośliwie i okrutnie szykanowali więźniów, zwłaszcza Polaków. Zamożniejsi bądź oficerowie mieli lżejszy żywot, najgorszy natomiast — proletariat więźniarski, do którego początkowo należał *Kępiński*. Stanął on tam wobec kontrastu między tym, co w niego wpoiła rodzina, szkoła, uniwersytet, a totalitarnym, absurdalnym światem obozu koncentracyjnego. Udręki psychiczne łączyły się z fizycznymi, jak nędzne warunki sanitarne, brud, choroby, głód, niedostatek wody itp. Porcje były małe, dieta monotonna, w dużej części płynna, wodniste zupy, lury zwane kawą, chleb ciężkostrawny, *patatas*, tj. ziemniaki (z wodą), bób gotowany z łupinami, *garbanzo*, czyli gatunek grochu, którym żywiły się też masy ubogiej ludności Hiszpanii, czasem ryby z łuską, cuchnące amoniakiem, winowajczynie boleści i torsji. Tych, co wracali po tzw. repetę, bito.

Ratowano się chodzeniem do kantyny po osobliwe kanapki, nadziewane przeważnie obrzydliwymi rybami, tzw. *bocadilla*, o których *Kępiński* niezmiernie często pisał z Mirandy. Ratunkiem w późniejszym okresie pobytu w obozie były paczki żywnościowe, zawdzięczane Czerwonemu Krzyżowi, z figami, chałwą, pomarańczami itp. Delikatesem był chleb przysmażany na marnej oliwie, z marmoladą-przecierem. Mimo głodu *Kępiński* zdobywał się na wysyłanie co pewien czas paczek do rodziców, sugerując, że dobrze mu się wiedzie w obozie. Marzeniem było, żeby choć raz najeść się do syta; więźniowie urządzali w tym celu czasem „święto brzucha", długo składając pesety na zakup nędznej żywności potrzebnej do takiej uczty. *Kępiński* nauczył się jeść chleb oszczędnie, po plasterku, aby rano wystarczył do „kawy". Zjadał nawet wstrętne konserwy, np. „pulpę", tj. ośmiornicę.

Skarżył się na nudę, którą trzeba było rozpraszać, gdyż niezmiennie sprowadzała myśl i nie kończące się rozmowy o jedzeniu, o znakomitych potrawach z wolności. *Kępiński* zaproponował nawet w obozie kolegom płacenie kary po 20 *centavos* za rozpoczęcie dywagacji na taki drażniący temat (nb. otrzymywał 3—5 pesetów dziennie, które w dużej części pochłaniał koszt korespondencji). Niedobór kalorii, tłuszczu, węglowodanów, witamin wzmagał nieustanne uczucie głodu. Jesienią, najdotkliwiej w październiku, w latach 1940 i 1941, *Kępiński* odczuwał silne bóle zębów; zaczęły się ubytki w uzębieniu.

[19] Mapa: EXCMO. Ayuntamiento de Miranda de Ebro, Burgos, 1 : 50 000. Madrid 1976, wyd. J. *Aprendiz*.

[20] Cztery szkice obozu w skali 1 : 1000 (w czasie wydawania posiłków, podczas apelu itp.) wykonał i przechowuje były więzień Mirandy, inż. H. *Vogt*. O H. *Vogcie* w Mirandzie pisze m. in. J. *Roszko:* Trzynaście portretów. Warszawa 1976, Czytelnik, s. 63—80.

Chudł coraz bardziej. Skóra zrobiła mu się czerstwa od wiatru i ciągłego, przez cały rok, mycia się w zimnej wodzie. Pocieszał się, że woda zawsze dobrze działa na nerwy. Nawyknął do najostrzejszej ostrożności. Myślał nawet o sprzedaży bardzo potrzebnego płaszcza, który otrzymał po przyjeździe konsula polskiego. Koc bądź płaszcz chroniły nieco przed całorocznym zimnem. 5 lutego 1941 r. *Kępiński* napisał do domu: „Z tymi upałami hiszpańskimi to prawdziwa lipa". Jego kolega z Mirandy, Tadeusz *Wiśniewski*, wspomina sylwetkę *Kępińskiego* podczas wolnych chwil: okręconego kocem, zamyślonego i palącego papierosy.

Nasz więzień przesunął się nieco w marcu 1941 r. w hierarchii obozowej: przestał należeć do zwykłych *extranjeros* (cudzoziemców), którzy skrobali ziemniaki i nosili koszyki z piaskiem lub kamienie. Przeszedł do nieco wyższej klasy, tj. *compaña suboficiales* (podoficerowie). Nadal jednak nie stać go było nawet na dokupywanie chleba; dostawał 7 pt dziennie, a 300 gramów chleba kosztowało 2,50—3 pt.

Starał się przynajmniej myślami wybiegać poza obręb obozu, a niekiedy wychodził z niego pod okiem *sarchento* (sierżanta), do wagonu kolejowego, po drewno; udawał dźwiganie dużego ciężaru, uginając się pod długimi badylami. Udawało mu się też kąpać w Bayas, co było wielką atrakcją.

Obozowy marazm prowadził licznych więźniów do alkoholizmu, któremu sprzyjał dostęp do tandetnego wina. *Kępiński* natomiast szukał oderwania od rzeczywistości „campa" sposobami wypróbowanymi już w Levie, włączył się mianowicie w nurt intelektualny. Należał do sekcji oświatowej, pomagał w zorganizowaniu kursu niższego gimnazjum dla najmłodszych więźniów, wykładał m. in. biologię[21]. Dawał wzór pracy samokształceniowej. W r. 1942 uczył się języka czeskiego. Zapoznawał się z językiem hiszpańskim, próbował czytać książki francuskie. Wciągał się w matematykę i fizykę. Cieszył się, gdy w ostatnich miesiącach 1941 r. dużo książek przysłano z Genewy. Dzięki nim wgłębiał się w takie dziedziny, jak anatomia opisowa, biologia, chemia fizjologiczna, fizjologia, patologia chirurgiczna, transfuzja krwi, bakteriologia (wyliczał je w liście z 19 kwietnia 1942 r.). Czytał też literaturę piękną, np. wiersze *Baudelaire'a*, Pismo św., „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym" Wilhelma *Feldmana*, a także zwłaszcza listy *św. Pawła*. Szachy i brydż, popularne w Mirandzie, niezbyt interesowały *Kępińskiego*.

Tęsknotę koiły listy z domu, od przyjaciół, od profesorów uczących go przed laty w krakowskim gimnazjum im. B. *Nowodworskiego*, m. in. od Franciszka *Bielaka*; część listów ginęła, np. od Stanisława *Kłodzińskiego*, uwięzionego później i wtrąconego do obozu oświęcimskiego. *Kępiński* wybiegał myślą ku Krakowu, analizował z kolegami wygląd miasta, zwyczaje, obrzędy. Uciekał do tradycji, wigilii, jasełek, nadzieję czerpał też z religii.

Tymczasem reżim obozowy mimo upływu czasu i interwencji — nawet półoficjalnych, dyplomatycznych, w Madrycie — nie łagodniał, był wciąż surowy. Dodatkowo wegetację więźniów utrudniło skrajne zagęszczenie obozu, spowodowane falą uchodźców z nie okupowanej przez hitlerowców części Francji, a zajętej przez wojska niemieckie i włoskie w listopadzie 1942 r. Liczba więźniów w „campie", przeznaczonym w zasadzie dla 1500 ludzi, zwiększyła się wówczas co najmniej w dwójnasób. Przybywający koczowali między barakami, w ustępach, w stajniach, pod gołym niebem.

Najcięższe przeżycie zaskoczyło *Kępińskiego* 4 kwietnia 1941 r. i omal nie zakończyło się utratą życia w mękach i poniżeniu. Wydarzenie to opisał inż. Henryk *Vogt*, po wojnie podsekretarz stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, w liście z 5 listopada 1975 r. do Jadwigi *Kępińskiej*. W krytycznym dniu *Vogt* widział przed sobą *Kępińskiego*, stojącego na alei obozowej w monstrualnej kolejce i czekającego z wygłodniałymi więźniami na wydanie porcji zupy z kotła. Gdy *Kępiński* wychylił się z kolejki, żeby zobaczyć, jak daleko jeszcze jest od kotła, zauważył go idący z pejczem Fernandez, podbiegł, uderzył więźnia w głowę; kiedy *Kępiński* zasłonił się ramieniem, Fernandez przywołał drugiego sierżanta, krzycząc, że uderzony chce się na niego rzucić. Obaj bili i kopali *Kępińskiego* w szeregu, a następnie zaciągnęli go do *calabosu*. Bezskuteczne były interwencje komendanta polskiej grupy więźniów, żądającego opatrzenia pobitego przez lekarza. Odpowiedź brzmiała, że jeszcze w *calabosie* (więzieniu obozowym) Fernandez „rozliczy się z więźniem", a wtedy dopiero sanitariusz z hiszpańskiej izby chorych opatrzy *Kępińskiego*.

Inż. *Vogt* wspomina, że po kilku tygodniach w czasie nabożeństwa przyprowadzono z *calabosu* pod strażą *Kępińskiego*, pragnącego przystąpić do Komunii św. Jego twarz była żółtofioletowa. Po nabożeństwie zaraz odprowadzono go do *calabosu*.

Traktowanie więźniów i nieskuteczność przewlekających się interwencji w Madrycie prowadziły do nasilenia się uczuć protestu w obozie, zwłaszcza u ogromnej masy uwięzionych Polaków. Zainicjowali oni strajk głodowy. Trwał on od 6 do 13 stycznia 1943 r. Protestowano przeciw nieludzkim warunkom i przeciw bezprawnemu przetrzymywaniu w obozie bez wyroku sądowego przez państwo neutralne. Pożywienie ograniczono do wody i gorzkiej herbaty. Strajkujący leżeli, śpiąc lub czytając; nadludzkim wysiłkiem pokonywali silne bóle żołądka, straszny głód, mdlące osłabienie. W tym czasie, od listopada 1942 r., wojska brytyjsko-amerykańskie były już w Algierze; sytuacja Niemiec hitlerowskich wyraźnie się pogarszała.

Wiadomość o strajku cudzoziemców w Mirandzie szybko rozeszła się po świecie. Już 16 stycznia 1943 r. zwolniono najstarszych i najmłodszych więźniów, a po paru miesiącach — ostatnich Polaków. Przez te tygodnie *Kępiński* nadal pracował w sekcji oświatowej. Należał do więźniów najbardziej lubianych i szanowanych, co zgodnie potwierdzają „mirandczycy", m. in. Wiktor *Garczorz* z Żywca. *Kępińskiego* zwolniono w jednej z ostatnich grup Polaków. Datę opuszcze-

[21] Wg listu kpt. J. *Sochackiego* do Z. *Ryna* z 18 IV 1977 r.

nia przez niego obozu — 20 marca 1943 r. — zawiera zaświadczenie o wypisaniu z „campa" [22].

W Mirandzie utrwalił on w sobie umiejętność współżycia z innymi i przejawiania stałej troski o nich w warunkach szczególnie sprzyjających konfliktom i agresywności — mimo terroru, głodu, ciasnoty, niepewności jutra, mimo samozachowawczej potrzeby troszczenia się przede wszystkim o siebie. Własne obawy pozostawały u niego — w świetle listów oraz relacji „mirandczyków" — na dalekim planie w porównaniu z niepokojem o rodziców i siostrę. Osiągnął sztukę panowania nad sobą, okazywania spokoju i pozornej rezerwy wobec ciągłych absurdów i nieprawości w obozie, przy jednoczesnym przeciwdziałaniu ich naporowi w miarę sił, a nawet ponad siły.

Kępiński przetrwał koszmar długo trwającej niemożności zaspokajania w należyty sposób podstawowych potrzeb fizycznych i psychicznych, niedostatek wyżywienia, przerwę w normalnym kształceniu się. Bezpośrednio poznał patologię faszyzmu w jego skoncentrowanej, klinicznej niejako postaci, aczkolwiek w falangistowskim, zasadniczo nieeksterminacyjnym wydaniu. Poznał, jak trudno — choć to przecież okazało się możliwe — zachować człowieczeństwo w najgorszych warunkach terroru i bezsilności, pod ciśnieniem bezwzględnej przemocy, pod władzą rozpasanych, sadystycznych prominentów. A przy tym, wbrew wszystkiemu, rozwijać się moralnie i intelektualnie. Zdołał wzbogacić w obozie swą wiedzę ogólnohumanistyczną i teoretycznolekarską, a także doskonalił wprawę dydaktyczną. Z Mirandy wyszedł jako blisko 25-letni, dojrzały mężczyzna, dysponujący zasobem doświadczeń daleko przekraczających jego młody wiek.

*

Przybywszy z obozu w Miranda de Ebro do Madrytu, *Kępiński* wraz z innymi uwolnionymi „mirandczykami" znalazł się pod opieką Poselstwa RP. O żywność i zakwaterowanie troszczył się Polski Czerwony Krzyż. Można było po wycieńczeniu obozowym nabrać w stolicy Hiszpanii nieco sił i umocnić po doznanych przejściach równowagę psychiczną, znów zająć się lekturą, pisaniem listów i czekać na okazję dalszej podróży po załatwieniu formalności z władzami hiszpańskimi.

Falangistowski aparat policyjny nie ośmielił się znów przetrzymywać Polaków zbyt długo w ich drodze do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Armia czerwona na wschodnim teatrze wojny skutecznie się biła i wypierała Niemców z Rosji i Ukrainy; przygotowywała się do bitew pod Kurskiem i o Dniepr. Niedawno rozpoczęły się na wielką skalę bombardowania strategiczne terytorium Niemiec. W krajach okupowanych wzmagał się ruch partyzancki. *Kępiński* pragnął jak najszybciej wziąć udział w walce, a przynajmniej podjąć pracę w szpitalach wojskowych.

Na razie zwiedzał Madryt, kontemplował w muzeach, mimo urazu obozowego przejął się znanym czarem kraju, w którym się znalazł. Doznania te znajdują wyraz w jego listach. Zamierzał w przyszłości, po wojnie, wyruszyć w podróż szlakiem swej tułaczki.

Ryc. 4. Gen. broni Władysław *Sikorski*, w ostatnim dniu swego życia, przed katastrofą samolotu, po południu 4 lipca 1943 r. dokonuje w Gibraltarze inspekcji oddziału Polaków ochotników do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. (Reprodukcje rycin 1—4 wykonała D. *Konaszewska-Bożek*)

Z Madrytu podążył do brytyjskiej bazy morskiej w Gibraltarze, gdy tylko sfinalizował formalności wyjazdowe. Nie niepokojony, zwiedzał nawet stoki słynnej Skały Gibraltarskiej, poznawał enklawę i pracował fizycznie w porcie, czekając na kolejny konwój do Anglii. W Gibraltarze przebywał dłużej niż inni „mirandczycy". Był świadkiem inspekcji gen. *Sikorskiego*, który witał nową grupę ochotników do Polskich Sił Zbrojnych [23].

Sikorski zatrzymał się w Gibraltarze po południu 3 lipca 1943 r., w drodze powrotnej z inspekcji armii polskiej na Wschodzie. O tym epizodzie *Kępiński* opowiedział pielęgniarce z krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej, Janinie *Ryszce-Zającowej*, która podała, że wtedy *Sikorski* zauważył u *Kępińskiego*, stojącego w szeregu, opryszczkę na wargach, spowodowaną przez gorączkę. Wywiązał się dialog: Pan ma gorączkę! — Nie mam gorączki, panie generale! — Ależ pan ma gorączkę!! — Nie mam gorączki, panie generale! — *Sikorski* dał za wygraną i przeszedł do następnych żołnierzy stojących w szeregu.

Inspekcję tę *Sikorski* przeprowadził po południu 4 lipca [24]. Widać było w jego pochylonej sylwetce i postarzałej twarzy ciężar trosk i odpowiedzialności. *Kępiński* zachował fotografie z tego epizodu. *Sikorski* po zapadnięciu nocy wsiadł do samolotu, by udać się w dalszą podróż; około godziny 23.15, po 16-sekundowym locie samolot runął do morza. Po dwóch dniach *Kępiński* niósł na swych barkach trumnę ze zwłokami *Sikorskiego*.

Wkrótce już miał odpłynąć do Wielkiej Brytanii. Brytyjskie Biuro Informacyjne (*Immigration Officer's Stamp*) wydało mu niedawno, 22 czerw-

[22] Salvoconducto nr 184, Capitania General de la Sexta Region Militar, Campo de Concentración de Miranda de Ebro (w zaświadczeniu tym podano okres pobytu Kępińskiego w obozie: 1 X 1940 — 20 III 1943 r.).

[23] Wg Z. *Ryna:* Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro..., o. c., s. 112.

[24] Wg informacji od O. *Terleckiego*.

ca 1943 r., zezwolenie na tę podróż. Otworzyło mu ono wreszcie drogę do Anglii, po upływie z górą trzech i pół roku od opuszczenia Polski. Osłabiony jeszcze, odpłynął do Wielkiej Brytanii na okręcie „Antilope".

*

Pobyt na ziemi brytyjskiej był dla *Kępińskiego* ostatnim etapem przed upragnionym powrotem do Polski. Okres ten wypełnia służba wojskowa w lotnictwie i druga, końcowa faza studiów lekarskich, a także praca w szpitalach angielskich. *Kępiński* udał się do polskiego ośrodka werbunkowego w Szkocji, został tam wcielony do *RAF* (*Royal Air Force*) i skierowany na szkolenie lotnicze. Mógł sądzić, że spełniły się jego marzenia z dzieciństwa, żeby zostać pilotem. Swemu przyjacielowi, Wiktorowi *Garczorzowi*, zwierzał się, iż musi odpłacić Niemcom za uwięzienie swego przyjacela, Stanisława *Kłodzińskiego*, w obozie oświęcimskim, o czym dowiedział się z listów.

Został uczniem-pilotem Polskich Sił Powietrznych, zachowując ten status do r. 1945. Podlegał w *RAF* polskiemu inspektorowi sił powietrznych, który miał swą siedzibę w Chantrey House w Londynie, przy Ecclesian Street. Zachowała się czterostronicowa legitymacja *Kępińskiego*, szara, taka, jaką wydawano cudzoziemcom, potwierdzająca tę służbę [25], jak również książeczka z września 1944 r., z odnotowanymi kolejnymi zajęciami lotniczymi i zdobywanymi sprawnościami [26].

Z teorią *Kępiński* nie miał kłopotów. *Garczorz* pisze w liście do wdowy po profesorze w sierpniu 1972 r., że „Antoś robił szybkie postępy w opanowaniu kunsztu lotniczego, ale jednej rzeczy nie mógł opanować, a mianowicie nie miał daru orientacji w terenie z lotu ptaka i miał trudności w trafieniu z powrotem na własne lotnisko". Krytyczne okazały się ćwiczenia w powietrzu. W kalendarzyku z r. 1943 *Kępiński* w rubrykach obejmujących dnie od 8 do 12 września, od piątku do wtorku, zanotował m. in.: „8 IX: 9—9.30: pierwszy lot (orientacja), 10—10.30: stery" i dodał oznaczenia liczbowe; „9 IX: 2—2.35: trzym[anie] kierunku (...), 4—4.35: kierunek, (...) skręty"; „10 IX: skręty 90 i 180 [stopni], skręty wznoszące (...), korkociąg, skręty"; „11 IX: skręty (...)"; „12 IX: 14—15 (...) pożar, korkociąg" [27].

Były to dni, które rozpoczęły, a zarazem zakończyły krótką serię lotów *Kępińskiego* z instruktorem. W liście do matki z 12 sierpnia 1946 r. niefortunny lotnik pisał: „Na pilotaż, jak poleciałem na lot ćwiczebny z dowódcą kursu, to małom apopleksji nie dostał. Potem, gdy każdemu długo tłumaczył, dlaczego go z pilotażu wyrzucił, jednemu, że nie umiał startować, drugiemu, że lądowanie mu nie szło — mnie tylko powiedział jedno słowo: antytalent. Bardzo tym się zmartwiłem, bo latanie jest bardzo miłym sportem, ale okazało się potem, że tylko na dobre mi to wyszło, bo do medycyny wróciłem".

Czasem wspominał po wojnie o tym epizodzie, z humorem go traktując. Wdowa potwierdza, że powodem usunięcia męża z lotnictwa myśliwskiego był właśnie ów nieszczęsny lot ćwiczebny, w którym *Kępiński* wpadł w korkociąg. Miał długie nogi i duże stopy; ocieplane buty pilota uwięzły w „orczyku", nie mógł wyrwać stopy z niego, samolot pędził ku ziemi w niezamierzonym locie nurkowym, instruktor wpadł w furię i przerażenie, prawie w ostatniej chwili udało się poderwać maszynę.

Nie było już na co czekać w *RAF*. 29 października 1944 r. niedoszły pilot myśliwski złożył podanie o odkomenderowanie go na studia lekarskie, które w Wielkiej Brytanii stały przed nim otworem. Mundur lotnika zachował, z wojska nie wystąpił. Według umowy zawartej 26 maja 1945 r. z Biurem Ogólnym Organizacyjnym polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej w Londynie uzyskał nowy status na prawach „oficera kontraktowego w stopniu podporucznika w korpusie osobowym oficerów służby zdrowia". Wszedł na ścisłą, zawodową, lekarską drogę, której już zawsze był wierny, a którą miała przerwać przedwczesna śmierć.

Okazją niezwykłą była możliwość studiowania medycyny w Polskim Wydziale Lekarskim, na obczyźnie, mimo wojny, w Edynburgu, w Szkocji. Do matki pisał (po zakończeniu wojny) nie rzadziej niż co dziesięć dni; zachowało się 66 listów [28]. Pisał też do innych osób, przyjaciół, znajomych. Wymiana korespondencji napotykała na znaczne trudności w owych czasach. Znów, jak na Węgrzech i w Hiszpanii, niepokoił się o najbliższych i zwierzał się z dojmującej tęsknoty za nimi. Myśli o domu wspierały go psychicznie. Listy do rodziców, a po śmierci ojca, Tadeusza, który zmarł 27 lipca 1944 r. [29], do matki, mają walor intymności i szczerości, są więc najautentyczniejsze, jako źródło zatem — niezastąpione. Z kraju otrzymywał wiele listów, często przychodziły one po kilka naraz.

W niektórych listach posyłał międzynarodowe znaczki pocztowe o wartości dwu i pół szylinga, by ulżyć matce w opłatach pocztowych. Nadawał też paczki z żywnością, odzieżą i innymi drobiazgami. Utrzymywał się z bardzo skromnego stypendium. Nie umiał precyzyjnie przewidywać wydatków i planować budżetu. Koledzy musieli prowadzić mu kasę.

Był otoczony przyjaciółmi, utrzymywał więź z rodakami. Liczba Polaków w Wielkiej Brytanii zwiększała się z każdym rokiem wojny. Po zakończeniu działań wojennych było ich tam 157 tysięcy [30]. Spotykało się ich niemal na każdym kroku; w Anglii też *Kępiński* znalazł swoich kuzynów, nie mógł jednak stale się z nimi kontaktować.

Gromadę rodaków miał przy sobie, studiując w Edynburgu w Polskim Wydziale Lekarskim, którego angielska nazwa brzmiała: Polish School of Medicine at the University of Edinburgh. Wiele informacji o tym Wydziale zebrał *Ryn* w swej wyczerpującej pracy o tamtejszych studiach *Kę-*

---

[25] Intentity Card for Foreign Air Personnel (All Ranks) serving in the Polish Air Force.

[26] Royal Air Force, Flying Clothing Card.

[27] Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii, 1944. Edinburgh (1943), oprac. i wyd. A. *Laskowska.*

[28] 3 listy z r. 1945, 42 z 1946 i 22 z 1947.

[29] A. *Kępiński* dowiedział się o tym 22 IX 1945 r. z listów od matki i S. *Kłodzińskiego.*

[30] J. *Zubrzycki:* Polish imigrants in Britain. Haga 1956. Cyt. wg L. *Kosińskiego:* Polacy w Wielkiej Brytanii. Czasopismo Geograficzne, 1958, t. 29, s. 441—442.

pińskiego [31]; oparł się na publikacjach polskich i zagranicznych oraz na wielu innych źródłach, przytoczył duży wybór korespondencji *Kępińskiego*, a także zawarł w aneksie [32] jego najważniejsze dokumenty z lat 1945—1947.

Warto przypomnieć, że Wydział mieścił się w Edynburgu przy Potter Row 3. Znajduje się tam tablica pamiątkowa z angielskim napisem mówiącym, że gdy w ciemnym okresie 1941 r. polskie uniwersytety były zlikwidowane, a polscy profesorowie umierali w obozach koncentracyjnych, Uniwersytet w Edynburgu wskrzesił polską szkołę lekarską; w języku polskim dopisano: „Jako wyraz wdzięczności dla Uniwersytetu Edynburskiego (...) płytę tę ofiarowali studenci, wykładowcy i profesorowie Polskiego Wydziału Lekarskiego 1941—1949". Dodać należy, że Polski Wydział Lekarski powstał dzięki usilnym staraniom rządu polskiego na emigracji i życzliwości dziekana Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, prof. Sydneya *Smitha*. Oficjalne otwarcie nastąpiło 24 lutego 1941 r.

Znalazło się tam wielu wybitnych polskich lekarzy-dydaktów i uczonych. Uzyskali oni prawo praktyki w Wielkiej Brytanii, aby móc nauczać w szpitalach i klinikach. Pracowali na zasadach programowych zgodnych z polską ustawą o szkołach akademickich z 15 marca 1933 r. *Kępiński* znalazł więc optymalne naówczas warunki ukończenia studiów lekarskich. Spotkał się z nowoczesnym poziomem studiów i należytym egzekwowaniem wiedzy od studentów.

Studiował tam od stycznia 1945 do ostatnich miesięcy 1946 r., przez niepełne lata akademickie od 1944/45 do 1946/47. Uporał się z trudnymi studiami w przyspieszonym tempie, przed wojną bowiem zaliczył trzy lata (1936/37—1938/39), a po pięcioletniej przerwie, wypełnionej opisanymi już wydarzeniami, jesienią 1945 r. zaczął piąty rok medycyny. Mieszkał okresowo w nowej bursie dla studentów, uruchomionej w kwietniu 1944 r.; była to wygodna posesja, z dużym ogrodem, przy Murrayfield Road 17 w Edynburgu. Miasto to przypominało mu Kraków. Przez pewien czas kwaterował u swych kolegów z Krakowa, Edwarda *Nakielnego* i jego żony, już wtedy lekarzy. Szczególną radość sprawiały *Kępińskiemu* spotkania z przyjaciółmi, jak na przykład wizyta druha z Mirandy, Leszka *Mordarskiego*, 22 czerwca 1946 r. w Edynburgu. Ci bliscy ludzie są nieocenionymi świadkami ówczesnego życia *Kępińskiego*.

Główną troską — obok ciągłej myśli o rodzinie — była dla niego nauka. Pomagały w niej wiadomości wyniesione z lektury pochłanianej w miarę możności w obozach. W Szkocji było oczywiście nieporównanie łatwiej o książki i podręczniki, tym bardziej że edynburski zarząd Oddziału Zrzeszenia Studentów Polaków Za Granicą usilnie się starał o wydawanie skryptów w języku polskim, które ułatwiały naukę i wdrażały w polską terminologię lekarską, wydatnie doskonaloną już przed wojną.

Wykłady z psychiatrii prowadził prof. Jakub *Rostowski*, a później jego asystent, dr Jan *Leyberg*. Zajęcia praktyczne z tego przedmiotu odbywały się w szpitalu w Falkirk, następnie zaś w Lambert Hospital w Carstairs, dokąd studenci dojeżdżali specjalnym autobusem. *Kępiński* zapoznawał się również z psychiatrią sądową. Zajęcia praktyczne z kilku dziedzin medycyny prowadzono w oddziałach Polskiego Szpitala im. *Paderewskiego*; szpital ten został otwarty 17 października 1941 r. za zgodą władz szkockich, w oparciu o edynburski Western General Hospital.

Tempo nauki było ostre, na dłuższy wypoczynek nie starczało czasu. Szczególnie trudne były maj i czerwiec 1946 r., gdy nadeszły tzw. szkockie egzaminy — z medycyny wewnętrznej, położnictwa, którego *Kępiński* nie lubił, i medycyny sądowej. Lato tegoż roku spędził w bursie na intensywnej, mocno przyspieszonej nauce.

Egzaminy *Kępińskiego* są odnotowane zarówno w indeksie [33], jak i w protokole egzaminacyjnym [34]; przeważały stopnie „dobry" i „bardzo dobry". Gdy w czerwcu 1946 r. wykłady dobiegły końca, *Kępiński* odczuł z żalem, że czasy studenckie się kończą i że zaczyna się „nowy rozdziałek w historii" jego życia (w liście z 5 października). 29 listopada 1946 r. złożył przysięgę lekarską i otrzymał dyplom Polskiego Wydziału Lekarskiego nr 1204/6/47, podpisany przez dziekana, prof. J. *Rostowskiego*, a sformułowany w języku angielskim, uzyskując „litery po nazwisku" [35]: *M. B.* i *Ch. B.*, co oznaczało: *Bachelor* [36] *of Medicine* i *Bachelor of Surgery*, czyli stopień przysługujący po ukończeniu studiów wyższych, w tym wypadku ze sprecyzowaniem zakresu medycyny i chirurgii. Odpowiadało to stopniowi lekarza medycyny w ustawodawstwie polskim.

Kępiński przygotowywał się teraz do graduacji [37]. Wyznaczono ją na piątek 13 grudnia 1946 r.; właśnie w tym dniu imieniny obchodziła siostra, Łucja, wówczas *Tokarzewska*. Graduacja stała się tematem kilku barwnych listów do rodziny. Ich urywki cytował już Z. *Ryn*, a opublikował też zdjęcie *Kępińskiego* przystrojonego z tej okazji w togę [38].

Absolwenci Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu byli dumni z ukończenia tej uczelni. W okresie istnienia Wydziału, od marca 1941 do

---

[31] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 95—114. Również m. in. E. *Chróścielewski:* Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. Tamże, 1970, nr 1, s. 50—57; J. *Rostowski:* History of Polish School of Medicine, University of Edinburgh. Edynburg 1955, nakł. autora; W. *Tomaszewski:* The University of Edinburgh and Poland. An historical review. Edinburgh 1968, Aberdeen Univ. Press Ltd.

[32] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim..., *o. c.*, s. 112—114.

[33] Indeks, czyli Książeczka legitymacyjna studenta Wydz. Lek., L. 365/66.

[34] Protokół egzaminacyjny, Polski Wydział Lekarski przy Uniwersytecie w Edynburgu, z 10 VII 1947 r., podpisany przez sekretarza PWL, mgr. T. *Krzyżaniaka*.

[35] W Wielkiej Brytanii stopnie i tytuły naukowe są umieszczane w postaci tzw. liter po nazwisku; *M. D.* — Doctor of Medicine; *Ph. D.* — philosophiae doctor, doktor filozofii; *Kępiński* posługiwał się zawierającym m. in. te skróty Krótkim słownikiem lekarskim angielsko-polskim, Short Anglo-Polish Medical Dictionary, w opracowaniu W. *Tomaszewskiego*, Edynburg 1945, E. & S. *Livingstone* Ltd.

[36] Bakalaureus, stopień uzyskiwany w Wielkiej Brytanii po ukończeniu studiów wyższych.

[37] Graduacja (z łac. *gradus* — stopień) — uroczystość nadania stopnia przysługującego po ukończeniu uczelni wyższej.

[38] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim..., *o. c.*, s. 105 i 109.

marca 1949 r., dyplomy lekarskie otrzymało tam łącznie 228 osób, stopień doktora nauk medycznych 19 osób; prac naukowych powstałych w Wydziale opublikowano przeszło 300, w językach polskim i angielskim. Była to naówczas liczba bardzo duża. Przyjęcia nowych kandydatów — wobec zakończenia II wojny światowej w maju 1945 r. — wstrzymano na rok 1945/46. Około stu lekarzy, tam wykształconych, osiedliło się w Wielkiej Brytanii, do Polski wróciło dwudziestu dwóch. W r. 1946 powrócili do kraju również niektórzy wykładowcy, m. in. profesorowie Tadeusz *Rogalski*, Brunon *Nowakowski*, Adam *Straszyński*, Bolesław *Skarżyński*, Włodzimierz *Misiuro*.

Wychowankowie Wydziału przez długie lata utrzymywali wzajemny kontakt. *Kępiński* otrzymał zaproszenie na uroczystość 25-lecia powstania Wydziału, lecz do Wielkiej Brytanii wtedy nie wyjechał. Przechowywał jednak własnoręcznie wykonany spis niektórych wykładowców i kolegów z Edynburga. Nie dożył roku 1976, gdy uroczystości 35-lecia Polskiego Wydziału Lekarskiego zbiegły się z 250-leciem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Edynburgu.

*

Naturalnym dopełnieniem studiów *Kępińskiego* w Edynburgu była następująca po nich praca w szpitalach angielskich, w których odbywał praktykę i zarabiał na skromne utrzymanie. Coraz silniej nurtowało go podówczas pragnienie powrotu do Polski. Ojciec, jak wiadomo, już nie żył. *Kępiński* skupił teraz swą tęsknotę za domem na osobie matki.

Przeżywał wraz z Polakami na Zachodzie dylemat: pozostać w Wielkiej Brytanii i być traktowany jak człowiek niższej kategorii, bo cudzoziemiec, czy wracać do kraju, przed czym ostrzegali propagandziści demonizujący przemiany ustrojowe zachodzące w odbudowywanej Polsce. Należał jednak do tych, co nie oglądając się na nic, tylko licząc się z własnym sumieniem, przekonaniem i emocjonalnym dążeniem, szybko zdecydowali o powrocie i starali się znaleźć po temu okazję. W liście z Halifaksu, 18 lutego 1947 r., przyznał otwarcie: „Zaczyna mnie chwytać nostalgia".

Napotykał na trudności w uzyskaniu pracy po ukończeniu studiów. W końcu grudnia 1946 r. znalazł pracę w dużym szpitalu w Dumfries, lecz bezpłatną; otrzymał jednak mieszkanie, wyżywienie i spędził tam święta Bożego Narodzenia, a Nowy Rok powitał w mieszkaniu u jednego z lekarzy. Co pewien czas zmieniał pracę, szukając lepszych warunków i znośnej płacy, a przede wszystkim starając się zapoznać z różnymi specjalizacjami; unikał tych, co najmniej mu odpowiadały, jak ginekologia czy chirurgia. Pracował głównie w szpitalach Crichton Royal, Halifax General Hospital i South Harrow Hospital. Warunki materialne miał wszędzie trudne. Obniżono mu nawet pobory z 20 do 5 funtów szterlingów miesięcznie.

7 marca 1947 r. przerwał pracę w Halifaksie i pojechał do Londynu załatwiać sprawy związane z powrotem do Polski. Odwiedził kuzynów. Starał się uzyskać pracę w którymś z londyńskich szpitali i oszczędzić choć trochę pieniędzy przed wyjazdem do kraju, ale tak w jego życiu się składało, że nigdy nie był wolny od trosk materialnych. Wolał popracować w szpitalu i doskonalić się w medycynie niż zgłosić się na wyjazd, co by było równoznaczne z kilkumiesięcznym przebywaniem w obozie dla kandydatów na repatriację.

Osamotnienie, nasilająca się tęsknota za rodziną, niedostatki finansowe, trudności w znalezieniu pracy, perspektywa odwlekającego się powrotu i to bez pieniędzy — nastrajały *Kępińskiego* minorowo. W listach do matki usprawiedliwiał się, że nie stać go na wysyłanie paczek do domu. Zabiegi londyńskie przyniosły jednak dość korzystny wynik, *Kępiński* bowiem podjął 18 marca 1947 r. pracę w stułóżkowym szpitalu w Harrow. Otrzymał bezpłatne mieszkanie w jednej z burs i skromne utrzymanie. Do pracy dojeżdżał metrem. Będąc jeszcze formalnie w *RAF*, pobierał 8 funtów miesięcznego żołdu. Pragnął oszczędzić na przybory lekarskie i ubranie. 22 kwietnia zanotował w liście: „Na razie kupiłem koszulę, pulower i buty. I już pieniędzy nie ma". Wciąż zapowiadał matce i rodzinie powrót do Krakowa. Szpital w Harrow był ostatnim przed wyjazdem z Anglii miejscem pracy *Kępińskiego* w tamtejszych zakładach opieki leczniczej.

Trwałym zyskiem, wyniesionym przez młodego lekarza ze szpitali angielskich, stało się pierwsze poważne doświadczenie zawodowe. *Kępiński* praktykował wtedy właśnie w okresie, gdy powstawała nowa era w lecznictwie: specjalizacja w medycynie. Warunki wojenne i wprowadzenie upowszechnionego lecznictwa — *National Health Service* — w Wielkiej Brytanii po wojnie zmusiły, w zakresie psychiatrii, specjalności najbliższej sercu i upodobaniom *Kępińskiego*, terapeutów nastawionych analitycznie do poszukiwania metod leczenia większej liczby chorych w krótszym czasie. Zaczęto stosować psychoterapię grupową, m. in. u wojskowych. Następstwem wojny był wzrost liczby nerwic. Modyfikowano strukturę szpitali. *Kępiński* mógł te zmiany widzieć *in statu nascendi* i *in praxi*.

Korespondencja z matką, bądąca nitką łączącą *Kępińskiego* na obczyźnie z domem rodzinnym i krajem, spełniła rolę bodźca w urzeczywistnianiu zamierzeń, na przekór przeszkodom, których los nigdy mu nie skąpił. Pomagała też uporać się z przytłaczającym poczuciem przyspieszenia biegu czasu. Wiadomość o śmierci ojca była dla *Kępińskiego* wstrząsem i znakiem, że jego świat dawny odchodzi. Przypominał o nim drogi symbol, łańcuszek otrzymany od matki przed opuszczeniem Krakowa w r. 1939, dobry talizman.

Matka pragnęła mieć syna przy sobie, myślała nawet o przyjeździe do niego do Anglii, lecz warunki na to nie pozwalały. Na odległość dodawał jej w listach otuchy, wyjaśniał wiele wątpliwości, perswadował błędne uwagi. Wanda *Kępińska* doradzała też synowi małżeństwo, któremu wcale nie sprzyjała sytuacja, w jakiej się znajdował. Kwitował te rady żartobliwie. Poważnie się obawiał, jak sobie poradzi w Polsce i czy będzie mógł wydatnie pomagać matce. Wyrażał nadzieję, że matka pomoże mu gospodarować, skoro sam nie ma szczęścia do pieniędzy. Zwierzając się w listach z tych trosk, przesłaniał ich realistyczną

wymowę akcentami optymizmu i dywagacjami filozoficznymi.

Utwierdziwszy w sobie nieprzełamywalne postanowienie powrotu do matki, zdobył się znów na energiczne działanie; nigdy zresztą nie pomyślał na serio o pozostaniu w Anglii. Udał się do Edynburga i 26 kwietnia 1947 r. rozmawiał z dziekanem Polskiego Wydziału Lekarskiego, prof. Antonim *Juraszem*, który oświadczył, że Szpital im. *Paderewskiego* ma się ewakuować do Polski prawdopodobnie w czerwcu [39], a *Kępiński* może wrócić do kraju razem z tym transportem. Prof. *Jurasz* potwierdził później, 31 maja, pisemnie, że *Kępińskiego* wpisano na listę personelu Szpitala, sporządzoną w związku z zaplanowanym wyjazdem. Skończyła się nękająca niepewność, pozostało wyczekiwanie.

15 maja kapral podchorąży *Kępiński* zdał swe wyposażenie w *RAF* [40]; nazajutrz nastąpiło rozwiązanie służby wojskowej w lotnictwie [41]. Rozliczył się też z wojskiem finansowo [42]; nie zalegał z żadnymi należnościami. W obozie repatriantów polskich nie został zatrzymany. Do Polski przybył 27 lipca 1947 r., dokładnie po upływie trzech lat od śmierci ojca, który, jak wszyscy twierdzą zgodnie, zmarł właściwie z tęsknoty za synem.

Wrócił do ojczyzny z bogatym doświadczeniem i solidną wiedzą lekarską, z ubogim bagażem i wieloma książkami, wśród których miał m. in. podręczniki medyczne i angielskie wydanie zbiorowe dzieł *Szekspira*. Znalazł się w zrujnowanym Gdańsku, od pierwszych swych kroków w kraju widząc zniszczenia spowodowane wojną. Miał teraz też w życiu *Kępińskiego* nastąpić okres działalności i pracy w Polsce odrodzonej, a w końcu epilog: śmiertelna choroba, próg sławy i przedwczesna śmierć.

Stanąwszy na ziemi polskiej, w odzyskanym Gdańsku, zobaczył przez ogrodzenie kwarantanny czekającą na niego matkę, z którą udał się do Krakowa, do rodzinnego mieszkania.

---

[39] A. *Jurasz:* Krótki przegląd działalności Szpitala im. Paderewskiego w Edynburgu. Lekarz Wojskowy, 1976, nr 2/3, s. 179—183.

[40] Zachowała się karta wyekwipowania, z 43 pozycjami, podpisana przez kpt. lek. *Maźca*, dowódcę kompanii studentów.

[41] Wg zaświadczenia nr 706113 AC2.

[42] Zaświadczenie z 21 VI 1947 r. z pieczęcią: „94 Polish Repatriation Camp Polkommet".

Delegacja episkopatu Republiki Federalnej Niemiec pod przewodnictwem arcybiskupa Kolonii, kardynała Josefa *Höffnera*, 13 września 1980 r. w byłym obozie oświęcimskim, na tle bloku nr 11, tj. bloku śmierci (fot. J. *Mostowik;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

JAN KOWALCZYK

Kraków

Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie

OD REDAKCJI

Czytelnicy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z pewnością pamiętają krótki biogram znanego chirurga krakowskiego, doc. dr. Jana *Kowalczyka,* pióra lek. Władysława *Denikiewicza,* zamieszczony w pierwszym zeszycie specjalnym z cyklu „Oświęcim" ze względu na zasługi, jakie *Kowalczyk* położył w zakresie pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki, aczkolwiek więźniem obozów hitlerowskich nie był (Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 78—79).

Warto tutaj przypomnieć, że doc. *Kowalczyk* (1903—1958) wyszedł ze szkoły prof. dr. Jana *Glatzla* i był jego wiernym uczniem i współpracownikiem. W czasie okupacji hitlerowskiej był ściśle związany z konspiracją; nigdy nie liczył się z ryzykiem, zawsze chętnie przychodził z pomocą poszukiwanym przez gestapo, ukrywającym się itp. Uciekinierom z obozu oświęcimskiego usuwał chirurgicznie numery obozowe wytatuowane na ręce. Był lekarzem „Żelbetu". Konspiracyjnie wyleczył z ran komendanta okręgu GL PPS, Mariana *Bombę.* Będąc gorącym patriotą i światłym humanistą, pomagał potrzebującym bez brania pod uwagę ich rasy, wyznania bądź przekonań politycznych.

Obarczony był tragedią osobistą, gdyż w styczniu 1943 r. aresztowano jego żonę, również aktywną w konspiracji. Nie szczędził starań, żeby wydostać ją z obozu oświęcimskiego. Dramat ten jest opisany w artykule biograficznym dr. Stanisława *Kłodzińskiego* pt. „Prof. dr Janina *Kowalczykowa*" (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 196—200). Dr *Kowalczykowa,* ówcześnie docent, była w ciąży, gdy ją gestapowcy uwięzili, chodziło więc o ratowanie nie tylko jej, lecz także mającego się urodzić dziecka. Wkrótce, w sierpniu 1943 r., *Kowalczyk* z pomocą życzliwych ludzi doprowadził do uwolnienia żony.

Doc. dr Jan *Kowalczyk*

W okresie okupacji prowadził on na bieżąco zapiski, w których notował wszystko, co wydawało mu się interesujące i istotne, zarówno elementy własnych przeżyć i obserwacji, jak i różne wiadomości, nieraz zniekształcone, i pogłoski z okupowanego kraju, ze świata, informacje z frontów, domniemania, nadzieje, przewidywania itd. Zachowała się część tych zapisków, życzliwie udostępniona nam przez rodzinę zmarłego docenta. Obecnie, z perspektywy czasu, można by wiele w tej kronice „poprawić", co byłoby oczywiście nonsensem w wypadku takiego dokumentu.

Jedna część, odpowiadająca mniej więcej objętości 48 stronic znormalizowanego maszynopisu, dotyczy pierwszego tygodnia września 1939 r. Są tu zawarte uwagi o mobilizacji, a następnie o dniach 1—3 września w Krakowie, dalej zaś o ewakuacji z tego miasta przez Branice (noc z 3 na 4 IX), Nowe Brzesko, Koszyce, Rogów (4 IX), Opatowiec i Szczucin (5 IX), Mielec (6 IX), Kolbuszową (7 IX); zapiski urywają się, nie obejmując już drogi dalszej oraz powrotu do zajętego przez Niemców Krakowa. Inna część zachowana, odpowiadająca objętości około 16 stron maszynopisu, odnosi się do okresu od 4 czerwca do 26 listopada 1942 r.

Wydaje się, że bardziej interesująca — ze względu na realia zanotowane przez *Kowalczyka* — jest część pierwsza. Publikujemy więc jej urywki, oznaczając miejsca opuszczone znakiem (...); zawierają te pominięte fragmenty treść znaną już dobrze z piśmiennictwa na temat września 1939 roku. Nie jest zresztą celem głównym publikacji tutaj zamieszczonej dopełnianie w sposób istotny literatury wrześniowej, lecz przyjrzenie się temu, jak lekarz widział i oceniał pierwsze dni wojny w Krakowie i jak ich atmosfera odzwierciedliła się w zachowanych notatkach.

Uwagi redakcji ujęto w nawiasach klamrowych Tytuł pochodzi od redakcji.

(J. M.)

*

(...) W przeddzień ogólnej mobilizacji zostaję powołany z tytułu świadczeń osobistych do RKU [Rejonowej Komendy Uzupełnień] Kraków Miasto do badania powołanych do batalionów wartowniczych. Zgłaszają się do wojska powołani kartkami i to dosłownie wszyscy. Taki jest dzienny przypływ ludzi do formacji, jaki był liczbowo przewidziany i naprawdę nie brakuje nikogo. A wszystko to ludzie starzy, po czterdziestce, weterani [pierwszej] wojny światowej i wojen polskich, robotnicy, rzemieślnicy, chłopi ze wsi podkrakowskich, tu i ówdzie inteligenci.

Moje zadanie jest dziwne: mam prawo tylko wysłać do szpitala garnizonowego w przypadkach niezdolności do służby wojskowej i nic więcej. Pytam więc każdego powołanego, czy mu coś nie dolega, czy mu przypadkiem nie zmienił się stan zdrowia między ostatnią komisją poborową a dniem dzisiejszym i stale nagminnie otrzymuję odpowiedź: nie. Czasem to „nie" stanowi tak ostre warknięcie, iż czuję się speszony, że muszę tę sytuację załagodzić i albo ostro, albo łagod-

nie tłumaczyć, że po to tu jestem, by w wojsku byli tylko zdrowi, a nie kaleki.

Po formacjach stacjonowanych w Krakowie kontygent imiennie powołany jest pełny, a nie ma zupełnie urzędowo przewidzianego „entuzjazmu", jest natomiast coś więcej niż zapał. Spokój, opanowanie, zupełna wiara w zwycięstwo. Wierzymy, że przez dwadzieścia lat niepodległości zaniedbaliśmy wszystkie dziedziny życia polskiego, dając cały nasz majątek narodowy na wojsko. Wierzymy, że obecnie zbierać będziemy plon naszych wyrzeczeń i niedostatków, że wszystko w Polsce może zawieść, tylko wojsko nigdy.

Otwarte magazyny mob.[ilizacyjne] pokazują, co przygotowano, a więc mundury, buty, więcej niż wspaniałe umundurowanie najlepszych armii świata: amerykańskiej czy angielskiej z poprzedniej wojny nie mogą się nawet równać. Nowe maski przeciwgazowe budzą powszechny zachwyt, a zaledwie kilka miesięcy temu otwarto dopiero fabrykę masek. Po prostu nie wierzymy, że tak wspaniale jesteśmy przygotowani. A duch armii... Przykłady więcej powiedzą.

W krakowskim szpitalu garnizonowym operowano rezerwistę z powodu uwięźnięcia przepukliny. Od pięciu dni był w wojsku. Wystąpiło uwięźnięcie. Przez trzy pełne dni pełnił służbę, przez trzy pełne dni wśród okropnych męczarni ciężko pracował, aż wreszcie zemdlał. Zapytany przez lekarzy, dlaczego zaraz nie zgłosił się do lekarza swej formacji, oświadczył: „Wstyd mi było w tym czasie podawać się za chorego". Operowano go natychmiast, ale i tak było przynajmniej 24 godzin za późno — zginął.

W mojej komisji zgłasza się rezerwista, podając, że jest zupełnie zdrowy. Zwracam uwagę, że trzyma się zbyt sztywno, że swobodne ruchy ma czymś zahamowane. Polecam mu się rozebrać mimo protestów i zapewnień, że mu nic nie dolega. Okazuje się, że jest to szofer, który przed trzema tygodniami miał wypadek samochodowy z pojazdem benzynowym. Cały przód klatki piersiowej i łopatki są pokryte krwawą raną, tak że trudno mu chodzić. — Ale szoferem mogę być! — Niestety, nie. Kategoria „D".

Takich przykładów dostarczają z koszar naprawdę dziesiątki. A przedterminowo i ochotniczo zgłaszających się jaka była cyfra? W komisjach bez przerwy do utraty tchu krzyczano: Na ochotników jeszcze czas!

*

W mieście nerwowy ruch. Są już tylko pewne trudności komunikacyjne. Ludzie zaczynają robić zakupy. Sklepy przepełnione, ale sprzedają każdą ilość, tonami, jeśli mają. Zginął srebrny bilon, zaczynają się nieczyste kalkulacje. Podobno złapano kupców, którzy nagromadzili już teczki bilonu srebrnego. Prasa jak może uspokaja; zginęły normalne troski i zainteresowania dziennikarzy. A więc są tylko nowe prowokacje graniczne, nowe trupy w Gdańsku. W tak zwanym sporze polsko-niemieckim chce pośredniczyć papież, to znowu prezydent Stanów Zjednoczonych. Inna wiadomość, że *Horthy*, regent Węgier, będzie sędzią w sporze. Ambasador angielski w Berlinie, *Henderson*, nocą konferuje to z *Hitlerem*, to znowu z *Ribbentropem*. Jest wymiana depesz między prezydentami *Rooseveltem* a *Mościckim*. Widać, że te pośrednictwa niczego nie wnoszą. A więc ostatnie zalecenie prezydenta USA: interweniuje, by nie bombardowano miast otwartych.

Koleje przepełnione wojskiem i letnikami wracającymi. Dworzec krakowski dosłownie na kilometry zawalony bagażem. Na wniosek [władz] miasta pojawia się nakaz zaciemniania, który zostaje spełniony natychmiast i nadzwyczaj skrupulatnie. Niesamowity staje się obraz miasta. Gdy mrok zapadnie, wieje jakaś dziwna groza od tych ciemnych ulic w dusznej, gorącej nocy i tych spieszących nerwowo przechodniów. Lokale publiczne wieczorami, nocą, puste. Ludzie wolą być w domu przy radiu. Wojsko nie śpi. Noc całą jeżdżą auta tylko zresztą wojskowe, bo prawie wszystkie prywatne wozy wraz z taksówkami zarekwirowano; podobno, jak mówią na ucho tzw. wtajemniczeni, autami przewozi się całe dywizje na Śląsk. (...) Choć są już tacy malkontenci, którzy widzieli „rozbijających się" oficerów z babami i zarekwirowanymi autami. U nas malkontenci muszą być zawsze, nawet obecnie.

Radio podaje wiadomości suche, uspokajające: spokojny, „pokojowy" ton radia nie może jakoś uspokoić; gniewa człowieka fakt, że te audycje są takie, jak zwykle. Czemu nie przedłużają audycji informacyjnych? Czemu nie nadają po północy, dlaczego nie podają rad praktycznych, jak uszczelniać okna i wiele dlaczego, dlaczego i dlaczego? Zaczyna człowieka gniewać, że radio przemilcza fakty. Nic nie mówią o wysadzaniu w powietrze dworca w Tarnowie, o zniszczeniu mostu kolejowego pod Sączem. Jakoś nie ma siły na uspokojenie nerwów.

Wreszcie 31 sierpnia o godzinie drugiej po południu ogólna mobilizacja. Rozlepione afisze nie wpadające w oko, mizerne w formie („ktoś w Warszawie ładnie na tej dostawie zarobił"), gromadzą tłumy, które niestety nie mogą zrozumieć treści. Wyłożenie niby jasne, ale kartki białe, białe z paskiem czerwonym, niebieskie kartki i ci co bez kartek — sprawia kompletny zamęt. Osobiście czytam ogłoszenie kilkakrotnie, nie bardzo mogę się zorientować. Z pomocą jakiegoś fachowca wojskowego pojmuję wreszcie „o co właściwie chodzi", jak mówił *Beck*. (...)

Irytują te drobiazgi, ale sam fakt ogólnej mobilizacji znosi poczucie osobistej niepewności. Wiem, że „dwunastego dnia mobilizacji mam się zgłosić w kadrze zapasowej IV... w...". Mam czas 12 dni przygotować rodzinę i siebie, a potem — potem już za mnie będzie myślał kto inny.

Z pierwszych przygotowań — to chrzest córki. Odbył się o ósmej wieczorem w zaciemnionym kościele. Nie byłem na chrzcie obecny, byłem w komisji poborowych. Na chrzcinach nastrój głupi. Mieszkanie zaciemnione, na dworze upał, okien otworzyć nie można, nie ma werwy do picia, tylko polityka, przewidywania. Wszystkim gdzieś się spieszy, choć nie wiedzą, do czego; mówi się o robieniu zapasów, o plotkach wojennych, o niesłychanie dobrym przygotowaniu i nastrojach wojska.

Słuchamy radia, które jakby zapomniało, że jest to pierwszy dzień mobilizacji, ani nie uspokaja,

ani nie informuje wyczerpująco; jak nam się zdaje, nie wczuło się zupełnie w potrzebę chwili. Melodie legionowe o wojnie są zbyt oklepane na dziś.

O pierwszej w nocy goście rozchodzą się wszyscy, myśląc o jutrze.

Budzi mnie o 5.45 ryk syren i warkot samolotów. Dzień jest mglisty, ruch na mieście normalny. Od czasu do czasu słyszę silne detonacje. Żona w nocnej koszuli porywa śpiące dziecko i leci do piwnicy. Na schodach srogi komendant OPL [obrony przeciwlotniczej] domu z opaską na ręce, pełen godności i władztwa gruby Żyd, krzyczy na wszystkich, że mają wracać do mieszkań, bo jest próbny alarm. On wie. We mgle porannej nie widać samolotów, słychać tylko w różnych stronach miasta przenikliwy ryk maszyn i detonacje. Wreszcie nad torem kolejowym, biegnącym niezbyt daleko od domu, na wysokości może 50 metrów, widzę szybko lecący samolot, który strzela z karabinu maszynowego. Samolot leci tak nisko, że widzę ogień z luf. Wydaje mi się, że widzę krzyże, bo sylwetka samolotu nieznana, ale przecie dotychczas poza obrazkiem nie widziałem naszych „łosi" [nowoczesne polskie samoloty bombowe]. Przypuszczam, że to one.

Donośny ryk maszyn nie ustaje, detonacje są w dalszym ciągu i nic nie widać z powodu niskiego pułapu chmur. Widzę wreszcie w okolicy lotniska silne chmury czarnego dymu i informuję o tym komendanta OPL, który spokojnie wyjaśnia, że to celowe zadymienie lotniska na próbę. „My tu mieszkający w okolicy wiaduktu kolejowego, jakby była wojna, trudne będziemy mieć życie, bo wiadukt będzie zadymiany cały dzień". Dziwi mnie tylko, że alarm jakoś trwa zbyt długo, nie odwołują go. Na ulicach jest ruch mały, ale jest. Jedni stoją pod bramami pilnowani przez służbę OPL, inni chodzą. Policję niezbyt interesuje ten „nalot". Jedynie dorożkarze odpinają stosownie do przepisów konie, inni jeżdżą.

Łączę się telefonicznie z kliniką. Przy aparacie kolega zdenerwowany informuje: tak, jest już wojna, to nalot prawdziwy, zwożą rannych, przychodź natychmiast. Ubieram się automatycznie, jeszcze telefon znajomego, podaję informację z kliniki, nie bardzo wierzy. Rozmawiał przed chwilą z dyżurnym urzędnikiem w Zarządzie Miejskim, a ten po telefonicznej rozmowie z dyżurnym w Województwie upewnił go, że to alarm próbny.

A więc już. Lecę na klinikę, gdzie zbieram pierwsze informacje. Otóż był nalot na Kraków; zbombardowano lotnisko, ale nasze dowództwo przewidziało to z góry, w hangarach nie było ani jednego samolotu [bojowego], wszystkie maszyny na wiele tygodni przedtem dobrze schowano, no chwała Bogu. Nadto trafiono bombą na ul. Szczepańskiej, gdzie była przejściowa kwatera dla rezerwistów; zabito kilkunastu. Ktoś podaje, że widział, jak z samolotu zastrzelono na ul. Arianskiej dziewczynę wiejską. Padły bomby gdzieś w okolicy alei Słowackiego. Znowu ktoś informuje, że ostrzelano z karabinu maszynowego ul. Karmelicką, dom profesorów UJ przy alejach. Na Łobzowskiej zbombardowano klasztor karmelitanek bosych. Strzelano z karabinów maszynowych do domów przy ul. Kazimierza Wielkiego. Samoloty niemieckie zachowywały się tak bezczelnie, że latały wzdłuż ulic, np. lecąc wzdłuż ulicy Karmelickiej strzelali prosto do okien wyższych pięter. (...)

Na klinice rannych opatrzono, operowano, jeden zmarł.

Niewiele można dowiedzieć się od władz. Radio zaczęło nadawać jakieś szyfrowe depesze. (...) Z niemieckiego dowiedzieliśmy się, że jest mowa *Hitlera* i z niej dopiero, że wojna, że Polska nie wysłała do Berlina delegata, jak *Hacha*, (...). Wnet potem jest w radiu orędzie prezydenta; dowiadujemy się, że zbombardowano wiele miast w Polsce. No trudno, zaczęło się; nurtuje człowieka jedna myśl, co powiedzą sojusznicy, Anglia, Francja, czy wypowiedzą wojnę, czy zaczną się znowu skargi, jakieś zjazdy w Monachium.

Wychodzę szybko z kliniki do swej pracy w RKU. Mieści się ono w Związku Inwalidów na Warszawskiej, opodal zbombardowanego domu. Dziwne wrażenie robi ten pierwszy zbombardowany dom, te masy stłuczonych szyb leżące na ulicy i te przez cały dzień gromadzące się tłumy.

Praca w RKU biegnie normalnym torem, zgłaszają się poborowi dalej, dalej zjawiają się w [dużej] ilości i o nadzwyczajnym duchu. Robi się przyjemnie na duszy, że bombardowanie nie wytrąciło normalnej pracy. Jakoś to uspokaja. Jeden z oficerów nawet po zajęciach wybiera się na spacer na motorze pod Katowice. Jutro powie, co słychać bliżej frontu. W tym samym gmachu stacjonowany jest baon wartowniczy. Nie jest tam gwarno i wesoło, jak wczoraj. Batalion poniósł już pierwsze ofiary, jego ludzie pełnili warty na lotnisku, kilkunastu z nich zginęło, a wielu jest rannych. Przed domem gromadzą się rodziny naszych wartowników, już wiedzą o stratach. Jakaś kobieta w chustce, z dziewczynką dwuletnią, zawodzi — jedna z pierwszych wdów i sierot wojennych. Nasi wartownicy nie wiedzą, co z nią zrobić, trudno pozwolić jej płakać w sieni koszar, a jeszcze trudniej wypędzić; biorą ją więc do środka, do swych sypialni, płacze więc dalej, leżąc na łóżku, a obok siedzi córka, je czekoladę z bułką. Osłodzono jej stratę ojca.

Od ludzi z baonu [wartowniczego] dowiaduję się szczegółów bombardowania lotniska. Samoloty niemieckie naleciały lotnisko zupełnie nie chronione, śpiące. Zburzono zupełnie budynek dowództwa, hangary z maszynami, cały czas samoloty latały tuż nad samymi budynkami, bo była bardzo silna mgła. Nie było dział przeciwlotniczych, nikt (...) nie strzelał nawet z karabinów maszynowych, latali tak długo, jak chcieli, zniszczyli lotnisko w Rakowicach oraz w Czyżynach. Jeden lotnik, oficer [kpt.] *Medwecki* [dowódca dywizjonu myśliwskiego z 2 pułku lotniczego], siadał właśnie na maszynę i został zabity z karabinu maszynowego. W kabinie pilota, nim wystartował. Z karabinów maszynowych strzelali do pojedynczych żołnierzy. Są i nowiny pocieszające: za Akademią Górniczą leży spalony samolot niemiecki, drugi koło Woli Justowskiej, trzeci w Bronowicach, pod Kopcem Kościuszki itd.

Oglądam skutki pierwszych bomb spadłych na Kraków. Na ulicy Warszawskiej zwały szkła.

Zburzone piętro na jednej kamienicy, otoczenie jej zaś odarte z tynku. Co pewien czas przychodzi policja i rozpędza patrzących, za chwilę policja odchodzi i tłumy gapią się dalej.

Wychodzę na obiad i przy tej okazji przenoszę się z rodziną naprzeciw do *Collegium Medicum*. Tam musimy pozostać, bo własnym przemysłem zbudowany mamy schron, tam żona musi siedzieć, bo zaczynają znosić zwłoki [w budynku tym, przy ul. Grzegórzeckiej 16, pracowała jako prosektor]. Popołudnie pierwszego dnia wojny mija na ogół spokojnie. Jest kilka alarmów, kilka bomb pada gdzieś pod Krakowem, ale jakoś o ofiarach i stratach nie docierają do nas słuchy. Przychodzą tylko wiadomości, z sąsiedztwa Krakowa, że ucierpiał Płaszów, bombardowano fabrykę kabli, gdzie strzelano z karabinu maszynowego do robotników chroniących się w rowy. Z okolicznych wsi donoszą, że strzelano do pracujących w polu czy pasących bydło dzieci.

Przychodzi noc, pierwsza noc wojny. Miasto gorące dniem, nie skrapiane, zaczyna pod wieczór żyć. Ludzie załatwiają przygotowania zapasów. Uszczelniają zaciemnienia, gdyż władze przestrzegają tego bardzo skrupulatnie. Ze zmrokiem przychodzi odprężenie, ale i tak trudno spać. Słuchamy radia. Warszawa nadaje historię całego dnia. Pierwszy komunikat sztabowy powtarza [informację] o bombardowaniu miast, o początku wojny. Katowice nie nadają, specjaliści tłumaczą, że dlatego, by nie stanowić punktu kierunkowego dla nieprzyjacielskich samolotów. Niemiłe są tylko komunikaty z radia niemieckiego. Mówią o zniszczeniu polskiego lotnictwa i to głównie na ziemi, mówią o kilku grupach uderzeniowych, które bez oporu lecą naprzód. Tak, ale to jest w celu tłumaczenia dziecku. My to wiemy, że to wojna nerwów, nie powinno się słuchać radia niemieckiego.

Spać trudno, noc przechodzi spokojnie. Nad ranem warkot samolotów i wycie syren. Trzeba z dzieckiem zejść na dół. W improwizowanym schronie duszno, dzieci płaczą, ale czekamy pół godziny, aż odwołają alarm. Wstaje drugi dzień wojny. Tak samo gorący, jasny, duszny. Idziemy do pracy. Tylko ta praca jest jakaś inna niż zwykle. Nie można się zabrać do roboty, a cokolwiek się robi, robi się automatycznie, jak maszyna czy zwierzę. Kilku kolegów w mundurach jedzie, kilkoro ze służby biorą, na gwałt robi się maski przeciwgazowe [prowizoryczne, gdyż właściwe] choć zapłacone, do tej pory nie nadeszły. Na gwałt robi się opaski z czerwonym krzyżem. Zakupy mydła, mąki, cukru i trochę konserw, by w dniach krytycznych było czym żywić chorych. Trzeba zapasy tlenu wynieść poza klinikę, trzeba koniecznie kupić aparat tlenowy do ratowania zagazowanych. Trzeba pomyśleć o schronie np. dla 100 chorych, tylko gdzie? Zaczyna być człowiekowi gorąco. Bardziej nerwowych zaczyna ponosić, zgłaszają się do swej kadry przed terminem, ale wypędzają ich.

W RKU w czasie mundurowania batalionu wartowniczego dowiaduję się nieprzyjemnej wieści: brakło pasów wojskowych w Krakowie. Mundurują naszych wartowników w stare mundury (zrozumiałe — frontowe oddziały muszą mieć nowe); dają im stare, ćwiczebne maski przeciwgazowe (też zrozumiałe) i stare pasy. Ale i tych pasów także zabrakło. Okazuje się, że cała intendentura korpusu krakowskiego już pasów ani starych, ani nowych nie ma. Polecono więc oficerom wyjechać na miasto i kupić w sklepach wszystkie pasy, jakie są, wojskowe, oficerskie, skautowskie, strażackie itd., więc może pasy będą. Drugi dzień wojny.

Koło szóstej wieczorem alarm lotniczy i nalot trwa, wydaje się, bardzo długo, a bombardowania nie ma. (...) Po pewnym czasie słychać wiele następujących po sobie niskich, dymiących detonacji. Samoloty odlatują — nalot odwołany. Po pewnym czasie zaczynają znosić na klinikę ofiary, głównie starców z nowego schroniska Brata Alberta. Ucierpiało ono wiele, gdyż bombardowano stojącą obok radiostację, gdzie zniszczyli sieć antenową. W mieście i w domu ciemno. Użyto podobno najcięższego kalibru bomb — pięćsetkilowych. Ofiary: głównie ciężko ranni, bardzo zszokowani, poodrywane ręce, nogi. Nim się ich zacznie operować, trzeba ich najpierw wzmocnić.

Przychodzi druga noc wojny. Słuchamy radia. Polskie radio nic nie mówi ciekawego. Komunikat jałowy, poza strąceniem wielu samolotów niemieckich. Poza tym, że [Niemcy] atakują Westerplatte, nic nowego. Radio [niemieckie] ma same sukcesy. Za chwilę słucham z Wrocławia wywiadu z lotnikiem niemieckim, który przechwala się swymi sukcesami nad Krakowem i tym, jak wystrzegał się z narażeniem własnego życia, by nie zrobić krzywdy ludności cywilnej. Wiem coś o tym.

W drugi dzień wojny jest w szpitalu w Krakowie już ponad stu rannych cywilów — na pewno nie ma tylu, nie ma wojskowych. Z radia [radzieckiego] jest nieprzyjemna wiadomość, potwierdza ono twierdzenia niemieckie o sukcesach. Noc mija spokojnie. Nie ma nalotów.

Trzeci dzień wojny. Niedziela. Dzień prześliczny, jak w lipcu. W powietrzu dziwny spokój. Już po dwóch dniach wojny zaczynamy nabierać doświadczenia w nalotach i dziwi nas to, że wczesny ranek minął spokojnie, bez bombardowania. Może się wyczerpali, może już ich odpędzono, licho zresztą wie. Tymczasem koło dziesiątej zaczyna się nalot. Początkowo przez jakieś 15 minut tylko warkot samolotów. Wreszcie zaczyna się detonacja, jedna po drugiej i to blisko, bo kliniką trzęsie, zaczyna strzelać artyleria przeciwlotnicza. Jedno działo w ogrodzie Bractwa Kurkowego, drugie gdzieś koło fabryki Zieleniewskiego. Ilość i siła detonacji narasta. Minuty wydłużają się w godziny. Szyby wylatują od detonacji. Wszyscy spoglądają na siebie, milkną i patrzą na chmury czarnego dymu, które unoszą się nad dworcem, magazynami wojskowymi, koszarami i zbrojownią. Odważniejsi wyjeżdżają na motorze zobaczyć, co się dzieje. Wreszcie, wreszcie wszystko ucicha.

Na klinikę zaczynają znosić ofiary. Straszliwie zmasakrowane kadłuby, bez tętna, ledwo żyjący. Przynosi ich i Pogotowie [Ratunkowe], i wozy towarowe (...). Zaczynamy się brać do pracy, zajmujemy się tymi, których można uratować. Reszcie tylko łagodzi się cierpienia, a tych beznadziejnych jest dziewięciu. (...) Przywożą do szpitala i auto ciężarowe zwłok bezładnie leżących na wiórach. Służba szpitalna odpędza to a-

uto, kieruje gdzie indziej. Szofer kłóci się. Wrażenie straszne. Przynoszą i znajomych, rannych lub tylko potłuczonych, a po prostu rozszalałych z wrażeń. Ktoś z rannych twierdzi stanowczo, że jest poparzony iperytem, takie same ma zmiany na skórze, jakie pokazywali mu na planszach przeciwgazowych, pokazuje ramiona pokryte pęcherzami, które silnie pieką. Na szczęście nic złego, zwykłe oparzenie termiczne, nie iperyt.

Operujemy na trzech stołach. Zakłada się opatrunki na korytarzach, nawet nie ma czasu ani głowy na to, by stwierdzić identyczność zmarłych, a tych zaraz po przyniesieniu zostaje sześcioro. Na oddział chirurgiczny znoszą masy rannych. Jest w szpitalu lekarz ranny na dworcu, wnet umiera. (...).

To, co widzimy, wystarcza, ale czujemy, że zbliżają się rzeczy gorsze. Nie chce się tego głośno mówić. Telefony przestają działać na godzinę, potem znowu na chwilę łączą i znowu przerwa. Z władzami nie można się porozumieć. Województwo się nie odzywa, Magistrat także, czyżby tylko dlatego, że święto, że niedziela? Nikogo z wyższych wojskowych nie można spotkać ani z nim się telefonicznie rozmówić. Radio ogłupiało, nadaje swoje „przeszedł", „czekolada", „nadchodzi".

Zgłaszam się do swojego RKU. Zastaję cały personel gorączkowo zajęty ładowaniem akt, książek, na małe, chłopskie furki, na takie zwykłe, austriackie „forszpany". Komendant czy zastępca oświadcza mi, że jestem już zwolniony ze służby. — Co mam robić? — Zgłosić się dwunastego dnia mobilizacji do swej kadry. — Czy kadra zostaje w Krakowie? — Tego nie wiem, raczej nie, bo nie sposób w Krakowie urzędować spokojnie z powodu bombardowania, my się przenosimy do Bieńczyc. Prawdopodobnie wszystkie kadry przeniosą się za miasto. — Słyszałem, że już ewakuowano DOK [Dowództwo Okręgu Korpusu]. — Tak. — DOK jednak wyjedzie dalej.

Tymczasem na mieście zaczynają krążyć tak zwane „plotki". Katowice i front śląski ma się wprawdzie trzymać dzielnie, ale zajęte jest Zakopane, Nowy Targ, a walki toczą się jakoby już pod Myślenicami. Jakaś kolumna pancerna niemiecka przedarła się z Podhala i przez Wadowice, Zator zajęła przedmieścia Oświęcimia. Inna plotka donosi, że od Limanowej znowu tanki niemieckie idą na Bochnię. — To nic nie znaczy — mówią tzw. już optymiści. Głupstwem są małe terytorialne sukcesy niemieckie, istotą jest wyrównanie frontu. (...) Nic nie pomagało takiemu optymiście, gdy się mówiło: — Człowiecze, jeszcze ani Francja, ani Anglia nie wypowiedziały wojny. Dobrze będzie, jak wypowiedzą. — Dziś się wojny nie wypowiada, dziś się bije.

Ale zjawiają się w Krakowie już żołnierze frontowi. On uciekł spod Nowego Targu, gdzie rozbito całe nasze wojsko, jakie było, on sam tylko cudem się zdołał uratować. Nikt więcej, tylko on. Tanki niemieckie niweczą najmniejszą próbę naszego oporu. Nagle pojawił się kliniczny pracownik powołany do artylerii imiennie. On znowu był pod Pszczyną, wedle jego relacji na jedno polskie działo przypadało jakie sto niemieckich. Niemcy zresztą mają niesłychaną siłę ognia. Myśmy nie mieli zbyt wiele amunicji. Wystrzelali amunicję i poszli, zostawiając działa.

Po południu robi się w mieście nastrój paniczny. Wyjechała straż ogniowa, ubrana zielonymi gałęziami jak na majówkę, straż cała zmotoryzowana (jej część). Wyjechały prawie wszystkie karetki Pogotowia Ratunkowego, jakby już były w mieście niepotrzebne. Wreszcie już nie plotka, ale sprawdzona wiadomość, że główna władza miasta z prezydentem na czele opuściła miasto. Co z Województwem, nie wiadomo, telefon znowu nie łączy.

Wreszcie widać, że stacjonowane w Krakowie formacje wojskowe opuszczają spiesznie Kraków. Na końcu ulicy Lubicz, w starym, austriackim bastionie wojsko wydaje maski przeciwgazowe ludności. Posyłamy tam służbę, która przynosi dwa pełne prześcieradła masek dla personelu. Wszyscy chcą mieć maski. Spodziewamy się nalotów gazowych, a maska to może mniej warta, niż wielkie uczucie pewności daje.

Szpital wojskowy ewakuują, pono bardziej dowcipnie, rannych zostawia, a choroby zakaźne wyjeżdżają [tak w oryginale], chyba żeby Niemcy byli bezpieczni i byśmy mieli źródła zarazy za frontem. Szpital, to znaczy chorzy i personel, jadą galarami wzdłuż brzegu Wisły, do Sandomierza.

Przez miasto ciągną liczne fury, na nich po kilku policjantów, czasem jadą i wojskowi. Widać i chłopów, którzy ciągną z dobytkiem całymi gromadami, jak wyszli ze wsi; są to ewakuowani ze Śląska, ale są już [też] spod Wadowic. Wreszcie mieszkańcy Krakowa zaczynają opuszczać miasto. O wyjeździe z miasta koleją nawet marzyć nie można. Wprawdzie wychodzą z Krakowa na wschód pociągi tzw. „ewakuacyjne", ale ich liczba jest znikoma i miejsca są wyłącznie dla członków różnych instytucji. Ostatni pociąg opuszcza miasto o dziewiątej wieczorem. Ktoś przynosi „pewną" wiadomość, że od południa na dworcu cztery parowozy palą banknoty Banku Polskiego. A tymczasem tłumy wychodzą z miasta. Idą na północ: Mogiła, Kocmyrzów lub „szlakiem Kadrówki" przez Michałowice w kierunku Kielc. Większa ilość idzie wprost na wschód, na Wieliczkę-Lwów.

Jest wreszcie apel podawany w formacjach wojskowych i kadrach pułków stacjonowanych w Krakowie: „Wszyscy mężczyźni zdolni do broni, zwłaszcza z kartami mobilizacyjnymi, mają opuścić Kraków i zgłosić się do najbliższych formacji wojskowych za frontem". Apel podaje kilkakrotnie radio.

W szpitalu dyrektor otrzymał z Województwa nakaz opuszczenia szpitala z lekarzami. To samo przynoszą z miasta umundurowani koledzy z kadry sanitarnej, która już wyjechała, zostawiając pełne magazyny. Wreszcie decyzja ciężka, przykra, lecz konieczna: musimy i my iść. Wszyscy z kartami powołania idą. Kto ma zostać w klinice? Czuć, że jest coś nie w porządku zostawiać klinikę, około 100 ciężko rannych i chorych. Zostawić Kraków bez lekarzy. Jak to pogodzić z powołaniem do wojska? Nie sztuka dać się wrogowi zająć w Krakowie, nim się będzie wcielonym do wojska. Tak jest najłatwiej tłumaczyć się. Jednak trzeba iść. W klinice zostawia się tych lekarzy, którzy do wojska nie idą. Są to istotnie najmłodsi, ale trudno, chorych nie zostawi się bez opieki.

Wydajemy ostatnie polecenia. Służba zaczyna patrzeć spode łba, nawet wrogo, czują, że opuszczamy ich w najcięższym momencie, czujemy to także i my. Pisało się kilkakrotnie przed wojną o reklamowaniu z wojska części lekarzy i personelu technicznego kliniki na wypadek wojny. Robił starania rektorat, ale, jak zwykle, wojsko jest u nas najmądrzejsze. Nawet odpowiedzi nie było. Zostaliśmy zdani na własną decyzję: albo być dezerterem w wojsku, albo w zawodzie.

Pakujemy się szybko. Trochę bielizny, przybory toaletowe, ubrania i buty oczywiście jak najgorsze, takie jakie po umundurowaniu będzie można wyrzucić do rowu, wszystko trzeba będzie nieść na plecach i to Bóg wie jak daleko. Więc pamiętać: jak najmniej bagażu i naturalnie maska, maska przeciwgazowa. To jest ważniejsze. Zbieramy się wszyscy o godzinie wpół do dwunastej. — Gdzie? — Na placu Matejki, pod pomnikiem Grunwaldzkim. To dobry punkt, bo spod pomnika najbliżej iść na Michałowice-Warszawę i na północny wschód na Mogiłę. W duchu jednak myślimy, że Grunwald — przecież to symbol, lepiej zaczynać od symboli przyjemnych. Tu mały przesąd nie zaszkodzi.

Krótkie, nagłe, ostatnie polecenia dla zarządu kliniką. Ostatnie załatwianie spraw rodzinnych, co robić jeśli... Wszystko oparte niby na przewidywaniach, a właściwie nic nie znaczące. Przykre pożegnanie i wymarsz.

Wyruszamy z kliniki koło jedenastej; gorąco, duszno, miasto nie skrapiane, bo wojna. Gryzie w niewyspane oczy pył uliczny. Zaśmiecone kamienice i te tłumy spieszące w różnych kierunkach dopełniają groźnego nastroju. Idą ci ludzie parami, po kilkoro, czasem kobieta z dziećmi, z których jedno niesie, a drugie za rękę prowadzi. Idą szybko, prawie pędzą, i idą w różnych kierunkach, nic nie mówiąc. Mimo wielkiego ruchu na mieście grobowa cisza.

Pod mostem kolejowym na ulicy Lubicz wyrwa od bomby. Nad jezdnią i chodnikami zwisają wśród odłamków szkła i bruku przerwane druty tramwajowe, pochylone słupy. W miejscu wysepki dla policjanta kierującego ruchem pod hotelem „Polonia" druga wyrwa — olbrzymia, kilkumetrowa, zalana wodą. Pod Województwem [gmachem „Urzędu Wojewódzkiego"] na Basztowej stoi oddział artylerii, koniec jego gubi się gdzieś w ulicy Zacisze. Oddział wnet mija z wielkim hukiem [i wchodzi] w Szpitalną. Inne posiłki idą na Myślenice.

Stoimy chwilę pod pomnikiem Jagiełły [na placu Matejki] i czekamy, aż wszyscy się zbiorą. Jest nas kilkunastu, więc robimy zbiegowisko, które intryguje przechodniów. A kto? A co? A gdzie? — słyszymy stale.

Jeden z kolegów przychodzi zapowiedzieć, że nie idzie z nami. Miał jechać swoim autem i wziąć kilku z nas. Ale przed godziną chłopiec, który mu auto oczyścił, zabrał wóz i wyjechał z jakimś nieznajomym. Już się zaczęło.

Pięć przed dwunastą ruszamy w kierunku Mogiły. Idzie nas z górą dwadzieścia osób. Jedni ubrani sportowo, lekko, z plecakami. Inni w zimowych płaszczach, z dużymi, kolejowymi walizami w rękach. Panie w bucikach wizytowych i to albo z samolotową walizką ze świńskiej skóry, upstrzoną nalepkami hoteli zagranicznych, albo z pudełkiem na kapelusze. Jedni objuczeni tak, że po kilku kilometrach padną z pewnością z wysiłku, inni poza teczką nie mają przy sobie nic, nawet kapelusza. Wszyscy mają maski, najnowszy model „mob", zawieszone przez ramię. Jeden z kolegów ma na koszuli pas oficerski z rewolwerem, drugi zaś dźwiga śpiwór zimowy.

Idziemy ulicą Lubicz w stronę Mogiły. Idziemy i, tak samo jak inni, nie mówimy nic. Teraz dopiero rozumiemy, czemu te pędzące tłumy nic nie mówią. Jedna myśl rozsadza głowę wszystkich: czy i kiedy tu wrócimy (...).

STANISŁAW MAZIARSKI

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nr 5328

Z Krakowa do Sachsenhausen

OD REDAKCJI

Jednym z uwięzionych w tzw. *Sonderaktion Krakau* był, jak wiadomo, dr Stanisław *Maziarski* (1873—1956), profesor zwyczajny histologii prawidłowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, od r. 1927 członek Polskiej Akademii Umiejętności, w latach 1933—1936 rektor UJ. Po uwolnieniu z obozu prowadził w okupowanym Krakowie tajne nauczanie w podziemnym Wydziale Lekarskim UJ. W 13. zeszycie specjalnym „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" opublikowaliśmy przechowywaną w archiwum UJ relację prof. *Maziarskiego* pod tytułem (odredakcyjnym) „Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie" (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 110—122), ze wstępem dr. Stanisława *Kłodzińskiego*. W tym samym zeszycie, w „Słowie wstępnym" prof. dr. Józefa Bogusza (tamże, s. 8), została zacytowana krótka charakterystyka prof. *Maziarskiego*, pióra dr. Stanisława *Nowickiego*. Warto dodać, że relację *Maziarskiego* o tajnym nauczaniu medycyny opublikowali później również — i to niezwykle starannie — doc. dr Maria *Zarębina* i prof. dr Alfred *Zaręba* w opracowanym przez siebie zbiorze dokumentów pt. *„Ne cedat Academia.* Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim 1939—1945" (Kraków 1975, Wydawn. Literackie, *Cracoviana*, seria 2: Ludzie i Wydarzenia).

Zachowały się nadto „Wspomnienia z wojny niemiecko-polskiej 1939" prof. *Maziarskiego*, odpowiadające pod względem objętości 94 stronicom znormalizowanego maszynopisu, niezmiernie interesująco napisane, nasycone realiami i zawierające mnóstwo nieznanych informacji i spostrzeżeń, a „spisane — jak pisze Autor pod koniec tego tekstu — dla moich najbliższych, dla mego wnuka". Ten cenny dokument wspaniałomyślnie udostępniła nam rodzina, zwłaszcza red. Jacek *Maziarski*. Na

pierwszych stronach Profesor opisuje wrażenia głównie z początkowego tygodnia pamiętnego września w Krakowie, po czym przechodzi do przebiegu tzw. *Sonderaktion Krakau* i następnie szczegółowo przedstawia swe przeżycia i obserwacje w obozie Sachsenhausen, stosunki i rygory tam panujące, koszmarne warunki lagrowe w czasie ostrej zimy 1939/40 r., sylwetki niektórych kolegów obozowych i ich niedolę, wreszcie — powrót do Krakowa.

Autor tych wzruszających wspomnień został zwolniony z obozu we czwartek 8 lutego 1940 r. wraz z grupą krakowskich więźniów starszych wiekiem. Do najbliższych mu współtowarzyszy niedoli w baraku należeli — by wymienić lekarzy — profesorowie Eugeniusz *Brzezicki*, Tadeusz *Tempka* i Franciszek Ksawery *Walter*, również wówczas zwolnieni. Tak się złożyło, że po przybyciu do Krakowa i po przejściowych, krótkich już na szczęście formalnościach w więzieniu Montelupich, prof. *Maziarskiego*, skrajnie wyczerpanego i słabego, odprowadzili pod dom wypuszczeni też wtedy z Sachsenhausen, a uwięzieni również pamiętnego dnia 6 listopada 1939 r. w Collegium Novum, prof. UJ Stanisław *Pigoń* i prof. AH Walenty *Winid*, niosąc wycieńczonemu koledze walizkę.

Opublikowanie całej relacji prof. *Maziarskiego* w jednym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" nie jest możliwe ze względu na dużą objętość. Wybraliśmy więc fragment, który na tle dotychczasowego piśmiennictwa na temat *Sonderaktion Krakau* wydaje się szczególnie interesujący i wnoszący wiele nowych treści, mianowicie część dotyczącą głównie drogi uwięzionych do obozu w Sachsenhausen, a poprzedzoną tutaj kilkoma wcześniejszymi urywkami.

Tytuł niniejszej publikacji, jak też objaśnienia i uzupełnienia w nawiasach klamrowych, pochodzą od redakcji.

(J. M.)

*

[6 września 1939 r.] około godziny 10 rozpoczął się (...) wmarsz wojsk niemieckich (...) [do Krakowa]. (...) Kraków, duchowa stolica Polski, w ręku niemieckim (...)!!! (...) Zaczęło się ciężkie życie pod rządem niemieckim, przewalały się całe masy wojska, idące, a właściwie jadące na wschód, na dalszy podbój Polski. Skąpe wiadomości, coraz to gorsze, świadczyły o cofaniu się rozbitej armii polskiej i ciągłych i stałych uderzeniach niemieckich. (...)

Nadszedł czas rozpoczęcia roku szkolnego. Rektor *Lehr-Spławiński* informował się u władz cywilnych niemieckich, u wojskowych również, które nie określały swego stanowiska dokładnie, wymawiając się brakiem kompetencji. Rektor zwołał senat akademicki i żądał opinii od wydziałów co do rozpoczęcia roku szkolnego. Wydział Lekarski po dłuższej dyskusji oświadczył się za rozpoczęciem roku szkolnego i za szeregiem ułatwień dla młodzieży. Przemawiając w dyskusji za otwarciem, zapytałem dziekana *Supniewskiego*, czy miało miejsce jakieś porozumienie z władzami niemieckimi, bo może się łatwo zdarzyć, że w ostatnim momencie nie zgodzą się na otwarcie Uniwersytetu i w ten sposób działalność nasza może być zupełnie zahamowana. Senat po otrzymaniu opinii wydziałów uchwalił znaczną większością głosów otworzyć Uniwersytet, nabożeństwo (profesorowie w togach, ubieranie się w zakrystii kościoła św. Anny) odbyło się w dniu 4 listopada 1939, po którym odśpiewano chóralnie „Boże coś Polskę" — naturalnie żadnego otwarcia uroczystego nie było.

W dniu 29 października, w niedzielę, w południe, rozeszła się pogłoska, że kamienica Lenartowicza 17 została zajęta przez gestapo i że wszyscy lokatorzy mają ją w 24 godzinach opróżnić. (...) Śliczne nasze mieszkanie, wygodne, komfortowe musieliśmy opuścić dzięki Niemcom; to jednak dopiero początek bezpośrednich utrapień, jakie nas w przyszłości czekały...

Wracam jednak do dnia 4 listopada 1939 po nabożeństwie w kościele akademickim. Rektor *Lehr-Spławiński* zaprosił garstkę starych profesorów, b. rektorów na konferencję do rektoratu w sprawie rozpoczęcia wykładów, które przełożono z 6 na 13 listopada w związku ze świętem niepodległości w dniu 11 listopada, żeby uniknąć ewentualnych jakichś demonstracji, oraz w związku z oświadczeniem *obersturmbannführera Müllera* z gestapo, który chciał mieć odczyt o nauce i uniwersytetach w III Rzeszy, przy czym wykład ten miał się odbyć w poniedziałek 6 listopada 1939 o godzinie 12. Rektor przedstawił całą sprawę [tak], że ten pan zaprosił rektora na konferencję do gestapo, że bardzo uprzejmie informował się o obyczaje panujące przy otwarciu roku i zapytał, czy nie byłoby to wbrew zwyczajom, gdyby on, chociaż Niemiec, wygłosił w języku niemieckim odczyt o powyżej wzmiankowanym tytule. Prosił, żeby rektor ustosunkował się do jego życzenia przychylnie, żeby odczyt mógł się odbyć w auli, żeby jak najwięcej profesorów i asystentów mogło w nim wziąć udział itd. Co do auli, rektor wyeliminował ją od razu, bo nie jest urządzona na skutek działań wojennych, obrazy zostały zdjęte, piece nie wyczyszczone, stołki w naprawie, tak że to jest niemożliwe, ale może być w innej sali, większej, którą oddaje nam do dyspozycji (nr 66). Przedstawił nam to rektor wszystko zupełnie lojalnie, prosił, żebyśmy stawili się licznie, żeby to przecież jakoś wyglądało i żeby nie bojkotować takiego czynnika, jak gestapo, które trzęsie całymi Niemcami. Prosił również rektor niektórych panów, *Zolla*, *Dyboskiego*, aby ewentualnie, jeśliby doszło do dyskusji, albo gdyby *Müller* dotknął uniwersytetu swoją mową, zabrali głos i odparli jego ewentualne zarzuty. W każdym razie temat dosyć ciekawy, nawet interesujący, co gestapowiec może powiedzieć o nauce i uniwersytetach w III Rzeszy, skłonił wielu do pójścia nań, tym bardziej że nie chcieliśmy w tych ciężkich czasach stwarzać rektorowi trudności i nie spowodować przez widoczną absencję na odczycie jakichś przykrych następstw dla całego uniwersytetu i mających się rozpocząć za tydzień wykładów.

Nadszedł pamiętny dzień 6 listopada 1939 r., w którym miał się odbyć o godzinie 12 *„Vortrag des Obersturmbannführers Müller"* w sali nr 66 Uniwersytetu. Wyszedłem trochę wcześniej z domu razem ze Stellką [żoną], która miała jakieś sprawunki do załatwienia; pożegnawszy się z nią, wstąpiłem jeszcze do trafiki, gdzie kupiłem 4×25 macedońskiego i 2×25 *xanti*, po czym wstąpiwszy jeszcze do kościoła Mariackiego, żeby się pomodlić przed Ukrzyżowanym Chrystusem, poszedłem do Uniwersytetu. Ponieważ jeszcze było dosyć czasu, wstąpiłem do kwestury, by zapłacić za przywiezione w sobotę 25 q węgla i przed samą 12 zaszedłem do sali wykładowej. Było już dosyć słuchaczy, profesorów oraz dosyć dużo asystentów, tak że wszystkie ławki były zajęte, razem przyszło 160 osób. Nikt nie przypuszczał, że cośkolwiek grozi...

Punktualnie o 12 wszedł na salę major [właściwie: podpułkownik] *Müller* w czapce na głowie, z trupią główką jako emblematem gestapo, a z nim razem wkroczyło kilku podoficerów w pełnym rynsztunku, z karabinami na ramieniu, którzy ustawili się blisko drzwi wejściowych. Wkroczenie to dotknęło wszystkich trochę niemile, przypuszczałem jednak, że to tylko dla większej parady. Wreszcie *Müller* stanął na katedrze i rozpoczął swój odczyt, zdejmując czapkę (reszta asysty stała w czapkach) od pozdrowienia: *„Meine Damen, meine Herren"* (były bowiem trzy kobiety), po czym rozpoczął od tego, że ponieważ istnieje pewne nieporozumienie między (...) ludnością okupowanych ziem a władzami okupacyjnymi, więc polecono mu to nieporozumienie wyjaśnić. Zwłaszcza odnosi się to do władz uniwersyteckich, których postępowanie jest niewłaściwe i da się ująć w trzech zarzutach, które nie mogą być tolerowane.

Brzmiały one mniej więcej tak: *1) Sie haben die Universität eröffnet und Vorlesungen begonnen, ohne uns zu fragen; 2) Sie haben die Examenkommissionen gebildet und die Prüfungen abgehalten, ohne uns zu fragen; 3) Sie haben die wisenschaftlichen Institute eröffnet und die wissenschaftliche Arbeit begonnen, ohne uns zu fragen... Deshalb werden Sie alle verhaftet und ins Gefangenenlager gebracht* [1) Rozpoczęliście działalność Uniwersytetu bez zapytania nas o to, 2) Już utworzyliście komisje egzaminacyjne i odbyły się egzaminy bez zapytania nas, 3) Otwieraliście instytuty naukowe i rozpoczęliście pracę naukową bez zapytania nas o to. Z tego powodu będziecie wszyscy aresztowani i wzięci do obozu jenieckiego].

Po zwróceniu się do pań, żeby opuściły salę, zwrócił się do nas z pouczeniem, że mamy szybko opuścić salę, a zarazem z ostrzeżeniem, że każdy, kto by stawiał opór lub usiłował uciekać, *„wird an Ort und Stelle erschossen"* [zostanie na miejscu zastrzelony]. Na tym skończył się w kilku minutach „zajmujący odczyt o stosunkach oświatowych niemieckich", a gdy drzwi się otwarły, spostrzegliśmy w korytarzu masę gestapowców, uzbrojonych od stóp do głów, nawet w ręczne karabiny maszynowe, którzy każdego z wychodzących ustawiali w szeregi po dwóch, niejednokrotnie z odpowiednią admonicją słowną lub szturchańcem albo biciem (kilku profesorów dostało po twarzy) za opieszałe, ich zdaniem, wychodzenie z sali lub nieustawianie się w szeregu. Z wszystkich profesorów wywołali na bok prof. *Olbrychta*, sądownika i robiącego sekcje sądowe, którego potem internowali w osobnym mieszkaniu i dopiero po kilku dniach pozwolili mu wrócić do [własnego] mieszkania.

Nas natomiast wszystkich, po ustawieniu w grupach po 50, eskortowali uzbrojeni gestapowcy po schodach na dół i prowadzili na ul. Jagiellońską, gdzie stały wielkie ciężarowe auta z ławkami w środku, dla przewiezienia aresztantów. Na korytarzach zauważyliśmy mnóstwo gestapowców, pilnujących każdego przejścia, każdych drzwi, tak że izolacja aresztowanych była kompletna — tu i ówdzie tylko widać było z daleka służbę, która ze smutkiem przypatrywała się naszemu pochodowi. To samo było na plantach przed gmachem i na ul. Jagiellońskiej i Gołębiej, które były obstawione żołnierzami, nie dopuszczającymi [nikogo] w pobliże uwięzionych. Pośpiech był w tej całej akcji wielki, popychano nas i szturchano z wrzaskiem: *schnell, schnell, los*, przy czym ja dostałem takiego kuksańca w plecy, że omal nie przewróciłem się na kocich łbach ul. Gołębiej, gdy nas prowadzili do wozów. Tak samo szybko odbywało się windowanie do aut ciężarowych, całkowicie zakrytych nieprzemakalnymi płachtami. Wreszcie załatwiono pierwszą pięćdziesiątkę, potem dwie dalsze i nastąpił odjazd sprzed gmachu.

Nim ruszyliśmy, podsłuchaliśmy rozmowę szoferów ze sobą, z której uderzyło nas powiedzenie: *„wir sollen vor 12 Uhr nachts in Troppau sein"* [mamy być przed godziną 12 w Opawie], co naturalnie wzbudziło w nas obawy, że od razu wywiozą nas do Opawy i nawet nie dadzą nam możności skomunikowania się z rodzinami. Ale, cóż robić, o próbie ucieczki w tych warunkach nie było absolutnie mowy, zapowiedź *„Erschiessen"* [zastrzelenia] nie była zupełnie żartem. Można było uniknąć aresztowania, nie przychodząc na ten sławny odczyt, ale wszystkim nam nie przyszło nawet na myśl, że to będzie tak podła „podchwytka"; sądziłem osobiście, że przecież dzisiejsi Niemcy nie są tak podli i przebiegli, jak Krzyżacy, którą to powieść *Sienkiewicza* w sierpniu sobie przeczytałem. Niestety, od owych czasów nie zmienili się zupełnie, o czym miałem aż za wiele sposobności się przekonać...

Wreszcie ruszyliśmy ul. Jagiellońską na Wiślną, potem skręciliśmy koło kina „Świt" [obecnie gmach Filharmonii Państwowej] na ul. Straszewskiego, Podwale, Karmelicką, po czym w al. Słowackiego i ul. Kamienną i zajechaliśmy wreszcie na podwórze wojskowego więzienia na ul. Montelupich. Tutaj nam kazano wysiadać i ustawiono nas w podwórzu w szeregi po czterech, jeden za drugim. Do nas, którzy jechaliśmy jednym z wozów, przyczepiono się i grożono represaliami [tak w oryginale], że któryś wyrzucić miał jakąś kartkę z wozu podczas jazdy — nikt się do tego nie poczuwał, był zresztą to kawałek oderwany z gazety, na którym były nagryzmolone jakieś bardzo nieczytelne nazwiska. Wreszcie jakoś dali spokój tym indagacjom. Godzina była 12.45, gdy już byliśmy na podwórzu — za niedługą chwilę zajechało jeszcze duże auto, z którego wysiedli profesorowie Akademii Górniczej w liczbie 15, jak później dowiedzieliśmy się, odbywali oni w sali posiedzeń Wydziału Filozoficznego posiedzenie tygodniowe, na którym radzono nad aprowizacją profesorów; wykładów nie mieli zamiaru rozpoczynać, tym więcej że gmach Akademii zajęto już od początku na siedzibę władz okupacyjnych.

Staliśmy na tym podwórzu prawie jakąś godzinę, robiło Gestapo spis wszystkich zaaresztowanych — imię, nazwisko, data urodzenia, stosunek służbowy i adres zamieszkania oraz stan, po czym dopiero wpuszczono nas do samego gmachu. Na tak wielką gromadę więźniów naturalnie nie było miejsca, więc nas rozlokowano w kilku większych ubikacjach i tak oczywiście za małych. 60 ludzi — między nimi i ja byłem — ulokowano na parterze w kaplicy, gdzie było dosyć miejsca do spacerowania, ale dwie czy trzy ławki, jakieś dwa stoły i parę stołków do ewentualnego sie-

dzenia. Plątaliśmy się tedy tam i sam, omawiając ten fakt aresztowania i rozmyślając nad dalszym naszym losem. Głód nam dokuczał, bo od rana nikt nic nie miał w ustach, brakło także papierosów, tak że mój tytoń momentalnie został rozchwytany. Gdzieś pod wieczór przyniesiono kubłów kilka dla załatwienia naturalnych potrzeb, zaś koło 7 wieczorem przyniesiono nam po kawałku chleba i po garnuszku tzw. czarnej kawy, którymi choć trochę zaspokoiliśmy głód.

Dłuższy czas siedzieliśmy po ciemku, dopiero przyszli jacyś mechanicy, którzy założyli żarówki i choć trochę zmienił się tu nastrój grobowy. Przyniesiono potem jeszcze kilka ławek i zapowiedziano nam, że możemy iść spać — nadzieja tedy, że na razie do Opawy nie pojedziemy. I zaczęła się długa, zimna noc, niektórzy zwłaszcza młodzi, pokładli się na podłodze i niedługo tęgo chrapali, my zaś, starsi, zmieniając się, bo nie było gdzie nawet siedzieć, to staliśmy oparci o mur, to siedzieli, kiwając się i tak przemęczyliśmy się do rana.

Około 7 rano już ruch zrobił się w więzieniu, otworzono podwoje i wypuszczono do wychodka na większą potrzebę, potem znowu nas szczelnie zamknięto, nie dając zresztą nic do jedzenia. Kto miał od wczoraj kawałek chleba, pogryzał go po trochę — ja dałem resztę mego kawałka jakiemuś zgłodniałemu jeszcze wczoraj wieczór i nic nie miałem rano. Trudno, trzeba spróbować, jak to głód wygląda. Koło godziny 8 (7 listopada 1940, wtorek) wyprowadzono nas na podwórze i zapakowano znowu do auta ciężarowego, które wyruszyło spiesznie w nieznane. Trudno było zorientować się, dokąd nas wiozą, dopiero właściwie gdy stanęliśmy na miejscu, przekonaliśmy się, że jesteśmy na podwórzu koszar 20 pułku na ul. Mazowieckiej (...), gdzie ostatnio przebywali jeńcy — oficerowie polscy. Oddali nam do dyspozycji II piętro jednego skrzydła gmachu, gdzie rozgospodarowaliśmy się niebawem, gdy nadjechały jeszcze dalsze auta, przywożąc resztę aresztowanych. Przekonaliśmy się również, że rodziny już były poinformowane, gdzie będziemy z więzienia u Montelupich przewiezieni, bo niektóre panie przez parkan dawały znaki i witały nas.

Wczorajsze aresztowanie zrobiło w całym mieście kolosalne wrażenie; podstępny sposób uwięzienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy zawsze cieszyli się sympatią krakowian, oburzył opinię publiczną i był komentowany w najbardziej ujemny sposób dla Niemców, chlubiących się swoją kulturą. Wierzono ogólnie, że to aresztowanie pozostaje w związku z rocznicą niepodległości 11 listopada, że uwięziono profesorów dlatego, żeby nie mogły mieć miejsca ewentualne demonstracje młodzieży i że 12 lub 13 listopada będą wszyscy zwolnieni. Różni ludzie interweniowali w gestapo i u innych władz niemieckich, które nawet robiły pewne nadzieje, że to jest tylko chwilowe i że wszystko złe się wnet skończy.

Rozgościliśmy się tedy w koszarach na brudnych i ordynarnych siennikach, na łóżkach, i czekaliśmy obiadu, bo rano nie dostaliśmy niczego. Zimno do tego było i dopiero na gwałt paliliśmy w piecach, bo choć dzień pogodny, ale dosyć mroźny. Po południu obiecano nam, że możemy zobaczyć się z rodzinami i już od wczesnego południa brama prowadząca do koszar była oblężona przez panie, objuczone różnymi prowiantami i rzeczami, bo przecież nikt nic nie miał więcej oprócz tego, co na sobie. Stellka była zgnębiona, że nie miała sił przyjść, a raczej przyszła bardzo wcześnie i nie mogła tyle godzin wystać, została więc tylko Zośka [synowa], aby się ze mną zobaczyć. Dopiero koło 5 pozwolono nam zejść na podwórze i wpuszczono oczekujące rodziny — pilnowali nas w koszarach żołnierze austriaccy, więc było trochę więcej swobody, niż gdyby to byli gestapowcy. Jednak i tak widzenie się było bardzo krótkie i ledwie można było parę słów zamienić. Zośka przyniosła mi koc, koszulę nocną, różne drobiazgi, flaszeczkę czarnej kawy, trochę pieczywa, ja zaś wręczyłem jej klucze od biurka, gdzie była reszta pieniędzy, wypłaconych za 2 miesiące. Prosiłem ją, żeby uspokoiła matkę, że mam się dobrze, że jest co jeść i prosiłem tylko o papierosy, wręczając jej pudełko tytoniu *xanti*. W myśl wiadomości, jakie do nas doszły, zapewniłem ją, że pewnie 12 lub 13 zwolnią nas z więzienia, więc żeby mi już nic nie przynosili, bo nie ma potrzeby, jedzenie jest wystarczające, niezłe, chleba takie ilości, że przejeść tyle nie można.

Rygor w obozie nie był wielki, wstawaliśmy o 6, spać się kładło o 21, śniadanie o 7, obiad o 12, kolacja o 18, wszystko dostawaliśmy w menażkach, które potem trzeba było umyć w zimnej wodzie; do posiłku ustawialiśmy się w szeregi, jedna sala za drugą, odbywało się to zupełnie składnie; papierosy wolno było palić, również mogliśmy wychodzić na spacer na podwórze koszar, a ponieważ był ładny czas, choć trochę chłodny, korzystaliśmy ile możności z przechadzki. Podobnie zupełnie przeminęła środa 8 listopada 1939 — w południe przychodził lekarz więzienny, bo kilka osób rozchorowało się względnie znajdowało się w opłakanym stanie — dr *Ciećkiewicz*, chodziło o zwolnienie ich jak najprędzej, bo do ewentualnego terminu jeszcze kilka dni pozostawało. Zwolnieni zostali prof. *Zoll* (...), następnie jako chorzy prof. *Ciechanowski, Wilkosz, Kostrzewski* (...), *Kleczkowski* jako germanista i kilku innych. W środę nie dopuszczono mimo obietnicy rodzin do widzenia się z uwięzionymi, wytrzymano je przed bramą prawie do zmroku i chociaż nas sprowadzono na podwórze, to jednak po to tylko, żeby odebrać przesyłki od rodzin, które wręczali, wywołując nazwiska, żołnierze od bramy. Zośka przyniosła mi w menażkach jakiś kotlet cielęcy i ziemniaki przysmażane, choć prosiłem, żeby mi jedzenia nie przysyłano. Nawet z daleka jej już nie widziałem, bo już zmrok się zbliżał. Zapowiedziano na bramie, że od jutra będą mogły się odbywać odwiedziny tylko między 16 a 17.

Nadszedł następny dzień, czwartek 9 listopada, pogodny, chłodny, tak że przedpołudnie spędziliśmy na przechadzkach i pogawędkach z kolegami na podwórzu koszarowym. O 12, jak codziennie, podano nam obiad, po czym pozwolono nam zejść znów na podwórze na spacer; z przyjemnością wygrzewaliśmy się na słońcu, bo w murach było dosyć chłodno. Koło godziny 13.30 zobaczyliśmy zajeżdżające na podwórze auto, z którego wysiadło kilkunastu gestapowców, którzy rozbiegli się co prędzej po podwórzu i kazali nam szybko biec

na górę do dwóch sal, spakować swoje rzeczy i być w dziesięć minut gotowymi do wymarszu. Jakieś nieprzyjemne uczucie nas ogarnęło, bo ten pośpiech i ta liczna asysta uzbrojonych od stóp do głów gestapowców nie wróżyły żadnego zwolnienia, tylko raczej wywiezienie „*ins Gefangenenlager*", jak to zresztą na wykładzie *Müller* obiecał. Spakowałem te nieliczne rzeczy do walizki, koc wziąłem na rękę, palto i kapelusz na siebie i w jakiś kwadrans, poganiani przez żołnierzy, znaleźliśmy się na podwórzu, gdzie nas ustawiono w długą kolumnę (...), oficer zaczął odczytywać listę wszystkich obecnych — wtedy właśnie zwolniono starych i chorych, gdy zaś już resztę uzgodniono i szeregi wyrównano, otoczono nas ze wszystkich stron i wyprowadzono poza bramę ku torom kolejowym, poza koszarami biegnącymi, gdzie za kilka minut byliśmy. Za chwilę nadjechał pociąg złożony z czterech wagonów typu niemieckiego, z bocznymi drzwiami do każdego przedziału, i stanął w miejscu, gdzie między torem a rampą był jeszcze jeden tor niżej o jakieś 1,5 m, tak że wsiadając do naszego pociągu, musieliśmy opuszczać się na dół, a potem gramolić się z pakunkami do góry i na stopnie wagonu. Było to i dosyć trudne i z walizami dosyć męczące. Gdyśmy na rampie stali, nadjechał autem znany nam już *obersturmbannführer Müller*, ażeby przypilnować naszego wjazdu i pouczyć nas, jak się mamy zachowywać w czasie drogi. Wygłosił krótkie przemówienie, które brzmiało mniej więcej tak: *Meine Herren, haben sie keine Furcht, es wird ihnen nicht Böses geschehen aber gedenken sie, dass im Falle einer Flucht werden sie en Ort und Stelle erschossen, und einer mehr einer weniger ist für uns ganz gleichgültig. Die Fenster und die Türe müssen geschlossen sein, Ausschauen auf den Stationen ist untersagt.*. [Moi panowie, nie miejcie żadnych obaw, nic się wam złego nie stanie, ale pamiętajcie, że w wypadku ucieczki zostaniecie na miejscu zastrzeleni, a czy jeden więcej lub mniej, jest dla nas wszystko jedno. Okna i drzwi muszą być zamknięte, wyglądanie na stacjach jest zakazane].

Z trudem rozmieściliśmy się w przedziałach, po 6—7 w każdym, potem przyniesiono po dwa bochenki chleba (dodać trzeba, że ładnego, białego) na sześć osób i po dokładnym zamknięciu wagonów i okien, po umieszczeniu się eskorty, złożonej z 10 ludzi z karabinami, rewolwerami i dwoma karabinami maszynowymi ręcznymi, o godzinie 14.30 (w niespełna godzinę od wymarszu z koszar) wyruszyliśmy w „nieznane". Pociąg ruszył naturalnie ku dawnej granicy niemieckiej, więc w kierunku Krzeszowic i Trzebini. Że wszyscy byli tym faktem wywiezienia zgnębieni, nie ulegało żadnej wątpliwości — wszelka nadzieja na zwolnienie nas 12 lub 13 listopada musiała zniknąć, a tym samym i hipoteza, że nas uwięziono w związku z 11 listopada. Chodziło tylko o to, dokąd nas zawiozą i na jak długo i jakie na tym wygnaniu napotkamy warunki, czy wrócimy i w jakim stanie. W każdym razie duch oportunistyczny, jaki panował dotąd, przerodził się częściowo w załamanie psychiczne i w pesymizm. Wobec zapowiedzi *Müllera*, że będziemy wywiezieni do obozu jeńców, przypuszczaliśmy, że dostawią nas gdzieś do Rzeszy, do obozu w Opawie jako najbliższego albo do innych w Saksonii, w Sudetach względnie w Hanowerze — możemy więc być wiezieni w kierunku zachodnim albo południowo-zachodnim, jeśliby chodziło o obóz w Dachau, znany już przed wojną jako surowy obóz koncentracyjny, albo w kierunku północnym względnie północno-zachodnim.

W Krzeszowicach zatrzymali nas na dalszym, bocznym torze na chwilę, po czym pojechaliśmy do Trzebini, gdzie postój trwał trochę dłużej. Tutaj spodziewaliśmy się już jakiejś wskazówki co do kierunku dalszej jazdy, stąd bowiem idą trzy tory — do Wiednia, Pragi, Cieszyna, Opawy, do Katowic i Niemiec, do Warszawy. Gdy pociąg ruszył, zorientowaliśmy się, że kierunek idzie ku Warszawie — odpadły więc obozy na południu i zachodzie Niemiec, a ponieważ o jeździe w kierunku Warszawy nie mogło być przecież mowy, a ponadto, jak słyszeliśmy już w Krakowie, pociągi do Katowic idą przez Ząbkowice z powodu naprawy torów na linii Katowice-Trzebinia, więc nie ulegało żadnej wątpliwości, że skierowani będziemy do Reichu, a gdzie, to pokaże się ostatecznie w Katowicach. Wreszcie dojechaliśmy do Ząbkowic; pociąg nasz ustawiono na linii bocznej, gdzie stał jakąś godzinę, ciemny zupełnie, z zapuszczonymi firankami, spoza których ostrożnie bardzo spoglądać było można na to, co się dzieje na dworcu. Przepuszczono parę pociągów osobowych i towarowych i dopiero gdy się wreszcie uspokoiło, ruszyliśmy dalej przez Będzin, Dąbrowę itd. do Katowic. Ponieważ doznaliśmy zaszczytu, że mieliśmy specjalny pociąg (*Extrazug*), który naturalnie jechał bez uzgodnienia z rozkładem jazdy, więc musieliśmy często czekać, aż będzie wolny tor wjazdowy lub wyjazdowy i najgorzej właśnie było na tej niedługiej linii Ząbkowice—Katowice. Wystawaliśmy tutaj po kilkanaście lub kilkadziesiąt minut, tak że dopiero koło 20 zajechaliśmy wreszcie do Katowic, gdzie nas znów umieszczono na jakimś bocznym torze, z dala od stacji.

Po jakiejś godzinie lub dłużej ruszyliśmy wreszcie w drogę dalszą, zmęczeni, spragnieni, niespokojni. Stojąc między innymi pociągami towarowymi, słyszeliśmy rozmowę konduktorów czy hamowniczych, którzy opowiadali, że około 7 będą we Wrocławiu, ale naturalnie nie byliśmy pewni, czy to się odnosi do naszego pociągu, czy też do obok stojących i czy ewentualnie Wrocław będzie końcowym etapem naszej podróży, czy też tylko miejscem, z którego inną linią pojedziemy do innego jakiegoś miejsca przeznaczenia. (...) Orientowałem się dobrze w rozkładzie torów kolejowych [tak w oryginale], prowadzących przez Hajduki do Niemiec i do Poznania i rzeczywiście, minąwszy stację w Hajdukach, skierowany został nasz pociąg na tor kolejowy lewy (w kierunku jazdy) prowadzący do Bytomia i do granicy dawnej Rzeszy. Nie ulegało zatem wątpliwości, że jedziemy w kierunku Berlina, może zatem do Wrocławia, jak w rozmowie między konduktorami była o tym mowa. Minęliśmy potem Nowy Bytom, Brzeg, Opole (Oppeln), Gliwice, jadąc przeważnie bez zatrzymania się, chyba na większych stacjach i koło godziny 4 (rano) zajechaliśmy do Wrocławia.

Staliśmy tam przez czas dłuższy zamknięci w wagonach, przetoczono nas raz i drugi na inne

tory, wreszcie znów ustawiono pociąg przed dworcem i polecono nam wysiadać. Przeprowadzono nas do dużej poczekalni, gdzie rozgościliśmy się, zajmując całą salę, wyjście z niej było tylko na peron, strzeżony przez eskortujący nas oddział gestapowców. Pozwolono nam nawet napić się filiżankę kawy białej po 12 fenigów, naturalnie lura z mlekiem, dobre i to było, bo przecież od popołudnia prócz tego chleba [nic] nie jedliśmy, a upłynęło od tego posiłku już 14 godzin. Około godziny 5.30 kazano nam szykować się do dalszej drogi i znowu zaczęło się odczytywanie listy i szeregowanie ponowne — wywoływano nas nie według konsygnacji pierwotnie sporządzonej, lecz wywoływano według własnego widzimisię i grupowano razem — tworzono grupy po 20 osób i po złożeniu grupy wyprowadzono nas z dworca i kazano wsiadać do dużych autobusów i gdy w ten sposób załadowano cztery auta, dojechaliśmy wspólnie do celu dalszego naszego pobytu. Przez słabo oświetlone ulice (już zaczynał się ruch dzienny, bo było to już po godzinie 6) po niedługiej jeździe zajechaliśmy w wąską ulicę; później dowiedzieliśmy się, że nazywa się ona Freiburgerstrasse 1, i wjechaliśmy w bramę budynku dużego, z czerwonej cegły, z wieżyczkami, jakby jakiegoś średniowiecznego zamku, który okazał się więzieniem śledczym (*Untersuchungsgefängnis*).

Po opuszczeniu wozów, które odjechały zaraz po następną partię naszych towarzyszy, wprowadzono nas do długiego, obszernego korytarza, gdzie nas ustawiono znów w szeregi po dwóch jeden za drugim i podzielono na 4 grupy, które poprowadzono następnie do różnych pięter więzienia. Naszą grupę zaprowadzono na II piętro budynku, zbudowanego w kształcie [tutaj narysowany leżący krzyż, zwrócony w lewą stronę] (jak obok), z galeriami rozmieszczonymi dookoła, (...) w skrzydłach i w centrum gmachu, z kopułą szklaną i z dachem szklanym nad skrzydłami siatkami z grubego drutu, ażeby zapobiec rzucaniu się więźniów na kamienną posadzkę z II i III piętra w celach samobójczych przy prowadzeniu na przechadzki. W centrum znajdowało się wzniesienie z urządzeniami sygnałowymi, z telefonem, na którym stale czuwał strażnik. Całe to wnętrze gmachu robiło wrażenie jakby cyrku, z galeriami dla widzów naokoło wewnętrznych ścian. W skrzydłach znajdowały się liczne drzwi, prowadzące do cel mniejszych lub większych, których okna wychodziły na zewnątrz gmachu. Gmach cały ogrzany centralnie, oświetlony elektrycznością, utrzymywany w porządku i czysto.

Przybycie nasze do więzienia było dla zarządu pewną niespodzianką, nie wiedziano nic bliższego o nas ani przyczyny naszego uwięzienia i przysłania do więzienia śledczego, i o pomieszczenie nie było tak łatwo i dlatego musiano nas rozdzielić na grupy, żeby wszystkich umieścić. Dlatego też drugą grupę musiano przewieźć do sąsiedniego gmachu, ale przy innej ulicy (Kletzkauer Strasse), gdzie ich rozmieszczono w *Strafgefängnis* [więzienie karne] w warunkach o tyle gorszych, że poumieszczani byli w osobnych celach (po jednym lub dwóch), co naturalnie odbijało się na ich psychice, bo prócz książek nie mieli żadnego towarzystwa i pozostawali dzień i noc ze swoimi tylko myślami, co na usposobieniu ludzi, którzy nagle z czynnego życia przeniesieni zostali do takiej samotności, odbić się musiało fatalnie.

Ja jakoś szczęśliwie znalazłem się z całą grupą kolegów młodszych i starszych, tak że było nam, można powiedzieć po przeżyciach dalszych w obozie koncentracyjnym, wcale dobrze i znośnie, gdyby nie to stałe zamknięcie i brak wszelkiej komunikacji ze światem. Dostaliśmy celę nr 306, niewielką wprawdzie, ale z dwoma oknami i ze 16 pryczami na piętro, po dwie razem, ustawione wzdłuż ścian i na środek, tak że wiele miejsca na poruszanie się nie było (...), a ponieważ umieszczono nas w celi 20, a miejsc do spania było tylko 16, więc czterech musiało się poniewierać (na materacach, na podłodze, co było kłopotliwe ze względu na codzienne słanie i sprzątanie pościeli, przy tym w ciasnej ubikacji zawadzali bardzo w nocy tym, którzy musieli ze względu na słabszy pęcherz chodzić częściej z moczem). [Autor wykonał plan celi, z imiennym rozmieszczeniem uwięzionych w niej].

W celi tej od godz. 6.30 dnia 10 listopada 1939 spędziliśmy wspólną dolę i niedolę aż do godziny 22 dnia 27 listopada 1939, kiedy nas wywieziono dalej. Towarzyszami moimi byli profesorowie Stanisław *Pigoń*, Władysław *Takliński*, Ignacy *Chrzanowski*, Jan *Gwiazdomorski*, Tadeusz *Estreicher*, Tadeusz *Kowalski*, Kazimierz *Nitsch*, Jerzy *Lande*, Stanisław *Gąsiorowski*, Zygmunt *Sarna*, Walenty *Winid*, Marek *Kostyal-Gatty*, docenci [Wiktor] *Ormicki*, [Julian] *Kamecki*, Kazimierz *Piwarski*, Kazimierz *Lepszy*, asystenci [Stanisław] *Turski* i [Stanisław] *Leszczyński* oraz wiceprezydent miasta Krakowa, którego po raz wtóry uwięziono w dniu 6 listopada i przywieziono do Montelupich, a potem z nami razem na Mazowiecką i wytransportowano do Wrocławia, Stanisław *Klimecki*.

Ledwie rozgościliśmy się w celi, w której niemiły zapach od razu uderzył, pochodzący z kubłów na odchody, chociaż były zupełnie puste i wyczyszczone i który pewnie będzie coraz to gorszy, gdy dwudziestu ludzi będzie załatwiało swe potrzeby naturalne — gdy drzwi otworzono i kazano nam ustawić się do szeregu z miskami, do których nalano nam jakiejś zupy żółtawej, z dodatkiem kawałka chleba, względnie nawet dosyć jasnego. Zupa była nieszczególna, o smaku trochę gorzkim, chleb niezły, ale po wyposzczeniu się prawie 24-godzinnym zjedliśmy wszystko z apetytem. Po śniadaniu rozlokowaliśmy się i rozpakowali trochę z naszych walizek, umyli się w niewielkiej ilości wody, na małych dwóch miednicach i zaczęliśmy się zastanawiać i omawiać nasz dalszy los.

W więzieniu, jak później dowiedzieliśmy się, nie spodziewali nas się zupełnie, wyjazd nastąpił z Krakowa niespodziewanie i zawiadomiono zarząd więzienia o naszym przyjeździe w ostatniej chwili, stąd brak pomieszczenia i segregacja na dwa więzienia. O nas nic nie wiedziano, uważano nas z początku za więźniów zatrzymanych w śledztwie i na naszej celi wypisano kredą „*Schutzhäftlinge*", sądząc, że zarządzi się później jakieś śledztwo w związku z naszym „przestępstwem". Zawołano nas koło 10 godziny do kancelarii, gdzie jednak żądano od nas tylko imienia, nazwiska, stanu, zajęcia, daty urodzenia i adresu w Krakowie; zostawiono nam wszystkie

rzeczy, nie przebrano nas w aresztanckie ubrania, jak będących w śledztwie; żadnych dochodzeń przez cały czas pobytu nie było. Plątaliśmy się po tej niewielkiej celi, wyglądali przez okno, wychodzące na dziedziniec i zabudowania więzienne — pogoda była niezła, więc okna były otwarte, drzwi zaś z judaszem były stale na klucz zamknięte. Zaczęliśmy powoli, jeden po drugim zaglądać do małej komórki, jakby szafy, w celi i z małą czy dużą potrzebą załatwiać się; było to z początku krępujące i niemiłe, tym bardziej że zapachy coraz więcej napełniały celę — szczęściem, że można było otwierać stale okna.

Wybraliśmy gospodarza, który miał być pośrednikiem naszym z władzami więzienia, prof. Tadeusza *Kowalskiego*, który to robił ze znawstwem i *con amore*. Dozorcy zmieniali się co parę godzin, tak że wejść w jakiś kontakt ściślejszy było niemożliwe. Palić papierosów nie [było] wolno, ale cichaczem paliliśmy w tych porach, kiedy wiedzieliśmy, że dozorcy nie wpadną niespodziewanie. Przyszedł także zastępca zarządcy więzienia, który nas pouczył o naszych obowiązkach i o trybie życia w więzieniu. O 11.30 przyniesiono obiad, który zwykle składał się z zupy gęstej z kaszą lub ziemniakami, marchwią, trochę pływało w niej jakiejś omasty i coś w kształcie mięsa, do niej mieliśmy chleb, którego większy kawałek dostawaliśmy na śniadanie.

Po jedzeniu [musieliśmy] szalki, a raczej małe miednice, umyć i wytrzeć ścierką, które dostaliśmy, przyniesiono nam również noże, łyżki i widelce oraz ręczniki do mycia. Na ścianach rozmieszczone były szafki, każdy miał w nich swoją przegródkę, do której chował swoje sprzęty. Po południu posłaliśmy w sposób pokazany nam przez jakiegoś starszego kolegę-więźnia, prycze były dosyć niewygodne, bo żelazne stelaże z materacami z trawy morskiej, tak że leżąc czuło się każde żelazo; na każdym łóżku dwa koce do przykrycia. Ponieważ ja miałem własny koc i prześcieradło, więc jeden z koców dałem na podściółkę, (...) choć trochę było mi miękcej. Potem dostaliśmy jeszcze i prześcieradła.

O godzinie 5.45 była zwykle kolacja, na którą składała się duża kromka chleba, do tego kawałek niewielki kiełbasy (!), galarety, kwargle (po trzy), pasztetówka, kawałek margaryny i herbata jakaś ziołowa — w ogóle była dosyć znaczna rozmaitość, czasem jakiś ser z cebulą albo ziemniaki gotowane w łupkach (...) jakieś 8—10 ziemniaków na osobę, do ziemniaków zawsze ser albo margaryna — to była najlepsza kolacja, bo i chleb jeszcze dochodził. Chleba było stosunkowo dosyć, tak że zawsze mieliśmy go w zapasie i do obiadu można go było używać. W ostatnim tygodniu, widocznie żeby nas lepiej odżywić, dano nam jeszcze połowę porcji chleba do obiadu. W niedzielę zwykle był trochę lepszy obiad: zupa grochowa z mięsem albo klops z zupą, pęcak z ziemniakami, na śniadanie zwykle czarna kawa, o ile nie było zupy. Na ogół wyżywienie w więzieniu było niezłe i zupełnie dostateczne. Chorzy na żołądek, cukrzycę dostawali inne pieczywo, niektórzy białe, oraz inne czasem potrawy (kawałek mięsa), do lekarza można się było codziennie dostać za zgłoszeniem się na piśmie przy rannym raporcie.

Tryb życia był następujący: wstawaliśmy o godzinie 5.30 rano, o tym czasie zaświecano z korytarza lampy, co było sygnałem — potem mycie (część się myła, reszta później, bo nie było miejsca i wody), służba z młodych kolegów, rozpisana na tydzień, wynosiła na korytarz kubły z nieczystościami, przynosiła wodę czystą i wynosiła brudną, o godzinie 6 otwierano celę i podawano nam śniadanie, po śniadaniu mycie naczyń, słanie łóżek, około 9.30 spacer 20-minutowy na podwórzu więziennym, prowadzili nas dozorcy i w odstępach pięciu kroków jeden od drugiego maszerowaliśmy w kółko raz w jedną, po dziesięciu minutach w drugą stronę, po czym w szyku takim samym wracaliśmy do więzienia. Na spacerze widywaliśmy się z daleka, bo rozmawiać nie było wolno z kolegami z innych cel, to było jedyne zetknięcie z nimi. Po powrocie myli się ci, co nie zrobili tego rano, potem rozmowy do obiadu o 12, po tym zwykle zarządzał nasz gospodarz ciszę 1/2 do jednogodzinnej, dla wypoczynku duchowego, bo ciągłe rozmowy ludzi wyczerpywały; czytało się trochę przez ten czas, bo dostarczano nam książek z biblioteki więziennej; popołudnie schodziło dosyć prędko, koło godz. 18 była kolacja, z którą trzeba było się spieszyć, bo o 19 miało się już być w łóżkach, a czasem robiono niespodziankę i gaszono światło nawet o 18.30; w łóżkach jeszcze się trochę ogólnie rozmawiało i około 20 już panowała cisza i rozlegały się tu i ówdzie cichsze lub głośniejsze chrapania śpiących towarzyszy. I przechodziła noc, a po niej znowu dzień następny, podobny do poprzedniego. Z początku sypiać nie bardzo mogłem, dokuczał zwłaszcza ten nieprzyjemy zapach z kubłów, ale niebawem nastąpiło przyzwyczajenie i już nie odczuwałem tych zapachów i sypiałem względnie dobrze.

Któregoś dnia, 18 listopada odwiedził nas kapelan więzienny, pocieszał nas i wspomniał, żeby się nie martwić, bo na święta będziemy z rodzinami i będziemy jeść pieczoną gęś. Nie powiedział jednak, na jakie święta. W każdym jednak razie cieszyliśmy się nadzieją, że przecież może niedługo skończy się nasza niewola, zwłaszcza że żadnych dochodzeń ani przesłuchań nie zaczęto, a na drzwiach celi skasowano *„Schutz--Häftlinge"* i zostawiono tylko *„Häftlinge"*.

Dla urozmaicenia naszego więziennego życia na propozycję naszego gospodarza *Kowalskiego* postanowiliśmy urządzać pogawędki z naszych fachów, które mogły innych zainteresować. Próbą takich pogawędek były krótkie życiorysy pt. Dlaczego zostałem takim czy innym fachowcem? Mieliśmy te pogawędki prawie wszyscy, zwłaszcza starsi, którzy mieli coś do powiedzenia, szczegóły niektórych kolegów, np. *Chrzanowskiego*, były bardzo interesujące, bo jako literat stykał się z różnymi wielkimi ludźmi, kreślił w sposób interesujący ich sylwetki i stosunki wzajemne. Odbywały się [te pogawędki] zwykle w łóżkach, od 19 do 20. Ponadto urządzano jeszcze dwie lub trzy pogawędki fachowe dziennie, ja miałem ich dwie: o teorii komórkowej (stulecie śmierci Teodora *Schwanna)* i drugą o witaminach, hormonach i fermentach, towarzyszyły tym pogawędkom często dość długie dyskusje. Odbywały się pogawędki historyczne *(Piwarski, Lepszy)*, prawnicze *(Gwiazdomorski, Lande)*, archeologiczne *(Jeziorowski)*, literackie *(Chrzanowski, Pigoń)*, geo-

graficzne *(Ormicki, Leszczycki)*, językowe i kultury narodów *(Nitsch, Kowalski)*, farmakologiczne *(Kostyal-Gatty)*, obyczajowe *(Estreicher)*, astronomiczne *(Turski)* i inne. Czas więc schodził dosyć prędko i nie nudziło nam się wcale, nie mieliśmy wiele czasu na rozmyślanie o naszej niedoli, to było dopuszczalne tylko w czasie *silentium* (rano i popołudniu).

15 listopada 1939 pozwolono nam po długich staraniach napisać kartki do rodzin, krótkie, po prostu z wyliczoną ilością słów, a zupełnie jałową treścią, że jest się zdrowym, że powodzi się nam dobrze, że wszystko się ma i nic posyłać nie trzeba. Kartki te jednak odeszły dopiero koło 20 listopada i doszły do Krakowa w pierwszej połowie grudnia, po prostu gestapo w Krakowie przetrzymało je tak długo.

Bez innych jakichś specjalnych, godnych uwagi wypadków, biegły dalsze dni, mniej lub więcej pogodne, choć chłodne, 21 listopada był rano pierwszy wyraźny przymrozek, 25 XI spadł pierwszy śnieg, który jednak stopniał w godzinach przedpołudniowych. Codziennie wychodziliśmy na spacer 20-minutowy, raz względnie dwa razy w tygodniu fryzjer więzienny nas golił (bezpłatnie), raz na tydzień można się było wykąpać pod tuszem, lecz ze względu na chłód w tej łaźni nie kąpałem się, bo lękałem się przeziębienia. Mimo jednak tych względnie niezłych warunków [z uwagi na] to ciągłe zamknięcie i niemożliwość żadnego ruchu, prócz tego krótkiego spaceru, czuliśmy się przygnębieni i pragnęliśmy jakiejś zmiany losu. Obietnica *Müllera* brzmiała przecież: *„und Sie werden ins Gafangenenlager gebracht"* [będziecie skierowani do obozu jeńców] i chociaż kapelan obiecywał nam rychły powrót do domu, to jednak nie oddawaliśmy się zbytnim złudzeniom, że to się stanie, tym bardziej że zmieniono nam bieliznę pościelową i przyniesiono bieliznę osobistą dla tych, którzy mając po jednej zmianie, nie mieliby co włożyć, gdyby oddali, to co mieli, do prania. A i tak praliśmy sobie chusteczki do nosa, kołnierzyki, niektórzy nawet koszule i to wieczorem, przez noc wysychały na kaloryferach. Oddaliśmy jednakowoż rzeczy do prania i 25 listopada je nam zwrócono, uprane i wyprasowane bardzo porządnie, a nawet skarpety pocerowane przez współtowarzyszki, które zajmowały sąsiedni gmach i które zajmowały się tą stroną gospodarczą. Myśl jednak o możliwym wyjeździe do obozu jeńców nie ustawała, nawet nam się uśmiechała, ze względu na większą swobodę, a nawet niektórzy panowie (głównie *Sarna* i *Klimecki)* bardzo pragnęli tego wyjazdu, choć prawie wszyscy sądzili, że lepiej, żeby nas zostawiono tutaj, gdzie wiemy, jak jest, niż żeby nas transportowano gdzieś indziej, gdzie nie wiadomo jak będzie, tym bardziej że mogą nas wysłać do jakiegoś obozu koncentracyjnego, w którym na pewno lepiej nie będzie.

I tak wśród tej monotonii więziennego życia nadszedł dzień 27 listopada 1939, który miał stanowić o dalszych losach. Gdy po rannym spacerze wróciliśmy do celi, zjawił się starszy strażnik i oświadczył prof. *Sarnie,* żeby się zapakował, bo zostanie przeniesiony do innej celi przed wyjazdem — nie powiedział dokąd, ale ze względu na starania, jakie czyniła jego żona, Węgierka z rodu, w konsulacie węgierskim w Krakowie, przypuszczał i on sam, i my z nim razem, że pojedzie dzisiaj lub jutro do Krakowa, a przenoszą go do innej celi dlatego, żeby nam nie robić przykrości, że on jedzie, a my zostajemy. Żegnaliśmy go, prosząc o podanie wiadomości o nas rodzinom, o powiadomienie ich o naszym życiu i warunkach i o poczynanie starań, aby nas jak najprędzej z więzienia zwolniono. Niebawem jednak po opuszczeniu naszej celi przez *Sarnę* przyszedł znowu strażnik i zawiadomił nas, że mamy się popakować, gdyż wyjeżdżamy wszyscy o godzinie 22 — dokąd, tego nam nie chciał powiedzieć, choć naturalnie dobrze wiedział o tym.

Radość zapanowała wielka; większość duża sądziła, że jedziemy do Krakowa, że przecież kapelan mówił, że na długo przed świętami będziemy zwolnieni, a następnie jeden z więźniów, który czasem przynosił wodę i kubły, które nasi ludzie zabierali do celi, miał powiedzieć, że słyszał jakoby z kancelarii, że wszyscy z Krakowa mają dzisiaj wyjechać z powrotem. Ja jednak miałem jakieś smutne przeczucie, że to nie będzie powrót, ale dalsze wywiezienie nas do obozu, który nam *Müller* obiecywał. Opierałem swe przypuszczenia głównie na tym, że jeśliby miano i nas wysyłać do Krakowa, to jeśli tam jedzie *Sarna*, nie byliby mu zapowiedzieli o tym wcześniej i nie przenosili go do innej celi, bo przecież jechalibyśmy razem, albo, co raczej nie opierało się na żadnych poważniejszych przesłankach, on byłby wywieziony, a my wracalibyśmy. Wobec tego jednak, że o niego starania robił konsul węgierski jeszcze za naszego pobytu w Krakowie i *Sarna* sądził, że już go w Krakowie zwolnią, przeto raczej supozycja moja pierwsza wydawała mi się jedynie słuszną. Nie mówiłem o tym kolegom, że jestem pewny dalszego wywiezienia, a nie powrotu do domu, żeby im nie odbierać otuchy, ale ostrzegałem przed zbytnią radością; będzie czas na radość, gdy znajdziemy się na stacji i gdy pociąg skierowany będzie ku południowemu wschodowi, a jeszcze lepiej, gdy dojedziemy do Katowic, bo przecież wśród drogi mogą nas skierować gdzieś do obozu na południowym zachodzie Niemiec leżącego. W napięciu pewnym i oczekiwaniu zeszedł cały czas; obok żywo omawianych projektów, wieczorem przed kolacją miałem jeszcze moją ostatnią pogawędkę o witaminach i hormonach.

Zbliżyła się wreszcie godzina odjazdu, już koło godziny 21 zaczęto nas celami sprowadzać na dół, gdzie grupowano nas w korytarzu, w którym nas przed siedemnastoma dniami rozdzielono do cel po przywiezieniu z Krakowa, po czym rozdzielono nas znów na grupy po dwudziestu pięciu, wręczono każdemu pakiet z czterema kromkami chleba jako *„Verpflegung für den nächsten Tag"* [wyżywienie na następny dzień], już definitywnie ustaliło moje przekonanie, że nie wracamy do domu. Przed samym wyjściem z celi zapukał do nas kolega-więzień, który odbierał i nosił bieliznę, i cicho oświadczył, że jedziemy do obozu. Spełniły się tedy moje smutne przeczucia, toteż żegnałem z żalem więzienie we Wrocławiu, gdzie w ostateczności nie było tak źle, lękając się przyszłego miejsca pobytu przy nadchodzącej zimie, przy wielkiej zapewne liczbie jeńców, nie wiadomo jakich, wśród których może nas rozmieszczą pojedyńczo lub w małych gru-

pach, gdzie może będą gorsze warunki itp. Trudno jednak, jesteśmy w mocy niemieckiej i tylko Bóg może rozpostrzec nad nami opiekę i Jemu przy odjeździe polecić się trzeba.

Wychodziliśmy tedy grupami na podwórze więzienne, gdzie stały wielkie auta, do których nas pakowano wśród wrzasków: *schnell, schnell, los* i różnych „sympatycznych" wyrazów. Pilnowało nas kilkunastu podoficerów i szeregowych policji *Schutzpolizei*, z karabinami, rewolwerami, karabinami maszynowymi. Po przybyciu na dworzec zgrupowano nas po trzech w szeregu w długą kolumnę, którą trzymano dość długo w tunelu, prowadzącym do odpowiedniego toru, przy czym nie obeszło się bez krzyków, poszturchiwań, kułaków i tym podobnych niemieckich trików, dla okazania przewagi nad jeńcami. Wreszcie gdy zbliżała się godzina 22, odjazdu, zaprowadzono nas na peron, przy czym patrzyła na nas i oglądała nas różna publiczność z zadowoleniem i radością, gdy strażnicy opowiadali ciekawym, co za wrogów *„Vaterlandu"* odwożą do obozu. Zaczęło się wsiadanie do wagonów i znów szybko, spiesznie wpychano nas jeden po drugim, do wagonów prawie ciemnych, z zasłoniętymi oknami; do każdego wozu wepchano po 55 ludzi, straż stanowiło 2 podoficerów i 4 szeregowych w pełnym uzbrojeniu; palić papierosów nie wolno, do ustępu (w środku wagonu!) iść wolno za zameldowaniem i to jeszcze załatwiać się musiało przy półotwartych drzwiach, bo strażnicy nie pozwalali ich zamknąć. Rozmawiać, przez okna wyglądać — nie wolno, cichaczem tylko szeptaliśmy ze sobą. Ja wypaliłem ostatnie papierosy we Wrocławiu jeszcze, sądziliśmy, że będzie można je kupić na dworcu, ale nie było gdzie, więc wszyscy palacze mieli markotne miny, pocieszali się, że może w drodze będzie można coś kupić. W tym pośpiechu nie zauważyliśmy zupełnie kierunku jazdy pociągu, z czego bylibyśmy wywnioskowali, w jakie okolice jedziemy.

Pociąg wreszcie ruszył i w tym zmroku siedzieliśmy ciasno jeden obok drugiego, bo miejsca niewiele było, drzemiąc trochę, a więcej rozmyślając nad przyszłym naszym losem. Gdzieś w nocy minęliśmy większą jakąś stację, przy czym wpatrując się dokładniej przez szparę w storze okiennej, zauważyliśmy nazwę „Liegnitz", co wskazywałoby na kierunek jazdy ku północy, a zatem w kierunku Berlina. Nad ranem, kiedy się już rozwidniać zaczęło, widać było trochę dokładniej nazwy stacji, przez które przejeżdżaliśmy, i okazało się jasno, że jedziemy do Berlina, bo ci, którzy w tę stronę jeździli, przypominali sobie nazwy tych stacji. W dalszej podróży okazało się już zupełnie oczywiste, że kierunek naszej jazdy jest Berlin, w którym nas pewnie nie umieszczą, ale stąd pojedziemy dalej.

Około godz. 10 zajechaliśmy na linię kolejową okrężną, idącą dokoła Berlina; tutaj nasze wozy zostawiono, a pociąg pojechał dalej na którymś z torów berlińskich. I teraz zaczęła się bardzo przykra część drogi — staliśmy dosyć długo, potem przyczepiono lokomotywę, która przewiozła nas trochę po torach kolejowych i znów nas gdzieś na boku zostawiła na jakiś dłuższy postój, koło nas przejeżdżały pociągi osobowe i towarowe, a myśmy stali dalej. I znowu nas ruszono, żeby po kilkunastu minutach znowu nas zostawić, aż wreszcie koło godziny 14 przybyła po nas lokomotywa, która wreszcie ruszyła naprzód linią okrążającą Berlin. Przez okna mogliśmy z daleka wyglądać; mijały nas liczne pociągi — tramwaje podmiejskie, o 7—8 wielkich wozach, idące w dwóch kierunkach, czasem minął nas jakiś pociąg osobowy lub towarowy dalekobieżny; stacji, małych, podmiejskich było na tej linii dużo, ale na niektórych tylko zatrzymywaliśmy się na chwilę, bo nikt nie wysiadał, tak że dopiero koło 16 zajechaliśmy na stację Oranienburg b/Berlin, cel naszej jazdy. Teraz dopiero dowiedzieliśmy się od eskortujących nas podoficerów, że zostajemy umieszczeni w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, odległym o jakieś trzy kilometry od stacji kolejowej.

Zaczęliśmy wysiadać z pociągu i od razu zaczęto nami komenderować i z wrzaskiem i krzykiem, bo jak przekonaliśmy się później, u Niemców nigdy i nic bez wrzasków się nie obejdzie, ustawiać nas w piątki i z piątek tych złożoną kolumnę. Sądziliśmy, że zawiozą nas tam ciężarowymi autami, ale uważano nas za niegodnych tego zaszczytu i drogę całą odbyliśmy piechotą. Kazano nam zdjąć kapelusze, ustawiano i przestawiano, liczono raz i drugi; to jeden, to drugi podoficer gestapowiec [sprawdzał], czy liczba podana w konsygnacji zgadza się z liczbą ludzi, tak że nim wyruszyliśmy w drogę, zaczęło się już ściemniać, przecież to koniec listopada.

I teraz zaczął się właściwy pochód, który przypominał mi obraz *Grottgera* „Pochód na Sybir". Widok pochodu złożonego ze 160 ludzi, ustawionych w piątki, był rzeczywiście makabryczny. Szliśmy środkiem drogi, brukowanej tuczonym kamieniem, obładowani walizami, z kapeluszami w ręku, z jednej i drugiej strony kolumny kroczyli o pięć kroków oddaleni od siebie szeregowcy i podoficerzy, z karabinami nastawionymi ku nam, każdy miał na piersiach latarkę dużą elektryczną, zaświeconą, z reflektorami, odbite smugi światła biegały przy marszu w różne strony, za nami jechało ciężarowe auto z zaświeconymi dwoma wielkimi lampami, które naszą kolumnę z tyłu oświecały. Co trochę rozlegały się krzyki *schnell, schneller, los*, co chwilę dostawał ktoś, nie mogący nadążyć, szturchańca i odpowiedni epitet. Wśród marszu śp. *Takliński* upadł, potknąwszy się o wystający kamień, rzuciło się zaraz na niego kilku gestapowców z wrzaskiem, szturchając go i kopiąc, dopóki nie wstał i nie poszedł w dalszą drogę. Szturchańce dostało i wielu innych starszych kolegów, którzy tego pospiesznego tempa dotrzymać nie mogli.

Szliśmy w ten sposób około pół godziny i wreszcie dobiliśmy przez szeroką żelazną bramę, znajdującą się w piętrowym budynku, gdzie mieszczą się kancelarie i mieszkanie komendanta obozu — brama zawsze zamknięta i pilnie strzeżona — do właściwego obozu, otoczonego wysokim murem, ma wielki plac, oświetlony wielkim reflektorem, dokoła którego promienisto postawione znajdowały się liczne baraki. (...)

Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944)

OD REDAKCJI

Wydawałoby się, że medyczno-sanitarna problematyka okupowanej i walczącej Warszawy jest już właściwie prawie całkiem wyczerpana i że lekarze nic w tych sprawach nowego chyba nie mają do powiedzenia; tak jednak nie jest; wiele interesujących tekstów, wnoszących jeszcze nadal nowe treści do tego tematu, pozostaje nie opublikowanych — w archiwach, w redakcjach, u osób prywatnych. Również nadal wpływają tego rodzaju relacje do zespołu redakcyjnego zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Jedną z ostatnio otrzymanych prac jest maszynopis Zdzisława *Jaroszewskiego* i Benigny *Tarmanowskiej* pt. „Wspomnienia z pracy w oddziale dla dzieci Instytutu Higieny Psychicznej w Warszawie, ul. Wolność 14, w latach 1943—1944". Pierwsza część publikacji, drukowanej tutaj pod redakcyjnie skróconym tytułem, to cenna relacja wyjaśniająca, pióra zasłużonego psychiatry polskiego, b. długoletniego dyrektora Szpitala w Drewnicy, dr. *Jaroszewskiego*, który pragnie dorzucić istotne informacje do — jak pisze w liście do jednego z redaktorów 15 czerwca 1980 r. — „bardzo skąpych materiałów dotyczących działalności i losów wojennych instytucji psychiatrycznych". Druga część — to wspomnienia przełożonej sióstr, które opiekowały się dziećmi.

(*J. M.*)

I

W styczniu 1943 r. przybyłem do Warszawy z rodziną po ucieczce z Biłgoraja, gdzie dwa lata pracowałem jako lekarz. Byłem aresztowany i musiałem zmienić nazwisko na „Józef Morawski". Przy pomocy członków organizacji podziemnej „Ojczyzna" *(vide* Wielka Encyklopedia Powszechna, str. 182, *sub vocem)*, do której należałem, zdobyłem podrobiony dyplom lekarski, który umożliwiał mi pracę lekarską. Chciałem pracować w swojej specjalności, psychiatrii, ale wśród kolegów przedwojennych byłem znany jako *Jaroszewski* i odradzano mi pracę w szpitalu św. Jana Bożego czy w Tworkach, a w Drewnicy pracowałem przed wojną.

W tej sytuacji dyrektor szpitala św. Jana Bożego, doc. Adolf *Falkowski*, doradził mi udać się do dr. Kazimierza *Dąbrowskiego* do Zagórza i ten przyjął mnie bez żadnych obaw, choć wiedział, że się naraża. Dr *Dąbrowski* zlecił mi zaraz zorganizowanie oddziału dla dzieci w Warszawie, który miałby za zadanie przyjmowanie dzieci z miasta i rozdzielanie ich po zbadaniu i obserwacji do istniejących wtedy oddziałów Instytutu w Miedzeszynie, Zagórzu, Radości i Józefowie. Zadanie to bardzo mi odpowiadało, pozwalało bowiem na pozostanie w mieście, na zachowanie kontaktu z rodziną, umieszczoną w Zalesiu Górnym, oraz na pracę podziemną.

Wydział Opieki Społecznej Magistratu m. Warszawy dał Instytutowi do dyspozycji budynek na Woli po Pogotowiu dla dzieci żydowskich. Znajomy mój, ks. Jakub *Przewoźny* z Poznania, pozyskał pomoc Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii, którego matka generalna *Getter* skierowała do pracy w oddziale siostrę Benignę *Tarmanowską* jako kierowniczkę i siedem sióstr. Były to: pielęgniarka i księgowa, s. Helena *Pflaum* (potem zastąpiła ją s. Anna *Gut*), wychowawczynie s. Wanda *Wacławik*, s. Filomena *Wróblewska*, s. Maria *Zagrzejewska* (potem s. *Koleta-Łowińska)*, kucharka s. Wiktoria *Mądra* (potem s. Ewa *Śliwiakowska)*, westiarka s. Antonina *Magdeczka*.

Spośród pracowników Instytutu czynne były przy organizowaniu oddziału panie Maria *Parfimowicz* (po wojnie — w sanatorium dla dzieci w Józefowie), Nuna *Walaniowa* (po wojnie — w Stołecznej Przychodni Zdrowia Psychicznego w Warszawie) i Jadwiga *Celińska-Siliniewiczowa* (potem — w szpitalu dziecięcym przy ul. Litewskiej).

Wszyscy pracowali bardzo ofiarnie, zdobywając niezbędne meble, łóżka, odzież. Przydzielony nam budynek był mocno zdewastowany i zupełnie pusty. Na ścianach były ślady krwi, z czego domyślaliśmy się tragedii dzieci żydowskich. Długą, wyczerpującą pracą udało się oczyścić pomieszczenia, a następnie częściowo urządzić, w miarę możności. Siostry otrzymały część mebli z Urzędu Likwidacyjnego, część darowały różne osoby. Z jakiegoś przedsiębiorstwa handlowego (mieszczącego się w dawnym Arsenale) siostry otrzymały sto worków, z których po przefarbowaniu wykonały ubranka dla dzieci. We własnej szwalni zrobiono bieliznę i pościel. Otrzymywane rzeczy pracownicy znosili na plecach, bo nie było wozów; wszyscy pracowali jak dla wielkiej sprawy.

Dom był czteropiętrowy, na parterze umieszczono biuro i magazyny, na pierwszym piętrze sypialnie i świetlicę dla dzieci, gabinety i pomieszczenia gospodarcze oraz pokoje dla sióstr. Siostry urządziły też kaplicę i pozyskały kapelana, ks. *Wiśniewskiego*, który tam zamieszkał ze mną. Drugie i trzecie piętro były puste. Oddział miał ogółem 45 łóżek, które wkrótce zostały zajęte.

Praca zaczęła się w końcu czerwca 1943 r. Gospodarczo byliśmy zaopatrywani z centrali w Zagórzu, która korzystała z przydziałów Magistratu m. Warszawy. Zaopatrzeniem kierowała drowa *Dąbrowska*. Wojenne przydziały żywności i innych materiałów były jednak bardzo skąpe i zależne od przywiezienia ich z Zagórza wozem konnym, który przyjeżdżał nieregularnie, tylko więc zapobiegliwości sióstr zawdzięczaliśmy wyżywienie dzieci i możliwość pracy.

Byłem kierownikiem oddziału, ale ponieważ wiele czasu zabierała mi praca konspiracyjna, bywałem w oddziale tylko przed południem. Badałem dzieci i spisywałem dokumentację lekarską, utrzymywałem kontakt z Wydziałem Magistrackim, który mieścił się, zdaje się, przy ul. Siennej, i z centralą w Zagórzu, gdzie bywałem regularnie przynajmniej raz w tygodniu — pieszo

ze stacji Falenica albo Radość. Uzgadniałem tam sprawy z doktorostwem *Dąbrowskimi* i brałem udział w wykładach Studium Higieny Psychicznej, co obowiązywało w zasadzie wszystkich kwalifikowanych pracowników zakładów Instytutu. Tam poznałem cały jego aktyw, wielu tych, z którymi później pracowałem w Warszawie (państwo *Stańcowie*, dr Maria *Grzywak-Kaczyńska*, dr *Radło*, dr Jan *Jaroszyński*, który pracował w zakładzie w Miedzeszynie). Z żywych i interesujących dyskusji w Zagórzu wiele wyniosłem.

Czasem zostawałem na kilka dni w Zagórzu, aby zastąpić nieobecnego dr. *Dąbrowskiego* w opiece nad chorymi, których kilku zawsze tam się leczyło. Były wśród nich także osoby ukrywające się przed okupantem, również Żydzi. W zakładach Instytutu było też kilkoro dzieci żydowskich, także w oddziale na Wolności, gdzie ukrywaliśmy je w porozumieniu z dr. *Dąbrowskim*. W oddziale warszawskim, który miał charakter pogotowia, dzieci miały przebywać tylko w celu zbadania i skierowania do właściwego zakładu. Z zasady pobyt dziecka powinien trwać do sześciu tygodni i większość dzieci rzeczywiście przebywała krótko, zgodnie z założeniem. Jednakże części dzieci, z poważniejszymi zmianami psychicznymi, nie udawało się umieścić w zakładach, pozostawały więc na oddziale, stwarzając poważny problem.

Po badaniu lekarskim dzieci badała psychologicznie dr Maria *Grzywak-Kaczyńska* i dr Zofia *Alchimowicz*, obserwacją dzieci kierowała Jadwiga *Celińska*, opieką nad dziećmi i wychowywaniem zajmowały się siostry przy współudziale pp. *Parfimowicz* i *Walaniowej*. Sprawy dzieci omawialiśmy na wspólnych konferencjach. Niektóre dzieci badano bardzo szczegółowo i przedstawiano na konferencjach w Zagórzu.

Administracją i gospodarką oddziału kierowała s. Benigna *Tarmanowska*. Jej energii, wytrwałości i oddaniu oddział zawdzięczał najwięcej, a — jak się potem okazało — także uratowanie dzieci w powstaniu warszawskim. Zawdzięczam jej też dużo osobiście. Gdy po aresztowaniu mego brata 13 września 1943 r. i rozstrzelaniu odbyła się inwigilacja oddziału, dzięki pomocy s. Benigny mogłem niepostrzeżenie wyjść z zakładu i uniknąć aresztowania. Ułatwiła mi ona też umieszczenie mojej rodziny w bezpiecznym miejscu u sióstr Rodziny Marii. Wróciłem do zakładu, gdy niebezpieczeństwo minęło.

Siostry były też gotowe do bardziej ryzykownych kroków. Przechowywały Żydów, oddały do dyspozycji Armii Krajowej wolne pomieszczenia na magazyn wojskowych oddziałów sanitarnych zdobytych przez moich przyjaciół na armii niemieckiej, a dnia 16 lipca 1944 r. umożliwiły urządzenie w pustych pomieszczeniach budynku oddziału — tajnego ogólnopolskiego zjazdu delegatów naszej organizacji podziemnej „Ojczyzna", który obradował pod znakami narodowymi. W zjeździe uczestniczyły 64 osoby z historykiem, prof. dr. Zygmuntem *Wojciechowskim*, późniejszym założycielem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w prezydium zjazdu.

Zbliżał się dzień wybuchu powstania. W zakładzie przygotowano punkt opatrunkowy i w ostatnich dniach lipca ogłoszono alarm. Dnia 1 sierpnia 1944 r. rano alarm odwołano do wieczora; otrzymałem pozwolenie wyjścia z zakładu, chciałem jeszcze przed powstaniem zanieść rodzinie mieszkającej w Zalesiu Górnym pod Piasecznem pieniądze i cukier. Gdy przybyłem na miejsce, doszła wiadomość radiowa, że w Warszawie rozpoczęło się powstanie. Próbowałem ze swym przyjacielem, Janem Jackiem *Nikischem*, przed wieczorem wrócić do miasta, ale już nie było to możliwe; nie udały się też inne próby przedarcia się do Warszawy z oddziałami AK, stacjonującymi w lasach pod Piasecznem; byłem odcięty od zakładu. Dopiero po upadku powstania dowiedziałem się, że siostry zdołały uratować dzieci i przewiozły je do zakładu sióstr Rodziny Marii w Kostowcu pod Grodziskiem. Tam je też odnalazłem.

A oto dalsze losy zakładu, w czasie powstania, tj. relacja s. Benigny *Tarmanowskiej:*

II.

Dzień 1 sierpnia był dniem niezwykłego napięcia. Nie zamykały się drzwi naszej portierni (portier, Jan *Wierzbicki*, jest bratem jednej z naszych sióstr, uratował się wraz z nami i mieszka w Opolu). Wchodziły przeważnie kobiety z zawiniątkami, a na zapytanie, czego sobie życzą, podawały nieznane nam hasło: proch—groch. Nie wtajemniczone w bieg wydarzeń, wskazywałyśmy im sąsiednią kamienicę, osłaniając się pobytem dzieci w naszym domu (na drugim piętrze zakwaterował się zakład z Łomny w liczbie 90 dzieci oraz na trzecim piętrze prawego skrzydła jakiś zakład prowadzony przez personel świecki). O godzinie 11 przyszło dwóch mężczyzn z zawiadomieniem wybicia w naszym murze-parkanie, prowadzącym na teren getta, otworów, tłumacząc to koniecznością przelotów. Jeszcze nie zorientowane, sprzeciwiłyśmy się temu, lecz postanowili to czynić na własną odpowiedzialność. Otwory na getto szybko zostały dokonane.

Czując jakąś sytuację zagrożenia, gdyż słuchy o wybuchu powstania niosły się już od paru tygodni, postanowiłam dokonać różnych zakupów żywnościowych, przede wszystkim uzupełnić zapas ziemniaków. Znalazłam tuż obok domu furę kartofli, której gospodarz podnosił stale ich cenę. Udało nam się kupić 10 metrów po 25 zł. Sklepy pobliskie się targowały lub sprzedawały tylko wtajemniczonym.

O godz. 16 usłyszałyśmy pierwsze strzały, dochodzące z narożnej kamienicy, oraz widziałyśmy panikę ludzi kryjących się po domach. Wieczorem miałyśmy już u siebie komendę jakiegoś oddziału AK, która zajęła biura na parterze, opatrzyła balkony workami piasku i ostrzeliwała się. Wkrótce nie byłyśmy gospodyniami u siebie. Trzeba było zakwaterować dzieci w piwnicy. Tam też przeniosłyśmy łóżka, urządziłyśmy miejsce dla Najświętszego Sakramentu i pod grozą ciągłych nalotów starałyśmy się przynajmniej o to, by dzieciom zapewnić normalne podawanie posiłków. Dzieci przecież sytuacji nie rozumiały, a nawet były ubawione kulkami, które padały na nasze podwórze, i trzeba je było mocno pilnować, żeby się same bez dozoru na podwórzu nie pokazywały.

Położenie zmieniało się z godziny na godzinę. Okoliczni ludzie i różne typy przygodne, czując

u nas pobyt wojska powstańczego, zaczęli opanowywać nasz teren i lokować się w piwnicach prawego skrzydła. Trzeba było ich żywić. Codziennie gotowała s. Ewa Ś. kocioł zupy na osiemdziesiątkę ludzi, co okazało się niewystarczające; dlatego zwróciłam się z prośbą do zakładu łomniańskiego, by w naszym trudzie przyszedł nam z pomocą. Gotowano jeszcze jeden podobnych rozmiarów kocioł. Sytuacja była coraz gorsza. Zdawało się, że ci zgłodniali ludzie nie będą nas faworyzować i trzeba im będzie ustąpić.

W prawej kamienicy na parterze pracował szpital powstańczy. Dokonywano w nim opatrunków i operacji w świetle świeczek, gdyż po tygodniu nie było ani światła, ani wody. Kuchnię naszą zajęli akowcy. Dokładnie w tydzień po wybuchu powstania zaczęło się bombardowanie naszej kamienicy. Budowano barykady uliczne. Wojsko powstańcze wyszło na barykady. Unieruchomiono *tygrysa*, którego z triumfem wprowadzono w bramę naszego podwórza. Wyjść jednak z domu nie można było, ponieważ stale, z naprzeciwka, wprost na drzwi naszej portierni padały jakieś ukryte strzały. Ginęli wartownicy na naszych oczach. Jeden w rozmowie z siostrą Filą po takim strzale zesunął się tylko na jej ramię i tak zginął.

Kopałyśmy na podwórzu wewnętrznym dół, do którego w okresie tygodnia złożono w prześcieradłach szesnaście trupów. Zajmowała się tym s. Anna *Gut* i pielęgniarka z Łomny. 8 czy 10 sierpnia przeżyłyśmy silny wybuch oraz zasypanie nas w piwnicy odłamkami gruzu z narożnika naszej kamienicy. Zdawało się, że nadchodzi koniec. Jednakże oddawałyśmy się ufnej modlitwie i bez przerwy wraz z dziećmi odprawiałyśmy cogodzinną nowennę do św. Judy Tadeusza, patrona w sprawach beznadziejnych. Jakoś widocznie niewinność dzieci wpłynęła na to, że niespodzianie znalazło się dwóch inżynierów, przybyłych z ul. Młynarskiej, którzy zdumieni byli, że jesteśmy wcale nie zabezpieczone. Zorganizowali pomoc i założyli blachami wyloty z piwnic.

Szpital ewakuowano na Stare Miasto, przeniosło się wojsko, zostałyśmy same, zdane na los ludności, która zaczęła u nas gospodarzyć. Ale też natychmiast po odejściu wojska znaleźli się na terenie naszym Niemcy. Nastąpiła ewakuacja ludności. W największej potulności wszyscy opuszczali okoliczne domy, nikt niczego nie zabierał. Odetchnęłyśmy na chwilę, bo zewsząd ukazały się tłumy dymu — palące domy [tak w tekście — dop. Z. *J.*]. W tej sytuacji szukałyśmy pomocy już u Niemców. Dzięki znajomości języka jakiś oficer niemiecki zaprowadził mnie i s. Teklę *Budnowską*, przełożoną zakładu łomniańskiego, do dowodzącego operacją na Woli; przeszłyśmy przez cmentarz ewangelicki i znalazłyśmy się w polu, w pobliżu zamaskowanej klitki, z której wyszedł dowódca. Przedstawiłyśmy mu naszą sytuację i zagrożenie z powodu pożarów, a także to, iż na naszym terenie są ranni, których trzeba ewakuować. Kazał nam szukać miejsca dla dzieci w dogodniejszym terenie pobliskim, lecz twierdził, że i tak długo nie będziemy mogły się utrzymać z powodu braku wody. Dał nam jednak osłonę wojskową, która miała nas chronić od buszowania własowców, wylęgłych jakby spod ziemi.

Wróciłyśmy więc z tymi projektami i udałam się sama z żołnierzem do naszego Domu Głównego przy ul. Żelaznej. Ale tam przedstawił mi się okropny widok walki, który przechodził moje wyobrażenie. Przestrzeń cała zryta jakimiś lejowatymi wykopami i dom całkowicie zniszczony. Poszłam więc do sióstr magdalenek, sąsiadek, do których w czasie powstania nie mogłyśmy dotrzeć z powodu silnego ostrzału (zaledwie 5 minut drogi). Te były zdumione naszym przybyciem i przypuszczały, że jestem jedną z zagubionych sióstr, których 54 poprzedniego dnia wywieziono w nieznane (Ravensbrück). Przedstawiłam swoje zamiary, lecz powiedziały mi, że u nich mieszka sztab gestapo i bez jego pozwolenia nie możemy się tu zakwaterować; trzeba więc było wrócić do owego dowodzącego, do lepianki przyziemnej.

Zaprowadził nas oficer, jednakże już do nas nie wyszedł, polecił tylko, byśmy wskazały miejsce, dokąd chciałybyśmy być ewakuowane. Obiecał dać nam pociąg dla dzieci, gdyśmy przedstawiły trasę na Grodzisk, bo tam miałyśmy zakład w Kostowcu. 12 sierpnia miałyśmy wyznaczony termin ewakuacji. Trzeba było pomyśleć o tym, by zabrać konieczne rzeczy przynajmniej do chwilowego żywienia dzieci. Tak też zaczęłam się oglądać za jakąś platformą. Wzrok swój skierowałam na sąsiednie zakłady firmy *Karpiński* i tam też udałam się z jednym z naszych wychowanków, chłopcem 12-letnim, na poszukiwania. Znalazłam platformę, dwie stare szkapy, uprząż już nieco zbutwiałą i z takimi zdobyczami wróciłam na ul. Wolność. Zdziwienie sióstr było wielkie, zwłaszcza że otrzymałyśmy termin wyruszenia z dziećmi na 12 sierpnia, godzina 9 rano.

Zbiórkę dzieci miałyśmy przeprowadzić koło cmentarza przy ul. Młynarskiej. Nie wiedziałyśmy po prostu, co na tę nikłą platformę zabrać. Ponieważ jechałyśmy do swoich sióstr, gdzie na pewno dadzą nam wyżywienie, zdecydowałyśmy się na zabranie pościeli i bielizny dziecięcej — przynajmniej po jednej walizce każdej z sióstr z najkonieczniejszymi rzeczami oraz kilka worków mąki. Właśnie Zagórze zaopatrzyło nas w mąkę pszenną i żytnią i w obfitość marmolady, lecz czyż mogłyśmy się zapakować! Oczy chciały brać wszystko, ale widok naszych szkapin odbierał nam apetyt.

Ładowałyśmy do północy; właśnie wtedy pomyślałyśmy o narzędziach pana doktora i maszynie-walizce p. *Celińskiej*. Chciałyśmy wziąć coś z dołu, lecz wszystko było pozamykane, a czas naglił. Zakład z Łomny, widząc zrealizowane nasze zabiegi, uprosił mnie o pomoc, by i dla nich wyszukać podobną platformę. Miałyśmy wprawdzie na terenie dwóch mężczyzn, którzy by mogli służyć nam pomocą, ale nie mogliśmy ich pokazać Niemcom, gdyż natychmiast zostaliby zabrani. Dlatego znowu z owym chłopcem przetransportowaliśmy platformę oraz jakąś dorożkę dla trzeciego zakładu. Ruch na podwórzu trwał w ciemnościach całą noc.

Doczekałyśmy ranka i wszystkie dzieci z terenu (około 200) pod opieką sióstr wyszły na wyznaczoną trasę. Ruszyła i nasza platforma, lecz uprząż odmówiła służby; zaczęły się poszukiwania, by się ratować, lecz znowu barykada częściowo zasypana u wylotu ul. Wolność była przeszkodą nie do usunięcia. Trzeba było mimo wspólnych wysiłków usuwać rzeczy najcięższe, przede

wszystkim worki z mąką. Odniosłyśmy je do piwnic w nadziei, że wrócimy, by je zabrać. Złożyłyśmy wiele rzeczy na ziemi, bezradne w tej sytuacji. Jechał wówczas, prowadząc kilka koni, niemiecki żołnierz. Przedstawiłyśmy naszą sytuację. Pokiwał głową i powiedział, że zaraz wróci. Istotnie, wrócił z parą dobrych koni i platforma ruszyła. Po pozostałe rzeczy przyjechała sanitarka wojskowa.

Miałyśmy pomiędzy dziećmi chłopca bez nóg (...). Wpakowałyśmy go właśnie do sanitarki, gdy oczy konwojującego Niemca padły na chłopca. *Syphilis weg!* [Precz z tym syfilitykiem! — dop. Z. J.] — to był rozkaz, od którego chwilowo nie mogłyśmy się uwolnić. Natychmiast jednak przyszła myśl, by spowodować jakiś zamęt — odwrócić uwagę Niemca i chłopca ratować. Udało się.

Lecz cóż, rzeczy nasze zrzucili bardzo daleko od przygotowanego przez Niemców pociągu. Dzieci gdzie indziej, a ja z rzeczami na innych torach. Przyjechał na motocyklu kapitan, czuwający nad wyeksportowaniem nas z Warszawy; kazał ks. *Wiśniewskiemu* powozić dorożką, by przewieźć rzeczy na właściwe miejsce. Czyniliśmy to w panicznym pędzie, ponieważ pociąg z dziećmi był gotowy do odjazdu w stronę Grodziska. Widziałam wówczas przechodzących ludzi, dążących do pociągów, na wywóz, którzy chcieli nam wszystko oddać, cokolwiek mieli. Dzieci sytuacji nie rozumiały. Zbliżały się do obok stojącego pociągu z żołnierzami niemieckimi, rozmawiały po swojemu, co widząc, żołnierze zdecydowali się nakarmić je zupą obiadową. Pod osłoną tych rozmów dziecięcych lokowałyśmy się w czterech wagonach. W kącie jednego z nich umieściłyśmy trzech mężczyzn, pomocników od chwili naszego transportu, oraz księdza kapelana sióstr Rodziny Marii z ul. Żelaznej, który podczas rozstrzeliwania mężczyzn przy kościele św. Stanisława na Woli spotkał siostry idące z naszymi dziećmi i przyłączył się do nich, ciągnąc wózek z małym dzieckiem.

Około godziny 13 ruszyliśmy w drogę po przegląd wagonów przez Niemców i krótkiej wymiane słów: *Männer sind da?* — *Nein* [Czy są tu mężczyźni? — Nie. Dop. Z. J.]. Zaopatrzone byłyśmy w dokument otrzymany od wspomnianego kapitana, ułatwiający nam przejazd. Po godzinie 15 przyjechałyśmy do Grodziska, lecz już nie wiem, w jaki sposób Kostowiec był poinformowany o naszym przyjeździe, bo na stacji zastałyśmy siostrę kostowiecką, która czekała na nas. Zadzwoniła do zakładu po wozy drabiniaste i po godzinie nasze dzieci odjechały do Kostowca, my zaś boso pomaszerowałyśmy 10 kilometrów, budząc ogólną litość i współczucie; bardzo wiele osób obdarowywało nas chlebem.

W Kostowcu zastałyśmy już 400 osób, miejscowych i przygarniętych, lecz i dla nas znalazła się bodaj jedna sala szkolna, by się rozlokować i zasnąć spokojnie po piekielnych wprost przeżyciach. Na szczęście wzięłyśmy sienniki dla dzieci, można je było napchać i tak nasze dzieci spały po królewsku, pierwszy raz właściwie umyte i w czystej bieliźnie. Życie zaczęło się powoli układać. Dzieci korzystały z bardzo dobrych warunków klimatycznych, gdyż zakład mieścił się w lesie. Poczęłyśmy je kształtować na normalne dzieci przez pracę wychowawczą: stałe dyżury, pogadanki, wycieczki itd.

Postanowiłyśmy za radą matki *Getter* przekazać dzieci do sióstr samarytanek do Pruszkowa. Wszystkie dzieci były przecież przebadane; miałyśmy, zdaje się, ich wyniki badań; dlatego udałam się do sióstr do Pruszkowa na rozmowy. Owszem, zgodziły się przyjąć nasze dzieci, ale postawiły warunek, by dzieci były wyposażone w pościel, w potrójną zmianę bielizny itd. Robiłyśmy wszystko, by temu sprostać, i tak w październiku czy listopadzie [1944 r.] odwiozłam dzieci do Pruszkowa. Rozstanie było przykre, ale górowało nad wszystkim dobro dzieci i ich los, złożony w odpowiednie ręce.

Zostałyśmy same. Zgromadzenie zaraz wciągnęło nas do pracy na terenie Kostowca, gdzie doczekałyśmy się 17 stycznia 1945 r. oswobodzenia.

ALFONS WOJCIECH RAITER

Piotrków Trybunalski

Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej

Szef „Kedywu" Okręgu Łódź AK, Adam *Trybus*, słusznie stwierdził, że „należyta praca służby sanitarnej stała się koniecznością z chwilą pójścia do walki zespołów dywersyjnych, a przede wszystkim oddziałów partyzanckich".

W znanej literaturze dotyczącej działań partyzanckich w ubiegłej wojnie zbyt mało miejsca poświęca się trudnej i odpowiedzialnej pracy sanitariatu, pozostawiając pierwsze miejsce opisom taktyki, uzbrojenia, szczegółów prowadzonych walk, bohaterstwa żołnierzy. Niniejszy artykuł może być przyczynkiem do tej tematyki — w zakresie działalności medyczno-sanitarnej z okresu ostatnich walk 25 pułku piechoty ziemi piotrkowsko-opoczyńskiej, który jeszcze jesienią 1944 r. działał jako jednostka taktyczna tego szczebla.

Żołnierze zespołów dywersyjnych „Kedywu" oraz partyzanci oddziałów o kryptonimach „Wicher" (dowódca Witold *Kucharski*), „Burza" (dowódca Stanisław *Karliński*), „Grom" (dowódca

Aleksander *Arkuszyński),* „Błyskawica" — tworzyli główny trzon batalionu, a następnie 25 pp. Do nich dołączyły następne oddziały partyzanckie: „Henryk" (dowódca Henryk *Furmańczyk*), „Bończa" (dowódca Kazimierz *Załęski*), „Dolina" (dowódca Adolf *Pilch*), „Stary" (dowódca Józef *Wyrwa*), „Osuch" (dowódca Zdzisław *Suszycki*) i inne.

Sprawy organizacji i pracy służby sanitarnej na naszych terenach były przedmiotem badań historycznych dr Haliny *Kępińskiej-Bazylewicz* („Kory"); ona jest też autorką kilku prac wydrukowanych w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", m. in. w r. 1970 („Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem"). Na interesujące nas tematy pisali również: wspomniany już Adam *Trybus*, cichociemny „Gaj", a także dowódca oddziału partyzanckiego „Wicher", szef sztabu 25 pp. Witold *Kucharski* („Wichry z Diablej Góry", rękopis w archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego), Ryszard *Nazarewicz* („Nad górną Wartą i Pilicą", Warszawa 1964), Dariusz *Gołębiowski* — „Krak" („Burza nad Czarną. Z dziejów 25 pułku piechoty AK Ziemi Piotrkowskiej", Warszawa 1972 wydawn. MON), Eugeniusz *Wawrzyniak* — „Puszczyk", członek sztabu Okręgu Łódź AK i dowódca Okręgu Katowice Zygmunt *Janke* — „Walter" tudzież inni.

Upływający czas zaciera obraz ówczesnych wydarzeń, toteż trafiające się w wymienionych pracach drobne nieścisłości w przedstawianiu faktów, niezachowane proporcje opisów wykorzystanych w charakteryzowaniu wydarzeń itp. są wynikiem trudnego do uniknięcia subiektywizmu i wiążą się ze stopniem dopisywania pamięci uczestników i świadków odległych już faktów. Dopiero analiza porównawcza wielu relacji będzie mogła w przyszłości maksymalnie zbliżyć historyków do pełnej prawdy. Głęboki szacunek należy się jednak autorom, którzy choć w części opisali walki naszych oddziałów z hitlerowcami w roku 1944 na zapleczu frontu w rejonie Tomaszowa, Piotrkowa, Opoczna, Końskich.

Stan piotrkowsko-opoczyńskiej służby sanitarnej i jej organizacja w okresie ostatnich lat walki z okupantem hitlerowskim przedstawiały się następująco. Każdy oddział partyzancki miał w swym składzie przeszkolonego sanitariusza, dysponującego torbą sanitarną, wyposażoną zgodnie z regulaminem. Każdy partyzant miał opatrunek osobisty. Pomoc lekarską zabezpieczali lekarze szpitalni w Tomaszowie, Opocznie, Końskich, Głownie, a zwłaszcza w Piotrkowie Trybunalskim. Dodatkowej pomocy udzielali lekarze terenowi, m. in. doktorzy Kazimierz *Sągin* („Sosna"), Jan *Singer* („Julcia"), Wacław *Buzek* („Wacek"), Bogdan *Chwiałkowski*, Stefan *Siniarski*, Jerzy *Stanisławski*, *Iwaszkiewicz*, *Smuga* oraz zaangażowani przez szefa sanitarnego „Kedywu" doktorzy Tadeusz *Molka* („Tadek"), Leonard *Szajewski* („Konrad"), Tusmelda *Orzechowska-Zacierkowa* („Tusia"), Edmund *Zacierka* („Mundek"), Eugeniusz *Koszański*, Stanisław *Prybe*, Bogusław *Krawczyk*, Jadwiga *Szustrowa* i inni.

Dość liczny zastęp pielęgniarek brał istotny udział w pracach służby sanitarnej. Personel pielęgniarski szkolono w grupach 5—6-osobowych. Szkoleniem sanitarnym były ponadto objęte wszystkie łączniczki.

W poważniejszych akcjach zaczepnych oddziałów uczestniczył patrol sanitarny, częstokroć z lekarzem (np. „Wojtek" wziął udział z 24 na 25 listopada 1943 r. w likwidacji strażnicy pod Srockiem-Wodzinkiem w ramach akcji „Taśma").

Rannych przechowywano bądź w bunkrach polowych, np. w miejscowościach Stobnica, Piła, Mokra, Proszenie, Jasion-Chełsty w ówczesnych powiatach Piotrków i Opoczno (w rozumieniu przedwojennego podziału administracyjnego), bądź w domach prywatnych, m. in. u Marii *Kępińskiej*, Wandy *Szamockiej*, Janiny *Pietruszki* w Piotrkowie.

Organizowano szpitale polowe, np. w Niutkowie, Borówce, Szczukocicach, Białaczowie, Pilichowicach, Kraśnicy. Niekiedy rannych odstawiano do szpitali, by je tak nazwać, oficjalnych; np. partyzant Roman *Janiak* („Lech") został przetransportowany do Szpitala św. Trójcy w Piotrkowie w celu przeprowadzenia amputacji ręki, a kilku rannych po bitwie pod Białym Ługiem odtransportowano do szpitali w Opocznie i Końskich. Zaufani pracownicy służby zdrowia w szpitalach dbali o odpowiedni kamuflaż rannych w celu zabezpieczenia ich przed dekonspiracją.

Z kolei warto opisać kilka epizodów.

Do Białego Ługu, na pograniczu powiatów opoczyńskiego i koneckiego, 25 pp. dotarł 21 października 1944 r. nad ranem. Sanitariat pułku na mocy rozkazu dowódcy, Rudolfa *Majewskiego* („Romana", „Leśniaka"), powiększył się o kilka sanitariuszek z poszczególnych kompanii (m. in. „Ryś" — Maria *Górska*, „Krystyna" — Eugenia *Karasińska*, „Irena" — Irena *Kaczmarek* i inne). Zmiana i poprawianie opatrunków u rannych przybyłych z poprzednich walk na miejsce postoju trwały do rana. Jednocześnie z odgłosem rozpoczynającej się walki, około godziny 8 „Wojtek" (Alfons *Raiter*), „Kamień" (Zdzisław *Kamiński*), „Gozdawa" (Władysław *Ciopiński*), sanitariuszki „Ryś", „Danka" (Danuta *Lisowska*) i inni skończyli swą pracę przy rannych i chorych.

Zarządzono pogotowie bojowe i ewakuację punktu sanitarnego pułku wzdłuż rubieży (lizjery) lasu na jego zachodniej stronie. W czasie ewakuacji napotkaliśmy już rannych na wozach taborowych z walki porannej. Kontuzjowanych kolegów ułożyliśmy na brezentach na trawie i rozpoczęliśmy swą „normalną" pracę. Razem ze „Szczurem" (Władysławem *Młockim*) m. in. trepanowaliśmy uszkodzoną czaszkę; „Kamień" (Zdzisław *Kamiński*), „Felczer" (Jan *Borowski*), „Gozdawa" (Władysław *Ciopiński*) oraz sanitariuszki opatrywali rany innych żołnierzy.

Wkrótce hitlerowcy rozpoczęli natarcie z pobliskich zarośli; sytuacja stała się krytyczna, a ranni, co zrozumiałe, wykazywali duży niepokój wobec gęsto „bzykających" pocisków. Wysłany przez dowódcę pułku, „Romana", pluton ppor. „Wacława" (Wacława *Furmańczyka*) zażegnał niebezpieczeństwo, odpierając napastników brawurowym atakiem. Po naszej stronie było pięciu rannych, w tym dowódca plutonu „Wacław". Około godz. 13.30 Niemcy natarli znacznie większymi siłami. Bezkompromisową walką odznaczył się 3. pluton 1. kompanii 1. batalionu 25 pp. pod dowództwem cichociemnego por. „Drukarza" (Adama *Benrada*). W tym też plutonie było najwięcej strat.

Pod naciskiem brawurowych ataków naszych

kolegów Niemcy zaczęli się wycofywać. Dowódca pułku polecił mi „zebrać" rannych z pola walki. Pojechałem platformą sanitarną na wzgórze, miejsce największych walk, i razem z kilku sanitariuszkami i partyzantami zapełniliśmy platformę; rannych ewakuowaliśmy do pułkowego punktu sanitarnego. Przed bliskim już zmrokiem poprawiano i uzupełniano opatrunki. Poległych pogrzebano w milczeniu, po krótkiej modlitwie ks. kapelana „Ksawerego" (Mariana *Skoczowskiego*). Pamiętam twarze obecnych: skupione, z wyrazem zaciętości i jakby dumy z wygranej walki.

„Wicher" wyprowadza pułk z matni, a dowódca pułku, „Roman", poleca mi — podobnie jak to było po całodziennej walce we wrześniu w Stefanowie, w lasach przysuskich — ewakuować przeszło 30 rannych do melin i szpitalików. Por. „Wicher" przydziela do osłony doskonałego dywersanta i partyzanta, sierż. „Upiora" (Jana *Nowakowskiego*). Znał on dobrze okolice nowego miejsca pobytu dla rannych — Jasion pod Żarnowem. W opróżnionej chałupie do rana zmieniałem opatrunki. W tym też czasie rannych rozmieszczono w sąsiednich zagrodach lub wioskach, kilku transportowano naszymi „kanałami" do szpitali w Opocznie i Końskich, por. „Wacław" z kilkoma jeszcze rannymi został przewieziony około 6 km w okolice Żarnowa.

Większość rannych, umieszczonych w okolicach Jasion-Chełsty, objął opieką przybyły rano dowódca rejonu, kpt. „Malwa" (Stefan *Szlązak*). Opieką lekarską otoczył rannych równocześnie też przybyły, a mieszkający w tym terenie „Sosna" (dr Kazimierz *Sągin*), wysiedlony z Poznańskiego. „Sosna" był niestrudzony, spieszył z pomocą w każdej potrzebie, cieszył się olbrzymim autorytetem wśród okolicznych mieszkańców oraz braci partyzanckiej. Wielu żołnierzy zawdzięcza mu życie.

W walce pod Białym Ługiem straty własne sięgały 16 poległych i zmarłych wskutek odniesionych ran oraz 40 rannych; część lżej rannych pozostawała na znanych sobie, pobliskich melinach w czasie nocnego marszu pułku. Z platformą, wiozącą już tylko sprzęt, oraz ochroną dołączyłem do pułku.

A oto inny obrazek. Ze zmiennymi uczuciami zdążali w kierunku Huty partyzanci 25 pp. ranem 2 listopada 1944 r. przez spalony w czasie ich wrześniowej walki Stefanów w lasach przysuskich. Przywykłem już do przykrego dla nas widoku, przejeżdżając drogą stefanowską do melin — szpitalików w Zawadach czy okolicy Drzewicy. Walka w kompleksie leśnym gajówki Huta trwała niemal cały dzień i „wygasła" po brawurowym ataku kpt. „Starego" (Józefa *Wyrwy*). Pułk był rozczłonkowany na znacznym obszarze. Pomoc rannym nieśli: drużyna sanitarna pułku („Kamień", „Danka", „Marylka", „Krystyna", „Irena"), sanitariusze batalionów i kompanii („Felczer" — Jan *Borowski* od „Wichra", „Orzeł" — Stanisław *Górski* od „Bończy", „Korek" od „Maja", „Szerszeń" — Zbigniew *Singer* od „Henryka", „Sława" i „Wiktoria" — Bronisława i Janina *Leśniewskie* i inni) bądź też sąsiad partyzant. W walce tej zginął zastępca dowódcy pułku, powszechnie lubiany cichociemny mjr „Kurs" — Bronisław *Lewkowicz;* zginęło około 15—20 partyzantów.

Rannych znów dużo — przeszło 30 osób, rozlokowanych na wozach taborowych poszczególnych kompanii i na zapełnionej platformie pułkowej. Zmrok szybko zapada, pułk maszeruje na południe w ciemności rozświetlonej hitlerowskimi rakietami. Doskonale wiemy o okrążeniu, a obawa o losy rannych ogromna; ranni pozostali przy broni. Szczęśliwie dochodzimy do Bokowa (ówczesny powiat Końskie) nazajutrz, 3 listopada 1944 r. Dowódca pułku przydziela sanitariatowi obszerne domostwo obok drogi. Ranni zostają rozmieszczeni na słomie w dwóch opróżnionych izbach (część, tj. lżej ranni, zamelinowała się u znajomych sobie gospodarzy w czasie nocnego marszu).

Żaden żołnierz pułku od rana ubiegłego dnia nic nie jadł. Problemem we wczorajszych walkach w lasach przysuskich, pod Hutą, było zdobywanie wody ze strumyków. Tu, w Bokowie, przynajmniej można było pić wody do syta, znalazła się również nieduża ilość bimbru (a chleba, ziemniaków brak!).

Ppłk „Chudy" — dr Józef *Galer*, ostatni lekarz naczelny 25 pp., z pochodzenia Żyd, ukrywany przez AK przez dwa lata, skrzętnie notuje podawane mu kolejno przeze mnie i „Kamienia" pseudonimy rannych, opisy ran oraz rodzaj wykonywanych zabiegów. Napracowaliśmy się dużo wszyscy, zwłaszcza „Kamień", „Gozdawa", „Marylka", „Danka", „Roma", „Irena", „Krystyna", „Danka" i „Krysia" (Danuta i Krystyna *Kędzierskie*) i cały zespół.

Część rannych ewakuowano już przed świtem. Był wśród nich m. in. por. „Jurek" — dr Jerzy *Helman*, który nam zawsze chętnie pomagał po walkach, szczególnie po walce w Stefanowie (koniec września 1944 r.); jako zastępca dowódcy 4. kompanii otrzymał ranę wlotową w okolicy nerki, inne rany i bardzo cierpiał. Zcewnikowany przeze mnie (mocz przeźroczysty!), poczuł się doskonale i znów, jak zwykle, tryskał humorem. Odjeżdżającym z rannymi sanitariuszom przydzieliłem odpowiednią ilość leków i środków opatrunkowych.

Przy sanitariacie pułkowym z rannymi pozostali wspomniany już ppłk „Chudy", zmożony „Szczur" — Władysław *Młocki* (spał w stodole), „Kamień", „Gozdawa" i inni. Sam udałem się na swoją kwaterę u „Wichra", który zawsze znajdował się obok miejsca postoju dowódcy pułku. Zmęczony nieco, rzuciłem się na słomę, kiedy właśnie „Wicher" i inni wstawali. Po chwili rozpoznano zbliżającą się do wioski tyralierę około 20 hitlerowców. Znalazłem się obok „Romana", dowódcy pułku; gdy walka rozgorzała (z lasu bowiem atakowały znacznie silniejsze grupy nieprzyjaciela, wspierane bronią pancerną), na rozkaz dowódcy pułku skierowałem się na zapleczu chałup w stronę naszego szpitalika, odległego o około 150 metrów, żeby następnie urządzić punkt sanitarny w uzgodnionym z „Romanem" rejonie lasu po stronie wschodniej (w odległości około półtora kilometra). W chwili zbliżania się do miejsca postoju rannych zobaczyłem „wyskakującą" w galopie platformę sanitarną, na której prócz rannych widziałem „Chudego", „Gozdawę" i innych. Skierowałem się natychmiast w ślad za platformą ku lasowi, którego „lizjerę" opanował już „Wicher", jak zawsze niezawodny.

Ewakuacja rannych odbywała się pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Nakładano prowizoryczne opatrunki, a pułk spiesznie przygotowywał się do odskoku. Dopiero po kilku godzinach marszu, w głębi lasu, w czasie dłuższego postoju rozłożyliśmy deski z fur, układaliśmy rannych, uzupełnialiśmy, poprawialiśmy opatrunki, dokonywaliśmy też toalety ran. Dowódca pułku, który od początku obserwował rannych i cały zespół sanitarny przy pracy, polecił mi przekazać podziękowanie koleżankom i kolegom za „trud, wysiłek i poświęcenie"; przyrzekł „przedstawić wszystkich do wysokich odznaczeń".

W kilka lat po wojnie rozchodziła się wśród partyzantów 25 pp. wieść, jakoby ranni pozostali w szpitaliku w Bokowie zostali rozstrzelani przez Niemców razem z sanitariuszką „Romą"; w rzeczywistości „Roma" (nazwisko mi nieznane) — według relacji Ryszarda *Wieczorkowskiego* („Żbika") — zmarła śmiercią naturalną przed kilku laty w Krakowie. Po walce w Bokowie ppłk „Chudy", „Gozdawa" i inni mówili mi, że z chwilą rozpoczęcia się walki wynieśli rannych na podwórze, następnie poukładali na platformie i wyjechali z obejścia pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Być może, któryś z rannych chodzących chronił się wśród zabudowań i dlatego nie znalazł się na platformie (tłok tu był, co zrozumiałe, duży). „Szczur" (Władysław *Młocki*) wyskoczył ze stodoły wtedy, gdy paliły się już zabudowania i, jak mówił mi wiele lat po wojnie, nie widział rannych w obejściu gospodarskim, toteż wycofał się sam. Do pozostających z nami rannych z walk w poprzednich dniach dołączyło około 30 kontuzjowanych w Bokowie.

I wreszcie epizod ostatni. Głodni, zmęczeni, zmoczeni, zziębnięci partyzanci 25 pp. biwakowali w lesie w okolicy Piekło-Niebo, około 10 km od Końskich. Wielu chorych i rannych staraliśmy się ewakuować grupkami na meliny przy współudziale kolegów z mniejscowych placówek. Z większą grupą rannych i chorych poszedł „Szczur", żeby również objąć opieką rannych i chorych rozlokowanych w południowej części powiatu opoczyńskiego i częściowo północnej powiatu koneckiego; został dostatecznie zaopatrzony w leki, materiał opatrunkowy i narzędzia do „małej" chirurgii.

W nocy z 6 na 7 listopada 1944 r. pułk nasz przeskoczył z południa na północ szosę we wsi Wincentów. „Wicher", jak zwykle wyprowadzający pułk z opresji, poszedł na szpicy, a za nim „Bończa", „Stary", „Henryk", ks. „Ksawery" (Marian *Skoczowski*), dowódca pułku oraz platforma sanitarna ze sprzętem i kilku rannymi i chorymi. Była bardzo ciemna noc i kpt. „Mars" (*Dąbski*) nieopatrznie (widocznie nie znał rozkazu mjr. „Romana": naprzód!) dał sygnał do odwrotu wobec gęstego ognia nieprzyjaciela. W rejonie przed szosą pozostali „Chudy" i „Gozdawa". „Kamień" został ranny na środku przeskakiwanej szosy. Biegnąc obok, pochyliłem się nad nim w chwili wybuchu granatu niemieckiego w pobliżu. Ogłuchłem zupełnie (po dwóch tygodniach słuch mi wracał stopniowo, choć niezupełnie). Maszerowałem dalej z pułkiem.

Krętymi drogami, po wertepach pułk dotarł przez Górki Niemojewskie (około 5 km na północ od Żarnowa) do Widuchu (do 8 km na zachód od Żarnowa). Tu część partyzantów chwilowo urlopowano. Wyszedł w teren „Wicher" (ja z nim), „Maj", „Bończa", „Henryk". Platformę, konie oraz częściowo sprzęt i leki oddałem na przechowanie dowódcy Rejonu, kpt. „Malwie" (Stefanowi *Szlązakowi*), po zabezpieczeniu w niezbędne leki i środki opatrunkowe „chodzące" dalej oddziały. Jako ostatni z tych grup partyzantów pożegnał się ze swą „żelazną gwardią" (jak ich nazywał dowódca pułku) „Wicher" po wzruszającym przemówieniu 17 stycznia 1945 r. Więź nierozerwalna łączy tych wspaniałych żołnierzy do dziś.

Po południowej stronie szosy wincentowskiej zostali między innymi „Chudy", „Gozdawa" i kilka sanitariuszek; objęli oni opieką przebywających na melinach rannych i chorych partyzantów, podobnie „Szczur" w okolicach Żarnowa i Skórkowic.

Czas podkreślić, że pełni uczuć patriotycznych i dzięki nim wytrwali i ożywieni duchem bojowym partyzanci, aczkolwiek serca mieli mężne i gorące, ulegali nierzadko w swej służbie różnym obciążeniom fizycznym i psychicznym. Gdy się weźmie pod uwagę, że kraje o bardzo dobrze rozwiniętej i zorganizowanej ochronie zdrowia są nieraz wysoce niewydolne w okresie natężenia np. działań wojennych, to tym bardziej trzeba docenić pracę sanitariatu pod jarzmem barbarzyńskiej okupacji hitlerowskiej — w konspiracji w miastach, we wsiach, w terenie.

W publikacjach niewiele można znaleźć usystematyzowanych informacji na temat stanu zdrowia partyzantów i chorobowych następstw tej ciężkiej służby. Nie miejsce w relacji wspomnieniowej na wyliczanie piśmiennictwa, warto jednak dla przykładu wskazać na artykuł nieżyjącego już psychiatry, dr. Władysława *Salwy* („Mazura"), partyzanta z Kielecczyzny, który przedstawił swe doznania w sytuacji, gdy sam został ranny (relacja pt. Wspomnienia rannego partyzanta", Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 225—227).

Pisząc o tym aspekcie problematyki, warto pamiętać, że nie tylko zranienia odgrywały istotną rolę, lecz także warunki bytowania, tj. wilgoć, przechodzenie wpław rowów i strumyków, długie, męczące marsze nocne po wertepach, wybojach i ostępach z pełnym obciążeniem bojowym, częste biwakowanie w matecznikach leśnych, zimno, niedożywienie (niedobory białka, a szczególnie witamin), brak mydła, napięcie psychiczne związane z walką zbrojną; te i wiele innych czynników były przyczyną „zmęczenia" psycho-fizycznego, zwłaszcza w końcowych miesiącach 1944 roku.

Również z własnych obserwacji mogę wymienić najważniejsze dolegliwości u żołnierzy leśnych; były to m. in.: wszawica i związane z nią zapalenia ropne skóry (z wielkim niepokojem myślałem też wówczas wciąż o możliwości przeniknięcia do oddziałów zakażenia się durem wysypkowym); zapalenia górnych dróg oddechowych, nękające przez długie tygodnie młodych żołnierzy; zaburzenia dróg moczowych, którym sprzyjała nieodpowiednia odzież, zimno, wilgoć, gwałtowne zmiany temperatury itp.; bardzo dokuczliwie ujawniające się zaburzenia układu pokarmowego, zwykle przewlekłe, które przebył chyba każdy z naszej grupy partyzanckiej; rów-

nież powszechne różnego rodzaju bóle (kości, kręgosłupa), często połączone z obrzękami stawów, a występujące zwykle na wiosnę i w jesieni; często dołączające się do tych chorób zaburzenia układu krążenia w postaci skoków ciśnienia oraz omdleń i wstrząsów, szczególnie po ciężkich walkach z najbliższej odległości (wybuchy granatów itp.); zranienia, uszkodzenia mięśni i skóry itd.

Osobnym zagadnieniem są medyczne następstwa przebytych trudów i urazów partyzanckich; wnikliwsi lekarze mogą odnajdywać związki przyczynowe między obecnymi dolegliwościami byłych partyzantów a warunkami ich służby w latach wojny i doznanymi podczas niej urazami.

Wracając do dziejów sanitariatu na naszym, piotrkowsko-opoczyńskim terenie, można stwierdzić, że w wielu wypadkach bez wątpienia udałoby się działać bardziej efektywnie; uczyliśmy się naszych obowiązków właściwie „w marszu". Bezgraniczne oddanie się Sprawie, stała chęć śpieszenia z pomocą potrzebującemu partyzantowi i często również ludności cywilnej — cechowały sanitariuszy. Trudno określić słowami poświęcenie, odwagę, hart, a przy tym zdyscyplinowanie młodych przecież, 17—20-letnich sanitariuszek w punkcie sanitarnym pułku, w poszczególnych kompaniach (oddziałach) czy wreszcie w szpitalikach polowych; słowami niełatwo oddać tę atmosferę. Należy w tym miejscu szczerze podziękować kochanym koleżankom i kolegom, z którymi przyszło nam cieszyć się z naszej pomyślnie prowadzonej pracy sanitarnej, ale też dzielić wspólnie doznawaną gorycz niepowodzeń.

ZYGMUNT KUZAK

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 39884, Mauthausen nr 101/100 i Dachau nr 134378

Z duchowych przeżyć więźnia

Wiele już napisano o znaczeniu psychicznych doznań i postawy duchowej więźniów katowni hitlerowskich. Jak wiadomo, powstało w tym zakresie mnóstwo prac lekarskich i psycho-socjologicznych. Pisano też o życiu religijnym w obozach hitlerowskich; wiem też, że dr Stanisław *Kłodziński* dość już dawno zebrał ankietę na temat życia religijnego w Oświęcimiu-Brzezince. Niezależnie od tego dorobku pragnę jednak wypowiedzieć — na zasadzie impresji wspomnieniowej — własne uwagi o życiu religijnym w więzieniu Montelupich w Krakowie i w obozie *Auschwitz-Birkenau.*

Wracam pamięcią do cel nr 111 i 114 na Montelupich. Dlaczego chcę zacząć od więzienia? Bo jeżeli więźniowie Montelupich nie kończyli swej wędrówki życiowej na wzgórzach Krzesławickich za Krakowem czy gdzie indziej, to transportowano ich do obozu oświęcimskiego.

Gdy w dniu 1 września 1942 r. znalazłem się we wspomnianej celi 111, cele rano i wieczorem rozbrzmiewały pieśniami religijnymi. Krótko byliśmy we dwójkę. Towarzysz mój, rolnik z Przewozu pod Krakowem, Andrzej *Piernik,* nie zdradził, podobnie jak ja, żadnym gestem swej religijności — ani przed obiadem (tylko zupa), ani po nim, nie dziękował Bogu za dar podany szorstką ręką kalifaktora. Ale powtarzam: ani ja! Wytłumaczyć łatwo. Byliśmy tak przejęci naszym nowym losem, że tylko on nas zajmował. I chyba należało się oswoić i pozbyć wszelakiej podejrzliwości, by zdradzić swoją „winę", która nas do więzienia sprowadziła, jak również swoje przekonania religijne.

We dwóch byliśmy krótko. Wnet otrzymaliśmy towarzyszów i gdy wieczorem usłyszeliśmy śpiewy religijne z innych cel, poczęliśmy je naśladować. Owszem, znalazł się między nami ktoś, kto domagał się modlitwy, zwłaszcza że w celi był ksiądz, autentyczny ksiądz w sutannie. Nikt z moich kolegów więziennych nie podejrzewał we mnie konfidenta. A więc modliliśmy się. Musiałem przewodniczyć. Znane pacierze, Litania do MB i jakaś pieśń religijna rano i wieczorem stanowiły naszą strawę duchową. Przy pacierzach kto mógł, klęczał, inni siedzieli.

Przez szereg miesięcy bywało nas sześciu. Nowy mieszkaniec celi, obojętny religijnie, pomału zmieniał swoje usposobienie. Nie wymienię nazwiska, choć mam je w pamięci. Pewien krakowianin, nowo przybyły do naszej celi 111, zauważywszy, że po kolacji (herbata i chleb) rozpoczynamy modlitwę, odezwał się: „a, modlicie się" i zachował się obojętnie, siedząc na taborecie. Po pewnym czasie począł włączać się do naszego chóru. Więźniowie domagali się modlitwy. Ktoś wspominał o różańcu. Zrobiliśmy go ze sznurka, a gdy w paczce z ubraniem otrzymałem prawdziwą koronkę, stała się ona przedmiotem czci i zachętą do modlitwy różańcowej. Nie znający jej interesowali się jej historią i prosili o wytłumaczenie tajemnic różańcowych. Ktoś uczył się ich na pamięć. Interesowała więźnia Złota koronka do Serca Jezusowego. Więźniowie żądali modlitwy i w ciągu dnia.

W naszej celi często rozbrzmiewały pieśni religijne. Układaliśmy pieśni religijne więzienne na znane melodie. Pisaliśmy je koniuszkiem ołówka, który przechowywał w kieszeni wśród okruszyn chleba więzień, młody Ukrainiec, aresztowany za ucieczkę z robót w Niemczech. Pisaliśmy je na skrawkach papieru, jaki znalazł się w paczce. Jaka szkoda, że te skrawki papieru, tak cenne, chowane w szparach taboretu, zniszczyliśmy przed rewizją. Więźniowie żądali opowiadań religijnych. Chętnie słuchali tłumaczeń urywków Pisma św.

I mamy gotowe powiedzenie: jak trwoga, to do Boga. A naprawdę trwoga mogła ogarnąć wszystkich, byliśmy przecież świadkami transportów nocnych, jak szeptano, niedaleko za Kraków.

Przechodzę do ważnego momentu w życiu katolika. W ciągu dziesięciu miesięcy mojego pobytu w celach 111 i 114 miałem szesnastu kolegów doli więziennej. Modlili się chętnie, ale o spowiedzi nie wspominali. I zrozumałe, dlaczego. Na siedmiu metrach kwadratowych przestrzeni — sześciu mężczyzn. Jak wyszeptać swoje winy bezpiecznie do ucha księdza?! Ja sam dawałem przykład, jak to robić. Wśród grupy więźniów wyznaczonych do wypróżniania kubłów kloacznych i napełniania dzbanków wodą znajdował się ks. *Stuglik*, znany mi z Oświęcimia. Zorientowawszy się, że w celi 111 jest znajomy ksiądz, stawał on pod drzwiami naszej celi w czasie chwilowej przerwy w obowiązku. Ja przez „judaszówkę" szeptałem głośno, że moi koledzy mogli słyszeć: żałuję za wszystkie moje grzechy i proszę o rozgrzeszenie. Ks. *Stuglik* szeptem, lekko odwrócony do judaszówki, dawał mi absolucję. Udzielał mi rozgrzeszenia po łacinie. Dawał więc przykład moim kolegom, w jaki sposób można w naszej sytuacji korzystać ze Sakramentu Pokuty. I zachęcałem, by postępowali podobnie wobec mnie. W ciągu dziewięciu i pół miesiąca żaden z moich kolegów nie skorzystał z takiego ułatwienia ani przez judaszówkę, ani wobec mnie. Niech mi to wyjaśni jakiś psycholog. Nie musieli się niczego obawiać. Ani zdrady z mojej strony, ani podsłuchu. Mieli tylko powiedzieć, jak ja, że proszą o rozgrzeszenie.

A więc to, co przedstawiłem, były tylko zewnętrzne formy, chciałoby się rzec: powierzchowne formy religijności. Tak by wypadało określić życie religijne cel 111 i 114 więzienia Montelupich w Krakowie. Warto zatem wspomnieć o jeszcze innym wyrazie zewnętrznej religijności. W celi 111 pojawił się w końcu listopada 1941 r. niejaki Jan *Oliwa*. W więzieniu młody człowiek zdradził się przed konfidentem ze swoich bohaterskich wyczynów, jak spalenie niemieckiej lukstorpedy w Zakopanem, spalenie wystawy w Starym Teatrze i jeszcze inne sabotaże — i tym przypieczętował swój los. Szeptał mi o tym do ucha, leżąc obok i gryząc się niepewną przyszłością swego losu. *Oliwa* cierpiał, wzdychał, posępniał... W świecie niedalekim, w Krakowie, zostawił matkę i kogoś jeszcze.

Na początku grudnia myśl rzuconą pochwycił i zabrał się do roboty. Całe dnie do Bożego Narodzenia schodziły mu na mozolnej pracy. Inni pomagali. Ktoś przy judaszówce warował bezustannie, by na czas przed esesmanem ostrzec pracujących. *Oliwa* jakimś kozikiem, zręcznie ukrytym, krajał cieniutkie deszczułki z wyłamanego z taboretu kawałka drewna, imitujące belki, i sznurkiem wyprutym z siennika wiązał je w ściany szopki. Miała ona drzwi pośrodku frontowej ścianki, dwa okienka po bokach drzwi, jedno okienko naprzeciw drzwi w tylnej ściance. Dach pokryła strzecha z kłosów wyszukanych w sienniku. W szopce naprzeciw drzwi stanął żłobek z dzieciątkiem ulepionym z chleba; obok Matka Boska i św. Józef urobieni z tej samej gliny. Później pojawili się trzej królowie. Królowie zostali przybrani odpowiednio do ich stanu, w szaty królewskie. Takimi szatami odział kolega więzienny, Andrzej *Piernik*, również M. Boską i św. Józefa. Za szaty posłużyły kolorowe, błyszczące papierki z cukierków otrzymanych od opieki społecznej na św. Mikołaja. Nad szopką kołysała się betlejemska gwiazda. Wszyscy byli zajęci i radość rozpierała serca na myśl, jaka to będzie wigilia na Boże Narodzenie w celi 111. Chyba jedna jedyna w całym więzieniu Montelupich. Wnet pokazało się, że tak. Była to jedyna taka wigilia i jedyne takie Boże Narodzenie w całym więzieniu Montelupich w roku 1941.

W wigilię stół ustawiliśmy pod oknem, na stole szafkę, na szafce szopkę, nad szopką ręcznik z *Frohe Weihnachten* wylatujących z trąby, obok stołu pojawiły się leżanki z sienników nakrytych kocami, na stole nakrytym prześcieradłem stanęły miski. Nastrój religijny i świąteczny panował w naszej celi. Nie wspominam o wzruszeniu, jakiego każdy doznawał, przenosząc się myślą do swoich najbliższych na wolności. Esesman, ujrzawszy takie cuda, sprowadził przed naszą celę gromadkę więźniów i kazał im oglądać robotę *Oliwy*, a księżom nawymyślał, że w ich celach niczego nie dokonano. Esesman nie wiedział, że tylko cela 111 miała Jana *Oliwę*. Naczelnik więzienia polecił księżom śpiewać polskie kolędy. Dyrygował ks. *Stuglik*. Przenosząc fisharmonię, śpiewaliśmy na korytarzach więzienia. Na zakończenie koncertu kolęd polskich polecił naczelnik zaśpiewać niemiecką *Stille Nacht*. Wszystkie cele rozbrzmiewały kolędami.

Życie religijne w celi 114 przejawiało się w podobny sposób. Grobu na Wielkanoc nie zbudowaliśmy, ale różnymi artystycznymi wyczynami ozdobił cele i umilił nam święta inż. *Aumüller*.

Po *Oliwie* została relikwia — krzyżyk wycięty z deszczułki. Przeniosłem go do celi 114 i przyszpiliłem do ściany. Esesman kazał go usunąć. Więźniowi *Jakuczkowi* nie udało się przy opuszczaniu więzienia zabrać szopki.

Chyba się łatwo każdy domyśla, że o Mszy św. mowy nie było.

Gdzie są świadkowie przeżyć w celach 111 i 114 więzienia Montelupich? *Jakuczek* nie żyje, *Aumüller* nie żyje, *Kubczyk* prawdopodobnie rozstrzelany, *Piernik* żyje, *Wachulski* żyje. Nazwisk kilku innych kolegów nie pamiętam...

Gdy w piątek 19 czerwca 1942 r. przybyłem do obozu oświęcimskiego z kilkudziesięciu krakowianami z łapanki na ulicach miasta, przystąpił do mnie pewien *häftling* oświęcimski, nazwiskiem Zdzisław *Uljasz*, i wyraził mi wielkie zadowolenie, że znowu w obozie oświęcimskim będzie ksiądz. Przed kilku bowiem dniami wywieziono do Dachau pięćdziesięciu księży.

Montelupich więzienie modliło się. Modliło się głośno i śpiewało pieśni religijne. Obóz oświęcimski — przynajmniej w dostępnym mi kręgu widzenia — nie modlił się i pieśni religijnych nie śpiewał. Ale na pewno więźniowe modlili się. Na pewno modlili się w duchu. Coś tam każdy z katechizacji wiedział, że niekoniecznie musimy modlić się wargami, z książeczki, różańcem... Pewnie modlili się myślami i uczuciami. Ale dawało się zauważyć poruszanie wargami. Na pewno modlili się i tak. Słychać modlitwy nie było. Poważniejszych objawów życia religijnego stwierdzałem bardzo mało. Były to rzadkie zjawiska. Pamię-

tam — w bloku 19 po apelu wieczornym stanąłem przy łóżku jakiegoś starszego mężczyzny, zauważywszy, że poruszał wargami. Pan się modli — zagadnąłem. Ów starszy mężczyzna wyciągnął spod koca rękę z różańcem i powiedział: to mi pozostało. Był to odważny czyn. Niebezpieczny w obozie oświęcimskim, gdzie posiadanie jakiegokolwiek przedmiotu kultu religijnego groziło smutnymi następstwami.

Czy więźniowie w obozie organizowali jakieś wspólne modlitwy? Posłuchajmy, co opowiada prof. Józef *Kret* w zeszycie trzecim „Martyrologium duchowieństwa polskiego..." ks. Wiktora *Jacewicza*, na stronicy 402: Z księdzem Józefem *Kowalskim* spotkałem się w obozie oświęcimskim w r. 1941 przy okazji wspólnych modlitw odprawianych przez grupę więźniów, rano, po wypędzeniu z bloków, w ciemności jeszcze (o wpół do piątej rano), wśród 5—8 osób, pod jednym z bloków, w miejscu możliwie najmniej widocznym — ujawnienie takiej schadzki dla odprawiania modlitw groziło śmiercią. Duszą tych modlitewnych schadzek był ks. *Kowalski* i on przeważnie odmawiał modlitwy, któreśmy za nim powtarzali. Grupka rosła ciągle, mimo że to było ryzykowne.

Nigdy nie kryłem się z moją godnością księdza i to zyskiwało mi sympatię i zaufanie, ale nie słyszałem, że urządzano takie modlitewne spotkania. Wierzę prof. *Kretowi*, bo księdza *Kowalskiego* znałem osobiście i wiem, że był gotów ryzykować, gdy chodziło o dobro. Gorliwość swoją przypłacił życiem. Razem z nim było w obozie oświęcimskim kilkudziesięciu księży. Powtarzam — cieszyłem się zaufaniem, ale nie słyszałem o takich zebraniach. Musiały odbywać się w wielkiej tajemnicy. Gdybyśmy przyjęli, że tych kilkudziesięciu księży urządzało takie zebrania, to liczba uczestników sięgałaby paru setek.

Wspomniałem o Zdzisławie *Uljaszu*. Właśnie on wtajemniczył mnie w pewne praktyki religijne w obozie oświęcimskim, jak spowiedź i Msza św. I to, co podaję, pomnóżmy przez kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu księży. Grono młodych ludzi, którzy ze mną się kontaktowali, rosło. Zdarzało się, że *Uljasz* lub ktoś inny prosił mnie, bym po apelu wieczornym udał się na blok taki a taki i tam wyspowiadał „szonunga" — chorego wypoczywającego w bloku. Powtarzam, że to się zdarzało.

Wydaje mi się, że mógłbym sobie przypomnieć liczbę śmiesznie małą podobnych wypadków za okres mojego pobytu w obozie oświęcimskim od 19 czerwca do 24 sierpnia 1942 i od 19 marca do 17 września 1944 r. Pomnóżmy to, powtarzam, przez kilku, kilkunastu, choćby kilkudziesięciu księży — to i tak liczba takich spowiedzi przedstawia się znikomo. Pewnego razu, gdyśmy przekroczyli bramę *Bauhofu*, tj. magazynów budowlanych, odezwał się przy mnie idący ksiądz zakonny (zamilczam nazwisko): chcesz, to ci dam. Dla mnie ten język był zrozumiały. Więzień ów miał w kieszeni konsekrowane komunikanty. Po chwili pochwalił się, że spowiada, a ja mu na to: tak spowiadasz? A iluś wyspowiadał w tym miesiącu? Mnie przed chwilą, zdaje się, że *Czyża*, no i jeszcze paru innych, prawda? Wiesz, tyle ja też spowiadam. Pomyśl! W obozie jest kilkanaście tysięcy więźniów! Bywało i 20 000. I więcej.

Przyjmowałem spowiedzi, przechadzając się pomiędzy blokami, siedząc na ziemi, nawet leżąc obok bardzo słabego więźnia. Dużo było takich wypadków? Bardzo mało! A przecież w 1942 r. byliśmy jeszcze w piekle na ziemi. Znęcanie się nad ludźmi praktykowano na porządku dziennym. Bez żadnej odpowiedzialności kapowie-zbrodniarze, zielone winkle (*Berufsverbrecher*) — mordowali za byle co i za nic. Karna kompania szalała. Luki w bloku karnym (50, 100 i przeszło stu zamordowanych w ciągu dnia) zapełniano *zugangami*, przybyszami. I wobec tej grozy, wobec ciągłego niebezpieczeństwa śmierci, tak mało więźniów korzystało ze Sakramentu Pokuty. Czy naprawdę?

Ale dlaczego? Objaw ten należy tłumaczyć obojętnością, która w tej gehennie mogła ogarnąć i najlepszych... Należy tłumaczyć i w ten sposób, że księża nie różnili się zewnętrznie od innych więźniów. Jeżeli ksiądz nie przyznał się do swej godności swojemu najbliższemu otoczeniu, bo nie to — jak każdemu innemu więźniowi — leżało mu na sercu, to kto mógł wiedzieć, co on zacz?! Jeżeli nie zdążył się przyznać — bo, jak wiadomo wszystkim, księża na drugim miejscu po Żydach mieli opuszczać ten świat... Jeżeli jakiś przypadkowy znajomy z wolności nie rozpoznał w nim duchownego... Ja np. takiego szczęścia nie miałem... Jeżeli ulegał ostrzeżeniom i nie zdradzał swej godności... Mnie zapewniano, że zginę, gdy *vorarbeitrowi* z zielonym winklem przyznałem się, że jestem księdzem... Wielu mogło obawiać się i mieli prawo się obawiać. Przecież w r. 1941 w czerwcu kapowie urządzili sobie rzeź księży salezjanów!

To, co powiedziałem o spowiedzi, potwierdza mi ks. Stanisław *Garecki* z Rząski pod Krakowem. Przebywał w oświęcimskim obozie od 30 lipca 1941 do 4 czerwca 1942 r. Stąd wyjechał do Dachau. Ten sam ks. *Garecki* podaje, że ks. Jan *Podkul*, salezjanin, przebywający w obozie oświęcimskim od 30 lipca 1941 do 5 czerwca 1942 r., spotykał się z pewną grupką więźniów w alejce brzozowej na pogawędkach religijnych. To samo czynił ks. Józef *Kowalski*. Można domyślać się, że wielu innych księży w gronie znajomych dokonywało tego aktu duszpasterskiego. I chyba nie dla większego grona więźniów.

Owego *häftlinga*, Zdzisława *Uljasza*, można nazwać organizatorem mszy świętych. W obozie O-święcim?! W obozie Dachau władze obozowe pozwoliły na msze święte. Gdyby w obozie oświęcimskim wykryto tego rodzaju konspirację, to okrutny funkcjonariusz *Politische Abteilung*, *Grabner*, darłby pasy z uczestników, nie wierząc, że spotkania takie mają na celu modlitwę. W Brzezince w obozie męskim w czasie mojego tam pobytu od 24 sierpnia 1942 do 19 marca 1944 r. nie odprawiałem mszy świętych. Czasem spowiadałem. Nie wiem, czy któryś z ośmiu czy dziewięciu księży brzezińskiego obozu odprawiał. Znaliśmy się bardzo dobrze i nie mieliśmy wobec siebie tajemnic. Nigdy od żadnego z nich nie usłyszałem na ucho, że odprawiał. A jednak w obozie msze święte odprawiano. Ks. Stanisław *Garecki*, salezjanin, twierdzi, że ks. Jan *Podkul*, salezjanin, odprawiał. O mszach świętych odprawianych przez księdza *Kowalskiego* tak pisze prof. Józef *Kret* na str. 402 wspomnianego już „Martyrolo-

gium...": Z końcem 1941 r. przeniesiono mnie do innej części obozu (...). Dochodziły mnie wieści, że w piwnicy bloku 25, gdzie miało swoje narzędzia komando instalatorów, kierowane przez inżyniera krakowskiego, również więźnia, p. *Jurczaka*, odbywały się tajne nabożeństwa ze Mszą św., spowiadaniem, komunią, co było zasługą księdza *Kowalskiego*. Donosił mi o tym major Józef *Klink*.

W Brzezince nie odprawiłem ani jednej mszy świętej, ani w obozie męskim D, ani w szpitalu obozowym, gdzie w bloku jedenastym (tyfusowym) pełniłem obowiązek stróża nocnego (*nachtwachy*). Nie znalazł się tam żaden *Uljasz*, organizator mszy świętych. Ostrzegano nas przed konfidentami... Pewnego razu zbliżył się do mnie młody *häftling* i zapytał o mszę świętą. Począłem tłumaczyć, że nie tyle jest nam ona potrzebna, ile Sakrament Pokuty — spowiedź. Na takie dictum reakcji nie było.

Gdy 19 marca 1944 r. powróciłem z Brzezinki do Oświęcimia, znowu zgłosił się do mnie *Uljasz* i zaproponował odprawienie mszy świętych. Od razu przyjąłem jego propozycję. Dziwne? Ale do tego młodego więźnia nabrałem zaufania od pierwszego z nim zetknięcia się. Miejsce, dzień i godzinę on zawsze wyznaczał. Najczęściej odprawiałem na strychu bloku 19. Młodzi więźniowie, chciałoby się powiedzieć — chłopcy, przygotowywali wszystko i nad wszystkim czuwali, by uniknąć wsypy. Przy drabinie dostawionej do otworu w suficie stał młody *häftling* i stał przy niej przez cały czas skupienia. Na strychu pod dachem, innym razem pod oknem, stał stolik czy skrzynka. To był ołtarz. Na nim mszalik kieszonkowy, kielich (szklanka). Naczyń na wodę i wino nie pamiętam. To chyba jasne — także Hostia. Za szaty liturgiczne służyła sama stuła. Skąd otrzymywano wino, hostie i komunikanty? Wiemy, że do obozu każdego dnia przybywali cywilni robotnicy z Oświęcimia i z okolicy. Np. z zakładu salezjańskiego z Oświęcimia (ul. Jagiełły 10) przychodzili stolarze — Jan *Tchórz*, Antoni *Krupczak*, *Kulinowski* i ktoś tam jeszcze. Właśnie ci robotnicy przynosili do obozu oprócz lekarstw hostie, komunikanty i wino mszalne. Otrzymywali je od salezjanów i od sióstr serafitek.

Liczba uczestników na moich mszach świętych była różna. Pamiętam. Raz jeden były trzy osoby: piszący te wspomnienia, *Uljasz* i jakiś adwokat z Warszawy. Innym razem kilku. Kiedy indziej, nie przesądzam, może było 16 do 20. Ci stanęli z dala od „ołtarza" i daleko jeden od drugiego. Nigdy nie przyglądałem się uczestnikom. Nie chciałem wiedzieć, czym byli i jak się nazywali. I nie pytałem o to *Uljasza*. Czemu aż tak...? By na wypadek wsypy nie gadać, „choćby pasy darli". Nie mogę zapomnieć „podniesienia" w czasie jednej mszy. Ołtarz ustawiony był przed otwartym oknem wychodzącym na drogę i Sołę przed obozem. Była to niedziela. Dzień przejasny, słoneczny. Miałem wtedy kielich złoty. I w czasie podniesienia kielicha ujrzałem idącego drogą esesmana. Jeden rzut oka na prawo, a byłby dostrzegł błyszczący kielich. Nie zauważył. Poszedł wolnym krokiem dalej. Byłem bardzo zatrwożony.

Ile razy odprawiałem? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć dokładnie. Od 19 marca 1944 do 17 września 1944 r. od czasu do czasu... Raz rozdzielałem komunie przyniesione z zakładu salezjańskiego w jednym z magazynów *Bauhofu*.

W tym okresie w obozie oświęcimskim było 22 księży. Wiem, że niektórzy księża odprawiali msze święte. I chyba się nie mylę, gdy wymienię ojca *Czyża*. Innych o msze nie pytałem i nie chciałem o nich wiedzieć. Raz pewien ksiądz od św. Filipa w Krakowie zapytał mnie, kiedy będę odprawiał? Zburczałem go za to i zaprzeczyłem raz jeden i drugi, że nie odprawiam i że nigdy nie odprawiałem, a na uboczu dałem mu odpowiedni *pater noster*. Teraz go przepraszam za to. Dzisiaj tego rodzaju wyczyn musimy nazwać nieroztropnym. Co by się stało ze wszystkimi księżmi i z uczestnikami takich nabożeństw, gdyby gestapo obozowe wyśledziło tę „konspirację"? Ile cierpienia dotknęłoby tych odważnych, tych nieroztropnie odważnych?! I za co? Za to, co w piekle obozowym nie było konieczne. A co było konieczne? Modlitwa każdemu, spowiedź, jeżeli ktoś jej potrzebował?

Ale przez chwilę jeszcze przyglądnijmy się temu „szaleństwu". W wielką sobotę 1944 r. przypadł do mnie *Uljasz* i poprosił, bym po apelu wieczornym przyszedł na blok 19. Tam miałem zjeść kolację i miałem spać. Rano przed apelem rezurekcja. Blokowy mój był już o wszystkim powiadomiony i zgodził się, że z wielkiej soboty na niedzielę wielkanocną nie będzie mnie w jego bloku 16. Według zlecenia *Uljasza* przeniosłem się do bloku 19 i tam spowiadałem i spałem. Wczas raniutko zbudził mnie *Uljasz* i zaprowadził do gabinetu dentystycznego, zamienionego na kapliczkę. Pod ścianą ustawiony był stół nakryty czymś białym. Na stole cztery butelki, pięknie okręcone bandażami papierowymi ze świecami, imitowały lichtarze. Nad stołem na ścianie obrazek nieduży Oblicza Pańskiego — dzieło artysty obozowego. Pod nogami miałem dywan. Reflektor dentystyczny ostrym strumieniem oświetlał Oblicze Pańskie. Z personelu szpitala obozowego kilkanaście osób. Ja w pasiaku, ze stułą na szyi, z mszalikiem w ręce, przy szklance zamiast kielicha odprawiałem mszę świętą rezurekcyjną. Uczestnicy komunikowali. A potem, ponieważ paczki świąteczne były wspaniałe, agape — uczta. Gdy gong się odezwał, całe towarzystwo rozchodziło się spokojnie, jakby się nic nie stało. Ja spieszyłem na swój blok 16.

I pomyśleć, że tej konspiracji nie wykryto, że tylko ten ruch oporu przetrwał do końca obozu oświęcimskiego. Chwała tej młodzieży polskiej, która umiała dochować sekretu!

Proboszcz Starego Bierunia opowiadał mi w obozie oświęcimskim, że nawet w bunkrze śmierci odprawiano msze święte.

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA Szczecin
była więźniarka obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 26273, Ravensbrück, Malchow i Lipsk

Wobec śmierci w Brzezince i w Ravensbrück

Drobny epizod może u byłych więźniów obozów hitlerowskich wywołać refleksje na temat śmierci. Będąc któregoś razu po wojnie na terenie dawnego obozu Oświęcim-Brzezinka, zobaczyłam stado bażantów umykających spoza baraku w kierunku ogrodzenia. Uciekały wystraszone. Spłoszyłam je. Umykały rowkiem gęsto zarośniętym. Przez moment uległam przerażeniu — biegły wprost „na druty"...! Uspokoiłam się, kiedy uświadomiłam sobie, że druty już niegroźne, że nie płynie w nich prąd elektryczny i nikomu już nie są zdolne odebrać życia.

Biegnę wzrokiem pomiędzy ogołoconymi z drewnianej obudowy kominami byłych baraków *Birkenau*, a myślą przedzieram się przez zaporę czasu. Tak wzrok, jak i myśl biegną szybko. Dobijają do murowanych, krytych dachówką, długich baraków, przypominających chlewy albo stajnie. Pozostało ich sporo, może wszystkie, nie wiem, nie dociekam. Dziwię się jedynie, że zachowały swój wygląd i dachy, i okna, i wąskie wejścia, takie same, jak je kiedyś widziałam. Przez chwilę nie mogę uwierzyć, że te mury mogły pomieścić w sobie kilkaset do tysiąca więźniarek. Czyżby zmalały?

Z odległości czasu i przestrzeni wszystko wydaje się mniejsze, zamglone, zredukowane do kośćca prawdy, do rdzenia tamtej rzeczywistości.

W czasie jesiennej szarugi wiosennych roztopów i zimy, kiedy śnieg mieszał się w locie z sadzą i padał na naszą ziemię z lagrową drogą brudnymi płatami, ceglane budy tętniły dziwnym życiem i drętwiały jeszcze dziwniejszą śmiercią. Latem otaczała je zewsząd spękana, wysuszona jak skorupa, szara ziemia. Wtedy baraki nie tonęły w błocie, ale tkwiły na tej obumarłej powierzchni, spełniając nadane im funkcje. Dziś — nurzają się po pas w kolorowej łące i wydają się znacznie niższe niż były wówczas.

Próbuję ożywić je wspomnieniami i przywrócić im na chwilę ich dawny wygląd. Tam, we wnętrzu odnajduję siebie. Powietrze gęste jak smoła, zaduch i ciemno. Wąskie korytarzyki i prycze jak nory zapchane do ostatniego centymetra. Jazgotliwe wrzaski: *Ruhe da! Aufstehen! Antreten!* unoszą się nad ogólnym zgiełkiem, z którego niemożliwością jest wyłowić zrozumiałe słowa. W wąskich, jedynych drzwiach prowadzących do środka baraku tłok, że kości trzeszczą. Gdzieś na tyłach biją *nachtwachy* i inne funkcyjne, przynaglając do szybkiego wychodzenia na apel. Drzwi nie puszczają, ale i nie ustępują pod naporem.

Żywe muszą wyjść o własnych siłach, umarłe wyniosą w kocach na samym końcu. Nie myślę o tym, żadna z nas nie myśli. Musimy ustawiać się do apelu, szybko. Musimy odstać w kolumnie godzinę albo dłużej, zanim zjawi się *aufseherin* z psem i przeliczy nas, pociągnie po nas nienawistnym wzrokiem i powie magiczne słowo: *stimmt*. Musimy wypić herbatę z zielska, zjeść kilka przydzielonych, zimnych ziemniaków w łupinach, a ugotowanych uprzedniego dnia, musimy stojąc czekać na dalsze rozkazy. Musimy mieć się na baczności, czuwać, jeśli chcemy jeszcze trochę pożyć.

Nieważne są leżące pod barakiem zwłoki więźniarek. One już nie czują zimna, głodu, one się nie boją i nie liczą — świadomie ani podświadomie — na przetrwanie, bo one się już nie liczą. Ich komando jest już tylko jedno, to ostatnie: *himmelkomando*. Nad nimi nikt już nie dzierży władzy. Nad nami — wszyscy, którzy ten masowy grób nam stworzyli. A jednak... jednak bardziej chciało się żyć niż umierać. Dlatego poprawiamy chustki na głowach, sprawdzamy, czy guziki od kapoty dopięte, ukrywamy rąbki wystających spod jaki szalików czy swetrów, kupionych za wysoką cenę, za cenę chleba, żeby z błyskiem nadziei na przeżycie i tego dnia jeszcze stanąć na *lagerstrasse*, a potem przejść jakoś przez bramę. Przez tę samą bramę, zamkniętą teraz na siedem spustów.

Stoimy na drodze prowadzącej do wyjścia, na głównej, obozowej drodze. Gotuje się tu jak w kotle. Rozjuszone Niemki z wściekłością uganiają wzdłuż nagromadzonego tłumu i bijąc, kogo się da, wykonują obowiązki funkcyjnych. Tłum zachowuje spokój, przesuwa się wolno, miarowo. Kilka kroków do przodu, postój, znowu do przodu, potem cofanie się i stop, bo coś, gdzieś się dzieje. Nie usiłujemy pytać, dowiadywać się. Jest nam wszystko obojętne, byle tylko dotrzeć do bramy i przejść przez nią, jak przez szczególne ucho igielne. Obojętne, co dzieje się *„nach vorne"*, co na tyłach.

Oglądać się nie wolno. Nie jesteśmy ciekawe. Coś się na pewno dzieje. Tam biją po twarzy za nie dopięty guzik, gdzie indziej za chustkę na głowie, za minę, za źle postawioną nogę, za dostrzeżony sweter, za... po prostu za to, że ta czy tamta urodziła się i jest za drutami. Gdzieś na *lagerstrasse* wyciągają z szeregu więźniarkę i odstawiają ją na bok. Przesuwamy się do przodu. Ona stoi obojętna. Na coś czeka. Nie wiemy, na co. Nie chcemy wiedzieć. Nic nas nie obchodzi, bo nic poradzić nie wolno i nie można. Jej los jest taki. „Jutro ja mogę tak stać — myślę — dlaczego nie?".

Gdzieś dalej leży w rowie strzęp ludzki, praśnięty w błoto dobrze wyczyszczonym butem umundurowanej Niemki. Jest nas dużo, kilkanaście tysięcy, więc jest w czym wybierać. Kilka osób zabitych, kilkanaście pobitych do nieprzytomności, jakiś procent sama śmierć zabrała w ciągu minionej nocy... I cóż to jest wobec kilkudziesięciu tysięcy dziennego stanu liczebnego jednego tylko obozu zagłady?

„Byle tylko dojść do tej bramy — myślę —

byle tylko tam dojść, a potem ją minąć..." Coraz wyraźniej słychać rozkaz, unoszący się w powietrze zachrypniętym głosem z wielu naraz krtani, ale nie równocześnie. Na przemian mijają się jedyne już słowa: *achtung! achtung!* — znak, że zbliżamy się do bramy, rozwartej na pełną szerokość, niby do paszczy potwora wypluwającego codziennie rano tasiemcowe kolumny, skierowane do pracy.

Podchodzimy do niej, prostujemy się, patrzymy przed siebie. Liczą nas znowu, odliczają i przydzielają. Nie wiemy, dokąd pójdziemy, ale to też jest obojętne. Z prawej strony widzę kilkanaście par butów, lśniących i rzucających się w oczy cholew. Z lewej buty juchtowe, obok których siedzą na ogonach albo zrywają się do skoku poszczute psy, buldogi i owczarki alzackie. Właściciele psów i juchtowych butów — to esesmani, którzy nas za chwilę przejmą pod wyłączną „opiekę". Idziemy razem w jednym kierunku. Razem będziemy wracać, choć nie wszyscy na własnych nogach. Pomiędzy esesmanem i jego psem a każdą z nas jest ogromna przepaść. On na pewno będzie wracał, czego o nas żadną miarą powiedzieć nie można.

Jaki będzie dzień i którą z nas przyniosą z pola na prowizorycznych marach, złożonych z patyków albo łopat, żadna z nas nie wie. O tym, co działo się aktualnie, nie trzeba było myśleć; działo się to samo, bez naszego udziału, naszej obrony czy pomocy. O tym, co miało nastąpić, nie wolno było nawet cieniem przypuszczać. Bierność i obojętność stanowiły podświadomą ucieczkę przed rzeczywistością, przed śmiercią. Myślenie, poddawanie się złym przeczuciom, rozumowanie kategoriami wolnościowego człowieka, szukanie sensu, objawy buntu miały druzgocący wpływ na naszą psychikę. Przetrwanie każdego dnia, każdej godziny zależało m. in. od pozornego pogodzenia się z losem.

Jedyną prawdą odgrodzonych od świata miejsc zagłady była właśnie śmierć. Istniała wszędzie: w baraku, na *lagerstrasse*, w rewirach, pod blokami, przed i za bramą, w bunkrach, o każdej porze dnia i nocy. Śmierć kryła się w pejczach, pałkach, w podkutych butach, w rewolwerach, w strzykawkach, w puszkach, których zawartość wsypywano do komór gazowych. Śmiercią przesiąknięta była ziemia, pokryta błotem albo spierzchniętą skorupą, powietrze i niebo nad obozem zachmurzone albo zakwefione oparami i dymem. Śmiertelne były druty z wysokim napięciem i wystające lufy karabinów z okienek w postenketach, oddane do dyspozycji strażników.

Nad naszą bramą w Brzezince nie istniał żaden napis. Nasze „*Arbeit macht frei*" stanowiły widoczne z daleka, ustawicznie dymiące kominy. Kłęby dymów unoszące się nad barakami nie o śmierci już mówiły, ale o jej następstwie. Wychodząc do pracy miałyśmy krematoryjne zabudowania za plecami. Przed nami rozciągała się równa, daleka przestrzeń, a w nas blade iskry nadziei na przeżycie jednego przynajmniej dnia. Wracając z pracy umęczone głodem, niewyspaniem i odbytą pieszo podróżą miałyśmy przed sobą widok graniastych kominów. Na chwiejnych nogach zbliżałyśmy się do nich krok za krokiem. Rozwleczony nad obozem swąd ze spalonych kości i włosów palił w gardle i zatykał oddech. Podchodząc coraz bliżej, widziałyśmy coraz wyraźniej wozy o wysokich burtach, na które ładowano zmarłe. Widziałyśmy więźniarki pchające z wysiłkiem taczki albo dźwigające tragi, na których transportowano zwłoki zmarłych w rewirach na „składowisko" pod blokami 25 i 26, skąd zabierano je pospiesznie na spalenie.

Najczęściej przed bramą był krótki postój. Ze wszystkich stron ściągały komanda na wieczorny apel. Na teren obozu należało wejść „z fasonem", więc znów, jak co rano, poprawiałyśmy na głowach chusty i prostowałyśmy ramiona. Przedefilowanie przed komendantką obozu i grupą *aufseherinek* odbywało się teraz spokojniej niż przy wychodzeniu do pracy. Psy nie ujadały. Jak na większe urągowisko w pewnym okresie czasu grała orkiestra. Anwajzerki nie ryczały. Komendantka niedbale odliczała kolejne kolumny i ich stan liczebny łącznie ze zmarłymi przyniesionymi na nosidłach. Zwłoki pozostawiało się pod bramą od strony obozu.

Na *lagerstrasse* uformowane dotąd kolumny zmieniały się gwałtownie w motłoch biegnący resztkami sił w kierunku swoich baraków, niezdarnie i bezładnie, jak fala nagle wezbranej rzeki. Wizja lagrowej porcji chleba i ewentualnej *zulagi* nakazywały przyśpieszać kroku, przepychać się, wyprzedzać, nie bacząc na nic. Dla pozostających na tyłach mogło zabraknąć chleba, a razem z nim błysku nadziei na przeżycie. Z wzajemnego nawoływania się, z krzyków tysięcy głodnych urastał nad obozem przeraźliwy zgiełk pomieszany z tupotem butów i chrzęstem żwiru pod ich drewnianymi podeszwami.

Tragiczny stawał się taki bieg w kierunku baraków w czasie słoty, gdy nogi grzęzły w błocie i łatwo było utopić w nim swoje buciory. Co słabsze, starsze, chore i nieudolne przewracały się i najczęściej pozostawiały w błocie swoje życie na zawsze. Do leżącej podbiegała błyskawicznie *aufseherin* i dźwigającą się z wysiłkiem ofiarę biła po twarzy, żeby ją znów powalić, a potem kopnięciem buta dobić na miejscu. Potem — widziałam nieraz takie obrazy — potem zaciągała na nadgarstku dogorywającej pętlę z własnego pasa i wlokła po ziemi strzęp ludzkiej nędzy na widoczne miejsce, by w czasie odbioru apelu mniej było z liczeniem kłopotu.

Kto mógł pomóc więźniarce, która marną porcję chleba przypłaciła życiem? W takiej sytuacji nikt, nawet najbliżsi z rodziny, nawet najbardziej wrażliwi i uczuleni. Ani więźniarki funkcyjne, choć groźne były nieraz jak mundurowa służba, nie reagowały w takich przypadkach. Węsząc za żerem, liczyły na dodatkowy przydział porcji chleba po uśmierconych na odcinku od bramy do baraku.

W upalne lato 1944 roku przeładowane komory gazowe i krematoria nie nadążały w uśmiercaniu i paleniu zwożonych tu ludzi. Płonęły wówczas sterty ludzkich ciał w rowach wykopanych nad Wisłą. Szare dymy ciągnęły się nisko nad ziemią, ciężkie, gęste, przesiąknięte największą, jaką znał świat, masową tragedią. Popiół po spalonych ciałach rozsiewano po polach w najbliższej okolicy. Spłonęli wszyscy przywożeni ciężarowymi samochodami, zaplombowanymi wagonami, ci, którzy przeszli na własnych nogach przez bramę śmier-

ci. Spłonęły setki i tysiące istnień ludzkich, uśmiercanych codziennie na rozległym terenie, odgrodzonym od życia kordonem esesmańskiej służby, wieżami strażniczymi i wysokim napięciem elektrycznego prądu, bezustannie płynącego w kolczastym odrutowaniu obozu. Ten wygasły na zawsze wulkan dymi wciąż śmiercią i potwierdza prawdę wypracowanego w szczegółach programu masowej zagłady we wszystkich obozach wyniszczania ludzkości. Potwierdza konsekwentną, ludobójczą politykę hitlerowskiego programu walki, zmierzającego do bezwzględnego panowania nad światem.

Istnieje granica, za którą poszczególny człowiek w nieprzeliczonej masie staje wobec unicestwienia absolutnie bezbronny. Tę granicę przekroczyła w obozach koncentracyjnych przemoc, której nic już sprzeciwić się nie mogło. Bez zrozumienia jej rozmiarów nie można pojąć psychiki tłumów zrezygnowanych więźniów pod przymusem pogodzonych z losem, jaki im zgotowano.

W kłopotliwej sytuacji stawiają mnie częste pytania: było was tak ogromnie dużo i nie mogliście się zbuntować? W odpowiedzi mam tylko jedno słowo: nie. Najtrudniej jest wyjaśnić ten problem tym, którzy myślą kategoriami tego, a nie tamtego świata. Istotnie daliśmy się gnębić, mordować, poniżać, palić na stosach, bo... śmierć i tylko śmierć wypisano nad każdą bramą obozu o niewinnej nazwie „obozu koncentracyjnego".

O naszej bezbronności wobec ich przemocy, o beznadziejnym umieraniu, o zgrozie wymyślonej przez człowieka i naukowo w szczegółach opracowanej, trudno jest mówić i pisać z braku słów i właściwych określeń. Powstałe fabryki przepalania życia na popiół nie doczekały się do dziś odpowiedniego słownika. Twórcy nowych terminów i nazw stanęli bezradnie, jakby bali się dotknąć potworności i barbarzyństwa XX wieku. Cynizm, z jakim uśmiercano cyklonem B, zastrzykami z fenolu, palenia żywcem, tolerowania epidemii przeróżnych chorób zakaźnych nie miał w dziejach odpowiednika. Oby nigdy nie miał. Tylko słowo „śmierć" pozostało niezmiennie to samo, jednoznaczne i pozornie wystarczające. W utartym pojęciu wiążą się z tym słowem groby, cmentarze, miejsca wiecznego spoczynku. W Oświęcimiu i w innych miejscach zagłady na próżno ich szukać. Popioły spoczęły na ziemi i na zawsze do niej przylgnęły.

W Ravensbrück spopielone ciała zamordowanych tam więźniarek spoczywają snem wiecznym na dnie przylegającego do obozu jeziora. Ilekroć przyjeżdżam tam, siadam na betonowym obrzeżu, by „się przypatrzeć jezioru". Za moimi plecami wznosi się autentyczny, wysoki mur, fragment ogrodzenia byłego obozu, przylegający do tego muru parterowy, tynkowany i bielony budynek krematoryjny oraz byłe bunkry, dziś muzeum. Jest jeszcze wąski przesmyk między wysokimi ścianami, gdzie dokonywano egzekucji. Przede mną błyszczy w słońcu tafla rozległego jeziora. Na jego falach kołyszą się dostojne łabędzie i uganiające pomiędzy nimi kolorowe kaczki i kurki wodne. Nade mną góruje na wysokim postumencie rzeźbiona postać kobiety z dzieckiem na ręku, ravensbrücka Pieta. W dali, po przeciwnej stronie jeziora widnieje wieża kościelna i dachy zabudowań Fürstenbergu. Na brzegu, nad samą wodą, w niedalekiej odległości kilku rybaków łowi na wędki ryby.

Im dalej patrzę i im głębiej aż do samego dna jeziora, tym słabiej słyszę szelest zarośli, plusk fal dobijających do brzegu, skrzeczenie wodnego ptactwa. Ogarnia mnie cisza i niepokojący spokój, spokój cmentarny. Piękno przyrody miesza mi się z barbarzyństwem i ludobójstwem. Na dnie jeziora spoczywają popioły około 95 tysięcy więźniarek Ravensbrück. Przywiezione z różnych stron Europy, w dużym procencie z Polski, tutaj znalazły miejsce wiecznego spoczynku. Tu pożegnały na zawsze swoich najbliższych, swoje ojczyzny.

Obozy eksterminacji przyniosły nam nowe pojęcie, pojęcie masowej śmierci i umierania masowego. Wyjątek stanowiła śmierć poprzedzana osadzeniem w bunkrze. Skazany, odizolowany od masy i wyrwany z niej, stał w całkowitym osamotnieniu na progu własnego, kończącego się życia. Tragedią takiego umierania, jeśli powiem na podstawie własnych przeżyć, jest świadomość nieubłaganego rozstania się z życiem bez prawa pożegnania się ze światem, któremu na zawsze miało pozostać nieznane, ostatnie spojrzenie, ostatnie słowa i ostatnie myśli odchodzącego. Tragedię osamotnienia pogłębiało uczucie bezsilności, absolutny brak jakiegokolwiek ratunku, beznadziejność.

Śmierć w granicach od największego osamotnienia do masowego umierania, zaprzeczającego pojęciu „każdy umiera w samotności", zaistniała powszechnie w obozach zagłady, w wieku XX, w hitlerowskim programie ludobójstwa. Jawiła się w masowych egzekucjach. Na odgrodzonych terenach, specjalnie do tej akcji przygotowanych, dokonywano dzieła zniszczenia. Śmierć w obozie zagłady stała się konsekwencją pierwszego kroku postawionego przez więźniarkę na ziemi dla tego celu przewidzianej. Tamta śmierć rodziła się w instytutach, w naukowych pracowniach, wynikała z ideologii politycznej i propagandy, zrodziła się w mózgach szaleńców i tych wszystkich, którzy temu szaleństwu ulegli. Tamta śmierć jako dzieło świadomego wyniszczenia — odcinała się od wszystkich znanych światu rodzajów śmierci. Czekała na każdego, kto przestąpił próg bramy obszaru jej panowania.

Dlaczego nie umarłam? Myślę, że przesuwając się w wyznaczonym mi kierunku, nie doszłam na czas do mety. Albo inaczej: zmierzająca do mnie śmierć nie zdążyła mnie dosięgnąć, choć ocierałam się o nią, jakbym wciąż szła z nią pod rękę, czułam ją raz bliżej, to znów nieco dalej, oddychałam jej zaduchem, jakim przepełnione było powietrze, poznałam ją na wylot. Może przeoczenie? Może jakieś inne moce, niezależne od siły wyroków decydujących o wielu ludzkich losach kierowały moim życiem?

Według wszelkich znaków na niebie i ziemi miałam być w Zakopanem, na gestapo, rozstrzelana, chociażby tylko za próby ucieczki. Tymczasem szef gestapo, *Weisman*, orzekł, że Tadeusz *Popek*, współzałożyciel naszej konspiracyjnej „Konfederacji tatrzańskiej", zginie na miejscu, a ja pojadę do Oświęcimia, gdzie mnie drobne wszy zjedzą. Tak oświadczył. Wnet po przywiezieniu mnie do *Birkenau* zachorowałam na tyfus. Leżałam w rewirze z wysoką temperaturą. Wokoło

mnie umierały kobiety. Ściągano je z prycz i wleczono na kocach po klepisku do bramy wyjściowej. Leczenie w obozowych szpitalach było fikcją. Przydzielanie po kilka pastylek aspiryny na kilkaset chorych stanowiło asekurację, by nikt nie mógł zarzucić, że w obozach koncentracyjnych nie leczono, nie opiekowano się chorymi.

Wróciła mi przytomność, kiedy *Mengele*, jeden z najbardziej osławionych ludobójców, przeprowadzał selekcję do gazu na terenie bloku, w którym leżałam. Jakże dobrze pamiętam uczucie strachu, które mi wówczas towarzyszyło nie przed wykreśleniem mnie z obozowej kartoteki na śmierć, ale przed tym, by przy schodzeniu z górnej pryczy nie upaść i nie potłuc się. Na zejście z piętrowego łoża, choć wydało mi się karkołomne i ponad siły, miałam jeszcze jakiś wpływ. Na zejście w pojęciu zejścia ze świata żadnego wpływu nikt z nas nie posiadał. Wobec ostatecznej przegranej wszelkie wysiłki okazują się nagle zbędne. Automatycznie wyłączył się mechanizm myślenia, jakby nagle cała rzeczywistość i związane z nią nadzieje przepadły bez wieści. Nastąpiła psychiczna śmierć, w której z życia pozostało jedynie zmartwienie, jak poradzić sobie, by na chudych, chwiejnych piszczelach zdobyć się na ostatni wysiłek, pokonać ostatni trud i wykonać ostatni rozkaz. Dziwna jest taka połowiczna śmierć, o jakiej w danej chwili się nie myśli. Jeśli nie nastąpiła po niej śmierć fizyczna, można ją rozważać dopiero z dalekiej perspektywy czasu.

W moim przypadku pomylił się *Weisman*, a *Mengele* nie wykonał swojego zadania do końca. Pomylili się nie tylko oni i nie tylko w stosunku do mnie. Nie przewidzieli tego, że część z nas może przeżyć, a pamiętając fakty będziemy oskarżać nimi zbrodniarzy. Nie przewidzieli tego, że w ich wzmożonej akcji totalnego zniszczenia wszystkich postawionych poza nawiasem życia przeszkodzić może koniec wojny. A tak byli bliscy celu.

Bloki rewirowe nie miały okien. W ciemnościach, przy bladym świetle kilku lamp uwieszonych pod więźbą dachową mieszała się przytomność chorych z ich nieprzytomnością, świadomość z nieświadomością, chęć życia z konaniem, przebłyski nadziei ze śmiercią. Prycze uginały się przy wchodzeniu na nie i przy schodzeniu z nich. Bielizny pościelowej nie było, a z podartych sienników sypała się poszarpana słoma i wióry. W brudnych kocach gnieździły się wszy. Woda do mycia nie istniała.

Bardziej ponurego dna nędzy ludzkiej nie można już sobie wyobrazić. Raz po raz wywlekano z kątów, z zupełnie ciemnych nor zwłoki chude, zastygłe, czasem wiotkie jeszcze i składano je na stosach, by z kolei przekazać je na całopalenie.

Służba rewirowa, szczególnie Niemki więźniarki w wolnych chwilach zajadały się prywatnie przygotowanym posiłkiem i jazgotliwie przy tym chichotały. Nie przeszkadzało im to, że za drzwiami ich sztuby sterta umarłych niczym nie wymiecione śmiecie czekała na usunięcie. Ohydne krzyki, wydobywające się ze służebnej sztuby, roznosiły się po całym bloku. W takim zgiełku, brudzie, ciemności dogasały ludzkie życia. Dogasały „numery" pozbawione imienia i nazwiska, wieku, narodowości i religii, pozbawione wszelkich praw w chorobie, w chwili konania i po śmierci.

Raz tylko jeden słyszałam psalmy żałobne, śpiewane przez Jugosłowianki przy umierającej rodaczce. Wydało mi się to bardzo dziwnym zjawiskiem, zjawiskiem nie z tego świata, zabłąkanym tu potajemnie. Raz tylko, przebywając w rewirze, widziałam Niemki obnoszące po całym bloku nowo narodzone dziecko. Śpiewały mu kołysanki. Podawały sobie niemowlę z rąk do rąk, żeby się nim nacieszyć, zanim oddały je w ostatnie ramiona śmierci.

Wypisano mnie z rewiru, skazując tym samym na dalszą wegetację. A tak byłam bliska końca. Aż trudno było mi uwierzyć, że żyję znowu, że muszę jeszcze żyć z nakazu losu. Chwiejnym krokiem zmierzałam w kierunku mojego baraku pracy. Błoto i jakaś niesamowita pustka wyludnionego obozu przejęła mnie strachem.

Godziny oczekiwania na przybycie tysięcy więźniarek z pracy zdawały się być wiekiem. W baraku nikt nie zwrócił na mnie uwagi, nie zdziwił się, że jeszcze żyję. Zameldowałam się, żeby nie pozbawić się wieczornej porcji chleba. Blokowa, sztubowe i nachtwachy zajęte były swoimi interesami. Dla nich jeden „numer" więcej, jeden mniej nie robił różnicy. Na terenie obozu *aufseherin Hasse*, w rękawiczkach z ludzkiej skóry, strzelała do zabłąkanych więźniarek. Czasem strzelała na postrach. Zastrzeloną przesuwano na widoczne miejsce, żeby ją doliczyć po stronie strat stanu liczbowego na dzień bieżący. Wiedziałam o tym, nie wychylałam więc nosa z baraku. Wbiłam się w kąt koi i patrząc przez zaklejone brudem szybki w okienku, liczyłam cegły w ścianie przeciwległego baraku.

Rewirowych przeżyć nie odtwarzałam, rada, że są już poza mną i z każdym dniem będą coraz dalej i dalej. Utkwiły mi jednak mocno w pamięci, skoro niektóre obrazy do dziś nie straciły nic na swojej wyrazistości. Wracają na każde zawołanie. Żyją razem ze mną...

Z zasady żadne wydarzenia w obozie nie podlegały analizie i nie były tematem dyskusji i rozważań, nie tylko dlatego, że nie był to czas ku temu ani warunki, ale ponowne przeżywanie mogłoby się równać samobójstwu. Byłyśmy jak łan zboża, który pochyla się pod podmuchem wiatru, a prostuje, gdy ten przestaje wiać, albo kładzie się pod ciężarem ulewnego deszczu i już się nie dźwiga. Gromadziły się więc w naszej psychice potworności tamtego życia i zasklepiały automatycznie bogacąc doświadczenia, hartując albo łamiąc. Zwierzanie się z własnych doznań, tych najbardziej dramatycznych, nie miało sensu. Wszystkie jechałyśmy na tym samym wózku i zdążałyśmy w tym samym kierunku. Milczałyśmy? Nie. Jeno tematy były dalekie od wszechobecnej śmierci. Nie poświęcałyśmy jej ani czasu, ani resztek naszego zdrowia i sił. Wystarczyło, że istniała. Ci, którzy przetrwali, wyzwalają ją z tajemnych rejonów, starając się ukazać jej prawdziwe oblicze.

Należałam do dzieci bardzo wrażliwych, ale odpornych. Płakałam mało i nigdy z byle przyczyny. Ale mogłam się zalewać łzami nad wierszem „Jaś nie doczekał", nad nowelą „Janko muzykant". Ci chłopcy byli mi bardzo bliscy, toteż stratę ich głęboko przeżywałam, nie dbając o li-

teracką fikcję fabuł *Konopnickiej* i *Sienkiewicza*. Każda śmierć wstrząsała mną, a marsze żałobne wywoływały dreszcz. Szczególnym współczuciem darzyłam krewnych zmarłego i jego bliskich. Śmierć przemawiała do mnie powagą, a ceremonie z nią związane przyjmowałam jako uświęcony rytuał, bez którego problem śmierci wydałby mi się odarty z należnej mu czci i sprofanowany. Kiedy ulicą przesuwał się kondukt pogrzebowy, pojazdy zatrzymywały się, przystawali przechodnie, mężczyźni zdejmowali z głów nakrycia. Trumnę ze zmarłym nieśli na ramionach koledzy, oddając w ten sposób ostatnią przysługę nieżyjącemu. Ksiądz z organistą śpiewali egzekwie po łacinie. Występował chór, grała orkiestra. Były wieńce, wiązanki kwiatów, rodzina w czerni i... łzy ciekły po twarzach obecnych. Czy pomyślałam wówczas, że mogło być inaczej? Całkiem inaczej?

Twierdzącą odpowiedź znalazłam przy bramie z napisem: *Arbeit macht frei*, w Oświęcimiu. Stałam w grupie kilkunastu kobiet przywiezionych z więzienia Montelupich w Krakowie, w dniu 1 grudnia 1942 r. Pośpiesznie jadłyśmy wolnościowy prowiant, który według ostrzeżeń przechodzących obok nas więźniów mieli nam odebrać. Od strony obozu ukazał się naszym oczom wóz o bardzo wysokich burtach. Ciągnęli go przygarbieni z wysiłku więźniowie. Ładunek przewyższał burty. Pod nakryciem z koców coś falowało. Z wozu strużkami płynęła krew. Zasypywali ją na drodze piaskiem inni więźniowie. Tyłu wozu nie zakrywały koce. Zwalone nagie ciała, świeżo po dokonanej egzekucji, przelewały się, a obnażone dolne kończyny poruszały się w takt jadącego „karawanu". Zwłoki nie zastygły jeszcze, ale my na pewno zastygłyśmy w bezruchu. Śmierć, pogrzeb, ostatnia droga nie wywołały wzruszenia ani łez. Wobec tak okrutnej śmierci można było jedynie milczeć. Na progu obozu zagłady przetrzymałyśmy pierwsze uderzenie, przeszłyśmy chrzest bojowy.

Pierwszy akt w procesie samoobrony został dokonany. Coś się w nas zacięło. Układ nerwowy odebrał wrażenia, zarejestrował, ale nie zareagował. Jak się później okazało, od takiej postawy m. in. miało ponoć zależeć nasze dalsze życie i ewentualne przeżycie.

Karawan śmierci zniesławionej, poniżonej do granic ludzkich pojęć, otoczonej szyderstwem i wulgarnością, rozbudził i uaktywnił uśpioną w głębi psychiki chęć gry o życie. Otworzył się przed nami świat nienormalności, świat obłędu. Znaleźć się w nim znaczyło to samo, co wskoczyć w wodę nie znając sztuki pływania. Odwrotu nie było.

Nie wymieniłyśmy żadnych uwag. Nie padło żadne słowo. Proces przemian psychicznych musiał dokonać się sam, bez pomocy. W miejsce logicznego myślenia do akcji wkroczyła intuicja. Nasza młodość (20—25 lat) z przysługującym jej prawem życia stanęła naprzeciw śmierci, pozornie bezbronna, ujarzmiona i w tłumie sama. Tę prawdę potwierdził czas.

Przeprowadzanymi selekcjami regulowano planowaną śmiertelność wówczas, kiedy panujący tyfus i inne zakaźne choroby, kiedy dzienny ubytek zamordowanych nie w pełni to zadanie spełniały. Ilość przewidzianych dla więźniów racji żywnościowych musiała się utrzymać w minimalnych, z góry określonych granicach. Łatwiej było uśmiercić sto czy tysiąc ludzi niż przyznać tyleż porcji żywności więcej. Masowe uśmiercanie wynikało więc nie tylko z wpojonego sadyzmu, z nienawiści rasowej, z woli panowania nad światem „oczyszczonym" z kalek i starych, ale i z wyrachowania. Cechy niemieckiej gospodarności i oszczędności, przeniesione na tereny obozów koncentracyjnych, pomagały wzbogacać wybrany niemiecki naród III Rzeszy.

Dlatego oczy poszczególnej *aufseherin* w akcji sortowania „do gazu" nie zawsze były wrogie. Często kryła się w nich szowinistyczna racja, wiara w sens hitlerowskiego nacjonalizmu, sens istnienia obozów koncentracyjnych i wizja osobistej sławy i osobistego dobrobytu. Częściej nie czytało się w ich oczach nic, jakby nie o życie szło, ale o wymiecenie śmieci czy usunięcie chwastów. Praca łatwa, dobrze wynagradzana, do tego uniform, buty, dobre wyżywienie, pies i urlop. Wesołe towarzystwo esesmanów, uciechy, atrakcje, wizyty wyższych oficerów i bezwzględna uległość oddanych im „pod opiekę" tłumów, poczucie władzy i bezpieczeństwa.

Tkwiąc w bezruchu naprzeciwko kroczącej *aufseherin*, z możliwością oglądania jej twarzy i całej postaci, stałyśmy zdrętwiałe naprzeciwko śmierci, która w takich warunkach musiała się stać naszą rzeczywistością, a urojeniem — życie.

Czekałam wraz z kilkoma nieznajomymi więźniarkami pod ambulatorium z wysoką gorączką. Padał deszcz. Liczyłam na skierowanie mnie na rewir. W ambulatorium uśmiercano też zastrzykami z fenolu. Wiedziałam o tym. Nie czułam strachu. Byłam bez sił. Oparta o ścianę z desek czekałam na coś, obojętne na co, byle gdzieś usiąść, gdzieś się położyć i leżeć, leżeć... Nie męczyć się. Przemokłam do nitki. Ulicą lagrową biegały *aufseherinki*. Jakaś *aufseherin* przeszła marszowym, pewnym krokiem. Na tragach przenoszono zmarłe w kierunku bloku 25. Cztery kobiety dźwigały nosidła ze zwłokami z wysiłkiem, nie mogąc wyciągnąć z błota swoich buciorów. To znowu dwie kobiety wiozły umarłą na taczkach, których koło zaryło się w błocie. Nie mogły wydobyć taczek. Zwłoki spadły do kałuży. Więźniarki znów się mocowały. Deszcz padał i padał rzęsiście. Obserwowałam, zazdroszcząc umarłym, że leżąc w kałuży i moknąc na deszczu nie czują już zimna, osiągnąwszy najwygodniejszą dla siebie pozycję. Jedyne uczucie zazdrości. Z takim światem nie żal było się rozstać, a inny zginął mi zupełnie z pola widzenia.

Śmierć więźniarek wyciągniętych z kolumny zagiętym końcem laski przez *aufseherin* — to wielka ludzka tragedia. Śmierć z wyczerpania i choroby — to wybawienie. Na takie wybawienie czekałam moknąc pod ambulatorium, marznąc na zimnie i usychając z głodu. Czekałam cierpliwie, jak i inne pozostające w identycznych warunkach. Wołanie o ratunek i szukanie pomocy praktycznie nie istniało. Mogło się jedynie stać coś niespodziewanego, coś dziwnego. Mogło, ale nie musiało.

Śmierć w obozie zagłady nie miała skrzydeł anioła. Była naga, odarta z świętości i powagi, ogołocona z wszelkich uczuć, pozbawiona słów,

pieśni i ceremonii. Ponura była jak noc, cicha i bezimienna. Nikt nie opłakiwał, nie mówił o niej, nie wspominał, nie przeżywał. Tkwiła w każdym z nas. Zamordowanym nie kopano grobów, nie znaczono miejsc, nie grały werble, nie zaśpiewał ptak. Próżno żyjącym pokoleniom szukać po niej śladów na wielkim cmentarzysku, jakim jest Oświęcim-Brzezinka, symbol martyrologii, męczeństwa, walki o swoje i cudze życie i bohaterstwa. Próżno pytać o warunki, w jakich najbliżsi tam, na szczególnym polu chwały padli. Nie ma odpowiedzi. Tę śmierć trzeba zrozumieć i zmierzyć ją miarą masy i wielkości, której bije cztery miliony zagasłych tam serc.

Mnich buddyjski, H. *Sasamori* z Japonii, modli się 11 sierpnia 1980 roku na rampie kolejowej w Brzezince (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie nadesłane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

JAN SEMBOL
były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau nr 3467

Karwina (Czechosłowacja)

Dr Wacław Olszak

Jednym z popularnych polskich działaczy społecznych na Śląsku Cieszyńskim był od czasów poprzedzających pierwszą wojnę światową dr Wacław *Olszak*, związany z Karwiną, długoletni, ofiarny i lubiany lekarz, znany ze swej dużej wiedzy, pogodnego i spokojnego usposobienia i umiejętności zjednywania sobie umysłów i serc społeczeństwa. Jego patriotyzm, aktywność polonijna i popularność od dawna zwracały ku niemu niechęć szowinistów niemieckich. Już na początku wojny obronnej Polski w r. 1939 został — w 71 roku życia — uwięziony przez gestapowców i w okrutny sposób zakatowany jako pierwsza ofiara terroru hitlerowskiego w Karwinie. Warto bliżej przyjrzeć się biografii tej postaci, żeby zrozumieć, jak wielką stratę w osobie dra *Olszaka* poniosła medycyna i kultura polska.

Ryc. 1. Dr Wacław *Olszak* około r. 1916

Urodził się on 29 maja 1868 r. w Szonowie na Śląsku Cieszyńskim jako dziesiąte z rzędu dziecko małorolnego gospodarza, Wacława i Marianny z domu *Pasternak*. Okres dzieciństwa miał trudny. Często musiał opuszczać lekcje w szkole ludowej (powszechnej), by pomóc w domu i gospodarstwie. Kierownik szkoły zwrócił uwagę na dobre postępy ucznia i jego zamiłowanie do nauki. Namówił więc rodziców, by wysłali młodego Wacława do gimnazjum w Cieszynie. Wacław wszakże egzaminu wstępnego nie złożył z powodu nieznajomości języka niemieckiego. Dzięki interwencji starszych braci został przyjęty do gimnazjum warunkowo na trzymiesięczny okres próbny. Ten okres przebył pomyślnie i już od drugiej klasy należał do najlepszych uczniów w klasie. Co tydzień, w soboty, wędrował około cztery godziny piechotą z Cieszyna do rodzinnego Szonowa i w niedzielę znowu z powrotem z całotygodniowym prowiantem, bo pieniędzy z biedą starczało na skromne mieszkanie, podręczniki i inne najkonieczniejsze wydatki. Działał wtedy w tajnym Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej „Jedność" w Cieszynie.

Po maturze, zdanej w r. 1889, zapisał się na Wydział Medyczny Uniwersytetu w Wiedniu, gdzie od razu wziął czynny udział w pracach Akademickiego Zrzeszenia Polaków „Ognisko". Po ukończeniu medycyny i uzyskaniu w r. 1895 dyplomu doktora wszech nauk lekarskich praktykował w kilku szpitalach w Wiedniu i Krakowie, a w roku 1896 objął stanowisko lekarza Kasy Brackiej Przemysłu Węglowego w Karwinie, gdzie przepracował nieprzerwanie 43 lata aż do dnia swojej tragicznej śmierci. Po niedługim czasie leczenia przez niego górników potentat przemysłowy, hr. *Larisch-Mönnich* w Karwinie, powołał dra *Olszaka* nadto na stanowisko lekarza zamkowego, gdzie w razie potrzeby leczył rodzinę hrabiowską i jej personel do dnia wybuchu drugiej wojny światowej.

Dr Wacław *Olszak* już wówczas zapisał się na trwałe w pamięci mieszkańców, gdyż ukochał swoją pracę zawodową i z pełnym oddaniem niósł pomoc chorym. Pracując w samym sercu zagłębia węglowego, poznał podczas swojej praktyki lekarskiej dokładnie środowisko górnicze. Bolał mocno nad nader skromnymi, a nieraz i złymi warunkami bytowymi górników. Małe, ciasne i niejednokrotnie wilgotne domki kolonijne mieściły po kilka rodzin, często obarczonych licznym gronem zazwyczaj niedożywionych dzieci. Ogromne, wciąż dymiące hałdy w pobliżu kolonii utrudniały dostęp światła i powietrza. Bajora brudnej i cuchnącej wody groziły stałym niebezpieczeństwem gromadom bawiących się dzieci. Z uwagi na stałe niebezpieczeństwo w kopalniach dr *Olszak* interweniował w ich dyrekcjach w celu ulepszenia warunków sanitarnych w koloniach, w sprawach przydzielenia wielodzietnym rodzinom mieszkań większych i słonecznych, cią-

gle zabiegał o polepszenie bytu górników i to właśnie — obok działalności zawodowej — było drugim zadaniem, które sobie wyznaczył.

Wspomniane hałdy nieużytków rosnących przy wydobywaniu węgla wyziewały sporo „smrodów", jak je nazywali miejscowi ludzie. Były to związki siarki z ulatniającym się tlenkiem węgla. Górnicy ani ich rodziny nie znali istoty podobnych związków gazów, bo ich dzieci ukończyły zaledwie szkołę podstawową i o chemii nie miały pojęcia, by rodzicom tłumaczyć wiedzę nieosiągalną w szkole. Dr *Olszak* przekonywał rodziców, żeby dzieci swoje, cierpiące na kaszel czy astmę, spacerem przeprowadzali na owe hałdy, by tam wdychały właśnie wypary z hałd. Przeciwko podobnym chorobom nie było wówczas leków. Niedożywienie i warunki, w jakich wyrastała młodzież, powodowały popularnie zwane wówczas „suchoty" (gruźlica) i inne choroby płuc. Sporo dzieci zostało podobno jeżeli nie całkowicie, to jednak częściowo podleczonych tak swoistą inhalacją. Zdarzało się też, że lekarze z podgórskich wiosek kierowali cierpiących na choroby tarczycy do leczenia na owych hałdach według wskazówek dra *Olszaka*.

Troszczył się on również niestrudzenie o to, by górników zagrożonych gruźlicą czy innymi chorobami zawodowymi (głównie pylica) wysyłano do uzdrowisk i umożliwiano im korzystanie z zabiegów oraz zapewniano im opiekę lekarzy specjalistów. Cieszył się ogromnie z osiągniętych wyników leczniczych, niejednokrotnie przez siebie samego ustalonych i kontrolowanych. Starał się też zainteresować wszystkich górników swym interweniowaniem o podwyżkę zasiłków chorobowych. Do jego zasług należy i to, że kopalnie po raz pierwszy w ogóle zorganizowały szereg kolonii letnich dla chorowitych dzieci.

Wychodząc z założenia, że lekarz musi iść z postępem wiedzy medycznej, nie zaniedbywał dalszego kształcenia się i co roku część swego urlopu wypoczynkowego spędzał na różnych kursach i zjazdach lekarskich w Warszawie, Krakowie, Wiedniu, Pradze, Monachium i w innych ośrodkach medycznych. Mając w ten sposób kontakt z szerokim światem lekarskim i poznając najnowsze osiągnięcia wiedzy medycznej, usilnie je propagował na swym terenie i zabiegał o stosowanie tych zdobyczy wśród górników.

Jako lekarz nie robił różnicy pod względem narodowości czy przekonań religijnych, służąc wszystkim potrzebującym. Ale w pracy społecznej podkreślał i akcentował mocno przynależność do narodowości polskiej. Nie pomijał nikogo i potrafił się zbliżyć jednakowo do inteligenta i do robotnika. Dlatego nie brakło go w zarządach polskich organizacji skupiających ludzi z różnych środowisk. I tak chlubą polskich socjaldemokratów było, że w zarządzie zasiadał bardzo ceniony „nasz lekarz", jak go nazywano. Był w zarządzie Stowarzyszenia Chrześcijańskich Robotników „Praca" w Karwinie, a także członkiem Centralnej Spółdzielni w Łazach. Należał do współzałożycieli „Ogniska Polskiego" w Dąbrowie, skupiającego postępowych polskich obywateli w Zagłębiu Karwińskim. Był też aktywny w wydawnictwie „Dziedzictwa Błogosławionego Jana Sarkandra" w Cieszynie, towarzystwa szerzącego oświatę wśród ludu cieszyńskiego. Tam wydał swoje popularne dziełko pt. „Co powinien każdy wiedzieć o gruźlicy" (Cieszyn, 1918). Napisał też inne prace lekarskie.

Był również współzałożycielem zrzeszającego polskich turystów „Beskidu Śląskiego" i budowy jego schroniska na Kozubowej, które długo służyło członkom tej organizacji. Brał udział w pracach Polskiej Rodziny Opiekuńczej. Należał do zarządów głównych Związku Polaków w Czechosłowacji i Związku Śląskich Katolików w ČSR aż do drugiej wojny, a także do apolitycznego towarzystwa łyżwiarskiego i przyczynił się do zbudowania nowatorskiego naówczas lodowiska w ogrodzie hotelu „Gwarectwa Górniczego" przy dworcu kolejowym w Dąbrowie. Różnym polskim organizacjom społeczno-kulturalnym udzielał światłych rad i czynnej pomocy.

Jako najważniejszy etap w opisywanej pracy należy wymienić działalność dra *Olszaka* w „Macierzy Szkolnej". Współpracował w niej m. in. z lekarzami Janem *Buzkiem*, Henrykiem *Kłuszyńskim*, Ryszardem *Kunickim*, asystentem farmacji Tadeuszem *Regrem*. Podział ziemi śląskiej w r. 1920 rozdwoił tę organizację, stawiając przed nią trudne zadania. Do celów „Macierzy Szkolnej" Śląska Cieszyńskiego należało utrzymanie dotychczasowego posiadania, kontynuacja procesu odrodzenia narodowego, a tym samym rozbudowa polskiego szkolnictwa, zorganizowanie szeroko pojętej oświaty pozaszkolnej w tej części Śląska, która przypadła republice czechosłowackiej po pierwszej wojnie światowej. Na prezesa tej „Macierzy Szkolnej" wysunęło społeczeństwo zaolziańskie dra Wacława *Olszaka*, mianując go w roku 1921 prezesem Zarządu Głównego; funkcję tę sprawował aż do r. 1930, po czym obarczony obowiązkami, zrezygnował z prezesury, gdyż wybrano go w r. 1928 burmistrzem miasta Karwiny. Uznano jego rezygnację, jednakże z tym zastrzeżeniem, iż przyjmie godność pierwszego wiceprezesa, na co się zgodził.

Okres jego prezesury — to bodajże najbujniejszy okres w życiu „Macierzy Szkolnej". Wybudowano wiele polskich domów ludowych, gmachów szkolnych i przedszkoli, w których dzieci posługiwały się wyłącznie językiem polskim. Specjalną pieczą otaczał jednak jedyne gimnazjum polskie w Czechosłowacji, należące do „Macierzy Szkolnej" w Orłowie, a zorganizowane jeszcze w roku 1909 razem z Hilarym *Filasiewiczem*, dyrektorem Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, z drem Ernestem *Bandrowskim*, członkiem Towarzystwa Szkół Ludowych w Krakowie, jak również z miejscowymi patriotami polskimi. Fundatorem tegoż gimnazjum było — wespół z „Macierzą Szkolną" — TSL. Ono też zamianowało pierwszym dyrektorem bardzo ofiarnego organizatora, prof. Jana *Jarosza* z Podgórza. Dr *Olszak* natomiast był od pierwszych dni funkcjonowania tego polskiego gimnazjum dobrowolnym lekarzem, który zadeklarował swoją dożywotnią opiekę nad członkami grona profesorskiego z rodzinami i nad uczniami. Prowadził wykłady z higieny i oświaty sanitarnej, fundował stypendia dla najpilniejszych uczniów.

Dr *Olszak* — od pierwszych dni założenia polskiego skautingu w tym gimnazjum także przez dyr. *Jarosza* — był drużynowym lekarzem. Owocem ścisłej współpracy *Olszaka* z gronem nau-

czycielskim gimnazjum w Orłowie było wychowanie młodych patriotów polskich, którzy stanęli na apel harcerstwa pod komendą drużynowego *Siwego*, nauczyciela polskiej szkoły wydziałowej w Dąbrowie, do szeregów pierwszych legionów polskich. Byli to wychowankowie Antoni *Berger*, Ernest *Buchta*, Henryk *Cyrzyk*, Henryk *Gocman* i inni. Działo się to w czasie, kiedy dr *Olszak* widział, jak Niemcy w Karwinie i okolicy opanowali stanowiska w urzędach i przedsiębiorstwach i nie zaprzestali swej gorliwości germanizacyjnej, a także starali się wchłonąć szkoły polskie, których w Karwinie było sześć, niemiecka natomiast tylko jedna; inspektorat szkolny obsadził kierownicze stanowiska nauczycielami, którzy nie znali języka polskiego i nie czuli się Polakami (*Gociek, Hess, Pala, Gałuszka* i inni).

W szkołach, w których polscy nauczyciele patrioci, jak Jan *Michalik*, Józef *Ostafin*, Jan *Chodura*, Zofia i Józef *Zawiszanka* i inni uświadamiali uczniów i starali się ich wyżej zorganizować, kierownicy renegaci prowadzili szkoły jako utrakwistyczne (dwujęzyczne). W takich szkołach już od klasy trzeciej językiem obowiązkowym był niemiecki, a potem dopiero język polski. Tak pragnęli wychować młodzież polską w duchu germańskim. Język polski, naród i przeszłość historyczna Polski były w takich klasach i szkołach przedmiotem drwin i szykan. Dzieci polskie zatruwali jadem i nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Takiej polityce władz austrowęgierskich w tej części Śląska przeciwstawiał się wśród innych patriotów dr *Olszak*.

Podczas pierwszej wojny światowej był również tam bardzo popularny. Kiedy bowiem z frontu przywieziono rannych do karwińskiego szpitala, oprócz swej żmudnej pracy, wykonywanej dniem i nocą w zakresie leczenia i w wypadkach zranienia w kopalni, dochodził ze swego rejonu jeszcze do owego szpitala. Pewnego razu wśród rannych żołnierzy przyniesiono młodego Niemca, niejakiego Josefa *Stillera*, z przestrzałem płuc i jelit i z wybitymi zębami. Kiedy lekarze wojskowi czekali na jego zgon, dr *Olszak*, nie dbając o swój biały frak, zoperował rannego, co podziwiali doświadczeni lekarze wojskowi. Udało się zatamowanie krwotoków i uśmierzenie boleści. Wkrótce karwiniacy mówili o cudownym lekarzu, który nie pozwolił umrzeć młodemu człowiekowi, austriackiemu żołnierzowi. Po wyleczeniu *Stillera*, który pochodził ze Styrii i tam był inżynierem górniczym, dr *Olszak* postarał się mu o pracę w kopalni „Głęboka" w Karwinie, gdzie później pacjent ten zajmował kierownicze stanowisko do czasu drugiej wojny światowej i potem niesławnie przebył okres okupacji hitlerowskiej. *Stiller* przyrzekł wierne przywiązanie dozgonne drowi Wacławowi *Olszakowi* i to oświadczenie kazał wywiesić na tablicy ogłoszeń kopalni „Głęboka". Górnicy z dumą i zadowoleniem czytali owo ogłoszenie.

Zaraz po pierwszej wojnie światowej dr *Olszak* brał czynny udział w pracach Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego i jego podpis figuruje — m. in. obok podpisów dra Tadeusza *Michajdy*, ks. Jana *Londzina*, Tadeusza *Regera*, Piotra *Bobka* — pod proklamacją z dnia 30 października 1918 r., powołującą tę Radę do życia. W dowód zaufania dla uczciwej, ofiarnej i bezinteresownej pracy dra *Olszaka* obywatele Karwiny wybrali go w r. 1928 (po wygaśnięciu komisarycznych rządów czeskich) — głosami m. in. komunistów — burmistrzem tego największego miasta na Zaolziu. W okresie jego urzędowania założono w Karwinie m. in. Publiczną Bibliotekę Polską, która w roku 1938 liczyła około 10 000 tomów, oraz czytelnię czasopism; rozwinęły one na terenie miasta czytelnictwo polskie. W ciągu 11 lat sprawowania urzędu burmistrza dał się poznać jako wzorowy gospodarz i bezstronny mediator w rozstrzyganiu niełatwych spraw współżycia trzech narodowości w Karwinie.

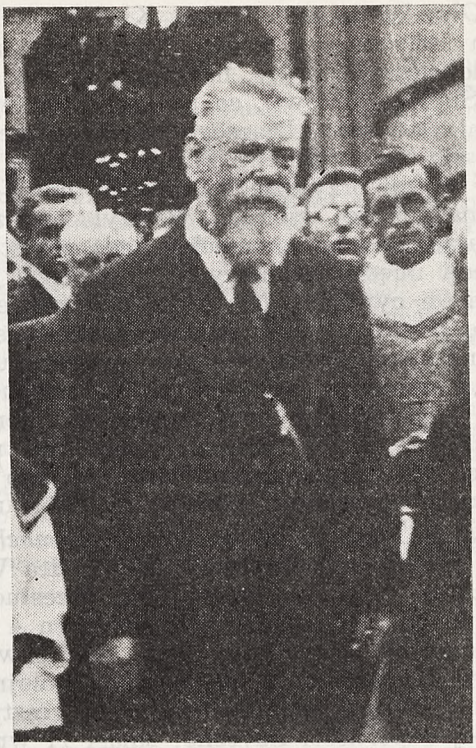

Ryc. 2. Dr Wacław *Olszak*, wyróżniający się majestatycznym wyglądem (zdjęcie z r. 1934)

W życiu prywatnym dr *Olszak* był pogodnym i troskliwym mężem oraz wspaniałym ojcem swych czworga dzieci, które wychowywał, poświęcając im każdą wolną chwilę, wpajając im umiłowanie wiedzy, nauki i kultury polskiej, świecąc im przykładem swej postawy moralnej. Wspólnie z żoną, Marią z domu *Krus*, wychował córkę i trzech synów, wśród nich najstarszego, dra inż. Wacława *Olszaka* (urodz. w r. 1902), specjalistę w zakresie wytrzymałości materiałów teorii plastyczności i konstrukcji inżynierskich, od r. 1946 profesora Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i od r. 1952 profesora Politechniki Warszawskiej, od roku 1954 członka PAN, i dra Feliksa *Olszaka* (1904—1965), z zawodu metalurga, współorganizatora po drugiej wojnie polskiego przemysłu stalowego, współbudowniczego i pierwszego dyrektora huty Stalowa Wola, później — od r. 1952 — profesora, dziekana i rektora AGH w Krakowie, prezesa Rady Głównej NOT i również autora licznych prac naukowych oraz autora kilkunastu patentów z zakresu metalurgii. Córka, Maria, wyszła za mąż za prokuratora w Cieszynie, Józefa *Zuberka*.

Powszechny szacunek mieszkańców Karwiny i autorytet otaczały postać i działalność dra Wa-

cława *Olszaka* do jego końca. Kiedy pod koniec sierpnia 1939 r. przyjaciele, uświadamiając sobie nadchodzenie wojny, nakłaniali go do opuszczenia Śląska, odmówił, co uzasadnił mniej więcej tymi słowami: „Dlaczego miałbym uciekać? Nikogo nie skrzywdziłem. Pragnę pozostać wśród swoich, a jeśli przyjdzie mi umrzeć, niech to się stanie na śląskiej ziemi". Wierzył jeszcze, że wkraczające wojska niemieckie będą przestrzegać konwencji międzynarodowych i oszczędzą represji ludności cywilnej. Nie mógł przewidzieć, jak okrutnie postąpią z nim oprawcy hitlerowscy na posterunku policyjnym, w jego mieszkaniu i na szybie „Głębokim", wyładowując na szlachetnym lekarzu i społeczniku swą fanatyczną nienawiść do polskości, a tym samym mimo woli nobilitując go i ze swego punktu widzenia jako jedną z pierwszych osobistości polskich na Śląsku.

Niemal od razu po wkroczeniu *Wehrmachtu* na Zaolzie uwięziono 2 września 1939 r. dra Wacława *Olszaka*, lecz po wstępnym przesłuchaniu zwolniono go z niewiadomych przyczyn 4 września. Ponownie wpadł w ręce gestapowców i Niemców karwińskich 7 września. Po kolejnej fazie tortur, zbity i zmaltretowany do reszty, mimo dużej odporności fizycznej zmarł 11 września po przewiezieniu go do szpitala karwińskiego z powodu odniesionych obrażeń. Padł ofiarą bestialskiej furii u progu wojny.

Na drugi dzień po najeździe na Polskę wezwano mianowicie dra *Olszaka* na godzinę dziewiątą na posterunek policyjny „Henryk" w Karwinie. Tam gestapowcy z pasją znęcali się nad nim. Bito go pięściami po twarzy. Za odważną szczerość został podczas przesłuchania kilkakrotnie spoliczkowany. *Olszak* upadł na podłogę. Ciężko zraniony, musiał wstać o własnych siłach i odpowiadać. I ci młodzicy, którzy jeszcze nie tak dawno stali w ordynacji u dr. *Olszaka* i prosili go o pomoc lekarską, teraz poniżyli się do tego stopnia, że hitlerowskie wychowanie wysunęli na pierwszy plan, maltretując i mordując. Jednakże dr *Olszak* niezmiennie odpowiadał stanowczo i dobitnie: jestem lekarzem..., jestem Polakiem...

Krwawienie z ust i nosa było coraz silniejsze, chusteczka już nie wystarczała. Okulary upadły dr. *Olszakowi* na podłogę, a kiedy sięgał po nie, gestapowiec przydeptał mu rękę, tak że, obolały, ledwie mógł ją wyciągnąć skrwawioną. Oczywiście okulary zostały rozbite. Kiedy nastąpiła zmiana gestapowców, inni zadawali te same pytania, te same stosowali tortury. Bezbronny dr *Olszak* nie mógł już stać na nogach. Wieczorem podano mu szklankę letniej wody, po kótrej wypiciu wzmogło się pragnienie. I tak po dwóch dniach i jednej nocy męczeństwa, po zrabowaniu portfela i złotego zegarka, z którym się lekarz nigdy nie rozstawał, zranionego i pozbawionego sił odwieziono do domu. Gestapowcy otwarli drzwi i nie mogącego stać na własnych nogach brutalnie wepchnęli do sieni. Wycieńczony upadł na kamienną posadzkę. Żona doktora z pomocą służącej pomogły zranionemu wstać i po odprowadzeniu do pokoju ordynacyjnego opatrzyły mu rany i położyły do łóżka. W obecności służącej dr *Olszak* opowiadał o sposobie przesłuchania, jak był męczony oraz wymieniał oprawców, którzy się tak haniebnie znęcali nad nim. Błyskawicznie rozeszła się wiadomość wśród górników o maltretowaniu dr. *Olszaka* i konkretnie wskazywano, kto się nad nim znęcał.

Jakże często sam będąc chory, spieszył przez wiele lat z pomocą lekarską pracującym, bo on nie mógł wypoczywać, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o nieszczęśliwe wypadki przy pracy. Nawet i teraz, kiedy po dwudniowych męczarniach nadeszła telefoniczna wiadomość z kopalni „Głęboka" o ciężkim wypadku, wstał z łóżka, ubrał się, w czym pomogła mu małżonka, jak to zwykle czyniła w pośpiechu. Wkrótce nadjechała karetka, a dr *Olszak* w towarzystwie żony, która pomogła mu wsiąść do auta, odjechał do kopalni i nawet nie pomyślał, że owo wezwanie do wypadku było wyrafinowanym podstępem.

Karetka zatrzymała się przed kancelarią kierownika kopalni, *Stillera*, owego kiedyś uratowanego żołnierza austriackiego, który jak zwykle, przyjął dra *Olszaka* bardzo serdecznie i z wielkim szacunkiem. Mógł zapewne zapobiec temu, co się stało wkrótce i to w jego obecności. Co gorzej, brał w tym „sądzie" czynny udział. Jak gdyby na urągowisko *Stiller* jeszcze poprosił dra *Olszaka* by się z nim udał do kancelarii sztygarów. Dr *Olszak* z pewnością się zdziwił, widząc zbiegowisko ludzi, których bardzo dobrze znał. Jednakże zranionego, do którego go wezwano, nie było. Za długim stołem, gdzie w zwykłych warunkach sztygarzy zdawali swoje raporty kierownikowi, dzisiaj siedzieli oprawcy: *Bismer*, kasjer tejże kopalni; Edward *Drescher*, miejscowy kierownik *NSDAP; Krammer*, aptekarz z rejonu dra *Olszaka* i jeden obcy gestapowiec. U drzwi do tej kancelarii stali: Karel *Plaček*, Walter *Nitkiewicz* i *Lorenz*. A więc ci sami, którzy się znęcali nad dr. *Olszakiem* już „na Henryku". Najsmutniejsze okazało się, że kierownikiem tej grupy hitlerowców był syn hr. Hansa *Larisch-Mönnicha*, Hans, który siedział rozparty na osobnym krześle, a w swoim czasie najwięcej korzystał na zamku z pomocy dra *Olszaka* jako najczęściej chory. Dr *Olszak* już teraz na pewno przypuszczał, że oto nastąpi kres jego życia. Całe zajście obserwował z przyległej, drugiej kancelarii, przez małe okienko, Henryk *Holinka*, zapisujący zmiany służbowe górników.

Podczas przesłuchania oprawcy przyskoczyli do skrwawionego i obolałego dra *Olszaka*, powalili go na podłogę i bezlitośnie kopali i bili. Kiedy leżał nieprzytomny i nie dawał znaku życia, jeden z torturujących chwycił go za brodę i pociągnął za drzwi. Zdarł przy tym skórę wraz z brodą od lewego ucha pod szczękę aż pod prawe ucho. Tak odwdzięczyli się doktorowi ci, których nie tak dawno leczył.

Ciężko rannego i nieprzytomnego dra *Olszaka* odwieziono, jak już wiemy, do szpitala, a jego żonie *Stiller* powiedział, żeby bez męża wróciła do domu. Nawet słowem nie wspomniał o jego losie. Maria *Olszakowa*, jak mogła, śpieszyła udając się do domu. A kiedy chciała zatelefonować na zamek o pomoc, bo wyczuwała, że musiało stać się coś niebezpiecznego, aparat był już nieczynny. Świadczy o tym to, że o planowanym i bezlitośnie dokonanym mordzie wiedział hr. *Larisch* senior.

Dr *Olszak* nie odzyskał już przytomności. Świętymi sakramentami go opatrzył i odprowadził do grobu ks. *Wałoszek*. Smutek i łzy Ślązaków za

„naszym lekarzem" płynęły tylko z daleka, bo nad grób pozwolono przybliżyć się zaledwie czterem osobom. Później też żonę doktora dotknęły prześladowania, więziono ją bowiem w obozie w Skrochowicach. Grób doktora znajduje się na cmentarzu w Karwinie 2 Kopalnie, w dzielnicy, w której ten niezwykły lekarz mieszkał i ordynował. Wielki, marmurowy nagrobek do dziś pokrywają kwiaty i płoną na nim świece.

*

Biografię dra Wacława *Olszaka* udało się przedstawić, mimo że wiele dokumentów i publikacji związanych z jego osobą spłonęło wskutek wydarzeń wojennych wraz z biblioteką polską w Karwinie. Żadnymi dokumentami nie dysponuje też syn, prof. dr inż. Wacław *Olszak*, mieszkający w Udine, we Włoszech. Krótkie biogramy można znaleźć w Polskim Słowniku Biograficznym i w encyklopediach (m. in. w Encyklopedii Powszechnej PWN, t. 3, Warszawa 1978, na str. 372 biogramy dra *Olszaka* i jego synów, Feliksa i Wacława). Podstawą niniejszego artykułu biograficznego są: 1) informacje i relacje uzyskane od córki dra W. *Olszaka*, mgr Marii *Zuberkowej* z Cieszyna, która, co warto dodać, zmuszona do ucieczki przed Niemcami, nie była obecna na pogrzebie ojca, gdyż wróciła dopiero w listopadzie 1939 r. na wiadomość o osadzeniu matki w obozie i jego bratanka, Karola *Olszaka* z Karwiny, a także zeznania osób znających bliżej dra *Olszaka*, m. in. Henryka *Holinka*, obecnie już nieżyjącego; 2) własne wspomnienia autora tej biografii z okresu przyjaźni z dr W. *Olszakiem*, datującej się od r. 1929 i własne notatki historyczne o Karwinie; 3) 4-stronicowy biogram (maszynopis) pióra Ludwika *Brożka*, udostępniony przez dra Krzysztofa *Brożka* z Katowic, a oparty na następujących źródłach: a) Franciszek *Popiołek:* Dr Wacław *Olszak*. Śląska Gazeta Lekarska, II, 1946, nr 6, s. 368 do 370, z portr., b) W obronie prawdy, 1947, nr 5; Stanisław *Zahradnik:* Pierwsza ofiara. W: Kalendarz Śląski, 1967, s. 75—77, z portr.; 4) informacje córki, Marii *Zuberkowej* w Cieszynie; 5) artykuł Franciszka *Nowaka* pt. Dr Wacław *Olszak* — polski burmistrz Karwiny. Archiwum Historii Medycyny, 1974, t. 37, nr 4, s. 471—474 (oparty na materiałach źródłowych przekazanych do Sekcji Historii Farmacji w Katowicach przez byłego przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, dra Edwarda *Hankego*).

MIECZYSŁAW PETELSKI

Świecie nad Wisłą

Dr Józef Bednarz

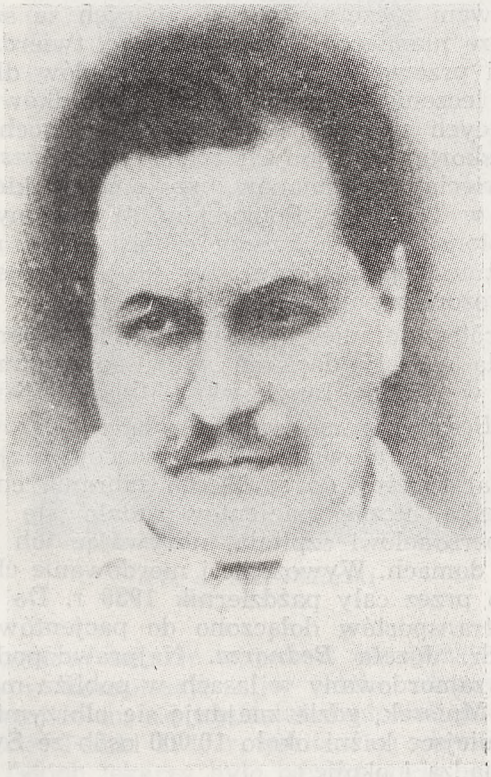

Dr Józef *Bednarz*

Dr Józef *Bednarz* był jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym psychiatrą polskim, który padł ofiarą hitlerowskiej eksterminacji stosowanej wobec inteligencji polskiej. Zginął w październiku 1939 r., zamordowany wraz ze swoimi pacjentami. Jego sylwetka i pamięć o nim wiąże się więc również z mało znaną sprawą zagłady Szpitala Psychiatrycznego w Świeciu nad Wisłą.

Bednarz urodził się 2 października 1879 r. w Tyflisie jako syn polskiego kolejarza, tam też ukończył gimnazjum. Medycynę studiował w Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu; dyplom uzyskał w r. 1904. W czasie studiów był czynny w PPS (pseudonim: „Bonifacy"). Po skończeniu studiów został asystentem Kliniki Neurologicznej *Bechterewa;* jednocześnie był ordynatorem Szpitala Miejskiego św. *Pantelejmona* w Petersburgu. W r. 1905 przeniósł się do Warszawy, gdzie nadal czynnie pracował w PPS; został członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego jako kierownik „Techniki".

W r. 1906 aresztowano go i osadzono w pawilonie X Cytadeli warszawskiej. Nie zidentyfikowawszy go z poszukiwanym „Bonifacym", zwolniono go po roku śledztwa, wydalając jednak w trybie administracyjnym z terenu Królestwa Polskiego. Wyjechał wówczas do Lwowa i podjął pracę w Szpitalu dla Psychicznie Chorych w Kulparkowie. W r. 1912 wrócił do Petersburga i kontynuował tam pracę w psychiatrii. Zmobilizowany w r. 1914, odbywał służbę w obronie przeciwgazowej. W r. 1921 wrócił do Polski, już niepodległej. W latach 1921—1927 był starszym ordynatorem Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Tworkach, a od 1 września 1927 r. dyrektorem Szpitala dla Psychicznie Chorych w Kulparkowie. W latach 1931—1932 prowadził oddział dla psychicznie chorych przy więzieniu w Grudziądzu. W r. 1932 objął dyrekturę ówczesnego Zakładu Psychiatrycznego w Świeciu.

Na podstawie licznych relacji o siedmioletniej działalności dr. *Bednarza* w Świeciu, jakie miałem możność słyszeć od jego byłych współpra-

cowników — od lekarzy poczynając, poprzez pielęgniarki, pielęgniarzy, ogrodnika do niższego personelu — można powziąć przypuszczenie, że już obejmując kierownictwo Zakładu, dr *Bednarz* postawił sobie zadanie przekształcenia go w nowoczesny szpital i zadanie to konsekwentnie realizował. Zmieniał wygląd zewnętrzny szpitala, zmieniał wystrój oddziałów i, co najważniejsze, zmienił stosunki wewnątrzoddziałowe i wewnątrzszpitalne.

Cechował go wysoce humanitarny i przyjacielski stosunek do chorych, widział w nich ludzi wymagających leczenia, a nie osobników skazanych na izolację. Takiego samego stosunku do chorych wymagał od wszystkich pracowników szpitala. Był bezwzględny i rygorystyczny w tępieniu wszelkich przejawów niehumanitarnego traktowania pacjentów. Zewnętrznym wyrazem takiej postawy było zburzenie wysokich murów, jakie uprzednio otaczały każdy z oddziałów szpitala. Tym posunięciem wyprzedził większość szpitali psychiatrycznych w Polsce.

Był dobrym organizatorem i gospodarzem. Doprowadził do scalenia terenu szpitala; poprzednio publiczna ulica oddzielała starą od nowszej części szpitala. W trosce o właściwe funkcjonowanie szpitala i poprawę warunków pobytu pacjentów angażował się osobiście w różne, wydawałoby się nawet drobne prace inwestycyjne, remontowe, zaopatrzeniowe i gospodarcze, ale istotne dla postępu i rozwoju szpitala.

Będąc doświadczonym praktykiem, o rozległej wiedzy w zakresie psychiatrii klinicznej i psychiatrii sądowej, dużo wymagał od lekarzy starszych i doświadczonych, natomiast wyrozumiałość i opiekuńczość okazywał lekarzom zaczynającym pracę, szczególnie opiekował się absolwentami medycyny, którzy już przed zdaniem egzaminów dyplomowych podejmowali pracę w szpitalu, służył im radą i pomocą, a nawet pilnował terminów egzaminów. Najmniej raz w tygodniu wizytował każdy oddział szpitala, interesując się zarówno diagnostyką, jak i terapią; dbał o jasność rozpoznania, lansował szersze stosowanie psychoterapii i terapii zajęciowej, która nie ograniczała się jedynie do terapii pracą, lecz przybierała także różne formy ludoterapii. Wielką wagę przykładał dr *Bednarz* do starannego doboru średniego i niższego personelu pomocniczolekarskiego oraz do jego szkolenia.

Był czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Jest autorem kilku prac oryginalnych i referatów wygłoszonych na zjazdach Towarzystwa (ich spis podano w broszurze pt. „CXXV lat Szpitala Psychiatrycznego w Świeciu n. W. 1855—1980", s. 4—5). Przez wiele lat był stałym członkiem komitetu wydawniczego „Rocznika Psychiatrycznego". W latach 1937—1938 był członkiem komisji rewizyjnej wspomnianego Towarzystwa, a na XIV zjeździe psychiatrów został wybrany do komisji do spraw psychiatrii praktycznej.

Wojenno-okupacyjne losy dr. *Bednarza* są z natury rzeczy krótkie, acz dramatyczne. W pierwszym dniu wojny obronnej Polski w r. 1939, żegnając zmobilizowanych lekarzy szpitala, powiedział: kapitan ostatni opuszcza swój okręt. Niedługo miał już dowodzić tym okrętem. 2 września dotarła do Wisły w rejonie Świecia 3 Dywizja Pancerna z 19 Korpusu Pancernego *Wehrmachtu;* korpus ten połączył się następnego dnia pod Grudziądzem z 21 Korpusem Piechoty, odcinając znaczną część Armii „Pomorze". Okrążona polska 27 Dywizja Piechoty gen. bryg. Juliusza *Drapelli* przebiła się — po ciężkich bojach pod Franciszkowem, Terespolem Pomorskim i Świeciem — z dużymi stratami do Bydgoszczy.

Wskutek takiego przebiegu wydarzeń frontowych i mimo desperackiego oporu armii polskiej Niemcy zajęli Świecie już 3 września 1939 r. i zaraz też zaczęli wprowadzać swój hitlerowski „ład", również w szpitalu psychiatrycznym. W jego największym pawilonie umieszczono rannych żołnierzy polskich. Wkrótce kierownictwo szpitala objął lekarz niemiecki (w mundurze), o nazwisku *Neber*.

Po odejściu oddziałów frontowych i ewakuowaniu części rannych żołnierzy zaczęły się rozchodzić pogłoski, że Niemcy zamierzają również ewakuować psychicznie chorych, aby przygotować kwatery dla Niemców przesiedlanych z krajów bałtyckich. W drugiej połowie września zjechała do Świecia komisja z Gdańska, której przewodniczył kierownik służby zdrowia administracji cywilnej, umundurowany esesman, prof. dr Erich *Grossman,* bliski współpracownik szefa administracji cywilnej, późniejszego *gauleitera* Alberta *Forstera*.

Po tej wizytacji dr *Neber* powiedział dr. *Bednarzowi*, że lepiej zrobi, gdy pójdzie kamienie tłuc na szosie, niż tu pozostać. Dr *Bednarz* odpowiedział, że nie opuści pacjentów do końca. Niebawem zaczęto wywozić chorych ze szpitala. Lekarze niemieccy, *Neber* i *Loehr*, twierdzili, że są oni przewożeni do innych zakładów dla dalszego leczenia. Po zaaplikowaniu środków uspokajających wywożono pacjentów samochodami, pod eskortą uzbrojonych członków *Selbstschutzu* ze Świecia i esesmanów, rzekomo w kierunku stacji w Terespolu Pomorskim. Wywożonym nie pozwolono zabierać rzeczy osobistych, a niejednokrotnie lepszą odzież, w której wyjeżdżali, przywożono z powrotem.

Wkrótce do mieszkańców Świecia i personelu szpitala zaczęły docierać wieści o rozstrzeliwaniach w okolicy Luszkówka, Mniszka, Nekli.

Dr *Bednarz* mimo nadzoru władz hitlerowskich starał się uratować jak najwięcej pacjentów. Wzywał rodziny do szybkiego zabrania chorych. Niewielką liczbę pacjentów udało się uratować personelowi szpitala, ukrywając ich u siebie w domach. Wywożenie i mordowanie chorych trwało przez cały październik 1939 r. Do jednego z transportów dołączono do pacjentów również dr. Józefa *Bednarza*. Najprawdopodobniej został zamordowany w lasach w pobliżu miejscowości Mniszek, gdzie znajduje się olbrzymia mogiła, miejsce kaźni około 10 000 osób ze Świecia, Grudziądza i okolic.

Z około 1600 pacjentów, którzy znajdowali się w szpitalu w chwili wybuchu wojny, zostało po tej hitlerowskiej akcji eksterminacyjnej około 700. Przewieziono ich do zakładu w Kocborowie, gdzie niebawem część z nich spotkał podobny los. Mimo że Kocborowo przez cały czas okupacji pozostało szpitalem, tam też mordowano chorych, w lesie szpęgawskim. Zakład w Świeciu natomiast przekształcono w dom starców dla Niemców bałtyckich.

W r. 1944 specjalne oddziały SS przekopywały miejsca masowych egzekucji i spalały pozostałe szczątki ofiar. Nie potrafili jednak zniszczyć pamięci o zbrodniach u tych, którzy przeżyli. Wymienione w tym artykule miejsca kaźni zostały upamiętnione po wojnie pomnikami i są otoczone czcią i stałą pamięcią okolicznych mieszkańców. Pamięć dr. Józefa *Bednarza* uczczono, nadając jego imię (na mocy decyzji nr 11/80 wojewody bydgoskiego z 24 marca 1980 r.) Szpitalowi dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Świeciu nad Wisłą i wmurowując tablicę pamiątkową na terenie szpitala.

*

JAN SIKORSKI

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim I nr 19086

W opracowywaniu szkicu biograficznego przydatne były pozycje następujące: 1. *Jaszowski* T.: Pomorski doktor Korczak. Gwiazda Polarna, Stevens, point. Wis. 54481; 2. *Jurga* T.: Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r. Organizacja, działania bojowe, uzbrojenie, metryki związków operacyjnych, dywizji i brygad. Warszawa 1975, MON, s. 117, 187 i 250; 3. *Petelski* M.: Zarys dziejów Szpitala Psychiatrycznego w Świeciu n. Wisłą. W: CXXV lat Szpitala Psychiatrycznego w Świeciu n. W. 1855—1980. Wyd. w r. 1980, s. 6—10; 4. *Romanowski* K.: Wspomnienie o dr. J. *Bednarzu*. (Maszynopis przemówienia na uroczystości 125-lecia Szpitala Psychiatrycznego w Świeciu, 1980); 5. *Wołek* J.: Wspomnienie pośmiertne o Józefie *Bednarzu* (1879—1939). Przedruk z Neurologii, Neurochirurgii i Psychiatrii Polskiej, r. X, t. X, 1960. W: CXXV lat (...), jak w poz. 3, s. 4—5.

Warszawa

Płk dr Jan Bularski

Płk dr Jan *Bularski*

Zawodowi lekarze wojskowi zazwyczaj włączali się w konspirację i jej służbę zdrowia, jeśli tylko udało im się wydostać z niewoli po wojnie obronnej Polski 1939 r. lub też tej niewoli uniknąć. Takich lekarzy było bardzo wielu, niewielka wszakże część spośród nich znalazła utrwalenie swej pamięci w publikacjach biograficznych, m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Wielu spośród tych patriotów przeszło katorgę hitlerowską i zginęło męczeńską śmiercią. W odniesieniu do niektórych rejonów Polski, m. in. Kielecczyzny, bardzo mało dotychczas pisano o takich lekarzach. Jednym z nich był płk dr Jan *Bularski*, rozstrzelany przez hitlerowców, którzy ze szczególną zaciętością tropili i niszczyli lekarzy — oficerów zawodowych Wojska Polskiego, zwłaszcza włączonych w konspirację.

Jan *Bularski* urodził się 25 października 1889 r. w Porębie Mrzygłodzkiej pod Zawierciem jako pierwszy z ośmiorga dzieci nauczyciela Rocha Jacka *Bularskiego*, który zmienił zawód, w roku 1893 przeniósł się z rodziną do Kielc i otworzył warsztat rusznikarsko-grawerski, oraz Lucyny z *Pisulewskich*. W rodzinie tej, pochodzącej z Kielecczyzny, kultywowano tradycje patriotyczne. Ojciec Jana (żył 16 sierpnia 1866 — 2 września 1932 r.), urodzony w Bliżynie pod Końskimi, zmarł w Kielcach); matka (20 grudnia 1869 — 26 czerwca 1948 r.), urodzona w Karwinie w Miechowskiem, zmarła w Kielcach. Te okolice są znane z powstania styczniowego, w którym uczestniczył dziadek Jana, Kajeta Teodor *Bularski* (1826—1893), podobnie jak ojciec matki Jana, Władysław *Pisulewski* (1826—1878), żołnierz oddziału *Langiewicza*.

Szkołę powszechną (podstawową) Jan *Bularski* ukończył w Kielcach, a następnie, ucząc się w rządowym rosyjskim gimnazjum tzw. realnym, uczęszczał jednocześnie na dodatkowe, tajne komplety nauki historii i literatury polskiej. Już wówczas, o czym wiadomo z przekazywanej od lat tradycji rodzinnej, *Bularski* interesował się głównie zagadnieniami związanymi z walkami o odzyskanie niepodległości Polski i sprawami szkolenia wojskowego.

Ukończywszy gimnazjum w roku 1912, zapisał się na medycynę w Uniwersytecie Warszawskim, ale wkrótce, w roku 1914, po wybuchu I wojny światowej, zmobilizowano go i wcielono do armii carskiej. Po ewakuacji UW do Odessy Jan *Bularski* otrzymał w roku 1917 dyplom lekarza medycyny. Poświęcił się medycynie wewnętrznej oraz higienie. Wyróżnił się pod względem swej dzielnej postawy, odznaczono go bowiem rosyjskim orderem wojennym św. Anny za troskliwą opiekę nad powierzonymi mu rannymi i za

wyprowadzenie taboru sanitarnego z okrążenia w czasie walk z Austriakami w Karpatach.

W listopadzie 1918 roku wstąpił do organizującego się Wojska Polskiego i został w stopniu porucznika młodszym lekarzem 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach. W tym samym roku ożenił się z Marią *Świeżewską* (urodzoną 5 października 1896 r.). W małżeństwie tym urodziły się trzy córki. W r. 1920 awansował do stopnia kapitana. Po wojnie, w r. 1922, uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich w Uniwersytecie Warszawskim i awansował do stopnia majora jako starszy lekarz wymienionego pułku. Równocześnie powierzono mu obowiązki naczelnego lekarza garnizonu w Kielcach oraz komendanta miejscowej garnizonowej izby chorych. Pracował też jako lekarz tamtejszej Ubezpieczalni Społecznej i prowadził praktykę prywatną.

Był człowiekiem skromnym i cichym, oddanym swemu zawodowi, a jako społecznik z powołania, czuły na niedolę ludzką, cieszył się sympatią i szacunkiem ludności miasta. Po ojcu odziedziczył uzdolnienia artystyczne do rysunku i malarstwa, które ujawnił, wykonując ilustracje do czasopism już w okresie studiów medycznych. Jego hobby była również zoologia, głównie fauna polska, w której rozeznawał się bardzo dobrze jak na samouka. W tej dziedzinie zebrał imponującą bibliotekę. Lubił także piesze wędrówki po pełnych uroku okolicach Kielc. Wielkie zainteresowanie wśród kolegów-lekarzy wojskowych wzbudziła jego obszerna praca pt. „Higiena marszu", opublikowana w kilku odcinkach fachowego czasopisma „Lekarz Wojskowy", wydawanego w Warszawie.

Podczas wojny obronnej Polski w r. 1939 dr Jan *Bularski* wyruszył na front wraz z 4 PP Legionów, wchodzącym w skład Drugiej Dywizji Piechoty Legionów, którą mobilizowano alarmowo od 27 do 31 sierpnia 1939 r. i włączono w skład Armii „Łódź". 4 pułk piechoty został 3 września przesunięty nad Wartę w rejon miejscowości Piaski, a nazajutrz w rejon Widawy do odwodu 28 DP. Potem dołączył do 10 DP. W rejonie Zapolice-Strońsko poniósł duże straty. Dr *Bularski* ocalał z niezmiernie ciężkich walk obronnych i odwrotowych Armii „Łódź" i w końcu znalazł się w Hrubieszowie, gdzie został komendantem szpitala polowego. Gdy szpital ten ogarnęli Niemcy, o mało nie doszło do rozstrzelania *Bularskiego* pod pozorem zarzutu, że rzekomo ktoś spośród żołnierzy szpitala strzelał do nadchodzących oddziałów hitlerowskich. Doktor cudem ocalał.

Dostawszy się tam do niewoli, trafił do etapowego obozu jeńców w Zamościu, skąd jako lekarz został dość wcześnie zwolniony, ale nałożono na niego obowiązek meldowania się w gestapo w miejscu stałego zamieszkania. Po powrocie do Kielc wkrótce włączył się do konspiracji wraz ze swą żoną, Marią (późniejszym porucznikiem ZWZ-AK). Używał pseudonimu „Komar", pełniąc funkcję szefa sanitarnego Kieleckiego okręgu Armii Krajowej. Oboje wydawali fałszywe dokumenty, kolportowali tajną prasę, udzielali pomocy ukrywającym się. Gestapo, tropiące oficerów podejrzewanych o spiskowanie przeciw „nowemu porządkowi" w Generalnym Gubernatorstwie, zainteresowało się w roku 1943 jego osobą, trzykrotnie wezwawszy go na przesłuchania. Nie można było całkowicie i przed wszystkimi niepowołanymi ukryć wielostronnej działalności konspiracyjnej dra Jana *Bularskiego*, jak przygotowywanie sztabowych i mobilizacyjnych prac służby zdrowia na wypadek akcji „Burza", rozległej pomocy lekarskiej dla rodzin poległych, wziętych do niewoli czy też znajdujących się już w armiach sojuszniczych żołnierzy i oficerów głównie 4 Pułku Piechoty Legionów, rozprowadzania zrzutów lotniczych, gromadzenia i rozdzielania funduszów itp.

Podczas wspomnianych przesłuchań, prowadzonych w formie niby to przyjaznych rozmów, gestapowcy wypytywali doktora o lewicowych działaczy polskich, a także proponowali mu współpracę w zwalczaniu polskich organizacji lewicowych. Za każdym razem stanowczo odmawiał. Nie udzielił też innych informacji, o które indagowało gestapo. Było oczywiste, że gestapowcy są bliscy jego rozszyfrowania, a niezależnie od tego mogą go aresztować. W tej sytuacji władze konspiracyjne doradzały *Bularskiemu* wyjazd z Kielc, na co się jednak nie zdecydował, bojąc się o los swej rodziny. Zapewne nie przewidywał, że i tak nie zdoła rodziny zabezpieczyć, a swą postawę przypłaci życiem.

W piątek 15 października 1943 r. został wraz z żoną i swą najmłodszą córką, 15-letnią Barbarą aresztowany (dwie pozostałe córki, Janina i Zofia, były w tym czasie poza domem) i po dziesięciu dniach pobytu w więzieniu kieleckim został 24 października wraz z dziewięcioma innymi obywatelami Kielc (Tadeusz *Głuszek*, Józef *Janyst*, Jan Tomasz *Jaskólski*, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej Władysław *Macek*, Antoni *Miernik*, Eugeniusz *Miernik*, student weterynarii Bronisław *Niesiołowski*, Stanisław *Podolski*, Kazimierz *Polak)* rozstrzelany w Słowiku pod Kielcami. W czasie jednego z przesłuchań gestapo poinformowało go o wyroku śmierci; wiadomość tę przyjął spokojnie i nawet nie wyjawił jej współwięźniom. Żona jego, Maria, po kilku tygodniach pobytu w więzieniu została skierowana do Oświęcimia-Brzezinki (nr obozowy 72292), który zdołała przetrwać (zmarła 23 października 1966 r. w Kielcach); córkę, Barbarę, zwolniono po kilku miesiącach z więzienia. Mieszkanie doktora gestapowcy już podczas rewizji obrabowali, zabierając kosztowności, cenne obrazy, unikatowe książki itd. Miejsce egzekucji na Słowiku siostra doktora, Maria *Korzeniowska,* upamiętniła po wojnie umieszczeniem tam krzyża.

Działalności, zasługom i pozycji dr. *Bularskiego* w konspiracji, jego postawie i wojskowo-medycznej fachowości odpowiadał nadany mu w r. 1942 awans do stopnia podpułkownika, a w r. 1943, już pośmiertnie — pułkownika. Po wyzwoleniu, w r. 1945 mieszkańcy Kielc — a był to spontaniczny *vox populi* — dopominali się o nazwanie jego imieniem jednej z ulic w tym mieście; propozycji tej jednak nie zrealizowano.

Zwłoki dra *Bularskiego* ekshumowano po wojnie i pochowano na kieleckim cmentarzu partyzantów. Warto na zakończenie przytoczyć parę zdań z listu, który jeden z byłych żołnierzy 4 PP Leg. skierował w roku 1962 do Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie: „Znały go i szanowały całe Kielce, a wdzięczną pamięć o nim jako

o lekarzu z powołania roznieśli po całym kraju zwalniani corocznie do rezerwy żołnierze garnizonu kieleckiego. Cieszę się, że mam okazję złożenia w ten sposób hołdu świetlanej pamięci postaci dra *Bularskiego*, prawego Polaka, który walczył za Ojczyznę, a życie swoje złożył na jej ołtarzu jako męczennik za naszą wspólną sprawę".

*

W szkicu biograficznym wyzyskano następujące źródła: 1) niektóre dokumenty osobiste i rodzinne, uratowane po rewizji gestapo, 2) relacje córki *J. Bularskiego*, dr inż. Janiny *Melanowskiej*, jego siostry, Marii *Korzeniowskiej* i jej córki, mgr inż. Ingi *Korzeniowskiej*, 3) wspomnienia własne, 4) wzmianki w prasie (np. Gazeta Kielecka, 1945, nr 6 z 9 II).

MICHAŁ PRZYCHODZKI

Poznań

Płk dr Eugeniusz Parczewski

Był bardzo sympatycznym człowiekiem, o czym się przekonałem, kiedy go już niemłodego, bo 71 lat liczącego poznałem w okolicznościach nie do pozazdroszczenia. Zamknięci dnia 2 marca 1943 roku w Forcie VII w Poznaniu, byliśmy przez długie tygodnie sąsiadami na drewnianej pryczy. Jako towarzysz w celi — pomimo ponurości sytuacji — był przeuroczym sarmatą, z długimi, wiarusowatymi wąsami i dużą wiarą w przyszłość. Miał jakąś siłę przyciągającą, a my, znacznie od niego młodsi, gromadziliśmy się wokół na celi, by słuchać opowiadań o jego ciekawym życiu. Te opowiadania przenosiły nas w krainę przygód, jaką jest udane życie i pozwalały zapominać, że czeka nas ciężkie śledztwo w gestapo, skąd niejeden po nim albo już nie wrócił, albo wkrótce potem skończył swój żywot na fortowej pryczy.

A przecież ten ogromnie dobrotliwy i dzielny człowiek w ciągu krótkiego czasu był dwukrotnie aresztowany przez gestapo. W r. 1942, w listopadzie, przebywał w zamknięciu około trzech tygodni, by po powtórnym aresztowaniu w marcu 1943 r. już nie wrócić na wolność i do życia.

Był wspaniałym i odważnym chirurgiem o zacięciu naukowym, był lekarzem III powstania śląskiego i płk.-lek. WP, był ordynatorem oddziału chirurgicznego szpitala kolejowego w Poznaniu w okresie międzywojennym, był wielkim społecznikiem.

Choć urodził się w dalekiej Olszanie, w guberni kijowskiej, dnia 30 grudnia 1872 r., był potomkiem Wielkopolanina Franciszka, dyrektora cukrowni, i Marii z *Bronikowskich*. Wcześnie osierocony, był wychowywany przez dalszą rodzinę. Do szkoły powszechnej, a następnie do gimnazjum uczęszczał w Ostrowie Wielkopolskim. Na terenie gimnazjum brał czynny udział w pracy społecznej jako członek Towarzystwa im. Tomasza Zana. Maturę złożył w roku 1896.

Studia lekarskie odbywał na uniwersytetach Berlina, Wrocławia i Strasburga, gdzie 23 kwietnia 1902 r. na podstawie pracy pt. „Prognose den Zangenoperationen nach den Resultaten der Universitäts-Klinik zur Strasburg in den Zehn Jahren 1891—1900" uzyskał dyplom doktora medycyny. Następnie wybrał swoją przyszłą specjalizację chirurgię i szkolił się najpierw pod kierunkiem prof. Otto Wilhelma *Madelunga* w Strasburgu, a potem we Wrocławiu w klinikach prof. Jana *Mikulicza* i prof. *Garre'go*.

Dr Eugeniusz *Parczewski*

W roku, w którym kończył specjalizację chirurgiczną w Klinice Uniwersyteckiej u prof. *Garre'go*, zawarł 8 sierpnia 1906 roku związek małżeński z jedną z pierwszych lekarek Wielkopolanek pod zaborem pruskim, Stanisławą *Cichą*, rodem z Nakła, która właśnie ukończyła studia lekarskie w Monachium.

Jako małżeństwo przenieśli się tego samego roku do Poznania i tu 1 października 1906 r. otworzyli małą prywatną lecznicę przy ul. Garbary. W owych czasach cicha nadzieja objęcia przez młodego jeszcze chirurga ordynatury w Szpitalu Sióstr Elżbietanek nie ziściła się i dr *Parczewski* wrócił do Wrocławia, gdzie w Klinice Chirurgicznej jako starszy asystent doskonalił swe umiejętności chirurgiczne. Po pewnym czasie ujrzał go znowu Poznań i w „Nowinach Lekarskich", w nr. 2 z r. 1914, pojawiło się ogłoszenie: „Otworzyłem prywatną klinikę chirurgiczną połączoną z instytutem Roentgena, Poznań, ul. Bismarcka

[obecna Kantaka] nr 2, dr *Parczewski*, były asystent Uniwersyteckiej Kliniki Chirurgicznej we Wrocławiu".

Dnia 23 stycznia 1914 dr E. *Parczewski* został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, w którym przejawiał żywą działalność naukową, wygłaszając referaty, demonstrując przypadki chorych i biorąc udział w dyskusjach. Jeden z tych referatów, wygłoszony w TPN, pojawił się w nr. 4 z r. 1914 „Nowin Lekarskich" i nosił tytuł „Przypadek *spondylitis tuberculosa* i przyrząd do podpierania głowy".

Po wybuchu pierwszej wojny światowej dr *Parczewski* został wcielony do wojska niemieckiego. Pierwsze miesiące po wcieleniu pracował jako drugi chirurg w 4 Lazarecie Wojskowym na oddziale chirurgicznym w Brukseli. Był to szpital blisko frontu; w początkowym okresie ranni z frontu trafiali strumieniem do tego rodzaju szpitali. Sytuacja się zmieniła, gdy front posunął się w głąb Francji; wówczas dr *Parczewski* został przeniesiony do Kołobrzegu, gdzie został naczelnym chirurgiem; z tego okresu pochodzi jego praca na temat „Resekcji i zeszycia wspólnej szyjnej tętnicy", ogłoszona w r. 1916 w „Nowinach Lekarskich" i w tym samym roku w „Münchener medizinische Wochenschrift". Chodziło tam o nader rzadki w owych czasach i ciekawy przypadek zeszycia tętnicy wspólnej szyjnej po wycięciu tętniaka, powstałego na skutek rany postrzałowej. Zabieg wykonano w 24 dni po zranieniu. Odległość odcinków tętnicy po wycięciu tętniaka wynosiła 6 cm, wskutek tego szwu tętnicy dokonano w położeniu głowy pacjenta mocno przegiętej ku stronie operowanej. W tym ułożeniu głowy zastosowano opatrunek ustalający. Ruchy szyi po roku wróciły stopniowo do stanu prawidłowego. Praca wzbudziła tak duże zainteresowanie, że jeszcze po czterech latach od jej ukazania się streścił ją L. *Zembrzuski* w „Lekarzu Wojskowym" (nr 20 z r. 1920).

Oprócz chirurgii naczyń zajmował się chirurgią mózgową, chirurgią urazową układu kostnego i na ten temat wygłaszał referaty, drukował prace, demonstrował chorych. Swoje spostrzeżenia i dorobek ogłaszał na posiedzeniach wojskowo-lekarskich, w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu i na zjazdach Polskiego Towarzystwa Chirurgów.

Znaczny okres swego życia spędził w Wojsku Polskim. Według stanu na 1 sierpnia 1919 r. był w stopniu mjr. lek. komendantem szpitala wojskowego nr 18 w Poznaniu. W r. 1920 został ordynatorem II oddziału chirurgicznego VII Szpitala Okręgowego w Poznaniu. W roku 1921 brał udział w III powstaniu śląskim jako lekarz-chirurg szpitala „Frydrychówka" w Sosnowcu.

Swoje zainteresowania dydaktyczne w wojsku przejawił, biorąc udział jako współautor podręcznika dla sanitariuszy i pielęgniarek, opracowanego na podstawie podręcznika niemieckiego i wydanego drukiem w roku 1921.

W wojsku na posiedzeniu lekarskim w Poznaniu przedstawił 16 października 1919 r. dwa przypadki ze swej praktyki chirurga wojennego: popostrzałowe strzaskanie kości ramiennej i postrzał szyi w okolicy kręgosłupa.

Kiedy w r. 1922 powstał przy Wydziale Lekarskim UP zawiązek odrębnego Studium Wychowania Fizycznego, wówczas wśród wykładowców anatomii na I i II kursie dla studiów uproszczonych był i dr Eugeniusz *Parczewski*.

Tuż po wojnie otworzył już po raz trzeci z kolei prywatną, kilkunastołóżkową klinikę chirurgiczną przy ul. Mickiewicza 22, którą prowadził przez cały okres międzywojenny niezależnie od funkcji ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Kolejowego w Poznaniu. Stanowisko to objął po wyjściu z wojska w stopniu pułkownika rezerwy. Jako ordynator szpitala kolejowego pracował w nim od roku 1924 aż do r. 1937, kiedy przeszedł na emeryturę.

Wśród asystentów swoich szkolił m. in. dr. med. Józefa *Granatowicza* (1903—1978) w latach 1927—1929, powojennego ordynatora szpitala im. F. Raszei w Poznaniu, oraz dr. med. Antoniego *Paula* (1906—1974), późniejszego ordynatora z konkursu oddziału chirurgicznego Szpitala Powiatowego w Śremie.

Pracy w cywilnej służbie zdrowia towarzyszyła doktorowi praca naukowa, przejawiająca się referatami w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu oraz na zjazdach Towarzystwa Chirurgów Polskich. Chętnie demonstrował różne przypadki ze swej praktyki chirurgicznej, jak trepanacja czaszki z powodu padaczki Jacksona, operacja torbieli mózgu, operacja bąblowca mózgu. W r. 1933 na XIV zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu propagował leczenie operacyjne złamań kości długich, mimo że wówczas zasada ta budziła raczej sprzeciw niż aplauz.

W okresie swej najaktywniejszej pracy lekarskiej wydał 14 prac naukowych, z tego większość w „Polskim Przeglądzie Chirurgicznym" i „Nowinach Lekarskich".

Miał dr *Parczewski* i swoje hobby, na które nie starczało mu jednak wiele czasu. Kochał pewne sporty. Uprawiał łyżwiarstwo, a nade wszystko przedkładał rowerowe wycieczki krajoznawcze. Na niejednej stacji kolejowej w letnie niedziele, gdy z wagonu bagażowego odbierał swój rower, witali go ciepłym słowem i uśmiechem wdzięczni pacjenci. W czasie jednej z takich wycieczek, już krótko przed emeryturą, uległ wypadkowi, który spowodował uszkodzenie oka (*ablatio retinae*). Wykonana w Wiedniu operacja nie zapobiegła trwałemu okaleczeniu oka, utrudniającemu mu dalszą pracę zawodową. Dlatego w latach przedwojennych chętnie użyczał swej kliniki młodszym adeptom sztuki chirurgicznej.

Wojna zastała dr. *Parczewskiego* z żoną w Poznaniu. W swej klinice przy ul. Mickiewicza 22 przetrwał groźne miesiące okupacji aż do roku 1941. W lutym 1941 zlikwidowali mu Niemcy klinikę i doktora przenieśli na ul. Górna Wilda 3a. Tam, w dużo gorszych warunkach mieszkaniowych, prowadził ubezpieczalnianą praktykę chirurgiczną. W owym czasie Niemcy, by lepiej wykorzystać nieliczne już gabinety lekarskie, narzucili każdemu jeszcze praktykującemu polskiemu lekarzowi obowiązek przyjmowania do siebie drugiego lekarza, zwanego *Hilfskassenarzt*. Dr *Parczewski* na tej zasadzie przyjął dotąd ukrywającego się dr. Antoniego *Wierusza*, co pozwoliło mu ujawnić się.

W swej praktyce chirurgicznej dr *Parczewski* doszkalał w małej chirurgii lekarzy, którzy tuż przed wojną skończyli studia. Był wśród nich i

dr Marcin *Sas*, późniejszy laryngolog, i dr Henryk *Günther*, posiadający, jak później mawiał doktor, dużą sprawność manualną. Dr *Günther*, zaangażowany równocześnie w konspiracji, był jednym z najbliższych współpracowników dr. Franciszka *Witaszka*, bohatera okupowanej Wielkopolski. Dr. *Günthera* aresztowało gestapo 1 maja 1942 r. i razem z dr. *Witaszkiem* został stracony podwójnie 8 stycznia 1943 r., najpierw powieszony, a potem zgilotynowany. Czy o tej konspiracji dr *Günthera* cośkolwiek dr *Parczewski* wiedział, nie dowiemy się chyba już nigdy.

Dr *Parczewski* w swoim gabinecie przy ul. Górna Wilda 3a (obecnie ul. Dzierżyńskiego; dom ten został w czasie działań wojennych w 1945 r. zniszczony, a po wojnie — rozebrany) udzielał również pomocy chirurgicznej Żydom, doprowadzanym przez strażników z ich obozów na Stadionie i przy Drodze Dębińskiej. Ta wiadomość wnet się rozeszła i na adres dr. *Parczewskiego* przychodziły od znajomych z Rzeszy niemieckiej paczki żywnościowe dla niektórych Żydów, które odważnie przekazywał adresatom.

Pewnego jesiennego dnia 1942 roku wracał chory pacjent żydowski z polskim strażnikiem i paczką od dr. *Parczewskiego*. Przy Drodze Dębińskiej rozsiedli się wspólnie, rozpakowali paczkę... i wówczas nakrył ich kontrolujący gestapowiec. Dr *Parczewski* posiedział za tę przysługę w listopadzie 1942 r. około 3 tygodni na Forcie VII, po czym go zwolniono.

Ponowne aresztowanie nastąpiło 2 marca 1943 r. Aresztowany został w tzw. „sprawie mosińskiej" razem z kilkunastoma innymi polskimi lekarzami. Długo dr *Parczewski* czekał, zanim pierwszy raz zawieźli go z Fortu na gestapo. Łudził się jeszcze, że hitlerowcy są podobni do tych Niemców, których znał ze swych studiów i młodości. Zawiódł się jednak srodze. Podobno decydującym dowodem „przestępstwa" dr. *Parczewskiego* miał być fakt znalezienia przy rewizji w domu dokumentu stwierdzającego, że był on podpułkownikiem lekarzem po pierwszej wojnie światowej w Wojsku Polskim, natomiast w sprawie mosińskiej niczego nie miano mu udowodnić — tak wspomniał po przesłuchach na Forcie. Czy doceniał jednak, jakie podejrzenie na jego osobę mogła rzucić znajomość z dr. H. *Güntherem?*

W czasie pobytu na Forcie, szczególnie przed przesłuchaniami (bo po nich przenoszono najczęściej więźnia na inną celę), był, jak wspomniałem, wspaniałym gawędziarzem. Mówił o swym życiu, wspominał o swej osobliwej galerii różnych przedmiotów połykanych przez ludzi najczęściej w celach samobójczych, a usuwanych zwykle z żołądka drogą operacyjną.

Lubił uczyć młodszych kolegów. Na Forcie VII wierzył, że zostanie zwolniony lada dzień. Planował nawet w obozie, co będzie czynił po wyjściu z Fortu i po zmianie warunków politycznych. Liczył się z tym, że do dużej chirurgii już nie wróci, bo nie pozwoli mu na to oko, a także uszkodzona ręka, ale pragnął się poświęcić szkoleniu młodego pokolenia lekarzy w małej chirurgii, zwłaszcza ręki, w której, jego zdaniem, popełniało się dużo błędów.

Analizował głośno również stronę materialną swego zawodu i tak ją scharakteryzował: „Nigdy na medycynie, pomimo że byłem chirurgiem, majątku nie zrobiłem, choć z drugiej strony zawsze żyłem dostatnio. Nie umiałem brać pieniędzy, a szczególnie trudno szło mi to w okupacji".

Dalszy los dr. *Parczewskiego* po wywiezieniu go z Fortu VII jest nieznany. Nawet dokładna data skierowania go do obozu niezupełnie jest pewna. Rzekomo miało to być 1 października 1943 r. i w tym dniu widziano go w pociągu przejeżdżającym przez Wrocław. Jaki był docelowy obóz, dokąd go zawieźli, kiedy zginął, a zginął na pewno — nie wiemy. Poszukiwała go żona po powrocie z Ravensbrück przez Szwecję i korespondencyjnie, i ogłoszeniami. Nikt niczego nie umiał na ten temat powiedzieć. Sąd Grodzki w Poznaniu (III. Zg. 688/47) ustalił umownie, że zgon nastąpił 9 maja 1946, choć należy przyjąć, że prawdziwy zgon miał miejsce w czwartym kwartale 1943 roku.

Straciliśmy wówczas jeszcze jednego wspaniałego lekarza, chirurga i człowieka.

ŹRÓDŁA

1. *Basiński* J.: Zaplecze i środki sanitarno-medyczne powstańczej Armii Wielkopolskiej (czas od 16. I. 1919—13. XI. 1919). Arch. Hist. Med., 1979, nr 2, s. 161—176.
2. *Brożek* K.: Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. Katowice 1973, Wyd. Śląsk.
3. *Karwowska* K.: Dr Eugeniusz *Parczewski*. Sprawozdanie PTPN, t. 65, r. 1962, s. 196—200.
4. *Karwowska* K., *Granatowicz* J.: Dr Eugeniusz *Parczewski*. Życiorys do Słownika biograficznego lekarzy polskich (maszynopis u autora).
5. *Łoza* S.: Czy wiesz, kto to jest? Warszawa 1938.
6. *Parczewska* S.: [Życiorys własnoręcznie napisany przez żonę doktora w r. 1946 (u autora)].
7. *Przychodzki* M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 158.
8. *Wrzosek* A.: Uniwersytet Poznański za rektoratu Heliodora *Święcickiego*. Poznań 1925.
9. Akta Sądu Grodzkiego w Poznaniu, III. Zg. 688/47.
10. Lekarz Wojskowy, roczniki z lat 1920—1922.
11. Rozmowy z następującymi osobami: Józef *Granatowicz*, Józef *Jankowiak*, Józef *Maciejewski*, Joanna *Stasch*, Henryk *Szłapka*.
12. Wspomnienia własne autora z pobytu z dr. *Parczewskim* na Forcie VII.

Na przypomnienie zasługuje, że 7 grudnia 1980 r. minęło 10 lat od chwili podpisania w Warszawie „Układu o podstawach normalizacji stosunków między RFN i PRL". Układ ten stał się początkiem nowego etapu we wzajemnych stosunkach między obu krajami, których zbliżenie i obopólne porozumienie może przynieść nieocenione korzyści dla pokoju i odprężenia, dla wymiany dóbr kulturalnych i naukowych — obok pożytków płynących ze współpracy gospodarczo-ekonomicznej, zwłaszcza wtedy, gdy stosunek do tragicznej i koszmarnej przeszłości hitlerowskiej będzie oparty na poszanowaniu prawdy historycznej i zasad etycznych w interpretacji tamtego okresu i jego następstw.

Dr Stanisław Janiszewski

Był wysokim, szczupłym brunetem o ciemnych oczach i sympatycznym wyglądzie. Okulary i przystrzyżony wąs były dość charakterystycznymi cechami jego szlachetnej twarzy.

W swej codziennej okupacyjnej pracy lekarskiej często zachodził do apteki Pod Białym Orłem, mieszczącej się przy Starym Rynku w Poznaniu, przy którym i dr *Janiszewski* miał swój gabinet. Ta apteka — do czasu jej zamknięcia w dniu 28 października 1939 r. — była źródłem patriotycznych wiadomości, pochodzących zwłaszcza z zagranicznych stacji radiowych angielskich i francuskich. Stamtąd wychodziły na miasto, między ludzi owe optymistyczne informacje, które do swego kuzyna, Henryka, tam pracującego farmaceuty, przynosił Edmund *Narzyński*. Nawet po zamknięciu apteki zbierali się wtajemniczeni na jej zapleczu, w laboratorium, do którego klucze posiadał *Narzyński*. Jego aresztowanie w połowie grudnia 1939 r. przez gestapo i wkrótce potem zastrzelenie 6 stycznia 1940 r., rzekomo przy próbie ucieczki, nie osłabiło ducha konspiracyjnej grupy Polaków, działającej w podziemiu i z dużym rozmachem.

Dr Stanisław *Janiszewski* był wśród nich. Zapewne rozmyślając nad swym ciekawym, choć niezbyt dotąd długim życiem, nie przeczuwał jeszcze, dokąd go ta działalność zaprowadzi.

Urodził się 11 marca 1893 r. w Zdzierskach (podówczas powiat Szubin) jako syn dzierżawcy, Stanisława, i Marii z domu *Dziembowskiej*. Był szóstym i ostatnim, a więc najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Uczęszczał do szkoły powszechnej, potem kształcił się w Śremie i Gnieźnie oraz w Poznaniu, a maturę zdał w Międzyrzeczu. Ta wędrówka po miastach w trakcie nauki spowodowana była wczesną śmiercią ojca, Stanisława, którego stracił, mając 10 lat. Matka opuściła wówczas dzierżawę, przeniosła się do Poznania i zakrzątnęła się około umieszczania i dalszego kształcenia swej niemałej rodziny. Korzystała z pomocy krewnych i znajomych i, lokując dzieci w różnych miastach Wielkopolski, z uporem walczyła o wiedzę dla dwóch córek i czterech synów. Stanisław należał w czasie nauki w Poznaniu do konspiracyjnego Towarzystwa Tomasza Zana, walczącego w obronie polskości, krzewiącego naukę polskiego języka, literatury i historii oraz hasła patriotyczne.

Ryc. 1. Dr Stanisław *Janiszewski*

Po zdaniu matury uzyskał stypendium Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Umożliwiło mu to studia lekarskie, które rozpoczął 4 listopada 1914 r. w Berlinie. Wśród tamtejszych profesorów miał takich wykładowców, jak H. *Waldeyer*, R. *Virchow*, E. *Du Bois-Reymond*, a w tymże okresie berlińskim, w programie studiów medycznych, wykładał tam także przez całe 5 semestrów historię literatury polskiej prof. A. *Brückner*. Dnia 4 maja 1917 r. *Janiszewski* immatrykulował się na uniwersytecie w Monachium, a na koniec i stamtąd przeniósł się 24 września 1918 r. do Würzburga, by pozostać tam do ukończenia semestru zimowego 1918/19 r.

W Niemczech wstąpił do Związku Studentów Polskich i brał czynny udział w jego pracach. W Monachium działał w życiu tamtejszej Polonii, wśród której ważną rolę odgrywał Stanisław *Przybyszewski*. *Janiszewski* utrzymywał z nim serdeczne więzy.

Służbę wojskową w armii niemieckiej (cesarskiej) w postaci szkolenia zasadniczego odbywał na raty. Najpierw przed rozpoczęciem studiów, we wrześniu i październiku 1914, a potem w czasie studiów od maja do lipca 1916 r.

Wybuch powstania wielkopolskiego zastał go w Würzburgu. Był już po absolutorium i na wieść o powstaniu rzucił pracę, przedarł się w trudnych warunkach do Polski, agitując po drodze i wzywając do walki wyzwoleńczej. W roku 1919 złożył także egzamin państwowy.

Jako ochotnik wstąpił 15 lutego 1919 r. do Wojska Polskiego, w którym służył do 1 stycznia 1922 r., po czym został przeniesiony do rezerwy w stopniu porucznika. Jako powstaniec — początkowo w stopniu podporucznika, a od 27 września 1919 r. jako porucznik — ratował rannych powstańców w bitwach pod Szubinem i Zbąszyniem, następnie jako lekarz frontowy pełnił służbę wojskową w dalszych zawieruchach u zarania niepodległości. Wrócił z wojny z Krzyżem Walecznych. Ostatnie 9 miesięcy swej wojskowej służby czynnej pełnił w Szpitalu Okręgowym w Poznaniu. Jeszcze w wojsku, w wymienionym szpitalu zaczął specjalizację w zakresie dermatologii pod kierunkiem ppłk. dr. med. Leona *Drożyńskiego*,

Ryc. 2. Dr Stanisław *Janiszewski* jako powstaniec wielkopolski

a po wyjściu z wojska, co nastąpiło 2 stycznia 1922 r., w dopiero co otwartej Klinice Dermatologicznej UP pod kierunkiem ówczesnego doc. dr. med. Adama *Karwowskiego*. W jego klinice jako asystent pracował do 1 stycznia 1923 r.

Następuje pewnego rodzaju stabilizacja i dr *Janiszewski*, który jako jeden z pierwszych po wyzwoleniu zdobył doktorat medycyny dnia 24 marca 1923 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego u prof. Romana *Nitscha*, znanego mikrobiologa i serologa, rozpoczyna praktykę lekarską w Poznaniu, przy ul. Wielkiej 15, m. 10, przy moście Chwaliszewskim, w nieistniejącym już obecnie domu.

Dnia 4 listopada 1923 r. dr *Janiszewski* ożenił się z Marią z domu *Schmidt*, pochodzącą ze Środy.

W dalszych latach, aż do wojny, i w okresie okupacji praktykował w swym gabinecie przy Starym Rynku 50 jako lekarz chorób skórno-wenerycznych, mieszkając od grudnia 1933 r. w swej willi przy alei Szelągowskiej 21. W okresie pokojowym brał czynny udział w pracach świata lekarskiego, a także w życiu społecznym i kulturalnym Poznania. Pełnił funkcję sekretarza Związku Lekarzy Państwa Polskiego, Oddział Wielkopolski, i jego podpisy na dokumentach Związku jako sekretarza pojawiały się już w r. 1923. Udzielał się organizacyjnie i finansowo w Towarzystwie Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, które jemu samemu wcześniej umożliwiło studia lekarskie.

Jego szerokie zainteresowania literaturą i sztuką przyciągnęły go do ludzi skupiających się wokół dwutygodnika literackiego „Zdrój". W różnych okresach dwudziestolecia międzywojennego częstymi gośćmi ze środowiska artystycznego w jego domu bywali Hilary *Majkowski*, rzeźbiarz Edward *Haupt*, witrażysta Stanisław *Powalisz*, poeta ludowy *Kuraś*.

Przed zwolnieniem z wojska otrzymał Odznakę Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich. W r. 1927 odbył jeszcze ćwiczenia wojskowe w 57 pp. w Poznaniu (1 czerwca — 19 lipca 1927), a w r. 1929 w VII Szpitalu Okręgowym w Poznaniu (18 września — 29 października 1929). Na wiosnę r. 1939 awansował do stopnia kpt. rez. Również w okresie przedwojennym otrzymał Medal Niepodległości.

Nadszedł wrzesień 1939 r. Dr *Janiszewski* już wcześniej został zmobilizowany i 24 sierpnia tegoż roku zgłosił się do czynnej służby w VII Szpitalu Okręgowym w Poznaniu. Losy wojenne zaniosły go daleko, na wschodnie rubieże Polski. Tam krótko był internowany 25 września 1939 r. w Dubnie. Skończył swą karierę wojenną i po tułaczce wrócił do Poznania, do swej rodziny, tj. żony z trojgiem dzieci: Aleksandrą, Michałem i Bartoszem. Wznowił praktykę lekarską przy Starym Rynku. Na początku 1940 r. zostali wysiedleni z alei Szelągowskiej 21 i zamieszkali przy Wielkich Garbarach 36, m. 4.

Wiemy już ze wstępu o konspiracyjnej działalności dr. *Janiszewskiego*, która trwała prawie rok. Dnia 5 listopada 1940 r. został aresztowany przez gestapo wraz ze swym młodocianym synem, Michałem, pod zarzutem ukrywania odbiornika radiowego. Syn wyszedł po kilku dniach, a dr *Janiszewski* bronił się twierdząc, że radio ukrył jeszcze przed wojną i zapomniał o nim. Sprawa skończyła się trzema miesiącami więzienia przy ul. Młyńskiej, z którego wyszedł 6 lutego 1941 r. Jest jednak już w rejestrze gestapo, obserwowany i inwigilowany i nie cieszy się długo wolnością.

Ponownie został aresztowany 28 marca 1941 r. w „sprawie *Narzyńskiego* i innych" i po tym zamknięciu nie wrócił już na wolność. Sprawa ta w sumie obejmowała 19 osób. Denuncjatorem tak w pierwszym aresztowaniu, jak i w obecnym był Bogdan *Narzyński* (urodzony 30 maja 1926 r.), syn wspomnianego już Edmunda *Narzyńskiego*. Uległ hitlerowskiej propagandzie, stał się folksdojczem i współpracował z gestapo jako konfident. Na przestrzeni ponad pół roku (24 września 1940 — 30 kwietnia 1941 r.) — wskutek jego przekupnej pomocy — gestapo wyłuskało 19 osób i w lipcu 1941 r. wytoczono im proces z powodu słuchania zagranicznego radia. Po aresztowaniu badania śledcze przeprowadziło gestapo i zanim 9 maja 1941 przekazano dr *Janiszewskiego* do więzienia śledczego przy ul. Młyńskiej 1, przebywał 6 tygodni na Forcie VII. Po rozprawie w dniu 3 lipca 1941 r., na której koronnym świadkiem — oprócz dwóch gestapowców — był 15-letni Bogdan *Narzyński*, wydano wyroki. Dr *Janiszewski* został skazany na 8 lat więzienia (*Zuchthaus*) za słuchanie radia i rozpowszechnianie zagranicznych wiadomości radiowych. Akt oskarżenia zarzucał mu, że tę „szkodliwą działalność" uprawiał od września 1939 do sierpnia 1940 r.

W procesie tym wydano trzy wyroki śmierci. Z oskarżenia własnego syna, którego rodzice na rozprawie publicznie przeklęli, Edmund *Narzyński*, ojciec, skazany został na śmierć, matka, Kazimiera, na 10 lat, a siostra, Stella, na 8 lat więzienia. Obie nie przeżyły okupacji, zmarły w więzieniu w Fordonie. Prócz Edmunda *Narzyńskiego* na śmierć skazano jeszcze dwóch: *Silskiego* i *Witkowskiego*. Ze służby zdrowia zostali aresztowani

i skazani dr Telesfor *Jankowski* (urodzony w r. 1912, dyplomowany w r. 1938 w UP), który obóz koncentracyjny przeżył, oraz Mieczysław *Krzeszewski*, pomocnik apteczny (urodzony w r. 1912). Wyroki otrzymali wszyscy, tj. 19 osób.

Kiedy uwierzytelniony odpis trafił 10 lipca 1941 r. do więzienia na Młyńskiej, to jeszcze tego samego dnia przetransportowano dr *Janiszewskiego* do więzienia w Rawiczu. Tam otrzymał przydział do szpitala więziennego jako... pomocnik sanitarny. Nie znamy dokładnie jego więziennego bytowania, ale zdjęcie fotograficzne nagiego do półpasa doktora, wykonane tuż po przyjęciu do więzienia, wykazuje już znaczne wychudzenie. Dochodziły wieści, że pomagał jak mógł chorym więźniom polskim, nie cofając się nawet przed wykradaniem dla nich lekarstw. Spotkała go za to dodatkowa kara: tydzień w ciemnicy i wodzie. Może w wielkiej tajemnicy wiadomości te przywiozła jego żona, Maria, której dzięki osobistym staraniom i odwadze udało się krótko widzieć męża dwukrotnie w więzieniu w Rawiczu: 20 listopada 1941 i 17 kwietnia 1942 r.

Tymczasem w początkach 1942 r. zaostrzono przepisy więzienne dla Polaków. „Przestępstwo" dr. *Janiszewskiego* oceniono jako kwalifikujące do zaostrzonego obozu karnego (*verschärftes Straflager*).

Dnia 11 grudnia 1942 r. został oddany w ręce policji i skierowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Jechał w okresie surowej zimy, w cienkim ubraniu. Niejeden z więźniów podróż tę przypłacił życiem. Doktor przejeżdżał przez okolicę już mu znaną, był bowiem tutaj jesienią 1940 r. Uzyskał wówczas pozwolenie przejazdu przez Rzeszę po popioły swego brata, Józefa, aresztowanego wcześniej i zakatowanego w obozie Mauthausen. Obecnie czekał go podobny los. Dostał zapalenia płuc, a później rozwinęła się u niego gruźlica. Polscy lekarze, więźniowie Mauthausen, w solidarnym współdziałaniu z uwięzionymi lekarzami jugosłowiańskimi próbowali pomagać choremu, potem — ratować umierającego.

Stanisław *Janiszewski* zmarł 6 maja 1943 roku. Rodzina otrzymała świadectwo zgonu z Urzędu Stanu Cywilnego Mauthausen II (nr 5018/1943), jednakże w tym czasie nasilającej się eksterminacji w obozach koncentracyjnych nie wydano już żadnej po nim pamiątki ani pozostałości, jak uprzednio po jego bracie. Zginął, mając 49 lat.

ŹRÓDŁA

Podstawą szkicu biograficznego o dr Stanisławie *Janiszewskim* są następujące materiały: 1. Listy, wiadomości i dokumenty od dzieci, a mianowicie Aleksandry *Janiszewskiej-Zygier* i Bartosza *Janiszewskiego* z Warszawy (w tym m. in. książeczka stanu służby oficerskiej, wydana w Poznaniu 1 grudnia 1931 r., zaświadczenie immatrykulacyjne z uniwersytetów w Berlinie, Monachium i Würzburga, dyplom doktora medycyny z Uniwersytetu Warszawskiego, świadectwo zgonu z Mauthausen). 2 Jan *Alkiewicz*: list do autora z dnia 5. V. 1976 r. 3. WAP — Poznań: Więzienie Rawicz 1941—1942. Symbol 1144. Akta: Stanisław *Janiszewski*. 4. WAP — Poznań: Więzienie Rawicz 1941—1942, symbol: 1126. Akta: Nikodem *Cieszyński*, ks. 5. Marian *Olszewski*: Fort VII w Poznaniu. Poznań 1971. 6. Michał *Przychodzki*: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 158—172. 7. Adam *Wrzosek*: Uniwersytet Poznański za rektora Heliodora *Święcickiego*. Księga Pamiątkowa. Poznań 1925.

JAN SIKORSKI, STANISŁAW KŁODZIŃSKI — Warszawa, Kraków

byli więźniowie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 19086 i 20019

Mjr dr Marian Gustek

Niewiele informacji opublikowano dotychczas na temat pracowników służby zdrowia na Kielecczyźnie, którzy padli ofiarą hitlerowskiego terroru. Tym mniej jeszcze wiemy o losach tamtejszych lekarzy aresztowanych przez gestapo, zwłaszcza w pierwszym okresie okupacji, którego wydarzenia, bardzo odległe już w czasie, trudno jest odtwarzać. W wypadkach więc, gdy udaje się znaleźć wystarczającą dokumentację, staramy się ją scalić, by upamiętnić sylwetki ofiar. Należy do nich m. in. dyrektor Szpitala Miejskiego w Kielcach, internista i wenerolog, lekarz wojskowy, major, dr Marian *Gustek*.

Utrwalenie pamięci o nim i o jego przeżyciach zasługuje na uwagę również dlatego, że trafił on do obozu oświęcimskiego we wczesnym okresie istnienia tej katowni, gdy więźniowie lekarze nie dostawali się z transportów do rewiru obozowego, lecz szli na zagładę w warunkach morderczej pracy w lagrowych komandach bądź jeszcze szybciej ginęli w osławionej kompanii karnej (*SK, Strafkompanie*), mieszczącej się podówczas w bloku nr 13 Oświęcimia I. Życie więźnia skierowanego do *SK* trwało w tym okresie zazwyczaj kilka dni, a wyjątkowo kilka tygodni. Ten najgorszy los spotkał właśnie dr. *Gustka*.

Przed opisem jego losów okupacyjnych i obozowych należy podać podstawowe dane z życiorysu. Urodził się 3 listopada 1895 r. w Klebanówce pod Zbarażem w Tarnopolskiem. Był jednym z sześciorga dzieci Józefa *Gustka*, ogrodnika pracującego jako projektant i konserwator zieleni klinik lwowskich, i Zofii z domu *Kubka*. Szkołę podstawową i średnią (gimnazjum klasyczne) ukończył we Lwowie. W roku 1914 uzyskał świadectwo dojrzałości. Następnie już prawie na stałe związał się z wojskiem.

W roku 1915 powołano go do odbycia zasadniczej służby wojskowej, w armii austriackiej, w oficerskiej szkole piechoty w Opawie. Ukończył ją w roku 1916 ze stopniem podchorążego (*Fähnrich*) i służył dalej w austriackiej piechocie. Po

Ryc. 1. Dr Marian *Gustek* około roku 1930

upadku monarchii austrowęgierskiej przeszedł w roku 1918 jako ochotnik do 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach. Z pułkiem tym walczył w latach 1918—1920, m. in. z rebelią ukraińską, w odsieczy Lwowa. 1 stycznia 1920 r. został awansowany do stopnia podporucznika, a po trzech miesiącach — porucznika. Odznaczono go za wzorową służbę m. in. Krzyżem Niepodległości, dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Jako stypendysta wojskowy, subsydiowany z funduszów państwowych, studiował w latach 1920—1924 medycynę w Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, zobowiązany do przejścia po ukończeniu studiów do zawodowej pracy lekarza wojskowego. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich (*doctoris medicinae universae*) otrzymał 5 sierpnia 1924 r., po czym został przeniesiony do korpusu oficerów służby sanitarnej i awansowany do stopnia kapitana lekarza. W latach 1924—1929 pełnił służbę młodszego lekarza pułku w 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach. W roku 1929 przeniesiono go na stanowisko starszego lekarza 2 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów w Kielcach, gdzie pozostał do roku 1935. W roku 1933 awansowano go do stopnia majora. Z kolei, w roku 1935 zajął stanowisko starszego lekarza 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Samborze. Ten przystojny mężczyzna i jego piękna żona byli popularni i bardzo lubiani.

W wojnie obronnej Polski 1939 roku pułk ten wchodził w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej (pod dowództwem płk. dypl. Leopolda *Endel-Ragisa*), której mobilizację przeprowadzono w dniach 27—29 sierpnia, a skoncentrowanie się wyznaczono w rejonie Dębicy. Dr *Gustek* poszedł na front wraz ze swoim pułkiem. W pierwszych dniach wojny 22 DPG została przerzucona transportem kolejowym do podkrakowskiego rejonu Krzeszowice—Trzebinia. Pod Krakowem też dostał się do niewoli niemieckiej i jako lekarz zwolniony został z obozu jeńców wojennych. Wrócił do Kielc, gdzie mieszkał i praktykował przy placu Wolności 7. W roku 1940 został dyrektorem tamtejszego Szpitala Miejskiego, mieszczącego się w czasie okupacji w budynku Seminarium Duchownego przy ul. Biskupa Bandurskiego (obecnie Ks. Ściegiennego). W szpitalu tym leczeni byli m. in. jeńcy wojenni, ranni, kontuzjowani i poparzeni, a także — sekretnie — partyzanci.

Na tym stanowisku dr Marian *Gustek* dał się poznać jako doskonały organizator, gospodarz i lekarz społecznik. Leczył bezpłatnie nie tylko inwalidów wojennych i rodziny wojskowych, lecz także innych biednych, od których z zasady nie brał nigdy żadnego honorarium. Wyróżniający się wysokim poziomem inteligencji, szvbko przystosował się do nowych, trudnych warunków okupacyjnych. Znał bardzo dobrze język niemiecki, łacinę, grekę; miał wiele hobby, jak np. filatelistyka, wędkarstwo, hodowla rybek i kanarków. Umiejętnie korzystał z tych zamiłowań w niebezpiecznych kontaktach z władzami okupacyjnymi. Umiał wywierać wpływ na miejscowych dygnitarzy hitlerowskich. Kontakty te wyzyskiwał do nielegalnego zwalniania oficerów jeńców z przymusowego odesłania do oflagów i do innych czynności cementującej się wówczas konspiracji. „Wiem — pisze córka dr. *Gustka*, Jadwiga *Gustek-Borzęcka* — że ojciec starał się pomagać, jeśli to było możliwe, i uwalniał oficerów polskich, m. in. płk. *Cudeka* z Kielc, na podstawie jakichś fikcyjnych chorób". Oczywiście musiał swe poczynania ukrywać nawet przed najbliższymi, by nie rzucić podejrzeń na swe otoczenie i środowisko.

Działalność dr. *Gustka* nie uszła uwagi wszystko penetrującego gestapo, mającego dość ułatwioną robotę w tak niewielkim mieście, jakim wówczas były Kielce; wszyscy wyróżniający się obywatele byli szczególnie pilnie inwigilowani. Już w czerwcu 1941 r. dr *Gustek* został aresztowany w miejscu swej pracy, w szpitalu. Jak wspomina córka, ostatnie słowa dr. *Gustka* do córek brzmiały: uczcie się, bo wiedzy nikt nie zdoła wam zabrać! Warto dodać, że dr *Gustek* pragnął, aby jego córki ukończyły studia medyczne. Widział wtedy swoje dzieci po raz ostatni. Został wtrącony do więzienia przy ul. Zamkowej, gdzie umieszczono go w jednej z cel II oddziału, przeznaczonego dla więźniów politycznych, a więc przez gestapo uważanych za najniebezpieczniejszych. W tym samym okresie gestapo aresztowało ponownie m. in. kilku kieleckich dyrektorów, m. in. *Kuca* (dyrektora Gimnazjum im. St. Żeromskiego), inż. Otmara *Kwiecińskiego* (dyrektora Huty Ludwików) i inż.

Ryc. 2. Obozowe zdjęcie dr. Mariana *Gustka*

Romana *Wójcika* (dyrektora Fabryki Kwasu Siarkowego).

W więzieniu tym dr *Gustek* przebywał około miesiąca. Jeden z autorów tego szkicu biograficznego, Jan *Sikorski*, przebywający wówczas jako więzień w tej samej celi, pamięta dobrze postać dr. *Gustka* i jego postawę. Był milczący, małomówny, unikający jakichkolwiek wypowiedzi i zwierzeń, które by mogły rzucić na niego podejrzenie lub go zdekonspirować. Razem z nim został 30 lipca 1941 r. wywieziony transportem radomsko-kielecko-lubelskim, liczącym przeszło tysiąc więźniów, do obozu oświęcimskiego. Dr *Gustek* otrzymał tutaj numer więźnia politycznego 19053.

Sprawa jego musiała być w oczach i dokumentach gestapo bardzo poważna, gdyż jako jeden z nielicznych z tego transportu — prócz więźniów Żydów — został skierowany po przybyciu do obozu oświęcimskiego wprost do kompanii karnej. Niewątpliwie więc w aktach gestapo musiała znajdować się dotycząca go adnotacja: *„Rückehr unerwünscht"* (powrót niewskazany). Rzeczywiście, jak wspomniano na początku, pobyt w *Strafkompanie* równał się dość szybkiej śmierci. Wyniszczającą pracę wśród ciągłego bicia i terroru wykonywano biegiem, a czas pracy był praktycznie nieograniczony. Starania o zwolnienie doktora z więzienia i obozu nie dały rezultatu. Rodzina otrzymała, jak pisze córka, tylko jeden list od dr. *Gustka* z obozu, a wkrótce przyszła — zaginiona już obecnie — depesza o jego śmierci, w którą najbliżsi mimo to nie chcieli uwierzyć. Prochów jego nie przysłano.

Obecnie, na starym cmentarzu kieleckim, nieopodal głównego wejścia, przy domu grabarza, na grobie rodzinnym można zobaczyć tablicę marmurową z napisem: „Śp. dr med. Marian *Gustek* został zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu 1941 r. Tablicę kładą córki, prosząc o modlitwę". Po dziś dzień pacjenci i znajomi doktora kładą tam kwiaty i zapalają znicze.

*

Podstawą artykułu są następujące źródła: 1) dokumenty osobiste, pozostałe po dr. Marianie *Gustku*, a udostępnione przez jego córkę, Jadwigę *Gustek-Borzęcką* z Wrocławia, m. in. świadectwa, legitymacje, dyplomy, życiorys, blankiet recepty z adresem z roku 1940 (Kielce, ul. Sienkiewicza 15), „Fragebogen zur erstmaligen Meldung der Heilberufe. Kwestionariusz dla pierwszego zgłoszenia zawodów leczniczych" z 26 IX 1940 r.; 2) Informacja i zdjęcie obozowe z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z dnia 9 VII 1979 r., l. dz. IV-8520-56/2447/79; 3) listy od J. *Gustek-Borzęckiej* z 29 XI 1978 i 6 VII 1979 r.; 4) osobiste wspomnienia J. *Sikorskiego* z więzienia w Kielcach i z Oświęcimia I.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 200019

Dr Józef Gałka

Okupacyjne losy radomskiej służby zdrowia nie doczekały się jeszcze odrębnego, wyczerpującego opracowania, dość dużo jednak ukazało się artykułów na ten temat, wśród nich — szkice biograficzne itp., zamieszczane w latach ubiegłych m. in. w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Spośród tamtejszych, zasłużonych lekarzy warto wymienić choćby dr Stefanię *Perzanowską*, zarówno ofiarę radomskiego gestapo, jak i autorkę kilku relacji z owego okresu. Gestapo tamtejsze słynęło ze szczególnie ostrego okrucieństwa i terroru; prześladowało ono bezlitośnie całe rodziny. Wśród ludzi różnych zawodów niszczyło również służbę zdrowia; wśród ofiar z Radomia znalazł się dr Józef *Gałka* i jego rodzina. Był on w Radomiu bardzo popularny i szanowany. Później, w obozie oświęcimskim, zyskał sobie sławę dobrego, uczynnego i odważnego współwięźnia i doskonałego lekarza. Należy więc poświęcić mu osobny artykuł.

Jak podaje na podstawie dokumentów rodzinnych jego bratanica, Genowefa *Bilik*, Józef *Gałka* urodził się 8 listopada 1906 r. w Ciepłej pod Szydłowcem (obecnie województwo radomskie) jako syn Antoniego i Marianny z *Czubaków*. Ojciec był światłym, dość zamożnym rolnikiem, mogącym pozwolić sobie — przy dużym wysiłku — na kształcenie synów. Najstarszy z nich, Stanisław, zdecydował się zadowolić wykształceniem podstawowym i pozostać z ojcem na roli. Józef z wyróżnieniem ukończył w r. 1927 Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. Ojciec pragnął skierować Józefa na teologię, ten jednak uparł się, by zostać lekarzem w postanowionej z góry przez siebie specjalności chirurgicznej.

Studia medyczne rozpoczął 1 października 1927 r. w Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Już po miesiącu, w listopadzie, umarł mu ojciec z powodu dyfterytu, co mogło zniweczyć plany Józefa dalszego kształcenia się w dziedzinie medycyny. Sytuację uratowała postawa jego starszego brata, Stanisława, który — mimo że jako głowa rodziny musiał ponosić też m. in. koszty utrzymania najmłodszego brata, Władysława — podjął się zastąpić mu ojca i umożliwić kontynuację studiów lekarskich. W ich toku Józef był czynny społecznie, udzielał się w organizacjach studenckich i mimo zaabsorbowania tą działalnością nie zaniedbywał nauki i osiągał dobre wyniki. Studia ukończył w roku 1932.

Następnie rozpoczął jednoroczną obowiązkową praktykę w Szpitalu św. Kazimierza w Radomiu, gdzie wówczas dyrektorem był dr Leon *Fuksiewicz*. Bratanica dr. *Gałki* wspomina, że dyrektor ten, chirurg, „pokochał gorąco młodego, zdolnego i pracowitego lekarza, nad którym roztoczył ojcowską opiekę". Praktykę swą dr *Gałka* ukończył 25 sierpnia 1933 r. Z kolei rozpoczął w tym samym

Dr Józef *Gałka* w latach przedwojennych

szpitalu pracę lekarza asystenta w oddziale chirurgicznym. Szybko zyskał uznanie i autorytet, czego dowodem może być m. in. przyznanie mu przez prezydenta Radomia na wniosek z 17 września 1934 r. nagrody pieniężnej, ponieważ — jak napisano w tym wniosku — „(...) poświęca się całkowicie pracy w szpitalu, stawiając się na każdorazowe wezwanie w rozmaitych porach dnia i nocy". O jego sumienności i ofiarności świadczy też zrzeczenie się przez niego urlopu wypoczynkowego w tymże roku na rzecz pracy dla chorych.

W r. 1936 dyrektorem szpitala, w którym już jako ordynator oddziału chirurgicznego pracował dr Józef *Gałka*, został późniejszy więzień Oświęcimia, dr Ludwik Edward *Witkowski* i, jak pisze G. *Bilik* w swej relacji, „od tego czasu losy tych dwóch ofiarnych lekarzy złączyły się w pracy zawodowej, konspiracji i w Oświęcimiu aż do końca, tj. do ich śmierci".

Niezależnie od pracy w szpitalu nie oszczędzający siebie dr *Gałka* przyjął półetatowe zatrudnienie — również jako chirurg — w tzw. Kasie Chorych (Ubezpieczalni Społecznej) w Radomiu. Chirurgiczną praktykę prywatną prowadził w dobrze wyposażonym gabinecie, w swoim mieszkaniu w Radomiu (przy ówczesnej ulicy Piłsudskiego 4). Udzielał się nadto m. in. w Polskim Towarzystwie Lekarskim.

Szkolenie wojskowe przeszedł krótko, od 18 września do 31 października 1935 r., w Szkole Podchorążych Rezerwy Sanitarnej w Warszawie. Gdy w r. 1939 wybuchła wojna, zmobilizowany wraz ze swym bratem, Władysławem, wyjechał pociągiem sanitarnym na front. Pod koniec kampanii znalazł się na wschodzie, w szpitalu w Kostopolu. Jak wspomina *Bilik*, dokonał pewnego dnia udanej operacji rannego w wypadku, wysoko postawionego w hierarchii służbowej obywatela ZSRR. Nie przyjął jego propozycji objęcia dobrego stanowiska w dużym szpitalu, lecz skorzystał w zamian z możliwości uzyskania odpowiednich dokumentów i powrotu z bratem Władysławem do ukochanego Radomia.

Już w grudniu 1939 r. rozpoczął pracę na swym poprzednim stanowisku w szpitalu radomskim. Wówczas mieszkał razem ze swą rodziną, tzn. z matką, z oboma braćmi, z żoną Stanisława, Bronisławą, i z ich sześciorgiem dzieci 3 — 16-letnich, gdyż wszyscy oni wprowadzili się do jego mieszkania wkrótce po kampanii wrześniowej. Stanisław był jak gdyby głową całej rodziny. Jak podaje w liście jego córka, Genowefa, dr Józef *Gałka* „bardzo kochał braci, a dzieci Stanisława traktował jak własne. Nawet później, w Oświęcimiu, gdy przebywali na bloku śmierci, w karnej kompanii, wzajemnie się zobowiązywali, że gdy któryś z nich przeżyje, ma święty obowiązek otoczyć opieką dzieci, żonę Stanisława i matkę braci. Była to wyjątkowo kochająca się rodzina".

Dr *Gałka* prowadził nadal — w owych pierwszych miesiącach okupacji — kawalerski tryb życia; poświęcił się chorym, pracy społecznej i działalności konspiracyjnej, które absorbowały go całkowicie. Wspólnie z braćmi należał do Służby Zwycięstwu Polski, której szefem sanitarnym w Radomiu był dr Ludwik Edward *Witkowski*. Wspólnie z nim wykorzystywał możliwości szpitala w celu ratowania, ukrywania i następnie odsyłania do domu rannych i chorych żołnierzy z września 1939 r. Stosował też inne formy działalności konspiracyjnej (np. pomoc Żydom i poszukiwanym przez gestapo, rozpowszechnianie tajnych wiadomości), właściwe dla wczesnego okresu konspiracji i znane już skądinąd ogólnie z różnych opracowań i relacji.

Tak ożywiona działalność nie mogła ujść uwagi gestapo, tym bardziej że w Radomiu, mieście będącym siedzibą władz jednego z tzw. dystryktów Generalnego Gubernatorstwa, penetrację środowisk polskich, zwłaszcza inteligenckich, okupant szczególnie zaostrzał. Aresztowania w Radomiu, podobnie jak w wielu innych stronach GG, przybierały na sile. Wszyscy trzej bracia *Gałkowie* zostali uwięzieni najprawdopodobniej 21 stycznia 1941 r. przez gestapo w czasie masowej akcji aresztowań, wywiezieni do Skarżyska-Kamiennej, a stamtąd wysłani do Oświęcimia, z przeznaczeniem zniszczenia ich w karnej kompanii.

Genowefa *Bilik* pamięta, że gestapowcy wtargnęli do rodzinnego mieszkania *Gałków* w Radomiu 24 stycznia, o godzinie 4.30 rano. Dokonawszy brutalnej i dokładnej rewizji, skuli doktora razem z jego bratem, Władysławem, i dołączywszy Stanisława, wyprowadzili ich na oczach zrozpaczonych kobiet i płaczącego, młodszego rodzeństwa. Gdy upłynęła godzina policyjna i można było wyjść z domu, Genowefa pobiegła do mieszkania dr. *Witkowskiego*, którego już nie zastała, gdyż spotkał go podobny los, a następnie do zaprzyjaźnionej ze stryjem Zuzanny *Majewskiej*, lekarki szpitala w Radomiu, mieszkającej przy nazwanej tak przez okupanta Reichsstrasse 23 (ul. Żeromskiego), ale i w tamtej kamienicy natknęła się na wiadomość, że i tu kogoś aresztowano. Pozostałą część rodziny *Gałków* — niebawem po uwięzieniu mężczyzn — wyrzucono z mieszkania, mienie skonfiskowano, a całą ulicę włączono do dzielnicy niemieckiej.

Czytelnicy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znają już niektóre epizody z obozowego bytowania dr. *Gałki;* wiedzą, że był on asystentem i przyjacielem znanego chirurga radomskiego, dr. Ludwika Edwarda *Witkowskiego,* właśnie z biografii tego lekarza, i że ci dwaj więźniowie przybyli do obozu oświęcimskiego w dniu 25 lutego 1941 r. w 290-osobowym transporcie tzw. radomskim, który oznaczono w Oświęcimiu numerami 10442 — 10731. W Oświęcimiu trafili na przyjaciół, którzy obu tych więźniów wyrwali ze *Strafkompanie* i zdołali umieścić i zatrudnić w szpitalu obozowym. Czytelnicy wiedzą też, że nie na wiele się to zdało, gdyż obaj lekarze zginęli w tym obozie — dr *Witkowski* na skutek rozstrzelania, a dr *Gałka* uległ durowi wysypkowemu i zmarł w bloku nr 20 (chorób zakaźnych) Oświęcimia I. Nie udało się w obozie doprowadzić do zatrudnienia *Gałki* zgodnie z jego specjalnością, tj. w zakresie chirurgii.

Z obozu oświęcimskiego dr *Gałka* wysyłał listy adresowane do wspomnianej już Zuzanny *Majewskiej* w Radomiu. Udało się dotrzeć tylko do koperty jednego z tych listów, zachowanej u rodziny *Gałków;* dzięki temu dokumentowi można stwierdzić, że dnia 19 marca 1942 r. (data stempla pocztowego „Auschwitz Oberschles. 2") dr *Gałka* przebywał w bloku nr 20. Na tej samej kopercie ktoś odnotował podczas okupacji datę aresztowania doktora, tj. 23 stycznia 1941 r. (różną więc o jeden dzień, niż podała G. *Bilik*) i datę otrzymania depeszy o jego śmierci, tj. 1 sierpnia 1942 r.

W Oświęcimiu przebywali również, jak wiadomo, bracia dr. *Gałki,* Stanisław i Władysław, wspólnie z nim przywiezieni. Najmłodszy, Władysław, maturzysta, urodzony 17 września 1915 r., zginął w obozie, z powodu duru wysypkowego, po niemal rocznym pobycie za drutami, 24 lutego 1942 r. Najstarszy, Stanisław, rolnik, urodzony 22 lutego 1902 r., został po półrocznym pobycie wydobyty z obozu dzięki intensywnym staraniom swej żony.

W związku z tym w liście Genowefy *Bilik* czytamy: „Pragnę przytoczyć epizod z momentu, kiedy mojego ojca, Stanisława, zabierali z Oświęcimia podczas apelu na placu między blokiem 10 a 11, wywoławszy jego numer obozowy i postawiwszy pod murem. Wtedy to stryj mój, dr Józef *Gałka,* nie licząc się z następstwami, zawołał do mojego ojca z apelowego szeregu: »Staszek, trzymaj się! Staszek, trzymaj się!« Mój ojciec zemdlał i upadł, był bowiem bardzo wycieńczony i chory". Bratanica sądzi, że dr *Gałka* został ukarany za naruszenie ciszy apelowej. Warto dodać, że Stanisława uwolniono dopiero po dalszym jeszcze pobycie w więzieniu w Radomiu, gdzie rodzinie udało się go dożywiać. Mimo że nie odzyskał sił, utraconych zwłaszcza wskutek operacji przebytej w lagrze, Stanisław wkrótce ponownie włączył się w Radomiu do pracy konspiracyjnej (w BCh i AK). Schorowany, żył niedługo; w r. 1948 umarł z powodu rozpadowej gruźlicy płuc.

Z obozu oświęcimskiego pamiętają uwięzionych braci *Gałków* m. in. byli więźniowie Stanisław *Głowa* i dr Kazimierz *Hałgas. Głowa* podał w swych nie opublikowanych wspomnieniach obozowych (pt. „Mgła i mrok obozu w Oświęcimiu"), że z dr. Józefem *Gałką* pracował wspólnie w rewirze; obu łączyła przyjaźń. O lekarzu tym napisał, że „za trochę rubaszną powłoką kryło się złote serce, jakże czułe na obozową nędzę. Nie mógł długo zrozumieć tego, co działo się za drutami oświęcimskimi. Dla chorych był najlepszym opiekunem, dla kolegów przyjacielem (...). O śmierci ani myślał, był przecież okazem zdrowia i siły, podobnie jak jego bracia. Koledzy radomiacy zgłaszali się (...) na blok 20, ażeby z ukochanym doktorem porozmawiać, poradzić się. Radził wszystkim, jak mógł najlepiej, a przecie i tego tytana zdrowia epidemia tyfusu nie oszczędziła. Zasłabł nagle i po kilku dniach, nie odzyskawszy przytomności, odszedł od nas na zawsze i to zgodnie z przepowiednią dr. Tadzia *Szymańskiego,* że »na pewno wykituje«. Żałowaliśmy go wszyscy serdecznie." Dr *Hałgas* w swoim liście do piszącego ten artykuł wspomina m. in., że w obozie oświęcimskim dr *Gałka* przyjaźnił się nadal ze swym przełożonym ze Szpitala w Radomiu, dr. Ludwikiem Edwardem *Witkowskim.*

Daty pobytu w obozie dr. *Gałki,* więźnia Oświęcimia nr 10611, uściśla zachowana dokumentacja Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, które w piśmie z 7 marca 1975 r., adresowanym do bratanicy dr. *Gałki,* córki jego brata, Stanisława, Genowefy *Bilik* w Kielcach (byłej więźniarki Brzezinki, nr obozowy 82844), podaje okres jego uwięzienia w tym obozie od 25 lutego 1941 do dnia śmierci 30 lipca 1942 r. Jego obozowe zdjęcie nie zachowało się. Dane te potwierdził po wojnie, w zaświadczeniu z 13 listopada 1947 r., Polski Czerwony Krzyż (Filia Biura Informacyjnego w Krakowie).

W Szpitalu Miejskim w Radomiu znajduje się tablica pamiątkowa z napisem: „Dla uczczenia pamięci pracowników Szpitala zamordowanych przez okupanta niemieckiego w latach 1939—1945". Wśród wymienionych 13 nazwisk tych ofiar znajduje się na trzecim miejscu nazwisko dr. Józefa *Gałki.* Obraz tej tablicy reprodukowano już w r. 1971 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", w szkicu biograficznym poświęconym dr. Ludwikowi Edwardowi *Witkowskiemu.*

O dr. *Gałce* i kilku innych ofiarach radomskiej służby zdrowia wspominano niejednokrotnie w różnych notatkach i artykułach prasowych, m. in. w „Życiu Radomskim" i w „Służbie Zdrowia", w której notabene podano imię Jan zamiast Józef. Treść tego rodzaju wzmianek świadczy o tym, że na trwałe pozostała pamięć o dr. *Gałce* jako jednym z głównych konspiratorów radomskich i jednej z najbardziej znanych, stamtąd pochodzących ofiar terroru hitlerowskiego. Żyją jeszcze jego pacjenci, wspominający go z wdzięcznością jako znakomitego chirurga, który nieraz nawet umiał uratować życie bardzo ciężko chorych.

We wspomnianym „Życiu Radomskim" (z 10 kwietnia 1968 r.) z żalem stwierdzono, że okazjonalnie, na spotkaniach itp. przypominane postacie ofiar radomskich „nie zostały dotąd utrwalone w formie spisanych wspomnień". Tym bardziej więc warto było zebrać okruchy wspomnień i informacji o dr. *Gałce,* by utrwalić zasłużoną o nim pamięć.

*

Podstawą szkicu biograficznego są następujące źródła: 1. Dokumenty: a) koperta listu dr. J. *Gałki* z obozu oświęcimskiego z 18 III 1942 r.; b) zaświadczenia doty-

czące Józefa i Władysława *Gałków:* „Stwierdzenie" PCK z 13 XI 1947 r., 1. III-20704 i III-20705 dla Stanisława *Gałki;* c) trzy pisma Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 7 III 1945 r., 1. IV-8521/1095/1263/75, IV-8521/1096/1263/75 i IV-8521/1097/1263/75 do Genowefy *Gałki-Bilikowej,* dotyczące jej oraz braci *Gałków;* d) list dr. K. *Hałgasa* z 18 I 1969 r. do S. *Kłodzińskiego;* e) rękopiśmienna, 3-stronicowa relacja bratanicy dr. J. *Gałki,* Genowefy *Bilik,* pt. Dr Józef *Gałka* (bez daty) i jej list do autora biografii z 26 II 1980 r.; f) list do niego dr Zuzanny *Majewskiej-Jezierskiej* z Poznania z 14 V 1980 r.; g) maszynopis S. *Głowy* pt. Mgła i mrok obozu w Oświęcimiu (cytat w artykule pochodzi ze str. 104); 2. Publikacje: a) Dziś ich wspominamy. Służba Zdrowia, 1960, z. 30 X, nr 44, s. 1 i 6; b) D. *Czech:* Kalendarz wydarzeń obozowych. Zeszyty Oświęcimskie, Nr 2, 1958, wyd. Państw. Muzeum w Oświęcimiu, s. 91; c) S. *Kłodziński:* Dr Ludwik Edward *Witkowski.* Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 159 — 162 (tamże na s. 161 relacja dr. St. *Suliborskiego*); d) A. *Nowacka:* Historia jeszcze żywa. W gronie seniorów służby zdrowia. Życie Radomskie, 1968, z 10 IV; e) reprodukcja tablicy pamiątkowej umieszczonej w Szpitalu Miejskim w Radomiu z inicjatywy władz miasta. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 160; 3. Wspomnienia własne autora artykułu.

MICHAŁ PRZYCHODZKI

Poznań

Dr Stanisława Parczewska

Dnia 30 września 1943 r., pół roku po aresztowaniu męża, Eugeniusza, zjawiło się w jej mieszkaniu w Poznaniu przy ul. Górna Wilda 3a gestapo i zabrało ją do Domu Żołnierza, okupacyjnej siedziby tej potwornej organizacji. Tam jej oświadczono, że mąż przyznał się, iż należał do konspiracji i został wysłany do obozu koncentracyjnego, ona natomiast, jako żona, zostaje według ostatnich rozkazów skazana na *Schutzhaft* (izolacja) aż do zakończenia działań wojennych.

Dr Stanisława, zahartowana w swym życiu już niejedną przykrością czy złośliwością ze strony Niemców, pomimo swych 74 lat nie załamała się i dzielnie stawiła czoło nowym przeciwnościom, skazującym ją na pobyt w obozach koncentracyjnych do końca wojny.

Dnia 25 kwietnia 1945 r., zabrana z Ravensbrück przez Szwedzki Czerwony Krzyż, rozpoczęła 28 tegoż miesiąca kwarantannę w Lund, a miała wówczas 40° gorączki i ważyła 45 kg. Leczona w Szwecji, do Polski wróciła dopiero w lipcu 1946 r., gdyż tak długo trwała jej rekonwalescencja po ciężkich przeżyciach obozowych. Szczególnie właśnie strasznemu okresowi lagrowemu poświęciła najwięcej miejsca w swym własnoręcznie napisanym życiorysie, pochodzącym z października 1946 r.

Należała do tych kobiet Polek, którym niełatwo było w owych czasach jej młodości zdobyć dyplom lekarski pod zaborem pruskim.

Stanisława *Parczewska,* z domu *Cicha,* urodziła się 8 maja 1869 r. w Nakle nad Notecią. Rodzicami jej byli Józef *Cichy,* budowniczy, rodem z Pomorza, i Emilia z domu *Mondelska.* W Nakle Stanisława skończyła szkołę elementarną i wyższą szkołę dla dziewcząt, następnie seminarium nauczycielskie w Bydgoszczy. Po uzyskaniu dyplomu nauczycielki szkół wyższych dla dziewcząt praktykowała jako nauczycielka przez 4 lata. W czasie tej praktyki przygotowywała się do wstąpienia na uniwersytet, po czym wyjechała do Berlina. Rozpoczęła studia humanistyczne, jedyne zezwolone dla kobiet.

Dzięki wydatnej pomocy Litwinki, Ludwiki ze Świstunów *Busse,* wyjechała do Zurychu na studia lekarskie. Po dwóch latach przeniosła się do Strasburga w Alzacji, by uzyskać prawo do egzaminów i praktyki w obrębie Niemiec. Tam złożyła *abiturium i physicum.* Z powodu nieprzychylnego stanowiska patologa strasburskiego, który kobiet nie przyjmował, przeniosła się do Monachium. Tam zdała egzamin lekarski i doktorski w latach 1905—1906. Studia jej uległy pewnemu przedłużeniu, ponieważ ministerstwo pruskie, od którego zależała zgoda na egzaminy, nie zaliczyło jej jako Polce semestrów zurychskich, albowiem, jak pisała w swym powojennym życiorysie, była pierwszą polską kandydatką na lekarkę z zaboru pruskiego.

Dnia 8 sierpnia 1906 r. wyszła za mąż we Wrocławiu za dr. Eugeniusza *Parczewskiego,* który wtenczas kończył studia chirurgiczne w klinice uniwersyteckiej u prof. *Garrégo.* W tym samym roku oboje osiedlili się w Poznaniu i od 1 października tegoż roku otwarli małą lecznicę prywatną przy ul. Garbary.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa i męża zmobilizowano do wojska niemieckiego, pojechała z nim do Belgii i jako lekarka kontraktowa pracowała w 4 lazarecie wojennym w Brukseli na oddziale chirurgicznym, w którym mąż pełnił funkcję drugiego chirurga. Po upływie pół roku, gdy front przesunął się w głąb Francji, wróciła do Poznania, rezygnując z dalszej proponowanej jej pracy w służbie cywilnej. Uważała, że w kraju będzie pożyteczniejsza.

W r. 1917 została przyjęta w poczet członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Po powstaniu brała udział w akcji plebiscytowej na Śląsku, pracowała w dopiero co powstałym Polskim Czerwonym Krzyżu.

W życiu zawodowym rozpoczęła w r. 1920 praktykę prywatną jako lekarz chorób wewnętrznych i dziecięcych, a nadto pomagała mężowi w ich klinice chirurgicznej przy ul. Mickiewicza 22.

Z tytułu swej specjalności podjęła pracę jako lekarka szkolna gimnazjum im. Dąbrówki; pełni ją przez kilka lat, by później, szczególnie przed wybuchem drugiej wojny światowej, zająć się dziewczętami zrzeszonymi w sekcji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju.

Pasjonowała się nadal pracą społeczną; współ-

pracowała przy organizacji Oddziału Poznańskiego Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem i na inauguracyjnym zebraniu dnia 25 stycznia 1927 r. została wybrana przewodniczącą. Dużą energią i poświęceniem nacechowane były jej prace w tym Stowarzyszeniu.

Uczestniczyła również w komitecie organizacyjnym Powszechnej Wystawy Krajowej (PWK, 1929) i w związku z tą dużą, pół roku trwającą imprezą, opracowywała materiały statystyczne, wykazujące udział kobiet w pracy umysłowej kraju oraz ich walkę o podnoszenie oświaty.

Została również członkiem Rady Miejskiej m. Poznania (1933) i specjalnie udzielała się w Komitecie Opieki Społecznej oraz w organizacji lecznictwa. Ze swą pracę społeczną została nagrodzona Medalem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi 10 listopada 1938 r.

Wybuch drugiej wojny światowej zastał ją w Poznaniu i mimo prześladowań Polaków, zwłaszcza inteligencji, nie opuszczała wraz z mężem tego miasta. Trwała w ich klinice chirurgicznej przy ul. Mickiewicza 22, udzielając ofiarnie pomocy lekarskiej w zdezorganizowanym i nie liczącym się z potrzebami ludności polskiej okupacyjnym lecznictwie hitlerowskim.

W lutym 1941 r. odebrano im klinikę i przeniesiono ich na ul. Górną Wildę 3a, gdzie wraz z mężem pracowała w lecznictwie Kasy Chorych, narażając przy tym niejednokrotnie swe życie dla chorych.

Gdy 2 marca 1943 r. zaaresztowano jej męża, Eugeniusza, a było to już jego drugie w ciągu okupacji aresztowanie, w ich mieszkaniu umieszczono dr. Waltera *Scheuflera,* Niemca, naczelnego lekarza *Luftschutzu* w Poznaniu. Wkrótce odebrano jej prawo praktyki, a 30 września 1943 r. aresztowano ją z przyczyn już podanych. Przez Dom Żołnierza trafiła do Żabikowa pod Poznaniem, do tego obozu, o którym później niejeden więzień przebywający potem w innych obozach pisał lub mawiał: „Żabikowo było najgorsze". I takie wrażenie pozostało także we wspomnieniach dr *Parczewskiej.* Jeszcze po powrocie do kraju Żabikowo przejmowało ją dreszczem. Pisała wówczas, że „pastwienie się nad bezbronnymi więźniami na oczach całego obozu przekraczało granicę wytrzymałości".

Był to okres, kiedy likwidowano w Poznaniu Fort VII, przeznaczając go dla celów przemysłu wojennego, a budowano Żabikowo. W Forcie VII pewien czas roku 1944 był „rewir szpitalny". W rewirze tym znalazła się raz jeden i ona. Był to „bunkier zimny, zamknięty żelaznymi wrotami, bez okien, bez łóżek, bez podłogi. Jaskinie umieszczone we wzgórzu. Lekarz nigdy tam nie zajrzał, za to głód i zimno codziennie".

W lutym 1944 r. wywieziono ją z kilkoma więźniarkami do Ravensbrück, dokąd przybyła 1 marca 1944 r. i otrzymała numer 29648. Przez parę tygodni była lekarzem na bloku X dla nieuleczalnie chorych na gruźlicę oraz zaburzenia psychiczne. Leczyła tam bez lekarstw, bo ich nie było. Na początku maja 1944 r. wraz z 8 kobietami wysłano ją do Gross-Rosen, skąd po tygodniu trafiła do żydowskich obozów pracy w Sudetach w Czechosłowacji. Były tam warunki znośniejsze, w obozie panował język polski i żargon. Był i „rewir szpitalny" na 25—30 łóżek i to niemiłosierne wymaganie, by nie było w nim więcej niż 15 chorych. Ale już pod koniec lipca 1944 r. wyjechała z powrotem transportem do Ravensbrück. Jechała jakąś bardzo okrężną drogą, z krótkimi postojami i pobytem w tym czasie w więzieniach czy barakach. Jechała więc przez Wrocław, Poznań, Toruń, Malbork, Gdańsk, Szczecin i wreszcie do Ravensbrück. Trudy ciężkiej podróży były „osłodzone" jedynie widokiem uciekinierów „herrenvolku" z Wrocławia, koczujących na walizkach, widokiem zbombardowanego dworca poznańskiego, gruzami zniszczonego Szczecina.

W Ravensbrück, do którego po raz drugi przybywała, było ogromne przeludnienie. Ponownie przydzielono ją do bloku X dla gruźlików i umysłowo chorych. Dr *Parczewska* miała salki dla nieuleczalnie chorych. I choć lekarki zdobywały lekarstwa różnymi podstępami — z apteki, ze zmagazynowanych walizek nowo przybyłych czy drogą szmuglu — śmiertelność była wielka. Bytowanie i lekarek, i chorych pogarszała złośliwość funkcyjnych i ich satelitów. Co pewien czas odbywały się czystki. Przeprowadzały je tak zwane przez więźniów „komisje śmierci". Jeszcze przed gwiazdką 1944 r. wywieziono umysłowo chorych, potem najciężej chore i inwalidki, wrzucane na odkrytą ciężarówkę jak zdechłe zwierzęta.

W niebezpieczeństwie znalazła się i dr *Parczewska,* która po Nowym Roku zaczęła często chorować, ale koleżanki i nowa blokowa, Niemka, pilnowały ją przed okiem komisji. Była świadkiem niejednych okrucieństw, a szczególnie afery trucicielskiej w lutym 1945 r. na jej rewirowych salkach, spowodowanej przez urzędową „szwesterkę" Niemkę, obdzielającą więźniarki wieczorem rzekomo proszkiem nasennym. Nazajutrz doliczono się 7 zwłok i wiele cierpiących, które jednak ocalały.

Dzień 24 kwietnia 1945 r. stał się początkiem wyzwolenia dla dr *Parczewskiej.* Zabrał ją z obozu z grupą Żydówek Szwedzki Czerwony Krzyż. Na białych autokarach, w których je umieszczono, powiewały duże, szafirowe flagi, przecięte żółtym krzyżem — godłem Szwecji. Jechały wspaniałymi szosami, mijając szeregi zwątpiałych niemieckich uciekinierów z Prus i Pomorza, dwa dni i dwie noce. W dniu 28 kwietnia 1945 r. znalazła się w Szwecji, w Lund, gdzie rozpoczęła kwarantannę. Jak już wspomniano, do Polski wróciła w lipcu 1946 r., odzyskawszy na tyle sił, by odbyć tę podróż.

W kraju nie zastała męża, Eugeniusza. Gdzie i kiedy zaginął, nie dowiedziała się pomimo intensywnych poszukiwań, także urzędowych, do swej śmierci.

Po powrocie do Polski pomogła jej w dalszym życiu życzliwość dawnych znajomych i pacjentów, własnych dzieci bowiem nie miała. Zatrzymała się najpierw w Poznaniu przy ul. Sołackiej 9, m. 2, i mimo kłopotów mieszkaniowych i bytowych podjęła się opieki nad żłobkiem założonym przez organizację kobiecą. 1 lipca 1947 r. otrzymała posadę lekarza żłobków i przedszkoli Zakładów Cegielskiego, a w związku z tym i swój kąt w hotelu robotniczym przy al. Marcinkowskiego 22, m. 4.

Dr *Parczewska* mimo podeszłego wieku pracowała stale jako lekarz. Umarła w dzień przewie-

zienia jej do Szpitala Miejskiego z powodu śmiertelnej dla niej choroby (*ileus*, niedrożność przewodu pokarmowego) dnia 2 czerwca 1948 r. Została pochowana w grobowcu rodzinnym w Nakle, mieście, w którym przed 79 laty ujrzała po raz pierwszy światło dzienne.

Dr Stanisława *Parczewska* była pierwszą polską kobietą lekarką w Poznaniu. W drodze do tego celu pokonywała liczne trudności, niosąc wysoko swą godność Polki w germanizowanym środowisku. Jako Polka brała udział w plebiscycie śląskim, a potem w Polsce międzywojennej udzielała się szeroko w pracy społecznej. Podczas okupacji dzielnie przeciwstawiała się naporowi hitleryzmu, przeszła gehennę jego potwornych ucisków i prześladowań, a ten życiorys, szczególnie okupacyjny, w którym niejedno określenie jest jej własne, świadczy o całej nieludzkości faszystowskiego ustroju i ludzi w nim uformowanych.

*

Szkic biograficzny opracowano na podstawie następujących materiałów: 1) kwestionariusza więźnia obozów koncentracyjnych i 2) własnoręcznie napisanego życiorysu, z października 1946 r., w posiadaniu autora, oraz 3) akt Sądu Grodzkiego w Poznaniu, III Zg. 688/47/4, 4) artykułu Krystyny *Karwowskiej* pt. Dr Stanisława *Parczewska*. Sprawozdania PTPN, t. 65, r. 1962, s. 200—202, i 5. listu do autora z Arolsen z dnia 22 lutego 1980 r. (Internationaler Suchdienst).

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 20019

Kraków

Dr Stefania Perzanowska

Do najdzielniejszych i najofiarniejszych lekarek polskich, które zwycięsko przeszły próbę katorgi obozowej i nawet potrafiły w lagrach rozwinąć swą aktywność i w imponujący sposób pomagać dosłownie tysięcom współwięźniarek, należy dr Stefania *Perzanowska*. Wyróżniała się ona silną osobowością, wykazywała opanowanie i odwagę w najgorszych sytuacjach, umiała znajdować trafne wyjście z nich, potrafiła zawsze bronić własnego zdania i osiągać pozornie nieosiągalne cele, a skromność osobistą łączyła z silnym poczuciem więzi grupowej i z umiejętnością wywierania korzystnego wpływu na otoczenie.

Na tematy obozowe wypowiadała się obszernie, zarówno w referatach, jak w publikacjach, w swej książce pt. „Gdy myśli do Majdanka wracają" (1966) i w artykułach. Trzeba jednak podkreślić, że w tych opisach prawie zupełnie w cień usuwała własną osobę, pragnąc jak gdyby umniejszyć i przesłonić swe niewątpliwe zasługi, a dążąc do maksymalnego autentyzmu i przekonywającej wymowy relacji, pomijała informacje o tym, co przeżywała, swą krzywdę i ból, natomiast wiernie odtwarzała postępowanie i przeżycia innych, obserwowaną grozę, otaczające wydarzenia, trafnie i realnie je oceniając.

Dlatego warto poświęcić dr *Perzanowskiej* obszerniejszy niż zwykle w wypadku byłych więźniów artykuł biograficzny, oddając hołd zmarłej, ogólnie szanowanej lekarce i więźniarce, dzięki próbie przedstawienia jej osoby na podstawie zsynchronizowania z trudem zgromadzonych, luźnych informacji.

O biografię *Perzanowskiej* wprost się upominały różne osoby z nią zaprzyjaźnione i nawet wskazywały na źródła potrzebne do zmontowania biografii. Na przykład Zofia *Przanowska*, była więźniarka Brzezinki, pisze w swym liście do autora tego artykułu: „Brak w zeszytach [»Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«] wspomnienia o zmarłej dr *Perzanowskiej*. Choć nie znałam jej bliżej, zawsze słyszałam pozytywne opinie o jej postawie i zasługach z okresu jej pracy na rewirze kobiecym. Przyjaźniły się z nią m. in. Malina *Bielicka*, Wanda *Ossowska* i Zofia *Leśniakowa*, która upoważniła mnie do powiadomienia pana, że ma materiały dotyczące dr *Perzanowskiej* do ewentualnego wykorzystania".

Dr Stefania *Perzanowska*

Niektóre byłe więźniarki, czując głęboką wdzięczność wobec dr *Perzanowskiej* i szanując pamięć o niej, nawet bez indywidualnego wezwania czuły się zobowiązane do spisania swych uwag na ten temat. Na przykład Krystyna *Horczak* przekazała swe wspomnienia koleżance z obozu, pisząc do niej m. in.: „Dowiedziałam się, że w Krakowie mają się ukazać wspomnienia o śp. dr *Perzanowskiej*. Pani była jedną z najbliższych jej więźniarek [tak w oryginale], więc chyba pod dobry adres kieruję to, co sama bardzo pragnęłabym przekazać z moich osobistych wspomnień o dr

Perzanowskiej. Chodzi mi szczególnie o ostatni przed oswobodzeniem obóz, w którym była dr *Perzanowska* i byłam ja. Nie wiem, czy to będzie komuś potrzebne, ale pani będzie wiedziała i wiem, że przekaże to pani w odpowiednie ręce."

Z serdecznością prawdziwą wspominają dr *Perzanowską* jej ocalałe z obozu współwięźniarki, przyjaciółki i wychowanki z tego najtrudniejszego okresu życia. Serdeczność tę widać w wielu relacjach — pisemnych i ustnych, a także w listach. Wystarczy przytoczyć słowa Zofii *Leśniak* zawarte w liście z 9 września 1974 r.: „Byłyśmy bardzo związane uczuciowo ze śp. dr Stefanią, ogromnie przeżyłam jej odejście (...). W gronie bliskich koleżanek rozmawiałyśmy na temat opracowania artykułu do »Służby Zdrowia«, w tej jednak chwili nie jesteśmy w stanie. Trudno się otrząsnąć po tak wielkiej stracie. (...) Wspomnienie czy biografia, myślę, powinna się znaleźć w styczniowym numerze »Przeglądu Lekarskiego«".

Stefania *Perzanowska* urodziła się w Warszawie 26 sierpnia 1896 r. Ojciec jej, Szymon *Juraszek*, był inżynierem chemikiem, specjalizującym się w cukrownictwie; studia ukończył w Zurychu. Matka, Helena z *Flachów*, zmarła, gdy córka miała zaledwie 5 lat (dalszym wychowywaniem Stefanii zajmowała się ciotka — siostra jej matki). W r. 1914 ukończyła pierwsze prywatne gimnazjum żeńskie, mieszczące się w Warszawie (przy ul. Foksal), a noszące nazwę: Ośmioklasowa Szkoła Komercyjna Żeńska Anieli *Wereckiej*.

Studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczęła w r. 1915 i ukończyła je w roku akademickim 1925/1926. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich otrzymała 10 lipca 1926 r. W trakcie studiów wstąpiła do Ochotniczej Legii Kobiet, w której — w stopniu porucznika — pełniła obowiązki lekarza batalionu oraz dowództwa taborów 2 Dywizji Legionów, a ponadto obowiązki zastępcy dowódcy batalionu. Brała udział w akcjach bojowych pod Łukowem i Lwowem, za co została odznaczona medalami wojskowymi. Poza tym od maja 1915 r. należała do POW Okręgu Warszawskiego; była tam sekretarką centrali pocztowej, a później — całego wydziału.

W Warszawie też odbyła staż podyplomowy, a od października 1925 do listopada 1927 r. pracowała jako asystent wolontariusz w oddziale chorób wewnętrznych Szpitala Wolskiego, prowadzonym przez prof. Anastazego *Landaua* oraz w Szpitalu Dziecięcym przy ul. Litewskiej u prof. Mieczysława *Michałowicza*, a także w Szpitalu Ujazdowskim przy ul. Pokornej u dr Leona *Karwackiego*, następnie zaś — w latach 1927—1928 — w Warszawskiej Powiatowej Kasie Chorych.

W r. 1928 przeniosła się z rodziną do Sosnowca, gdzie pracowała w tamtejszych placówkach służby zdrowia (w Ubezpieczalni Społecznej) i jako naczelny lekarz szkolny. Nadal korzystała ze wszelkich możliwości dokształcania się, m. in. od czerwca do października 1931 r. pogłębiała swą wiedzę w zakresie chorób wewnętrznych w Wiedniu w Karolinenstadt-Spital u prof. *Knopfelmächera*.

Za mąż wyszła po raz pierwszy za dyrektora Kasy Chorych, Waldemara Jerzego *Szwarcbarta*, z którym rozwiodła się po czterech latach. W r. 1937 poślubiła 47-letniego okulistę, dra Zygmunta *Perzanowskiego*.

W tymże roku przeniosła się z Sosnowca do Radomia, by podjąć tam pracę lekarki domowej Ubezpieczalni Społecznej i lekarki szkolnej Liceum im. Tytusa *Chałubińskiego*. Na tych stanowiskach, jako doświadczoną już i wyspecjalizowaną w zakresie chorób wewnętrznych i dziecięcych, zastał ją wybuch drugiej wojny światowej.

Zmobilizowano ją we wrześniu 1939 r. Wraz z pracownikami jednego ze szpitali, do którego na początku wojny obronnej Polski wraz z mężem została przydzielona, dojechała do Białej Podlaskiej, gdzie szpital rozwiązano. Tam rozstała się z mężem, który z innymi mężczyznami pojechał w nieznanym kierunku i z córką udała się do Brześcia, w którego okolicy *Perzanowscy* mieli niewielką posiadłość wiejską, ale ponieważ zajęli ją już Ukraińcy, pozostała w tym mieście. Pracowała tam początkowo w Punkcie Lekarskim dla Uchodźców, a następnie w szpitalu. W lutym 1940 r. wróciła z córką do Radomia, gdzie podjęła pracę w Wydziale Zdrowia. Mąż, dr *Perzanowski*, znalazł się w obozie dla internowanych.

Okoliczności włączenia się dr Stefanii *Perzanowskiej* do konspiracji radomskiej wyjaśnia autorytatywnie mjr rez. Kazimierz *Aleksandrowicz* („Huragan"). Podaje on, że w początkach 1940 r. czynny w ruchu oporu przedwojenny ppłk. rez., dr med. Franciszek *Waga*, zaproponował zwerbowanie dr *Perzanowskiej*, uzasadniając to tym, że w r. 1918 była żołnierzem Wojskowej Służby Sanitarnej, a w wojnie obronnej w 1939 r. również ofiarnie niosła pomoc rannym i chorym, miała też stopień porucznika WP. W wyniku tego już w lutym 1940 r. weszła w skład konspiracyjnego zgrupowania „Huragana" w Radomiu. *Perzanowska* zachowała swój pseudonim „Żywna" z okresu pierwszej wojny światowej. Utrzymywała łączność z konspiracyjnymi działaczami służby zdrowia, m. in. z ppłk. dr Aleksandrem *Zienkiewiczem* (pseud. „Siostrzeniec"), szefem partyzanckiej służby zdrowia na szczeblu okręgu ZWZ-AK, z ppor. dr Konradem *Viethem*, szefem tej służby na szczeblu obwodu i z dr Stanisławem *Niklewskim*, ówczesnym ordynatorem szpitala w Radomiu.

Organizowała i szkoliła nowe kadry dla podziemnej służby zdrowia, co już było dużym obciążeniem, a mimo to upomniała się o poszerzenie swego zakresu działania. Nawiązała więc ścisłą współpracę z grupą dywersyjną za pośrednictwem Tadeusza *Wróblewskiego*. Przenosiła broń, amunicję i inne materiały na punkty wyjściowe do akcji dywersyjnej, a ponadto w jej mieszkaniu przy ul. Żeromskiego 28 znajdowała się skrzynka kontaktowa przeznaczona do wyłącznej dyspozycji Komendy Głównej AK w Warszawie. *Perzanowska* wykonywała wiele skomplikowanych czynności konspiracyjnych, których część, jak poświadcza mjr *Aleksandrowicz*, powierzała też swej córce.

„Również początkowo — oświadcza mjr *Aleksandrowicz* — była łączniczką w mojej dyspozycji i następnie została odkomenderowana do dyspozycji Warszawskiego Okręgu AK. W wyniku zaistniałej dekonspiracji i aresztowań w maju 1942 r. w Warszawie pojawiły się fatalne skutki również i w Radomiu, gdyż wiele bezpośrednich powiązań konspiracyjnych spowodowało aresztowanie i wywiezienie do obozów koncentracyjnych licznych osób z terenu Radomia. W nocy 11 listopada 1942 r. do mieszkania dr *Perzanowskiej* wtargnęli gestapowcy.

Aczkolwiek w mieszkaniu była w skrytce konspiracyjna korespondencja, to jednak przy usilnej rewizji nie została ona wykryta. Miało to poważne znaczenie dla zahamowania dalszych represji."

Józefa *Peters* wspomina koszmarną noc 10/11 listopada 1942 r. w Radomiu, masowe aresztowania, wypędzanie coraz więcej grup ludzi kolbami wśród wrzasków gestapowskich do garaży przy ul. Kościuszki — osobno mężczyzn, osobno kobiety, ustawianie ich twarzami do ściany, z podniesionymi rękami, niesamowite dłużenie się czasu, gdy dopiero około południa nadeszła zupa z Czerwonego Krzyża. *Peters* obrazowo opisuje ten drastyczny epizod:

„Umęczone, ogłupiałe kobiety nie mogły nawet zrozumieć, że otrzymują jakieś jedzenie. W garażu zapanował chaos. Usiąść, przede wszystkim usiąść! Pić, tak strasznie chce się pić! Odszukać kogoś bliskiego! Duszno, powietrza, powietrza! W tym zamieszaniu któraś z więźniarek zemdlała. I w tym momencie poznałam dr Stefanię *Perzanowską*. Nie wiem, w jaki sposób znalazła się natychmiast przy zemdlonej kobiecie, ale szybko, z jakąś matczyną serdecznością doprowadziła ją do przytomności i, niemal nie przerywając lekarskich zabiegów, rozładowała napięcie i zamieszanie wśród kobiet, mówiąc: »No, teraz, kochane, jedzmy zupę. Trzeba jeść. Nie wiemy, co nas czeka, ale jeść musimy«. Pierwszy raz wtedy widziałam, jak dr *Perzanowska* potrafi zamienić nawet koszmar w zwykłą, normalną zdawałoby się czynność."

Perzanowska nie mogła wówczas wiedzieć, że na zawsze traci wiele dokumentów i fotografii ze swego dotychczasowego życia. Po latach napisała (w liście do J. *Masłowskiego*): „gestapo, aresztując mnie, wywiozło wszystkie moje rzeczy".

Pobyt w więzieniu radomskim był szczególną udręką, *Perzanowska* była bowiem aż 15 razy „badana" przez gestapowców.

„Sama cierpiała na równi z innymi więźniarkami — wspomina Józefa *Peters*. — Musiała przecież ustawicznie myśleć o swoim jedynym dziecku i starszej osobie, cioci, zastępującej Pani Doktor matkę, która odumarła ją w dzieciństwie. Te dwie kochające i kochane istoty zostały bez opieki i pomocy. Tylko że nigdy nie nazywała tego swoim cierpieniem. Jeśli czasem wyrwało się jej powiedzenie: »co tam moja [córka] Zochna robi«, mówione to było z pełnym jasnej miłości uśmiechem."

Miała dobre podejście psychologiczne, na przykład wiedząc, jak może człowieka przytłoczyć koszmarna sytuacja, owładnąć jego myślami i pozbawić nadziei, *Perzanowska* starała się odwrócić uwagę więźniarek choćby zachęceniem ich do zajęcia się czyszczeniem ubrań, czesaniem włosów; pomagała też psychicznie niejako na odległość, umiejąc wpoić w więźniarki przekonanie, że odizolowane i torturowane w czasie przesłuchania muszą bezwzględnie wytrwać, myśląc o tym, iż koszmar się skończy, a w chwili powrotu do celi znajdzie się niezawodna pomoc.

Perzanowską wywieziono 7 stycznia 1943 roku w bydlęcym wagonie, w grupie 35 więźniarek z więzienia radomskiego, w transporcie liczącym przeszło 300 kobiet z różnych więzień, również z Kielc, Skarżyska, Tomaszowa, Częstochowy. W swej książce *Perzanowska* wspomina, że nie wiedziała, dokąd jedzie. Opisuje ciężkie warunki transportu, tym bardziej że zima wtedy była bardzo ostra.

„W dniu 7 stycznia 1943 r. — pisze Józefa *Peters* — wywieziono nas na Majdanek. Przed wyjazdem jednak Pani Doktor rozdała innym ciepłe rzeczy, bieliznę, sweter, sobie zostawiając tylko najniezbędniejsze rzeczy. Wywieziono nas o godzinie 7 wieczorem. Na rampie kolejowej widziałyśmy przygotowanych również do transportu mężczyzn, ręce mieli skrępowane drutem. Stłoczono nas w wagonach. Około południa następnego dnia wyładowano w Lublinie, stamtąd popędzono pieszo na Majdanek. Do obozu przychodzimy zaśnieżone do kolan, bo na drodze zaspy."

Ponury widok zastały więźniarki wpędzone do baraku. Odmalowuje tę chwilę Józefa *Peters*:

„Okna bez szyb, trzypiętrowe koje, na których leżą grubo ośnieżone sienniki, wypchane wiórami. Czekamy kilka godzin. Ściemnia się i coraz nam straszniej. I znów opiekuńczy, spokojny głos Pani Doktor: Musimy spać. Trzeba zasłonić okna, jak się da, żeby śnieg nie sypał się do środka. Wytrzepcie sienniki ze śniegu. Najlepiej kłaść się blisko jedna drugiej i wspólnie okryć paltami. Trzeba spać. A zaraz następnego dnia — pisze dalej *Peters* — przed porannym apelem Doktor na swoją własną odpowiedzialność pozostawiła chore w baraku, aby nie musiały stać na śniegu. Swoim niezwykłym darem przekonywania doprowadziła esesmanów do konieczności stworzenia szpitala. Przekonała ich, że aby zapobiec niebezpieczeństwu epidemii w obozie, musi być szpital. Jasne, że esesowcy ten szpital rozumieli swoiście. Pani Doktor przydzielono na szpital barak bez okien i drzwi, bez podłogi i, rzecz jasna, absolutnie bez żadnych przyrządów lekarskich czy leków. Brak było również wody, po którą chodziło się około pięć kilometrów do łaźni. Dla doktor *Perzanowskiej* te sprawy nie stanowiły nieprzezwyciężonej przeszkody."

W tych okolicznościach stała się więźniarką Majdanka, oznaczoną numerem 236. Długi czas była jedyną lekarką na Majdanku, gdyż dopiero w maju 1943 r. przybyła z więzienia w Lublinie druga lekarka, dr Ada *Brudkowska*, z którą pracowała do końca. Przez kilka miesięcy tegoż roku pracowały z nimi lekarki Żydówki z Warszawy, które jednak zostały wraz z wszystkimi więźniami Żydami zagazowane na Majdanku 3 listopada 1943 r.

W Majdanku *Perzanowska* przebywała na tzw. V polu, a później, od września 1943 r. na I polu. Stykała się z oprawcami tak okrutnymi, jak prymitywna sprzedawczyni w sklepie rzeźnickim, a teraz, w obozie, lubująca się w biciu do krwi pani życia i śmierci sponiewieranych kobiet, komendantka, Elsa *Ehrich*, kierownik oddziału III, *obersturmführer SS*, Anton *Thumann*, inni oprawcy, jak lekarz *SS*, *Bodmann*, sanitariusz *SS*, *Konieczny* i wielu podobnych. *Perzanowska* barwnie, obszernie, szczegółowo i *sine ira et studio* charakteryzuje ich w swej książce i w artykułach, tam też warto odesłać czytelników tej biografii. Tutaj chodzi głównie o to, że stanąwszy w obliczu tak wielkiego naporu zła, umiała z godną postawą Polki i lekarki więźniarki wywalczać w miarę możności lepsze warunki dla swych chorych i przeciwstawiać się panującemu złu. Potrafiła nawet w pewnym stopniu zaimponować prymitywnym władcom obozu tą swą niezłomną postawą, odwagą, zimną krwią, uporem, a także swą imponującą, fachową wiedzą lekarską.

Założenie szpitala rewiru na Majdanku nastąpiło dzięki zbiegowi okoliczności, którym pokierowała dr *Perzanowska*. Rozpoznała mianowicie u którejś z chorych więźniarek dur plamisty jeszcze w okresie bezwysypkowym i zażądała hospitalizacji tej chorej od lekarza niemieckiego, nieuka, który wykpił to rozpoznanie i zwymyślał *Perzanowską*. Dopiero po dwóch dniach okazało się, że rozpoznanie było trafne, gdyż pojawiła się typo-

wa wysypka durowa. Hitlerowcowi zaimponowała wiedza tej upartej więźniarki i zezwolił na otwarcie baraku szpitalnego. Po jej półtorarocznym pobycie na Majdanku szpital tamtejszy rozrósł się do 10 baraków.

Dr *Perzanowska* wykonywała w rewirze pracę gigantyczną, obejmującą nie tylko kilkanaście ani nawet kilkadziesiąt czy kilkaset chorych. Trzeba przypomnieć, że do Majdanka przybywały wielkie transporty na zagładę, wiozące ciężko chore kobiety z innych obozów. Na przykład w lutym 1944 r. nadszedł transport z Ravensbrück, wiozący przeszło tysiąc ciężko chorych więźniarek, często nieprzytomnych i pozbawionych sił. Nie zniechęcało to dr *Perzanowskiej*, która sprawnie zorganizowała kąpiel dla tej masy kobiet, badanie lekarskie, podział według rozpoznań, rozmieszczenie w i tak już zagęszczonych barakach, a nawet rozpoczęcie leczenia.

W trudno już dostępnym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z r. 1968 *Perzanowska* opisuje (na str. 173):

„Nadmiar zajęć był ustawiczny. W połowie 1943 r., w okresie nasilenia duru wysypkowego, leżało już w sześciu barakach przeciętnie 500—800 chorych. Pracę musiałyśmy zaczynać o świcie, kończąc ją późnym wieczorem. Z rana były przyjęcia ambulatoryjne, ale i po wieczornym apelu trzeba było badać kobiety, które zachorowały w ciągu dnia, a także nakładać opatrunki na poranione drewniakami nogi albo pobite głowy i plecy. Po rannym ambulansie [tj. badaniach i zabiegach w izbie przyjęć — dop. St. Kł.] były codzienne wizyty lekarskie w barakach, z pielęgniarkami zapisującymi zlecenia i podającymi aktualne dane o stanie chorych. Przy dużej liczbie chorych przeciągały się one do wieczora, a pracowałyśmy również przez niedziele i święta".

Perzanowska interesowała się więźniarkami nowo przybywającymi w transportach na Majdanek. Starała się wychwytywać nie tylko słabe i chore, wyniszczone więzieniem i transportem, lecz także szukała wśród nich kwalifikowanego personelu sanitarnego i młodociane ochotniczki do pracy w rewirze. Pisze o tym m. in. Wanda *Orłosiowa*, która trafiła do Majdanka z Pawiaka transportem wysłanym z Warszawy 17 stycznia 1943 r. Epizod przybycia ze stacji w Lublinie na Majdanek *Orłosiowa* opisuje następująco:

„Przywlokłyśmy się z dworca późno, byłyśmy bardzo zmęczone i zmarznięte. Noc spędziłyśmy na podłodze, na której było rozstrzęsionych bardzo niewiele wiórków drzewnych lub słomy (...). Dopiero następnego dnia mogła do nas przyjść Doktor (Doktor przybyła na Majdanek transportem radomskim, wcześniej niż my). Od razu była tak otoczona naszą młodzieżą, że nawet nie starałam się podejść do niej. Zaopiekowała się natychmiast naszymi chorymi. Pierwszą rozmowę z Doktor miałam, gdy zwróciła się z apelem o zgłaszanie się ochotniczek do służby sanitarnej. Podeszłam do Doktor, podałam swoje kwalifikacje, ale Doktor odruchowo uprzedziła mnie, że w moim wieku tyfus plamisty, który panował na Majdanku (początek epidemii), jest dla mnie niebezpieczny. Uśmiechnęłam się — była o parę lat starsza ode mnie i była jedynym lekarzem na kobiecym polu. Ja jedna byłam z pięciu dyplomowanych pielęgniarek. Poza nami zgłosiło się mnóstwo młodzieży. Doktor była doskonałym organizatorem. Równie dobrym organizatorem była pielęgniarka dyplomowana, Zofia *Orlicka*, która była naszą przełożoną pielęgniarek, a więc trochę ciężaru zdjęła z ramion Doktor. Niemcy pozwolili zorganizować szpital — był już wypadek zakażenia się tyfusem plamistym przez jedną z aufzjerek, bali się więc o własną skórę".

W rewirze nie tylko leczono, lecz dzięki umiejętnemu podejściu dr *Perzanowskiej* i wychowanego przez nią tam personelu również chroniono przed śmiercią np. starsze więźniarki, których mordercza praca w polu bez wątpienia zakończyłaby się śmiercią. Chroniono też młodociane, przyuczając do zawodu pielęgniarskiego. *Perzanowska* na Majdanku, jak wiadomo, stworzyła — mimo najtrudniejszych warunków, wbrew systemowi obozowemu — jak gdyby szkołę pielęgniarską, opartą na praktycznym przeszkoleniu więźniarek w tym zawodzie, z uwzględnieniem również teorii, przekazywanej podczas wykładów. Jak wspomina Wanda *Orłosiowa*, od stycznia 1943 do kwietnia 1944 r. liczba przeszkolonych pielęgniarek więźniarek przekroczyła setkę.

Wielkim zaskoczeniem była dla *Perzanowskiej* możność spotkania się na Majdanku z uwięzionym tam jej mistrzem z czasów studiów lekarskich, prof. dr Mieczysławem *Michałowiczem*. Ledwie go poznała, tak bardzo bowiem był wycieńczony i zmieniony wskutek strasznych przeżyć i głodu. Nie tracąc optymizmu i nadziei, zapewniał *Perzanowską:* „A ja wam, koleżanko, mówię, że jeszcze będę profesorem warszawskiego uniwersytetu i będę uczył waszą córkę". Warto dodać, że tak się też stało. Niektóre tego rodzaju spotkania, a także przyjaźnie obozowe pozostały jej na zawsze w pamięci i wymieniała później wiele nazwisk, jak np. posłanki socjalistycznej na sejm w RP, Zofii *Praussowej*, a także całkiem nieznanych, młodych więźniarek.

W szpitalu na Majdanku *Perzanowska* ukrywała więźniarki skazane na śmierć, fałszowała w tym celu ich dokumentację chorobową, ułatwiała im kontakty z rodzinami i znajomymi, nie bacząc na ryzyko i konsekwencje, jakie jej zagrażały. Wymieniała grypsy, dbała o nielegalne — i też półlegalne przez RGO i PCK — zaopatrzenie szpitala obozowego. Ten zakres jej działalności jest przez nią opisany w jej artykułach i książce, gdzie też są reprodukcje grypsów, m. in. grypsu do córki.

„Doktor — jak pisze w swej rękopiśmiennej relacji Wanda *Orłosiowa* — była zawsze pełna energii, od apelu czynna, zawsze chętnie udzielająca rad. Świetna diagnostka, poza tym umiejąca w leczeniu stosować mnóstwo leków łatwo osiągalnych, umiejącą budzić zaufanie chorego, zawsze pełna optymizmu i humoru. Od początku otoczyła opieką młodzież. Miała dla młodzieży wykłady. W chwilach wolnych od pracy przy chorych deklamowała, była też świetną gawędziarką. Nieraz słuchacze zapominali o tym, gdzie są, i o czasach, jakie przeżywają. Niestety, ze względu na zaufanie, jakim mnie Doktor obdarzyła, mniej się z nią stykałam niż młodzież, która się do niej garnęła, szukając rady i oparcia i w pracy pielęgniarskiej, i w pogodnym nastroju, który Doktor wokół siebie stwarzała."

Trzeba pamiętać, że wszystko to odbywało się w atmosferze terroru, okrucieństwa, sadyzmu i mordów. Gdy np. *Perzanowska* zwróciła się do komendantki Majdanka, Elsy *Ehrich*, prosząc ją o przydział mleka dla niemowląt, których matki leżały w rewirze obozowym, *Ehrich* uderzyła ją w twarz z krzykiem: „To nie jest sanatorium, to jest obóz zagłady!"

Podczas gdy oprawcy i oprawczynie w obozie prześladowali i katowali szczególnie okrutnie starych i słabych więźniów, to *Perzanowska*, o czym zgodnie świadczą zebrane relacje, tymi właśnie najbezradniejszymi opiekowała się ze specjalną troską. „Kogo mogła — pisze *Orłosiowa* — za-

trudniała w administracji szpitala, inni znajdowali miejsce w szpitalu jako chorzy. Poza tym serdeczną opieką otaczała dzieci na Majdanku".

Więźniarki, zwłaszcza pielęgniarki, wśród nich późniejsze lekarki, z rozrzewnieniem wspominają z obozu dr *Perzanowską* i nazywają ją „Mamą". Wyjaśnić trzeba, że starsze więźniarki, opiekujące się w obozach młodszymi, chętnie przez nie były traktowane jak matki, czując się wobec tych ofiarnych kobiet jak gdyby przybranymi córkami.

Perzanowską pamięta z Majdanka m. in. Wanda *Ossowska*, pielęgniarka, która znalazła się tam w grupie kobiet ściśle współpracujących z „Mamą". W swej relacji *Ossowska* nawiązuje do założenia przez *Perzanowską* tzw. stacji tyfusu plamistego w baraku przydzielonym na ten cel dzięki jej staraniom i zabiegom u władz obozowych, bojących się, jak wiemy, epidemii tej choroby. Żeby sobie choć w przybliżeniu wyobrazić, jak trudno było zorganizować ten oddział, trzeba zacytować bezpośrednią wypowiedź autorytatywnego świadka, jakim jest też *Ossowska*:

„Barak bez dachu, ze ścianami, przez które widać było świat, pod opieką Mamy, która rozmawiała i szeptała z robotnikami »wolnościowymi«, rósł w oczach. Trzypiętrowe prycze, sienniki, koce brały się nie wiadomo skąd, ale były. Zaczęło się leczenie: przede wszystkim dobrym słowem, a następnie tym przedziwnym, ale tak skutecznym leczeniem dr *Perzanowskiej*, która jeszcze po wojnie mówiła: »Powiedz mi, Wandulko, jak to się działo, że te nieszczęsne kobiety wychodziły żywe, kiedy wszystko było przeciw nim«. A szpital rósł, cztery pielęgniarki dyplomowane, wiele po kursach PCK, jeszcze więcej ochotniczek małolatek i już Mama stawiała Niemcom kategoryczne żądania następnego bloku i konieczności stworzenia kolumny sanitarnej. Otwarcie pompy na polu — to też jej sukces i nowy etap w życiu więźniarek. Do chirurgii, położnictwa, nie miała Mama zapału, a przecież odebrałyśmy wiele porodów, odbyło się wiele operacji przerażających w swoim prymitywizmie i nieuctwie lekarzy *SS* i jedno można stwierdzić na pewno, że nie było gorączek połogowych, nie było krwotoków ani zgonów. Całe leczenie polegało na opiece dr *Perzanowskiej*, na wyszukiwaniu jakichś ziół, autohemoterapii, palonym na węgiel chlebie itp.

Jeśli chodziło o życie chorego — czytamy dalej — Mama była bezwzględna dla nas wszystkich. Pamiętam, jak Jance *Modrzewskiej* robiłam podskórny wlew 2 litrów płynu fizjologicznego 10- i 5-centymetrową strzykawką, bo tylko tym rozporządzałyśmy wtedy, jak stawiałam cięte bańki za uszami Jance *Fuchsowej* przy ciężkim schorzeniu nerek, z ciśnieniem przekraczającym wszelkie normy. Broniłam się łzami i tłumaczeniem, że przecież tętnica, że przecież nie mam czym naciąć skóry. »Będzie dobrze, Wandulka, trzeba ją ratować«. I tak stara żyletka, resztki eteru, pozostałe z jakiejś operacji, musiały mi wystarczyć, bo Mama stwierdziła, że Janka ma żyć — i żyje do dziś (...).

Mama prócz tego, że była wspaniałym lekarzem — dodaje *Ossowska* — była też nadzwyczajnym człowiekiem. Choć nie wolno od zwykłych, ludzkich ułomności, to jednak z ogromną umiejętnością panowała nad nimi. Bała się Niemców jak każda z nas i unikała wszelkich scysji, ale też dała dowody ogromnej odwagi. Pewnego dnia dr *Blanke* [lekarz *SS*, jeden z oprawców na Majdanku — dop. St. Kł.] wydał rozkaz, abyśmy my, pracownice szpitala, wyniosły wszystkie przebywające na leczeniu, chore Żydówki na plac apelowy, gdzie odbywała się selekcja. Oburzone stałyśmy koło dr *Perzanowskiej* milczące i zdecydowane odmówić wykonania rozkazu. Przyszedł *Blanke* i stanął zdumiony. Mama wysunęła się naprzód i przemówiła: »Jesteśmy ludźmi powołanymi do ratowania zdrowia i życia, nie możemy przyczynić się do zagłady naszych chorych«. *Blanke*, zdumiony, czerwony i wściekły, wymierzył Mamie policzek. Zachwiała się, ale podtrzymywały ją nasze ramiona. Dr *Blanke* odszedł, a my stałyśmy do chwili, aż przyszły więźniarki policjantki i one wyniosły chore."

Dr *Perzanowska* w razie potrzeby narażała się więc zdecydowanie, nie zważając na własne bezpieczeństwo, tylko łut szczęścia chronił ją przed śmiercią. Reprezentatywny pod tym względem epizod podaje Józefa *Peters*, pisząc:

„Kiedyś *posten* z wieżyczki postrzelił więźniarkę. Pani Doktor pobiegła natychmiast, aby ją ratować, co było oczywiście najsurowiej zakazane przez władze obozu. Rozwścieczona komendantka obozu zbiła wtedy Panią Doktor pejczem po plecach, co nie zmieniło ani na jotę codziennego trybu pracy doktor *Perzanowskiej*."

Nie tylko w cytowanych relacjach, lecz również w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (z roku 1968, s. 181) znajdujemy korzystną, a nawet entuzjastyczną ocenę postawy i działania dr *Perzanowskiej* w szpitalu na Majdanku, wystawioną przez byłą więźniarkę tego obozu, Zofię *Pawłowską*, która m. in. wspomina, że *Perzanowską* kierowało zawsze „uczucie ludzkości i chęć dopomożenia nieszczęśliwym".

Wspomniana już Józefa *Peters* pamięta przyjazd transportu skrajnie udręczonych, wygłodzonych, gorączkujących, zastraszonych kobiet z Witebska, młodych, podeszłych wiekiem i dzieci, natychmiastowe zajęcie się nimi przez *Perzanowską* i jej ekipę pielęgniarek, szybką ocenę sytuacji, podzielenie przybyłych na osobne grupy według rozpoznań chorób takich, jak dur, gruźlica, biegunka i właściwie błyskawiczne utworzenie w ten sposób odrębnego oddziału tyfusowego.

Długo brakowało leków w obozowej namiastce szpitala kobiecego na Majdanku. Dopiero, jak podaje *Peters*, „kolumna więźniarek, zbierająca wiosną zioła na zupę obozową, otrzymała od Pani Doktor ciche polecenie zbierania też ziół leczniczych. Codziennie po apelu więźniarki zjawiały się u Pani Doktor, wyciągając z zanadrza czy rekawów uzbierane zioła. Tym mogła już leczyć. Równocześnie wszystkimi dostępnymi kanałami Pani Doktor nawiązywała łączność z Polskim Czerwonym Krzyżem i lekarzami z Lublina".

Oficjalny przydział leków był minimalny. Zasilały go dopiero dostawy z PCK i RGO. *Perzanowska* przedstawia ów oficjalny przydział tygodniowy dla kilkuset chorych (w książce wspomnieniowej, s. 143): „leki przeciwgorączkowe: po kilkadziesiąt tabletek salicylatów i sulfamidów (z modnym wówczas prontosilem na czele), leki przeciw biegunce: węgiel i *bolus alba*, leki nasercowe: po trzy ampułki kardiamidu, kofeiny i kamfory oraz krople walerianowe. Kilkanaście papierowych bandaży, paczka gazy, ligniny i trochę maści (...), a zatem możliwości lecznicze były poniżej wszelkiego dopuszczalnego minimum".

Dzięki staraniom *Perzanowskiej* zatem i pomocy społeczeństwa lubelskiego dla obozu zwiększał się zasób leków, koniecznych dla leczenia chorych, jakkolwiek nigdy nie potrafił nawet w skromnym stopniu zaspokoić stale rosnącego zapotrzebowania ani też niepodobna było dotrzeć z leczeniem do wszystkich potrzebujących w obozie, który wszakże nieprzypadkowo był *vernichtungslagrem* (obozem zagłady). Znana nam już była więźniarka Majdanka, pielęgniarka Wanda *Ossowska*, pisze w związku z tym:

„Kiedy nadszedł okres, że RGO pomagało więźniom lekarstwami i żywnością, Mama prosiła o *calcium* dla dużej grupy gruźliczek. Przysłano nam kosz ampułek *calcium chloratum*. Dr *Perzanowska* szalała z radości

i już natychmiast kazała robić te iniekcje — i znów usiłowałam się bronić. Mała żarówka pod sufitem, a *calcium chloratum* musi iść do żyły. Miałam pełne poczucie odpowiedzialności, wiedząc, czym to grozi. Ale Mama nie dała się przekonać: »Zrobisz, Wandulka, to dla nich jedyny ratunek«. I robiłam po osiemdziesiąt zastrzyków dziennie, a Mama wmawiała mnie i pacjentkom, że już czują się lepiej i że na pewno będą zupełnie zdrowe."

„Od grudnia 1943 r. — relacjonuje Józefa *Peters* — stworzona została regularna dostawa zupy i pieczywa dla chorych, dowożona przez lubelski Czerwony Krzyż. Kontakty nawiązane z tamtejszym środowiskiem ofiarnych lekarzy spowodowały, że pod żywnością zaczęły nadchodzić cenne leki. Można było efektywnie leczyć chore, a dużą troską było ukrywanie tych skarbów, z których trudno by było się wytłumaczyć."

Korzystną osobliwością obozu na Majdanku był bezpośredni dostęp do niego przedstawicieli PCK i RGO; pisano o tym niejednokrotnie, a w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" sprawie tej dr *Perzanowska* poświęciła w r. 1965 osobny artykuł.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że artykuły dr *Perzanowskiej* o tematyce obozowej, zamieszczone m. in. w „WTK — Wrocławskim Tygodniku Katolików", a od r. 1965 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", stały się wstępnym tworzywem i inspiracją do napisania wspomnień w formie książkowej („Gdy myśli do Majdanka wracają", 1970). Dzięki dr *Perzanowskiej* właśnie została utrwalona bogata i interesująca historia obozowego rewiru kobiecego na Majdanku.

Dalszy etap życia dr *Perzanowskiej* związany jest z jej pobytem w kolejnych obozach koncentracyjnych. 14 kwietnia 1944 r. szpital majdankowski skierowano w transporcie do obozu oświęcimskiego, a wraz z *Perzanowską* wyjechała *Brudkowska* i 50 pielęgniarek jako opieka dla około 700 chorych. W Oświęcimiu-Brzezince *Perzanowska* otrzymała nowy numer więźnia: 77368.

„Przychodzi rozkaz wywiezienia chorych do Oświęcimia — nawiązuje Józefa *Peters* do tego przełomowego momentu. — Doktor zamartwia się. I niespodziewanie znajduje się rozwiązanie: z Oświęcimia od tamtejszego lekarza, *Mengelego*, przychodzi żądanie, aby chorym towarzyszyło 50 osób personelu sanitarnego. Oczywiście nasza Doktor jedzie z chorymi. A na listę towarzyszących pielęgniarek wpisuje również młode dziewczęta, które nie chcą się rozstać ze swoimi chorymi matkami. Bezpośrednio po przyjeździe do Oświęcimia cały transport zostaje pozbawiony absolutnie wszystkich rzeczy. Żadnej z nowo przybyłych Niemcy nie pozostawiają najmniejszego łaszka. Nagie, wpędzone zostają do łaźni. Rzeczy — stracone, ale nieugięta, nigdy nie poddająca się biernie Pani Doktor przemyca największy, wprost bezcenny skarb: walizki z lekarstwami. Jak? Bardzo niewiele osób mogłoby o tym powiedzieć. Ona sama skwitowała tę sprawę szczerym, serdecznym śmiechem."

Zmiana warunków w obozie, a tym bardziej zmiana obozu była dla więźnia czymś bardzo niekorzystnym, nawet dramatycznym wstrząsem, zmuszała bowiem do startu od nowa, do adaptacji do nowych warunków, szukania nowych kontaktów, unikania nieznanych jeszcze niebezpieczeństw i plag. Ten aspekt — w odniesieniu do *Perzanowskiej* — znajduje swój wyraz w charakterystycznej wypowiedzi współwięźniarki z Brzezinki, dr Ireny *Białówny*, która obserwowała reakcje nowo przybyłej koleżanki z Majdanka, zainteresowana m. in. jej dzielną mimo wszystko postawą, a także dobrą sławą z tamtego obozu, jaka towarzyszyła *Perzanowskiej* w transporcie ewakuacyjnym do Brzezinki. Warto zacytować słowa *Białówny*:

„Dr Stefania *Perzanowska* przybyła do Oświęcimia (...) wraz z transportem chorych z Majdanka. Od tych chorych słyszałam, że cieszyła się ona na Majdanku dużym zaufaniem wśród chorych, umiejętnością nawiązania kontaktów z Czerwonym Krzyżem oraz pewnym szacunkiem (lub raczej liczeniem się z nią) ze strony władz obozowych. W Oświęcimiu prawdopodobnie wskutek cięższych warunków wywarła na mnie wrażenie osoby zdezorientowanej i zagubionej. To samo wrażenie odniosłam po spotkaniu się z nią już w 1945 r. w Ravensbrück".

Również *Perzanowska* wspomniała po wojnie o dr *Białównie*. Z rękopisu *Perzanowskiej* wynika, że przez pewien czas pracowała też w Brzezince na bloku 24 (zakaźnym) m. in. z Jadwigą *Dąbrowską-Belońską* i z Zofią *Krasińską-Leśniak*. W tymże bloku dzielnie zajęła się dziećmi, które w opłakanym stanie przybyły po upadku powstania warszawskiego. Zorganizowała też gwiazdkę dla nich i prawdziwie się cieszyła, nie ukrywając radości, gdy widziała roześmiane twarzyczki tych najmłodszych więźniów.

Jadwiga *Romeyko* pamięta dr *Perzanowską* z oddziału zakaźnego rewiru w Brzezince, gdzie leżała chora w sierpniu 1944 r. Pisze, że „dr *Perzanowska* była świetnym psychologiem i energiczną organizatorką, osobą odważną i niestrudzoną w swej ofiarnej pracy niesienia pomocy chorym, a nawet zdrowym, szczególnie młodocianym". I dodaje dalej: „Uniknęłam pójścia na transport późną jesienią 1944 r. W styczniu 1945 r. na wiadomość o ewakuacji chorych z rewiru biegała pod druty dzielące nasz obóz od męskiego rewiru, starając się o odzież i buty dla tych, które miały opuścić Oświęcim". *Romeyko* pisze też: „W dniu 17 stycznia 1945 r. dr *Perzanowska* wyszła z ostatnią partią więźniarek z obozu, wywołana z nazwiska, i siłą wprost wypchnięta za bramę. W tej samej grupie ja znalazłam się również, a rozstałam się z panią doktór w Ravensbrück, gdzie z powodu choroby (biegunki) została przyjęta na oddział w szpitalu". Ów makabryczny marsz śmierci znany jest już z wielu opisów.

Znalazłszy się w Ravensbrück, *Perzanowska* otrzymała numer 107185. Początkowo była tam przydzielona do tzw. *Jugendlager*, oddalonego o kilka kilometrów od głównego obozu. Stamtąd po jakimś czasie wróciła z ciężką głodową biegunką. Mimo to pracowała tam jeszcze przez dwa i pół miesiąca w jednym ze szpitalnych baraków. Wspomina o niej m. in. Wanda *Kiedrzyńska* w swej znanej monografii pt. „Ravensbrück — kobiecy obóz koncentracyjny" (1961).

W marcu 1945 r. *Perzanowska* została wysłana przez niemieckiego lekarza do Neustadt-Gleve, filii obozu Ravensbrück, w północnej Meklemburgii. W Neustadt-Gleve napotkała znów na inne warunki niż w poprzednich obozach, a mimo to potrafiła i tam wykazać swe zdolności lekarskie i organizacyjne. Co prawda w Neustadt-Gleve, jak poświadcza Krystyna *Horczak*, nie było krematoriów i selekcji, panował natomiast niebywały głód i absolutna niemożliwość zdobycia czegokolwiek do jedzenia.

„Tak zwaną zupę — wspomina *Horczak* — dostawałyśmy w minimalnych ilościach, bez soli, bo sól była już dla więźniów za droga. Szybko rozszalał się szkorbut, nie mówiąc o wszystkich innych obozowych chorobach. U wielu z nas występowała opuchlina głodowa, dziąsła

bolały i ropiały, rady na to nie było. Ale zbliżała się wczesna w tamtym roku wiosna, więc chodziłam godzinami w pobliżu drutów, bo coraz częściej pokazywała się trawa, chwasty, a to wszystko można było zjeść, tylko że coraz trudniej było mi chodzić. Wlokłam się kiedyś w kierunku drutów (tam najczęściej można było znaleźć trawę), a w przeciwnym kierunku szła dr *Perzanowska*. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby ją zatrzymać. Ale dr *Perzanowska* zatrzymała mnie, chwilkę tylko porozmawiała, oświadczyła, że się spieszy, ale jeśli nie mam nic do roboty, to mam na nią zaczekać przed wejściem na rewir. Nie tylko nie miałam nic do roboty, nie miałam w ogóle na nic siły. Dr *Perzanowska* przyszła po jakimś czasie i wcale nie po to, aby rozmawiać. W puszce po jakiejś konserwie przyniosła mi gęstą zupę; zapytała, czy mnie dziąsła nie bolą; bolały, nawet dotkliwie. Serdecznie, ale krótko kazała mi co dzień koło południa czekać przed rewirem. Co dzień dostawałam wtedy od niej nie tylko zupę, ale i pokrajaną w plasterki surową brukiew. Jedyne jej żądanie — to było, abym tę brukiew żuła wolno i jak najdłużej. Błogosławione serce i pomoc dr *Perzanowskiej*! Dziąsła stopniowo zaczęły się goić i sił trochę przybyło. 2 maja Niemcy uciekli, żadne inne władze nie zjawiły się na terenie obozu. Byłyśmy wolne, obóz się skończył. Rzeczywiście skończyło się konanie z głodu, mogłyśmy robić wszystko, wszystko nam było wolno."

A dr *Perzanowska* napisała w swej wspomnianej już książce (na str. 29):

„Wyraźnie widzę także w kwietniu 1945 roku, pod sam koniec wojny, w Neustadt-Gleve, obrzęknięte z głodu kobiety, wyskubujące po wieczornym apelu każde źdźbło trawy ledwo wystające z ziemi oraz zbierające korę z drzew. I wiem, że w tym samym kwietniu wszystkie moje marzenia »wolnościowe« koncentrowały się tylko na jednym — na całym, dużym bochenku chleba".

O dr *Perzanowskiej* w Neustadt-Gleve pisze m. in. cytowana już kilkakrotnie *Ossowska*:

„Kiedy 3 maja 1945 roku wojska amerykańskie oswobodziły obóz, zaistniała konieczność przeniesienia naszych chorych do szpitala w pobliskim miasteczku. Poszłyśmy tam z Mamą. Gruby, wielki Niemiec, komendant szpitala, patrzył na nas z niechęcią i obrzydzeniem. Dr *Perzanowska* powiedziała mu, że jest lekarzem szpitala obozowego i że prosi o przygotowanie potrzebnej ilości łóżek dla chorych więźniarek, które dziś wieczorem przywieziemy. Niemiec słuchał cierpliwie i nagle wrzeszcząc wymyślał nam, że nie będzie przenosił swoich żołnierzy, którzy są bohaterami tej wojny, że nie będzie ich kładł po dwóch na jednym łóżku po to, żeby gromada brudnych i zawszonych więźniarek mogła się leczyć. I tu, wpadając mu w pół słowa, odezwała się Mama; głosem gromkim i stanowczym zapytała Niemca, czy przypadkiem nie zapomniał, że wojna się kończy, że my będziemy teraz rozkazywać, a fakt, że więźniarki są brudne i zawszone — to przecież tylko ich, Niemców, zasługa; »i muszę panu powiedzieć, że dzięki wam moje chore przez trzy lata leżały po trzy i cztery na jednej pryczy. A teraz żądam, aby za trzy godziny był przygotowany oddział dla chorych więźniarek, opieka pielęgniarska i lekarska oraz jedzenie dietetyczne, gdyż wszystkie są zagłodzone. Zrozumiano?« Ach, jakże brzmiał ten krótki wyraz! Niemiec sprężył się i »*jawohl*« wykrztusił. Ucałowałam Mamę; była wspaniała, niezapomniana."

Po odejściu straży esesowskiej z Neustadt-Gleve *Perzanowska* nie uznała się, jak wielu innych, za zwolnioną z obowiązków. W dalszym ciągu opiekowała się chorymi, którymi postanowiła się zajmować do czasu przekazania ich w lepsze warunki. Musiała dbać o jakie takie wyżywienie chorych, mimo że kuchnia obozowa przestała działać. Przestrzegała przed nadmiernym i niewłaściwym jedzeniem te wygłodzone i wycieńczone więźniarki, które — dla zaspokojenia dojmującego głodu i nie mogąc go opanować — wdzierały się do opuszczonych magazynów, jadły szybko, dużo, bez zastanowienia, wskutek czego doznawały silnych bólów, zaburzeń przewodu pokarmowego i nawet umierały. *Perzanowska* używała swego autorytetu u więźniarek, by perswadować im ich lekkomyślne postępowanie i ratowała ciężko chore.

Wreszcie nadeszła możliwość powrotu do kraju. Znów szczególnie sugestywnie pisze o tym *Ossowska*, która wędrowała wespół z dr *Perzanowską*:

„Po zabezpieczeniu chorych, zachłystując się szczęściem wolności i swobody, wracałyśmy do kraju, do naszych domów i rodzin. Mama ciągle mówiła o swoich najbliższych, ale ani na chwilę nie przestawała myśleć o nas i opiece nad nami. Wycieńczone, z obrzękami nóg, wlokłyśmy się przez te dwieście kilometrów, które dzieliły nas od ojczyzny, a Mama ciągle czuwała. Na postojach robiłam najsłabszym glukozę, musiałyśmy pilnować diety, wieczorem było badanie serc i tętna i stały nadzór lekarski, na który najsłabsza z nas, Mama, znajdowała zawsze siły. Kraj zniszczony, skrwawiony, potrzebował rąk do pracy. Mama nie miała czasu na odpoczynek ani na cieszenie się wolnością. Niemal od pierwszego dnia stanęła do pracy, organizowała, urządzała, werbowała kadry w zniszczonym szpitalu radomskim."

Do Radomia *Perzanowska* dotarła 29 maja 1945 r. i zatrzymała się u przyjaciółki, u której znalazła ją córka, przybyła tam dwa dni później. Dr *Perzanowska* prawie natychmiast objęła stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego tamtejszego Szpitala Miejskiego, a następnie lekarza Wydziału Zdrowia i przewodniczącej komisji lekarskiej. Wkrótce uzyskała II stopień specjalizacji z zakresu chorób wewnętrznych i układu krążenia.

Równocześnie piastowała wiele funkcji społecznych, będąc honorową kierowniczką i znakomitą wykładowczynią utworzonej przez siebie szkoły pielęgniarskiej. Między innymi zorganizowała jedną z pierwszych w Polsce poradni lekarskich dla byłych więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, gdzie pracowała bezinteresownie do końca życia.

Piórem i słowem walczyła o urzeczywistnienie pomocy lekarskiej i socjalnej należącej się byłym więźniom. W swych publicznych wystąpieniach wypowiadała się w sposób zdecydowany, bezkompromisowy, tłumiła emocje, przedstawiała przemyślane, rzeczowe i przekonywające argumenty. W tym rzeczywiście była reprezentantką bieżących potrzeb i celów społeczności byłych więźniów, a jej postawę ugruntowało i to, że walczyła o nich właśnie, zupełnie pomijając własną osobę.

Należała do tych lekarek — byłych więźniarek, które najlepiej rozumiały sytuację i przeżycia ocalałych z obozów, ich choroby, doznania, przeżycia, pragnienia, troski, kłopoty, trudności adaptacyjne, częstą bezradność w załatwianiu swych spraw bytowych itd. Była gorącą orędowniczką tych ludzi, nieraz na zjazdach — m. in. ZBoWiD — przekonująco przedstawiała te problemy i gorąco się dopominała o ich humanitarne załatwianie. Była szanowana zarówno przez byłych więźniów, jak i przez władze państwowe; z jej zdaniem bardzo się liczono. Dzięki staraniom dr *Perzanowskiej* wielu byłych więźniów szybciej i skuteczniej uzyskiwało pożądaną i potrzebną pomoc.

Wygłaszała referaty na tematy obozowe, m. in. na zjazdach i kongresach ZBoWiD, będąc członkiem komisji zdrowia tej organizacji. M. in. wygłosiła i później opublikowała w pamiętniku jej sympozjonu z r. 1974 referat pt. „Rozmiary i isto-

ta kobiecych przemian psychicznych w obozach koncentracyjnych".

Chętnie utrzymywała więź ze swymi towarzyszkami obozowymi, wymieniała z nimi korespondencję, nawet w ostatnich latach życia, gdy była schorowana i słaba, a jeśli tylko mogła, brała udział w zjazdach i spotkaniach. Zawsze tam owacyjnie była witana.

Szczególnie serdecznie napisała w zachowanym rękopisie o Jadwidze *Belońskiej-Dąbrowskiej* i Zofii *Krasińskiej-Leśniak*: „Miałam wiele obozowych córek, z wieloma utrzymywałam i po wojnie kontakty i utrzymuję je nadal. Ale zawsze, tak w obozie, jak i po wojnie najbliższe memu sercu były Jadzia i Zosia".

Inż. Anatol *Adamczyk*, podobnie jak wiele innych osób, zwłaszcza zbowidowców z Radomia i okolicy, poświadcza, że doznawał od dr *Perzanowskiej* bardzo dobrej i przy tym serdecznej opieki lekarskiej. Podkreśla też, że głównie byłym więźniom obozów koncentracyjnych nie szczędziła czasu i wysiłku, a zawsze konsultowała ich i leczyła bezpłatnie, nawet u siebie w domu, przeznaczając dla nich czas kosztem praktyki prywatnej.

W liście z 16 grudnia 1971 r. do piszącego ten artykuł dr *Perzanowska* wspomina, myśląc o swej książce, że „mojemu sercu najbliższe jest zakończenie". W zakończeniu tym snuje ona refleksje, że nigdzie w tak spotęgowanym stopniu, jak w obozie, ludzie wzajemnie nie poznawali się tak dogłębnie, nigdzie też to poznanie tak mocno nie oddalało ich od siebie ani też tak silnie nie zbliżało, a zbliżenia tam przeradzały się w przyjaźnie będące prawdziwym skarbem i ułatwiające przetrwanie, pod oschłością i zaciętością kryły się często serdeczne doznania, przyjaźnie lagrowe przetrwały całe lata po wojnie, ale niewymierna była ich cena, którą przyszło za nie zapłacić.

Należała do wielu stowarzyszeń naukowych i społecznych, m. in. do Związku Lekarzy Polskich, Towarzystwa Internistów Polskich, Towarzystwa Kardiologicznego, Towarzystwa Przeciwgruźliczego, Zrzeszenia Lekarzy Ubezpieczalni Społecznych, ZBoWiD, Towarzystwa Opieki nad Byłymi Więźniami Majdanka, Polskiego Czerwonego Krzyża, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Frontu Jedności Narodu.

Już po pierwszej wojnie światowej miała wiele odznaczeń, m. in. honorową Odznakę POW, Krzyż Virtuti Militari, Krzyż POW, Medal X-lecia Odzyskania Niepodległości, Medal Niepodległości w Dziele Odzyskania Niepodległości, Odznakę za Owocną Pracę w Dziedzinie Ubezpieczeń Społecznych; w czasie okupacji została odznaczona przez władze podziemne za postawę i dzielne przetrzymanie tortur w gestapo i niewydanie tajemnic, a po drugiej wojnie światowej otrzymała Krzyż Walecznych (1945), Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami za ogólną działalność konspiracyjną (grudzień 1945), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta) — 1 września 1959 r., Złoty Krzyż Zasługi (5 maja 1967 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności (20 czerwca 1961 r.), Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia (8 marca 1953 r.), takąż odznakę II stopnia (28 maja 1968 r.), Odznakę Honorową PCK.

Po dr *Perzanowskiej* pozostała nie tylko pamięć i wdzięczność ludzka, lecz także publikacje; nie do wszystkich zresztą udało się dotrzeć ani też nie ma pewności, czy w poszukiwaniach tych nie pominięto jakichś ważnych artykułów. Nie jest jednak celem tego artykułu biograficznego, ujętego pod kątem głównie przeżyć obozowych, opracowanie bibliografii prac dr *Perzanowskiej*. Warto jednak przynajmniej nadmienić, że swe wszechstronne i szerokie zainteresowania wyraziła właśnie m. in. w publikacjach, prócz tematyki obozowej bowiem, a także ściśle lekarskiej, np. o cukrzycy, poruszała też zagadnienia wychowawcze i pedagogiczne, historyczne, np. o powstaniu styczniowym, biograficzne, np. pisząc o Marii *Curie-Skłodowskiej* czy też Marii *Konopnickiej*. Otrzymywała również nagrody, np. w r. 1962 w konkursie PCK za pracę pt. „Polski Czerwony Krzyż w moich wspomnieniach". Warto by chyba wydać w osobnym tomie wybór różnych publikacji, a także nie ogłoszonych drukiem tekstów dr *Perzanowskiej*.

Poza pracą zawodową interesowała się ona wnikliwie poezją i malarstwem, umiała, jak już wspomniano, pięknie deklamować, co ułatwiała jej dobra pamięć i dykcja, pisała wiersze i była chętnie słuchaną gawędziarką. Miała zmysł spostrzegawczości i humoru, imponowała celnymi i trafnymi określeniami, umiała w barwnych opisach odtwarzać otaczającą rzeczywistość, nawet ponurą, w sposób pogodny, co się wyraziście okazało w okresach w jej życiu najgorszych, np. m. in. w Brzezince, gdy za namową koleżanek opracowała konspiracyjną satyryczną szopkę rewirową.

Pozostała czynna zawodowo i oddana pracy społecznej do ostatnich dni swego życia. Zmarła 16 sierpnia 1974 r. Pochowano ją na starych Powązkach w Warszawie w grobie rodziny *Juraszków* (kwatera 243, rząd VI, grób 7). Z daleka widoczny jest wysoki krzyż na podeście. Nazwisko jej zostało uwiecznione na tablicy zasłużonych przy głównej bramie (św. Honoraty) cmentarza Powązkowskiego.

*

W artykule biograficznym o dr Stefanii *Perzanowskiej*, uwzględniającym szerzej istotne tło obozowe, uwzględniono następujące źródła: I. Publikacje: 1. J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 10; 2. J. *Masłowski*: Pielęgniarki w drugiej wojnie światowej. Warszawa 1976, PZWL, s. 20; 3. W. *Ossowska*: Dr Stefania *Perzanowska* — „Mama". Służba Zdrowia, 1975, nr 21, s. 2; 4. Z. *Pawłowska*: W rewirze na Majdanku. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 181—182; 5. S. *Perzanowska*: Gdy myśli do Majdanka wracają. Lublin 1970, Wydawn. Lubelskie, s. 9, 10, 29, 63, 143, 186—188; 6. S. *Perzanowska*: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 202—209; 7. S. *Perzanowska*: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 209—211; 8. S. *Perzanowska*: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 140—144; 9. S. *Perzanowska*: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 169—180; 10. S. *Perzanowska*: Wspomnienia z Majdanka [w: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*]. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 267—269; 11. S. *Perzanowska*: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 164—168; 12. E. *Rosiak*: Jej pierwsze zwycięstwo. Służba Zdrowia, 1971, nr 10, s. 5. II. Teksty nie opublikowane: 1. Źródła osobiste: a) Maszynopis biogramu S. *Perzanowskiej*, pióra T. *Ostrowskiej*, przeznaczonego do Polskiego Słownika Biograficznego (w jego redakcji, w Oddziale PAN w Krakowie); b) Rękopis dr S. *Perzanowskiej*, 4-stronicowy, z 18 II 1973 r., nie zatytułowany, dotyczący Jadwigi *Dąbrowskiej-Belońskiej*; c) list S. *Perzanowskiej* do autora artykułu z 16 XII 1971 r., do-

łączony do zadedykowanej mu książki pt. Gdy myśli do Majdanka wracają; d) list S. *Perzanowskiej* do J. *Masłowskiego* z 9 IX 1973 r.; e) „Życiorys dr Stefanii *Perzanowskiej*", napisany przez jej córkę, dr Zofię *Perzanowską-Korczakową* (4-stronicowy maszynopis); f) pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu l. dz. IV-8520-48/857/80 z 22 III 1980 r.; 2. Listy do autora artykułu od: a) inż. A. *Adamczyka* z Radomia, z 22 III 1980; b) dr I. *Białówny* z Białegostoku, z 2 IX 1975; c) Z. *Leśniak* z Warszawy, z 9 IX 1974; d) dr T. *Ostrowskiej* z Warszawy, z 27 V 1980 (karta pocztowa); e) dr Z. *Perzanowskiej-Korczakowej*, z 4 I 1975 i z 29 VI 1980; f) Z. *Przanowskiej* z Warszawy, z 17 II 1980; g) J. *Romejko* z Warszawy, z 2 X 1974; h) przewodniczącego Oddziału Radomskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, lek. med. Z. *Wasilewskiego*, z 11 VI 1980 r.; 3. Relacje: a) „Opracowanie ze wspomnień i posiadanych dokumentów śp. dr med. Stefanii *Perzanowskiej*" mjr. rez. Kazimierza *Aleksandrowicza* (pseud. „Huragan") z Radomia, byłego dowódcy zgrupowania partyzanckiego SOB-AK-RPPS-PAL, z 5 II 1975 r. (kserograficzna odbitka 2¼ stron maszynopisu, z pośrednią interlinią); b) Nie zatytułowana relacja K. *Horczak* z 24 II 1975 r. (kserograficzna odbitka 2-stronicowego maszynopisu, bez interlinii); c) „Moje wspomnienia o śp. dr Stefanii *Perzanowskiej*" W. *Orłosiowej* (kserograficzna odbitka dwuipółstronicowej, rękopiśmiennej relacji z 20 IX 1974 r.); d) Nie zatytułowane wspomnienie W. *Ossowskiej* (3-stronicowy maszynopis bez daty); e) Relacja J. *Peters* (kserograficzna odbitka 6-stronicowego maszynopisu znormalizowanego, bez daty); f) Wspomnienie pośmiertne o dr S. *Perzanowskiej* pióra lek. Z. *Wasilewskiego* (4-stronicowy, gęsty maszynopis).

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Prof. dr Włodzimierz Ławkowicz

Nie wszyscy wiedzieli, że wybitny hematolog polski, mający swe uznanie również za granicą, prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*, był więźniem politycznym Pawiaka, Oświęcimia i Mauthausen. Zajęty pracą lekarską i naukową, nie miał czasu na udzielanie się w środowiskach kombatanckich po wojnie, jakkolwiek poczuwał się do związku z byłymi więźniami i jeśli tylko zaistniała potrzeba niesienia im pomocy lekarskiej, nigdy jej nie odmawiał, przyjaźnie odnosił się do potrzebujących i okazywał się zawsze życzliwy i niezawodny. Jako były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych *Ławkowicz* zasługuje na uwagę m. in. dzięki swej obozowej postawie znakomitego diagnosty i terapeuty, lekarza społecznika, zawsze troszczącego się o chorych współtowarzyszy bez względu na ich narodowość, wyznanie czy wiek.

Interesujące jest też, że udało mu się przeżyć obóz mimo swej wrodzonej potulności i delikatności, a braku przebojowości, agresywności i brutalności. Z głębokim samozaparciem i spokojem znosił obozowe cierpienia, trudy, szykany i wszelkie przeciwności, co wywoływało podziw współwięźniów. Umiał nie tylko ich leczyć, lecz także samemu chorować w najtrudniejszych obozowych warunkach. Przed podaniem bliższych danych o jego losach lagrowych należy tutaj nawiązać do okresu przedwojennego.

Włodzimierz *Ławkowicz* urodził się 4 czerwca 1908 r. w Żytomierzu jako syn Pawła (zmarłego w r. 1936) i Katarzyny z domu *Kononowicz*. Ojciec, Paweł *Ławkowicz*, jak pisze Włodzimierz w liście z 9 kwietnia 1970 r. do autora niniejszego szkicu biograficznego, „brał czynny udział w walce z caratem. Należał do PPS-Lewicy i był członkiem KC »małego« »Proletariatu«. W 1906 r. ojciec mój — wspomina dalej prof. *Ławkowicz* — dokonał udanego zamachu na życie carskiego satrapy, radcy stanu, gen. *Iwanowa*, dyrektora kolei nadwiślańskiej. Po zamachu zmuszony był emigrować [do Belgii, a potem do Anglii — dop. St. *Kł.*]. Obaj nieżyjący stryjowie, Antoni i Ludwik Leon *Ławkowicz*, byli prześladowani i więzieni w okresie sanacji za poglądy komunistyczne".

Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*

Szkołę podstawową Włodzimierz ukończył w Anglii, a szkołę średnią typu humanistycznego w Warszawie. Świadectwo dojrzałości uzyskał w r. 1908, studia medyczne rozpoczął w r. 1929, a dyplom lekarza otrzymał w r. 1935 na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1935—1936 odbył czynną służbę wojskową w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego i w 36 pułku piechoty; został mianowany podporucznikiem rezerwy. 1 sierpnia 1938 r. pojął za żonę Izabelę *Krzemińską*. Warto w tym miejscu dodać, że była

ona również lekarką; w czasie okupacji pracowała w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej oraz — jako lekarz — służyła w konspiracji; w czasie powstania warszawskiego prowadziła punkt opatrunkowo-operacyjny na Żoliborzu w Warszawie z ramienia AK.

Ławkowicz, odbywszy roczny staż szpitalny w Szpitalu Wolskim, pracował na stypendium naukowym i z kolei jako adiunkt kontraktowy w Dziale Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie pod kierunkiem prof. Ludwika *Hirszfelda*. 1 czerwca 1939 r. powrócił do Szpitala Wolskiego, gdzie pracował jako starszy asystent w oddziale chorób wewnętrznych, kierowanym przez doc. dr. Jana *Roguskiego*.

Zmobilizowany w r. 1939, wojnę obronną Polski przebył w rejonach obrony Warszawy. Po ukończeniu działań wojennych podjął znów pracę w Szpitalu Wolskim, który, jak wiadomo, był w okresie wojny i okupacji znanym już dobrze z literatury ośrodkiem walki i konspiracji. Pracę i działalność *Ławkowicza* w tym szpitalu przerwało aresztowanie 19 stycznia 1942 r., gestapo bowiem domyślało się jego przynależności do ZWZ-AK.

Do 7 marca 1943 r. przebywał na Pawiaku. Był często przewożony na przesłuchania do siedziby gestapo przy alei Szucha i okrutnie tam maltretowany. Mimo tortur nie wydał nikogo i nie przyznał się do swej działalności konspiracyjnej. Z Pawiaka przewieziono go wagonem towarowym wraz z 69 więźniami do Oświęcimia-Brzezinki. Oznaczono ich tam numerami 26560—26628, *Ławkowicz* otrzymał numer 26610.

Z tego okresu uwięzienia wspomina *Ławkowicza* współwięzień, Władysław *Glapa*, pisząc: „W czasie wielokrotnych przesłuchiwań przez gestapo w alei Szucha po badaniach tych przywożony był na Pawiak do celi, w której ja przebywałem, ze śladami znęcania się i maltretowania w czasie tych badań. W więzieniu na Pawiaku przebywaliśmy razem do 7 marca 1942 r., w którym to dniu zostaliśmy przewiezieni wagonem więziennym do obozu w Oświęcimiu (...). Po przywiezieniu go do obozu w Oświęcimiu został on zatrudniony w ciężkim komandzie przy regulacji rzeki Soły i zachorował bardzo, w następstwie czego został umieszczony w szpitalu obozowym. Po pewnym czasie, kiedy stan jego zdrowia uległ poprawie, został zatrudniony jako lekarz szpitala obozowego i pomimo przebytych przez niego wielu ciężkich chorób i znacznego wyniszczenia organizmu był w miarę swych sił aktywnym lekarzem, roztaczając troskliwą opiekę nad wieloma współuczestnikami obozu, zdobywając sobie ich uznanie i szacunek".

Z początku pobytu w obozie oświęcimskim *Ławkowicz* rzeczywiście dostał się do szczególnie ciężkiego komanda więźniów pracujących przy regulacji Soły. Zaczął się więc dla niego najtrudniejszy okres w obozie. W swym maszynopisie artykułu o *Ławkowiczu* doc. Zdzisława *Traczyk* cytuje jego relację z tego okresu: „Spałem w baraku na wilgotnym klepisku, byłem wielokrotną ofiarą bestialstwa osławionego zbrodniarza, Emila *Bednarka*. Ciężko chory i wyniszczony (ważyłem 39 kg) zostałem dzięki ofiarności kolegów przetransportowany na blok chirurgiczny w Oświęcimiu, gdzie walczyłem ze śmiercią przez blisko cztery miesiące. Przebyłem chorobę głodową, dur plamisty, błonicę i obustronne ropowice kończyn dolnych. Po odzyskaniu sił zatrudniono mnie w charakterze pomocnika sanitariusza. W lipcu 1943 r. przewieziono mnie zakutego w kajdany do obozu w Mauthausen w Austrii, w którym przebywałem do końca wojny".

W obozie oświęcimskim *Ławkowicz* jesienią 1942 r. spotkał się z uwięzionym tam prof. Janem Stanisławem *Olbrychtem*, kiedy został przydzielony jako rekonwalescent po ropowicy nogi do apteki rewiru obozowego, w której wtedy był zatrudniony *Olbrycht*. Przez pewien czas ci dwaj lekarze więźniowie mieszkali wspólnie w bloku nr 28. Według słów *Olbrychta* z listu do wdowy po *Ławkowiczu* z 6 lipca 1945 r. zaprzyjaźnili się oni serdecznie. Później *Ławkowicz* pracował w laboratorium w tymże bloku. „Powodziło mu się wówczas dobrze — wspomina *Olbrycht* w tym liście — był zdrów, a jako znakomity lekarz był wprost rozrywany przez kolegów. Ja także zaliczałem się w roku 1943 do jego pacjentów. Od czasu do czasu uprzyjemniał nam wieczory zimowe swoim śpiewaniem".

Według informacji z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (z 22 marca 1980 r.) nazwisko więźnia *Ławkowicza* pojawia się kilkakrotnie w ocalałej dokumentacji obozowej, m. in. pod datą 14 listopada 1942 r. w książkach szpitala obozowego *(HKB*, tj. *Häftlingskrankenbau*, blok nr 28). Dnia 16 lutego 1943 r. *Wirtschaftsverwaltunghauptamt (WVHA) SS* wydał polecenie przeniesienia *Ławkowicza* z *KL Auschwitz* do *KL Herzogenbusch*, lecz z niewiadomych przyczyn do tego nie doszło, natomiast w dniu 31 lipca 1943 r. wyjechał w transporcie do *KL Mauthausen*, gdzie otrzymał nowy numer więźnia 32774. Tam przebywał aż do wyzwolenia obozu, tj. 5 maja 1945 r.

Również w Mauthausen udało się dr. *Ławkowiczowi* trafić do rewiru i tam wykazać swe lekarskie umiejętności, a także ujawnić właściwe mu cechy, jak troskliwość o chorych, delikatność, dokładność. Wspomina o tym w swoim oświadczeniu z 24 marca 1976 r. więzień Mauthausen, dr Władysław *Czapliński*. Warto zacytować fragment tego dokumentu:

„Ponieważ zebrane przeze mnie opinie o doktorze Włodzimierzu *Ławkowiczu* wykazały jego duże doświadczenie w zakresie prac laboratoryjnych, zwłaszcza hematologii oraz nieskazitelność charakteru i patriotyczną postawę Polaka, powierzyłem mu — jako lekarz naczelny, więzień szpitala obozowego w Mauthausen — kierownictwo laboratorium szpitalnego, którą to funkcję pełnił z wielkim poświęceniem i pełnym zaangażowaniem aż do rozwiązania szpitala w końcu maja 1945 roku.

Poznałem wówczas dr Włodzimierza *Ławkowicza* — stwierdza *Czapliński* — jako człowieka prawego, ogromnej dobroci serca, oddanego w pełni ratowaniu chorych więźniów. Poza pracami laboratoryjnymi opiekował się, jako dobry internista, wybranymi pacjentami, m. in. ciężko chorym doktorem Jerzym *Gromkowskim*, lekarzem Gwardii Ludowej, którego nie odstąpił aż do jego zgonu i był współorganizatorem tajnej, żałobnej akademii ku czci dr *Gromkowskiego*, którą zorganizowało kierownictwo szpitala i grono jego przyjaciół.

Ze względu na znajomość obcych języków wchodził — pisze dalej *Czapliński* o *Ławkowiczu* — do szpitalnej komisji weryfikacyjnej lekarzy różnych narodowości oraz był współorganizatorem i czynnym uczestnikiem tajnych posiedzeń naukowych mających na celu naukowe dokształcanie lekarzy 29 narodowości, którzy pracowali w szpitalu obozowym. Z tego samego powodu przyczynił

się do integracji tej nieszczęśliwej społeczności międzynarodowej, jaką tworzyli pacjenci szpitala obozowego, ciesząc się wśród nich dużym autorytetem, powszechnym zaufaniem i wielkim szacunkiem z narażeniem życia opiekował się chorymi. Mimo jego opieki i opieki innych lekarzy, m. in. dr. *Czaplińskiego*, dr. *Podlahy*, dr. *Bartkowiaka*, dr. *Padjena* — dr *Gromkowski* pod koniec 1944 r. zmarł (...)".

Wspomniany tutaj dr Jerzy *Gromkowski*-„Grzela" był już, o czym warto przypomnieć, przedmiotem artykułu dr Aliny *Przerwy-Tetmajer* w naszych zeszytach (Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 168—170). Kazimierz *Rusinek* dodaje, że z inicjatywy więźniarskiej konspiracji w Mauthausen zorganizowano konspiracyjną akademię żałobną, o której pisał też dr *Czapliński*. Udział w tej akademii wzięli lekarze obozowi: dr *Štich* z Czechosłowacji, dr *Padjen* z Jugosławii, dr *Grigorewski* z ZSRR, dr *Fundulakis* z Grecji i dr *Czapliński*. Treść przemówienia *Ławkowicza* na wspomnianej tajnej akademii w Mauthausen 23 marca 1945 r. znamy *in extenso*, rękopis zachował się bowiem w prywatnym archiwum Kazimierza *Rusinka*, który z narażeniem życia przechował ten niezwykły i jedyny w swoim rodzaju dokument, świadczący o szacunku dla godności człowieka, a po wyzwoleniu obozu przywiózł pamiątkę tę do Polski.

Jako zupełny unikat warto tutaj — za aprobatą *Rusinka* — w całości zacytować to przemówienie *Ławkowicza*, wzruszające swą retoryczną, nawet miejscami patetyczną wymową, zadziwiające siłą postępowego myślenia perspektywicznego, nasycone przekonywającą argumentacją deontologiczną i skłaniające do wyobrażenia sobie, jak mógł brzmieć ten tekst swymi humanitarnymi tonami w koszmarnych warunkach rewiru obozowego. Oto odpis:

„My, siedzący w obozach koncentracyjnych, jesteśmy ludźmi, którym śmierć stale towarzyszy. Umierali koło nas i przy nas ludzie nam bliscy, umierali setkami i tysiącami ludzie nam może dalecy i obcy, ale równocześnie komuś także bliscy i drodzy, komuś znani, przez kogoś cenieni i kochani. Umierali tysiącami ludzie miażdżeni trybami potwornej machiny wyniszczenia, bierne, nieraz może przypadkowe ofiary toczącej się wielkiej walki. Umierali inni, równie bezsilni wobec przemocy, ale umierają świadomie — jako tej walki uczestnicy, bezbronni, ale do końca w nieustępliwej walce. Mógłby ktoś powiedzieć, że ci giną śmiercią żołnierską. Nie. Jakże inną jest śmierć żołnierza w ogniu walki, jakże inną jest śmierć świadomego więźnia politycznego przez długie miesiące i lata trzymanego w otępiającym, bezdusznym więzieniu przetrzymania, przeżywania martwego dnia za martwym dniem. O ileż więcej niż żołnierz walczący wśród wrzawy boju, czerpiący swój zapał bojowy także z całej otaczającej go zewnętrzności, o ileż więcej prawdziwego, z wewnątrz, z siebie rozżarzonego ducha walki musi mieć polityczny więzień, ażeby poprzez całe otaczające otępienie, szarość, ciszę, nieraz prawie śmiertelną, beznadziejność, nieraz prawie rozpaczliwą, trwać stale w walce; każdy najbardziej szary, monotonny dzień obozu, dzień powolnego konania, dzień bezsilnego patrzenia na śmierć innych, ażeby każdy taki dzień był dla niego trudnym dniem walki z całą zewnętrznością, z beznadziejnością, z szarością, ażeby poprzez wszystkie takie dnie umieć maszerować jak żołnierz, wiedząc o tym, że jeśli przyjdzie wcześniej wśród tych dni beznadziejnych umierać, to idzie ku tej śmierci żołnierz, a umiera bezbronny męczennik. Taka śmierć — nie spełnionej walki — jest może najtrudniejszą śmiercią żołnierza chcącego walczyć, a skazanego na bezbronne męczeństwo, umierają w więzieniach i obozach koncentracyjnych wszyscy do końca nieustępliwi i do końca nie pokonani bojownicy swoich idei. Do końca nie pokonani wtedy, gdy ich walkę toczą dalej inni, gdy ciężar biorą na swoje barki żyjący. Taką śmiercią umarł mój przyjaciel. Nie zebraliśmy się tutaj po to tylko, ażeby oddawać hołd zmarłemu. Nie zebraliśmy się tutaj po to, ażeby mówić o tej śmierci, wtedy, kiedy śmierć w obozie jest czymś częstszym i zwyczajniejszym aniżeli przeżycie.

Nasze zebranie swój głęboki, prawdziwy, szczery sens mieć będzie wtedy, jeśli każdy z nas sam na sam ze sobą pomyśli, ile i co z tego ciężaru idei, które, nie doniesione do Ojczyzny, pozostawił padły w walce, my, żyjący, możemy wziąć na siebie, ze sobą i jako swoje zanieść tam, dokąd nie danym było dojść męczennikom obozów — do Nowej, Wolnej Rzeczywistości.

A potem drugie pytanie, które każdy z nas zadać sobie musi — to będzie ocena, czy to, co każdy z nas, z tych, którzy dożyją i doczekają, ma ze sobą w przyszłość zabrać jako obowiązek pracy i walki za siebie i za tych, co polegli, czy to wszystko jest ciężarem, czy też uskrzydleniem, oderwaniem nas od prywatnej, osobistej wyłącznie myśli o tzw. szczęściu, czy jest czymś, pod czym będziemy się uginać, czy też czymś, co nas wyprostuje i czoła nasze do góry podniesie, czy jest czymś, co traktuje się jako konieczność, czy też czymś, co nadaje sens naszemu życiu. Jeśli więc my, żyjący, gdy przejmujemy za swoje i dołączamy do swoich marzenia, plany i postulaty poległych, gdy zasilamy się ich zapałem, poświęceniem i chęcią walki o urzeczywistnienie tęsknot, gdy z zatrzymanych przedwcześnie tragicznym, przeklętym losem motorów życia wchłaniamy w siebie całą ich energię i dodajemy do własnej — czy nie jesteśmy w roli i w sytuacji ludzi, dla których każda śmierć spośród idących z nami w szeregach jest równocześnie przejęciem w siebie, a więc transfuzją całej energii tych, co zginęli przedwcześnie, ich zapału, ich rozpędu — transfuzją, a więc dodaniem tamtych sił do swoich, a więc nie obciążeniem się, ale pomnożeniem własnej energii, własnej chęci walki, własnego rozpędu.

Transfuzja... Najbardziej istotne, najbardziej realne danie z siebie swojej żywej, czerwonej krwi komuś drugiemu, żeby jego krew, jego sok życia, jego energię kosztem swoim pomnożyć. Jest w tym coś z bardzo realnego, nie patetycznego, ale prostego symbolu, że tak właśnie, że ta krew oddawana drugiemu, że po śladach krwi bezinteresownie przetaczanej doszedłem do poznania mojego późniejszego przyjaciela.

Pracowałem w szpitalu. Młoda dziewczyna, studentka medycyny, wtedy pielęgniarka, oddaje ciężko choremu swoją krew. Normalna w szpitalach transfuzja. Normalna bladość na twarzy dziewczyny, normalne lekkie osłabienie, normalna szklanka mocnej kawy jako pierwszy zastrzyk sztucznej energii, przy tym rozmowa... W rozmowie tej dziewczyna opowiada o swoim narzeczonym, chce mi go przedstawić. Młody, zdolny lekarz. Prosi dla niego o możność pracy w szpitalu. Poznajemy się z nim. Za kilka dni pracuje ze mną. Jest zdolny. Ma pasję naukowca. Idziemy razem drogą lekarzy w wojennej, okupowanej Warszawie.

Zbliżenie nie jest łatwe. Ten młody lekarz nie ma na twarzy uśmiechu. Trudna walka, twarde życie i ten młody człowiek już siwy... Idziemy razem. Koło niego, obok niego, a właściwie z nim blada dziewczyna z tej transfuzji, jego narzeczona, Lalka. Idziemy wspólną drogą pracy i powszednich obowiązków lekarskich. Niedługo aresztowanie... Nie widzimy się trzy pełne, wojenne, więzienne, obozowe lata. Spotykamy się tutaj. Inne, tragiczne dla lekarza pole do pracy — wykradzione chwile na szczerą, przyjacielską rozmowę. Tu poznaję go bliżej i głębiej. Widzę jego postać, jak jarzy się całą jeszcze przeżytą na wolności walką, jego zapał płomienny, gdy mówi o trudzie przyszłym, tym, który nas wszystkich czeka po powrocie. Zbliża nas także dziwne polskie dziedzictwo... Jego ojciec, bojownik socjalistyczny z okresu caratu, emigrujący tułacz. Szwajcaria, Francja... Jego matka, spotkana przez ojca jako towarzyszka życia nie w spokojnych salonach mieszczańskiego »organicznego« wegetowania, ale w podziemiach polskiej konspiracji. Wspólne wygnanie, wspólna tułaczka.

Opowiadanie jego o ojcu i matce, o błąkaniu się po obcych krajach na polskiej, niepodległościowej, rewolucyjnej tułaczce było dla mnie opowiadaniem późno spotkanego brata o takim samym losie rodziców. Ta sama nuta, niezapomniana melodia i moich lat dziecinnych, spędzonych daleko od nie znanej mi wówczas Polski, z której przed carskim żandarmem uciekać musiał i mój ojciec, ścigany za zabójstwo carskiego generała. Atmosfera, którą oddychaliśmy w młodości, wspólny zawód lekarski i teraz wspólny spacer wzdłuż drutu obozu

koncentracyjnego stworzyły jeszcze głębszy podkład przyjaźni i bezwzględnej szczerości. Ta szczerość dawała nie tylko wzruszenie płynące z głębokiej przyjaźni, dawała równocześnie pełną jasność w formowaniu swojej postawy wobec życia.

Mój przyjaciel chciał przetrwać. Chciał wrócić. Już dziś w planach swoich zakasywał rękawy do pracy, która czeka nas wszystkich — tych, którzy wrócą. Zadania i rolę lekarza pojmował jasno i prosto: nie tylko leczyć chorych, już chorych, ale ratować i chronić jeszcze zdrowych przez usuwanie wszystkich przyczyn chorób związanych z błędami samego ustroju społecznego.

Tam, gdzie walka z krzywdą, z niesprawiedliwością, z nędzą, z wyzyskiem człowieka przez człowieka, tam w walce tej jest miejsce lekarza-społecznika. Tam, gdzie walka o wysoką stopę życiową, o pełne i stałe zabezpieczenie materialne obywatela, tam miejsce lekarza walczącego z chorobami społecznymi u podstaw ich rozwijania się. Tam, gdzie społeczne budownictwo mieszkaniowe wyciąga ludzi z wilgotnych, gruźliczych nor, gdzie społeczna inicjatywa wyprowadza dzieci z brudnych, zakurzonych, zaplutych ulic i rynsztoków do parków i ogrodów, gdzie wspólny wysiłek pomnaża liczbę izb szkolnych, liczbę dobrze zaopatrzonych szpitali, klinik, sanatoriów — tam w twórczej walce o to wszystko jest miejsce lekarza. Tam, gdzie warsztaty pracy są miejscem utraty sił i zdrowia pracownika, tam, gdzie toczy się bój o prawo do życia i zdrowia, lekarz nie może przypatrywać się z okien swojego gabinetu, ale musi pośród tej walki stać i trwać i formułować tej walce postulaty odpowiadające lekarskiej wiedzy o potrzebach człowieka. Tam, gdzie łącznie z inspekcją pracy instytucje lekarskie decydować będą o wyborze, rodzaju i przydziale pracy poprzez badanie psychotechniczne — tam zadaniem lekarza będzie w machinę biurokratyczną wlewać życie. Zadaniem jego będzie w pracowniku zawsze widzieć człowieka. Razem z władzami sądowymi musi stać lekarz w walce o zmniejszenie przestępczości — nie mechanicznymi sposobami, likwidującymi skutki, ale lekarskimi, przyrodniczymi, docieraniem do przyczyn i walką o uspołecznienie przestępcy. Ubiegając się o materialną niezależność obywatela, lekarz osiąga także własną niezależność — lekarz uspołeczniony, nie kupiec medycyny, ale lekarz-społecznik zdobywa czas na pogłębianie studiów, na kształcenie się, na stałe śledzenie zdobyczy wiedzy lekarskiej. Lekarz wyrosły w atmosferze prawdziwych i głębokich studiów przyrodniczych będzie miał prawdziwy, realny pogląd na świat i ludzi. Wzniesie się ponad uprzedzenia szowinistyczne, rodowe, stanowe czy rasowe. W każdym, o którego zdrowie ma walczyć, będzie widział tylko i tylko Człowieka i Człowieczeństwo, patrzeć będzie bowiem na człowieka trzeźwym umysłem przyrodnika i gorącym sercem dobrego lekarza.

Tylko dobry człowiek może i powinien być lekarzem — to dewiza, którą przyjaciel mój, przyjaciel nas wszystkich, znanych mu i nieznanych, z uporem powtarzał.

Dobry człowiek, ale równocześnie człowiek czynu i walki. W walce tej lekarz winien stać tam, gdzie słabszy walczy o swoje prawo do życia, gdzie ciemiężony chce zrzucić kajdany, gdzie wyzyskiwany chce zburzyć bezprawie wyzysku, gdzie wyzwolony chce tworzyć Społeczną Sprawiedliwość, dającą wszystkim prawo do życia, do zdrowia i do szczęścia. Te jasne i proste idee wyznawał mój przyjaciel prosto i jasno. Tkwił w tych ideach. Walczył o nie na wolności.

Więziony — ze stale tak samo mocną wiarą w człowieka tutaj, gdzie tak łatwo o pozory mówiące przeciw człowiekowi — nie przestawał na chwilę przygotowywać się do dalszej, znojnej pracy. Nie był sam. Coraz szersze rzesze lekarzy odczuwają, że rola lekarza nie kończy się na badaniu chorych, na zapisywaniu lekarstw, na szeregu zmechanizowanych, na wpół handlowych czynności. Coraz bardziej czujemy się włączeni w potężny rytm idących nowych czasów jako tych czasów żołnierza i współtwórcy.

Niech nam w tej walce o Wolną i Sprawiedliwą, w momentach trudnych, w momentach znużenia czy słabości dodaje energii, sił, zapału i wiary w naszą, lekarzy sprawę postać poległego żołnierza i kolegi, Jerzego.

Dziś i zawsze, gdy będzie tego potrzeba, niech nas wzmacnia o Nim wspomnienie, transfuzja jego wiary, jego zapału do tworzenia, tak jak wzmacnia transfuzja żywej, gorącej, czerwonej krwi."

Odłączmy teraz myśl od treści i atmosfery tego przemówienia *Ławkowicza*, od programu przyszłych zadań lekarskich, jaki snuli lekarze więźniowie polityczni w Mauthausen, by przejść do dalszego toku biografii.

W swym cytowanym uprzednio oświadczeniu *Rusinek* podaje, że od momentu oswobodzenia, tj. od 5 maja 1945 r. do dnia powrotu do kraju prof. dr W. *Ławkowicz* był odkomenderowany przez wojskowe władze amerykańskie, które obóz Mauthausen oswobodziły, jako lekarz do obozu kobiecego i pod jego opieką pozostawało kilkaset ciężko chorych kobiet. Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz* całą swoją postawą, odwagą, poświęceniem i szlachetnym stosunkiem do ludzi jako lekarz i jako człowiek zdobył powszechny szacunek i uznanie wśród wszystkich więźniów różnych narodowości obozu w Mauthausen. „Moje oświadczenie i opinię o prof. dr Włodzimierzu *Ławkowiczu* — dodaje *Rusinek* — można skonfrontować z opiniami byłych więźniów: Józefa *Cyrankiewicza*, Lucjana *Motyki*, Tadeusza *Żeromskiego*, Bernarda *Fuksiewicza*, dr. Přemysla J. *Dobiasa* i prof. Vratislava *Buška* (...)".

Były więzień obozów w Oświęcimiu i Mauthausen, Józef *Cyrankiewicz*, w swojej zwięzłej opinii z 28 sierpnia 1947 r. napisał m. in.: „(...) Włodzimierz *Ławkowicz* (...) dał się poznać jako dobry Polak i demokrata. Do współtowarzyszy niedoli ustosunkował się bardzo przychylnie bez względu na narodowość, przekonania polityczne oraz pochodzenie socjalne, a jako lekarz troskliwą opieką otaczał chorych, a nawet z narażeniem własnego życia im niósł pomoc ofiarną, uwalniając częstokroć ofiary skazane na zagładę z rąk oprawców hitlerowskich (...)".

Wielu byłych więźniów bardzo przychylnie i wręcz serdecznie i ciepło wyraża się o *Ławkowiczu* jako więźniu, lekarzu, społeczniku i koledze, zarówno w wypowiedziach pisemnych, jak i w relacjach ustnych, tak w Polsce, jak i za granicą. Na przykład dr Przemek *Dobias*, współtowarzysz z Mauthausen, wspomina w angielskim liście z dnia 22 marca 1976 r. do prof. W. *Ławkowicza* ich wspólną niedolę i jego postawę. Vratislav *Bušek, lagerschreiber* w *Sanitätslager* i w *Russenlager* w Mauthausen, opisuje 5 kwietnia 1976 r., że *Ławkowicz* znany był z chętnego i ofiarnego udzielania pomocy i ocalił życie setek więźniów.

W bardzo wielu publikacjach przewija się nazwisko więźnia Włodzimierza *Ławkowicza*, np. we wspomnieniach prof. Władysława *Fejkla* (pt. O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 50), w jego relacji pt. Medycyna za drutami (Warszawa 1964, Czytelnik, str. 525 i 526), w książce dr Anny *Czuperskiej-Śliwickiej* pt. Cztery lata ostrego dyżuru (Warszawa 1968, Czytelnik, str. 112). Kazimierz *Rusinek* w swej relacji zamieszczonej w r. 1979 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", a poświęconej dr Władysławowi *Czaplińskiemu*, kilkakrotnie wspomina o *Ławkowiczu* (str. 126 i 129), pisząc, że był kierownikiem laboratorium rewiru w Mauthausen i że wykładał medycynę dla więźniów pielęgniarzy (przed wojną studentów medycyny i felczerów). W spisie źródeł pomijamy ten bogaty dział okazjonalnych wzmianek o prof. *Ławkowiczu*.

Po powrocie z Mauthausen i dalszych jeszcze

poobozowych podróży do wyzwolonej Polski objął 1 listopada 1945 r. stanowisko kierownika pracowni bakteriologiczno-chemicznej w Szpitalu Wolskim w Warszawie i pracował tam do 31 października 1948 r. W tym samym okresie był starszym asystentem, a następnie ordynatorem w II Klinice Chorób Wewnętrznych, kierowanej przez prof. Mieczysława *Semerau-Siemianowskiego*, w Gdańsku, gdzie też w latach 1947—1948 dyżurował w Pogotowiu Ratunkowym w Nowym Porcie. Z prof. *Semerau-Siemianowskim* przeniósł się do Warszawy i pracował tam z nim jako ordynator znów II Kliniki Chorób Wewnętrznych, tym razem w Akademii Medycznej w Warszawie, od 1 listopada 1948 do 31 sierpnia 1951 r.

Był przy tym w latach 1949—1951 konsultantem hematologicznym Instytutu Radowego w Warszawie. Od 1 sierpnia 1951 do 30 listopada 1958 r. zajmował stanowisko najbardziej mu odpowiadające, tj. kierownika Kliniki Hematologicznej w Instytucie Hematologii w Warszawie. W latach 1959—1961 był konsultantem Szpitala Miejskiego w Warszawie. Od 1 stycznia 1960 do 1 grudnia 1971 r. kierował Katedrą Hematologii Studium Doskonalenia Lekarzy i Kliniką Hematologii przy Szpitalu Bielańskim, a następnie w Instytucie Hematologii. W r. 1962 podjął dodatkowo pracę konsultanta dyrekcyjnego w zakresie hematologii w Ministerstwie Komunikacji. Od 1 stycznia 1972 r. do przejścia na emeryturę kierował Kliniką Hematologiczną Instytutu Hematologii, w którym też był członkiem, a następnie wiceprzewodniczącym rady naukowej.

Często wyjeżdżał za granicę na pobyty szkoleniowe i naukowe (USA, ZSRR, Francja, Włochy, Szwajcaria, Maroko). Miał bogaty dorobek naukowy, głównie w dziedzinie hematologii. Opublikował przeszło 300 prac. Współpracował też naukowo z żoną. Można śmiało mówić o stworzeniu przez niego szkoły hematologicznej. Dorobek ten przedstawiła szczegółowo doc. dr Zdzisława *Traczyk* w maszynopisie artykułu o prof. *Ławkowiczu* przeznaczonym dla „Acta Hematologica Polonica".

Ci, co się z nim stykali, wspominają, że był bardzo ludzki i bezpośredni. Rozumiał innych i, jak już wspomniano we wstępie, umiał im skutecznie pomagać. Warto przy okazji podać jako ciekawostkę, że *Ławkowicz* interesował się losem prof. Antoniego *Kępińskiego* w jego ciężkiej chorobie i pragnął go przyjąć do kierowanej przez siebie kliniki, o czym pisał w liście z 11 kwietnia 1970 r. do autora niniejszego artykułu, jeśliby *Kępiński* wyraził zgodę na wyjazd na leczenie do Warszawy. Wróćmy do biografii.

Wkrótce po powrocie z Paryża do Polski *Ławkowicz* nawiązał do swych doświadczeń zdobytych w pracy pod kierunkiem prof. Ludwika *Hirszfelda* (w okresie od maja 1937 do grudnia 1938 r.), u którego zajmował się zagadnieniem niedokrwistości zakaźnej u szczurów jako tematem przygotowywanej pracy doktorskiej; jeszcze w lipcu 1939 r. złożył odpowiednie egzaminy. Stopień naukowy doktora medycyny, opóźniony wskutek wydarzeń wojenno-okupacyjno-obozowych, przyznano mu ostatecznie w r. 1946.

Po wykonaniu jednego z następnych badań, mianowicie pracy doświadczalnej pt. „Z badań nad czynnikami hormonalnymi zawartymi w oso-

czu białaczek przewlekłych", Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego, zatwierdzony w r. 1955 przez ministra zdrowia. 25 listopada 1972 r. rada naukowa Instytutu Hematologii w Warszawie podjęła jednomyślnie uchwałę o nadanie *Ławkowiczowi* tytułu profesora zwyczajnego nauk medycznych.

Miał szczere zainteresowania humanistyczne, które zaspokajał zwłaszcza w zgłębianiu swej wiedzy z zakresu umiłowanej przez siebie muzyki klasycznej i jej historii, a także w lekturze dzieł filozoficznych i historiozoficznych.

Był wyróżniony wieloma wysokimi nagrodami i odznaczeniami, m. in. dwukrotnie nagrodą państwową i dwukrotnie nagrodą ministra zdrowia, nagrodą ministra zdrowia ZSRR I stopnia, Krzyżami Komandorskim w r. 1964 i Kawalerskim w r. 1958 Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Jugosłowiańskim Braterstwa i Jedności ze Srebrnym Wieńcem, Medalami X-lecia i XXX-lecia PRL, Odznaką za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia.

Był mężczyzną postawnym, silnym i odpornym, lecz okupacja, śledztwo w gestapo, pobyt na Pawiaku i w obozach koncentracyjnych w znacznym stopniu nadszerpnęły jego zdrowie, którego nigdy nie miał czasu regenerować w sposób właściwy i wystarczający, gdyż w latach powojennych intensywnie pracował na stanowiskach kierowniczych i naukowo-dydaktycznych. W tej wyczerpującej, męczącej i nużącej pracy, jak sam przyznał, pisząc podanie do premiera PRL z 9 kwietnia 1970 r., musiał z coraz większym trudem przezwyciężyć dokuczającą mocno nerwicę poobozową. Pogłębiała się też niewydolność krążenia. Starał się wtedy o wcześniejsze przeniesienie na emeryturę, stwierdzając w tym podaniu m. in.: „Nie czując się na siłach kontynuować mojej odpowiedzialnej działalności, pragnąłbym resztę mego życia poświęcić pracy twórczej — naukowej i dydaktycznej oraz literackiej w warunkach domowych".

Zmarł 27 grudnia 1979 r. w Warszawie i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Śmierć tę poprzedziła ciężka choroba, połączona z kilkumiesięcznymi cierpieniami, które nawet w warunkach szpitalnych trudno było opanować. Należy do postaci, które na trwałe wpisały się na karty dziejów martyrologii obozowej oraz historii medycyny.

*

Podstawą artykułu biograficznego o W. *Ławkowiczu* są następujące źródła: 1. Dokumenty osobowe: a) Podanie W. *Ławkowicza* z 9 V 1970 r. do premiera PRL o zezwolenie na wcześniejsze przejście na emeryturę z powodu radykalnego pogorszenia się stanu zdrowia (projekt tekstu podania); b) wniosek o nadanie przez Radę Państwa tytułu naukowego profesora zwyczajnego nauk medycznych prof. nadzw. dr. med. Włodzimierzowi *Ławkowiczowi*, kierownikowi Kliniki Hematologicznej Instytutu Hematologii w Warszawie (bez daty); c) Odpis zaświadczenia Biura Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK z 16 IV 1976 r., dotyczący W. *Ławkowicza*, a uwierzytelniony przez Zarząd Koła ZBoWiD w Falenicy; 2. Oceny osoby W. *Ławkowicza:* a) J. *Cyrankiewicz* (nie zatytułowana notatka z dnia 28 VIII 1947 r.), b) V. *Bušek:* Affitavid (z 5 IV 1976 r.), c) W. *Glapa:* Oświadczenie (z 22 X 1970 r.), d) K. *Rusinek*: Oświadczenie (z 11 III 1976 r.); 3. Listy: a) prof. dr J. St. *Olbrychta* z 6 VII 1945 r. do wdowy po prof. W. *Ławkowiczu*, b) do autora artykułu: list W. *Łakowicza* z 9 IV 1970 r., przedstawiający trudności z powodu dobrych efektów jego pracy mimo choroby w otrzymaniu wcześniejszej emerytury i list

tegoż z dnia 11 IV 1970 r., listy z 14 III 1980 i z 2 V 1980 r. do wdowy, prof. dr. med. Izabeli *Krzemińskiej-Ławkowiczowej*, z dołączonymi informacjami i fotografią W. *Ławkowicza*, a także list od byłego więźnia Mauthausen, Kazimierza *Rusinka*, z 25 IV 1980 r., z dołączonym tekstem przemówienia W. *Ławkowicza* w obozie; 4. Opracowanie: doc. dr Zdzisława *Traczyk:* Wspomnienie o profesorze dr. med. Włodzimierzu *Ławkowiczu* (4 VI 1908 — 27 XII 1979). (Maszynopis przeznaczony do druku w Acta Hematologica Polonica, informujący m. in. o naukowym i twórczym dorobku profesora, a nadesłany wdowie po nim 13 II 1980 r. przez autorkę); 5. Niektóre publikacje: a) D. *Czech:* Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, 1942 r. Zeszyty Oświęcimskie, 3, 1958, wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, b) nekrologi w Życiu Warszawy, 1979, nr 1 (z 2 I), s. 9, c) K. *Rusinek:* Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 125, 126 i 129, d) Spis fachowych pracowników służby zdrowia. Wyd. II, poprawione i uzupełnione. Warszawa 1964, PZWL, s. 202; 6. Własne obozowe wspomnienia autora artykułu.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Ppłk lek. med. Jan Zielina

Niewątpliwie na obszerniejszy artykuł biograficzny zasługuje manifestacyjnie żegnany po swej śmierci przez mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej znakomity lekarz, patriota, jej zasłużony syn i wieloletni działacz, przyjaciel Czechów i Słowaków, Jan *Zielina*, człowiek o barwnym, lecz i dramatycznym przebiegu życia, pełnego trudów, walki, cierpień i osiągnięć. Temat ten jest tym bardziej interesujący, że wiążą się z nim takie zagadnienia, jak wysiedlanie przez hitlerowców i prześladowanie Polaków z Cieszyńskiego, istotne szczegóły dotyczące *durchgangslagru* w Łodzi i więzionych tam dzieci z Lidic, praca konspiracyjna lekarzy więźniów Oświęcimia i Stutthofu i wreszcie odbudowa lecznictwa i szpitalnictwa polskiego po wyzwoleniu.

Jan *Zielina* urodził się 5 października 1907 r. na Śląsku Cieszyńskim we wsi Końska (obecnie Czechosłowacja) jako syn robotnika w Hucie Trzynieckiej, Henryka i Marii z domu *Kral*, gospodyni domowej, córki małorolnego chłopa. Ojciec był działaczem ruchu robotniczego; należał do Socjal-Demokracji Galicji i Śląska Cieszyńskiego, a następnie do PSS-Lewicy; zginął w roku 1919, w walkach plebiscytowych, jako komendant Polskiej Milicji Robotniczej w Puńcowie. Osierocił żonę i dwóch synów, którzy znaleźli się w krytycznej sytuacji materialnej.

Po ukończeniu szkoły powszechnej (podstawowej) Jan *Zielina* został skierowany do Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie, które ukończył w roku 1926. Utrzymywał się z korepetycji, stypendium Macierzy Szkolnej i pomocy krewnych. Już wtedy zdradzał lewicowe sympatie, w II klasie gimnazjalnej brał udział wraz z ojcem w manifestacji 1-majowej w Cieszynie, za co zagrażało mu wydalenie z gimnazjum.

Po maturze, którą zdał w Cieszynie 12 czerwca 1926 r., został przyjęty na Wydział Lekarski UJ w Krakowie. Trudną egzystencję opierał na stypendium Związku Obrony Kresów Zachodnich, korepetycjach i dorywczej pomocy krewnych. Społecznie udzielał się wtedy w Stowarzyszeniu Studentów Polaków w Czechosłowacji „Jedność", a nadto w Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Dyplom lekarza medycyny otrzymał w UJ 28 stycznia 1935 r. i został powołany do obowiązkowej służby wojskowej w Centrum Wychowania Sanitarnego Podchorążych Rezerwy w Warszawie. Po jego ukończeniu został skierowany jako podporucznik rezerwy do 4 pułku strzelców podhalańskich w polskim Cieszynie, gdzie objął etatową służbę młodego lekarza. W r. 1936 ożenił się z Heleną *Pustówczanką*, nauczycielką i komendantką na Zaolziu organizacji harcerek polskich w Czechosłowacji (HPC). Oboje do końca życia głęboko byli związani z ideą harcerstwa i w tym duchu wychowywali także i swoje dzieci.

Ppłk lek. med. Jan *Zielina* w r. 1952

Gdy *Zielinę* zawiodły starania o skierowanie go do szpitala wojskowego, gdzie mógłby pogłębić w praktyce swą wiedzę i doświadczenia lekarskie, w marcu 1939 r. zrezygnował zupełnie ze służby wojskowej i przeniósł się do Śląskiego Szpitala w

Cieszynie, gdzie już pracował od 2 lat jako młodszy asystent.

Pod koniec sierpnia 1939 r. kierował akcją ewakuacji Szpitala Śląskiego w Cieszynie do Oświęcimia. W dniu wybuchu wojny zgłosił się do kadry zapasowej V Szpitala Okręgowego w Krakowie; w tej jednostce służył i ewakuował się na wschód podczas kampanii wrześniowej. Jego kolega gimnazjalny, mgr Karol *Kluz*, wspomina, że będąc we wrześniu 1939 r. we Lwowie spotkał tam Jana *Zielinę* w mundurze oficera lekarza. Uratował go od niewoli, dając mu własne ubranie cywilne, w którym *Zielina* mógł wrócić na Śląsk ze swymi krajanami uchodźcami.

W grudniu 1939 r. dotarł do Cieszyna. Tam, u teściów, spotkał się z żoną i dwuletnim synkiem, którzy właśnie wrócili z Rzeszowszczyzny, z tułaczki wojennej. Ich mieszkanie, w szpitalu przy ul. Bielskiej 8, i urządzenie były już skonfiskowane przez Niemców. Znaleźli się bez dorobku, bez dachu nad głową, bez pracy; ratował ich teść, emerytowany kierownik szkoły, Paweł *Pustówka*, i rodzina.

Dopiero w marcu 1940 r. *Zielina* uzyskał zezwolenie na prywatną praktykę lekarską w podgórskiej miejscowości Gnojnik na Zaolziu, nie mógł jednak przyjmować chorych ubezpieczonych. Współpracował z nim tam jako felczer jego brat, student Politechniki lwowskiej, Władysław (późniejszy, po wojnie, inżynier w Trzyńcu). W tym też czasie zaangażował się w pracy konspiracyjnej, w organizacji „Orzeł Biały", włączonej później do ZWZ/AK, w grupie dowodzonej przez Pawła *Musioła*. Zajmował się m. in. pomocą prześladowanym Polakom, chronił ich przed wywiezieniem do Niemiec, wydając fałszywe świadectwa lekarskie, urządzał zbiórki pieniężne na rzecz rodzin prześladowanych, narażając przez to siebie i rodzinę.

Gdy życie rodzinne i zawodowe zaczynało się rodzinie *Zielinów* w Gnojniku znośnie układać, nagle, w niedzielę 8 grudnia 1940 r. wtargnęli do mieszkania esesmani i całą rodzinę wywieźli do Żywca. Stamtąd wysyłano tysiącosobowe transporty Polaków do Generalnego Gubernatorstwa. Małżeństwo *Zielinów*, jak się okaże, trafiło jednak w tym pełnym niepewności i napięcia okresie gdzie indziej. W swej barwnej, uzupełniającej relacji, którą warto przynajmniej we fragmentach przytoczyć, wdowa po *Zielinie*, Helena, szczegółowo przedstawia mianowicie przymusowe opuszczenie Gnojnika, pisząc m. in.:

„Nie było to dla nas wstrząsem ponad siły. Wiedzieliśmy, że czeka nas wysiedlenie do Generalnego Gubernatorstwa (byliśmy na liście okupantów zaplanowani, o czym nas już przed tygodniem nasi powiadomili). Potrzebne rzeczy były już spakowane, tobół schowany za tapczanem, nerwy napięte w oczekiwaniu tej chwili. Pocieszaliśmy się myślą, że nam tam będzie lepiej, bo wśród Polaków, wśród swoich. I teraz ładują nas w wojskowy gazik, nakryty plandeką. Jedziemy przez Cieszyn do Żywca, który nazywał się wtedy Saybusch, gdzie przygotowuje się transport Polaków do wysiedlenia. Mijają jeszcze dwa dni. Wyjazd wczesnym rankiem, jeszcze prawie mrok. Patrzę przez okno. Wzdłuż toru ludzie. Niektórzy klęczą, inni wyciągają ręce, robią znak krzyża, żegnają swoich bliskich. Wszak nie wiadomo, co ich czeka. Jedziemy, przystajemy, nie orientujemy się już ani w czasie, ani w przestrzeni. (...)

Budzi nas jakby z omdlenia głos: *Wo ist der Arzt? Da muss der Arzt wo sein!* (Gdzie jest lekarz? Tu musi gdzieś być lekarz!). Zgłasza się więc Janek — czytamy dalej w cytowanej relacji. — Każą wysiadać. Gdzie jesteśmy? Pusto wokoło, nie widać żadnych zabudowań, tylko liczne tory (...). Esesmani, stojący koło małego samochodu, każą nam wysiadać. Kiedy zobaczyli mój dość potężny tobół, zaczęli pokrzykiwać: *Ja, was glauben sie, so ein Gepäck? Das kommt nicht in Frage! Das nehmen wir nich mit. Ausgeschlossen!* (Coś podobnego, taki pakunek? Nie wchodzi w rachubę! Tego nie weźmiemy, wykluczone!). Ostatecznie zabrano Janka, a mnie pozostawiono samą, z tobołem, bez wyjaśnień (...)."

Niebawem zabrano *Zielinową* samochodem do dużej fabryki, w której, w dużej hali, na betonowej podłodze, wśród hałasu, szumu, płaczu, nawoływań znajdowała się ciżba ludzi, starych, młodych, mężczyzn, kobiet, dzieci, z zawiniątkami, pakunkami, tobołami. Okazało się, że był to obóz przesiedleńczy w Łodzi (tzw. *Durchgangslager in Litzmannstadt*) przy ulicy Łąkowej (Flottwellstrasse 4), zapełniony wtedy Polakami i Żydami wysiedlonymi z Poznańskiego. Tutaj, po rewizji i ograbieniu z cenniejszych rzeczy, segregowano ich, wysyłając poszczególne grupy do Generalnego Gubernatorstwa, do Rzeszy, do innych krajów okupowanych na przymusowe roboty, a także na zniemczenie („na rasę", jak określa Helena *Zielinowa*). W tym przejściowym lagrze na czas nieokreślony zatrzymywano tylko np. niektórych rzemieślników, którzy musieli nieodpłatnie, zaledwie za marne, kotłowe wyżywienie i pryczę, pracować dla Niemców i *volksdeutschów*.

Wdowa wspomina następnie, że niespodziewanie zjawił się tam, wśród tłumu obcych, znany jej jeszcze z lat studenckich lekarz z Wisły, pełen poczucia humoru dr Alfred *Nowak*, który schwycił tobół *Zielinowej* i pociągnął ją za sobą, na najwyższe piętro owego budynku fabrycznego, gdzie umieszczano lekarzy z rodzinami, i zręcznie przeprowadził przez punkt kontrolny. Tam, na górze, ku swej radości odnalazła męża.

„Obozowa izba chorych, w której pracował mój mąż — relacjonuje *Zielinowa* — mieściła się przy Gneisenaustrasse. Naczelnym lekarzem był jakiś *volksdeutsch* z miasta, którego wkrótce powołano do *Wehrmachtu*. Nasi polscy lekarze, wysiedleńcy, mieli tam opiekować się chorymi i leczyć ich, ale mawiali: jak tu leczyć w takich warunkach, bez odpowiedniego wyżywienia, bez lekarstw i opatrunków. Pracowali tam m. in. dr Alfred *Nowak* z żoną, Eleonorą, dr Helena *Czarnecka*, żona artysty malarza z Katowic, dr *Stalowski* z żoną, dr Jerzy *Walicki*, któremu udało się zbiec stamtąd, dr *Nadolski*, z żoną, z pochodzenia Amerykanką. Janek, mąż mój, gorliwie chodził do chorych, robił co mógł, wyszukiwał wśród kobiet pielęgniarki do pomocy, starał się w miarę możliwości usprawniać działalność izby chorych. Mawiał: robimy to przecież dla swoich. Zaczął sam ustalać dyżury lekarzy, gdyż twierdził: po co tam mamy chodzić równocześnie po trzech lub czterech na kilka godzin, lepiej będzie, jeśli tam stale ktoś z nas będzie czuwał i pokrzepiał. Sytuacja była trudna, ludzie bardzo chorowali i marli, najczęściej umierały niemowlęta, po kilkanaście dziennie, do czego najbardziej przyczyniało się, co odkrył mąż, nadmierne chlorowanie ustępów. Gdy wymógł, żeby nie chlorowano w takim stopniu, wówczas śmiertelność wśród nich znacznie zmalała".

Z tego obozu wypuszczano czasem *Zielinę* na przepustki do miasta. Okoliczność tę wyzyskał on w celu włączenia się w pracę konspiracyjną, polegającą na przemycaniu do obozu leków, żywności, nielegalnej prasy itp. (wspominają o tym Teresa i Andrzej *Wysoccy*, Helena *Mojżysz* i inni). Szczególną troską otoczył przywiezioną tutaj grupę czeskich dzieci, sierot z wsi Lidice, zniszczonej po słynnym zamachu na *Heydricha*. W artykule pt. „Dzieci z Lidic" opisał warunki panujące w obozie przejściowym, a także sytuację tych dzieci i

niesioną im pomoc. Wdowa podaje, że mąż jej pewnego dnia wyszedł z obozu i więcej nie wrócił. Zachował notes z datą tego wydarzenia; był to 28 listopada 1942 r. Komendant obozu, *Krüger*, młynarz z zawodu, hamburczyk, dość ludzki (odebrał sobie życie pod koniec wojny), powiedział wtedy do *Zielinowej*: *Warten sie nicht mehr auf ihren Mann, er kommt nicht zurück* (Niech pani nie czeka na swego męża, on nie wróci).

W owym, krytycznym dniu gestapo umieściło *Zielinę* w osławionym więzieniu łódzkim przy ulicy Sterlinga, gdzie biciem i torturami próbowano wymusić od niego zeznania na temat organizacji podziemnej. Tortury zniósł dzielnie, choć połamano mu żebra, a zęby wybito. Dzięki nieujawnieniu niczego przez *Zielinę* i nieposiadaniu dowodów przez gestapo więzień uniknął śmierci. Skończyło się na wywiezieniu go do obozu oświęcimskiego.

Nie zachowało się wiele informacji w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu na temat pobytu dr. *Zieliny* w obozie. Wiadomo tam tylko, że przybył on w dniu 30 stycznia 1943 r. transportem więźniów z Łodzi. Oznaczony został numerem więźnia politycznego 97679. Po zwyczajnych, ciężkich przejściach *zuganga* i dopasowaniu się do koszmarnych warunków Jan *Zielina* — zwłaszcza dzięki pomocy kolegów z Cieszyna, już zaadaptowanych do bytowania lagrowego i mających tam pewne funkcje, jak Edward *Kolasa* z *fahrbereitschaftu* (stacji obsługi samochodów), *arbeitsdienst* Edward *Kofin* czy też Jan *Folwarczny*, który miał szczęście pracować w obozowej kantynie — dostał się do pracy lekarsko-pielęgniarskiej w rewirze Oświęcimia I, m. in. w bloku nr 9, gdzie później był lekarzem blokowym.

W tym czasie stanowiska funkcyjne rewiru oświęcimskiego były już w znacznej mierze wyrwane z rąk kryminalistów i obsadzone przez więźniów politycznych, głównie Polaków, co ułatwiało *Zielinie* przetrwanie, a nawet umożliwiło mu działalność nielegalną na korzyść chorych więźniów. Wiele krytycznych okresów mimo to przeżył *Zielina* w rewirze oświęcimskim, zwłaszcza bardzo ciężko przeszedł dur wysypkowy. Dużymi obciążeniami psychicznymi, na granicy załamania, były dla niego obserwowane wybiórki chorych do gazu i na śmierć fenolową przez lekarzy *SS*. W tych tragicznych sytuacjach *Zielina* zachowywał się z godnością i bohatersko; narażając życie, ukrywał chorych, fałszował rozpoznania, śmiało oszukiwał lekarzy *SS*. Swoje przeżycia z szonungowego bloku nr 9 zawarł w osobnym artykule, który został opublikowany w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w r. 1964.

W pamięci tych więźniów, którzy ocaleli z rewiru oświęcimskiego, na trwałe zapisała się sylwetka *Zieliny*. Zarówno ci, co z nim współpracowali jako funkcyjni, a więc pielęgniarze i lekarze więźniowie w rewirze, jak i jego podopieczni, chorzy, podkreślają wyróżniającą się postawę tego lekarza, a także szczególne cechy jego charakteru. W najkrytyczniejszych sytuacjach zachowywał się jak przystało Polakowi patriocie, umiał opanowywać napięcie wynikające z tragicznych sytuacji, był odważny i zrównoważony, zdecydowany na wszystko, a przy tym pogodny, koleżeński, uczynny, bezpośredni. W stosunku do chorych cierpliwy i delikatny, umiał wczuwać się w ich doznania i dolegliwości. Wobec kolegów i współpracowników był zawsze skromny, chętny do każdej, trudnej pracy, życzliwy, przyjazny. Cechowało go duże doświadczenie lekarskie i solidna wiedza zawodowa.

Ponieważ nabył tak znacznego doświadczenia, m. in. w zakresie zwalczania duru wysypkowego, lekarze *SS* skierowali go jako fachowca w styczniu 1945 r. (przed ostateczną ewakuacją Oświęcimia-Brzezinki) dwuosobowym transportem, pod odpowiednią eskortą, do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, by tam zorganizował walkę z rozszerzającą się epidemią duru wysypkowego, która zaczęła zagrażać nawet załodze *SS*. *Zielina*, znalazłszy się w nowych, również bardzo trudnych warunkach, rozeznał się szybko w sytuacji i, podobnie jak w Oświęcimiu, podjął energiczną działalność na rzecz współwięźniów. Wkrótce jednak, wobec zbliżającego się frontu wschodniego, nastąpiła ewakuacja i tego obozu. W krytycznej chwili zagrażającego wymarszu *Zielina* zdołał się ukryć ze współtowarzyszami w stogu słomy i doczekać wyzwoleńczych wojsk radzieckich.

W maszynopisie pt. „Życiorys i garść wspomnień" *Zielina* nawiązuje do tych dni, przy czym widać, z jaką energią i poświęceniem ten więzień lekarz, wycieńczony przeżyciami obozowymi, natychmiast, z poświęceniem rzucił się w wir nowej pracy:

„Natychmiast po wyzwoleniu wraz z kilkoma ocalałymi współwięźniami przystąpiliśmy do organizacji zdewastowanego częściowo Szpitala Miejskiego w Pucku. Po dwóch, trzech dniach szpital był przepełniony chorymi, chociaż zajęliśmy wszystkie możliwe pomieszczenia, jak korytarze, gabinety lekarskie i pielęgniarskie, gdzie kładziono chorych na rozścielanej słomie. Ponieważ chorych ciągle przybywało, z pomocą sowieckiej komendy miasta zająłem kilka przyległych budynków, m. in. bank miejski. Chorzy rekrutowali się przeważnie z ocalałych więźniów, wśród których panowała epidemia tyfusu plamistego, biegunka i odmrożenia. Przez miejską radę zostałem mianowany dyrektorem szpitala i ordynatorem oddziału wewnętrznego. Z powodu rozszerzenia się epidemii tyfusu plamistego zorganizowaliśmy odwszenie całej ludności miasta oraz zarządziliśmy izolację miasta od zewnątrz. Do miasta nie wolno było wchodzić, specjalnie żołnierzom.

Z tego czasu — notuje dalej *Zielina* — pamiętam bardzo przyjemne chwile, kiedy to wraz z kolegami, współwięźniami wykonywaliśmy wszelką pracę, począwszy od opieki nad chorymi, aż do zamiatania, sprzątania, noszenia wody itd. Nikt z kolegów nie był zobowiązany do takiej pracy, a jednak wszyscy wytrwali do końca tej akcji, mimo że nie dostawali poza jedzeniem żadnego wynagrodzenia i byli jeszcze do tego narażeni na zakażenie się tyfusem plamistym. Dwóch kolegów uległo zakażeniu i zmarło.

Wśród współpracujących byli tam zwykli robotnicy, inżynierowie, prawnicy i inni. Z początku było nas dwóch lekarzy, ale po pewnym czasie przybyło jeszcze dwóch, z byłych współwięźniów. Spaliśmy wówczas zaledwie parę godzin na dobę. Wreszcie po trzech miesiącach udało się nam opanować epidemię tyfusu plamistego. Przybyli też do szpitala dalsi lekarze, toteż poprosiłem o zwolnienie mnie z funkcji, gdyż chciałem się już udać do Cieszyna. Po otrzymaniu odpowiedniej przepustki i pochwały zezwolono mi na powrót do domu.

Do Cieszyna dotarłem w dniu 3 maja 1945 r., a więc w dniu wyzwolenia naszego miasta. Ludność wyszła na ulice. Nic też dziwnego, że na ulicy spotkałem moją matkę, opodal moją żonę. W szpitalu zastałem już dyrektora, dr. Jana *Kubisza*, który wrócił z wędrówki-tułaczki. We dwóch przystąpiliśmy do organizacji szpitala i lecznictwa na terenie miasta. Sypialiśmy wtedy po dwie, trzy godziny dziennie. Po pewnym czasie — kończy *Zielina* — stopniowo przybywali do szpitala nasi lekarze, toteż praca szpitalna powoli powracała na normalne tory".

W roku 1946 objął on na polecenie władz stanowisko lekarza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Cieszynie, nie rezygnując z pracy w szpitalu. W tym też roku wstąpił do PPR. W roku 1948 został dyrektorem Polikliniki i Szpitala Wojewódzkiego MSW w Katowicach. Pracę tę rozpoczął od podstaw w sensie tym, że musiał placówkę tę od początku organizować. Znów stale niedosypiał. Ta nadmierna praca wyczerpała ostatecznie serce doktora, znacznie już nadszarpnięte wojną i przeżyciami obozowymi, toteż musiano go skierować na leczenie do Szpitala Centralnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie i na komisję lekarską; zgodziła się ona — pod wpływem usilnej prośby *Zielinowej* — na ponowne skierowanie doktora do Cieszyna. Objął on tam znów stanowisko lekarza PUBP (później MSW) i kontynuował pracę w Szpitalu Śląskim w Cieszynie jako kierownik pracowni anatomo-patologicznej. W r. 1968 przeszedł jako podpułkownik na emeryturę wojskową, lecz nadal kontynuował pracę w szpitalu, do końca życia. Brał także nadal czynny udział w pracy społecznej, szczególnie w ZBoWiD, był radnym miejskim i pełnił różne funkcje honorowe.

W swoim cieszyńskim środowisku był bardzo popularny i chętnie udzielał pomocy medycznej, jak i życiowej, swoim krajanom, a w szczególności towarzyszom z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wdowom po nich i innych żołnierzach okresu okupacji, skupionych w cieszyńskim ZBoWiD. Jako internista poświęcał im wiele czasu, skrupulatnie badał, a uzyskane wyniki zestawił w artykule pt. „Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych" w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w r. 1966.

Działał w wielu organizacjach i stowarzyszeniach. Był członkiem PZPR. Udzielał się jako lekarz aktywnie w ZBoWiD, w Izbie Lekarskiej Województwa Śląsko-Dąbrowskiego, w Związku Zawodowym Pracowników Służby Zdrowia, w Polskim Czerwonym Krzyżu. Miał bardzo wiele polskich, czechosłowackich i wschodnioniemieckich odznaczeń i dyplomów, m. in. był odznaczony Krzyżem Komandorskim oraz Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, posiadał Krzyż Walecznych, Śląski Krzyż Powstańczy, Odznakę Grunwaldzką, medal Lidice 1942 — za walkę z okupantem, za pracę zawodową i za działalność społeczną. Nazwisko jego jest wpisane do „Złotej księgi zasłużonych dla województwa katowickiego", a portret jego widniał na wystawie pod nazwą: „Portrety ludzi zasłużonych dla województwa katowickiego".

Wykształcił i wychował troje dzieci: Zbigniewa, który ukończył Politechnikę Gdańską, Leszka, absolwenta krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej i Marię, która ukończyła 3-letnią, pomaturalną Szkołę Elektroniki Medycznej. Przez wszystkie trudne lata, przez okres powojenny i w ciągu znojnego życia dzielnie towarzyszyła *Zielinie* i pomagała mu jego żona, Helena.

Do końca życia głęboko był przejęty dramatem dzieci lidickich. Ciągle wracał myślami do tej sprawy. O jego pomocy dla tych dzieci pisał m. in. Władysław *Oszelda* w Cieszynie (w miesięczniku „Zwrot", w r. 1960): „Wyrazem podzięki za ofiary było zaproszenie w tym roku do Lidic niektórych spośród tych, którzy opiekowali się lidickimi dziećmi. Wśród zaproszonych znalazła się siostra Julia *Makowska* z Łodzi oraz dr *Zielina* z żoną z Cieszyna".

W prasie można dość często napotkać na wzmianki dotyczące zarówno pomocy *Zieliny* świadczonej dzieciom uwięzionym w Łodzi, a w szczególności dzieciom z Lidic, jak i społecznego nastawienia i poświęcenia tego popularnego, cieszyńskiego lekarza. Na przykład w katowickim „Wieczorze" podkreślono tę jego postawę w artykule pod znamiennym tutułem „Serce dla ludzi".

Zielina utrzymywał ścisłe i koleżeńskie kontakty z kombatantami czechosłowackimi i cieszył się uznaniem z ich strony, o czym świadczy m. in. opublikowany w prasie czeskiej („Hlas Revoluce") list do niego napisany przez Vladimira *Konopkę*, popularyzatora sprawy lidickiej. Wywiady z *Zielińą* ukazywały się też w prasie czeskiej. Dla celów szkicu biograficznego można uznać za zbędne wyliczanie wszystkich tego rodzaju wzmianek.

Do krótkiej relacji *Zieliny* na temat dzieci z Lidic, zamieszczonej w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", nawiązał były więzień obozu w Łodzi i badacz zagadnień martyrologii dzieci, Józef *Witkowski*. Zainspirowany i zainteresowany relacją *Zieliny*, *Witkowski* specjalnie pojechał do Czechosłowacji, gdzie odnalazł wiele kompetentnych osób, m. in. wspomnianego już Vladimira *Konopkę*, historyka tragedii lidickiej, zebrał cenny materiał dokumentacyjny i przedstawił go w artykule pt. „Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice" w r. 1970 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Jan *Zielina* zmarł 12 kwietnia 1979 r. Zwłoki wystawiono w Ratuszu w Cieszynie, gdzie żegnał go naczelnik miasta. Pogrzeb był bardzo uroczysty i manifestacyjny. W przemówieniach pożegnalnych nad mogiłą starano się wnikliwie scharakteryzować sylwetkę i działalność zmarłego doktora. Przemawiali m. in. sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Cieszynie, Edward *Matuszek*, przedstawiciel miejscowego Zespołu Opieki Zdrowotnej, lek. Jan *Wańtuła*, przedstawicielka Lidic, Alena *Přihodová*, obecni też byli Václav *Krupicka* i Věra *Matušková*. W imieniu harcerstwa pożegnała zmarłego Beata *Białoń*, a kompania honorowa uczciła go salwą.

Zielina cieszył się do końca życia nieskalaną opinią świetnego i solidnego lekarza, uczciwego człowieka, wiernego zasadom etycznym, nie oglądającego się na zarobki i bogactwo; znano go z postawy szczerej, bezkompromisowej, patriotycznej. Był wiernym synem ziemi cieszyńskiej i rzeczywiście należał do jej świetlanych postaci.

*

Podstawą artykułu biograficznego są następujące źródła: I. Dokumenty osobiste dotyczące J. *Zieliny*: 1. życiorys własny, 2. spis odznaczeń, 3. nekrolog; II. Listy: 1. list obozowy J. *Zieliny* z Oświęcimia I, z 24 IV 1944 r., 2. listy do J. *Zieliny*: a) Teresy i Andrzeja *Wysockich* z Poznania, z 20 XII 1945 r., b) list dziękczynny, napisany 10 I 1946 r. w Pucku przez byłe więźniarki, Marysię i Andzię (nazwiska nieznane), c) Heleny *Mojżysz* z Łodzi, z 29 VI 1946 r., d) listy od wdowy, Heleny *Zielinowej*, do autora biografii, z r. 1979, z 3 VII, 5 VII, 24 VII i z VIII (bez daty dziennej) i z 11 III 1980 r., e) pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu do autora artykułu, l. dz. IV-8520-56(2311)79, z 29 VI 1979 r.; III. Relacje nie opublikowane: 1. J. *Zielina:* Życiorys i garść wspomnień (6-stronicowy maszynopis), 2. Uzupełniająca relacja wdowy, Heleny *Zielinowej* (2 strony maszynopisu i 2 strony rękopisu oraz 1 strona-notatka, bez daty) i jej

uwagi do pierwszej wersji biografii (3 strony rękopisu), 3. Relacja byłego więźnia Oświęcimia nr 10261, Edwarda *Kolasy*, pt. Moje wspomnienia z Oświęcimia dotyczące śp. dr. Jana *Zieliny*, kolegi z Oświęcimia (2-stronicowy maszynopis, bez daty); IV. Publikacje: 1. Prace J. *Zieliny* w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim": a) Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 82 — 84, b) Dzieci z Lidic. Tamże, 1966, nr 1, s. 138 — 140, c) Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Tamże, s. 49 — 52; 2. Inne publikacje: a) (ab): Serce dla ludzi. Wieczór, 1975, nr 239, s. 5, b) V. *Konopka*: Dr Janu *Zielinovi* k šedesátiném. Hlas Revoluce, 1967, nr 21, s. 1, c) W. *Oszelda:* Lidickie dzieci patrzą na nas... Zwrot, 1960, nr 11, s. 5 — 6, d) Odznaczenia dla kombatantów, Głos Ziemi Cieszyńskiej, 1973, nr 21, s. 1, c) J. *Witkowski:* Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 173 — 178; V. Własne wspomnienia obozowe i poobozowe autora biografii z kontaktów z J. *Zieliną* i informacje ustne od H. *Zielinowej*.

ALEKSANDER MARCZYŃSKI

Kraków

Dr Artur Karol Werner

Dr Artur Karol *Werner*

W pamięci uczestników walk partyzanckich na Podhalu dr Artur Karol *Werner* pozostał jako wybitny społecznik i żołnierz walczący o wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. Oto wybrane opinie o nim, wypowiedziane przez tych, co się stykali z nim w owych trudnych dniach: „W pamięci mojej dr *Werner* pozostał jako człowiek prawy, dobry patriota i ofiarny lekarz. W latach okupacji opiekował się on biedną, chorą ludnością bezinteresownie" (Melania *Czamara* — „Jedlina"); o dr. *Wernerze* jako o jednym z głównych animatorów organizowania przerzutów młodej kadry narciarskiej z tzw. Generalnego Gubernatorstwa do Słowacji i w dalszą drogę wspomina m. in. Franciszek *Ciesielka* [1]. Do spraw tych wypadnie nawiązać po podaniu informacji z życiorysu.

Werner urodził się 31 stycznia 1898 r. w Lipnie (w Płockiem). Szkołę średnią ukończył w Łodzi; maturę zdał w maju 1919 roku. Od maja do października 1919 r. służył ochotniczo w Wojsku Polskim. W tym też czasie zapisał się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Poznańskiego. W r. 1920 został zmobilizowany do wojska; do rezerwy przeszedł w stopniu kaprala podchorążego w kwietniu 1921 r. Podówczas przeniósł się na Wydział Lekarski UP; studia medyczne ukończył 14 czerwca 1926 r., otrzymując dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

W okresie studiów jako pomocniczy pracownik naukowy przy katedrze chemii na wspomnianym wydziale, u prof. J. *Browińskiego*, był młodszym asystentem, a od września 1926 do 31 grudnia 1926 r. starszym asystentem. Wykonywał wówczas pracę doświadczalną pt. „Wymioty przy awitaminozie i sposób ich leczenia" („Nowiny Lekarskie", 1927, r. 39, z. 8).

Od stycznia 1927 do 31 maja 1930 r. specjalizował się w II Klinice Chorób Wewnętrznych u prof. W. *Jezierskiego* w Poznaniu; pełnił tam obowiązki starszego asystenta. Wówczas też pracował nadto przez dwa lata w Stacji Gruźliczej na oddziale chorych na płuca, gdzie zapoznał się teoretycznie i praktycznie z nowoczesnymi metodami rozpoznawania i leczenia gruźlicy. Po trzecim roku specjalizacji kierował samodzielnie oddziałem gruźliczym 100-łóżkowym, mając do pomocy dwóch asystentów. Podczas specjalizacji w klinice dr *Werner* wykonał pracę kliniczno-doświadczalną pt. „Podstawowa przemiana gazowa gruźlicy płuc w przypadkach odmy sztucznej" [2].

Swe przygotowanie kliniczne z zakresu patofizjologii uzupełniał nadal obserwacjami i wynikami leczniczymi dotyczącymi kuracjuszy leczonych klimatycznie w Szczawnicy Zdroju, gdzie od maja 1930 roku prowadził przez trzy sezony letnie (maj—październik, do r. 1932) tego typu terapię, a przy tym kierował leczeniem jako lekarz zakładowy Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych Dom Zdrowia dla ftyzjatrycznie chorych z Poznania. Prywatną praktyką zajmował się za-

[1] Według relacji M. *Czamary*, F. *Ciesielki*, A. *Wernera*, A. *Czartoryskiego*. Opracowanie jubileuszowe Klubu Sportowego „Pieniny". Historia 40 lat KS Pieniny, 1974 (u autora artykułu).

[2] Pracę tę A. K. *Werner* wygłosił na XIII zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Wilnie, przeprowadzonym w dniach 26—29 września 1929 r.; streszczenie pracy umieszczono w księdze pamiątkowej tegoż zjazdu (t. II, s. 55; wyd. w r. 1930); praca ta — po uzupełnieniu materiałem klinicznym zbieranym w ciągu czterech lat — ukazała się później w czasopiśmie „Gruźlica".

równo w sezonie letnim, jak i zimowym; uruchomił własne, nowocześnie urządzone inhalatorium. Nie zrezygnował z dalszej pracy — poza sezonami — w klinikach chorób wewnętrznych i laryngologicznej UP.

W Szczawnicy osiedlił się na stałe w r. 1933; włączył się tam też do żywej pracy społecznej. Kilka lat przewodniczył Szczawnickiemu Kołu Związku Lekarzy. Był również jednym z pionierów sportu. Wspólnie z Czesławem *Winiarskim* propagował turystykę i narciarstwo. Należał do założycieli sekcji narciarskiej i twórców Pienińskiej Sekcji Kajakowej, powstałej w r. 1934. Jako lekarz opiekował się młodzieżą sportową całej Szczawnicy, którą potrafił zmobilizować i zachęcić do uprawiania sportu. Wojna we wrześniu 1939 roku przerwała jego działalność sportową na terenie Szczawnicy [3].

Z końcem sierpnia tegoż roku został zmobilizowany do Wojskowego Szpitala im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W wyniku działań wojennych część kadry z płk. S. *Ładą*, a w tym dr *Werner*, została ewakuowana do Chełma, w którym przebywał do listopada 1939 roku. Z walk wrześniowych dr *Werner* powrócił do Szczawnicy, w której już istniały pierwsze komórki prowadzące działalność konspiracyjną.

W Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ulicy Zdrojowej 7, którego kierownikiem był dr Zbigniew *Kołączkowski* (w konspiracji pseudonim „Zbyszek"), a higienistką Melania *Czamara* („Jedlina"), koncentrował się ruch tajnych przerzutów granicznych. Pierwszą i podstawową działalnością w tym okresie była pomoc uchodźcom usiłującym przedostać się przez Słowację i Węgry do Francji, gdzie, jak podawało radio Londyn, gen. Władysław *Sikorski* odtwarzał jednostki Wojska Polskiego. Działalność komórki przerzutowej była początkowo utrudniona z tego względu, że granicę usiłowali przejść nie tylko uczestnicy walk wrześniowych, ale i osoby cywilne, m. in. wiele młodzieży spoza Podhala.[4] Dr *Werner*, zaprzysiężony w szeregach organizacji konspiracyjnej, przyjął pseudonim „Strzelba". Z jego inicjatywy 18 zawodników z sekcji narciarskiej Klubu Sportowego, z przewodnikiem Władysławem *Mastalskim*, przeszło granicę GG i Słowacji, udając się do Budapesztu i dalej do Wojska Polskiego. Jak się później okazało, cała grupa szczęśliwie znalazła się we Francji. Wielu z nich walczyło m. in. pod Narwikiem, Tobrukiem i na innych polach walki.[5]

Zima 1939—1940 roku była dla dr. *Wernera* okresem szczególnie trudnym, gdyż fala uchodźców przybywająca na punkty kontaktowe w Szczawnicy uskarżała się na odmrożenia. Przed przejściem granicy doktor wykonywał opatrunki w przypadkach lżejszych.

Z właściwą sobie energią dr *Werner* przystąpił do reaktywowania placówki Czerwonego Krzyża, w wyniku czego powstał Oddział, którego został przewodniczącym. W planach Oddziału przewidziano szkolenie personelu sanitarnego, w tym także dla konspiracji, które prowadziła w Miejskim Ośrodku Zdrowia m. in. Melania *Czamara*.[6]

Na terenie Szczawnicy dr *Werner* współpracował konspiracyjnie również z mgr. Karolem *Kozubskim* („Jawor"), leśniczym Adamem *Malinowskim* („Traper"), dr. Stefanem *Dąbrowskim* z Uniwersytetu Poznańskiego, wysiedlonym z *Reichu*. Pozostawał w bezpośrednim kontakcie z Franciszkiem *Ciesielką* („Cięciwa", „Karo") oraz przewodnikiem *Mastalskim* [7].

Prowadząc prywatną praktykę lekarską, bezpłatnie leczył ludzi biednych i rodziny tych, co pozostawali w niewoli lub polegli w walkach wrześniowych.

W tym trudnym okresie okupacyjnym dr *Werner* znajdował czas na pracę naukową, o czym wspomina jego żona w swej relacji [8]. Wspólnie z prof. *Dąbrowskim* prowadził badania naukowe nad składem i właściwościami źródeł mineralnych wód szczawnickich.

W latach 1940—1942 na Podhalu gestapo przeprowadziło masowe aresztowania wśród członków konspiracji, a także spacyfikowało wiele wsi. Straty poniesione przez społeczeństwo były ogromne, jednakże nie załamały ducha wśród ludu góralskiego i praca konspiracyjna prowadzona była ze zdwojoną energią [9].

W Gorcach latem 1941 roku pojawiły się pierwsze patrole partyzanckie, których zadaniem było między innymi likwidowanie osób wysługujących się okupantowi. Nie zawsze Niemcy stosowali akcje odwetowe. Latem 1942 roku w Gorcach działały m. in. oddziały partyzanckie por. Władysława *Szczypki* („Lech") oraz ppor. Jana *Stachury* („Adam"), które niejednokrotnie chroniły ludność przed grabieżą i napadami przez elementy kryminalne. Patrole partyzanckie niszczyły akta kontyngentowe i listy osób przeznaczonych na wyjazd do *Reichu* w urzędach gminnych. Rozbrajano policjantów granatowych oraz pojedynczych żołnierzy *Wehrmachtu*. W ten sposób zdobywano broń. Rannych w akcjach partyzanckich opatrywał i leczył m. in. dr *Werner*, któremu pomagała jego żona, Anna. Latem 1943 roku na Hali Długiej pod Turbaczem powstał pierwszy oddział partyzancki o kryptonimie „Wilk", składający się z ugrupowania ppor. „Adama" i por. „Lecha". Oddział ten często kwaterował wówczas na Lubaniu [10].

Wiosną 1943 roku kierownictwo schroniska na Lubaniu objęli Helena i Ernest *Durkalec*. Oboje związani byli z konspiracją w szeregach Armii Krajowej (pseudonimy: „Sław" i „Sława"). Syn ich, Bolesław („Sławek"), był żołnierzem w oddziale partyzanckim u por. „Lecha" od roku 1942. W schronisku urządzony był szpitalik polowy na kilka łóżek, z którego korzystali polscy i radzieccy partyzanci. Nadzór lekarski sprawował dr *Werner*, a obowiązki pielęgniarki pełniła „Sława". Le-

[3] Relacja uzyskana od żony doktora, Anny *Werner*, która w okresie przedwojennym prowadziła wspólnie z mężem inhalatorium w Szczawnicy; w latach okupacji mieszkanie doktorostwa stało się punktem łączności konspiracyjnej (tekst relacji u autora).

[4] Relacja płk. dypl. Kazimierza *Pluty-Czachowskiego* (u autora artykułu); płk *Czachowski* był jednym ze współorganizatorów organizacji Orła Białego w Krakowie, prowadzącej punkty przerzutów przez granicę na Podhalu.

[5] Walczyli w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, wchodzącej w skład Polskich Sił Zbrojnych (na Zachodzie). Relacja F. *Ciesielki* (u autora).

[6] Relacje F. *Ciesielki* i M. *Czamary* (u autora).

[7] Tamże.

[8] Według relacji A. *Werner* (por. przyp. 3).

[9] Relacja M. *Czamary*.

[10] A. *Marczyński:* Schronisko na Lubaniu. Za wolność i lud, 1968, nr 2. Schronisko zostało spalone 25 września 1944 r. przez jednostkę *Luftwaffe* kwaterującą w Czorsztynie (relacje F. *Ciesielki* i E. *Durkalca* — u autora).

karstw i materiałów opatrunkowych dostarczała z Krakowa Irena *Przedrzymirska* (pseudonim „Irena z Lubania"[11]).

Latem tegoż roku lekarzem placówki w Szczawnicy (mającej kryptonim „Sieć") został dr *Werner* („Strzelba"). Komendantem jej był por. Adam *Czartoryski* („Szpak"). Dr „Strzelba" współpracował, jak dotychczas, z dr *Kołączkowskim* i M. *Czamarą* w Ośrodku Zdrowia. Od tego czasu „Strzelba" często wyruszał w Gorce z lekami i środkami opatrunkowymi w celu niesienia pomocy partyzantom przebywającym na melinach. Dr *Werner* sprawował opiekę nad kilkunastoletnim chłopcem, Stasiem, który z dr „Strzelbą" wychodził do chorych partyzantów. Był to niezmiernie dzielny i odważny chłopiec, pełniący w pewnym stopniu funkcje sanitariusza, a często obowiązki gońca [12].

W dniu 21 lutego 1944 roku na Przysłopiu nad Szczawnicą doszło do potyczki między oddziałem partyzanckim dowodzonym przez por. Krystyna *Więckowskiego* („Zawisza") a grupą pościgową złożoną z żandarmów i gestapowców z Nowego Targu. „Zawisza" w godzinach nocnych 19 lutego dokonał akcji rozbrojeniowej posterunku policji granatowej, którego komendantem był żandarm zabity potem w Ochotnicy Dolnej. Ze zdobytą bronią „Zawisza" udał się w kierunku masywu Przechyby. Noc z 20 na 21 „Zawisza" spędził na Przysłopiu. W potyczce pięciu partyzantów zostało zabitych, a dwóch rannych, tj. plut. Kazimierz *Pakuła* („Wilczek") i pchor. Tadeusz *Boczoń* („Lot"). Potokiem Sopotnickim schodzili ku Szczawnicy. „Wilczek" miał przestrzelone kolano i mocno krwawił. O zmroku obaj znaleźli się w oborze stanowiącej własność Walentego *Wierciocha*. Krwawiącą ranę „Wilczek" obłożył chlebem, który otrzymał za dnia od robotników leśnych. Przeszło 20-stopniowy mróz tego dnia dawał się mocno we znaki obu rannym partyzantom. Następnego dnia „Jedlina", powiadomiona przez Ciesielkę, przybyła o zmroku do „Wilczka" i nałożyła opatrunek. 23 lutego wieczorem patrol z placówki Szczawnica przetransportował „Wilczka" do pensjonatu Michaliny *Potaśnikowej* w willi „Panorama" przy ulicy Park Dolny 4, gdzie przybyły dr *Werner* dokonał zabiegu chirurgicznego. Przez cały okres choroby, a następnie rekonwalescencji dr „Werner" opiekował się rannym. Po kilku tygodniach „Wilczek" i „Lot" powrócili do oddziału, do obozu pod Mogielicę w Beskidzie Wyspowym.[13]

Latem 1944 roku dr *Werner* przy współpracy Fr. *Ciesielki* zorganizował w Potoku Jamnem w Ochotnicy Górnej szpitalik partyzancki, z którego korzystali partyzanci oddziału kpt. Juliana *Zapały* („Lampart"), a następnie partyzanci 1 psp. (pułku strzelców podhalańskich) AK, IV batalionu. Dr *Werner* opiekował się tym szpitalikiem i zaopatrywał go w leki z apteki mgr. Adama *Pileckiego* ze Szczawnicy [14].

W dniu 31 sierpnia 1944 roku w Szczawnicy, w pensjonacie „Renata", w którym znajdowała się szkoła dla granatowych policjantów, doszło do zajść, w których wyniku granatowi zastrzelili trzech wykładowców żandarmów. Jeden z nich zbiegł przez okno na placówkę *Grenzschutzu*, gdzie opowiedział o zajściu z „granatowymi". Kiedy po pewnym czasie przyjechało gestapo i żandarmeria w celu przeprowadzenia dochodzeń, z najbliższego sąsiedztwa zostało zabranych kilkudziesięciu zakładników, w tym rodziny komendanta placówki, który wtedy przebywał poza Szczawnicą. Wówczas komendant posterunku policji granatowej, Wojciech *Pawlus* („Turnia"), władający biegle językiem niemieckim, wyjaśnił, kto dokonał zabójstwa, co potwierdził uratowany żandarm. Ostatecznie udało się w ten sposób przekonać gestapowców, że nie był to mord ze strony ludności cywilnej ani partyzantów. Zakładnicy szczęśliwie wrócili do domów. Dr „Strzelba" wówczas przebywał poza Szczawnicą, u partyzantów w schronisku na Lubaniu u kpt. „Sława" [15].

Po wyjeździe gestapowców ze Szczawnicy jeszcze tego samego popołudnia wielu członków placówki wraz z komendantem por. Adamem *Czartoryskim* („Szpak") udało się do obozu kpt. „Lamparta", do Ochotnicy. Poszedł także do lasu dr „Strzelba"; zatrzymał się u kpt. „Sława" w schronisku na Lubaniu. Od tego dnia dr „Strzelba" rozpoczął życie partyzanta, a po powstaniu 1 psp przebywał często przy dowództwie jednostek partyzanckich i najczęściej wśród partyzantów; udzielał pomocy zarówno polskim, jak i radzieckim partyzantom [16].

Współpracę z dr. *Wernerem* tak wspomina dowódca Zgrupowania Partyzantów Radzieckich w Gorcach, płk Iwan *Zołotar* („Artur"):

„Lekarz Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich, bardzo szanowany w Polsce dyrektor Instytutu Wodolecznictwa w Szczawnicy, doktor medycyny Artur *Werner*, znany działacz partii demokratycznej w okresie przedwojennym i aktywny uczestnik ruchu oporu w latach okupacji, swój stosunek do radzieckich partyzantów wyraźnie określił jeszcze latem 1944 roku, kiedy przypadkowo spotkał się na górze Lubań w akowskim szpitalu, znajdującym się w schronisku rodziny *Durkalców*, z ltn. Aleksiejem *Batianem* [17]. (...) Od tego czasu utrzymywał z nami serdeczne stosunki. O każdej porze dnia i nocy, bez względu na pogodę, kiedy nasi towarzysze zwracali się do niego o pomoc, natychmiast wyruszał z nimi w góry. Trójką rannych zajmował się dwa-trzy tygodnie, urządzając ich kolejno u znajomych gajowych" [18].

W bitwie w Ochotnicy, trwającej od 18 do 20 października t.r., rannych było kilku partyzantów polskich i radzieckich. Jeden z ciężko ran-

[11] A. *Marczyński*: Schronisko na Lubaniu, *l. c.*; relacje F. *Ciesielki*, E. *Durkalca*, W. *Budarkiewicza* (u autora).

[12] M. *Czamara*, F. *Ciesielka*, *l. c.*

[13] Tamże. A. *Marczyński*: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 162.

[14] F. *Ciesielka*, *l. c.* 1 Pułk Strzelców Podhalańskich AK powstał zgodnie z rozkazem komendanta Okręgu Kraków, płk. Edwarda *Godlewskiego* („Garda") 22 września 1944 r. Dowódcą pułku został mjr art. Adam *Stabrawa* („Borowy").

[15] Według relacji M. *Czamary* (u autora). „Jedlina" była świadkiem przybycia gestapo do Szczawnicy po akcji „granatowych" w „Renacie". Zdecydowane stanowisko W. *Pawlusa*, zaprzysiężonego członka AK, uratowało Szczawnicę od groźby pacyfikacji. *Pawlus* był szefem komórki wywiadu w placówce, gorącym i oddanym patriotą.

[16] Z tego okresu m. in. zachowały się grupowe zdjęcia partyzantów, z dr. *Wernerem*; ze względów technicznych nie można ich reprodukować.

[17] Był to oddział zwiadowczy, przybyły z Lubelszczyzny w celu przygotowania terenu dla płk *Zołotara*.

[18] Fragment książki I. *Zołotara*: Przyjaźń wojennych lat. Warszawa 1974, Wydawn. MON, s. 407. *Zołotar* wraz z grupą organizacyjną został zrzucony na Jaworzynie nocą 29 września 1944 r. Działał w Gorcach, Beskidzie Wyspowym oraz w Sądeckiem aż do wyzwolenia w styczniu 1945 r.

nych został przywieziony do Szczawnicy; „Jedlina" umieściła go u Walentego *Malinowskiego* na tak zwanych Językach, przysiółku szczawnickim. Opiekę lekarską sprawował dr „Strzelba", okresowo odwiedzając rannego. Opatrunki i zastrzyki wykonywała „Jedlina", dochodząc do rannego w pierwszym okresie codziennie. Pod koniec listopada na Języki przybył po rannego patrol ze zgrupowania partyzanckiego *Zołotara* i zabrał rekonwalescenta do obozu partyzantów radzieckich. Odchodząc dowódca patrolu pozostawił *Malinowskiemu* zaświadczenie stwierdzające, że skutecznie w ciągu miesiąca pielęgnował on i ukrywał rannego żołnierza partyzanta ze Zgrupowania płk. *Zołotara*, a biorąc pod uwagę tę zasługę dla ruchu partyzanckiego, po „oswobodzeniu miłujących wolność narodów i przede wszystkim męczeńskiego narodu polskiego", zamieścił w tym piśmie prośbę do wszystkich partyzantów, żeby „szanować Walentego *Malinowskiego*". Podpisał komendant oddziału partyzanckiego zgrupowania *Zołotara, Jurczenko* [19].

W wyniku zimowej ofensywy Armii Radzieckiej Szczawnica została w drugiej połowie stycznia 1945 r. wyzwolona. Od pierwszych dni po oswobodzeniu dr *Werner* ponownie oddał się z całym zapałem pracy społecznej. Objął opieką m. in. przedszkole w Szczawnicy oraz ludność wsi Ochotnica, z którą związał się w okresie walk partyzanckich. Był współorganizatorem pomocy dla najbiedniejszych mieszkańców Ochotnicy, organizował zbiórki na terenie Szczawnicy.

Tamtejsze społeczeństwo powołało go na stanowisko przewodniczącego Rady Narodowej. Sprawował tę funkcję do roku 1946. Z całym zapałem przystąpił do uruchomienia Zakładów Leczniczych w Szczawnicy. Wspólnie z Alojzym *Murkiem* zorganizował Prewentorium Górnicze w willi „Renata" oraz prewentorium im. W. Pstrowskiego, gdzie został dyrektorem. Od 1949 do 1956 r. był naczelnym lekarzem i ordynatorem wspomnianego sanatorium. Przez pewien czas pełnił obowiązki naczelnego lekarza w Inhalatorium. Był dyrektorem sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża w pawilonie „Modrzewie" oraz prezesem PCK w Szczawnicy. Podczas sezonów letnich od 1948 do 1951 r. pracował w Przychodni Zdrojowej jako lekarz specjalista chorób wewnętrznych. W latach 1949—1950 pracował jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Ośrodku Zdrowia, a w 1949—1950 sprawował opiekę lekarską w Domu Dziecka „Dworek Cisowy" w Sromowcach Wyżnych.

Drugą umiłowaną dziedziną dr. *Wernera* był sport i kultura fizyczna. W październiku 1945 r. zwołał zebranie sekcji sportowych narciarskiej i kajakowej w celu wznowienia ich działalności. Był jednym z założycieli i długoletnim prezesem Klubu Sportowego „Pieniny". Prowadził Poradnię Sportowo-Lekarską przy Kole Sportowym w Szczawnicy, wykonując badania lekarskie uczestników imprez sportowych. Był jednocześnie długoletnim prezesem Oddziału PTTK w Szczawnicy. W roku 1948 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Honorową Odznaką 50-lecia Polskiego Związku Narciarskiego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Od roku 1955 na skutek poważnej choroby serca zmuszony był do rezygnacji ze stanowiska prezesa klubu. Starał się swoim długoletnim doświadczeniem i dobrą radą służyć młodzieży szczawnickiej, którą tak bardzo ukochał. Po dwóch latach ze względu na zły stan zdrowia przeszedł na rentę.

Zmarł 2 stycznia 1958 roku. Dla uczczenia jego pamięci został w roku 1960 z inicjatywy Rady Kultury Fizycznej i Turystyki WKZZ w Krakowie zorganizowany w Szczawnicy Memoriał, składający się z dwóch konkurencji, tj. wyczynowej i turystycznej. Podniosłym momentem tej imprezy było odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku przystani kajakowej. Zawody o Memoriał odbywają się każdego roku.

Autor składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim byłym uczestnikom walki zbrojnej z okupantem, którzy udostępnili relacje, dokumenty, fotografie, a w szczególności Melanii *Czamarze*, Annie *Werner*, Adamowi *Czartoryskiemu* i Franciszkowi *Ciesielce*. Źródłem opracowania były także własne wspomnienia autora, który z większością wymienionych w artykule pracowników służby zdrowia zetknął się podczas pełnienia służby w oddziałach partyzanckich oraz w 1 pułku strzelców podhalańskich AK, a także kontaktował się z tamtejszymi mieszkańcami.

Premier rządu Królestwa Holandii, Andreas A. M. *van Agt*, zwiedza 21 września 1978 r. były obóz *Auschwitz I* (zdjęcie z Archiwum PMO)

[19] Oto transkrypcja oryginału tego pisma: „Sprawka. Dana nastojaszczaja żytiełom s. Szczawnica *Malinowskomu* Walentinu w tom, czto on diejstwitielno na protiażenij odnogo miesiaca uchadiwał i pieriepiatywał ranienogo bojca partizanskogo sojedinienija II podpołkownika *Zołotar'*. Uczytywaja etu zasługu pieried partizanskim dwiżeniem po oswoboždieniju swobodolubijewych narodow i w pierwuju oczered mnogostradelnogo polskogo naroda, prosba ko wsiem partizanam uważat' *Malinowskogo* Walentina. Komandir Otriada Partizanskogo Sojedinienija Podpołkownika *Zołotar'*. Diekabria 1944 goda. (—)".

JAN MASŁOWSKI

Kraków

35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim

Społeczna wspólnota krakowskich lekarzy, której tradycyjna, dziewiętnastowieczna nazwa widnieje w tytule niniejszego szkicu sprawozdawczego, nie tylko osiągnęła w okresie powojennym, zwłaszcza w ostatnim dwudziestoleciu, liczący się w nauce światowej dorobek badawczy w zakresie problematyki związanej z II wojną światową i jej następstwami, lecz także potrafiła w ciągu tych wielu lat związać się ze środowiskiem byłych więźniów w trwały sposób. Tym węzłem spajającym jest zwłaszcza grono lekarzy — byłych więźniów, bardzo na tym terenie aktywne.

Niezależnie od ciągłej, systematycznej pracy nad zagadnieniami „Oświęcimia", Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego również od tego długiego okresu co rok, w styczniu, składa korny hołd pamięci ofiar największej fabryki śmierci i pandemonium cierpienia, jakim był *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*, obóz symbolizujący całe piekło hitlerowskiego reżimu i jego opłakanych następstw. W rocznice te Towarzystwo Lekarskie Krakowskie składa byłym więźniom i społeczeństwu kolejne zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", którymi pragnie utrwalić prawdę o katastrofalnej przeszłości i dowieść, że z wiedzy o tej przeszłości można i należy wysnuwać konstruktywne wnioski na przyszłość.

Sprawę tę coraz lepiej rozumieją młode pokolenia, dla których noc okupacyjna jest pociągającą swą grozą, głębią i intensywnością kartą z powikłanych dziejów ojczystych i z księgi historii ludzkości. Nic więc dziwnego, że wśród białych głów byłych więźniów na rocznicowych, oświęcimskich akademiach Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego widać zawsze wiele młodych, skupionych twarzy.

Akademie odbywają się w sali Zakładu Chemii Fizjologicznej przy ul. Kopernika 7, a w wypadku rocznic tzw. „okrągłych" — w budynku Państwowej Filharmonii przy ul. Zwierzynieckiej 1. Uroczystości te są uświetniane przez sztukę artystów muzyki, pieśni czy inscenizacji. Staramy się choć cząstkę tych doznań i przeżyć zachować w sprawozdaniach w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Szereg rocznic oświęcimskich w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim omówiono zbiorczo (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 142—152); opublikowane też zostały relacje z dwudziestej (tamże, 1966, nr 1, s. 220—226) i trzydziestej rocznicy oswobodzenia obozu oświęcimskiego (tamże, 1976, nr 1, s. 200—212).

W pełni honorowana jest więc tradycja, którego to słowa znaczenie, nie zawsze wnikliwie rozumiane, podaje Mały słownik języka polskiego (Warszawa 1974, PWN, s. 833, *sub vocem*): „zasady postępowania, obyczaje, poglądy, wiadomości przechodzące z pokolenia na pokolenie, występujące przez jakiś czas i utrwalające się potem zwyczajowo; przekazywanie tych zasad, obyczajów następnym pokoleniom". Właśnie o to Towarzystwu Lekarskiemu Krakowskiemu chodzi.

Z okazji 35. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia uroczysta akademia nastąpiła w niedzielę 27 stycznia 1980 r. w sali Państwowej Filharmonii. Po otwarciu akademii przez przewodniczącego Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, prof. dr. Józefa *Bogusza,* powitaniu obecnych w sali byłych więźniów, przedstawicieli różnych instytucji i organizacji społecznych, a zwłaszcza przedstawicieli władz centralnych i miejscowych, tudzież gości z różnych stron kraju i z zagranicy oraz przybyłych mieszkańców Krakowa, a także nakreśleniu przez mówcę okoliczności, charakteru i celu tego posiedzenia, przemówienia wygłosili przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa PRL, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala „Centrum Zdrowia Dziecka", min. Janusz *Wieczorek*, przybyły na tę akademię z Warszawy, i były więzień Oświęcimia, były sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, pisarz i publicysta Tadeusz *Hołuj*.

W części drugiej owładnął salą nastrój koncertu. Orkiestra i chór Filharmonii Krakowskiej wykonały Pieśń Roksany Karola *Szymanowskiego* (instrumentacja *Fitelberga*), Litanię *Szymanowskiego* i I Symfonię E-dur op. 26 Aleksandra *Skriabina*. Dyrygował Andrzej *Straszyński*. Wystąpiły Stefania *Woytowicz* (sopran), Maria *Olkisz* (mezzosopran) i Jerzy *Dąbrowski* (tenor). Chórem kierował Jan *Politowski*. Artyści, w widoczny sposób przejęci treścią uroczystej akademii, ukazali wysoką klasę swego kunsztu. A podkreślić przy tym trzeba, że — jak zawsze, od lat, w części artystycznej tych oświęcimskich posiedzeń rocznicowych bywało — również obecnie, pragnąc włączyć się z sercem w tę formę hołdu ofiarom prześladowań hitlerowskich, podzielili się swym artyzmem bezinteresownie. Skromne, pisemne podziękowania ze strony Oddziału Krakowskiego PTL, m. in. w „Dzienniku Polskim", były symbolicznym wyrazem wielkiej wdzięczności.

Zaproszenia na tę akademię, wysłane odpowied-

nio wcześnie, w tradycyjnej formie graficznej, wywołały falę korespondencji i telegramów. Wiele osób wyrażało swój żal, iż z przyczyn nie dających się przezwyciężyć nie mogło przybyć do Krakowa, zwłaszcza z zagranicy. Trzeba też dodać, że owego dnia panowała wybitnie nie sprzyjająca, uciążliwa pogoda, która — szczególnie byłym więźniom w starszym wieku, steranym katorgą obozową — uniemożliwiła decyzję o podjęciu podróży; mimo to jednak wielu z nich pojawiło się nawet z odległych stron Polski. Miło było spotkać, czasem po raz pierwszy, autorów, których prace zamieszczaliśmy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", a znaliśmy się tylko z korespondencji. Wielka sala Filharmonii wypełniła się prawie cała, a obecni wpisali się do Księgi oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Niepodobna zacytować obfitej korespondencji, która napływała w związku z akademią na ręce prof. *Bogusza*, głównego animatora uroczystości obecnej i uroczystości poprzednich. Oto tylko wybór, który rozpoczyna tutaj tekst telefonogramu z 24 stycznia 1980 r. od wiceministra zdrowia i opieki społecznej, prof. dr. Józefa *Grendy*:

„Panie Prezesie, z żalem powiadamiam, że nie mogę wziąć udziału w posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego, dlatego tą drogą przesyłam dla Krakowskiego Oddziału PTL życzenia owocnych obrad oraz wyrazy uznania za dotychczasową działalność. Szczególny szacunek i uznanie okazuję za uratowanie dla pamięci przyszłych pokoleń wszystkiego, co Oddział uczynił, aby zbrodnie ludobójstwa w Oświęcimiu przypominały, że pokój jest najwyższym dobrem ludzkości".

Z kolei warto przytoczyć trzy telegramy — z 26 stycznia — otrzymane z Ministerstwa Sprawiedliwości:

„Proszę o przekazanie najlepszych życzeń uczestnikom obrad uroczystego posiedzenia dla uczczenia oswobodzenia z obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka; składając hołd ofiarom hitlerowskiego ludobójstwa w Oświęcimiu, pragnę zapewnić, że w działaniach zmierzających do jak najszybszego ujawnienia i ukarania zbrodniarzy hitlerowskich będzie nadal aktywnie uczestniczyć Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Przewodniczący GKBZHwP, prof. dr habil. Jerzy *Bafia*, minister sprawiedliwości".

„Z przykrością zawiadamiam szanownego Pana Profesora, że z przyczyn natury służbowej nie mogę skorzystać z zaproszenia, by wziąć udział w uroczystym posiedzeniu oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka w dniu 27 stycznia br. w Krakowie. Obchody 35. rocznicy oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka mają dziś szczególne znaczenie i wagę, są one bowiem wyrazem hołdu i pamięci dla ofiar najokrutniejszych zbrodni hitlerowskich, są one również ważkim głosem protestu wobec agresywnej polityki imperializmu i nowych zbrojeń nuklearno-rakietowych NATO, zagrażających pokojowi, bezpieczeństwu i życiu narodów. Z wyrazami szacunku — dr Maria *Regent-Lechowicz*, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości"

„Uprzejmie zawiadamiam, że nie wezmę udziału w uroczystym posiedzeniu z okazji oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Reprezentować mnie będzie prof. dr Józef *Buszko*. [Prof. dr] Czesław *Pilichowski* [dyrektor GKBZHwP]".

Nadeszła też korespondencja z prasy i od wielu osób, które bądź usprawiedliwiały niemożność przyjazdu, bądź przyjazd swój zapowiadały, ale zawsze uznały za potrzebę serca przekazanie ciepłych słów. Widać w tym potwierdzenie podnoszącego na duchu zjawiska, że słuszna i przekonywająca idea czy sprawa ujmuje każdego humanistycznie myślącego człowieka i łączy ludzi dobrej woli nawet niezależnie od możliwości bezpośredniego spotkania i kontaktu przy specjalnej okazji.

Tak mianowicie napłynęły pisma z redakcji czasopism, m. in. z „Za wolność i lud" z 21 stycznia od red. Konrada *Stranca* i z „Pielęgniarki i Położnej", z 22 stycznia, od redaktor naczelnej, mgr Ireny *Kosobudzkiej*, zapowiadającej przybycie na akademię red. Zofii *Krzanowskiej* i piszącej m. in.: „Prosimy przyjąć wyrazy uznania i szacunku dla konsekwentnego działania na rzecz pamięci o okresie okupacji — czasie nieludzkim, który powinien mieć trwały ślad w świadomości i postawie młodych pokoleń. Prasa — m. in. lokalna — była dość licznie na akademii reprezentowana, byli też przedstawiciele radia i telewizji. Nawet pojawili się dyplomaci, m. in. konsul generalny Francji w Krakowie.

Swą solidarność z tematyką uroczystości zaświadczyli pisemnie m. in. profesorowie Alfons *Klafkowski* i Józef *Radzicki* z Poznania, prof. Mieczysław *Szerer* z Warszawy, Seweryna *Szmaglewska*, weteranka ruchu pielęgniarskiego mgr Jadwiga *Iżycka*, mgr Maria *Buczkowska* z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, działaczka korczakowska Ida *Merżan* i wiele innych osób.

Choć jeden cytat z tej korespondencji warto jeszcze podać; jest to list z 10 stycznia od ks. Bernarda *Ignery* z Wdy (na Pojezierzu Pomorskim):

„Dziękuję bardzo za zaproszenie na uroczystość XXXV-lecia wyzwolenia obozu w Oświęcimiu, które w tych dniach otrzymałem. Uroczystość ta musi skłaniać każdego do pochylenia się w cichej zadumie nad owym misterium zła, które wtargnęło w naszą ludzką egzystencję. Stąd szlachetna praca Pana Profesora nad medycyną w latach okupacji — w tym kontekście także nad Starym Doktorem — jest ze wszech miar godna podziwu i szacunku. Niestety, nie będę jednak mógł brać udziału w tej uroczystości, gdyż 15 stycznia 1980 r. wyjeżdżam do Giessen, do Ericha i Adolfa, aby kontynuować moją pracę naukową nad »konstytutywnymi elementami pedagogiki Janusza *Korczaka*«. Mój pobyt tam jest przewidziany do około 20 lutego 1980. Dlatego przepraszam za to, że nie mogę zadośćuczynić prośbie Pana Profesora (...)".

Wspomniani przez ks. *Ignerę* Erich i Adolf — to profesorowie *Dauzenroth* i *Hampel* z Uniwersytetu w Giessen, prawdziwi zachodnioniemieccy przyjaciele Polski, działacze korczakowscy i szermierze idei pokoju między narodami, znani naszym czytelnikom. W imieniu ich dwóch nadesłał list z 23 stycznia prof. dr Erich *Dauzenroth*; wypowiedź swą skierował do uczestników akademii, występując w imieniu Niemieckiego Towarzystwa im. *Korczaka*, reprezentującego całą RFN i ze względu na ideę Korczakowską także inne kraje, usprawiedliwił niemożność przyjazdu, podniósł wagę postaci takich, jak *Korczak*, *Kolbe* i Edyta *Stein* (o niej była mowa w ubiegłorocznym Słowie wstępnym do zeszytu 20, str. 7) dla współczesności (w dosłownym brzmieniu: „Sehr geehrter Herr Vorsitzender, lieber Herr Kollege *Bogusz*, verehrte Damen und Herren, die Deutsche Korczak-Gesellschaft, der Mitglieder aus allen Teilen der Bundesrepublik Deutschland, aus England, Belgien, der Schweiz und Brasilien angehören, entbietet Ihrer Krakauer Stunde aus Anlass des 35. Gedenktages der Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz ergebenste Grüse. Es ist Herrn Professor Dr.

Hampel und mir leider nicht möglich, an diesem Tag bei Ihnen zu sein. Unsere Verbundenheit mit Ihnen bleibt. Janusz Korczak, Maksimilian Kolbe, Edith Stein — Märtyrer und Wegweiser unserer Zeit — sind Namen, denen wir verpflichtet sind bei unserem Bemühen um Menschlichkeit und Versöhnung. Wir grüsen Sie in diesem Geiste!"). Prof. *Dauzenroth* nadesłał też program konferencji *Deutsche Korczak-Gesellschaft e. V.* w dniach 29 lutego do 2 marca 1980 r., poświęconej stosunkowi *Korczaka* do dzieci, a połączonej z wykonaniem muzycznych utworów klasyków (*Mozart, Schubert, Bizet*).

Tym razem nie gościli u nas profesorowie *Dauzenroth* i *Hampel*, byli jednak obecni Armin *Dross* i Wolfgang *Grycz* z Niemiec zachodnich. Chętnie odwiedzający Polskę prof. Josef *Ströder* z Würzburga (RFN) nadesłał telegram z życzeniami. Telegram też przysłał m. in. Leon *Harari* z Izraela. Są to wszystko również chętni czytelnicy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". 29 grudnia 1979 r. wysłał list prof. Hahiro *Sakanishi* z Sapporo (w Japonii); wyraził swe życzenie i nadzieję, żeby znów odwiedzić Polskę. List z 12 stycznia 1980 r. przysłał dr S. *Tomkiewicz* z Montrouge we Francji, zajmujący się higieną psychiczną dzieci i młodzieży (w Institut National de la Santé et de la Recherche Medicale, Groupe de Recherches d'Hygiene Mentale de l'Enfance et de l'Adolescence Inadaptes; napisał: „Drodzy Przyjaciele, bardzo dziękuję i ze wzruszeniem za zaproszenie wasze na uczczenie 35-lecia oswobodzenia z Oświęcimia, gdzie tylu Polaków i Żydów, a między innymi nasi przyjaciele zginęli tragiczną śmiercią. Niestety nie będę mógł być obecny osobiście w Krakowie, ale tego dnia w sercu i w duszy będę z Wami i z ofiarami nazizmu i faszyzmu").

Edward *Offen* z Mendozy uprzedził akademię listem z 4 stycznia 1980 r., pisząc w serdecznej tonacji:

„Szanowni Panowie! Z wielką radością i głębokim wzruszeniem czytałem zaproszenie W. Panów na uroczyste posiedzenie dla uczczenia XXXV rocznicy oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, które ma się odbyć 27 bm. Wzięcie udziału w tej tak poważnej uroczystości byłoby dla mnie wielkim zaszczytem, a już samo otrzymanie zaproszenia oceniam jako specjalne wyróżnienie, na które wątpię, czy zasłużyłem. Pomimo szybkości ponaddźwiękowych dzieli nas jednak kolosalna odległość, którą nie jest tak łatwo pokonać (...). Mieliśmy to szczęście, że dożyliśmy dnia dzisiejszego, kiedy to resztki tych zniszczonych z 1945 roku ludzi (...) organizują uroczystość, aby uczcić tych, co tego szczęścia dożycia dzisiejszych dni nie mieli, aby uczcić tych, co przynieśli wolność Oświęcimowi i reszcie obozów koncentracyjnych, aby omówić też niewątpliwie tak palący w dniach obecnych problem niepokojów wojennych, a których efektem jest tylko śmierć i zniszczenie. Myślę, że moment ten jest także okazją do podsumowania działalności wszystkich organizacji zapraszających, z Polskim Towarzystwem Lekarskim, ZBoWiD oraz Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich na czele, które niewątpliwie położyły w minionym okresie olbrzymie zasługi nad tym, co się stało i nie powinno się powtórzyć, a także i cegiełkę na murze, który miałby raz na zawsze oddzielić wśród *homo sapiens* ludzi złych od dobrych, zbrodnię od dobrego uczynku, wojnę od pokoju (...). *Nunca jamás guerra!!! Nunca jamás compos de concentración!!! Viva la paz*!!!" (Nigdy więcej wojny! Nigdy więcej obozów koncentracyjnych! Niech żyje pokój!)".

Szerokim echem w świecie rozległo się wołanie o pokój, podsycone znów mocno przypomnieniem zbrodni hitlerowskich w 35. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia, w związku z którą zarówno w Polsce, jak i w wielu krajach świata, jak wiadomo, odbywały się liczne uroczystości. Na uwagę zasługuje, że urządzona w Krakowie akademia Polskiego Towarzystwa Lekarskiego nadspodziewanie wywołała rozległe echo, od Japonii do Argentyny, co dobitnie świadczy o tym, że Oświęcim w świadomości społeczeństw bynajmniej nie jest tylko historią. A w tym sprawozdawczym szkicu są przecież jedynie przykłady.

Przechodząc od aury otaczającej akademię do jej szczegółowszej treści, należy podkreślić integralną łączność między problematyką oświęcimską, tak silnie wysuniętą w 35-lecie wyzwolenia Oświęcimia, a sprawami aktualnie nurtującymi ludzkość. Znaczenie tego związku między przeszłością a współczesnością znalazło wymowną argumentację w wystąpieniu min. Janusza *Wieczorka*. Poproszony o tekst swego przemówienia, wysłał go już 28 stycznia. Przytaczamy je tutaj w dosłownym brzmieniu:

„Szanowni Zebrani!

Ten styczniowy dzień, który od trzydziestu kilku lat gromadzi nas i jednoczy w oświęcimskim wspomnieniu, nierozdzielnie splata ze sobą, nie zgłębioną przecież do końca, gorycz największej ludzkiej tragedii, tragedii oświęcimskiego piekła, z pierwszym dniem wolności.

Z pierwszym dniem wolności dla tych, którym udało się przeżyć *Auschwitz-Birkenau*, i dla Krakowa, dla ocalałego od wojennej pożogi gniazda narodowej kultury, kolebki polskiej nauki, sztuki, myśli — symbolu wiekowej przynależności Polski do wszystkiego, co wyznaczyło przez wiele epok drogę europejskiej cywilizacji.

Jakże dziwna i okrutna zarazem wydaje się dzisiaj ta refleksja.

A przecież ma ona wspólny mianownik.

W Oświęcimiu rozgrywał się jeden z największych dramatów współczesności — wymierzano przez niekończące się lata, okrutnie, z premedytacją śmierć milionom ludzi — z całą pogardą dla człowieka — nieopodal miejsca, gdzie ten sam człowiek, natchniony najpiękniejszymi, najbardziej humanistycznymi ideałami tworzył przez wieki wszystko, co światu było zawsze najbliższe — wiedzę i piękno, mądrość ksiąg i wspaniałość architektury, świat człowieczych pragnień i dążeń do doskonałości form i treści.

Czyż może być bardziej gorzka refleksja?

Bo za co właściwie umierało się w Oświęcimiu?

Za swą przynależność do rodu Polaków, za swą przynależność do określonego kręgu kulturowego, za patriotyzm swojej Ojczyźnie, za ludzką dumę z tego, co stworzyli jego przodkowie — Polacy, Rosjanie, Francuzi, Żydzi, Cyganie, Niemcy — ci wszyscy, którzy nie byli barbarzyńcami, dla których barbarzyństwo było obce i niezrozumiałe.

Na oświęcimskim cmentarzu, którego nie ma, spoczywają prochy obywateli prawie wszystkich europejskich narodów — wszystkich, którzy byli i chcieli być ludźmi, dla których nie było odstępstwa od człowieczeństwa.

Wiedzą o tym najlepiej ci, którym Oświęcim udało się przeżyć, którzy wyszli przez bramę z napisem *Arbeit macht frei* zdruzgotani fizycznie, załamani i chorzy, lecz przecież *semper fidelis* — zawsze wierni temu, że są ludźmi, choć przyszło im przejść przez ogniową próbę człowieczeństwa.

Szanowni Zebrani!

O tych dwóch rocznicach, dla których jesteśmy tu znowu razem, powiedziano i napisano już prawie wszystko.

Oświęcim ma swoją wielką literaturę naukową i fabularną.

Nad Oświęcimiem debatowali prawnicy i lekarze, uczeni i filozofowie.

Świat też wydał wyrok na oświęcimską zbrodnię, chociaż wielu jeszcze oświęcimskich zbrodniarzy nie dosięgła kara.

Żyją chronieni przez zachodnioniemiecki system praw, często kpiąc z własnych ofiar, osłonięci majestatem praworządności erefenowskich sądów.

Ma też swoją wielką literaturę chwalebne zwycięstwo

Armii Czerwonej w całej wojnie światowej, a tu szczególnie na przedpolach Krakowa, gdzie wprost genialna myśl sztabowa, wsparta ofiarą życia tysięcy radzieckich żołnierzy, w kapitalnym manewrze wojsk marszałka *Koniewa* uratowała przed zagładą perłę polskiej kultury, Kraków, i tę resztę umęczonych oświęcimiaków, których wolność zaskoczyła bardziej niżby zaskoczyć ich mogła śmierć, której oczekiwali, na którą skazani byli nieodwołalnie.

Godzi się ten dzień zachować na zawsze nie tylko we własnej pamięci, lecz także w pamięci wszystkich pokoleń, które przyszły po nas i które co dzień dorastają, nieświadome całej głębi i złożoności dramatu, który był udziałem ich ojców i matek.

Godzi się zachować ten dzień w pamięci, bowiem nawet pomniki wzniesione w minionych latach, nawet ten pomnik — dokument — oświęcimski obóz nie jest w stanie pobudzać ciągle ludzkiej wyobraźni do zrozumienia rzeczy i spraw niewyobrażalnych, tak obce są bowiem one naturze człowieka.

Kiedyś, przed wielu laty Gustaw *Morcinek*, pisząc z właściwą sobie pasją oskarżenie hitlerowskich zbrodni, wzywając do niezapominania ich, do tego, by zawsze stanowiły memento żyjącym i przyszłym pokoleniom, napisał:

»Gdyby z tych wszystkich westchnień i cierpień, z tych wszystkich drgnień serca ludzkiego i z tych wszystkich doznań zaszczutego na śmierć człowieka stworzyć głazy i zbudować z nich pomnik, gdyby z tych milionów zamęczonych ciał ludzkich, z ich kości i z ich popiołów ułożyć stos — i gdyby z tego zbiorowego krzyku krzywdzonego i mordowanego człowieka, z jego bolu i męczeństwa wyprowadzić spiżowe sklepienie, to pomnik zbrodni hitlerowskiej i pomnik krzywdy ludzkiej sięgałby tak wysoko, że zasłoniłby sobą słońce, że przebiłby strop nieba i sięgałby wysoko ponad stratosferę okalającą glob ziemski, i byłby widoczny dla całego świata.

I wtedy już nie tylko człowiek, lecz cała ludzkość musiałaby patrzeć zdumiona jego ogromem i tragicznym patosem, a serce jej truchlałoby, gdyż na szczycie owego pomnika widniałaby dłoń skrzywdzonego człowieka, wypisująca płomieniem owe baltazarowe głoski *Mane-Tekel-Fares*, pełne proroczej grozy i wieszczące zagładę ludzkości«.

Kiedy czyta się dziś te słowa wielkiego polskiego pisarza, chciałoby się znowu — tu wobec Was wszystkich, którzy przeszliście oświęcimskie piekło — pochylić nisko głowę z szacunkiem i w milczeniu, bo cóż można dodać do tych słów wyjętych z serca, tak pięknych i gorzkich zarazem.

Chciałoby się po prostu milczeć.

Lecz przecież milczenie jest częścią bezsilności, na którą pozwolić sobie nie można, jak długo w świecie istnieć będzie groźba powtórzenia się wojny, powtórzenia się dramatu Oświęcimia i tych wszystkich tragedii przeżytych przez ludzkość w tysiącach miejsc masowej zagłady — w Bełżcu i Treblince, na Majdanku i w Gross-Rosen, w Neuengamme i Sobiborze, w Sachsenhausen i Ravensbrück.

Tamte dramaty, choć ciągle nosimy je w sobie, są już poza nami.

Pamięć o nich, wierna i nieustanna, pamięć o ofiarach wojny i okupacji, o naszych wyzwolicielach — żołnierzach Armii Czerwonej, których tu, na polskiej zeimi, dla ocalenia od biologicznej zagłady naszego narodu zginęło z górą sześćset tysięcy, o żołnierzach ludowego Wojska Polskiego, którzy u boku żołnierzy radzieckich wyzwalali swój kraj, pamięć o żołnierzach polskiego podziemia i bohaterskiej walce z okupantem ludności cywilnej miast i wsi — pamięć o nich wszystkich nakazuje nam z uwagą patrzeć na świat teraźniejszy, na jego przyszłość.

Z myślą o przyszłości musimy żyć, nosząc w sobie piętno wojennych doświadczeń.

Świat współczesny nie wyciągnął należytych nauk ze swojej historii.

Nasz wiek niewiele jeszcze nauczył się z dwóch światowych wojen, niewiele jeszcze wyciągnął wniosków ze śmierci kilkudziesięciu milionów ofiar przez nie pochłoniętych, niezupełnie jeszcze zrozumiał sens ludobójstwa.

Wystarczy spojrzeć dziś na mapę świata, aby pojąć, wobec jakich zagrożeń stoi ludzkość.

Kiedy kończyła się druga wojna światowa z całym bogactwem arsenałów nowoczesnych broni i środków rażenia, przemysły zbrojeniowe Ameryki rozpoczęły gigantyczny wysiłek na rzecz wymyślenia jeszcze nowszych broni, jeszcze doskonalszych w zabijaniu.

Hiroszima i Nagasaki — to pierwsze poligony doświadczalne, ale po nich szybko przyszły próbne wybuchy jądrowe w Newadzie, nieco później na Wietnam i Kambodżę spadły bomby napalmowe. Nieco później jeszcze zagrożono światu neutronową bombą.

Dziś dla tych wszystkich broni, zdolnych w jednej chwili unicestwić świat, będzie montować się w tym samym państwie, z którego ruszyła nawałnica drugiej wojny światowej, nowe rodzaje rakiet, zdolne przenieść jądrowe i neutronowe ładunki do każdego zakątka Europy — do tego, w którym my żyjemy, także. Do tego miejsca na mapie, które z równym powodzeniem można by oznaczyć niekończącymi się rzędami krzyży poutykanych od Oświęcimia po Majdanek — przez całą Polskę.

Wyniszczeni wojną, która obróciła w niwecz prawie połowę naszego majątku narodowego, w której zginął co piąty obywatel naszego kraju, w której wymordowano całe jedno pokolenie młodzieży — dwa miliony dwieście tysięcy dziewcząt i chłopców — pragniemy pokoju i bezpieczeństwa, dla siebie i dla naszych dzieci.

Szczęśliwi, że mija już trzydziesty piąty rok pokoju, że mogliśmy odbudować szkoły i uniwersytety, wypełnić na nowo biblioteczne półki, wychować nowe pokolenie ludzi nauki i twórców, podnieść z ruin miasta i wsie, przemysł i gospodarkę narodową — apelowaliśmy i apelujemy o pokój, o trwałość tego pokoju, o stworzenie w ludzkiej świadomości poczucia bezpiecznego jutra poprzez wychowywanie przyszłych pokoleń w duchu pokoju i dla pokoju, poprzez stworzenie systemu praw dziecka — podstawowych ludzkich praw do życia w spokoju i bezpieczeństwie.

Jest to nasz obowiązek, mający swój rodowód w pamięci o Oświęcimiu i Majdanku, o Treblince i innych miejscach masowej zagłady. Jest to nasz obowiązek wobec życia własnego narodu i innych narodów, bo ten pokój, w którym żyjemy, nie dany nam został raz na zawsze i nie został nam podarowany przez los. Zapłaciło zań swoim własnym życiem 6 milionów Polaków, zapłaciły zań głodem, poniewierką, trwałym wojennym inwalidztwem dalsze miliony Polaków.

Ich ofiara nie może pójść na darmo.

W naszym codziennym życiu, jakże jeszcze obciążonym niedostatkami, biorącymi swój początek z wojennego zniszczenia, nie wszystkich Polaków stać na spełnienie swoich pragnień i aspiracji. Daleko nam jeszcze do sytości tych państw, które wojna ominęła lub które wręcz na tej wojnie zbijały majątki.

Lecz przecież wszystkie kłopoty dnia dzisiejszego nie dzielą nas w myśleniu o sprawie podstawowej — pokoju. — Nie znieczulają nas, kiedy patrzymy na pokolonialną nędzę Afryki i Azji, na ponadpółmiliardową rzeszę głodujących i umierających z głodu i dawno opanowanych chorób — rzeszę dzieci.

Nie znieczulają nas losy narodów, które wyzwoliwszy się spod kolonializmu, szukają w socjalistycznych formach państwowości przyspieszenia swego rozwoju, umocnienia swojej niepodległości, wiążą swoje przyszłe istnienie z socjalizmem — jakże często wbrew szantażowi swoich byłych kolonialistów.

Nie obojętne są nam więc losy narodów Indochin, Angoli, Etiopii, Afganistanu i wszystkich innych, które walczą o prawo do samodzielnego, nie zagrożonego bytu państwowego i narodowego.

Także ta nasza nieobojętność bierze się z gorzkich, własnych doświadczeń historycznych, ze świadomości naszego, wojennego losu.

Szanowni Zebrani!

Mądrość naszego narodu, wyniesiona z doświadczeń historycznych, nakazuje nam dzisiaj myśleć o przyszłości — nie tylko naszego kraju, ale także rodziny narodów podobnie jak my myślących i podobnie jak my doświadczonych.

Losy państw i społeczeństw są ze sobą powiązane. W związkach ludzi i narodów należy szukać zrozumienia, bez którego świat, poszczególne państwa, poszczególne regiony, poszczególne kontynenty nie będą w stanie zapewnić sobie pokoju i bezpieczeństwa. Nie będą w stanie skutecznie przeciwstawić się siłom wojny, totalnym zagrożeniom, wobec których stoimy także dzisiaj.

Oddając hołd pamięci milionów ofiar Oświęcimia, chyląc głowy przed cierpieniami, które przeszli, pamiętajmy także o celu, dla którego oddali życie. Pamiętajmy, że umierali i ginęli z wiarą, że ich poświęcenie zaowocuje kiedyś pokojem i bezpieczeństwem — dla ich dzieci i wnuków, dla ich państw i narodów.

Taki nam pozostawili testament — nam, którym udało się przeżyć i którzy mają do spłacenia dług życia, realizację tego testamentu. Pracą dla Ojczyzny i walką o jej pokój i bezpieczeństwo."

Z pilną uwagą zebrani wysłuchali referatu wygłoszonego przez honorowego gościa akademii, min. *Wieczorka.*

Obecnych poruszyło również wystąpienie Tadeusza *Hołuja*, który podjął temat: „W 35 lat po wyzwoleniu obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka".

„Szanowni Państwo, drodzy współtowarzysze obozu — mówił *Hołuj*, były więzień obozu oświęcimskiego nr 62937. — Co rok zbieramy się w rocznicę wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki, my, byli jego więźniowie, i nasi przyjaciele, nie tylko aby uczcić pamięć tych, którzy nie dożyli ocalenia, ale również dlatego, aby oddać refleksji czas miniony i czas teraźniejszy, wymierzyć go naszą, oświęcimską miarą, spojrzeć w chwili zadumy w głąb naszych sumień i dać w sobie odpowiedź na pytanie, czy byliśmy wierni uroczystym, publicznym przysięgom czy milczącym przyrzeczeniom, składanym w imieniu żywych i martwych, tam i tu — nigdy więcej!

Mija 35 lat od chwili, kiedy Armia Radziecka otwierając bramy obozu położyła kres gigantycznemu procesowi zagłady milionów, likwidując jego najnowocześniejszy, najbardziej groźny dla istnienia całych narodów instrument. I chociaż zagłada dopadła jeszcze oświęcimiaków na drogach ewakuacji czy w innych obozach, przestało istnieć największe niebezpieczeństwo przede wszystkim dla Polaków, dla których kombinat śmierci *KL Auschwitz-Birkenau* miał być masowym grobem, środkiem biologicznego zniszczenia całego narodu. Nie ma bowiem najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie zwycięska ofensywa radziecka, setki tysięcy naszych braci i sióstr pochłonąłby na zawsze »Oświęcim«. Wyzwolenie Oświęcimia więc oznaczało nie tylko ocalenie garstki niedobitków pozostałych po wielkiej ewakuacji w obozie i nie tylko tych, którzy na skutek ewakuacji uchronili się przed śmiercią oświęcimską, ale także wielkich rzesz Polaków. Upust krwi naszego narodu był już tak wielki, że gdyby trwała oświęcimska zagłada, a my, Polacy, przecież byliśmy na nią zapisani w następnej kolejce, wystarczyłby krótki okres, aby zniszczyć wszystkie żywotne siły narodu. Istnieje okrutna matematyka wojny i można wedle niej po prostu wyliczyć, ilu Polakom ratowała życie każda piędź ziemi polskiej wydarta okupantowi i ilu nam uratował życie każdy poległy żołnierz radziecki.

Mija 35 lat od tamtych chwil, ogromny szmat czasu, wystarczająco wielki, aby usprawiedliwić każde zapomnienie, każde przewartościowanie przeżyć i sądów, aby w świadomości społecznej zatarł się obraz niewiarygodnych cierpień i zbrodni. Nastąpiła wymiana pokoleń, zmienił się cały świat, czas zaczął oszałamiający, przyspieszony bieg, a w tym minionym okresie nie brakło przecież ponurych doświadczeń i groźnych dla nas sytuacji. A jednak kompleks zjawisk, który umownie zwiemy »Oświęcimiem«, trwa nadal w umysłach i sercach Polaków i, niestety, nie stracił nic na swej aktualności.

To trwanie jest i naszą zasługą, nam bowiem nie dane było i nie dane jest zapomnieć i nigdy nie godziliśmy się i nie godzimy na zapomnienie, jakkolwiek często nas do tego usilnie namawiano z różnych stron albo w imię przebaczenia, albo w imię higieny psychicznej, albo dla wyższych racji stanu. Odpowiadaliśmy i odpowiadamy: nie mamy takiego prawa, takiego prawa nie dali nam ci, którym przysięgaliśmy sprawiedliwe ukaranie morderców, utrzymanie w pamięci świata oświęcimskiej prawdy ku przestrodze pokoleń i walkę z siłami ludobójstwa. To trwanie »Oświęcimia« jest zasługą Muzeum Oświęcimskiego i jego ofiarnych pracowników, organów ścigania zbrodniarzy hitlerowskich, władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i każdego z nas, ale także tych wszystkich, którzy, nie będąc oświęcimiakami, służyli i służą swą wiedzą i siłami naszej sprawie, badając ją, dokumentując, opisując, dając jej artystyczny wyraz, ale także tych, którzy spieszą z pomocą pozostałym przy życiu, a zwłaszcza lekarzy. Im i wszystkim, którzy są z nami, cześć!

Aktywność środowisk oświęcimskich w tych 35 latach, jak i zresztą wszystkich środowisk więźniarskich trzeba uznać za swoisty fenomen. Mimo fizycznego i psychicznego obciążenia obozową przeszłością, wbrew naturalnej dążności człowieka do łatwej przyszłości, wbrew, zdawać by się mogło, naturalnemu prawu do spokojnego życia, z dala od spraw publicznych, ludzie ci od pierwszych chwil wyzwolenia w swej olbrzymiej większości stawali do pracy zawodowej i społecznej, zajmowali odpowiedzialne stanowiska w życiu publicznym, umacniali stare i tworzyli nowe więzy między sobą, organizowali samopomoc, ścigali morderców obozowych, głosili prawdę o Oświęcimiu w kraju i na całym świecie i walczyli, albowiem walką trzeba nazwać starania o materialne i moralne interesy byłych więźniów i ich rodzin, o godną, międzynarodową rolę naszego Muzeum, a także o właściwe miejsce w społeczności kombatanckiej w Polsce i na świecie, o jedność międzynarodową ofiar Oświęcimia, o dawanie odporu pogrobowcom hitleryzmu. Nie dla siebie jednak to czyniliśmy i nawet nie dla zadośćuczynienia pamięci poległych, lecz w trosce o los naszego narodu, Europy i świata. I choć to brzmi patetycznie — taka jest prawda.

Wspomniałem, że my mamy swoją, obozową miarę rzeczy, powstałą z doświadczeń, których sens nie zawsze w pełni jest uświadomiony i wyartykułowany. To przecież my pierwsi na świecie doświadczyliśmy, czym jest ludobójstwo jako system z zimną krwią obmyślany przez ideologów rzekomo wyższej cywilizacji i kultury, realizowany przy użyciu najnowszego stanu wiedzy i techniki. My doświadczyliśmy na sobie, że owa piekielna machina mordu całych narodów nie mogłaby ruszyć, gdyby nie poprzedziło jej po prostu myślenie o ludziach, narodowościach i narodach jako statystycznych, bezimiennych przedmiotach, których wartość w porównaniu do celów istotnie materialnych jest żadna. Bez takiego sposobu myślenia, bez wychowania w takim systemie, bez odczłowieczenia ludzi — zarówno przyszłych ofiar, jak i przyszłych katów — nie można by było ani zbudować, ani uruchomić całej precyzyjnej, wyspecjalizowanej maszynerii ludobójstwa. My doświadczyliśmy także, że tak zwane »sumienie świata« można zagłuszyć, otępić, jeśli planuje się i przeprowadza mord masowy na skalę niewyobrażalną przez pojedynczego człowieka, że da się je nawet oswoić z myślą, że mogą zginąć miliony ludzi.

Czy nic to nam dziś nie mówi? Czy widmo zagłady jest tylko retorycznym straszakiem? Czy nie rodzą go podobne siły i metody, które doprowadziły do Oświęcimia i Hiroszimy?

Nic więc dziwnego, że nasza sprawa oświęcimska i my sami, przypominający sobą, że »to już było«, jesteśmy zawadą dla podpalaczy świata, że tępi się prawdę o Oświęcimiu, a odradza, rehabilituje i popiera siły wojny i żądzy panowania nad światem.

W społeczeństwach sytych, które nie zaznały, tak jak nasze, okrucieństwa wojny, które nie były skazane na zniszczenie totalne, łatwiej jest uśpić czujność nawet ludzi dobrej woli, ale nie da się uśpić czujności Polaków, Rosjan czy Czechów ani nie da się im wmówić, że to oni, z tak ogromnym trudem odbudowujący życie swych narodów, z takim mozołem utrzymujący byt codzienny — zagrażają światu.

»Oświęcim« uznany został za pomnik dziedzictwa ludzkości. Gdyby stał się nim w powszechnej świadomości cywilizowanego świata, pokój byłby pewny.

A więc nasz rachunek z przeszłością jeszcze nie jest wyrównany, nasza sprawa jest żywa i potrzebna światu, także stale topniejące siły i wasze, Panie i Panowie, i wszystkich.

Primo *Levi*, włoski partyzant i więzień obozu oświęcimskiego, wyzwolony 35 lat temu, napisał w przedmowie do swej książki »Czy to jest człowiek«:

»Zdarza się, że wiele osób i narodów sądzi mniej lub bardziej świadomie, że 'każdy obcy jest wrogiem'. To przekonanie przeważnie drzemie w głębi umysłów jak utajona infekcja: ujawnia się jedynie w sporadycznych i nieskoordynowanych czynach, nie leży jednak u źródeł systemu myślowego. Ale gdy taka sytuacja zajdzie, gdy nie wyznany dogmat stanie się przesłanką większego sylogizmu, wówczas na końcu łańcucha znajdzie się... lager. Jest on wytworem koncepcji świata doprowadzonej do ostatecznych konsekwencji, z rygorystyczną ścisłością. Jak długo istnieje taka koncepcja, jej skutki zagrażają nam. Historia obozów zagłady powinna być dla wszystkich złowrogim sygnałem niebezpieczeństwa.«

Przeciwko temu niebezpieczeństwu wzniosły się do przysięgi ręce oswobodzonych więźniów Buchenwaldu dnia 12 kwietnia 1945 r., która to data uznana została za symboliczną rocznicę wyzwolenia wszystkich obozów. 21 tysięcy ocalonych przysięgało także w naszym imieniu. Mówił wówczas przewodniczący wszech ocalonych:

»— Wstrzymamy naszą walkę dopiero wtedy, gdy ostatni winny stanie przed sędziami narodów,

— zniszczenie hitleryzmu razem z jego korzeniami jest naszym hasłem,
— budowa nowego świata pokoju i wolności jest naszym celem.
Jesteśmy to winni naszym pomordowanym i ich rodzinom. Na znak waszej gotowości do walki podnieście rękę do przysięgi i mówcie ze mną: p r z y s i ę g a m y«".

Wzruszającym akcentem było nadanie odznaczeń byłym więźniom Oświęcimia-Brzezinki, Zofii *Cykowiak,* Rolandowi *Goryczce,* Barbarze *Prus* i Jadwidze *Zatorskiej.* Otrzymali oni z rąk min. *Wieczorka* Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, tutaj na miejscu, ponieważ wspomniana już fatalna pogoda i zły stan zdrowia nie pozwoliły im udać się na uroczystości do Muzeum w Oświęcimiu, gdzie udekorowano wysokimi odznaczeniami również pozostałych 37 zasłużonych byłych więźniów.

Akademia była też okazją do spotkań i wspólnych rozmów towarzyszy niedoli lagrowej, mieszkających w różnych rejonach Polski. Na stoisku z książkami, wśród rozmaitych wydawnictw, wykupywano świeżo wydany zeszyt 20 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Co rok na te posiedzenia urządza swoje stoisko Księgarnia Medyczna w Krakowie. Odnotować też trzeba, że kierownictwo Państwowej Filharmonii, jej administracja i pracownicy chętnie pomagali w przygotowywaniu sali, szatni itp. Część prac technicznych, m. in. dekorację, zapewniło Towarzystwo Lekarskie Krakowskie.

W okresie po akademii byli więźniowie i inni jej uczestnicy spontanicznie i szczerze wyznawali, że ta uroczystość zapadła im głęboko w sercu i w pamięci. Podobne wrażenie odnieśli słuchacze młodzi, również rozumiejący sens słów wydrukowanych na zaproszeniach: „Niechaj ci, którym los pozwolił przetrwać okres hitlerowskiej okupacji, przeżyć obóz koncentracyjny, więzienia, przekazują młodym wiadomości o czasie nieludzkim. Niechaj młodzież zna ten okres historii swego kraju i narodu!".

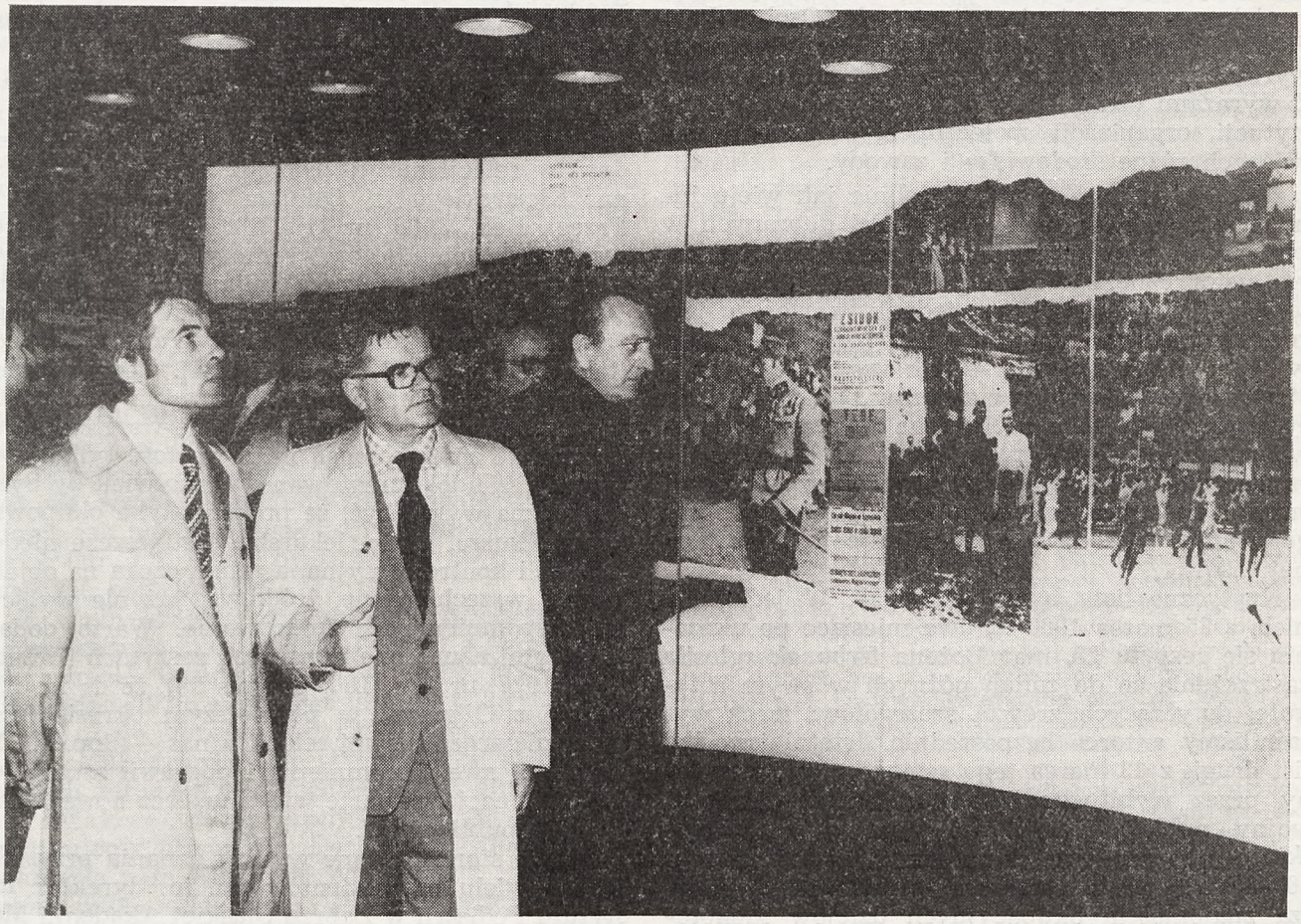

Członkowie delegacji węgierskiej i osoby im towarzyszące 27 kwietnia 1980 r. podczas zwiedzania nowej wystawy poświęconej martyrologii Węgrów w byłym obozie *KL Auschwitz I* (fot. Z. *Łoboda*; zdjęcie otrzymane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

JAN MASŁOWSKI Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (III)

Treścią części korespondencji związanej z naszymi zeszytami, a obficie się gromadzącej, warto podzielić się z czytelnikami, pomijając oczywiście pulę pism i listów dotyczących spraw technicznych, adiustacyjnych itp. W ostatnich latach narasta tej dokumentacji bardzo dużo, toteż przystępujemy do jej omówienia po raz trzeci (poprzednio w latach 1979 i 1980). Kolejno przyjrzymy się niektórym listom z kraju, korespondencji zagranicznej i bardziej interesującym materiałom proponowanym do druku.

Wiele listów było reakcją na lekturę zeszytu 20 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Metropolita krakowski, ks. Franciszek kard. *Macharski,* napisał do prof. Józefa *Bogusza*: „Bardzo serdecznie dziękuję za jubileuszowy, XX zeszyt (...), z pięknym odniesieniem treści do Osoby *Jana Pawła II*, ceniąc sobie życzliwość Pana Profesora wyrażoną w osobistym przekazaniu mi tego daru. Z wyrazami czci (—)". Nadchodziły pisma od instytucji, organizacji społecznych, osób reprezentujących różne środowiska i zawody.

Red. dr Jacek *Kajtoch,* podobnie jak wielu innych, z uznaniem przyjął wartości dobranych w zeszycie 20 tekstów, wskazując na walory naukowo-historyczne, społeczno-polityczne, a „nawet literackie". „Najcenniejszą jednak wartością jest rozległość horyzontów humanistycznych — ocenia w swym liście *Kajtoch* — tak wyraźnie manifestowany przez każdego z autorów punkt widzenia etycznego, położenie nacisku na podstawowe prawa człowieka. Jest to płaszczyzna, na której z korzyścią dla najważniejszych problemów współczesnego świata spotykają się ludzie o różnym przygotowaniu zawodowym i orientacji filozoficznej (...)".

Krytyczne listy były tylko trzy. W jednym z nich, z 25 marca 1980 r., dwa miesiące po ukazaniu się zeszytu 20, mgr Bożena *Urbanek* zgłosiła zastrzeżenia co do zmian późnych w swym artykule, dotyczących zresztą szczegółów; rzecz wyjaśniliśmy autorce bezpośrednio. Istotniejszy był list drugi, z 13 marca tego samego roku, przysłany przez wybitnego historyka okresu minionej wojny, publicystę i literata, Lesława M. *Bartelskiego,* który zauważył na str. 136—137 zeszytu 20 — związane z usterkami metody i nienajlepszą znajomością okupacyjnych dziejów Mokotowa — błędy i niedostatki „w imionach, nazwiskach i datach śmierci". Lista ta, zdaniem *Bartelskiego,* powinna i mogłaby być poszerzona do kilkuset nazwisk. Nie przeczymy, mimo że krytyk podał tylko kilka przykładów (m. in. poległą, „bardzo znaną dr »Bożawolę«"). Za tego rodzaju uwagi zawsze jesteśmy bardzo wdzięczni, ponieważ wiemy, że nie zawsze zespół redagujący czy też recenzenci mogą odpowiednio zabezpieczyć jakąś pracę przed błędami bądź ją wystarczająco uzupełnić, a tym bardziej nie mogą twórczo i dogłębnie przerabiać tekstów i pracować za autorów. Ulegają jednak czasem pokusie ukazania przynajmniej części problematyki, ocalenia sporej liczby nazwisk od niepamięci i stworzenia punktu wyjścia do dalszych, lepszych opracowań.

Wytrawny praktyk wydawniczy, L. M. *Bartelski,* dodaje: „Dziękuję (...), Panie Profesorze, za piękny naprawdę zeszyt »Przeglądu Lekarskiego« (...); jest to cenny wkład w wiedzę o przeszłości, te drobne błędy nie mogą przesłonić znaczenia zamieszczonych materiałów".

Trzecia korespondencja — to ośmiostronicowy list-maszynopis z 18 marca 1980 r. mgr Heleny *Żakowej* z Katowic, kwestionującej wiele stwierdzeń w relacji nieżyjącego już zresztą dr. Mariana *Kiciarskiego* z Olkusza (zamieszczonej w Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 288—235). Mgr *Żakowa* zarzuca temu autorowi nie tylko subiektywizm i nieścisłości, lecz wręcz mijanie się z prawdą. Nawiązuje także do uwag na temat okupowanego Olkusza w artykule Zygmunta *Waltera-Jankego* (tamże, 1980, nr 1, s. 110 i 111). Respondentka zgłaszała już swe zastrzeżenia przed laty, w r. 1969 i w następnym okresie. Oczywiście wszelkie sprostowania i zmiany mogą mieć wartość tylko wtedy, gdy są udokumentowane. Jakkolwiek by było, nie można wykluczyć, że problematyka okupowanego Olkusza, m. in. lekarska, jest jeszcze niedobadana i kontrowersyjna, a zatem czeka na obiektywne, wszechstronne, źródłowe, już nie wyłącznie wspomnieniowe, opracowanie. Warto dodać, iż zostało zaznaczone w naszych zeszytach (Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 180, przypis 59), że dr M. *Kiciarski* z Olkusza „w późniejszym okresie [tzn. po zamieszczeniu swej relacji u nas — dop. J. *M.*] uzupełnił swe wspomnienia i poprawił szczegółowe informacje, zawarte w druku, lecz nowej wersji nie opublikował".

Różnie sformułowane wyrazy uznania przysłało bardzo wielu respondentów (m. in. dyrektor Instytutu Pediatrii w Zabrzu Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, prof. dr Bożena *Hager-Małecka,* Urszula *Sławomirska,* Ida *Merżan*); kilka osób, m. in. dr Fr. *Burska* z Warszawy, prosiło o przysłanie zeszytu. Dystrybucja jest jednak

sprawą księgarni medycznych Domu Książki i zespół redakcyjny tylko wyjątkowo, niejako prywatnie, wysyłał poszczególne egzemplarze. Ten sektor korespondencji świadomie jest tutaj ograniczony do nielicznych przykładów, tym bardziej że w dziale „Oceny", w artykule autora niniejszego omówienia, są przytoczone przykłady recepcji zeszytu 20 w czasopismach.

*

Otrzymaliśmy interesujący materiał z zagranicy, mianowicie 21-stronicowy kserograf publikacji pt. *The Holocaust revisited. A retrospective analysis of the Auschwitz-Birkenau extermination complex. New photointerpretation illuminates a grim chapter of history* (autorzy: Dino A. *Brugioni*, Robert G. *Poirier*), przekazany w piśmie krakowskiego konsula Stanów Zjednoczonych Ameryki, p. Cesara D. *Beltrana*. Konsul podał, że nic by nie przeszkadzało w wyzyskaniu tej publikacji na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", z którym się zapoznał.

W związku z tym kilka uwag. Praca *Brugioniego* i *Poiriera* zawiera bardzo wiele interesujących i ważnych informacji, zwłaszcza trzynaście fotografii lotniczych Oświęcimia-Brzezinki, wykonanych przez alianckie siły powietrzne. Zdjęć takich — z r. 1944 i nawet z pierwszej połowy stycznia 1945 r., sprzed wyzwolenia obozu — jest znacznie więcej, o czym wiadomo specjalistom przedmiotu. To prawdziwy unikat; konsul specjalnie podkreśla fakt, że „Oświęcim był sfotografowany przez alianckich pilotów podczas II wojny światowej, ale nie był rozpoznany jako obóz koncentracyjny" (w swym piśmie z 21 marca 1980).

Za dobrą wolę, okazaną przez konsula USA, i za ten oryginalny materiał jesteśmy mocno zobowiązani. Wymagałby on jednak, w wypadku wyzyskania w Polsce, uważnej jeszcze analizy. Po latach bowiem wkradają się pewne nieporozumienia. Polska podziemna przekazała aliantom na Zachodzie tak wiele dowodów zbrodni hitlerowskich w okupowanym kraju, w obozach, w więzieniach, w gettach itd., iż nie jest możliwe, żeby nie uświadamiano już sobie wtedy za granicą charakteru Oświęcimia-Brzezinki. Zapewne nie chciano o tym wiedzieć w USA, podobnie jak nie zauważano eksterminacji milionów Żydów, obywateli polskich, dokonywanej na oczach świata przez *Hitlera*. Są też we wspomnianej odbitce drobniejsze nieścisłości, jak np. data ewakuacji więźniów oświęcimskich (str. 35). Warto by wrócić do tego tematu w zeszycie następnym.

Z wielu krajów otrzymujemy świadectwa zainteresowania martyrologią, także z Albanii. Warto zwrócić uwagę na tom poezji pt. „Fatet" (Prishtinë 1970, wyd. Rilindja, Redaksia e botimeve). Jego autorem jest Fatos *Arapi*. Zawarł on w tym 212-stronicowym zbiorze kilka wierszy będących refleksją nad męczeństwem ofiar II wojny światowej, m. in. Anny *Frank*. Na stronie 78 znajdujemy utwór pt. „Dachau". Wydanie to dostarczyła nam Alicja *Bednarczukowa* z Krakowa, która przywiozła je do Polski, a utwór ten przełożyła z języka albańskiego:

„D a c h a u
Z dnia na dzień,
Z roku na rok
Mogił przybywa;
Dachau.
Ty żyjesz w oparach dymu.
Z biegiem lat,
Z biegiem wieków
Wzrasta ludzkie milczenie...
Przechodnie na drogach nadsłuchują
Błagań szkieletów.
Z ich wnętrz dobywa się słowo
Dachau.
Ludzie, nie zapomnijcie!"

Zatrzymajmy się z kolei nad korespondencją Alana *Jacobsa* (Chicago, Illinois, USA), jednego z naszych czytelników. Zajmuje się on m. in. psychoterapią, terapią rodziny itp. w uniwersytetach amerykańskich. Wyróżnia się rozumieniem problematyki oświęcimskiej. Za pośrednictwem Krystyny *Hnatowicz* z Instytutu Filologii Angielskiej UJ *Jacobs* przekazał nam — w jej tłumaczeniu na język polski — swój impresyjny esej pt. „Oświęcim", zaświadczając chęć wniknięcia w istotę koszmaru obozowego. Pracę swą ujął nietypowo, jeśli się można tak wyrazić, niezwyczajnie, a w każdym razie w sposób znacznie odbiegający od formalnego charakteru zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Mimo to tekst ten przytaczamy:

„Oświęcim, ten dinozaur, siedzi w polskim krajobrazie skamieniały teraz, z kośćmi do wykopania, rzeczywisty i wyimaginowany. Przyciągał mnie od trzydziestu pięciu lat, odkąd byłem chłopcem. Nie żywił, nie żywi; pożerał i nadal pożera. Był gdzieś w moich myślach przez te wszystkie lata, czyhając, przypominając mi o tym, co chciałem zapomnieć, o czym nie chciałem wiedzieć, o czym musiałem wiedzieć. Smakuje teraz inaczej, delikatnie, podstępnie, żądając więcej niż wiedzy. Jest znany jak obce terytorium, zimny jak księżyc ziemi, gorący jak wnętrze słońca; inna planeta, wymagająca specjalnego wyposażenia dla zbadania jej sekretów, poznania jej rzeczywistości. Jest jak zakażenie, które się odkrywa, poszukując źródła jakiejś nieokreślonej rzeczywistości, nienaturalne i przerażające. Wiem, że ropień tam jest, bo matka powiedziała: »Spójrz, twoje ramię jest czerwone i obrzękłe«. Jednakże nie chcę patrzeć. Mam nadzieję, że jeśli zlekceważę, to przejdzie, zniknie samo bez zwracania na siebie uwagi. A jednak jest tam bezsprzecznie, czekając na wyjaśnienie, zrozumienie, wyleczenie. Bo nawet teraz, przy tym wszystkim, co napisano i powiedziano, przy całym wysiłku, by zrozumieć, Oświęcim wciąż intryguje i budzi zmieszanie, zaćmiewa takimi pytaniami, jak: Dlaczego istniałem? Jak? Co w człowieku pozwala na to... Czy to?

Chcę być tym, który przeżył; chcę, by inni widzieli mnie jako świętego męczennika ze szczególnym zrozumieniem, wiedzą, szczególnym doświadczeniem w kraju potępionych. Wyobrażam sobie straszliwe bicia, tatuaż na mym ramieniu, osobliwe spacery. Wyobrażam sobie głód, wszy i nieznośne zimno. Wyobrażam sobie morderczą pracę, choroby i utratę rodziny, wszystko zniesione z pewną wyniosłą obojętnością. Wkładam strój więźnia, brudne szaroniebieskie pasy, czapka, drewniaki, numer. Pragnę być tam wtedy, przeżyć i powrócić; obnosić przeszłość jak oznakę życiowego doświadczenia. Chcę być tym, czym jestem i tym również; kacernik. Jestem tym, który przeżył, bez bólu. Przybieram postawę; elegancko zgarbiony, z mądrymi, widzącymi oczyma. Jestem tym wszystkim i niczym z tego, nie rozumiejąc w pełni, z jakich doświadczeń życiowych obrabowano tych, którzy to naprawdę, niewiarygodnie przeżyli.

Jestem oficerem *SS*; nieskazitelny, gładki, wyniosły, chłodno odmierzający życie i śmierć. Mam na sobie mundur, czerń i srebro, opaska na ramieniu, twarzowa czapka ze znakiem trupiej czaszki. Naciągam proste, eleganckie oficerki, wyczyszczone z pietyzmem przez splunięcie jakiegoś usłużnego dyżurnego. Tak... buty. Przemierzam podłogę, spoglądam w lustro, oceniam prezencję, siłę i męskość. Zakładam ręce do tyłu, jeden but nieco w przodzie, kolano zgięte, palce na zewnątrz. Obracam się na pięcie, słyszę, jak skrzypią, przechylam leciutko głowę, uderzam rękawiczkami w udo. Widzę żołnierzy

prężających się przede mną na baczność, trzaskanie obcasów, spojrzenia pełne szacunku. Mam u swych stóp piękne, dumne kobiety, błagające o najmniejszą łaskę, oferujące mi, cokolwiek zechcę, wszystko.

Jestem żołnierzem alianckim przechylającym się przez drut kolczasty; przeklinam faszystów, wyzwalając obóz, ryzykując wszystko, by zakończyć tę potworność. Cicho otwieram drzwi baraków i zaglądam do środka z uśmiechem. Widzę, jak z niedowierzaniem wyglądają ze swych prycz i płacząc, powoli podchodzą, by mnie dotknąć. Czuję ich wychudzone ręce na mym policzku, gdy upewniają się, czy nie jestem snem. Daję im zupę, chleb i lekarstwa, karmię słabych i uspokajam dzieci, obejmuję ich i płaczę wraz z nimi... Kąpię ich i odziewam, daję im dobre buty i czystą pościel.

Jestem von *Stauffenbergiem* i podkładam bombę pod stół konferencyjny *Hitlera* — tym razem właściwie. Widzę, jak jego nogi wylatują w powietrze, obracają się i uderzają o ścianę... Widzę, jak leży tam z krwawymi kikutami, jęcząc i błagając. Patrzę, jak podbiegają dyżurni i kładą go na nosze, patrzę, jak w pośpiechu niosą go do szpitala, a jeden biegnie z tyłu z nogami. Patrzę, jak lekarze *SS* rozpaczliwie próbują ratować to, co zostało, widzę, jak tam na dole wciąga ostatni oddech. Słyszę, jak rzęzi.

Jestem łowcą faszystów i znajduję ich wszystkich, tropię ich i sprawdzam. Odnajduję ich w ciemnych kryjówkach, zaskakuję w łóżkach z ich kobietami, przykładam zimną lufę pistoletu do ich skroni. Widzę, jak zadufany wyraz bezpieczeństwa i zadowolenia zmienia się na ich twarzach w zaskoczenie, zrozumienie i strach. Oddaję ich pod sąd w salach pełnych byłych więźniów. Patrzę, jak sędzia ogłasza wyrok, widzę, jak odwożą ich do więzienia, gdzie będą czekać końca. Obserwuję ich przez okienko podobne do tych w komorach gazowych Oświęcimia-Brzezinki; obserwuję... widzę, jak przemierzają swoje cele w poszukiwaniu słów usprawiedliwienia dla swych wspomnień. Patrzę, jak w szklanych kabinach spotykają się z rodzinami. Widzę ból na twarzach ich dzieci. Patrzę, jak po raz ostatni idą przez korytarz, wychodzą na słońce i dostrzegają szubienicę, patrzę, jak wspinają się na stopnie. Obserwuję dźwignię zapadni. Widzę, jak spadają i umierają.

Mieszkam w jakimś dalekim, spokojnym miejscu, gdzie wszystko jest zielone, czerwone, złociste. Budzę się na tej wyspie przy mojej gauguinowskiej żonie i jem świeże owoce z mymi dziećmi. Poluję i łowię ryby z moim synem; niewinnie biegamy wzdłuż brzegu, ze śmiechem patrzę, który z nas pierwszy dobiegnie do łodzi, cieszę się, gdy on z łatwością mnie prześciga. Patrzę na gwiazdy i dziwię się, modlę się o deszcz i dziękuję bogom za piękno mych dzieci. Leżę przy niej, szepczę coś i z radością słucham jej śmiechu. Nic nie wiem o tym innym miejscu.

Przez wszystko wracam do ciebie, Oświęcimiu; tak potężny, że daję się wciągnąć w twe królestwo, błotniste i ciche, z twymi niekończącymi się strumieniami liczb i pytań. Boję się niepokoić cię choćby w najdrobniejszy sposób, a jednak wiem, że muszę. Przechodzę po tobie lekko, ostrożnie, jak po cienkim, ledwie zamarzniętym stawie, który wygląda mocno, lecz jest podstępnie zamknięty w zmarzniętej warstwie czasu i który, gdybym się przebił, wytryśnie i wessie mnie do środka. Nie jesteś dość głęboki, by utonąć, sięgasz mi zaledwie do pasa; trzymasz i zmuszasz, parzysz i mrozisz, żądasz dłuższej agonii. Idę przez ciebie znużony, podejrzliwy, oczekując, że ożyjesz i pochłoniesz mnie. Nie jem. Nie oddycham. Nie mówię. Boję się nawet zgasić na tobie papierosa. Nie patrzę nikomu w oczy. Myślę o tym, co się tu stało i powoli, ostrożnie łamię lód i wchodzę we wrota śmierci. Staję na krańcu świata, balansując na drodze do piekła.

Jesteś obcy i dziwny, a jednak jakoś znajomy i przyciągający. Nigdy tu nie byłem, nigdy nie odszedłem, nigdy cię nie widziałem, nigdy nie patrzyłem na nic innego. Muszę odszukać twój kształt, ustalić pojemność... uciec, ukryć się. Muszę cię zachować, pielęgnować i karmić... zniszczyć cię, zepchnąć cię w niepamięć historii. Muszę trzymać cię w sercu jak kamień i zwrócić jak truciznę. Muszę powiedzieć Jessemu, który ma osiem lat, nie dopuścić, by kiedykolwek się dowiedział. Powiem mu później, gdy będzie dość duży, by zrozumiał i nie został złamany. Muszę się ciebie pozbyć, zatrzymać cię, utrzymać cię żywym we mnie dla niego, dla jego dzieci, ich dzieci, twoich.

Stworzyli cię głównie chłodni, obojętni biurokraci, lecz posiadali cię ci, którzy żyli i umierali w twoich wnętrznościach. Teraz jestem we władaniu tych nielicznych, którzy przeżyli, i tych, którzy wiedzą, że zapomnienie pozwoli, byś się jeszcze raz powtórzył: gdzieś w Kambodży, Brazylii, Argentynie, czy dla odpływających na łodziach Wietnamczyków... tych, którzy wiedzą, że przez zaprzeczenie czy zatarcie ciemnej strony historii zaprzeczamy ciemną stronę nas samych. Jesteś końcowym wynikiem poszukiwania wiedzy absolutnej... »prawdy«. Jesteś kulminacją procesu; takiego, który zaczyna się prosto, śmiesznie, który wydaje się nieważny, nawet niemądry, który musi zostać powstrzymany, zanim osiągnie moc, zanim będzie za późno, który wąsko określa rzeczywistość i w ten sposób wyklucza i w końcu niszczy każdego, kto nie dostrzega lub się nie godzi.

Jestem jednak tobą zmęczony, zmęczony wszystkimi książkami, dramatami, dokumentami, zmęczony, lecz nie usatysfakcjonowany. Pytam samego siebie: »Dlaczego chcesz znów to wyciągać? Po co? Co to da?... By pamiętać? Dowiedzieć się? Zrozumieć? Czy my? Czy moglibyśmy? Czy to w ogóle są właściwe pytania?« Odpowiedzi zdają się leżeć głębiej, w paradoksie, w mojej własnej ciemności. Bo jakkolwiek jestem przerażony, jakkolwiek daleki czy odsunięty wydaję się być, to siebie zaprzeczam, odwracając się. Jeśli to zrobię, muszę odrzucić marzenia o świecie, po którym mój syn będzie mógł kroczyć swobodnie.

Jeżeli ci, co przeżyli, mogą wciąż mówić i pisać o tym, co tak bardzo chcą zapomnieć, i śnić potem sceny wprost niewyobrażalnego przerażenia, jeśli oni mogą wciąż dawać i być żywym świadectwem całkowitej daremności poszukiwania absolutnej wiedzy, to ja mogę słuchać. Mogę zrozumieć. Jeśli oni mieli dość sprytu, szczęścia i odwagi, by cię przeżyć, to ja mogę przeżyć wiedzę. Jeśli oni mogą znieść związane z przeżyciem poczucie winy, gniew, strach i smutek, ja mogę przeżyć ich opowieści. To drobnostki, słuchać, wiedzieć i rozumieć, to najwięcej i najmniej, co mogę zrobić. Oświęcimiu, stoisz przede mną jako część świata, zarówno jak każde dążenie do wolności i pokoju."

Każdy przejaw nieulotnego zainteresowania się problematyką obozową, każde refleksyjne wgłębianie się w jej treść musi budzić aprobatę i szacunek. Pisemne zwierzenia się z tych zainteresowań, potrzebnych i godnych uwagi, prowadzą do form literackich, wyniki badawcze natomiast — do prac naukowych. Spośród badaczy amerykańskich zajmujących się następstwami wojny przysłał list (z 15 maja 1980 r.) m. in. profesor psychiatrii, dr Robert Jay *Lifton*, o którym pisaliśmy już kilka razy w naszych zeszytach, pilny ich czytelnik, wnikliwie zapoznający się zwłaszcza z wynikami polskich badań tzw. KZ-syndromu. Do czytelników „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", wśród wielu innych w USA, należy też prezes Fundacji Kościuszkowskiej, dr Albert Wojciech *Juszczek* (list z 29 kwietnia 1980 r.), a także dr Stanley M. *Garstka* (autor relacji pt. Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu; Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 191—195), który napisał do nas m. in.:

„Od nas zależy, by pamięć Oświęcimia żywo pozostawała w pamięci teraz i poprzez całe przyszłe pokolenia. Uprzytomnienie wydarzeń, że kiedy wojna rozbudzi żądze nienawiści i ludobójstwa, cała ludzkość jest zagrożona i może zginąć w kataklizmie wojny. Są tacy, którzy twierdzą, by o tej całej okropności Oświęcimia zapomnieć i nie przeżywać na nowo, corocznie; by nie drażnić gojących się ran; nie rozkopywać grobów i nie patrzeć na upiorne widmo przeszłości, skoro teraźniejszość nagli nas do czynu i lepszej przyszłości. To prawda: łatwiej jest zapomnieć niż pamiętać okropności Oświęcimia. Ale *Santayana* ostrzega nas i mówi, że ci, którzy nie pamiętają i zapominają przeszłość, są skazani, by taką samą przeszłość jeszcze raz przeżyć. Jest również obowiązek przekazany nam w spuściźnie przez zamordowanych, by pamięć o nich pozostała na zawsze dla uświęcenia ich cierpień (...).

Rozpamiętywanie win i wspominanie *horror teutonicus* — pisze dr *Garstka* — utwierdzi nas w przekonaniu,

że administracja państwowa nie może działać bez kontroli procesu jej rządzenia; że prawa indywidualne jednostki muszą być gwarantowane i nie mogą być gwałcone; że są również tak ważne prawa moralne, regulujące współżycie rodzin, narodów, państw i całej ludzkości. A co najważniejsze, przez pamięć Oświęcimia umacniamy podwaliny (...) naszego przekonania, że dobro jednostki jest dla nas najwyższym prawem. Cel społecznej harmonii i utworzenia raju ludzkiego tutaj, na naszej planecie, może być osiągnięty tylko poprzez uszczęśliwienie jednostki, a nie grup uprzywilejowanych. (...) Trzeba nam trząść i targać sumieniem narodów i przypominać, że jeśli terror, szowinizm, prześladowania, represje, pogromy rasowe, polityczne czy religijne, tortury cielesne i psychiczne, że jeśli ten syndrom zwyrodnienia nie zostanie rozpoznany albo [będzie] przeoczony przez nas, to grozi nam wszystkim zagłada" (11 lutego 1980 r.).

„Jestem wzruszony pamięcią Kolegów przesłania mi (...) ostatniego numeru zeszytu »Oświęcim« — potwierdza jego odbiór dr *Garstka*. — Przeczytałem numer »od deski do deski«, potem miałem dręczący sen »dziobiących nas wron i kruków«. (...) Zeszyty oświęcimskie spełniają nadzwyczajną rolę w wychowaniu społecznym, bo opisują i uczą, jak rozpoznać syndrom zwyrodnienia ludzkiego" (2 maja 1980 r).

Pisząc o owym śnie, dr *Garstka* nawiązał do prób kwestionowania zachodnich granic Polski, do podważania w RFN umów polsko-zachodnioniemieckich (m. in. z r. 1970), do oszczerczych refleksji, m. in. w kwestii zagłady Żydów, z jakimi wystąpił w USA w r. 1979 Elie *Wiesel* po powrocie z Polski, do ustalenia parlamentarnej komisji zachodnioniemieckiej, że 95% materiałów neonazistowskich, propagandowych, napływa z USA (respondent powołuje się m. in. na „Los Angeles Times" z 3 marca 1980 r., cz. VII, s. 6).

Rosnące zainteresowanie Amerykanów realiami koszmaru obozowego, jego analizy i opisy wiążą się często ze zrozumieniem kwestii trudności zbadania tych spraw dogłębnie, do końca. Znamienne jest na przykład rozważnie sceptyczne, zbyt wszakże pesymistyczne sformułowanie zamykające książkę wybitnego pisarza, Williama *Styrona*, pt. „Sophie's choice": „Pewnego dnia zrozumiem *Auschwitz*. To była śmiała deklaracja, lecz tylko czystego absurdu. Nikt nie pojmie nigdy *Auschwitzu*. (...) Sam *Auschwitz* pozostaje niewytłumaczalny. Najgłębsze stwierdzenie poczynione dotąd o *Auschwitzu* nie było stwierdzeniem, lecz odpowiedzią. Pytanie: »W *Auschwitzu* powiedz mi, gdzie był Bóg?« Odpowiedź: »Gdzie był człowiek?«" (cyt. wg M. *Sprusińskiego*: *Styrona* podróż w czas *Auschwitzu*. Kultura, 1980, nr 33, s. 5).

Niejeden autor — jak np. Janet *Blatter* (z *The Montreal Holocaust Memorial Centre, Allied Jewish Community Services*, w liście z 6 października 1980 r.) — powiadamia, że korzysta lub zamierza korzystać z publikacji, które znalazł w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Dr Mitsuo *Kaneda* z Tokio w liście z 25 sierpnia 1980 r. wyraża dodatnią ocenę dokumentacyjnych wartości prac reprezentowanych przez nasze zeszyty i pisze o swych staraniach czynionych w celu wydania w języku japońskim wyboru tych publikacji.

Dzięki pośrednictwu redakcji „Życia Warszawy" (pismo z 11 czerwca 1980 r.) otrzymywaliśmy korespondencję od Edwarda *Kinstlera* ze Lwowa (USRR); w listach z 30 lutego, 17 lipca i 10 września tegoż roku respondent ten pisze, że w ZSRR jest dużo literatury na temat minionej wojny, w różnych językach narodów radzieckich, wspomina o swych przeżyciach żołnierskich na wojnie, wylicza krewnych, o których nie ma wiadomości itd. O swym zaangażowaniu się w lekturę naszych zeszytów piszą też szerzej dr Henry *Abramowicz* z Jerozolimy, dr Bernd *Graubner* z Kleinmachnow (NRD) i wiele innych osób.

A teraz informacja o korespondencji z Austrii. Nadeszło stamtąd m. in. pismo (z 16 lutego 1980 r.) od ministra sprawiedliwości (*Bundesminister für Justiz*), dr Christiana *Brody*, do prof. Józefa *Bogusza*; minister podaje, że otrzymał zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" za pośrednictwem swego brata, prof. dr. Engelberta *Brody*; w ciepłym tonie utrzymał zawarte w swym piśmie życzenia. Podobnie życzenia owocnej pracy, a przede wszystkim zapewnienia o jak najintensywniejszej pracy *International Tracing Service* przysłał (w liście z 31 marca 1980 r.) dyrektor tej instytucji, Philipp *Züger* (autor artykułu pt. Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen; Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 204—205). Klaus-Dieter *Thomann* z Frankfurtu nad Menem (RFN) przysłał sporządzony przez siebie konspekt wyboru publikacji z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", zawiadamiając o swoich staraniach w celu wydania takiej antologii w języku niemieckim.

Z Londynu napisał m. in. kombatant, chirurg z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i z kampanii we Włoszech, dr Jerzy *Kanarek*, o którym wspomniał w poprzednim zeszycie Olgierd *Terlecki* (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 97). Korespondencja z Wielkiej Brytanii jest szczuplejsza niż z USA i RFN.

Wśród innych krajów, skąd napływają listy, można jeszcze wymienić Zambię. 17 marca 1980 r. napisał obszerny list były więzień obozów hitlerowskich, abp Adam *Kozłowiecki* (z *Chingombe Catholic Parish*, Kabwe). Nadmienił tam m. in.: „Jestem ogromnie wdzięczny za każdy zeszyt »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, który zawsze prawdziwie z zapartym tchem czytam". W liście z 9 września 1980 r. dodał: „Bardzo serdecznie dziękuję za nr 1/1980 »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, który z ogromnym zainteresowaniem czytam, zwykle w nocy, kiedy mam więcej spokoju... (...) Zainteresował mnie szczególnie artykuł o agresji i agresywności (...). Obserwowałem technikę przyzwyczajania esesmanów do brutalności (...)".

W różnych stronach świata pojawia się więc — pod wpływem lektury prac polskich — coraz więcej dowodów refleksji nad historią i skutkami hitleryzmu.

*

W korespondencji tutaj omawianej można na koniec wyróżnić artykuły, relacje, wspomnienia i inne prace, które ich autorzy przysyłają spontanicznie; nie wszystkie jednak odpowiadają pod względem formy i treści tematyce i charakterowi („profilowi", jak się to czasem określa) „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Trzeba przyznać, że zazwyczaj autorzy nie szczędzą trudu, który, połączony z opanowaniem metody i ze sprawnością sformułowań i stylu mógłby wcześniej i w sposób ekonomiczniejszy dać bardzo dobre efekty.

W tece redakcyjnej znajdują się tak żmudnie przygotowane materiały, jak np. obszerny wykaz lekarzy — uczestników konspiracyjnej służby zdrowia w okupowanej Warszawie, przedstawiony przez dr. Stanisława *Bayera* z Wrocławia, bądź też przysłana przez byłą więźniarkę Ravensbrück, „króliczkę" — ofiarę zbrodniczych eksperymentów medycznych, Eugenię *Mikulską-Turowską* z Warszawy (14 listopada 1979 r.) „Garstka wspomnień z września 1939 r." (30-stronicowy maszynopis).

Dysponujemy wieloma tego rodzaju materiałami; niektóre z nich — po odpowiednim dopracowaniu — warto by opublikować. Bogato podbudowane dokumentami urzędowymi dane na temat swych przeżyć obozowych przysłała nam Zofia *Nowaczyńska* z Wrocławia (10 kwietnia 1980 r.), była więźniarka Oświęcimia-Brzezinki nr 83420, która straciła w tym obozie urodzonego tam syna (nr 199810), spalonego w krematorium. Do tego materiału dołączyła — świadczący o zainteresowaniu młodzieży szkolnej tą tematyką — referat 14-letniej Zofii *Malec*, napisany przez tę uczennicę na podstawie informacji uzyskanych przez nią od *Nowaczyńskiej*, opowiadającej o swej biografii okupacyjno-obozowej. Odmienne w swym charakterze są szkice wspomnieniowe z Brzezinki, jak np. Teresy *Wiercińskiej*.

Są też bogate relacje dotyczące obozu oświęcimskiego, jak materiały źródłowe do pełnej dramatyzmu biografii konspiratora i więźnia Oświęcimia, Aleksandra *Bugajskiego* („Halnego"), prace o paczkarni (Antoniego *Richtera*) i o kancelarii (Jana *Olszowskiego*) w *Auschwitz I* i wiele innych. Doc. dr Waldemar *Jędrzejczyk* nadesłał szkic biograficzny o dr. Danielu *Massalskim* z II Korpusu Polskiego, dr Andrzej *Skrobacki* — o doc. dr Bolesławie *Laszczce*, ukrywającym się przed gestapo.

Ze względu na rozległy obszar sondaży redakcyjnych, wykraczający daleko poza granice Polski (co też jest widoczne z artykułu zamieszczonego w dziale „Sprawozdania"), główną formą kontaktów z autorami, innymi osobami, instytucjami itd. jest właśnie korespondencja; liczba rozmów osobistych daleko ustępuje obfitości listów.

Składanie kwiatów pod ścianą śmierci byłego obozu *KL Auschwitz I* w dniu 14 czerwca 1980 r. z okazji 40. rocznicy przybycia do obozu oświęcimskiego pierwszego transportu więźniów Polaków (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie nadesłane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, jak wiadomo, intensywnie rozwijają się w ostatnich latach — co prawda z dużym opóźnieniem w stosunku do europejskich, m. in. polskich badań nad KZ-syndromem — analizy medycznych i psychologicznych następstw prześladowań hitlerowskich. Zainteresowania te wypływają zwłaszcza z zamierzeń głębszego zbadania — w drodze analizy porównawczej — wpływu wojen na psychikę człowieka (chodzi np. o wojnę w Wietnamie). Oczywiście troska o ofiary hitleryzmu jest tutaj nieraz raczej drugorzędna.

Wyniki prac na ten temat wykonywanych w USA są znane w Polsce i powoływane w naszym piśmiennictwie, także w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w artykułach na temat KZ-syndromu. Niektóre amerykańskie badania zostały omówione w odrębnych artykułach recenzyjnych m. in. przez J. St. *Gizę* [1] i Z. *Ryna* [2].

Ostatnio pojawiła się książka psychiatry amerykańskiego, który podjął temat dość osobliwy, lecz bardzo potrzebny i pożyteczny, oryginalny na tle wspomnianej problematyki, a mianowicie własny pogląd, w znacznej mierze krytyczny, na stanowisko tych psychiatrów w RFN, którzy, zajmując się KZ-syndromem, wydawali i wydają jako biegli sądowi opinie w sprawach rentalnych i odszkodowawczych ofiarom prześladowań hitlerowskich, często krzywdzące. Podstawową koncepcją tej książki jest naukowa polemika z owymi opiniami, oparta na własnych, wnikliwych doświadczeniach badawczych. W zasadzie zarówno opinie zachodnioniemieckie, jak i krytyczna ocena amerykańskiego autora dotyczą osób pochodzenia żydowskiego, w tym byłych więźniów hitlerowskich obozów oraz osób ocalałych z gett i z miejsc zagłady.

Warto bliżej przyjrzeć się treści tej książki. Tytuł jej — w przekładzie wolnym, lecz oddającym istotę rzeczy — brzmi: Następstwa prześladowań. Zespół chorobowy swoisty dla ocalałych. Mord duszy [3]; autorem jest neurolog, psychiatra i psychoanalityk Wiliam G. *Niederland*, emerytowany profesor State University w Nowym Jorku (w Downstate Medical Center), autor m. in. wydanych w Europie książek, wśród nich: *Der Fall Schreber. Das psychoanalytische Profil einer paranoiden Persönlichkeit* (Casus *Schrebera*. Obraz psychoanalityczny osobowości urojeniowej). Nawet na okładce książki tutaj omawianej prof. *Niederland* mocno podkreśla, że faktem było prześladowanie i zamordowanie przez hitlerowców milionów ludzi i że faktem też jest zdeformowanie psychiki (*schauerlich-groteske Formen* — w terminologii tego autora) ocalałych, tak silne, że autor nie waha się użyć w stosunku do psychicznych następstw katorgi terminu *Seelenmord* (mord duszy), zapożyczonego z utworów „Kasper Hauser" Anzelma *Feuerbachsa*, „Själamord" Augusta *Strindberga* i „Denkwürdigkeiten eines Nervenkranken" (Dewiacje myślenia nerwowo chorego).

Pisze też: „Kto jako lekarz, historyk, prawnik, psycholog, psychiatra, socjolog lub też wrażliwy obserwator zajmuje się psychicznymi objawami skutków tyranii z okresu tzw. Trzeciej Rzeszy, wpada znienacka w prawie niezmierzony labirynt występujących cierpień, opresji i udręki. Zdarzenia z tego okresu odległe są obecnie już o dziesięciolecia, lecz spowodowane nimi cierpienia i uwarunkowane przez nie ciężkie stany chorobowe trwają nadal przeważnie niezmiennie" [4].

We wprowadzeniu do swej książki [5] *Niederland*, może zbyt uogólniając, wprost atakuje akademicką medycynę i psychiatrię zachodnioniemiecką, zarzucając, jej, że długo po wojnie trzymała się przestarzałych poglądów, nie kierując swej uwagi na następstwa prześladowań hitlerowskich i na wynikające z nich psychicznie niszczące skutki, ponieważ jeszcze w drugim dziesięcioleciu powojennym traktowano w RFN człowieka jako sumę i system narządów, a wskutek tego nie wnikano w osobowość poszkodowanych.

Autor pisze m. in.: „Tak zwana »nauka panująca« na obszarach niemieckich [RFN — dop. St. K.] opierała się na dogmacie, który, skrótowo rzecz ujmując, brzmiał mniej więcej następująco:

[1] J. St. *Giza*: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 209—211.

[2] Z. *Ryn*: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 229—233; tegoż autora: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. Tamże, 1978, nr 1, s. 231—237.

[3] W. G. *Niederland*: Folgen der Verfolgung: Das Überlebenden-Syndrom — Seelenmord. Frankfurt am Main, 1980, Suhrkamp Verlag, ss. 244, nlb. 3.

[4] Tamże, s 7.

[5] Rozdz. pt. Einführung, tamże, s. 7—19.

czynniki stresowe mogą co prawda powodować zaburzenia psychiczne, jednakże po ustaniu bądź złagodzeniu sytuacji stresowych spowodowane przez nie szkody na zdrowiu wkrótce ustają lub zmniejszają się tak dalece, że nie stanowią choroby. Bardzo rzadko tylko mówiono o trwałych skutkach stosowanych prześladowań, o dyskryminacji, zniesławianiu, poniżaniu, wyjęciu spod prawa, wypędzeniu z urzędu i godności jako przyczynach zaburzeń w sferze psychicznej" [6].

Niederland, będąc praktykującym neurologiem i wieloletnim lekarzem zaufania Konsulatu Generalnego RFN w Nowym Jorku, widział dosłownie setki orzeczeń, dotyczących, jak stwierdza, „wstrząsających chorobowych stanów psychicznych", a jednocześnie zawierających niesprawiedliwe konkluzje, takie jak „brak oznak chorobowych", „choroby nie stwierdza się", „brak związku z prześladowaniem" itp. Niesprawiedliwe traktowanie składających wnioski o odszkodowania było dla tych ludzi dodatkowym stresem.

Przyznaje jednak, że niektórzy światli, niezbiurokratyzowani zachodnioniemieccy lekarze i psychiatrzy dostrzegali niesłuszność takiego stanowiska i wymienia znanych w Polsce ze swych prac i powoływanych w naszych artykułach takich autorów, jak Walter von *Baeyer* i Ulrich *Venzlaff*, którzy umieli dostrzec spowodowane prześladowaniami głębokie, trwałe i postępujące zmiany osobowości [7]. W związku z tym *Niederland* przypomina znaną sytuację stresową w obozach hitlerowskich i w warunkach bytowania Żydów pod okupacją nazistowską. O tym dowiadywał się głównie od badanych i leczonych przez siebie Żydów, którzy ocaleli i wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Warto dodać, że w Polsce w okresie powojennym psychiatrzy uświadamiali sobie zawsze rozwój zagranicznych badań nad tzw. KZ-syndromem w Austrii, Danii, Belgii, Holandii, Francji, Norwegii itd. i wiedzieli, że tacy autorzy, jak Viktor E. *Frankl*, Leon *Eitinger*, Alexander *Mitscherlich* i wielu innych na podstawie własnych badań zagadnienia prawidłowo rozeznaje swoistość związku osobliwych zaburzeń somatycznych i psychicznych z prześladowaniami w hitlerowskich więzieniach, obozach, gettach itd. Również psychiatrzy polscy — równocześnie, a może nawet wcześniej niż na Zachodzie — dochodzili do podobnych wniosków, badając obiektywnie i naukowo tysiące poszkodowanych, którzy zgłaszali się wyłącznie ze względu na zły stan zdrowia, bez celów roszczeniowych, o czym zresztą u nas dobrze wiadomo z obfitego piśmiennictwa. Oczywiście, jak zwykle na Zachodzie, szczupła zresztą bibliografia w książce *Niederlanda* [8] nie zawiera ani jednej pracy polskiej.

Dużą i zasadniczą część swej książki autor ten poświęca swym opiniom, tj. wnikliwemu opisowi, analizie i interpretacji psychiatrycznej i psychoanalitycznej dwunastu przykładów gruntownie zbadanych chorych — Żydów prześladowanych przez hitleryzm (4 mężczyzn i 8 kobiet), uzasadniając swoje stanowisko, różniące się od stanowiska skrytykowanych opiniodawców zachodnioniemieckich [9]. Przedstawia też swą polemikę z anonimowym biegłym w sprawie odszkodowania dla jednego ze swych badanych [10].

Swoje doświadczenia i poglądy *Niederland* zamieścił w końcowym rozdziale omawianej pracy [11]. Ponieważ jego książka jest bardzo trudno dostępna, a rozdział ten jest szczególnie istotny i nas interesujący, warto jego treść obszerniej zreferować, idąc tokiem wywodów *Niederlanda*. Sprawy to dla polskiego czytelnika, specjalisty, nie są przeważnie żadną nowością ani odkryciem, lecz na uwagę zasługuje trafne i przekonywające ujęcie problematyki. Zaznajomienie się z nim pozwala na orientację, jak ostatnio podchodzi się do tego zagadnienia w USA.

Wspomnianych 12 udokumentowanych przykładów wskazuje, zdaniem autora, na główne przyczyny wielorakich zaburzeń duchowych u byłych prześladowanych. Chodzi o fakty, wstrząsy i doznania spowodowane przez przerwanie ich dotychczasowej linii życiowej wskutek prześladowań, częstokroć najokrutniejszych. Załamanie się prześladowanych było najczęściej nieuleczalne. W niewielu przypadkach chodzi tylko o „załamanie losów, linii życia" (*Knick in der Lebenslinie*). Dodać należy do tego depresje i strach, przy czym nie chodziło tylko o zwykły strach. U wielu ocalałych przyjął on różne formy, jak męczące uczucie lęku i stałego zagrożenia wraz z trwałymi zmianami stanów fizycznych (bicie serca, brak tchu, drżenie rąk, wyczerpanie), zakłócenia duchowe w postaci podnieceń lękowych, napięć wewnętrznych i niepokojów nerwicowych, bezsenność, zmory senne i sny lękowe, wyraźny objaw fobii, np. nagły przestrach na dźwięk dzwonka u drzwi lub na widok umundurowanego osobnika na ulicy, w którym byli prześladowani widzą esesmana. Brak zaufania, bojaźliwość, podejrzliwość opanowały na trwałe całe życie uczuciowe i myślowe w ten sposób poszkodowanych. Zbrodnie dokonane na psychicznym życiu tych osób trwają nadal.

„Często twierdzono — wywodzi autor — że subiektywne relacje ocalałych są wątpliwe i nie odpowiadają prawdziwemu stanowi faktycznemu. Podczas prowadzonych przeze mnie badań zawsze obserwowałem, że ocaleni w swych relacjach nie przesadzali, raczej wypowiadali się powściągliwie. Tendencje do umniejszania doznanych krzywd i prześladowań wynikają z obawy, by podczas badania ich przeżyć nie stracili samokontroli i nie załamali się psychicznie pod ciężarem nawrotu okrutnych wspomnień o doznanym terrorze. Zdarzało się to faktycznie często w czasie prowadzonych przeze mnie badań." Przyczyniała się do tego m. in. hipermnezja.

Fakt, że badani wikłają się w wypowiedziach co do okresu doznanych prześladowań (a to w urzędowych orzeczeniach od razu zostaje podchwycone), wynika także z ich zdarzeń i przeżyć prześladowanych. Wśród różnorakich zabu-

[6] Tamże, s. 7—8.

[7] Zarówno krytycznie, jak i dodatnio recenzowano w Polsce wielu zachodnioniemieckich autorów zajmujących się KZ-syndromem, m. in.: T. *Bilikiewicz*: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 14—20; A. *Kępiński*: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. Tamże, 1972, nr 1, s. 243—246.

[8] W. G. *Niederland*, *o. c.*, s. 241—244.

[9] Rozdział pt. Psychiatrische Gutachten und Obergutachten. Tamże, s. 21—214.

[10] Tamże, s. 215—228.

[11] Rozdział pt. Seelenmord, tamże, s. 229—235.

rzeń i szkód osobowości będących następstwem prześladowań — jak stwierdza *Niederland* — wpływ na zmysł odczucia czasu nie znajduje się na ostatniej pozycji. Dlatego zainteresowani przychodzą zwykle za wcześnie lub za późno na wyznaczone godziny przyjęć lekarza zaufania, wikłają się w odpowiedziach, czy osadzenie w obozie nastąpiło w roku 1942, czy 1943 itp. Takie omyłki wpływają w postępowaniu odszkodowawczym zwykle na niekorzyść poszkodowanego wnioskującego.

W celu rozwiązania trudności wynikających z używania w związku z tym w medycynie wielorakich pojęć (nerwica traumatyczna, dystonia, przewlekła depresja reaktywna itp. [12]) *Niederland* wprowadził przed laty pojęcie „syndromu ocalałych" [13]. Głównymi cechami tego zespołu są niżej wyszczególnione objawy, stwierdzone przez autora u wielu badanych i leczonych ofiar prześladowań:

1. Ciężkie, często zupełnie nagle występujące stany podniecenia i przestrachu, obejmujące całą osobowość poszkodowanego, mogące wprowadzić go w stan struktury psychicznie niekontrolowanej.

2. Najczęściej niesprecyzowane poczucie „inności", bycia innym [14] niż ludzie, którzy nie przeszli przez piekło kacetów, gett, obozów pracy, często wieloletnie życie w kryjówkach — piwnicach, chlewach, strychach itp. To, zdaniem autora, nieusuwalne poczucie inności może się manifestować w postaci nagłego podniecenia bez istotnych przyczyn, jak i z przyczyn zewnętrznych, w formie napięć wewnętrznych, rozstrojów, niedowierzania, niechęci i zaburzeń postaw społecznych.

3. Głębokie poczucie „winy przeżycia" [15], wiążące się z zadawaniem sobie pytań w rodzaju: dlaczego przeżyłem te okropności, podczas gdy inni, rodzice, dzieci, rodzeństwo, przyjaciele musieli tam zginąć. Pytanie to, na które nie można znaleźć odpowiedzi, jest prawdopodobnie największym obciążeniem psychicznym ocalałych, a jednocześnie makabryczną ironią, że jakby nie sprawcy i wykonawcy nazistowskich zbrodni, lecz ich ofiary cierpią za „winę przeżycia".

4. Stan duchowego przytłoczenia i niższości w słowach trudno wyrażalnego, lecz objawiający się w osobistej nieporadności, stanach depresyjnych, apatycznej powściągliwości, braku kontaktów, niezdolności do radości i używania. W przypadkach ciężkich stan przytłoczenia może być zbliżony do stanu drętwoty, przy czym były prześladowany wydaje się duchowo otępiały i porażony.

5. U osób, które przeżyły obóz koncentracyjny, spotyka się nierzadko szczególnie głęboki ślad psychiczny, wynikający z kontaktów ze śmiercią w jej najokropniejszych formach. Ślad ten dostrzega jedynie doświadczony obserwator w formie „cieniopodobnej nieegzystencji", bojaźliwego, stłamszonego zachowania, „zjawopodobnej blado-

[12] W oryginale: traumatische Neurose, Dystonie, chronisch-reaktive Depression (tamże, s. 231).

[13] W oryginale: Überlebenden-Syndrom (survivor syndrome), *l. c.*

[14] Ein meist Gefühl des „Andres-als-die-anderen--Seins".

[15] Überlebensschuld.

dości" (piętno śmierci) i innych widocznych cech utrwalonego, śmiertelnego engramatu [16].

6. Nakładanie się tych okoliczności obejmuje świadomie i podświadomie wewnętrzny myślowy i wyobrażeniowy świat ocalałego oraz jego ustosunkowanie się do otoczenia. Wynikają z tego konsekwencje psychospołeczne, zwłaszcza dla następnego pokolenia.

7. Dzieci urodzone po wyzwoleniu często są wciągane w losy byłych prześladowanych, swych rodziców, i poczynają wykazywać objawy częściowe zbliżone do występujących u poszkodowanych rodziców, częściowo zaś objawy przeciwstawne. Niektóre z tych dzieci uważają, że mają jakąś „misję" do spełnienia lub że żyją w groźnym świecie, którego ofiarą byli kiedyś ich rodzice.

8. Ogólny obraz dolegliwości osób cierpiących na „syndrom ocalenia" wyraża się zatem w występowaniu zmęczenia i łatwo następującym wyczerpaniu, trudnościach koncentracji i braku wydolności, rozdrażnieniu nerwicowym i niepokojach, rozstrojach ze skłonnością do podnieceń i wybuchów nagłej złości, niezrównoważeniu emocjonalnym i chwiejności afektywnej, utracie inicjatywy osobistej, energii i siły napędowej, zawrotach i bólach głowy, bólu pleców i żołądka, zakłóceniach snu, nagłych przebudzeniach ze snów grozy i zmór, ogólnym osłabieniu i zaniku umiejętności skupienia uwagi i myśli, niezdolności dostosowania się do codziennych obciążeń i sytuacji.

Ilość i intensywność wymienionych zaburzeń mają najczęściej przyczynowy związek z rozmiarami i stopniem ciężkości przebytych prześladowań, z długością ich trwania i okresem, w którym nastąpiły. Osoby wykazujące tego rodzaju stan psychiczny przeszły przez o wiele bardziej trudniejsze i złożone sytuacje życiowe, niż udało się opisać w owych dwunastu przykładach i w ogóle zrelacjonować, nie mówiąc już o urazach i chorobach fizycznych, o przedwczesnym starzeniu, organicznych zaburzeniach mózgowych, chorobach serca, układu krążenia, przewodu pokarmowego i osłabieniu całej witalności.

Niederland następnie deklaruje, że jako psychiatra pragnął przedstawić zaburzenia psychiczne wynikające z doznanych prześladowań. Stosowane przez terror narodowosocjalistyczny okropne prześladowania wywarły straszliwe skutki na zdrowiu poszkodowanych.

Autor ten wierzy, że właśnie poznanie całego zła spowodowanego przez reżim przemocy jest ważniejsze niż ustalenia z treści orzeczeń i ocen co do szkód w zakresie psychiatrii i wyraża pragnienie, żeby wiadomości te i ich zrozumienie przyczyniły się do lepszego dostrzegania ciążących nad naszą współczesnością cieni neonazizmu, któremu należy się przeciwstawiać.

Opinie wydane przez *Niederlanda* przyczyniły się do uzyskania przez wielu ocalałych nieco pieniędzy i rent. On sam — jako były uciekinier z Niemiec hitlerowskich, żyjący za granicą — oddał

[16] „Diese Spur wird nur dem erfahrenen Beobachter durch das schattenhafte, »nicht-existente«, halb furchtsame, halb gedrückte Verhalten des betreffenden Menschen, durch dessen geisterhafte Blässe (Todesprägung) und durch weitere Merkmale eines chronifizierten *Todesengramms* [kursywa autora — dop. St. *K.*] sichtbar." W. G. *Niederland, o. c.*, s. 232.

się tej, w jego poczuciu, żmudnej i duchowo wyczerpującej pracy. Podkreśla, że dla żyjących jeszcze ofiar narodowosocjalistycznego reżimu najważniejsze było jednak nie otrzymanie określonej kwoty pieniężnej (często niewielkiej), lecz uznanie doznanych krzywd i bezprawia. W tym, zdaniem autora, tkwi chyba sens odszkodowań.

Niederland przyznaje, że przedstawiona dokumentacja w żadnej mierze w pełni nie wyczerpuje całości zagadnienia. Ukazuje jedynie mały wycinek doznanych i nadal trwających cierpień zadanych ofiarom Trzeciej Rzeszy. Większość ocalałych i ich dzieci, rozproszonych po wszystkich częściach świata, żyje z poważnymi zaburzeniami w sferze psychicznej i społecznej. Wielu z nich, uratowanych jeszcze w ostatniej chwili ze szponów *SS*, to obecnie żywe trupy [17].

Jak widzimy, amerykański psychiatra niemieckiego pochodzenia wykazuje zmysł krytycznej i wnikliwej obserwacji, jak również umiejętność właściwego interpretowania analizowanych zjawisk dotyczących tzw. KZ-syndromu u prześladowanych i u ich potomstwa. Można by się też na koniec zastanowić nad celowością wydania tej książki w języku polskim; tę propozycję warto skierować pod adresem naszych wydawców [18].

EWA ZAGÓRSKA

Kraków

Nad zeszytami „Oświęcimia"

Gdy w r. 1961 wyszedł z druku pierwszy, specjalny zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", pojawiły się opinie — mimo dość skromnej objętości i jednolitej, oświęcimsko-obozowej tematyki — że jest to początek istotnej dla narodu, nauki i człowieka sprawy.

Nietrudno było przewidzieć, że tematyka okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce rozsadzi wąskie ramy, a tytuł „Oświęcim" stanie się tylko hasłem wywoławczym czasu pogardy. Czasu, w którym polska medycyna dotykała swymi rękami lżejszych, cięższych i śmiertelnych ran okupacyjnej egzystencji, wybiegała poza granice kraju, towarzysząc żołnierzom na bojowych szlakach, więźniom i jeńcom za drutami obozów, cywilom, z których każdy był również żołnierzem.

Tak też się stało. Przewidywania się potwierdziły. Każdy z osobna numer — to potężna dawka „lekturowstrząsów", kawał wiedzy o człowieku w warunkach nieludzkich, a raczej przeciwludzkich, a per saldo nie zamierzony pean na rzecz narodu i polskiej medycyny, która w tamtym czasie stanęła na najwyższym moralnym podium.

Brzmi to może patetycznie, ale co zrobić, skoro to właśnie patos wojennych sytuacji, np. w powstaniu warszawskim, był często kluczem do osiągania rzeczy niemożliwych, również przez ludzi z tzw. sanitariatu. Nie, nie za darmo, lecz kosztem życia blisko połowy lekarzy, tysięcy pielęgniarek, sanitariuszek i przyuczonego personelu.

Oczywiście bohaterski patos, jak można się o tym przekonać z wielu publikacji, nie był postawą na co dzień. Na co dzień dominowała zimna ocena sytuacji i — nie bez przyczyny medycyna nosi węża w herbie — przebiegłość, która kazała nam przymykać oko na pierwsze lekarskie przykazanie: „przede wszystkim nie szkodzić". Bywało i tak, że pacjenta zarażano tyfusem, by chronić go przed rozwałką, a ciężko chorego zwalniano z rewiru, by uniknął selekcji. Ano, jak słusznie to określił w swych pamiętnikach z Pawiaka dr Felicjan *Loth*, *Hipokrates*, formułując rotę lekarskiej przysięgi, nie przewidział istnienia gestapo.

Jak to m. in. z doświadczeń okupacyjnych wynika, kodeks moralny pewnej grupy społecznej lub zawodowej może — w warunkach niezwykłych, a tym bardziej ekstremalnych — odbiegać znacznie od przyjętych w tym zakresie norm, pod warunkiem jednakże, iż nie godzą one w podstawowe zasady moralne, obowiązujące każdego człowieka, w każdych okolicznościach. By jednak takie normy tworzyć, trzeba stać na najwyższym moralnym poziomie, a taki poziom reprezentowała przytłaczająca większość polskich lekarzy i personelu pomocniczego: w więzieniach, w obozach, na wolności. Ci w obozach stworzyli, jak gdyby spontanicznie, zarys deontologii lekarskiej, przystosowany do warunków lagru. On to wykluczał współuczestnictwo w eksterminacji więźnia, ale nie potępiał np. ładowania ofiar na auta, już po selekcji dokonanej przez lekarzy *SS*. Skoro możliwości ratowania chorych od zagłady miały swoje, jakże skromne, granice, ratowano przede wszystkim młodych i silnych, mających szanse przeżycia obozowego piekła, i tych najwartościowszych. Bo mimo więźniarskiego porzekadła: „i tak trawka, i tak trawka" kolejność do komina — również z moralno-etycznych przesłanek — nie była obojętna.

Nie mogła medycyna w tej sytuacji obywać się bez moralnych konfliktów, które rozsądzić było zdolne jedynie lekarskie sumienie. Ono to, w czasie wojny czy pokoju, jest niezastąpione ani rozkazem, ani przepisem, ani normą prawną.

Mistrzami w zastępowaniu sumienia rozkazem byli nazistowscy reprezentanci medycyny nieludzkiej, zwłaszcza ci z ławy oskarżonych w norymberskim procesie lekarzy. Aż dziw bierze, że część tych zbrodniarzy, których nie dosięgła kara, pracowało lub pracuje do dzisiaj w swym za-

[17] Lebende Tote.

[18] W lekturze książki W. G. *Niederlanda*, napisanej trudną niemczyzną specjalistyczną, skorzystano częściowo z pomocy byłego więźnia Oświęcimia, Pawła *Reinkego* z Bydgoszczy.

wodzie, zapewne w poczuciu „dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku". Bo też, odkąd medycyna medycyną, nigdy nie było takiej przepaści między lekarzem a „lekarzem", jak to było w okresie okupacji w Polsce. Z jednej strony ci, którzy zhańbili kanony *Hipokratesa,* nie sprzeciwiali się bombardowaniu szpitali, zabijaniu rannych, skinieniem palca decydowali o życiu dorosłych i dzieci, fabrykanci ofiar zbrodniczych eksperymentów, a z drugiej strony tamci, głównie Polacy, jak to wyraził nieżyjący już dzisiaj były więzień Gross-Rosen, wybitny pisarz, reżyser i aktor, Roman *Niewiarowicz,* których każda forma pomocy niesionej w obozie odbywała się zawsze w obliczu stałego zagrożenia śmiercią, zarówno dla więźnia lekarza, jak i więźnia chorego.

Na lekarzy zwracały się oczy dziesiątków tysięcy więźniów. Oni byli tą jedyną ostoją, u której można było szukać pomocy i ratunku. Działali pod nie spotykaną nigdy i nigdzie presją poczucia swej roli i odpowiedzialności. A jeśli nawet były wśród nich jednostki lękliwsze, mniej wytrzymałe na stałe zagrożenie, to z czasem hartował ich przykład dawany przez kolegów. Jak to sprecyzowała Stefania *Dzięcielska-Machnikowska,* zawód lekarski w okresie okupacji przeszedł największą w historii współczesnej próbę charakterów.

Na szczycie tej piramidy ludzi w bieli, dla których troska o chorego była najwyższym prawem, stoją ci, którzy z własnej woli wybrali śmierć z podopiecznymi — znany dziś w całym świecie „Stary Doktor" Janusz *Korczak* i pogrzebana pod gruzami szpitala powstańczego dr Halina *Jankowska.*

Obiektywnie stwierdzić trzeba, że nasz naród „dośrodkowy" z reguły w chwilach zagrożenia nie był jednak, nawet w czasach okupacji hitlerowskiej, wolny od pewnych pęknięć polityczno-ideologicznych. Ale nie w służbie zdrowia. Nikt z nas nie pytał nikogo, pisał dr Cyprian *Sadowski,* szef sanitariatu „Kedywu", do jakiej organizacji należy. Przyświecał jedyny cel: jak nieść pomoc w potrzebie, w warunkach wyjątkowo trudnych i niebezpiecznych. Jak wiadomo, za udzielenie pomocy rannemu, bez powiadomienia o tym odpowiednich władz, groziła kara śmierci. A przecież nie było szpitala, przynajmniej w Warszawie, który by nie współdziałał z podziemiem, nie ratował Żydów. Symbolem tego, co reprezentowała polska medycyna „na wolności", był Szpital Ujazdowski, dla którego, w praktyce, nie było rzeczy niemożliwych. Słusznie mieszkańcy stolicy nazwali go „Rzeczpospolitą Ujazdowską", „Miasteczkiem Nieujarzmionym", a komendanta, płk. *Strehla* — Mojżeszem. Z tej racji, że podczas powstania warszawskiego wymusił na Niemcach prawo ewakuacji rannych ze strzaskanego bombami, staromiejskiego Szpitala Maltańskiego. Niezwykły pochód przemaszerował szczęśliwie przez „czerwone morze" ognia i krwi w kierunku Śródmieścia.

Kończąc te skromne i bardzo pobieżne, jak na zasięg tematu, rozważania o polskiej służbie zdrowia w owym okresie, trzeba podkreślić również jej odwagę cywilną. I tak np. lekarze w obozach — było to wprawdzie po usunięciu ze szpitali elementów przestępczych, przedłużonego ramienia załóg *SS* — nie wahali się przyjmować funkcji w rewirach, wiedząc, że jest to najwłaściwsza droga niesienia pomocy współwięźniom, w oparciu o grupę zaufanych ludzi. W konsekwencji to właśnie szpitale stały się główną podstawą konspiracji więźniów (w Dachau, Mauthausen, w Oświęcimiu-Brzezince, na Majdanku).

Spryt, połączony z pomysłowością i szybkością podejmowania decyzji — to cecha narodowa Polaków, toteż nie dziwi, że one towarzyszyły lekarzom na wszystkich możliwych odcinkach ich działalności, wykraczającej daleko poza lecznictwo. To przecież oni, zwłaszcza w więzieniach, nawiązywali kontakt ze światem, z więźniami i między więźniami, nosili grypsy, fałszowali dokumentację itp., a gdy zaszła potrzeba, pełnili rolę „opiekunów społecznych", o czym m. in. wiemy z relacji więzionej w Sachsenhausen grupy krakowskich profesorów, mecenasów sztuki, fundatorów nagród w postaci miski obozowej zupy.

Zaskakuje niebywały u lekarzy tamtych czasów talent organizacyjny, który nie zawsze był mocną stroną naszego narodu. Czyżby u jego źródła leżała jednostkowa odpowiedzialność przedwojennego lekarza za wiele jakże ważnych odcinków pracy? Jeśli tak, to przed nami szerokie pole do rozważań, zwłaszcza w związku z wkraczającą coraz szerzej do medycyny techniką, dyferencjacją, systemem pracy zespołowej w wielu specjalnościach, systemem, który — tak mi się przynajmniej wydaje — stępia poczucie odpowiedzialności i nie sprzyja rozwojowi talentów organizacyjnych i innych.

Lekarze polscy również i dziś czują odpowiedzialność wobec człowieka i historii. Zeszyty specjalne „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — to chyba tytuł do dumy przede wszystkim dla autorów zamieszczonych w nich prac: tych, którzy znają wojnę z autopsji i tych, którzy zetknęli się z nią pośrednio. To dzięki nim medycyna, wspomagana przez inne dyscypliny nauki, a także przez ludzi wcale nie zawsze z naukowych kręgów, wniosła do badań nad historią walki z hitlerowskim okupantem i związaną z nią martyrologią narodu wartości, których tylko zazdrościć mogą inne środowiska.

Głównym bohaterem tysięcy stron prac naukowych, historyczno-dokumentarnych, wspomnień, jest naród polski. Udręczony do granic nieznanych nowożytnej historii, nie wykazuje mściwości, nie wzywa do odwetu, nie stosuje odpowiedzialności zbiorowej. Jeśli karze, to bezpośrednich sprawców zbrodni, a nie ich rodziny, do czego w okresie łamania się potęgi hitlerowskiej niemało było okazji. Ta bezkompromisowa etycznie postawa — za którą, rzecz inna, płaciliśmy w historii wysoką cenę — jest naszym tytułem do dumy, wzorcem dla młodego pokolenia. Zwłaszcza dziś, gdy terror i przemoc stały się powszechnym narzędziem walki z przeciwnikiem, środkiem „wymuszania pierwszeństwa".

Nie znaczy to wcale, że zeszyty przekazały nam lukrowany obraz narodu pod hitlerowską okupacją. To, że ich druk rozpoczął się dopiero 15 lat po wojnie, z przyczyn od inspiratorów wydawnictwa niezależnych, miało i złe, i dobre strony. Dobrą była możliwość spojrzenia na pewne sprawy z dystansu, uniknięcia — również w stosunku do ofiar terroru — pozycji na klęczkach, podejścia w naturalny sposób do wielu tematów de-

likatnych, a nawet drażliwych. Po prostu zrozumiano, że tragiczna prawda tamtych dni nie wymaga retuszu. Co więcej, że należy opisywać pełną prawdę.

Na temat istoty i mechanizmu przemian w moralności więźniów zabierali na łamach zeszytów głos zarówno przedstawiciele nauki, prezentując wyniki badań, jak również byli więźniowie. Wydaje się, że w samo sedno trafiła Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*, podkreślając, że w świecie za drutami, tam, gdzie wszystko — łącznie z permanentną migracją więźniów, brudem i wszechogarniającym chaosem — zmierzało do moralnego i fizycznego unicestwienia więźnia, etyka jednak istniała, choć inna od tej „normalnej". Tam nikt nie dźwigał zmarłego kolegi (w imię ekonomii sił), ale każdy podparł słabnącego na apelu, powracającego do obozu opadłego z sił *aussena*. Nikt nikogo nie wydał, choćby to trzeba było przypłacić wielogodzinnym staniem na mrozie, a kradzież kęsa chleba była zbrodnią największą z wielkich. Dysponowano minimalną siłą, ale dzielono się nią w imię obozowej etyki, której przejawy nicowały utarte pojęcia o podziale społeczeństw na niższe i wyższe poziomy moralne (podkreślał ten moment mocno również prof. Jan St. *Olbrycht*). Jeśli istniała obojętność, to nie wynikała z wygodnictwa i niechęci, lecz z poczucia zupełnej bezsilności.

Nie znaczyło to jednak, że wśród więźniów nie istniały akty agresji, postawy agresywne, bo jak się rzekło, życie w obozie było jedną, totalną agresją, zorganizowaną planowo w ponurym laboratorium zbrodni. Mimo to — w skrajnych warunkach lagru — wśród pewnych grup więźniów rodziła się solidarność, wyostrzały się kryteria oceny człowieka i jego zachowań społecznych, wiara w bankructwo machiny terroru. Pisało o tym wielu autorów, starając się odkrywać, warstwa po warstwie, rzeczywistość w obozie oświęcimskim. Obok tematów takiej rangi, jak „tajemnica" przetrwania obozu w ocenie byłych więźniów, stereotypy ich zachowań po odzyskaniu wolności itp. — wzięto na warsztat tematy pozornie drugorzędne, takie jak sny, śmiech, słownictwo obozowe, oświęcimska „subkultura", sport i inne, nie pomijając nawet takiego wątku tematycznego, jak rola używek w obozie oświęcimskim.

Podobne próby sięgania do dna piekła dały chyba dość zaskakujące wyniki, raz jeszcze potwierdzając, że ocena pewnych, drażliwych zjawisk obozowych z pozycji wolnego człowieka jest co najmniej wątpliwa i niebezpieczna. Łyk wódki — rzadkie zresztą zjawisko w lagrze, papieros, często zdobywany za cenę chleba, mógł zgubić i mógł ocalić, dając chwilę zapomnienia o przeżywanym koszmarze, spełniając rolę integrującą z otoczeniem. Gdy z rąk do rąk krążył ogienek papierosa, wytwarzał się nastrój zaufania i szczerości, sprzyjający nawiązywaniu przyjaźni. A przyjaźń, ten „skrawek nieba w obozowym piekle" — to jeden z głównych czynników ułatwiających przetrwanie. Łączyła na ogół ludzi twardych i odważnych, na śmierć i życie. Jak twierdzą byli więźniowie, w tych obozowych przyjaźniach było coś z braterstwa broni wyrosłego ze „skażenia obozem".

Z czasem na łamach zeszytów pojawia się nurt okupacyjnej codzienności, w mym pojęciu fascynujący choćby z tego powodu, że od wieków zwykliśmy prezentować medale za narodową odwagę od strony awersu, a nigdy rewersu. Ten system przedstawiania historii zwracał się przeciwko nam — silnie, ale nie zawsze prawdziwie — w postaci zarzutu o bohaterszczyznę. Ostatnio wprawdzie znalazły się w literaturze jednostki, które ten stan usiłują zmienić.

Polskie dzieje nigdy nie były „nudne", a więc też i codzienność bywała nierzadko z dreszczykiem i to jakim dreszczykiem! Relacje kwatermistrza Szpitala Ujazdowskiego oraz innych autorów czyta się z zainteresowaniem. Bo też majstersztykiem była „organizacja" żywności dla rannych z niemieckich wojskowych transportów, takie ustawienie pracy w Warszawskich Zakładach Sanitarnych, by ich środki transportu były dla podziemia na każde skinienie. A ile w tych materiałach ściskających za serce relacji o przygłodnych warszawianach, sunących z odjętymi od ust specjałami do chorych w szpitalu, o hojnych darach przekupniów z Kercelaka, licznych wtyczkach w niemieckich urzędach, dzięki którym dało się załatwić każdą sprawę.

Czy wiele wiedzą choćby warszawianie o pomysłowych, powstańczych inżynierach i różnych rzemieślnikach, „złotych rączkach", dzięki którym zwykłe narzędzia ślusarskie zmieniały się w narzędzia chirurgiczne, stolarzach, którzy przecież nie tylko robili trumny, lecz również wspaniałe protezy dla rannych, nosze i inny sprzęt, jakże potrzebny w „ruchomych" z konieczności szpitalach.

Co wiemy o elektrykach, dzięki których świetnym pomysłom i niezmordowanej pracy długo jeszcze po unieruchomieniu elektrowni całe dzielnice miasta, a tym samym szpitale dysponowały prądem elektrycznym; co wreszcie wiemy o kobietach, często zakonnicach, które pod ostrzałem, w czasie nalotów lotniczych gotowały strawę dla rannych, wysiedlonych, uciekinierów, o pracownicach pralni powstańczych, które swe obowiązki traktowały jako zadanie bojowe, o fryzjerach doprowadzających do ludzkiego wyglądu żołnierzy-powstańców płci obojga?

To, o czym wspominam, to zaledwie garść faktów z jednej tylko relacji (*Mistecka*) z polowego szpitala przy ul. Mokotowskiej 55 i własnych przeżyć. A przecież w czasach, gdy bastion oporu wyznaczał próg każdego polskiego domu, służba zdrowia była pojęciem bardzo elastycznym. Obok stałych placówek jej czasowe agendy działały — zgodnie z potrzebą chwili — w miastach i na wsi, w chatach i dworach, szkołach i klasztorach, na dworcach. Dosłownie wszędzie.

Czy by nie można było coś z tych spraw ocalić od zapomnienia? Sporządzić jakiejś listy „dobrodziejów" szpitali i instytucji charytatywnych, wspisując na nią m. in. nazwiska właścicieli aptek oddających swe mienie dla sprawy, lekarzy i pielęgniarek odwiedzających rannych w melinach, dokonujących w jakże ciężkich warunkach zabiegów chirurgicznych. Osobny rozdział — to pomoc, również w lekarstwach, dla więźniów Oświęcimia i innych obozów i podobozów. O oświęcimskim obozie głównym sporo pisano, eksponując jednak przede wszystkim instytucjonalne ramy tej pomocy i uszczuplając jej zasięg do naj-

bliższych jego okolic, podczas gdy w rzeczywistości był on znacznie szerszy, a już specjalnie aktywni okazali się w tym względzie m. in. mieszkańcy Śląska.

A co nam wiadomo — raz jeszcze wracam do powstańczej Warszawy — o losie narodzonych w sierpniu i wrześniu 1944 dzieci, dla których matki nie miały pokarmu? W jakich warunkach rodziły? Czy istniała pomoc lekarska i sanitarna dla bytującej w piwnicach ludności cywilnej, nierzadko — powiedzmy sobie szczerze — złorzeczącej tym, którzy doprowadzili do wybuchu powstania? Wiem, że fakty o których wspominam, to drobny fragment białej, okupacyjnej plamy, którą niełatwo dziś wypełnić barwami tamtych dni. Nie tyle niełatwo, co po prostu nie sposób.

A może jednak udałoby się zgromadzić choć drobne okruchy tamtej rzeczywistości? Proponuję drogę ankietek, skierowanych za pośrednictwem jakiegoś tygodnika (najlepiej „Przekroju") do tych, którzy żyją i coś niecoś jeszcze pamiętają.

Szczególną wagę ma wydobycie z doświadczeń czasu nieludzkiego aspektów etyczno-moralnych i humanistycznych — jako nieprzemijających. Istotnie, mamy już dowody, że te sprawy z upływem lat nie tylko nie tracą na wadze, lecz przeciwnie, nabierają mocy, coraz bardziej angażując ludzi nauki, kina, teatru, a ostatnio nawet pióra; i wszystko wskazuje na to, że apogeum fascynacji czasem wyjątkowego w dziejach ludzkości koszmaru nastąpi wówczas, gdy nie będzie już świadków owych wydarzeń.

Niejednemu się zdaje, że nurt badań nad KZ-syndromem traci na znaczeniu, bo badanych z każdym rokiem ubywa. W pewnym sensie to prawda, ale nie trzeba zapominać, że są jeszcze, mające przed sobą długie lata życia, „dzieci oświęcimskie", także te urodzone w obozie, i że ostatnio narasta animujący uczonych całkiem nowy problem. Jak to z badań prezentowanych przed kilkoma laty na kongresie *FIR* w Pradze i nadal kontynuowanych wynika, uporczywość i długotrwałość lekarsko-psychologicznych następstw przebywania w obozach ma tendencje do wpływu na zrodzone po uwolnieniu potomstwo byłych więźniów. Autorami niezwykle ciekawej pracy na ten właśnie temat, prezentowanej na kongresie i publikowanej na łamach zeszytów, byli krakowscy, nieżyjący już dziś lekarze psychiatrzy Małgorzata *Dominik* i Aleksander *Teutsch*. Osobne pole działania mają polscy gerontolodzy, usiłujący wpływać na ogólną poprawę stanu zdrowia byłych więźniów w wieku zaawansowanym drogą ich aktywizacji.

Jak to zapewne zauważyli czytelnicy, z każdym rokiem na łamach wydawnictwa pojawia się coraz więcej pozycji syntetyzujących. Dobrze to czy źle?

Na pewno dobrze, ale nie należy z faktu tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Mnie, osobiście, wydaje się, że zeszyty winny w ogólnej linii zostać tym, czym były dotychczas, tj. pożywką i bezcennymi drożdżami, na których rosną: książki, prace naukowe różnych szczebli, próby teatralne czy filmowe. Jak dotychczas, prócz czterech tomów „Okupacji i medycyny", wyłonionych z wydawnictwa, wyrosło z niego ponad 20 książek, w tym większość debiutów, ujawniły się nieprzeciętne talenty pisarskie, a prace magisterskie, doktorskie, habilitacyjne trudno nawet policzyć. Mimo to mnóstwo tematów czeka na opracowanie, jeszcze inne, jak np. krakowska służba zdrowia czy warszawskie szpitale — na monografie. A co dopiero mówić o sprawach dziejących się na tzw. wówczas prowincji! One też czekają na swych kronikarzy.

Pożyteczne jest, że wydawnictwo umiało sprowokować i zachęcić ludzi, na co dzień nie parających się piórem, a zwłaszcza — co nie należało do rzeczy łatwych — wiele ofiar terroru hitlerowskiego, by powracały do bolesnych wspomnień, wzbogacając tym narodowy skarbiec pamięci.

A skoro już mowa o wspomnieniach jako formie wypowiedzi, to trzeba podkreślić, że są one — jako osobny dział — bardzo mocną stroną zeszytów, przynajmniej w oczach czytelnika. Może dlatego, że wśród ich autorów jest wiele osobowości wybitnych, co ma rzecz prosta odbicie w ich wspomnieniach (*Olbrycht, Pigoń* i inni), a może dlatego, że suchy język statystyk i dokumentów niektórych prac naukowych po prostu nuży. W gruncie rzeczy wszystkie te formy dopełniają się wzajemnie. Bo wspomnienie — to klucz do uczłowieczenia statystyki. Jak to napisał Adolf *Gawalewicz*, autor „Poczekalni do gazu" i innych pozycji wspomnieniowych, które z czasem wydane w kształcie książki stały się wielkim wydarzeniem literackim, trafił w samo sedno, pytając: „Czy potrafi wzruszyć liczba 12 milionów pomordowanych bez rozszyfrowania doznań pojedynczych ludzi?" I stąd forma wspomnieniowa tak świetnie przylega do rzeczywistości okupacyjnej.

Niewątpliwie zadaniem na przyszłość będzie dalsze wzbogacanie działu wspomnień trochę na żywioł, a trochę na upatrzonego, gdy chodzi o autorów, ale nie zwlekając, bo lata płyną. Ścisłe trzymanie się programowo wytyczonej tematyki nie było też przez zespół redakcyjny rygorystycznie przestrzegane. I dobrze, bo dzięki temu pozorne marginesy stworzyły dla tematu piękną, zrośniętą z nim ramę.

Muzyka i inne sztuki piękne też się jakoś mieszczą w „najszerzej pojętych zagadnieniach lekarskich okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce", zwłaszcza w warstwie mówiącej o nich jako współczynniku obrony psychicznej człowieka, tego za drutami, i blisko sąsiadują z szeroko dziś stosowaną terapią nerwic i chorób psychosomatycznych przy pomocy dźwięku, słowa czy koloru.

Inna forma, którą należy kontynuować — to sylwetki nieżyjących już, a wybitnie zasłużonych w okresie ostatniej wojny polskich lekarzy. Zbyt wielu ich odeszło, aby można było wszystkim postawić pomnik ze słów. Służyć on ma również żywym, a głównie młodym lekarzom, którzy od pokoleń szukali i nadal szukają wzorców osobowych.

Godny uwagi jest fakt, że młodzi lekarze, nie pamiętający czasów II wojny światowej, są autorami lub współautorami wielu prac naukowych osnutych na kanwie problemów lekarskich, związanych z okresem okupacji hitlerowskiej w Polsce. Z ich to grona wyszło również wielu autorów życiorysów starszych kolegów.

Zaskakujący jest fakt, jak często niewiele o bohaterach okupacyjnego podziemia wiedzą nawet dzieci — ich najbliżsi. Rzecz tym smutniejsza, że w czasach, gdy punktem honoru całego świata i ludzi wszystkich kolorów skóry jest dogrzebywanie się do tak zwanych korzeni, my nierzadko się od nich odcinamy, przez lenistwo czy obojętność, choć piękne i najczęściej wyrosłe z krwi są nasze rodzinne czy środowiskowe drzewa genealogiczne. A może właśnie dlatego, że jest ich tak wiele, nie umiemy ich pielęgnować, skazując na uschnięcie.

Myślę, że gdyby przeprowadzić kwerendę, choćby tylko w obrośniętych pyłem archiwach instytucji związanych z okupacyjną służbą zdrowia, skłonić do poszperania w prywatnych papierach rodziny lekarskie, znalazłoby się jeszcze wiele cennych materiałów, wspomnień, listów, fotografii, które twarz polskiej medycyny tragicznego okresu uczyniłyby jeszcze bardziej wyrazistą.

Obowiązkiem naszego pokolenia jest zabezpieczyć m. in. listy. Nasza epoka raczej nie sprzyja rozwojowi epistolografii, mimo to jednak zdarzają się od czasu do czasu i w tej dziedzinie rzeczy zupełnie wyjątkowe. Jakże cennym materiałem z okresu ostatniej wojny jest zamieszczona w zeszytach seria listów Antoniego *Kępińskiego,* pisana do rodziny z Węgier, Hiszpanii i Szkocji, mówiąca nie tylko o zawiłych drogach do Polski, lecz również o kształtowaniu się i dojrzewaniu osobowości wielkiego lekarza i myśliciela. Takich cennych pozycji epistolograficznych, związanych z wybitnymi jednostkami z grona ludzi związanych z medycyną, jest może więcej.

Różne w dziejach pokonywaliśmy bariery. Jednej tylko pokonać nie umiemy, językowej. Ta właśnie bariera, skrzyżowana z trudnościami natury finansowej, nie pozwala w należytym stopniu zaprezentować światu naszego dorobku naukowego w dziedzinie badań nad lekarskimi problemami okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce, a zwłaszcza — jak o tym była mowa — nad swoistym zespołem zmian ogólnoustrojowych u byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

My, Polacy, byliśmy od wieków „specjalistami od Grunwaldów", przez co rozumiem nie w pełni wykorzystane zwycięstwa. Niedorobienie klucza językowego do bezcennych i w wielu wypadkach pionierskich prac, jakie od 21 lat prezentują zeszyty, to także właśnie nie w pełni wykorzystane zwycięstwo naszej współczesności. A tymczasem na Zachodzie wielu autorów odkrywa z wielkim szumem tematy już dawno w Polsce odkryte i opisane. Nawet apel wybitnego norweskiego uczonego Leo *Eitingera,* domagającego się wydania choćby tylko antologii prac polskich w tłumaczeniu na któryś z języków, którym zwykli posługiwać się naukowcy, wiele nie zmienił. Nie można jednak o to winić zespołu redakcyjnego zeszytów, który zrobił w tym względzie wszystko, co było w jego mocy, ale, niestety, z przyczyn od niego niezależnych w sposób niedostateczny. Udało się tylko w pierwszych latach działalności wydawniczej przetłumaczyć jeden (pierwszy) zeszyt na 3 języki zachodnie, a później trzeba było kontentować się tylko spisami treści, przełożonymi na obce języki.

Jednakże, mimo dość trudnej do przebycia bariery językowej, mimo nielicznych tylko polskich prac tłumaczonych na języki obce, mimo długotrwałego i bolesnego pomijania polskich prac za granicą, uczeni amerykańscy odnaleźli ostatnio drogę porozumienia z zeszytami w myśl zasady, że język, choć nie „kongresowy", nie powinien stanowić przeszkody w badaniach naukowych. Bezpośredni kontakt nawiązany przez uczonych z Boston University w Bostonie, Yale University w New Haven, DePaul University w Chicago i chęć współpracy sprawiły redakcji zeszytów wiele satysfakcji.

Tu także warto wspomnieć o więzi, jaka powstała z japońskimi uczonymi, z prof. Tsukasa *Kobayashi* z Tokio i prof. Hachiro *Sakanishi* z Sapporo, autorem wspaniałego albumu „Ecce homo", opartego na malarstwie i pieśniach obozowych ze zbiorów Aleksandra *Kulisiewicza.* Oświęcim i Hiroszima — to dla Japończyków pokrewne pojęcia.

W zeszytach przydatny jest bardzo, zamykający je tematyczny skorowidz, tłumaczony na języki angielski i niemiecki, a także coroczne omówienia najnowszych pozycji prezentowanych bądź to w formie książek, bądź też artykułów w prasie, programów radiowych czy telewizyjnych, a dotyczących problemów lekarskich okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce. Oryginalna forma tych omówień, komentarz autorski do wielu pozycji sprawiają, że czytelnik uzyskuje dzięki nim ogólną orientację w tym, co ostatnio ukazało się „na rynku".

Cała zawartość treściowa zeszytów, podawana czytelnikom z rozwagą, chłodem, dystansem, obiektywizmem — słowem, *sine ira et studio,* stanowić ma wartość historyczną, niezaprzeczalną i niepodważalną, a także być nauką dla współczesności i przyszłości. Dlatego dorobek ten stanowi pewną pomoc dla utrzymania właściwego kontaktu między Polską a RFN i służy wzajemnemu zrozumieniu, a dzięki temu — zbliżeniu Jakże często była o tym mowa w poszczególnych zeszytach w Słowie wstępnym.

Wspomnianemu celowi służą np. nawiązywane przez prof. Józefa *Bogusza* kontakty ze skupiającymi się, zwłaszcza wokół uniwersytetu w Giessen, kołami postępowych Niemców, którzy pragną wzajemnego z Polakami porozumienia. Młodzież wspomnianej uczelni chce znać całą prawdę o czasie nieludzkim, choćby to była prawda o ich ojcach i dziadkach i to wcale nie w sensie przenośnym.

Te kontakty przyniosły również wzajemne zainteresowanie uczonych polskich i z uniwersytetu w Giessen prowadzonymi przez obie strony pracami, co w wyniku przyniosło prof. Bogusławowi *Halikowskiemu* nagrodę, przyznaną mu przez Niemieckie Towarzystwo im. *Korczaka* w uznaniu jego wybitnych osiągnięć na polu pediatrii.

Tak się złożyło, że dwudziestolecie wydawnictwa zbiegło się z prawdziwą lawiną rocznic, których nie sposób wyliczyć: Międzynarodowym Rokiem Dziecka, który uczczono otwarciem Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia w Międzylesiu, 100-leciem urodzin dr. Janusza *Korczaka* i wyjątkowo dużą liczbą sympozjów, kongresów, konferencji.

Zapewne, śledząc w prasie te wydarzenia, zespół redagujący zeszyty miał wiele satysfakcji. Nie było przecież związanych z tymi wydarze-

niami spraw, o których by nie pisano, wziąwszy choćby tylko za przykład martyrologię dzieci polskich i żydowskich.

„Oświęcim", hasło wywoławcze widniejące na okładkach zeszytów specjalnych „Przeglądu Lekarskiego", czy straciło coś ze swej tragicznej wymowy w ciągu minionych lat dwudziestu?

Nie całkiem, przeciwnie. Początkowo było jedynie symbolem czasu pogardy, dziś stało się wyznacznikiem dwu epok w dziejach ludzkości: tej przed Oświęcimiem i tej po Oświęcimiu. Ta pierwsza wiedziała, co to zło, przemoc i okrucieństwo, ale — mimo wszystko — w wymiarach ludzkich. Drugiej, znającej to, co w Oświęcimiu się zdarzyło, grozić może odczłowieczenie. I dlatego *Jan Paweł II*, przybywszy na teren byłego oświęcimskiego obozu zagłady, powiedział niezapomniane słowa: „Nie mogłem nie przybyć tutaj jako papież!"; dlatego słowo *Oświęcim* padło, jak ostrzeżenie, z trybuny Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zaklętą w nim złą moc zwyciężyć może jedynie to, co nawet w warunkach obozu przechowano jak iskrę w popiołach, a czego symbolem stał się ojciec Maksymilian *Kolbe* — miłość do człowieka.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1980

ZAŁOŻENIA PRZEGLĄDU PIŚMIENNICTWA

Począwszy od zeszytu z r. 1966 — dla wygody zainteresowanych czytelników i dla badaczy przedmiotu, a także w celu utrwalenia informacji o wielu cennych publikacjach wobec braku odpowiedniej bibliografii — zamieszczamy w dziale „Oceny" co rok przegląd wybranego piśmiennictwa. Wykracza on poza ścisłą problematykę zagadnień medycznych i pokrewnych okresu wojny i okupacji, ponieważ nie powinno się pomijać związków tego tematu z szerszym tłem dziejowym i badawczym.

W r. 1980 pojawiło się znów sporo wartościowych książek i artykułów ze wspomnianego zakresu; sprzyjały rozwojowi tego dorobku okresy związane z obchodami, uroczystościami i rocznicami, jak zwłaszcza Miesiąc Pamięci Narodowej (kwiecień), 35. rocznica zwycięstwa nad hitleryzmem, święto 22 lipca, 41. rocznica wojny obronnej Polski z 1939 r. itp., a przede wszystkim systematyczna praca badawcza ludzi specjalizujących się w tych zagadnieniach. Żywo rozwijał się też nurt publicystyczny, popularyzujący je i przeważnie opierający się na gotowych już tekstach fachowych.

Ukazało się wiele artykułów — od popularyzujących informacje znane dobrze historykom okresu wojny i okupacji, przez oryginalnie ujęte reportaże, do publikacji wnoszących nowe treści. Przy tym przypomniano m. in. różne mniej znane, małe obozy. Na przykład — wśród innych artykułów — wyróżnia się „Dziecko wojny i Zielony Krzyż" Stanisława *Bortnowskiego* [1], który w świetle relacji rozmówców nawiązał do ówczesnych prześladowań i zbrodni, rozgrywających się na ziemi kryjącej szczątki mnóstwa pomordowanych. Reportażowo-literackie ujęcie tematu pozwala w nieszablonowej formie wzbudzić w wyobraźni czytelnika obrazy charakterystyczne dla czasów terroru, strachu i poniżenia. Z założenia jednak publicystyka potraktowana jest w niniejszym omówieniu drugoplanowo.

Nie jest bowiem możliwe ani celowe w tego rodzaju przeglądzie, opartym na przykładach, dokładne wyliczenie wszystkich bieżących publikacji na temat każdego regionu w Polsce okupowanej ani każdego obozu, nawet większego, nie mówiąc już o wielkiej liczbie małych obozów i innych katowni, a nadto o innych szczegółowych tematach.

Chodzi przede wszystkim o uchwycenie grup tematycznych i proporcji między nimi. Kolejno są pokrótce zreferowane zagadnienia wojskowo-wojenne, obfita tematyka sytuacji w okupowanym kraju, sprawy martyrologii dzieci, wiele wybranych prac o obozach hitlerowskich, problematyka neohitleryzmu i procesów zbrodniarzy hitlerowskich, a wreszcie kwestia medyczno-socjalnej opieki nad kombatantami.

Pominięto jubileuszowy, dwudziesty zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", terminowo, jak zawsze, wydany przed kolejną, w roku 1980 trzydziestą piątą rocznicę wyzwolenia obozu oświęcimskiego, zawierający 36 prac; ich omówienie jest bowiem w niniejszym artykule zbędne, ponieważ scharakteryzował je już i zaprezentował ich autorów prof. Józef *Bogusz* [2].

W związku z naszymi zeszytami należy tylko podać, że dzięki uznaniu przez „Książkę i Wiedzę" wartości prac w nich zamieszczonych — m. in. autorstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich — w cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" i dzięki szczególnej trosce tej zasłużonej oficyny wydawniczej opuścił z końcem 1979 roku prasy drukarskie czwarty z kolei tom publikacji wybranych z tych zeszytów [3]. Antolo-

[1] S. *Bortnowski*: Dziecko wojny i Zielony Krzyż. W Miesiącu Pamięci Narodowej. Życie Literackie, 1980, nr 15, s. 1 i 4.

[2] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 3—20.

[3] Okupacja i medycyna. Czwarty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1963—

gia ta zawiera 23 prace, dotyczące medycznych następstw prześladowań, problematyki obozów hitlerowskich, głównie ich rewirów, a także niektórych zagadnień lekarsko-sanitarnych okupowanej Warszawy, Krakowa i Lublina.

Edycja ta, przyjęta żywo i przychylnie po jej rozpowszechnieniu w roku 1980, pozwoliła na poszerzenie kręgu odbiorców i jako pozycja książkowa — podobnie jak poprzednie tomy antologii — została dostrzeżona i uznana przez tych czytelników, do których nie dotarły specjalistyczne zeszyty „Przeglądu Lekarskiego". Każdy kolejny tom tej antologii stanowi zwartą całość i prezentuje odmiennie ujęte i zestawione grupy tematyczne. W sumie seria ta wyraźnie dowodzi, że w dziedzinie medycyny udało się w przystępny, istotny i znaczący sposób poszerzyć zarówno zasób informacji o medycznych aspektach prześladowań, jak i *pensum* wiedzy z ważnego zakresu najnowszej historii Polski, tj. jej okupacyjnych dziejów.

Charakter treści zeszytu 20 i 4 tomu „Okupacji i medycyny" przedstawił we wnikliwych notach „Tygodnik Powszechny" [4]. Historią rozwoju zeszytów i ich koncepcją zajął się prof. Józef *Bogusz* w wywiadzie ze znanym pisarzem, Ryszardem *Zielińskim* [5].

Warto ponadto poinformować, że znawca problematyki hitlerowskich obozów koncentracyjnych, prof. dr Krzysztof *Dunin-Wąsowicz,* pokrótce omówił zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" pod kątem zamieszczonych w nich publikacji wybranych, dotyczących mianowicie zagadnień Pomorza [6]. Według recenzenta zagadnienia te zostały w naszych zeszytach poruszone selektywnie, zwłaszcza niewystarczająco w dziale „Oceny". W związku z tym trzeba wyjaśnić, że bynajmniej nie było naszym celem dublowanie pracy redakcji czasopisma „Stutthof, Zeszyty Muzeum" ani kompletne wyliczanie na bieżąco publikacji ukazujących się w różnych wydawnictwach na temat Stutthofu i Pomorza.

W dziale „Oceny" z zasady przedstawiamy nowsze, aktualne grupy tematyczne, docierając we własnym zakresie do różnych wydań, często trudno dostępnych, i posługując się przykładami najbliższymi problematyce lekarskiej. Pełne natomiast wyliczenie ukazujących się publikacji — to byłby cel bibliografii specjalnej, którą nie są ani być nie mogą przeglądy coroczne w tym miejscu kontynuowane. Wkradło się zatem oczywiste nieporozumienie w przychylną na ogół ocenę zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" pióra prof. *Dunin-Wąsowicza.*

Przy okazji należy wyjaśnić, że spośród zespołu redakcyjnego tych zeszytów prof. dr Józef *Bogusz* nie był więźniem Oświęcimia, lecz uczestnikiem wojny obronnej Polski w roku 1939 oraz okupowanej i powstańczej Warszawy [7]; więźniem Oświęcimia (nr 20019) i Mauthausen (nr 117924) był dr Stanisław *Kłodziński,* a zmarły w roku 1972 prof. Antoni *Kępiński* był więziony w hiszpańskim obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro [8].

Refleksyjnie pogłębioną, problemową recenzję zeszytu 20 opublikował doc. dr Romuald Wiesław *Gutt* [9]. Ocenił pracę edytorską nad zeszytem, wskazał na wieloprofilowość podjętych w nim zagadnień, wysunął pilną potrzebę należytego zrozumienia przeżyć wojennych i okupacyjnych przez pokolenie młodsze i szczęśliwe dlatego, że nie widziało na własne oczy ówczesnego koszmaru. Dostrzegł, iż zeszyty w wyważony i udokumentowany sposób starają się odzwierciedlić teorię i praktykę tego, co w tamtych, strasznych latach działo się w Europie i wywoływało dalekosiężne, ujemne następstwa.

Najobszerniejsze, syntetyczne oceny zeszytów „Oświęcim — Przeglądu Lekarskiego" opublikowali dr Wanda *Kiedrzyńska* [10], doc. dr Edward *Serwański* [11] i Konrad *Stranc* [12] w numerze 4 „Wojskowego Przeglądu Historycznego" z roku 1979, rozpowszechnianym w początkach roku następnego. Numer ten przyniósł jedną z najobszerniejszych, najszczegółowszych i najsystematyczniejszych ocen naszych zeszytów. *Stranc* ukazał genezę, rozwój, koncepcję, ujęcie, układ, zawartość poszczególnych działów naszego cyklu, osadzając swe omówienie na ogólniejszym tle dorobku w dziedzinie badań problematyki II wojny światowej i jej następstw. O wysiłkach związanych z tą edycją *Stranc* napisał m. in., że „jest to szczególna, pełna poświęcenia, umiejętna działalność, pod wieloma względami odbiegająca od zwyczajnej pracy redakcyjnej i o wiele od niej trudniejsza" [13].

Ten wnikliwy recenzent, analizując zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", nawiązuje też do „faktu wysokiej oceny czasopisma przez Komitet Nauk Historycznych PAN w listopadzie 1976 i w marcu 1977 r. na dwóch kolejnych posiedzeniach Komisji Historii II Wojny Światowej tego Komitetu, poświęconych krytycznemu przeglądowi polskich periodyków zajmujących się problematyką lat wojny i okupacji" [14].

Red. *Stranc* jest związany z tygodnikiem „Za wolność i lud", który corocznie zamieszcza szczegółowe noty na temat naszych zeszytów [15] bądź ich omówienia, czasem z reprodukcją okładki [16], i w którym znalazła się również dodatnia ocena zawartości treściowej zarówno zeszytu poprzed-

1978. Wyboru dokonał zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Warszawa 1979, Książka i Wiedza, ss. 407, nlb. 3.

[4] Bibliofil: Chodząc po księgarniach. Tygodnik Powszechny 1980, nr 13, s. 7.

[5] Człowieczeństwo w krainie zbrodni. „Za i przeciw" rozmawia z prof. *Boguszem.* 35 rocznica wyzwolenia Oświęcimia. Rozmawiał: Ryszard *Zieliński.* Za i przeciw, 1980, nr 4, s. 9 i 23.

[6] M. *Dunin-Wąsowicz:* Sprawy Stutthofu i Pomorza na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", 1961—1977. Stutthof, Zeszyty Muzeum, 1979, z. 3, s. 231—233.

[7] J. *Bogusz* pisze o tym w swej książce pt. Lekarz i jego chorzy. Kraków 1979, Wydawn. Literackie, s. 111—112.

[8] Tamże, s. 114.

[9] R. W. *Gutt:* Zeszyt dwudziesty. Służba Zdrowia, 1980, nr 11, s. 3.

[10] Kwartalnik Historyczny, 1972, nr 2, s. 472—475.

[11] Przegl. Zachodni, 1977, nr 1, s. 155—159 (por. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 217).

[12] K. *Stranc:* Polska medycyna a okupacja hitlerowska. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1979, nr 4, s. 235—249.

[13] Tamże, s. 240.

[14] Tamże, s. 249.

[15] Np. Za wolność i lud, 1979, nr 15, s. 18.

[16] Dziewiętnasty zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Za wolność i lud, 1979, nr 16, s. 15 i 16.

niego, dwudziestego, jak i czwartego tomu wspomnianej już antologii „Okupacja i medycyna" [17]

O zeszytach pisali też w prasie byli więźniowie obozów hitlerowskich, np. oświęcimiak Antoni *Siciński*, uznający zeszyty te za kompendium wiedzy o problematyce okupacji, ujęte głównie z pozycji medycyny, a przydatne „zwłaszcza dla młodych ludzi zajmujących się najnowszą historią Polski" [18].

Spośród publicystów red. Ewa *Zagórska* charakteryzuje zeszyty jako zbiór prac, których bohaterem jest naród polski, wykazujący wobec terroru okupacyjnego bezkompromisową etycznie postawę, podkreśla wkład medycyny do badań nad historią walki z okupantem i wniesienie, jak pisze, „wartości, których pozazdrościć mogą inne środowiska"; również w zeszycie 20 widzi prace „spiętrzające z konieczności okrucieństwo do granic wytrzymałości czytelnika", ale też nie pozbawione „akcentów jaśniejszych"; recenzentka słusznie domaga się przekładów tego dorobku na języki obce [19].

Red. Helena *Noskowicz*, specjalizująca się m. in. w popularyzacji tematyki służby zdrowia (ze świetnymi rezultatami), określa zeszyt 20. jako kolejną pozycję „w wielkim, autentycznym zbiorze dokumentów, będących materiałem dowodowym w tym pozasądowym procesie przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom pozwanym przez sąd opinii publicznej świata. O ileż uboższe byłyby dokumenty tamtego czasu — pisze dalej — gdyby nie »Przegląd Lekarski — Oświęcim«, gdyby nie zespół ludzi go redagujących". Wspomina o roli zmarłego współredaktora, prof. Antoniego *Kępińskiego*. „Cała ta gigantyczna praca redakcyjna, organizatorska, inspirująca — rzecz wręcz niewiarygodna — jest dziełem 3-osobowego zespołu redakcyjnego (...); tę wielką pracę wykonuje ów mały zespół bezinteresownie" [20].

Gdzie indziej czytamy, że zeszyt 20 zawiera „bogactwo pozycji interesujących także dla czytelników spoza kręgu medycyny" i że ze swymi pracami historycznymi, wspomnieniami i biografiami „traktuje (...) o sprawach, o których zapomnieć nie wolno" [21]. „Życie Literackie" pisze w dziale „Kronika" o zeszytach jako o „publikacji niezwykle zasłużonej, zajmującej się badaniami naukowymi nad byłymi ofiarami hitlerowskimi i wojennymi dziejami polskiej służby zdrowia, a także wydobywaniem i dokumentowaniem wartości moralnych i humanistycznych z okresu pogardy i odczłowieczenia" [22].

W niektórych publikacjach zajęto się poszczególnymi pracami w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i w „Okupacji i medycynie", na przykład red. Janusz *Roszko* zwrócił uwagę na relację prof. Jana *Zabłockiego* „W rewirze w Sachsenhausen", pisząc m. in.: „Przeraziła mnie ekspresja tych beznamiętnie napisanych obrazów, w których śmierć czyha w każdej chwili i jest bestialskim mordem bez wyroku" i: „Zbyt mało przypominamy światu i młodzieży, czym była wojna" [23]. Inni wskazywali np. na inne prace w zeszycie 20 dotyczące obozów [24]. Red. Katarzyna Z. *Kołodziejczyk* przedstawiła z grubsza treść analizy agresji w lagrze [25].

Powyższe oceny zostały tutaj uwzględnione po to, żeby nie pominąć pewnego wpływu zeszytów na poszerzenie się zainteresowań medyczną tematyką okupacyjną. Przytoczywszy przykłady opinii z zewnątrz i dostosowawszy się do zadeklarowanego już nieomawiania treści artykułów z zeszytu 20, przechodzimy do przeglądu dalszego piśmiennictwa. Na początek — sprawy związane z wojną i wojskiem.

W WOJSKU I W WALCE

Już w czasie zaawansowanego druku poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" tygodnik „Za wolność i lud" opublikował fragmenty wspomnień prof. dr. med. Feliksa *Widy-Wirskiego* [26], dotyczące jego udziału w wojnie obronnej Polski 1939 roku, z przydziałem w charakterze lekarza referenta szefa sanitarnego bohaterskiej 18 Dywizji Piechoty. Autor przedstawił w tej oryginalnie napisanej relacji dramatyczne wysiłki w ratowaniu rannych żołnierzy dywizji, a następnie ich ciężką sytuację po wzięciu do niewoli.

Do tego okresu nawiązało też w roku 1980 Koło Historii Wojskowej Służby Zdrowia przy Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej, uwzględniając w swym programie w roku 1980 referaty: „Służba zdrowia Armii »Karpaty«" (mgr. hist. Jerzego *Radomskiego*) i „Zbrodnie na rannych i chorych żołnierzach oraz polskim personelu medycznym w kampanii 1939 r." (płk dr n. med. Feliks *Piotrowski*). W dziale „Oceny" wspominaliśmy przed rokiem o tematyce odbytej we wrześniu 1979 r. łęczyckiej sesji na temat zbrodni *Wehrmachtu* [27]; materiały, które konferencja przyniosła, wydano w postaci pakietu 20 broszur powielonych. Również obszernym zbiorem jest tom poświęcony obronie Gdyni w 1939 r.[28] Interesującą pozycją są wspomnienia Lucjana *Turowskiego* pt. „Tułaczka i wojaczka" [29].

Coraz trudniejsze do odtworzenia są losy wielu szpitali partyzanckich. Jeden z mnóstwa innych, które uległy zagładzie, mieścił się w pobliżu Woli Struskiej; tablica pamiątkowa informuje, że grupa osób — m. in. student medycyny UJ, Władysław *Messoczy* — poległa tam 5 października 1944 r. Dzieje tego szpitala próbował wyjaśnić

[17] W księgarskiej witrynie. Tamże, 1980, nr 7, s. 18.
[18] A. *Siciński*: Nie zapominajmy! Tygodnik Kulturalny, 1979, nr 20, s. 2.
[19] E. *Zagórska*: Na najwyższym podium. Dziennik Polski, 1980, nr 19, s. 4.
[20] H. *Noskowicz*: Trwa pozasądowy proces. 20 zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Echo Krakowa, 1980, nr 44, s. 5.
[21] (ZG): O tym zapomnieć nie wolno. 20. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim". Gazeta Południowa, 1980, nr 48, s. 3.
[22] Życie Literackie, 1980, nr 7, s. 15.
[23] J. *Roszko*: Drwiący śmiech pokoleń. Gazeta Południowa, 1980, nr 7, s. 1.
[24] Kolejny numer „Przeglądu Lekarskiego". Biuletyn Informacyjny, 1980, nr 2, s. 4, wyd. Comité International d'Auschwitz.
[25] K. Z. *Kołodziejczyk*: W kręgu wartości odwróconych. Perspektywy, 1980, nr 15, s. 40 i 39.
[26] F. *Widy-Wirski*: Mój Wrzesień nad Narwią. Za wolność i lud, 1979, nr 51/52, s. 24—25.
[27] Por. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 217.
[28] Gdynia 1939. Relacje uczestników walk lądowych. Wstęp, wybór i komentarze: Wacław *Tym*, Andrzej *Rzepniewski*. Gdańsk 1979, Wydawn. Morskie, ilustr.
[29] L. *Turowski*: Tułaczka i wojaczka. Gdańsk 1979, Wydawn. Morskie, ss. 179, nlb. 4.

uczeń jednego z tarnowskich liceów, Piotr *Sambor*, interesujący się też historią działających wówczas w okolicy grup partyzanckich [30]. Cieszy udział młodzieży w tego rodzaju pracach badawczych, może amatorskich, ale przyczyniających się nieraz do odkrywania nowych treści.

Wzbogaca się literatura dotycząca powstania warszawskiego. O szpitalach powstańczych pisał m. in. Jerzy M. *Jaźwiński* [31]. Maciej *Piekarski* poruszył problematykę wojskową służby zdrowia na Sadybie podczas powstania [32]. Bożena *Urbanek* przypomniała bohaterstwo kobiet na powstańczej Woli [33]. W tej tematyce wyróżnia się utwór byłego partyzanta, chirurga, dr. Józefa *Stompora*, mianowicie „Płonące lazarety" (1972), wznowione przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1979 roku. Oceniając ostatnie wydanie, Stefan *Jurkowski* słusznie uważa je za nową powieść, „napisaną na kanwie tamtej" [34]. Notabene pierwotną wersję powieści jej wydawca drastycznie skrócił. Obecnie otrzymaliśmy tekst właściwy.

A mianowicie warstwa faktograficzna, opisowa, dotycząca powstańczej służby zdrowia i rannych z lazaretów polowych, została uzupełniona, ale, co ważniejsze, *Stompor* psychologicznie i refleksyjnie pogłębił sylwetki głównych postaci, tj. lekarza i związanej z nim pielęgniarki instrumentariuszki. *Jurkowski* trafnie uzasadnia, że teraz autor — w sposób powściągliwy i dyskretny, z poczuciem autentyzmu — ukazał człowieka między życiem a śmiercią, między altruizmem a czysto ludzkim egoizmem, między humanistycznym poświęceniem a grozą wojny, we wstrząśniętym przez nią świecie wartości etycznych, które ostatecznie zwyciężają, gdyż lekarz, który widział bestialskie mordowanie ciężko rannych powstańców w płonących lazaretach, umie opanować uczucie zemsty, pozostaje wierny etyce zawodowej i stać go — też później, w zdobytym Berlinie — na godną postawę wobec okrutnego nieprzyjaciela.

Zdzisław *Umiński* dodaje: „*Stompor* napisał mały (a może wcale nie tak mały) powstańczy epos. (...) *Stompor* najmocniej zarysował w swojej powieści sytuacje najbardziej drastyczne. Malarskość tych obrazów — jakby spod znaku *Goi* — jest niezwykle celna, a zarazem jakże przejmująca. Walcząc na Starym Mieście, sam przeżyłem wiele podobnych sytuacji. Ze zdań, czasem jakże dramatycznych i okrutnych (okrutnych, bo opisywane okrucieństwo Niemców nie miało wtedy granic), przebija absolutna prawda (...). Niektórych scen mógłby pozazdrościć mu *Mailer* (...). Powstała książka przejmująca i niewiele zabrakło, abyśmy mogli ją w hierarchii literatury jeszcze wyżej umieścić" [35].

Doświadczony przez ludzkość koszmar II wojny światowej znalazł swe odzwierciedlenie w wielu wybitnych utworach literackich. Ich wybór ukazał się w serii książek pod nazwą Biblioteka Zwycięstwa, wydawanych w krajach socjalistycznych. Utwory pisarzy takich, jak Bruno *Apitz*, Jonas *Avyžius*, József *Darvas*, Julius *Fučik*, Otto *Gotsche*, Gyula *Illyés*, Peter *Jilemnický*, Lajos *Nagy*, Anna *Seghers*, Konstanty *Simonow*, Michał *Szołochow*, Paweł *Wežinow* — omówił syntetycznie dr Bogdan *Rogatko* [36]. Wydobył on z tej literatury główne problemy, np. umiejętność zachowania godności i człowieczeństwa w najgorszych nawet katowniach, solidarność wierzących w klęskę faszyzmu, tragedia samotności uwięzionych wśród innych, ale i możliwość znalezienia pomocy w centrum faszyzmu, tj. w zastraszonym społeczeństwie niemieckim, ponadnarodowa więź łącząca antyfaszystów, problematyka partyzantki i represji wobec ruchu oporu na tle ogólnego planu biologicznego wyniszczenia narodów, kwestie zdrady i kolaboracji, odporność psychiczna i fizyczna wobec najcięższych doznań na frontach wojny, konieczność czujności w związku z odradzaniem się faszyzmu.

Problematyka wojskowa jest jednym z wątków tej literatury, przy czym autorzy, jak wiadomo, starają się osiągać wartości uniwersalne. Niewątpliwie różne, drobne nawet artykuły mogą być impulsem do pomysłów literackich. Piśmiennictwo dotyczące naszego wojska poszerza się z każdym rokiem. Dotyczy rozmaitych epizodów i służb. Na przykład Zygmunt *Łyjak* docenił wysiłek służby weterynaryjnej [37]. Iwon *Grys*, Zbigniew *Psarski* i Tadeusz *Grys* przedstawili strukturę i czynności szpitala w armii [38].

Przypomniano też bohaterską postawę sanitariuszek frontowych, tym razem — z 2 Armii Wojska Polskiego; „to one — pisze Wojciech *Skolimowski* — pod ostrzałem wyciągały rannych czy kontuzjowanych towarzyszy broni, ryzykując własne życie. Wiele z nich poległo podczas wykonywania swego zadania bojowego bądź zostało rannych (...). Nierzadko też bywało, że ranni czy kontuzjowani żołnierze, nieprzytomni, nie wiedzieli nawet, której z dziewcząt-sanitariuszek za-

---

[30] S. M. *Jankowski*: Zagłada szpitala. Gazeta Południowa, 1980, nr 26, s. 5.

[31] J. M. *Jaźwiński*: Bank pamięci narodowej. Służba Zdrowia, 1980, nr 3, s. 8.

[32] Arch. Hist. Med., 1979, z. 4, s. 479—483.

[33] B. *Urbanek*: Pielęgniarki i sanitariuszki Woli w sierpniu 1944 roku. Arch. Hist. Med., 1979, z. 4, s. 421—432. — W kolejną rocznicę powstania warszawskiego upamiętniono w wielu publikacjach bohaterstwo m. in. pracowników służby zdrowia, udostępniono relacje sanitariuszek, np. D. *Wóycicka*-„Leda": Spotkanie ze śmiercią. Za wolność i lud, 1980, nr 31, s. 10 i 11.

[34] S. *Jurkowski*: Nowe „Lazarety". Tygodnik Kulturalny, 1980, nr 13, s. 11. — O. *Jędrzejczyk*: Sierpniowy bój o życie. Życie Literackie, 1980, nr 31, s. 3. — Wartościami literackimi wyróżnia się też wiele relacji, np. L. *Zembrzuskiego*: Fragmenty wspomnień z lat okupacji niemieckiej 1939—1945 roku. Oprac. Stanisław *Konopka*. Arch. Hist. Med., 1980, z. 1, s. 45—56.

[35] Z. *Umiński*: Płonące lazarety. Zapamiętane. Kierunki, 1980, nr 11, s. 10. — Prócz *Stompora* inni pisarze też nawiązują do medycznych zagadnień okupacji, m. in. Mirosław *Piotrowski* (Akord mistrza Ludwika. Warszawa 1979, Czytelnik), który wprowadza motyw konspiracji, obozów, leczenia szpitalnego poobozowego i renty inwalidzkiej; w związku z tym recenzent pisze m. in.: „okazuje się, że łatwiej przestawić gospodarkę ze stopy wojennej na pokojową niż dokonać zmiany w centralnym układzie nerwowym człowieka" (W. *Pogonowski*: Jeszcze raz o wojnie. Literatura, 1980, nr 7, s. 12).

[36] B. *Rogatko*: Liść wawrzynu. Życie Literackie, 1980, nr 19, s. 1, 6 i 7; L. M. *Bartelski* (Cień wojny. Słowo Powszechne, 1980, nr 117, s. 3 i 4) uzasadnia, że polska literatura dotycząca lat 1939—1945, tragiczna, nie jest jednak przejawem rozpaczy, lecz „obrony jednostki przed historią, próbą wierności samej sobie".

[37] Z. *Łyjak*: Działalność służby weterynaryjnej ludowego Wojska Polskiego w latach 1943—1945. Medycyna Weterynaryjna, 1979, nr 12, s. 752—755.

[38] I. *Grys*, Z. *Psarski*, T. *Grys*: Działalność szpitala wewnętrznego 2 Armii Wojska Polskiego (1944—1945). Szpitalnictwo Polskie, 1979, z. 6, s. 265—267.

wdzięczają swe życie"; ich niektóre postacie przypomina autor tych słów [39].

Ofiarność tych młodych bohaterek staje się coraz częściej pouczającym i wzruszającym tematem m. in. audycji radiowych. M. in. w cyklu „Dialogi i zbliżenia" red. Danuta *Władyczańska* — w II programie Polskiego Radia, 23 czerwca 1980 r. — zająwszy się obecnymi zadaniami i pracą pielęgniarek, nawiązała do trudnej roli ich poprzedniczek w warunkach II wojny światowej, wskazała na ogrom różnorodnej pracy nie tylko przy chorych i rannych, ale też np. składanie gazy w wolnych chwilach, sprzątanie, cytując wypowiedzi tych, które doświadczyły owych dramatycznych zadań.

Tematyka wojskowa ujmowana jest też czasem od strony sytuacji u przeciwnika, jak np. w wypadku tragedii Wrocławia, którą była pozbawiona sensu i szczególnie okrutna wobec ludności tego miasta obrona tzw. *Festung Breslau* [40]. Panujące w tej „twierdzy" koszmarne warunki opisała ostatnio lekarka z Opola, Bronisława *Liguda-Kozak*, która była bezpośrednim świadkiem ówczesnych wydarzeń we Wrocławiu jako studentka medycyny, dyskryminowana zakazem ukończenia studiów [41]. Teatr Faktu w programie telewizyjnym z Wrocławia 6 maja 1980 r. pt. „Rzecz o zagładzie miasta" (scenariusz i reżyseria: Wiesław *Wodecki*, scenografia: Stanisław *Jędrzejowski*) ukazał bezmyślne, fanatyczne zniszczenie tego miasta przez broniących go hitlerowców i tragedię jego mieszkańców.

Wyzwalane tereny wymagały intensywnej pracy służby zdrowia. W Poznaniu czołówka przyfrontowa PCK natychmiast po wyzwoleniu stolicy Wielkopolski w lutym 1945 r. utworzyła szpital przyfrontowy. Artykuł Longina *Klichowskiego* na ten temat znajdujemy w trudno dostępnej broszurze, starannie wydrukowanej, lecz wydanej zaledwie w 150 egzemplarzach [42]. Na ogół jedynie lokalny zasięg mają wystawy o tematyce wojenno-okupacyjnej, nie zawsze też wydaje się opisujące je katalogi [43].

[39] W. *Skolimowski*: 30 czerwonych róż dla frontowej sanitariuszki. Za wolność i lud, 1980, nr 10, s. 10, 11 i 15. — Wojenne i okupacyjne zasługi pielęgniarek odznaczonych medalem Florencji *Nightingale* przedstawia Z. *Wróblewski*: Płomień nadziei. Warszawa 1980, Wydawn. MON, ss. 306; rec. m. in. O. *T[erlecki]*: Piśmiennictwo historii najnowszej. Życie Literackie, 1980, nr 40, s. 15.

[40] Por. np. J. *Witkowski*: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 61—73.

[41] H. *Wolna*: Piekło nazywało się „Festung Breslau". W 35 lat później. (Relacje naocznych świadków). Słowo Powszechne, 1980, nr 102, s. 3.

[42] L. *Klichowski*: Polski szpital przyfrontowy w Poznaniu w 1945 r. W: Odbudowa służby zdrowia w Poznaniu i Wielkopolsce w roku 1945. Poznań 1980, wyd. Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Poznaniu, s. 9—15. — Podobnie mało się pisze o bezpośrednio powojennej opiece nad ocalałymi, np. B. *Cybulski:* Szpitale dla byłych więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Głuszczycy (1945—1946). Acta Universitatis Wratislaviensis. Nr 484. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi, Wrocław, t. 6: 1980, s. 307—344.

[43] Dokumenty wojny. Wystawa wrocławskiej Galerii Medium Art. Wystawa Fotograficzna 14—30 III 1980. Warszawa, Stara Galeria ZPAF, 1980, Związek Polskich Artystów Fotografików, k. 6, ilustr. — Wśród wystaw warto wymienić ekspozycję w Nowej Hucie w kwietniu 1980 r. pn. „Nigdy więcej wojny" (opracowanie plastyczne K. *Wejmana*, fotograficzne H. *Hermanowicza*, scenariusz S. *Urbańczyka*).

Najszersze chyba echo — dzięki środkom masowego przekazu — uzyskują m. in. szczególne uroczystości; obchodzono je np. z okazji 9 maja, w 35. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, zwłaszcza przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Zwycięstwa w Warszawie, z udziałem kombatantów, przedstawicieli najwyższych władz państwowych oraz delegatów z wielu państw. W wielu miastach Polski uroczyście święcono tę rocznicę. Wszędzie akcentowano — nawiązując do doświadczeń minionej wojny — konieczność utrzymania pokoju jako jedyną alternatywę dla ludzkości. Obchody te przywiodły na myśl duży i istotny udział służby zdrowia w walkach o zwycięstwo — na frontach II wojny, w partyzantce, w konspiracji i w codziennym życiu pod okupacją hitlerowską.

W KRAJU POD OKUPACJĄ

Obszerny zakres osiąga — również interesująca, cenna i wnosząca istotne treści — literatura dotycząca różnych rejonów okupowanego kraju, kultury polskiej pod jarzmem hitlerowskim, konspiracyjnej nauki, kontynuowanej wbrew prześladowaniom, postaci osób zasłużonych, których biografie dają pełniejszy obraz opisywanych czasów i czynów, martyrologii Żydów i pomocy dla nich, a także wysiłków i osiągnięć badawczych w omawianych dziedzinach.

Znaczną rolę w popularyzacji tych zagadnień, m. in. miejsc kaźni, odgrywają przewodniki, foldery itp., jak np. broszura opisująca osławiony Fort VII w Poznaniu [44]. Są też prace, które ogarniają niepomiernie większy zakres, np. monografia o podziemnym froncie w okupowanym kraju, pióra Waldemara *Tuszyńskiego* [45]. Wiele publikacji sonduje sytuację i opór wobec okupanta na wybranych przez autorów obszarach polskiego państwa konspiracyjnego.

Dla przykładu należy podać, że Michał *Gnatowski* opisał dzieje Białostockiego podczas okupacji [46]. Stanisław *Jagiełło* [47] i Janusz *Gmitruk* [48] opracowali działalność i walkę konspiracji ludowej na Kielecczyźnie. Analogiczny temat w odniesieniu do Krakowskiego ukończył w maszynopisie Wojciech *Jekiełek*. Alfons *Filar* wydał książkę o Podhalanach w podziemiu [49], szeroko uwzględniając tematykę lekarską.

Poszerza się tematyka warszawska, osiągając oryginalne opisy i spostrzeżenia, jak np. obserwacje ujarzmionej stolicy w początkach roku

[44] Fort VII w Poznaniu. Muzeum. Poznań 1980, Muz. Hist. Ruchu Robotniczego, k. 10, ilustr.

[45] W. *Tuszyński*: Podziemny front w Polsce 1939—1945. Warszawa 1980, Książka i Wiedza, ss. 247, nlb. 5, ilustr., tab. (Biblioteka Pamięci Pokoleń).

[46] M. *Gnatowski*: Białostocczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu. Białystok 1979, Sekcja Wydawnicza Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (Rozprawy UW nr 187), ss. 950 (powiel.).

[47] S. *Jagiełło*: Kryptonim „Telegraf". Z dziejów Batalionów Chłopskich na Kielecczyźnie. Warszawa 1979, Ludowa Spółdz. Wydawn., ss. 312.

[48] J. *Gmitruk*: Konspiracyjny ruch ludowy na Kielecczyźnie 1939—1945. Warszawa 1980, Ludowa Spółdz. Wydawn., ss. 382, nlb. 2, tab., ilustr. (z Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL).

[49] A. *Filar*: Za pasem broń. (Z dziejów ruchu oporu na Podhalu). Warszawa 1980, Wydawn. MON, ss. 333, nlb. 3.

1942 z punktu widzenia Szwajcara, Franza *Blättera*, którego relacja książkowa pt. „Warszawa 1942. Zapiski szofera szwajcarskiej misji lekarskiej" została w przekładzie K. *Bartosa* złożona do druku w Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Wiele spraw Warszawy od roku 1939 do odbudowy obejmuje „Miecz Syreny" znanej pisarki, Haliny *Auderskiej*.[50]

Jednym z najważniejszych dzieł syntetycznych jest „Kultura walcząca..." Wiesława *Głębockiego* i Karola *Mórawskiego* [51]. Autorzy ukazali obraz niszczenia polskiej kultury przez okupanta, usiłującego przy tym zaszczepić prymitywizm kulturowy, i przeciwdziałanie temu w różnych formach przez oświecenie warstwy prześladowanego społeczeństwa. Z tematem tym wiąże się kolejna praca prof. Czesława *Madajczyka*, który zanalizował w zbiorze studiów [52] trudny problem stosunku faszyzmu do kultury.

Dogłębnie wypowiadając się o zagadnieniach kultury 2 czerwca 1980 r. w Paryżu na 109. sesji Rady Wykonawczej *UNESCO*, papież *Jan Paweł II* jakże trafnie powiedział o przetrwaniu narodu polskiego, „który przebył najcięższe próby historii, narodu wielokrotnie skazanego na śmierć przez jego sąsiadów, który jednakże przeżył i pozostał sobą. Zachował swoją tożsamość i pomimo rozbiorów i okupacji zachował swoją narodową suwerenność w oparciu nie o zasoby sił fizycznych, ale wyłącznie w oparciu o swoją kulturę" [53].

W tej samoobronie wielkie znaczenie miało tajne nauczanie, które doczekało się już obfitej bibliografii, a dochodzą jeszcze dalsze w tym zakresie prace, wypełniające sporo luk, jak np. o tajnej oświacie w Sanockiem jako formie walki, pióra Wojciecha *Sołtysa* [54], czy też zbiór materiałów źródłowych naświetlających arkana oświaty w Krakowskiem [55]. Historyk studiów medycznych w latach II wojny światowej, doc. Ryszard *Zabłotniak*, i Jerzy *Kubiatowski* przedstawili zagadnienie studiów w okupowanym Lwowie [56].

Pokrewnym tematem jest grabież polskich szkół wyższych, zanalizowana przez Eugeniusza Cezarego *Króla* [57], i eksterminacja kadry nauczającej. Odnoszą się do niej ostatnio ważne informacje z dziejów Uniwersytetu Poznańskiego, którego straty osobowe były przed laty przedmiotem m. in. artykułu prof. Karola Mariana *Pospieszalskiego* w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [58]. Szerzej ten problem poruszyła Zdzisława *Drążkowska* [59], zająwszy się znów sprawą okrutnych represji wobec pracowników naukowych tegoż Uniwersytetu. Autorka ta pisze też zarówno o działalności konspiracyjnej ocalałych profesorów w tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich, w którym prowadzono zajęcia na wydziałach humanistycznym, prawnym, lekarskim, farmaceutycznym i rolniczym, jak i o pracy dydaktycznej poza granicami kraju, głównie w Polskim Wydziale Lekarskim przy Uniwersytecie w Edynburgu. Zagadnienia te — podobnie jak wiele innych w ukazujących się książkach i artykułach — nie są obce czytelnikowi „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", ponieważ w cyklu tych zeszytów były uwzględniane, m. in. przez prof. Edmunda *Chróścielewskiego*, który w ostatnich latach pisał — podobnie jak w zeszycie „Oświęcim" z roku 1970 — o tajnej pracy dydaktycznej naukowców z Uniwersytetu Poznańskiego [60].

Badania nad tą problematyką znajdują się na znacznym już stopniu rozwoju. Dorobek ten będzie się poszerzał, o czym może świadczyć m. in. rozpoczęcie edycji „Materiałów i dokumentów do dziejów nauki polskiej w czasie II wojny światowej"; Ossolineum dysponowało tekstem tomu I do druku w roku 1980.

Dla dziejów kultury ważne są biografie, które pozwalają dotrzeć do takich realiów i epizodów, jakie są nieobecne w innych kategoriach prac i jakie w istotny sposób wzbogacają obraz okupacji i walki. Warto podać przykłady.

Celujący w tego rodzaju ukazywaniu reprezentatywnych postaci, ich poglądów i działalności i ich postawy wobec życia, etyki, osobliwych sytuacji itp. red. Jerzy *Mikke* przedstawił 13 stycznia 1980 r. w swej kolejnej audycji radiowej z doskonałego cyklu pn. „Wizerunki ludzi myślących" aresztowanego w roku 1941 konspiratora, więźnia Pawiaka, dr. Felicjana *Lotha*; w tym biograficznym reportażu głos zabrał m. in. dr Szczepan *Wacek*, nieżyjący już obecnie, znany naszym czytelnikom ze swej relacji poświęconej Szpitalowi Ujazdowskiemu, a zamieszczonej w zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z roku 1970.

Prof. dr med. Edward *Gorzkowski* przypomniał postać profesora Janusza *Zeylanda*, z którym kon-

---

[50] Zob. m. in. wywiad Zdzisława *Umińskiego* z autorką pt. Halina *Auderska*. Rozmowy z pisarzami. Kierunki, 1980, nr 16, s. 1 i 6—7; H. *Auderska*: Miecz Syreny. T. I i II. Warszawa 1980, PIW, ss. 296+410 (w t. II m. in. o szpitalnictwie); rec. m. in. W. *Maciąg*: Niewdzięczny temat okupacji. Nowe Książki, 1980, nr 21, s. 26—27.

[51] W. *Głębocki*, K. *Mórawski*: Kultura walcząca 1939—1945. Z dziejów kultury polskiej w okresie wojny i okupacji. Warszawa 1979, Wydawn. Szkolne i Pedagogiczne, 16°, ss. 285, nlb. 3, ilustr.; rec. m. in. O. *T[erlecki]*, Życie Literackie, 1980, nr 18, s. 20.

[52] C. *Madajczyk*: Kultura europejska a faszyzm. Szkice. Wrocław 1979, Oss., ss. 265, tabl. (Wszechnica PAN. Najnowsze Osiągnięcia Nauki). Rec. m. in. Z. *Landau*: Faszyzm a kultura. Nowe Książki, 1980, nr 4, s. 22—23.

[53] Przemówienie Ojca Świętego *Jana Pawła II* w *UNESCO*. Tygodnik Powszechny, 1980, nr 24, s. 2.

[54] W. *Sołtys*: Tajna oświata w powiecie sanockim jako forma walki z okupantem hitlerowskim. Rocznik Sanocki, t. 4: 1979, s. 79—137, ilustr., tab.

[55] Materiały do dziejów oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 na terenie podziemnego okręgu szkolnego krakowskiego. Szkolnictwo i oświata w dokumentach władz niemieckich. Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych, t. 25: (Wrocław) 1979, s. 1—212.

[56] R. *Zabłotniak*, J. *Kubiatowski*: Polacy na studiach we Lwowie w latach okupacji hitlerowskiej. Przegląd Historyczno-Oświatowy, 1979, nr 4, s. 526—536. Zob. nadto: S. *Bąk*: Wspomnienia o studiach medycznych grupy Polaków w Kownie w latach 1940—1942. Arch. Hist. Med., 1980, z. 1, s. 81—88; A. *Dawidowicz*: Polacy na studiach medycznych w Kownie podczas drugiej wojny światowej. Tamże, s. 57—59.

[57] E. C. *Król*: Grabież polskich szkół wyższych w okresie okupacji hitlerowskiej. Przegląd Historyczny, 1979, z. 3, s. 475—497.

[58] K. M. *Pospieszalski*: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 128—131.

[59] K. M. *Pospieszalski*: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego w okresie okupacji hitlerowskiej (1939—1945). Biuletyn GKBZHwP. T. XXIX, Warszawa 1979, Wydawn. Prawnicze, s. 219—231.

[60] E. *Chróścielewski*: Udział pracowników Uniwersytetu Poznańskiego w nauczaniu medycyny w okresie II wojny światowej. Kronika Wielkopolska, 1979, nr 1/2, s. 145—152.

taktował się w trudnych latach wojny, okupacji i konspiracji. *Zeyland*, jak wiadomo, został zastrzelony 5 sierpnia 1944 roku na rozkaz oficera niemieckiego przez własowców [61].

Telewizyjna scena „Monodram" wznowiła po 10 latach „Granicę istnienia" w reż. Marka *Wortmana* z r. 1970; Barbara *Horawianka* w monologu tym oddaje przeżycia Marii *Rutkiewicz*, ocalałej na Pawiaku matki urodzonych tam bliźniąt, a doznającej w tym więzieniu pomocy ze strony ofiarnych lekarzy-więźniów, „cudownej grupy ludzi", jak ich określił rozmawiający z nią po spektaklu krytyk Jan *Kłossowicz*.

W wywiadzie ze znanym psychiatrą i społecznikiem, byłym długoletnim dyrektorem szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych w Drewnicy, dr. Zdzisławem *Jaroszewskim*, uczestnikiem wojny obronnej Polski w roku 1939, zasłużonym następnie w konspiracji, znajdujemy wzmianki o tym okresie jego życia, a także o dźwiganiu pod jego kierunkiem z ruin szpitala w Kocborowie bezpośrednio po wojnie [62]. W publikacji tej odzwierciedla się indywidualne, humanistyczne, pogodne podejście dr. *Jaroszewskiego* do sytuacji i spraw najtrudniejszych.

Koło ZBoWiD Akademii Medycznej w Krakowie kontynuowało systematycznie, w każdy pierwszy czwartek parzystego miesiąca, wieczory wspomnień poświęcone pamięci zmarłych profesorów lekarzy. M. in. 7 lutego 1980 r. prof. dr Zdzisław *Marek* przedstawił niepowtarzalną sylwetkę profesora Jana Stanisława *Olbrychta*, dobrze już znanego naszym czytelnikom specjalisty w zakresie medycyny sądowej, więźnia obozu w Oświęcimiu. W tymże cyklu, zatytułowanym „Nasi nauczyciele akademiccy jako uczeni i żołnierze ruchu oporu", piszący niniejsze omówienie starał się 3 kwietnia ubiegłego roku nakreślić sylwetkę prof. Eugeniusza *Brzezickiego*, jego niezwykłą postawę w życiu codziennym i w obozie Sachsenhausen, oryginalne podejście do oprawców, wyzyskanie wiedzy i doświadczenia psychiatrycznego w uzyskiwaniu pewnych ulg dla współwięźniów.

Audycje wywodzące się z tego cyklu wprowadziła też — pod nazwą „Lekarze lat wojny — wspomnienia wybitnych medyków krakowskich" — Telewizja Polska, przedstawiając w programie I w dniu 27 kwietnia 1980 r., w opracowaniu wizualnym Krzysztofa *Miklaszewskiego*, postacie profesorów Maksymiliana *Rutkowskiego* i Jana Stanisława *Olbrychta*, o których, m. in. w zestawieniu z ich wizerunkami, rekwizytami, pamiątkami, wypowiadali się profesorowie Józef *Bogusz* i Zdzisław *Marek*.

W piśmiennictwie, wśród małych biogramów opublikowano szkic o prof. Janie *Gwiazdomorskim*, ofierze i historyku tzw. *Sonderaktion Krakau*, więzionym, podobnie jak prof. *Brzezicki*, od 6 listopada 1939 do 7 lutego 1940 roku.[63] Do sprawy uwięzienia profesorów krakowskich nawiązał prof. Andrzej *Bolewski* [64], autor książki „Z drogi do Poczdamu" (Wydawn. Literackie, 1977), poruszając też bliską mu kwestię merytorycznych uzasadnień starania Polski ludowej o odzyskanie ziem zachodnich.

Nie tylko do uczonych i lekarzy ogranicza się ukazywanie sylwetek; jak już zostało uprzednio podane, swe miejsce w piśmiennictwie znajdują też dzielne i pełne ofiarności, patriotycznie wychowane i nastawione sanitariuszki [65]. Warszawskim gimnazjalistkom, biorącym udział w obronie Warszawy w 1939 roku i wciągającym się następnie w konspirację, poświęciła swą powieść „Warszawskie dziewczęta" autorka „Nieba bez ptaków", Danuta *Brzosko-Mędryk*, składając ten utwór do druku w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Dodać warto, że autorka ta znalazła się wśród laureatów harcerskiej nagrody literackiej 1980, wyróżniona za książkę pt. „Mury w Ravensbrück".

Na doniosłą rolę kobiet polskich w latach wojny i okupacji zwrócił uwagę w swym artykule min. Janusz *Wieczorek* [66]; warto polecić ten temat dalszemu zainteresowaniu badaczy i autorów.

Sytuacja w okupowanym kraju nasuwa wiele zagadnień; do najważniejszych należy martyrologia Żydów i pomoc dla nich. O ich prześladowaniu i mordowaniu przez hitlerowców, a także zwłaszcza o ratowaniu ich w sposób zorganizowany (akcja „Żegoty") mimo niebywałych trudności i przeciwności, przede wszystkim mimo zagrożenia najgorszymi represjami i śmiercią, piszą w swej książce Marek *Arczyński* i Wiesław *Balcerak* [67]. Jest to kolejne, cenne ogniwo w bogatym już piśmiennictwie na ten temat, aczkolwiek nie wyczerpującym jeszcze problematyki. Warto przy okazji przypomnieć relację prof. Tadeusza *Seweryna*, czynnie zaangażowanego w działalności „Żegoty" [68].

Arczyński i *Balcerak* omawiają pomoc finansową Żydom, ich ukrywanie, przekazywanie drogami konspiracyjnymi do aliantów raportów o metodach i rezultatach niszczenia społeczności żydowskiej w okupowanej Polsce przez hitlerowców, działalność Rady Pomocy Żydom („Żegota"), utworzonej przez społeczeństwo polskie, cechującą ją wyjątkową sprawność i pomysłowość, humanizm połączony z odwagą i determinacją. Opierając się na dokumentacji, autorzy ci stworzyli prawdziwie poruszającą książkę na temat uratowania tysięcy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Nie

[61] E. *Gorzkowski*: Profesor Janusz *Zeyland*. Służba Zdrowia, 1980, nr 7, s. 8.

[62] W. *Łuka*: Z przewagą w kierunku dawania. Prawo i Życie, 1980, nr 4, s. 1, 8 i 9.

[63] J. *Gwiazdomorski* (1899—1977). Biuletyn GKBZHwP. T. XXIX, Warszawa 1979, Wydawn. Prawnicze, s. 295—296. — W przeddzień 41. rocznicy tzw. *Sonderaktion Krakau* otwarto w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie wystawę fotogramów, dokumentów i pamiątek dotyczących martyrologii uwięzionych profesorów.

[64] A. *Bolewski*: Droga do Poczdamu. Refleksje w 35 rocznicę. WTK — Tygodnik Katolików, 1980, nr 29, s. 1, 6 i 7.

[65] Np. Sanitariuszki, morowe panny... Za wolność i lud, 1980, nr 15, s. 20.

[66] J. *Wieczorek*: Walka i martyrologia kobiet polskich w okresie II wojny światowej. Rada Narodowa, Gospodarka, Administracja, 1980, nr 3, s. 4—5; 9 IV 1980 r. prasa codzienna podała treść wywiadu min. *Wieczorka* dla red. Witolda *Smolarka* w sprawie obowiązku pamięci o okresie wojny i okupacji, konieczności utrwalania w świadomości następnych pokoleń historii narodu w latach 1939—1945, ochrony miejsc pamięci narodowej jako o publicznej sprawie całego narodu, stanowiącej o jego wartościach moralnych.

[67] M. *Arczyński*, W. *Balcerak*: Kryptonim „Żegota". Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939—1945. Warszawa 1979, Czytelnik 16°, ss. 256, nlb. 2, tab.; rec. m. in. J. *Tomaszewski*: Żegota, czyli ofiarna pomoc. Kultura, 1980, nr 4, s. 15.

[68] T. *Seweryn*: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 162—183.

pominęli faktu, że AK i AL pomagały karać i unicestwiać tzw. szmalcowników, szantażystów, konfidentów gestapo. *Arczyński* dostąpił zaszczytu sadzenia drzewka w alei Pamięci na wzgórzu przed Instytutem Pamięci Narodowej w Jerozolimie. Warto dodać, że cenną dokumentacją dysponuje Żydowski Instytut Historyczny w Polsce i jego Muzeum.

Tematykę tę opracowała też — od strony sytuacji Żydów — Teresa *Prekerowa*, pisząc książkę pt. „Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie (1942—1945)"; fragmenty opublikowała w czasopismach [69]. Wydobyła wątki psychologiczne, jak skrajna obawa ukrywających się Żydów, ich niepewność, upokorzenie, wyczerpanie fizyczne i psychiczne, udręki związane z poszukiwaniem mieszkania, pokoju, kąta, kryjówki, z koniecznością ciągłych przeprowadzek, z przełamywaniem różnych oporów i godzeniem się na ryzyko itd. Warto pamiętać, że w pomocy Żydom, m. in. lekarskiej i finansowej, dużą rolę odegrali polscy pracownicy służby zdrowia (podkreśliła to autorka w liście do naszego zespołu redakcyjnego).

O pomocy Polaków dla Żydów pisze też m. in. Teodor *Niewiadomski* [70], o sytuacji w getcie warszawskim traktuje źródłowa edycja PAN i Żydowskiego Instytutu Historycznego [71], udział zakonnic w chronieniu Żydów relacjonuje Maria Lucyna *Mistecka* [72]. Poszerza się więc dokumentacja na ten temat.

Do szczegółowych zagadnień okupowanego kraju dochodzą artykuły dotyczące następstw prześladowań i zniszczeń, powodujących m. in. konieczność żmudnego po wyzwoleniu dźwigania z ruin szpitalnictwa. Należy tutaj wydana zaledwie w 150 egzemplarzach praca zbiorowa na temat wielkopolskiej służby zdrowia, odradzającej się po wyzwoleniu [73].

Nadal najrozmaitszymi kwestiami okupacji, poszczególnymi regionami, sytuacją powodowaną przez okupanta, formami przeciwdziałania itp. zajmują się w znacznym stopniu nieprofesjonaliści, amatorzy, ludzie zapaleni, autorzy poświęcający wiele czasu, wysiłku i kosztów, żeby gromadzić materiały z tamtego, koszmarnego okresu np. na temat okolicy, w której mieszkają, pracują, działają. Wnoszą oni duży wkład w całość poszerzającej się wiedzy o życiu codziennym w okupowanym kraju, o prześladowaniach, o katowniach, o konspiracji itd.

Wiele osób dysponuje cennymi materiałami źródłowymi, nie mogąc czasem metodologicznie poradzić sobie z ich opracowaniem. Są jednak tacy niezawodowi badacze, którzy nieźle opanowali warsztat naukowy, a przynajmniej umiejętności popularnonaukowego ujmowania zagadnień wojennych, i którzy wiedzą, jak bardzo szkodzi tekstom rozwlekłe referowanie rzeczy oczywistych, *ab ovo*, snucie gawędziarskiej narracji, beletryzowanie, nieumiejętność unikania sformułowań naiwnych, silenie się na „piękną", ozdobną prozę, wymuszanie z siebie „literackości", upiększanie i deformowanie faktów, chęć powiedzenia wszystkiego, „dokładnie", dobitnie, do ostatniego szczegółu, nieporadność stylu itd. Uzdolnieni amatorzy mogą tworzyć cenne prace, co najwyżej wymagające szlifu redakcyjnego. W tej dziedzinie tytuły naukowe nie są decydujące, liczą się efekty.

Autorzy, o których mowa, dzielą — na polu trudności wydawniczych — los fachowców; wszyscy bowiem, którzy chcą solidnie przygotować publikację, muszą poświęcić niezmiernie wiele czasu na analizę źródeł, przemyśleć ich interpretację, sięgnąć po czyjąś pomoc merytoryczną, dojść do tekstu ostatecznego, starać się o wydawcę, wreszcie czekać na ocenę — oby nie bardziej amatorską niż recenzowane dzieło, zazwyczaj dopracowywać jeszcze maszynopis i wreszcie długo oczekiwać na druk. Tymczasem mijają dosłownie lata. Nieraz los pracy zależy od recenzji; recenzja oczywiście nie powinna być wyrokiem. Znaczeniem, często ujemnym, recenzji zajęła się w osobnym artykule Karolina *Sobczyńska* [74]. Dobrze jest, gdy takim „partyzanckim" autorom przychodzi z pomocą jakaś instytucja bądź organizacja patronująca lub też redakcja wydawnicza.

Są takie oficjalne instytucje, które i same szczycą się naprawdę pokaźnym dorobkiem badawczym i poważnym zasobem publikacji, i umiejętnością przyciągania wartościowych badaczy i autorów. Przykład oczywisty — to Główna Komisja Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Jej założenia, cele, strukturę, dokonania, wielopłaszczyznowe racje istnienia — ściganie zbrodniarzy hitlerowskich, demaskowanie kłamstw, prace badawczo-naukowe, dotyczące w wysokim stopniu sytuacji w okupowanym kraju itd. — przedstawił główny specjalista tej instytucji, Stanisław *Kania*, w rozmowie z red. Ryszardem *Marciniakiem* [75]. Szczupły aparat etatowy Komisji oparty jest o społeczną pracę około trzech tysięcy ludzi.

29 marca 1980 r. przypadło 35-lecie Głównej Komisji BZHwP. W związku z tym PAP podała wtedy w prasie codziennej wypowiedź przewodniczą-

[69] T. *Prekerowa*: Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom. Żydzi i problem żydowski w czasie okupacji. Więź, 1980, nr 2, s. 86—103; taż: Mieszkania-kryjówki. Tygodnik Powszechny, 1980, nr 16, s. 1 i 4.

[70] T. *Niewiadomski*: „Ty, który za cenę życia..." Tygodnik Demokratyczny, 1980, nr 16, s. 16—17.

[71] Archiwum *Ringelbluma*. Getto warszawskie. Lipiec 1942—styczeń 1943. Oprac. R. *Sakowska*. Warszawa 1980, PWN, ss. 412, tab., ilustr.

[72] M. L. *Mistecka*: Zakonnice w obronie Żydów. Chrześcijanin w Świecie, r. 11: 1979, nr 9, s. 51—59. — Przypomniano zasługi farmaceuty, znanego ze swej ofiarnej i nadzwyczaj ryzykownej pomocy Żydom, Tadeusza *Pankiewicza*, i rolę jego apteki „Pod Orłem" przy placu Zgody (obecnie: Bohaterów Getta) w Podgórzu, prawobrzeżnej dzielnicy Krakowa (T. L. *Kubica*: Oni zrobili z tego legendę). Gazeta Południowa, 1980, nr 97, s. 14. — Tematyka krakowska, dotycząca pomocy Żydom, konspiracji, szpitalnictwa itp., jest ostatnio bardzo słabo rozwijana, nie licząc np. serii artykułów J. *Bratki* na temat prześladowań w Krakowskiem przez gestapo (Dziennik Polski) czy też szkicu, zasługującego na uzupełnienia i rozwinięcie, pióra H. *Noskowicz*: Szpital dla jeńców wojennych przy ulicy Skarbowej. Mało znany rozdział historii okupacyjnego Krakowa. Przekrój, 1980, nr 1850, s. 11. Zapowiedziano kilka prac „krakowskich", m. in. T. *Wrońskiego*.

[73] Odbudowa służby zdrowia w Poznaniu i Wielkopolsce w roku 1945. Poznań 1980, Zarz. Wojew. ZBoWiD w Poznaniu, ss. 53, nlb. 1.

[74] K. *Sobczyńska*: Recenzja — wyrok bez apelacji. Kultura, 1980, nr 15, s. 8.

[75] Pamiętać o moralnym zobowiązaniu. Za wolność i lud, 1980, nr 14, s. 12—13 i 15. — Z tematyką 35. rocznicy GKBZHwP wiążą się m. in. wypowiedzi profesorów Józefa *Bogusza*, Alfonsa *Klafkowskiego*, Czesława *Pilichowskiego*, zamieszczone w publikacji pt. Wczoraj i dziś. Oprac. Jarosław *Waniorek*. Prawo i Życie, 1980, nr 47, s. 14 i 15.

cego Komisji, min. sprawiedliwości, prof. Jerzego *Bafii*: „zadania Głównej Komisji są wciąż aktualne, ponieważ ciągle ujawniane są nowe fakty zbrodni hitlerowskich oraz ze względu na brak konsekwentnego obrachunku z faszystowską przeszłością w RFN. Ponadto ogromna większość zbrodniarzy hitlerowskich nie została dotychczas pociągnięta do odpowiedzialności". Dodać warto, że zbrodniarze ci działali nie tylko np. w obozach poza obrębem okupowanej Polski, lecz także na jej terenie, a zatem działalność GKBZHwP w tym jej zasadniczym zakresie *eo ipso* prowadzi do poszerzania wiedzy historycznej na temat sytuacji na obszarach okupowanych.

Z okazji wspomnianego 35-lecia działalności tej Komisji, a także 35-lecia rozpoczęcia procesu przeciw głównym zbrodniarzom hitlerowskim przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, przeprowadzono 10 listopada 1980 r. w Warszawie posiedzenie plenarne GKBZHwP, omówiono jej dorobek i cele, zatwierdzono raport dla sekretarza generalnego ONZ w sprawie badania zbrodni przeciw pokojowi, zbrodni wojennych i przeciw ludzkości oraz ścigania ich sprawców, uchwalono rezolucję, stwierdzającą m. in., że ściganie zbrodniarzy hitlerowskich stanowi nadal obowiązek rządów wszystkich państw, a także podjęto apel o przeciwdziałanie neofaszyzmowi i militaryzmowi oraz o rozbrojenie; zasłużonym badaczom i współtwórcom polskiej nauki i kultury nadano wysokie odznaczenia.

Szczególnego podkreślenia wymaga systematyczny rozwój dorobku naukowo-badawczego Komisji i jej ekspozytur terenowych. Niejednokrotnie w tym dziale naszych zeszytów odnotowywaliśmy publikacje Komisji. W związku z 35-leciem, o którym mowa, udostępniono uczestnikom posiedzenia plenarnego kilka cennych wydawnictw z ostatniego okresu, jak: „Sesja plenarna Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — 15 czerwca 1977" (Warszawa 1978, ss. 98, powiel.), „Zagadnienia prawne i medyczne w procesie nr 1 przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Referaty z sesji naukowej zorganizowanej w XXX-lecie ogłoszenia wyroku" (z 10 paźdz. 1977 r.; Warszawa 1979, ss. 94, powiel.), Jerzy *Bafia*: „O bezterminowe ściganie zbrodni przeciw pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Wybór referatów, artykułów i wypowiedzi ministra sprawiedliwości — przewodniczącego Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce" (Warszawa 1980, ss. 86, powiel.), Czesław *Pilichowski*: „Działalność i wyniki pracy Głównej Komisji i okręgowych komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 1944/45 — 1980" (Warszawa 1980, 4°, ss. 215, nlb. 1, powiel.), wszechstronne kompendium pt. „Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii" (redaktor naukowy Czesław *Pilichowski;* Warszawa 1980, PWN, ss. 943, nlb. 1; tamże m. in. na s. 608—654 cztery prace w dziale pt. Udział służb medycznych III Rzeszy w realizacji hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej) i cenna bibliografia Stanisława *Kani* pt. „Publikacje Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 1945—1978" (Warszawa 1980, ss. 142, powiel.).

Od początków swej działalności GKBZHwP związana była z Krakowem. Mówiono o tym w referatach, wspomnieniach [76] i dyskusji na konferencji Okręgowej Komisji w Krakowie. Przypomniano m. in., że duży wkład do dokumentacji zbrodni hitlerowskich wnieśli lekarze więźniowie, konspiratorzy w rewirach obozowych, a także ocaleli z nich i po wojnie współpracujący z Komisją, podobnie jak inni lekarze, np. eksperci, działający dla jej potrzeb i celów.

Mówiąc o 35 latach działalności Komisji w Krakowie, jej przewodniczący, prof. dr Józef *Buszko* z UJ, stwierdził w wywiadzie z red. Izabelą *Bobé* — a kojarzy się to z potrzebą dalszych badań historycznych problematyki okupowanego kraju pośród innych zagadnień — że „obowiązuje nas pamięć o ofiarach tak wielkich zbrodni i ona nie pozwala nam zapomnieć o ludziach za nie odpowiedzialnych (...), bezkarność może rodzić nowe zbrodnie, popełniane nawet pod podobnymi hasłami (...); w pewnych wypadkach bezpośrednie ściganie (np. na skutek śmierci świadków lub innych okoliczności) może być nie do przeprowadzenia. Wtedy wszakże wyłania się zadanie dla historyka: zbieranie dokumentów, gromadzenie tworzywa dla przyszłych monografii i opracowań, zabezpieczanie źródeł itp. Otóż wydaje mi się, że w miarę wydłużenia dystansu historycznego to ostatnie zadanie wysunie się na plan pierwszy. Moment ściśle prawniczy ustąpi na rzecz momentu naukowo-historycznego" [77].

Wiele ośrodków, także poza komisją, zwłaszcza zwiększająca się liczba ambitnych placówek regionalnych wyróżnia się dużą aktywnością. By się jednak już trzymać w tym miejscu spraw Komisji, warto wspomnieć jeszcze przynajmniej o Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, która w latach 1965—1979 przeprowadziła 26 sesji naukowych, zestawionych w spisie sporządzonym przez kierownika jej biura, mgr. Antoniego *Galińskiego* [78]; autor ten również zebrał bibliografię 115 prac, które z tegoż ośrodka wyszły [79]. W jednej z publikacji GKBZHwP przedstawiono niektóre wyniki badań z terenu; są tu uwzględnione różne strony Polski: byłe powiaty przasnyski i koniński, wieś kielecka i białostocka, Ziemia Dobrzyńska itd.[80]

Przed inicjatywami ośrodków regionalnych rozprzestrzenia się szerokie pole badawcze.

LOS DZIECI

Prawdziwą falę publikacji i sesji poświęconych martyrologii dzieci przyniósł Międzynarodowy Rok Dziecka, 1979; przed rokiem omówiono w

[76] K. *Szymańska*: Wspomnienie. Życie Literackie, 1980, nr 15, s. 5.

[77] Bezkarność może rodzić nowe zbrodnie. Rozmawiamy z przewodniczącym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, prof. dr. hab. Józefem *Buszko*. Słowo Powszechne, 1980, nr 115, s. 7.

[78] Wykaz sesji naukowych i popularnonaukowych zorganizowanych przez Okręgową Komisję BZH w Łodzi i jej delegatury terenowe. Łódź 1980, ss. 8 (powiel.).

[79] Wykaz publikacji działaczy Okręgowej Komisji i delegatur terenowych oraz osób współpracujących z komisją. Łódź 1980, ss. 11 (powiel.). — Do przydatnych pomocy należy Informator Bibliograficzny. Prace z zakresu II wojny światowej za lata 1977—1978. Zestawiła A. *Malcówna*. Kraków 1980, UJ, ss. 25 (powiel.).

[80] Eksterminacja ludności polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej. Wyniki badań ośrodków terenowych. Warszawa 1979, wyd. GKBZHwP, ss. 209 (powiel.).

dziale „Oceny" duży wybór dorobku w tym zakresie [81]. W problematykę tę dobrze wprowadzają wspomnienia [82], a także opracowania szczegółowe [83]. Z takich książek, jak „Lebensborn" Romana Zbigniewa *Hrabara* [84], można dostrzec, jak wysoki stopień intelektualizacji przestępstw osiągnęli hitlerowcy i jak dyspozycję tę wprowadzali w praktyce [85].

Próbą zebrania informacji na temat dorobku w zakresie problematyki martyrologii dzieci jest cenna, syntetyczna recenzja Zofii *Tokarz* [86]. Autorka wymienia wybrane pozycje spoza „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", którego dorobek natomiast w dziedzinie prześladowań małoletnich oraz medycznych następstw katorgi dzieci został przedstawiony 30 marca 1979 r. we Wrocławiu na sesji poświęconej „Tragedii dzieci polskich w II wojnie światowej" [87]. Na innym sympozjonie, w Olsztynie, próbowano zsumować wiedzę o młodzieży walczącej [88]. Bezbronne dzieci nie mogły walczyć; „nie miały prawa do życia", jak to określiła wicemin. sprawiedliwości, dr Maria *Regent-Lechowicz* [89].

Wiele relacji budzi zaciekawienie, np. artykuł Henryki *Łań-Mirowskiej* [90]. Pisze ona o Marii *Jeruzalównie* i Helenie *Janaszczyk*, które niosły we wrześniu 1939 r. pomoc rannym jeńcom polskim w Łodzi, dostarczając im żywności, materiałów opatrunkowych i lekarstw w porozumieniu z dr. Wacławem *Markertem*, wówczas jeńcem, obecnie profesorem tamtejszej Akademii Medycznej. Obie padły ofiarą gestapo. Helenę rozstrzelano, a Maria, ciężko chora po przebyciu tortur, znalazła się w szpitalu w Radogoszczu dzięki protekcji lekarza więziennego. Zdołała uciec do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie ukrywała się pod nazwiskiem „Janina Dębska". Pracowała w PCK i w „Społem".

W styczniu 1943 roku przewiozła ze Stoczka do Warszawy, do RGO przy ul. Marszałkowskiej 91, grupę wycieńczonych i ciężko chorych dzieci z Zamojszczyzny, 1—10-letnich. Widząc te ofiary hitlerowskiego barbarzyństwa, zebrał się tłum oburzonych i wstrząśniętych warszawian, niosąc spontaniczną pomoc. Gestapo poszukiwało te dzieci, toteż ukryto je na kwarantannie przy ul. Ogrodowej. *Amtsarzt* Warszawy, dr Wilhelm *Hagen* [91], podczas ostrej wymiany zdań z gestapowcami twierdził, jak podaje *Łań-Mirowska*, że „wojna toczy się między dorosłymi, a nie dziećmi, a takie fakty przejdą do historii i tak postępować nie wolno". Dr Mikołaj *Łącki* i znany obecnie ze swych relacji o losie dzieci dyr. Jan *Starczewski* [92] otrzymali zgodę na sprawdzenie losu dzieci w terenie, lecz wkrótce *Hagena* usunięto, a *Starczewskiego* osadzono w Oświęcimiu i w Gusen.

Wiele odważnych i ofiarnych osób ratowało te dzieci, m. in. dr Józef *Bołądź* w Kałuszynie, gdzie powstał szpitalik i ochronka. Żywnością i pieniędzmi akcję tę wspierała m. in. centrala i ośrodki „Społem". Szpitale, zakony, prywatne osoby itd. przyjmowały te dzieci. Wielu opiekunów uwięziono i stracono.

O dzieciach tych pisze *Łań-Mirowska*, że „z czasem przychodziły do zdrowia, lecz rozłąka z rodzicami i straszne przeżycia zostawiły trwały ślad w ich psychice. Były smutne i zamyślone, spały niespokojnie. Starsze zaszywały się gdzieś w kąt i płakały. Były takie, które pamiętały pobyt w barakach po zabraniu ich od rodziców. Kilkuletni chłopczyk opowiadał, jak małe dziecko raczkowało po podłodze ze swym misiem, aż napotkało na swojej drodze Niemca, a ten zakopał dziecko na śmierć" [93].

Pamiętając dobrze o tragedii dzieci Zamojszczyzny, 9 marca 1980 r. zdecydowano, że w Zamościu powstanie w latach 1981—1984 szpital dla dzieci jako filia pomnika-szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, którego Społeczny Komitet Budowy obradował w sprawie tego projektu z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa; przemawiał przewodniczący Rady oraz Komitetu, min. Janusz *Wieczorek*, minister zdrowia i opieki społecznej prof. Marian *Śliwiński*, inni uczestnicy, a nadto podjęto stosowną uchwałę [94].

Martyrologii dzieci poświęcono m. in. w czerwcu 1979 r. w Łodzi sesję naukową, na której tematykę wskazano już w naszych zeszytach [95]. Materiały z tej konferencji wydano w starannej for-

[81] Por. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 218—222. Tamże (s. 221) była mowa o międzynarodowym sympozjonie lekarskim *FIR*, poświęconym problematyce dzieci; ukazały się materiały z tej konferencji: Internationales Medizinisches Symposium, Warschau, 24.—26. September 1979. W: Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu Medizinischen, Sozialen und Rechtsfragen, 1980, nr 17, ss. 184+13; wśród 30 prac zamieszczono tam 14 referatów autorów polskich.

[82] Cień mojej młodości. Wspomnienia dzieci i młodzieży z przymusowych robót w III Rzeszy. Wybr. i oprac. Z. *Bigorajska*, W. *Pietruczuk-Kurkiewiczowa*. Warszawa 1979, Ludowa Spółdz. Wydawn., ss. 344, tabl. 20.

[83] P. *Mnichowski*: Dyskryminacja i eksterminacja młodzieży polskiej w hitlerowskich obozach na środkowym Nadodrzu w latach 1939—1945. Przegl. Lubuski, r. 8 (Zielona Góra), 1979, nr 2, s. 41—52.

[84] R. Z. *Hrabar*: „Lebensborn", czyli źródło życia. Wyd. 3 uzup., Katowice 1980, „Śląsk", ss. 265, nlb. 3, ilustr.

[85] R. *Hrabar*, Z. *Tokarz*, J. E. *Wilczur*: Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Warszawa 1979, Interpress, ss. 205, ilustr.; rec. m. in. O. *T[erlecki]*: Piśmiennictwo historii najnowszej. Życie Literackie, 1980, nr 10, s. 6. — Zob. też m. in. J. *Wnuk*: Losy dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Warszawa 1980, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ss. 169, nlb. 3, ilustr. — A. *Twardecki*: Szkoła janczarów. Listy do niemieckiego przyjaciela. Przeł. z jęz. niem. Z. *Kowalski*. Wyd. 4, Olsztyn 1979, Pojezierze, ss. 212, nlb. 2, ilustr.

[86] Z. *Tokarz*: Przegląd publikacji książkowych i niektórych artykułów w periodykach, dotyczących eksterminacji dzieci w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce. Biuletyn GKBZHwP, t. XXIX, Warszawa 1979, Wydawn. Prawnicze, s. 303—309.

[87] J. *Masłowski*: Zagadnienia martyrologii dzieci w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Wrocław 1979, OKBZH, ss. 15 (powiel.).

[88] M. *Juchniewicz*: Młodzież w walce z okupantem. Sympozjum historyczne w Olsztynie. Za wolność i lud, 1980, nr 29, s. 9.

[89] M. *Regent-Lechowicz*: Nie miały prawa do życia. Rozmowę przeprowadził Sławomir *Orłowski*. Życie Warszawy, 1980, nr 99, s. 1 i 3.

[90] H. *Łań-Mirowska*: Drżałam, aby nie umarło. WTK — Tygodnik Katolików, 1980, nr 14, s. 10.

[91] Por. S. *Kłodziński*: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 137—142.

[92] J. *Starczewski*: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 191—194.

[93] H. *Łań-Mirowska*, *l. c.*

[94] W Zamościu powstaje filia Centrum Zdrowia Dziecka. Wspólne posiedzenie Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. Za wolność i lud, 1980, nr 15, s. 5.

[95] Por. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 219.

mie książkowej [96], a jak zostało podane na wewnętrznej karcie przedtytułowej, „dochód uzyskany ze sprzedaży tej publikacji wydawcy przeznaczają na fundusz budowy Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego w Łodzi".

Jedną z osób najlepiej rozeznanych w rozwoju dorobku z zakresu rozwijającej się tematyki martyrologii dzieci jest Józef *Witkowski*. Zebrał on rejestr szeregu sesji. Warto posłużyć się tą informacją (listowną), według kolejności chronologicznej:

Akademia Medyczna w Poznaniu, Katedra Medycyny Sądowej i Studium Wojskowe oraz Zarząd Wojewódzki ZBoWiD zorganizowały 15 stycznia 1980 roku sympozjon naukowy na temat „Losów wielkopolskich dzieci i młodzieży w okresie II wojny światowej i ich zdrowotnych następstw". Przedstawiono referaty: „Martyrologia dzieci i młodzieży polskiej w okresie II wojny światowej" (prof. dr Edmund *Chróścielewski*), „Obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" (Józef *Witkowski*), „Zdrowotne następstwa pobytu w obozach koncentracyjnych" (dr Bożena *Kalinowska*), po czym część artystyczną wypełnił zespół IV kompanii Studium Wojskowego słuchaczy V roku Wydziału Lekarskiego AM w Poznaniu.

ZBoWiD w Łodzi zainicjował uroczyste zebranie lekarzy tej organizacji 23 stycznia 1980 r. Odczytano rezolucję podjętą 26 września 1979 r. przez międzynarodową konferencję lekarską komisji medycznej *FIR* w Warszawie, a referat pt. „Dziecięcy obóz w Łodzi w systemie hitlerowskich obozów koncentracyjnych" wygłosił *Witkowski*, opierając się na swym tekście z sympozjum *FIR*.

Ogólnopolskie spotkanie byłych więźniów obozu łódzkiego z okazji 35. rocznicy jego oswobodzenia nastąpiło 2 i 3 lutego 1980 r. staraniem ZBoWiD w Mosinie, przy współudziale polityczno-społecznym miasta i gminy Mosiny. W programie: referaty „Troska partii i władzy ludowej o losy byłych więźniów — dzieci" (Józef *Witkowski*) i „Wpływ ofensywy styczniowej na losy byłych więźniów" (mgr Bronisława *Fijałkowska* z OKBZH we Wrocławiu), otwarcie wystawy pt. „Dzieci oskarżają" i manifestacja przed Pomnikiem Ofiar Hitleryzmu w Mosinie z udziałem przedstawicieli władz i społeczeństwa. Uczestniczyli prof. *Chróścielewski*, reprezentanci GKBZHwP, członkowie zespołu śledczego z Poznania, tamtejszego Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD, OKBZH we Wrocławiu. Wystawa trwała do 15 lutego, zwiedziło ją kilkanaście tysięcy osób z tamtejszego regionu.

1 kwietnia 1980 r. Zespół Szkół Rolniczych im. J. *Kasprowicza* w Nietążkowie pod Lesznem przeprowadził sympozjon na temat „Zbrodnie na dzieciach w II wojnie światowej" z referatami: „Zbrodnie na dzieciach polskich w II wojnie światowej" (Józef *Witkowski*), „Martyrologia dzieci i młodzieży wielkopolskiej w okresie II wojny światowej" (prof. dr Edmund *Chróścielewski*), z wyświetlaniem przeźroczy przy udziale młodzieży całej szkoły, z otwarciem wystawy pn. „Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach polskich"; wystawę, trwającą do 15 maja, zwiedziło około dwa tysiące widzów, nie licząc młodzieży Zespołu Szkół Rolniczych.

W Szkole Podstawowej nr 45 im. J. *Kusocińskiego* we Wrocławiu tamtejsza OKBZHwP eksponowała w dniach 21—31 maja 1980 r. wystawę pt. „Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach polskich", podobnie jak w Nietążkowie; zwiedziła ją m. in. młodzież wielu szkół dzielnicy Sempolno.

Suche to wyliczenie, ale wymownie świadczy o tym, że losami okupacyjnymi prześladowanych dzieci i młodzieży interesuje się młodzież obecna i że na terenie kraju podejmuje się sporo tego rodzaju inicjatyw, skoro wymienione przedsięwzięcia dotyczą zaledwie, *sit venia verbo*, linii Wrocław—Łódź.

Wzbogaca się też oryginalna dokumentacja, np. były konspirator, Tadeusz *Kukuczka* z Krakowa, odkrył wzruszającą pamiątkę, a mianowicie dzienniczek córki lekarza, 15-letniej mieszkanki getta krakowskiego, Ireny *Glück*, przeżywającej w nim przerażające okropności. Dziewczynka ta z niezwykłą dojrzałością i ostrością widzenia, intuicją i wrażliwością notowała niby sucho to wszystko, co nią wstrząsało, a co obecnie jest dojmującym zapisem jak gdyby walącego się świata [97].

Bo istotnie nastąpiło niebywałe cofnięcie się psychiki, emocji i intelektu, gdy ludzie zdobyli się na chętne i inspirowane zarówno nienawiścią, jak i obłędną, sfanatyzowaną quasi-ideologią niszczenie dzieci. Tym większe więc zwycięstwo moralne tych, co dzieci te ratowali.

W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

Systematycznie rośnie liczba publikacji na temat hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zagłady, w tym zwiększa się znacznie odsetek prac dotyczących Oświęcimia-Brzezinki, mało jest nowych pozycji z zakresu zagadnień obozów jenieckich. Upływający czas nie zamyka jeszcze tej karty historii. Pojawiają się artykuły opisujące warunki w mało dotychczas znanych lub nieznanych obozach, np. Nieborowicach pod Gliwicami. Na temat Nieborowic zeznawał były więzień tego lagru, inż. Stefan *Kulawik*, który — co również interesujące — był świadkiem zamordowania pod koniec pierwszego tygodnia września 1939 roku kpt. Jana *Kotucza* z rybnickiego batalionu 75 pułku piechoty; kpt. *Kotucz* był zapewne pierwszym polskim oficerem frontowym rozstrzelanym przez hitlerowców [98]. Nieprzebrane bogactwo podobnych materiałów źródłowych znajduje się m. in. w archiwach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i okręgowych komisji, w muzeach obozowych itp.

Do druku dochodzą prace składane wydawcom, np. w Krajowej Agencji Wydawniczej „Pustków — hitlerowski obóz wyniszczenia w służbie poligonu *SS*" Stanisława *Zabierowskiego*, w Wydawnictwie Lubelskim „A my żyjemy dalej... (Wspomnienia więźnia Majdanka)" Jana *Zakrzewskiego*, świadka w procesie w Düsseldorfie, i inne. Literatura dotycząca obozu na Majdanku roz-

[96] Zbrodnie hitlerowskie wobec dzieci i młodzieży Łodzi oraz okręgu łódzkiego. Materiały z sesji zorganizowanej 12 czerwca 1979 r. w Łodzi. Kom. red. Jan *Fijałek* i inni, red. Antoni *Galiński*, Julia *Zamojska*. Łódź 1979, OKBZH i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Łodzi, ss. 216, ilustr., tab.

[97] Z dzienniczka Ireny *Glück*. Powszednie dni okupacyjnej nocy. Za wolność i lud, 1980, nr 23, s. 13.

[98] J. *Musioł*: Pierwszy rozstrzelany oficer? Zbrodnie na jeńcach wojennych. Kultura, 1980, nr 16, s. 10.

wija się dość intensywnie dzięki aktywności badawczej tamtejszego Muzeum i operatywności Rady Naukowej Towarzystwa Opieki nad Majdankiem, a także w pewnym stopniu dzięki dysponowaniu własnym periodykiem, tj. „Zeszytami Majdanka".

Ich tom 10 przyniósł tematykę dzieci, ucieczek i uwalniania więźniów, osadzania w obozach z powodu nieoddawania tzw. kontyngentów, obozu w Poniatowie, wysiedleń z Lublina, oceny, informacje bibliograficzne i kronikarskie; zeszyty te swym zasięgiem tematycznym obejmują w zasadzie tzw. dystrykt lubelski, czego dowodem właśnie ów zeszyt dziesiąty [99].

Inne obozy także mają swą literaturę, np. wznowiono monografię Mieczysława *Mołdawy* o obozie w Gross-Rosen [100] i książkę Stanisława *Dobosiewicza* o obozie Mauthausen-Gusen [101]. Przy okazji warto wspomnieć, że w przeddzień 35. rocznicy wyzwolenia Mauthausen i Gusen odbyła się na placu apelowym „Pawiaka" wielka manifestacja pod hasłem: „nigdy więcej wojny, nigdy więcej faszyzmu".

Wzbogaca się też piśmiennictwo na temat obozu w Stutthofie i to w językach obcych [102]. Tadeusz *Szkutnik* w swym informatorze, wydanym w 100 tysiącach egzemplarzy [103], opisuje machinę zagłady działającą w tym obozie, osławionym z ostrego reżimu, a o chorobach, głodzie i mordowaniu pisze jako o zamierzonym z góry przez hitlerowców czynniku eksterminacyjnym.

W grudniu 1979 roku ukończono druk trzeciego numeru czasopisma „Stutthof. Zeszyty Muzeum". Prawie całą tę książkę wypełnia jedna z najważniejszych prac ostatniego okresu, mianowicie wyjątkowo wszechstronna, należycie udokumentowana monografia Mirosława *Glińskiego*, poświęcona organizacji obozu w Stutthofie, istniejącego 2077 dni [104]. Autor przedstawił m. in. zaplecze źródłowe tematu, genezę i strukturę tego obozu na tle polityki okupanta na Pomorzu, osobową obsadę stanowisk, ewolucję warunków bytowania więźniów w kolejnych fazach działania lagru, formy wyzysku i eksterminacji uwięzionych, podobozy i komanda zewnętrzne, ewakuację pozostałych więźniów i wyzwolenie obozu. Osobno, ilustrując tematykę medyczną schematami graficznymi, *Gliński* ukazał strukturę obozowej „służby zdrowia" *SS* [105], z apteką, izbą chorych, gabinetem dentystycznym, krematorium i komorą gazową, a także krótko scharakteryzował szpital dla więźniów [106] i wspomniał o warunkach panujących w nim [107].

Wznowiono zbeletryzowaną relację na temat tego obozu, autorstwa Wacława *Zdrodowskiego* [108]. Z innych obozów — przypomniano opłakane warunki sanitarne więźniarek oczekujących na wyzwolenie Ravensbrück [109]. Film dokumentarny „*Ausrotten* — wytępić" (reż. S. *Trzaska*) nadała Telewizja Polska 29 kwietnia 1980 r., przedstawiając wiele danych o martyrologii duchowieństwa polskiego i świadków tego problemu.

W obozach jenieckich bezcenną pomocą dla głodujących było nadsyłanie paczek z żywnością, odzieżą, bielizną, obuwiem, kocami, mydłem. Ocenia się, że dzięki PCK wysłano około półtora miliona paczek, łącznie około cztery miliony kilogramów. Wracających od połowy 1940 r. do tzw. Generalnego Gubernatorstwa chorych jeńców PCK umieszczał głównie w okolicach podgórskich w domach prywatnych wobec zajęcia sanatoriów dla Niemców, pokrywał koszty utrzymania i leczenia. PCK starał się interwencyjnie przeciwdziałać stawianiu jeńców przed sądami specjalnymi i cywilnymi tudzież ulżyć tragicznej doli jeńców radzieckich w obozach w GG. Współdziałał z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, który również ułatwiał wysyłanie paczek do obozów z (różnych krajów, od instytucji charytatywnych, od osób prywatnych, od Polonii, od Komitetu Pomocy Jeńcom Wojennym w Bernie).

Juliusz *Pollack*, omawiając tę sprawę, pisze: „Mimo pomocy żywnościowej z kraju i zagranicy w obozach jenieckich, zwłaszcza w stalagach, częste były okresy głodu. Szczególnie ciężkie były ostatnie miesiące niewoli. Przerwana łączność z krajem, trudności transportowe w Niemczech powodowane bombardowaniem, sprawiały, że przestały docierać do obozów paczki żywnościowe. Zapasy szybko się skończyły. Niemcy zmniejszyli i tak już głodowe racje żywnościowe. Coraz więcej jeńców chorowało na szkorbut. Pojawiła się puchlina głodowa. Na cmentarzach obozowych pojawiły się nowe mogiły" [110].

Prowadzona na skalę międzynarodową działalność byłego więźnia Sachsenhausen, słynnego barda obozowego, kronikarza pieśni i muzyki lagrowej, mającej kapitalne znaczenie psychologiczne, Aleksandra *Kulisiewicza*, nie pozwala zapomnieć i o tym aspekcie. Osobę tego zasłużonego badacza, odtwórcy pieśni obozowych i posiadacza zgromadzonej przez siebie, olbrzymiej dokumentacji archiwalnej, szeroko znanego za granicą — od Stanów Zjednoczonych Ameryki do Japonii, a w Polsce lepiej nieco dostrzeganego niestety dopiero

---

[99] Zeszyty Majdanka. T. 10. Przew. kom. red. T. *Mencel*. Lublin 1980, Wydawn. Lubelskie, ss. 243; tamże s. 135—183: Z. *Leszczyńska*: Transport więźniów chorych i kalek przeniesionych z obozu koncentracyjnego Dachau na Majdanek 7 stycznia 1944 roku.

[100] M. *Mołdawa*: Gross-Rosen — obóz koncentracyjny na Śląsku. Wyd. 2 popr. i uzup., Warszawa 1973, Wydawn. MON, ss. 255, nlb. 1, ilustr., tab.

[101] S. *Dobosiewicz*: Mauthausen-Gusen — obóz zagłady. Wyd. 2 popr., Warszawa 1979, Wydawn. MON, ss. 448, nlb. 4. — K. *Rusinek*: Dr Jerzy *Gromkowski* ps. „Grzela". Za wolność i lud, 1980, nr 44, s. 13 i 18. — J. *Kosiński*: Liczył się każdy przeżyty dzień. Kraków 1980, Wydawn. Literackie, 16°, ss. 207, tabl.

[102] T. *Skutnik*: Stutthof. Historisches Informator. Przeł. B. *Czepułkowska*. Gdańsk 1979, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 40, nlb. 2.

[103] T. *Skutnik*: Stutthof. Informator historyczny. Gdańsk 1979, KAW, ss. 39, tab., ilustr.

[104] M. *Gliński*: Organizacja obozu koncentracyjnego Stutthof (1 września 1939—9 maja 1945). Stutthof. Zeszyty Muzeum, 1979, z. 3, s. 5—230.

[105] M. *Gliński*: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 69—71.

[106] M. *Gliński*, *o. c.*, s. 144—148.

[107] Tamże, s. 111—113. — O okrucieństwie i bohaterstwie w rewirze Stutthofu wzmiankuje J. *Rychlewski*: Szło nowe. Kierunki, 1980, nr 31, s. 8.

[108] W. *Zdrodowski*: Żywi niech mówią. Wyd. 3 popr., Warszawa 1980, Wydawn. MON, ss. 176.

[109] F. *Panak*: Wytrwać, wierząc w wyzwolenie. Za wolność i lud, 1980, nr 18, s. 15 i 18.

[110] J. *Pollack*: Spieszono im z pomocą. Za wolność i lud, 1980, nr 21, s. 13. — Rok 1939 i obozy jenieckie wspomina oficer, lekarz weterynarii, P. *Wiktorski*: Czas biegnie obok. Warszawa 1980, Wydawn. MON, ss. 282, ilustr.

po upływie wielu lat, wyjątkowo trafnie przedstawiła Zdzisława *Zając-Otałęga* [111].

Wyrazem krajowego zainteresowania się niezwykłą postacią *Kulisiewicza* i jego imponującym dorobkiem była m. in. audycja telewizyjna z serii „Świadkowie" (16 października 1980 r., w programie II). Przypomniał on w niej mocną postawę i wieloletnią katorgę niesłusznie zapomnianej postaci, jaką był uwięziony w 1921 r. powstaniec śląski, Feliks *Niewiedzioł* z Gliwic; w tymże roku został on skazany na śmierć za „współpracę z wywiadem polskim", a ułaskawiony przez prezydenta Rzeszy weimarskiej, *Hindenburga*, był z powodu kary dożywocia nadal więziony. *Niewiedzioł* w r. 1933 odrzucił propozycję zwolnienia w zamian za wstąpienie do *Wehrmachtu*. W r. 1936 znalazł się wśród więźniów „budujących" obóz w Sachsenhausen. Stamtąd w lutym 1945 r. wysłano go z transportem więźniów do obozu zagłady w Bergen-Belsen, gdzie umarł z głodu, nie doczekawszy się wyzwolenia.

Niewyobrażalnie koszmarne warunki bytowania w Bergen-Belsen były tematem słuchowiska radiowego pt. „Za drutami pokonamy śmierć" (1 listopada 1980 r., na kanwie przeżyć więźniarki nr 6146, Krystyny *Budzyńskiej*).

Częściowo obozów dotyczący wybór wypowiedzi wybitnych jedenastu przedstawicieli nauki, sztuki i literatury polskiej na temat „Mój ostatni dzień wojny — pierwszy dzień pokoju" zamieścił miesięcznik „Polska" [112] w swych kilkujęzycznych mutacjach. Spośród lekarzy zabrali głos profesorowie Julian *Aleksandrowicz* [113] i Józef *Bogusz* [114] oraz były więzień Oświęcimia i Mauthausen, dr Stanisław *Kłodziński*.[115]

Sporą podgrupę tematyczną stanowi literatura z zakresu problematyki Oświęcimia-Brzezinki, inspirowana w roku ubiegłym dodatkowo 35-leciem wyzwolenia tego największego i jak gdyby symbolicznego obozu. Uroczystości na terenie byłego lagru, poświęcone jego oswobodzeniu, odbyły się 26 stycznia 1980 r. z udziałem wielu byłych więźniów z kraju i zagranicy, przedstawicieli władz i mnóstwa przybyłych osób zainteresowanych. Złożono wieńce i kwiaty pod ścianą śmierci, a także na grobach żołnierzy radzieckich, wyzwolicieli tej ziemi, na cmentarzu komunalnym w Oświęcimiu i pod Pomnikiem Ofiar Faszyzmu w Brzezince. Odbył się apel poległych, wieczorem, przy zapalonych pochodniach. Odczytano posłanie do narodów świata, w którym byli więźniowie Oświęcimia protestowali przeciw podsycaniu nastrojów zimnowojennych i naruszaniu równowagi pokojowej w Europie i na świecie. [116]

W Krakowie natomiast Polskie Towarzystwo Lekarskie urządziło następnego dnia uroczystą akademię w 35. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia, o czym bliżej w dziale „Sprawozdania" w niniejszym zeszycie. Nazajutrz, w krakowskim klubie „Kuźnica", mgr Irena *Stefańska*, o czym już zresztą wspomniał prof. Józef *Bogusz* w „Słowie wstępnym", naszkicowała problem sztuki egzystującej w obozie oświęcimskim wbrew terrorowi i koszmarowi; wieczór urozmaiciły recytacje poetyckich utworów lagrowych w wykonaniu aktora Andrzeja *Kozaka* i przeźrocza; w dyskusji wysunięto wiele interesujących spostrzeżeń (zabierali głos byli więźniowie, jak Mieczysław *Kieta* i Tadeusz *Hołuj*, a także prof. *Bogusz* i inni). Następnie w Krakowskim Domu Kultury („Pałac pod Baranami") eksponowano wystawę pt. „Sztuka w obozie oświęcimskim". Wydano na czerwonym tle jej zwięzłe omówienie, w którym uznano tę sztukę za czynnik bardzo istotny dla samoobrony psychicznej więźniów, cieszący się ich uznaniem i ochroną, a także umożliwiający duchową ucieczkę od koszmaru obozowego.

Wiadomo na przykład, że Bronisław *Czech* chętnie malował w obozie krajobrazy bliskie swemu sercu. Wolności ten słynny sportowiec nie doczekał, zginął w obozie. Jego losy przedstawiła Joanna *Iwaszkiewicz* [117].

Ta 35. rocznica wywołała duże zainteresowanie i poruszenie, szerokim echem dała o sobie znać w prasie. Dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, prof. Czesław *Pilichowski*, udzielił wywiadu [118]. Ukazało się wiele okolicznościowych artykułów oraz relacji obozowych, między nimi fragment wydanych w roku 1977 (w Wydawnictwie Literackim) „Wspomnień oświęcimskich" Antoniny *Piątkowskiej* [119], której szkic pt. „Z przeżyć oświęcimskich" opublikowaliśmy przed 13 laty, w zeszycie 8 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Warto przypomnieć, że pięć lat wcześniej też uroczyście obchodzono 30. rocznicę wyzwolenia tego obozu; wówczas ukazał się specjalny numer wydawanych przez Muzeum w Oświęcimiu „Zeszytów Oświęcimskich" [120], nasycony problematyką medyczno-sanitarną.

Wielka, uroczysta, międzynarodowa manifestacja antywojenna, transmitowana przez telewizję i radio, odbyła się z udziałem kilkudziesięciu tysięcy osób z kraju i zagranicy 20 kwietnia 1980 r. także na terenie byłego obozu Oświęcim-Brzezinka w 35-lecie wyzwolenia więźniów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przemawiał wtedy m. in. przewodniczący Rady Państwa, prof. Henryk *Jabłoński*. Dyrektor Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mgr Kazimierz *Smoleń*, od-

---

[111] Z. *Zając-Otałęga*: Kiedy śpiewam moje pieśni... Magazyn Kulturalny, 1980, nr 1, s. 45—48. — Nadto: Playing of time. Fania *Fénelon* with Marcelle *Routier*. Przeł. z jęz. franc. J. Landry. New York (1979), Berkeley Publ. Corpor., ss. 289, nlb. 3. — K. *Michalska*: Music during the nazi occupation 1939—1945. Polish Music, Polnische Music, r. 14 (Warszawa) 1979, nr 1/2, s. 8—15 (również w jęz. niem.). — O A. *Kulisiewiczu* piszą często za granicą, m. in. ostatnio A. M. *Rusnok*: Ecce homo. Zwrot. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny, (Czeski Cieszyn), r. 32: 1980, nr 370, s. 3—7.

[112] Mój ostatni dzień wojny, mój pierwszy dzień pokoju. Polska, 1980, nr 5, s. 21—26.

[113] J. *Aleksandrowicz*: Walka trwa. Tamże, s. 21—22.

[114] J. *Bogusz*: Radość i duma. Tamże, s. 22.

[115] S. *Kłodziński*: Było to w Mauthausen. Tamże, s. 23.

[116] R. *Marciniak*: Wierni obozowej przysiędze. 35 rocznica wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*. Za wolność i lud, 1980, nr 7, s. 7 i 8. (Wśród przemówień i wypowiedzi podczas obchodów znalazł się głos doc. dr. Cz. *Kempistego* na temat sytuacji zdrowotnej byłych więźniów i opieki nad nimi).

[117] J. *Iwaszkiewicz*: Druga strona memoriału. Kierunki, 1980, nr 6, s. 10.

[118] C. *Pilichowski*: Pamięć ludobójstwa. W 35 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Rozmowę przeprowadził Daniel *Luliński*. Trybuna Ludu, 1980, nr 22, s. 3.

[119] Ostatnie dni katorgi. Ewakuacja. Za wolność i lud, nr 4, s. 9.

[120] Wyzwolenie *KL-Auschwitz*. W trzydziestą rocznicę oswobodzenia Oświęcimia przez armię radziecką, 27 I 1975. Zeszyty Oświęcimskie. Numer specjalny (III). 1974, wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, ss. 196, ilustr.

czytał tekst pokojowego apelu, skierowanego do opinii świata.

Uczczono również 40. rocznicę przybycia do Oświęcimia pierwszego transportu więźniów. Ocaleli z niego i żyjący jeszcze oświęcimiacy przybyli 14 czerwca 1980 r. do byłego obozu na uroczystość z tej okazji, a w prasie znów pojawiły się popularne artykuły poświęcone lagrowi i przypominające mentalność i działalność zbrodniarzy, twórców kacetów oraz sprawców i wykonawców dziejących się tam okropności [121]. Spośród 728 Polaków z pierwszego transportu do dziś żyje około 160, a na wspomniane spotkanie przybyło ich 130.

Bardzo intensywna jest i wszechstronna działalność Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Należy do niej m. in. wzbogacanie ekspozycji; w roku 1980 otwarto tam wystawę węgierską, 27 kwietnia, i holenderską, czynną od 22 czerwca 1980 r.

Obfita działalność wydawnicza Muzeum w Oświęcimiu powinna się doczekać wyczerpującego, wnikliwego omówienia. Edycje tego Muzeum dotyczą też innych obozów, np. „Aby świat się dowiedział... Nielegalne dokumenty z obozu Ravensbrück", tj. listy młodych Polek z tego obozu, z narażeniem życia wynoszone do Neustrelitz, miejsca pracy jeńców polskich, zawierające wiele informacji o zbrodniach w Ravensbrück i dalej przez jeńców przekazywane drogami konspiracyjnymi do kraju i z kolei aliantom.

Grozę codziennego bytowania w Brzezince przedstawił w oryginalny sposób ukrywający się pod pseudonimem autor książki „Zegar nad głową", której fragment, w przekładzie Aleksandra *Rozenfelda*, został opublikowany w rocznicę powstania w getcie warszawskim [122]. Wyróżniającą się relacją są wspomnienia byłej więźniarki Oświęcimia-Brzezinki, Krystyny *Wigury*, która przeżyła katorgę dzięki solidarności współtowarzyszek niedoli, m. in. dzięki zabiegowi wykonanemu w trudnych warunkach przez więźniarkę Rosjankę, lekarkę. [123]

Od lat już ubiega się o wydanie swej obszernej i drobiazgowej relacji obozowej, pt. „Numery mówią", utrzymanej w konwencji zbeletryzowanej opowieści, inż. Seweryn *Frączek*, były więzień Zamku lubelskiego, Oświęcimia, Lichterberge i Hasenbergu. Serię niektórych urywków inż. *Frączek* opublikował w roku 1946 w II roczniku „Biuletynu Informacyjnego" (redagowanego przez byłych jeńców i więźniów-Polaków periodyku w Koburgu, w obozie UNRRA). Ostatnio w w popularnym tygodniku ukazał się fragment wspomnianej relacji, dotyczący nieudanej próby ratowania swego życia przez więźnia chorego na dur wysypkowy i z tego powodu wyznaczonego na śmierć podczas selekcji w rewirze oświęcimskim [124].

Sprawę pomocy duchowieństwa pod okupacją więźniom Oświęcimia, doli księży w tym obozie i przejawiającego się w nim życia religijnego jako formy podnoszenia na duchu poruszył szkicowo ks. Jan *Kuś* w interesującym artykule [125]; temat zasługuje na szersze, wyczerpujące opracowanie.

Ukazują się też obcojęzyczne prace o obozie oświęcimskim, m. in. o ucieczkach więźniów [126]. Nadal pracuje się badawczo nad zagadnieniami podobozów oświęcimskich [127]. Wzrosło zainteresowanie słownictwem lagrowym, o którym pisał red. Leszek *Mazan* na podstawie jednego z rozdziałów dość dawno już oddanej do druku w Wydawnictwie Literackim książki Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i piszącego to omówienie, zatytułowanej „Oświęcim nieznany" [128].

Sukcesem Telewizji Polskiej był m. in. 110-minutowy dramat sceniczny „Proces Rudolfa *Hössa*", nadany 27 stycznia 1980 roku, inaugurujący serię programów Telewizyjnego Studia Faktów i Sensacji, przygotowany w oparciu o stenogramy procesu komendanta Oświęcimia, o scenariusz Andrzeja *Gaasa* i Stanisława *Trzaski*, w reżyserii Ryszarda *Bera*. Psychopatyczną sylwetkę *Hössa*, w pełni odpowiedzialnego za swe zbrodnie, znakomicie kreował Zdzisław *Kuźniar* [129].

Wartość tematyki wojennej, prezentowanej dość obficie w telewizji polskiej w ostatnich latach, docenia red. Janusz *Skarżyński* [130]. Za osiągnięcia uznał cykle filmowe, jak np. „Od Westerplatte do Norymbergi" (zapoczątkowany 2 kwietnia 1979 r.) i „Nigdy więcej", niektóre filmy oświatowe i dokumentarne itp. Słusznie przy tym upomniał się o szersze i wnikliwsze potraktowanie w telewizji tematów takich, jak martyrologia więźniów w obozach zagłady, metody masowej eksterminacji Polaków, Żydów i innych narodowości, zbrodnie na jeńcach wojennych, wyniszczanie i germanizacja dzieci.

„Pasażerka z kabiny 45", interesujące słuchowisko Zofii *Posmysz*, osnute na wątkach jej znanej powieści, nadało w reżyserii Jerzego *Rakowieckiego* Polskie Radio (9 kwietnia 1980 r., w programie II). Ciekawym pomysłem autorki jest

[121] C. *Niemczyński*: Zbrodniarze płakali, mówili „straszne"... Dziennik Polski, 1980, nr 132, s. 7.

[122] K. *Cetnik*: Zegar nad głową. Literatura, 1980, nr 426, s. 10.

[123] K. *Wigura*: Obozowa rodzina. Tygodnik Powszechny, 1980, nr 18, s. 1 i 5.

[124] S. *Frączek*: Numery mówią. Przekrój, 1980, nr 1827, s. 17.

[125] J. *Kuś*: Duchowieństwo a więźniowie Oświęcimia. Tygodnik Powszechny, 1980, nr 29, s. 5. — W. J. *Wysocki*: Przejawy życia religijnego w obozach koncentracyjnych (na przykładzie Oświęcimia, Majdanka i Stutthofu). Novum, 1980, nr 3, s. 19—39.

[126] T. *Sobański*: Fluchtwege aus Auschwitz. Przeł. A. *Twardecki*. Warszawa 1980, Sport i Turystyka, ss. 220, tab. — Problèmes choisis de l'histoire du *KL Auschwitz*. Red. K. *Smoleń* i inni, przeł. A. *Nowak-Bednarczyk*. Wyd. 2, Oświęcim 1979, wyd. Państwowe Muzeum, ss. 108, nlb. 3, ilustr. — O tym obozie nadto K. *Smoleń*: Oświęcim 1940—1945. Przewodnik po Muzeum. Wyd. 11, Katowice 1980, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 117, nlb. 3, ilustr., mapa. — I. *Strzelecka*: Z eksterminacyjnej działalności szpitala w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Biuletyn Informacyjny, 1980, nr 9, s. 3 i 4, wyd. Comité Internationale d'Auschwitz.

[127] I. *Strzelecka*, A. *Strzelecki*: Podobozy oświęcimskie w Gliwicach. Zeszyty Gliwickie, t. 13: 1978, s. 119—167, ilustr., tab.

[128] L. *Mazan*: „Krematoryjne esperanto" — pierwszy słownik „Lagerszprachy". Przekrój, 1980, nr 1816, s. 9. Temat ten w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" był przedmiotem dwóch prac Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego*, J. *Masłowskiego*: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym (Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 34—35), Słownik oświęcimski. A—B. Makieta (tamże, 1978, nr 1, s. 78—94).

[129] A. *Zarzycki*: Hurtownik śmierci. Telewizyjne Studio Faktu i Sensacji. Za wolność i lud, 1980, nr 8, s. 10—11.

[130] J. *Skarżyński*: Więcej historii na małym ekranie. Za wolność i lud, 1980, nr 10, s. 14 i 15.

konfrontacja (w roku 1959) postaw pasażerek: byłej esesmanki i byłej więźniarki, ukazanie odmienności ich sposobu myślenia; zręcznie podchwycone zostało odsłanianie się charakteru tej Niemki, w pewnym stopniu krytyczna wobec zbrodni *SS*, ale też konformistyczna postawa jej męża, uniwersalne spostrzeżenia dotyczące służbistości oraz „sumienia" oprawców i ludzi wciągniętych w służbę *SS*, sposób patrzenia *SS* na więźniów z perspektywy czasu itp.

Niektóre utwory, raczej w okresie bezpośrednio powojennym, gdy były nietypowe, śmiałe, odważne, budziły sprzeciw i opory, zupełnie nieuzasadnione. Kłopoty tego rodzaju miał ze swymi utworami oświęcimskimi nawet Tadeusz *Hołuj*, były więzień Oświęcimia, pisarz, moralista, ideowiec. Poruszył on te sprawy w swej nowej książce pt. „Ciąg dalszy..." [131].

Wspomniane uprzednio Koło Historii Wojskowej Służby Zdrowia miało w swym programie na rok 1980 referat dr. n. farm. Jana *Sikorskiego* pt. „Niektóre zagadnienia dotyczące zaopatrzenia sanitarnego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (1940 — 1944)", a także „Postawy lekarzy — więźniów wobec bezprawnych, medycznych eksperymentów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Warto dodać, że sędzia dr Jan *Mikulski* w oddanej do druku w PWN swej książce „Medycyna hitlerowska w służbie III Rzeszy" omówił rolę służb medycznych ówczesnych Niemiec w systemie eksterminacyjnym, zanalizował działalność niektórych lekarzy i uwzględnił aspekt prawny.

Dużą pomocą w poznawaniu i badaniu omawianej problematyki będzie bibliografia literatury dotyczącej hitlerowskich obozów koncentracyjnych (międzynarodowa, za lata 1933—1976), specjalna i selekcyjna, obejmująca publikacje pisane w 29 językach, z 28 krajów, opracowana przez dr Wandę *Kiedrzyńską*, a mająca się ukazać w tomie XXX „Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce". Obok m. in. wspomnianej już bibliografii St. *Kani* stanowi ona dowód, że weszliśmy w okres przełamywania impasu bibliograficznego w zakresie interesujących nas tutaj tematów.

Przyjrzyjmy się z kolei, jak niezniszczalne dotychczas okazały się relikty hitleryzmu.

O PROCESACH ZBRODNIARZY HITLEROWSKICH

Ideologia nazistowska zapuściła głębokie korzenie w umysłowości społeczeństwa niemieckiego w latach reżimu *Hitlera*. Do końca wojny zbyt wielu Niemców chciało wierzyć w cudowną broń i nadzwyczajne odwrócenie losów wojny, żeby znów zacząć panować nad innymi narodami i całym światem, ograbiać inne państwa, odzyskać pozycję *übermenschów*, dysponować niewolniczą siłą roboczą jak bydłem itd. Generalicja *Wehrmachtu* do końca też płaszczyła się przed *Hitlerem*, obdarowywana przez niego olbrzymimi *trinkgeltami* za wspieranie zbrodniczego reżimu i kierowanie jego wojskową ochroną przed aliantami i hojnie przekupywana wielkimi majątkami za przymykanie oczu na rzeczywistą sytuację militarną „tysiącletniej" Rzeszy.

Nic więc dziwnego, że na podstawach zwyczajnej interesowności utwierdzał się system hitlerowski jeszcze w okresie konania Rzeszy, a fanatyzm hitlerowców — dozorców własnego narodu — i nasilanie się zbrodni były zjawiskiem przerażającym nawet w dniach zupełnej agonii tego patologicznego tworu totalitarnego. Wobec ludzi zupełnie niewinnych dopuszczali się oni masowych morderstw, nie mówiąc już np. o zakatowywaniu na śmierć więźniów nawet, gdy już było słychać chrzęst czołgów oswobodzicieli.

Oto jeden z tysięcy przykładów. W marcu 1945 r. zwolennicy złotodajnego reżimu *Hitlera* uśmiercili w Warstein, w Westfalii południowej, dużą grupę robotników przymusowych, poddając egzekucji 208 osób, w tym dziecko 6-letnie. W owym akcie ludobójstwa dobrowolnie wziął udział rezerwista *Wehrmachtu*, Ernst-Moritz *Klönne*. Sądy w Arnsberg i w Hagen (RFN) potraktowały go z niezwykłą pobłażliwością i łagodnością, orzekając ostatecznie trzy lata więzienia. W terminologii tych sądów uderzają swoiste określenia ludobójstwa, jak „nieprzyjemne zadanie" i „akcja pożyteczna" [132].

Jakże wielu Niemców, niezadowolonych i poirytowanych zamienianiem się perspektywy przyszłej, świetlanej, bogatej III Rzeszy w *fatamorgana*, nienawidziło inne narodowości za swój kolosalny zawód i do dnia zwycięstwa sprzymierzonych z łatwością mordowało nawet dzieci; jakże też wielu obecnie, jeśli nie jawnie, to przynajmniej w duchu żałuje, że *Hitler* i *Wehrmacht* wojnę przegrały i umknęła niepowtarzalna szansa wzięcia narodów świata pod obcas.

Jest to ocena twarda, ale potwierdzają ją fakty. Komendant Oświęcimia *Höss*, *gauleiter NSDAP* w Wolnym Mieście Gdańsku i namiestnik prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie Albert *Forster* tudzież wielu innych fanatyków hitlerowskich, nie tylko „grube ryby", zachowywało się na swych procesach butnie lub nawet pokornie, ale z sentymentem przy wątpliwej chwale *parteitagów* i wspaniałych, zwycięskich kampanii wobec zwykle słabszych technicznie przeciwników.

Spektakl pt. „Proces Adolfa *Forstera*" w Telewizji Polskiej 21 marca 1980 roku, 75-minutowy, w reżyserii Jerzego *Afanasjewa*, spotkał się z głosami krytycznymi [133], w scenariuszu bowiem (Jacek *Kotlica*, Andrzej *Twerdochlib*) pominięto wiele istotnych faktów, jak większa niż w spektaklu zbrodnicza aktywność sądzonego, żywiołowe reakcje obecnych w sali rozpraw, istotne okresy w życiu *Forstera*, jak np. właśnie końcowy etap jego działalności jako *gauleitera* i namiestnika egzekwującego mordercze ewakuacje własnych rodaków z obszaru *Danzig-Westpreussen*. *Forster* bronił się na rozprawie inteligentnie i podchwytliwie, co zauważyli realizatorzy spektaklu, ale też do końca czuł żal za straconą

[131] T. *Hołuj*: Ciąg dalszy. Szkice o przygodach utworów. Kraków 1980, Wydawn. Literackie, ss. 128. Rec. m. in. Z. *Macuzanka*: Autokomentarz Tadeusza *Hołuja*. Nowe Książki, 1980, nr 13, s. 9—10; J. *Pieszczachowicz*: Przygody nie tylko literackie. Gazeta Południowa, 1980, nr 132, s. 5.

[132] K. *Daszkiewicz*: Syn konsula *Klönne*. Prawo i Życie, 1980, nr 19, s. 20 i 19.

[133] Np. A. *Zarzycki*: Królestwo Alberta *Forstera*. Telewizyjne Studio Faktu i Sensacji. Za wolność i lud, 1980, nr 14, s. 14 i 15.

„wielkością", władzą, bogactwem i miłą sercu ideologią hitlerowską, a rozliczanie zbrodni na procesie nie stało się dla niego etyczną *katharsis* ani poddanie się wyrokowi ekspiacją, lecz było przykrością przymusową.

Zbyt mało chyba wgłębiamy się w te psychologiczne arkana, pisząc głównie — i słusznie — o aspektach dowodowych i prawnych, jak np. Adam *Bosak* o podstawach odpowiedzialności hitlerowców [134]. Czytamy też sporo o pełnym tupetu i wyższościowym zachowaniu się sądzonych zbrodniarzy wobec świadków zbrodni. M. in. Andrzej *Stanisławski* w swej książce pt. „Byłem świadkiem oskarżenia" [135] przedstawia swe doznania i spostrzeżenia jako byłego więźnia Majdanka na procesie oprawców z tego obozu w Düsseldorfie i Hannowerze.

Na wielu procesach (np. *Patyny* w Ansbach, RFN) dąży się do najskrajniejszego wybielania oskarżonych, nawet wbrew faktom i kosztem godności ofiar; chcąc np. wyeliminować działanie z niskich pobudek, chętnie wmawia się świadkom, że zamordowani popełnili zbrodnie zasługujące na śmierć. Tym absurdom powinni przyjrzeć się nie tylko prawnicy, lecz także psychologowie i psychopatolodzy.

W końcu doszło do zgody na nieprzedawnienie ścigania i karania zbrodniarzy hitlerowskich, ale, jak wiemy, przede wszystkim pod naciskiem nie-Niemców. GKBZHwP wydała materiały sesji na temat nieprzedawnienia hitlerowskich zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości oraz w sprawie neofaszyzmu (ściślej nieraz: neohitleryzmu). Warto przypomnieć, że głosy prawników, historyków i innych specjalistów w istotnej mierze uzupełnili lekarze, m. in. prof. Józef *Bogusz* i doc. Czesław *Kempisty*. [136] Byłoby ze wszech miar niesprawiedliwe, gdyby zaprzestano oskarżania i sądzenia [137] nawet starców, byłych zbrodniarzy, a nawet niebezpieczne, gdyżby wtedy stworzono zły precedens i dano by jak gdyby dowód późnej aprobaty dla idei przez tych byłych „nadludzi" do dziś aprobowanej. Kto za czasów *Hitlera* idei tej nie aprobował, nie popełniał zbrodni, a nawet chronił prześladowanych (jak znani z naszych zeszytów Maria *Stromberger*, Hans *Münch*, Josef *Ströder* i nieliczni inni). Przy tym trzeba odróżnić też pozorne deklarowanie ideologii nazistowskiej pod presją systemu skrajnego terroru z kęsem nagrody na kiju a dogłębne się przejęcie tą zresztą quasi-ideologią pod wpływem np. właśnie skłonności psychopatycznych bądź poczucia uzyskania dobrobytu i władzy.

To. że na Zachodzie nie lubią zbyt wiele pisać o zbrodniach hitlerowskich, może mieć swe źródło m. in. w finansowym wyhodowaniu hitleryzmu i pomocy w rozwijaniu jego gospodarki przez słabe demokracje zachodnie i w pamięci o niezbyt inteligentnych politykach, myślących kategoriami wieku XIX (jak. np. *Chamberlain*). Wstyd przyznawać się do tego, do czego się dopomogło doprowadzić, a także do nieudolności wobec sprawy nacisku na Niemcy hitlerowskie, dokonujące swobodnie ludobójstwa.

Badania naukowe i piśmiennictwo dotyczące ruchu oporu w krajach, w których konspiracja była niewspółmiernie mniej intensywna niż w okupowanej Polsce, a w których o jakimkolwiek państwie podziemnym, nawet szczątkowym, nie ma w ogóle mowy, są rozwijane ze szczególną siłą. Na przykład, jak pisze Bolesław *Kogut*, liczba „przymusowych robotników w »Reichu« pochodzenia belgijskiego i holenderskiego wobec liczby niewolników z Polski wyraża się w przybliżeniu stosunkiem 1:120. Liczba książek na ten temat wydanych w tamtych krajach do książek na ten sam temat wydanych u nas ma się jak 12:1" [138]. Przydaje się wzniosła przesłona szokujących niedostatków. Lepiej np. mówić społeczeństwu francuskiemu i młodzieży, jak sobie życzył *de Gaulle*, o olbrzymiej rzekomo roli tzw. wolnych Francuzów i o partyzantce we Francji zajętej przez *Hitlera* niż o kompromitującej polityce i klęsce w roku 1940.

Niewątpliwie jest sporo jeszcze aspektów problematyki, m. in. medycznych i psychologicznych, którymi nie zajmowano się należycie lub które ignorowano. Jakkolwiekby było, w ostatnich latach mocno się rozwijają studia [139] i dyskusje [140] nad faszyzmem. Gromadzenie takiego dorobku jest ważne m. in. dla celów wzbogacania argumentacji przeciw tym, którzy na Zachodzie są skłonni do przedstawiania hitleryzmu w barwach jak najłagodniejszych i którzy w służbę, raczej dobrze opłacaną, fałszowania historii wciągają nawet naukowców bez kręgosłupa, jak np. osławiony prof. *Faurisson* z Lyonu, kwestionujący istnienie komór gazowych w Oświęcimiu; człowiek ten nie mógłby działać, gdyby nie ci, co go chętnie słuchają, a to jest najsmutniejsze. Dochodzi jednak w RFN do dyskusji nad podręcznikami szkolnymi, zawierającymi jaskrawe przeinaczenia obrazu Rzeszy hitlerowskiej [141].

Do znanych praktyk należy też zarzucanie zbrodni prześladowanym (słynne fałszowanie sprawy Łambinowic i przesiedleń resztek Niem-

---

[134] A. *Bosak*: Podstawy odpowiedzialności zbrodniarzy hitlerowskich w aktach prawnych i praktyce sądów alianckich w Niemczech (1945—1949). Mówią Wieki, 1979, nr 1, s. 2—8.

[135] A. *Stanisławski*: Byłem świadkiem oskarżenia. Warszawa 1980, Wydawn. MON, ss. 235, nlb. 4, ilustr., tab. — K. *David*: Dzień sądu. Proces załogi obozu w Majdanku. Przeł. Z. *Rybicka*. Literatura na Świecie, 1979, nr 11, s. 260—269.

[136] Sesja plenarna Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 4 lipca 1978 r. Warszawa 1979, wyd. GKBZHwP, ss. 113, nlb. 1 (powiel.).

[137] S. *Kania*, J. *Mikulski*: Rozdział nadal nie zamknięty. Zbrodnie hitlerowskie przed sądami RFN. Gazeta Prawnicza, 1980, nr 7, s. 5. — J. *Ronert*: Wina i kara. Tygodnik Demokratyczny, 1980, nr 15, s. 10—11. — J. *Moszczeński*: Nieukarane zbrodnie na Polakach. Trybuna Ludu, 1980, nr 211, s. 6.

[138] B. *Kogut*: Samotny mały żagiel. Noty outsidera. Życie Literackie, 1980, nr 21, s. 13.

[139] Na uwagę zasługuje seria pt. „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi", pod red. K. *Joncy*, wydawana przez Uniwersytet Wrocławski; w r. 1980 ukazał się 347-stronicowy t. IV, zawierający 12 prac. Poruszono m. in. sprawę motywacji moralnych w wyrokach na zbrodniarzy hitlerowskich.

[140] F. *Ryszka*: Glossa do dyskusji o faszyzmie. Literatura, 1980, nr 23, s. 6.

[141] Ruch oporu w Polsce i w Niemczech w latach drugiej wojny światowej. Materiały konferencji Komisji Mieszanej UNESCO PRL—RFN do spraw ulepszania podręczników szkolnych w PRL i RFN w zakresie historii i geografii (Łańcut, 2—5 czerwca 1977 r.). Oprac. red. K. *Murzynowska*. Wrocław 1979, Oss., ss. 146, nlb. 1. — E. *Orkiszewski*: Wybielanie zbrodni hitlerowskich. Prowokacyjne „sympozjum" w Kalifornii. Za wolność i lud, 1980, nr 16, s. 5.

ców z ziem polskich na zachód). W publikacjach polskich, np. Małgorzaty *Wawrzyńskiej* [142], udowodniono, że mieszkańcy ci zostali wyprawieni do stref okupacyjnych w sposób humanitarny, a nawet wysoce humanitarny. „Mimo powojennych niedostatków, potrzeb własnej gospodarki i narodu, mimo bolesnych doświadczeń wojennych polska racja stanu nakazywała zachowanie najwyższych zasad moralności (...). Stosunek władz polskich do ludności niemieckiej podczas całej akcji wysiedleńczej wzbudzał podziw wśród zagranicznych przybyszów. Również i Niemcy niejednokrotnie dawali wyraz swoim uczuciom zrodzonym z pozytywnego traktowania przez Polaków" [143]. Zapewniano odjeżdżającym dobrą aprowizację i należyte warunki sanitarne, opiekę medyczną i pielęgniarską itp., mimo że bardzo potrzebowali jej przede wszystkim Polacy, choćby np. byli więźniowie i tułacze wracający do ojczyzny.

NEOHITLERYZM I WALKA O POKÓJ

Niezwykłą siłę odradzania się ma neohitleryzm; stłumiony w jednym państwie, podnosi się w drugim. Nic więc dziwnego, że analizując zjawisko, narastają artykuły i dyskusje na temat jego źródeł, dotyczące faszyzmów europejskich, hitleryzmu, skutków po roku 1945 w postaci brutalizacji życia politycznego i społecznego, chroniczności następstw psychicznych i medycznych epoki rozpasania gwałtu i terroru, powagi odpowiedzialności polityków, uczonych i całych narodów za zabezpieczenie świata przed powtórzeniem się wielkiej — tym razem na pewno niebywale spotęgowanej — wojny, masowej śmierci i totalnych zniszczeń.

Faszyzm budzi uwagę również u artystów. Znamienne, że reż. Ingmar *Bergman* stworzył film zachodnioniemiecki „Jajo węża", udostępniony w Polsce w pierwszym kwartale 1980 roku. Tytuł wyraża koncepcję utworu: widoczność gada, tj. embriona faszyzmu, a raczej hitleryzmu, mającego przyjść na świat. Rzecz dzieje się w dniach monachijskiego puczu *Hitlera*, 3—11 listopada 1923 r. i obrazuje atmosferę strachu i chaosu, panoszenie się bojówek *SA* itp. Jedną z głównych postaci jest dr Vergerus, dokonujący w swej klinice niedozwolonych, zbrodniczych eksperymentów na ludziach. Ogarnięty fałszywą manią badawczą, wypowiada on przekonanie o nadejściu czasów, o których można by z perspektywy lat powiedzieć, że przyniosą rzekomo racjonalne uzasadnienie ludobójstwa i zniweczenia podstawowych wartości moralnych.

Niepokojące jest galwanizowanie w RFN tradycji hitlerowskich i wzbudzanie nazistowskich „resentymentów". Nie możemy zapominać, że w RFN oprócz ludzi nastawionych i działających postępowo, a nawet ruchów wyraźnie odcinających się od hitlerowskiej przeszłości, aktywne są również organizacje i grupy jawnie neohitlerowskie, często wprost nawiązujące do nieszczęsnej tradycji, nawet w nazwach (np. *NSDAP — Nationalsozialistische Demokratische Arbeiterpartei*, tj. Narodowosocjalistyczna Demokratyczna Partia Robotnicza) [144]. Głosi się, że narodowy socjalizm był ideą słuszną, lecz źle urzeczywistnioną. Ugrupowania byłych hitlerowców-„kombatantów", zwłaszcza *HIAG (Hilfs- und Interessengemeinschaft der ehemaligen Angehörigen der Waffen SS*, tj. Wspólnota Pomocy i Interesów Byłych Członków Sił Zbrojnych *SS*, określająca się też jako *Hilfsgemeinschaft auf Gegenseitigkeit*), umacniają tę tradycję w pewnych warstwach społeczeństwa zachodnioniemieckiego i posługują się w tym własną prasą (np. „Der Freiwilige").

Policja i jurysdykcja w RFN, osłabiona lukami w ustawodawstwie, słabo zwalcza neohitlerowców, czasem im nawet sprzyja, a dopuszcza też do rabunków broni, amunicji, pieniędzy [145]. Dochodzi do brutalnych ekscesów, jak np. zamach bombowy na szkołę im. Janusza *Korczaka* w Hamburgu czy też na objazdową wystawę „Oświęcim" w Esslingen, przy czym jednak władze tego miasta wobec protestów odcięły się od tej oburzenie budzącej demonstracji. [146]

Jakby złym symbolem stał się dokonany w pierwszym tygodniu sierpnia 1980 r. faszystowsko-terrorystyczny zamach bombowy na dworcu w Bolonii, będący przyczyną masowej masakry i śmierci blisko stu osób. Ta zbrodnia oburzyła opinię świata, skłoniła do ogłoszenia żałoby narodowej we Włoszech, nieco zaktywizowała organy śledcze i przyczyniła się do — dość słabego zresztą — usiłowania położenia kresu tego rodzaju okrutnym demonstracjom morderców i ich mocodawców, chcących perfidnie, w dobitny sposób rozpropagować swe w istocie wątłe znaczenie.

Istnieje wielkie podobieństwo między praktykami hitlerowskimi a postępowaniem obecnych reżimów terrorystycznych w świecie, np. między frazeologią polityczną i metodami nazistów a dyktatury chilijskiej, co wykazuje m. in. Zdzisław *Marzec* w swej książce pt. „Umierać za Chile" (KAW, 1980), a jeden z jej recenzentów wskazuje nawet na udział byłych hitlerowców jako doradców reżimu gen. *Pinocheta*, szczególnie w chilijskiej policji tajnej [147].

W lipcu 1980 r. po kolejnym przewrocie w Boliwii codzienną praktyką stały się morderstwa na tle politycznym i masowe aresztowania. Niewątpliwym psychopatom, bezwzględnie i sprytnie dążącym do sprawowania niczym nie ograniczonej i nie kontrolowanej władzy, do ubezwłasnowolnienia narodu i ciągnięcia olbrzymich zysków i dochodów z państwa traktowanego jak własny folwark, nie wystarcza izolacja przeciwników politycznych — prawdziwych, potencjalnych bądź urojonych, lecz ich poniżenie, zgnębienie, cierpienie i fizyczne unicestwienie. Pod tym względem psychika człowieka nie zmieniła się chyba od zarania jego dziejów.

---

[142] M. *Wawrzyńska*: Wysiedlanie ludności niemieckiej z Wrocławia w latach 1945—1947. Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, r. 34: 1980, nr 1, s. 51—63.

[143] Tamże, s. 62.

[144] J. *Nik*: Sięgają po terror. Neohitleryzm w RFN. (2). WTK — Tygodnik Katolików, 1980, nr 15, s. 5; tenże: Wciąż straszą brunatne upiory. Neohitleryzm w RFN. Tamże, 1980, nr 13, s. 5.

[145] J. *Moszczeński*: Brunatne upiory w zamku Ermreuth. Korespondencja własna z Bonn. Prawo i Życie, 1980, nr 10, s. 13.

[146] Bombowy zamach w Esslingen na wystawę o Oświęcimiu. Uwaga: neofaszyzm w akcji! Za wolność i lud, 1980, nr 10, s. 5 i 7.

[147] H. *Kozłowski*: Oblicze chilijskiego faszyzmu. Prawo i Życie, 1980, nr 25, s. 17.

W Boliwii koszary w La Paz zamieniono w obóz koncentracyjny o surowym reżimie, łącznie ze stosowaniem tortur. W wielu miejscowościach armia dokonywała masakry mężczyzn, kobiet i dzieci. Na wolność wypuszczano więźniów kryminalnych, tworząc z nich terrorystyczne oddziały śmierci, wyposażone w broń i „licencję zabijania". Zbrodniczą dyktaturę konsultuje przebywający od lat w Boliwii były hitlerowski kat Lyonu, Klaus *Barbie* vel Klaus *Altmann*. Do apogeum dochodził też w lecie 1980 r. terror w Salwadorze, gdzie już wcześniej, 24 marca, zamordowano podczas odprawiania mszy św. przeciwnika przemocy, abpa Oskara *Romerę*.

W tej sytuacji na świecie organizują się siły postępowe. Jedną z nich, potężną, jest zrzeszająca 60 organizacji narodowych z 21 krajów i reprezentująca 20 milionów kombatantów ruchu oporu Międzynarodowa Federacja Bojowników Ruchu Oporu. Należy do niej m. in. Radziecki Komitet Weteranów Wojny, którego wiceprzewodniczący, gen. mjr Wasilij *Moskowskij* w wywiadzie udzielonym Antoniemu *Szybisowi* wskazał na wielki autorytet tej organizacji, płynący m. in. z tego, że należą do niej ludzie, którzy „brali bezpośredni udział w walce z faszyzmem, przeszli przez hitlerowskie obozy i więzienia, ludzie gotowi poświęcić wszystkie swe siły, aby nie dopuścić do powtórzenia się straszliwej przeszłości" [148].

Wielkie znaczenie moralne — pokojowe i antynuklearne — ma, jak wiadomo, międzynarodowa wspólnota ludzi nauki, również lekarzy, zwana „Pugwash" (od miejscowości kanadyjskiej, w której w r. 1957 odbyła się I konferencja uczonych Wschodu i Zachodu). Rolę „Pugwash" przypomniało m. in. Polskie Radio (22 sierpnia 1980 r., w programie III), w serii audycji dotyczących spraw międzynarodowych, z okazji kolejnej konferencji tych uczonych, nawołujących do pokoju i odprężenia, a zebranych przez pięć dni, tym razem w Holandii, w liczbie 125 osób z 45 krajów.

W różnych państwach świata rozlegają się podobne głosy rozsądku. Na przykład 5 sierpnia 1980 r. w 35-lecie zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę rozpoczęto tam kilkudniową międzynarodową konferencję pokojową 100 delegatów z 12 organizacji międzynarodowych, z 25 krajów. W Japonii żyje około 300 tysięcy ofiar bomby atomowej, w tym młodsze pokolenie, dziedzicznie obarczone chorobowymi następstwami eksplozji w Hiroszimie i Nagasaki.

Nigdy nie będzie przesadą uporczywe powtarzanie podstawowej prawdy, że tylko pokój może dać szansę godziwego przetrwania ludzkości na przyszłość. Dlatego słusznie podkreśla się, że „prawo ludzi i narodów do życia w pokoju jest prawem niezbywalnym i najwyższym" [149]; „socjalizm, chociaż nie może jeszcze sprostać wszystkim ludzkim dążeniom i aspiracjom, to jednak już na obecnym etapie zaspokaja pierwszą najistotniejszą potrzebę — pokój w najbardziej newralgicznym obszarze świata, w Europie. Co prawda nie jest to stan już ostatecznie przesądzony, dany raz na zawsze. Świat bez wojen, bez wojennego zagrożenia nadejdzie dopiero w historycznej przyszłości" [150].

Korzystne przewidywania na temat przyszłości opierają się m. in. na możliwościach wychowywania społeczeństw w duchu pokoju i wyzyskania nie docenianych potencjałów psychologicznych. W związku z tym warto zacytować wypowiedź doc. dr. Andrzeja *Szyszko-Bohusza* z Zakładu Teorii Wychowania Instytutu Nauk Pedagogicznych WSP w Krakowie: „Ludzkość na pewno doszła w tej chwili do olbrzymiego kryzysu, przede wszystkim etycznego. To, co się robi, aby zapobiec wojnie atomowej — wspólne akcje, deklaracje itd., wszystko jest słuszne i celowe, ale wydaje mi się, że równolegle powinno się oddziaływać na osobowość jednostki (...). Bogdan *Suchodolski* w jednej ze swoich wypowiedzi podkreślił, że zarówno pokój, jak i wojna rodzą się w umysłach ludzi, zatem to, do czego doszedł świat, powstało w umyśle jednostki i poprzez grupy ludzi, narody zostało przeniesione na całą ludzkość. Dlatego uczenie człowieka spokoju, samoopanowania, rządzenia najpierw na tym malutkim obszarze własnego ciała, wydaje mi się decydujące dla przyszłości świata" [151].

W dniach 3—6 lipca 1980 r. odbyły się w Warszawie obrady międzynarodowej konferencji na rzecz pokoju i praw człowieka, przeprowadzonej z inicjatywy Fundacji Armanda *Hammera*, znanego przemysłowca amerykańskiego, Instytutu Badania Praw Człowieka w Strasburgu i Instytutu Państwa i Prawa PAN.

Z końcem lipca 1980 roku przypomniano w świecie o 5-leciu doniosłej konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie, o podpisaniu 1 sierpnia 1975 r. przez obradujących w Helsinkach 33 przywódców państw europejskich, USA i Kanady aktu końcowego i o konieczności trzymania się jego zasad i ustaleń.

Lekarze, z racji wyznawanych przez siebie założeń deontologicznych i obowiązku zachowywania postawy humanitarnej, zespolonej ściśle z charakterem wykonywanego zawodu, pilnie śledzą tok naszkicowanych tutaj pobieżnie spraw i wydarzeń. Np. 17 kwietnia 1980 r. dali wyraz swemu niepokojowi na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie i uchwalili apel do lekarzy świata, zatwierdzony na II międzynarodowym zjeździe naukowym PTL (19 — 21 czerwca we Wrocławiu), następującej treści: „Lekarze polscy zwracają się do lekarzy świata. Niechaj zabrzmi w świecie donośnie ich głos, głos tych, których ręce ponad górami i ponad oceanami spotykają się i łączą we wspólnej trosce o dobro człowieka: ograniczyć zbrojenia! Lekarze domagają się, aby ci, w rękach których spoczywają stery państw, zasiedli przy wspólnym stole obrad i znaleźli formułę, pozwalającą zredukować znacznie wydatki na zbrojenia. Lekarze polscy, lekarze tego kraju, który w okresie II wojny światowej poniósł najcięższe straty i który w sposób szczególny doznał okrucieństw tej wojny, a który jednocześnie podejmuje szlachetne inicjatywy, godne jego chlubnej przeszłości i tra-

[148] Działalność kombatantów na rzecz pokoju i odprężenia. Dziennik Polski, 1980, nr 101, s. 2.

[149] Rezolucja VIII zjazdu PZPR — O zachowanie pokoju, o przerwanie wyścigu zbrojeń i kontynuację polityki odprężenia. Nowe Drogi, 1980, nr 3, s. 141.

[150] W. *Jaruzelski*: 25 lat w służbie pokoju i socjalizmu. Nowe Drogi, 1980, nr 5, s. 5.

[151] Szukanie w sobie. Rozmowa z doc. dr. hab. Andrzejem *Szyszko-Bohuszem* z WSP w Krakowie. Rozmawiał: Andrzej *Witek*. Tygodnik Kulturalny, 1980, nr 29, s. 14.

dycji, jak Deklaracja wychowania społeczeństw w duchu pokoju, Deklaracja i konwencja praw dziecka, który wzniósł szpital-pomnik Centrum Zdrowia Dziecka dla uczczenia pamięci 13 milionów dzieci, w tym przeszło 2 milionów polskich dzieci, jakie zginęły w czasie wojny światowej, który rozpoczyna budowę Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza *Korczaka* — wzywają lekarzy całego świata do zespolenia wysiłków. Wołajmy wielkim głosem: wydatki na zbrojenia wynoszą dzisiaj zawrotną sumę znacznie ponad jeden miliard dolarów dziennie. Jeśli ograniczyłoby się choć w małym stopniu te wydatki, wówczas mogłyby być one przeznaczone na pomoc chorym i głodującym".

OPIEKA SOCJALNA I LEKARSKA

Tymczasem życie idzie naprzód i lekarze, z pomocą psychologów, socjologów itd., starają się pomóc w trudnościach, kłopotach, dolegliwościach i chorobach byłym więźniom i innym kombatantom. Pomagają w tym prace teoretyczne i kliniczne, rozwijane wokół tzw. KZ-syndromu w wielu krajach.

Śmiercią w ogóle i śmiercią wskutek wojen i eksterminacji, a także psychologiczno-medycznymi następstwami chorobowymi u tych, którzy przetrwali stres wojenny, zajmuje się — wśród różnych autorów zagranicznych — profesor psychiatrii Uniwersytetu Yale w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dr Robert Jay *Lifton*, autor książek takich, jak „Death in live. Survivors of Hiroshima" (1967). Badacz ten, dociekając, w jaki sposób można było uczynić z lekarzy morderców [152], osobiście dotarł w RFN do niektórych byłych lekarzy *SS*. Wypowiadał się na ten temat m. in. w wywiadzie udzielonym „Polityce" [153]. Wielu uważa, że aby należycie zrozumieć dolegliwości i potrzeby kombatantów, trzeba dobrze znać ich historię oraz źródła następstw chorobowych.

W dużym stopniu pomaga kombatantom Międzynarodowa Służba Poszukiwań w Arolsen, której charakter opisał jej dyrektor, Philipp *Züger*, w dziale „Sprawozdania" w zeszycie ubiegłym, a także dyrektor poprzedni [154].

Na różnych sesjach porusza się sprawy socjalne i zdrowotne kombatantów, m. in. KZ-syndromu, np. na konferencji PTL w Bielsku-Białej 26 kwietnia 1980 r.; referaty prof. Józefa *Bogusza* i doc. dr. Zdzisława *Ryna* z tej sesji, zmodyfikowane, znajdują się w dziale naukowym niniejszego zeszytu; referat dr. Stanisława *Kłodzińskiego* ukazał się w skrócie gdzie indziej [155].

Uprawnienia kombatantów w PRL są jednym z dość często poruszanych tematów. M. in. Jolanta *Bok-Kujar*, zajmując się tym zagadnieniem [156], wspomina o polityce państwa wobec potrzeb tych ludzi, ocenia liczbę uprawnionych do korzystania z dobrodziejstw ustawy kombatanckiej na przeszło 700 tys. obywateli, ocenia znaczenie opieki zdrowotnej w różnych placówkach służby zdrowia, poradniach specjalistycznych, sanatoriach, a także rolę profilaktyki w podtrzymywaniu kondycji fizycznej i psychicznej.

8 marca 1980 r. wypowiadała się w Polskim Radiu (w audycji „Czas i ludzie", w programie II) prof. Halina *Szwarcowa* z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie; poruszając zagadnienia medycyny sportowej, dotyczącej zdrowych i chorych profilaktyki medycznej, przygotowań do pracy z młodzieżą itp., zajęła się też starszymi, wśród nich — kombatantami, ich rehabilitacją gerontologiczną, udziałem w niej rozumiejących te potrzeby młodych pracowników, a nadto nawiązała do udziału kobiet w konspiracji, do doświadczenia starszych pracowników służby zdrowia.

Kombatanci spotykają się na ogół z życzliwością i serdecznością, aczkolwiek napotykają też w służbie zdrowia na niezrozumienie i bezduszność, stąd słuszne bolączki i skargi [157]. Są różne trudności formalistyczne, np. w uzyskiwaniu kart kombatanta; odpowiednie dokumenty w tym celu trudno uzyskać po latach; w wypadku np. M. *Ś.* odmówiono wydania karty, ponieważ po wyjściu z obozu został — jako małoletni zresztą — ukarany sądownie; nie pomogła dodatnia opinia z miejsca pracy ani zatarcie kary przed około 20 laty na podstawie art. 111 kk.

W trosce o kombatantów wiele ośrodków sądowych stara się o korzystną dla badanych wykładnię przepisów prawnych. Trafiają się jednak nieraz duże trudności, kłopoty i wynikające z nich rozgoryczenie i poczucie krzywdy. Życie przynosi czasem niezwykle osobliwe przykłady. W „Prawie i Życiu" opisano nie znajdujące wyraźnego ustawowego oparcia roszczenie człowieka już dorosłego, inwalidy, *de facto* wojennego, który, mając zaledwie cztery i pół roku, doznał postrzałowej rany biodra, gdy matkę, która go trzymała, wykonując zadanie konspiracyjne, Niemcy ugodzili kulą w łokieć prawej ręki. Matka, udając się do sztabu partyzanckiego, brała z sobą dziecko, żeby nie budzić podejrzeń Niemców [158].

Następują różne udogodnienia, jak dobrze wyposażone sanatorium w Kołobrzegu [159], czy też umowy ułatwiające dostęp kombatantów do lekarzy. 14 kwietnia 1980 r. w przeddzień Międzynarodowego Dnia Kombatanta rektor AM w Krakowie, prof. dr Tadeusz *Popiela*, i przewodniczący komisji zdrowia Związku Inwalidów Wojennych, dr med. Andrzej K. *Słowikowski*, podpisali oficjalne porozumienie, mówiące o przyjęciu

---

[152] M. in. J. *Kasznicki*: Zbrodnicze założenia medycyny hitlerowskiej. Biuletyn GKBZHwP, t. XXIX, Warszawa 1979, Wydawn. Prawnicze, s. 232—241.

[153] Trumna staje się modniejsza od łóżka. Z Robertem J. *Liftonem*, profesorem psychiatrii na uniwersytecie Yale, rozmawia Daniel *Passent*. Polityka, 1980, nr 5, s. 14.

[154] A. *de Cocatrix*: Międzynarodowe Biuro Poszukiwań w Arolsen. Biuletyn GKBZHwP, t. XXIX, Warszawa 1979, Wydawn. Prawnicze, s. 265—271.

[155] S. *Kłodziński*: Czas nie zatrzymał się w Oświęcimiu. Kronika (Bielsko-Biała), 1980, nr 28, s. 3.

[156] J. *Bok-Kujar*: Dowód uznania i wdzięczności. Za wolność i lud, 1980, nr 6, s. 3 i 11.

[157] J. *Bok-Kujar*: W trosce o zdrowie kombatantów. Tamże, nr 30, s. 7 i 12. — Artykułów interwencyjnych ukazało się kilka, np. J. *Bratko*: Heidelager — obóz nieznany. Dziennik Polski, 1980, nr 221, s. 6; T. *Kucharski*: Bez przywilejów. Prawo i Życie, 1980, nr 34, s. 12 (o odebraniu renty z powodu nieuznania *polenlagru* za kacet); M. *Osiadacz*: Kiedy zakończyła się wojna? Dziś na wokandzie. Tamże, nr 46, s. 17.

[158] M. *Osiadacz*: Śladów nie zatrze czas. Dziś na wokandzie. Prawo i Życie, 1979, nr 5, s. 16.

[159] J. *Fijałkowski*: Sanatorium „Kombatant". Za wolność i lud, 1980, nr 19, s. 10, 11 i 20.

przez tę uczelnię opieki nad 2600 inwalidami wojennymi, członkami ZIW w Krakowie. Przygotowano szczegółowe zarządzenia, udostępniając m. in. możność korzystania poza kolejnością z placówek leczniczych AM.

13 czerwca 1980 r. zawarto porozumienie między Urzędem ds. Kombatantów a PCK w zakresie współpracy w dziedzinie spraw związanych z kombatantami. Umowę podpisali min. gen. dyw. Mieczysław *Grudzień* i prezes PCK, doc. dr Ryszard *Brzozowski*. PCK zobowiązał się pomóc w zastosowaniu różnych form opieki nad kombatantami.

Na plenum Rady Naczelnej ZBoWiD 3 listopada 1980 r. stwierdzono, że niezbędna jest skuteczniejsza opieka zdrowotna i socjalna nad nimi. Należy w tym miejscu mocno podkreślić, że powinna ona obejmować również tych kombatantów, którzy z różnych przyczyn nie wstąpili do ZBoWiD.

Duże znaczenie ma świadomość zasad etycznych i deontologicznych i właściwie podejście do chorych i potrzebujących, jakimi są na ogół kombatanci, byli więźniowie itp. Sprawy podejścia do chorych pouczająco przedstawia prof. Józef *Bogusz* w swej książce „Lekarz i jego chorzy" [160], która szybko zniknęła z księgarń i spotkała się z około dwudziestoma recenzjami. Nawiązuje też do okresu okupacji, będącego źródłem wielu chorób i moralnych niedomogów.

W podejściu do kombatantów należy zachowywać postawę w pełni humanitarną i sprzyjać ich interesom. Są to ludzie znajdujący się przeważnie w trudnej sytuacji zdrowotnej i życiowej. W ZBoWiD jest 6 000 osób samotnych, a 23% członków Związku przekroczyło 70 lat życia. Temu odchodzącemu pokoleniu winniśmy jak najbardziej sprzyjać i pomagać. Podstawą tej pomocy jest zarówno doświadczenie lekarskie w zakresie tzw. KZ-syndromu, jak i wiedza zawarta w piśmiennictwie.

---

[160] J. *Bogusz*: Lekarz i jego chorzy. Kraków 1979, Wydawn. Literackie, ss. 165, nlb. 2. Rec. m. in.: Bibliofil: Medycyna. Lekarz i jego chorzy. Tygodnik Powszechny, 1979, nr 38, s. 8; H. *Gaertner*, Przegl. Lek., 1980, nr 6, s. 531; R. W. *Gutt*: W stronę człowieka... Uwagi o książce prof. *Bogusza*. Służba Zdrowia, 1979, nr 44, s. 6; H. *Jerzmański*: Odpowiedź sumienia. Kierunki 1979, nr 49, s. 10; R. *Kałuża*: Próba wskrzeszenia ideału. Polityka 1980, nr 27, s. 14; A. *Oleszko*: Lekarz i jego chorzy. Prawo i Życie, 1979, nr 43, s. 6; S. *Stanuch*: Uwagi lekarza. Dziennik Polski, 1979, nr 235, s. 3; WCH: Dodatek do praktyki lekarskiej. Nowy Medyk, 1980, nr 4, s. 6; nadto wypowiedź J. *Bogusza*: Bei polnischen Verlegern. Polen, 1980, nr 4, s. 69.

Minister kultury i informacji Francji, Jean Philippe *Lecat*, zwiedza 19 czerwca 1980 roku teren byłego obozu oświęcimskiego (zdjęcie nadesłane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

INHALT DER BISHER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) DEN ÄRZTLICHEN PROBLEMEN WÄHREND DER NAZI OKKUPATION GEWIDMET

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Przełożyli na język angielski (translated into English) Edwin R. *Paryski*, Anna *Kurgan*

Przełożył na język niemiecki (übersetzt ins Deutsche von) Erwin *Michalski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positiones dieses Verzeichnisses sind thematisch eingereiht):

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):

a) Badania ogólnolekarskie. (General examination. — Allgemeinärztliche Untersuchungen);

b) Badania specjalistyczne. (Spezial studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):

a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);

b) Majdanek;

c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mauthausen-Gusen und Nebenlager);

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);

e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);

f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps. — Kriegsgefangenen-Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repressionen gegen die Intelligenz):

a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);

b) Inne zagadnienia. (Other problems. Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. Lekarze w wojsku i partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement. — Ärzte in der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and "Patronages". — Das Rote Kreuz und die „Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung);

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews. — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angeführten arabischen Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregiester).

1961 = Przegl. Lek., 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek., 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek., 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek., 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek., 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek., 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek., 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek., 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek., 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek., 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek., 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek., 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek., 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek., 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek., 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek., 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek., 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek., 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek., 1980, nr 1.
1980 = Przegl. Lek., 1980, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie des Völkermordes). 1966, 14—20.

2. Bogusz J.: Ku pamięci Jana *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*. — Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148—152.

3. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Probleme des Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60—64.

4. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoner officials in Nazi concentration camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153—161.

5. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems. — Euthanasie. Manche ärztliche und rechtliche Probleme). 1969, 37—42.

6. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau. — Ansprache bei der

feierlichen Enthüllung des Denkmales in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.

7. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im lichte der schönen Literatur und in Memoiren). 1967, 48—51.

8. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp "hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148—153.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physicians' attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238—242.

10. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Betrachtungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45—48.

11. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp, during 1945—1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945—1976). 1978, 29—32.

12. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57—60.

13. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1969, 53—57.

14. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37—45.

15. Gutt R. W.: Nazizm, ludzkie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus. Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Kommentare und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99—109.

16. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections of the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23—26.

17. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyranny. — Bemerkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93—102.

18. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschaftlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103—109.

19. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72—79.

20. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the feeling of guilt. — Verbrechen des Völkermordes und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15—21.

21. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins: Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21—33.

22. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photograph as a witness to medical problems of the II[nd] World War. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Probleme während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131—137.

23. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944—1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häftlingen zu Fuss in den Jahren 1944—1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147—154.

24. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150—152.

25. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54—58.

26. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the II World War. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II. Weltkrieg). 1962, 81—83.

27. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrist about Auschwitz. — Auschwitzer Reflexionen eines Psychiaters). 1964, 7—9.

28. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer Reflexionen: die Psychopathologie der Macht). 1967, 52—60.

29. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the "ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen: die Rampe; Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25—36.

30. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The "Dulce et decorum..." theme. — Das „Dulce et decorum..." Thema). 1972, 71—76.

31. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of "supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

32. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149—170.

33. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The "Krynica Conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die "Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115—123.

34. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in Konzentrationslagern). 1963, 101—103.

35. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozes des SS Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

36. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of "battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939—1945). 1962, 70—77.

37. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The santary situation in Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

38. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. (Are medical students interested in the Occupation? — Interessieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77—79.

39. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music and song as a psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychischen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi Lagern). 1979, 38—50.

40. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psycho-

pathology of music and songs in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Lieder-Psychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33—40.

41. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and songs as a factor of prisoners' psychical selfdefence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbsverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1977, 66—77.

42. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Musik- und Lieder-Psychopathologie in KL). 1974, 39—45.

43. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13—18.

44. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Los der psychisch Kranken während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64—67.

45. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of mental ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30—37.

46. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41—52.

47. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20. VI. 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im. sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20. VI. 1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103—115.

48. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec. 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vorgetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10. XII. 1947). 1962, 37—49.

49. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129—130.

50. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1970, 3—5.

51. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206—210.

52. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism. — Der Rassenmord und Heldenwahn des Nationalsozialismus). 1967, 13—30.

53. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethics in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58—64.

54. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

55. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the *Übermenschen*. Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243—252.

56. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Untergrund-Gerichtswesen). 1966, 212—217.

57. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84—88.

58. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physician-former prisoner. — Lagerprobleme des Lebens und Todes in der Retrospektion eines Arztes). 1963, 97—101.

59. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969. 47—52.

60. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13—17.

61. Wesełucha P. Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. (Madness or method. Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode. Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181—183.

62. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242—246.

63. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21—24.

64. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Frankfurter Urteil). 1966, 150—155.

Zob. też poz. 208, 247, 287, 343—366, 368, 667, 692—694, 698—713.

II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners. Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge)

a) Badania ogólnolekarskie (General examinations. Allgemeinärztliche Untersuchungen)

65. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge in Bydgoszcz). 1972, 23—24.

66. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1967, 102—104.

67. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96—98.

68. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24—27.

69. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjomedycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second examinations of the offsprings of the exprisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der soziomedizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger KL-Häftlinge). 1979, 18—25.

70. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies on the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nach-

kommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13—20.

71. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of person deported as slave laborers in the Third Reich. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III. Reich deportiert wurden). 1975, 70—78.

72. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1965, 34—36.

73. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of "Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz"). 1966, 52—54.

74. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitszustandes von 100 ehemaliger KL-Häftlingen, aus der „Altstadt" Kraków). 1966, 47—48.

75. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54—55.

76. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28—29.

77. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegs-Pathologie). 1969, 13—18.

78. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98—101.

79. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38—40.

80. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41—50.

81. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gesundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 35—36.

82. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehemaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43—45.

83. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camp, in Auschwitz county. — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufenthalt in Gefängnissen u. Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56—64.

84. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Kranheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18—24.

85. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21—29.

86. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Koncentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

87. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49—52.

Zob. też poz. 19, 60, 200, 201, 207, 251, 392, 393, 696, 697, 714, 715.

b) Badania specjalistyczne (Special studies. Spezialistische Untersuchungen)

88. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosklerose, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45—50.

89. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einfluss des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern auf das Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65—70.

90. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the IInd World War. — Haut- und Geschlechtskrankheiten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34—39.

91. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31—35.

92. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Further results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27—29.

93. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp. — Anfangsreaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28—31.

94. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the "KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenanntem „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

95. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Dauerhafte psychi-

sche Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31—34.

96. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi Konzentrationslager). 1979, 25—38.

97. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16—20.

98. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationslagern, im Lichte von Umfrage-Untersuchungen). 1977, 25—28.

99. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslage. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslagern). 1965, 24—28.

100. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37—38.

101. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. — Psychiatrische und elektroenzephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

102. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrom. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrome). 1974, 65—75.

103. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrom. — Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrome). 1973, 29—41.

104. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28—30.

105. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58—65.

106. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywizacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku. (The effect of environmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studiums des Dritten Alters). 1980, 25—33.

107. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge, die in den Ruhestand treten). 1977, 17—25.

108. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-syndrom. A trial of synthesis. — Das sogenannte KZ-Syndrome. Probe einer Synthese). 1970, 18—23.

109. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so called "KZ-syndrom". — Spezifischer Krankheitszustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte „KZ-Syndrome"). 1972, 15—21.

110. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74—75.

111. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94—96.

112. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps. — Der Gebisszustand bei ehemaligen Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36—37.

113. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13—20.

114. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Asuchwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29—30.

115. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17—24.

116. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II. einleitender Bericht). 1961, 64—73.

117. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynäkologischer Untersuchungen ehemaliger Frauenhäftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67—70.

118. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birknenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17—23.

119. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehamaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94—97.

120. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp. — Ziel und Methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz). 1964, 9—11.

121. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hypermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaligen Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20—24.

122. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych

osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examinations of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi Konzentrationslagern geborenen oder in der Kindheit gefangen gehaltenen). 1966, 21—36.

123. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert waren). 1966, 39—46.

124. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk I., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse des vorläufigen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89—91.

125. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-syndrom. — Beitrag zu psychiatrischen Aspekten des sog. KZ-Syndrome). 1978, 25—27.

126. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23—29.

127. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98—102.

128. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during IInd World War in Nazi concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungsprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II. Weltkrieges in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90—94.

129. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psychophysical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 12—17.

130. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Grund von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80—84.

131. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsvänderungen im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75—82.

132. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10—12.

133. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps in Szczecin. — Vorläufige Ergebnisse der phtysiatrischen Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. 19, 60, 200, 207, 251, 696, 697, 714, 715.

III. Głód
(Hunger)

134. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1961, 28—31.

135. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. *Ingling*. — Die Unterernährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

136. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. — Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79—88.

137. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 17—22.

Zob. też poz. 32, 143, 327, 453.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps. Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches. Gross-Rosen und Nebenlager)

138. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" und „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138—145.

139. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

140. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachomepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167—171.

141. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197—203.

142. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problem des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122—130.

143. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Muselmannes"). 1968, 106—109.

144. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps. — Die Medizin *in articulo mortis* in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179—188.

145. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184—188.

146. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171—172.

147. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153—157.

148. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118—128.

149. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. 157, 191, 555, 622, 624.

b) Majdanek

150. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick-ward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181—182.

151. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückkehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202—209.

152. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209—211.

153. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140—144.

154. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagers in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. 550, 573, 636, 656.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
Mauthausen-Gusen and branches
Mauthausen-Gusen und Nebenlager

155. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlings aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216—219.

156. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences from Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168—173.

157. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. — Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161—165.

158. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the Revier in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179—183.

159. Kuffel E.: Ostatnie dni w obozie Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236—238.

160. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

161. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219—220.

162. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177—181.

163. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156—159.

164. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182—187.

165. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M. D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren der Ärzte. Dr. Władysław *Czapliński*). 1979, 124—131.

166. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

167. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. — Lungentuberkulose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98—101.

168. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92—95.

169. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112—121.

Zob. też. poz. 267, 319, 618, 645.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy
(Auschwitz-Birkenau and branches.
Auschwitz-Birkenau und Nebenlager)

170. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragmente). 1969, 130—137.

171. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. — Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200—207.

172. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66—69.

173. Białówna I. Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. — Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164—175.

174. Ciesielski E. Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. — Flucht aus dem Lager Auschwitz). 1968, 218—224.

175. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim i Dachau. (In the „reviers" of the Auschwitz and Dachau concentration camps. — In „Revieren" der Lager Auschwitz und Dachau). 1974, 209—213.

176. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187—191.

177. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shocks in the Monowice revier. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162—166.

178. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

179. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp, main camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44—51.

180. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung). 1980, 182—184.

181. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30—43.

182. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123—124.

183. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragman. — Der Warteraum der Gaskammer. Erinnerungschamber. Fragments of a reminiscences of a Mussulman. — Der Warterraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54—62.

184. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence. — Der Rest ist das Schweigen). 1966, 174—182.

185. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202—203.

186. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp. — Quarantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190—194.

187. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191—194.

188. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau. — Das „Krakenhaus" in Birkenau). 1965, 109—114.

189. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit im Polnischen Roten Kreuz-Krankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

190. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941. — Die chirurgische Abteilung des Lagerkrankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940—1941). 1971, 48—54.

191. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Krankenreviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162—171.

192. Heller P.: Ewakuacja z oświęcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176—182.

193. Hüpsch A., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp. — Einfluss der Häftlinge aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137—147.

194. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M. D. — Aufstand der Verurteilten am 23 X 1942 im Auschwitzer Block 11. Kapitän Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119—122.

195. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Aggression and aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Agressivität im Lager Auschwitz). 1980, 43—75.

196. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie im Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34—45.

197. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Uberleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77—108.

198. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32—77.

199. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A — B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A — B. Dumny. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A — B. Makette). 1978, 78—94.

200. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28—66.

201. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes in former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46—71.

202. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen im Konzentrationslager). 1973, 84—99.

203. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp. — Genussmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40—67.

204. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19—39.

205. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194—198.

206. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtversuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208—211.

207. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81—84.

208. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Higiene-Institut der SS und Polizei in Auschwitz). 1980, 172—176.

209. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Diätküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen of the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche im Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80—82.

210. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau 1942—1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114—118.

211. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke im Frauenlager Birkenau). 1976, 90—95.

212. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Der Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46—67.

213. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*. — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

214. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Higiene-Institutes der SS in Auschwitz. Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67—71.

215. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

216. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Hüftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80—94.

217. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113—126.

218. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Jan Zygmunt *Robel*, M. D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

219. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau). 1970, 30—33.

220. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. — Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51—57.

221. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auschwitzer Konzentrationslager). 1964, 112—116.

222. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebnissen einer Ärztin). 1969, 165—167.

223. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way. — Ärzte fanden einen Ausweg). 1966, 184—190.

224. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświę-

cimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55—60.

225. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erinnerungen). 1968, 209—212.

226. Kuzak Z.: „Nachtwächter". 1979, 159—162.

227. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943—1945. — Im Nazi-Gefängnis und in Konzentrationslagern 1943—1945). 1969, 167—172.

228. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104—106.

229. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1966, 111—113.

230. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz. — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99—104.

231. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from barrack No. 10. Hans *Münch*, M. D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr. Hans *Münch*) 1966, 105—107.

232. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206—208.

233. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organisatorischen Erfolge des Lagerspitals in Monowice). 1970, 165—168.

234. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The First Ward of Internal Medicine in the Buna-Monowice Concentration camp hospital. — I. Abteilung für innere Krankheiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice). 1969, 71—75.

235. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

236. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45—51.

237. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208—212.

238. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204—208.

239. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*. — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger*). 1966, 108—111.

240. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna. — Das Lager-Revier in Buna). 1965, 120—122.

241. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The „women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

242. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82—91.

243. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. Aus Lager-Erlebnissen). 1965, 139.

244. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Lagers Auschwitz). 1971, 43—48.

245. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. — Das Lager und Lager-Krankenbau in Auschwitz in den Anfängen des Bestehens). 1963, 50—53.

246. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I*. (Organisation and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I*. — Die Organisation und Administration des Lager-Krankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61—68.

247. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und die Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76—81.

248. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack 19 of the camp hospital in Auschwitz I. Recollections of a male nurse. — Block Nr 19 des Lagerspitals in Auschwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101—107.

249. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201—203.

250. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46—58.

251. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmord-Problematik im KL Auschwitz-Birkenau). 1976, 25—46.

252. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann*. — Die Psychopathologie der Häftlings-Funktionäre. Ernst *Krankemann*). 1974, 126—130.

253. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block 17 des Frauen-Lagers Birkenau). 1978, 160—166.

254. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*. (Prof. Robert *Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152—153.

255. Stefańska I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoners' fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lager-Plastik). 1977, 108—118.

256. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first "Schreiber" in the Auschwitz "Revier". — Erinnerungen des ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198—201.

257. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77—80.

258. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. — Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektions-Krankenheiten im KL Auschwitz). 1972, 95—101.

259. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941. — Im Auschwitzer Lager-Krankenbau in den Jahren 1940—1941). 1974, 130—134.

260. Szymański T.: Przypadki *noma* (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma, gangrenous stomatitis*, in the gypsy-camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma*, Wasserkrebs, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

261. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the "hospital" in the family camp at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

262. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195—200.

263. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau). 1970, 213—216.

264. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the

statistics of patients and deaths in the "quarantine" camp in Birkenau, Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944. — Kommentar zur Kranken- und Verstorbenen-Statistik im „Quarantänelager" in Birkenau für die Zeit vom 20 IX 1943 bis 1 XI 1944). 1964, 84—87.

265. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113—119.

266. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp in Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfe-Organisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118—120.

267. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Erinnerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II). 1968, 213—217.

268. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the "Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennungsdienstes"). 1966, 182—184.

269. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Brzezinka. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158—160.

270. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Block 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

271. Żywulska K.: List do Matki. (Letters to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob. też poz. 3, 4, 6, 10, 12—14, 27—29, 31, 35, 43, 48, 51, 54, 64, 66, 73, 91, 101, 110, 111, 113, 114, 116, 118—120, 122, 123, 126—129, 134—136, 157, 319, 345—347, 355, 359, 387, 390—393, 406, 415, 422, 432, 471, 479, 488, 503, 540, 541, 545, 553, 554, 566, 574—577, 579, 583—585, 587—591, 593—598, 600—604, 607, 608, 610—612, 614—617, 619—621, 623, 625—630, 632, 635, 637—640, 643, 646, 648, 655, 657, 660, 661, 663, 668.

e) Inne obozy
(Other camps. — Andere Lager)

272. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu obozu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp. — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184—186.

273. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. — Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105—112.

274. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków-Płaszów). 1977, 195—198.

275. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In den Saurer-Werken vor der Befreiung). 1975, 178—182.

276. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Ravensbrück's branch camp Wattenstedt. — Die Evakuierung aus Wattenstedt, Nebenlager von Ravensbrück). 1977, 198—200.

277. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159—164.

278. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp. — Erinnerungen aus dem sogenannten Janowski-Lager). 1978, 166—170.

279. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191—195.

280. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171—178.

281. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard [właśc. Henryk] *Axer*. (The contribution to the history of Janowski camp. Richard *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers. Richard *Axer*). 1979, 154—156.

282. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janów camp. — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager). 1975, 89—96.

283. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung des Lagers Sachsenhausen). 1966, 171—174.

284. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des Häftlings des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*).

285. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the "Mittelbau-Dora" camp. — Das Häftlingsspital im Lager „Mittelbau-Dora"). 1971, 61—69.

286. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

287. Jezierska M. E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV—20 VII 1945 r.). (The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April — 20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3 IV—20 VII 1945). 1980, 76—85.

288. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127—128.

289. Kelles-Kraus S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88—90.

290. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. (The Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in Płaszów). 1971, 23—36.

291. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski* M. D. — Sabotage im Hygiene-Institut der SS in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141—145.

292. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 1965, 135—138.

293. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15—17.

294. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. ("Polenlagers" in Upper-Silesia. — „Polenlager" in Oberschlesien). 1974, 134—139.

295. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp "Liban". A physician's remarks. — Das Straflager „Liban". Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144—147.

296. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The "health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" in Dachau). 1972, 114—120.

297. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Von Stutthof bis Sandbostel). 1968, 158—169.

298. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu w Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182—187.

299. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański* M. D. — Im Lager Neuengamme. Dr. Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207—211.

300. Okła J.: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship "Cap Arcona". — Ein Ärzt-Häftling auf dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

301. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The "Revier" of the so-called small camp in Buchenwald. — Das „Revier" des sog. kleinen Lagers im Buchenwald). 19[illegible] 220—222.

302. Pagniez Y.: Nied[illegible] w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im L[illegible]). 1969, 154—156.

303. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

304. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episodes in the Aflenz concentration

camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188—194.

305. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132—136.

306. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195—200.

307. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154—157.

308. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108—114.

309. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech. (1939—1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939—1940. — Antoni *Kępiński* interniert in Ungarn, 1939—1940). 1979, 85—95.

310. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95—115.

311. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals in Stutthof). 1975, 85—89.

312. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners in Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

313. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155—157.

314. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175—179.

315. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The "Forst Neues Gut" column in Ravensbrück. — Die Kolonne „Forst Neues Gut" in Ravensbrück). 1970, 228—231.

316. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95—97.

317. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Der sanitäre Zugstand im Lager Mysłowice). 1975, 96—107.

318. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary conditions for compulsory laborers in "Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse der Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61—73.

319. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Erinnerungen eines Krankenpflegers aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198—202.

320. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945. — Das Spital in Sachsenhausen und die Lagerverhältnisse in den Jahren 1940—1945). 1969, 75—86.

321. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp hospital. — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163—164.

Zob. też poz. 8, 9, 11, 39—42, 57—62, 65, 88, 137, 166, 175, 226, 235, 267, 356, 357, 362, 365, 366—384, 398—400, 402, 403, 551, 552, 580, 581, 606, 609, 621, 647, 649—652, 654, 658, 665.

f) Obozy jenieckie
(Prisoner-of-war camps.
Kriegsgefangenen-Lager)

322. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenen-Spital in Zeithain). 1971, 123—130.

323. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200—209.

324. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114—118.

325. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenen-Spital in Tangerhütte). 1970, 96—103.

326. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from the Warsaw uprising in Altengrabow. — Soldaten des Warschauer Aufstandes in Altengrabow). 1973, 147—153.

327. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of "Stalag" II B in Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B in Czarne). 1972, 51—56.

328. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoners of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre- und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen-Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52—55.

329. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangener Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159—161.

330. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in den Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86—95.

331. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118—123.

332. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerung eines Internierten und Kriegsgefangenem). 1967, 225—228.

333. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174—179.

334. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Czarnem. (Exhumation of murdered prisoners of war in the Czarne camp. — Exhumierung der ermordeten Kriegsgefangenen im Lager Czarne). 1973, 56—60.

Zob. też poz. 161, 216, 662, 695, 715.

V. Relacje z więzień
(Reports from prisons.
Berichte aus Gefängnissen)

335. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi-Gefängnis). 1972, 187—191.

336. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the "Pawiak" prison. — Im Krankenzimmer des „Pawiak"-Gefängnisses). 1976, 194—199.

337. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII in Toruń). 1970, 80—85.

338. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of the Montelupi prison, 1941—1942. Józef *Garbień* M. D. — Aus der Geschichte des Montelupi-Gefängnisses, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

339. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi Gefängnis). 1972, 181—187.

340. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi-Gefängnis). 1972, 191—196.

341. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis in Łódź in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196—202.

342. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prisons and camps. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213—217.

Zob. te poz. 79, 227, 316, 401, 428, 634, 653, 663.

VI. Eksperymenty zbrodnicze (Criminal experiments. Verbrecherische Experimente)

343. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in "Warta Land" during the Nazi occupation. — Pseudoeuthanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42—47.

344. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken im Spital für Geisteskranke in Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36—40.

345. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964, 101—105.

346. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108—109.

347. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminal experiments of Carl *Clauberg*. — Aus Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

348. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. — Pseudomedizinische Experimente in Nazi-Konzentrationslagern). 1973, 64—72.

349. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934—1938 im Oppeln-Schlesien). 1974, 82—89.

350. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934—1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934—1938. — Zwangssterilisierung in dem Regierungsbezirk Oppeln, 1934—1938). 1980, 33—39.

351. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934—1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district, 1934—1944. — Zwangssterilisierung im Regierungsbezirk Breslau, 1934—1944). 1979, 50—60.

352. Kasperek S.: Sterylizacja ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934—1944 im Oppeln-Schlesien). 1968, 40—47.

353. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

354. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława *Zapędowskiego* w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław *Zapędowski* in Rzuchów Woods. — Exekution des Dr. Czesław *Zapędowski* in den Wäldern von Rzuchów). 1980, 148—149.

355. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Peristor). 1965, 40—46.

356. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyers* Tätigkeit). 1969, 86—91.

357. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during II[nd] World War. Preliminary communication. — Verbrecherische Experimente mit der Tuberkulose, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Vorläufige Mitteilung). 1962, 77—81.

358. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftslicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91—96.

359. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. "Sterilization" and castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann* M. D. — Probleme der Völkermordes. „Sterilisation" und Kastrierung mittels Röntgenstahlen im KL Auschwitz. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

360. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115—119.

361. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination in "Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112—114.

362. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90—97.

363. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS Ärzten im Konzentrationslagern). 1961, 35—44.

364. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme). 1977, 130—137.

365. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arztes Heinrich *Schütz*). 1977, 137—141.

366. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimenteller Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68—69.

Zob. też poz. 5, 16, 33, 36, 44, 46, 62, 95, 152, 208, 214, 216, 231, 411, 666, 667, 693, 716, 718.

VII. Represje wobec inteligentów (Persecution of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau. Sog. Sonderaktion Krakau)

367. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. Dr. Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125—126.

368. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Soziopsychopathie und das KZ-Lager Sachsenhausen). 1963, 77—83.

369. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202—206.

370. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL Sachsenhausen). 1970, 150—158.

371. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171—179.

372. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. Izydor *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Profesor Izydor *Stella-Sawicki* in KL Sachsenhausen). 1979, 144—146.

373. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau 1939*. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau 1939*. — Einige Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau 1939*). 1963, 69—77.

374. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zweks Freilassung von Professoren der Jagellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1964, 53—57.

375. Piekara A. H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes from so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episoden aus der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1979, 146—148.

376. Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939—1940). 1966, 156—171.

377. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sog. *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183—185.

378. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerungen aus dem Block Nr. 46 in Sachsenhausen). 1977, 191—193.

379. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Profesor Władysław *Szumowski* in the Sachsenhausen camp. — Professor Władysław *Szumowski* im KL Sachsenhausen). 1980, 144—147.

380. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools. — In Sachsenhausen und Dachau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der krakauer Hochschulen). 1965, 76—86.

381. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachhenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186—190.

382. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1978, 174—180.

383. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978 172—174.

384. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im „Revier" des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193—194.

Zob. też poz. 57, 459, 652, 658.

b) Inne zagadnienia
(Other problems. — Andere Probleme)

385. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschulprofessoren in Lwów durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58—77.

386. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113—116.

387. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61—66.

388. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors in Wilna). 1965, 86—90.

389. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital in Aix-les-Bains). 1980, 158—162.

Zob. też poz. 11, 224, 225, 405, 556, 557, 565.

VIII. Martyrologia dzieci
(The martyrology of children. Martyrium der Kinder)

390. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60—61.

391. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204—205.

392. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hypermnesia. With reference to studies on the so-called "Auschwitz-children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89—93.

393. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the "Auschwitz-children". General remarks. — Aus Studien über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21—24.

394. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Bettelnde Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189—191.

395. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamojszczyzna. — Zur Rettung der Kinder aus der Zamość-Region). 1978, 191—194.

396. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagern). 1972, 158—164.

397. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children. — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109—110.

398. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the "Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The "Witaszkowcy" group. — Weitere Information über das „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97—108.

399. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna, Filiale des Kinderlagers in Łódź). 1972, 151—157.

400. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73—81.

401. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi-Häftlinge). 1974, 139—149.

402. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137—139.

403. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children. — Die Sanitäre Situation im Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1972, 140—151.

404. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173—178.

405. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108—111.

406. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wenn ich an Kinder denke...). 1965, 166—167.

407. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. 49, 68, 100, 122, 123, 143, 225, 316—318, 391.

IX. Problematyka żydowska (Jewish problems. Juden-Problematik)

408. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 156—162.

409. Cohen E. A.: W transporcie więźniów Żydów w Holandii. (The transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Niederlande). 1972, 120—123.

410. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Ghetto von Brzeziny). 1980, 40—43.

411. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the III[rd] Reich in Strasburg; from the Prof. August *Hirt* M. D. criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strasburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 96—101.

412. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The "Eagle" Drugstore in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Ghetto). 1966, 89—101.

413. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Multilateralhelp for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162—183.

414. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 in Wieliczka). 1966, 101—105.

415. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88—90.

Zob. też poz. 52, 277, 540, 541.

X. Lekarze w wojsku i w partyzantce (Physicians in the military service and underground movement. Ärzte in der Armee und bei den Partisanen)

416. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st and 2nd Polish armies in the combat for liberation of the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 79—85.

417. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisanenabteilung). 1967, 184—191.

418. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M. D., in the medical health service in "Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Ignacy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74—81.

419. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225—227.

420. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszeit in Janów Lubelski) 1968, 236—243.

421. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92—100.

Zob. też poz. 81, 330 331, 485, 486, 510, 559—561, 641, 642.

XI. Relacje pielęgniarek (Nurses' reports. Berichte der Pflegerinnen)

422. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau. — Bericht einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168—169.

423. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungsarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224—225.

424. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 277—281.

425. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246—252.

426. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Occupation in Ursus. — Okkupationserinnerungen einer Pflegerin in Ursus). 1966, 142—145.

427. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie. (From the underground health service in Warsaw, 1939—1944. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen und Pflegerinnen im okkupierten Warschau, 1939—1944). 1980, 137—141.

428. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnis-Spital während der Okkupation). 1970, 253—257.

Zob. też poz. 241, 262, 263, 308, 433, 616.

XII. Czerwony Krzyż i „Patronaty" (Red Cross and "Patronages". Das Rote Kreutz und die „Patronage")

429. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help for prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139—141.

430. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków während der Okkupation). 1970, 136—141.

431. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison "Patronage". — Das Krakauer Gefängnis-„Patronat"). 1972, 168—176.

432. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (International Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Packete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122—125.

433. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches-Rotes-Kreuz-Schwestern Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*). 1966, 87—89.

434. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action of the Swedish Red Cross. — Folke *Bernadotte* und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145—152.

435. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" nad więźniami. (The "Patronage" and its care for prisoners. — Die Fürsorge des „Patronates" für Häftlinge). 1971, 37—42.

Zob. też poz. 153, 172, 189, 487, 501, 528, 548.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie (Hospital in the so-called Generalgouvernement. Spitäler im sog. Generalgouvernement)

436. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183—190.

437. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149—154.

438. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes. 1970, 120—129.

439. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z.U.S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141—143.

440. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes in Warschau-Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113—119.

441. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan Hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143—148.

442. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feldlazarett in Sielec Kolonia). 1978, 184—187.

443. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupations-Erinnerungen aus dem psychiatrischen Spital im Gostynin). 1977, 211—215.

444. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankenheiten im Ujazdowski Spital während der Nazi-Okkupation). 1974, 172—183.

445. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski Hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147—156.

446. Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on Mokotowska 55 street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowska-Str. 55 während des Warschauer Aufstand). 1978, 140—143.

447. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dziec podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation. — Im krakauer Kinder-Spital während der Nazi-Okkupation). 1978, 180—184.

448. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser während der Nazi-Okkupation). 1976, 109—117.

449. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Diseases in the St. Lazarus State Hospital in Cracow during the Okkupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektionskrankheiten des staatlichen St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi Okkupation). 1967, 61—62.

450. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi Okkupation). 1970, 104—112.

451. Włoczewski A.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Erinnerungen eines Arztes). 1966, 140—142.

452. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939—1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitales 1939—1942). 1976, 118—124.

453. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni. (The Nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in den Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57—59.

Zob. też poz. 47, 90, 336, 408, 414, 464, 472, 570.

XIV. Życie i walka pod okupacją (Life and struggle under the Nazi occupation. Leben und Kampf während der Okkupation)

454. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okuppiertem und unterirdischen Kraków). 1963, 129—134.

455. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154—158.

456. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während des Warschauer Aufstandes). 1979, 120—124.

457. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der warschauer Gesundheitsdienst während des Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125—129.

458. Bayer S.: Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939—1944). (From the history of underground health service in Warsaw, 1939—1944. — Aus der Geschichte des Konspirations-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939—1944). 131—137.

459. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147—150.

460. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Krakau während der Okkupation). 1971, 13—14.

461. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128—137.

462. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1966, 65—86.

463. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsanstalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1963, 124—129.

464. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. ("September"-hospitals in Tarnów. — Die „September" Spitäler in Tarnów). 1971, 135—139.

465. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Oberschlesien während der Okkupation). 1972, 59—63.

466. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. ("Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157—159.

467. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern im Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75—80.

468. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Cracow Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146—147.

469. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125—129.

470. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupations-Erlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177—181.

471. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions. — Hilfsaktionen der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 120—131.

472. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of medical health service in Lublin under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsdienstes in Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149—157.

473. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków). 1970, 130—135.

474. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków). 1972, 165—168.

475. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Erinnerungen eines Arztes). 1968, 228—235.

476. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lwów under the Nazi occupation. — Lwów unter der Nazi-Okkupation). 1971, 109—113.

477. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* im Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126—145.

478. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk* M. D. — Okkupationsgeschichte des Podhale region. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

479. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki (Contribution to the problem to help to the prisoners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113—118.

480. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The unterground in Cracow in the years 1941—1942. — Die krakauer Untergrundbewegung in den Jahren 1941—1942). 1974, 149—156.

481. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im warschauer Konspirations-Gesundheitsdienst). 1971, 71—79.

482. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939—1941). 1975, 121—128.

483. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148—157.

484. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem warschauer Aufstand Entkommenen). 1973, 128—137.

485. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler* M. D. — In der krakauer Konspiration. Dr. Marian Jan *Mossler*). 1978, 144—147.

486. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale Region). 1974, 160—172.

487. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasants' Battalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117—125.

488. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157—160.

489. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirations-Gesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172—183.

490. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Oberschlesien). 1972, 63—71.

491. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitants of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kriegsgefangenen). 1975, 115—121.

492. Mostowski J.: Zakłady profesora *Bujwida* dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Profesor *Bujwid's* Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor *Bujwids* Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen in Kraków und deren Zusammenarbeit mit der Untergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135—137.

493. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1976, 142—149.

494. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during II. World War. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129—135.

495. Namitkiewicz Z.: Studenci medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinnen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145—148.

496. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1973, 164—168.

497. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92—98.

498. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136—142.

499. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi Völkermord-Politik). 1977, 158—172.

500. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidensgeschichte der Ärzte aus Grosspolen während der Nazi Okkupation). 1978, 116—131.

501. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The "Blue Cross" during the Nazi occupation. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi Okkupation). 1970, 66—74.

502. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Ärzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96—103.

503. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Au-

schwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11 VI 1941). 1966, 132—138.

504. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein). 1978, 187—189.

505. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the "Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158—164.

506. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178—197.

507. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. ("Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152—159.

508. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105—108.

509. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the II World War. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während der Kriegsjahre). 1980, 141—144.

510. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie. (Underground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139—142.

511. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M. D., in the Great-Poland resistance movement. Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131—147.

512. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska. (Medical health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des okkupierten Schlesiens). 1980, 104—112.

513. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspirationsarbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungsanstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122—128.

514. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw. — In okkupierten Warschau). 1969, 117—125.

515. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystok während der Okkupation). 1967, 63.

516. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement in the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbewegung im östlichen Gebiet von Białystok). 1968, 116—117.

Zob. też poz. 32, 37, 46, 47, 55, 56, 90, 153, 242, 274, 335—342, 354, 385, 388, 394, 395, 397, 401, 405, 408, 410, 412—414, 417—420, 425—431, 435—453, 562, 564—572, 577, 478, 599, 605, 613, 633, 634, 641—644, 653, 659, 664.

XV. Studia medyczne (Medical studies. Medizinische Studien)

517. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the II. World War. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50—57.

518. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The secret medical Faculty of the Jagellonian University in occupied Cracow. — Geheime medizinische Fakultät der Jagellonischen Universität im okupierten Kraków). 1973, 110—122.

519. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946). (Antoni *Kępińsk* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945—1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburg, 1945—1946). 1979, 95—114.

520. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organisation des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium im Kraków). 1971, 80—84.

521. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58—66.

522. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940—1944). (Polish medicine and pharmacy students in Kaunas, 1940—1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940—1944). 1980, 101—104.

523. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumania during the II. World War. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82—85.

524. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the II. World War. — Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Welkriegs). 1979, 82—85.

525. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71—72.

526. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmassageschulen im okkupierten Warschau). 1978, 138—140.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa (War pensions and compensation problems. Probleme der Entschädigung und Begutachtung)

527. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkungen zur Berechtigung zur Rentenenschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71—73.

528. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross on behalf of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen. Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70—71.

529. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camps in connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Renten-Begutachtung). 1965, 73—74.

530. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hostilities. — Schwierigkeiten der psychiatrischen Invaliditäts-Begutachtung der Spät-Kriegsfolgen). 1980, 86—89.

531. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invaliden-Begutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74—75.

532. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110—112.

Zob. też poz. 124, 125.

XVII. Sprawozdania
(Reports. — Berichte)

533. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI — 2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR*, Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976. — VI. Internationaler Ärztekongress der *FIR*, Prag 30 XI — 2 XII 1976). 1978, 224—230.

534. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress, Paris, Sept. 21—24, 1970. — V. Ärztekongress der *FIR*, in Paris 21—24 September 1970). 1972, 211—215.

535. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25 V 1973 r.) i w Bazylei (28 V—2 VI 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973. — Die Korczak Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23—25 V 1973, und in Basel, 28 V—2 VI 1973). 1974, 220—224.

536. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okkupationsproblematik). 1969, 184—188.

537. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161—163.

538. Kłodziński S.: III krajowy kongres delegatów ZBoWiD, Warszawa 24—26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congress of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24—26, 1964. Sociomedical problems at the Congress. — III. Landesdelegierten-Tagung des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24—26 IX 1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164—165.

539. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215—223.

540. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Society. — Auschwitzer Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142—152.

541. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical-Society. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200—212.

542. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". (From the correspondence of periodic "Auschwitz" of "Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [„Medizinische Rundschau"]. 1979, 229—235.

543. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (II). (From the correspondence of periodic "Auschwitz" of "Przegląd Lekarski" [„Medical Rewiev"], II. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [„Medizinische Rundschau"], II). 1980, 206—212.

544. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964. — Berichterstattung vom IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22—27 VI 1964). 1965, 160—161.

545. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz). 1966, 220—226.

546. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189—190.

547. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemerkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262—265.

548. Züger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arolsen. — Die Internationale Suchdienst in Arolsen). 1980, 204—205.

Zob. też poz. 4, 165.

XVIII. Spisy imienne
(Indexes of names. Names-Verzeichnisse)

549. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945). (The trial of making up a list of loss amoung physicians in Silesia and Zagłębie Dąbrowskie, 1939—1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in dem Dąbrowa Bezirk, 1939—1945). 1979, 131—138.

550. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der SS Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172—173.

551. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagerspitals in Stutthof). 1971, 69—71.

552. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück. — Das Geburtenbuch in Ravensbrück). 1976, 95—104.

553. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (*SS*-men in the Auschwitz "health sevice", Preliminary list. — Die SS-Männer im auschwitzer „Gesundheitsdienst". Vorläufige Liste). 1966, 146—149.

554. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand des Lagerorchesters im KL Auschwitz). 1966, 217—219.

555. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Vorläufige Liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169—171.

556. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war. — Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań, die während des Krieges starben), 1967, 128—131.

557. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagellonischen Universität, die während des Krieges verstorben sind). 1964, 50—53.

Zob. też poz. 221, 296, 385, 458, 499, 500, 512, 513.

XIX. Biografie
(Biographies. — Biographien)

558. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M. D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216—217.

559. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński*. 1980, 189—190.

560. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237—238.

561. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a phy-

sician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby*, Arzt aus Westerplatte). 1975, 183—190.

562. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

563. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

564. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

565. Brożek K.: Dr Jan *Buzek*. 1980, 187—189.

566. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*. (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel*. — Arzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1979, 202—204.

567. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska*-„Lusia". (Remarks to the activities of Doctor *Witaszek*. Helena *Siekierska*-"Lusia". — Bemerkungen zur Aktion des Doktor *Witaszek*. Helena *Sikierska*-„Lusia"). 1969, 110—112.

568. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Assoc. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D. — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78—79.

569. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228—232.

570. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229—236.

571. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

572. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1969, 195—198.

573. Falgowski J.: Dr Jan *Rihá*. 1970, 272—273.

574. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski*. 1979, 187—188.

575. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

576. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Wanda *Starkowska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

577. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

578. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

579. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

580. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

581. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szuster*, M. D.: The road of life of the Professor *Szuster*. Prof. *Szuster* — a prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster:* Der Lebenslauf der Frau Prof. *Szuster*. Prof. *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191—195.

582. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239—240.

583. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski*. 1976, 222—224.

584. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232—237.

585. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224—225.

586. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer*, M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwik *Fischer*, Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229—234.

587. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 208—211.

588. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*. (Colonel Tadeusz *Gąsiorowski*, M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199—202.

589. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

590. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński*. (Physician Józef *Jabłoński*. — Arzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213—215.

591. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199—201.

592. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*. 1978, 221—223.

593. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220—222.

594. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa*. 1980, 196—200.

595. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211—214.

596. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

597. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194—195.

598. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195—200.

599. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204—205.

600. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206—208.

601. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236—241.

602. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński*. 1980, 200—203.

603. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

604. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200—205.

605. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius*. 1979, 180—181.

606. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek*. 1979, 210—213.

607. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234—237.

608. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak*, M. D., prisoner in Auschwitz camp No. 447. — Dr. Edward *Nowak*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 447). 1971, 156—159.

609. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*, M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*). 1976, 234—236.

610. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232—234.

611. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Dr. Stefan *Pizło*, prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258—260.

612. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225—227.

613. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski*. 1979, 182—184.

614. Kłodziński S.: Witold *Słota*. 1979, 205—207.

615. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

616. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

617. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Arzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207—210.

618. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217—220.

619. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

620. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

621. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192—194.

622. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

623. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217—220.

624. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim:* Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński*, M. D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński:* Aus dem Lebenslauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

625. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

626. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

627. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*, 1961, 80.

628. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.
629. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.
630. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.
631. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.
632. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.
633. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223—225.
634. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 206—209.
635. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.
636. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu:* Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz:* Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Stimmen über Professor Mieczysław *Michałowicz:* Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 266—269.
637. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*, 1961, 79.
638. Opoczyński E.: Dr Witold *Kulesza*. 1961, 79.
639. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.
640. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.
641. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski* — „Grzela". 1965, 168—170.
642. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Życie" [„Life"], Helena *Wolff*-„Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*. 1966, 234—236.
643. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka*. 1978, 205—208.
644. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Mgr. Pharm. Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.
645. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214—217.
646. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228—231.
647. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227—228.
648. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of Pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229—232.
649. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219—220.
650. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190—192.
651. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220—222.
652. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.
653. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184—186.
654. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195—199.
655. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physician-prisoners in Auschwitz. — Silhouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116—119.
656. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173—176.
657. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.
658. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213—218.
659. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200—203.
660. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.
661. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153—155.
662. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.
663. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189—195.
664. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191—195.
665. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 568, 626—630, 635, 637—640, 644, 657 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 563, 626—630, 635, 637—640, 644, 657 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Positions erfasst unter den Nummern 568, 626—630, 635, 637—640, 644, 657 wurden unter gemeinsammen Titel veröffentlicht: Silhouetten einiger verstorbenen polnischen Ärzten und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge).

Zob. też poz. 2, 160, 179, 194, 218, 220, 254, 291, 309, 310, 367, 372, 379, 478, 511, 519.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii
(The alphabetical list of persons whose biographies were published.
Alphabetisches Verzeichnis der Personen, deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (281); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (663); Leopold *Bednarczyk* (478); Maria *Bobrzecka* (644); Stanisław Andrzej *Bonikowski* (653); Jan Władysław *Brzeski* (583); Eugeniusz *Brzezicki* (658); Jan *Buzek* (565); Celina *Choynacka* (579, 643); Ignacy *Chrzanowski* (418); Marian *Ciepielowski* (291); Władysław *Czapliński* (165); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (584); Michał *Dobulewicz* (558); Stanisław *Dziurski* (585); Bernard *Filarski* (649); Ludwik *Fischer* (586); Zofia *Franio* (664); Józef *Garbień* (338); Czesław *Gawarecki* (587); Tadeusz *Gąsiorowski* (588); Marian *Gieszczykiewicz* (628); Leon *Głogowski* (589); Adam *Gradziński* (569); Franciszek *Gralla* (657); Jerzy *Gromkowski*-„Grzela" (641); Adelajda *Hautval* (632); Józef *Jabłoński* (590); Halina *Jankowska* (570); Jan *Jarosz* (633); Czesław Wincenty *Jaworski* (623); Mieczysław *Jaworski* (592); Władysława *Jasińska* (591); Jadwiga *Jędrzejowska* (654); Bolesław *Kaczyński* (631); Tadeusz *Karolini* (645); Zofia *Kączkowska* (593); Stanisław *Kelles-Krauz* (647); Antoni *Kępiński* (309, 310, 519, 563); Witold *Kopczyński* (665); Janusz *Korczak* (571); Kazimierz *Kostanecki* (652); Stefania *Kościuszkowa* (626); Mieczysław *Kotarbiński* (624); Jan *Kowalczyk* (568); Janina *Kowalczykowa* (594); Tadeusz *Kowalski* (595); Czesław *Kozłowski* (596); Henryk *Krause* (637); Władysław *Krupa* (659); Maria *Kujawska* (580); Witold Paweł *Kulesza* (597, 638); Bolesław *Kwapiński* (577); Ignacy *Kwarta* (598); Teresa *Lasocka-Estreicher* (599); Franciszek *Lechowicz* (648); Stanisława *Leszczyńska* (600); Dorota *Lorska* (601); Czesław *Lutyński* (602); Roman *Łaba* (603); Katarzyna *Łaniewska* (604); Jan *Malinowski* (639); Stefan *Manitius* (605); Stanisław *Mazurek* (606); Czesław *Mączka* (634); Ernestyna *Michalikowa* (627); Mieczysław *Michałowicz* (636), Jan *Miodoński* (367); Stefan *Miarau* (650); Marian Jan *Mossler* (485); Marian *Mroczkowski* (607); Jerzy Antoni *Mysakowski* (574); Andrzej Rudolf *Nikiel* (566); Edward *Nowak* (608); Janusz *Okła* (609); Jan Stanisław *Olbrycht* (2); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (610); Antoni *Ostaszewski* (578); Mieczysław *Owca-Orwicz* (564); Stefan *Pizło* (611); Stefan *Pokrzewiński* (559); Witold *Preiss* (629); Jerzy *Rajchman* (612); Franciszek *Raszeja* (572); Jan *Riha* (573); Jan Zygmunt *Robel* (218); Jan *Sehn* (582); Helena *Siekierska*-„Lusia" (567); Feliks *Skalski* (613); Mieczysław *Słaby* (561); Witold *Słota* (614); Aleksander *Smerek* (615); Józef *Sohn-Sonecki* (662); Wincenty *Spaltenstein* (284); Jadwiga *Spoczyńska* (562); Wanda *Starkowska* (576); Izydor *Stella-Sawicki* (372); Leon *Strehl* (560); Maria *Stromberger* (616); Jan Maria *Suchomel* (617); Henryk *Suchnicki* (194); Zygmunt *Szafrański* (299); Zbigniew *Szawłowski* (640); Józef *Szulc* (618); Jadwiga *Szustrowa* (581); Władysław *Szumowski* (379); Roman *Szuszkiewicz* (660); Tadeusz *Szymański* (661); Marian

Toliński (575); Władysław *Tondos* (646); Wilhelm *Türschmid* (619, 635); Robert *Waitz* (254); Maria *Werkenthin* (630); Bolesław *Wiechuła* (625); Franciszek *Witaszek* (511); Aleksander *Witkowski* (651); Ludwik Edward *Witkowski* (620); Helena *Wolff*-„Anka" (642); *Janina Zachariasz-Krajewska* (642); Czesław *Zapędowski* (354); Stefan *Żabicki* (621); Józef *Żegleń* (622).

XX. Oceny
(Reviews. — Rezensionen)

666. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments. — Ein Arzt in der Bundesrepublik Deutschland über *Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1976, 241—243.

667. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226—228.

668. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Mussulman's-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Musselmannes"). 1970, 274—277.

669. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83—84.

670—689. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword. — Vorwort. 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 3—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974, 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12; 1977, 3—16; 1978, 3—15; 1979, 3—17; 1980, 3—20.

690. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3—7.

691. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. — Die Lagerproblematik in den Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209—211.

692. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 239—241.

693. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of *SS* medicine. — Belgische Autoren über die SS Medizin). 1974, 238—240.

694. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel des Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212—213.

695. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Denial of the right to humanity. Reflections of a physician-prisoner. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexionen zum Thema Erinnerungen eines Ärztes-Kriegsgefangenen). 1975, 214—216.

696. Kępiński A.: *Homo homini lupus est.* 1971, 165—167.

697. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrationslagerhaft). 1972, 243—246.

698. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964—1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964—1965). 1966, 241—247.

699. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. A new method of assessing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi Verbrechen). 1967, 242—243.

700—712. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1966. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244—259; ...z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272—281; ...z roku 1968. 1969, 210—220; ...z lat (in the years — aus den Jahren) 1969—1970. 1971, 167—176; ...z roku 1971. 1972, 247—256; ...z roku 1972. 1973, 201—214; ...z roku 1973. 1974, 240—249; ...z roku 1974. 1975, 217—226; ...z roku 1975. 1976, 247—258; ...z roku 1976. 1977, 233—249; ...z roku 1977. 1978, 237—253; ...z roku 1978, 216—228; ...z roku 1979; 1980, 213—228.

713. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the occupation besides „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medizinische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1970, 282—291.

714. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners of Nazi concentrations camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL Häftlinge). 1977, 229—233.

715. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopathology of concentration and prisoners-of-war camps. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenen-Lager. Übersicht des westlichen Schrifttums) 1978, 231—237.

716. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245—247.

717. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evaluation of extermination of mentally ill patients. — Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243—245.

Zob. też poz. 7, 15, 17, 38, 43, 50, 255, 424.

XXI. Bibliografie
(Bibliographies. Bibliographien)

718. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971. — Die pseudomedizinische Experimente in den Nazi Konzentrationslagern. Polnische Bibliographie 1945—1971). 1973, 72—75.

719. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też. poz. 348.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH
W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1980)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS
IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1980)

AUTORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN
IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1980)

Adam Marianna 422
Aleksandrowicz Julian 454
Albert Zygmunt 385
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 170, 171

Bayer Stanisław 322, 436, 437, 455—458, 559—560
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 273
Beaupré Jadwiga 323, 324
Bellert Józef 172
Bernard Henri 459
Bętkowski Andrzej 561
Białokoz Michał 438—440
Białówna Irena 173
Biberstein Aleksander 274, 408, 562
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 88
Bogusz Józef 2, 533, 534, 563, 654, 666—689
Bojar-Fijałkowski Gracjan 3
Brożek Krzysztof 549, 565
Brzezicki Eugeniusz 4, 367, 368
Brzeziński Tadeusz 416
Brzozowski Lesław 527
Budny Jerzy 89
Bulanda Bogusław 335
Buszko Józef 690
Byrdy Maria 460

Capińska Krystyna 90—92
Capiński Tadeusz Zbigniew 91, 92
Celiński Wiesław 343
Cereniewicz Bogusław 325, 326
Chaciński Antoni Jerzy 441
Chlebowska Maria 98
Cholewa Leon 566
Chróścielewski Edmund 5, 343, 517, 567
Ciećkiewicz Marian 461—463
Cielecki Andrzej 124
Ciepielowski Marian 366
Ciesielski Edward 174
Cieślawski Marian 327, 328
Cohen Elie A. 93, 94, 409
Cyrankiewicz Józef 6
Czejkowa Zofia 429, 464
Czerucki Władysław 329
Czuj Tadeusz 465

Dangel Jan 175, 336
Danimann Franz 176
Dauzenroth Erich 535
Dąbrowski Stanisław 95, 344
Denikiewicz Władysław 568
Dębicka-Małkowska Danuta 65
Domańska Irena 528
Dominik Małgorzata 66, 96, 97, 101, 569—572
Drohocki Zenon 177
Drozdowski Jerzy 369
Dubiel Antoni 155
Dziaduś Stanisław 148, 139, 156, 178, 275
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 7

Fabowska-Grzeżułko Zofia 276
Falgowski Józef 550, 573
Fedorowicz Tadeusz 8, 9
Fejkiel Władysław 179, 345
Foersterling Ewa 65
Forbert Adolf 180
Franaszek Ewa 98
Frančić Vilim 370
Frankl Viktor E. 99
Frankowski Aleksander 466
Frąckowski Kazimierz 277, 337, 467

Gackowa Maria 468
Garmada Ludwik 278
Garnuszewski Zbigniew 417
Garstka Stanley M. 279
Gawalewicz Adolf 4, 10, 11, 181—184
Gawryluk Franciszek 280
Gatarski Julian 100, 101, 122
Giza Jerzy Stanisław 102, 103, 691, 692
Glińska Alicja 12—14
Gliński Mirosław 551
Głogowski Leon 185—188, 346
Głowa Stanisław 283
Głowacki Czesław 347
Gogołowska Stanisława 281, 282, 574
Gołębiowska Janina 442
Grajkowska-Bryjowa Maria 469
Grenda Józef 189
Grochmal Stanisław 470
Gutt Romuald Wiesław 15—17, 693—695

Hałgas Kazimierz 140—142, 190, 191, 566
Hampel Adolf 535
Hanke Edward 284
Hein Wincenty 285
Heller Paul 192
Hoehne Teresa 98
Hołuj Tadeusz 4, 575
Hüpsch Stanisław 193

Iwaszko Tadeusz 194

Jabłoński Cezary 410
Jabłoński Józef 157
Jacewicz Wiktor 11
Jagoda Zenon 18, 195—204, 533, 536
Jakubik Andrzej 19—21, 122, 348, 718
Jagielski Stanisław 143
Jasińska Władysława 576
Jekiełek Wojciech 471
Jezierska Maria Elżbieta 22, 23, 205, 286—288

Kaczyński Antoni 104
Kamieński Bogdan 371
Karolini Tadeusz 158
Kasperek Józef 472
Kasperek Stefan 349—352
Kasprzyk Ludwik 330
Kaźmierczak Barbara 124
Kączkowski Zbigniew 206
Kelles-Krauz Stanisław 289
Kempisty Czesław 67—71, 105—107, 465
Kępińska-Bazylewicz Halina 430, 473, 474, 577, 578, 581
Kępiński Antoni 4, 24—31, 108, 207, 537, 696—698
Kiciarski Marian 475
Kiedrzyńska Wanda 552, 579—581
Kielanowski Tadeusz 476
Kiełkowski Roman 32, 290, 353, 477
Kieta Mieczysław 208, 582
Kinal Krystyna 65
Kiwała Julian 209, 210
Kłodziński Stanisław, 4, 33—37, 72—74, 109, 110, 194—204, 207, 211—220, 250, 251, 291, 338, 354—359, 411, 418, 431—433, 478, 513, 529, 538, 553, 566, 583—624
Kołakowski Stanisław 38
Kopyciński Adam 221, 554
Korczyńska Adela 479, 625
Kordylewska Zofia 222
Kościuszkowa Janina 340, 390, 626, 627
Kotucha Rajnold 386
Kowalczyk Stanisław 480
Kowalczykowa Janina 134, 628—630
Kowalski Stanisław 75
Kret Józef 223—225, 387
Krupka-Matuszczyk Irena 124
Krzetuski Artur 193
Krzywicki Janusz 111, 112
Kuffel Edwin 159
Kujawski Zygmunt 331, 481
Kulikowska Anna 443
Kulisiewicz Aleksander 39—42
Kutyba Janusz 74
Kuś Jan 482
Kuzak Zygmunt 226

Lach-Kamińska Janina 227
Lambert Maciej 631
Lebioda Jerzy 339, 484
Leszczycka Jadwiga 372
Leszczyńska Stanisława 228
Leszczyńska Zdzisława 71, 105
Leśniak Elżbieta 115
Leśniak Roman 43, 113—116
Lewandowska Melita 65
Lingens Ella 229, 632, 699
Lityński Michał 444
Lorenczuk Wanda 423
Lorska Dorota 230—232

Łakociński Zygmunt 434
Łobodziński Jan 633
Łobzowski Witold 76
Łukoszek Danuta 124
Łyskanowski Marcin 44

Maciejewski Zdzisław Maciej 117
Mahrburg Stanisław 388
Majkowski Juliusz 483
Makowski Antoni 135, 233—236
Maniakówna Maria 237
Marczyński Aleksander 485, 486
Markiewicz Józef 160
Markowska Maria 106
Masłowski Jan 18, 30, 43, 195—204, 424, 534, 536, 537, 539—543, 545, 658, 698, 700, 701, 713, 719
Matus Barbara 487
Maziarski Stanisław 518
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 488
Mączka-Patkaniowska Zofia 292, 634
Metera Artur 293
Milčinski Janez 45
Milczarek Jan 360
Miodoński Jan 373
Misiewicz Janina 445
Mistecka Lucyna 446
Mitarski Jan 116
Morasiewicz Wiesław 102, 103
Moska Dionizy 46, 294, 361, 489—491
Mostowski Jerzy 492, 635
Mruk Józef 295
Musioł Teodor 296
Müller Tadeusz 332

Münch Hans 136
Mysakowska Helena 493

Namitkiewicz Zofia 494, 495
Niedojadło Eugeniusz 238—240, 623
Niewiarowicz Roman 144, 624
Nowak Jan 544, 636
Nowak Tadeusz 447
Nowakowska Maria 241
Nowicki Jerzy 297, 298
Nowodworska Irena 435
Nowosielski Aleksander 299

Okła Janusz 300
Olbrycht Jan Stanisław 47, 48, 242, 243
Olszyna Roman 555
Opoczyński Edwin 637—640
Orlicka Zofia 425
Ornowski Jan 549
Orwid Maria 31, 101, 116
Orzeszko Tadeusz 244
Osuchowski Jerzy 161, 162, 301

Paczuła Tadeusz 245, 246
Pagniez Yvonne 302, 303
Panasewicz Józef 77
Pankiewicz Tadeusz 412
Pawełczyńska Anna 247
Pawłowska Zofia 150
Pawłowski Bolesław 163, 304—307
Perzanowska Stefania 151—154, 496, 636
Pęckowski Zbigniew 248, 308
Pędowski Karol 435
Piątkowska Antonina 249
Piechocki Marian 92
Piekara Arkadiusz H. 375
Piekut-Warszawska Elżbieta 391
Pigoń Stanisław 376
Piotrowska Ewa 107
Piórek Józef 145
Pituch Anna 546
Plaskura Władysław 193
Pliś Marian 498
Popek Walenty 146
Popielski Bolesław 497
Pospieszalski Karol Marian 556
Półtawska Wanda 121, 122, 362, 392, 393
Przerwa-Tetmajer Alina 641, 642
Przychodzki Michał 499, 500, 643
Pytlik Danuta 644

Rawska Helena 426
Regent-Lechowicz Maria 49
Rogalski Stanisław 535
Rörichowa Maria 435
Rubin Bronisław 164
Rusinek Kazimierz 50, 165
Rusinow Rusin 377
Ryn Zdzisław 51, 250, 251, 309, 310, 348, 501, 502, 519, 645, 646, 714, 715, 718
Rzepecki Wit Maciej 293
Rzeźnik Stefan 503

Sadowski Cyprian 504, 505
Saller Karl 52
Salwa Władysław 419
Sarnecki Józef 122, 123
Schmidt Stefan 378
Schrammowa Halina 95
Schwann-Pawłowska Jadwiga 78
Schweitzer Albert 53
Sehn Jan 54, 64, 363
Seweryn Tadeusz 55, 56, 413, 506, 507
Siciński Antoni 252
Sienicki Witold 647
Sikorski Jan 648
Siniecki Bogdan 311, 649—651
Skowron Stanisław 57, 520, 652
Skrobacki Andrzej 653
Skulimowski Mieczysław 379, 414
Slisz-Oyrzyńska Maria 253
Sobczyk Piotr 124, 530
Sowiakowski Jeremiasz 420
Sroczyński Kazimierz 448
Starczewski Jan 394, 395, 508
Stasiak Leon 254
Stefańska Irena 255
Sterkowicz Stanisław 58, 59, 137, 312, 313, 364, 365
Sternalski Marek 125
Ströder Josef 509
Susułowska Maria 60
Sypniewska Maria 311
Szawłowski Lech 396
Szczepłek Jan 716
Szczerbowski Kazimierz 256
Szemińska Alina 654
Szmaglewska Seweryna 655
Sznajder Tadeusz 449
Sztaba Romuald 147, 656
Szuszkiewicz Roman 257
Szwarc Halina 79, 341
Szweda Konrad 258, 259
Szymańska Danuta 261
Szymański Tadeusz 260, 261, 657
Szymusik Adam 116, 126, 127, 531, 532, 658
Śnieszko Tadeusz 261, 660, 661
Śliwiński Stanisław 379, 659
Ślusarczyk Walenty 510

Terlecki Olgierd 421
Teutsch Aleksander 97, 116, 128, 129
Tycner Henryk 511
Tytoniak Anna 262

Urbanek Bożena 427
Urbańczyk Stanisław 380

Wacek Szczepan 450
Waitz Robert 80, 366
Walter Franciszek Ksawery 381, 557
Walter-Janke Zygmunt 512
Walterowa Aleksandra 315
Waluk Bronisław 81
Wawrzecki Adam 513
Wąsik Adam 662
Wesełucha Piotr 61, 62, 166, 547
Wieczorek Janusz 63
Wieliczański Henryk 82
Więcko Walery 65
Wilkońska Maria 428
Wiśnicki Paweł 333
Witaszek-Napierała Alodia 397
Witkowski Józef 316—318, 398—405
Witusik Romualda 83
Witusik Władysław 83
Wlazłowski Zbigniew 167—169
Włoczewski Jerzy 451
Włodarska Helena 263
Wojtasik Władysław 84, 85, 130—132
Wojtusiak Roman Józef 382
Wolf Antoni 452
Wolken Otto 264, 265, 406, 415
Wolny Jan 266, 267, 319
Wolski Józef 383
Wolter Władysław 4
Woycicki Alfred 268
Woytowicz Bolesław 514

Zabłocki Jan 384
Zabłotniak Ryszard 515, 516, 521—526
Zadęcki Jerzy 38, 717
Zakrzewska Wanda 65
Zasacki Stanisław 269
Zastocka Wacława 663, 664
Zawodzińska Celina 342
Zdanowski Jerzy 453
Zdawski Tadeusz 133
Zegarski Witold 320, 665
Zembrzycka-Cielecka Maryla 124
Zielina Jan 87, 270, 407
Zientarski Andrzej 334
Zięba Andrzej 38
Züger Philipp 548

Żakowska-Dąbrowska Teresa 95
Żegleń Józef 149
Żelechowski Jerzy 321
Żywulska Krystyna 271

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do **kolejnej** numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.
Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalte der bisher erschienenen Hefte.

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

SCIENTIFIC PART

Jakubik A.: Picture of his own person and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems 15
Ryn Z.: Psychiatric remarks on the "KZ--syndrom" 26
Kretowski J., *Killar* M., *Znosko* K., *Karbowski* J., *Kościk-Grenda* M.: Social and medical aid to the combatants in Białystok 30
Szemraj-Lochyńska A., *Kempisty* C.: Life--adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis . . 33
Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutors 37
Kłodziński S.: Remarks on the health-situation of the compulsory workers in Nazi--Germany 62
Bogusz J.: Influence of the Nuremberg trial against *SS*-physicians on the development of the concepts about experiments on men 72

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Gerwel T.: Health service during the defense of the seacoast in the year 1939 . . . 80
Gerwel T.. Healt service of the Polish navy in conspiration 92
Ciepły J.: Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice . . 95
Witkowski J.: „Educational institution" in Grodków 107
Ryn Z.: Health institutions in Zakopane during Nazi occupation 114
Cieślawski M.: Experience of children and mathers — compulsory workers in West--Pomerania 121
Zabłotniak R.: Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut (1941—1944) 124
Masłowski J.: Antoni Kępiński in the years 1939—1947 126

REMINISCENCES

Kowalczyk J.: From the first days of September 1939 in Cracow 138
Maziarski S.: From Cracow to Sachsenhausen 143
Jaroszewski Z., *Tarmanowska* B.. Children in Institute for Psychic Hygiene (Warsaw, 1943—1944) 152
Raiter A. W.: Reminiscences from health service for partisans in Piotrków 155
Kuzak Z.: From spiritual experience of prisoner 159
Apostoł-Staniszewska J.: In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück . . 163

PHYSICIANS OF MERIT

Sembol J.: Wacław Olszak, M. D. . . . 169
Petelski M.: Józef Bednarz, M. D. . . . 173
Sikorski J.: Colonel Jan Bularski, M. D . 175
Przychodzki M.: Colonel Eugeniusz Parczewski, M. D. 177
Przychodzki M.: Stanisław Janiszewski, M. D. 180
Sikorski J., Kłodziński S.: Major Marian Gustek, M. D. 182
Kłodziński S.: Józef Gałka, M. D. . . . 184
Przychodzki M.: Stanisława Parczewska, M. D. 187
Kłodziński S.: Stefania Perzanowska, M. D. . 189
Kłodziński S.: Prof. Włodzimierz Ławkowicz, M. D. 197
Kłodziński S.: Lieutenant-Colonel physician Jan Zielina 202
Marczyński A.: Dr Artur Karol Werner . . 206

REPORTS

Masłowski J.: 35. anniversary of deliberation of Auschwitz in the Cracow Medical Association 210

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (Medical Review), Part III . . . 216

OCENY

Kłodziński S.. On psychiatric judicature about Nazi persecuted 221
medical publications in the year 1980 . . 224
Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish
Zagórska E.: Above the issues „Auschwitz" 229

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi occupation. Compiled by J. *Masłowski.* Translated into English by E. R. *Paryski* and A. *Kurgan*, into German by E. *Michalski* 249

Indeks nr 37189

Cena zł 30.-

ODDAJĄC DWUDZIESTY PIERWSZY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w księgarniach medycznych Domu Książki